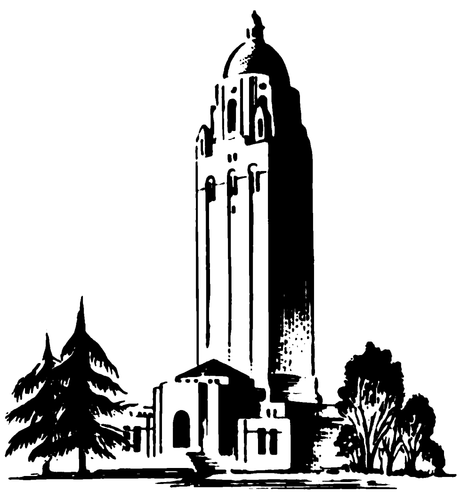


Nowe drogi

SUWERENNOŚĆ
DEMOKRACJA
SOCJALIZM

1 (91)

STYCZEŃ 1957

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

20 stycznia

dniem zwycięstwa wyborczego
Frontu Jedności Narodu

1 (91)

ROK XI
STYCZEŃ 1957

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 4061. B-64. Podpisano do druku 12.I.1957 r.

Te wybory naród polski musi wygrać

Te wybory naród polski *musi* wygrać. *Muszą* je wygrać siły postępu polskiego, *musi* wygrać polska klasa robotnicza. Chyba od tego właśnie trzeba zacząć. Bywają bowiem różne wybory. Wielkie bitwy polityczne w naszej ojczyźnie — to zawsze bitwy decydujące. Anglicy mają powiedzonko: Anglia przegrywa zawsze swoje bitwy, a wygrywa wojnę. Naród polski na przegrane bitwy pozwolić sobie nie może.

O co więc toczy się walka? Odpowiedź najkrótsza: *o polską drogę do socjalizmu.* To znaczy o to, żeby to była droga do socjalizmu, i o to, by była to droga polska — zgodna z polskimi tradycjami, polską rzeczywistością, polską suwerennością i wolą narodu polskiego.

Powstaje jednak pytanie: czy są w Polsce siły, przeciwko którym o *takie* cele trzeba walczyć, czy są ludzie, których do *takich* celów trzeba jeszcze przekonywać? Są i gdybyśmy chcieli o tym wątpić, przekonałby nas chociażby sam przebieg kampanii wyborczej.

W narodzie polskim — jak w każdym innym, w którym istnieją klasy — są dwojakie siły: są ci, którzy chcą iść naprzód do socjalizmu i ci, którzy chcą iść wstecz, do kapitalizmu. Jedni są za demokratyzacją, żeby miliony ludzi pracy mogły brać pełniejszy, skuteczny udział w budowaniu socjalizmu. Inni powołują się na demokratyzację licząc na to, że pozwoli im ona na wznowienie roboty, która poniosła druzgocącą klęskę w pierwszych latach powojennych. Jedni chcą suwerennie budować socjalizm, lepszy aniżeli ten, który budowaliśmy dotąd, budować go mądrzej i taniej; drudzy chcą ten socjalizm zlikwidować a jego budowniczych i zwolenników rozgromić. Trzeba, żeby sobie z tego zdawał sprawę każdy członek partii i każdy uczciwy człowiek, któremu w pierwszej chwili mogą podobać się te czy inne pozornie przekonujące argumenty.

VIII Plenum — to socjalistyczna demokratyzacja. To nierozerwalna jedność socjalizmu i demokracji. To głębokie przekonanie, że można i należy budować socjalizm w oparciu o milionowe masy ludzi pracy. Wcielenie w życie uchwał VIII Plenum — to wzmocnienie socjalizmu, wzmocnienie partii. Właśnie dlatego w obecnych wyborach spotykają się w ataku na partię, w ataku na Front Jedności Narodu, w ataku na naszych kandydatów bardzo różne siły. Ale jedno pozostaje niezmienne: ktokolwiek atakuje naszą partię, ktokolwiek usiłuje rozbić Front Jedności Narodu, ktokol-

---

FRONT JEDNOŚCI NARODU — BOJOWY SOJUSZ W WALCE O DOBROBYT, POKÓJ I SOCJALIZM!

wiek uderza w naszych czołowych partyjnych kandydatów — ten pomaga siłom *wszelkiego* wstecznictwa, ten pomaga ludziom, którzy chcą zahamować realizację uchwał VIII Plenum, ludziom, którzy chcą sprowadzić Polskę z drogi pokojowego budownictwa socjalizmu na drogę nieobliczalnych awantur. Właśnie o tym trzeba mówić w ostatnim, decydującym okresie wyborów.

* *
*

Są tacy, którym nie podobają się nasze wybory, ponieważ przedstawiony w nich został *jeden* tylko *program,* program Frontu Jedności Narodu — i zgodnie z tym, jedna tylko lista. Zapytani wprost, czy będą głosować przeciw temu programowi, czy ten program im się nie podoba — nie odpowiedzą otwarcie, często nie wiedzą nawet, co odpowiedzieć. Trudno jest bowiem agitować otwarcie przeciwko hasłom VIII Plenum.

Ludzie, o których mowa, dzielą się — jak to wyraził tow. Gomułka — na dwie kategorie: na tych, którzy chcieliby wrócić do kapitalizmu, bo to był *ich* ustrój, i na tych, którzy tylko łudzą się, że w kapitalizmie byłoby im lepiej. Pierwsi oddziałują na drugich. Pierwszych trzeba zwalczać — drugich przekonywać.

Drogą jedzie wóz. Droga jest wyboista i długa. Są na niej wyrwy i zakręty. U skraju drogi pojawia się człowiek i woła do pasażerów: wysiadajcie, po co się męczyć na wozie, zaraz tu będzie autobus!

To, po trosze, ów agitator przeciw programowi Frontu Jedności Narodu. Nie ma on do pokazania żadnego innego pozytywnego programu. Zapewnia, że chciałby jechać w tę samą stronę — tylko wygodniej. Wie jednak dobrze, że żadnego autobusu nie będzie.

We Froncie Jedności skupione są wszystkie siły faktycznie zainteresowane w budowie socjalizmu. W wielu sprawach mają one nieraz różne zdania i różne propozycje. W przeciwieństwie do okresu, kiedyśmy naszych sojuszników traktowali z góry, narzucając im we wszystkim nasze własne poglądy — program Frontu Jedności Narodu zrodził się z wielomiesięcznych, a nieraz przez lata całe dojrzewających doświadczeń i dyskusji — dyskusji naprawdę ogólno-narodowych.

Jest to program, który będzie się rozwijał i wzbogacał, w miarę jak dojrzewać będą nowe doświadczenia, w miarę jak praca nasza — w fabrykach i na polach, w radach robotniczych i radach narodowych, w Sejmie i rządzie — zwiększać będzie nasze zasoby i naszą wiedzę.

Jest to program, w którego opracowaniu brał i bierze pełnoprawny udział: komunista i ludowiec, marksista i postępowy katolik. Jest to program, który dąży do sprawiedliwego uwzględnienia interesów robotnika i chłopa, inteligenta i rzemieślnika — każdego człowieka pracy. Jest to program, który stara się dać narodowi jak najwięcej i jak najszybciej — tak jednak, by nie naruszyć przez zaspokojenie potrzeb dnia dzisiejszego możliwości zaspokojenia większych potrzeb jutra.

Wykuwajmy uparcie naszą własną, polską drogę rozwoju budownictwa socjalistycznego!

Jeśli przeto ktoś na program ten mówi „nie“ — zapytaj: Jaki masz lepszy? I zapytaj: Kto ty jesteś?

* * *

Ów agitator u skraju drogi nie będzie jednak zazwyczaj tak naiwny, by nawoływać do oczekiwania na nie istniejący autobus. Ludzie, koniec końców, zmądrzeli. Ale można, na przykład, zaproponować zmianę kierowcy?

Mówmy wyraźnie. Kampania wyborcza przynosi wiele faktów świadczących o próbach wroga nacelowania ognia właśnie przeciw naszej partii, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Są to próby znów nie zawsze otwarte. Często jest to agitacja „tylko“ za skreśleniem czołowych naszych kandydatów, za skreśleniem nazwisk tych przywódców, którzy nie od miesiąca i nie od dwóch prowadzili walkę o *nowe* w partii i kraju, o przełom. W każdym razie jednak są to próby uderzenia w partię, ponieważ ten, kto atakuje przywódców wybranych przez partię w imię odnowy, ten uderza w nas wszystkich.

Nasza partia prowadzi kraj bynajmniej nie od Października i nie zamierzamy uchylać się od odpowiedzialności za żaden błąd. Przeciwnie — można by długo szukać w Polsce i na świecie przykładu drugiej rządzącej partii, która przeprowadziła tak dogłębną i radykalną krytykę własnych błędów jak właśnie nasza partia — jej kierownictwo, jej aktyw, jej prasa. Można by też długo szukać drugiej takiej partii, która zdecydowała się sama na tak radykalną demokratyzację aparatu władzy, swojej władzy — dlatego, by zbliżyć go do narodu, do klasy robotniczej. Wszystko to jednak nie znaczy, abyśmy mieli się godzić na głosy twierdzące, że zaczynamy *od nowa;* ba — znajdziecie przecież i takich, którzy głoszą, jakobyśmy zaczynali *od zera.* Nie radzilibyśmy nikomu spekulować na słabej pamięci narodu. Narodom o słabej pamięci, tak jak i ludziom, źle się powodzi na świecie. Nasza partia — właśnie dlatego, że otwarcie i do końca błędy swe przeanalizowała i zerwała z nimi — ma pełne prawo i obowiązek przyjść do narodu z podniesioną głową. Z podniesioną głową i z dumą z tego wszystkiego, co w ciągu minionych lat *było sukcesem w budowie socjalizmu* — mimo błędów, mimo skrzywień, mimo wielu krzywd. Gdyby nie było tych sukcesów, gdyby nie było odzyskanych dla Polski ziem zachodnich, gdyby nie było reformy rolnej i wielkiego przemysłu, gdyby nie było milionowej kadry nowej robotniczo-chłopskiej inteligencji, gdyby był marazm i dreptanina lat dawnej Polski, gdzie by były dzisiejsze możliwości i perspektywy, które kierują na Polskę oczy całego świata?

Ale nie tutaj miejsce na historyczne analizy. Trzymajmy się dnia dzisiejszego.

Październik 1956 r. był miesiącem polskiego zwycięstwa. Ale październik ten był też miesiącem tragedii bratniego narodu, tragedii Węgier. Gdzie tkwiła najgłębsza przyczyna tak różnego, tak skrajnie różnego wyniku podobnie rozpoczynającego się ruchu? *W partii, w miejscu partii, w roli partii.* Nasza partia umiała stanąć na czele tego ruchu, który zresztą

NIE USTĘPUJ W WALCE Z NACJONALIZMEM, SZOWINIZMEM, RASIZMEM!

przez nasz własny partyjny aktyw został zapoczątkowany i poprowadzony. Węgierska partia nie umiała tego uczynić — i na ulicach Budapesztu polała się krew.

Przeto lekcja: kto naszej partii w kontynuacji jej drogi próbuje przeszkodzić, kto uderza w partię — ten krajowi naszemu, chce czy nie chce, próbuje zgotować los Węgier. Z najgłębszym poczuciem odpowiedzialności, w najgłębszej trosce o los ojczyzny — partia stwierdza: takim próbom położymy kres i nie będziemy żartować.

Nieświadomych chcemy przekonać. Chcemy im powiedzieć: pamiętajcie, że dziwny i bardzo złożony jest ten przeciwpartyjny front. Że są tam tacy, którzy partyjnych kandydatów atakują dlatego, że są to komuniści. I że są tam również i tacy, którzy atakują partyjnych kandydatów dlatego, bo są to ludzie, którzy prowadzili, w ciężkim trudzie, partię do przełomu VIII Plenum i przeprowadzili przez ten przełom. Że więc w jednym froncie atakują ci, którzy chcą wrócić wstecz o lat 25, i ci, którzy chcą wrócić wstecz o lat 5, ci, którzy nie chcą drogi do socjalizmu, i ci, którzy nie chcą, by była to nasza polska droga.

* *
*

Na spotkaniach wyborców z naszymi kandydatami padają setki pytań. Są wśród nich pytania o doraźnym i lokalnym znaczeniu, są zasadnicze i generalne. Na jednym ze spotkań w Warszawie ktoś zapytał: kiedy więc będzie ten socjalizm?

Nieprędko. Skończyliśmy z praktyką cudownych obietnic, cudownych przemian.

Człowiekowi potrzeba jednak w życiu trochę marzenia, rozumiemy więc zadane pytanie. W artykule niestety trudno o poezję.

Myślimy jednak, że wielki wstrząs, który przeszedł przez nasz kraj i oczyścił ideę z obcych jej naleciałości, jest wstrząsem wielkiej nadziei.

Nadziei ludzi, których słowa znaczyć będą odtąd to, co znaczyć powinny.

Nadziei budowniczych, których dzieło rośnie odtąd tak, jak rosnąć powinno.

Nadziei narodu, który najlepsze swoje uczucia, swój patriotyzm, swą dumę narodową, swą ofiarność stopić chce w jedną nierozerwalną całość ze swą socjalistyczną przyszłością i swoim trudnym dniem dzisiejszym.

Nie ma chyba w Europie drugiego kraju o tak tragicznej przeszłości. Przeszłości daremnych zrywów, oszukanych nadziei, wykoszlawianych najlepszych uczuć. Nie ma chyba w Europie drugiego kraju o przyszłości tak pełnej dobrych obietnic i możliwości.

I nie ma chyba w Europie drugiego kraju, którego sytuacja stawiałaby wobec narodu tak ogromne wymagania — żarliwego patriotyzmu i wielkiego poczucia odpowiedzialności, gorących serc i zimnych głów, mądrego rachunku i żelaznej wytrwałości.

Tę bitwę naród musi wygrać. Za wygranie tej bitwy każdy komunista jest przed swoim narodem odpowiedzialny.

Front Jedności Narodu jest sojuszem robotników, chłopów, inteligencji i młodzieży. Głosuj na swoich towarzyszy pracy i walki!

Byliśmy i pozostaniemy partią walki

Jesteśmy świadkami zjawisk, które muszą szybko zniknąć z naszego życia partyjnego. Wychodzi jakiś chuligan na mównicę, bryzga błotem na ludzi, którzy całe życie strawili w walce o sprawę klasy robotniczej — członkowie partii słuchają go ze zgorszeniem, ale... milczą. Wychodzi na mównicę demagog, obiecuje ludziom gruszki na wierzbie, jeśli go tylko wybiorą na posła, na dyrektora, a nie tych tam byłych „stalinowców" — członkowie partii słuchają go z niesmakiem, ale... milczą. Wychodzi awanturnik i nierób, pluje żółcią na sekretarza podstawowej organizacji, na dyrektorów, na wszystkich działaczy partyjnych, plecie, co mu tylko ślina na język przyniesie — członkowie partii słuchają go z oburzeniem, ale... milczą. Nikt nie zedrze z niego maski kłamstw i oszczerstw. Nikt nie rzuci mu prawdy w oczy. Nikt go nie ściągnie z mównicy.

Skąd się u nas, komunistów, wzięła ta strusia postawa?

Bywa, że gdy masy idą do walki, męty śpieszą na rabunek. Robotnicy znają to. Gdy szli kiedyś w Łodzi czy Warszawie na demonstracje polityczne, do walki przeciwko ustrojowi nędzy, wyzysku i głodu, wtedy wróg wysyłał chuliganerię bić szyby wystaw i grabić albo urządzać pogromy. Niejednemu rewolucyjnemu zrywowi klasy robotniczej towarzyszyło organizowane i nieorganizowane uaktywnienie się łobuzerii.

Podobnie jest i teraz. Partia i klasa robotnicza podjęły walkę o historycznym dla Polski znaczeniu, walkę o to, aby polskie masy pracujące były w pełni gospodarzem u siebie, aby ich partia mogła odnaleźć taką drogę do socjalizmu, która bliska będzie pragnieniom mas. Najlepsi ludzie narodu i partii stanęli na czele tej walki. Ich hasła — hasła VIII Plenum — porwały cały naród.

Ale jednocześnie pośpieszyła na ulice chuliganeria wszelkiego autoramentu. I tacy, którym oczy się świeciły do posad — premierowskich, marszałkowskich, poselskich. Pośpieszyli na ulice i na mównice tacy, którzy ocenili, że nadszedł dobry czas dla „odegrania się". Z różnych powodów i dla różnych celów poszli ci ludzie przeciw programowi VIII Plenum — głośno się nim zasłaniając. Bruździli ci, którzy pozostali zatwardziałymi wrogami demokratyzacji naszego życia, ci, którzy chcieliby nas zapędzić z powrotem w dawne „dobre czasy". Wtórowali im najskrajniejsi wrogowie komunizmu, ci, którzy gotowi są nawet całą Polskę rzucić na stos, byle by tylko spłonęli polscy komuniści.

Pracą i walką pod przewodem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zbudujemy Polskę Socjalistyczną!

Ale polscy komuniści — bojownicy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — nie pozwolą zdjąć z siebie ciężaru odpowiedzialności za losy Polski i za losy polskiego socjalizmu. Mocno trzymać będą drzewce sztandaru VIII Plenum — suwerenności i socjalistycznej demokracji. I dadzą zdecydowany odpór chuliganom politycznym wszystkich maści. Dlatego, że tu chodzi o sprawy poważne, o „być albo nie być" Polski, o „być albo nie być" naszej wolności.

Niech demagodzy krzyczą aż do ochrypnięcia — faktów historycznych nie zmienią. Nic nie jest w stanie wymazać z historii faktu, że właśnie w szeregach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w jej centralnym i terenowym aktywie zrodził się, krzepł i prowadził do zwycięstwa nurt VIII Plenum. Nie z zewnątrz, nie z żadnej innej partii, nie z czyjegokolwiek innego natchnienia, ale właśnie z natchnienia komunistów i z ich walki zrodził się ruch Października.

To nie przypadek. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — mimo wszystkie błędy, jakie popełniła — była zawsze najserdeczniej związana z klasą robotniczą i naszym narodem. Przed nimi czuła się odpowiedzialną. O ich sprawy walczyła.

Szliśmy i fałszywą drogą — ale to my pierwsi powiedzieliśmy o tym narodowi. My pierwsi dokonaliśmy surowego obrachunku sumienia. Błędy, jakie partia nasza popełniła, chociaż ciężkie i bolesne, nie dadzą się przecież w żadnym wypadku porównać do zbrodni dokonanych przez rządy burżuazyjne. Źle zaplanowaliśmy rozwój przemysłu — i to odbiło się na wzroście stopy życiowej ludzi pracy. Ale przemysł przecież zbudowaliśmy i to taki, jakiego Polska nigdy nie miała i jakiego burżuazja nie zbudowałaby za dziesiątki lat. Niemało błądziliśmy szukając wyjścia z zacofania wsi, ale sami zawróciliśmy, nie powracając jednak do nędzy w cieniu obszarniczych pałaców.

Ze szczególną siłą napiętnowaliśmy złe zjawiska naszej rewolucji dlatego, że to było realnie istniejące zło. I dlatego o nim głównie mówiliśmy. Ale nie zapomnieliśmy i nie damy nikomu zapomnieć o tym, że to nasza rewolucja zdjęła z kraju okowy obszarnictwa, które od wieków były praprzyczyną naszych klęsk i zacofania. Że to nasza partia swoją walką zerwała łańcuch imperialistycznego wyzysku, którym skrępowana była Polska. Że nasza partia wywalczyła dla narodu w tym szczególnym punkcie geograficznym, w jakim nas los osadził, możność spokojnego życia i spokojnej pracy. Żaden inny ruch, poza naszym — rewolucyjnym ruchem klasy robotniczej, nie byłby zdolny do tak wielkich i istotnych zmian dla narodu w drodze pokojowej, słusznej i najkorzystniejszej dla narodu.

Niech demagodzy krzyczą aż do ochrypnięcia: „Odejdźcie!" Ale komuniści nie odejdą. Na nas ciąży wielka odpowiedzialność za losy polskiej klasy robotniczej i mas pracujących. Robotnicy wiedzą, jak trudna jest sztuka rządzenia. Nie nauczyliśmy się tego w kapitalistycznej fabryce. Nie nauczyliśmy się tego w kapitalistycznych więzieniach. Nikt nam nie objawił tajemnic budowy ustroju socjalistycznego. Wierzyliśmy, że ten wzór,

---

Partia nie daje czczych i złudnych obietnic. Mówi nam prawdę o życiu, wykuwa drogi rozwoju kraju.

jaki mamy przed sobą, jest dobry. Okazał się nie na naszą figurę. Nie łatwo jest budować nowy świat tak, aby był on najlepszy pod słońcem. Teraz, gdy robotnicy przejmują w swoje ręce zarząd nad fabrykami, wyłaniają rady robotnicze, widzą, jak wiele umiejętności wymaga prowadzenie jednej tylko fabryki, jednego zakładu. Jak często podejmuje się błędne i fałszywe decyzje. Ale tylko głupcy sądzą, że kapitaliści nigdy nie podejmowali fałszywych decyzji, że zawsze cudownie rządzili swoją fabryką. Ale była to tylko ich sprawa. Nie mieli obowiązku tłumaczyć się przed załogą, dlaczego zdzierają z ludności siódmą skórę, dlaczego wyrzucają ludzi na bruk, dlaczego robotnicy pracują tylko po dwa — trzy dni w tygodniu.

Trudno jest zarządzać fabryką. Ale tylko wróg klasy robotniczej mógłby jej w takim wypadku radzić: więc oddajcie fabrykę kapitaliście.

Tysiąckroć trudniej jest rządzić całym krajem. Tysiąckroć trudniej jest iść bezbłędnie niezbadaną drogą do socjalizmu. Tylko głupcy przypuszczać mogą, że dzięki jakimś objawionym prawdom można gładko, bez błędów i ciężkich grzechów przejść od kraju zacofanego, kraju nędzy i ciemnoty do kraju dobrobytu.

Trudno jest rządzić bezbłędnie. Ale tylko wróg klasy robotniczej może w takim wypadku radzić: więc oddajcie władzę.

Doświadczenie dziesięcioleci udowodniło bezspornie, że właśnie nasza partia, jednocząca dwa dawne podstawowe nurty polskiej klasy robotniczej — komunistyczny i socjalistyczny — jest rzecznikiem idei klasy robotniczej. Że właśnie nasza partia jest jej zdecydowanym i konsekwentnym rzecznikiem. Partia popełniała błędy — ale zna te błędy — i naszym zadaniem jest je naprawiać, a nie marnować najważniejsze osiągnięcia klasy robotniczej.

Doświadczenie dwunastu lat Polski Ludowej pokazało, że właśnie nasza partia koncentruje w swoich szeregach najbardziej aktywną część klasy robotniczej i mas chłopskich. Wytrzymaliśmy napór band leśnych, napór mikołajczykowskiego awanturnictwa, dźwigaliśmy na swoich barkach ciężar organizacji nowej władzy, ciężar zagospodarowania ziem odzyskanych, ciężar odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych i zacofania gospodarczego. I to, co zostało w naszym kraju dokonane — dokonane zostało przez naród pod przewodem naszej partii.

Kto przemyśli historię ostatniego roku, kto porówna dzieje walki o *odnowę* w Polsce i na Węgrzech — ten dojść musi do wniosku, że partia nasza wykazała tak wielką dojrzałość polityczną i tak wielkie poczucie odpowiedzialności za Polskę, jak żadna partia w naszej historii.

Ci, którzy dziś, w okresie przedwyborczym wrzeszczą na ulicy: „Skreślajcie komunistów!" — ci krzyczą faktycznie: skreślcie Polskę z listy suwerennych krajów w Europie. Taka jest naga prawda.

* *
*

Jest zjawiskiem niepokojącym, że pewna część naszych towarzyszy ustąpiła z pola walki. Jakby sobie nie zdawała sprawy z tego, że walka wybor-

JEŻELI DROGA CI JEST PRAWDA I ODNOWA NASZEGO ŻYCIA — ZAUFAJ PARTII!

cza, że walka z tymi, którzy rozbić chcą jedność listy Frontu Narodowego i jedność naszego kierownictwa partyjnego jest taką samą walką, jaką toczyliśmy w dniach VIII Plenum. Te same problemy i te same zagadnienia stoją na porządku dziennym. Jest to jakby drugi akt batalii.

Są wśród nas tacy, którzy pamiętają dawne czasy. Były wtedy fabryki, których załoga opanowana była przez ZZZ, przez „Pracę Polską" oraz inne reakcyjne związki. Komuniści szli pod te fabryki ze słowem prawdy rewolucyjnej i napotykali tam nie tylko demagogię antykomunistyczną. Napotykali tam także bojówki faszystowskie, szpiclów i policjantów. Niełatwa była walka o umysły. Działacze PPR i PPS pamiętają, jak trudna była ta walka o umysły w dniach okupacji, a potem w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu.

Ale są wśród nas tacy towarzysze, którzy przyszli do partii w dniach, kiedy była już ona partią rządzącą. Kiedy na zebraniu nikt nie mógł powiedzieć niczego takiego, co by wprawiło w kłopot sekretarza organizacji. Kiedy nie trzeba już było walczyć o umysły, nie trzeba było dyskutować z rzeczywistym przeciwnikiem.

Teraz walka toczy się naprawdę. I walkę tę członkowie partii muszą podjąć z całą stanowczością, dać zdecydowany odpór wrogom, demaskować awanturników, zamknąć usta mętom. Demokracja jest dla robotników, chłopów, inteligencji — a nie dla wrogów Polski, nie dla pałkarzy, nie dla faszystów. Nie ma wolności dla dławicieli wolności!

Komuniści muszą zdecydowanie podjąć walkę w obronie sztandaru komunizmu, sztandaru naszej partii. Osiemdziesiąt lat naszej walki — to jedno wielkie pasmo bohaterstwa, ofiarności i poświęcenia. Nie dla posad wzięliśmy władzę — ale dla szczęścia ludu. I to, czego lud pod naszym kierownictwem dokonał, jest mimo błędów, gigantycznym osiągnięciem, dzięki któremu będziemy teraz w stanie szybciej i gruntowniej polepszyć warunki życia mas pracujących.

Ale to dokonane zostanie przez masy pracujące pod kierownictwem naszej partii — i tylko pod jej kierownictwem może być dokonane.

Więc do zwycięskiej walki wyborczej, towarzysze! Do walki o miejsce należne partii w życiu narodu! Do walki o jedność wszystkich członków partii w akcji wyborczej!

Jak zawsze w ciernistej historii polskiej klasy robotniczej, tak i teraz, gdy stajemy w obliczu walki z wrogimi siłami, aktualny staje się okrzyk:

Członkowie partii robotniczej, naprzód!

KOMUNIŚCI — NA PIERWSZĄ LINIĘ FRONTU WALKI WYBORCZEJ!

Kandydaci naszej partii

Z ramienia naszej partii kandydują na posłów do przyszłego Sejmu ludzie, którzy całe swe życie i całą swą działalność związali z jedynym i najważniejszym dla siebie celem — z dobrem ludu pracującego, z dobrem kraju.

Tak jednak było zawsze. Zawsze, w kampanii wyborczej do takiego czy innego organu, takiego czy innego ciała partia wysuwała na kandydatów swych wypróbowanych członków. Chodzi więc o ustalenie, co jest w dzisiejszej sytuacji *nowego*. Co odróżnia nasze *dzisiaj* od naszego *wczoraj*? Dlaczego partia wiążąc swój autorytet, swój program polityczny z tymi właśnie, a nie innymi ludźmi uważa, że oni to najskuteczniej realizować będą jej program? Na czym opiera się sąd, że działalność tych właśnie osób zawierać będzie w sobie nie tylko maksimum subiektywnej ofiarności — ale i *maksimum obiektywnej skuteczności*? Słowem: czy i w jakiej mierze te właśnie nazwiska stanowią *jedną z istotnych gwarancji naprawy*, gwarancji tego, że nasza gospodarka, system naszych instytucji politycznych wyzwolą się z tych wszystkich obciążeń, które tak decydująco **zaważyły na ich** funkcjonowaniu w okresie poprzednim?

Jest rzeczą dostrzegalną dla każdego, że warunki, w jakich prowadzimy naszą kampanię wyborczą, należą do wyjątkowo trudnych.

Partia wysuwając swych kandydatów na posłów widzi w nich ludzi gotowych najskuteczniej i najenergiczniej pomagać w dziele *naprawy naszego państwa*. Wysuwa ich w przekonaniu, że oni właśnie szczerze i bezkompromisowo dążyć będą do tego, by skróciła się „odległość" między pożytkiem państwa a bezpośrednią korzyścią obywatela. W czołówce kandydatów są ci, którzy przecież z całą ostrością widzieli i ujawniali polityczne i ekonomiczne błędy przeszłości — oni właśnie podejmują wraz z całą partią ciężki wysiłek wypracowania takich zmian w naszym modelu socjalizmu, aby nie abstrakcja, lecz sprawdzalna i regularnie kontrolowana skuteczność poszczególnych konkretnych rozwiązań stanowiła zasadnicze kryterium oceny.

Oczywiście wielu spośród kandydatów partii — to działacze nie od dziś znani społeczeństwu. Ludzie ci — jak wszyscy w ogóle ludzie — mają swe niewątpliwe zalety i niewątpliwe wady. Skuteczność ich konkretnej działalności w poprzednim okresie była hamowana i ograniczona obciążeniami

---

Wszyscy do urn wyborczych! Głosujemy na kandydatów Frontu Jedności Narodu!

systemu. Lecz chodzi właśnie o to, że ludzie ci byli wśród tych, którzy najwcześniej zrozumieli, że z obciążeń trzeba się zdecydowanie wyzwolić. Byli wśród tych, którzy od długiego czasu widzieli rozbieżność, jaka powstała między słowami a czynami, między programem partii a jego realizacją. I oni właśnie od długiego już czasu niestrudzenie walczą o to, by rozbieżność tę zlikwidować.

Dobór kandydatów przebiegał poniekąd poprzecznie przez wiele środowisk i grup społecznych. Czy będą to dojrzali działacze polityczni, czy aktywiści młodzieżowi, czy wysoko w swych dziedzinach pracy kwalifikowani fachowcy, robotnicy, inżynierowie, mechanicy, naukowcy czy artyści — wszyscy oni niemal rekrutują się spośród tych, którzy działać pragną po nowemu inaczej. Dlatego też gdy podkreślamy, że kandydaci wysunięci przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą są niejako zespoleni między sobą wspólną ideologią i wspólnym programem — to należy pamiętać, że mamy na myśli nie tylko wspólne wszystkim komunistom zasadnicze założenia ideowe, ale w równym stopniu mamy na myśli solidarność świeższej daty, zawiązaną w boju o zasady VIII Plenum, solidarność zdobywaną we wspólnej, gorącej walce o to, by dyktatura proletariatu funkcjonowała coraz bardziej w interesie mas pracujących, by uspołecznienie środków produkcji coraz pełniej otwierało drogę ludowładztwu, by ustrój socjalistyczny zapewniał skuteczną realizację równego startu, wolności i braterstwa między ludźmi. Hasła te wypisują na swych sztandarach wszystkie nowożytne rewolucje. Wcielić je w życie może jedynie socjalizm.

Owa solidarność najświeższej daty określa jednocześnie stosunek kandydatów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej do kandydatów wysuniętych przez inne partie stronnictwa. Chodzi tu o zasadniczą koncepcję stosunków między partią robotniczą a przedstawicielami tych odłamów społeczeństwa, które popierają partię w zakresie jej konkretnego politycznego programu, lecz nie godzą się z nią w zakresie jej założeń ideowych. W ciągu kilku lat ostatnich dążenia członków partii zbiegły się z dążeniami szerokich rzesz ludzi, nie należących do PZPR lub należących do innych ugrupowań politycznych. Zbiegły się zarówno w zakresie konkretów jak i w płaszczyźnie emocjonalnej. Partia, która wyzwala się ze skostnienia, staje się organizmem bliższym zarówno dla swych członków jak i dla wyznawców innych ideologii. A więc kandydaci wysunięci przez PZPR nie występują jako kontrkandydaci wobec innych — lecz jako sojusznicy, zgrupowani w partii, która stanowić będzie zasadniczy motor przyszłego rozwoju naszego państwa. Reprezentanci naszej partii w Sejmie reprezentują jednocześnie Front Jedności Narodu. Po raz pierwszy od wielu lat ta jednoczesność nie jest administracyjno-organizacyjnym nakazem, lecz wynika ze wspólnoty dążeń, z bardzo konkretnej *zgodności* różnych warstw społeczeństwa w zakresie racjonalnych sposobów i perspektyw naprawy państwa.

Walka polityczna towarzysząca kampanii wyborczej nie toczy się w próżni. Istnieją w naszym kraju poważne siły, przeciwstawiające się

Program Frontu Jedności Narodu zapewnia równe prawa wszystkim obywatelom niezależnie od pochodzenia, narodowości, wyznania.

kierowniczej, motorycznej roli naszej partii. Potężną falę krytycyzmu społecznego, jaka narosła w Polsce w ciągu lat ostatnich, chciałyby one zwrócić przeciw uznaniu kierowniczej roli partii robotniczej, w dalszym zaś etapie przeciwko samemu istnieniu partii i przeciwko ustrojowym zasadom socjalizmu. Istnieją w naszym kraju siły materialnie zainteresowane w restauracji kapitalizmu, a obiektywnie w rydwan tych sił wprzęgają się zarówno ci, którzy świadomie pragną likwidacji partii, jak i ci, którzy niewybrednymi zaiste środkami prowadzą oszczerczą kampanię przeciw ludziom partii. Oczywiście świadomi orędownicy owych sił, zainteresowanych materialnie w powrocie kapitalizmu, żerują na zmęczeniu mas, na złym dziedzictwie z poprzedniego okresu, na prymitywizmie politycznego myślenia. Albowiem odstąpienie od zasad gospodarki socjalistycznej, taka czy inna forma rekapitalizacji naszego kraju w zakresie władania środkami produkcji w kluczowych dziedzinach przemysłu — otworzyłaby równię pochyłą, prowadzącą prosto do katastrofy państwowej i narodowej. W konkretnych warunkach naszego układu ekonomiczno-politycznego jedynie wspólny front klasy robotniczej i jej sojuszników zespolony na platformie walki o polski model socjalizmu zapewnić może suwerenność naszego kraju. Wynika stąd, że główną siłą prowadzącą naprzód może być jedynie partia robotnicza. Kto tego nie widzi, staje na krawędzi przepaści i w przepaść ciągnie kraj.

Kampania oszczerstw prowadzona przeciw czołowym kandydatom naszej partii nie przebiera w środkach, a pewne symptomy wskazują na jej zorganizowany charakter. Największe jej nasilenie kieruje się przeciw kandydatom centralnym, a głównie przeciw członkom Biura Politycznego lub Sekretariatu partii, przeciw kandydatom znanym z tego, że dawno już wypowiedzieli się za odnową. „Gomułka dobry, ludzie, którzy go otaczają — źli. Skreślając ich z listy pomożecie Gomułce uwolnić się od nich". Taki jest mniej więcej kierunek owej kampanii.

W istocie zaś ludzie, w których kampania ta mierzy, to współpracownicy i pomocnicy towarzysza Gomułki. Wysunęło ich na kandydatów Biuro Polityczne naszej partii, którym kieruje towarzysz Gomułka. Głosować przeciw tym ludziom znaczy dążyć do tego, by izolować towarzysza Wiesława, pozbawić go najbliższych towarzyszy walki i pracy.

Wysuwając swych kandydatów partia uznała za naczelne kryterium doboru ich stosunek do odnowy i naprawy. Wysuwając ich, partia daje wyraz swemu głębokiemu przekonaniu, iż są to ludzie, którzy poprowadzą kraj naprzód, ku naprawie, ku likwidacji zła, ku szybszemu rozwojowi. Ludzie, którzy wytrącą oręż z ręki reakcji społecznej. Ludzie, którym chodzi o to, by nigdy już nie został zerwany sojusz między ideą socjalizmu a najszlachetniejszymi i najsprawiedliwszymi marzeniami ludzi pracy.

Twój głos w wyborach gwarantuje suwerenność Polski, utrwala nowe, oparte na równości stosunki ze Związkiem Radzieckim!

Kto, za co i przed kim odpowiada

1. ODPOWIEDZIALNOŚĆ PARTII I JEJ DZIAŁACZY

Ujawnienie przez partię wobec całego społeczeństwa swych błędów i wypaczeń z całą ostrością postawiło problem odpowiedzialności partii i osobistej odpowiedzialności poszczególnych jej działaczy. Sprawa ta z natury rzeczy musiała wypłynąć i winniśmy dać na nią odpowiedź. Winniśmy zrobić to tym bardziej, że ma ona znaczenie nie tylko moralne, ale również istotne znaczenie polityczne. Partia uważa, że jest to sprawa wielkiej wagi, gdyż chodzi o czystość jej szeregów, o słuszne stosowanie zasady odpowiedzialności, o zadzierzgnięcie ściślej więzi z masami w naszej na nowym programie opartej walce o socjalizm.

Właściwe rozwiązanie tego problemu jest tym ważniejsze, że w społeczeństwie naszym są ludzie wykorzystujący sprawę odpowiedzialności osobistej działaczy partyjnych i odpowiedzialności całej partii dla odwrócenia uwagi od najbardziej istotnych zagadnień naszej teraźniejszości i przyszłości, od wniosków, jakie wyciągnąć powinniśmy z minionego okresu.

Partia dała wyraz swemu niezłomnemu postanowieniu wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do winnych. Winni łamania ludowej praworządności, ci wszyscy, którzy w warunkach braku kontroli naruszali ustawy państwa ludowego, krzywdzili ludzi niewinnych, nadużywali swych stanowisk działając wbrew prawu, staną wobec sądów i poniosą konsekwencje karne.

W stosunku do ludzi, którzy ponoszą główną odpowiedzialność za wypaczenia w życiu politycznym i gospodarczym, są i będą wyciągane konsekwencje polityczne. Ludzie, którzy skompromitowali się w swej działalności nieudolnością czy poważnymi błędami, którzy nie dają gwarancji że potrafią je naprawić, nie mogą pozostawać na odpowiedzialnych stanowiskach. Kierując się tymi założeniami partia sprzeciwia się jednak stanowczo dyskredytowaniu w opinii społecznej uczciwych i oddanych sprawie socjalizmu działaczy stanowiących ogromną większość w partii, z tej tylko racji, że w tym czy innym okresie w najlepszej wierze wykonując powierzone im zadania popełniali błędy lub nie potrafili przeciwstawić się polityce dziś słusznie uznanej za błędną i obarczoną wypaczeniami.

Takie są zasadnicze wytyczne partii w sprawie odpowiedzialności poszczególnych jej działaczy, które znalazły wyraz w uchwałach VIII Plenum.

W tych właśnie jedynie słusznych granicach, w oparciu o prawo obowiązujące dziś w Polsce Ludowej, na podstawie materiałów dostarczo-

nych przez powołane w tym celu komisje winni przestępstw pociągnięci zostaną do odpowiedzialności karnej.

W tych granicach konferencje i zjazd partyjny wyciągnąć powinny i wyciągną konsekwencje w stosunku do odpowiedzialnych za błędy i wypaczenia poprzedniego okresu, wyłaniając władze złożone z ludzi dających gwarancję umiejętnego kształtowania i realizowania nowej polityki partii, której zasadnicze wytyczne nakreśliło VIII Plenum Komitetu Centralnego.

Skład Biura Politycznego już na VIII Plenum został ukształtowany pod kątem widzenia odpowiedzialności za przeszłość. Odeszli z niego ci, którzy ponosili główną odpowiedzialność za błędy i wypaczenia w okresie od 1948 roku do III Plenum Komitetu Centralnego. Ale nie tylko ci towarzysze odeszli. Skład Biura Politycznego ukształtowany został także pod kątem widzenia stanowiska politycznego w stosunku do stojących na porządku dziennym zagadnień, w stosunku do *przyszłej* polityki partii. Nowe kierownictwo partii skonsolidowało się na gruncie określonej linii politycznej, linii bezwzględnej krytyki błędów i wypaczeń przeszłości, na gruncie określonego programu, programu suwerenności, demokracji i polskiej, odpowiadającej naszym tradycjom i naszym warunkom drogi do socjalizmu.

Dlaczego właśnie w tych nakreślonych przez VIII Plenum i tylko w tych granicach możemy i powinniśmy stawiać sprawę odpowiedzialności poszczególnych działaczy partyjnych? Jak rozumieć należy sprawę odpowiedzialności partii za jej błędy?

W naszej partii i w naszym państwie istniał potępiony dziś system, w którym nikt właściwie nie miał możliwości ujawnienia swych wątpliwości i swego odrębnego zdania, w którym za najwyższą cnotę uważano bezwzględne posłuszeństwo odgórnym dyrektywom i ślepe wykonywanie odgórnych zaleceń. Aktywiści partyjni i członkowie partii w najlepszej wierze uznawali nieomylność kierownictwa partyjnego i odgórnie podejmowanych uchwał partyjnych lub godzili się z tym stanem rzeczy. Bezkrytyczne przyjmowanie i realizowanie uchwał partii, brak swobodnej wymiany zdań w partii i demokracji wewnątrzpartyjnej, brak udziału mas partyjnych w kształtowaniu polityki partii i w kontroli nad jej realizacją, brak jawności życia partyjnego — wszystko to stało się systemem panującym w partii.

System ten w swoistej postaci rozciągał się na całe życie społeczne i polityczne w państwie.

Brak było organów władzy wyłonionych przez masy, zasilanych ich faktycznymi i odwoływalnymi przedstawicielami, organów władzy mających dostateczne prerogatywy i niezbędne środki pozwalające na rzeczywiste sprawowanie rządów, na faktyczne decydowanie o sprawach terenu i państwa, na faktyczną kontrolę nad aparatem wykonawczym państwa. Stan taki istniał w zakładach pracy i w gromadach, w powiatach i w województwach. Taka też była przez długi okres czasu i rola Sejmu. Sama zaś partia (a w gruncie rzeczy jej kierownictwo i aparat partyjny) nie ograniczała się do wypełniania właściwych swych zadań codziennej, wytrwałej pracy politycznej w masach, kształtowania ich świadomości i opinii oraz określania zasadniczych wytycznych polityki państwowej, lecz bezpośrednio decydowała o wszystkich, nawet drugorzędnych zagadnieniach

w każdej dziedzinie życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego.

Tak stopniowo kształtował się u nas i rozrastał system biurokratycznego centralizmu, tzw. system kultu jednostki — system obarczony wszelkimi importowanymi i rodzimymi wypaczeniami i błędami.

Politykę partii i państwa określały najwyższe partyjne koła kierownicze, i to tylko w ramach podporządkowania się „naczelnemu kultowi", a realizował tę politykę nie podlegający demokratycznej kontroli mas aparat partyjny i państwowy. Z natury rzeczy musiało to prowadzić do *wyobcowywania* aparatu partyjnego i państwowego, do odrywania go od mas ludowych, do skrępowania inicjatywy mas, do zaniku poczucia odpowiedzialności mas za sytuację na swoim terenie i w państwie. Poczucie współodpowiedzialności mas za politykę partii słabło tym bardziej, że popełnialiśmy poważne błędy gospodarcze i polityczne.

Nie ma ludzi i partii nieomylnych. Nie jest też nieomylna partia robotnicza. Ale błędy jej nie są groźne dopóty, dopóki politykę partii kształtują i realizują masy partyjne, dopóki w walce o zadania wysuwane przez partię biorą udział — uznając je za swoje — masy robotnicze, masy ludowe. Nie są groźne dlatego, że błędy wówczas nie mogą być przez dłuższy czas nie naprawione, gdyż polityka niezgodna z wolą i interesami mas będzie przez te masy korygowana. Nie są groźne również dlatego, że masy robiąc te błędy wraz z partią czują się za błędy swoje i partii *współodpowiedzialne,* uczą się wraz z partią na własnych błędach, nie obarczają tylko partii odpowiedzialnością za nie. Gdy masy robotnicze wywłaszczyły u nas właścicieli i obejmowały zarząd nad fabrykami, kopalniami i hutami, a masy chłopskie przy czynnej pomocy robotników dzieliły ziemię — uznawały one politykę partii za swoją, czuły się współodpowiedzialne za to, co czyniły. Gdy partia tworzyła zręby władzy ludowej w walce z wrogiem klasowym i z uzbrojonymi bandami, aktywny udział w tym brali robotnicy i chłopi.

Partia — pomimo że i wówczas popełnialiśmy błędy, a nawet wiele niesprawiedliwości — brała i bierze na siebie odpowiedzialność za te czyny, a wraz z partią wzięły i biorą za nie odpowiedzialność najszersze masy robotników i chłopów. Z podobnym poparciem najszerszych mas ludowych spotkała się polityka odbudowy i wzmocnienia potencjału gospodarczego Polski. Zbudowanie setek nowych zakładów pracy, zwiększenie naszego potencjału przemysłowego, odbudowanie każdej dzielnicy w Warszawie naród uważał za swoje zwycięstwo i aprobował tę politykę.

Są i dziś w Polsce siły, które nie mogą i nie chcą „wybaczyć" naszej partii odebrania władzy polskim i zagranicznym kapitalistom i obszarnikom, niedopuszczenia do stworzenia ich partii i ich organizacji, odebrania im fabryk, kopalń, hut, banków i majątków. Ale nawet najzawziętsi wrogowie nie ośmielą się dziś — rozpętując przeciw naszej partii i jej członkom kampanię „odpowiedzialności" — jawnie podnieść tych zarzutów, gdyż mogłoby to tylko scementować najszersze masy ludowe wokół partii, z którą wspólnie dokonały tych przemian i za które czuły i czują się współodpowiedzialne i które całkowicie aprobują.

Ale nadeszły lata, gdy o polityce w państwie i w każdej dziedzinie życia coraz mniej decydowały nie tylko masy robotników i chłopów, ale również i masy członków partii — zamiast uczyć i wciągać robotników

i chłopów do rządzenia i gospodarowania, zwłaszcza, że sprawy o których należało decydować, stawały się coraz bardziej skomplikowane i trudne. W praktyce scentralizowaliśmy wszystkie decyzje i środki niezbędne do rządzenia i gospodarowania w takim stopniu że masy przestawały się czuć współtworcami naszej polityki i naszej rzeczywistości.

To właśnie stało się główną przyczyną poważnych błędów popełnionych przez partię. Partia straciła kompas, gdyż nie idąc ramię w ramię z masami, w ścisłym z nimi kontakcie, nie orientując się na ich polityczne poparcie w każdej swej zasadniczej decyzji, zobojętniała na reakcję mas, na ich opinię, a co gorsza — na istotne nawet potrzeby ludzi pracy.

Brak demokratycznych instytucji umożliwiających faktyczny udział mas w rządzeniu i rzeczywistą ich kontrolę stawał się tym bardziej dotkliwy i odczuwalny, im bardziej pogłębiały się błędy polityki partii. Tym bardziej też słabło poczucie *współodpowiedzialności* za politykę partii wśród mas ludowych a nawet wśród członków partii.

Dopóki polityka partii jest w sprawach zasadniczych polityką słuszną, członkowie partii, którzy nie mieli nawet *możliwości* wpływu na jej kształtowanie, nie odczuwali tego albo też nie odczuwali tego w takim stopniu jak wówczas, gay zaczęły wychodzić na jaw błędy i wypaczenia. A konflikt ten pogłębiał się tym bardziej, im bardziej długotrwałe były błędy, im bardziej jawne się stawały i im mniej konsekwentnie były naprawiane.

Doprowadziło to do tragicznych wypadków poznańskich w czerwcu ubiegłego roku.

Partia nasza na VIII Plenum przeprowadziła w obliczu mas obrachunek swych błędów, wypaczeń i win.

Faktem jest, że ostra, bezwzględna i przed całym narodem przeprowadzona krytyka naszego dotychczasowego systemu rządzenia i gospodarowania wyszła z szeregów samej partii, że w jej szeregach krytyka ta narastała i rozwijała się, znajdując — co prawda nie od razu i nie zawsze — pełny i konsekwentny wyraz w uchwałach kolejnych plenarnych posiedzeń Komitetu Centralnego.

Faktem jest, że w samej partii toczyła się walka, która znajdowała swoje odbicie również i w kierownictwie partyjnym, walka wokół węzłowych problemów suwerenności, demokratyzacji i własnej polskiej drogi do socjalizmu. Faktem jest, że doprowadziła ona do poważnych zmian w linii politycznej i w składzie kierownictwa partyjnego na VIII Plenum KC. Partia nadal będzie rozwijać dyskusję nad źródłami i przyczynami tak poważnych błędów i wypaczeń, nad nowym modelem naszego państwa ludowego, w którym — budując socjalizm — naprawdę rządzić, decydować i kontrolować powinien lud.

I to jest zasługą naszej partii. Tylko w szeregach partii robotniczej, tylko wśród ludzi głęboko i na zawsze związanych z reprezentującą przyszłość narodu ideą socjalizmu mogła zrodzić się twórcza myśl krytyczna i niezbędna odwaga, by *pomimo swej własnej odpowiedzialności* przeprowadzić przed całym narodem krytykę błędów swej polityki i nakreślić program odpowiadający interesom tych mas i narodu polskiego. Nie wolno nam jednak dopuścić do tego, by wykorzystując naszą własną krytykę dyskredytowano cały dorobek dwunastolecia władzy ludowej. Two-

rzymy dziś warunki, które pozwolą w oparciu o ten dorobek szybciej kroczyć naprzód, osiągając coraz obfitsze plony.

Poznań stał się dla nas sygnałem alarmowym, który wskazywał, że kroki podjęte przez partię po III Plenum nie wystarczały. Brak odwagi i konsekwencji w postępowaniu, brak rozwiniętego programu dawał swoje owoce. Nasze własne doświadczenia uczą nas, jak niezbędna jest *konsekwentna* krytyka naszego dziedzictwa, jak niezbędna jest *twórcza ideologiczna praca* i dyskusja nad założeniami naszego programu działania oraz *wytrwała, nieugięta* realizacja tych założeń. Uczą nas tego doświadczenia minionego okresu u nas w Polsce, uczą nas tego również doświadczenia ostatnich paru lat.

PRZECIW ROZPĘTYWANIU KAMPANII WOKÓŁ SPRAWY ODPOWIEDZIALNOŚCI

Zastanówmy się nad jednym jeszcze aspektem problemu odpowiedzialności. Warunki, w których się znaleźliśmy, a które nakreśliliśmy wyżej, zwłaszcza zaś brak dotychczas jawności życia politycznego i zasłona w postaci „tajemnicy państwowej" — tłumaczą, dlaczego sprawa odpowiedzialności stała się u nas tak chwytliwa, tak drażniąca, dlaczego próbują na niej wypływać dzisiaj ci, którym nie podoba się Polska Ludowa i socjalizm, a także ci, którym nie podoba się polityka realizowana obecnie przez partię. Partia z całą powagą traktuje ten problem. Dlatego też zmierza do tego, by nie tylko zadośćuczynić zasadzie sprawiedliwości, przede wszystkim w stosunku do tych, czyje czyny niezgodne były z ludową praworządnością, lecz by poddać również demokratycznej kontroli mas wszystkich działaczy partyjnych i cały aparat wykonawczy państwa ludowego. Nie jest to sprawa łatwa. Zmiana charakteru Sejmu, która zarysowała się w ostatnim okresie jego działalności, tworzenie rad robotniczych i zwiększenie uprawnień terenowych rad narodowych, rozszerzenie w praktyce zakresu demokracji wewnątrzpartyjnej, przestrzeganie obieralności władz partyjnych od dołu do góry — wszystko to są dopiero pierwsze kroki na trudnej drodze tworzenia podstaw socjalistycznej demokracji w państwie ludowym i w samej partii. Rzecz jasna, że fundamentem zapewniającym, iż system, który zaczynamy kształtować będzie systemem demokracji przez lud i dla ludu tworzonym — jest przejęcie własności kapitalistycznej i obszarniczej, istnienie władzy ludowej.

Poddaliśmy krytyce i stwarzamy na ogół możliwość ujawnienia całej nie tylko obecnej, ale i przeszłej działalności władz partyjnych, ministerstw, urzędów, instytucji, jednostek gospodarczych itp. Jest to podstawa *rzeczywistej odpowiedzialności* stających na ich czele kierownictw. Tylko na podstawie rzeczowej i wszechstronnej oceny i krytyki przeprowadzanej wobec mas — w prasie, w instytucjach i zakładach pracy, a także wewnątrz partii — możliwe jest ustosunkowanie się do poszczególnych działaczy, i to nie tylko dziś, z okazji obrachunków z przeszłością, ale i w ogóle. Jeśli zdołamy stworzyć podstawy demokratycznej kontroli mas — a w tej dziedzinie mamy już obecnie bez porównania szersze możliwości, zwłaszcza dzięki jawności naszego życia społecznego — potrafimy, rzeczowo i sprawiedliwie, oceniając ludzi na podstawie ich przeszłej i obecnej działalności, odsiać tych wszystkich, którzy ciężko zawinili

w przeszłości, którzy nie potrafią pracować po nowemu, którzy są nieudolni, nie mają potrzebnych kwalifikacji lub popełniają poważne błędy. O tym, że partia *nie ma nic do ukrycia i nie chce nic ukrywać*, że nie chce i nie ma potrzeby nikogo osłaniać swym autorytetem — świadczy ujawnienie *przez partię* nawet zbrodni, nie mówiąc już o błędach i wypaczeniach przeszłości. Partia i władza ludowa w oparciu o masy powinna i stworzy warunki umożliwiające ustanowienie *rzeczywistej odpowiedzialności* oraz dobór przez masy właściwych kadr — właściwych ludzi na właściwe miejsca.

Wszystko to dotyczy zarówno odpowiedzialności za przeszłość, jak i za dzień dzisiejszy. Ale partia nie może pozwolić wrogom — albo tym, którzy **idą na ich pasku — by przekształcali tego rodzaju uczciwą i sprawiedliwą ocenę ludzi partyjnych i bezpartyjnych w każdej dziedzinie naszego życia w *nagonkę* na ogół działaczy partyjnych, na jej czołowy aktyw i na jej** *nowe* kierownictwo albo też ze względów taktycznych na *część* nowego kierownictwa. Są w Polsce siły *reakcji*, społecznej i politycznej, które traktują obecne przemiany jako *etap* na drodze do Polski burżuazyjnej, które nie chcą, byśmy skupili uwagę społeczeństwa na rozwiązywaniu trudnych problemów teraźniejszości, byśmy szukali najlepszych dróg i rozwiązań pozwalających budować socjalizm na zasadach rzeczywistej ludowej demokracji. Chcą one natomiast rozpętać kampanię wokół sprawy odpowiedzialności, bezpodstawnie kompromitować szerokie kręgi działaczy partyjnych, żerując na niezadowoleniu i nieświadomości ludzkiej, chcą uderzyć w *całą partię*, by stworzyć stan bezprawia i anarchii, by nie dopuścić do realizacji naszych zadań i celów.

Partia ma poważne zadania do spełnienia, konsolidując się na gruncie *postępowego programu* nakreślonego w ogólnych zarysach w uchwałach VIII Plenum. Sprawą dla partii niezmiernie ważną jest i będzie kształtowanie na gruncie tych zasadniczych wytycznych konkretnej polityki w każdej dziedzinie naszego życia. Zdajemy sobie sprawę z tego, że w tej konkretnej pracy mogą i muszą ujawniać się różne stanowiska, stanowiska ludzi niezdolnych do myślenia i pracy po nowemu, ciążących ku starym metodom i zasadom, i ludzi poważnie traktujących zobowiązania jakie zaciągnęła partia przed narodem w okresie przed i na VIII Plenum.

Jeśli nawet na odpowiedzialnych stanowiskach pozostaną ludzie o zachowawczych poglądach *praktyka* najlepiej to wykaże, tym bardziej że szala w partii na VIII Plenum *przechyliła się* na rzecz sił postępu i rozwoju, tym bardziej że *nikt w partii* w obliczu wytworzonej sytuacji i panujących w narodzie nastrojów nie wystąpił na VIII Plenum z jakimś *odrębnym rozwiniętym stanowiskiem*, że wszyscy uznali uchwały VIII Plenum. Nikt z towarzyszy w partii istotnie zainteresowanych w dyskusji merytorycznej nad rozwinięciem uchwał VIII Plenum, nikt z tych, którzy chcą realizować te uchwały nie jest zainteresowany w rozróbkach personalnych i w rozpętywaniu *kampanii* „odpowiedzialności".

Stara to i znana prawda, że siły zachowawcze, które nie chcą iść naprzód, nie chcą rozwiązywać narastających nowych sprzeczności, dotrzymywać kroku historycznie dojrzałym potrzebom i wymaganiom społeczeństwa, rzucają narodowi ochłapy, „kozłów ofiarnych", „odpowiedzialnych za przeszłość", *by właśnie tę przeszłość utrzymać*, by w miarę możności *najmniej dokonać zmian i rządzić po staremu*.

Teoria „kozłów ofiarnych" podana w takim czy innym sosie została odrzucona przez partię. Chodziło bowiem o to, by usunąć naprawdę odpowiedzialnych ,by opracować nową linię polityczną partii i kroczyć naprzód po nowej drodze. Tego chciał naród, tego chciały masy partyjne, uczyniło to VIII Plenum.

A jednak również w niektórych środowiskach partyjnych ujawniły się w nowej sytuacji i w nowej postaci tendencje do rozróbek personalnych, do kontynuowania tej działalności na szerszej nawet podstawie, bo oddolnie. Gdzieniegdzie kursuje też teoria „linii podziału" w partii na „odpowiedzialnych i nieodpowiedzialnych". Teoria z gruntu błędna, fałszywa i dla partii szkodliwa. Teoria, która w praktyce zmierza zresztą do oczerniania części nowego kierownictwa i szeregu towarzyszy atakowanych również przedtem za ich postępowe stanowisko. Działalność ta w gruncie rzeczy pomagać może tylko tym, którzy chcą pozostać na starych pozycjach.

I chociaż wielu z popierających tę działalność sądzi, że popiera nowy program partii, to przecież nie zdaje sobie sprawy z tego, iż utrudnia skupienie uwagi wokół jego realizacji i że realizację tego programu i sam program mogą unicestwić siły zachowawcze. Przecież przez zmiany wpierw poszczególnych ludzi, a później gdy się uda i większości tego kierownictwa można zmierzać również oddolnie do zmiany oblicza kierownictwa partii, zmiany odpowiadającej siłom zachowawczym. Dlatego podstawą politycznej działalności w partii, podstawą kształtowania władz partyjnych, winna być jasność stanowiska politycznego towarzyszy, a nie polityka zakamuflowana frazesami o „odpowiedzialności", winna być konsekwentna realizacja przez nich w praktyce, w konkretnych zagadnieniach uchwał VIII Plenum.

Partia na VIII Plenum przeciwstawiła się wszelkim „liniom podziału", frakcyjności i grupowości. Propagowanie zwłaszcza tego rodzaju „linii podziału" niepryncypialnej, „rozróbkowej" jest szczególnie szkodliwe. Grozi ono rozszczepieniem partii od góry do dołu, zmierza do odseparowania części odpowiedzialnych towarzyszy we władzach od mas partyjnych, prowadzi do podziału na „odpowiedzialnych i nieodpowiedzialnych" w zakładach pracy, w organizacjach i instancjach partyjnych.

Komu na rękę jest tego rodzaju działalność w istocie swej uderzająca w całą partię?

Działalność ta, co jest szczególnym naruszeniem podstawowych zasad partyjności, przejawia się gdzieniegdzie również w toku kampanii wyborczej. Sprzyja ona bierności towarzyszy wobec ataków reakcji na kandydatów pezetperowskich, a nieraz wręcz się z tymi atakami solidaryzuje. Komitet Centralny stwierdził, że dla organizatorów tego rodzaju roboty nie ma miejsca w naszych szeregach i partia już wyciąga wnioski wobec rzeczywistych i niewątpliwych warchołów.

W obliczu toczącej się trudnej kampanii wyborczej, w obliczu ataków wrogich sił partia winna zewrzeć swe szeregi i aktywnie wystąpić do walki. Członków partii zawsze obowiązuje jedność działania i dyscyplina w działaniu. Nie czas teraz wobec konieczności prowadzenia trudnej i doniosłej w swych skutkach walki wyborczej na dyskusje ideologiczne, na spory wewnętrzne. Nikomu z członków partii nie wolno zachowywać się

nielojalnie wobec naszych partyjnych kandydatów. Propagowanie i obrona partyjnych kandydatów jest obowiązkiem członka partii.

Jesteśmy w tym czy w innym stopniu wszyscy odpowiedzialni za swoją partię. Każdy członek partii musi się czuć i czuje się odpowiedzialny za swój aktywny udział w realizowaniu polityki partii, za udział w propagowaniu tej polityki i za swój konkretny odcinek pracy, za swoje własne konkretne decyzje, które zresztą nieraz podejmował pod sugestią bezkrytycznie uznawanych za słuszne wytycznych odgórnych. Bierzemy na siebie odpowiedzialność i szczycimy się polityką, która doprowadziła do stworzenia władzy ludowej, do wytyczenia naszych granic na Odrze i Nysie, do wywłaszczenia kapitalistów i obszarników, do odbudowy gospodarczej i odbudowy Warszawy, do zbudowania tysięcy nowych zakładów pracy, do uprzemysłowienia kraju. Trudem mas pracujących i ich wielkim wysiłkiem, wielu wyrzeczeniami zbudowany został poważny potencjał przemysłowy. Wiele w tej dziedzinie popełniliśmy błędów, wiele trzeba naprawić, ale start obecnie następuje na wyższym poziomie.

Każdy popełnia takie czy inne błędy, ale na błędach swych również uczy się. Także kadry partyjne uczą się na swoich błędach, które najczęściej popełniały wraz z całą partią. Doświadczone ofiarne kadry partyjne to wielki skarb, nie tylko partii, ale również klasy robotniczej i całego ludu pracującego. Przy ocenie tych kadr należy brać pod uwagę ich zalety i wady, ich doświadczenia i hart, ich zdolność uczenia się na własnych błędach i usuwania tych błędów.

Nie będziemy bronić ludzi, którzy nadużywali swej władzy i swych stanowisk, nie będziemy bronić biurokratów i nadgorliwców, którzy każdy błąd i każde wypaczenie doprowadzali do potęgi, nie chcemy bronić ludzi, którzy w swej działalności oderwali się od mas, lub tych, którzy utrzymywali się na stanowiskach, chociaż na nie się nie nadawali, ale nie dopuścimy też do rozpętywania w partii politycznej kampanii wokół sprawy odpowiedzialności, kampanii, którą chcą demagogicznie wykorzystywać różne elementy dla rozbijania partii, wykruszania jej i osłabiania.

W toku rzeczowej i słusznej oceny, w rzeczowej atmosferze, w oparciu o demokrację wewnątrzpartyjną i demokratyczną kontrolę mas problem ten partia rozwiąże. Nie wolno nam jednak dopuścić do rozplenienia się błędnych teorii i poglądów, do robienia grupowej roboty, do wyciągania w stosunku do ludzi zarzutów za głoszenie takich czy innych poglądów w okresie, gdy poglądy te były poglądami panującymi w partii, do stosowania kryteriów nic wspólnego nie mających nie tylko z socjalizmem, lecz nawet z postawą tuzinkowego demokraty, do rzucania na ludzi kalumnii.

Są to stare metody w „niby demokratycznych" szatach, czerpiące swe źródło w demagogii, braku odpowiedzialności i świadomości. Chcemy odpowiedzialnej, świadomej, rzeczowej i naprawdę demokratycznej kontroli mas, naprawdę świadomego, rzeczowego i demokratycznego wysuwania ludzi na odpowiedzialne stanowiska w państwie i w partii.

jkn.

Program VIII Plenum KC PZPR -- to program odnowy wszystkich dziedzin naszego życia.

Klasa robotnicza jest i będzie kowalem jutra Polski

Wiele już razy pisano o przewodniej roli klasy robotniczej. Wiele zapisano słów o jej historycznej misji zbudowania ustroju socjalistycznego. Nie dla powtórzenia tych bezspornych prawd piszę te słowa. Chodzi mi o rzecz bardzo aktualną i konkretną, o to, że pojawili się i uaktywnili amatorzy, chcący „uwolnić" klasę robotniczą od ciążącego na niej historycznego obowiązku, uwolnić ją od trudnego zadania kierowania państwem, odesłać ją z powrotem na przedmieścia do roli sprzedawcy siły roboczej.

Znaleźli się ruchliwi i krzykliwi prorocy, głoszący na wszystkich rogach o demokracji bez socjalizmu. O socjalizmie bez komunistów. Są to łowcy, którzy chcieliby w toku naszej walki o naprawę socjalistycznej Rzeczypospolitej ustrzelić właśnie socjalistyczną treść tej Rzeczypospolitej. Nie wyparowała im z głowy burżuazyjna Polska sprzed 1939 roku.

Nie występują oni, rzecz jasna, jawnie z hasłami „oddajmy fabryki kapitalistom, a ziemię obszarnikom". Czynią to przez nieustanne i zakłamane przypominanie tego, co przed wojną było lepsze aniżeli teraz, chytrze przy tym zapominając, że to lepsze mieli niektórzy kosztem ogółu ludzi pracy, że w międzyczasie mieliśmy wojnę, okupację, zniszczenie stolicy, przemysłu i rolnictwa. Nigdy rzecznicy reakcji burżuazyjnej nie występowali otwarcie jako rzecznicy kapitalistów. Zawsze przywdziewali szaty „obrońców ludu". Ale zawsze można ich było poznać po tym, że wszystkie ich drogi prowadziły do jednego hasła: precz z komunistami, precz z socjalizmem. I także dziś, gdy napotykamy grupki i grupy napozór tylko chuligańskie, napozór tylko rozrabiackie, napozór tylko nieodpowiedzialne — w istocie mamy przed sobą rzeczników dnia wczorajszego i przedwczorajszego. Rzeczników klas wrogich władzy robotniczej.

Reakcja nigdy nie występowała jawnie, jako rzecznik kapitalistów. Miała zawsze usta pełne „ojczyzny", „Polski". Ale jeśli dziś „Wolna Europa" i ci nasi „domowi" prorocy demokracji bez socjalizmu wykrzykują te same hasła i mają ten sam program wyborczy — antykomunistyczny — to ta sama także jest treść klasowa ich działalności — antyrobotnicza.

Dlaczego centralnym hasłem naszego VIII Plenum była demokracja socjalistyczna, właśnie socjalistyczna? Dlatego, że tylko taka demokracja, w której decydującym czynnikiem jest klasa robotnicza, może Polsce i narodowi polskiemu zapewnić spokojne jutro, postęp, suwerenność i do-

brobyt. Tylko taka demokracja. Nie żadna demokracja w ogóle — gdyż demokracjii „w ogóle" nie ma na tym świecie. Jest demokracja burżuazyjna, w której decydującą siłą jest burżuazja i sprzymierzone z nią obszarnictwo — i jest demokracja socjalistyczna, w której decydującą siłą jest klasa robotnicza i sprzymierzone z nią chłopstwo pracujące oraz inteligencja.

Znamy te dobrodziejstwa, które niektórzy nazywają demokracją. Pamiętamy je z marszów głodowych, nieustającego bezrobocia, z więzień, z Berezy Kartuskiej, z września 1939 roku. Pamiętamy tę osobliwą demokrację Polski przedwrześniowej z jej rakowatym rozwojem gospodarki, z jej milionami ludzi w mieście i na wsi bez pracy i bez jutra. Z jej sojuszu z Hitlerem.

Nie ma i nie będzie powrotu do tych „złotych" czasów. Nie ma i nie będzie tolerancji dla działalności proroków zmierzających do takiego powrotu. Z całą bezwzględnością demokracja socjalistyczna zwalczać musi i zwalczać będzie rzeczników tej władzy, która doprowadziła Polskę do ruiny i do niewoli hitlerowskiej. Milionami ofiar ludzkich zapłaciliśmy za rządy burżuazji. Drugi raz płacić nie chcemy.

Demokracja socjalistyczna — to władza mas ludowych pod przewodem klasy robotniczej. Stare prawdy Karola Marksa o kierowniczej roli tej klasy, powołanej przez historię do zbudowania nowego, socjalistycznego świata — te stare prawdy błyszczą szczerozłotym blaskiem.

Klasa robotnicza Polski ma na swoim rachunku historycznym karty takiego bohaterstwa i dojrzałości politycznej, jakich nie posiada żadna klasa społeczna. Ona pisała karty walki o wyzwolenie narodowe i społeczne z niewoli zaborców. Ona — jej bojownicy z szeregów KPP i PPS — walczyła przeciwko faszyzacji Polski i zaprzęgnięciu jej do rydwanu hitleryzmu. Ona jedna wskazywała narodowi drogę, która mogła nas uchronić od okupacji hitlerowskiej. Ona krwawiła najobficiej w walce z okupantem. Osiemdziesiąt lat jej historii — to lata, w których właśnie klasa robotnicza wykazała, że jest reprezentantem nie tylko swoich interesów, ale interesów całego narodu. Klasa robotnicza Polski potwierdziła te prawdy — mimo błędów popełnionych przez jej partię. W ciągu dwunastu lat klasa robotnicza naszego kraju stworzyła olbrzymie bogactwa, które są stałym majątkiem narodu. Z wysiłku klasy robotniczej wystrzeliły z powrotem w górę kominy zburzonych w czasie wojny fabryk. Z jej wysiłku stworzyliśmy nowe, wielkie ośrodki przemysłowe. Z jej trudu wyrosły nowe dzielnice miast.

Władza ludowa popełniła w stosunku do klasy robotniczej błędy, bardzo istotne i poważne. Były to błędy, z powodu których poważna część klasy robotniczej oddaliła się od swej władzy. Głównym z tych błędów było chyba to, że przedstawiciele klasy robotniczej zaczęli rządzić „w jej imieniu". I na tym chyba polega najistotniejsze osiągnięcie VIII Plenum, że nakreśliło ono zadanie systematycznego przekazywania w ręce klasy robotniczej bezpośredniego zarządzania przemysłem i bezpośredniego wpływu na politykę i posunięcia jej władzy.

Z niedostateczną jeszcze siłą rozwijamy ruch tworzenia rad robotniczych — takich, które byłyby faktycznym zarządem fabryk i zakładów. Z niedostateczną jeszcze siłą przełamujemy wczorajsze przyzwyczajenia.

Ale taki jest i będzie nasz kierunek działalności — cała władza w ręce klasy robotniczej i mas pracujących.

Różni dzisiaj znajdują się zamaskowani przeciwnicy władzy klasy robotniczej. Nie będziemy tu wyliczać ich odmian. Jedno trzeba stwierdzić: groźni są wszyscy, którzy przeciwstawić chcą klasę robotniczą jej partii. Gdyż to oznacza dziś jedno: pozbawić klasę robotniczą decydującego wpływu na dalsze losy Polski.

Tymczasem od tego, kto kształtować będzie jutro Polski, zależy los Polski. Jedyną klasą zdolną zapewnić Polsce postęp, socjalizm, i suwerenność jest klasa robotnicza i jej partia.

Klasa robotnicza wychowana jest w szkole nowoczesnego przemysłu — tam gdzie się decyduje o tym, ile będzie w kraju do dzielenia wartości, tam gdzie się decyduje, czy rolnictwo wyda więcej czy mniej produktów, tam gdzie się decyduje, czy handel zagraniczny Polski zajmie ostatnie czy poczesne miejsce na rynku światowym, tam gdzie się w sumie decyduje o tym, czy będzie u nas dobrze ludziom czy źle. Klasa robotnicza wychowana jest w szkole nowoczesnej organizacji przemysłowej, tam gdzie wiadomo, że anarchia może dać tylko biedę i nędzę, natomiast dobrobyt wykuć można nie „taczkami", nie bruździeniem, ale organizacją, porządkiem, spokojem. Klasa robotnicza wychowana jest w wielkiej szkole dyscypliny politycznej. Jej postawa w dniach VIII Plenum zadecydowała o tym, że nie udało się rozmaitym ciemnym siłom rozpętać prowokatorskiej akcji antyradzieckiej. To robotnicza milicja rozpędziła podejrzanych młodzieniaszków, którzy prowokować chcieli burdy. Milicja robotnicza zaprowadziła ład. Klasa robotnicza jest tą wielką i zorganizowaną siłą, która nie tylko zainteresowana jest w tym, aby nie powrócili do Polski kapitaliści, ale posiada też organizację i swoją partię wypróbowaną w tysiącznych bojach — partię, która popełniała wprawdzie błędy, ale się nie sprzeniewierzyła swej klasie.

Są dziś w Polsce, a nawet w naszej partii, ludzie, których w oko kole aktywność, jaką klasa robotnicza wykazała w dniach VIII Plenum. Ci sami ludzie starają się dziś oderwać klasę robotniczą od tych działaczy politycznych, którzy stanęli pod sztandarem walki o demokratyzację naszego życia. Trzeba sobie w związku z tym jasno powiedzieć, że nie ma dziś dla klasy robotniczej rzeczy bardziej istotnej jak właśnie obrona — zdecydowana i ofensywna obrona — partii, jej przedstawicieli, jej kierownictwa, odnowionego na VIII Plenum.

W kampanii wyborczej prowadzona jest nagonka właśnie na tych działaczy partii, którzy walczą o socjalistyczną demokratyzację naszego życia — a to oznacza — o podniesienie roli klasy robotniczej do decydującego czynnika w państwie.

Przeciwstawić się tej nagonce, bronić partii, bronić i urzeczywistnić hasła socjalistycznej demokracji, rozwijać rady robotnicze, rozwijać inicjatywę gospodarczą, uporządkować szybko naszą gospodarkę, tworzyć

wielkie bogactwa, decydujące o tym, co będziemy mieli do podziału pomiędzy sobą, włączyć się jak najczynniej do pracy rad narodowych i ich komisji, uaktywnić działalność fabrycznych organizacji partyjnych, tworzyć milicję robotniczą, a przede wszystkim zapewnić liście Frontu Narodowego takie zwycięstwo, które byłoby jednocześnie zwycięstwem haseł VIII Plenum — oto co wiąże się dziś z pojęciem przewodniej roli klasy robotniczej.

Zapewnić Polsce ład i porządek, zapewnić krajowi spokój i zwartość wokół haseł i ludzi VIII Plenum, wokół kierownictwa partii i rządu — oto obowiązki wobec narodu i wobec niepodległości Polski, jakie wypływają dla załóg fabrycznych z ich roli przewodniej w narodzie.

(im)

FRONT JEDNOŚCI NARODU ZAPEWNI ROZWÓJ SAMORZĄDÓW ROBOTNICZYCH!

Ze słowem partii — na wieś!

O 12-LECIU, ALE JAK?

Ludzie domagają się oceny przeszłości, oceny jej świateł i cieni oraz wskazania drogi do lepszej przyszłości. I dziwna rzecz. Zdarza się, że im kto skrzętniej unika świateł dwunastolecia, im mocniej oskarża, tym wydaje się wartościowszy, bardziej bojowy. A tymczasem dziś trzeba mieć odwagę wszechstronnie oceniać przeszłość.

Słuszne były i są nasze wysiłki w budownictwie socjalizmu w Polsce. Reforma rolna, nacjonalizacja przemysłu, osadnictwo na ziemiach zachodnich uzyskały poparcie całego narodu. Olbrzymim naszym osiągnięciem jest uprzemysłowienie Polski, przekształcenie jej w kraj przemysłowo-rolniczy. Pięciokrotny wzrost produkcji przemysłowej na jednego mieszkańca to jest fakt, z którego każdy Polak może być dumny. Czy nie warto przypomnieć, że w ciągu sześciolecia zbudowaliśmy tysiące zakładów produkcyjnych, uruchomiliśmy po raz pierwszy w Polsce szereg nowych przemysłów, jakich nie znała Polska. Czy można zapomnieć, że zatrudniliśmy 6 milionów osób dawniej „zbędnych" na wsi? Czy te bezsporne osiągnięcia zmniejszają błędy i wypaczenia, a nawet zbrodnie poprzedniego okresu? Na pewno nie. Ale uświadomienie sobie tych osiągnięć pozwala na właściwe uszeregowanie tego, co było słuszne i dobre w przeszłości, co należy w dalszym ciągu kontynuować, a co należy stanowczo odrzucić.

A NA WSI?

Wielu słusznie krytykuje błędy popełnione w naszej polityce rolnej — a więc doprowadzenie do nierentowności gospodarstw, niesłuszną klasyfikację ziemi, nadmierne obciążenie obowiązkowymi dostawami, złe i szkodliwe metody zakładania spółdzielni produkcyjnych, niedostateczne zaopatrzenie rolnictwa itd.

Jest bezsporne, że zaniedbaliśmy właściwe zaopatrywanie rolnictwa, że w tej dziedzinie mieliśmy sporo wypaczeń, które teraz staramy się szybko naprawiać. Ale pamiętajmy zarazem o takich faktach:

W ciągu roku 1955 daliśmy rolnictwu maszyn rolniczych 11 razy więcej niż w roku 1937, nawozów sztucznych 5 razy więcej niż przed wojną (a mówimy — i to słusznie — że jest to jeszcze bardzo mało). Nasze rolnictwo daje obecnie znacznie więcej produkcji i na jednego mieszkańca, i na jednego pracującego w rolnictwie aniżeli przed wojną. W Polsce produkcja żywca w ciągu 6-lecia wzrosła o 65 proc., pogłowie trzody chlewnej o 78 proc., owiec o 118 proc.

Można było i należało w poprzednim okresie zrobić o wiele więcej, taniej, z mniejszym wysiłkiem, bez krzywdy ludzkiej, bez zbrodni i wypaczeń.

W ciągu 6-lecia wzrósł co prawda dochód narodowy prawie dwukrotnie (o 82 proc.), ale kosztem jakże dużych wyrzeczeń ludności, a głównie klasy robotniczej. I dlatego ostra krytyka i samokrytyka jest konieczna. Prawdziwa, publiczna, przed całym narodem.

Partia wyciąga jednak wnioski nie tylko z błędów, ale i z osiągnięć. Wiemy, że nasze życie i nasze miejsce w świecie zależy niemało od tego, jak zrealizujemy swe zamierzenia gospodarcze w najbliższych latach. A to z kolei zależy od tego, jak masy będą popierać wysiłki partii i rządu w dążeniu nie tylko do naprawienia błędów, ale i w dalszym budownictwie socjalistycznym.

* * *

Są i tacy, którzy wykorzystując skrystalizowany na VIII Plenum KC zwrot w naszej polityce rolnej lansują myśl, że nasza partia — jako robotnicza — powinna skupić swą uwagę na sprawach dotyczących przemysłu i nie zajmować się rolnictwem.

Warto takim przypomnieć, że nasza partia jest partią narodu polskiego, jest partią nie tylko robotników, ale całego ludu pracującego, a więc i chłopów, i inteligencji pracującej, jest czołową siłą całego narodu. Nasza partia głosi zasadę kierowniczej roli klasy robotniczej, ponieważ klasa robotnicza jest siłą decydującą o socjalistycznym rozwoju Polski, o wzroście jej potęgi. Nasza partia stała na czele konsekwentnej realizacji programu przekazania ziemi obszarniczej chłopom bez odszkodowania. Idea sojuszu robotniczo-chłopskiego — fundamentu Polski Ludowej, idea zrodzona przez partię klasy robotniczej ma poparcie wszystkich sił postępowych na wsi. Najbardziej aktywni, najbardziej przodujący chłopi są członkami naszej partii. Na wsi jest miejsce na działalność Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego — samodzielnej partii politycznej, która skupia poważną część chłopstwa. Ale podobnie jak nasza partia tak i ludowcy biorąc udział we Froncie Jedności Narodu stoją na stanowisku sojuszu klasy robotniczej i chłopstwa pracującego, rządów robotniczo-chłopskich i uznają kierowniczą rolę klasy robotniczej.

Wszelkie próby wbijania klina między klasę robotniczą i chłopstwo lub PZPR i ZSL są działalnością inspirowaną przez wrogów naszego państwa ludowego, demokracji i naszej suwerenności.

Kampania wyborcza była poprzedzona zapoczątkowaną przez naszą partię generalną krytyką i samokrytyką błędów popełnionych w poprzednim okresie.

Każdy członek partii powinien doceniać, że jest członkiem partii, która była zdolna do przeprowadzenia takiej dogłębnej analizy przeszłości, do poprowadzenia mas do walki z błędami i wypaczeniami starego okresu, do zasadniczego przełomu na VIII Plenum KC.

A jednak bywa, że organizacje partyjne i członkowie partii — w poczuciu niepopełnionej często winy — zachowują się biernie i nie przeciwstawiają się wrogiej propagandzie, nie demaskują ich nosicieli, nie ujawniają źródeł bezczelności i tupetu wroga.

Partia wzywa swoich członków na wsi do zwarcia szeregów i daje im polecenie: wystąpcie do walki wyborczej, do walki o realizację programu Frontu Jedności Narodu, do walki o jak najszybsze wykonanie nowych założeń polityki rolnej.

Konieczna jest mobilizacja wszystkich członków partii i przejście na wsi — po pewnym okresie bierności i dezorganizacji — do ofensywy politycznej i organizacyjnej.

VIII Plenum KC dokonało zasadniczego zwrotu w polityce partii na wsi: faktyczna dobrowolność nie tylko w organizowaniu spółdzielni produkcyjnych, ale i w przynależności do nich, zniesienie obowiązkowych dostaw w możliwie najszybszym okresie, zwiększenie opłacalności gospodarki wiejskiej itd. Pod wszystkimi tymi nowymi zasadami, ogłoszonymi przez partię podpisała się cała wieś: członkowie partii, członkowie ZSL i bezpartyjni. Nowe założenia polityki rolnej — zapowiedziane na VIII Plenum KC i dopracowane ostatnio wspólnie ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym — powinny się stać platformą działania każdego członka partii i każdej podstawowej organizacji partyjnej, ponieważ są one uogólnieniem wniosków olbrzymiej większości członków partii, którzy z podobnymi wnioskami — bardziej lub mniej śmiało — występowali na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych, na sesjach rad narodowych, na zebraniach instancji partyjnych.

Kto dokonał tego zwrotu w polityce rolnej? Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

Zrobiono to po dniach październikowych, po VIII Plenum KC PZPR.

Ale znaleźli się tacy, którzy usiłowali z tego zwrotu dokonanego przez naszą partię zrobić w wiosce czy w gromadzie akt oskarżenia przeciwko podstawowej organizacji partyjnej lub przeciwko gromadzkiej radzie narodowej, czy też przeciwko poszczególnym członkom partii za to, że pilnowali dyscypliny obowiązkowych dostaw lub nawoływali, agitowali za budowaniem spółdzielczości produkcyjnej.

Czy słusznie robili członkowie partii, że w poprzednim okresie agitowali chłopów, ażeby wykonywali swe obowiązki wobec państwa, wykonywali obowiązkowe dostawy, płacili podatek gruntowy, wywiązywali się z szarwarku itp. *Czy słusznie robili dając osobisty przykład, kiedy pierwsi we wsi oddawali na punkcie skupu zboże, ziemniaki lub żywiec?*

Robili słusznie. Często nie mieli z czego oddać, a jednak byli przykładem, często nie mieli czasu i zaniedbywali swoje gospodarstwo, a jednak chodzili od chałupy do chałupy i przekonywali swych sąsiadów. Robili to w głębokim przekonaniu, że ich ofiara jest konieczna dla wzbogacenia naszej Ojczyzny. Między innymi z tych chłopskich złotych, zboża, kartofli i żywca rodziła się Nowa Huta, budowało się Jaworzno, powstawał Kędzierzyn. Tysiące zakładów przemysłowych zrodziło się w sześcioleciu, a wiele z nich zaopatrywało i zaopatruje rolnictwo.

Dużo ciężkich, fałszywych i szkodliwych błędów robiliśmy w naszej polityce na wsi, w układaniu naszych stosunków z chłopami pracującymi. Ale czy mają prawo szkalować naszych członków partii ci, którzy w poprzednim okresie sabotowali wykonywanie obowiązków wobec państwa, którzy chcieli państwo oszukać, wykpić, którzy nie wnieśli swego wkładu w budownictwo siły i wielkości naszego państwa?

Czy mają prawo cokolwiek powiedzieć naszemu członkowi partii i ci, którzy nie wstąpili do spółdzielni produkcyjnych, i ci, którzy z nich wy-

stępują za to, że ich agitował i przekonywał, za to, że sam pierwszy do niej wstąpił, wniósł pełny wkład i oddał swego konia, ziemię, nasiona, paszę itd.?

Czy mają prawo cokolwiek powiedzieć naszemu członkowi partii kułacy i wyzyskiwacze za to, że walczył przeciwko wyzyskowi, nadmiernym odrobkom, występował w obronie biedoty, nie pozwalał ludzi krzywdzić?

Nikt z nich na pewno nie ma tego prawa.

Tych, którzy naruszali praworządność, którzy nękali chłopa, którzy byli nadgorliwcami albo wykorzystywali swe stanowisko dla własnej wygody czy dla kariery — tych najbardziej krytykuje nasza partia, usuwa ich z własnych szeregów — a jeśli potrzeba, to pociąga do odpowiedzialności administracyjnej lub karnej. Partia nie może i nie będzie tolerowała takich praktyk, jakie nieraz miały miejsce na wsi.

Właśnie nasza partia na VIII Plenum KC wypowiedziała zdecydowaną walkę wypaczeniom poprzedniego okresu i w ciągu tych niewielu miesięcy, które upłynęły od VIII Plenum, udowodniła, że będzie nie tylko karać winnych, ale i naprawiać wyrządzone krzywdy.

Właśnie nasza partia umiała udowodnić, że umie dokonać zwrotu w polityce rolnej, uwzględniając w najszerszym stopniu słuszne życzenia mas chłopskich przy uwzględnieniu rzeczywistych gospodarczych możliwości naszego państwa.

Umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, umocnienie bojowej jedności robotników i chłopów, naprawienie krzywd wyrządzonych chłopom w ubiegłym okresie, utorowanie drogi dla rozwoju gospodarczego i kulturalnego polskiej wsi, dla zwycięstwa socjalizmu na naszej wsi — oto co przyświecać musi każdemu członkowi partii, gdy mobilizuje w kampanii wyborczej masy chłopskie pod sztandary Frontu Jedności Narodu.

M. E.

Front Jedności Narodu stoi na straży Twoich potrzeb i potrzeb całej Ojczyzny!

Młodzież z partią

Przed VIII Plenum wiele narzekano na kiepskie walory ideowe „następnej zmiany". Przyszedł czas egzaminu ideowego i politycznego — młodzież z tego egzaminu wyszła obronną ręką. Wydarzenia październikowe rozbiły mit o masowej bezideowości młodzieży. Dowiodły, że szerokie rzesze młodzieży są gotowe do bezkompromisowej walki o realizację celów ideowych i politycznych, które uznają za słuszne.

Rozbicie mitu o bezideowości młodzieży nastąpiło wówczas, gdy w obliczu ważkich rozstrzygnięć stanęliśmy wobec konieczności wyboru, gdy wzbudziło się w niej poczucie odpowiedzialności, które rodziła chęć wywierania wpływu na wyniki rozstrzygnięć. To poczucie odpowiedzialności za dalsze losy kraju kazało nie sypiać młodym robotnikom Warszawy, rodziło nowych przywódców ruchu młodzieżowego, trzymało w napięciu wielotysięczne wiece studenckie przez kilka dni z rzędu. My, młodzi, mieliśmy głębokie przeświadczenie, że od nas zależy — w pełnym tego słowa znaczeniu — dalszy rozwój wypadków w kraju, kształtowanie się jego wewnętrznej i zewnętrznej sytuacji.

Sprawą późniejszą będzie dokonanie pełnej analizy treści październikowego przełomu — wszystkich jego przesłanek i skutków. Pewne zjawiska są jednakże uchwytne gołym okiem. Jednym z nich jest to właśnie poczucie odpowiedzialności, które zespolone stanowiło ogromną, rewolucyjną siłę, zdolną obalać przeżyte formy społecznego życia, mieszczące fałsz i krzywdę ludzi pracy.

Powiadamy: walka się jeszcze nie skończyła. Mieliśmy w Październiku „sojuszników" — a „sojusznicy" ci posiadają tę właściwość, że mają własne cele, różne od naszych i nie rezygnują z owoców zwycięstwa. Marzy się im coś w rodzaju „następnego etapu" walki o demokrację. Nie tyle o demokrację socjalistyczną, ile już teraz o demokrację liberalną, burżuazyjną. Nasi „sojusznicy" walczą więc o to, by cofnąć nas o lat co najmniej dwadzieścia pięć. Mieliśmy również w Październiku przeciwników — a przeciwnicy mają już taką właściwość, że po pierwszej klęsce zbierają siły na nowo i znów ruszają do walki. O co? O to, żeby nas cofnąć co najmniej o lat pięć.

Zarówno z jednymi, jak i drugimi mamy również do czynienia w ruchu młodzieżowym, gdzie toczy się obecnie zażarta walka o wpływy wśród młodzieży, o wykrystalizowanie się organizacji lewicowych w mieście i na wsi — organizacji zdolnych do podjęcia walki politycznej o umocnienie władzy ludowej, o pełny rozwój demokracji socjalistycznej, biorą-

cych udział w rozstrzyganiu problemów z tym związanych zarówno w zakładzie pracy, jak i w całym państwie.

Nie zawsze w tej walce odnosimy sukcesy. W obecnej niesłychanie skomplikowanej sytuacji politycznej przy dezorganizacji ruchu młodzieżowego niektóre grupy młodzieży dają się nabierać na efektowną nieraz demagogię reakcji albo też popełniając błędy, ułatwiają reakcji jej działanie, obiektywnie szkodzą sprawie, o którą walczyły w dniach Października.

Jesteśmy w wyborach przeciw tym, którzy chcą nas cofnąć o lat dwadzieścia pięć. Jesteśmy również przeciw tym, którzy chcą nas cofnąć o lat pięć. W odezwie wyborczej ZMS pisaliśmy: „jesteśmy pokoleniem, które związało swoje życie z władzą ludową". To znaczy — z budownictwem socjalizmu. To znaczy — z klasą robotniczą i jej partią. To znaczy również — z programem partii nakreślonym na VIII Plenum, programem, który aktywnie współtworzyliśmy, a którego realizacja otwiera perspektywy rzeczywistego rozwoju kraju.

Nie kto inny — my młodzi, którzyśmy związali swe życie z władzą ludową, z perspektywami budownictwa socjalizmu, przeciwstawiamy się anarchii, z której ma nadzieję wyjść zwycięsko wszelkiego typu reakcja. Wyjść zwycięsko, choćby kosztem powtórzenia tragedii narodu węgierskiego, tym razem w Polsce.

Nie ma dzisiaj innej drogi: stajemy przed wyborem — tu albo tu. Wynik naszego wyboru jest jednoznaczny: głosujemy za partią, za socjalizmem, za rozwojem socjalistycznej demokracji, za programem VIII Plenum, przeciw reakcji wszelkiego typu, przeciw prowokatorom anarchii i budapeszteńskiej tragedii w Polsce.

Dalecy jesteśmy od zadowolenia z osiągniętych już rezultatów. Przemiany na skutek różnych przyczyn natury ekonomicznej i politycznej dokonują się stanowczo zbyt powoli. Ale powiedzieć trzeba, mimo naszego niezadowolenia ze zbyt powolnego wcielania w życie słusznych postulatów z Października, że też po VIII Plenum partii nie spodziewaliśmy się sielanki. Nowe wartości gospodarcze, umożliwiające wzrost poziomu życia, trzeba tworzyć. Trzeba tworzyć również w toku trudnej walki z przeciwnikami nowe wartości polityczne i ideowe w życiu naszego narodu. To jest żmudna, codzienna, nie potrzebująca wiecowych okrzyków, lecz wymagająca wytrwałości i dyscypliny praca.

Jeśli w czymkolwiek może się dzisiaj przejawiać nasza odpowiedzialność za losy kraju, odpowiedzialność, która zdecydowała o dokonaniu październikowego przełomu — to właśnie w podejmowaniu bardzo trudnych, konkretnych zadań bieżących. Podejmujemy tę pracę, organizując nowy, odrodzony ruch lewicy młodzieżowej w Związku Młodzieży Socjalistycznej i w Związku Młodzieży Wiejskiej. Podejmujemy — tworząc robotniczo-studencką milicję do walki z pospolitym i politycznym chuligaństwem, dla strzeżenia spokoju przed wyborami i w czasie wyborów, gdy prowadzimy agitację na rzecz kandydatów Frontu Jedności Narodu, gdy za naszą sprawą, za władzą ludu i socjalistyczną demokracją przemawiają mury domów i chodniki ulic. Podejmujemy, gdy w miarę sił eliminujemy marnotrawstwo i złodziejstwo, gdy walczymy o pełną realizację praw młodzieży, której często dzieje się krzywda.

Sejm, który wybieramy, powinien być rzeczywistym, nie fikcyjnym, przedstawicielstwem pracujących w naszym kraju. Nie może to być Sejm powołany tylko do potakiwania ministrom i premierom, nie może to być Sejm zasługujący na miano „niemego". Musi to być najwyższy organ rzeczywistego ludowładztwa, spełniający wszystkie swoje ustawodawcze i kontrolne funkcje. Nie powinni, nie mogą zasiadać w nim reakcjoniści żadnych typów, nie mogą również zasiadać w nim ludzie zdolni wyłącznie do odgrywania roli marionetek, podnoszących i opuszczających mandaty na dany znak.

Najwybitniejsi spośród kandydatów znaleźli się pod wściekłym obstrzałem reakcji i tych, którzy dali się nabrać na jej demagogię. Konserwatyści i reakcjoniści nie gardzą żadną bronią — pospolite jest oszczerstwo i plotka, obliczone na kompromitację najwybitniejszych spośród kandydatów na posłów. Nie gardzi też reakcja bronią ze znanego skądinąd arsenału faszystów. Usiłuje rozniecić antysemicką, nacjonalistyczną hecę dla kompromitowania komunistów.

Odpowiedź na usiłowania reakcji różnego typu może być tylko taka: młodzi patrioci, robotnicy, chłopi, studenci i artyści, członkowie i działacze organizacji młodzieżowej lewicy oddadzą swe głosy na kandydatów Frontu Jedności Narodu, gwarantujących umocnienie ludowładztwa w naszym kraju, rozwój socjalistycznej demokracji i podźwignięcie naszej gospodarki z krytycznego stanu.

Tylko taka bowiem może być odpowiedź wszystkich młodych, którzy mają świadomość tego, że walka o rozwój socjalistycznej demokratyzacji trwa, którzy podobnie jak w czasie dni październikowych chcą dzisiaj składać egzamin z odpowiedzialności za wszystko, co się w tym kraju dzieje.

J. L.

Młodzieży! Głosuj na program niepodległości i polskiej drogi do socjalizmu, na Kandydatów Frontu Jedności Narodu!

Sejm jakiego pragniemy

Błędy, braki, wypaczenia — również w pracach Sejmu — minionego okresu znalazły obszerną analizę w publicystyce, w wypowiedziach działaczy partyjnych. Chcę powiedzieć tylko jedno: stan Sejmu w latach 1949—1955 był „pars pro toto" — częścią składową systemu wykrzywień w naszym życiu państwowym.

Miałem możność obserwowania pracy wszystkich sejmów w Polsce Ludowej; przeżywałem wraz z naszym parlamentem jego różne okresy etap ostrej walki politycznej z mikołajczykowcami, następny etap, gdy Sejm coraz bardziej był spychany do roli rekwizytu, i wreszcie początek nowego etapu — odrodzenie prac parlamentarnych w roku 1956.

Wydaje się, że jeśli mamy mówić o przyszłym Sejmie — najsłuszniejsze będzie nawiązanie właśnie do etapu ostatniego, ponieważ w minionym roku Sejm nasz rozpoczął już wypracowywanie szeregu elementów metodyki pracy parlamentu w naszych warunkach ustrojowych. Wydaje mi się słuszne nawiązanie właśnie do tego etapu, ponieważ ani okres pierwszy — okres walki politycznej z reakcją także w samym Sejmie, okres utrwalania się władzy ludowej, ani okres drugi — traktowania Sejmu jako „demokratycznego" rekwizytu nie dał nam wiele doświadczeń, które mogłyby być użytkowane w przyszłości.

Niewątpliwie, wiele form pracy sejmowej zrodzi się dopiero w przyszłym Sejmie — rola parlamentu w systemie władzy ludowej nie doczekała się jeszcze ani teoretycznego, ani praktycznego rozwiązania. Pierwsze praktyczne wskazania dotyczące nowych metod działania parlamentu w warunkach naszego państwa socjalistycznego przyniósł nam właśnie miniony rok sejmowy. Oczywiście są to tylko elementy, nie pretendujące do wyczerpania całości zagadnienia.

* * *

Czego oczekujemy od przyszłego Sejmu? Myślę, że najogólniej można by odpowiedzieć na to pytanie w sposób następujący:

Przyszły Sejm, najwyższy organ władzy państwowej, jako wyraziciel woli ludu pracującego miast i wsi powinien konsekwentnie wprowadzać w życie idee VIII Plenum przyjęte za własne przez ogromną większość narodu. „Wprowadzać w życie" — znaczy dla Sejmu nadawać im **moc prawną**. Wiąże się to z jednym z dwóch podstawowych konstytu-

cyjnych zadań Sejmu — z zadaniem uchwalania ustaw. Od przyszłego Sejmu oczekiwać zatem będziemy, że w swojej działalności ustawodawczej pójdzie po drodze wytkniętej przez VIII Plenum KC PZPR, to znaczy po drodze suwerenności, demokracji i socjalizmu.

Nie miejsce tu na szczegółowe rozpatrywanie zadań przyszłego Sejmu w tej dziedzinie. Chodzi mi jedynie o podkreślenie, że społeczeństwo oczekuje, iż każdy akt ustawodawczy przyszłego Sejmu będzie podporządkowany tym naczelnym przyjętym przez naród zasadom, że Sejm w całej swej działalności legislatywnej będzie miał na oku te właśnie podstawowe założenia naszej demokratycznej i socjalistycznej drogi.

Nie wnikając zatem w tematykę prac ustawodawczych przyszłego Sejmu w tym zakresie, powiedzmy o kilku warunkach obiektywnych, koniecznych, by Sejm ten mógł rozwijać nieskrępowaną działalność ustawodawczą.

Sprawa pierwsza: w przyszłości konieczne jest znaczne ograniczenie inicjatywy ustawodawczej pozasejmowych organów władzy państwowej. Chodzi o to, by dekretowanie przez Radę Państwa (lub rząd — gdyby nastąpiła konstytucyjna zmiana w sensie ograniczenia praw ustawodawczych Rady Państwa, jak to postulują niektórzy) było zjawiskiem wyjątkowym, chodzi o to, by dekrety z mocą ustawy wydawane były jedynie w koniecznych, nie cierpiących zwłoki wypadkach, wówczas gdy nie ma sesji sejmowej.

Sprawa druga: chodzi o to, by Sejm w znacznie większym stopniu niż uprzednio korzystał z własnej inicjatywy ustawodawczej. Nie rozporządzam w tej chwili odpowiednimi liczbami, jest jednak rzeczą powszechnie wiadomą, iż miniony Sejm w znikomym tylko stopniu korzystał z własnej inicjatywy ustawodawczej. Najczęściej ograniczał się on do zatwierdzania dekretów i ustaw rządowych.

Sprawa trzecia: chcąc sprostać zadaniom wynikającym z powyższych postulatów, Sejm musi się znacznie częściej zbierać niż dotychczas, musi wyłonić spośród siebie fachowe grupy posłów (stałe komisje sejmowe) dla rozpatrywania wpływających z zewnątrz, jak i własnych projektów ustaw. Chodzi o to, by projekty ustaw wpływające na plenum sejmowe były uprzednio szczegółowo pod względem merytorycznym przedyskutowane w komisjach sejmowych razem z zainteresowanymi oraz wybitnymi fachowcami w danej dziedzinie spoza Sejmu, by przychodziły na plenum sejmowe — jak to się mówi — zapięte na ostatni guzik.

To na pewno nie wszystkie, to tylko niektóre, lecz wydaje mi się, że bardzo istotne elementy systemu pracy ustawodawczej przyszłego Sejmu. Realizacja ich pomoże temu Sejmowi w pełni wykonywać jego konstytucyjne zadanie — uchwalanie ustaw.

* *
*

Drugim czołowym zadaniem Sejmu jest sprawowanie kontroli nad działalnością innych organów władzy i administracji państwowej.

W 1956 roku zarysowały się już pewne elementy sprawowania przez Sejm takiej kontroli. Jednakże o pełnym sprawowaniu kontroli Sejmu

nad działalnością przede wszystkim rządu w minionym okresie nie można jeszcze mówić. Nie można o tym mówić dlatego, że nie było wypracowanego systemu kontroli Sejmu nad działalnością rządu. Kontrola prac poszczególnych resortów rządowych odbywała się dość przypadkowo, „na wyrywki“, najczęściej z okazji prac nad budżetem państwowym. Zależne to było od tego, jak często zbierała się dana komisja, od składu tej komisji, od materiałów, jakimi rozporządzała itd. W każdym razie panowała duża dowolność w tym zakresie. A poza tym — sprawa generalna: w zasadzie taka kontrola, jaką wykonywały poszczególne resortowe komisje, była najczęściej próbą kontroli politycznej, a nie rzeczowej. Przez kontrolę rzeczową rozumiem kontrolę celowości i słuszności wydatków i dochodów danego resortu oraz kontrolę wykonania budżetu. Trudno było o kontrolę rzeczową w tym sensie, ponieważ po pierwsze — przedstawiane Sejmowi materiały budżetowe nawet w ostatnim okresie (choć nastąpiła już poważna poprawa w porównaniu do lat ubiegłych, kiedy to w abrakadabrze cyfrowej przedstawianej Sejmowi w „grupach“ wydatków i dochodów nikt nie mógł się zorientować) nie były dostatecznie precyzyjne i szczegółowe, aby umożliwić Sejmowi opiniowanie słuszności nawet dość zasadniczych wydatków, a po drugie dlatego — że uchwalanie budżetów w trakcie ich wykonywania jest przekreśleniem zasady kontroli rzeczowej.

I znów — jakie warunki są konieczne, by Sejm w przyszłości mógł w pełni sprawować kontrolę nad działalnością innych organów władzy i administracji państwowej, w pierwszym rzędzie kontrolę nad działalnością rządu?

Sprawa pierwsza: budżety państwa powinny być uchwalane w ostatnim kwartale poprzedzającym dany rok budżetowy (i w chwili obecnej nie mamy uchwalonego budżetu państwa na rok 1957, nie mamy nawet uchwalonego prowizorium budżetowego na I kwartał br., ponieważ na mocy jakiegoś tam przepisu wykoncypowano, że można nawet nie uchwalać prowizorium, lecz pobierać dochody i wydatkować na podstawie wysokości sum pobieranych, ewentualnie wydatkowanych w I kwartale minionego roku).

Sprawa druga: poza budżetem państwa Sejm powinien corocznie uchwalać również narodowe plany gospodarcze. W związku z tym wydaje się konieczna zmiana art. 19 Konstytucji, przewidującego uchwalanie przez Sejm jedynie *kilkuletnich* narodowych planów gospodarczych, podczas gdy *roczne* plany uchwala, według Konstytucji, Rada Ministrów. W okresie wykonywania planu 6-letniego roczne plany gospodarcze ulegały poważnym zmianom — w rezultacie poważnym zmianom uległ również sam plan 6-letni, uchwalony przez Sejm z mocą ustawy. Otóż ta ustawa sejmowa uległa zmianom, o których Sejm nie tylko nie decydował, ale nie był nawet o nich powiadomiony.

Sprawa trzecia: materiały budżetowe — podobnie jak i materiały cyfrowe dotyczące rocznych planów gospodarczych, które posłowie będą otrzymywali — muszą być szczegółowe i precyzyjne, co pozwoli zainteresowanym dokładnie wypowiedzieć się na ich temat.

Sprawa czwarta: przyszły Sejm powinien powołać komisje resortowe (równoległe do resortów rządowych), które by, według z góry określonego planu, zajęły się merytoryczną kontrolą resortowych planów i budżetów

oraz oceną polityki danego resortu rządowego. Suma tych komisyjnych — rzeczowych i politycznych — elementów kontroli poszczególnych resortów, opracowana w sprawozdaniach na plenum sejmowe, pozwoli Sejmowi na pełne i uzasadnione ustosunkowanie się do wypowiedzi przedstawicieli rządu oraz na rzeczową i głęboką dyskusję nad sprawozdaniem prezesa Rady Ministrów. Wydaje się, że takie sprawozdanie powinno być składane Sejmowi raz na kwartał.

Sprawa piąta: analogiczna kontrola powinna być przewidziana i nad innymi centralnymi organami władzy i administracji państwowej.

* * *

Pisałem jedynie o dwóch podstawowych zadaniach Sejmu: o jego pracy ustawodawczej i o sprawowaniu kontroli nad działalnością rządu.

Można by w tych sprawach powiedzieć więcej, chociażby to, że Sejm powinien korzystać z konstytucyjnego prawa powoływania specjalnych doraźnych komisji dla zbadania określonej sprawy (tak np. w ub. roku Sejm nie powołał specjalnej komisji dla zbadania tragicznych wydarzeń w Poznaniu — a sprawa była przecież tak poważna, że Sejm nie mógł i nie powinien był stać na uboczu). Można by wspomnieć o konieczności korzystania przez posłów z prawa do interpelacji (na sześćdziesiąt kilka interpelacji w czasie minionej kadencji sejmowej tylko jedna (!) przypadła na lata 1953—1955, pozostałe zgłoszono w ostatnim roku kadencji), jak również o konieczności egzekwowania przez Sejm odpowiedzi na interpelacje poselskie w ciągu siedmiu dni — jak to przewiduje Konstytucja (i w tym zakresie, nawet w ostatnim roku, rząd ma szereg grzechów na sumieniu).

Chodziło tu jednakże jedynie o nakreślenie podstawowych zagadnień, dlatego też nie omawiam ich szczegółowo.

* * *

Konstytucja przewiduje, iż poseł powinien zdawać sprawę wyborcom ze swej pracy i z działalności Sejmu. Z tym było rozmaicie w czasie minionej kadencji. Najczęściej niedobrze. Wydaje się, że prezydium Sejmu będzie musiało zająć się tą sprawą specjalnie. Tym bardziej że — jak wiadomo — sprawa odwoływalności posłów przez wyborcow nie jest jeszcze załatwiona — odpowiednia zasada konstytucyjna nie znalazła rozwiązania w specjalnej ustawie. To powinno być zrobione, aby możliwa była skuteczna, demokratyczna kontrola wyborców nad działalnością swego posła. Oczywiście nie chodzi o to, by poseł był skrzynką listów i zażaleń; do tej roli właśnie chciano sprowadzić posła w niedobrym okresie Sejmu — cóż mu bowiem pozostawało, jeżeli nie mógł zająć się *zasadniczą* działalnością parlamentarną. Nie znaczy to jednak, by poseł miał być oderwany od swoich wyborców, by nie miał bronić ich słusznych spraw, zwłaszcza na forum sejmowym (w wystąpieniach na komisjach i na plenum, w interpelacjach), ani składać im sprawozdań ze swojej działalności w Sejmie i z prac Sejmu w ogóle. Od tego zadania nikt posła nie zwolni.

* *
*

Przyszły Sejm będzie Sejmem Frontu Jedności Narodu. Zasiądą w nim PZPR-owcy, ludowcy, członkowie Stronnictwa Demokratycznego, bezpartyjni — wśród nich działacze katoliccy. A więc przyszły Sejm będzie ciałem, w którym będzie miejsce również na dyskusje światopoglądowe, na różnice poglądów w określonych sprawach. Chyba niemożliwy już będzie nawrót do tych czasów, gdy wszyscy posłowie wypowiadali się jednomyślnie w każdej sprawie — wielkiej i małej; w wielu sprawach w przyszłym Sejmie może rozwinąć się i z pewnością rozwinie się zasadnicza dyskusja.

Czy to osłabi nasz Sejm? — Taką obawę wyrażają niektórzy. Sądzę, że wspomniany charakter przyszłego Sejmu nie wpłynie na osłabienie siły Sejmu, jako — jak głosi Konstytucja — najwyższego wyraziciela woli ludu pracującego miast i wsi, który urzeczywistnia suwerenne prawa narodu. Wydaje mi się, że Sejm, w którym nie ma dyskusji, nie ma wymiany, a nawet starcia poglądów — nie jest zdolny do wypracowania najwłaściwszych ustaw. Wydaje się, że Sejm, któremu przypadnie tak ważna rola w wytyczaniu polskiej drogi do socjalizmu, będzie ją mógł najbardziej prawidłowo, odpowiednio i odpowiedzialnie wytyczyć właśnie w wyniku dyskusji.

Chodzi jedynie o to, by w przyszłym Sejmie nie zagrały partykularyzmy i odrębności, jeśli chodzi o sprawy *podstawowe*. Wydaje się, że takie niebezpieczeństwo temu Sejmowi nie grozi, skoro kandydaci Frontu Jedności Narodu przyjęli za własny program Frontu oparty na założeniach VIII Plenum.

W nowych warunkach, kiedy mówimy o sojuszniczej, lecz *własnej* roli Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego, trzeba zakładać, że w szeregu spraw mogą zaistnieć różnice poglądów między poszczególnymi ugrupowaniami politycznymi w Sejmie. Dlatego też wydaje się, iż konieczne będzie stworzenie *politycznych* zespołów, klubów poselskich związanych z przynależnością partyjną danego posła. Jak wiadomo, w minionym Sejmie zasada ta została przekreślona. Na miejsce politycznych klubów poselskich powołano zespoły terenowe, wojewódzkie. Wiązało się to właśnie z odpolitycznieniem Sejmu. I rzecz charakterystyczna — właśnie w ostatnim roku kadencji, gdy tętno życia sejmowego ożywiło się, poszczególne stronnictwa zaczęły mimo to zbierać swoje frakcje poselskie. Nie mogło być inaczej, skoro zerwano z umownością dyskusji i automatyzmem głosowania, a przystąpiono do merytorycznego rozpatrywania problemów, narastających przed Sejmem. W przyszłym Sejmie oczywiście sprawa ta zagra tym bardziej. Nie znaczy to z drugiej strony, by w razie potrzeby, dla omówienia jakiejś sprawy terenowej, nie mogli zebrać się posłowie z różnych stronnictw reprezentujący określone województwo. Chodzi jedynie o to, że podstawowa forma zespołów poselskich będzie chyba musiała być w konkretnym układzie wydarzeń — formą polityczną.

* *
*

Społeczeństwo nasze wiele oczekuje od przyszłego Sejmu. Zapewne — nie będzie to Sejm-cudotwórca. Cudów nie ma. Ale Sejm ten, który w przełomowym momencie naszych dziejów rozpocznie swoją działalność, niewątpliwie może wiele cennych usług oddać naszemu społeczeństwu. Odda je, jeśli będzie kierował się zasadami, które Hugo Kołłątaj — jeden z wielkich umysłów Odrodzenia, skierował pod adresem „Prześwietnej Deputacji" (dziś powiedzielibyśmy — Komisji Konstytucyjnej) przygotowującej projekt Konstytucji 3 Maja:

„Ufam przeto, że w przepisie praw waszych nie będzie miała miejsca ani chytra obłuda, ani podła bojaźń, ani tym bardziej niesprawiedliwość, na prywatne korzyści względna. Człowiek i jego bezpieczeństwo, obywatel i jego szczęśliwość, ojczyzna i jej całość będą jedynym prawidłem robót waszych".

J. R.

WYBIERZEMY SEJM SUWERENNY — NAJWYŻSZY ORGAN WŁADZY NARODU!

W jedności z krajami socjalizmu

„...Partia nasza wiąże nierozdzielnie interesy Polski Ludowej z niewzruszoną zasadą sojuszu polsko-radzieckiego, z interesami całego obozu socjalistycznego.

...Stosunki pomiędzy partiami i państwami winny się kształtować na zasadach międzynarodowej solidarności robotniczej, winny być oparte na wzajemnym zaufaniu i równości praw, na udzielaniu sobie nawzajem pomocy, na wzajemnej przyjacielskiej krytyce, jeśli taka okaże się koniecznością, na rozumnym i wynikającym z ducha przyjaźni i z ducha socjalizmu rozwiązywaniu wszystkich spraw spornych. W ramach takich stosunków każdy kraj winien posiadać pełną niezależność i samodzielność, a prawo każdego narodu do suwerennego rządzenia się w niepodległym kraju winno być w pełni nawzajem szanowane.

Partia zdecydowanie zwalcza wszelkie próby podejmowane przez reakcję w kraju i w skali międzynarodowej, zmierzające do podważenia jedności krajów obozu socjalistycznego i osłabienia sojuszu polsko-radzieckiego.

...Jedność i ścisła współpraca państw socjalistycznych stanowi najtrwalszą podstawę naszej polityki, utrwalenia niepodległości i pokojowego rozwoju ku socjalizmowi, a równocześnie służy interesom ogólnej walki narodów o pokój, postęp i socjalizm".

Oto jak uchwały październikowe VIII Plenum stawiają sprawę współpracy polsko-radzieckiej, która odtąd oparta została na suwerenności i równości obu stron.

Przebieg VIII Plenum, nowe kierownictwo partii z tow. Gomułką na czele i szereg zasadniczych posunięć w ostatnich miesiącach są dowodem, że partia zdecydowanie odrzuca wszelkie niesłuszne, nieleninowskie koncepcje stosunków między państwami socjalistycznymi i wynikające stąd nienormalne zjawiska w tych stosunkach. Zarazem przeciwstawia się tym siłom, które świadomie lub nieświadomie podrywają zasady przyjaznej

współpracy polsko-radzieckiej i godzą w ten sposób w najbardziej podstawowe interesy narodu, państwa polskiego i pokoju.

Naród poparł nowe kierownictwo partii wyłonione na VIII Plenum. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne, ruch społeczno-katolicki, miliony bezpartyjnych pragnących pokoju i dobrobytu przyłączyły się do jego uchwał. W szeregu oświadczeń, na tysiącach wieców wyrażono zrozumienie dla stanowiska nowego kierownictwa partii, które potrafiło — z odwagą i rozwagą zarazem — postawić problem naszej współpracy ze Związkiem Radzieckim, potrafiło śmiało i konsekwentnie postawić przed narodem sprawę naprawy błędów przeszłości i sprawę socjalistycznej demokratyzacji wszystkich dziedzin życia naszego kraju.

Wszyscy ludzie świadomi politycznie zdają sobie zresztą sprawę z tego, że oba te zagadnienia są ściśle ze sobą związane: przyjaźń i oparta na suwerenności współpraca ze Związkiem Radzieckim daje nam gwarancję pokoju oraz pomocy, niezbędnej dla naprawy naszej sytuacji gospodarczej. Z drugiej strony socjalistyczna demokratyzacja, leninowskie zasady życia partyjnego i ogólno-społecznego, rozszerzenie podstawy władzy ludowej naszego kraju przez wciągnięcie do współbudowy wszystkich postępowych i patriotycznych sił narodu dają gwarancję tego, że przyjaźń polsko-radziecka będzie rzeczywista, że współpraca będzie skuteczna i trwała. W tych warunkach Polska będzie silnym, zwartym dokoła swej władzy ludowej partnerem, zdolnym do utrzymania ładu, do przeciwstawienia się zakusom wrogiej prowokacji, zdolnym do wykonywania swych planów gospodarczych, do okazania rzeczywistej pomocy całemu obozowi socjalistycznemu w dziele wypracowania podstaw współistnienia z resztą świata w obecnej sytuacji międzynarodowej.

Oczy całego narodu zwrócone były na Moskwę, kiedy w połowie listopada ubiegłego roku delegacja nasza z tow. Gomułką na czele prowadziła rozmowy z delegacją radziecką.

Oto co stwierdza zawarte 18 listopada porozumienie:

„...Rozmowy i dokonana wymiana poglądów między delegacjami wykazały wzajemne pragnienie ułożenia stosunków między Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą a Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego i między obu państwami na podstawie leninowskich zasad równouprawnienia narodów oraz ujawniły zbieżność poglądów PRL i ZSRR w ocenie podstawowych problemów aktualnej sytuacji międzynarodowej.

...W toku przyjaznych rozmów obie delegacje wyczerpująco rozpatrzyły i zbadały wszelkie aspekty stosunków, jakie ułożyły się obecnie między państwami polskim i radzieckim. Obie strony uważają, że deklaracja rządu radzieckiego z 30 października 1956 r. o podstawach rozwoju i dalszego umocnienia przyjaźni i współpracy między Związkiem Radzieckim i inny-

mi państwami socjalistycznymi posiada poważne znaczenie dla rozwoju i umocnienia przyjaźni między krajami socjalistycznymi.

Obie strony uważają, że zasady wyrażone w tej deklaracji są zgodne z uchwałami podjętymi w tym zakresie przez VIII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz z polityką Rządu Polskiego".

Zawarta umowa przyznaje jednocześnie Polsce niezmiernie cenną w naszej trudnej obecnie sytuacji pomoc gospodarczą, ktorej wartość przekracza sumę 2 miliardów rubli w zbożu i innych towarach przemysłowych i rolnych.

Tysiące robotników, chłopów, studentów, młodzieży witało radośnie naszą delegację na dworcach w Terespolu, Siedlcach, Mińsku Mazowieckim, Warszawie, witało przywiezione uchwały na wiecach we wszystkich miastach kraju.

Dzięki partii i jej nowemu kierownictwu uzyskana została niezmiernie ważna podstawa gruntownej poprawy naszej sytuacji, gruntownej demokratycznej odnowy całego życia naszego kraju.

Została również załatwiona sprawa statusu wojsk radzieckich przebywających — dla naszej wspólnej obrony, w ramach Paktu Warszawskiego — na ziemiach polskich. Tę sprawę partia nasza i rząd potrafiły w duchu braterstwa i poszanowania suwerenności przedyskutować i załatwić w sposób godny, rozsądny i korzystny dla obu stron. 17 grudnia podpisana została w Warszawie umowa między rządem polskim a rządem ZSRR, regulująca przebywanie i ruchy wojsk radzieckich na terytorium Polski. Umowa ta przewiduje ściśle określone ramy postoju wojsk radzieckich, uzależnia wszelkie ich ruchy od zgody władz polskich i ustala całokształt związanych z tym zagadnieniem spraw prawnych i finansowych w duchu poszanowania praw Polski, w duchu sojuszu dwóch równych i suwerennych państw.

Dzięki deklaracji moskiewskiej z 18 listopada i umowie warszawskiej z 17 grudnia kraj nasz uzyskał dokumenty, regulujące w sposób słuszny podstawowe zagadnienia współpracy naszej ze Związkiem Radzieckim. Przyczyniło się to również do wzmocnienia podstaw naszej współpracy i z innymi krajami socjalistycznymi. Pozwala to nam równocześnie utrzymać i rozwinąć jeszcze szerzej naszą wymianę gospodarczą i kulturalną z resztą świata, zwiększyć nasz wkład — na forum ONZ i wszelkimi innymi drogami — w dzieło pokojowego współistnienia, w dzieło bezpieczeństwa zbiorowego, rozbrojenia i pokoju.

Wszyscy powinni dobrze zrozumieć, iż dzięki naszej partii, dzięki jej nowemu kierownictwu, uzyskane zostały rozwiązania głęboko korzystne dla naszego kraju, dla jego bezpieczeństwa, dla możliwości naszego pokojowego rozwoju.

Siły reakcji usiłują wykorzystać i wypaczyć wielki nurt naszej socjalistycznej demokratyzacji, nurt odnowy naszego życia, któremu przewodzi — i który potrafi utrzymać w słusznych ramach polskiej racji stanu — nasza partia i Front Jedności Narodu.

Są u nas ludzie, którzy zapominają o konkretnej sytuacji międzynarodowej, o zakusach imperialistycznych, o odnowie militaryzmu niemieckiego. Rewizjonistom zachodnio-niemieckim marzy się zwrot Śląska i Pomorza, nowy najazd na ziemie polskie, na Związek Radziecki, nowa wojna, nowe cierpienia dla Polski i dla świata.

Nie ma innej drogi niż ta, którą obrała nasza partia, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i Front Jedności Narodu, by uchronić kraj nasz od nieszczęścia nowej pożogi wojennej.

Racja stanu międzynarodowej klasy robotniczej, wiążąca w jedną wspólnotę państw socjalistycznych wszystkie kraje, które obaliły panowanie kapitału — łączy się nierozerwalnie z racją stanu narodu polskiego.

Naród nasz ma już wielkie ciężkie doświadczenia. Partia nasza zdecydowana jest śmiało pójść naprzód, zdecydowana jest dać odpór awanturnictwu i prowokacji. Posiadamy obecnie wszystkie dane polityczne, społeczne i gospodarcze na to, by kraj nasz, nauczony doświadczeniem przeszłości, wyszedł rychło na szeroką, demokratyczną drogę budowy dobrobytu i socjalizmu.

W. M.

Twój głos na listę Frontu Jedności Narodu umacnia naszą pozycję w obozie bratnich narodów budujących socjalizm!

W oczach zagranicy

Dzisiaj na kampanię wyborczą odbywającą się w naszym kraju spogląda świat tak, jak wówczas, gdy mieliśmy polski Październik.

Dlaczego tak się dzieje? Dlatego chyba, że pod pewnymi względami przeżywamy okres *trudniejszy*. Że przeżywamy okres, w którym już bez romantyzmu musimy *utrwalić zryw*, zamienić go w codzienną politykę, w codzienne życie naszego kraju. Sprawdzianem zaś, czy potrafimy tego dokonać — są właśnie wybory.

* * *

Kiedy byłam za granicą, konkretnie we Włoszech, w okresie dyskusji po XX Zjeździe, zrozumiałam, jak wielkie znaczenie dla ruchu robotniczego może mieć to, co dzieje się u nas, w Polsce. Było to jeszcze przed VII Plenum, ale już na wielu odcinkach naszego życia politycznego zarysowywała się nowa linia partii, która później zwyciężyła na VIII Plenum. Toczyła się w kraju ożywiona dyskusja, podejmowano mniej czy bardziej udane, ale śmiałe próby oceny przeszłości, naprawiano już krzywdy, przywracano podstawy praworządności, przeprowadzano pierwsze posunięcia w kierunku decentralizacji. Słowem — były to pierwsze eksperymenty w procesie demokratyzacji, który torował sobie drogę niekonsekwentnie, z oporami, z cofaniem, ale przecież torował sobie w partii drogę.

Na czym polegało znaczenie tych naszych skromnych ówczesnych doświadczeń? Na tym przede wszystkim, że była to próba wyciągnięcia *praktycznych wniosków* płynących dla budowy socjalizmu z *teoretycznych sformułowań* XX Zjazdu. Zjazd ten stanowi, co potwierdziły późniejsze wydarzenia, punkt przełomowy dla ruchu robotniczego w ogóle. Ukazując wypaczenia i błędy przeszłości, obnażając nawet zbrodnie, do których one przywiodły — mógł on stać się rodzajem ciężkiego, bolesnego, ale leczniczego szoku, pod warunkiem że wyciągnięte zeń zostaną wnioski praktyczne i teoretyczne, pod warunkiem, że podejmie się próbę budowy socjalizmu dla człowieka, socjalizmu, w którym przywrócone zostaną piękne ideały sprawiedliwości społecznej i humanizmu, ideały, od których odchodzono w praktyce dotychczasowego budownictwa socjalistycznego.

Takie praktyczne i teoretyczne wnioski miały podwójne znaczenie:
z jednej strony — były one rodzajem eksperymentu na nieznanych jeszcze w praktyce drogach;
z drugiej strony -- niezmierzone było ich znaczenie propagandowe.

Cóż lepiej niż właśnie zastosowanie w życiu tego *nowego* w budownictwie socjalizmu mogło udowodnić światu, że XX Zjazd nie jest tylko jakimś taktycznym manewrem, i że *można* tak właśnie budować socjalizm? W tym też okresie każdy konkretny przykład przemian w naszym kraju stawał się w rękach towarzyszy z bratnich partii na zachodzie agitatorem przeciw reakcji atakującej socjalizm jako ustrój, który *musi* mieć wypaczenia i który *nie może* się od nich wyzwolić.

Nic więc dziwnego, że z wielką uwagą patrzyli wówczas towarzysze z bratnich partii na Polskę. Jedni z nadzieją, inni z obawą — czy na fali demokratyzacji (wówczas jeszcze w zalążkach) Polska nie zamieni się w jeden wielki Poznań. Jeszcze inni, powiedzmy to sobie szczerze, niechętnie ustosunkowali się do „nowinek", które oznaczały zerwanie z szablonem, konieczność nowego uzbrojenia do nowej polityki operującej *argumentem i dyskusją*.

Nic też dziwnego, że w pamiętnych październikowych dniach spotęgowało się to zainteresowanie do niespotykanych rozmiarów: po pierwsze dzięki temu *co stało się* na VIII Plenum, po drugie — dzięki temu *co nie stało się* udziałem Polski. Myślę oczywiście o wypadkach węgierskich. I nic dziwnego, że od tego czasu jesteśmy obiektem, ku któremu kieruje się uwaga ruchu robotniczego na Zachodzie. Szczególnie zaś nasze wybory traktowane tam są jako egzamin, jako papierek lakmusowy, który ma pokazać, czy w ogóle możliwe jest zrealizowanie programu suwerenności i socjalistycznej demokratyzacji. W tej uwadze wiele jest sympatii. Ale są też i inne akcenty: nieufności i niedowierzania. Dyktuje je obawa przed powrotem do kapitalizmu, wypływająca nie tylko z faktu istnienia u nas prawicy społecznej, ale i po części z nawyków myślowych, które wytworzyły się w okresie czarnobiałych ocen, w okresie, w którym pojęcie dyktatury proletariatu uproszczono, co w efekcie prowadziło do pomniejszenia roli proletariatu, roli klasy robotniczej w rządzeniu krajem.

* * *

Podobne głosy, głosy obawy i niepokoju można było w dniach Października, a także i obecnie, dostrzec w tych czy innych dziennikach, w tych czy innych wystąpieniach oficjalnych w krajach naszego obozu. Nie chcę wdawać się tu w ich przyczyny. Chciałabym tylko zwrócić uwagę na parę faktów.

Istnieją w krajach naszego bloku obawy, że nowa polityka w Polsce przypomina politykę Nagy'a, spychanego coraz bardziej na prawo. Istnieją obawy, że to co jest u nas obecnie — to tylko pierwszy etap, a następnym etapem będzie powrót kapitalizmu. Mówimy jasno, że nie będzie u nas „drugiego etapu", chociaż są w Polsce siły, które istotnie chciałyby takiego cofnięcia. Ale musimy zdawać sobie sprawę z faktu, że takie obawy istnieją — czy chcemy, czy nie. Więcej — powodują one pewną rezerwę, jaką odczuwamy w stosunku do naszego kraju, pewną nieufność.

Oczywiście, możemy na to powiedzieć to, co mówi np. tow. Gomułka, podkreślając, że *polska droga to droga do socjalizmu* i że żadnych „etapów" tego rodzaju nie będzie w naszym kraju. Możemy powiedzieć, że polska droga nie oznacza żadnego narodowego socjalizmu czy narodowego komu-

nizmu w sensie nacjonalistycznym, jaki niektórzy chcieliby widzieć. Socjalizm jest socjalizmem, a my po prostu budujemy model socjalizmu najbardziej odpowiadający specyfice naszego kraju i naszego narodu.

Z drugiej strony jednak musimy sobie zdawać sprawę, że wszelkie wystąpienia reakcyjne czy też ze strony nieodpowiedzialnych elementów, wyrażających nadzieję na drugi, kapitalistyczny etap, zwiększają obawy i nieufność naszych sąsiadów. Pozwalają one też niektórym ludziom na ilustrowanie tezy, że demokratyzacja socjalistyczna jest niemożliwa, że musi ona prowadzić do kontrrewolucji. W naszej sytuacji, kraju, który ma na zachodzie Niemcy, kraju, któremu zza Łaby grozi rewizjonizm niemiecki, kraju, którego granice gwarantuje jedynie i wyłącznie Związek Radziecki — takie działanie nie tylko że nie ma nic wspólnego z interesem narodowym, ale wręcz przeciwnie, godzi w naszą suwerenność, osłabia naszą pozycję.

Charakterystyczny głos spotkałam ostatnio w prasie zachodniej. Pismo prawicowe „Croix" nawiązując do niektórych apelów wzywających do niebrania udziału w wyborach pisze, że:

„w ostatecznym rachunku byłoby to na rękę aktualnym lub ewentualnym przeciwnikom Gomułki".

Jest rzeczą jasną, że wszelkie działania zmierzające dziś do osłabienia partii, która podjęła polski eksperyment październikowy — wszelkie przejawy reakcyjnej anarchii, agitacja za przekreślaniem list, rozróbki prowadzone przez nieodpowiedzialne elementy również w samej partii — wszystko to zmierza obiektywnie do tego samego celu: do podważenia zdobyczy VIII Plenum, do osłabienia pozycji nowego kierownictwa po to, aby zawrócić z nowej drogi na stare, utarte szlaki... sprzed VIII Plenum.

Z tego punktu widzenia chciałabym zwrócić również uwagę na falę antysemityzmu, jaka podniosła się u nas w ostatnim okresie. Bez wdawania się — z braku miejsca — w meritum sprawy pozwolę sobie powiedzieć, że dzisiaj w Europie zachodniej antysemityzm jako zjawisko otacza powszechna pogarda i że nie bez przyczyny ocenia się go jako przeżytek faszyzmu. Przykro wreszcie powiedzieć, że u nas odrodzenie antysemityzmu jest produktem beriowszczyzny, która posłużyła się do jego rozdmuchania spreparowaną sprawą lekarzy czy też procesem Slansky'ego. Jak każdy nacjonalizm — antysemityzm służy do zwrócenia uwagi społeczeństwa nie na to, na co trzeba ją zwracać, służy ludziom, którzy chcą skanalizować niezadowolenie i w hecy nacjonalistycznej dać mu ujście. Szczególnie, gdy są drażliwe sprawy, od których chce się odwrócić uwagę, i szczególnie, gdy ciemnota czy brak politycznego rozeznania wielu ludzi ułatwia sprowadzanie ich na manowce.

Ale przecież trzeba sobie zdawać sprawę skąd bierze się ten prąd? Trzeba też zdawać sobie sprawę, jak na to reaguje zagranica? Niewątpliwie cała ta sprawa nie dodaje nam w świecie splendoru i sympatii. Bądź co bądź — w Europie pogrzebano antysemityzm wraz z III Rzeszą. Przeciwnie, spotkałam wiele głosów, w których brzmiała nuta rozczarowania: Polacy, którzy wykazali tyle mądrości w Październiku — powiadają niektórzy — dzisiaj dopuszczają do demagogii i nagonki antysemickiej, jaka możliwa jest jedynie w krajach zacofanych.

Czy się to komu podoba, czy nie, taka jest reakcja zagranicy na to zjawisko i musimy sobie w pełni zdać z tego sprawę.

* *
*

Chciałabym jeszcze poświęcić trochę miejsca zainteresowaniu, z jakim spogląda na Polskę kapitalistyczny Zachód.

Wydaje mi się, że poza najbardziej agresywnymi siłami na Zachodzie, poza kołami nieobliczalnymi są tam poważne siły realistyczne, *które w danym momencie* nie liczą na powrót kapitalizmu w Polsce.

Na czym polega ten paradoks? Czy na tym, że te koła kapitalistyczne nawróciły się na socjalizm? Bynajmniej. A może na tym, że uważają Gomułkę za zwolennika wprowadzenia kapitalizmu w Polsce? Nic podobnego. Te realistyczne koła nie mają żadnych złudzeń co do charakteru i kierunku polskiej drogi do *socjalizmu.*

O co więc chodzi?

Chodzi — moim zdaniem — o lekcję z doświadczeń węgierskich. Przypomnijmy sobie, jak to w dniach węgierskiej tragedii zagraniczne radiostacje przemawiały do rozsądku i zimnej krwi (!) Polaków i jak najbardziej nieraz reakcyjne pisma atakowały „Wolną Europę", która realizowała beztrosko starą linię jawnej dywersji. U podłoża tego zjawiska leżał strach, że zamieszanie, zaburzenia i tym podobne zjawiska mogą doprowadzić do powtórzenia w Polsce węgierskich wypadków, a w konsekwencji — do szerszego konfliktu, który mógłby się zamienić w III wojnę światową, wojnę atomową. Oczywiście z umocnienia sił socjalistycznych w naszym kraju nie będzie się cieszył kapitalistyczny Zachód. Ale dla tych realistycznych kół jest to dziś *mniejsze zło.* Mniejsze od anarchii, warcholstwa, bezhołowia — jakie niektórzy nasi „działacze" od siedmiu boleści chcieliby zaprowadzić w Polsce w imię zasady: „im gorzej, tym lepiej". W każdym razie jedno jest pewne: te reakcyjne siły w Polsce, które chciałyby awantur, powinny wiedzieć, że zbyt sobie wysoko cenią Amerykanie własną krew i nie omieszkali tego przypomnieć Polakom.

Nie mówię już o gospodarczej stronie całej sprawy: jeśli komuś się wydaje, że kampania na rzecz osłabienia naszej partii w wyborach, że powiększenie trudności gospodarczych przez dezorganizację produkcji wzbudzi litość w czułym sercu Eisenhowera — grubo się mylą. Jest wręcz przeciwnie. W niepewny interes amerykański business nie włoży ani centa. Jeśli myślimy o kredytach dolarowych na normalnych handlowych zasadach, bez warunków politycznych, to nie zapominajmy, że te normalne zasady handlowe wymagają gwarancji wypłacalności. Tylko szaleniec inwestuje w firmę zbankrutowaną. I słusznie mówił towarzysz Gomułka: „Jeśli sam sobie nie pomożesz, to nikt ci nie pomoże".

* *
*

Ktoś ułożył taki żartobliwy slogan wyborczy: „Pojechać na księżyc wprawdzie nie możesz, ale za to możesz poprawić pozycję Twojego kraju w świecie, głosując na listy Frontu Jedności Narodu". Coś w tym jest. Sprawą niezmiernej wagi dla Polski jest poprawienie tej pozycji, od któ-

rej zależeć będą w znacznym stopniu możliwości nasze na przyszłość. I obserwując zainteresowanie zagranicy naszymi wyborami, obserwując reakcję na wiele zjawisk zachodzących w Polsce możemy dojść do wniosku, że nigdy jeszcze wszelkie racje: i racja stanu, i racje ideologicznej natury nie były ze sobą tak zgodne.

Sprawą być albo nie być *całego narodu*, sprawą przyszłości *całego kraju* jest dziś, w przeddzień wyborów do nowego Sejmu, umocnienie postępowych sił socjalistycznych tak, aby mogły skutecznie przewodzić narodowi w *realizacji* tego, o co walczyliśmy w Październiku: programu suwerenności i demokratyzacji, programu polskiej drogi do socjalizmu. Najbliższe lata, lata realizacji tego programu w praktyce, będą miały decydujące znaczenie,

Z. A.

Patriotyzm jest nieodłączny od braterstwa z innymi narodami!

Obecne nasze trudności są trudnościami rozwoju naszej gospodarki, a nie jej zastoju lub cofania się, jak to miało miejsce w Polsce przedwrześniowej

W roku **1938** na jednego mieszkańca Polski przypadało produkcji stali surowej — **43 kg**, a w roku **1955** — **162 kg**; produkcja węgla wzrosła w tych porównywalnych latach z **1.054 kg** do **3.463 kg**; energii elektrycznej — ze **106 KW** do **651 KW**; cementu — z **38 kg** do **140 kg**; cegły — z **54 sztuk** do **100 sztuk**; mydła — z **1,4 kg** do **2 kg**; tkanin bawełnianych z **9 m** do **21 m**; tkanin wełnianych z **1,1 m** do **2,8 m**; tkanin jedwabnych z **0,7 m** do **3 m**; papieru z **6 kg** do **15 kg**; cukru — z **15 kg** do **36 kg**.

Rolnictwo również wykazuje rozwój chociaż daleko słabszy od rozwoju przemysłu i nie zaspokaja w pełni wzrostu konsumcji artykułów rolnych przez ludność kraju. W **1938 r.** przypadało na jednego mieszkańca Polski około **388 kg** zboża produkcji krajowej, a w roku **1955** około **464 kg**. Produkcja mięsa i wyrobów mięsnych wzrasta w tym czasie z **24,2 kg** na **45 kg**. Mleka **z 288 litrów na 352 litry.** Jaj — **z 92 sztuk — na 152 sztuki**, wełny **ze 130 gramów** na **360 gramów.**

*

Na obszarze, jaki zajmowała Polska przedwojenna, wydobycie węgla kamiennego przed I wojną światową, tj. w roku **1913**, wynosiło **41 mln. ton.** Poziom ten nigdy nie został osiągnięty przez Polskę przedwrześniową z wyjątkiem roku 1929, w którym to roku wskutek strajku górników angielskich nastąpił wzrost eksportu polskiego węgla do Anglii. W innych latach wydobycie węgla kształtowało się niżej poziomu osiągniętego w 1913

roku i tak, w roku **1923** wydobyto **36,1 mln ton** węgla, w **1926** r. — **35,7 mln. ton**, w roku **1928** — **40,6 mln. ton**, w **1929** r. — **46,2 mln. ton**, w **1932** — **28,8 mln. ton**, w **1934** — **29,2 mln. ton**, w **1937** — **36,2** a w roku **1938** — **38,1 mln. ton.**

W innych podstawowych dla gospodarki narodowej gałęziach przemysłu obserwujemy również podobny jak w węglu stan rzeczy. Produkcja ropy naftowej spadła z **1.114 tys. ton** w **1913** r. do **507 tys. ton** w roku **1938**. Produkcja surówki zmniejszyła się w tym czasie z **1.055 tys. ton** do **879 tys. ton**, stali — z **1 mln. 677 tys. ton** do **1 mln. 441 tys. ton**, wyrobów walcowanych na gorąco z **mln 244 tys. ton** do **1 mln 0,74 tys. ton**, cynku ze **192 tys. ton** do **108 tys. ton**, ołowiu z **45 tys. ton** do **20 tys. ton**.

Plony **4** zbóż obliczone za lata **1909—1913** wynosiły średnio **12,4 kwintali** z ha, zaś takie samo obliczenie za lata **1931—1938** daje wynik **11,9 kwintali** z ha, czyli następuje spadek o **50 kg** z ha.

Na drodze naprawy

(fakty i dokumenty)

W ciągu ostatnich kilku miesięcy 1956 r., a w szczególności po VIII Plenum KC partii, byliśmy świadkami szeregu doniosłych zmian w całokształcie życia naszego kraju.

Spróbujmy prześledzić i przypomnieć sobie te zmiany na podstawie przeglądu najistotniejszych ustaw, uchwał, zarządzeń Sejmu, Rady Państwa, Rządu.

I. RADY ROBOTNICZE. FUNDUSZ ZAKŁADOWY. ROZSZERZENIE UPRAWNIEŃ PAŃSTWOWYCH PRZEDSIĘBIORSTW PRZEMYSŁOWYCH

Istotnym krokiem na drodze kształtowania nowego modelu gospodarki narodowej stała się *ustawa o radach robotniczych*, uchwalona w dniu *19 listopada 1956 r. przez X Sesję Sejmu PRL.* Ustawa o radach robotniczych ujęła w moc prawną inicjatywę klasy robotniczej w zakresie jej bezpośredniego udziału w zarządzaniu przedsiębiorstwami.

Artykuł 2 ustawy p. 1 głosi:

> *Rada robotnicza zarządza w imieniu załogi przedsiębiorstwem będącym własnością ogólnonarodową.*

Artykuły ustawy o radach robotniczych precyzują dokładniej zakres działania rad, ich prawa i obowiązki. Ustawa jest podstawą dla opracowania statutu rad. W chwili obecnej rady robotnicze powstają we wszystkich prawie państwowych przedsiębiorstwach przemysłowych i budowlanych oraz w państwowych gospodarstwach rolnych. Rady zyskują pierwsze doświadczenia.

Równocześnie z ustawą o radach robotniczych, Sejm uchwalił ustawę o funduszu zakładowym na rok 1957. Fundusz zakładowy, tworzony z odpisu części zysku osiągniętego przez dane przedsiębiorstwo (na fundusz zakładowy mogą być przeznaczone również inne środki), stanie się już w roku bieżącym *ważnym bodźcem materialnego zainteresowania załóg* w osiągnięciu dodatnich wyników ekonomicznych przez przedsiębiorstwo.

Ścisły związek z ustawą o radach robotniczych ma uchwała nr 704 Rady Ministrów z dnia 10 listopada 1956 r. w sprawie rozszerzenia uprawnień państwowych przedsiębiorstw przemysłowych.

Im większe bowiem uprawnienia posiadać będą przedsiębiorstwa pań-

stwowe, budowlane i PGR, tym szersza będzie baza dla działania rad robotniczych.

Uchwała ta jest pierwszym (choć z pewnością nie ostatnim) poważniejszym krokiem w tej dziedzinie.

Uchwała rozszerza uprawnienia państwowych przedsiębiorstw przemysłowych w zakresie *planowania produkcji*, (uprawnia m. in. przedsiębiorstwa do ustalania i zatwierdzania szczegółowych planów techniczno-przemysłowo-finansowych, zatwierdzania kwartalno-miesięcznych planów operatywnych, do uruchamiania produkcji ubocznej artykułów rynkowych i ustalania na nie cen, do zatwierdzania oraz dokonywania zmian konstrukcji i technologii wyrobów itd.), *inwestycji i kapitalnych remontów, organizacji przedsiębiorstwa, zatrudnienia, płac i spraw finansowych itd.*

Równocześnie z rozszerzeniem uprawnień przedsiębiorstw państwowych, Rada Ministrów podjęła w ostatnim okresie szereg uchwał, jak np.: uchwałę nr 518 o rozszerzeniu uprawnień dyrektorów centralnych zarządów przemysłu (uchwała zezwala CZ m. in. na dokonywanie zmian w toku realizacji planów rocznych, daje szereg uprawnień w dziedzinie ustalania cen, organizacji zatrudnienia i płac, zagadnień technicznych i inwestycyjnych). Wiele z tych uprawnień przysługiwało dotychczas ministrom a nawet wicepremierom.

Konsekwencją tych zmian stała się konieczność zmian w systemie organizacji centralnego planowania. X Sesja Sejmu, na swym ostatnim posiedzeniu, przyjęła ustawę określającą w sposób ramowy zakres działania nowopowołanej przy Radzie Ministrów *Komisji Planowania*. Komisja pozbędzie się elementów zarządzania gospodarką, a jej praca koncentrować się będzie na rozwiązywaniu podstawowych problemów naszej gospodarki.

Do ważnych decyzji w tej dziedzinie zaliczyć także należy uchwałę Rady Ministrów (21.XII.1956 r.) powołującą do życia *Radę Ekonomiczną*. Rada Ekonomiczna, w skład której wchodzić będą wybitni ekonomiści polscy, stanie się organem, wykuwającym nowy model naszej gospodarki.

II. DECENTRALIZACJA ZARZĄDZANIA I KIEROWANIA GOSPODARKĄ NARODOWĄ.

Już wyżej omówiliśmy niektóre uchwały związane z decentralizacją zarządzania i kierowania państwowymi przedsiębiorstwami przemysłowymi. Dalszym krokiem w kierunku decentralizacji stała się *uchwala Rady Ministrów nr 611 z dnia 3.X.1956 r. w sprawie dalszego rozszerzenia uprawnień rad narodowych w dziedzinie kierowania gospodarką narodową.*

Na mocy uchwały rady narodowe przejęły w zakres swych planów i budżetów terenowych m. in. następujące zadania gospodarcze dotychczas planowane centralnie:

1. W zakresie *przemysłu* kierowanie działalnością zakładów wyodrębnionego przemysłu drobnego, przemysłu materiałów budowla-

nych i przemysłu spożywczego, pracujących przeważnie dla potrzeb terenu.

2. W zakresie *rolnictwa* kierowanie działalnością państwowych ośrodków maszynowych oraz przedsiębiorstw robót inwestycyjnych wodno-melioracyjnych.

3. W zakresie *handlu* kierowanie działalnością wszystkich przedsiębiorstw państwowych handlu detalicznego, przemysłu gastronomicznego i przemysłu piekarniczego z pewnymi małymi wyjątkami, jak też kierowanie działalnością przedsiębiorstw transportowych handlu wewnętrznego.

Uchwała *rozszerza* również bardzo znacznie *zarządzanie i kierowanie przez rady narodowe w zakresie: budownictwa, oświaty, służby zdrowia i kultury.*

Podstawą dla rozgraniczenia kompetencji między ministerstwami (urzędami centralnymi) a wojewódzkimi radami narodowymi w zakresie planowania gospodarki podległej radom narodowym — głosi uchwała — są zadania narodowego planu gospodarczego.

Paragraf 6 uchwały precyzuje nową strukturę dochodów budżetów terenowych przez powiększenie dochodów stałych w ogólnej kwocie dochodów, a w szczególności przez *powiększenie udziału budżetów terenowych w dochodach z gospodarki podległej radom narodowym* i zmniejszenie udziału w dochodach budżetu centralnego.

Przypomnijmy z kolei inne, ważne decyzje, jak:

Połączenie Ministerstwa PGR z Ministerstwem Rolnictwa i utworzenie jednego Ministerstwa Rolnictwa.

Zniesienie Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą, Centralnego Urzędu Geodezji i Kartografii, Centralnego Urzędu Gospodarki Torfowej, Centralnego Urzędu Wydawnictw, Przemysłu Graficznego i Księgarstwa, Centralnego Urzędu Kinematografii, Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych oraz Państwowej Komisji Cen. Zniesienie to nie oznacza całkowitej likwidacji tych ogniw, lecz pozbawienie ich charakteru urzędów centralnych oraz zmniejszenie liczby etatów. W myśl ustawy sejmowej z 15.XI. 1956 r. zakres działalności tych instytucji będzie przejęty przez poszczególne resorty, bądź przejdzie pod ich nadzór.

Rozszerzenie uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw handlu zagranicznego (zarządzenie prezesa Rady Ministrów z dnia 5 grudnia 1956 r.).

Rozszerzenie uprawnień państwowych przedsiębiorstw budowlano-montażowych, transportowych, usługowych i obrotu towarowego w myśl zarządzenia prezesa Rady Ministrów z 13 grudnia 1956 r.

Przejęcie szkolnictwa zawodowego przez Ministerstwo Oświaty (uchwała Rady Ministrów z 10.IX. 1956 r.).

Rozszerzenie uprawnień przedsiębiorstw resortu Kultury i Sztuki na mocy zarządzenia ministra Kultury i Sztuki z dnia 10 grudnia 1956 r.

III. ZNACZENIE GOSPODARCZE DEKLARACJI MOSKIEWSKIEJ Z 18 LISTOPADA 1956 R.

Część III deklaracji polsko-radzieckiej, podpisanej w Moskwie w dniu 18 listopada 1956 r., dotyczy spraw gospodarczych.

Mocą deklaracji uznano za umorzone zadłużenie Polski wobec Związku Radzieckiego według stanu na 1 listopada 1956 r., powstałe z tytułu wykorzystanych kredytów udzielonych Polsce przez ZSRR, co stanowi pokrycie pełnej wartości węgla, który był w latach 1946—1953 dostarczany Związkowi Radzieckiemu na podstawie umowy z 16 sierpnia 1945 roku (wysokość umorzonego zadłużenia wynosi ponad 2 miliardy rubli).

Równocześnie rząd ZSRR zgodził się dostarczyć nam w roku bieżącym *1.400 tys. ton* zboża na kredyt, jak również udzielić długoterminowego kredytu w wysokości *700 milionów* rubli na pokrycie towarów dostarczanych nam przez ZSRR według uzgodnionych wykazów.

IV. PODWYŻKI PŁAC

W ub. roku podwyżką i regulacją płac objętych zostało *4,2 miliona* zatrudnionych. W związku z tym, jeżeli w 1955 r. wszystkie wypłaty objęte funduszem płac wynosiły *91,5 mld. zł*, to wg. obliczeń szacunkowych w 1956 r. — fundusz płac podniósł się do około *106 mld. złotych*, tj. wzrósł o ok. *16 proc.*

Na przestrzeni kilku ostatnich miesięcy 1956 r. ukazało się szereg uchwał Rady Ministrów w tej dziedzinie.

Regulację i podwyżkę płac, przeprowadzoną w ub. roku, ilustruje w odniesieniu do niektórych grup pracowników poniższa tabelka:

Grupa zatrudnienia	Ilość prac. objętych podw. i reg. w tys.	Roczny koszt podwyżki i regulacji w mln. zł.
1. Pracownicy przemysłu (ogółem)	1.940	3.825
w tym np:		
a) prac. przem. lekkiego i spożywczego	525,5	363,5
b) „ przem. materiałów budowlanych	88	215
2. Pracownicy PGR i służba rolna	157	451,5
3. Pracownicy leśnictwa	92	135,6
4. Prac. gosp. komunalnej	65	113,4
5. Prac. handlu	340	425
6. Prac. resortu kolei	220	518
7. Prac. służby zdrowia	170	287
8. Prac. szkolnictwa i nauki	353	910

Roczny koszt podwyżki i regulacji płac wyniósł *9.319.652.000 zł*. Z kwoty tej *890 mln. zł* przeznaczono na podwyżkę zaopatrzenia emerytalnego pracowników i ich rodzin.

Średnia miesięczna podwyżka płac na jednego pracownika objętego regulacją w 1956 r., wyniosła *162 zł*, a średnia miesięczna podwyżka emerytur i rent wyniosła *144 zł*.

W roku 1956, z tytułu podwyżek i regulacji płac oraz wzrostu emerytur, pracownicy uzyskali *4.851 mln. zł*.

Mówiąc o podwyżce rent i emerytur, należy wskazać dodatkowo na następujące fakty i liczby:

Jeżeli w 1955 r. na renty i emerytury wydatkowano *2.883 mln. zł*, to w 1956 r. fundusz emerytalny wzrósł do *3.118 mln. zł*. Wzrost wydatków na renty i emerytury w okresie 18 miesięcy od 1.VII. 1956 r. do końca roku 1957 wyniesie *1.322 mln. zł*. Prawną sankcją wzrastającego funduszu emerytalnego była ustawa sejmowa z 11.IX.1956 r.

Mówiąc o podwyżkach płac, nie można w szczególności pominąć ostatniej podwyżki płac dla górników. Podwyżkę tę zapowiedział tow. Gomułka w swym „barbórkowym" przemówieniu do górników. Z dniem 1 stycznia br. podwyżką płac objęci zostali pracownicy w kopalniach węgla kamiennego i brunatnego na dole i na powierzchni, w górniczych przedsiębiorstwach inwestycyjnych i innych. Podwyżka ta jest największą ze wszystkich, jakie otrzymali górnicy w ostatnich latach.

V. ROLNICTWO

Najdonioślejszym wydarzeniem w sprawach rolnych jest wspólny dokument KC PZPR i NK ZSL pn. „Wytyczne w sprawie polityki rolnej", opublikowany w dniu 9 stycznia br.

Dokument koncentruje uwagę na następujących problemach: prawie własności i obrotu ziemią, wymianie towarowej między wsią a miastem, zmianach w systemie obowiązkowych dostaw produktów rolnych i innych obciążeniach wsi, mechanizacji i zaopatrzeniu rolnictwa w środki produkcji i na problemach organizacji rolnictwa.

Dokument stwierdza m. in., iż „ograniczanie obowiązkowych dostaw aż do całkowitego ich zniesienia musi odbywać się stopniowo". Ta ogólna wytyczna znajduje konkretne odbicie w następujących decyzjach:

1. *W obniżeniu planu skupu zbóż z obowiązkowych dostaw ze zbiorów 1957 r. o 1/3 tj. o około 630 tys. ton.*

2. *W zmniejszeniu progresji wymiaru podatku gruntowego dla gospodarstw większych.*

3. *W podniesieniu cen zboża dostarczanego w ramach obowiązkowych dostaw ze zbiorów 1957 r. o około 100% jak również w podniesieniu cen skupu skór surowych i wełny owczej.*

W sprawie mechanizacji i zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji dokument przewiduje już w roku 1957 *wydatne zwiększenie dostaw na wieś maszyn i narzędzi rolniczych, jak również materiałów budowlanych.* W sprawach organizacji rolnictwa główny akcent dokumentu spoczywa *na samorządności wsi.* Dokument popiera w pełni inicjatywę chłopów i działaczy społecznych w organizowaniu kółek rolniczych na wsi jak też wszelkich form spółdzielczości wiejskiej. Dokument wytycza także podstawowe, długofalowe plany naprawy rolnictwa, które będą sukcesywnie opracowywane i realizowane.

Z innych konkretnych uchwał dotyczących problemów wsi należy wymienić:

Uchwałę Prezydium Rządu nr 688 z dn. 19.X.1956 r. w sprawie przekazywania maszyn i urządzeń oraz nowej struktury organizacyjnej gminnych ośrodków maszynowych.

Uchwałę Rady Ministrów nr 678 z dn. 3.XI.1956 r. w sprawie zniesienia obowiązku odstępowania przy przemiale gospodarczym niektórych rodzajów zbóż na rzecz państwa (odsypów) i obniżenia górnej granicy rozkurzu.

Uchwałę Rady Ministrów nr 677 z dn. 3.XI.1956 r. w sprawie opłat za przemiał gospodarczy zbóż.

Zarządzenie ministrów: Rolnictwa, Gospodarki Komunalnej, Finansów i Skupu z dn. 3 października 1956 r. w sprawie wprowadzenia do ewidencji gruntów zmian we władaniu gruntami oraz ustalenia w związku z tymi zmianami wymiaru podatku gruntowego i obowiązkowych dostaw.

VI. AMNESTIA. AKCJA REHABILITACYJNA. LIKWIDACJA POUFNYCH OPINII.

Z całą konsekwencją partia i rząd przystąpiły do naprawy ciężkich wypaczeń ubiegłego okresu, wynikających przede wszystkim z łamania praworządności.

Bolesną publiczną rozprawą z tymi wypaczeniami stało się m. in. forum sejmowej Komisji Wymiaru Sprawiedliwości i Administracji Publicznej, która w dn. 13.X.1956 r. wysłuchała sprawozdań w tej sprawie Ministra Sprawiedliwości, Generalnego Prokuratora PRL, Przewodniczącego Najwyższego Sądu Wojskowego i Naczelnego Prokuratora Wojska Polskiego.

W wyniku kwietniowej amnestii do normalnego życia powróciło około *35 tys.* więźniów, co oznacza, że połowa więźniów uzyskała wolność. Spośród ogólnej liczby korzystających z amnestii — *5.847 osób* było podejrzanych lub skazanych za przestępstwa polityczne, a *1.063 osoby* były skazane względnie pozostawały pod zarzutem kolaboracji z okupantem lub faszyzacji kraju w okresie przedwrześniowym.

W okresie sprawozdawczym do wszystkich instancji, które mają możność przeprowadzenia rehabilitacji, napłynęło *1708 podań o rehabilitację*,

Od 1 maja do 1 października ub. roku *zbadano 852 takie sprawy, z tego w 364 wypadkach uznano słuszność wniosków* i wystąpiono o rewizję wyroków, bądź wznowienie procesu. Ze swej strony *Najwyższy Sąd Wojskowy przeprowadził całkowitą rehabilitację 419 osób.* Pomoc materialna dla zrehabilitowanych w okresie od 1 maja do 1 października ub. r. wyniosła *7½ miliona złotych.*

W wyniku amnestii i rehabilitacji powróciły do normalnego życia tysiące ludzi, w tym wielu powróciło do aktywnej pracy dla dobra kraju.

Partia i rząd podjęły w ostatnich miesiącach ub. r. decyzje o likwidacji Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego i przekazaniu sprawy ochrony ustroju ludowo-demokratycznego i interesów państwa przed wrogą działalnością szpiegowską i terrorystyczną kompetencjom Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W wyniku scalania ulega np. likwidacji departament śledczy, bowiem całość spraw związanych z prowadzeniem śledztwa jest przekazywana organom prokuratorskim. Aparat Bezpieczeństwa Publicznego zmniejszony został o kilka tysięcy osób.

Z innych decyzji w omawianych tu sprawach należy wymienić: przekazanie więziennictwa zakresowi działania Ministerstwa Sprawiedliwości oraz nową ustawę o ustroju adwokatury.

Wydane zostało zarządzenie Prezesa Rady Ministrów *z dnia 13.X.1956 r. w sprawie likwidacji praktyki poufnego opiniowania pracowników.*
W zarządzeniu czytamy:

> „Szeroko rozpowszechniona w zakładach pracy praktyka wydawania poufnych opinii o pracownikach jest sprzeczna z zasadami jawności życia społecznego w państwie ludowym. Poufne opinie, wydawane bez kontroli ze strony czynnika społecznego i zainteresowanego pracownika, dają pole do nadużyć i są przyczyną wielu uzasadnionych skarg obywateli".

Zarządzenie zabrania wydawania przez zakłady pracy poufnych opinii o pracownikach w związku z rozwiązaniem stosunku pracy bez względu na formę opinii. Opinię o pracowniku ma odtąd wydawać zakład pracy wyłącznie na żądanie pracownika na piśmie i do jego rąk. Okresowe charakterystyki udostępnia zakład pracy do wglądu zainteresowanemu pracownikowi. Znajdujące się w aktach osobowych opinie zakład pracy winien ujawnić pracownikowi, a opinie wydane przez inne zakłady pracy lub instytucje należy zniszczyć, o ile pracownik nie wyrazi zgody na pozostawienie ich w aktach. Zarządzenie weszło w życie 19.XI.1956 r.

VII. STATUS PRAWNY WOJSK RADZIECKICH W POLSCE. REPATRIACJA POLAKÓW Z ZSRR.

Do ważnych rezultatów rozmów polsko-radzieckich należy zaliczyć *umowę między rządem PRL a rządem ZSRR o statusie prawnym wojsk*

radzieckich czasowo stacjonujących w Polsce, podpisaną w Warszawie, w dniu 17 grudnia 1956 r.

Trzy pierwsze artykuły zawartej umowy streszczają istotę tego dokumentu.

Artykuł 1 umowy głosi, że „Czasowe stacjonowanie jednostek wojsk radzieckich w Polsce w niczym nie może naruszać suwerenności państwa polskiego i nie może prowadzić do ich ingerencji w wewnętrzne sprawy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej".

Artykuł 2 określa ogólne zasady, na jakich opierać się będzie liczebność i tereny stacjonowania wojsk radzieckich, ruchy tych wojsk, ćwiczenia lub manewry.

Artykuł 3 stwierdza, że „Wojska radzieckie przebywające na terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, osoby wchodzące w skład tych wojsk oraz członkowie ich rodzin obowiązani są szanować i przestrzegać przepisy prawa polskiego".

Jednocześnie artykuł 10 głosi, że „W przypadku popełnienia przestępstw przeciwko wojskom radzieckim stacjonującym na terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz żołnierzom wchodzącym w ich skład, sprawcy ponoszą taką samą odpowiedzialność jak i za przestępstwa przeciwko polskim siłom zbrojnym i polskim żołnierzom".

W deklaracji moskiewskiej czytaliśmy:

> „Kierując się dążeniem do dalszego umocnienia przyjaźni polsko-radzieckiej, delegacje uzgodniły zasady, na podstawie których odpowiednie organy Związku Radzieckiego ułatwią dalszą repatriację Polaków posiadających rodziny w Polsce, jak również powrót do Polski tych osób, które z przyczyn od siebie niezależnych nie mogły skorzystać z prawa do repatriacji na podstawie porozumień polsko-radzieckich z 1945 r.".

A oto kilka liczb:

W listopadzie ub. r. przybyło z ZSRR do kraju niespełna 5 tys. osób, a w okresie od 1 do 26 grudnia ub. r. powróciło około 8 tys. osób. Ogółem w ciągu ub. roku powróciło z ZSRR do kraju około 29 tys. osób. Liczba powracających rośnie. Biuro Pełnomocnika Rządu do Spraw Repatriacji czyni wysiłki, aby przyjeżdżającym zapewnić opiekę i pomoc. Ogromna większość repatriantów po przyjeździe do kraju udaje się natychmiast do swych rodzin.

• •
•

Drogi naprawy nie są łatwe. Wykuwać je trzeba żmudną, trudną pracą i walką. Nie wystarcza bowiem ogólna idea, potrzebne są konkretne decy-

zje i czyny. Takie konkretne decyzje i czyny przyniósł nam rok ubiegły, przyniosło VIII Plenum KC PZPR. Na każdego z nas czekają nowe zadania.

„Polskie koło historii — mówił tow. Gomułka w przemówieniu przedwyborczym w dniu 9 bm. — toczy się już po drodze socjalizmu. Ta droga jeszcze nie jest gładka... Ale przejdziemy i tę niewygodną drogę. Wyjdziemy na lepszą, dojdziemy do niej przez pracę i walkę pod przewodem naszej partii, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej".

Treść rocznika „Nowych Dróg" za rok 1956
N -ry 1 (79) — 11-12 (89-90)

ARTYKUŁY

ARTYKUŁY DYSKUSYJNE

ARTYKUŁY MIĘDZYNARODOWE

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

T r e ś ć

Jesteśmy partią klasy robotniczej i ludu pracującego miast i wsi. Jesteśmy partią Polski Ludowej. Nikt wierniej od nas nie może służyć masom pracującym i Polsce Ludowej. Dla sprawy ludu pracującego nikt nie wycierpiał więcej niż ludzie naszej partii—tysiące i dziesiątki tysięcy najwierniejszych jej członków. Warto i trzeba im ufac.

WŁADYSŁAW GOMUŁKA

Cena zł 3. —

Nowe drogi

2 (92)

LUTY - 1957

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

2 (92)

ROK XI
LUTY 1957

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125, Zam. 4160, B-64, Podpisano do druku 2.I.1957 r.

Zobowiązanie wobec narodu

Wybory są już za nami.

Nie będziemy powtarzali liczb znanych z komunikatów ogłoszonych w pismach codziennych. Wiadomo: do urn wyborczych poszła olbrzymia większość wyborców. Wiadomo: niemal wszyscy wyborcy wypowiedzieli się za listami Frontu Jedności Narodu. Wiadomo: olbrzymia większość spośród wyborców poszła za wezwaniem stronnictw Frontu Jedności Narodu, by głosować bez skreśleń, by oddać głos na kandydatów umieszczonych na tzw. „miejscach mandatowych".

Jest to, trzeba powiedzieć, sukces olbrzymi. Sukces olbrzymi, osiągnięty w trudnej sytuacji gospodarczej, po dłuższym okresie bardzo gruntownej krytyki naszej dotychczasowej działalności, przy występującym niewątpliwie znacznym osłabieniu pracy organizacji partyjnych.

Co oznacza ten wynik wyborów? Jakie wypływają zeń wnioski dla polityki wewnętrznej kraju, dla pozycji międzynarodowej Polski?

Wynik wyborów oznacza przede wszystkim jedno: zaakceptowanie polityki VIII Plenum Komitetu Centralnego naszej partii, polityki budowania socjalizmu, odpowiadającego naszym warunkom i naszym tradycjom historycznym.

Linia VIII Plenum odpowiada potrzebom i pragnieniom ludzi pracy. Nawiązana została nie sztuczna, nie mechaniczna, lecz prawdziwa, naturalna więź z masami, które wierzą, że odnowa staje się rzeczywistością, które ufają słowom i pierwszym praktycznym krokom odnowionego kierownictwa partii.

Wynik wyborów to zaaprobowanie przez ogromną większość narodu programu VIII Plenum, zawartego w lapidarnym skrócie: suwerenność, demokracja, socjalizm — programu *jedynie realnego w historycznych warunkach Polski* 1957 roku.

Niewątpliwie — różne aspekty tego programu mobilizowały różnych ludzi. Były tam hasła nieraz może już głoszone i propagowane, ale tym razem te hasła były przyjmowane z przekonaniem, że mają i będą miały pokrycie w życiu. Przekonywały nie tylko zamierzenia wskazane w programie, ale także nasza praktyka ostatnich miesięcy.

Ludzie, którzy swe nadzieje i pragnienia związali z ideą socjalizmu, widzieli w programie VIII Plenum program budownictwa socjalistycznego, oczyszczonego od szkodliwych narośli ostatniego okresu, program lepszej niż dotąd drogi do socjalizmu. Ludzi pociągał głęboki demokratyzm programu proklamowanego przez VIII Plenum, widzieli oni konkretny i częściowo już realizowany program reform — przywrócenie socjalistycznej

praworządności, rozwój demokratycznych swobód ludzi pracy, likwidację nadmiernej centralizacji, walkę z plagą biurokratyzmu, rozwój samorządności w naszym życiu gospodarczym i społecznym. Ludzie dostrzegli kontury kształtowania się polskiej drogi do socjalizmu, odpowiadającej tradycjom i aktualnym warunkom Polski, odpowiadającej ich dumie i godności narodowej.

Ludzie dali wyraz temu, że aprobują politykę umocnienia suwerenności Polski Ludowej, ideę ułożenia stosunków między państwami socjalistycznymi na leninowskich zasadach pełnego równouprawnienia i obopólnych korzyści.

Niemałe znaczenie dla mobilizacji chłopów w kampanii wyborczej miały zmiany w polityce rolnej zawarte we wspólnym programie rolnym PZPR i ZSL, ogłoszonym w przeddzień wyborów.

Uregulowanie stosunków między kościołem a państwem zbliżyło do Frontu Jedności Narodu poważne grupy wierzących, zaważyło również na zamanifestowaniu patriotycznej postawy przez większość duchowieństwa w dniu wyborów.

Olbrzymia większość wyborców doceniła to, że nasz program — program VIII Plenum i program Frontu Jedności Narodu — gwarantuje przeprowadzenie kraju przez trudny okres odnowy bez wstrząsów zewnętrznych i wewnętrznych.

Wszystkie te czynniki razem, różnie w różnych środowiskach, różnie u różnych ludzi zaważyły na zajęciu postawy patriotycznej i zgodnej z realizmem politycznym.

Prawidłowa polityka partii proletariatu wymaga właśnie takiego programu — programu, który wysuwając cele dalej idące, cele partii klasy robotniczej, rzutujące *w przyszłość*, równocześnie formułuje *konkretne wskazania dla dnia dzisiejszego*, pozwalające na skupienie wokół klasy robotniczej ogółu ludzi pracy i wszystkich sił patriotycznych. Takim właśnie programem jest program VIII Plenum.

Zwycięstwo wyborcze zdobyliśmy w uporczywej walce.

Każdy, kto brał udział w kampanii wyborczej, wie, że spotkaliśmy się w niej z wyraźną działalnością wroga propagującego najpierw bojkot wyborów, następnie zaś — skreślanie kandydatów PZPR-owców, przede wszystkim zaś czołowych działaczy partyjnych.

Kto atakował nas w dniach kampanii wyborczej? Kto agitował za skreślaniem PZPR-owców, kto nawoływał do wybrania „Sejmu bez komunistów"?

Trzeba powiedzieć: ujawniła się znowu stara, znana nam dobrze, reakcja. Ta reakcja, która strzelała do nas w latach 1945—1947. Ta reakcja, która została wtedy zdruzgotana i w następnym okresie zamilkła.

W radomszczańskim, w sieradzkim i w przyległych powiatach woj. łódzkiego operowała kiedyś banda „Warszyca", która wymordowała na tym terenie setki działaczy robotniczych i zwolenników obozu demokratycznego. Herszta i większość uczestników szajki spotkała zasłużona kara. W przededniu wyborów w niektórych wioskach na tym terenie rozwinęły szeroką działalność „warszycowe wdowy", głoszące zemstę na „stalinowcach".

„Wszyscy dobrzy ludzie niech czyszczą broń, bo przyda się na komunistów“ — zapowiadały ulotki kolportowane w woj. kieleckim.

W woj. warszawskim paru byłych obszarników zjawiło się w swych dawnych majątkach zapowiadając swój bliski powrót do władzy i posiadania.

Aż z Czechosłowacji przyjechał do Zelowa w woj. łódzkim p. Jaszczak, były właściciel tamtejszych zakładów przemysłowych, by przygotować robotników na reprywatyzację fabryki. Podczas hojnego poczęstunku nie obeszło się bez wszelkiego rodzaju demagogicznych obietnic i — obowiązkowej przecież — nagonki na komunistów.

Nie należy wyolbrzymiać poszczególnych faktów. Już to, że dotyczą one właśnie jakichś małych zakątków kraju, że w roli restauratora kapitalizmu występuje akurat pan Jaszczak z Zelowa czy pan Pelc z Wilamowa (pow. poddębicki), wskazuje, że zjawiska te mają ograniczony zasięg. Ale trzeba zdać sobie sprawę z faktu, że w toku kampanii wyborczej wystąpiły elementy wyraźnie reakcyjne, kierujące atak przeciwko naszej partii, przeciwko władzy ludowej, przeciwko socjalizmowi. To te żywioły nawoływały do skreślania wszystkich PZPR-owców z list wyborczych, to one stanowiły siłę uderzeniową w kampanii przeciwko czołowym kandydatom naszej partii. Żerowały one na dziesiątkach nieporozumień, uprzedzeń, kompleksów, na chwiejności pewnej części wyborców.

Elementy reakcyjne wykorzystywały fakt, że w ciągu ostatnich miesięcy gruntownej i wszechstronnej krytyki błędów i wypaczeń minionego okresu — krytyki niezbędnej i koniecznej do przygotowania dzieła naprawy — gdzieniegdzie zatarły się granice między tym, co słuszne a tym, co niesłuszne, między krytyką błędów a atakiem na ustrój.

A przecież prawdziwa linia podziału przechodziła między tymi, którzy oskarżali z całą namiętnością minione błędy po to, aby je przezwyciężyć, aby *lepiej* niż dotąd *budować socjalizm*, a tymi, którzy oskarżenia formułowali w taki sposób, aby *likwidować* nie błędy, lecz sam *socjalizm*.

Linia podziału przechodziła między tymi, którzy zwalczali takie czy inne nienormalności w stosunkach międzypaństwowych minionego okresu — po to, *aby kształtować na przyszłość nasz sojusz ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi państwami socjalistycznymi na zasadach całkowitej równości i wzajemnego poszanowania suwerenności* — a tymi, dla których krytyka przeszłości była odskocznią do nagonki antyradzieckiej, tymi, którzy chcieliby *zerwać więzy łączące nas ze wspólnotą państw socjalistycznych.*

Linia podziału przechodziła między tymi, którzy słusznie i wnikliwie wskazywali *błędy w naszej polityce gospodarczej* po to, *aby prowadzić w przyszłości politykę gospodarczą bardziej realną, bardziej wielostronną, odznaczającą się szczególną troską o sprawy bytowe ludzi pracy — a tymi, którzy przekreślali cały dorobek dwunastolecia.*

Nie zawsze było łatwo we właściwy sposób przeprowadzić tę linię podziału. A przecież przeprowadzić ją trzeba, bo od przeprowadzenia jej zależy dalszy rozwój kraju i dalszy rozwój podjętego przez naszą partię dzieła odnowy.

Wysiłki elementów reakcyjnych, jeśli idzie o minioną kampanię wyborczą, poniosły wyraźną klęskę. Sytuacja wewnętrzna i sytuacja międzynarodowa kraju jest taka, że awanturnicze elementy reakcji musiały się cofnąć gdyż znalazłyby się w całkowitej izolacji. Ale te elementy przypomniały nam o swym istnieniu.

VIII Plenum ostrzegało, że w warunkach socjalistycznej demokratyzacji kraju będą próbowały aktywizować się, wykorzystywać możliwości stworzone przez tę demokratyzację również elementy reakcyjne, kapitalistyczne, antysocjalistyczne.

Kampania wyborcza potwierdziła to w całej pełni. Trzeba o tym pamiętać i na przyszłość.

W kampanii wyborczej zdała egzamin koncepcja Frontu Jedności Narodu, porozumienia stronnictw politycznych i organizacji społecznych.

Elementy niechętne naszej partii próbowały wykorzystać dla siebie wzmożenie tętna życia politycznego, ambicje organizowania mas przez stronnictwa demokratyczne, wpływania na działalność państwa, odgrywania roli na terenie rad narodowych — a więc zjawiska pozytywne, świadczące o krzepnięciu właśnie demokratycznych form władzy ludowej, o wyzwoleniu nowych sił sojuszniczych, pomagających w budownictwie socjalizmu.

Zwłaszcza w pierwszym okresie kampanii wyborczej wzmógł się nacisk tych elementów, który znalazł wyraz w próbach przeciwstawiania kandydatów poszczególnych stronnictw kandydatom Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W tych warunkach musieliśmy stoczyć walkę o zwartość Frontu Jedności Narodu, o spoistość jego szeregów, o kierowniczą rolę PZPR w tym froncie.

Hasło: „bez skreśleń" nadało właśnie kierunek tej walce o zwartość Frontu Jedności Narodu. Hasło to zwyciężało nawet tam, gdzie dobór kandydatów nasuwał istotne wątpliwości. Pod hasłem „bez skreśleń" jednoczyły się partyjne szeregi i szeregi wszystkich sprzymierzonych z nami ugrupowań. *Ta jedność zrodziła się w walce, w starciu poglądów — i na tym polega jej szczególna wartość.*

W toku kampanii wyborczej sięgnęliśmy do starej formy działania, jaką znaliśmy jeszcze przed 1948 r. — do Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych. Trzeba stwierdzić, że komisje te wyszły z honorem z trudnej próby wyborczej. Zapewniły one aktywność i jedność stronnictw demokratycznych w kampanii wyborczej, zapewniły zachowanie dyscypliny demokratycznej przez przeważającą większość członków tych stronnictw. Dlatego wydaje się, że Komisje Porozumiewawcze Stronnictw Politycznych będą również w przyszłości odgrywać niemałą rolę przy zacieśnianiu współpracy ludzi postępu w Polsce.

W ostatnich tygodniach przed wyborami zmobilizowaliśmy aktyw partyjny, zmobilizowaliśmy bardzo poważną liczbę organizacji partyjnych i członków partii do walki o zwycięstwo wyborcze.

Ale popełnilibyśmy błąd uważając osiągniętą w ostatnich dniach przedwyborczych mobilizację za zadowalającą.

Kampania wyborcza uświadomiła nam raz jeszcze polityczną słabość dużej części naszych organizacji partyjnych, słabość, nad którą musimy się zastanowić bardzo poważnie, aby ją w dalszej naszej pracy przezwyciężyć.

W toku kampanii wyborczej ujawniło się wyraźnie, ile jeszcze jest dezorientacji w naszych organizacjach partyjnych, ujawniło się, jak trudno dociera do niektórych odłamów aktywu terenowego i aparatu partyjnego polityka VIII Plenum, jak uporczywy opór stawiają tej polityce stare kon-

cepcje, stare nawyki i stare uprzedzenia, które wiele organizacji odgradzają od mas, jak wiele jest jeszcze do zrobienia, aby program VIII Plenum doprowadzić do każdego ogniwa organizacji partyjnej w całym kraju. A przecież podstawowym warunkiem pełnego wcielenia w życie wskazań VIII Plenum jest pełne przyswojenie sobie tych wskazań przez całą partię, przez wszystkie jej organizacje, przez aktyw partyjny i ogół członków partii.

Wyraźnie odczuliśmy to wszystko w toku kampanii wyborczej.

Udało się nam — zwłaszcza w ciągu ostatnich dziesięciu dni — zmobilizować nasze organizacje — zwłaszcza organizacje robotnicze. Ale musimy sobie zdawać sprawę z faktu, że praca ta — nieraz ofiarna i pełna poświęcenia — nie odpowiadała jeszcze nowym wymaganiom, jakie musimy stawiać pracy partyjnej wśród mas. Chodzi przecież o to, aby ta praca zmierzała do wzrostu aktywności samych mas, do uzyskania czynnego poparcia ogółu ludzi pracy dla partii i władzy ludowej, dla polityki VIII Plenum.

Towarzysze nasi często ograniczali się do prac czysto organizacyjnych, do powtarzania centralnych haseł wyborczych, nie posługiwali się zaś w dostatecznym stopniu argumentami politycznymi.

Nie zawsze potrafimy stanąć na czele klasy robotniczej w jej walce o konkretną poprawę, osiągalną już dzisiaj.

Klasa robotnicza chce, by idea rad robotniczych, wcielana stopniowo w życie w naszych zakładach pracy, stała się rzeczywistością najbliższego okresu. Chce, by możliwie jak najszybciej i jak najsprawniej usunąć hamulce i przeszkody zagradzające drogę właściwemu rozwojowi rad robotniczych.

Klasa robotnicza — wystąpiło to bardzo wyraźnie w toku kampanii wyborczej — popiera nasz program, udziela nam kredytu zaufania, ale chce ona walki z marnotrawstwem, łapownictwem, nadużyciami, których przecież u nas jest jeszcze bardzo wiele i które można przełamywać już obecnie. Naszym zadaniem jest operatywnie kierować klasą robotniczą w walce przeciwko tym zjawiskom, szkodliwym dla władzy ludowej a nienawistnym dla każdego uczciwego człowieka pracy.

Klasa robotnicza chce poprawy bytu. Rozumie ona, że to wymaga czasu. Ale chce ona usunięcia tych szkodliwych i fałszywych uchybień, które mogą być zlikwidowane natychmiast. Wiadomo np. że kwestii mieszkaniowej nie rozwiążemy w ciągu roku czy dwóch. Ale już teraz możemy i powinniśmy — w oparciu o działalność mas robotniczych — zapewnić, by nowe mieszkania dzielone były sprawiedliwie, by otrzymali je ci, którzy ich najbardziej potrzebują i najbardziej na nie zasługują. Już teraz możemy zapewnić, by ludzie nie musieli przez brak przeprowadzonego w porę remontu mieszkać w nieznośnych warunkach, by nie waliły się domy, które mogłyby służyć społeczeństwu jeszcze przez szereg lat.

Trzeba, żeby nasze komitety partyjne w miastach i osiedlach robotniczych wnikliwie zajęły się przebiegiem dyskusji na zebraniach przedwyborczych, by zastanowiły się nad głosami ludzi pracy, by w oparciu o te głosy nakreśliły sobie plan pracy nad wcieleniem w życie słusznych i realnych postulatów robotniczych, dotyczących ich terenu.

Jeszcze większej uwagi wymagają nasze organizacje partyjne na wsi. Trzeba powiedzieć wyraźnie — organizacje te nie odzyskały jeszcze równowagi po wstrząsie, jakim były dla nich zmiany w naszej polityce rolnej, przede wszystkim w sprawie spółdzielczości produkcyjnej. Wystąpiło to wyraźnie w toku akcji wyborczej.

Zrozumiałe jest, że naszym towarzyszom na wsi jest szczególnie trudno znaleźć miejsce w nowej sytuacji. Błędy, jakie krytykujemy — błędy *całej* partii, błędy *kierownictwa partii,* błędy *partyjnej teorii* i *partyjnej praktyki* — w bardzo dużym stopniu dotyczyły spraw rolnych, zakłóciły szczególnie stosunki między partią a znacznymi warstwami pracującej ludności na wsi. Nasi towarzysze na wsi realizowali na swoim terenie tę *politykę partii* — i do nich mają teraz ludzie pretensje o całość tej polityki, a nie tylko o pewne wypaczenia, obciążające rachunek tylko danej organizacji partyjnej. Dlatego pozycja naszych towarzyszy na wsi jest szczególnie skomplikowana i wymaga szczególnej pomocy ze strony instancji partyjnych i aktywu partyjnego.

Trzeba pomóc organizacjom partyjnym na wsi, aby uświadomiły sobie to, że partia zdecydowanie zmierza do naprawy błędów przeszłości, że przemiany w naszej polityce rolnej zostały dokonane przez naszą partię, przez VIII Plenum jej Komitetu Centralnego. Trzeba, aby każdy członek PZPR na wsi w pełni zrozumiał, że w okresie zapoczątkowanym przez VIII Plenum rola naszych organizacji partyjnych na wsi nie zmniejszy się, ale wielokrotnie wzrośnie, że członkom naszej partii powinno przypaść w tym okresie zadanie organizowania pomocy rolnictwu i nowego, samorządnego życia chłopskiego.

Uświadomić to naszym organizacjom partyjnym na wsi, pomóc im znaleźć swe miejsce w tym nowym okresie naszej pracy, pomóc im w przezwyciężeniu obecnych trudności, w znalezieniu właściwych form pracy — oto niezwykle doniosłe zadanie wszystkich naszych instancji terenowych i samego Komitetu Centralnego.

Słabość pracy politycznej i pewna dezorientacja organizacji — to bynajmniej nie jedyne ujemne cechy, jakie wystąpiły w toku kampanii wyborczej. *W poszczególnych ogniwach naszej partii wystąpiły również szkodliwe i fałszywe tendencje polityczne.*

Wystąpiły na jaw opory przeciwko polityce VIII Plenum. Oznaką tych oporów były i „rozróbki" personalne, skierowane przede wszystkim przeciwko towarzyszom, którzy w okresie VIII Plenum zajmowali stanowisko *słuszne, postępowe,* i swoista „platforma zastrzeżeń", polegająca na dopatrywaniu się w takich czy innych decyzjach Komitetu Centralnego, powziętych już po VIII Plenum, rzekomej „kapitulacji przed kapitalizmem", a nawet, zwłaszcza w pierwszym okresie kampanii wyborczej, atakowanie niektórych czołowych partyjnych kandydatów na posłów do Sejmu.

Partia nie chce wznawiać sporów dotyczących poprzedniego okresu. Chcemy skoncentrować uwagę członków partii nie na rozpamiętywaniu spraw, które minęły — lecz na *rozwiązywaniu nowych zadań, przełamywaniu trudności, jakie stają przed nami przy kształtowaniu polskiej drogi do socjalizmu.* Ale kiedy towarzysze, którzy zajmowali stanowisko niesłuszne, próbują wznawiać szkodliwą walkę grupową, zmierzającą do przeciwstawiania sobie członków partii, ponawiają próby szczucia na postępo-

wych działaczy partyjnych, to *partia potrafi położyć kres tego rodzaju robocie.*

Partia nasza wypowiada się stanowczo za odrzuceniem wszystkich niesłusznych poglądów, jakie do nauki marksizmu-leninizmu wniosły stalinowskie błędy i wypaczenia ostatnich dwudziestu kilku lat. Nawiązując do olbrzymiego dorobku myślowego Lenina, w którego dziełach można znaleźć bardzo wiele wskazówek w pełni ważnych po dzień dzisiejszy, partia nasza zdaje sobie zarazem sprawę, że opierając się o tezy leninowskie trzeba iść naprzód, stwarzać nowe uogólnienia, szukać nowych dróg i rozwiązań. Takie stanowisko naszej partii nie ma nic wspólnego z odwrotem od marksizmu, z sięganiem do starych niesłusznych poglądów, zwalczanych jeszcze przez Lenina, niesłusznych również dziś w obecnych warunkach historycznych. Pojawianie się takich niesłusznych poglądów jest zrozumiałe na tle głębokiego wstrząsu, jaki przeszliśmy wszyscy w związku z ujawnieniem tego, co nazywa się czasami „kultem jednostki" i „beriowszczyzną". Zrozumiałe — to znaczy, że trzeba z cierpliwością odnosić się do towarzyszy, u których ono występuje. Ale to w żadnym wypadku *nie* znaczy, że należy je uważać za normalne, że należy się z nim *godzić.*

Uważamy, że potrzebna jest szeroka i swobodna wymiana zdań między towarzyszami na temat zagadnień, które są otwarte i wymagają wszechstronnego rozpatrzenia, rozważenia wszystkich argumentów przemawiających za takim czy innym stanowiskiem. Ale nikomu nie wolno *naruszać zasady jedności działania partii, jedności działania wszystkich członków partii w sprawach, w których zapadły już decyzje partii, decyzje właściwych partyjnych instancji.*

Partia nasza walczy o utorowanie naszemu narodowi polskiej drogi do socjalizmu.

Aby mogła ona wywiązać się ze swego trudnego zadania, niezbędne jest *zjednoczenie* szeregów partyjnych na słusznej platformie określonej przez VIII Plenum.

* * *

Wynik wyborów, niemal jednomyślne poparcie list Frontu Jedności Narodu przez wyborców — to wielkie zobowiązanie tego Frontu i jego kierowniczej siły naszej partii wobec całego społeczeństwa. Wiele milionów Polaków poszło za wezwaniem naszej partii, głosowało tak, jak radził im w swym ostatnim przedwyborczym przemówieniu tow. Wiesław, udzieliło nam kredytu zaufania. Ten kredyt musimy spłacić wytężoną i skuteczną pracą nad realizowaniem i rozwijaniem polityki VIII Plenum, która związała nas z najszerszymi masami pracujących.

Olbrzymia uwaga, z jaką niemal cały świat — i bratnie kraje socjalistyczne, i partie komunistyczne w krajach kapitalistycznych, i wszelkiego rodzaju siły postępowe znajdujące się poza rodziną państw socjalistycznych i poza ruchem robotniczym — śledziły przebieg wyborów w Polsce, ta powszechna niemal aprobata, z którą czynniki socjalistyczne, demokratyczne i postępowe całego świata przyjęły nasze zwycięstwo, uświadamia nam ze szczególną mocą znaczenie rozwoju sytuacji w Polsce nie tylko dla naszego kraju.

Służymy polskiej klasie robotniczej, której interesy reprezentujemy, narodowi polskiemu, którego lepszą przyszłość chcemy kształtować. Nasza walka wyrasta z warunków Polski, z dziejów polskich mas ludowych, z bohaterskich bitew stoczonych przez nie w przeszłości.

W oparciu o masy pracujące, w nierozerwalnej więzi z ich interesami i dążeniami tkwi siła naszej partii.

Zdajemy sobie jednak zarazem sprawę, że nasze wysiłki są częścią składową wysiłków komunistów całego świata, zmierzających do naprawy minionych błędów, do oczyszczenia naszej idei i naszej praktyki od stalinowskiego dziedzictwa, do nadania wielkiej idei komunizmu nowej mocy przyciągającej i nowej siły bojowej.

Niezbędne jest dla nas gruntowne teoretyczne przemyślenie na nowo założeń ideowych naszej działalności i zadań współczesnego nam okresu. Trzeba sobie jednak zdać jasno sprawę z tego, że decydujące — i dla ludzi pracy w Polsce, i dla ruchu robotniczego świata — będą ostateczne wyniki naszej pracy, będzie to, w jakim stopniu w ciągu najbliższych lat potrafimy zmienić na lepsze życie ludzi pracy w naszym kraju. A jest to zadanie naprawdę trudne, wymagające wielkiego wytężenia twórczej myśli, olbrzymiego wysiłku organizacyjnego.

Rozwinął się w Polsce ruch samorządów robotniczych. Rząd Rzeczypospolitej nadał mu pierwsze formy prawne. Wiele obiecują sobie po nim załogi przodujących przedsiębiorstw. Ale bardzo wielkie trudności stoją jeszcze przed tym ruchem: problemy dotyczące zakresu działania samorządów, ich organizacji wewnętrznej, form ich powiązania z całością gospodarki narodowej. Te trudności muszą być przełamane, te problemy muszą być rozwiązane, jeśli nie mamy zawieść oczekiwań ludzi pracy, jeśli mamy wcielić w życie politykę VIII Plenum, politykę *polskiej drogi do socjalizmu.*

PZPR i ZSL ogłosiły program rolny zawierający niezbędne i konieczne, a daleko idące zmiany w naszej polityce rolnej. Można już dziś stwierdzić, że program ten spotkał się z poparciem ludności pracującej wsi. Ale realizacja tego programu wymaga również wielkiego wysiłku myśli i pracy, gruntownej analizy sytuacji w każdym województwie, uświadomienia sobie przez ogół członków partii, zwłaszcza na terenach wiejskich, nowych zadań związanych z tym programem, nowej roli członków partii na wsi, wszystkich wniosków, jakie z tego programu wynikają dla organizacji partyjnej. I znowu, zadania te muszą być wykonane, jeśli nowy program rolny — obok doraźnych korzyści — ma stać się poważnym wkładem do rozwiązania decydującego zadania postawionego przez VIII Plenum — ukształtowania *polskiej drogi do socjalizmu.*

Każdemu okresowi zmian w gospodarce narodowej towarzyszą zakłócenia i trudności wynikające stąd, że jedne formy działania już przestają funkcjonować, a drugie jeszcze się nie ukształtowały do końca lub co najmniej nie funkcjonują w sposób właściwy. Sytuacja staje się ponadto tym trudniejsza, że wiedząc, czego chcemy i czego nie chcemy, nie mamy jeszcze jakiejś pełnej „dokumentacji technicznej" zmian w naszym modelu gospodarki narodowej. Wiele z tych zmian dopiero wypróbowujemy, dopasowujemy w praktyce poszczególne ogniwa przeprowadzanych reform, konfrontujemy ich założenia teoretyczne z rzeczywistymi wynikami.

Zmiany w gospodarce musimy przeprowadzać nie osłabiając ani na chwilę pracy nad utrzymaniem i rozwojem produkcji przemysłu i rolnictwa. Kraj musi mieć chleb i mięso, węgiel i materiały włókiennicze. Trzeba szykować się do wiosennej kampanii siewnej i do niedalekiego już sezonu budowlanego. Mieliśmy jesienią okres poważnego osłabienia dyscypliny pracy w kraju. Dobrze, że w styczniu wystąpiła pod tym względem wyraźna poprawa, że dyscyplina oparta na socjalistycznej świadomości zaczyna wchodzić na miejsce uprzedniej dyscypliny opartej na surowych przepisach prawnych, obecnie zniesionych. Byłoby jednak złudzeniem sądzić, że dyscyplina pracy będzie się wzmacniała i produkcja będzie rosła w sposób niejako samorzutny bez świadomej i planowej działalności przede wszystkim PZPR-owców.

Przepojenie całej partii duchem polityki VIII Plenum, przezwyciężenie starych nawyków i uprzedzeń, przywrócenie pełnej jedności działania ogółu członków partii na gruncie programu VIII Plenum, programu rozwoju socjalistycznej demokratyzacji kraju i umocnienia suwerenności Polski oraz jej więzi z bratnimi państwami socjalistycznymi, podniesienia bojowości i ofensywności naszych organizacji partyjnych, przywrócenie zwartości naszych szeregów na gruncie twórczego i przystosowanego do warunków naszego kraju rozwoju marksizmu-leninizmu jest podstawowym warunkiem przezwyciężenia wszystkich naszych trudności i rozwiązania stojących przed nami zagadnień, jest podstawowym *zadaniem najbliższych tygodni i miesięcy.*

W poszukiwaniu nowego modelu gospodarczego*)

M. BOROWSKA, J. BALCEREK, L. GILEJKO

Miejsce rad robotniczych w naszym modelu gospodarczym

Proces budownictwa społeczeństwa socjalistycznego jest bardzo skomplikowany i trudny. Złożoność tego procesu wynika m. in. z faktu, że dokonuje się on w konkretnych, specyficznych warunkach każdego kraju. Warunki te określone są przez różny (nierównomierny) stopień rozwoju ekonomicznego i społecznego, różny stopień rozwoju klasy robotniczej — jako podstawowej dźwigni tego budownictwa, różną strukturę społeczno-ekonomiczną wsi, tradycje narodowe itp.

Ruch robotniczy i budownictwo socjalizmu z istoty swej mają charakter międzynarodowy. Wynika to ze wspólnoty interesów i celów klasy robotniczej, proletariuszy wszystkich krajów oraz z podstawowego, zasadniczego przeciwieństwa między socjalizmem a kapitalizmem, między burżuazją a proletariatem. A więc proces budownictwa społeczeństwa socjalistycznego jest szczególnym splotem tego co ogólne — wynikające z podstawowych (międzynarodowych) zasad ruchu robotniczego i socjalizmu, z tym co szczególne — specyficzne dla każdego narodu, dla każdego kraju. Znalazło to swoje odbicie w znanym sformułowaniu Lenina, że: „Wszystkie narody dojdą do socjalizmu, to jest nieuniknione, ale dojdą wszystkie nie zupełnie jednakowo, każdy wniesie coś swoistego do tej czy innej formy demokracji, do tej czy innej odmiany dyktatury proletariatu, do tego czy innego tempa przeobrażeń socjalistycznych różnych dziedzin życia społecznego...“ (Dzieła, t. XXIII, str. 67).

Wszelkie naruszanie tego procesu (splotu tego co ogólne z tym co szczególne) prowadzi w określonej sytuacji do naruszenia samego budownictwa socjalistycznego. Miało to — jak wiadomo — miejsce w poprzednim okresie. Przełom październikowy, jaki nastąpił w naszym kraju, a który jest logiczną konsekwencją XX Zjazdu KPZR w naszych polskich warunkach — pogłębił zapoczątkowany już poprzednio twórczy ferment w kierunku poszukiwania nowych rozwiązań w dziedzinie teorii, łamiąc skostniałe kanony dogmatyzmu i schematyzmu. Masowy ruch socjalistycznej demokratyzacji wywołał m. in. dyskusje nad najwłaściwszymi dro-

*) Artykuły zawarte w tym dziale, podobnie jak artykuły w dziale „Problemy i dyskusje“, mają jak to wynika z samego tytułu tych działów — charakter dyskusyjny.

gami rozwoju budownictwa socjalistycznego w naszym kraju. Nadano temu nazwę wypracowania polskiej drogi do socjalizmu czy tworzenia nowego modelu socjalizmu najbardziej odpowiadającego naszym warunkom.

Jakie są naszym zdaniem niezbęde elementy, które należy brać pod uwagę w dyskusjach, w próbach określenia głównych kierunków kształtowania socjalizmu w naszym kraju? Tak jak sam proces budownictwa społeczeństwa socjalistycznego jest tym szczególnym splotem tego co ogólne z tym co szczególne, specyficzne — tak i wszelka dyskusja nad zagadnieniem polskiej drogi do socjalizmu winna brać za punkt wyjścia ogólne zasady marksizmu-leninizmu, przenosząc je w konkretne warunki polskie i wykorzystując twórczo doświadczenia innych krajów budujących socjalizm. Rzeczą najważniejszą powinna być troska o możliwie pełne wydobycie najistotniejszych cech socjalizmu — jego głębokiego humanizmu, pełnego wyzwolenia człowieka poprzez stały rozwój sił wytwórczych.

Określanie głównych kierunków rozwoju budownictwa socjalizmu w naszym kraju wymaga krytycznej, lecz prawdziwej, opartej na naukowej socjologiczno-ekonomicznej analizie przeszłości — oceny dotychczasowych 12 lat istnienia władzy ludowej w Polsce. Jest to tym ważniejsze, że nasz nowy model socjalizmu winien usunąć wszystkie wynaturzenia, wypaczenia i błędy poprzedniego okresu, które tak ostro odbiły się na życiu ekonomicznym i społecznym kraju. Podstawowym kierunkiem wszystkich dalszych przeobrażeń winny być przede wszystkim dwa elementy: po pierwsze maksymalne zabezpieczenie i realizacja demokracji robotniczej, a po drugie — w skrócie rzecz biorąc — wysoka wydajność pracy i na jej podstawie trwały wzrost dobrobytu narodu.

Istotnym czynnikiem tworzenia się tego nowego modelu socjalizmu w Polsce są samorządy i rady robotnicze powstałe na gruncie październikowego przełomu. Stanowią one — zarówno na tle obecnej sytuacji społeczno-ekonomicznej, jak i w perspektywie przyszłości — gwarancję zabezpieczenia socjalistycznej treści procesu demokratyzacji. Fakt powstania rad robotniczych i samorządów stanowi to ogniwo przemian społeczno-gospodarczych w naszym kraju, które w konsekwencji będzie musiało pociągnąć za sobą cały łańcuch przeobrażeń w strukturze państwa. Dla bliższego zrozumienia tej tezy niezbędna jest próba określenia istoty ruchu tworzenia rad robotniczych oraz jego perspektyw.

Wiele różnorodnych i skomplikowanych przyczyn złożyło się na powstanie i rozwinięcie ruchu tworzenia rad robotniczych przez klasę robotniczą. Były to przyczyny zarówno ekonomiczne, jak i polityczne.

Centralistyczno-biurokratyczny system zarządzania gospodarką narodową, przemysłem socjalistycznym, ciężka sytuacja materialna klasy robotniczej, oderwanie się partii od mas, wynaturzenia i błędy poprzedniego okresu — wszystko to stanowiło skomplikowany splot przyczyn, w wyniku których narodził się ruch tworzenia samorządów robotniczych jako składowa część ogólnego procesu socjalistycznej demokratyzacji. Ruch ten stał się wyrazem swego rodzaju protestu przeciwko wypaczeniu podstawowych zasad socjalizmu, naruszaniu istotnej treści dyktatury proletariatu — rozumianej jako najszersza demokracja dla klasy robotniczej i mas pracujących.

Był to więc ruch o charakterze przede wszystkim politycznym, jeśli chodzi o stanowisko przodujących oddziałów klasy robotniczej. Taka jest naszym zdaniem istota ruchu tworzenia rad robotniczych. Tym właśnie tłumaczy się ostrość walki, jaka toczyła się o powstanie samorządów jak również o ich charakter i uprawnienia.

Na VII Plenum zagadnienie rozszerzenia demokracji robotniczej usiłowano rozwiązać przez rozszerzenie kompetencji i uprawnień istniejących rad zakładowych. Nowe uprawnienia miały dotyczyć przede wszystkim interesów robotników jako pracowników, a nie jako rzeczywistych gospodarzy zakładu. Chodziło w nich o takie sprawy, jak współudział w rozstrzyganiu spraw dotyczących materialnej sytuacji załóg i warunków pracy, współudział w decydowaniu o podziale funduszu zakładowego, kontroli wykonania umowy zbiorowej i układu zbiorowego. Tylko w jednym — i to bardzo ostrożnie sformułowanym — punkcie mówiło się o sprawach produkcji w sensie współudziału rady zakładowej w opracowywaniu planu przedsiębiorstwa w zakresie przewidzianym dla dyrekcji zakładu.

Na podstawie wniosków VII Plenum opracowany został przez CRZZ nowy projekt ustawy o radach zakładowych w przedsiębiorstwach socjalistycznych. Sens tej uchwały był taki, że administracja państwowa miała dzielić niektóre z dotychczasowych swoich uprawnień w pewnych dziedzinach ze związkami zawodowymi; nie było natomiast w tej ustawie ani słowa o rzeczywistym współzarządzaniu zakładem przez robotników. Ustawa nie dotyczyła sprawy najważniejszej — sprawy produkcji. We wszystkich zagadnieniach spornych między dyrekcją zakładu a radą zakładową ustawa przewidywała odwoływanie się do wyższych instancji państwowych i związkowych.

Przodujące oddziały klasy robotniczej wysunęły jednak własne projekty przedstawicielstwa robotniczego. Już w jednym z pierwszych projektów FSO powiedziano: „Wychodzimy z wnioskiem utworzenia samorządu fabrycznego wybranego przez załogę w drodze tajnych wyborów. Jest to konieczne dlatego, aby wyzwolić twórczą inicjatywę załóg i uczynić z całego kolektywu fabrycznego rzeczywistego współgospodarza, zainteresowanego wszechstronnie problemami fabryki". W części drugiej w paragrafie 1 projektu czytamy: „Samorząd fabryczny jest najwyższą instancją kierującą zakładem pracy, którego zalecenia w stosunku do dyrekcji są wiążące..." Projekt przewidywał daleko idące, wynikające z wyżej wspomnianej zasady głównej, uprawnienia samorządu.

Samorząd robotniczy jako najwyższa instancja w przedsiębiorstwie czy rada zakładowa jako czynnik kontrolny w stosunku do administracji fabrycznej i państwowej — takie były pierwsze dwie koncepcje, taka była wówczas linia podziału. Walka toczyła się między inicjatywą przodujących oddziałów klasy robotniczej a niektórymi ogniwami biurokratyczno-centralistycznego aparatu władzy a także związków zawodowych. Linia podziału przebiegała często w samych zakładach pracy — w wielu wypadkach między dyrekcją a załogą, między załogą a związkami zawodowymi, a czasem nawet i instancją partyjną.

W atmosferze ostrej walki politycznej ruch samorządów obejmował coraz szersze oddziały klasy robotniczej i nowe rejony kraju. Wiemy, że VIII Plenum zdecydowanie wypowiedziało się za samorządem robotniczym, stwierdzając jednocześnie, że uchwały VII Plenum w tej sprawie są

nie wystarczające i nie odpowiadają dążeniom najbardziej aktywnej części klasy robotniczej.

Następstwem tego było uchwalenie przez Sejm ustawy o radach robotniczych. Zarówno uchwały plenum i ustawa, jak również rozszerzanie się ruchu samorządowego miało bardzo ważne znaczenie.

Zarządzanie przez rady robotnicze socjalistycznymi zakładami pracy nie stanowi i nie może stanowić rzecz jasna już samo w sobie o władzy politycznej. Rada robotnicza w fabryce ma do spełnienia przede wszystkim zadania ekonomiczne — jednocześnie stanowi ona jednak niezbędny, podstawowy element demokracji robotniczej i punkt wyjściowy dla jej dalszego rozwoju. Określenie istoty nie wyjaśnia wszystkich bardzo złożonych i różnorodnych stron tego zjawiska, tym bardziej że nie we wszystkich rejonach kraju i oddziałach klasy robotniczej był to proces masowy.

Powstawanie rad robotniczych wiązało się bardzo ściśle z ruchem na rzecz eksperymentów gospodarczych, a później i obecnie — na rzecz pełnego usamodzielnienia przedsiębiorstw. Zupełnie specyficznym zjawiskiem jest powstawanie rad pracowniczych w różnych biurach projektowych, konstrukcyjnych i tym podobnych instytucjach.

Jeśli chodzi o główny nurt powstawania rad robotniczych w przodujących oddziałach klasy robotniczej — to miał on poważny aspekt polityczny, związany ściśle z wydarzeniami październikowymi, i był obliczony nie tylko na zarządzanie zakładami pracy, ale i — w swojej dalszej konsekwencji — na umocnienie istoty dyktatury proletariatu jako najszerszej demokracji dla klasy robotniczej.

Zastanawiając się nad istotą samorządów robotniczych powinniśmy niewątpliwie sięgnąć również do historycznych doświadczeń klasy robotniczej. Myślimy o roku 1945, kiedy to szeroki, żywiołowy ruch tworzenia rad robotniczych miał na celu ochronę urządzeń w opuszczonych fabrykach, a nawet uruchomienie produkcji. Działalność tych rad trwała bardzo krótko, zaledwie kilka miesięcy; nawet w tym krótkim okresie jednak klasa robotnicza wykazała, że potrafi czuć się faktycznym właścicielem środków produkcji, że potrafi nimi zarządzać i czuje się odpowiedzialna za losy zakładu pracy. Dlatego właśnie konieczne byłoby, w odrębnym opracowaniu, sięgnięcie do doświadczeń tego okresu i dokładniejsze zbadanie działalności ówczesnych rad.

* *
*

Procesowi powstawania nowych rad i umacniania się już istniejących grozi w chwili obecnej cały szereg niebezpieczeństw. Najpoważniejszym z nich jest brak kierowniczej roli partii, wskutek czego ruch samorządów robotniczych przebiega w sposób żywiołowy. Źródła żywiołowości tkwią w tym wypadku w całym szeregu przyczyn obiektywnych. Główną z nich jest niejednolity charakter klasy robotniczej w Polsce.

Burzliwy wzrost przemysłu w okresie planu 6-letniego spowodował bardzo duży przypływ do szeregów klasy robotniczej elementów drobnomieszczańskich, przeważnie chłopskich, co wpłynęło niewątpliwie na poziom świadomości klasowej i poczucie klasowej solidarności. Z wielu przyczyn (m. in. nie rozwiązana kwestia mieszkaniowa) masy te nie tylko zachowują świadomość drobnego posiadacza, lecz często także pod

względem materialnym nie zrywają ze wsią, traktując pracę w przemyśle jako zajęcie czasowe lub dodatkowe. Dotyczy to w głównej mierze przemysłu budowlanego. W tych zakładach pracy, gdzie są zatrudnieni, wykonują oni bardzo często prace najbardziej szkodliwe dla zdrowia, wymagające dużego wysiłku fizycznego, lecz za to dobrze opłacane. Część klasy robotniczej stanowią robotnicy wykwalifikowani, od pokoleń związani z daną gałęzią przemysłu. Dużą część poza tym stanowią robotnicy niewykwalifikowani również od dłuższego już czasu związani z przemysłem. Wspólnie z poprzednią grupą tworzą oni stary proletariacki i najbardziej świadomy trzon klasy robotniczej. Przewagę — nawet w zakładach o wysokim stopniu koncentracji produkcji, zajmujących w przemyśle pozycje kluczowe, lecz zbudowanych w planie 6-letnim (jak np. Nowa Huta czy Żerań) — mają robotnicy stosunkowo świeżej daty — wczorajsi chłopi. Rzecz oczywista, że nowoczesna produkcja, stała więź między nimi w procesie produkcji — w znacznie szybszym stopniu wpływa na ich klasową organizację, niż to się dzieje w przemyśle średnim czy budowlanym.

Niejednolity skład klasy robotniczej jest niewątpliwie poważną przyczyną jej słabości i źródłem żywiołowości ruchu tworzenia rad robotniczych. Praktyka wykazuje jednak, że główne przyczyny tkwią właśnie w braku politycznego kierownictwa ze strony partii. O roli, jaką partia może odegrać nawet w tak trudnych jak obecnie warunkach, świadczy przykład Żerania. Chociaż większość jego załogi stanowią wczorajsi chłopi, a stary trzon proletariacki jest bardzo słaby — to jednak dzięki właściwemu kierownictwu politycznemu organizacji partyjnej udało się stworzyć z tej załogi silny kolektyw ludzki, skupiony wokół interesów zakładu.

Brak kierowniczej roli partii przejawia się częściowo w tym, że nie została nakreślona perspektywiczna linia rozwoju rad robotniczych, głównie jednak w tym, że organizacje partyjne w zakładach pracy, przyzwyczajone do poprzedniego administracyjnego stylu działalności, nie potrafią się obecnie w wielu wypadkach zdobyć na własną inicjatywę. Pozbawiony jednolitego kierownictwa politycznego partii ruch samorządów robotniczych może rozdrobnić się i rozpłynąć w tysiącu drobnych codziennych bolączek i potrzeb. Usunąć dyrektora, uzyskać natychmiastową podwyżkę płac czy jakieś zaległe wyrównania — oto na czym w takich warunkach kończy się często inicjatywa poszczególnych załóg. Jeśli weźmiemy pod uwagę trudną sytuację ekonomiczną naszego kraju oraz poważne rozprzężenie w aparacie gospodarczym, dojdziemy do wniosku, że te jednostronne żądania mogą jedynie pogłębić ogólny chaos i doprowadzić do skompromitowania się rad robotniczych jeszcze przed przystąpieniem do jakichkolwiek czynności związanych z zarządzaniem zakładem, zwłaszcza że przy takich okazjach elementy skompromitowane w poprzednim okresie bardzo często wysuwają żądania ekonomiczne niemożliwe do zrealizowania. Słabo przygotowani politycznie robotnicy w wielu wypadkach są skłonni ulegać tej demagogii.

Partia nie może oczywiście przejść do porządku dziennego nad skomplikowanym splotem krzywd ludzkich, błędów i wypaczeń powstałych w ciągu całego poprzedniego okresu. Nie może tego uczynić z zasadniczego względu: musi oczyścić atmosferę w zakładach pracy — w prze-

ciwnym bowiem wypadku robotnicy usiłują dokonać rozrachunku z przeszłością na własną rękę, tracąc z jednej strony zaufanie do partii, z drugiej zaś koncentrując cały wysiłek nie na najpoważniejszych zadaniach teraźniejszości i przyszłości, lecz na sprawach przeszłości. Często jeszcze się zdarza, że organizacje partyjne właśnie z tych względów obawiają się zebrań całej załogi zakładu. Tak było np. w końcu listopada 1956 r. w Bielskich Zakładach Urządzeń Technicznych, o czym wspominał Biuletyn Ekonomiczny KW w Katowicach, iż „w dalszym ciągu panuje paniczny strach przed zebraniem z całą załogą, jak również brak umiejętności walki z demagogami i warchołami".

Brak kierowniczej roli partii w ruchu samorządów robotniczych umożliwia nieraz aparatowi biurokratycznemu hamowanie lub wypaczanie tego ruchu, a nawet przeciwdziałanie mu. Wyraziło się to m. in. w administracyjnym powoływaniu rad robotniczych. Tak było w wielu państwowych gospodarstwach rolnych woj. olsztyńskiego, gdzie rady robotnicze były powoływane na polecenie dyrektora zespołu. Podobnie przedstawiała się jeszcze sprawa w listopadzie ub. roku w górnictwie węglowym. Ministerstwo Górnictwa, które w pierwszej fazie zajęło w stosunku do rad stanowisko wyczekujące, w okresie następnym zaczęło narzucać poszczególnym kopalniom formy samorządów i rad robotniczych. Administracyjny nacisk wyraził się w narzucaniu załogom terminów wyboru rad robotniczych. Na przykład Katowickie Zrzeszenie Przemysłu Węglowego zobowiązało dyrekcje kopalń, by do 20 listopada 1956 r. powołały rady robotnicze we wszystkich kopalniach wchodzących w skład tego zrzeszenia. W wyniku takiego postępowania administracja kopalni „Kleofas" zamierzała przystąpić do wyboru rady bez opracowania ordynacji wyborczej i bez wypowiedzenia się załogi. W ten sposób powoływane rady stają się często jeszcze jednym organem administracyjnym zakładu.

Atak ze strony pewnej części starego zbiurokratyzowanego aparatu przeciwko koncepcji samorządów robotniczych jako rzeczywistych gospodarzy zakładu jest prowadzony jednocześnie na kilku frontach. Mówiliśmy już o jednej z form tego ataku — o administracyjnym powoływaniu rad. Inną formą jest swego rodzaju próba biernego oporu, polegająca na tym, że poszczególne ogniwa nadrzędne, uznając formalnie istniejące rady, wstrzymują się od wprowadzenia w życie tych zarządzeń wykonawczych, które stanowią faktyczną podstawę działalności rad. Mamy tu na myśli, m. in. fakty niewydania dotąd zarządzeń wykonawczych do uchwały Rady Ministrów w sprawie rozszerzenia uprawnień przedsiębiorstw państwowych.

Wszystkie te formy stanowią swego rodzaju akcję przygotowawczą do wykazania, że rady nie są w stanie wybrnąć z trudności, że należy wrócić do dawnych metod zarządzania. Zadanie to ułatwione jest tym, że elementy konserwatywne aparatu biurokratycznego zdają sobie sprawę z naszej ciężkiej sytuacji na odcinku surowcowym i pokrycia towarowego będącej w obiegu masy pieniężnej. Zamiast jednak przystępować do możliwie dokładnego opracowania bilansu surowcowego na pokrycie potrzeb produkcji, wykorzystuje się te trudności dla skompromitowania planów wysuwanych przez przedsiębiorstwa, które — nie znając możliwości zaopatrzenia na tym odcinku — mają związane ręce w dziedzinie zatrud-

nienia, kooperacji itp. O takich właśnie niebezpieczeństwach mówiono na naradzie aktywu na temat rad robotniczych, która odbyła się 4 stycznia br. w Komitecie Warszawskim. Wszystko to pogłębia jeszcze bardziej niebezpieczeństwa wynikające z żywiołowości ruchu samorządów robotniczych.

W takich właśnie warunkach rodzi się i przybiera na sile koncepcja pełnego usamodzielnienia przedsiębiorstw i oparcia ich działalności na zasadach wolnej konkurencji, a w perspektywie nawet oddania całego majątku trwałego poszczególnych zakładów na własność załogi. Koncepcję taką wysuwa się m. in. w wielu przedsiębiorstwach podległych Ministerstwu Budownictwa. Jest to koncepcja niesłuszna. Nie ulega wątpliwości, że przy budowaniu socjalistycznej gospodarki zasady wolnej konkurencji są nie do przyjęcia z czysto ekonomicznego punktu widzenia. Jest rzeczą oczywistą, że wprowadzenie tych zasad w obecnej sytuacji ekonomicznej musiałoby pogłębić anarchię w życiu gospodarczym i żywiołowość w ruchu samorządów robotniczych.

Dlatego też partia winna przeciwstawiać się wszelkim czynnikom pogłębiającym tę żywiołowość. Do tego jednak potrzebna jest własna perspektywiczna linia rozwoju rad robotniczych. Ruch samorządów robotniczych bowiem jest najszerszym ruchem klasy robotniczej w chwili obecnej. Niebezpieczeństwo jest tym większe, że tu i ówdzie pojawiają się hasła nawołujące do wybierania rad robotniczych bez komunistów.

Na fali żywiołowości istnieje możliwość występowania pod różnymi hasłami przeciwko kierowniczej roli partii w ruchu samorządów robotniczych. Przybiera to często formę próby podważania roli partii poprzez przeciwstawianie klasy robotniczej — inteligencji. Zwolennicy takiego rozbicia zapominają o zasadniczych podstawach partii — o tym, że ruch robotniczy skierowany przeciwko inteligencji nie może być ruchem socjalistycznym, że właśnie partia stanowi żywe zespolenie przodujących oddziałów inteligencji z klasą robotniczą.

Wszystko to świadczy o tym, że bez kierowniczej politycznej roli partii ruchowi samorządów robotniczych grozi wyczerpanie, co zaprzepaściłoby tę niezwykle cenną inicjatywę klasy robotniczej.

* * *

We wszystkich dotychczasowych publikacjach i artykułach dotyczących naszego nowego modelu socjalizmu wyrażany jest pogląd, że podstawowym jego ogniwem winno być — jak pisze prof. Lange — „samorządne przedsiębiorstwo socjalistyczne". Przedsiębiorstwo, w prawdziwym tego słowa znaczeniu — wyposażone w niezbędne samodzielne uprawnienia pozwalające prowadzić skuteczną działalność ekonomiczną: proces produkcji, reprodukcji, akumulacji itp. Jest to niewątpliwie słuszne. Słuszne jest też i to, że porządkowanie naszej ekonomiki zaczynamy właśnie od przedsiębiorstwa. Jednocześnie jednak nie chodzi tu o przedsiębiorstwo w ogóle, ale o przedsiębiorstwo socjalistyczne, oparte na zasadach społecznej własności środków produkcji, w którym czynnikiem zarządzającym jest rada robotnicza jako reprezentacja załogi przedsiębiorstwa.

Rację ma prof. Lipiński pisząc w swym artykule, że „sprawa zarządzania produkcją stanowi splot elementów demokracji i fachowości, autory-

tetu i samorządu, wolności i podporządkowania, hierarchii i równości..." Główne zagadnienie w związku z powstaniem rad robotniczych polega jednak na właściwym rozgraniczeniu kompetencji, rozdzieleniu i łączności między zasadą kolektywnego zarządzania a zasadą jednoosobowego kierownictwa. Chodzi o określenie zakresu demokracji i autorytetu, fachowości, biorąc pod uwagę zarówno wymagania nowoczesnej produkcji, jak i zapewnienie załodze maksymalnego udziału w zarządzaniu całością działalności przedsiębiorstwa. Zakres tych uprawnień określony jest w ogólnych założeniach ustawy o radach robotniczych. Jak wynika z tekstu, rada decyduje nie tylko w takich sprawach, jak płace, podział zysku, czy sprawy bytowe, ale przede wszystkim o samej produkcji, a to dopiero stwarza możliwości rzeczywistej demokracji robotniczej w zakładzie pracy.

Skromne co prawda doświadczenia dobrych rad robotniczych na terenie Warszawy (jak np. WFM) wykazują, że funkcje wyboru techniki produkcji, asortymentu produktów i przyszłych form rozwoju przedsiębiorstwa wcale nie muszą być jedynie domeną zasady autorytetu i fachowości reprezentowanej przez personel techniczno-ekonomiczny i dyrekcję.

W istniejących już dziś radach robotniczych mają miejsce pewne odstępstwa od ogólnych przepisów ustawy w zakresie wzajemnego stosunku między dyrekcją, a radą robotniczą. Wydaje się nam, że w przyszłości pewne z tych zasad będą musiały ulec zmianie na tle dalszych przeobrażeń w strukturze zarządzania gospodarką. Chodzi tu przede wszystkim o takie sprawy, jak problem instytucji rozstrzygającej w przypadku różnicy stanowisk między radą a dyrekcją, reprezentacji zakładu na zewnątrz itp.

Można by na ogół powiedzieć, że właśnie przyjęcie zasady, iż najwyższą władzą w przedsiębiorstwie jest rada robotnicza, przy poważnym usamodzielnieniu przedsiębiorstw, stwarza dopiero niezbędne warunki realizacji zasady jednoosobowego kierownictwa. W zakresie kierowania bieżącym procesem produkcji i bieżącą działalnością przedsiębiorstwa należy nadać dyrekcji, jako fachowej reprezentacji demokratycznej woli rady robotniczej, wręcz dyktatorskie uprawnienia. Warto w tym miejscu przypomnieć artykuł Engelsa „O zasadzie autorytetu". Engels pisał tam między innymi:

„Przypuśćmy, że rewolucja społeczna zdetronizowała kapitalistów, których autorytet kieruje dziś całą produkcją i podziałem bogactw. Przypuśćmy, żeby całkowicie stanąć na stanowisku przeciwników autorytetu, że ziemia i narzędzia pracy stały się zbiorową własnością pracowników, którzy ich używają. Czy w takim wypadku autorytet zniknie, czy tylko zmieni swą formę?...

Jako przykład weźmy przędzalnictwo bawełny. Żeby się bawełna mogła zamienić w przędzę, musi przebyć co najmniej sześć różnych kolejnych operacji, odbywających się przeważnie w różnych lokalach. Prócz tego do uruchomienia maszyn potrzebny jest inżynier nadzorujący maszynę parową, następnie kilku mechaników do codziennych reparacji i jeszcze wielu innych niewykwalifikowanych robotników... Wszyscy ci robotnicy... muszą zaczynać i kończyć pracę o godzinie ustalonej przez autorytet pary,

która mało dba o indywidualną autonomię. Od początku więc trzeba, żeby się robotnicy porozumieli w sprawie godzin pracy, a z chwilą ustalenia tych godzin, wszyscy bez wyjątku muszą się do nich zastosować.

Następnie — w każdym lokalu i w każdej chwili powstają szczególne zagadnienia dotyczące metody wytwarzania, podziału materiału itd., wymagające natychmiastowego rozstrzygnięcia... to znaczy, że zagadnienia te rozstrzygane są autorytatywnie. Automatyczny mechanizm wielkiej fabryki jest o wiele bardziej tyrański niż mali kapitaliści..."

Wynika z tego m. in. konieczność, aby rady robotnicze troszczyły się o dyscyplinę pracy, szczególnie w obecnych warunkach. Jeśli chodzi o inne zagadnienia, które nabierają nowego znaczenia w zakładach pracy w związku z powstaniem rad robotniczych, chcielibyśmy zwrócić uwagę na problem wzajemnych stosunków między radą robotniczą a organizacją partyjną, między radą robotniczą a radą zakładową i wreszcie na problem samej struktury rady robotniczej.

Sprawą ogromnej wagi jest przede wszystkim wzajemny stosunek między organizacją partyjną a radą robotniczą. Problem ten posiada już dzisiaj kilka aspektów. Jak wskazywaliśmy wyżej jest to sprawa udziału członków partii w radzie robotniczej oraz w wyborach do rad. Druga strona zagadnienia — to ułożenie prawidłowych stosunków między radą robotniczą a organizacją partyjną w trwałym procesie współdziałania. Były w tej sprawie np. projekty, aby zakładowy komitet partii występował jako swego rodzaju rozjemca w razie rozbieżności między radą robotniczą a dyrekcją zakładu lub aby komitet posiadał prawo zgłaszania votum nieufności w stosunku do rady robotniczej. Projekty te nie były słuszne. Podstawową formą pracy partii w tej dziedzinie powinna być leninowska zasada demokratycznego oddziaływania na całą radę robotniczą za pośrednictwem członków partii wchodzących w jej skład. W szczególnie ostrych i spornych sprawach istnieje możliwość odwołania się do załogi, do której należy najwyższa władza w przedsiębiorstwie.

Mówi się dzisiaj często o niebezpieczeństwie rodzenia się i nasilenia partykularnych interesów poszczególnych załóg, gałęzi gospodarki czy grup pracowników. Jest to niebezpieczeństwo zupełnie realne. Zagadnień tych jednak nie da się rozwiązać za pomocą wyłącznie ustawowo określonych zasad centralnego planowania czy centralizmu demokratycznego w zarządzaniu gospodarką. Zadaniem właśnie organizacji partyjnych powinno być oddziaływanie w kierunku wykazywania poszczególnym grupom pracowników w łonie załóg i całej klasy robotniczej, że w ich interesie leży solidarność wszystkich robotników i zespolenie ich w walce o właściwy rozwój zakładu i całej gospodarki narodowej. Zadaniem partii powinna być walka o przełamanie świadomości drobnego posiadacza i podniesienie jej do poziomu świadomości socjalistycznej.

Jeśli chodzi natomiast o wzajemny stosunek pomiędzy radą robotniczą a radą zakładową — to i w tej dziedzinie wiele spraw reguluje już ustawa o radach robotniczych. Chodzi tu przede wszystkim o zasadę współdecydowania w sprawach dotyczących — najogólniej rzecz biorąc — sytuacji materialnej załóg (płace, BHP, sprawy bytowe itp.). Nasuwa się jednak pytanie, czy w ogóle konieczne jest istnienie rad zakładowych,

skoro powstały rady robotnicze, co oznacza przecież, że załoga rzeczywiście ma stać się pełnoprawnym gospodarzem zakładu. Jest to chyba jednak problem przyszłości. W obecnej sytuacji rada robotnicza, jako organ załogi kierujący sprawami produkcji, będzie niewątpliwie kładła duży nacisk na ekonomiczne efekty przedsiębiorstwa. Stąd też możliwość powstawania w pewnych wypadkach doraźnych konfliktów między interesami ekonomicznymi zakładu a socjalno-bytowymi załogi lub poszczególnych pracowników. W takich wypadkach rola organizacji związkowej jest bardzo ważna. Z bieżących rozmów przeprowadzonych z radami zakładowymi wynikają i inne sprawy należące do zakresu podstawowej działalności związków zawodowych. Tak np. w samej ustawie o radach robotniczych stwierdza się, że dyrektor decyduje w sprawach personalnych przedsiębiorstwa. Umowa zbiorowa przewiduje zaś, że wszystkie decyzje w tym zakresie mogą być podejmowane jedynie za zgodą rady zakładowej.

Chcielibyśmy poczynić jeszcze parę uwag co do samej struktury rady robotniczej. Ustawa reguluje tę sprawę w ten sposób, że $^{2}/_{3}$ członków rady powinni stanowić robotnicy produkcyjni. Zasada większości robotniczej w radzie jest na pewno słuszna. Istota zagadnienia polega jednak na zabezpieczeniu rady, również poprzez prawidłową jej strukturę, przed przekształceniem się jej w dodatek do dyrekcji zakładu. Dlatego też podstawą struktury rady robotniczej powinno być oparcie jej na zasadzie reprezentacji wydziałowej. Z tego punktu widzenia ważna jest ordynacja wyborcza, która powinna przewidywać, że okręgi wyborcze będą pokrywały się z określonymi wydziałami produkcyjnymi. Ma to kapitalne znaczenie dla działalności rady robotniczej. Interes bowiem całości (załogi zakładu) jest interesem poszczególnych części załogi, które przez wzajemne ścieranie się muszą dojść do właściwego stanowiska, odpowiadającego interesom załogi jako całości i zakładu.

Tendencje do stwarzania z rad robotniczych jakiegoś organu obiektywnego, zabezpieczającego przed partykularnymi interesami poszczególnych oddziałów przez powoływanie do nich przede wszystkim kierowniczego personelu administracyjno-technicznego — są niesłuszne. Tak np. w Zakładach Metalowych w Bielsku-Białej lansowano koncepcje powołania rady techniczno-ekonomicznej jako organu doradczego dyrektora. Dopiero pod naciskiem robotników zaniechano tych zamiarów i postanowiono powołać radę robotniczą. Zasada wydziałowej struktury rady robotniczej ma i tę dodatnią stronę, że robotnikowi jest zawsze łatwiej orientować się w zagadnieniach produkcyjnych swojego oddziału i na tym gruncie lepiej widzi i rozumie całokształt spraw pracy przedsiębiorstwa.

Oto naszym zdaniem niektóre najważniejsze problemy społeczno-ekonomiczne zarysowujące się na tle nowych stosunków w przedsiębiorstwach Uznając więc za słuszne stanowisko, że podstawą nowego modelu gospodarczego powinno być samorządne (w określonych ramach) przedsiębiorstwo socjalistyczne, chodziłoby o takie ułożenie stosunków wewnętrznych obecnie i na przyszłość, by zagwarantować w pełni zasadę demokracji robotniczej w jego zarządzaniu, przy jednoczesnym uwzględnieniu wymagań współczesnej techniki i ekonomiki.

W związku z tym powstaje jednak konkretne i bardzo ważne zagadnienie: czy przedsiębiorstwo to (a tym samym i rada robotnicza) może być

podporządkowane stworzonemu dla potrzeb poprzedniego okresu centralnemu aparatowi zarządzania. Sprawa jest tym ważniejsza, że już dzisiaj wiele spraw dotyczących konkretnej działalności rad robotniczych napotyka trudności nie do rozwiązania, na trudności leżące poza zasięgiem decyzji samego przedsiębiorstwa. Problem ten sprowadza się konkretnie do niemożliwości połączenia rad robotniczych z istniejącym jeszcze aparatem zarządzania zrodzonym w poprzednim okresie.

* * *

Charakter i zadania rad robotniczych należy rozpatrywać na tle ogólnej koncepcji polskiego modelu socjalizmu. Wysuwa się dzisiaj często tezę, że nasz nowy model socjalizmu będzie charakteryzowała m. in. daleko posunięta decentralizacja zarządzania, przy decydującej roli rad robotniczych w tym zarządzaniu, a z drugiej strony — zachowanie centralnego kierownictwa w formie centralnego planu, głównych kierunków rozwoju, określania podstawowych asortymentów itd.

Realizacja tego modelu nie może jednak nastąpić w postaci sztucznego łączenia rad robotniczych z istniejącym jeszcze aparatem zarządzania, zrodzonym w poprzednim okresie. Istnieje bowiem zasadnicza sprzeczność między centralizmem biurokratycznym a centralizmem demokratycznym.

Centralizm biurokratyczny polega na tym, że przy istnieniu rady robotniczej przedsiębiorstwo pozostaje podporządkowane aparatowi centralnemu. Przy centralizmie demokratycznym natomiast, to co nazywamy centralnym aparatem zarządzania powinno być podporządkowane poszczególnym szczeblom systemu rad robotniczych. Tak więc na szczeblu obecnych centralnych zarządów powstałyby przedstawicielstwa, w skład których wchodziliby przedstawiciele rad robotniczych z poszczególnych zakładów pracy, które z kolei powoływałyby przedstawicielstwa wyższego szczebla, swego rodzaju sejmy oraz ogólny sejm robotniczy. Przy tym przedstawicielstwa niższego szczebla miałyby prawo odwoływania w każdej chwili delegatów do przedstawicielstwa szczebla wyższego.

Dotychczasowe centralne zarządy i ministerstwa straciłyby wreszcie swój charakter administracyjno-biurokratyczny i przekształciłyby się w komórki o charakterze techniczno-ekonomicznym, uzbrojone jedynie w taki autorytet, jaki jest niezbędny dla kierowania procesami produkcyjnymi. Zostałyby one pozbawione tych wszystkich uprawnień, które szeroko wykraczają poza zakres procesu produkcyjnego i nadają temu aparatowi władzę nad ludźmi.

Np. prawo dyrektora CZ do ustalania — na podstawie zadań rocznych określonych dla centralnego zarządu przez ministra — rocznych zadań planowych (z podziałem na kwartały) dla przedsiębiorstw nie jest uzasadnione potrzebami samego procesu produkcyjnego, lecz wynika z faktu władzy nad przedsiębiorstwami. Ponieważ od wykonania lub przekroczenia planu zależy wysokość premii, w interesie personelu inżynieryjno-technicznego leży uzyskanie jak najniższych zadań planowych. Sprawę tę w jakiś sposób rozstrzyga dobra wola dyrektora CZ czy bojowość dyrektora przedsiębiorstwa. W ten sposób rośnie podporządkowanie ludzi nie

rzeczywistym potrzebom produkcyjnym zakładu, lecz podporządkowanie osobiste, osobiste uzależnienie personelu inżynieryjno-technicznego, załogi przedsiębiorstwa, a nawet dyrektora zakładu — od dyrektora CZ. Przed rozszerzeniem uprawnień dyrektorów centralnych zarządów wszyscy ci ludzie byli uzależnieni w porządku hierarchicznym od ministra.

W tych warunkach awans społeczny nie zależał głównie od pracy w zakładzie, lecz od oceny na szczeblach hierarchii biurokratycznej Nic dziwnego, że w tych warunkach z jednej strony zanikało zainteresowanie w podnoszeniu produkcji w drodze pełnego wykorzystania faktycznych możliwości ekonomicznych zakładu, z drugiej strony zaś musiał się rozszerzać aparat administracyjny do sprawowania kontroli odgórnej oraz do opracowywania i ulepszania coraz bardziej rozdętego systemu bodźców ekonomicznych w stosunku do załóg robotniczych, traktowanych jako swego rodzaju przedmiot stałego eksperymentowania. Trudno byłoby inaczej uzasadnić np. w górnictwie węglowym potrzebę istnienia 39 000 ludzi (na ok. 300 000 górników) nie związanych bezpośrednio z procesem produkcyjnym w tej tak ważnej gałęzi naszej gospodarki narodowej.

Nowe uprawnienia, jakie uzyskały przedsiębiorstwa, a w związku z tym w dużej mierze i rady robotnicze, mogą się przyczynić do naprawienia niektórych szczególnie rażących błędów gospodarczych starego aparatu. Np. prawo do zbywania we własnym zakresie zbędnych materiałów, maszyn i urządzeń stwarza pewne warunki wstępne do bardziej ekonomicznej polityki gospodarczej zakładu. Prawo do uruchamiania produkcji ubocznej, głównie z odpadków, nie zawsze opłacalne z punktu widzenia interesów przedsiębiorstwa (ze względu na niewłaściwe często wykorzystanie i urządzeń, i ludzi) i nie zawsze uzasadnione z punktu widzenia całej gospodarki narodowej (może bowiem pozbawić poważnej części surowca przemysł terenowy) — obliczone jest przede wszystkim na złagodzenie klęski utajonego bezrobocia. Uporządkowanie gospodarki zakładu nie narusza jednak w zasadzie starych porządków.

Uchwała Rady Ministrów w sprawie rozszerzenia uprawnień przedsiębiorstw państwowych stwarza niewątpliwie pewną podstawę również do swobodniejszego działania rady robotniczej w zakresie planowania inwestycji i kapitalnych remontów, organizacji przedsiębiorstwa, płac oraz spraw finansowych.

Wszystkie te uprawnienia mogą jednak pozostać na papierze, jeżeli np. ogniwa wyższe aparatu zarządzania nie wydadzą odpowiednich zarządzeń wykonawczych.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, jak trudna jest nasza sytuacja pod względem zaopatrzenia surowcowego i materiałowego. Niezależnie jednak od tego można opracować lepiej lub gorzej przybliżone chociażby bilanse w tym zakresie. Jeżeli bowiem taki zakład jak FSO-Żerań wkracza w drugi rok planu pięcioletniego bez znajomości bilansu materiałowego (o którym mówi się już od wielu miesięcy), to jest rzeczą oczywistą, że nierealne stają się wszelkie plany tego zkładu nie tylko na odcinku planowania, ale i na wszystkich pozostałych odcinkach jego działalności ekonomicznej. Tak więc na sprawy, które w konsekwencji przesądzają o rozwoju zakładu, robotnicy nie mają żadnego wpływu, gdyż decyduje o nich aparat centralny, nad którym rady robotnicze nie roztaczają żadnej kontroli i na który w związku z tym nie mają żadnego wpływu.

W niektórych gałęziach produkcji uprawnienia dotychczas uzyskane nie stanowią dostatecznej podstawy do działalności rad robotniczych. Górnicy np. stoją na stanowisku, że dopiero z chwilą przeprowadzenia rzeczywistej oceny stanu kopalń i ustalenia realnej ceny węgla przystąpią do tworzenia rzeczywistych samorządów robotniczych. Rady bowiem traktują jedynie jako społeczny czynnik doradczy przy dyrekcji.

Praktyka — w szczególności zakładów eksperymentujących — dowodzi, iż centralne zarządy w swej obecnej postaci i przy ich obecnym charakterze stanowią przeszkodę w rozwoju przedsiębiorstw. Zarówno WFM jak i FSO-Żerań nawiązują bezpośredni kontakt z ministerstwem i zakładami kooperującymi, pomijając niekiedy całkowicie pośrednictwo centralnych zarządów.

Idzie zatem o cały szereg uprawnień i warunków — zupełnie niezależnych w chwili obecnej od rad robotniczych i przedsiębiorstw — bez radykalnej zmiany których nie jest możliwe faktyczne zarządzanie przedsiębiorstwami przez klasę robotniczą. Naszym zdaniem, usunięcie tych wszystkich przeszkód możliwe jest jedynie przez tworzenie systemu rad robotniczych.

Tak zasadnicze np. zagadnienie, jak ustalanie na podstawie planu centralnego — rocznych zadań planowych dla przedsiębiorstw, powinno być rozstrzygane przez przedstawicieli rad robotniczych, którzy w sposób najbardziej bezstronny mogą określić rzeczywiste zdolności produkcyjne własnych zakładów. Kierują się oni przy tym interesami załóg, przed którymi są bezpośrednio odpowiedzialni i przez które mogą być w każdej chwili odwołani. Zadaniem zaś partii byłoby oddziaływanie — metodą wychowywania i przekonywania — poprzez centralny system rad w kierunku łączenia interesów poszczególnych załóg czy gałęzi gospodarki z interesami ogólnospołecznymi.

Rodząca się wśród załóg przedsiębiorstw potrzeba przełamywania a przynajmniej poważnego ograniczania władzy wyższych ogniw centralnego aparatu zarządzania przejawia się w bardzo różnych formach.

Słuszna w związku z tym wydaje się myśl zawarta w tezach do referatu na ogólnohutniczą naradę w dniu 18 grudnia 1956 r. w sprawie rad robotniczych, by rozdziału zadań planowych dokonywać komisyjnie — przy udziale przedstawicieli kierownictwa zakładów i przedstawicieli rad robotniczych. Tezy do referatu zostały opracowane przez przedstawicieli huty „Florian", gdzie wysunięty został projekt utworzenia sejmu hutniczego.

Inną formą tej walki są żądania w zakresie dotychczasowych metod premiowania i przyznawania nagród, idące w kierunku przede wszystkim ustanowienia pełnej jawności w tej dziedzinie, stwarzającej w efekcie konieczność uzasadniania premii.

Na naradzie aktywu partyjno-gospodarczego zakładów przemysłu metalowego w dniu 14.XI 1956 r. jeden z dyskutantów wystąpił z wnioskiem przemianowania funduszu dyrektorskiego na fundusz nagród indywidualnych. Wniosek swój uzasadniał tym, że w mentalności mniej uświadomionych robotników powstaje mniemanie, iż funduszem dyrektorskim dyrektor może dysponować dowolnie, m. in. także wykorzystywać go na osobiste potrzeby.

Na zebraniach dyskusyjnych nad radą robotniczą w hucie „Pokój" (listopad 1956 r.) wysunięto m. in. wniosek, by funduszem premiowym dla całej

załogi zarządzało prezydium rady. Funduszem nagród, zgodnie z tym wnioskiem, winien dysponować *jawnie* dyrektor huty, listy personelu techniczno-inżynieryjnego zaś powinny być kontrolowane przez samorząd.

Z postulatem dotyczącym jawności list premiowych, m. in. za oszczędność, spotkaliśmy się również w kopalni „Katowice".

Dążenia rad robotniczych do określenia faktycznej rentowności przedsiębiorstw napotykają poważne trudności ze strony aparatu biurokratycznego. Nie wszędzie jest to zadanie łatwe. Lecz obecnie i tam gdzie sprawa jest stosunkowo prosta, (np. w górnictwie węglowym), i tam gdzie całą gospodarkę można by oprzeć na jakiejś racjonalnej podstawie ekonomicznej — niewiele dotychczas zrobiono. Projekty zaś wysuwane przez zakłady pozostają z reguły bez odpowiedzi.

W zetknięciu z tymi wszystkim trudnościami i przeszkodami rodzi się w załogach potrzeba walki o przechodzenie od rad w poszczególnych zakładach do systemu rad w całym przemyśle.

W tezach do referatu na ogólnohutniczą naradę, o której była mowa wyżej, czytamy: „W związku z rozszerzeniem uprawnień przedsiębiorstw i powołaniem rad robotniczych wyłoni się niewątpliwie w najbliższym czasie problem odpowiedniej reorganizacji władz nadrzędnych (ministerstwa i centralnych zarządów), jako logiczna konsekwencja zmiany dotychczasowego ich stosunku do przedsiębiorstw. W jakim kierunku pójdzie ta reorganizacja, trudno dziś przewidzieć. Wydaje się jednak wskazane już dziś rozpocząć dyskusję na temat przyszłych wzajemnych stosunków, jakie będą łączyć ministerstwo i centralne zarządy z zakładami w warunkach zdecentralizowanego systemu zarządzania gospodarką narodową".

Komisja opracowująca projekt statutu rady robotniczej huty „Baildon" użyła w nim — zamiast ogólnie przyjętego wyrażenia: CZ i ministerstwo — określenia: „nadrzędna instancja odwoławcza", podkreślając w ten sposób możliwość i celowość stworzenia na szczeblu CZ i ewentualnie ministerstwa organu odwoławczego, składającego się z przedstawicieli administracji gospodarczej i przedstawicieli rad robotniczych zakładów podległych temu samemu CZ (resortowi). (Z tez do referatu na naradę ogólnohutniczą w dniu 18.XII.1956).

Dążenia te są wyrazem walki o wzmocnienie — w stosunku do aparatu centralnego — uprawnień rad robotniczych i o stopniowe tworzenie rad na wyższych szczeblach.

Nie do przyjęcia są natomiast takie koncepcje, które przyjmując pozory demokratyzmu niczego w zasadzie w dotychczasowych stosunkach nie zmieniają.

Do takich można zaliczyć propozycję wysuniętą w prasie („Express Wieczorny") w grudniu 1956 r. i dotyczącą CZ Przemysłu Motoryzacyjnego, w myśl której w skład rady robotniczej wyższego szczebla (CZ) wchodziliby dyrektor CZ jako przewodniczący oraz wybrani przez niego dyrektorzy poszczególnych zakładów podległych centralnemu zarządowi.

Jeżeli rady robotnicze mają stać się faktycznym organem władzy, nie mogą one być podporządkowane lub uzależnione od starego aparatu zarządzania dostosowanego do potrzeb poprzedniego modelu społeczno-gospodarczego. Tym bardziej że powstanie samorządu w poszczególnych zakładach pracy nie może rozwiązać w całości złożonego problemu demokracji robotniczej.

* * *

W dotychczasowym rozumowaniu wykazywaliśmy konieczność powstania całego systemu rad robotniczych różnych szczebli, odpowiadającego różnym ogniwom aparatu zarządzania produkcją — przemysłem socjalistycznym. W ten sposób zapewniono by, od góry do dołu, demokratyczny sposób zarządzania produkcją, co stanowiłoby dalszy konsekwentny krok w realizacji zasady demokracji robotniczej. Całość problemu sprowadza się bowiem w istocie do tego, kto ma decydować w hierarchii wyższej w gospodarce, której najniższe ogniwo stanowi kierowane przez radę przedsiębiorstwo. Jednocześnie powstanie całego systemu rad robotniczych w przemyśle socjalistycznym byłoby najlepszą gwarancją przeciwko wszelkiemu partykularyzmowi, anarchistycznym i odśrodkowym tendencjom. Komórki (instytucje) techniczno-ekonomiczne i administracyjne różnych szczebli, złożone z zespołu wysoko wykwalifikowanych specjalistów, pełniłyby niezbędne funkcje bieżącego operatywnego kierownictwa zależnie od wymagań kooperacji, współpracy przedsiębiorstw itp.

Mówiliśmy już wyżej o konieczności rozpatrywania problematyki rad robotniczych na tle pewnej ogólnej koncepcji polskiego modelu socjalizmu.

Należałoby zastanowić się również nad innymi dziedzinami gospodarki narodowej, takimi, jak rolnictwo, rzemiosło, przemysł prywatny, spółdzielczość itp. Zmiany, jakie zaszły po VIII Plenum KC, objęły swoim zasięgiem również i inne dziedziny gospodarki narodowej. Uchwały Plenum położyły kres przymusowemu uspołecznianiu gospodarki chłopskiej. Naturalnym odruchem wsi było w związku z tym rozwiązywanie spółdzielni produkcyjnych, z których duża część nie miała zdrowych podstaw do dalszego istnienia i rozwoju. A zatem proces dalszego administracyjnego podporządkowania chłopstwa i jego gospodarki centralistyczno-biurokratycznemu zarządzaniu został przerwany, a wszelkie próby stosowania starych metod wydają się z góry skazane na niepowodzenie. Jest rzeczą oczywistą, że w tych warunkach na stosunkowo długi okres czasu ugruntuje się na wsi jako siła decydująca nie gospodarka uspołeczniona (PGR i spółdzielnie produkcyjne), lecz gospodarka drobnotowarowa, a nawet kapitalistyczna.

Ogłoszony niedawno program nowych założeń polityki rolnej, opracowany wspólnie przez KC PZPR i NK ZSL, obliczony jest przede wszystkim na poważny rozwój produktywności rolnictwa i przygotowanie warunków ekonomicznych i społecznych jego stopniowej przebudowy. Polityka ta będzie realizowana w określonej sytuacji klasowej na wsi, skomplikowanej bardzo poważnie przez wypaczenia i błędy poprzedniego okresu. Jak postulują założenia nowego programu — na wsi powstaną organizacje samorządu chłopskiego, swego rodzaju samorządy wytwórców, które mają spełniać poważną rolę w kierowaniu rolnictwem. W nowej strukturze organizacyjnej rolnictwa rolę taką odgrywać będą powstające już koła rolnicze, które mają przekształcić się w społeczno-zawodową organizację chłopstwa — Związek Kół Rolniczych — „Samopomoc Chłopska". Organizacja ta, jak i inne związki rolnicze, będzie miała za zadanie reprezentację i obronę zawodowych interesów rolnictwa, wpływanie na rozdział środków inwestycyjnych i produkcyjnych, prowadzenie prac zleconych przez państwo w zakresie produkcji rolnej itp.

Wszystko to wymaga nowych rozwiązań, nowych form realizacji sojuszu robotniczo-chłopskiego i hegemonii klasy robotniczej w tym sojuszu. W nowym układzie stosunków między miastem a wsią, między klasą robotniczą a chłopstwem decydować będzie przede wszystkim wzajemny układ sił ekonomicznych. Zarządzanie przemysłem uspołecznionym przez system rad robotniczych byłoby właśnie poważną gwarancją zabezpieczenia ekonomicznych interesów klasy robotniczej jako całości i jej politycznej hegemonii w sojuszu robotniczo-chłopskim, którego podstawą jest właściwe kształtowanie stosunków ekonomicznych między tymi klasami.

Przyjmując koncepcję zorganizowania klasy robotniczej w skali ogólnonarodowej przez system rad robotniczych w przemyśle socjalistycznym, należałoby zastanowić się nad instytucjonalnym powiązaniem tego systemu z innymi formami samorządowymi i najwyższymi organami władzy państwowej. Powstałaby taka sytuacja, że z jednej strony mielibyśmy system rad robotniczych, z drugiej strony różnego szczebla rady narodowe i inne formy organizacji samorządowych — chłopskie, spółdzielcze itp. Istnieje więc problem wzajemnych stosunków między tymi organizacjami. Bardzo ważnym elementem właściwego określenia struktury i wzajemnego powiązania tych różnych form organizacji jest fakt istnienia w naszych warunkach obok PZPR — kierowniczej siły społeczeństwa budującego socjalizm, innych stronnictw politycznych, jak ZSL i SD, działających wspólnie z partią na gruncie ogólnej zasady hegemonii politycznej klasy robotniczej.

Powstaje więc problem istotnych zmian w całym systemie naszej władzy. Zmiany te dotyczyłyby przede wszystkim stosunków między Sejmem a radami narodowymi, następnie zaś stosunków między systemem rad robotniczych a radami narodowymi i Sejmem. Jest rzeczą oczywistą, że trudno już w tej chwili określić dokładnie, jak powinna ukształtować się nowa struktura władzy. Jest to przede wszystkim dziedzina praktyki i doświadczenia. Przyjmowanie z góry pewnych założeń byłoby niesłuszne. Rozwiązania nie mogą być generalizowane, tym bardziej że ta nowa struktura musi również zabezpieczać niezbędne umocnienie państwa — centralizmu demokratycznego.

Z punktu widzenia wzajemnych stosunków między systemem rad robotniczych a radami narodowymi bardzo ważne jest twórcze wykorzystanie doświadczeń jugosłowiańskich. Dotyczy to przede wszystkim ich koncepcji rady wytwórców oraz zbudowania w przyszłości ustroju państwowego na zasadzie komun. Istnieją oczywiście pewne braki w praktycznych doświadczeniach Jugosławii, wyrażające się — jak się wydaje — w pewnym ograniczaniu roli samej rady wytwórców do zadań gospodarczych (często o charakterze doradczym). Sama koncepcja rozwoju jednakże, jak i istnienie komun ma niezmiernie ważne znaczenie.

W związku z tym należałoby się zastanowić nad formą powiązania rad narodowych różnych szczebli z radami czy systemem rad robotniczych. Powiązanie rad robotniczych z terenowymi organami władzy umożliwiłoby realizację ich politycznych zadań i służyłoby umocnieniu klasy robotniczej.

Jeśli chodzi o wzajemne powiązanie pomiędzy systemem rad robotniczych a Sejmem — to można by zastanowić się nad koncepcją rozwiązania tego zagadnienia w formie drugiej izby, tak jak to ma miejsce w Jugosławii, lub stworzenia reprezentacji systemu rad w łonie Sejmu.

Chcielibyśmy wreszcie zwrócić uwagę na bardzo istotne zagadnienie: że ta nowa struktura władzy musi zabezpieczać umocnienie dyktatury proletariatu i jednocześnie stanowic gwarancję przed odradzaniem się biurokratyzmu. Jak wiadomo, istnieje konieczność umacniania się państwa socjalistycznego. Koncepcja umacniania go na zasadach centralizmu biurokratycznego nie zdała egzaminu — wręcz przeciwnie, doprowadziła do wypaczeń i wynaturzeń poprzedniego okresu. Umacnianie więc państwa musi się dokonywać na nowych zasadach, na zasadach zabezpieczenia rzeczywistego ludowładztwa.

Istotą wszystkich państw przedsocjalistycznych — kapitalistycznego czy feudalnego — była przemoc w interesach rządzącej mniejszości. Istotą państwa socjalistycznego staje się możliwie pełne wciągnięcie do rządzenia najszerszych mas narodu. Warto w tym miejscu przypomnieć niektóre teoretyczne tezy marksizmu-leninizmu poświęcone temu zagadnieniu. We wstępie do pracy poświęconej Komunie Paryskiej „Wojna domowa we Francji" Engels pisał: „...klasa robotnicza z chwilą dojścia do władzy nie może dalej gospodarować za pomocą starej maszyny państwowej, że ta klasa robotnicza, o ile nie chce stracić ponownie swej własnej, dopiero co zdobytej władzy, musi, z jednej strony, usunąć cały stary aparat ucisku, dotąd używany przeciw niej samej, z drugiej zaś strony, musi się zabezpieczyć przed swymi własnymi posłami i urzędnikami proklamując ich usuwalność w każdej chwili, bez żadnego wyjątku..." Co uczyniła w tym celu Komuna Paryska? Engels kontynuuje swą myśl w sposób następujący:

„Przeciwko temu nieuniknionemu we wszystkich dotychczasowych państwach przeistoczeniu się państwa i jego organów ze sług społeczeństwa w jego panów Komuna zastosowała dwa niezawodne środki. Po pierwsze, wszelkie stanowiska w administracji, sądownictwie, szkolnictwie, obsadziła w drodze wyborów, opartych na powszechnym prawie wyborczym wszystkich zainteresowanych, i to z tym zastrzeżeniem, że ci wyborcy mogą w każdej chwili odwołać osoby wybrane. Po drugie, Komuna ustanowiła za wszystkie funkcje, wyższe czy niższe, pensję równą płacy roboczej..."

JAKUB FRENKEL

Eksperymentalne zasady działalności naszego zakładu

(Z doświadczeń Zakładów A-3 im. J. Krasickiego)

I. JAK POWSTAŁ PROJEKT

W Zakładach Wytwórczych Przyrządów Pomiarowych im. Janka Krasickiego zrozumieliśmy VII Plenum KC PZPR jako sygnał do czynów, w celu stworzenia nowego układu stosunków między zakładem produkcyjnym a całością gospodarki narodowej. W czerwcu 1956 r. wśród burzliwych narad i napiętych dyskusji zaczęliśmy formułować wnioski i wysuwać postulaty, które zmierzały do realizacji zwięźle sformułowanego celu:

„uzyskanie przy pomocy nie zwiększonych w zasadzie środków lepszych rezultatów gospodarczych, które pozwolą zarówno na podniesienie zarobków załogi, jak i na zwiększenie korzyści ogólnopaństwowych",

A ogólny kierunek działania dla realizacji tego celu?

„Uruchomić taki zespół bodźców ekonomicznych i takie formy zarządzania, by załoga stała się rzeczywiście i czuła się rzeczywiście gospodarzem swego zakładu".

Niemal samorzutnie powstał szeroki kolektyw opracowujący zasady nowej organizacji i działalności zakładu. Znaleźli się w nim robotnicy, pracownicy inżynieryjno-techniczni, administracyjni, aktywiści partyjni i członkowie kierownictwa zakładu. Już pierwsze wiadomości o rozpoczętej u nas pracy pozyskały nam sprzymierzeńców poza zakładem. Byli to ekonomiści z PKPG, z Narodowego Banku Polskiego, z Ministerstwa Finansów, którzy przyjechali do nas i włączyli się do tworzenia projektu nowego modelu zarządzania w przemyśle. W toku kilkumiesięcznej dyskusji, w której brali oni udział, przy żmudnym pokonywaniu nawyków myślowych powstawały coraz to nowsze, pełniejsze i dojrzalsze projekty. Omawiany w tym artykule piętnasty z kolei projekt eksperymentalnej organizacji i działalności naszego zakładu został przyjęty przez załogę i zatwierdzony przez władze nadrzędne. Na podstawie tego projektu rozpoczęliśmy eksperymentalną działalność. Dalsze zmiany wniesie praktyka.

W projekcie naszym staraliśmy się możliwie odrębnie potraktować dwa główne zagadnienia:

1) stosunki *zewnętrzne* zakładu, tj. obustronne obowiązki i prawa, określające stosunek między pojedynczym przedsiębiorstwem produkcyjnym a państwem, reprezentującym gospodarkę ogólnonarodową;

2) stosunki *wewnętrzne* zakładu, obejmujące całokształt spraw wewnętrznych, nie kolidujących z zobowiązaniami podjętymi wobec państwa.

Omówimy je kolejno.

II. STOSUNKI ZEWNĘTRZNE ZAKŁADU

1. Zasady ogólne

Istota stosunków między zakładem a państwem w naszym projekcie polega na tym, że *państwo powierza załodze zarządzanie całością środków trwałych i obrotowych zakładu, a załoga zobowiązuje się wykonać dla państwa produkcję towarową o określonej wartości w zamian za ustaloną sumę pieniędzy przeznaczoną na płace (fundusz płac).*

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że powyższa zasada nie wprowadza nic nowego, że już dotychczas zakład otrzymuje od państwa pieniądze i zobowiązany jest dawać produkcję odpowiedniej wartości. Rzecz jednak w tym, że obecna zasada wraz z kompleksem związanych z nią ustaw i przepisów zbankrutowała w praktyce. Okazało się, że można otrzymywać od państwa pieniądze na fundusz płac nie dając w zamian odpowiedniej ilości użytecznych i potrzebnych gospodarce towarów. Państwo zobowiązane ustawowo do płacenia w każdym przedsiębiorstwie państwowym 100 proc. zarobków uzyskanych przez robotników akordowych oraz przynajmniej około 80 proc. zarobków pracowników umysłowych wydawało wielkie sumy w zamian za prace społecznie nieużyteczne, a czasem nawet i nie wykonane.

Dla ilustracji kilka przykładów.

Załogi zakładów mogły brać pieniądze za produkcję wielkiej ilości towarów nie mających zbytu i gnijących następnie w magazynach lub ulegających zniszczeniu podczas transportowania ich z miejsca na miejsce w poszukiwaniu zbytu.

Załogi zakładów mogły brać pieniądze za wypchnięte na rynek towary niskiej jakości lub wręcz nieużyteczne.

Załogi zakładów mogły otrzymywać wynagrodzenie za nadmierny wzrost „robót w toku", w tym za roboty całkowicie bezużyteczne. Załogi, a ściślej mówiąc pracownicy umysłowi mogli pobierać niezasłużenie nadmierne płace (w postaci wysokich premii) za „wywalczenie" u władz nadrzędnych zbyt niskiego planu produkcji bądź za sztuczne podniesienie wykonania planu przez zwiększenie udziału kooperacji, podnoszenie cen wyrobów itp.

By uniknąć podobnych zjawisk, staraliśmy się w naszym projekcie wzbudzić *bezpośrednie i duże zainteresowanie materialne załogi w rentowności swego przedsiębiorstwa.*

Przy układaniu zasad naszej działalności staraliśmy się przestrzegać dwóch zasad:

1) wyeliminować niejednoznaczne, fikcyjne przesłanki, które ułatwiałyby naruszanie obustronnej lojalności w przestrzeganiu zasad umowy między załogą a władzą nadrzędną;

2) nie stwarzać w okresie wyjściowym jakichkolwiek cieplarnianych warunków dla naszego zakładu w porównaniu z innymi zakładami w na-

szej gałęzi przemysłu. Przekreśliłoby to bowiem z góry sens naszego eksperymentu. Głównym bowiem naszym celem jest udowodnienie, że mając jednakowy start z innymi zakładami potrafimy dzięki nowemu modelowi stosunków gospodarczych między zakładem a państwem uzyskać znacznie lepsze wyniki.

Omówmy z kolei szczegóły tego proponowanego modelu.

2. *Oprocentowanie środków produkcji*

Państwo powierza załodze w zarządzanie cały majątek zakładu. A więc środki trwałe oraz środki obrotowe. Ponieważ praca zakładu na nowych zasadach zaczęła się od 1.I.1957 r., ustaliliśmy według spisu inwentaryzacyjnego wartość środków trwałych na koniec 1956 r., po uprzedniej przecenie — zgodnie z ich realną wartością. Od ustalonej wartości środków trwałych zakład będzie wpłacał do skarbu państwa (Narodowego Banku Polskiego) odsetki w wysokości 5 proc. rocznie, a od wartości środków obrotowych 3 proc. rocznie. Suma tych odsetek obciąży koszty i będzie odpowiednio wliczona w ceny naszych wyrobów.

Wskutek tego zakład w okresie wyjściowym ani nie traci, ani nie zyskuje. Ile wpłaci państwu z tytułu oprocentowania środków trwałych i obrotowych, tyle otrzyma z powrotem przy sprzedaży swych wyrobów po odpowiednio wyższych cenach.

Jeśli jednak nasz zakład, usprawniając swą pracę, zmniejszy np. wartość swych środków trwałych o 1 mln zł, a środków obrotowych o 5 mln zł (co jest najzupełniej realne), to w skali rocznej wpłacimy do Narodowego Banku Polskiego tytułem odsetek o 200 000 zł mniej, a więc o tyle wzrośnie zysk. Jak widać, bodźce materialne wynikające z przyjętej stopy oprocentowania środków produkcji będą niewątpliwie mobilizować załogę do wyzbywania się wszelkich zbędnych nadwyżek maszyn, półfabrykatów, surowców itp.

Nie trudno jednak zauważyć, że zysk uzyskany z tego tytułu będzie w dużej mierze zależał od stanu wyjściowego. Zakłady, które „chomikowały" materiały lub gromadziły w magazynach wyroby nie mające zbytu, nieporównanie łatwiej wygospodarowywałyby zyski ze zmniejszenia środków obrotowych niż zakłady, które pracowały oszczędnie i dobrze. Dlatego też, by nie stworzyć ani krzywdzącej, ani uprzywilejowanej sytuacji dla zakładu eksperymentalnego, zaproponowaliśmy, by wartość środków obrotowych, od których oprocentowanie obciąży ceny wyrobów, była ustalana przy udziale władz nadrzędnych (centralnego zarządu bądź ministerstwa).

Warto jeszcze dodać, że wprowadzenie zasady oprocentowania środków produkcji wywoła także inne dobroczynne skutki.

Obecnie, gdy przedsiębiorstwo nie musi być rentowne, państwo ustala wysokość środków produkcji dla poszczególnych zakładów przy pomocy całego niezmiernie skomplikowanego mechanizmu przepisów i zarządzeń, zatrudniając przy tym bezpośrednio dużą ilość pracowników umysłowych.

Wiemy jednak z 12-letniej praktyki, że pomimo tak rozbudowanego aparatu administracyjnego skuteczność tych metod okazała się niewielka.

Radykalnie zmieni się jednak sytuacja, gdy wszyscy pracownicy będą otrzymywali dodatkowe wynagrodzenie za zmniejszenie wartości środków

produkcji. Omówiony system oprocentowania będzie, bez żadnych nacisków zewnętrznych, *samoczynnie* skłaniał załogę do nieustannego obniżania wartości środków produkcji.

Zmieni się bowiem stosunek załogi do majątku zakładowego. Dotychczas mało kto w naszej fabryce poważnie przejmował się takimi np. zjawiskami, że produkuje się wyroby, które nie mają zbytu i zalegają magazyny lub, że gromadzi się nadmierne ilości surowców.

W świadomości przeciętnego pracownika zjawisko takie odnosi się do jakichś ogólnych spraw państwowych, w każdym razie nie odnosi się do niego osobiście. Nic na tym nie traci ani nic na tym nie zarobi — a więc sprawa raczej obojętna. Oczywiście bardziej uświadomionym można by wytłumaczyć ogólnonarodowe znaczenie przyśpieszenia obiegu środków obrotowych, ale znakomita większość pracowników zakładu nie przejawia nawet chęci zrozumienia tego.

Inaczej będzie w nowym układzie. Gdy pracownicy otrzymają dodatkowe pieniądze za swą większą gospodarność, nie trudno będzie im wyjaśnić, że wyzbywając się np. niepotrzebnych maszyn zwiększają zysk zakładu, a więc i swój własny o 50 zł za każde 1 000 zł wartości upłynnionej maszyny i że podobnie zysk rośnie o 30 zł za każde 1 000 zł zmniejszonej nadmiernej ilości surowców.

W ten sposób sprawa majątku nieruchomego i ruchomego zakładu zacznie interesować każdego pracownika i będzie skłaniać do nieustannego wzrostu gospodarności. Dotychczasowe pojęcia o majątku zakładowym jako państwowym, nie moim, niczyim, zaczną się przekształcać w kierunku: moje — nasze — społeczne.

3. *Inwestycje i kapitalne remonty*

Projekt nasz przewiduje, że fundusz inwestycyjny przeznaczony na zakup nowych maszyn i urządzeń zakład będzie tworzył z całości lub z ustalonej przez władze nadrzędne części własnych odpisów amortyzacyjnych oraz ze sprzedaży zbędnych środków trwałych. Obecnie maszyny zbędne przekazuje się nieodpłatnie i to dodatkowo przyczynia się do „chomikowania". Odpisy amortyzacyjne oraz sumy uzyskane ze sprzedaży zbędnych maszyn i urządzeń będą znajdowały się na oddzielnym koncie w Narodowym Banku Polskim, jako fundusz inwestycyjny do wyłącznej dyspozycji zakładu. Fundusz inwestycyjny nie wykorzystany przez zakład w jednym roku nie przepada, jak to jest obecnie, lecz przechodzi na rok następny. Jeśli natomiast zajdzie konieczność poczynienia większych inwestycji, przekraczających fundusz posiadany na koncie w banku, zakład może uzyskać dodatkowy kredyt inwestycyjny oprocentowany w wysokości 5% w stosunku rocznym. Udzielenie takiego kredytu uzależnione byłoby od tego, czy planowane inwestycje stanowić będą należyte zabezpieczenie udzielonego kredytu.

Sens i zalety tych nowych, prostych zasad polityki inwestycyjnej zakładu stają się oczywiste, gdy uprzytomnimy sobie, jak dotychczas odbywały się planowanie i realizacja inwestycji.

Dotychczas rokrocznie zakłady składały centralnym zarządom mniej więcej w czerwcu plany inwestycyjne na rok następny. Plany te były opracowywane zwykle na wyrost lub inaczej mówiąc „na obcięcie", którego

zawsze dokonywały władze nadrzędne, tj. centralny zarząd, ministerstwo bądź PKPG. W jakim stopniu zakład podwyższał swe plany ze względu na oczekujące je „obcięcie“ zależało od śmiałości, a raczej braku skrupułów kierownictwa zakładu. I co gorsza, praktyka ta pogłębiała się, bo przeważnie okazywało się, że kto więcej i z większym tupetem żądał — odpowiednio więcej otrzymywał. W każdym razie otrzymywał więcej niż te zakłady, które sumiennie i oszczędnie planowały swe inwestycje. Oczywiście sporo zależało jeszcze także od umiejętności argumentowania i wykłócania się kierownictwa zakładu z władzami nadrzędnymi w ciągu 3—4 miesięcy, które upływały od chwili złożenia planów do ich ostatecznego zatwierdzenia.

Stan taki mógł powstać tylko dlatego, że zakłady nie ponosiły żadnej odpowiedzialności materialnej (odpowiedzialność moralna była też minimalna) za niepotrzebnie wydane pieniądze na inwestycje. Wieloletnie doświadczenie wskazuje, że szalone marnotrawstwo w tej dziedzinie uchodziło bezkarnie.

Duże szkody powoduje przepis, że kredyty inwestycyjne nie wykorzystane do końca roku znikają z konta zakładu, gdyż wskutek tego często pod koniec roku wydaje się pieniądze byle jak i na byle co.

Według proponowanych przez nas zasad nie tylko, że nie będzie tendencji do marnotrawstwa funduszów inwestycyjnych, lecz wręcz przeciwnie, powstanie konieczność dokonywania tylko celowych, opłacalnych inwestycji. Płacąc bowiem 5% od sum pobranych nawet z własnego konta w Narodowym Banku Polskim zakład będzie robił wyłącznie takie inwestycje, które nie tylko pokryją odsetki, ale przyniosą mu jeszcze zysk.

Powyższe rozważania dotyczą stosunkowo niewielkich inwestycji zakładowych przeznaczonych na uzupełnienie i unowocześnienie parku maszyn i urządzeń technicznych, na zagospodarowanie posiadanej powierzchni produkcyjnej lub na bardzo nieznaczną rozbudowę. Rzecz oczywista, że ze skromnych stosunkowo funduszów tworzonych z odpisów amortyzacyjnych, nie można przeprowadzać poważniejszych inwestycji, jak budowa nowych oddziałów zakładu i zagospodarowanie ich.

Dlatego też przewidujemy, że jeśli państwo uznałoby za celowe np. podwojenie w krótkim czasie wartości produkcji i gdyby w tym celu trzeba było wybudować nowe budynki i zagospodarować je, to wtedy takie inwestycje centralne byłyby finansowane przez państwo według dotychczasowych zasad. Natomiast inwestycje zakładowe nie wymagałyby zatwierdzenia przez władze nadrzędne, z tym jednak, że zakład uzyskiwałby od władz nadrzędnych przydziały na reglamentowane zakupy inwestycyjne na równi z innymi zakładami.

Ostatnim z kolei zagadnieniem, które dotychczas wiązało się z inwestycjami, są kapitalne remonty. Dotychczas również w tym zakresie sytuacja nie była dobra. Kapitalne remonty są bowiem finansowane z funduszów centralnych tak jak inwestycje i nie obciążają kosztów produkcji zakładu. Natomiast pozostałe rodzaje remontów (bieżące i średnie) są finansowane ze środków obrotowych, zwiększają więc koszty zakładu.

Wadą tego systemu jest to, że pomimo istnienia mnóstwa przepisów, zarządzeń i wyjaśnień nie można ściśle i wyraźnie ustalić w jakim stopniu ma być obiekt zużyty lub uszkodzony, aby go zakwalifikować do kapitalnego a nie do średniego remontu. W praktyce zależy to od kwalifikujące-

go. Może zależeć od humoru, lub od tego co jest wygodniejsze. Ponieważ zakład chce obecnie uzyskać jak najwięcej pieniędzy z funduszu centralnego więc na ogół przynajmniej część remontów średnich kwalifikuje jako kapitalne.

Nasz projekt przewiduje, że koszty kapitalnych remontów, podobnie jak koszty konserwacji, remontów bieżacych i średnich, będą pokrywane ze środków obrotowych i wliczane w ciężar kosztów. By nie stworzyć z tego tytułu uprzywilejowanych warunków dla naszego zakładu przewidzieliśmy w naszym projekcie, że wysokość stawek odpisów amortyzacyjnych zmniejszona zostanie o wartość kapitalnych remontów. Wartość ta zostanie ustalona przez władze nadrzędne na wniosek zakładu.

4. *Fundusz płac a wartość produkcji*

Państwo musi mieć gwarancję, że zostanie utrzymana właściwa proporcja między funduszem płac a ilością i wartością towarów wyprodukowanych przez zakład.

Przyjęliśmy przy tym zasadę, że *wzrost wydajności będzie wyprzedzał wzrost funduszu płac.* Zasada ta oznacza, że jeśli np. władze nadrzędne ustalą dla naszego zakładu wzrost wydajności o 10%, to przy utrzymaniu tego samego stanu liczbowego naszej załogi produkcja wzrośnie o 10%, a fundusz płac w przypadku naszego zakładu tylko o 5%.

Powszechne przestrzeganie tej zasady nie tylko zabezpieczy przed inflacją, lecz zapewni także wzrost dochodów ogólnokrajowych (10% przyrostu produkcji przy 5% przyroście płac) oraz bezpośredni wzrost zarobków załogi o 5% w stosunku do poprzedniego roku.

Ustalony *fundusz płac będzie korygowany* nie co miesiąc w zależności od wykonania produkcji globalnej, co umożliwiało naduzycia, lecz co kwartał *odpowiednio do wykonanej produkcji towarowej.* Ponieważ będzie to ściśle przestrzegane przez bank finansujący, można pozostawić zakładowi wolną rękę w dysponowaniu funduszem płac, a więc w opracowaniu taryfikatorów i systemów płac.

Jeśli zakład poniesie w jednym z okresów rozliczeniowych straty bilansowe, bank udzieli mu na pokrycie tych strat przejściowego kredytu, który będzie spłacony z zysków osiągniętych w następnych okresach. Kredyt taki będzie oprocentowany w wysokości 3% w razie niewykorzystania kredytu normatywnego lub 4% — w razie jego wykorzystania. Kredyt przejściowy powinien być spłacony w ciągu 90 dni.

Nie spłacony w ustalonym terminie kredyt przejściowy będzie oprocentowany, jako kredyt przeterminowany, według obowiązującej stopy (18%).

Ustalenie kolejności spłat wszelkich zobowiązań z rachunku rozliczeniowego w Narodowym Banku Polskim należy wyłącznie do zakładu. Narodowy Bank Polski i zakład upoważnione są do umownego ustalenia zasad kredytowania zakładu. Bank będzie poza tym kontrolował bilanse kwartalne i roczne zakładu.

5. *Planowanie produkcji zakładu a centralne plany gospodarcze*

Szkodliwość obecnie stosowanego drobiazgowego i zarazem centralistycznego planowania produkcji jest powszechnie znana. Dla usunięcia tego zła, bez zrywania jednak koniecznej więzi między całością gospodarki a pojedynczym zakładem, zaproponowaliśmy następujące zasady:

„Dyrektywne zadania planowane na lata 1957 oraz 1958 (2-letni okres eksperymentalny) ustali państwo (centralny zarząd) na wniosek zakładu. Roczne plany będą zawierać tylko ogólną wartość produkcji towarowej oraz ilość zasadniczego asortymentu. Jedynie dla produkcji obronnej oraz przewidzianych do uruchomienia nowych asortymentów państwo będzie ustalać i ilość, i asortyment. Pozostałe elementy rocznego planu produkcji będzie układał zakład we własnym zakresie, na podstawie portfelu zamówień i rozeznania potrzeb rynku.

Operatywne plany kwartalno-miesięczne będzie ustalał zakład we własnym zakresie. W wypadkach wyjątkowych i podyktowanych interesem gospodarki ogólnopaństwowej, władze nadrzędne (centralny zarząd) będą miały prawo ingerencji w zakresie zmiany planu".

Odpowiedzmy sobie teraz, jak jest zabezpieczona realizacja tak opracowanych planów, bo przecież pełne i terminowe wykonywanie zamówień przyjętych przez zakład jest podstawowym warunkiem sprawnego funkcjonowania całej gospodarki. Np. nasz zakład, produkujący elektryczne przyrządy pomiarowe (woltomierze, amperomierze, watomierze itd.) nie wykonawszy na czas zamówień może opóźnić oddanie do użytku tak poważnych obiektów, jak nowe elektrownie, okręty, samoloty, nowe zakłady itd.

Obecnie państwo stara się skłonić zakład do pełnego i asortymentowego wykonywania planów, stosując potrącanie premii pracownikom umysłowym, ale to nie zabezpiecza wykonywania przyjętych terminowych zobowiązań.

Obowiązuje również system umów wzajemnych między odbiorcą a dostawcą i płacenie kar konwencjonalnych za niedotrzymanie terminów. Łatwo jednak zrozumieć, że system umów też nie może odegrać żadnej poważniejszej roli, ponieważ zapłacenie kary przez zakład nie wpływa na zarobki załogi.

Inaczej jest, gdy zakład musi być rentowny. Przewidujemy, że zabezpieczeniem pełnego i terminowego wykonywania asortymentu będą kary konwencjonalne, *odliczane z zysku zakładu*. Zrozumiałe, że zapłacenie kary np. 20 000 zł, a więc i zmniejszenie zysku o tę kwotę ściągnie oburzenie załogi na winnych i doprowadzi do poprawy.

Przewidujemy również w naszym projekcie znacznie ostrzejsze niż dotąd i bardziej odczuwalne bodźce, które powinny doprowadzić do dotrzymywania zobowiązań dotyczących uruchomienia produkcji nowych asortymentów.

Obecnie sankcją za nieuruchomienie produkcji nowych wyrobów jest co najwyżej niewypłacenie zapowiedzianych nagród za uruchomienie tej produkcji, lub niższe asortymentowe wykonanie planu (zazwyczaj nieduże, a więc potrącenia premii z tego tytułu są minimalne) i czasem konieczność tłumaczenia się wobec władz nadrzędnych. Metody te okazały się mało skuteczne.

My natomiast zaproponowaliśmy, aby „w razie niewykonania nowych uruchomień przewidzianych w planie rocznym, kwoty zaplanowane, jako nagrody za te uruchomienia z funduszu dyrektorskiego, były potrącane z części zysku przypadającego zakładowi".

Ponieważ na nagrody za uruchomienie nowej produkcji przewidujemy do 2% funduszu płac, tj. u nas przykładowo około 300 tys. zł, to zrozumiałe jest, że zakład będzie z największą powagą traktował swe zobowiązania dotyczące uruchomienia nowej produkcji i pełna ich realizacja stanie się wielką troską całej załogi.

Te silne bodźce mają zapewnić państwu możliwość skutecznego prowadzenia polityki postępu technicznego i specjalizacji zakładów w skali ogólnokrajowej.

6. *Fundusz dyrektorski*

W nowym układzie stosunków, zarówno na zewnątrz jak i wewnątrz zakładu, rola i odpowiedzialność dyrektora, szczególnie wobec załogi ogromnie rośnie. Dlatego też niezbędne jest danie dyrektorowi zakładu mocnego i operatywnego instrumentu oddziaływania materialnego celem zapewnienia szybkiej realizacji doraźnych zadań produkcyjnych, zwłaszcza celem przyśpieszenia uruchomienia produkcji nowych wyrobów.

Instrumentem tym będzie fundusz nagród wypłacanych ze środków obrotowych w ciężar kosztów, w wysokości 4% funduszu płac. Część tego funduszu, nie mniejsza niż 2% funduszu płac, przeznaczona jest wyłącznie na dopingowanie nowych uruchomień.

Fundusz ten zastąpi dotychczasowe fundusze premiowe:

a) fundusz dyrektorski specjalny 2,5%;

b) fundusz nagród na nowe uruchomienia;

c) fundusz zakładowy za wykonanie planowanych wskaźników.

Nagrody indywidualne dla pracowników zakładu ustala i przydziela dyrektor we własnym zakresie, natomiast nagrodę dyrektorowi może przyznać na wniosek załogi tylko dyrektor centralnego zarządu.

7. *Ustalanie cen wyrobów*

Ceny wyrobów katalogowych będą zatwierdzane przez państwo na podstawie kalkulacji przedłożonej przez zakład. Kalkulacja oparta będzie na kosztach rzeczywistych z ubiegłych 12 miesięcy. Koszty te zostaną zwiększone o wyżej omówione nakłady dodatkowe, przeznaczone na oprocentowanie środków produkcji i 4% fundusz dyrektorski, a zarazem zmniejszone o planowaną dla naszej gałęzi przemysłu kwotę obniżki kosztów własnych na rok następny.

Taki sposób ustalenia cen opiera się na założeniu, że zakład w początkowym okresie eksperymentu (jeśli nie polepszy ani nie pogorszy swej pracy) otrzyma ze sprzedaży swych wyrobów akurat tyle, ile potrzeba na pokrycie wszystkich wydatków, a więc planowy zysk będzie równy zeru.

Naruszenie tego założenia przy ustalaniu cen może przynieść zakładowi bądź nie zasłużone zyski (gdyby ceny ustalono powyżej kosztów) bądź nie zawinione straty (w razie ustalenia cen poniżej kosztów). Jest to więc bardzo istotny i zarazem trudny problem, który należy rozwiązać przy przejściu na rentowność. Dlatego ustalanie cen powinno się odbywać przy ścisłej współpracy z centralnym zarządem i pod jego wnikliwą kontrolą.

Po ustaleniu w ten sposób cen załoga rozpocznie pracę na nowych za-

sadach widząc przed sobą jasną i łatwą do zrozumienia dla każdego pracownika zakładu perspektywę:

— każda poprawa w pracy i gospodarowaniu powierzonym majątkiem przynosi zysk,

— każde pogorszenie — stratę,

— im większy zysk wygospodaruje się, tym więcej otrzyma i załoga i państwo, bez żadnych skomplikowanych przepisów i „pułapów" (jakie przewidują np. obecne przepisy o funduszu zakładowym).

Ceny wyrobów niekatalogowych (wykonania specjalne, indywidualne itp.) ustala zakład każdorazowo na podstawie kalkulacji wstępnej.

Ceny wstępne wyrobów z nowouruchomionej produkcji będą ustalane przez zakład na okres 6-miesięczny na podstawie kalkulacji wstępnej (stwarza to dodatkowe zainteresowanie materialne zakładu w uruchomieniu produkcji nowych wyrobów). Po upływie tego okresu państwo będzie ustalało ceny stałe na te wyroby według zasad omówionych na wstępie.

8. *Zaopatrzenie i zbyt*

W zakresie zaopatrzenia utrzymuje się zasadę, że materiały rozdzielane centralnie przez władze nadrzędne zakład będzie otrzymywał w trybie dotychczasowym. Odpadnie natomiast potrzeba ustalania przez władze nadrzędne tzw. normatywów zapasów materiałowych, gdyż zakład pragnąc wygospodarować zysk będzie samorzutnie dążył do zmniejszenia wszystkich składników środków obrotowych.

Skutecznie w tym pomoże nowy bodziec zainteresowania materialnego, jaki zamierzamy zastosować w walce o oszczędzanie materiałów. Będziemy pracownikom zakładu *wypłacać w formie nagród 50% wartości zaoszczędzonego materiału.* Nagrody te będą wypłacane z wygospodarowanego zysku.

Istotną zmianę natomiast zamierzamy wprowadzić w zakresie zbytu. Zrezygnujemy z usług i pośrednictwa Centralnego Zarządu Zbytu i przejmujemy sami całkowitą dystrybucję swej produkcji. Zbliży to zakład do potrzeb rynku, pozwoli usprawnić planowanie zakładowe oraz znacznie obniży koszty sprzedaży (o kilkaset tysięcy złotych rocznie). Zamierzamy uruchomić wzorcowe sklepy sprzedaży detalicznej, połączone z warsztatami usługowo-naprawczymi.

Warto zwrócić uwagę, że dotychczas zakład nasz wszelkimi sposobami uchylał się od przyjmowania do naprawy mierników elektrycznych. Powodowało to oczywiście niemałe straty gospodarcze, bo klienci bądź wyrzucali nadające się do naprawy mierniki i zamawiali nowe, bądź oddawali je do naprawy gdzie indziej i płacili wielokrotnie drożej niż by należało.

Działo się tak dlatego, że pogoń za premią skłaniała nas do odrzucania kłopotliwych napraw. Obecnie pogoń za rentownością zrodziła inicjatywę otwierania warsztatów usługowo-naprawczych. Oto skutek prawidłowego ustawienia bodźców ekonomicznych.

9. *Ustalanie i podział zysku zakładu*

Zysk osiągnięty przez zakład w pierwszym roku eksperymentalnym będzie ustalony na podstawie zatwierdzonego bilansu rocznego i podzielony w następujący sposób.

40% zysku zostanie odprowadzone do budżetu państwa,

40% zysku otrzymują pracownicy zakładu jako dodatkowe, nie opodatkowane wynagrodzenie,

15% zysku przeznacza się na potrzeby socjalno-bytowe załogi oraz 5% na specjalny fundusz nagród do dyspozycji rady zakładowej.

W razie ogólnopaństwowych zmian cen lub płac udział państwa w zysku zostanie skorygowany o różnicę wynikającą z tych zmian.

Ponieważ wysokość obniżki kosztów własnych ustalana będzie corocznie, więc w drugim roku eksperymentalnej działalności udział państwa w zysku zostanie również skorygowany odpowiednio do wysokości wskaźnika obniżki kosztów, przewidzianego dla naszej gałęzi przemysłu na dany rok.

10. *Dyrektor zakładu*

Wyłącznym przedstawicielem zakładu wobec wszelkich organów administracji państwowej oraz wobec innych jednostek gospodarczych jest dyrektor zakładu.

Dyrektora powołują i odwołują władze nadrzędne (centralny zarząd, ministerstwo) w porozumieniu z radą robotniczą.

Płaca dyrektora będzie stała. Zatwierdzać ją będą władze nadrzędne na wniosek rady robotniczej. Nie przewidujemy w wynagrodzeniu dyrektora części ruchomej płacy (premii zależnej od wykonania planów produkcji), aby podkreślić, że dyrektor jest odpowiedzialny wobec państwa i załogi przede wszystkim za całokształt działalności ekonomicznej zakładu, ze szczególnym uwzględnieniem jakości produkcji. Pogoń bowiem tylko za zyskiem, szczególnie w warunkach zakładu monopolistycznego (a takim jest nasz zakład), mogłaby spowodować obniżenie jakości wyrobów.

Dlatego też dodatkowo w projekcie działalności zakładu przewidzieliśmy, że *wartość uznanych reklamacji odlicza się z zysku.*

Kwestie sporne dotyczące uznania reklamacji rozstrzygać będą decyzje komisji arbitrażowej.

* * *

Całość wyżej omówionych postanowień ujmuje najważniejsze zagadnienia regulujące w nowy sposób wzajemne stosunki między zakładem a państwem. Sądzimy, że *zespół tych postanowień godzi z korzyścią dla całego społeczeństwa niezbędne w naszym ustroju centralne planowanie ogólnogospodarcze z inicjatywą i samodzielnością poszczególnych przedsiębiorstw.*

III. STOSUNKI WEWNĘTRZNE ZAKŁADU

1. *Zarządzanie*

W zarządzaniu zakładem rada robotnicza i dyrektor będą ze sobą współpracować na analogicznych zasadach jak Sejm i rząd. Należy się spodziewać, że jeśli dyrektor dobrze pokieruje pracą i zakład będzie osiągać odczuwalne przez załogę zyski, to załoga będzie cenić takiego dyrektora i będzie się starała zatrzymać go na tym stanowisku.

Jeśli przeciwnie, zakład będzie przynosił straty, to niewątpliwie rada robotnicza pod naciskiem załogi zażąda zmiany dyrektora i można nie wątpić, że będzie to głos decydujący.

Zdając sobie sprawę z tego, że wynik naszej eksperymentalnej działalności będzie w dużym stopniu zależał od składu rady robotniczej, zwróciliśmy szczególną uwagę na zapewnienie robotnikom większości w radzie.

Po długich dyskusjach większość załogi, i w tym niemal cała podstawowa organizacja partyjna, przyjęła zasadę, że w radzie robotniczej powinno być około $^2/_3$ robotników. Szanse wybrania $^2/_3$ robotników do rady zależą w bardzo dużym stopniu od ordynacji wyborczej. My wybraliśmy ordynację wyborczą wydziałową, a nie ogólnozakładową.

Uważaliśmy, że rada robotnicza będzie posiadała dostateczny autorytet tylko wówczas, gdy wyborcy będą znali jak najlepiej kandydatów, na których mają głosować. Ponieważ pracownicy, a szczególnie robotnicy różnych wydziałów, mało się nawzajem znają, więc przy głosowaniu na listy ogólnozakładowe większość głosujących nie znałaby dostatecznie większości kandydatów. Wątpliwa stałaby się poza tym realizacja zasady odwoływalności radnych przez wyborców, gdyż odwoływać mogłaby tylko cała załoga, co oczywiście jest znacznie mniej realne niż odwoływanie przez ten wydział, który wybrał radnych. Wprawdzie wybory ogólnozakładowe sprzyjałyby wybraniu większości robotników do rady robotniczej, gdyż każdy pracownik głosowałby bezpośrednio na taką ilość robotników, jaką chciałby widzieć w radzie robotniczej. Ale koncepcja wyborów ogólnozakładowych miała więcej wad niż zalet i dlatego wybraliśmy koncepcję wydziałową.

Trudności w przeprowadzeniu wyboru większości robotników do rady można było usunąć przez odpowiednią intensywną kampanię wyborczą. W trakcie tej kampanii należało wyjaśnić załodze, na ilu robotników trzeba głosować w poszczególnych wydziałach, by zapewnić robotniczą większość. Trzeba było w dyskusjach przezwyciężyć poglądy utrudniające zdobycie tej większości.

Mówiono, że chęć zapewnienia w radzie robotniczej większości robotników zatrudnionych bezpośrednio w produkcji jest votum nieufności dla pracowników umysłowych.

Ale chcieliśmy przecież zapewnić zarówno pracownikom umysłowym jak i robotnikom taki udział w radzie robotniczej, jaki mają w stosunku do całej załogi, a więc $^1/_3$ do $^2/_3$. Trudno to nazwać niedemokratyczną zasadą.

Trzeba było przekonać załogę, że właśnie robotnicy *sami*, przez *swą* większość w radzie muszą rządzić zakładem, że nie wolno dopuścić do tego, by

robotnicy nie mieli większości, by znowu rządzono *za* robotników, w ich imieniu.

Chodzi o to, by rada robotnicza nie mogła podjąć żadnej decyzji wbrew opinii robotników, a więc aby robotnicy stali się rzeczywistymi gospodarzami zakładu, aby ich nikt nie mógł przegłosować, a to mogłoby przecież nastąpić, gdyby byli w mniejszości. *Chodzi więc o to, aby w radzie robotniczej o słuszności każdej decyzji musiano zawsze robotników przekonać, za wszelką cenę przekonać, gdyż nie będzie ich można zmusić.*

Były sugestie, że jeżeli większość rady robotniczej będą stanowili robotnicy, to rada będzie marionetką w ręku dyrektora. Trzeba było wyjaśnić, że z zarzutu tego bije głęboka niewiara w robotników, w szeregowych ludzi pracy. Niewiara ugruntowana przez długoletnią praktykę rządzenia za masy ze względu na ich rzekomą niedojrzałość.

Prawdą jest, że trzeba umieć rządzić, że robotnicy w zakładach muszą się uczyć sztuki rządzenia. Ale niezbitą prawdą jest również to, że robotnicy nauczą się rządzenia, gdy ujmą władzę w swoje ręce, gdy będą się uczyć na swym własnym doświadczeniu. Będą więc błędy, lecz zadaniem partii, zadaniem komunistów jest udzielenie robotnikom takiej pomocy w opanowaniu sztuki rządzenia, by błędów tych było jak najmniej.

Nasza podstawowa organizacja partyjna, aczkolwiek uznała za słuszne, że robotnicy powinni mieć w radzie większość, nie potrafiła jednak w toku kampanii wyborczej w należyty sposób przedstawić swego stanowiska załodze i przeprowadzić właściwej agitacji. Wskutek tego do naszej rady robotniczej liczącej 37 członków wybrano tylko 16 robotników oraz 13 pracowników inżynieryjno-technicznych i 7 administracyjnych. Dyrektor wchodzi w skład rady z urzędu.

Trzeba jednak przyznać, że bez dyskusji i wysunięcia przez podstawową organizację partyjną sprawy większości robotniczej wyniki byłyby znacznie gorsze. Warto poza tym podkreślić, że większość członków rady to PZPR-owcy. Jest to wynikiem słusznej postawy naszej POP, która już w czerwcu 1956 r. wystąpiła z inicjatywą eksperymentu. Na czele walki o realizację tej inicjatywy stał aktyw partyjny. Zaufanie, jakie w tym krytycznym okresie załoga okazała członkom partii, ułatwi pomyślną realizację eksperymentu. W toku pracy trzeba nam dbać o umocnienie tego cennego autorytetu naszej POP.

2. *Zasady podziału części zysku przeznaczonej na dodatkowe wynagrodzenie pracowników*

Z wygospodarowanego zysku 40% przeznacza się na dodatkowe nie opodatkowane wynagrodzenie do podziału między pracowników zakładu. Jako zasadę tego podziału przyjmuje się, że każdy pracownik otrzyma wynagrodzenie z zysku proporcjonalne do wysokości zarobków uzyskanych w ubiegłym okresie. A więc w zależności od wielkości zysku zakładu może to być część pensji, cała pensja lub więcej.

W wyniku licznych dyskusji doszliśmy do wniosku, że rada robotnicza powinna mieć prawo do odstępstwa od tej niewątpliwie słusznej zasady. By zapobiec zbytniej dowolności, uprawnienie to ujęliśmy w dwa ramowe postanowienia:

Pierwsze z nich głosi, że rada robotnicza może obniżyć lub podwyższyć udział w zysku poszczególnych pracowników zakładu w zależności od wyników ich pracy w ciągu roku. Decyzje w tej sprawie rada robotnicza podejmuje na wniosek kierownictwa poszczególnych wydziałów, z tym jednak, że ogólna kwota zysku przypadająca na dany dział czy wydział nie może ulec zmianie.

Drugie z ramowych postanowień głosi, że udział w zysku dyrektora i pracowników na kierowniczych stanowiskach obliczany będzie w stosunku do ich zarobków z zastosowaniem mnożnika, który nie może przekroczyć 3. Uważamy bowiem, że wkład kierownictwa w wygospodarowanie zysku jest znacznie większy niż szeregowych pracowników. Wykaz stanowisk, na których będzie przysługiwało stosowanie mnożnika oraz wysokość tych mnożników będzie ustalała rada robotnicza na wniosek dyrektora zakładu.

Ostatnie postanowienie dotyczące podziału zysku brzmi:

„W celu skrócenia rocznego wyczekiwania na wyniki działalności przedsiębiorstwa podział zysku będzie odbywał się zaliczkowo na podstawie danych wynikających z zatwierdzonych bilansów kwartalnych. Zaliczki będą wypłacane w wysokości 60% zysku osiągniętego w kwartale, a wyrównanie nastąpi po zamknięciu rocznego okresu".

3. *Ogólne zasady płac*

W projekcie naszym przewidujemy, że polityka płac jest sprawą wewnętrzną zakładu, a więc że przestają obowiązywać resortowy taryfikator płac dla pracowników umysłowych i fizycznych oraz wszelkie obowiązujące dotychczas systemy premiowania.

Pozostają tylko w mocy przepisy gwarantujące minimalne zarobki (tj. nie niższe niż 500 zł miesięcznie) oraz dopłaty i dodatki stanowiące zdobycze socjalne pracowników (np. dopłaty za godziny nadliczbowe, za szkodliwość dla zdrowia, deputaty lub dopłaty za węgiel itp.).

Przed kolektywem zakładu staje więc szczególnie trudne zadanie opracowania takiego systemu płac, który by odpowiadał następującym ogólnym zasadom:

1. średnie zarobki za ub. rok zarówno pracowników fizycznych, jak i umysłowych nie mogą ulec zmniejszeniu, jeśli zakład nie naruszy zaplanowanej proporcji między wartością produkcji a funduszem płac;

2. wzrost wydajności pracy musi o 50% wyprzedzać wzrost płac;

3. zmniejszenie udziału premii produkcyjnej do takiego poziomu, by nie opłacało się zdobywanie tej premii kosztem zmniejszenia zysków zakładu;

4. usunięcie innych wad dotychczasowego systemu płac, kolidujących z poczuciem sprawiedliwości lub zasadami moralności socjalistycznej;

5. wszystkie oszczędności uzyskane w poszczególnych okresach na funduszu płac, wynikłe na skutek postępu technicznego lub wzrostu wydajności powinny być przeznaczone na odpowiednią podwyżkę płac załogi.

Przyznawanie podwyżek z tych sum powinno się odbywać zgodnie z uchwalonym przez radę robotniczą układem średnich płac, jaki powinien istnieć pomiędzy poszczególnymi grupami zawodowymi istniejącymi wśród załogi.

4. *Płace pracowników fizycznych akordowych*

Dotychczasowy system płac akordowych dla pracowników fizycznych hamował w naszym zakładzie szybkie i stałe podnoszenie wydajności. Każdy robotnik akordowy orientował się doskonale, do jakiej wysokości może bezpośrednio podnieść procent przekroczenia normy bez narażenia się na tzw. obcięcie normy. Jeśli np. średnie przekroczenie normy wynosiło około 200%, to robotnik mający możliwość wykonywania 300% normy często rezygnował z uzyskania tej wydajności lub używał przynajmniej szeregu sposobów, by ukryć ten fakt przed administracją i najczęściej przed innymi robotnikami.

Fałszowano więc czas rzeczywistego wykonywania poszczególnych operacji, ukrywano i nie zdawano wszystkich wykonanych robót itp. Na podstawie wielokrotnego doświadczenia słusznie się obawiano, że administracja znajdzie sposób takiego „podregulowania normy" (np. przez formalną zmianę technologii), by zmusić robotników do zwiększenia wysiłku przy pracy, często bez jakiegokolwiek podniesienia bezpośredniego zarobku. Gdy więc robotnik wykonywał tzw. lepszą robotę, na której można więcej zarobić, oglądał się nieufnie, czy mu za plecami nie stoi kalkulator, jak to mówią — „z wielkim nożem do obcinania norm".

Nasz projekt systemu płac dla robotników akordowych opiera się na założeniu, że *raz ustalone ceny na poszczególne roboty i operacje będą stałe.* Obecne normy, zawierające grupę zaszeregowania roboty i normowany czas, zastąpione zostaną cenami w złotych.

Komisje powołane do wykonania tej pracy będą mogły jednocześnie usunąć obecne niesprawiedliwości, z powodu których robotnicy ubiegają się o wykonanie jednych operacji, a bronią się przed wykonaniem innych. Regulacja opłacalności poszczególnych operacji musi być przeprowadzona w ten sposób, żeby suma wydawana miesięcznie przez dany wydział na robociznę na skutek wprowadzenia nowych cen nie uległa zmianie.

Chcąc uniknąć zarówno ekonomicznych jak i moralnych ujemnych stron dotychczas stosowanego u nas systemu akordowego zamierzamy na podstawie otwartego i uczciwego porozumienia z załogą wprowadzić dla robotników akordowych system płac oparty na następujących zasadach:

1. ustalone stałe ceny płacone robotnikom akordowym za poszczególne operacje mogą być zmienione *tylko* na skutek wprowadzenia istotnych zmian techniczno-organizacyjnych;

2. robotnicy akordowi, którzy zwiększą swą wydajność w stosunku do ubiegłego okresu (np. roku) będą otrzymywali 50% wartości nadwyżki wykonanej robocizny, która powstała dzięki temu wzrostowi wydajności, ale tylko wtedy, gdy nie nastąpiły zmiany w technologii;

3. robotnicy, którzy zmniejszą swą wydajność, zarobią odpowiednio mniej.

Stosowanie wyżej wymienionej zasady dzielenia się robotnika z zakładem i oddawanie do puli ogólnozakładowej 50% wartości uzyskanej nadwyżki

jest jedną z form zastosowania zasady, że wzrost wydajności powinien wyprzedzać wzrost płac. Podobnie zresztą, jak to czyni państwo zwiększając zakładowy fundusz płac o mniejszy procent niż procent planowanego wzrostu wydajności. Nie odnosi się to do wzrostu wydajności pracy uzyskanego przez wprowadzenie lepszej technologii.

Dla realizacji tej zasady wprowadzamy pojęcie *„średniówki"*, która zostanie ustalona dla każdego robotnika na podstawie jego średniego zarobku w ubiegłym roku podzielonego przez przepracowaną ilość godzin.

W oparciu o ustalone „średniówki", zarobki miesięczne robotników akordowych oblicza się z prostego wzoru:

$$Z = 0{,}5\,(g \cdot i + w)$$

w którym Z — zarobek pracownika za ubiegły miesiąc,

g — średniówka godzinowa w zł,

i — ilość przepracowanych godzin w ub. miesiącu,

w — wycena wykonanej robocizny w ub. miesiącu wg stałych ustalonych cen.

Dla tych pracowników, którzy upewniwszy się, że nie ma potrzeby ukrywania czy hamowania swych możliwości, będą śmiało podnosić swoją wydajność, przewidujemy możliwość przyznawania wyższej „średniówki". Będzie to dodatkowym bodźcem do dalszego podnoszenia wydajności. Regulamin podnoszenia „średniówki" uchwali rada robotnicza.

Jako wstępne wytyczne do tego regulaminu nasuwają się następujące zasady: dokonywanie przeszeregowań nie częściej niż raz na kwartał oraz uwzględnianie uzyskanego wzrostu wydajności, wzrostu kwalifikacji i jakości wykonywanej pracy.

Wprowadzanie omówionego systemu płac dla pracowników akordowych jest szczególnie słuszne i celowe tam, gdzie dominują szacunkowe i statystyczne normy pracy, gdzie ustalanie norm technicznych jest bardzo trudne lub niemożliwe.

Natomiast *koniecznym* warunkiem pomyślnego działania takiego systemu jest zapewnienie obfitości robót dla każdego stanowiska pracy, takiego frontu robót dla każdego robotnika akordowego, *by nie tylko nie było przestojów, ale by została wykorzeniona obawa przed przestojami.*

Zaletą proponowanego systemu płac jest to, że:

— zapewnia robotnikowi *stałą pensję, w żadnym wypadku nie niższą od dotychczasowego średniego zarobku,* jeśli tylko nie zmniejszy swej wydajności;

— zapewnia stały wzrost zarobków przez stałe dopłaty w rozmiarze połowy wartości uzyskanego wzrostu wydajności, *dopłaty te są właściwie formą premii za wzrost wydajności;*

— stwarza silne bezpośrednie bodźce do podnoszenia wydajności usuwając zarazem moralne i polityczne wypaczenia związane z dotychczasowym akordem;

— pozwala każdemu robotnikowi dzielić się swym doświadczeniem zawodowym z innymi robotnikami i ułatwiać im uzyskanie wyższych zarobków bez obawy, że narazi się na zmniejszenie zarobku lub większy wysiłek. Przeciwnie, w tych nowych warunkach przodujący robotnik nie tylko

uzyska moralne zadowolenie z powodu wdzięczności kolegów, którym pomógł, ale będzie także przekonany, że przyczyniając się do podnoszenia wydajności swych współpracowników zwiększa zyski zakładu i swój w nich udział. W tych warunkach może pojawić się nowy typ przodowników pracy, otoczonych rzeczywistym szacunkiem i uznaniem kolektywu.

Pomimo tych zalet wprowadzenie w życie takiego systemu płac dla robotników akordowych napotyka wielkie trudności. Dyskusje na ten temat trwają w naszym zakładzie już około 3 miesięcy, rada robotnicza poświęciła tej sprawie trzy wielogodzinne sesje — a rezultaty są niewielkie.

Uzyskaliśmy tylko tyle, że niemal wszyscy robotnicy zdają już sobie sprawę z tego, że system płac zapewniający szybszy wzrost wydajności niż zarobków jest twardą koniecznością, jeśli się chce w trwały sposób podnieść stopę życiową pracowników naszego zakładu i całego kraju. Ale na proponowany system robotnicy nie mogą się zdecydować, gdyż obawiają się, że kierownictwo zakładu nie zapewni dostatecznie szerokiego frontu robót, że będą powstawały przestoje, a wtedy zarobią mniej niż dotychczas. Trudno im również zdecydować się na automatyczne i rygorystyczne oddawanie połowy *indywidualnie* wypracowanych nadwyżek do puli *ogólnozakładowej*. Niepokoją się, czy np. ich kosztem pracownicy umysłowi nie znajdą się w sytuacji uprzywilejowanej. Wszystkie te zastrzeżenia i opory zdradzają nieufność do administracji zakładu, czemu trudno się dziwić wobec błędów popełnionych przez nas w przeszłości.

Obecnie mnożą się tendencje do zastosowania dniówkowo-premiowego systemu płac zamiast akordu we wszystkich działach produkcyjnych, podobnie jak wprowadziliśmy go już w działach pomocniczych od stycznia br. w narzędziowni, dziale remontowym i prototypowo-modelowym. Wprowadzenie systemu dniówkowo-premiowego, nawet przy równoczesnym obniżeniu wybujałych zarobków do uzasadnionego poziomu, będzie łatwiejsze, ale nie wolno nie widzieć, że przy tym systemie znacznie trudniej będzie uzyskać dostateczny wzrost wydajności, a może nawet dojść do jej spadku. Rezultat będzie w decydującej mierze zależał od kierownictwa na wszystkich szczeblach zakładu oraz od tego, jak szybko każdy pracownik przekona się, że *skutecznie dbać o własną kieszeń można jedynie troszcząc się o interes całego zakładu.* Bardzo wiele będzie również zależało od pracy podstawowej organizacji partyjnej nad tym, aby każdy pracownik fabryki przyswoił sobie tę prawdę możliwie szybko i bezboleśnie.

5. *Płace pracowników umysłowych i fizycznych dniówkowych*

Projekt nasz przewiduje, że płace pracowników umysłowych i fizycznych dniówkowych zostaną zmienione w ten sposób, aby — pozostawiając ogólny zarobek na poziomie dotychczasowym — znacznie zmniejszyć w nim udział premii przy wykonaniu planu w 100%. Obecnie tzw. premia produkcyjna przy wykonaniu 100% planu waha się np. w naszym zakładzie od 40 do 75% pensji zasadniczej, czyli część ruchoma płacy stanowi od 29 do 43% łącznego zarobku.

Zamierzamy zmienić płace w ten sposób, aby przy 100% wykonaniu planu premia produkcyjna wynosiła od 15 do 20% pensji zasadniczej, a więc — w przeliczeniu — od 13 do 17% łącznego zarobku.

Premia miesięczna dla wszystkich pracowników umysłowych i dniówkowych będzie wynosiła 20% zasadniczego zarobku. Premia ta dla około 80% pracowników będzie miała charakter uznaniowy za indywidualne wyniki pracy. Będzie ona wypłacana pod warunkiem, że znajdzie pokrycie w funduszu płac skorygowanym w zależności od wykonania planu produkcji towarowej.

Premia pozostałej nielicznej grupy pracowników mających bezpośredni wpływ na wykonywanie planu produkcji będzie również wynosiła 20%, z tym że za każdy procent wykonania planu powyżej 100% premia będzie rosła o 2%, a za każdy procent poniżej planu będzie malała o 2%, a więc dopiero przy wykonaniu planu w 90%, premia produkcyjna równa będzie zeru.

Dotychczasowy system płac nadawał pracy charakter wyczynowy, zmierzający do uzyskania *za wszelką cenę* tych uświęconych dogmatycznym regulaminem 100% planu, gdyż w przeciwnym razie groziła katastrofa budżetu rodzinnego. Natomiast nowy system płac, naszym zdaniem, łagodzi tę szkodliwą moralnie i gospodarczo „wyczynowość".

Ramowy taryfikator płac dla pracowników umysłowych i fizycznych dniówkowych opracuje zakład *we własnym zakresie,* dostosowując go do swoich potrzeb. Dotychczasowe, centralistycznie opracowane sztywne taryfikatory utrudniały, a czasem uniemożliwiały dostosowanie płac do specyfiki produkcji, do sytuacji na rynku pracy itp. lokalnych warunków. Konieczność utrzymania zakładu w ruchu nauczyła zarówno nas jak i wiele innych zakładów — stosowania całej fałszywej gamy łamańców prawnych, forteli i oszustw, umożliwiających płacenie pracownikom niezbędnego minimum — wbrew intencjom taryfikatora, ale za to w całkowitej *formalnej* zgodności z literą jego przepisów. Do niesławnej kategorii takich chwytów należą np. naciąganie wyników i sposoby przeprowadzania egzaminów kwalifikacyjnych, umożliwiające zaszeregowanie fachowca do VIII czy IX grupy (bo inaczej nie utrzyma się w zakładzie) albo angażowanie technika na etat starszego inżyniera lub na kierownika nie istniejącej sekcji, aby nie przeniósł się tam, gdzie mu lepiej zapłacą, czy wreszcie wprowadzenie i stosowanie „lipnego" akordu dla konserwatorów maszyn, rzemieślników w działach prototypów itd.

System taryfikatorów miał być narzędziem polityki płac i zatrudnienia w skali krajowej, miał również zapobiec zbytniej płynności kadr i grożącej w związku z tym dezorganizacji i wzajemnemu odbieraniu sobie fachowców przez zakłady.

Wiemy jednak, że pomimo to dobrych fachowców fabryki sobie nawzajem „kaperują". Fachowcy ci i teraz idą tam, gdzie lepiej płacą. Tylko teraz często lepiej płaci się nie tam, gdzie zakład lepiej pracuje, lecz tam, gdzie śmielej narusza się przepisy taryfikatora lub gdzie kierownictwo „wywalczyło" wyższy fundusz płac, wykłóciło się o lepszy taryfikator lub o specjalne przywileje w zakresie płac.

Wydaje nam się, że przepisy sankcjonujące niezaradność i marnotrawstwo mogą być z pożytkiem zastąpione przez zdrową walkę konkurencyjną między zakładami o lepsze kadry, przez uzyskanie lepszych wyników ekonomicznej działalności. Taka walka stanie się siłą napędową postępu. Takiej walki nam trzeba, będzie ona mocną stroną nowego systemu płac.

Sądzimy, że skoro państwo będzie nam przyznawać fundusz płac ściśle według wykonanej produkcji towarowej, to można powierzyć naszej radzie robotniczej nieskrępowane gospodarowanie tym funduszem. Chcemy to sprawdzić w praktyce, gdyż przypuszczamy, że stosowanie analogicznej zasady do innych fabryk i do poszczególnych gałęzi przemysłu mogłoby się stać skuteczniejszym narzędziem polityki zatrudnienia i płac od dotychczas stosowanego.

6. *Polityka płac a niektóre zagadnienia postępu technicznego*

Jednym z najważniejszych czynników postępu technicznego jest uruchomienie produkcji nowych wyrobów, zarówno takich, które dotychczas w ogóle nie były produkowane w kraju, jak i takich, które będą lepsze i tańsze od już wykonywanych przez nasz przemysł. Mimo to w praktyce większość zakładów nie wykonywała planów uruchomienia nowej produkcji i traktowała tę sprawę jako zagadnienie drugorzędne.

Władze nadrzędne dopatrywały się w tym w dużej mierze braku uświadomienia i poczucia obywatelskiego ze strony kierownictwa fabryk. Rzeczywistą jednak przeszkodą jest *cały dotychczasowy system bodźców ekonomicznych, który przeciwdziała uruchomieniu nowej produkcji.* Wystarczy chyba tylko zwrócić uwagę na to, że trudne, kłopotliwe, związane zawsze z ryzykiem niepowodzenia prace nad uruchomieniem produkcji nowych asortymentów z reguły przeszkadzają w wykonaniu planów, a więc w zdobywaniu premii produkcyjnej. Pamiętając, że premia ta stanowi co najmniej od 29 do 43% przeciętnego zarobku, nie można się dziwić, że jeśli tylko istnieje możliwość wartościowego wykonania planu produkcji bez wprowadzenia nowej produkcji, tj. gdy zakład ma dosyć zamówień na już produkowane wyroby — to sprawa nowej produkcji odsuwana jest na daleki plan.

Dlatego właśnie importujemy między innymi mierniki elektryczne (za około 20 mln zł), które zakład nasz mógł już od dawna produkować.

Podobne opory jak przy uruchomieniu nowej produkcji napotykają przedsięwzięcia inicjowane przez ruch racjonalizatorski lub działy techniczne, zmierzające do wprowadzenia nowych, lepszych metod technologicznych, do potanienia lub poprawy jakości produkowanych wyrobów. Z zagadnień postępu technicznego realizowane były przede wszystkim te, które były niezbędne dla wykonania wartościowego planu produkcji, a więc dla zdobycia premii. Pozostałe miały minimalne szanse realizacji, a nierzadko następował nawet regres techniczny wskutek zaniechania już wprowadzonych nowych metod produkcji.

Zakład usamodzielniony w zakresie polityki płac będzie miał pełną możliwość takiego operowania bodźcami ekonomicznymi, aby zachęcały one do wszelkich form postępu technicznego. Wystarczy np. przy wprowadzeniu nowej technologii, wynikającej z wniosków racjonalizatorskich czy z inicjatywy technologa, tak ustalić nowe stawki za poszczególne operacje by zarobek zainteresowanych robotników nieco wzrósł. Nie ulega wtedy wątpliwości, że wszelkie słuszne innowacje techniczne będą szybko wprowadzone przy życzliwym i aktywnym udziale wszystkich zainteresowanych, którzy będą z ochotą pokonywali trudności nieuniknione przy każdej

nowej metodzie, bo osiągną w ten sposób także bezpośredni wzrost własnych zarobków.

Powstaną w ten sposób warunki, w których przodujący inżynierowie, technicy i racjonalizatorzy będą otoczeni przez załogę powszechnym uznaniem i szacunkiem, a na drodze postępu technicznego w zakładach zabłyśnie nareszcie zielone światło.

7. *Kilka uwag o perspektywach*

Rezultatem tych wszystkich istotnych i głębokich zmian w stosunkach między zakładem a państwem oraz w sprawach wewnątrzzakładowych powinien być wzrost zarobków załogi oraz zwiększenie korzyści ogólnogospodarczych. Na wzrost zarobków będzie się składać wzrost bezpośrednich płac miesięcznych wszystkich pracowników oraz kwartalne wypłaty wygospodarowanego zysku. *Wzrost bezpośrednich płac będzie mógł nastąpić tylko na skutek przekroczenia planowanego wzrostu wydajności,* przyjętego przy ustalaniu rocznego funduszu płac. Natomiast wysokość zysku, jaki otrzyma załoga i państwo, będzie zależała od stopnia wykorzystania ważniejszych źródeł zysku, którymi są:

a) stałe zwiększanie wartości produkcji przez jak najpełniejsze wykorzystanie mocy produkcyjnej zakładu. Przykładowe obliczenie dla naszego zakładu wykazuje, że przy naszej strukturze kosztów produkcji (75% przypada na koszty zmienne a 25% na koszty stałe) każde przekroczenie rocznego planu produkcji o 1% będzie przynosiło załodze około 100 000 zł czystego zysku. Świadomość tego będzie przeciwdziałać tendencjom do zmniejszania załogi w celu uzyskania wzrostu wydajności, gdyż *bardziej opłacalne będzie zwiększanie produkcji,*

b) zmniejszanie ilości zatrudnionych pracowników umysłowych i fizycznych nie zatrudnionych bezpośrednio przy produkcji do niezbędnego minimum,

c) zmniejszanie wartości środków produkcji, a szczególnie środków obrotowych do niezbędnego minimum,

d) oszczędność na materiałach na skutek systemu premiowego, wzrostu gospodarności i zmniejszenia braków,

e) korzyści z uruchomienia produkcji nowych wyrobów,

f) korzyści z usprawnienia konstrukcji i technologii już produkowanych wyrobów,

g) korzyści ze zmniejszenia kosztów zakupu i sprzedaży oraz prawidłowego obliczania usług.

Wszystkie te możliwości wygospodarowania zysku istniały już dotychczas, nie było jednak warunków do należytego ich wykorzystywania. Można nie wątpić, że w nowym układzie załoga pod kierownictwem rady robotniczej spowoduje, że z każdego z tych źródeł będą wpływały zyski do wspólnej kasy ku ogólnemu zadowoleniu.

Kolektyw naszego zakładu sądzi, że w swym projekcie stworzył takie warunki, w których dodatkowe wynagrodzenie pracowników z tytułu podziału zysku *musi być uczciwie wypracowane* i zapewnia odpowiednie korzyści całej gospodarce narodowej. W licznych dyskusjach nikt nam tego przekonania nie podważył.

Sądzimy, że pojawiające się jeszcze sugestie, że przyjęte przez nas zasady działalności sprzyjają rzekomo inflacji, i obawy, że grozi rzekomo nieuzasadniony wzrost zarobków załogi — są całkowicie bezpodstawne.

Niepokoimy się w naszym zakładzie przede wszystkim o to, jak pokonać liczne, już widoczne przeszkody w pomyślnym przeprowadzeniu eksperymentu, jak przezwyciężyć np. decentralistyczne tendencje poszczególnych grup pracowników czy działów, jak pokonać opory przy wprowadzaniu nowego systemu płac, jak w całkowicie nowych warunkach nauczyć się bronić w codziennej działalności interesów i „racji stanu" całego zakładu, a równocześnie całego kraju. Liczymy w tej walce na pomoc partii i na siły naszej podstawowej organizacji partyjnej.

Od 1 stycznia br. załoga nasza rozpoczęła swój eksperyment. Zdajemy sobie sprawę, że w trakcie pracy zasady naszej działalności będą ulegać zmianie i mogą przybrać inne formy. Ale treść naszego eksperymentu będziemy się starali zachować. Sądzimy bowiem, że należy wprowadzić w życie taki nowy model zarządzania gospodarką uspołecznioną, który pozwoli szybciej osiągnąć dobrobyt i zabezpieczy nas skutecznie przed nawrotem do tragicznych błędów i wypaczeń ubiegłego okresu.

PROBLEMY I DYSKUSJE

ROMAN WERFEL

O niektórych sprzecznościach naszego okresu

Problem sprzeczności istniejących w naszym społeczeństwie w warunkach budownictwa socjalizmu był u nas omawiany stosunkowo rzadko i raczej fragmentarycznie. A jednak jest to problem kluczowy. Uświadomienie sobie sprzeczności istniejących w rzeczywistości społecznej — to najpewniejsza droga do prawidłowego rozwiązania tych sprzeczności. *)

Kiedy pierwotnie zabierałem się do opracowania tego artykułu, zdawało mi się, że należy szukać jednej, *podstawowej* sprzeczności naszego okresu. W ciągu pracy doszedłem do przekonania, że jest to, jeśli idzie o okres przejścia od kapitalizmu do socjalizmu, stanowisko niesłuszne, schematyczne, że mamy tu do czynienia z równoczesnym istnieniem kilku wielkich, głównych sprzeczności, które nawzajem oddziaływają na siebie i na gruncie których rodzi się szereg sprzeczności dalszych, już z nich wynikających. Są to procesy narastające; nieraz trudno powiedzieć, kiedy dane zjawisko nabrało ostatecznie charakteru dominującego; poszczególne sprzeczności niejako nakładają się na siebie. Wszystko to wymaga analizy i dyskusji, którą chciałbym właśnie zapoczątkować.

I.

W latach 1945—1947, po wyzwoleniu całości ziem polskich, po upadku hitlerowskiej Rzeszy i zwycięskim zakończeniu drugiej wojny światowej, naczelną sprzecznością okresu — na wewnątrz i na zewnątrz kraju — była sprzeczność: kapitalizm czy socjalizm, klasa robotnicza czy burżuazja jako hegemon narodu.

Mamy w tym okresie w Polsce sytuację niezbyt daleką od wojny domowej.

Partia, klasa robotnicza w tym okresie toczyła walkę o władzę, mieliśmy w kraju wtedy rzeczywisty atak groźnego i rzeczywistego wroga, rzeczy-

*) Artykuł niniejszy był już napisany, gdy w „Żenminżipao" pojawiła się znana praca, podejmująca to samo zagadnienie pod nieco innym kątem widzenia. Towarzysze chińscy rozpatrują sprawę w skali światowej. Ja świadomie zacieśniam swe rozważania do jej aspektu polskiego, do polskich szczególnych cech procesu budownictwa socjalistycznego. Stąd pewne różnice akcentów przy, jak mi się zdaje, równoległym w zasadzie podstawowym toku rozumowania.

wisty terror reakcyjnego podziemia, rzeczywistą zbrojną akcję obozu reakcyjnego.

Nie jest propagandową fikcją stwierdzenie, że akcja reakcyjnego podziemia i jego mikołajczykowskich sojuszników zmierzała do odbudowania w Polsce rządów kapitalistów i obszarników, że kierownicy obozu reakcji chcieli narzucić Polsce swą terrorystyczną dyktaturę, że akcję tę finansowały wielkie monopole światowe zainteresowane w przywróceniu swej władzy nad bogactwami polskiej ziemi. Historia w tym okresie z całą siłą postawiła przed krajem pytanie: kapitalizm czy socjalizm, klasa robotnicza czy wielki kapitał? *A odpowiedź na to pytanie mogła w naszych konkretnych ówczesnych warunkach paść tylko w ostrym bezpośrednim starciu.*

Wydaje mi się niezbędne przypomnienie tego faktu dzisiaj, gdyż gdzieniegdzie pod wpływem przeżyć związanych z epoką znacznie późniejszą zaczyna pojawiać się pogląd, że w gruncie rzeczy to *tylko* (lub co najmniej *przede wszystkim*) nasze błędy sprawiły, że reakcja polska z bronią w ręku walczyła przeciw władzy ludowej. Pogląd ten wydaje mi się głęboko niesłuszny. Sądzę, że powinniśmy konsekwentnie trzymać się zasady: *każdemu według zasług.* Mogliśmy popełniać — i na pewno popełnialiśmy — pewne błędy również w owym okresie. Ale nie takie czy inne błędy *decydowały o charakterze naszej walki w latach 1945—1947.*

Błędy, jakie popełnialiśmy wtedy, były to *błędy w ramach słusznej polityki, w SŁUSZNEJ walce z RZECZYWISTYM wrogiem.* Dlatego niesposób porównywać je z błędami lat późniejszych, kiedy *często odpychaliśmy od siebie ludzi, których można było pozyskać, albo — co jeszcze gorsze — doszukiwaliśmy się wrogów we własnych szeregach tam, gdzie ich nie było.*

II.

Przechodzę do problemów okresu obecnego.

Na początek — jedno zastrzeżenie.

Ekonomika i polityka społeczeństwa budującego socjalizm jest zasadniczo inna niż ekonomika i polityka społeczeństwa socjalistycznego. Zasadniczo inna nie tylko dlatego, że mamy tu jeszcze klasy i walkę klas. Zasadniczo inna *także dlatego,* że mamy tu jeszcze bardzo ciężkie *dziedzictwo* kapitalizmu.

To słowo: „dziedzictwo kapitalizmu" było u nas w ciągu ostatnich lat niejednokrotnie tak nadużywane i wulgaryzowane, że niektórzy towarzysze reagują na nie nerwowym „tikiem". Dziedzictwo kapitalizmu to jednak fakt, jeśli rozumieć je nie w sposób uproszczony, jak to często czyniliśmy dotąd. Jeśli brać je jako olbrzymi ładunek zacofania materialnego i kulturalnego, który pozostawił nam kapitalizm. Dla przykładu: kwestia mieszkaniowa jest jedną z naszych największych bolączek. Ale istniała ona u nas w niezwykle ostrej formie przed wojną, uległa zaś daleko idącemu zaostrzeniu wskutek zniszczeń wojennych. Wskaźnik zagęszczenia mieszkań — 1,5 mieszkańca na izbę w miastach, jest jeszcze u nas bardzo wysoki w porównaniu z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi, w których spada on poniżej 1 na izbę, ale jest jednak znacznie niższy od wskaźnika 2,0 na izbę, jaki mieliśmy w Polsce przed wojną. A przecież osiągnęliśmy go w warunkach gwałtownego wzrostu ludności miejskiej, przypływu milionów ludzi do miast.

Podobnie ma się rzecz z wieloma innymi zjawiskami, które wynikają nie z istoty ustroju socjalistycznego, ani z istoty władzy proletariackiej okresu przejściowego, lecz z ponurych nieraz warunków odziedziczonych po kapitalizmie, warunków, w jakich tej władzy przychodzi u nas działać, w jakich *rodzi się* u nas socjalizm.

Jeżeli więc szukam sprzeczności naszego okresu, to szukam nie sprzeczności socjalizmu *w ogóle*, choć takie sprzeczności na pewno będą istniały. Socjalizmu u nas jeszcze nie ma. Szukam *sprzeczności okresu budownictwa socjalizmu*, okresu przejścia od kapitalizmu do socjalizmu. I znowu szukam *NIE sprzeczności tego okresu typowych dla WSZYSTKICH krajów świata*. Szukam sprzeczności, jakie istnieją w *naszym* okresie i w *naszym* kraju — w Polsce 1956 roku.

Czy obecnie sprzeczność między kapitalizmem a socjalizmem, między klasą robotniczą a burżuazją posiada u nas takie dominujące znaczenie, jakie posiadała np. w roku 1945? Jak wiadomo, teza o dominującym charakterze tej sprzeczności leżała u podstaw naszej działalności w ciągu minionego dziesięciolecia.

Wydaje mi się, że sprzeczność ta istnieje u nas nadal i odgrywa bardzo poważną rolę. Sądzę jednak, że *jeśli chodzi o stosunki wewnętrzne*, waga tej sprzeczności u nas uległa poważnemu zmniejszeniu, natomiast zachowała ona charakter dominujący, jeśli chodzi o stosunki między Polską a światem.

Spróbuję umotywować to stanowisko.

Jeśli idzie o stosunki międzynarodowe, to rzeczą decydującą jest różnica struktury klasowej. W krajach, gdzie rządzi klasa robotnicza za pośrednictwem swych rewolucyjnych, komunistycznych partii, istnieje cały wachlarz różnorodnych form gospodarczych i politycznych — *form budownictwa socjalizmu*, a w krajach, w których jeszcze utrzymuje się panowanie kapitalizmu — mamy podobny wachlarz różnorodnych form *kapitalizmu*. W ciągu ostatniego czasu zdaliśmy sobie dobitnie sprawę z tego, że uspołecznienie podstawowych środków produkcji bynajmniej nie zapewnia w sposób automatyczny rozwoju socjalistycznych stosunków we wszystkich innych dziedzinach życia społeczeństwa.

Wszystko to jednak nie znosi *zasadniczej klasowej różnicy, dzielącej każdy kraj kapitalistyczny od krajów, gdzie panowanie kapitalizmu zostało obalone*. Chodzi tu o rzecz najważniejszą: o *stosunki między klasami. Uspołecznienie przemysłu w Polsce zlikwidowało klasę kapitalistów jako taką.* Nie tylko dlatego, że dokonane zostało bez odszkodowania, ale przede wszystkim dlatego, że objęło *całość* gospodarki narodowej, że *zlikwidowało pozycję klasy wielkich kapitalistów w gospodarce narodowej i społeczeństwie*. Nie można tego powiedzieć o częściowej nacjonalizacji niektórych gałęzi przemysłu w poszczególnych krajach kapitalistycznych, np. o nacjonalizacji górnictwa w Anglii.

Angielscy właściciele kopalń węgla mieli — i to jest moim zdaniem *najważniejsze* — pełną możność zużytkowania uzyskanego za te kopalnie hojnego odszkodowania znów w *formie kapitału dla wyzysku cudzej pracy*. Istnienie olbrzymich, decydujących dziedzin gospodarki narodowej, które nadal pozostały „wolne" (wolne dla *kapitalistów*) pozwalało im na dalsze utrzymanie się w charakterze *klasy* kapitalistów, *właścicieli środków produkcji, uruchamianych przez najemną siłę robocz*ą

W naszych krajach klasa wielkich kapitalistów i obszarników została postawiona poza nawiasem gospodarki narodowej i pozbawiona wpływu na państwo, na *władzę* w kraju. We wszystkich krajach kapitalistycznych podstawowe klasy wyzyskujące, choć zmuszone do takich czy innych ustępstw, *panują nad gospodarką narodową i nad społeczeństwem.* To jest różnica zasadnicza, różnica, o której nie wolno zapominać. I nie wolno zapominać o fakcie, że właściwą kapitalizmowi, nieodłączną od niego jest tendencja do narzucania form kapitalistycznych *wszystkim* krajom, z którymi ma do czynienia — i *które DADZĄ je sobie narzucić.*

Rzecz jasna — intensywność, z jaką przejawia się ta tendencja, formy jej działania i skuteczność tego działania — bynajmniej nie zawsze są jednakowe. Ale ani na chwilę nie wolno zapominać, że ta tendencja tkwi w kapitalizmie, jest odeń *nieodłączna.*

Podstawowa odrębność krajów, które zlikwidowały klasę kapitalistów, od krajów kapitalistycznych, ich wspólny interes przeciwstawiania się wszelkim próbom kapitalistycznego nawrotu, pociąga za sobą konieczność solidarności wszystkich krajów wyzwolonych od kapitalizmu. Stąd siła haseł *proletariackiego internacjonalizmu,* ideologicznego wyrazu tej *solidarności.*

Jak przedstawia się sprawa, jeśli idzie o stosunki wewnątrz kraju? Oddziaływanie światowego kapitalizmu na Polskę, skuteczność działania obcych ośrodków imperialistycznych, kierujących naszą rodzimą reakcją i przekształcających ją w swą agenturę, działania, które każdy z nas odczuwał doskonale w latach 1945—1946, niewątpliwie były w ostatnich latach znacznie słabsze, a wzrost tej aktywności, z którym mamy do czynienia w chwili obecnej, bynajmniej nie sięga poziomu owych lat. Światowa sprzeczność: kapitalizm-socjalizm oddziałuje na nas poprzez różne formy nacisku ideologii burżuazyjnej, ostatnio zresztą poważnie się wzmacniającego, działa ona jednak przede wszystkim pośrednio: w formie *porównywania położenia naszego kraju z krajami, w których panuje kapitalizm, tempa rozwoju gospodarczego w Polsce w porównaniu z tempem rozwoju gospodarczego krajów kapitalistycznych.*

A jak przedstawia się natężenie sprzeczności między klasą robotniczą rządzącą w kraju a (istniejącymi jeszcze u nas) resztkami klas kapitalistycznych? Czy tak jak np. w republikach radzieckich za życia Lenina?

Jak przedstawia się ono w ekonomice?

W republikach radzieckich w okresie przed kolektywizacją (a więc w okresie, z którym można mniej więcej porównać nasz obecny okres) udział gospodarki kapitalistycznej i drobnotowarowej (odrębnych statystyk niestety w tej chwili nie posiadam) wynosił:

w produkcji przemysłu i rzemiosła razem wziętych w 1924 r. — 23,7%, w r. 1928 — 17.6%,

w obrotach handlu detalicznego, w r. 1924 — 52,7%, w r. 1928 — 23,6%.

A u nas?

W produkcji przemysłu (bez rzemiosła) produkcja zakładów prywatnych stanowiła w r. 1955 — 0,5% globalnej wartości produkcji. Nie uwzględniłem tu rzemiosła. Można jednak posłużyć się orientacyjnie liczbami zatrudnienia: na przemysł prywatny i całe rzemiosło (łącznie kapitalistyczne i drobnotowarowe) przypadało w r. 1955 — 4,2% ogólnej licz-

by zatrudnionych w przemyśle, spółdzielczości pracy i rzemiośle indywidualnym. Wobec tego, że wartość produkcji na jednego pracownika w rzemiośle z natury rzeczy jest mniejsza aniżeli w wysoko zmechanizowanym wielkim przemyśle, można śmiało przyjąć, że udział elementów niesocjalistycznych w łącznej produkcji przemysłu i rzemiosła jest mniejszy od 4%.

W handlu detalicznym udział gospodarki drobnotowarowej wynosił u nas w r. 1955 — 2,7%.

Te dane nasuwają pewne wątpliwości — zarówno in plus, jak in minus. W rolnictwie mamy jeszcze poważną warstwę chłopów-wyzyskiwaczy, bogaczy wiejskich, o czym jeszcze będzie mowa. W najbliższym czasie nastąpi zapewne poważny wzrost aktywności i liczebności warstw kapitalistycznych w Polsce. Ale, nawet uwzględniając mogące stąd wyniknąć poprawki, wolno chyba będzie stwierdzić z całą pewnością: *waga elementów kapitalistycznych w społeczeństwie i gospodarce narodowej jest stosunkowo nikła.*

Mówiłem dotąd o ekonomice. W dziedzinie ideologii sprawa na pewno przedstawia się inaczej. Wpływ reakcyjnych poglądów ideologicznych na społeczeństwo polskie *w całości* jest niewątpliwie znacznie *większy* aniżeli znaczenie warstw wyzyskujących w polskiej gospodarce narodowej. Czujemy to bardzo dotkliwie właśnie w ostatnich tygodniach. Ale i tutaj trzeba zwrócić uwagę na szczególne cechy naszej sytuacji.

Rzecz niezwykle charakterystyczna: nawet grupki nie ukrywające bynajmniej niechęci do naszej partii i do wszystkiego co nasza partia reprezentuje, grupki, których wsteczny, reakcyjny, *prokapitalistyczny* charakter, *dla nas* nie ulega wątpliwości, występując w toku ostatniego czasu zaczynały od swej solidarności z zasadą socjalizmu. Był w tym niewątpliwy manewr: powoływanie się na rzekomą solidarność z socjalizmem ma służyć za barwę ochronną. Był tu także element demagogii. Ale było również coś innego: to mianowicie, że w ciągu minionych dwunastu lat zaszły w polskim życiu takie *fakty dokonane,* które sprawiają, że przeciętni, normalni ludzie pracy — nawet nie będąc wcale ideowymi zwolennikami socjalizmu — myślą kategoriami właśnie socjalistycznej gospodarki i poruszają się w kręgu jej zagadnień — a do tych ludzi te grupy przecież chciały się odwoływać.

Ci ludzie mają do nas pretensje o to, że nasz ustrój nie zapewnia im tego wszystkiego, co wiążą — i w zasadzie wiążą *słusznie* — z pojęciem socjalizmu. Ludzie — nawet większość tych, którzy mają do nas bardzo dużo pretensji — chcą *nie kapitalizmu, lecz więcej socjalizmu.* Chcą — bo to wynika z ich warunków życiowych, bo uspołecznienie decydujących ośrodków gospodarki narodowej jest *rzeczywistością,* którą biorą za punkt wyjścia *w swych rozważaniach.*

Niewątpliwie te życzenia nie zawsze znajdują słuszny, konkretny wyraz. Tutaj działają i przeżytki kapitalistycznej ideologii, i wahania właściwe drobnomieszczaństwu — to prawda. Ale czy zmienia się przez to podstawowy fakt, że ludzie szukają rozwiązań w *wewnętrznej mechanice* naszej gospodarki narodowej, a przede wszystkim w mechanice jej *socjalistycznego* sektora? Wydaje mi się, że ten ogólny kierunek rozważań oddaje *prawdziwe oblicze rzeczywistości.*

Oczywista — idylli nie ma w społeczeństwie, które w ofiarnym trudzie i w ciężkich bojach przechodzi od kapitalizmu do socjalizmu. Przeciwień-

stwo kapitalizm-socjalizm *może* zapłonąć nagle na nowo, stać się ostre i aktualne. Ale doświadczenie mówi, że dzieje się tak *wtedy, kiedy występują zaburzenia w wewnętrznej dynamice naszej własnej socjalistycznej gospodarki i kiedy my sami, partia i klasa robotnicza, w porę tych zaburzeń nie przezwyciężymy.* Mówi tak zresztą doświadczenie nie tylko polskie.

Aktywność elementów reakcyjnych w tej chwili niewątpliwie wzrosła, zaostrzyły się sprzeczności między władzą ludową, klasą robotniczą i jej partią a elementami ciążącymi do restauracji kapitalizmu. Ale któż może zaprzeczyć temu, że elementy prokapitalistyczne żerują na naszych poprzednich błędach i wypaczeniach? Wróg klasowy wykorzystuje nasze słabości — bo jest wrogiem klasowym. Elementy chwiejne, drobnomieszczańskie przesuwają się w takiej sytuacji w jego stronę — bo są one elementami chwiejnymi. Ale klucz sytuacji jest w naszych rękach, w naszej socjalistycznej gospodarce, w klasie robotniczej, w naszej partii. Nie wyrzekamy się takich czy innych środków administracyjnych w walce z wrogiem klasowym dla okiełznania jego wrogiej działalności. Ale dla sparaliżowania akcji wroga klasowego kluczowe znaczenie ma *przede wszystkim dynamika naszej socjalistycznej gospodarki, zapewnienie prawidłowych stosunków między partią, władzą ludową, klasą robotniczą i jej sojusznikami.*

* *
*

Można postawić inne pytanie: czy o rozwoju kraju decyduje w tej chwili sprzeczność między sektorem uspołecznionym, socjalistycznym naszej gospodarki narodowej a sektorem indywidualnym, drobnotowarowym — ani socjalistycznym ani kapitalistycznym — żywiołowo ciążącym do kapitalizmu, ale zdolnym do rozwijania się w kierunku socjalizmu?

Rola tej sprzeczności w naszym życiu jest bardzo wielka. W naszym rolnictwie gospodarka indywidualna przeważa i będzie jeszcze przeważała niejeden rok. Problem gospodarki indywidualnej w rolnictwie pozostaje jednym z węzłowych zagadnień naszego socjalistycznego budownictwa. Nie może być w pełni socjalistycznego *społeczeństwa* bez socjalistycznej przebudowy rolnictwa, bez zniesienia wyzysku kapitalistycznego na wsi. Socjalistyczna przebudowa wsi niezbędna jest dla szybkiego wzrostu produkcji rolniczej — przykład Jugosławii wskazuje, jak wąskie są w warunkach indywidualnej gospodarki realne możliwości w krajach naszego typu. Nie wolno zapominać o *politycznym* znaczeniu tej sprzeczności: od jej prawidłowego rozwiązania zależy siła sojuszu robotniczo-chłopskiego, postawy władzy ludowej w kraju.

Trzeba także pamiętać: choć jest to sprzeczność wprawdzie w zasadzie nieantagonistyczna, sprzeczność między klasami sojuszniczymi — to jednak może ona przemienić się dosyć łatwo w sprzeczność antagonistyczną. Większość, olbrzymia większość ludności wsi — to chłopi pracujący, ludzie pracy. Ale na wsi jest i bogacz-kapitalista wiejski. Co więcej — warunki gospodarki indywidualnej dają wprawdzie klasie robotniczej możność poprowadzenia chłopów indywidualnych naprzód do socjalizmu, ale dają i bogaczowi wiejskiemu możność *oszukiwania ich ZŁUDZENIAMI* wzbogacenia „całej wsi" bez socjalizmu, przeciwstawiania ich przy pomocy tych złudzeń klasie robotniczej i socjalizmowi. To jest front polityki, stosunków *między klasami,* walki o duszę, o serca i umysły klasy *sojuszniczej,* walki

z realnym, choć dziś dość osłabionym wrogiem klasowym. Stąd duże i *trwałe* znaczenie tej sprzeczności.

Ale jaka jest specyficzna waga tej sprzeczności w całokształcie naszego życia? Czy jest ona choćby zbliżona do wagi, jaką ta sprzeczność posiadała, powiedzmy, w republikach radzieckich w chwili śmierci Lenina?

Przede wszystkim znów parę liczb.

W republikach radzieckich w 1928 r. ludność robotnicza i pracownicza stanowiła 17,6 proc. ogółu społeczeństwa, kołchoźnicy i rzemieślnicy skooperowani wraz z rodzinami — 2,9 proc. — a więc elementy objęte gospodarką socjalistyczną stanowiły łącznie 20,5 proc. ludności; ludność żyjąca z gospodarki drobnotowarowej (bez elementów kapitalistycznych) — 74,9 proc., elementy kapitalistyczne — 4,6 proc.

U nas obliczenie jest dosyć trudne do przeprowadzenia. Ogółem zatrudnionych (poza właścicielami prywatnych zakładów pracy) było u nas w r. 1955 — 6850 tysięcy ludzi. Jeśli odliczyć dzieci i młodzież w wieku do 17 lat — stanowi to niemal 40% ogółu ludności w wieku zdolnym do pracy; odsetek faktyczny jest znacznie wyższy, gdyż liczba pracujących szesnasto i siedemnastolatków jest wielokrotnie mniejsza od liczby gospodyń domowych oraz osób starszych, niezdolnych do pracy i będących na utrzymaniu pracujących.

O udziale gospodarki drobnotowarowej w dochodzie narodowym już mówiliśmy.

Co wynika z tych liczb? Wynika z nich, że waga gospodarki drobnotowarowej, zarówno jeśli idzie o jej udział w dochodzie globalnym społeczeństwa, jak i o udział zatrudnionych w tej gospodarce w ogólnej liczbie obywateli naszego kraju, jest znacznie mniejsza aniżeli była w republikach radzieckich nie tylko tuż po śmierci Lenina, ale *nawet w latach 1928—1929, w przeddzień kolektywizacji.* Niewątpliwie — w najbliższym czasie wzrośnie u nas waga gospodarki drobnotowarowej. Czy te przesunięcia mogą jednak być aż tak wielkie, by mogły zmienić *zasadniczo* stosunek sił między gospodarką drobnotowarową a socjalistyczną? Nie sądzę. Gospodarka drobnotowarowa to przecież rolnictwo, które z natury swego procesu produkcyjnego rozwija się stosunkowo powoli, to rzemiosło, którego duży nawet rozwój wyrażać się może zaledwie w kilku procentach ogólnonarodowego dochodu.

Bardzo duża część naszych trudności wynika z nienadążania rozwoju naszego rolnictwa za rozwojem przemysłu. W ten sposób ta właśnie sprzeczność oddziaływa w sposób negatywny na kierunek naszego rozwoju.

Tak jest niewątpliwie. Ale tak samo niewątpliwie, przemysł nie nadąża za zapotrzebowaniem rolnictwa. Wieś polska zużywa znacznie więcej artykułów produkcji przemysłowej niż przed wojną, ale faktem jest, że *może*, i *chce* używać ich znacznie *więcej*, niż możemy ich dostarczyć. Jeśli zaś chodzi o artykuły produkcyjne, takie jak nawozy sztuczne, maszyny rolnicze, prąd elektryczny — to nawet *musi* zużywać ich znacznie więcej, jeżeli gospodarując na powierzchni o jakieś 20% mniejszej od przedwojennej i rozporządzając znacznie mniejszą od przedwojennej liczbą rąk roboczych ma dawać nie mniejszą, ale znacznie większą produkcję.

Nie mogliśmy zaś dotąd dostarczyć naszej wsi dostatecznej ilości tych artykułów, gdyż przemysł nasz nie wyprodukował ich w dostatecznej ilo-

ści, gdyż nie dokonaliśmy dość wielkich inwestycji w odpowiednich gałęziach produkcji w sektorze socjalistycznym. *A więc — problemy rozwoju rolnictwa zależą również od rozwoju przemysłu (a zatem i trudności, i zahamowań, i sprzeczności w tym rozwoju), konkretnie — naszego socjalistycznego przemysłu.*

Przez to zaś rozwój naszego socjalistycznego budownictwa wpływa w stale rosnącym — i dziś już bodaj decydującym — stopniu na rozwój sprzeczności między gospodarką drobnotowarową a gospodarką socjalistyczną, na stopień nasilenia tej sprzeczności i jej ostateczne rozwiązanie.

* * *

Należy więc skupić uwagę przede wszystkim na rozwoju naszego socjalistycznego budownictwa, na sprzecznościach, jakie wyrastają wewnątrz socjalistycznego sektora naszej gospodarki, tego sektora, który jest dominujący i, określa kierunek rozwoju naszego społeczeństwa. Należy skupić uwagę na sprzecznościach występujących w nadbudowie państwowej i ideowej tego sektora, w stosunkach między różnymi warstwami ludzi pracy tego sektora.

Do niedawna nie docenialiśmy tych sprzeczności. Widzieliśmy co najwyżej błędy, spowodowane czyimś niedołęstwem, ignorancją lub złą wolą. Tego rodzaju osobliwe traktowanie procesów historycznych spotykamy po dziś dzień nie tylko u jawnych lub zakamuflowanych zwolenników tych minionych czasów, lecz również u niektórych spośród tych, którzy w sposób najbardziej hałaśliwy te czasy potępiają. Wydaje mi się, że takie stanowisko jest niesłuszne. Oddając co należy — niedołęstwu, niekompetencji a nawet złej woli, powinniśmy, jak sądzę, postawić zarazem pytanie: jakie *obiektywne czynniki,* tkwiące w samej rzeczywistości, umożliwiły pojawienie się tamtych, bardzo negatywnych zjawisk, a więc jakie sprzeczności istnieją w tej, w zasadzie socjalistycznej strefie naszego życia?

Wydaje mi się, że sprzeczności występujące w socjalistycznej strefie społeczeństwa polskiego dadzą się *z dużym uproszczeniem* (które stosuję tutaj z całą świadomością) podzielić na dwie podstawowe kategorie: na te sprzeczności, które związane są z poziomem sił produkcyjnych i strukturą społeczną kraju, *sprzeczności w zasadzie nieuniknione,* takie, których rozwiązanie wymaga dłuższego okresu czasu i wytężonej pracy, oraz na sprzeczności, wynikające z *błędów naszej polityki,* z niesłusznego rozwiązania pierwszych sprzeczności; te drugie sprzeczności były do uniknięcia i mogą być stosunkowo szybko — to nie znaczy natychmiast — przezwyciężone pod warunkiem przeanalizowania i usunięcia naszych błędów.

III.

Najistotniejszą, wysuwającą się na czoło sprzecznością należącą do kategorii nieuniknionych jest, jak mi się wydaje, *sprzeczność między stale rosnącymi, wymagającymi zaspokojenia potrzebami społeczeństwa a poziomem sił produkcyjnych, który w naszym kraju — podobnie jak w niektórych innych bratnich krajach — jest jeszcze stosunkowo niski i którego nie można podnieść dowolnie, za jednym zamachem.*

Mamy w Polsce władzę ludową, władzę dyktatury proletariatu. Władza ta wyrosła, w szczególnych zresztą warunkach, których tutaj analizować nie będę, *z dążenia do obalenia kapitalizmu, z woli zbudowania nowego, socjalistycznego, sprawiedliwego społeczeństwa.* To dążenie opiera się na przesłankach obiektywnych, których wyrazicielem staje się przede wszystkim klasa robotnicza. Chodzi o *stworzenie takiego społeczeństwa, w którym wszystkie materialne i duchowe potrzeby ludzi pracy byłyby jak najpełniej zaspokajane, na gruncie najszerszego rozwoju sił produkcyjnych kraju, gdyż tylko w ten sposób można zapewnić takie najpełniejsze zaspokojenie potrzeb całego społeczeństwa.*

W Polsce mamy jednak do czynienia z dyktaturą proletariatu, która zwyciężyła *przy stosunkowo niskim poziomie rozwoju sił produkcyjnych.* Mamy bogactwa naturalne. Mamy rezerwy siły roboczej. Aby jednak jedne i drugie mogły pomnożyć bogactwo i dobrobyt całego społeczeństwa — trzeba potężnego rozwoju sił produkcyjnych.

Niewielka tabelka uzmysłowi nam znaczenie rozwoju sił produkcyjnych dla stopy życiowej ludności:

Produkcja na 1 mieszkańca w r. 1955

	USA	Anglia	Francja	Czechosłowacja	Polska
energia elektr. (kWh)	3782	1611	1145	1147	651
stal surowa	643	396	291	344	162
cement	306	249	249	214	140

Widzimy tu wyraźnie, że kraje, o których wiemy, że mają wysoką stopę życiową (nie tylko USA i Anglia, ale w zestawieniu z Polską również *Czechosłowacja*), mają również znacznie wyższy od nas poziom rozwoju sił produkcyjnych.

Stajemy więc wobec realnej sprzeczności: z jednej strony świadomość klasowa ludzi pracy dojrzała tak dalece, że stworzyła nową organizację społeczną, której celem jest jak najpełniejsze zaspokojenie potrzeb wszystkich członków społeczeństwa, z drugiej strony realizacja tego celu napotyka na przeszkodę w postaci niskiego poziomu sił wytwórczych, określającego w każdej chwili realne możliwości urzeczywistnienia tego celu. Zdaje mi się, że tutaj mamy do czynienia — *jeśli idzie o Polskę — z najtrudniejszą sprzecznością naszego okresu.*

Rozwiązanie tej sprzeczności z natury rzeczy możliwe jest tylko w dłuższym okresie czasu. Na gruncie tej sprzeczności wyrasta cały szereg innych sprzeczności.

* * *

Każdy z nas zna chyba na pamięć wszystkie argumenty, przemawiające przeciwko tzw. „urawniłowce", to znaczy przeciwko dążeniu do zrównania płac zarówno robotników wykwalifikowanych, jak i niewykwalifikowanych, zarówno pracowników na stanowiskach kierowniczych, jak i na stanowiskach podrzędnych. Argumenty — niewątpliwie słuszne.

W warunkach stosunkowo niskiego rozwoju sił produkcyjnych, w warunkach kiedy *nie starcza wszystkiego dla wszystkich,* trzeba stwarzać **premię dla tych, którzy mają wyższe kwalifikacje, pracują lepiej, gotowi**

są wziąć na siebie odpowiedzialność za daną pracę i we właściwy sposób wywiązać się z tej odpowiedzialności.

Ale — czy to *wyczerpuje sprawę?*

Czy nie jest faktem, że w masach ludowych tkwi głęboko egalitaryzm, dążenie do zapewnienia każdemu człowiekowi pracy równej możliwości zaspokajania jego potrzeb? Dążenie do faktycznej równości wszystkich ludzi żyje i w klasie robotniczej, jest jednym z podstawowych źródeł idei socjalistycznej i rewolucyjnego ruchu robotniczego.

Nie przypadkowo Komuna Paryska ustaliła dla swych urzędników — do kierowników Komuny włącznie — pensje równe przeciętnym zarobkom wykwalifikowanego robotnika. Nie przypadkowo na to zarządzenie Komuny zwracali uwagę i Marks i Lenin. Nie przypadkowo w republikach radzieckich przez wiele lat obowiązywało „partmaximum" — określona, niezbyt wysoka, górna granica zarobków dla członków partii.

Sprzeczność między obiektywnymi koniecznościami okresu szybkiego rozwoju sił produkcyjnych, który wymaga szybkiego kształcenia — i odpowiednio wysokiego opłacania — kadr pracowników kwalifikowanych, a podstawową tendencją egalitaryzmu, która tkwi głęboko w samej istocie władzy ludowej, państwa dyktatury proletariatu — ta sprzeczność jest *rzeczywistą* sprzecznością naszej epoki.

* *
*

Z inną taką sprzecznością spotkaliśmy się w sposób niezwykle plastyczny właśnie w toku ostatnich naszych dyskusji o sześciolatce i o planie 5-letnim.

Nie ma dobrobytu bez wzrostu produkcji, nie ma wzrostu produkcji bez rozwoju przemysłu, bez inwestycji, nie ma inwestycji bez rozwoju ciężkiego przemysłu. To prawda. Upraszczaliśmy nieraz tę prawde w daleko idący sposób. Ale jeśli odrzucić wszystkie uproszczenia i wulgaryzację, jeśli wprowadzić odpowiednie poprawki — to wtedy rozumowanie to jest słuszne.

Cała rzecz jednak w tym, że jest to znowu część prawdy, jedna strona prawdy.

A druga strona? Drugą stroną prawdy jest to, że nie można skonsumować tej samej żelaznej belki, równocześnie w dwojaki sposób — jako części składowej wielkiego pieca w nowej hucie i jako materiału na budowę nowego domu mieszkalnego. Drugą częścią prawdy jest to, że istnieje jakaś granica, od której nadmierny nacisk na inwestycje — choć w zasadzie potrzebne, niezbędne dla *przyszłego* dobrobytu — zaczyna w sposób dotkliwy, a niekiedy wręcz nieznośny, odbijać się na stopie życiowej w chwili obecnej.

Staje więc przed nami problem: interes długofalowy społeczeństwa wyrażający się w szybkiej rozbudowie sił produkcyjnych, a więc inwestycje, i interes bieżący, bezpośredni, wymagający pokrycia, coraz szerszego pokrycia rosnących dzisiejszych potrzeb. Rzeczywisty, prawdziwy jest *jeden i drugi* interes — i te dwa interesy toczą ze sobą bój o każdą tonę węgla czy stali, mięsa czy ziarna, którymi rozporządza socjalistyczny sektor naszej gospodarki.

To jest znowu realna sprzeczność naszej epoki. Sprzeczność wynikająca ze sprzeczności, o której mówiliśmy przedtem. Im niższy jest poziom

sił produkcyjnych, im dalej do wyrównania między zapotrzebowaniem a produkcją, tym ostrzejsza jest ta sprzeczność.

* *
*

Inna sprzeczność, która w latach ubiegłych sączyła się niejako podziemnym nurtem, a która obecnie w warunkach rozwoju socjalistycznej demokratyzacji, szczególnie zaś w związku z rozwojem samorządu robotniczego występuje coraz wyraźniej. Mówimy: ludzie pracy. Mówimy: klasa robotnicza. Ludzie pracy — w ogóle. Klasa robotnicza — w ogóle.

Czy jest to słuszne? Jest to na pewno słuszne, kiedy mówimy o ludziach pracy *w przeciwieństwie do klas wyzyskujących*. Jest to na pewno słuszne kiedy mówimy *o klasie robotniczej w stosunku do jej własnych nieproletariackich sojuszników*. Jest to na pewno słuszne — jeżeli mówimy w sensie historycznym, w sensie długofalowego, perspektywistycznego rozwoju.

Ale jest to znowu dopiero jedna strona zagadnienia.

Trzeba uświadomić sobie realną sytuację. Mówimy: poziom płac jest u nas jeszcze za niski, ale nie stać nas na jakąś generalną poważną podwyżkę. Partia nasza stara się naprawić najbardziej rażące niesprawiedliwości, ale stopa życiowa większości ludzi pracy pozostanie jeszcze niska. Mówimy: partia nasza, władza ludowa stara się w miarę naszych możliwości, w miarę wzrostu produkcji, w miarę wykorzystania wszystkich rezerw, podnosić stopniowo stopę życiową. Mówimy to wszystko — całkowicie *słusznie*.

Ale czy to nasze stanowisko jest jedynym, które występuje w klasie robotniczej, wśród ludzi pracy w Polsce? Weźmy jakiś konkretny zakład pracy — jego załoga wie, że jej zarobki są niskie. Występuje ktoś z postulatem podniesienia tych niskich zarobków. Czy postulat ten nie może wydać się słuszny ludziom, którzy przecież dobrze wiedzą, że zarabiają zbyt mało, by zapewnić dostatnie życie sobie i swoim rodzinom?

Krótkofalowy doraźny interes poszczególnego kolektywu, poszczególnego nawet robotnika *może* w pewnym momencie przeciwstawić się interesowi klasy robotniczej jako całości interesom ogółu ludzi pracy.

Że ten szczególny doraźny interes, jest realny i rzeczywisty to fakt.

A ten drugi interes, interes *klasy* robotniczej, interes ogółu robotników? Czy on też jest realny, czy stanowi tylko jakąś nieżyciową abstrakcję?

Załóżmy na chwilę, że rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wyraża zgodę na zaspokojenie wszystkich zgłoszonych przez zakłady pracy postulatów, że w całym kraju, przy nie zmieniającej się lub zwiększającej się w sposób nieznaczny produkcji wzbiera wielka fala podwyżek płac. Co wtedy? Gwałtownie rosnącej ilości pieniędzy na rynku, pieniędzy w ludzkich rękach nie odpowiada bynajmniej rosnąca ilość towaru w sklepach. A skoro tak, to pieniądze, które ludziom były przecież potrzebne nie dla przyjemności podziwiania ich jako kolorowych obrazków, lecz na zakup *towarów* — zaczynają na tym rynku gonić się nawzajem w poszukiwaniu artykułów konsumcyjnych. A skoro tak, następuje zwyżka cen tych artykułów, za jednostkę pieniężną dostaje się ich mniej i podwyżka cen anuluje podwyżkę płac. W ten sposób poprzez zjawiska inflacyjne toruje sobie drogę konieczność utrzymania proporcji między ogólnym funduszem płac a sumą towarów na rynku. Staje się rzeczą jasną, że utrzymanie tej pro-

porcji, a więc niedopuszczenie do naruszających tę proporcję podwyżek płac leży w *ogólnym* interesie całej klasy robotniczej i *ogółu* ludzi pracy, w interesie *każdego* człowieka pracy w Polsce, że *ten ogólny interes* to nie jakiś abstrakcyjny schemat, lecz realny fakt naszej rzeczywistości.

* * *

Takich sprzeczności można wyliczyć jeszcze znacznie więcej: a więc sprzeczności między interesami najbardziej rozwiniętych okręgów kraju, dających największy wkład do ogólnonarodowego bogactwa, a interesami okręgów słabo rozwiniętych, wymagających poważnych inwestycji celem przezwyciężenia ich stosunkowego zacofania, a więc sprzeczności między rozwojem postępu technicznego i usprawnienia administracji, prowadzących do zwolnienia części zatrudnionych, a koniecznością inwestycji dla zatrudnienia zwolnionych (i przyrostu zdolnych do pracy) w nowych zakładach i dziedzinach pracy, a więc sprzeczności między zaostrzoną w sposób tragiczny kwestią mieszkaniową, wymagającą szerokiego rozwoju budownictwa mieszkaniowego, a wąską bazą produkcyjną i ograniczonymi możliwościami finansowymi naszego budownictwa.

U podstaw każdej z tych sprzeczności, po odrzuceniu wszystkich czynników ubocznych — nieraz bardzo poważnych — leży sprzeczność między potrzebami społeczeństwa a poziomem rozwoju sił produkcyjnych, by użyć popularnego powiedzenia — przysłowiowa „krótka kołdra".

Sprzeczność ta, a więc również pochodne powstające na jej gruncie, są sprzecznościami *stałymi*, sprzecznościami właściwymi jeśli idzie o Polskę — całemu naszemu okresowi historycznemu. *W sposób ostateczny* mogą one być rozwiązane jedynie na gruncie takiego rozwoju sił produkcyjnych, który zapewni zaspokojenie szybko rosnących potrzeb całego społeczeństwa.

* * *

Staje pytanie: jeżeli budownictwu socjalizmu w Polsce właściwe są te głębokie, a nieuniknione sprzeczności, to czy należało w ogóle podjąć to budownictwo? Czy klasa robotnicza powinna była sięgać po władzę w kraju o tak niskim poziomie sił produkcyjnych, czy też powinna była raczej czekać, aż kapitalizm rozwinie siły wytwórcze Polski?

Stary to spór. Stary spór między bolszewikami a mieńszewikami, między światowym ruchem komunistycznym a międzynarodową socjaldemokracją. Jeśli idzie o Polskę, odpowiedź na to pytanie brzmi dosyć prosto. *Nie mogliśmy* czekać aż kapitalizm rozwinie siły produkcyjne kraju, gdyż nasz kapitalizm już w okresie międzywojennym tych sił nie rozwijał. Podstawowe wskaźniki rozwoju gospodarczego były w r. 1939 mniej więcej na poziomie — *głodowym* poziomie! — r. 1913, w którym ziemie polskie znajdowały się pod panowaniem trzech mocarstw zaborczych. Ci, którzy mówiąc o rozwijaniu sił produkcyjnych przez kapitalizm, wskazują na Niemcy zachodnie czy Detroit, zapominają o jednym, że to *nie o Polsce mowa*. Kto chce widzieć los Polski w warunkach panowania kapitalizmu,

niech patrzy raczej na Grecję albo Hiszpanię. Ich odpowiednikiem była bowiem Polska przedwojenna w systemie kapitalizmu.

Mówiąc po prostu: trudne jest rozwijanie sił produkcyjnych w warunkach władzy ludowej. Wymaga ofiar i wyrzeczeń ludzi pracy. Ale te ofiary i wyrzeczenia nie idą na marne. Wyrasta z nich siła gospodarcza kraju, siła, która jest podstawą dotychczasowej skromnej poprawy i przyszłego dobrobytu narodu. W warunkach kapitalizmu byłoby dziś w Polsce *więcej* nędzy, *więcej* głodu fizycznego i głodu mieszkaniowego, *więcej* ludzkich cierpień — w dodatku byłoby to cierpienie *beznadziejne*. Nędza rodziłaby tylko coraz większą. dalszą nędzę.

Nie będę tu nużył czytelnika długimi szeregami cyfr, które były już wielekroć publikowane. Wydaje mi się, że wystarczy stwierdzić: bardzo poważnie posunęliśmy naprzód rozwój sił produkcyjnych kraju. Posunęliśmy naprzód — nie tylko w stosunku do okresu przedwojennego. Posunęliśmy naprzód — również w stosunku do porównywalnych z nami krajów kapitalistycznych. Ten bardzo poważny — choć jeszcze ciągle niedostateczny — rozwój sił produkcyjnych kraju, to podstawa, na której opieramy wszystkie nasze nadzieje, związane z wypracowaniem polskiej drogi do socjalizmu.

Dlatego jestem przekonany, że *uczyniliśmy słusznie, sięgając po władzę w 1944 roku.*

IV.

Czy wskazanie na głęboką sprzeczność między celem socjalizmu, celem dyktatury proletariatu a poziomem sił wytwórczych kraju, oznacza, że należy się *ograniczyć* do tego twierdzenia? Że należy przyjąć za słuszne i uzasadnione wszystko, cośmy dotąd robili, z całym spokojem odpowiadać na wszelkie zarzuty wskazaniem na immanentny charakter tej sprzeczności?

Wydaje mi się, że byłoby to głęboko błędne. Chodzi bowiem nie tylko o sprzeczność, ale i o sposób jej rozwiązania. Sprzeczność w *realnym* życiu, sprzeczność *istniejąca* w samej rzeczywistości — to zarazem *jedność* obu stron sprzeczności, to zarazem *konkretna, przejściowa, ale jednak realna i rzeczywista wypadkowa* obu sprzecznych ze sobą czynników.

Sprzeczności naszej epoki, choć ostatecznie możliwe do rozwiązania tylko na gruncie odpowiedniego rozwoju sił produkcyjnych kraju, *muszą być rozwiązywane na codzień, choć w sposób przejściowy, już w naszej dzisiejszej praktyce.* Bez takiego operatywnego rozwiązywania „na codzień" tych sprzeczności, bez konkretnych decyzji w tysiącach spraw, zagadnień, u których podstawy leżą właśnie te sprzeczności — nie byłoby możliwe rządzenie krajem, funkcjonowanie gospodarki narodowej ani jakiejkolwiek innej dziedziny naszego życia.

Lenin pisał jednak kiedyś, że sprzeczności można rozwiązywać tak, że w rezultacie wyniknie symfonia, a także i tak, że w rezultacie otrzyma się kakofonię. To leninowskie zdanie nasuwa się na myśl przy analizie niektórych naszych metod rozwiązywania sprzeczności.

Wydaje mi się, że cechą charakterystyczną minionego okresu było rozwiązywanie tych sprzeczności w sposób wysoce nieprawidłowy. Koncentrowaliśmy uwagę na jednej stronie sprzeczności — tej która wydawała

się nam (a często i *była)* wyrazem ogólnego, trwałego interesu społeczeństwa — i w imię tego *przechodziliśmy do porządku dziennego* nad innymi momentami, choć wyrastały one również z rzeczywistości i *w określonych granicach były usprawiedliwione, wymagały uwzględnienia.*

Przyjmując słusznie, że jedyną drogą zapewniającą w ostatecznym rachunku obfitość produktów i zaspokojenie wszystkich potrzeb społeczeństwa jest rozwój sił produkcyjnych, a więc przede wszystkim rozwój przemysłu — koncentrowaliśmy uwagę na tym zadaniu, traktując sprawę podniesienia stopy życiowej w toku budownictwa jako wypadkową procesów industrializacyjnych. Widząc słusznie drogę do wykształcenia licznych kwalifikowanych kadr w różniczkowaniu płac i w wyższym opłacaniu pracy bardziej kwalifikowanej, pominęliśmy sprawę tak kapitalną, jak problem płac najniższych, problem niezwykle ważny, jeśli idzie o humanistyczny aspekt socjalizmu. Zdając sobie słusznie sprawę z roli całokształtu sił produkcyjnych kraju zaniedbywaliśmy równocześnie przemysł lekki i rolnictwo — z wiadomymi wynikami.

Co leżało u podstaw tego rodzaju postępowania?

Jeśli idzie o koncepcje ideologiczno-polityczne, to wydaje mi się, że trzeba ich szukać w t[illegible]ku rozumowania, którego szczególnie dobitnym wyrazem była teoria stałego i nieuchronnego zaostrzania się walki klas. Chodzi tu o przekonanie, że w miarę rozwoju sił socjalizmu staje się coraz bardziej nieuchronne zbrojne starcie pomiędzy siłami światowego kapitalizmu a światowego socjalizmu.

Pociągnęło to za sobą szereg praktycznych konsekwencji. Powstała przede wszystkim koncepcja skoncentrowania uwagi na budownictwie już nie przemysłu ciężkiego w ogóle, lecz konkretnie przemysłu obronnego i jego pomocniczych gałęzi produkcji. Wynikało stąd podporządkowanie potrzebom przemysłu obronnego całej gospodarki narodowej łącznie z rolnictwem; konieczność zastosowania w całości gospodarki narodowej metod właściwych gospodarce wojennej.

Gdy analizuje się nasze metody pracy minionego okresu — zwłaszcza poczynając od r. 1951 — rzuca się w oczy pewna analogia do okresu komunizmu wojennego. Komunizm wojenny był koniecznością w oblężonej twierdzy, jaką była Rosja Radziecka czasów wojny domowej. Spełnił on wtedy zadanie, jakie mu przypadło: utrzymania przy życiu Armii Czerwonej i ludności miast — choćby na najniższym poziomie. Ale komunizm wojenny trwał krótko i został następnie zlikwidowany. Komunizm wojenny rozłożony na długie lata, stosowany w warunkach pokojowych, choćby nawet bardzo rozcieńczony, *nie mógł nie doprowadzić* do wyjątkowo szkodliwych następstw.

Koncepcja jednostronnego i nadmiernego położenia nacisku na przemysł ciężki, przede wszystkim zaś obronny, wyrosła w określonych warunkach — co wcale nie znaczy, że nawet w owych warunkach była koncepcją jedyną i koncepcją słuszną. W każdym razie do nas przyszła ona jako koncepcja już wypracowana i przyjęta przez nas jako słuszna.

Można postawić pytanie: jakie jest klasowe źródło koncepcji, o której mowa. Słyszałem zarzut, że brak wskazania takiego źródła — to dowód niemarksistowskiego, idealistycznego sposobu myślenia.

Myślę, że chodzi tu o wyraźne nieporozumienie.

Ta koncepcja zrodziła się oczywiście w określonych warunkach trudnej

i ciężkiej walki klasowej. Analiza tych warunków — to temat zupełnie innego artykułu.

Nie jest jednak nigdzie powiedziane, że decyzja, do jakiej w pewnej sytuacji dochodzi partia klasy robotniczej, może być tylko albo słuszna, albo podsunięta przez siły obce klasowo. Może być po prostu niesłuszna, błędna, choć podyktowana najszczerszymi, proletariackimi chęciami.

Tym bardziej nie jest powiedziane, że tylko albo słuszne, albo wyrażające interesy obcych klas może być teoretyczne uogólnienie takiej decyzji, podniesienie jej do godności ogólnie obowiązującej zasady. Może być po prostu niesłuszne, gdy ta decyzja do takiego uogólnienia się nie nadaje.

Trzeba jednak uświadomić sobie, że skoro to uogólnienie raz nastąpiło, wówczas koncepcja taka staje się czynnikiem wpływającym bardzo poważnie na dalszy rozwój wypadków i może stworzyć sobie własną bazę społeczną. Idea staje się siłą materialną, kiedy opanowuje masy. Staje się nią tym bardziej, kiedy obejmuje awangardę proletariatu i przez nią oddziaływa na masy. I wtedy można odnieść się do niej właśnie jako do koncepcji, rezygnując doraźnie z analizy jej historycznych źródeł.

Z tej przyczyny jestem też przeciwnikiem popularnego dziś traktowania błędów i wypaczeń minionego okresu jako dzieła przede wszystkim jakiejś warstwy, czy klasy „biurokratów".

Istnieje niewątpliwie więź między tą koncepcją a odrywaniem się pewnych grup i warstw kierowniczych od mas, które przecież w państwie dyktatury proletariatu są, jak wynika z definicji, nosicielami i główną siłą tego państwa. Wydaje mi się jednak, że nie jest to przyczyna określająca cały proces. Pewne elementy wyodrębnienia się jakiejś warstwy „administratorów" mieliśmy niewątpliwie. Ale istniał i istnieje również szereg innych momentów, które nie pozwalają z tej warstwy czynić głównego twórcy i winowajcy całej tej koncepcji. Warstwa ta u nas jest jeszcze bardzo płynna. Poziom życia olbrzymiej większości tej warstwy jest niewątpliwie niewiele wyższy — a częstokroć niższy — od poziomu życia wysokokwalifikowanych robotników. Brak poważniejszych elementów dziedziczności w tej warstwie — przeciwnie, system rekrutacji na wyższe uczelnie sprzyja dopływowi do niej nowych sił spośród klasy robotniczej i chłopów pracujących. Przy daleko idącej centralizacji, praktycznie biorąc — wszystkich dziedzin życia zacierała się dotąd granica między zwykłym pracownikiem umysłowym a tym, co zwolennicy „teorii biurokracji" nazywają „dysponentem". Wreszcie więzi ideologiczne łączące poszczególnych członków tej warstwy ze środowiskami społecznymi są przeważnie o wiele mocniejsze niż więzi ideologiczne łączące ich między sobą i wyodrębniające ich od tamtych środowisk.

Zresztą — „próbą puddingu jest jedzenie". Próbą „warstwy" jest okres VIII Plenum. Ostatecznie — z tej „warstwy" rekrutowała się większość VIII Plenum, która zapewniła zwycięstwo słusznej polityki, większość aktywu partyjnego i państwowego, który przygotował VIII Plenum i teraz wciela je w życie. I trzeba powiedzieć jasno — różnice, dzielące tę warstwę na zwolenników i przeciwników VIII Plenum bynajmniej nie przebiegają po liniach poziomych, oddzielających jeden szczebel „hierarchii" od drugiego.

Powracam do koncepcji zasadniczej. Zastosowanie tej koncepcji w prak-

tyce zrodziło szereg nowych sprzeczności w gospodarce narodowej, w stosunkach społecznych i w ideologicznej nadbudowie naszego społeczeństwa.

Nastąpiło przede wszystkim daleko idące zaostrzenie sprzeczności, o których mówiliśmy już poprzednio.

Sprzeczność między koniecznym zróżniczkowaniem płac w zależności od pracy a żywiołowym egalitaryzmem mas ludowych jest niewątpliwie nieunikniona. Ale czy istniała i istnieje u nas właściwa proporcja między poziomem płac najniższych — takim, na jaki nas stać — a rozpiętością płac i zarobkami wszystkich pracowników?

To samo powiedzieć można i o innych sprzecznościach, o których już była mowa. Polityka odwracania się do nich tyłem, wtedy, gdy w rzeczywistości nie tylko istniały one, ale i rozwijały się, nie mogła nie doprowadzić do ich spotęgowania, gwałtownego zaostrzenia.

W literaturze mieliśmy swego czasu teorię bezkonfliktowości, polegającą na ukrywaniu realnych konfliktów, występujących w życiu. Teorię — fałszywą i szkodliwą. Myślę, że ta teoria była tylko literackim odbiciem postawy, która leżała u podstaw naszej polityki w wielu dziedzinach naszego życia.

Polityka ta rodziła również *nowe* sprzeczności.

Wystąpiła sprzeczność między rozwojem gospodarki narodowej jako całości, przede wszystkim między rozwojem przemysłu a rozwojem rolnictwa. Rolnictwo było upośledzone — jeśli idzie o nakłady inwestycyjne, o dostawy artykułów produkcyjnych, o warunki pracy gospodarstw rolnych *wszystkich* sektorów. To z natury rzeczy stwarzało gorsze warunki dla operatywnego rozwiązywania sprzeczności między rozwojem sił produkcyjnych a wzrostem stopy życiowej, oddalało chłopów pracujących od władzy ludowej. Taka praktyka podrywała sojusz robotniczo-chłopski, spychała naszą pracę nad rozwojem spółdzielczości produkcyjnej na tory administracyjnego awanturnictwa.

Wyrosła — i zaostrzała się nawet — sprzeczność wewnątrz samego przemysłu: między uprzywilejowanymi obiektami, których rozbudowa związana była z koncepcją podstawową, a całością przemysłu, stanowiącą przecież niezbędne zaplecze tamtych obiektów. Doprowadziło to znowu w szeregu gałęzi produkcji do wysoce szkodliwych faktów słabego wykorzystania nowostworzonych mocy produkcyjnych. To zaś znowu sprawiało, że rozbudowa sił produkcyjnych, niezbędna i konieczna, nie zapewniała dostatecznych możliwości wzrostu stopy życiowej ludności.

Było też wiele innych tego rodzaju sprzeczności.

Co jest charakterystyczne dla tych sprzeczności, to fakt, że *wynikły one nie tylko i nie tyle, z obiektywnej rzeczywistości, w jakiej przyszło nam działać* — tak jak wynikły z niej sprzeczności, o których mówiliśmy poprzednio — lecz z *fałszywej koncepcji*, zgodnie z którą próbowaliśmy rozwiązywać tamte sprzeczności, z koncepcji, którą nazwałbym rozszerzoną koncepcją stałego zaostrzania się walki klas.

Koncepcja ta z natury swej eliminuje — a co najmniej sprowadza do drugorzędnej roli — takie podstawowe kryteria ekonomiczne, jak efektywność nakładów, ekonomiczność poszczególnych gałęzi produkcji, a więc w ostatecznym rachunku również wydajność pracy, o której Lenin mówił, że to jej właśnie wyższy poziom będzie decydującym czynnikiem przewagi socjalizmu nad kapitalizmem. To zaś musiało zrodzić dalsze sprzeczności w dziedzinie organizacji produkcji, zarządzania produkcją i kierowania

produkcją, musiało doprowadzić do szkodliwych zjawisk biurokratyzacji i nadmiernej centralizacji w kierowaniu gospodarką narodową.

Wszędzie tam, *gdzie gospodarce stawia się wymagania nie pokrywające się z normalnymi zadaniami wynikającymi z jej zasadniczej funkcji społecznej i gdzie te wymagania są nadmierne w stosunku do jej możliwości — wszędzie tam zjawia się nadmierna centralizacja i biurokratyzacja w kierowaniu gospodarką.*

Nadmierna centralizacja i biurokratyzacja nie jest ani immanentną cechą socjalizmu, ani immanentną cechą okresu budownictwa socjalistycznego. Jest ona natomiast nieodłączną cechą *wszelkiej* gospodarki wojennej.

W tych warunkach rosła sprzeczność pomiędzy nadmierną centralizacją a interesami gospodarki narodowej jako całości. Ta sprzeczność wyładowywała się w burzliwych dyskusjach między resortami gospodarczymi a PKPG i między resortami a zakładami pracy, dawała o sobie znać na zebraniach fabrycznych, krzyczała i oskarżała dysproporcjami, zwłaszcza w zaopatrzeniu i kooperacji, skazywała na bezczynność poważną nieraz część nowostworzonych mocy produkcyjnych kraju.

Tak wyrosła sprzeczność między celem całego budownictwa socjalizmu, celem zawartym w jedności rozwoju sił produkcyjnych i podniesienia stopy życiowej ludności, a metodą zastosowaną w tym budownictwie, metodą, która rozrywała tę jedność, przeciwstawiała sobie rozwój sił produkcyjnych i położenie materialne ludności. Wszystko to oznaczało — i mogło oznaczać — tylko jedno: że *koncepcja budownictwa socjalizmu, rozwoju sił produkcyjnych przez JEDNOSTRONNY rozwój jedynie niektórych gałęzi przemysłu ciężkiego stawała się w coraz większym stopniu przeszkodą rozwoju CAŁOKSZTAŁTU sił wytwórczych kraju.*

Musiały stąd wyniknąć szczególnie groźne sprzeczności w dziedzinie najbardziej wrażliwej — w dziedzinie ideologii.

Decydującą siłą ruchu robotniczego, decydującą siłą Rewolucji Październikowej i światowego komunizmu jest siła prawdy — klasowej prawdy proletariatu, która jest zarazem prawdą ogólnoludzką, odzwierciedleniem obiektywnej rzeczywistości. Siła polegająca na tym, że tylko ruch robotniczy mówi *prawdę o społeczeństwie*, o stosunkach klasowych, że zwalcza *wszelkie* formy fetyszyzacji i mistyfikacji tych stosunków. Niesłuszna koncepcja, o której mówiłem, i związana z nią praktyka w poważny sposób poderwały tę naszą siłę. Oczywista — mówiliśmy nadal prawdę, jeśli chodzi o rzeczy ogólne, podstawowe. Kapitalizm i imperializm jest rzeczywiście ustrojem złym, antyhumanistycznym, opartym na wyzysku i ludzkiej krzywdzie. Jedyną drogą prowadzącą do skończenia z wszelkim złem kapitalizmu jest rzeczywiście droga rewolucji proletariackiej, walki klasowej proletariatu, dyktatury proletariatu. To wszystko prawda. I ta prawda dawała — i daje — nam siłę wobec kapitalizmu, prowadziła nas również w ostatnich dziesięcioleciach do zwycięstw, których przecież było wiele i które przecież były wielkie.

Ale równocześnie trzeba powiedzieć, że widzieliśmy i uwzględnialiśmy tylko jedną stronę rzeczywistości, w której działaliśmy i którą przekształcaliśmy, że odwracaliśmy się plecami od innych aspektów tej rzeczywistości. Musiało to prowadzić do jednostronnego ujęcia tej rzeczywistości, a więc i do odchodzenia od prawdy w poglądach partii na tę rzeczywistość.

Rzeczywistością był — niedoceniany dzisiaj przez niektórych towarzyszy — poważny rozwój sił produkcyjnych w okresie dwunastolecia, a także i w okresie 6-latki, szybki rozwój produkcji szeregu podstawowych gałęzi przemysłu. Ale rzeczywistością była także spowodowana przez narastające dysproporcje niemożliwość pełnego wykorzystania części sił produkcyjnych, rzeczywistością było także pozostawienie w tyle bardzo poważnych gałęzi przemysłu i innych dziedzin gospodarki narodowej. Rzeczywistością był ogromny wzrost zatrudnienia w socjalistycznym sektorze gospodarki narodowej i wzrost realnych zarobków niektórych kategorii robotników. Ale rzeczywistością były także „niedziele" w górnictwie, niskie zarobki w wielu gałęziach produkcji, manipulacje z normami i cenami. Rzeczywistością była realna poprawa położenia znacznej liczby przodujących pracowników, ale rzeczywistością było również istnienie — jeszcze w 1955 r. — poważnej liczby ludzi pracy zarabiających poniżej 500 złotych miesięcznie.

Jeżeli pogląd na rzeczywistość — taki, jaki wyrażano w uchwałach partyjnych, a zwłaszcza w propagandzie partyjnej — koncentrował się na osiągnięciach, a nie chciał widzieć tych drugich aspektów (częściowo nieuniknionych, ale częściowo dających się usunąć, a *zawsze wymagających szczerej rozmowy z masami*) — wtedy pogląd ten *oddalał się od prawdy, od rzeczywistości,* powstawała sprzeczność między poglądem partii na rzeczywistość a obrazem rzeczywistości, jaki wyłaniał się z praktycznego doświadczenia klasy robotniczej.

W okresie walki z lakiernictwem niejednokrotnie powoływano się na tę niemal brutalną otwartość, z jaką Lenin np. w okresie wojny domowej mówił klasie robotniczej Rosji o olbrzymich wyrzeczeniach, które są konieczne i niezbędne dla osiągnięcia zwycięstwa. Prawda — sytuacja była wtedy bez porównania cięższa niż kiedykolwiek u nas. Ale mimo to — zdaje mi się, że nie uświadomiliśmy sobie wtedy dostatecznie *jakościowej różnicy, jaka zachodziła między postawą Lenina a praktyką naszej ówczesnej propagandy.* Zdaje mi się, że była to *różnica nie propagandowego ujęcia, lecz różnica polityki.* Zdaje mi się, że obok twardych, leninowskich słów o konieczności wyrzeczeń trzeba położyć rozpaczliwe leninowskie depesze naglące instancje partyjne terenów bardziej zasobnych w zboże o przyśpieszenie transportów żywności dla Moskwy i Piotrogrodu. Niemałe sumy, niemałe ilości ludzkiej pracy, materiałów, sprzętu pochłonęły przecież u nas wszelkie „fasadowe" przedsięwzięcia, do których by może nie doszło, gdybyśmy lepiej uświadamiali sobie tę drugą, wciąż jeszcze ciemną stronę naszej rzeczywistości, gdybyśmy bardziej uważnie słuchali głosu mas, które przecież o tych sprawach mówiły.

To oddalenie od rzeczywistości nie tylko naszej propagandy, ale naszej *polityki* musiało mieć szczególnie złowrogie następstwa w stosunku między partią a masami, między instancjami partyjnymi a ogółem członków partii, między aktywem partyjnym a kierownictwem partii. Masy, ogół członków partii, aktyw partyjny żył (mniej lub więcej) w „rzeczywistej rzeczywistości", pełnej sprzeczności — i tych obiektywnych, nieuniknionych i tych zbędnych, wywołanych przez niesłuszną politykę Ale dla koncepcji, która określała politykę partii, koncepcji, którą reprezentowało kierownictwo wobec aktywu, aktyw wobec ogółu członków partii, każdy członek partii wobec ogółu ludzi pracy — dla tej koncepcji sprzeczności te nie istniały, mówienie o nich było wyrazem „nacisku wroga klasowego" a w naj-

lepszym razie przejawem „nastrojów konsumpcyjnych". W tych warunkach nie mogło nie dojść do nadszarpnięcia więzi między tymi podstawowymi ogniwami partyjnego kierownictwa narodem, jakimi są kierownictwo partyjne, instancje partyjne i aktyw partyjny, wszyscy członkowie partii. W tych warunkach nie mogło nie nastąpić również *osłabienie REALNEGO — to znaczy IDEOWEGO* wpływu partii na ogół ludzi pracy.

W tej sprzeczności pomiędzy poglądem partii a odczuciem szerokich mas ludzi pracy — *właśnie ludzi pracy a nie elementów kapitalistycznych i drobnomieszczaństwa* — upatruję obiektywne, realnie istniejące w naszym kraju podłoże dla rozwoju zjawisk biurokratyzacji w partii, kultu jednostki w rozumieniu wieloszczeblowej drabiny kultów jednostki, dogmatyzacji teorii i tych wszystkich zjawisk, które wiążemy ze stalinowskim odejściem od leninowskich norm życia partyjnego. Ludzie dodawali do tego swój wkład — in plus albo in minus — ale istota rzeczy tkwiła w tym, że partia realizowała politykę, która była *jednostronna*, głosiła poglądy, które były *jednostronne i dlatego niesłuszne*. Niesłuszne poglądy na rzeczywistość prowadzą do niesłusznych metod organizacyjnych i niesłusznych koncepcji życia partyjnego.

Szczególnie niebezpieczny wydaje mi się jeden aspekt tej sytuacji: zmiany w stosunku klasy robotniczej do władzy ludowej, do socjalistycznego sektora gospodarki narodowej.

Wiemy dobrze: socjalizm w gospodarce — to uspołecznienie środków produkcji — uspołecznienie w okresie przejściowym z natury rzeczy przyjmujące formę upaństwowienia — oraz planowa gospodarka tymi uspołecznionymi środkami produkcji. Te dwie cechy przede wszystkim charakteryzują to, co określamy jako socjalistyczne stosunki produkcji. Mamy w naszej gospodarce te dwie cechy i dlatego słusznie mówimy o socjalistycznym sektorze gospodarki narodowej.

Ale czy to *wszystko?* Czy to *wystarcza?* Wydaje mi się, że pojęcie socjalizm zakłada udział bezpośrednich wytwórców w zarządzaniu uspołecznionymi środkami produkcji. Rzecz jasna — w warunkach okresu przejściowego nie ma mowy o przejściu poszczególnych zakładów pracy w *wyłączny* zarząd ich załóg, właśnie dlatego niezbędna tu jest państwowa forma uspołecznienia. Ale udział jest niezbędny — nie darmo robotnicza kontrola nad przemysłem była jednym z czołowych haseł rosyjskiego Października i nie darmo u nas w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu właśnie o rady zakładowe opieraliśmy się przy nacjonalizacji zakładów pracy i przy uruchamianiu zamarłego wskutek wojny przemysłu. Wynika to też ze względów ogólnych: załoga fabryki to przecież bezpośrednio znajdująca się na miejscu część nowej klasy rządzącej — i ze względów ekonomicznych: inicjatywa załogi, najlepiej znającej swój warsztat pracy, posiada olbrzymie znaczenie dla możliwie efektywnego jego funkcjonowania. Jedno i drugie jest ważne także i później. Nie znamy takiego naukowego — czy nawet utopijnego socjalisty, u którego w tej czy innej formie nie występowałoby przekonanie o konieczności udziału bezpośrednich wytwórców w zarządzaniu gospodarką narodową.

W warunkach polityki, o której mówiliśmy, ta niezbędna cecha socjalistycznych stosunków produkcji stopniowo zanika. Zanika — i musi zanikać, gdyż odrywając w poważnym stopniu rozwój sił produkcyjnych od rozwoju stopy życiowej twórców tego rozwoju — mas ludowych, pozbawia

się ona zarazem realnej możliwości mobilizowania na codzień, w sposób niejako samorzutny, inicjatywy i świadomości załóg. Zanika — i musi zanikać, gdyż cele stawiane budownictwu gospodarczemu stają się w tych warunkach coraz dalsze zrozumieniu mas, zrozumieniu klasy robotniczej.

Ale wraz z tym zanikaniem — występuje niezwykle groźne i niebezpieczne zjawisko: osłabienie świadomości klasy robotniczej, że jest to *jej* państwo, że są to *jej* fabryki, że jest to społeczeństwo, którym właśnie *ona* rządzi. Ta świadomość zapala się na nowo w wielkich godzinach prób — takich jak okres VIII Plenum, który przeżywaliśmy ostatnio. Ale ta świadomość poprzednio słabła i gubiła się w kieracie codziennej pracy, grzęzła w błocie kacykostwa i samowoli, miała coraz mniej sił, by przełamać obojętność wobec marnotrawstwa, przyjmującego nieraz wręcz szkodniczy charakter, by przeciwstawić się naciskowi interesów partykularnych i cząstkowych, naciskowi, prowadzącemu aż do zdegenerowanych form coraz bardziej rozpowszechniającego się złodziejstwa, marnotrawstwa i łapownictwa.

Wskutek takiego ukształtowania się sytuacji, w ciągu szeregu minionych lat w niektórych warstwach ludzi pracy narastało niebezpieczeństwo ulegania dążeniom do restauracji kapitalizmu, ulegania, na którym mogą żerować obce i wrogie siły. Ten brak odporności na dążenia do restauracji rodzi się na gruncie *rozczarowania, zniechęcenia, dezorientacji* mas pracujących, biorących błędy okresu budownictwa za cechę podstawową socjalizmu. *Tam gdzie masy tracą zaufanie do partii, w ich zaufanie łatwo może wkraść się mętniak albo po prostu wróg.* Przykład węgierski to groźne świadectwo, jak sprzeczności, które mają w zasadzie charakter nieantagonistyczny, które mogą i powinny być rozwiązywane z pożytkiem w ramach dyktatury proletariatu, nabierają cech antagonistycznych, stają się podstawą dla aktywizacji wroga klasowego, jeżeli uporczywie unika się ich rozwiązania, jeżeli broni się założeń, których błędność stała się jasna dla przeważającej większości ludzi pracy. Tu tkwi chyba największe niebezpieczeństwo wszelkiego rakoszyzmu. Sygnałem tego niebezpieczeństwa był u nas Poznań.

* *
*

Tak więc zarysowuje się przed nami cały system sprzeczności ściśle ze sobą połączonych, które wynikają jedna z drugiej i łączą się wszystkie z jedną podstawową koncepcją, o której mówiliśmy.

Kiedy mówię o systemie stalinowskich błędów i wypaczeń, systemie, który trzeba przezwyciężyć do końca, aby zapewnić szeroki rozwój socjalistycznej demokracji w kraju — nie rozumiem przez ten system ani nacjonalizacji przemysłu, banków i podstawowych ogniw handlu, ani wywłaszczenia klasy obszarniczej i przekazania jej ziemi chłopom pracującym bądź przejęcia jej na własność ogólnonarodową, ani stworzenia państwa ludowego, państwa dyktatury proletariatu, państwa, które nie dopuszcza do ożywienia stronnictw prokapitalistycznych i proobszarniczych, tępi faszystowskie spiski i imperialistyczne agentury, ani walki o zwycięstwo proletariackiej ideologii socjalizmu w życiu umysłowym narodu. To wszystko są rzeczy *słuszne*, rzeczy które w naszych warunkach,

w konkretnych warunkach Polski XX wieku — tak samo zresztą jak we wszystkich naszych bratnich krajach — były i są niezbędne, rzeczy, które *należy utrzymać i których trzeba bronić.*

Kiedy mówię o systemie, rozumiem przez to te wszystkie sprzeczności które wynikają z *określonej błędnej koncepcji, o której była mowa.* Myślę o błędach, wypaczeniach, zwyrodnieniach, które wynikają z wcielania w życie tej koncepcji. Nazywam je systemem, gdyż *nie są one przypadkowe,* gdyż *wiążą się ze sobą w jedną całość, warunkują się nawzajem* i stanowią razem coraz poważniejszy hamulec gospodarczego i politycznego rozwoju kraju. Zjawiska związane z tym systemem *mogą być przezwyciężone w sposób trwały, nie każde z osobna, a tylko poprzez traktowanie ich łącznie, poprzez przezwyciężenie koncepcji leżącej u ich podstaw, poprzez oparcie naszego budownictwa socjalizmu na nowej koncepcji i wprowadzenie odpowiednich zmian do modelu budownictwa socjalistycznego — co zapoczątkowaliśmy na VIII Plenum.*

U nas w Polsce system ten przyjął jeszcze jedną szczególną cechę. Władza ludowa powstała u nas, gdy był on już w dużym stopniu ukształtowany, gdy przyjął się już w międzynarodowym ruchu robotniczym. Przenosząc go do Polski powoływaliśmy się przede wszystkim — słusznie i niesłusznie — na przykład radziecki. Jeśli dodać do tego nienormalne zjawiska w stosunkach międzypartyjnych i międzypaństwowych — również związane z tym systemem, a usunięte dopiero w toku listopadowych rozmów moskiewskich — to staje się zrozumiały dziwny na pozór fakt, że w dwunastym roku władzy ludowej sprawa narodowa, sprawa suwerenności, sprawa równości między państwami socjalistycznymi mogła nabrać nagle takiego znaczenia. W gruncie rzeczy hasło suwerenności było dla elementów partyjnych, socjalistycznych, proletariackich — które u nas stanowiły *trzon* bojowników tego hasła — ideologiczną formą protestu przeciwko wypaczeniom, błędom i przestępstwom, o których mówiliśmy. Hasło polskiej drogi do socjalizmu zawiera w sobie również niewątpliwie ten sam moment.

Właśnie dlatego przez jasne postawienie tych spraw na VIII Plenum uwolniliśmy stosunki polsko-radzieckie od balastu ni potrzebnego ani nam, ani towarzyszom radzieckim, stworzyliśmy warunki do nowego umocnienia i zacieśnienia sojuszu między Polską Ludową a ZSRR, do pogłębienia solidarności między nami a Związkiem Radzieckim i państwami budującymi socjalizm — solidarności opartej na wspólnocie klasowo-ideowej i na wspólnej racji stanu naszych państw.

* *
*

W następnym numerze spróbuję zanalizować wnioski, wynikające, moim zdaniem, dla naszej dalszej praktyki z obrazu sprzeczności, jaki scharakteryzowałem powyżej.

ROMAN JURYS

Niektóre problemy naszej partii

(Artykuł dyskusyjny)

Sprawy partii budzą poważną troskę. Wystąpiły na jaw rzeczy, które lata całe pozostawały w ukryciu. Powstała nowa sytuacja poważnej wielokierunkowej walki politycznej, walki, w której uczestniczą potężne masy robotnicze. Nastał czas wielkich przemian — i oto stajemy wobec faktu bezwładu politycznego i organizacyjnego wielu organizacji partyjnych, wielu działaczy.

Różna może być ocena zjawisk występujących teraz w partii, różne próby wytyczenia drogi naprawy. Dyskusja na ten temat znajduje się teraz w centrum zainteresowań. Ale, aby oczyścić pole dyskusji, należy stanowczo odeprzeć na samym wstępie próbę obarczenia sił naszego Października odpowiedzialnością za obecny stan rzeczy. Zarzut ten, formułowany w bezpośrednich dyskusjach przez konserwę partyjną, nosi charakter demagogiczny, jak niestety wiele argumentów używanych przez konserwę w walce z siłami postępu i demokratyzacji. Demagogia polega tu po prostu na niezgodności z obiektywną prawdą. Na długo bowiem przed VIII Plenum, a więc na długo przed zwycięstwem odnowy, bezwład polityczny i organizacyjny wielu ogniw partii wystąpił na jaw niesłychanie ostro. Mam na myśli Poznań — organizację nie „zatrutą" wówczas przez siły lewicy, organizację znajdującą się u szczytu hierarchiczno-aparatowej potęgi, z masowymi organizacjami fabrycznymi, z wielkim sztabem urzędników partyjnych, z olbrzymim gmachem KW, KM itd. Tam, w Poznaniu, w ciągu dwóch—trzech godzin ta „potężna" organizacja została zmieciona spoza biurek i w ciągu tragicznych wypadków nie odegrała najmniejszej roli.

Ci, którzy siłom Października przypisać chcą obecny stan wielu organizacji partyjnych, podobni są do ludzi obarczających chirurga odpowiedzialnością za wrzód przez niego wycięty.

Zresztą, moim zdaniem, to co obserwujemy teraz, zawiera w sobie elementy zupełnie przeciwne tym, jakie wystąpiły w Poznaniu — elementy *procesu ozdrowieńczego*.

Jak po ciężkiej chorobie trwa jeszcze stan bezwładu. Ale jest to już nie ten bezwład co w Poznaniu. Mięśnie nabierają już z powrotem tężyzny życiowej.

Niemniej pozostaje faktem, że zabieg chirurgiczny jest bolesny i daje okresowy objaw gorączki i osłabienia. Ruch, który z tak potężną mocą

uderzył w system zarządzania gospodarką i w różne dziedziny funkcjonowania dyktatury proletariatu, nie mógł pozostawić nietkniętą siłę, która była motorem poprzednich stosunków — partię. I na fałszywej drodze znajdują się — moim zdaniem — ci działacze partyjni, którzy z utęsknieniem czekają na opadnięcie październikowej fali — nawrotu dawnego systemu działania partii. Partia nasza nie może być po Październiku tym, czym była przed nim — jeśli chcemy, by nie przepadły owoce stoczonej walki. Zarówno w charakterze, jak w strukturze i w treści swej działalności codziennej musi być ona czymś nowym, bo nowa jest rola partii i jej polityka.

Może sformułowanie — nowa — jest zbyt pretensjonalne. Główne bowiem, chociaż nie jedyne, w tym *nowym* — to powrót do leninizmu w zagadnieniu partii. Nie jedyne, gdyż powrót odbywa się w innych, nowych warunkach — po okresie schorzeń i w walce o demokratyzację dyktatury proletariatu; powrót odbywa się w czasie, kiedy okres bezwładu politycznego i organizacyjnego ogniw partyjnych musi być maksymalnie skrócony. Partia nie żyje w próżni, działa w konkretnym środowisku i czasie. Dzisiaj palącym zadaniem jest utrwalenie zdobyczy Października. A to oznacza: wyeliminować jak najszybciej wszystkie elementy dezorganizacji, dać jak najszybciej i jak najwięcej węgla, budulca, mieszkań, chleba, wolności. Okres bezwładu musi być maksymalnie skrócony, ale nie kosztem Października. Pojawiają się bowiem na horyzoncie zaprawieni w zamordyzmie działacze, którzy potrafili tu i ówdzie zmobilizować przeciwko Październikowi część aparatu partyjnego, potrafili opanować instancje i usiłują teraz pokazać, jak się zaprowadza „porządek". Porządek — którego drugie oblicze oglądaliśmy w Poznaniu...

* * *

Zagadnienia partii stają w centrum dyskusji. Ale kto w przyszłości zechce prześledzić na kartach naszej prasy partyjnej walkę poglądów, jaka towarzyszyła wielkim przemianom politycznym końca 1956 roku, będzie rozczarowany jednostronnością tej walki. Ani przed VIII Plenum, ani po nim nie ukazała się dotąd żadna poważniejsza pozycja publicystyczna w obronie starego systemu myślowego, w obronie stanowiska, że „nasza dotychczasowa linia polityczna była linią słuszną, linią marksistowsko-leninowską". Przyszły historyk odniesie wrażenie — opierając się na materiale naszej prasy — że wewnątrz *polskiej* partii nie było różnic poglądów ani w ocenie przeszłości, ani co do dróg dalszego rozwoju. To my tylko, znający podtekst marginesowych, często personalnych dyskusji, odczytywać z nich umiemy zasadniczą treść, zasadniczą różnicę poglądów. „Konspiracja ideologiczna" kierunku zachowawczego w naszej partii jest zjawiskiem zarówno smutnym, wystawiającym świadectwo ubóstwa umysłowego jego reprezentantom, jak i zjawiskiem niezdrowym, pogłębiającym w partii chorobliwy stan tych elementów, które nie mogą wydostać się z zatrutego kręgu politycznego plotkarstwa i wejść na prostą drogę merytorycznej dyskusji ideologicznej i politycznej.

Nie zamierzam tutaj szukać przyczyn milczenia nieugiętych wyznawców „katechizmu". Stwierdzę jedynie, że ani jeden ich artykuł nie jest prze-

trzymywany w biurkach redakcyjnych. Jednocześnie chcę stwierdzić, że brak takich pozycji w żadnym wypadku nie wypływa z jedności ideologicznej. Czas, abyśmy przestali się oszukiwać i abyśmy przestali wierzyć w cuda. Byłoby rzeczą nienormalną i niepojętą, gdyby blisko półtoramilionowa partia, znajdująca się od dwóch—trzech lat w stanie ciągłej i twórczej dyskusji, niekiedy bardzo ostrej i bardzo zasadniczej, gdyby taka partia dokonała nagle żołniersko zgranego zwrotu. Uprzytomnijmy sobie rozmiary naszego odwrotu od starych haseł, założeń, praktyk, odwrotu od wielu myśli, w których wyrośliśmy, porównajmy nasze obecne stanowisko z tym, jakie zajmowaliśmy dwa, trzy, cztery lata temu, a zrozumiemy, że pod naszym słońcem taki odwrót nie może się odbyć gremialnie i na komendę.

Fakt zresztą, że w międzynarodowym ruchu robotniczym rozwinęła się dyskusja zasadnicza, w której głos zabiera i „Neues Deutschland", i „Prawda", i „Borba" i towarzysze czescy, chińscy, włoscy, francuscy — dobitnie świadczy o trwającym stanie poszukiwań prawdy rewolucyjnej, poszukiwań wyrażających się w rozbieżnościach poglądów na wiele istotnych, a nawet podstawowych spraw ruchu robotniczego.

Nie uważam, ażeby taka rozbieżność była zaprzeczeniem jedności ruchu albo ażeby tej jedności zagrażała. Prawo poszczególnego członka partii do zachowania odrębnego poglądu, prawo ponownie przypomniane przez Chińską Partię Komunistyczną, jest prawem, jak sądzę, rozciągającym się także na poszczególne partie — i tak jak pierwsze nie koliduje z przynależnością do partii, tak to drugie nie koliduje z przynależnością do świata socjalizmu. Dotychczasowa historia natomiast nie zna innej drogi rozwoju myśli socjalistycznej, jak tylko drogę dyskusji i ścierania się poglądów. Długi okres martwoty myśli socjalistycznej i wyklęcia dyskusji pozostawił także po sobie niedostatek kultury dyskusji, brutalność w walce poglądów. I one to, a nie sama dyskusja, szarpią nici jedności. Niewątpliwie kultura dyskusji w środowisku komunistycznym odbuduje się z czasem. Dużym krokiem do tego był XX Zjazd KPZR.

W każdym razie uważam za słuszne zaznaczyć, że jedność ideologiczna naszej partii jest dopiero do osiągnięcia. Podział różnic poglądów nie przebiega wzdłuż granic państwowych; zarówno w naszej, jak i w bratnich partiach trwają i trwać będą poszukiwania najbardziej dla ruchu korzystnych rozwiązań trudnych problemów, jakie stanęły przed nami.

Wracając do naszych spraw „domowych" wypada w związku z tym stwierdzić jedynie przykry fakt, że polski nurt zachowawczy w partii zrejterował z pola dyskusji ideologicznej, wszystkie swe siły poświęcając wyłącznie takim metodom walki politycznej, dla charakterystyki których brak słów w słowniku filozoficznym. Smutne, ale prawdziwe.

Rewidujemy teraz niejedno pojęcie, niejeden kanon, który utrwalił się w naszym ruchu w okresie po śmierci Lenina. Rewidujemy przede wszystkim stosunek teorii do praktyki. Najwięcej bowiem grzechów naszych tkwiło w praktyce, zakrytej wstydliwie piękną fasadą teorii, najczęściej słusznej. Najczęściej — ale nie zawsze. Wiele złych praktyk tkwiło korzeniami w teorii — w tak obranej drodze do socjalizmu.

Chociaż więc główny ciężar zadań stojących przed ruchem leży na płaszczyźnie walki o oczyszczenie leninizmu od naleciałości późniejszego okre-

su, to myśl twórcza musi być myślą analityczną, samokrytyczną. Nie możemy uchylić się od konfrontacji założeń z przemianami zachodzącymi w życiu, z przemianami, jakie zaszły w ciągu trzydziestolecia.

W wyniku konfrontacji wiele wczorajszych prawd traci swą moc, wiele wczorajszych założeń i poglądów nie wytrzymuje próby historii. Zostają one poddane rewizji. O tym przecież myśleli i Lenin, i Róża Luksemburg, mówiąc że partia klasy robotniczej musi być partią samokrytyki, partią krytycznie analizującą swą działalność, założenia, teorię. Poddane rewizji zostają nawet niektóre istotne założenia, jak to widzieliśmy na XX Zjeździe KPZR, gdzie rewizji poddane zostało pojęcie o nieuchronności rewolucji dokonywanych przemocą we wszystkich krajach kapitalistycznych. W nowych warunkach, stwierdził XX Zjazd, w niektórych krajach „klasa robotnicza, jednocząc wokół siebie pracujące chłopstwo, inteligencję, wszystkie patriotyczne siły oraz udzielając zdecydowanej odprawy elementom oportunistycznym, niezdolnym do wyrzeczenia się polityki ugody z kapitalistami i obszarnikami — może zadać klęskę reakcyjnym, antyludowym siłom, zdobyć trwałą większość w parlamencie i przekształcić go z organu demokracji burżuazyjnej w narzędzie rzeczywistej woli ludu".

Nie kwestionując w najmniejszym stopniu słuszności stanowiska zajętego w powyższej sprawie przez XX Zjazd, wspominam o tym jedynie dla ilustracji potrzeby, konieczności dokonywania przewartościowań na podstawie analizy doświadczeń i wciąż zmieniającej się sytuacji. Wyrzec się tego prawa — to zrezygnować z analizy, z samokrytycznego myślenia.

* *
*

Dotyczy to także zagadnienia partii.

Jakie były nasze założenia w zagadnieniu partii?

Nie były one jednolite, raz i na zawsze uformowane. Ulegały zmianom wraz ze zmianą funkcji pełnionych przez partię. Te założenia, które były podstawą działalności naszej partii w ostatnich latach, nie wywodziły się od słynnego pierwszego punktu w dyskusji w 1903 roku. Nie były i być nie mogły. Historia pchnęła nas naprzód o całe pół wieku, postawiła przed nami nowe i inne zadania, oddała w nasze ręce odpowiedzialność za kształtowanie losu narodu, oddała w nasze ręce władzę nad losem milionów ludzi — wszystko to nie mogło bazować na założeniach z 1903 roku.

Zagadnienie partii ulegało zmianom już w okresie dyktatury proletariatu. Dla ilustracji powołam się na Stalina z uwagi na międzynarodowy charakter jego pozycji w ruchu i z uwagi na to, że jego nauka kształtowała także oblicze naszej, polskiej, partii.

Przytoczę dwie wypowiedzi Stalina. Jedną z 1924 roku, a więc z okresu bezpośrednio po śmierci Lenina, kiedy żywe były jeszcze leninowskie tradycje. I drugą, z 1934 roku, wygłoszoną na XVII Zjeździe, na „Zjeździe zwycięzców".

W wypowiedzi z 1924 roku daje Stalin następujące określenie partii typu leninowskiego: jest to czołowy oddział klasy robotniczej, zdolny podnieść świadomość mas do poziomu klasowych interesów proletariatu; musi to być partia najgłębiej związana z klasą i przez nią ukochana, partia ciesząca się pełnym zaufaniem mas robotniczych. Dalej Stalin podkreśla, że

partia jest *najwyższą formą organizacji* politycznej proletariatu, skupia ona w swoich szeregach najlepsze elementy klasy robotniczej, *poprzez nie zaś kieruje masowymi organizacjami.* Następnie Stalin, nie wykluczając walki poglądów wewnątrz partii, występuje przeciwko istnieniu zorganizowanych frakcji. Wreszcie podkreśla zagadnienie czystości ideologicznej partii, zagadnienie walki z oportunizmem (mowa o mieńszewizmie i reformizmie).

Tak więc w 1924 roku głównym momentem w zagadnieniu partii była jej rola politycznego przywódcy mas, politycznego kierownika i wychowawcy, którego podstawowym zadaniem pozostaje podniesienie świadomości mas do świadomości awangardy.

Zupełnie inny ton posiada wypowiedź Stalina w 10 lat później.

W 1934 roku zagadnienia związane z funkcją politycznego przywódcy schodzą już na drugi plan, a *na czoło wysuwają się zagadnienia organizacyjnej roli partii.* To przesunięcie punktu ciężkości z roli politycznego przywódcy organizującego polityczną i ekonomiczną walkę mas na rolę organizatora, mającego dopilnować wykonania zaleceń partii, było odbiciem zmian, jakie w międzyczasie zaszły w samej funkcji partii. Łatwiej nam będzie przemiany te zobaczyć na doświadczeniu naszej, polskiej, partii. Stalin był przecież teoretykiem nie tylko radzieckiego, ale i międzynarodowego ruchu komunistycznego. Przykładów przeistaczania się partii z politycznego przywódcy w administratora-organizatora dostarcza każda partia znajdująca się u władzy, dostarcza także PZPR. Zwłaszcza od 1948 roku, kiedy rozpoczął się u nas okres budowy socjalizmu przede wszystkim przy pomocy administracyjnych zarządzeń, nasze organizacje partyjne doskonale realizowały funkcje głównej sprężyny organizującej tego rodzaju „przechodzenie do socjalizmu" na wszystkich odcinkach życia.

Najbardziej rozwiniętą formą zmiany tej funkcji partii było identyfikowanie dyktatury proletariatu z dyktaturą partii, przejmowanie przez partię wszystkich zasadniczych funkcji państwa. Rola państwa sprowadzona została do organu pomocniczego, a niekiedy wręcz dekoracyjnego. Sejm przestał pełnić funkcje ciała ustawodawczego, rząd — wykonawczego. Nie tylko kierunek rozwojowy, ale wszystkie konkretne posunięcia organizacyjne na wszystkich szczeblach decydowały się w organach partii, a ściślej mówiąc w aparacie partyjnym. Nowej funkcji bowiem administracyjnego organizatora społeczeństwa socjalistycznego potrzebna była nie żywa partia polityczna, ale sprawnie działający aparat partyjny. Potrzebna była nie organizacja mas do walki politycznej, ale organizacja nacisku na masy.

Drabina funkcjonującego aparatu władzy ukształtowała się swoiście: centralnemu aparatowi partyjnemu podporządkowani byli ministrowie i ministerstwa. Wydziałom komitetów wojewódzkich i powiatowych podporządkowane były odpowiednie władze państwowe województwa i powiatu.

Partia objęła administracyjną władzę nad życiem społeczeństwa. Wszystkie sprawy — mniej i bardziej zasadnicze — decydowały się tutaj. Decydowały się nie tyle w sensie politycznym, co byłoby słuszne, ile właśnie administracyjnym. Nic nie pomagały wołania o to, aby instancje partyjne nie zastępowały rad narodowych, związkow zawodowych itd. Mimo wszyst-

ko — robotnicy „Cegielskiego" traktowali sekretarza komitetu zakładowego jako jednego z dyrektorów, a nie jako swojego politycznego przywódcę.

Nic nie pomagały wołania, gdyż inaczej być nie mogło przy takim systemie budowania socjalizmu. Gdyż funkcja administracyjnego organizatora partii wypływała z jej koncepcji drogi do socjalizmu — koncepcji nie liczącej się z obiektywnymi prawami rozwojowymi, z dojrzałością ekonomiczną i polityczną mas. Taka droga do socjalizmu musiała zakładać ograniczenie proletariackiej demokracji i jej organów — organów władzy ludowej. Dlatego — a nie przez przypadek — fikcją stały się rady, fikcją stały się masowe organizacje i fikcją stały się sojusznicze partie i stronnictwa. Stały się one w gruncie rzeczy jedynie fasadą dekoracyjną dyktatury aparatu partyjnego.

Z politycznego przywódcy klasy robotniczej, którego zadaniem byłoby nakreślenie klasie robotniczej kierunku politycznego ku socjalizmowi, drogi do współżycia i współpracy z chłopstwem przede wszystkim, z poszczególnymi warstwami wsi, z elementami drobnomieszczańskimi miasta, z przywódcy politycznego dającego klasie robotniczej wizję bliższej i dalszej przyszłości i organizującego jej siłę dla odegrania decydującej roli w kształtowaniu tej przyszłości — partia przemieniła się w administratora, w kontrolera państwa, w stróża „najkrótszej" rzekomo drogi do socjalizmu — drogi nie poprzez serca i świadomość mas, ale poprzez dekrety.

Musiało się to odbić na życiu wewnętrznym partii. Musiało to prowadzić do zurzędniczenia aparatu partyjnego. Inaczej aparat ten nie byłby w stanie wykonywać swych funkcji kontrolera i poleceniodawcy dla instancji państwowych, gospodarczych, społecznych. Telefon z KP, KW, z wydziału KC musiał mieć moc natychmiastowego wprawiania w ruch wszystkich sprężyn — inaczej partia nie mogłaby dostatecznie sprężyście pełnić swych funkcji administratorskich.

Widzieliśmy zło, ale tylko poszczególne jego objawy. Źródeł ich szukaliśmy niejednokrotnie w złym doborze kadr. Tymczasem jednakowa w zasadzie była praktyka partyjna zarówno starych komunistów, mających za sobą doświadczenie dziesięcioleci, jak i młodych partyjniaków, idących do aparatu prosto ze szkoły. Główne bowiem źródło zła tkwiło nie w cechach tych ludzi, ale w funkcji aparatu. On był partią, on był władzą decydującą. On był ostatnim i decydującym ogniwem w realizacji linii budowy socjalizmu „w interesie mas" — a nie poprzez świadomość mas.

Jest rzeczą niesłychanie ważną oddzielić indywidualne cechy pracowników aparatu od funkcji samego aparatu. Przytłaczająca bowiem większość ludzi, którzy szli do aparatu, nie robiła tego dla władzy, dla korzyści materialnych, dla „żółtych firanek". To nie oni — to im stworzono inne warunki życia od warunków społeczeństwa. Przytłaczająca większość tych ludzi odznaczała się ofiarnością, oddaniem dla partii, gotowością do pracy w dzień i w nocy. Spotykałem się z tymi ludźmi w mojej pracy dziennikarskiej, wiele gorących słów im poświęciłem — i nie cofam tych słów. Zasłużyli na nie, gdyż wykonywali swe funkcje przekonani — jak my wszyscy — że taka właśnie jest jedyna i jedynie słuszna droga do socjalizmu. Przeżywali oni wraz z nami tragiczne rozdarcie ostatnich lat. I wcześniej lub później przytłaczająca ich większość odnajdzie dla siebie nową drogę praw-

dziwego działacza rewolucyjnego. Odnajdą tę drogę mimo usilnych prób konserwy partyjnej szukającej wśród nich bazy społecznej dla swej anty-październikowej działalności.

* *
*

Ogromna jest funkcja organizacyjna partii. Szczególnie po zdobyciu władzy. Lenin, pisząc o potędze burżuazyjnej szkoły myślenia, która kształtowała psychikę wielu warstw społecznych, wskazał na to, jak trudne i wielorakie są zadania partii w stosunku do klasy robotniczej, a zwłaszcza do klas i warstw nieproletariackich. Nie do pomyślenia jest, aby partia klasy robotniczej mogła choćby na jeden dzień wypuścić ze swojej zorganizowanej ręki lejce walki i życia politycznego społeczeństwa. Bo partia to rzeczywiście najwyższa forma organizacji politycznej proletariatu i ona ponosi codziennie odpowiedzialność za politykę swojej klasy i jej państwa. Ludzie słusznie obciążają partię odpowiedzialnością za to, co się dzieje w kraju. Ona przecież, partia, wzywała i wzywa naród do marszu ku socjalizmowi, ona przecież wypisała na swoich sztandarach hasła nowego ustroju.

Ogromna jest funkcja organizacyjna partii w dziedzinie formowania i wprowadzania w ruch aktywności politycznej mas — a aktywność polityczna w naszych warunkach oznacza: aktywność gospodarczą, kulturalną, społeczną. I gdy potrzebny jest węgiel — to rzecz jasna — partia idzie do mas górniczych, mobilizuje je, aby w interesie socjalizmu wzmogły walkę o węgiel. Mobilizuje aktywność komunistów-górników. Nie odżegnuje się od przyziemnych spraw, bo sprawa socjalizmu — to w dniu dzisiejszym chleb, mieszkanie, opał i odzież dla ludzi pracy. Sprawa socjalizmu — to sprawa lżejszego życia dla ludzi pracy.

Ale stanowczo od siebie oddzielić się musi dwie funkcje organizacyjne: polityczno-partyjną od państwowo-gospodarczej. Chcę się tu zastrzec: mówię tutaj nie o partii jako całości, w skali krajowej, z jej Komitetem Centralnym i Biurem Politycznym. Mówię przede wszystkim o partyjnych organizacjach w terenie. Do ich funkcji polityczno-partyjnych zaliczyłbym w pierwszej kolejności: codzienne badanie stosunków politycznych i rozwoju gospodarczego swojego terenu; badanie wzajemnego układu wszystkich sił społeczeństwa i we wszystkich dziedzinach życia, szukanie w tym układzie takich rozwiązań, które by najlepiej służyły sprawie socjalizmu, ugruntowały wpływy partii w klasie robotniczej, w biedniejszej części wsi i utrwaliły sojusz klasy robotniczej z innymi warstwami narodu.

Nieustanne śledzenie i kierowanie życiem politycznym i gospodarczym swojego terenu jest nie do pomyślenia bez takich funkcji organizacyjnych, jak:

1. organizowanie żywej działalności politycznej podstawowych organizacji partyjnych. Tutaj, na ich terenie i za ich pośrednictwem, realizować się może związek partii z klasą robotniczą, organizować można aktywność polityczną klasy robotniczej, urzeczywistnić zadanie podniesienia ideologicznego poziomu klasy robotniczej do poziomu awangardy. Tutaj także działalność i linia partii najskuteczniej poddana zostaje kontroli mas.

2. Organizowanie aktywności klasy robotniczej w dziedzinie gospodarczej — w kształtowaniu i umacnianiu nowego naszego modelu; w pomnażaniu bogactw kraju; w podnoszeniu dyscypliny socjalistycznej załóg;

w tworzeniu warunków do dobrobytu. Bez aktywności gospodarczej partii i klasy robotniczej puste staną się wszystkie nasze hasła, plany i założenia, niemożliwe będzie pogłębianie demokracji i umocnienie naszego państwa. Tu bowiem w dziedzinie gospodarczej — tkwią wszystkie korzenie naszej działalności.

3. Organizacja życia politycznego wewnątrzpartyjnego, które — i jedynie ono — dać może wspólną, przez całą partię wypracowaną linię partii, linię znajdującą się nieustannie pod samokrytyczną kontrolą całej partii. Funkcje te przejęte od całej partii przez kierownictwo przejść powinny i przechodzą z powrotem w ręce całej partii.

4. Organizacja walki politycznej klasy robotniczej i partii. Nowy program partii stawia przed nią o wiele trudniejsze zadania aniżeli kiedykolwiek. Program budowy społeczeństwa socjalistycznego przez honorowanie obiektywnych praw rozwojowych, program zakładający mniej lub bardziej długotrwały okres NEP-u, stwarza możliwość nieblankistowskiego sprawowania rządów dusz. Stwarza możliwość utrzymania mocnej więzi pomiędzy partią a klasą robotniczą, stwarza możliwość umocnienia prawdziwego sojuszu pomiędzy klasą robotniczą a chłopstwem pracującym. Ale program ten wysuwa przed partią i przed klasą robotniczą wiele nowych i bynajmniej niełatwych problemów z dziedziny stosunków wzajemnych pomiędzy klasami, a także wewnątrz poszczególnych klas (zwłaszcza na wsi).

Żadna z tych spraw nie da się prawidłowo rozwiązać bez organizacyjnego udziału całej partii, bez żywej dyskusji w partii i żywej walki politycznej partii w całym społeczeństwie.

Dalej: nowy program partii nieuchronnie prowadzi i musi prowadzić do ujawnienia się — a niekiedy do uaktywnienia się — poglądów niesocjalistycznych. Zarówno niekontrrewolucyjnych, jak na przykład wiele niesocjalistycznych poglądów chłopskich, jak i kontrrewolucyjnych. Piszę przede wszystkim o ujawnieniu się, gdyż poglądy te istniały przecież i dawniej, kryły się jednak przed nami, bo terror zapędził je w podziemie. Droga walki poglądów została zamknięta. Zwracam na to uwagę dlatego, że konserwa partyjna stara się obciążyć sumienie naszej demokracji odpowiedzialnością za wzmożoną działalność sił antysocjalistycznych. Tymczasem uważam za warunek wstępny do przezwyciężenia ich wpływów na poszczególne odłamy klasy robotniczej i społeczeństwa znajomość rzeczywistego stanu rzeczy w tej dziedzinie. Pamiętamy przecież, jak to dawniej niektóre organizacje partyjne były zaskakiwane postawą swych załóg — pojęcia nie miały o nastrojach panujących w załogach. Ludzie mieli zasznurowane usta, siedzieli z drętwymi twarzami na zebraniach, a prawdziwe swoje myśli kryli przed nami. Nie mogliśmy nawet walczyć z fałszywymi poglądami, jakie gnieździły się w głowach. Poznanie rzeczywistych nastrojów politycznych uważam za jedno z najpoważniejszych osiągnięć, stwarzających możliwość walki o wpływy polityczne, dających drogę argumentom, ścieraniu się poglądów. Kto wierzy w wyższość naszej idei nad ideami reakcji, ten musi wierzyć także w naszą zdolność zawojowania mas dla naszej idei.

Ale mamy niewątpliwie także objawy uaktywnienia się sił kontrrewolucyjnych. Rzecz jasna, że w systemie dyktatury proletariatu nie może i nie

będzie swobody działania dla tych sił. Ale zadaniem partii jest m. in. odizolowanie sił antysocjalistycznych od sił niesocjalistycznych, odizolowanie wroga czynnego od ludzi o niesocjalistycznych poglądach. I jeśli w stosunku do pierwszych argumentem może być paragraf kodeksu karnego, to w stosunku do drugich — w zasadzie tylko argument polityczny, tylko walka o zdobycie umysłów i serc. Jeśli walka z pierwszymi — z aktywnymi wrogami — jest domeną działalności przede wszystkim państwowego aparatu, to walka z niesocjalistycznymi poglądami i siłami jest domeną przede wszystkim działalności partii.

* *
*

Jeszcze niedawno wydawało mi się, że głównym grzechem naszej partii jest jej masowość — to że obejmuje ona niekiedy 1/3 załóg fabrycznych. Jest w tym punkcie widzenia jakieś istotne ziarno godne zastanowienia się. Zdaję sobie sprawę, że nie ma w Polsce półtora miliona komunistów; autorytet moralny partii obniżył się poważnie nie tylko na skutek jej błędów, ale także na skutek dużego napływu bezideowych elementów do jej szeregów. Ludzie sądzą partię nie tylko na podstawie jej polityki, ale także na podstawie konkretnego obrazu ludzi noszących w kieszeni legitymację partyjną. Dlatego być może — mniej liczna partia — kadrowa partia, grupująca ludzi pryncypialnych, ideowych, czystych, szlachetnych — szybciej i skuteczniej odbudowałaby autorytet idei socjalizmu w masach i autorytet partii w społeczeństwie.

Przy tym dla odbudowy tego zaufania i autorytetu zagadnienie pryncypialności odgrywa szczególną rolę — właśnie przez to, że w nowym układzie stosunków nie wolno i nie można zawsze identyfikować polityki państwa z ideologią partii. Państwo bowiem, jako rzecznik całego ludu, realizuje politykę nie tylko partii klasy robotniczej, ale i politykę współżycia klasy robotniczej z innymi klasami i warstwami, a więc politykę ugody i kompromisu pomiędzy interesami i dążeniami klasy robotniczej, a świadomością i pozycją społeczną innych warstw. Identyfikowanie polityki partii z polityką rządu i państwa było cechą poprzedniego okresu. W nowym okresie natomiast szczególnego znaczenia nabiera zagadnienie ideowej pryncypialności partii.

Klasycznym przykładem może być tutaj polityka wobec kościoła. Polityka państwa w tej dziedzinie nie może i nie powinna być identyfikowana ze stanowiskiem partii, nie tylko w dziedzinie światopoglądowej, ale także w dziedzinie stosunków wzajemnych pomiędzy kościołem a państwem, w dziedzinie nauki religii w szkołach itp. Partia stojąc na straży praworządności i pełnego honorowania postanowień rządu, podyktowanych stanowiskiem nie tylko klasy robotniczej, ale i innych warstw współrządzących — powinna jednocześnie mieć możność szerzenia i bronienia swoich socjalistycznych poglądów. Podobnie w dziedzinie stosunków międzypaństwowych — identyfikowanie stosunków państwowych ze stanowiskiem partii wprowadza nieraz chaos umysłowy i ideowy. Rola Partii Kongresowej Indii na przykład — postępowa w dziedzinie stosunków międzynarodowych i względnie postępowa w swej polityce wewnętrznej — nie zostaje u nas należycie oświetlona w dziedzinie stosunków wewnętrznych tego kraju tracimy łączność ideową z Komunistyczną Partią Indii.

Także w dziedzinie sojuszu robotniczo-chłopskiego partia musi zachować samodzielność myślenia i propagandy. Weźmy chociażby zagadnienie zamożnej części wsi.

Poważnej rewizji wymaga, wydaje się, dawny pogląd na wiejską klasę kapitalistów. Istotą współczesnego kapitalizmu jest zbędność właściciela środków produkcji w procesie produkcji — kapitalista sam nie uczestniczy w wytwarzaniu wartości; przestaje niekiedy też odgrywać rolę organizatora produkcji; często zamienia się w rentiera, w pasożyta. Bogaty gospodarz wiejski natomiast jest sam decydującą postacią w procesie produkcji swojego gospodarstwa. Jeśli szukać dlań porównania w mieście — bliższym będzie mu poważniejszy rzemieślnik aniżeli kapitalista. Ale szukanie porównań w mieście jest sztuczne; bogaty chłop działa w swoistych warunkach wsi, gdzie panującą formację ekonomiczną zaliczyć raczej należy do wczesno-kapitalistycznych. I tutaj jest on tym, który korzysta na pauperyzacji biedniackich gospodarstw, tym, który do tej pauperyzacji przykłada rękę — on bowiem wykupuje ziemię podupadających biedniaków, on tu występuje i jako lichwiarz, i jako kombinator, i jako wyzyskiwacz wyrobników.

Państwo ludowe układa swoje stosunki wzajemne z zamożną częścią wsi w zależności od wielu czynników — od roli, jaką odgrywa ona jako producent zboża i mięsa, w zależności od wpływów politycznych bogatych chłopów na wsi. Możliwe tu są i konieczne daleko niekiedy idące i długotrwałe kompromisy. Partia natomiast powinna stale zachować pozycję rzecznika siły najemnej; rzecznika biedoty wiejskiej, bronić ich interesów w swojej polityce, w działalności państwa. Powinna zachować pozycję organizatora politycznego tych sił.

Mówiąc o nieidentyfikowaniu partii z rządem, nie mam oczywiście na myśli tego, że partia może zajmować w stosunku do rządu ludowego postawę opozycyjną, albo że rząd otrzymuje w nowych warunkach koncesję na niepryncypialność. Nie. Partia broni i wyjaśnia masom politykę rządu, politykę, której jest współtwórcą. Chodzi jedynie o wyciągnięcie wniosków z faktu, że rząd jest reprezentantem władzy *całego* narodu, partia natomiast jest rzecznikiem sił *socjalistycznych* narodu.

A więc wróćmy do pytania podstawowego: partia masowa czy kadrowa?

Nowe zadania partii wymagają od jej członków dużej świadomości politycznej. Statut partii musi pulsować prawdą. Członek partii powinien odpowiadać wymogom statutu. To przemawiałoby za partią kadrową, partią działaczy.

Jeszcze jeden poważny argument przemawiałby za taką koncepcją partii. Chodzi mi o to, że w ciągu lat buszowania w naszym życiu karierowiczów i ludzi bez czci rewolucyjnej, a także w wyniku ciężkich błędów przez nas popełnionych autorytet moralny partii podupadł w masach. Jedną z najważniejszych rzeczy dla przyszłości ruchu jest odbudowa autorytetu partii. Decydującym elementem tej odbudowy jest nowa linia polityczna — linia na codzienne i trwałe zbliżenie z masami. Ale niezmiernie ważną rzeczą jest także, aby każdy członek partii był godnym reprezentantem partii, aby był wzorem oddania dla klasy robotniczej, wzorem prawości, czystości moralnej, aby był rzeczywistym sługą klasy robotniczej. Są to wszystko argumenty za partią kadrową (nie w sensie kadr apa-

ratu — och, nie! — lecz w sensie partii rzeczywiście najlepszych i najszlachetniejszych). Ale są także poważne argumenty przeciwko partii kadrowej.

Argument pierwszy — to obawa przed tym, że olbrzymia ilość ludzi znajdujących się w szeregach partii na skutek swej sympatii dla idei socjalizmu, ale w zasadzie biernych i nie kwalifikujących się do partii kadrowej, odczuje usunięcie ich z partii jako votum nieufności. Zrażą się oni do nowej partii. Argument ten, chociaż ze względów pryncypialnych nie decydujący, jest jednak bardzo istotny — i nie liczyć się z nim oznaczałoby nie liczyć się z opinią szerokich rzesz robotniczych.

Argument drugi — bardzo poważny — to zagadnienie składu klasowego partii. Przekształcona partia musi być bowiem partią zdecydowanie robotniczą w swoim składzie osobowym, partią reprezentującą siły klasy robotniczej, a nie aparatu rządzącego i zarządzającego. Niech tego nikt nie komentuje jako antyinteligencki akcent. Nie inteligencja zaciążyła na charakterze naszej partii, lecz aparat i jego funkcja. Klasa robotnicza i robotnicy-rewolucjoniści od zarania dziejów partii bardzo wysoko cenili inteligentów, oddających im swą wiedzę i umiejętności. Wzruszające są pod tym względem materiały z pracy pierwszych kółek socjalistycznych. Kto poważnie myśli o podniesieniu poziomu politycznego pracy partii, nie może nie brać pod uwagę konieczności jak najliczniejszego przyciągnięcia do aktywnej i kierowniczej pracy inteligencji komunistycznej. Ale bazą podstawową tej działalności musi i powinna pozostać robotnicza organizacja fabryczna, robotnicza masa członkowska.

Za bardzo istotny wreszcie argument przemawiający za zachowaniem partii masowej uważam aktualną sytuację w partii. Aktualna sytuacja jest taka, że wielkie siły partii tkwiły od lat w bezruchu; funkcje partii pełnił za masy członkowskie aparat partyjny. Ten ostatni został unieruchomiony. Powstała niebezpieczna próżnia. Stan bezruchu partii musi zostać szybko przezwyciężony, w przeciwnym bowiem wypadku osiągnięcia partii w ostatnim okresie mogą się znaleźć pod znakiem zapytania. Na niektórych terenach kraju obserwujemy zresztą wyraźny proces powrotnego przejęcia władzy nad partią przez konserwę i aparat. Dlatego wprawione muszą być w ruch właśnie masowe organizacje fabryczne, właśnie liczne kadry członkowskie PZPR, najbliżej związane z załogami fabryk.

Wreszcie czwarty argument — to wielkość nowych zadań fabrycznych organizacji partyjnych, które powinny organizować samorząd robotniczy, organizować siłę gospodarczą zakładów i społeczeństwa.

Z tych względów uważałbym, że proces przekształcenia się wewnętrznego naszej partii musi być procesem długotrwałym, procesem walki politycznej o sprecyzowanie i realizację nowego programu partii, procesem walki, w trakcie której odpadną elementy bezideowe, a wyrosną nowe aktywne siły wewnątrz partii.

JADWIGA SIEKIERSKA

O potrzebie tolerancji

Rewolucje burzą i budują. „Odkrywają też Ameryki" ongiś odkryte. Mam na myśli demokrację. Złote myśli na ten temat Woltera i francuskich encyklopedystów znów zakwitły rumieńcami życia.

Oczywiście duchowi ojcowie Francuskiej Rewolucji z 1789 r. walczyli o demokrację w sensie burżuazyjnym. Hasła braterstwa, wolności i równości zatrzymywały się przed murem nie do zdobycia — nietykalnością własności prywatnej, przed nierównością ekonomiczną.

Są to znane prawdy. Do truizmów też należy stwierdzenie, że dopiero zlikwidowanie obszarniczej i kapitalistycznej własności staje się podstawą socjalistycznej demokracji.

W toczących się jak lawina wydarzeniach w naszym kraju istnieje realne niebezpieczeństwo ześliznięcia się na tory burżuazyjnego rozumienia demokracji, a to z kolei (w warunkach zaognionej sytuacji na świecie i u nas) mogłoby otworzyć wrota reakcji. Słowu demokracja różne siły społeczne nadają różną, przeciwstawną treść.

Rozeznanie się w tym, do czego nawiązujemy (z dziedziny myśli postępowej) w przeszłości, co pragniemy odrzucić, a co zachować i rozwijać — jest dziś konieczne, by walka o socjalistyczną demokrację nie rozpłynęła się w ogólnikach, doskonale maskujących i wrogów demokracji. By pewne nowe hasła nie stały się sloganami, komunałami, należy je uhistorycznić i uwspółcześnić.

To znaczy — skierować wysiłek twórczej myśli postępowej, partyjnej na odważne postulowanie nowych prawd bez strachu o to, by być posądzonym o „herezję" i odstępstwo od marksizmu.

Nie wystarczy nam w obecnej sytuacji ostra krytyka *na nie* z jednoczesnym zaklinaniem się na demokrację, wolność, suwerenność itd. Chodzi o *konstruktywny* program działania i ożywienie w związku z tym teoretycznej myśli w partii. Nowy program *na tak* nie może również ominąć krytycznej oceny starego programu.

Myślę, że twórcza i krytyczna analiza winna dotyczyć nie imponderabiliów, lecz podstaw ideowych, politycznych, taktycznych, moralnych ruchu komunistycznego. Analiza oczywiście nie w sensie kapitulacji, odwrotu od socjalizmu, lecz w imię socjalizmu uzdrowionego ze schorzeń ideowych, wadliwej praktyki minionego okresu. Niczego nie wolno klajstrować lub na siłę „ratowac", nadużywając argumentu, że reakcja nie śpi. A więc w obliczu wroga — mniemają niektórzy — nie pierzmy brudnej bielizny,

ukryjmy nasze wrzody, zahamujmy krytycyzm naszej myśli. Mimo że po III i po VII Plenum podobne metody w imię jedności partii zawiodły na całego — ożyły one znów w taktyce, w wypowiedziach na konferencjach partyjnych. Próby zacierania różnicy poglądów, torpedowania dyskusji nie świadczą ani o postępowości, ani o poszanowaniu wewnątrzpartyjnej demokracji.

O tę demokrację wypada walczyć w naszych szeregach metodami demokratycznymi, bez zacietrzewienia. Dlatego należy wskrzesić pogrzebaną w okresie poprzednim *tolerancję*.

* * *

Trochę historii. Pojęcie wolności sprzęgnięte z tolerancją znajduje swoje uzasadnienie nie tylko w marksizmie. Ziarna prawdy w tej sprawie można znaleźć u J. J. Rousseau, u ideologów francuskiego Oświecenia.

Rousseau pisał o „przymusie wolności", o potrzebie ograniczenia przez państwo wolności jednostki ze względu na dobro i wolność społeczeństwa. Holbach podkreślał, że w imię dobrze pojętego egoizmu należy ograniczać osobiste popędy na rzecz ogółu. Jakobini głosili w oficjalnych dokumentach, że granicą wolności jednego człowieka jest wolność innych ludzi.

Wszystkie postępowe prądy umysłowe i kierunki polityczne, choć w różny sposób, ale kładły nacisk na to, że człowiek to „zwierzę społeczne", stąd w pewnym sensie wyższe są racje dobra ogółu (czyli mas, mówiąc językiem dzisiejszym) i płynące stąd ograniczenia wolności jednostki. Jeśli chcesz korzystać z wolności dla siebie, to bądź tolerancyjny wobec innych.

Należy stwierdzić ze smutkiem, że tolerancja była kopciuszkiem władzy ludowej, że niemal znikła nawet z naszego słownictwa. Dziś stopniowo, z oporem zaczyna torować sobie drogę w naszym kraju. Jej zapowiedzią stał się nasz Październik.

* * *

Bohaterska obrona osaczonej ze wszystkich stron młodej Republiki Radzieckiej, budownictwo socjalizmu w jednym kraju w otoczeniu wrogich państw kapitalistycznych musiało uzbroić partię bolszewicką do walki z wewnętrzną i zewnętrzną kontrrewolucją, wyostrzyć czujność narodu i partii.

Na X Zjeździe RKP(b) (1921 r.), jeszcze z udziałem Lenina, została podjęta uchwała o jedności partii, ostro potępiająca istnienie w partii grup i frakcji. Bezpośrednio po dniach buntu w Kronsztacie podobna uchwała była konieczna. Na uchwałach X Zjazdu RKP(b) wycisnęła swe piętno i wojna domowa, i zagrażające partii u kolebki budownictwa pokojowego nowe niebezpieczeństwo nacisku żywiołu drobnomieszczańskiego. W leninowskiej redakcji uchwały zwalczanie grup i frakcji w partii nie było jednak utożsamiane ze zwalczaniem dyskusji w partii. Czytamy w owej uchwale o potrzebie regularnego wydawania „Dyskusyjnej Stronicy" i zbiorków specjalnych oraz rozwoju demokratyzmu i robotniczej samo-

dzielności. Poddając surowej krytyce anarcho-syndykalistyczne odchylenie w partii uchwała zarazem podkreśla, „...że w specjalnych publikacjach, zbiorach artykułów itp. można i należy przeznaczyć miejsce dla jak najbardziej gruntownej wymiany poglądów członków partii we wszystkich wymienionych zagadnieniach" (Lenin — Dzieła, t. 32, str. 260, 1956 r.). Lenin uważał za konieczne, aby przedstawiciele rozgromionej grupy znaleźli się w centralnych władzach partyjnych.

To były reduty tolerancji i demokracji wewnątrzpartyjnej, które Lenin próbował obronić, wzmacniając zarazem typ partii — sztabu bojowego, partii znajdującej się w permanentnej wojnie (zbrojnej i pokojowej) z różnymi wrogami.

Lenin zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa skostnienia, jakie zagrażało partii przez wyeliminowanie z życia partyjnego stałej wewnętrznej dyskusji, krytyki w imię jedności działania. Lenin dostrzegał w tych ograniczeniach niebezpieczeństwo zmajoryzowania kierownictwa partii przez ludzi typu Stalina. Ten niepokój Lenina znalazł swój wyraz w tak zwanym „Testamencie", który Lenin skierował do XII Zjazdu RKP(b).

Ostatnie opublikowane myśli Lenina z 1923 r. o partii, o funkcjonowaniu dyktatury proletariatu mówiły o potrzebie radykalnych zmian w sensie poszerzenia demokracji wewnątrz partii i państwa.

Lenin pisał, że w okresie pokojowego budownictwa „...punkt ciężkości przesuwa się tak daleko, że przenosi się na pokojową, organizacyjną pracę «kulturalną»". (O kooperacji). Lenin uważał, że tą drogą Związek Radziecki wkracza w okres koniecznej rewolucji kulturalnej, wystarczającej po to, „abyśmy się stali krajem całkowicie socjalistycznym", w okres potężnego rozkołysania inicjatywy, aktywności mas ludowych, nieskrępowanego rozkwitu twórczości naukowej, artystycznej, pogłębiającej się wolności i tolerancji.

W sprawach partii Lenin niezmiennie podkreślał wagę jedności, ale bynajmniej nie mechanicznej, lecz zdobywanej w drodze dyskusji i ścierania się poglądów.

Lenin widział i negatywy jednomyślności w partii, płynące z automatyzmu myślenia, z braku krytycyzmu, z nietolerancji dla mniejszości.

Myślę, że dopiero wnikliwe badania, przede wszystkim historyków i teoretyków radzieckich, pozwolą poznać prawdę, ile było obiektywnej konieczności oraz w jakim stopniu konsekwencje subiektywnych błędów i wypaczeń doprowadziły do tych wszystkich ciężkich następstw, które ujawnił XX Zjazd KPZR.

Pamiętam, jak w okresie narastania samowładztwa Stalina odsądzano od czci i wiary „odchylenia" od marksizmu, piętnując *politycznie* sprawców owych odchyleń. W tych warunkach nietolerancja, sekciarstwo teoretyczne prościutką drogą prowadziły do usprawiedliwienia metod policyjnych w stosunku do tych, u których zarysował się cień zwątpienia do oficjalnie uznanych tez „naukowych", wyrokowanych przez Stalina. Na owo groźne zjawisko politycznego potępienia *każdego* teoretycznego odstępstwa (raczej tego, co uważano za odstępstwo) słusznie zwraca uwagę Bronisław Baczko w swym artykule „Drogi i bezdroża" („Nowa Kultura" Nr 40 z 1956 r.) na marginesie dyskusji filozoficznej w ZSRR w latach 1929—30 wokół Hegla i stosunku do jego spuścizny. Stalin napiętnował wówczas mianem „mieńszewizującego idealizmu" grupę filozofów na czele z Deborinem,

którym zarzucano preparowanie Marksa pod Hegla. Pozostawiając na uboczu sprawę merytorycznej słuszności lub niesłuszności stanowiska deborinowców, mogę stwierdzić jako uczennica Deborina (biorąca później udział w krytyce „mienszewizującego idealizmu"), że stalinowska formuła, która nas wówczas urzekła i zdawała się „odkryciem", rozpętała nagonkę przeciw „sztabowi" deborinowców. Ofiarami owej „dyskusji" filozoficznej padli wybitni filozofowie — Luppol, Sten, Karew i wielu innych. Od zarzutu — „mienszewizujący idealizm" — z akrobatyczną lekkością przechodzono do oskarżeń cięższego kalibru — o „trockizm", „wrogą agenturę". Dyskusja dla tych ludzi skończyła się tragedią 1937 r. Ocalał Deborin — jedyny bezpartyjny profesor wśród partyjnej grupy swoich zwolenników.

Warto zastanowić się nad mechanizmem bodźców politycznych i psychologicznych (uświęcających absolutną nietolerancję), puszczonych wówczas w ruch. Chodzi mi nie o grzebanie się w przeszłości, lecz o przestrogę i wyciągnięcie wniosków na przyszłość.

Dlaczego etykietka „mienszewizujący" zdobyła wówczas szczery aplauz wśród większości dyskutujących? Chcę zaznaczyć, że w 1929 i 1930 r. jeszcze nie strach i nie bezapelacyjny kult jednostki (jak to miało miejsce później) wzięły górę w licznych głosach aprobaty dla stalinowskiej formuły „mienszewizującego idealizmu". Wchodziliśmy w okres, gdy *polityczna* nalepka w sprawach teoretycznych wydawała się szczytem marksizmu i bolszewizmu. Ten stan nietolerancyjnej mentalności, sekciarstwa w szeregach partii miał swoje obiektywne źródła historyczne — o czym pobieżnie była mowa wyżej. Nie zdawaliśmy sobie wówczas sprawy ze strasznych konsekwencji, jakie one za sobą pociągną — represji policyjnych i terroru moralnego.

Potępienie w czambuł „mienszewizującego idealizmu" i wszelkiej innej „herezji" teoretycznej (np. w dziedzinie ekonomii politycznej „rubinowszczyzny") umacniało się psychologicznie na gruncie nietolerancji politycznej i ideowej. Wmawialiśmy innym i sobie, że posiedliśmy prawdę, i w konsekwencji usprawiedliwialiśmy wszelkie środki przeciwdziałania „fałszom". Nietolerancja bowiem głucha jest na powstawanie *nowego*, które w formie początkowej jest prawie zawsze „herezją" w oczach większości.

Jednym z głównych źródeł nietolerancji w dziedzinie nauki, sztuki, wszelkich badań teoretycznych była fałszywa, niemal mistycznie pojmowana kierownicza rola partii w dziedzinie szeroko pojętej ideologii. Opinia grupy z kierownictwa partii, a czasami nawet jednej osoby, w trudnych sprawach nauki lub sztuki, w sposób zmistyfikowany podawana była jako wyrocznia, sąd całej partii (czemu się ostro w swoim czasie przeciwstawiał Lenin — np. aby jego sądu o Majakowskim nie upowszechniano). Wypowiadał swe poglądy jeden człowiek, pisano zaś, że tak sądzi cała partia, ba, nawet cały naród. W atmosferze „kultu jednostki" pozytywna lub negatywna ocena pochodząca od kogoś z kierownictwa — przesądzała nieraz na lata kierunek (ściślej hamowanie) badań naukowych, rozwój sztuki. Naukę i sztukę podporządkowano doraźnym celom politycznym, koniunkturze.

* *
*

Tarczą obronną nietolerancji stało się sfałszowanie i uproszczenie leninowskiego pojęcia *partyjności*. Myślę, że leninowski problem partyjności

jest nadal aktualny w sensie żarliwego popierania naukowych poszukiwań w każdej dziedzinie, wszelkich form postępu technicznego, naukowego, moralnego i niemniej żarliwego zwalczania wszelkich form zacofania, Ciemnogrodu. Przytaczając ulubione słowa Lenina o potrzebie „wyczucia nowego" (czuwstwo nowowo), wydaje mi się, że ta potrzeba łączy się z pojęciem partyjności, jako zdecydowanej obrony nowego.

Nauka i postęp — to pojęcia zbieżne i mające swe piękne i dramatyczne tradycje w zmaganiu się z ciemnotą i konserwatyzmem myśli i czynów ludzkich. Ruch robotniczy wzbogacił tę walkę partyjnością.

Chodzi tu nie tylko o zachowanie leninowskiego określenia, lecz o coś więcej.

W przeżywanym okresie odnowy trzeba rewolucyjnej pasji (nie mieszać z nietolerancją), bezkompromisowej, właśnie leninowskiej bojowości w oczyszczaniu naszej polskiej drogi do socjalizmu od śmieci i zawalidróg biurokratyzmu, zastoju myśli, nacisku wrogiej ideologii, plagi antysemityzmu i wszelkich odmian szowinizmu. W walce z tym złem konieczna jest leninowska *partyjność* myśli i postawy moralnej.

W okresie minionym niestety pojęcie partyjności często straszyło fanatyzmem nietolerancji.

Stąd wypowiadanie poglądów nieco odmiennych (albo które były uznane za odmienne) od oficjalnie uznawanych kwalifikowano w pierwszej fazie jako „odchylenie", następnie jako „wodę na młyn reakcji", wreszcie jako „agenturę wroga". Niszczące skutki nietolerancji są jasne. Należy w związku z tym podjąć próbę teoretycznych dyskusji nad modelem socjalizmu, szanującym tolerancję oraz poddać rewizji miniony okres i pod tym względem.

* * *

Zatrzymam się nieco szczegółowiej nad sprawą nietolerancji wewnątrzpartyjnej, gdyż ona stanowiła „oparcie moralne" dla nietolerancji w dziedzinie teorii, sztuki, literatury.

Liu Szao-tsi, wybitny działacz Komunistycznej Partii Chin, w sposób jaskrawy opisał i potępił inkwizycyjne metody walki wewnątrzpartyjnej, dokonujące się między innymi na tzw. „zebraniach walki". Na owych zebraniach walka polegała, jak pisze Liu Szao-tsi, „...na bójce, wzajemnym wymyślaniu sobie, na skakaniu sobie do oczu i wzajemnym zwalczaniu się... niektórzy towarzysze stosują wobec innych towarzyszy partyjnych metody walki stosowane poza partią, stosowane w walce z wrogami... Stosują oni wszelkie możliwe metody prowokacji, izolacji i intryg. Stosują oni w walce wewnątrzpartyjnej wszelkie metody administracyjne, takie jak nadzór, areszt, proces, więzienie itp. („Zeszyty teoretyczno-polityczne" Nr 4, str. 23—25, 1956 r.). Owe metody, jak wskazuje Liu Szao-tsi, deprawowały zarówno atakujących, jak i atakowanych. Czytamy tam dalej: „Bywało niekiedy w partii, że niektórzy atakowani towarzysze przyznawali się do większej ilości błędów niż ta, jaką w rzeczywistości popełniali. Uważali oni, że lepiej już się przyznać do wszystkiego, o co się ich oskarża, aby w ten sposób uniknąć ataków" (tamże, str. 25).

Komentarz jest zbyteczny. Wystarczy, że przypomnimy sobie referat Chruszczowa na XX Zjeździe o kulcie jednostki oraz zbrodnie dokonane

na niewinnie oskarżonych członkach partii w naszym kraju. Należy podkreślić, że w praktykach, zwanych walką wewnątrzpartyjną, opisanych przez Liu Szao-tsi, istniała określona metoda. W większym lub mniejszym stopniu owa metoda dominowała we wszystkich partiach komunistycznych. Było to groźne zjawisko nietolerancji, swoistego fanatyzmu, opierające się na zniekształceniu leninowskiej myśli o partyjności naszej ideologii, powiązane z centralizmem biurokratycznym w partii, wypływające ze stalinowskiej idei partii-monolitu myślowego. Potępiając ohydę nietolerancji w życiu wewnątrzpartyjnym musimy zdawać sobie sprawę, że chodzi o wielką stawkę — o pożegnanie się z typem partii zbiurokratyzowanej, w pewnym sensie zmilitaryzowanej, opartej w gruncie rzeczy na fideistycznym światopoglądzie. Z tym typem partii łączyły się zjawiska terroru moralnego i policyjnego wewnątrz partii.

Mechanizm łamania kości komunistom i partiom (o czym gorzko i przewidująco mówiła w swoim czasie Wera Kostrzewa) był tak precyzyjny i konsekwentny, że niemal nikt nie uszedł cało (jeżeli nie fizycznie, to moralnie), kto trafił w żelazne tryby owego mechanizmu. W niejednakowym stopniu kalectwo dotknęło różne partie. Węgierska Partia Pracujących była chyba najbardziej od wewnątrz strzaskana, sparaliżowana, skoro wystarczyło jednego wstrząsu, jakim były wydarzenia 23 października, by 900-tysięczna partia w ciągu dwóch dni rozleciała się jak domek z kart. Główne źródło niemocy komunistów węgierskich tkwiło w ich oderwaniu się od mas. Nietolerancja to oczywiście zjawisko pochodne.

Nietolerancja jest siłą tylko do pewnych granic — dopóki funkcjonuje mechanizm strachu i gwałtu. Gdy powstaje sytuacja wymagająca od członków partii inicjatywy, samodzielności myśli, rzeczywistej jedności działania, skutki nietolerancji i mechanicznego monolitu organizacyjnego, mechanicznej dyscypliny — są fatalne, obnażają przerażającą słabość partii.

Klasyczną i tradycyjną formą nietolerancji w życiu partyjnym był inkwizycyjny styl stosowania tzw. „krytyki i samokrytyki". Inkwizycyjny dlatego, że na zebraniach partyjnych pod terrorem opinii publicznej ludzie „składali samokrytykę" często z niepopełnionych błędów, a w więzieniach bogu ducha winni towarzysze „przyznawali się" do niepopełnionych zbrodni. Z punktu widzenia psychologicznego wyzwalało to w ludziach sadystyczno-masochistyczne instynkty, było szkołą obłudy. „Człowiek, który dwa razy kaja się w życiu — jest strasznym obłudnikiem" — pisał Balzak. Jak te słowa brzmią aktualnie, trafnie celują w obłudne „składanie samokrytyk".

Czy można z tego wysnuć wniosek, że krytykę i samokrytykę należy wyrzucić do lamusa historii? Myślę, że w dawnej postaci, z towarzyszącą jej nietolerancją i terrorem moralnym, niewątpliwie tak. Ale nie powinna w tym miejscu zaistnieć pustka. Żywy, twórczy organizm partyjny musi być nieustannie poddawany kontroli mas, a tym samym permanentnej krytyce. Stąd potrzeba stałego rozszerzania bazy społecznej partii, jej powiązania szczególnie z załogami wielkich i ważnych zakładów pracy by zasilały one partię, jej kierownictwo dopływem „świeżej krwi" i w sensie codziennej twórczej krytyki poczynań partii, i płynącej stąd autokrytyki jako procesu stałego rewidowania swej działalności, jako skutecznego środka przeciwko skostnieniu. Mam wrażenie, że właśnie zasada koniecznej dyskusyjności i tolerancji w łonie partii znalazła swój wyraz w no-

wym statucie Chińskiej Partii Komunistycznej, przyjętym na VIII Zjeździe KP Chin.

Pozwolę sobie przytoczyć fragment referatu tow. Teng Siao-pinga „O zmianach w statucie KP Chin", uzasadniający prawo mniejszości w partii do obrony swych poglądów, sformułowany w statucie. „Partia żąda — mówił tow. Teng Siao-ping — aby jej członkowie — mając własne poglądy — w działalności praktycznej bezwzględnie wykonywali uchwały partyjne... Jednakże komuniści w tych wypadkach mają prawo zachować swój pogląd i przedstawić go w organizacji, do której należą, lub do nadrzędnej organizacji partyjnej... Nie szkodzi to partii, lecz wprost przeciwnie, przynosi jej pewną korzyść... Jeżeli zaś w ostatecznym rachunku dowiedzione zostanie, że prawda jest po stronie mniejszości, to przyznanie mniejszości wyżej wspomnianego prawa ułatwi partii poznanie prawdy" („Trybuna Ludu" Nr 263, 1956 r.). Ta zmiana w statucie KP Chin rozszerza demokratyzm w partii, a zarazem próbuje określić granice dyskusyjności, by nie przekształcić partii w klub dyskusyjny. Myślę, że należy się zastanawiać również nad innymi jeszcze niż chińska formami zagwarantowania wewnątrzpartyjnej demokracji.

Zdaję sobie sprawę z tego, że w praktyce rozwiązanie dylematu — koniecznej jedności działania i konsolidacji partii (szczególnie ważnej dziś wobec realnej groźby reakcji) i koniecznej tolerancji różnych poglądów, zagwarantowania prawa do dyskusji mniejszości z niektórymi poglądami większości — nie jest ani łatwe, ani proste. Przede wszystkim wymaga to eksperymentu, pewnych zmian w dotychczasowej strukturze partii.

Normalna atmosfera dyskusji, a nie „przenoszenie uchwał" z góry na dół na zebraniach partyjnych, powinna stworzyć warunki dla zdrowej, wzajemnej krytyki bez inwektyw i pogróżek, jak to było praktykowane i niestety występuje jeszcze dziś u nas i w szeregu partii komunistycznych.

Ale przecież członkowie partii to są ludzie podobni do innych popełniających błędy i wykroczenia moralne, polityczne itd. Jak się powinien zachować członek partii w przypadku zasłużonej kary partyjnej, czy i wtedy nie powinien składać samokrytyki?

W sprawie błędów i win członka partii uważam, że należy położyć nacisk na przekonywanie i argumentację, a nie wymiar kary. Myślę, że w niedalekiej przyszłości z zasięgu kar i upomnień partyjnych (poza sprawą wykluczenia z szeregów partyjnych elementów obcych, wrogich, działających na szkodę partii, z gruntu zdemoralizowanych) powinny być wyeliminowane rzekome, nierzadko preparowane, „odchylenia" ideologiczne, będące w przeszłości terenem daleko posuniętej nietolerancji. Toteż należy chyba zwolnić instancje kontroli partyjnej z obowiązku ustalania *kryteriów* ideowych, politycznych odstępstw od linii i programu partii. Ciężki zarzut — wystąpienie antypartyjne nie może być wyrokowane, lecz uzasadnione.

Myślę, że w przyszłym programie i statucie partii, który zatwierdzi III Zjazd, powinno zostać usunięte wszystko to, co sprzyjało i szerzyło nietolerancję, sekciarstwo w szeregach partii. Tolerancja oznacza, że i członków partii mogą trapić wątpliwości. Myślę również, że zostaną zagwarantowane prawa członków do głoszenia swych poglądów w ramach partii, nieraz odmiennych od większości, ale w granicach, które nie podważyłyby dyscypliny partyjnej i nie godziły w podstawy ideowe i organizacyjne partii. Zdaję sobie sprawę z ogólnikowości wyżej sformułowanej

tezy. Z miejsca rodzą się pytania: jakie poglądy są poza granicami partii lub podważają dyscyplinę partyjną? Odpowiadam:

Są to problemy trudne, złożone, dyskutowane obecnie w partii (np. czy chodzi o wadliwy system, czy też o błędy i wypaczenia?). Dyskusji na te tematy, moim zdaniem, nie podobna torpedować w imię pozornej jedności partii.

W toku dokonywanego obrachunku z przeszłością i wytyczania dróg na przyszłość szczególnie trudno sprecyzować zakres zagadnień i poglądów dozwolonych i niedozwolonych w partii.

Gdy się likwiduje obszary milczenia, gdy partia przeżywa okres poszukiwań — trzeba mieć prawo do eksperymentu, a szczególnie do tolerancji.

Zdaję sobie sprawę, że zadanie to jest piekielnie trudne, a zarazem niemożliwe do zrealizowania bez konsekwentnej demokratyzacji, uzasadnionej w programie i chronionej przez statut partii, a przede wszystkim zagwarantowanej praktyką życia wewnątrzpartyjnego.

Nie wystarczy jednak tolerancji i demokratyzacji postulować, trzeba umieć z niej mądrze korzystać w kierunku *do* socjalizmu, a nie *od* socjalizmu. A tymczasem w oczyszczającym ogniu naszej rewolucji pragną upiec własną pieczeń również elementy zdecydowanie wrogie socjalizmowi (a tych nie brak w naszym kraju), jak również i konserwa partyjna. Te zjawiska pogłębiają kryzys gospodarczy, sprzyjają anarchii, rozprzężeniu w kraju.

Przy pomocy nietolerancji i zamordyzmu było prościej i łatwiej spełniać „kierowniczą" rolę partii niż w atmosferze tolerancji i metod demokratycznych. Te ostatnie wymagają daleko większej świadomości i kultury w stosunkach międzyludzkich i partyjnych.

W każdym środowisku społecznym wolność staje się pustym dźwiękiem, jeżeli się gwałci prawa tych, co myślą inaczej niż większość. By temu zapobiec, konieczna jest tolerancja.

Nie chodzi oczywiście o wskrzeszanie mitów abstrakcyjnej wolności, demokracji i tolerancji będących swoistą alienacją kadłubowej kapitalistycznej demokracji. Dla chuliganów, prowokatorów, pałkarzy i wobec wszelkich prób odradzania się „czarnej sotni" i faszyzmu nie może być tolerancji w naszym kraju. W stosunku do tych elementów (niestety jeszcze żywotnych, jak świadczy ostatnia heca w Szczecinie) — nasza demokracja musi być mieczem karzącym. Demokracja nie może i nie powinna stać się synonimem anarchii. Silna władza nie jest bynajmniej złem immanentnym i przeciwieństwem demokracji. Wzmocnienie władzy przy poszerzonej demokracji może się dokonać w oparciu o masy i zaufanie narodu.

Myślę, że wskutek zrozumiałego sprzeciwu wobec drobnomieszczańskiego pięknoduchowstwa i ogólnikowych rozważań na temat wolności, demokracji, humanizmu i stąd płynącej deprecjacji tych pojęć, a z drugiej zaś strony — dzięki ciążącej jeszcze na nas obawie przed inicjatywą, samodzielnością poczynań mas ludowych — pozostajemy ciągle w kręgu zaklętych, acz pozornych sprzeczności. Mianowicie, gdy na fali słusznej walki o demokratyzację życia (a więc i wzrostu tolerancji) podnosi się również i brudna piana anarchii, rozprzężenia, gdy podnoszą swój głos elementy reakcyjne bądź też warcholskie, wówczas w partii zaczynają rozlegać się głosy o potrzebie „przykręcenia śruby", wzywające do nawrotu do wy-

próbowanych starych metod rządzenia krajem, o konieczności zahamowania demokracji wewnątrzpartyjnej.

W wojnie „wszystkich przeciwko wszystkim", jaka ostatnio rozgrywa się w wielu środowiskach partyjnych, we wzajemnym „opluskwianiu" się i potępianiu jako „stalinowców", w jaskrawych formach daje o sobie znać nietolerancja, mimo że wszyscy zaklinają się na demokrację.

Powstaje paradoksalna sytuacja. W walce o tolerancję stajemy się bardziej nietolerancyjni niż w minionym okresie jej tłumienia.

W ogóle zacietrzewienie w polityce odgrywa zazwyczaj jak najgorszą rolę — pisał Lenin. Niestety, zacietrzewienie, elementy walki frakcyjnej dają się we znaki obecnie w życiu partyjnym. Powołam się na przykład pewnej konferencji partyjnej. Przemawia dziennikarz, mówi rozsądnie, rzeczowo, prasę z ostatniego miesiąca ocenia w sposób zróżnicowany. Potem kilku towarzyszy przemówienie owego dziennikarza ostro zaatakowało dlatego, że nie potępił całej prasy. Demagogia, potok oskarżeń leciały jak lawina. Nie brakowało insynuacji, wyssanych z palca zarzutów, słyszenia tego, co się chciało słyszeć, a nie tego, co było naprawdę powiedziane. W dyskusji ważyły się nie argumenty, nie logika, lecz rozpalone namiętności polityczne. W tej atmosferze znikła tolerancja wobec towarzyszy partyjnych. Rozsądne, spokojne wystąpienia tonęły w powodzi demagogicznych. Poza niesłusznością merytoryczną skoncentrowanego ataku przeciwko prasie, inteligencji (melodia jakże znana) w ogóle, było w szeregu wystąpień coś głęboko gorszącego, nieludzkiego w metodach prowadzenia walki politycznej. Chwilami miało się wrażenie, że wewnątrz partii Ciemnogród podnosi głowę i rusza do ataku.

Wiadomo, są siły w naszym kraju, które pragnęłyby zatrzymać się na przystanku suwerenności i demokracji i następnie podążyć ku kapitalizmowi (aczkolwiek nikt głosno nie nawołuje do kapitalizmu). To główne niebezpieczeństwo, które dziś w sposób widoczny zagraża naszej rewolucji. W obliczu tego niebezpieczeństwa należy konsolidować siły partii. Ale trzeba wiedzieć, w jakim kierunku ma iść konsolidacja. Powrót do dzierżymordowstwa i nietolerancji w partii — to broń zawodna i na krótką metę w walce z reakcją. O tym świadczą wymownie doświadczenia ostatnich lat.

Od chwili III Plenum do VIII Plenum swoista huśtawka w partii i nawroty do starego po „odwilży" były znamienne i regularne niemal jak prawo przyrody.

Wydaje się w związku z tym, że tendencja hamowania procesu demokratyzacji, pod różnymi pozornymi „racjami stanu", zawiodła na całej linii już po III Plenum. Wypada z tego wyciągnąć naukę i nie wracać do skompromitowanych praktyk.

Trudność walki ze zjawiskami nietolerancji, nie przebierającej w środkach w stosunku do przeciwnika, polega na tym, że opiera się ona w gruncie rzeczy na czynnikach irracjonalnych, na swoistej psychologii.

Zamiast argumentacji — powoływanie się na autorytety, zamiast przekonywania — pokrzykiwanie, zamiast dowodzenia — insynuacje, zamiast logiki — demagogia, zamiast merytorycznej krytyki — polityczne potępienie, zamiast ludzkiego odruchu pomocy w naprawie błędu — nieludzka tendencja do oskarżania i unicestwiania oponenta. Oto metody, jakie pozostawił poprzedni okres w różnych dziedzinach życia i twórczości,

Wbrew naszemu Październikowi —. tradycje te okazały się bardzo żywotne.

Podobnie jak nie można przeprowadzać demokratyzacji metodami niedemokratycznymi, tak też nie można uzdrawiać atmosfery w partii rzucaniem infamii moralnej na całą partię. Jeżeli wszyscy są jednakowo winni, to znaczy, że nikt nie ponosi odpowiedzialności. Jeżeli w napiętnowaniu starego nie przebiera się w środkach, jeżeli w stosunku do nosicieli stalinowskich wypaczeń żądza odwetu góruje nad wszystkim, jeżeli rozpalone namiętności zaćmiewają rozum, to znów wracamy do tego, z czym rozpoczęliśmy walkę — do niewoli, okrutnej nietolerancji, zacietrzewienia, irracjonalizmu. Kierowanie się w życiu codziennym, w polityce odruchami, namiętnościami otwiera szeroko wrota dla nietolerancji.

* * *

W moich wycieczkach w przeszłość i w teraźniejszość zbliżam się do mety, czyli do sformułowania pewnych wątpliwości, problemów, refleksji na dzień dzisiejszy.

Każdy obecnie zaklina się na demokrację, a przecież to słowo ukrywa różne treści. Czy posiadamy kryteria dla odróżnienia prawdziwego zwolennika demokracji od fałszywego lub błądzącego?

To trapi wielu ludzi w partii i bezpartyjnych. Trudność odpowiedzi na to pytanie polega na tym, że ogólne określenia dotyczące różnicy między burżuazyjną a proletariacką demokracją są bardzo mało pomocne dla zorientowania się w naszej nader zagmatwanej sytuacji, gdy w państwie ludowym nastąpiło zwyrodnienie jego demokratycznych funkcji, z czego bynajmniej nie wynika, żeśmy sterowali w kierunku demokracji burżuazyjnej. Stąd nasuwa się konkluzja, że nie wystarczy obecnie wyrażać moralne oburzenie na zło, jakie istniało. Sprawa wnikliwej teoretycznej i politycznej analizy naszej dwunastoletniej drogi, również i w sprawach ludowładztwa, pozytywów i negatywów demokracji — to muzyka najbliższej przyszłości, ważnej między innymi dlatego, że nauczy ona partię i naród odróżniać demokratów od „demokratów".

Niewątpliwy i nieodwracalny proces demokratyzacji, trwający już od III Plenum, świadczy dobitnie, ze demokratyzacja jest trudna i wymagająca jak prawdziwa miłość. Prościej, choć smutniej było żyć, gdy jej nie było. Przede wszystkim przekonaliśmy się, że trudno realizować demokrację bez kultury, społecznej dyscypliny i poczucia odpowiedzialności. A z drugiej strony — wiemy również, nauczeni gorzkim doświadczeniem, że właśnie te walory społeczne i moralne można wychować w narodzie, gdy oddycha on powietrzem wolności, czyli demokracji. Inaczej mówiąc, demokracja, to rzecz bardzo kosztowna, zwłaszcza w ciężkich warunkach gospodarczych naszego kraju i napiętej sytuacji międzynarodowej. Trudno mówić o wolności, gdy zanika odpowiedzialność. Jeden korzysta z demokracji, by zbudować dom — inny, by go podpalić. Problem polega nie tylko na tym, by środkami administracyjnymi unieszkodliwić podpalacza i zbrodniarza, ale głównie na tym, by dla elementów chuligańskich, rozbijackich groźniejsza stała się opinia publiczna od milicjanta. Jeszcze daleka droga do tego. Zaogniona sytuacja międzynarodowa komplikuje również proces demokratyzacji.

Tolerancja — to nieodrodna córa demokracji. Kryje ona w sobie też różne antynomie i niebezpieczeństwa. Absolutna tolerancja — to taki sam absurd, jak i absolutna wolność. Realne jest dla nas niebezpieczeństwo aktywizującej się głupoty w warunkach tolerancji, co gorsza — wykorzystywanej przez świadomych zwolenników odwrotu od socjalizmu. Goethe pisał: „Nie ma nic gorszego aniżeli aktywna głupota". Jesteśmy pod obstrzałem tego wroga z różnych stron i w różnej postaci. Groźna stała się ofensywa Ciemnogrodu religijnego, zwłaszcza na wsi, z towarzyszącymi mu zjawiskami nowej fali zabobonów i przesądów, prześladowania nauczycieli niewierzących. Kołtuneria w partii i poza partią zlatuje jak kruki na pobojowisko, by też po swojemu żerować.

W każdym bądź razie w walce z przeciwnikiem i z oponentem w sporach światopoglądowych, politycznych należy stanowczo pożegnać się z „prawem pięści" i z nietolerancją w imię wyższości ideowej.

Mamy prawo i obowiązek na froncie walki ideologicznej pokonywać wrogie poglądy *tylko siłą argumentów*, logiką i racjami humanistycznymi naszego programu. Nietolerancja, pogróżki i wyzwiska pod adresem zwalczanych poglądów i krytykowanych osób w obecnym stanie przeżywanego kryzysu w ruchu robotniczym może tylko pogłębić ten kryzys, zapędzić nas w ślepy zaułek bez wyjścia.

Słyszę już głosy ze znanej starej piosenki. „Wróg się aktywizuje, porasta w piórka, chce nam wydrzeć władzę. A my co, będziemy z nim się patyczkować, tolerować?"

Myślę, że należy tu odróżniać dwa różne zjawiska. Z istoty naszej demokracji państwowej zagwarantowanej w konstytucji wynika, że nie damy trybuny dla głoszenia walki z komunizmem, dla głoszenia poglądów faszystowskich, szowinistycznych, wszelkiego rodzaju rasizmu, dla agitowania za powrotem kapitalistów i obszarników. Trudniejsza jest sprawa, gdy zwolennicy starego jak farbowane lisy występują jako „obrońcy" demokracji. Takich należy demaskować. Myślę również, że należy mocną ręką, nie rezygnując ze środków administracyjnych (między innymi dlatego istnieje władza ludu) likwidować wszelkie ogniska chuligańskich wybryków i prowokacji, opierając się o szeroką bazę społeczną (milicja robotnicza), co przyniosło dobre skutki w Szczecinie.

Ale życie nie jest schematem i nie ogranicza się do barw tylko czarnej i białej. Między naszą socjalistyczną ideologią, partią a powiedzmy świadomymi zwolennikami restauracji kapitalizmu *) — istnieją co najmniej dziesiątki pośrednich odmian światopoglądowych i politycznych „wyznań wiary". Te wyzwolone dziś siły różnych poglądów i aspiracji politycznych (do niedawna tłumionych) dają o sobie znać i niewątpliwie komplikują nasze życie. Rada na to tylko jedna — wyostrzyć pióra do polemik, dyskusji, do przekonywania.

Z przestrzegania tolerancji przez nas, komunistów, wynika jeszcze jedna konieczność — wzmożenia naszej *ofensywy ideowej*, teoretycznej, politycznej. Nie tylko dlatego, że jesteśmy pod obstrzałem wroga. Stoimy również przed zadaniem krytycznej oceny doświadczeń budownictwa socjalizmu, przed stworzeniem nowej koncepcji partii, jej roli kierowniczej, przed

*) Trudność walki z owymi zwolennikami polega na tym, że obecnie nikt jawnie z podobnym programem nie występuje.

przemyśleniem na nowo form i metod dyktatury proletariatu, przed ukazującą się w nowym świetle problematyką internacjonalizmu i suwerenności narodowej.

Garść wymienionych wyżej problemów i wiele innych wymagają dziś poważnej dyskusji w partii, poważnych studiów teoretycznych oraz natychmiastowego podjęcia ich przez naszą publicystykę.

Życie nie czeka. Jednym ze sprawdzianów żywotności i bojowego ducha naszej partii, trwałości naszej idei (mimo doznanych ciosów) będzie właśnie nasza *ofensywność* i *odwaga* w podjęciu palącej i trudnej problematyki partyjnej i światopoglądowej.

Wobec nowego układu sił w kraju, porozumienia z kościołem, niewątpliwie mającego swe pozytywy polityczne, tym bardziej aktualna stała się sprawa naszej ofensywy ideowej (w duchu tolerancji i przekonywania), zwłaszcza wśród dzieci i uczącej się młodzieży. Stoi przed nami (wobec faktu wprowadzenia nauki religii do szkoły) pilne zadanie zwalczania zataczającej coraz szersze kręgi nietolerancji religijnej, oddziaływania na młodzież szkolną w duchu naszego światopoglądu zrywając z dotychczasową praktyką „drętwej mowy".

Z różnych pism prasy codziennej, z „Głosu Nauczycielskiego" (patrz z dn. 9.XII br. wstrząsający list nauczycielki z woj. gdańskiego) dochodzą do nas alarmujące głosy o nagonce, moralnej infamii wobec nauczycieli niewierzących i o prześladowaniu dzieci nie praktykujących.

Należy zmobilizować opinię publiczną naszego społeczeństwa przeciwko groźnej w skutkach moralnych narastającej fali nietolerancji religijnej.

W partii zaś nietolerancja przybiera inne formy, o czym już była mowa wyżej. Są poszczególne wypadki samosądów nad członkami partii, zwłaszcza na wsi.

Myślę, że tolerancję należy łączyć z szerszym zagadnieniem — z bezkompromisową krytyką dawnych metod „wychowywania" członków partii w duchu ślepego posłuszeństwa, zamiast w duchu świadomej komunistycznej dyscypliny, przekształcania żywych, myślących ludzi w roboty realizujące „linię partii", nad którą się nie zastanawiają — z wielkim zagadnieniem wychowania członków partii na świadomych działaczy rewolucyjnych, kierujących się w swej pracy *nauką* leninizmu.

Wiele obecnych form walki w partii przypomina kropka w kropkę owe potępiane tak często w słowach, ale dalej uporczywie kontynuowane w czynie praktyki z minionego okresu.

Siła tradycji — jak pisał Lenin — jest straszną siłą. Należy o tym pamiętać, wnikliwie obserwować burzliwy prąd naszego życia i zrywać konsekwentnie z niewolą starych, szkodliwych tradycji.

Warto także pamiętać, że komunizmowi obca jest pogarda, potępienie człowieka, nawet gdy błądził i ciężko zawinił.

Świat jednak zmieniają nie filistrzy „o czystych rękach", lecz buntownicy i ludzie niespokojni duchem.

OSKAR LANGE

Po VIII Zjeździe Komunistycznej Partii Włoch

Kampania wyborcza skupiła całą uwagę partii i narodu na wewnętrznych zagadnieniach naszego kraju i odwróciła nieco uwagę od wielkich wydarzeń zachodzących w międzynarodowym ruchu robotniczym. Takim wydarzeniem wymagającym gruntownej analizy ze strony naszej partii jest dorobek VIII Zjazdu Komunistycznej Partii Włoch.

Zjazd ten nastąpił po XX Zjeździe KPZR oraz po VIII Zjeździe Komunistycznej Partii Chin. Stanowi on dalsze ogniwo w procesie odnowy międzynarodowego ruchu robotniczego, którego wyrazem są wymienione uprzednio dwa Zjazdy. Wielki wpływ na Zjazd Komunistycznej Partii Włoch wywarła również odnowa polskiego ruchu robotniczego i całego życia państwowego Polski, dokonana na VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR oraz tragiczne wydarzenia na Węgrzech. Równocześnie w okresie poprzedzającym Zjazd rozpoczął się okres wielkich dyskusji w międzynarodowym ruchu robotniczym. Wystąpienia Tito i Kardela oraz odpowiedź na łamach prasy radzieckiej poruszyły ważne problemy międzynarodowego ruchu robotniczego i otworzyły dyskusję, w której — już w styczniu br. — zabrała głos Komunistyczna Partia Chin. Takie było tło zagadnień, do których musiał się ustosunkować VIII Zjazd Komunistycznej Partii Włoch.

Komunistyczna Partia Włoch jest znana od dawna w międzynarodowym ruchu robotniczym jako partia o żywej i samodzielnej myśli i praktyce politycznej, jako partia rozwijająca twórczo zasady marksizmu-leninizmu w przystosowaniu do specyficznych warunków historycznych narodu włoskiego. Marksizm posiada we Włoszech stare rodzime tradycje, czerpiące swe soki żywotne jeszcze z okresu walk narodu włoskiego o wyzwolenie i zjednoczenie narodowe, które były zarazem walkami o demokrację i postęp społeczny i kulturalny, o wyzwolenie kultury narodowej spod ciążącego na niej wpływu klerykalizmu. Walki te znalazły swój wyraz ideologiczny we włoskiej filozofii idealistycznej oraz pozytywistycznej, tudzież w wielkim wpływie, jaki we Włoszech wywarła idealistyczna filozofia niemiecka, zwłaszcza Hegel. Z tej włoskiej tradycji filozoficznej wyrosła myśl Antonio Labrioli, pierwszego wielkiego włoskiego marksisty, a zarazem jednego z czołowych światowych teoretyków marksizmu w końcu XIX i początku XX stulecia,

Myśl teoretyczna Labrioli łączy się z początkami ruchu robotniczego we Włoszech. Po Labrioli przychodzi Antonio Gramsci, który opierając się na tych samych tradycjach włoskiej myśli filozoficznej oraz zapłodniony historycznymi doświadczeniami Rewolucji Październikowej i myślą Lenina, jak również rewolucyjnymi doświadczeniami włoskiego ruchu robotniczego w okresie bezpośrednio po I wojnie światowej, stał się czołowym teoretykiem marksizmu we Włoszech, a zarazem kierownikiem ideowym Komunistycznej Partii Włoch.

VIII Zjazd Komunistycznej Partii Włoch z całym naciskiem podkreślił ów samodzielny wkład włoskiego ruchu robotniczego do rozwoju międzynarodowej myśli marksistowskiej. „Skąd przyszedł marksizm do Włoch, jak się rozwijał, jakie są jego metryki urodzenia, jego źródła? Nie są one te same — powiedział tow. Togliatti w podsumowaniu dyskusji na Zjeździe — co w innych krajach. Wielki proces kształtowania się historycznej świadomości awangardy klasy robotniczej przebiegał we Włoszech samodzielnie, nie można go utożsamić na przykład z procesem, który miał miejsce w Niemczech czy we Francji, w Rosji czy w Anglii. Istnieje także oryginalność i w tej dziedzinie i należy ją uwzględnić na tle ogólnego rozwoju marksizmu". Zarówno w referacie wstępnym, jak i w przemówieniu końcowym tow. Togliattiego oraz w toku dyskusji nawiązano do wielkiej tradycji włoskiej myśli marksistowskiej, którą reprezentują Labriola i Gramsci.

Przedmiotem obrad VIII Zjazdu były trzy kręgi zagadnień: sytuacja międzynarodowa, sytuacja w międzynarodowym ruchu robotniczym i wypaczenia, które miały miejsce w krajach socjalistycznych, oraz włoska droga do socjalizmu.

Analiza sytuacji międzynarodowej wiązała się ze sprawą agresji francusko-angielskiej w Egipcie oraz z ujawnieniem się na tym tle wielkich przeciwieństw w obozie imperializmu. Podkreślano aktywizację imperializmu amerykańskiego na Bliskim Wschodzie oraz rolę rozpętanej w związku z interwencją radziecką na Węgrzech kampanii antykomunistycznej, mającej na celu przywrócenie jedności obozu imperialistycznego w walce przeciwko krajom socjalizmu i międzynarodowemu ruchowi robotniczemu.

Rozwój sytuacji na Bliskim Wschodzie, stwierdził Zjazd, daje Włochom nowe możliwości zdobycia niezależności w polityce zagranicznej w drodze współpracy z uwalniającymi się spod panowania imperializmu narodami po drugiej stronie Morza Śródziemnego. „Włochy powinny zwrócić szczególną uwagę na Morze Śródziemne — powiada rezolucja polityczna uchwalona przez Zjazd — zdając sobie sprawę z tego, że ruch niepodległościowy narodów arabskich i muzułmańskich może przyczynić się do ponownego stworzenia z tego morza centrum wymiany między wolnymi i równymi narodami i państwami, które opierają swoje stosunki na podstawie wzajemnego szacunku, niepodległości i suwerenności narodowej... Odrzucając jakiekolwiek zakusy imperialistyczne, które nie leżą w naszym interesie ani w zakresie naszych możliwości, Włochy mogą znaleźć szersze możliwości swobodnej współpracy ekonomicznej, technicznej i kulturalnej oraz mogą odegrać pierwszorzędną rolę w rozwoju społeczności krajów śródziemnomorskich".

Punktem wyjścia oceny nowej sytuacji, jaka powstała w międzynarodowym ruchu robotniczym, były uchwały XX Zjazdu KPZR oraz wydarzenia w krajach demokracji ludowej, a w szczególności w Polsce i na Węgrzech. XX Zjazd KPZR — jak powiedział tow. Togliatti —„zapoczątkował, zapowiedział, uzasadnił i określił odnowicielski zwrot“ w międzynarodowym ruchu robotniczym. Potrzeba takiej odnowy wynika z dwóch faktów. Jeden — to istnienie w dzisiejszych warunkach już nie tylko jednego państwa socjalistycznego, ale całego systemu państw socjalistycznych. Istnienie tego faktu wpływa wydatnie na rozkład systemu kolonialnego. Drugi fakt — to wypaczenia w socjalistycznym budownictwie, które nastąpiły w Związku Radzieckim i w europejskich krajach demokracji ludowej.

Tow. Togliatti w swoim referacie podtrzymał poprzednie swoje stanowisko, że ujawnione na XX Zjeździe wypaczenia stanowią „deformację niektórych części organizacji socjalistycznego społeczeństwa“. W referacie zjazdowym sprecyzował dalej swój punkt widzenia. Stwierdził, że chodzi tutaj o sprawę „stosunków, kontaktów i wzajemnych wpływów pomiędzy rozwojem ekonomicznym a nadbudową polityczną, której część stanowi również forma politycznego kierownictwa na najwyższym szczeblu“. Treść tej deformacji — zdaniem tow. Togliattiego — jest następująca: „Kiedy ewolucja bazy ekonomicznej doszła już do punktu, umożliwiającego i wymagającego rozszerzenia życia demokratycznego, nie dokonano tego, decydując się na ograniczenia i sztuczne zahamowania. W tym... leży sedno sprawy, wyjaśniające, w jaki sposób w społeczeństwie socjalistycznym, którego istotnie demokratyczny charakter wynika również z ustawicznej inicjatywy, działalności i twórczości ekonomicznej i politycznej mas ludowych nawet w najtrudniejszych warunkach, demokracja mogła paść ofiarą — w partii i poza nią — gwałtów i ograniczeń, dzisiaj potępionych. Jednakże i z tej próby system wyszedł zwycięsko“.

Szczególną uwagę zwrócił Zjazd na błędy popełnione w europejskich krajach demokracji ludowej. Błędy te doprowadziły do rozwoju wypadków, który zaskoczył kierownictwa odpowiednich partii. Najważniejszym źródłem tych błędów było „mechaniczne przenoszenie wyników wielkiego doświadczenia radzieckiego do nowych krajów socjalistycznych — błędne w samym swoim założeniu — jak powiedział tow. Togliatti — musiało okazać się szkodliwe w praktyce“. Chodzi tutaj zwłaszcza o „obowiązkowe i szybkie tworzenie ciężkiego przemysłu za cenę wszelakich wyrzeczeń, konieczność rozbudowy wszystkich kluczowych gałęzi przemysłu oraz rozszerzenie w ciągu kilku lat systemu gospodarki kolektywnej wśród całej ludności wiejskiej“. Doprowadziło to do trudności, a w dalszym ciągu do „maskowania trudności przy pomocy nieusprawiedliwionych niczym środków represji, a nawet przy pomocy naruszania praworządności“. W rezultacie tego w niektórych krajach demokracji ludowej powstały wstrząsy, które na Węgrzech przybrały dramatyczny charakter.

Błędy takie nie wystąpiły w Chinach, ponieważ Komunistyczna Partia Chin zdecydowanie opiera się na warunkach historycznych własnego kraju. „W Chinach — powiedział tow. Togliatti — partia komunistyczna nie mogła być zaskoczona znienacka, ponieważ zawsze postępowała w sposób

niezależny i sobie właściwy, w sposób odpowiadający warunkom tego wielkiego kraju".

Nauki płynące z tych doświadczeń są dwojakiego rodzaju. Jedna — to konieczność rozmaitych narodowych dróg do socjalizmu. Druga — to odnowa stosunków między krajami socjalistycznymi i między partiami robotniczymi. „Ruch komunistyczny — powiedział tow. Togliatti — musi być jednolity, nie tylko w skali narodowej, ale także międzynarodowej. Jedność tę można rozumieć w dwojaki sposób: można ją rozumieć jako rezultat przymusu idącego z zewnątrz, mechanicznego przeniesienia lub służalczego naśladownictwa obcych wskazówek. To odrzucamy. Ale może być także jedność oparta o różnorodność i oryginalność poszczególnych doświadczeń, o wzajemną krytykę oraz o zwiększoną autonomię poszczególnych partii. Odczuwamy potrzebę jedności drugiego typu".

Istnienie systemu państw socjalistycznych stwarza nową sytuację w międzynarodowym ruchu robotniczym. „Rewolucja Październikowa — powiedział tow. Togliatti — otworzyła wszystkim drogę do socjalizmu". Budowa socjalizmu w Związku Radzieckim była pierwszym, pionierskim modelem budowy socjalizmu. W pierwszym okresie innego modelu nie było i być nie mogło. Obecnie, kiedy socjalizm rozszerzył się na dużą część świata, istnieje potrzeba wypracowania przez każdą partię komunistyczną własnej drogi do socjalizmu i przystosowania zasad marksizmu-leninizmu do warunków poszczególnych krajów. W tej nowej sytuacji historycznej — jak powiada tow. Togliatti — „nie ma państwa kierownika ani partii kierowniczki. Przewodnikiem są nasze zasady, interesy klasy robotniczej i narodu włoskiego, stała obrona pokoju i niezawisłości narodowej oraz obowiązki międzynarodowej solidarności". Związek Radziecki i kierująca nim partia mają nadal szczególnie ważne znaczenie dla świata socjalistycznego. Znaczenie to wynika z roli, jaką Związek Radziecki odgrywa na świecie. Z tym szczególnym znaczeniem idzie jednak w parze, jak powiedział na Zjeździe tow. Spano, szczególna odpowiedzialność. „Od towarzyszy radzieckich — powiedział tow. Spano — komuniści i robotnicy całego świata oczekują pełnego zrozumienia ich roli i odpowiedzialności na terenie własnym i międzynarodowym".

W nowej sytuacji zdaniem Zjazdu współpraca między partiami opierać się musi przede wszystkim na stosunkach bilateralnych, prowadzących do pogłębienia wzajemnego poznania swoich problemów oraz wzajemnej szczerej wymiany doświadczeń i myśli. Zjazd stwierdził w swojej rezolucji politycznej, że nie uważa, by w obecnych warunkach był wskazany powrót do centralistycznej organizacji stosunków między partiami komunistycznymi, albowiem centralizm taki utrudniałby rozwój narodowych dróg do socjalizmu. Wskazane są natomiast międzynarodowe spotkania dla omawiania pewnych problemów, w których brałyby udział te partie, które są zainteresowane w danym problemie. W spotkaniach takich mogłyby uczestniczyć również partie niekomunistyczne, np. socjaldemokratyczne lub demokratyczne różnego typu, które gotowe są brać udział w postępowym rozwiązaniu danego problemu w drodze współpracy z komunistami. Udział taki byłby, jak powiedział tow. Togliatti „krokiem, chociaż nieznacznym, w kierunku likwidacji obecnego rozbicia międzynarodowego

ruchu robotniczego, a przynajmniej stworzyłby warunki do zlikwidowania tego rozbicia w przyszłości".

VIII Zjazd Komunistycznej Partii Włoch opracował wytyczne dla „włoskiej drogi do socjalizmu". W tej dziedzinie Komunistyczna Partia Włoch nie wchodzi na tory całkowicie nowe. Polityka jej bowiem odznaczała się zawsze samodzielnością oraz realistycznym liczeniem się ze specyficznymi odrębnościami historycznych i społecznych warunków narodu włoskiego. Chodzi tu więc raczej o pogłębienie i sprecyzowanie linii politycznej, którą partia Włoch od dawna się kierowała. Odnowa międzynarodowego ruchu robotniczego wymaga takiego pogłębienia i sprecyzowania. Program wewnętrzno - polityczny Komunistycznej Partii Włoch został więc słusznie określony przez jednego z jej przedstawicieli, jako „odnowa z zachowaniem ciągłości".

Włoska droga do socjalizmu opiera się na fakcie, że konstytucja republiki włoskiej jest w znacznej mierze zdobyczą klasy robotniczej i całego ludu pracującego, powstałą w okresie, kiedy organizacje klasy robotniczej stanowiące awangardę w walce z faszyzmem odgrywały bezpośrednio po wyzwoleniu wielką i aktywną rolę polityczną. Partia Komunistyczna brała poważny udział w opracowaniu konstytucji. Wynikiem tego jest daleko idący demokratyczny charakter konstytucji, wyrażający się także w programie strukturalnych reform socjalnych, które konstytucja postuluje. W ten sposób zdaniem Komunistycznej Partii Włoch istnieje możliwość realizacji socjalizmu drogą demokratyczno - parlamentarną w oparciu o istniejącą konstytucję republikańską. „Poszanowanie i stosowanie konstytucji — mówił tow. Togliatti — staje się terenem, na którym się ścierają siły odrodzenia socjalistycznego z siłami konserwatywnymi i reakcyjnymi... Konstytucja więc toruje w ten sposób drogę do stopniowych zmian, których celem jest coraz głębsze naruszenie rzeczywistej władzy klas uprzywilejowanych i nadanie samej demokracji coraz szerszej i efektywniejszej treści".

Na jakiej to sile społecznej opiera się włoska droga do socjalizmu? Siłą tą jest sojusz klasy robotniczej z warstwami średnimi miast i wsi, sojusz, w którym, rzecz jasna, klasa robotnicza jest przewodnikiem i kierownikiem. Specyficzna sytuacja społeczna Włoch polega na tym, że obok chłopstwa wśród warstw średnich istnieje bardzo liczna warstwa rzemieślnicza o starych tradycjach oraz liczna warstwa drobnych kapitalistów zagrożonych w swojej egzystencji gospodarczej przez wielkie monopole kapitalistyczne. Stwarza to możliwość sojuszu wszystkich tych warstw we wspólnej walce przeciw wielkiemu kapitałowi monopolistycznemu.

Sytuację tę tow. Togliatti określił w następujących słowach: „U nas, wokół klasy robotniczej, historycznego przeciwnika kapitalizmu, skupiają się wielkie masy chłopskie łącznie z małym i średnim niezależnym rolnikiem, bardzo liczna warstwa miejskich, średnich producentów i nie wykluczamy — w pewnych rejonach — udziału w walce przeciwko monopolom poważnej liczby małych i średnich przemysłowców. Warunki określające te sojusze określają również poszczególne drogi budowy społeczeństwa socjalistycznego". Tym warstwom średnim socjalizm musi zapewnić ich własność, musi gwarantować im przyszłość. Jak powiada rezo-

lucja polityczna Zjazdu: „demokracja socjalistyczna gwarantuje im ich działalność oraz zachowanie ich charakterystyki ekonomicznej i społecznej w nowym społeczeństwie demokratycznym i socjalistycznym, w którym będą mogli kontynuować wykonywanie funkcji społecznie pożytecznej i postępowej".

Przejście tych drobnych i średnich producentów do form produkcji typu socjalistycznego, to znaczy do form opartych na zasadzie spółdzielczości, może być tylko wynikiem dobrowolnej, spontanicznej decyzji. Dla dużej części tych producentów decyzja taka, jak powiedział tow. Togliatti — „pozostaje jeszcze sprawą odległą". Dlatego socjalizm musi zagwarantować tym warstwom społecznym na czas nieograniczony prawo do ich własności, którą kapitał monopolistyczny podminowuje i niszczy.

Punktem wyjścia włoskiej drogi do socjalizmu powinno być powołanie „demokratycznego rządu klas pracujących". Powołanie takiego rządu było, obok włoskiej drogi do socjalizmu, hasłem pod którym odbywał się VIII Zjazd Komunistycznej Partii Włoch. Zadaniem demokratycznego rządu klas pracujących jest przeprowadzenie zmiany struktury społeczno-gospodarczej kraju. Taka zmiana struktury społeczno-gospodarczej nie byłaby jeszcze budową socjalizmu. Jednak przez przełamanie potęgi politycznej i gospodarczej wielkiego kapitału monopolistycznego, przez zespolenie w walce klasy robotniczej i warstw średnich miast i wsi, przez usunięcie szeregu przeszkód hamujących rozwój gospodarczy kraju zmiana taka utorowałaby drogę do budowy socjalizmu.

Zmiana struktury społeczno-gospodarczej Włoch musi iść w trzech zasadniczych kierunkach. Pierwszy — to przełamanie panowania wielkich monopolów nad gospodarczym, społecznym i politycznym życiem kraju. Drugi — to industrializacja i rozwój gospodarczy zacofanego południa Włoch, zlikwidowanie podziału Włoch na wysoko-rozwiniętą pod względem gospodarczym część północną oraz zacofaną i żyjącą jeszcze w warunkach półfeudalnych część południową. Trzeci — to szeroka reforma rolna przeprowadzona w sposób uwzględniający lokalne warunki poszczególnych części kraju. Szczegółowy program reform we wszystkich trzech dziedzinach został podany w uchwalonej przez Zjazd rezolucji politycznej.

Program przełamania panowania wielkich monopoli nad życiem gospodarczym kraju przewiduje kontrolę państwową i częściowo bezpośrednią kontrolę społeczną nad polityką cen prowadzoną przez wielkie koncerny oraz kontrolę nad ich polityką inwestycyjną, kontrolę zmierzającą do zapewnienia zgodności inwestycji z potrzebami gospodarki narodowej. Program przewiduje również nacjonalizację pewnych gałęzi gospodarki narodowej, demokratyzację zarządzania znacjonalizowanymi przedsiębiorstwami oraz użycie znacjonalizowanych przedsiębiorstw jako narzędzia walki z monopolami kapitalistycznymi.

Zagadnienie nacjonalizacji tow. Togliatti komentuje w sposób następujący: „Sama nacjonalizacja może nie mieć większego znaczenia... Zupełnie inna sytuacja powstaje, gdy te lub inne środki walki przeciwko wielkiemu monopolistycznemu kapitałowi stanowią integralną część całe-

go działania, nieprzerwanej walki prowadzonej w zdecydowany sposób przez wielkie organizacje polityczne i masowe, w oparciu o znaczną część opinii publicznej... Wówczas sprawy przedstawiają się zupełnie inaczej. Wtedy nawet interwencja państwa w życie gospodarcze może nabrać charakteru zupełnie różnego od tego, gdy rząd działa po prostu jako komitet grup monopolistycznych i kiedy formy kapitalizmu państwowego są tylko formami podporządkowania aparatu państwa woli i interesom wielkich kapitalistów".

Ze sprawą walki przeciwko panowaniu wielkich monopoli kapitalistycznych nad gospodarką narodową oraz walki o demokratyzację zarządu nacjonalizowanych przedsiębiorstw przez udział robotników w ich zarządzaniu łączy się sprawa ustosunkowania się klasy robotniczej do postępu technicznego. Zjazd odrzucił istniejący w pewnych kołach partyjnych i związkowych negatywny stosunek do postępu technicznego, jako fałszywą tezę wywodzącą się z początkowego okresu ruchu robotniczego, kiedy robotnicy chcieli się cofnąć do dawnej rękodzielniczej produkcji. „Robotnik — powiedział tow. Togliatti — sprzyja postępowi technicznemu. Docenia on postęp techniczny również jako środek zmniejszający jego trudy. Pragnie on tego postępu i jest przyjacielem technika, który jest jego przewodnikiem w ulepszaniu techniki.

Zadaniem partii i związków zawodowych — stwierdził Zjazd — jest wyciągnięcie właściwych konsekwencji z dokonującego się postępu technicznego przez skierowanie walki robotników w fabrykach na nowe tory odpowiadające dokonującemu się postępowi techniki. „Robotnik — powiedział tow. Togliatii — przyczynia się w sposób najskuteczniejszy do rozwoju techniki nie wtedy, gdy przyjmuje biernie byle co, lecz wówczas, gdy rozwija ciągle walkę klasową o realizację swych żądań... Jedynie pod naciskiem walki klasowej robotników postęp techniczny może się przekształcić w postęp społeczny i to powinno stanowić cel naszego ruchu i naszej pracy". Z tych właśnie przyczyn Zjazd wysunął postulat 40-godzinnego tygodnia pracy, jako środka będącego pierwszym krokiem na drodze do likwidacji bezrobocia, a zarazem jako konsekwencję społeczną postępu technicznego, który nastąpił w ostatnim okresie.

Zadaniem zmiany struktury społeczno-gospodarczej Włoch powinna być także industrializacja i zapewnienie warunków rozwoju gospodarczego południowej części kraju. Program w tej dziedzinie łączy się ściśle z programem walki przeciwko panowaniu wielkich monopoli. Podstawą powinna tutaj być nacjonalizacja monopoli energetycznych, która, dzięki zastosowaniu nowej polityki cen na energię elektryczną stworzy warunki dla rozwoju przemysłu w rejonach zacofanych gospodarczo. Następnie kontrola polityki inwestycyjnej koncernów kapitalistycznych powinna prowadzić do skierowania większej niż dotąd części inwestycji na potrzeby rozwoju gospodarczego południowej części kraju. Rozwój zacofanych części kraju powinien być wreszcie popierany w drodze publicznych inwestycji, tj. przez budowę w tych częściach kraju państwowych przedsiębiorstw przemysłowych. Polityka inwestycyjna znacjonalizowanych gałęzi produkcji powinna mieć za szczególne zadanie budowę zakładów produkcyjnych w rejonach gospodarczo zacofanych.

Dalszym zadaniem zmiany struktury społeczno-gospodarczej jest dokonanie szerokiej reformy rolnej. Sprawa reformy rolnej łączy się także ze sprawą gospodarczego rozwoju południowej części kraju, albowiem usunięcie istniejącej zwłaszcza na południu półfeudalnej formy własności ziemskiej oraz związanej z nią ekstensywnej gospodarki, nie wykorzystującej poważnych obszarów, jest warunkiem rozwoju gospodarczego południa. Reforma rolna powinna zrealizować postulat konstytucji republikańskiej, według którego ziemia powinna należeć do tych, którzy na niej pracują.

Rezolucja polityczna uchwalona przez Zjazd wymienia konkretne środki zmierzające do wprowadzenia reformy rolnej. Wprowadzenie ustawodawstwa dotyczącego kontraktów rolnych powinno zapewnić robotnikom rolnym stabilizację na dzierżawionej przez nich ziemi, obniżenie czynszów, własność przeprowadzonych melioracji oraz stopniowe nabywanie prawa własności. Ponieważ część wielkiej własności ziemskiej korzystała z pomocy państwa na cele melioracyjne, państwo powinno wywłaszczyć część tej własności odpowiadającą wartości poniesionych nakładów melioracyjnych i przekazać wywłaszczoną ziemię na cele reformy rolnej. Ziemie źle uprawiane lub całkiem nie uprawiane powinny być, zgodnie zresztą z obowiązującym już ustawodawstwem, wywłaszczone i przekazane na własność robotnikom rolnym. Należy wreszcie wprowadzić górną granicę wielkości obszaru gruntów dla prywatnych właścicieli ziemskich w całym kraju. Granica ta powinna być zróżniczkowana zarówno regionalnie, jak i według stref rolnych. Nadwyżka ziemi uzyskana w ten sposób przez państwo powinna być użyta na cele reformy rolnej. Przeprowadzając reformę rolną należy przestrzegać zasady nienaruszalności własności chłopskiej oraz innej drobnej własności, nawet jeśli wielkość tej własności przekracza możliwości zagospodarowania przez członków rodziny. Należy również wprowadzić „statut drobnej własności i gospodarstwa chłopskiego", który by zagwarantował ochronę i pełne zużytkowanie tej własności. Organy państwowe zajmujące się reformą rolną powinny być poddane kontroli parlamentu i kontroli społecznej.

Referat tow. Togliattiego, żywa dyskusja jaka toczyła się na Zjeździe, dyskusja mająca często formy ostrej polemiki, a wreszcie uchwalona przez Zjazd rezolucja polityczna świadczą o tym, że Zjazd dał wyraz żywej, wolnej od dogmatyzmu myśli marksistowskiej. Cały Zjazd, wszystkich występujących na nim referentów i dyskutantów cechowało dążenie do nowego spojrzenia na rzeczywistość zarówno w dziedzinie stosunków międzynarodowych, jak i w dziedzinie zagadnień rozwoju Włoch. W dążeniu do nowego spojrzenia na rzeczywistość nie obawiano się odrzucenia starych, uświęconych tradycją poglądów, nie obawiano się też nowych, śmiałych tez i sformułowań. Z dążeniem do nowego spojrzenia na rzeczywistość łączyła się troska o to, aby nie zatracić cennych osiągnięć myśli i praktyki międzynarodowego i włoskiego ruchu robotniczego.

Przedmiotem szczególnej troski Zjazdu była sprawa jedności międzynarodowego ruchu robotniczego. Podkreślając potrzebę śmiałej i nowej myśli, potrzebę braterskich dyskusji, w tym także dyskusji publicznych

w międzynarodowym ruchu robotniczym, podkreślając także, że różnice poglądów stanowią naturalny składnik w procesie rozwojowym ruchu, Zjazd dołożył szczególnych starań zmierzających do zachowania łączności ze wszystkimi częściami międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego.

W przemówieniu skierowanym do uczestniczących w Zjeździe przedstawicieli bratnich partii, tow. Spano powiedział: „Potrzeba, ażeby zaufanie między komunistami pogłębiało się i rozszerzało, i żeby to zaufanie do sił socjalizmu w innych krajach i we własnym kraju stało się jeszcze większe... W tym celu potrzeba, ażeby zaufanie przemieniło się w zrozumienie, żeby żadna partia, żaden ruch komunistyczny i robotniczy... nie rościł sobie pretensji do tego, że posiada jedyną tajemnicę jedynie słusznej drogi, albowiem każde doświadczenie posiada swoją wartość i może w większym lub mniejszym stopniu zawierać elementy o powszechnej wartości".

VIII Zjazd Komunistycznej Partii Włoch stał więc zarówno pod znakiem odnowy, jak i jedności międzynarodowego ruchu robotniczego i na tym polega jego szczególne znaczenie w dzisiejszej sytuacji.

ROMAN FIDELSKI

Uwagi o systemie zarządzania przemysłem w Jugosławii

Delegacja ekonomistów, działaczy gospodarczych i partyjnych, członków partyjno-rządowej komisji do usprawnienia systemu zarządzania przemysłem wyjechała do Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii, z zadaniem poznania systemu zarządzania przemysłem jugosłowiańskim, mechanizmu jego działania, jego organizacji, poznania metodologii planowania, systemu cen, płac, sposobów kredytowania przemysłu, organizacji zbytu artykułów przemysłowych i stosunków wzajemnych przemysłu z handlem wewnętrznym i zagranicznym.

W ciągu 18-dniowego pobytu w Jugosławii przeprowadziliśmy szereg rozmów z wybitnymi działaczami gospodarczymi, państwowymi i partyjnymi na szczeblu centralnym, a także w republikach i powiatach; studiowaliśmy zagadnienia ekonomiki w ponad 20 przedsiębiorstwach, głównie przemysłowych i niektórych handlowych.

Chciałbym na wstępie zaznaczyć, że spotkaliśmy się z serdecznym przyjęciem, a potrzebne nam materiały zostały nam w pełni udostępnione. Życzenie nasze odnośnie rozmów z poszczególnymi ludźmi oraz zwiedzenia określonych instytucji, przedsiębiorstw przemysłowych czy handlowych, były w maksymalnym stopniu uwzględniane przez naszych jugosłowiańskich gospodarzy.

Trzeba na marginesie dodać, że wydawnictwa informacyjno-statystyczne są w Jugosławii tak bogate, że właściwie większość potrzebnych materiałów i danych statystycznych można znaleźć w odpowiednich książkach, pismach i dziennikach.

Chciałbym również nadmienić, że towarzysze jugosłowiańscy bynajmniej nie sądzą, że wszystko, co u nich w tej chwili jest, należy traktować jako rzecz zakończoną, uważają, że w ich systemie zarządzania zachodzą ciągłe zmiany i że system ten znajduje się w ciągłym rozwoju; uważają, że mają w swoim systemie szereg braków, słabych punktów, na które nam zwracali uwagę.

POZIOM PRODUKCJI

Nim przejdę do właściwego tematu, uważam za wskazane podać parę słów o poziomie produkcji.

Wyzwolenie kraju w 1945 roku i zdobycie władzy przez klasę robotniczą pod kierownictwem partii postawiło przed władzą ludową sprawę rozwoju gospodarczego kraju jako jeden z centralnych problemów. Jugosławia należała bowiem przed wojną do krajów gospodarczo zacofanych, pozostając daleko w tyle nawet w stosunku do Polski. Jedenaście lat władzy ludowej przyniosło szybki wzrost przemysłu. Świadczy o tym poniższa tabela:

Wskaźniki wzrostu produkcji przemysłowej w Jugosławii

lata:	1939	1952	1953	1954	1955	1956 (plan)
Ogółem w stosunku do okresu przedwojennego	100	164	183	208	242	266
Przyrost produkcji w stosunku do roku ubiegłego	—	—	111	114	116	110

Jednakże nawet szybki przyrost produkcji przemysłowej nie wystarcza na zlikwidowanie w ciągu jednego dziesięciolecia dziedzictwa setek lat niewoli i władzy obszarników i kapitalistów.

Stan sił wytwórczych Jugosławii obrazuje poniższa tabelka, przedstawiająca produkcję niektórych wyrobów przemysłowych na głowę mieszkańca w Jugosławii w porownaniu z Polską w obecnych i przedwojennych granicach.

Jugosławia / Polska	Przed wojną (Jugosławia)	Przed wojną (Polska)	1955 r. (Jugosławia)	1955 r. (Polska)
Energia elektryczna kWh	73	106	247	651
Węgiel kg	437	1054	866	3463
Stal kg	15	43	46	162
Ropa naftowa kg	0	14	15	6,4
Cement kg	56	38	89	140
Kwas siarkowy kg	1,4	5,0	4,2	16
Papier kg	2,6	6	4,1	14
Mydło kg	0,8	1,4	1,5	2,0
Przędza bawełniana kg	—	—	2,2	4,3
Przędza wełniana kg	—	—	0,6	1,8
Obuwie par	0,6	—	0,9	2,0
Cukier kg	7	15	7	36

Jak wynika z powyższego, produkcja przemysłowa jest w Jugosławii na głowę mieszkańca niższa od naszej prawie we wszystkich ważniejszych wyrobach.

Również produkcja rolna Jugosławii jest niewysoka, a wydajność z hektara głównych zbóż, przy ograniczonej powierzchni użytków rolnych, wynosi dla pszenicy 13 q, żyta 10 q, jęczmienia 12 q i kukurydzy 16 q.

Wydajność pracy osiągana w przemyśle jugosłowiańskim nie jest wysoka. Brak danych uniemożliwia mi ogólne porównanie pod tym względem Jugosławii z innymi krajami. Przytoczę tylko dla zobrazowania niektóre cyfry porównawcze. W górnictwie wydobycie wynosi około 500 kg węgla kamiennego na 1 roboczodniówkę (w Polsce ok. 1160 kg) oraz 1020 kg węgla brunatnego i lignitu (w Polsce 1255 kg, we Francji 1600 kg). W hutnictwie żelaza na produkcję 1 tony stali surowej zużywa się w Jugosławii 78 roboczogodzin, to jest około 2 razy więcej niż w Niemczech. Trudno jest ocenić tempo wzrostu wydajności pracy (nie dysponuję odpowiednimi danymi statystycznymi), ale porównując wzrost produkcji ze wzrostem zatrudnienia myślę, że nie jest ono wysokie.

O SAMORZĄDZIE ROBOTNICZYM

Zacznę od samorządu robotniczego. Zacznę od niego dlatego, że cały system zarządzania gospodarką narodową, cały mechanizm działania przemysłu polega na samorządnej organizacji przedsiębiorstw. Nie oznacza to, że teoretycy jugosłowiańscy odrzucają system administracyjnego zarządzania. Na odwrót, we wszystkich wypowiedziach teoretyków i przywódców Jugosławii podkreśla się, że system zarządzania zależy od wielu czynników, a zwłaszcza od rozwoju ekonomicznego kraju i struktury jego gospodarki narodowej. Sądzą oni, że im kraj jest słabiej rozwinięty, im mniej sprzyjające są warunki międzynarodowe, tym bardziej nasuwa się potrzeba stosowania systemu administracyjnego. Dlatego też uważają, że pierwszy okres budownictwa socjalistycznego (1945 do 1950 roku), charakteryzujący się systemem centralizmu administracyjnego, był zgodny z ówczesnymi potrzebami społeczeństwa Jugosławii. System ten był konieczny również z uwagi na przeprowadzaną wtedy nacjonalizację przemysłu i opierał się o określony poziom świadomości klasy robotniczej. Przywódcy Związku Komunistów Jugosławii uważają jednak, że w określonym czasie system centralizmu administracyjnego stał się hamulcem dalszego rozwoju gospodarczego kraju.

Nie ulega wątpliwości, że rady robotnicze powołane w przemyśle jugosłowiańskim na mocy ustawy z 1950 roku stanowią dzisiaj faktyczną, naczelną władzę w każdym przedsiębiorstwie społecznym (państwowym wg naszej terminologii) [1]. Rada robotnicza zarządza fabryką w sposób bezpośredni i poprzez wyłoniony przez nią komitet zarządzający. Co robi rada robotnicza i komitet zarządzający? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zdać sobie sprawę z pozycji przedsiębiorstwa w systemie jugosłowiańskim. Przedsiębiorstwo samo decyduje o planie produkcji, o asortymencie wyro-

[1] Terminy używane w niniejszym artykule, takie jak rada robotnicza, rada narodowa i inne nie są wiernym przekładem z serbskiego, stosuję je jednak dla uproszczenia, mimo że w grę wchodzą różnice nie tylko w terminologii.

bów i ich ilości, samodzielnie występuje na rynku i dokonuje niezbędnych transakcji zakupu i sprzedaży według cen i innych warunków ustalanych w umowie wzajemnej z kontrahentem. Przedsiębiorstwo nie jest skrępowane żadnymi planami-nakazami, żadnymi wskaźnikami planowymi. Samorząd robotniczy w tych warunkach ma swobodę w ustalaniu wszelkiego rodzaju planów rocznych i okresowych. Zatwierdza bilanse kwartalne i roczne. Analizuje problem rentowności fabryki i rentowności poszczególnych wyrobów.

Muszę tu zaznaczyć od razu, że w Jugosławii nie ma przedsiębiorstw nierentownych. Wszystkie przedsiębiorstwa z natury rzeczy muszą być rentowne; nierentowne przedsiębiorstwo bankrutuje i ulega likwidacji.

A więc problem badania rentowności poszczególnych artykułów produkowanych przez fabrykę jest jednym z głównych spraw, którymi zajmują się rady robotnicze i ich komitety zarządzające.

Rada robotnicza ponadto zajmuje się sposobem wykorzystania części zysku, który przypada przedsiębiorstwu, w tym również tej części zysku, która przypada na nagrody dla pracowników.

Plany inwestycyjne z reguły zatwierdzają instancje samorządne fabryki. Również uruchamianie nowej produkcji jest omawiane i decydowane na posiedzeniach komitetów zarządzających. Samorządy zajmują się przygotowaniem rocznego bilansu, powołują komisje inwentaryzacyjne, zatwierdzają inwentaryzację, decydują we wszystkich sprawach ewentualnych mank czy nadwyżek ujawnionych podczas inwentaryzacji i zatwierdzają roczny bilans.

Rada robotnicza ustala nomenklaturę stanowisk, których zatwierdzenie zastrzega do swojej decyzji Nomenklatura ta jest różna w różnych fabrykach i waha się w zwiedzanych przez nas przedsiębiorstwach od 15 do 60 stanowisk w wielkich fabrykach. Pozostałe stanowiska obsadza administracja fabryczna.

Ponadto rada robotnicza lub komitet zarządzający zajmują się innymi sprawami, które uznają za słuszne postawić na swoim posiedzeniu, lub których rozstrzygnięcie przez radę robotniczą uzna za słuszne dyrekcja przedsiębiorstwa. A więc szereg spraw wpływa na posiedzenia rad robotniczych i komitetów zarządzających z inicjatywy dyrekcji bądź z inicjatywy samego samorządu pracowniczego.

W przedsiębiorstwach, któreśmy zwiedzili, rady robotnicze zbierają się 6, 7 razy do roku, a komitety zarządzające prawie co tydzień. Ponadto samorząd robotniczy składa sprawozdania przed załogą w różnej formie, w zależności od wielkości przedsiębiorstwa, bądź wobec całej załogi, bądź wobec poszczególnych wydziałów.

Czytelnika polskiego interesującego się stosunkami wzajemnymi między dyrekcją a radą robotniczą muszę zbyć krótkim spostrzeżeniem, że sprawy te należą w Jugosławii do okresu minionego, sprawy te „dotarły się" i z jakimś większym problemem rada robotnicza — dyrektor nie spotkaliśmy się. Jest to wynikiem chyba tego, że na podstawie kilkuletniej praktyki połączonej z dość masowym szkoleniem rad robotniczych, zwłaszcza w dziedzinie ekonomicznej, poziom rad robotniczych jest taki, że potrafią podejmować właściwe decyzje i potrafią na pewnej płaszczyźnie równorzędności rozmawiać z kierownictwem zakładu o fachowych sprawach.

W Jugosławii, podobnie jak u nas, dyrektor ma prawo veta. Trzeba powiedzieć, że we wszystkich fabrykach, które zwiedziliśmy, spotkałem się tylko raz z tym, że dyrektor z tego prawa skorzystał. Rola dyrektora przedsiębiorstwa w Jugosławii jest duża. W naszym systemie zarządzania pozycja dyrektora raczej nigdy nie była tak mocna jak jest nią pozycja dyrektora w Jugosławii. Dlatego że poza samorządem robotniczym nie ma on żadnych innych instancji na codzień, z którymi musiałby uzgadniać swoje decyzje. Nie ma tam rzeczywiście żadnych trójkątów, (POP, rada zakładowa, dyrektor), czy innych konfiguracji, które utrudniają i komplikują życie dyrekcji naszych przedsiębiorstw.

Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że rada robotnicza i komitet zarządzający działają w Jugosławii rzeczywiście wyłącznie na posiedzeniach. Poza posiedzeniami wszyscy pełnią funkcje wynikające z umowy o pracę w fabryce, czyli są robotnikami, względnie urzędnikami przedsiębiorstwa. Nie tylko praca w samorządzie ma charakter społeczny, dotyczy to z reguły pracy sekretarzy organizacji partyjnych, przewodniczących organizacji związkowych. Wszyscy oni pracują zawodowo i pełnią swoje funkcje wyłącznie w charakterze pracy społecznej. Na codzień jedynym kierownikiem przedsiębiorstwa jest dyrektor i administracja.

Należy przy tym zaznaczyć, że podstawowe organizacje Związku Komunistów Jugosławii w fabrykach nie zajmują się sprawami administracyjnymi przedsiębiorstwa, nie kontrolują administracji. Wpływ na pracę przedsiębiorstwa wywiera partia przez swych członków, wybranych do organów samorządu fabrycznego. We wszystkich fabrykach, które zwiedzaliśmy, komuniści stanowią większość członków samorządu.

Sposób powoływania dyrektora jest następujący: rada narodowa powołuje komisję konkursową, w skład której wchodzą przedstawiciele rady robotniczej zainteresowanego przedsiębiorstwa oraz radni i personel rad narodowych. Komisja ogłasza otwarty konkurs, podając wymagane kwalifikacje zawodowe, wykształcenie i staż praktyczny. Komisja rozpatruje podania i przedstawia wnioski radzie narodowej, która podejmuje ostateczną decyzję.

Spostrzeżenia nasze o pracy samorządów robotniczych prowadzą do wniosku, że samorządna forma kierowania przedsiębiorstwami zdaje w Jugosławii egzamin. W samorządach robotniczych w Jugosławii pracuje w całym kraju łącznie ponad 250.000 osób. Nie znaczy to oczywiście, że wszystkie rady robotnicze pracują dobrze, że nie ma rad robotniczych lepiej i gorzej pracujących, ale zważywszy krótki, bo kilkuletni zaledwie okres istnienia i rozwoju samorządów robotniczych, oceniam doświadczenia jugosłowiańskie na tym odcinku jako pozytywne i godne uwagi.

ORGANIZACJA PRZEMYSŁU

Organizacja przemysłu w Jugosławii jest terytorialna, to znaczy, że wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe podlegają terenowym radom narodowym. Podlegają one więc bezpośrednio gminnym radom narodowym

(komunom), pośrednio zaś powiatowym i republikańskim radom narodowym [2]).

Najwyższą władzą państwową jest parlament (Związkowa Ludowa Skupszczyna), składający się z dwóch izb: izby związkowej oraz izby wytwórców. Podobnie parlamenty poszczególnych republik, a także powiatowe rady narodowe są dwuizbowe. Jedynie gminne rady narodowe są jednoizbowe, tzn. nie posiadają izby wytwórców.

Nie ma więc podziału przemysłu na terenowy i kluczowy (w sensie organizacyjnym), jak to jest u nas. Władzą nadrzędną przedsiębiorstwa jest dla wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych rada narodowa. Przedsiębiorstwo ma w systemie jugosłowiańskim bardzo dużą swobodę działania; rada narodowa decyduje właściwie w następujących istotnych sprawach: nominacja dyrektora (o czym pisałem powyżej), rozstrzyganie ewentualnych sporów między radą robotniczą a dyrektorem, podział zysku, kontrola funduszu płac, oraz gwarancje przy kredytowaniu (o czym informuję przy omawianiu spraw związanych z kredytowaniem przemysłu). Obecnie obowiązująca w Jugosławii ustawa o podziale zysku przedsiębiorstwa określa część zysku odprowadzaną do budżetu państwa (część ta wynosi 50% całego zysku, a przy osiągnięciu dużego zysku również pewien dodatek). Z pozostałej części zysku rada narodowa odprowadza pewien procent do swojego budżetu, pozostała część zysku idzie na potrzeby przedsiębiorstwa oraz na rzecz załogi. Rady narodowe zatwierdzają również w ramach obowiązujących przepisów plan zatrudnienia i funduszu płac dla każdego przedsiębiorstwa i kontrolują (dość rygorystycznie) jego wykonanie.

Choć tego rodzaju podporządkowanie całego przemysłu terenowym radom narodowym może budzić wątpliwości, to powiązanie przedsiębiorstw przemysłowych z terenowymi ogniwami władzy niewątpliwie stwarza potrzebną więź między przedsiębiorstwem a radą narodową. Tworzy to zainteresowanie ekonomiczne rady narodowej dobrą pracą przedsiębiorstwa oraz umożliwia większy wpływ załóg robotniczych na pracę rady narodowej, na zaspokajanie potrzeb miejscowej ludności. O ile zważyć, że wszystkie przedsiębiorstwa handlowe, no i oczywiście komunalne, podlegają wyłącznej władzy terenowej, to stanie się jasne, że rady narodowe w Jugosławii są rzeczywistymi gospodarzami terenu. Rady narodowe nie korzystają w zasadzie z dotacji budżetowych, całą swoją działalność gospodarczą opierają na wpływach (część podatku obrotowego, udział w zyskach przemysłu, zysk z przedsiębiorstw handlowych, komunalnych, wpływy podatkowe z rolnictwa, z wolnych zawodów i inne). Tworzy to zdrowe podstawy ekonomiczne dla działalności rad narodowych. Należy przy tym zaznaczyć, że podziału administracyjnego dokonuje się w oparciu o potrzeby komuny jako jednostki gospodarczej.

Niezależnie od powiązań z komuną przedsiębiorstwa przemysłowe są zrzeszone w ogólnojugosłowiańskiej izbie przemysłowej. Przynależność do izby przemysłowej ma charakter dobrowolny, choć w praktyce jest niewiele fabryk, które do izby przemysłowej nie należą. Przedsiębiorstwo-członek izby przemysłowej płaci składkę członkowską, której wysokość jest zależna od wielkości produkcji. Każde przedsiębiorstwo wstępujące do

[2]) Federacyjna Ludowa Republika Jugosławii składa się z 6 republik — Serbia, Chorwacja, Słowenia, Bośnia i Hercegowina, Macedonia oraz Czarnogóra. Republiki dzielą się na powiaty (razem 107 powiatów), powiaty zaś na gminy (razem 1479 gmin).

izby staje się jednocześnie członkiem jednego ze zrzeszeń branżowych wskazanych przez izbę. Struktura izby przemysłowej opiera się o samorząd robotniczy. Najwyższą władzą izby jest walne zebranie członków. Każda fabryka wysyła na to zebranie jednego delegata samorządu robotniczego, najczęściej jest nim dyrektor przedsiębiorstwa. Władzą wykonawczą izby jest komitet zarządzający, składający się z przewodniczących zrzeszeń przemysłowych oraz osób wybranych przez walne zebranie izby (razem 83 członków). Ponadto komitet zarządzający wyłania ze swego grona komitet wykonawczy (11-osobowy) z przewodniczącym izby na czele, który kieruje bieżącą działalnością izby. Przewodniczący izby wybierany jest przez walne zebranie i zatwierdzany przez rząd. Izba przemysłowa jest jedynym organem centralnym, koordynującym pracę przemysłu, przy czym organem o charakterze samorządowym. Żadnych ministerstw przemysłowych w Jugosławii nie ma. Komitet wykonawczy izby koordynuje działalność przemysłu przez zrzeszenia branżowe oraz na podstawie materiałów i wniosków przygotowywanych przez komisje izby. Funkcjonują komisje dla spraw produkcji, organizacji, finansów i instrumentów ekonomicznych, handlu zagranicznego i inne. Aparat izby składający się z około 70 pracowników żadnej władzy wykonawczej nie posiada.

Przemysł jugosłowiański zorganizowany jest w 41 zrzeszeniach branżowych. Zrzeszenie ma charakter ogólnokrajowy i obejmuje zakłady danej branży przemysłu. Istnieje np. zrzeszenie przemysłu metalowego, obejmujące ponad 90 fabryk, zrzeszenie przemysłu stoczniowego (30 zakładów), chemicznego (około 100 zakładów), drzewnego i inne. Naczelną władzą zrzeszenia jest walne zebranie delegatów rad robotniczych fabryk, które wybiera komitet zarządzający. Delegatami rad robotniczych są najczęściej dyrektorzy fabryk. Komitety, z którymi mieliśmy kontakt, składają się z 7 do 13 członków. W ich skład wchodzą na ogół dyrektorzy największych zakładów oraz sekretarz (dyrektor) zrzeszenia. Na przewodniczącego zrzeszenia wybiera się w praktyce jednego z dyrektorów fabryk. Aparat zrzeszenia jest niewielki, od 5 do 35 pracowników. Zrzeszenia powołują sekcje zarówno branżowe (np. w zrzeszeniu chemicznym są sekcje przemysłu kwasu siarkowego, farb i lakierów, mydła i kosmetyków itp.), jak i sekcje problemowe (np. sekcje kooperacji i specjalizacji, organizacji, rachunkowości, płac itp.). W sekcjach pracuje dużo pracowników nieetatowych, specjalistów z fabryk, wyższych uczelni, instytutów. Rola i uprawnienia zrzeszeń branżowych są dość różne. O ile statut zrzeszenia przemysłu metalowego przewiduje dość luźny charakter zrzeszenia, o tyle w zrzeszeniu przemysłu stoczniowego spotkaliśmy się z dość znacznymi uprawnieniami zrzeszenia. W pierwszym z tych zrzeszeń uchwały zrzeszenia (komitetu zarządzającego) mają charakter zaleceń i są realizowane jedynie za zgodą danego zakładu. Natomiast komitet zarządzający zrzeszenia przemysłu stoczniowego ma prawo stosowania kar dyscyplinarnych, aż do wykluczenia ze zrzeszenia włącznie. Zrzeszenie to koordynuje rozdział produkcji na poszczególne stocznie, opiniuje zakres inwestycji (bez tej opinii bank nie udzieli kredytu), gospodaruje pulą dewizową itp. Członkowie zrzeszeń płacą również składki na fundusz rozwoju techniki w wysokości od 0,5 do 2% wartości produkcji. Z sumy tej, dzielonej między zrzeszenie (80%) i izbę (20%), finansuje się niektóre, najbardziej ekonomiczne przedsięwzięcia fabryk związane z rozwojem techniki.

Odmiennie zorganizowana jest energetyka, gdzie w 1954 roku powstały wyższe formy koncentracji, tak zwane wspólnoty. Do wspólnoty wchodzą obowiązkowo wszystkie elektrownie i sieci włączone w obwód energetyczny, pozostałe elektrownie mogą wstąpić do wspólnoty na zasadzie dobrowolności. Kierownictwo wspólnoty ma szereg uprawnień w dziedzinie zarządzania, sprzedaży, inwestycji itd.

NIEKTÓRE ZAGADNIENIA HANDLU WEWNĘTRZNEGO

W organizacji handlu wewnętrznego zrealizowano w najpełniejszy sposób zasadę decentralizacji i samodzielności przedsiębiorstw. Sieć handlowa Jugosławii składa się z samodzielnych przedsiębiorstw hurtowych (przeważnie branżowych) i detalicznych, będących własnością społeczną. Sklepów prywatnych prawie nie ma, istnieje natomiast swobodna sprzedaż wyrobów rzemieślniczych we własnych sklepach. Sieć handlu detalicznego składa się głównie z przedsiębiorstw wielo-sklepowych (najczęściej 10 do 12), samodzielnych sklepów-przedsiębiorstw (domy towarowe), a także ze sklepów fabrycznych.

Przedsiębiorstwa handlowe związane są organizacyjnie przede wszystkim z radą narodową gminy (detal) lub powiatu (hurt). Lokalne organa władzy powołują do życia przedsiębiorstwo, zatwierdzają nomenklaturę towarową, akceptują planowaną przez sklep sumę obrotu na dany rok, wyznaczają procent od obrotu przeznaczony na fundusz płac, określają zobowiązania przedsiębiorstwa wobec budżetu rady.

W tych ramach przedsiębiorstwo ma całkowitą swobodę działalności gospodarczej. W drodze oprocentowanego kredytu bankowego uzyskuje środki obrotowe, przy czym zupełnie samodzielnie, kierując się czynnikami ekonomicznymi, wybiera sobie źródła zakupu, określa terminy dostaw, strukturę asortymentową itd. W Jugosławii nie ma bowiem ustalonych kanałów zbytu. Wysokość marży handlowej nie jest ustalona, tzn., że przedsiębiorstwo może samodzielnie wyznaczać cenę sprzedaży. Hurtownie mogą uzyskać również dewizy na zakup towarów z zagranicy, przy czym mają bezpośrednie kontakty z dostawcami zagranicznymi, dokonują wyboru ofert itp., a jedynie samo przeprowadzenie transakcji zlecają uprawnionemu przedsiębiorstwu importowemu (jeśli same nie posiadają takich uprawnień).

System wynagradzania w handlu stwarza — moim zdaniem — właściwe bodźce do jego działalności. Fundusz płac musi mieć pokrycie w wygospodarowanej marży, ale jego wysokość zależy od obrotu, a nie od zysku. Przedsiębiorstwo handlowe nie jest bowiem nastawione na zysk, a jedynie na pokrycie kosztów handlowych. Dlatego nie ma tu zasady udziału załogi w zyskach. Obowiązuje natomiast zasada udziału załogi w stratach (rada narodowa gwarantuje jedynie 60% stawki podstawowej). Procent obrotu przeznaczony na płace ustala na dany rok rada narodowa. Całą nadwyżka czystego dochodu (po opłaceniu kosztów handlowych, procentów, funduszu płac itp.) wpłacana jest do kasy rady narodowej.

Analiza oraz bezpośrednia obserwacja działalności handlu i przedsiębiorstw usługowych (zwłaszcza gastronomicznych) prowadzi do wniosku o daleko większej sprawności i ekonomiczności tej dziedziny gospodarki w Jugosławii w porównaniu z naszą praktyką. Przedsiębiorstwa handlowe

w Jugosławii zajmują się naprawdę handlem, a nie dystrybucją. Dążą z jednej strony do uzyskania towaru możliwie najtańszego i najlepszego, z drugiej zaś — do przyciągnięcia klienta jakością i asortymentem towaru, poziomem obsługi, a także ceną. Wpływa to zdecydowanie na podnoszenie jakości wyrobów przemysłowych. Jakość wyrobów jest — ku naszemu wstydowi — wyższa niż w Polsce, nawet tam, gdzie posiadamy większe tradycje produkcyjne.

Kierownicy większych sklepów są w bezpośrednim kontakcie z fabrykami (najczęściej poprzez komiwojażerów fabrycznych, którzy jeżdżą z kolekcją wyrobów), starają się uzyskać dodatkowe rabaty, śledzą za koniunkturą rynkową itp. Szybkość i uprzejmość obsługi jest dla przybysza z Polski dużą niespodzianką. Restauracje z własnej inicjatywy stosują najrozmaitsze systemy ulg dla stałych klientów. Reklamacje w sprawie jakości towaru sklepy załatwiają bezpośrednio, bez względu na to, czy źródło reklamacji tkwi w handlu, czy też w produkcji. Problem nadużyć w handlu oczywiście istnieje, ale zarówno warunki konkurencji, jak i samorząd pracowniczy stanowią dodatkowe przeciwdziałanie. Ponadto upraszczają się problemy mank i innych strat, np. z tytułu psucia się towaru czy sezonowości, gdyż za ewentualne straty ponosi odpowiedzialność załoga.

SPRAWA CEN

W Jugosławii przedsiębiorstwa przemysłowe same ustalają ceny sprzedaży swoich wyrobów. Ceny kształtują się więc zgodnie z prawami rządzącymi produkcją towarową. Nie oznacza to, że państwo rezygnuje z polityki cen. W FLRJ w ramach sekretariatu stanu (ministerstwa) dla spraw obrotu towarowego istnieje urząd cen, którego zadaniem jest analiza ruchu cen i wyciąganie wniosków dla państwowej polityki cen. Sposoby oddziaływania na ceny są następujące:

1. bezpośrednia ingerencja przez ustalanie ceny detalicznej; dotyczy to kilku artykułów powszechnego użytku, jak chleb, cukier, papierosy i niektóre inne;
2. ingerencja państwa przez ustalanie cen maksymalnych; w danej chwili dotyczy to ponad 45 głównych surowców i materiałów, jak np. węgiel, metale, rudy, kwas siarkowy, papier i inne;
3. wprowadzanie cen umownych przy skupie produktów rolnych przez przedsiębiorstwo skupu za pośrednictwem związku izb przemysłowych;
4. oddziaływanie przy pomocy zróżnicowanego podatku obrotowego płaconego przez prawie wszystkich producentów; wysokość podatku obrotowego, wynosząca od zera do 40 i więcej procent, jest skutecznym narzędziem wpływu państwa na ceny,
5. oddziaływanie przez handel zagraniczny metodą regulowania importu i eksportu i stosowanie różnych współczynników przeliczeniowych przy obrotach zagranicznych,
6. oddziaływanie przy pomocy polityki kredytowej na wzrost produkcji pewnych grup towarów.

Wszystko to służy do zachowania określonej planowanej proporcji między siłą nabywczą i masą towarową. Faktyczny ruch cen u wytwórców za okres 4 lat przedstawia poniższe zestawienie:

Indeks cen artykułów przemysłowych

	1952	1953	1954	1955
Środki produkcji	95	100	103	103
Materiały produkcyjne	99	100	106	112
Wyroby konsumcyjne	103	100	93	93
Wyroby przemysłowe ogółem	101	100	102	107
w tym:				
tkaniny wełniane	106	100	80	78
tkaniny bawełniane	120	100	87	94
Obuwie	99	100	99	100
Maszyny rolnicze	86	100	95	97
Cement	84	100	116	112

W rezultacie ceny detaliczne w tym okresie kształtowały się następująco:

	1952	1953	1954	1955
Ogólny wskaźnik	91	100	98	110
Towary przemysłowe	104	100	98	104
Towary rolnicze	79	100	96	119

Parę słów o sprawach rozdzielnictwa. Ilość surowców i materiałów rozdzielanych centralnie jest znacznie mniejsza niż u nas. Pełną reglamentację stosuje się właściwie jedynie do miedzi. Ponadto praktykuje się stosowanie reglamentacji częściowej przez zabezpieczenie głównych odbiorców z pozostawieniem marginesu dla swobodnej sprzedaży. Reglamentacja odbywa się przy współpracy izby przemysłowej i zrzeszeń branżowych, które dzielą przydziały pomiędzy swoich członków (na ogół w drodze porozumienia między przedsiębiorstwami). Rzeczą charakterystyczną jest to, że zamiast podziału materiałów importowanych stosuje się w Jugosławii formę rozdziału dewiz, za które fabryki kupują potrzebne towary za pośrednictwem przedsiębiorstw uprawnionych do handlu zagranicznego. Ilość przedsiębiorstw mających prawa importowo-eksportowe wynosi ponad 400, w tym około sto przedsiębiorstw przemysłowych.

PŁACE

W całym przemyśle jugosłowiańskim stosowany jest w zasadzie jednolity system płac oraz taryfikatory ogólnopaństwowe. Rygorystycznie obowiązuje przestrzeganie funduszu płac i średniówki w poszczególnych grupach Napotykane w niektorych przedsiębiorstwach odstępstwa od ogólnej zasady nie są wielkie. Samodzielność zakładów w tym względzie jest więc ogólnie biorąc praktycznie minimalna, jakkolwiek w poszczególnych zakładach spotyka się szereg interesujących samodzielnych rozwiązań w dziedzinie różnych zjawisk związanych z płacami.

Dla pracowników fizycznych jak i umysłowych stosuje się taryfikator obejmujący cztery grupy, a mianowicie:

dla pracowników fizycznych: 1) wysoko kwalifikowani, 2) średnio kwalifikowani, 3) przyuczeni, 4) niekwalifikowani;

dla pracowników umysłowych: 1) posiadający wyższe wykształcenie na stanowiskach kierowniczych, 2) posiadający wykształcenie średnie na stanowiskach średnich, 3) posiadający wykształcenie podstawowe na niskich stanowiskach pracy, 4) personel pomocniczy.

Na stanowiskach pracowników umysłowych mogą pracować osoby nie mające pełnych wymaganych kwalifikacji, o ile jednak posiadają odpowiedni staż w pracy zawodowej.

Wysokość płac nominalnych w różnych gałęziach przemysłu, jak i w różnych przedsiębiorstwach, nie jest identyczna, choć odchylenia są niewielkie. Pewne różnice w płacach zaznaczają się również w identycznych gałęziach przemysłu w różnych republikach.

Poniższa tabelka ilustruje poziom płac (dla bardzo przybliżonego porównania zarobków pracowników jugosłowiańskich z polskimi, należy płace w dinarach podzielić przez 10):

Przeciętne płace pracowników przemysłu metalowego i chemicznego w różnych republikach Federacyjnych Ludowej Republiki Jugosławii

	Serbia przemysł		Chorwacja przemysł		Słowenia przemysł	
	metalowy	chemiczny	metalowy	chemiczny	metalowy	chemiczny
Robotnicy:						
wysoko kwalifikowani	14.200	14.600	15.590	17.150	15.430	16.440
średnio kwalifikowani	10.240	10.240	11.000	11.790	10.770	11.100
przyuczeni	8.060	8.200	8.940	9.290	8.510	8.890
niewykwalifikowani	6.730	7.410	7.400	7.620	7.000	7.470

Średnia płaca robotnika w przemyśle wynosiła w 1955 roku 9740 dinarow, w tym około 5% z tytułu udziału w zyskach.

Wskaźniki wzrostu płac nominalnych dla robotników przemysłowych wynosiły:

1952	*1953*	*1954*	*1955*
100	100	107	111

Ruch dochodów realnych robotników (dla 4-osobowej rodziny) przedstawia następujące zestawienie:

1952	*1953*	*1954*	*1955*
105	100	108	100

W stosunku do okresu przedwojennego (1939 rok) płace realne robotników są obecnie znacznie wyższe (prawie o 50%). Natomiast realne dochody rodziny urzędniczej spadły w stosunku do okresu przedwojennego o około 10%. Cyfry te dotyczą oczywiście średnich płac i średniej 4-osobowej ro-

dziny. Natomiast przy pogłębieniu tej analizy według kategorii zatrudnionych, w zależności od ich kwalifikacji, otrzymujemy inny obraz. Statystyki jugosłowiańskie wykazują, że za średnim wzrostem realnych płac kryje się znaczny wzrost poziomu życiowego robotników nisko i niewykwalifikowanych, przy nieznacznym wzroście, a nawet spadku poziomu życiowego pracowników średnio i wysoko kwalifikowanych. Towarzysze jugosłowiańscy uważają to za usprawiedliwione, zwłaszcza przy uwzględnieniu niskiego dochodu narodowego Jugosławii na głowę ludności.

Pracownicy umysłowi i część pracowników fizycznych są na stałych pensjach (stawkach godzinowych). Wydaje mi się, że procent robotników akordowych jest mniejszy niż u nas.

Ostra, mechaniczna kontrola funduszu i średnich płac prowadzona przez powiatowe rady narodowe prowadzi w praktyce do częstych rewizji norm (dawniej co 3, obecnie co 6 miesięcy). Średnie wykonywanie norm w fabrykach przez nas zwiedzanych wynosi od 105 do 115%.

Załoga przedsiębiorstw przemysłowych korzysta również z udziału w zyskach [1]) przedsiębiorstwa. Udział w zysku, który przeznacza się w danym roku na nagrody, ustalony jest w pewnych ramach przez ustawę (na 1956 rok — 8% do 15% funduszu płac), rada narodowa uchwala zaś w ramach ustawy określony procent dla każdego przedsiębiorstwa indywidualnie. Podstawą do ustalenia tego procentu są wyniki przedsiębiorstwa za rok ubiegły. Przeciętnie przewiduje się w skali całego przemysłu wypłacenie z tytułu zysku około 1½ miesięcznego wynagrodzenia. Część zysku przypadającą na nagrody dzieli się między całą załogę proporcjonalnie do płac. W wielu przedsiębiorstwach część sumy przeznaczonej na nagrody (10—15 %) samorządy wydzielają na premie dla kierowniczego personelu i niektórych stanowisk roboczych; nagrody te wypłaca się na podstawie specjalnie opracowanych regulaminów premiowania.

Udział załogi w zyskach przedsiębiorstwa łączy się w Jugosławii z odpowiedzialnością materialną za poniesione straty. Państwo gwarantuje zatrudnionym jedynie 60% płac nominalnych. W razie więc zaistnienia strat załoga musi je pokryć ze swoich zarobków. Jeżeli w ciągu kilku miesięcy sytuacja nie ulega poprawie, powstaje problem likwidacji przedsiębiorstwa nierentownego, niezdolnego do życia. Ludzie pozbawieni pracy otrzymują zasiłki dla bezrobotnych.

W Jugosławii obowiązują bardzo wysokie dodatki na dzieci, wynoszące progresywnie na pierwsze dziecko — 3.000 dinarów, dwoje dzieci — 5.500 dinarów, troje — 8.000 dinarów, maksymalnie przy pięciu dzieciach — ponad 10.000 dinarów. Dodatki rodzinne i inne formy ubezpieczeń socjalnych pokrywane są z narzutu na płace (ok. 40%), odprowadzonego przez przedsiębiorstwa na rzecz zakładu ubezpieczeń socjalnych.

System płac jest słabym punktem w ekonomice przemysłu jugosłowiańskiego, o czym zresztą szeroko dyskutuje się w Jugosławii zarówno w fabrykach, jak i w kierowniczych kołach gospodarczych a także na ostatniej sesji parlamentu.

Będąc dalekim od traktowania systemu płac jako jedynego, czy nawet decydującego elementu kształtującego wydajność pracy, uważam, że w da-

---

[1]) Tłumaczenie na język polski serbskiego słowa „debit" jako „zysk" nie jest prawidłowe, gdyż pojęcia te nie są równoznaczne. W słowie „debit" są zawarte również pewne elementy kosztów, dla uproszczenia posługuję się słowem „zysk".

nym wypadku nie jest on dostatecznym bodźcem dla osiągnięcia lepszych wyników.

Chciałbym przy okazji podzielić się z czytelnikiem polskim uwagą, że według mojego przekonania udział załogi w zyskach przedsiębiorstwa nie jest dostatecznym bodźcem do wzrostu wydajności, gdyż nie ma bezpośredniego związku, a istnieje jedynie pośredni, mniej odczuwalny związek między bieżącą pracą robotnika a wynikami ekonomicznymi całego przedsiębiorstwa. Natomiast wydaje mi się, że w połączeniu z udziałem załogi w stratach zaistniałych w przedsiębiorstwie jest on dość skutecznym bodźcem w walce z marnotrawstwem materiałów, energii i innych.

PLANOWANIE

Wbrew niektórym opiniom gospodarka jugosłowiańska opiera się o centralne planowanie. Natomiast charakter planu jest niewątpliwie inny niż u nas. Centralne planowanie w Jugosławii powiązane jest bowiem z decentralizacją gospodarki i bardzo dużą samodzielnością przedsiębiorstw zarządzanych w sposób samorządny, przez rady robotnicze. Ponadto uznanie szerokiego działania prawa wartości i prawa rynku towarowego za podstawowe elementy w procesie reprodukcji, wywiera wpływ również na charakter planowania. Zasady te warunkują specyficzny charakter, treść i zadania planowania w Jugosławii. Jugosłowiański plan społeczny (odpowiednik naszego narodowego planu gospodarczego) traktować można jako granicę działania prawa wartości przy regulującej roli organów władzy w ramach uprawnień nadanych im ustawą. Z tego względu plan społeczny nie zawiera konkretnych zadań dla przedsiębiorstw, nie jest rozbijany i „spuszczany" jako plan-dyrektywa dla poszczególnych gałęzi przemysłu i przedsiębiorstw.

Przedsiębiorstwa gospodarują samodzielnie, same opracowują swoje plany, samodzielnie występują na rynku i swobodnie ustalają ceny swoich wyrobów, z tymi zastrzeżeniami, o których była mowa w poprzednich rozdziałach. Plan społeczny jugosłowiański zawierać może pewne konkretne zadania, ale jest to rzadki wyjątek od reguły.

Ustawa o planie społecznym na 1956 rok składa się z trzech części. Pierwsza z nich omawia wyniki osiągnięte w roku ubiegłym. Część druga określa główne zadania gospodarcze na rok planowany. Ustala więc przyrost produktu globalnego jako główny wskaźnik. W dziedzinie przemysłu zakłada indeks wzrostu całej produkcji oraz wskaźniki wzrostu poszczególnych gałęzi przemysłu (bez podawania asortymentów). Zakłada wzrost produkcji przemysłowej w rozbiciu na 3 grupy (zamiast naszego podziału na grupę A i B): produkcja środków produkcji, materiałów reprodukcyjnych (to jest surowców i półfabrykatów) oraz środków konsumpcji.

Ustawa zakłada następnie główne zadania w dziedzinie rolnictwa, handlu i usług, obrotu z zagranicą i inwestycji. W dziedzinie inwestycji ustawa ustala właściwie globalny limit inwestycyjny, z przewidywanym rozbiciem na działy gospodarki narodowej oraz wskazuje na główne kierunki i zadania. Ta część ustawy precyzuje również główne zadania w dziedzinie spożycia indywidualnego oraz podziału dochodu narodowego i wysokości budżetu. Część trzecia ustawy o planie, najbardziej rozbudowana i szczegółowa, ustala przepisy w dziedzinie narzędzi i bodźców ekonomicznych niezbędnych dla realizacji zadań planu, ujętych w części dru-

giej ustawy. Przepisy te dotyczą: amortyzacji, wysokości odsetków od środków trwałych, stopy procentowej dla krótkoterminowych kredytów, wysokości podatku obrotowego i jego podziału między Federację i poszczególne republiki (republiki słabsze ekonomicznie zatrzymują większą część tego podatku), podziału zysku przedsiębiorstw, płac. Znajdują się tam również bodźce w dziedzinie handlu zagranicznego, w dziedzinie regulowania zjawisk rynkowych oraz przepisy dotyczące inwestycji.

Przygotowanie ustawy o planie rocznym, zawierającej syntetyczne wskaźniki, wymaga rzecz jasna odpowiedniej pracy przygotowawczej organów planujących. Plan przygotowywany jest w zasadzie według dwóch linii:

1) przedsiębiorstwo — powiatowy zakład planowania — republikański zakład planowania — federacyjny (centralny) zakład planowania;
2) przedsiębiorstwo — zrzeszenie przemysłowe — izba przemysłowa — federacyjny (centralny) zakład planowania.

Plan przedsiębiorstwa powstaje na podstawie posiadanego i przewidywanego portfelu zamówień. Ponieważ plany są pewnego rodzaju przewidywaniami, plan przygotowany przez szczebel wyższy nie musi być sumą poszczególnych planów. Jedynie w tych wypadkach, gdy np. powiatowy urząd planowania „dogada się" z przedsiębiorstwem, w górę po obu liniach idą wspólne plany. Federacyjny zakład planowania po dokonaniu wszystkich niezbędnych bilansów (materiałowych, handlu zagranicznego i innych), po konsultacjach ze zrzeszeniem izb handlowych, z bankami itp. opracowuje projekt planu społecznego. Ponieważ federacyjny zakład planowania dysponuje niewielkim aparatem (poniżej 190 pracowników), do prac nad planem przyciągani są poszczególni specjaliści ze świata nauki i praktyki. Zakład planowania nie ma oczywiście prawa podejmowania jakichkolwiek uchwał czy wydawania decyzji. Jest on fachowym organem Związkowej Rady Wykonawczej (Rządu), przygotowującym dla niej materiały, analizy i wnioski.

KREDYT

Obecny stan organizacyjny banków w Jugosławii jest etapem przejściowym od systemu okresu centralizmu administracyjnego do nowego modelu gospodarczego. Rozwój bankowości jest bowiem opóźniony i przesunięty o fazę w stosunku do przebudowy całego modelu gospodarczego. Tendencje rozwojowe wskazują na to, że Narodowy Bank Jugosławii stopniowo wycofywać się będzie z bezpośredniej obsługi kredytowej organizacji gospodarczych i przekształcać się w „bank banków". Powstaje natomiast sieć banków terytorialnych oraz specjalnych (bank inwestycyjny, handlu zagranicznego). W bankowości istnieje również forma społecznego kierownictwa. Na czele Narodowego Banku Jugosławii stoi 23-osobowy komitet zarządzający, powoływany przez Związkową Radę Wykonawczą i rady wykonawcze poszczególnych republik. W skład komitetu zarządzającego wchodzą posłowie do parlamentu, dyrektorzy przedsiębiorstw przemysłowych, przedstawiciele izb przemysłowej i handlowej i inni.

System kredytowy dzieli środki obrotowe przemysłu na stałe i uzupełniające. Przemysł nie posiadał dotychczas własnych środków obrotowych, lecz otrzyma je częściowo w 1957 roku. Resztę środków uzyska przemysł w drodze długoterminowego kredytu. Uzupełniające środki

obrotowe udzielane są natomiast w formie kredytu krótkoterminowego, a więc droższego. Istnieje tendencja, aby przedsiębiorstwa zwiększały fundusze własne poprzez odpisy części zysku, co niewątpliwie zwiększy ich samodzielność gospodarczą. Obecnie zależność przedsiębiorstw przemysłowych od banku jest — moim zdaniem — bardzo silna i krępująca inicjatywę zakładów. Bank w Jugosławii nie jest bowiem instytucją dzielącą wolne czasowo środki obrotowe, a udziela kredytu (lub odmawia udzielenia) w zależności od stanu finansowego klienta. Poza więc stroną formalną, przestrzeganą przez bank w postaci terminowej i jakościowej sprawozdawczości, aby uzyskać kredyt, przedsiębiorstwo musi być rentowne, a wniosek kredytowy należycie umotywowany. Ponadto banki są upoważnione do żądania różnych gwarancji, aż do materialnej — drogą zdeponowania własnych środków pieniężnych — włącznie. Gwarancji udzielają rady narodowe różnych szczebli, względnie inne przedsiębiorstwa uspołecznione. Według ostatnich publikacji łączne gwarancje wynosiły ponad 0,8% sumy udzielonych kredytów, z tego około 1/3 były to gwarancje rad narodowych, reszta — jednostek gospodarczych. W wypadku niezapłacenia na czas — bank ściąga należność z deponowanej kwoty gwarancyjnej, z funduszów rady narodowej (poza środkami przeznaczonymi na płace, zdrowie, oświatę itp.) lub z masy upadłościowej przedsiębiorstwa. Niespłacone w terminie kredyty oprocentowane są odsetkami karnymi, obciążającymi część zysku przypadającą na nagrody dla załogi.

System kredytowy jest oczywiście powiązany z odpowiednim charakterem rozliczeń. Rozliczenia w przemyśle, zgodne z zasadami jugosłowiańskiego modelu gospodarczego, mają charakter swobodnych umów między kontrahentami. Nie ma więc żadnych przepisów ogólnych określających sposób zapłaty, terminy płatności; podstawą do rozliczenia jest konkretna umowa o dostawę towaru czy wykonanie usługi, uwzględniająca również system i wysokość kar za niedotrzymanie warunków umowy. Jedynym administracyjnym obowiązkiem jest dokonywanie wszelkich operacji pieniężnych (powyżej określonej kwoty odpowiadającej wartości ok. 300 zł) poprzez rachunek bankowy.

Powiązanie przedsiębiorstw przemysłowych z budżetem jest znacznie słabsze niż w Polsce. Nie ma i nie przewiduje się powiązania funduszów (środków obrotowych) przedsiębiorstw z budżetem. Istniejące powiązania mają charakter czysto fiskalny poprzez podatek obrotowy i rodzaj podatku dochodowego (udział budżetu w zyskach). Jednakże powiązanie budżetu terenowego z przedsiębiorstwami jest silne, gdyż powiat uczestniczy w ich dochodach oraz zatrzymuje określony procent podatku obrotowego. W ten sposób system jugosłowiański unika dotowania rad narodowych z budżetu państwa.

Budżet państwa jest pojęciem węższym niż w Polsce również dlatego, że zarówno ubezpieczenia społeczne, jak i inwestycje przemysłowe nie są powiązane z budżetem. Zakład ubezpieczeń gromadzi środki ze składek ubezpieczeniowych na swoim rachunku i rozdziela według ustalonych zasad. Może on korzystać z przejściowych kredytów bankowych na ogólnych zasadach. Zresztą i sam budżet może być kredytowany przez bank, o ile następuje przejściowa rozbieżność w czasie wpływów i wydatków.

Inwestycje przedsiębiorstw przemysłowych są finansowane z odpisów na amortyzację, z części zysku wypracowanego oraz głównie z długoterminowych, zwrotnych kredytów bankowych. Kredyty te opierają się

o fundusze, powstające z odsetek od środków trwałych oraz o część amortyzacji, blokowanej przez bank (amortyzacja w Jugosławii jest własnością przedsiębiorstwa, jednakże dla zmniejszenia nakładów inwestycyjnych część amortyzacji jest blokowana). Decyzje o udzielenie kredytu inwestycyjnego podejmuje bank inwestycyjny w oparciu o rozpisany konkurs i opinię specjalnie powoływanej komisji konkursowej. Podstawową zasadą, którą kieruje się przy tym bank, jest sprawa efektywności inwestycji, mierzona przede wszystkim terminem rozpoczęcia i zakończenia spłaty udzielonego kredytu. Bank inwestycyjny, po zaakceptowaniu inwestycji, spisuje umowę z inwestorem, ustalającą obowiązki obu stron. Bank ze swej strony gwarantuje globalną wielkość kredytu z rozbiciem na poszczególne lata budowy, inwestor zaś — terminarz spłaty kredytu wraz z odsetkami. Bank stosuje przy tym podobny system gwarancji, jak inne banki przy kredytowaniu środków obrotowych. Zasada podpisywania umowy na budowę całego obiektu pozwala zabezpieczyć ciągłość budowy, oraz wymaga od banku dysponowania w danym roku nie całością sumy przeznaczonej przez ustawę na kredytowanie inwestycji, a tylko jej nie rozdysponowaną uprzednio częścią.

* * *

Nowy model gospodarczy wprowadzony w Jugosławii w roku 1952 jako pewna zamknięta, choć stale ulepszana i rozwijana, całość (okres 1950—1951 traktuję jako okres przejścia od starego do nowego modelu gospodarczego) jest przedmiotem szczególnego zainteresowania polskiej opinii publicznej. Wynika to przede wszystkim z faktu, że w poszukiwaniu własnych, polskich dróg budownictwa socjalistycznego musimy jak najszerzej uwzględnić doświadczenia innych krajów budujących socjalizm. Niestety w okresie minionym nie mieliśmy prawdziwej i dostatecznej informacji o poszukiwaniach, rozwiązaniach i doświadczeniach jugosłowiańskich w dziedzinie kierowania gospodarką narodową. Celem niniejszego artykułu jest, choć w ograniczonym stopniu, lukę tę zapełnić.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA
(INFORMACJE)

Rehabilitacja osób niesłusznie skazanych

Czy można nazwać, jak to się powszechnie zdarza, każdą korektę niesłusznego wyroku sądowego — rehabilitacją?

Na pytanie to trzeba odpowiedzieć przecząco.

Nie może zasługiwać na miano rehabilitacji sprostowanie błędnej kwalifikacji prawnej czynu lub złagodzenie wymierzonej kary, ponieważ w dalszym ciągu nie został zdjęty z oskarżonego zarzut popełnienia przestępstwa.

Natomiast przez rehabilitację rozumiemy uchylenie w całości prawomocnego wyroku skazującego i uniewinnienie oskarżonego, umorzenie postępowania w jego sprawie, stwierdzenie bezpodstawności skazania w ogóle, całkowite oczyszczenie oskarżonego z ciążących na nim zarzutów.

Rehabilitacji, jaką w szerokim zakresie przeprowadzają obecnie prokuratura i sądy, nie można traktować jako zwykłej korekty niesłusznych wyroków sądowych, wydanych wskutek normalnie, o ile można użyć tego określenia, zdarzających się pomyłek sądowych, lecz jako akcji rewidowania niesłusznych wyroków skazujących, wydanych na skutek stingowania przez niektóre ogniwa b. organów bezpieczeństwa publicznego dowodów śledztwa wskazujących na rzekomą winę oskarżonego, wymuszenia na oskarżonym przyznania się do winy, lub wymuszenia na świadku zeznania nieprawdziwego, obciążającego osobę podejrzaną o popełnienie przestępstwa, i wreszcie wyroków uznających za przestępstwa takie czyny, które w rzeczywistości przestępstwami nie są, a które pod miano przestępstwa zostały podciągnięte pod wpływem błędnej lub spaczonej interpretacji przepisów prawa karnego.

Obok zagadnienia pełnej rehabilitacji istnieje jeszcze zagadnienie korekty błędnych wyroków sądowych, w rezultacie których oskarżeni otrzymali zbyt surowe kary.

Fałszywym oskarżeniom i bezpodstawnym wyrokom skazującym w szerokim zakresie towarzyszyło naciąganie dowodów, wyolbrzymianie skutków przestępstwa i winy jego sprawców.

Powszechne zjawisko nazywania rehabilitacją każdego przypadku korekty błędnego wyroku najprawdopodobniej tłumaczy się tym, że organa wymiaru sprawiedliwości przeprowadzając rehabilitację i napotykając wyroki wadliwe, korygują je, i tym, że takie korygowanie wyroków sądowych należy do częstszych wypadków niż sama rehabilitacja, ponieważ odsetek skazań zbyt surowych wskutek naciągania dowodów i wyolbrzymiania skutków popełnionego przestępstwa jest daleko większy niż odsetek niesłusznych wyroków skazujących.

Są dwa podstawowe środki prawne umożliwiające uchylenie niesłusznego wyroku.

Jednym z nich jest wznowienie postępowania zakończonego wyrokiem prawomocnym. Może ono nastąpić wówczas, gdy wyjdzie na jaw, że wyrok wydano pod wpływem fałszywego zeznania, sfałszowania dokumentu lub dowodu rzeczowego, przekupstwa. Wznowienie postępowania na korzyść oskarżonego może ponadto na-

stąpić wówczas, gdy po skazaniu zostaną ujawnione nowe fakty lub dowody nie znane przedtem ani osobie, która ubiega się o wznowienie, ani sądowi, a wskazujące na niewinność oskarżonego.

Wniosek o wznowienie postępowania na korzyść oskarżonego mogą złożyć: oskarżony, jego żona, jego bracia i siostry, jego krewni w linii prostej oraz prokurator. Jeżeli wnioskodawcą nie jest prokurator — wniosek musi być sporządzony przez adwokata.

Drugim środkiem prawnym prowadzącym do uchylenia niesłusznego wyroku jest rewizja nadzwyczajna.

W sprawach należących do właściwości sądów powszechnych do wniesienia rewizji nadzwyczajnej są uprawnieni: minister sprawiedliwości, prokurator generalny PRL i pierwszy prezes Sądu Najwyższego.

Rewizję nadzwyczajną wnosi się bezpośrednio do Sądu Najwyższego, który ją rozpatruje i wydaje orzeczenie.

W sprawach należących do właściwości sądów wojskowych z wnioskiem rewizyjnym może wystąpić prezes Najwyższego Sądu Wojskowego lub naczelny prokurator wojskowy.

Wniosek taki rozpoznaje Najwyższy Sąd Wojskowy.

W rezultacie rewizji nadzwyczajnej sprawa może zakończyć się w Sądzie Najwyższym lub Najwyższym Sądzie Wojskowym uchyleniem wyroku skazującego i uniewinnieniem oskarżonego lub umorzeniem postępowania czy uchyleniem prawomocnego wyroku i przekazaniem do ponownego rozpoznania sądowi pierwszej instancji, jeśli zebrane w sprawie dowody nie dają podstawy do rozstrzygnięcia sprawy i muszą być uzupełnione.

Zatem prośby o rehabilitację rozpatrują i badają słuszność zapadłego wyroku skazującego: Generalna Prokuratura i jej terenowe organa, Naczelna Prokuratura Wojskowa, Ministerstwo Sprawiedliwości, a także sędziowie Sądu Najwyższego i Najwyższego Sądu Wojskowego.

* * *

Na długo przed III Plenum powstała wątpliwość co do słuszności wyroków skazujących w niektórych sprawach przeprowadzonych przez urzędy bezpieczeństwa publicznego. Wyniki badania tych spraw w wielu wypadkach potwierdziły zaistniałe wątpliwości i doprowadziły do wykrycia zastraszających wypaczeń w działalności organów bezpieczeństwa publicznego.

W czerwcu 1953 r. Naczelna Prokuratura Wojskowa, sporządzając dla Rady Państwa wniosek o zastosowanie łaski w sprawie kilku osób skazanych za uprawianie szpiegostwa, za przynależność do nielegalnej antypaństwowej organizacji oraz za inne przestępstwa, stwierdziła nieścisłości i sprzeczności w niektórych zeznaniach.

Śledztwo w sprawie przeprowadzał Okręgowy Zarząd Informacji we Wrocławiu i b. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu. Po przeprowadzeniu bardziej szczegółowych badań okazało się, że w sprawie tej stosowano przymus i inne środki, by uzyskać materiał obciążający oskarżonych. Od tej pory zaczęto pilnie badać sprawy, w których wpływały sygnały wskazujące na to, że organa śledcze dopuściły się stosowania przymusu fizycznego i psychicznego, prowokacji i innych niedozwolonych zabiegów.

W ten sposób ustalono, że w organach informacji wojskowej i bezpieczeństwa publicznego posługiwano się systemem niedozwolonych środków.

Organa prokuratorskie do tego czasu nie badały dostatecznie skarg na przejawy łamania zasad praworządnego prowadzenia śledztwa.

Enuncjacje i uchwały XX Zjazdu KPZR, dyskusja na łamach prasy i w Sejmie oraz uchwała sejmowej komisji wymiaru sprawiedliwości i administracji otworzyły usta wielu ludziom, którzy z obawy o własne bezpieczeństwo milczeli i taili doznane krzywdy.

Prokuratura i sądownictwo zostały zobowiązane do przeprowadzenia rehabilitacji osób niesłusznie skazanych oraz do

naprawienia krzywd wyrządzonych w minionym okresie.

Oto dotychczasowe wyniki rehabilitacji.

W sprawach należących obecnie do właściwości sądów powszechnych, a więc także w sprawach, które do dnia 1 maja 1955 r. należały do właściwości byłych wojskowych sądów rejonowych, Sąd Najwyższy w drugiej połowie 1956 r. uchylił prawomocne wyroki skazujące i uniewinnił oskarżonych w ponad 45 wypadkach, zaś w ponad 60 sprawach uchylił wyroki skazujące i przekazał te sprawy do ponownego rozpatrzenia z uwagi na brak dostatecznego materiału dowodowego lub wydał postanowienie o wznowieniu postępowania.

W niektórych z tych spraw zostały wydane wyroki uniewinniające. Około 100 spraw rehabilitacyjnych skierowanych przez Generalną Prokuraturę i Ministerstwo Sprawiedliwości rozpozna Sąd Najwyższy w bieżącym kwartale.

Najwyższy Sąd Wojskowy w sprawach należących dotychczas do właściwości sądownictwa wojskowego uchylił w latach 1954—1956 prawomocne wyroki i umorzył postępowanie w stosunku do około 510 osób. Umorzenie postępowania oznacza w tym wypadku uwolnienie powyższej ilości osób od obciążających je zarzutów. (Cyfra 4823 nadzwyczajnych rewizji wyroków w Najwyższym Sądzie Wojskowym, podana w „Życiu Warszawy" z dnia 16 stycznia br. i w „Expressie Wieczornym" z dnia 17 stycznia br., jest cyfrą odpowiadającą ogólnej ilości rewizji nadzwyczajnych w latach 1954—1956. W cyfrze tej mieszczą się także ilości uchylonych wyroków w sprawach rehabilitacyjnych).

Ponadto Sąd Najwyższy na wniosek Generalnej Prokuratury uchylił orzeczenia skazujące wydane przez byłą Komisję Specjalną w około 25 sprawach.

Wśród osób w pełni zrehabilitowanych znaleźli się gen. Marian Spychalski, gen. Komar, Jan Mazurkiewicz („Radosław") oraz wielu spośród b. jego podwładnych z czasów okupacji i inni; zostali oni zwolnieni z aresztu śledczego, gdyż zarzuty im stawiane okazały się bezzasadne. Rehabilitowani zostali również — drogą anulowania wydanego już wyroku — gen. Kirchmayer, gen. Tatar i inni, skazani na podstawie nieprawdziwych zarzutów.

W sprawach, w których Sąd Najwyższy uchylił poprzednie wyroki skazujące i przekazał te sprawy do ponownego rozpoznania, zostali zrehabilitowani Antoni Staszewski i inni.

Niektóre ze spraw w których nastąpiło uchylenie poprzedniego wyroku skazującego lub wznowienie postępowania, oczekują na pełne wyjaśnienie w trybie normalnego postępowania sądowego.

W Generalnej Prokuraturze zbadano dotychczas około 600 niejednokrotnie wielotomowych spraw, zaś w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej sprawy dotyczące około 900 osób. Pewną ilość spraw zbadało także Ministerstwo Sprawiedliwości i Sąd Najwyższy.

Różnica między ilością badanych spraw a końcowymi wynikami rehabilitacji tłumaczy się tym, że w dużej większości spraw żądanie rehabilitacji okazało się niesłuszne i zostało załatwione odmownie.

Duży odsetek negatywnie załatwionych wniosków o rehabilitację wskazuje na znaczny napływ podań osób słusznie skazanych, które liczą daremnie, na szczęście, na nieuwagę badających, na działanie psychozy rehabilitacji i chcą uchylić się od słusznego wyroku. Jest to poważna trudność, pochłaniająca wiele sił i wiele energii prokuratorów i sędziów, która wydatnie przyczynia się do opóźnienia załatwiania słusznych wniosków o rehabilitację.

* * *

W toku badania spraw o rehabilitację niejednokrotnie stwierdzono, że niesłuszność wyroku była rezultatem znacznie surowszej kwalifikacji przestępstwa bądź też że wymierzono rażąco niewspółmierną karę w stosunku do popełnionego czynu.

Na przykład oskarżonego, który w rzeczywistości popełnił przestępstwo polegające na „szerzeniu wrogiej propagandy", za które groziła maksymalna kara do pięciu lat więzienia, skazywano „za czynienie przygotowań do obalenia przemocą ludowo-demokratycznego ustroju państwa", a więc pod zarzutem ciężkiego przestępstwa antypaństwowego, zagrożonego maksymalną karą do piętnastu lat więzienia.

Oczywiście przyjęcie niesłusznej kwalifikacji prawnej przestępstwa powodowało surowszy, niesłuszny wymiar kary.

W niektórych sprawach sąd przyjąwszy prawidłową kwalifikację prawną czynu sprawcy wymierzał mu karę za wysoką, rażąco surową.

Na przykład tzw. mały kodeks karny przewiduje za szerzenie szeptanej propagandy kary w granicach od 6 miesięcy do 5 lat więzienia. Sąd zamiast wymierzyć karę poniżej średniego dopuszczalnego wymiaru stosował karę bliższą górnej granicy ustawowego wymiaru, błędnie oceniwszy zło wyrządzone przez sprawcę, okoliczności i pobudki działania, warunki rodzinne oskarżonego itd.

Organy badające sprawy rehabilitacyjne występowały w takich wypadkach o rewizję nadzwyczajną i powodowały zmianę wyroku.

Sąd Najwyższy w rezultacie rewizji nadzwyczajnej złagodził wyroki w około 100 sprawach, zaś Najwyższy Sąd Wojskowy w 1956 r. na wniosek Naczelnej Prokuratury Wojskowej — w sprawach dotyczących około 360 osób.

W niektórych sprawach, w następstwie uchylenia prawomocnego dotychczas wyroku, nastąpiło umorzenie postępowania na mocy postanowień ustawy o amnestii z dnia 27 kwietnia 1956 r.; w Sądzie Najwyższym zastosowano to w około 50 sprawach.

W sporadycznych wypadkach po stwierdzeniu, że skazanie było słuszne, lecz nastąpiła reedukacja osoby skazanej, stosowano warunkowe przedterminowe zwolnienie — w Generalnej Prokuraturze w stosunku do około 40 osób.

Osobom odbywającym karę ze słusznych wyroków skazujących, nie mających danych do warunkowego przedterminowego zwolnienia — udzielano przerw w odbywaniu kary, jeżeli zły stan ich zdrowia lub poważne względy rodzinne tego wymagały.

Były także wypadki występowania do Rady Państwa o łaskę.

Rada Państwa decyzją z 29 października 1956 r. aktem łaski złagodziła karę dożywotniego więzienia — do dwunastu lat więzienia oraz zawiesiła warunkowo na okres lat dwóch nie odcierpianą część kary i darowała karę utraty praw publicznych i obywatelskich praw honorowych oraz kary przepadku mienia — Bolesławowi Nieczui Ostrowskiemu, b. dowódcy 106 Dywizji Piechoty AK, skazanemu za wydawanie w czasie wojny podległym mu jednostkom rozkazów likwidowania antyfaszystowskich grup partyzanckich, członków PPR (rozkazy te były wykonywane) oraz za porozumienie się w drugiej połowie 1944 r. z szefem Gestapo w Krakowie Hamanem i innymi przedstawicielami władz okupacyjnych w sprawie zaprzestania walki przeciwko Niemcom, nieprzeszkadzania im w budowie umocnień wojskowych i ściąganiu kontyngentów, wymiany jeńców i zwrotu zabranych im środków lokomocji.

Ułaskawienie Bolesława Nieczui Ostrowskiego nastąpiło ze względu na jego udział w walce z okupantem hitlerowskim oraz jego lojalne zachowanie się w okresie po wyzwoleniu kraju.

* * *

Osobom niesłusznie skazanym lub też osobom, którym wymierzono zbyt surowe kary, w ramach działalności zmierzającej do naprawienia krzywd — komisja dla spraw pomocy osobom rehabilitowanym przy Urzędzie Rady Ministrów okazała następującą pomoc: w postaci zapomóg pieniężnych — ponad 600 osobom; przyznanego mieszkania — ponad 200 osobom; opieki lekarskiej — ponad 350 osobom, w tym umieszczono w sanato-

riach ponad 150 osób; przyznania renty osobie niesłusznie skazanej lub jej rodzinie — około 150 osobom; umożliwienia uzyskania pracy około 130 osobom.

W sporadycznych wypadkach okazano także innego rodzaju pomoc.

* * *

Zagadnieniem pierwszorzędnej wagi jest szybkość załatwiania spraw rehabilitacyjnych, szybkość naprawiania wyrządzonego zła, szybkość oczyszczania ludzi skazanych niewinnie od krzywdzących i niesłusznych zarzutów.

Niestety załatwianie spraw rehabilitacyjnych przeciąga się.

Wprawdzie, jak to wzmiankowało „Życie Warszawy" z dnia 12 stycznia br., załatwianie spraw rehabilitacyjnych w Generalnej Prokuraturze trwa od jednego do kilkunastu dni, ale trzeba tu dodać i sprostować jednocześnie, że wiele spraw długo czeka na swoją kolej.

Są poważne trudności uniemożliwiające szybkie zakończenie akcji rehabilitacyjnej.

Badanie spraw jest bardzo pracochłonne. Siły prokuratorskie, jakie można było w prokuraturze oddelegować do załatwiania spraw rehabilitacyjnych, są za skromne w stosunku do znacznej ilości napływających wniosków. W Prokuraturze Generalnej załatwiono dotychczas około połowy spraw, które wpłynęły w 1956 r. W tej sytuacji bada się w pierwszej kolejności sprawy osób, które w dalszym ciągu przebywają w więzieniach.

Dotychczas organem najbardziej obciążonym sprawami rehabilitacyjnymi jest Generalna Prokuratura, na którą oprócz wniosków o rehabilitację przypadło w 1956 r. około 9 000 wniosków o założenie rewizji nadzwyczajnych w ogóle.

Niektóre sprawy zakończone niesłusznym wyrokiem skazującym nie będą mogły być załatwione przy pomocy będących do dyspozycji środków prawnych, **ponieważ wcześniej sprawy te badano już w trybie rewizji nadzwyczajnej**, przy czym wyroki nie zostały uchylone, lecz jedynie zmienione, wobec czego piętno skazania w dalszym ciągu pozostaje na osobie niesłusznie skazanej.

Jeżeli w takiej sprawie brak jest podstaw do wystąpienia o wznowienie postępowania — nie ma szans na załatwienie jej przy pomocy rewizji nadzwyczajnej, ponieważ według na ogół zgodnego i słusznego zdaje się poglądu prawników — rewizja nadzwyczajna jako nadzwyczajny środek nie może być powtórzona.

W tego rodzaju sprawach pozostają jedynie środki zmierzające do łagodzenia i uchylania skutków skazania.

Mogłoby okazać się bardzo pomocne przy usunięciu tej trudności natury formalno-prawnej wydanie na okres przejściowy przepisu umożliwiającego prokuratorowi generalnemu czy ministrowi sprawiedliwości zaskarżenie prawomocnego wyroku, skorygowanego już raz przez rewizję nadzwyczajną, jeśli wyrok ten uważa za oczywiście niesłuszny.

* * *

W toku badania spraw rehabilitacyjnych niejednokrotnie stwierdzono, że sprawa zaistniała wskutek prowokacji, że niektórzy funkcjonariusze bezpieczeństwa publicznego stosowali przeciwko podejrzanym przymus fizyczny i psychiczny w celu skłonienia ich do samooskarżenia lub też obciążenia zarzutami innych osób.

W stosowaniu tych okrutnych tortur celowali niektórzy wysokiej rangi pracownicy b. Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

W roku 1956 w całym kraju organa prokuratorskie wszczęły ponad 200 śledztw przeciwko winnym stosowania w śledztwie niedozwolonych metod. W szeregu spraw pociągnięto już winnych do odpowiedzialności karnej.

Sprawy przeciwko pracownikom b. Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego prowadzi Generalna Prokuratura. Jest już na ukończeniu śledztwo przeciwko b. wiceministrowi Romkowskiemu oraz b. dyrektorom Fejginowi i Różańskiemu.

W sprawie naczelnika wydziału b. Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego —

Józefa Duszy, skazanego już prawomocnym wyrokiem, prokurator generalny wniósł rewizję nadzwyczajną do Sądu Najwyższego i zawnioskował uchylenie wyroku oraz przekazanie sprawy do ponownego rozpatrzenia.

Umożliwi to pociągnięcie do odpowiedzialności Duszy za przestępstwo, które w rzeczywistości popełnił, zagrożone surowszą karą, i wymierzenie mu jej w wysokości, na jaką zasłużył.

Wypaczenia polegające na łamaniu zasady obiektywizmu i uczciwości w prowadzeniu śledztwa, stosowaniu przymusu fizycznego i psychicznego miały miejsce w niektórych ogniwach aparatu bezpieczeństwa, w sprawach o charakterze politycznym lub powstałych na podłożu politycznym.

Nadzorowanie śledztw w tych sprawach należało przede wszystkim do Naczelnej Prokuratury Wojskowej, a konkretnie do prokuratorów pionu nadzorującego śledztwa w sprawach szczególnych, oraz w pewnej mierze do prokuratorów pionu Departamentu Specjalnego Generalnej Prokuratury.

Prokuratorzy innych pionów nie mieli styku ze śledztwami prowadzonymi przez urzędy bezpieczeństwa publicznego. Ze względu na podział funkcji, na organizację pracy w prokuraturze i na zasadę otaczania spraw o przestępstwa antypaństwowe ścisłą tajemnicą nie mogli oni być zorientowani w sytuacji i w wypaczeniach w organach bezpieczeństwa publicznego.

Prokuratura jest oczywiście odpowiedzialna za wypaczenia w organach bezpieczeństwa prowadzących śledztwa. Jest to jednak odpowiedzialność innego rodzaju i innego stopnia niż odpowiedzialność tych funkcjonariuszów bezpieczeństwa publicznego, którzy stosowali niedozwolone i bezprawne metody w śledztwach. Niektórzy prokuratorzy nadzorujący śledztwa bezpieczeństwa publicznego odpowiadają za brak należytego nadzoru, za brak czujności, za obojętność w wypadkach dochodzących skarg oraz w sporadycznych wypadkach za zamykanie oczu i tolerowanie nieuczciwości i krzywdy.

Winni muszą ponieść pełne konsekwencje za swoje zaniedbania, a winni popełnienia przestępstwa w związku z wykonywanymi przez nich funkcjami muszą być pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Zmieniono kierownictwo Naczelnej Prokuratury Wojskowej i Generalnej Prokuratury, usunięto niektóre osoby z różnej rangi stanowisk prokuratorskich.

W dalszym ciągu specjalnie wyłonione komisje badają działalność tych prokuratorów, którzy stoją pod obstrzałem opinii społecznej i pod zarzutami nienależytego sprawowania nadzoru nad śledztwem.

* * *

Wydawanie niesprawiedliwych wyroków możliwe było dlatego, że pozycja sądów nie była zgodna z obowiązującymi zasadami i normami prawa.

W minionym okresie w rzeczywistości sądy znalazły się pod silnymi wpływami organów śledczych oskarżycielskich i innych.

Swoboda sędziego w ocenie materiału dowodowego i w zajęciu stanowiska prawnego w sprawie była niejednokrotnie krępowana z jednej strony ubocznymi zakulisowymi wpływami, z drugiej zaś strony dyspozycjami administracji sądowej.

Odegrało także swoją ujemną rolę odsunięcie od pracy w organach wymiaru sprawiedliwości doświadczonych praktyków i nadmierne nadzieje pokładane w nowych kadrach, które nie doznawszy należytej opieki i pomocy ze strony doświadczonych i starszych kolegów nie mogły osiągnąć należytego poziomu i zastąpić wyrw powstałych wskutek masowego rugowania starszych pracowników wymiaru sprawiedliwości.

W pewnych kategoriach spraw zanikła czujność sądów, mimo odwoływania na rozprawie wyjaśnień i zeznań złożonych w śledztwie sądy niejednokrotnie nie dostrzegały, że wyjaśnienia i zeznania zło-

żone w śledztwie budziły poważne wątpliwości.

W imię rzekomego interesu społecznego odstępowano „dla dobra sprawy" od ścisłego zachowania zasad procesowych.

Przestępstwa charakteru kryminalnego, o nadużycia, przestępstwa przeciwko władzom i urzędom, przeciwko porządkowi publicznemu, przeciwko życiu i zdrowiu itd. — traktowano niejednokrotnie jako przestępstwa antypaństwowe i mimo braku po stronie sprawcy zamiaru działania z pobudek wrogich ludowemu państwu polskiemu nadawano im kwalifikację prawną przestępstw politycznych. Przestępstwa ciągłe rozbijano niejednokrotnie na szereg czynów zagrożonych oddzielnymi karami.

Jednym z problemów rehabilitacji jest sprostowanie błędnego orzecznictwa w niektórych sprawach o kolaborację z okupantem, sprowadzenie przejawów kolaboracji do rzeczywistych granic, uwolnienie ludzi niewinnych, szczerych patriotów od hańbiącego zarzutu kolaboracji, podanie obrazu wiernie oddającego postawę naszego narodu wobec najeźdźcy w czasie wojny.

Rehabilitacja w ogóle musi być wykorzystana do rozprawienia się z błędnym orzecznictwem sądowym ubiegłego okresu, z błędną i szkodliwą interpretacją niektórych przepisów prawa, do zerwania z tak zwaną rozszerzającą wykładnią, prowadzącą do analogii nieznanej w polskim systemie prawa karnego.

Jednym słowem rehabilitację należy wykorzystać do powrotu do ścisłej wykładni prawa, umożliwiającej prawidłowy wymiar sprawiedliwości.

* * *

Kilka słów o roli niektórych obrońców w tych sprawach.

Nie można odpowiedzieć przecząco na pytanie, czy niektórzy adwokaci nie ponoszą części winy za niesłuszne wyroki.

Są wypadki wskazujące na formalność obrony; są skargi osób niesłusznie skazanych na adwokatów, którzy ich bronili, że słabo sygnalizowali o wypadkach łamania praworządności w śledztwie w stosunku do osób, które korzystały z adwokackiej obrony.

Rzeczą adwokatury jest zbadanie i ocena działania niektórych adwokatów, szczególnie w procesach byłych rejonowych sądów wojskowych, które zresztą rozpatrywały lwią część tego rodzaju spraw, ocena, czy uczciwie i sumiennie spełnili oni rolę obrońców.

* * *

Słuszna i konieczna jest rehabilitacja dokonywająca się pod kontrolą społeczną, zmierzająca do zdjęcia z ludzi niewinnych piętna skazania niejednokrotnie za ciężkie przestępstwa przeciwko ludowemu państwu polskiemu oraz naprawienia wyrządzonych krzywd.

Rozrachunek z przeszłością nie może jednak stanowić bazy do wprowadzania anarchii w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości i do przeszkadzania sądom w spełnianiu ich codziennej funkcji.

Różne objawy i wypadki rozgrywające się na salach sądowych wskazują na to, że takie niebezpieczeństwo istnieje.

W Sądzie Wojewódzkim dla m. st. Warszawy podczas rozprawy przeciwko niejednokrotnie karanym za oszustwo, tzw. „farmazonom", doszło do wytworzenia takiej sytuacji, że jeden z funkcjonariuszów MO został pobity przez oskarżonego.

W innym procesie adwokat — obrońca oskarżonego — pozwolił sobie na użycie pod adresem prokuratora zadającego pytania oskarżonemu słów, by „obywatel prokurator nie znęcał się na rozprawie nad oskarżonym".

W niektórych wystąpieniach adwokackich podnosi się argument „jak wiadomo, były metody...", aczkolwiek w konkretnej sprawie postępowanie przygotowawcze przeprowadzono czysto i uczciwie.

Czyni się to również w sprawach o zabójstwa, rabunki, malwersacje i o występki chuligańskie.

W lipcu 1956 r. w sprawie przeciwko 30 sprawcom kilku zabójstw, kilkudziesięciu rabunków i kilkudziesięciu kradzieży dokonanych w ciągu paru lat, a rozpatrywanej przez Sąd Wojewódzki dla m. st. Warszawy, niektórzy adwokaci broniący oskarżonych w mowach obrończych podnosili zarzuty stosowania przymusu w śledztwie, mimo że nie miało to miejsca.

Z ław obrończych padały słowa:

„Należy krytycznie ustosunkować się do materiałów śledztwa, gdyż śledztwo prowadzone było w czasie, kiedy miały miejsce naruszenia praworządności".

„Może sąd powie, że milicja musi stosować mniej lub więcej niedozwolone metody?" itd.

Wysuwano sugestie i zarzuty nie znajdujące żadnego pokrycia w materiale dowodowym. Używano tych chwytów dla obalenia ciężką pracą zdobytego materiału dowodowego, umożliwiającego pociągnięcie do odpowiedzialności karnej groźnych i niebezpiecznych zbrodniarzy.

Czy podobne sposoby obrony są zgodne z interesem społecznym? Czy są to dopuszczalne sposoby obrony?

Trzeba wyraźnie od tego się odciąć, trzeba przeciwstawić się szerzeniu anarchii na sali sądowej.

Zasada równowagi stron w procesie karnym nie może dopuszczać ani przewagi strony oskarżycielskiej, ani nie zakłada dowolności podnoszenia zarzutów po stronie przeciwnej.

Wolność słowa w procesie musi być ograniczona do faktów udowodnionych na przewodzie sądowym.

Nie można nie doceniać roli obrony w procesie karnym, nie można jej hamować, jednakże nie może ona przybierać dowolnych form i wykraczać poza przyjęte porządkiem i ładem prawnym granice.

Należy oczekiwać, że w środowiskach adwokackich nastąpi potępienie przypadków niewłaściwej postawy adwokata na rozprawie sądowej.

Trudno sobie wyobrazić dobry wymiar sprawiedliwości bez uszanowania godności sądu, kultury przewodu sądowego i bez poczucia odpowiedzialności za wypowiadane na sali sądowej słowa.

* * *

Rehabilitacja i rozrachunek z przeszłością niewątpliwie będą źródłem wskazań, jak należy postępować, aby błędy i wypaczenia nie zostały powtórzone.

Jan Bednarzak

Produkcja ważniejszych wyrobów przemysłowych w niektórych krajach

Tablice, które zamieszczamy, rzucają ciekawe światło na rozwój sił produkcyjnych porównywanych krajów. Wzięliśmy dane poszczególnych gałęzi produkcji, szczególnie charakterystycznych dla tego rozwoju — gdyż dane globalne produkcji przemysłowej w ogóle, zwykle używane do tego rodzaju porównań, są obliczane w sposób rozmaity i stąd nastręczają wiele wątpliwości.

Na co wskazują nam te tablice?

W latach 1921—1939 produkcja energii elektrycznej w Polsce wzrosła 2,2 razy produkcja stali surowej — o 70% (utrzymując się przy tym na poziomie znacznie niższym aniżeli w r. 1913), cementu — mniej niż dwa razy.

W tym samym czasie w Wielkiej Brytanii produkcja energii elektrycznej wzrosła 3,3 razy, we Francji 3,4 razy, produkcja stali surowej — w Wielkiej Brytanii 3,8 razy, we Francji 2,5 razy, cementu, we Francji 2,4 razy, w Wielkiej Brytanii — 3,3 razy.

Czyli — **rozwój tych podstawowych gałęzi produkcji był w okresie międzywojennym w Wielkiej Brytanii i Francji znacznie szybszy aniżeli w Polsce. Tempo rozwoju Hiszpanii odpowiadało natomiast mniej więcej tempu polskiemu.**

Natomiast w dwunastoleciu powojennym mamy obraz odwrotny. Produkcja energii elektrycznej rośnie w Polsce w tym okresie 3,1 razy, we Francji — 2,2

razy, w Wielkiej Brytanii — 2,1. Jeszcze wyraźniejsza jest ta różnica w produkcji stali surowej. Dla Francji uwzględniamy liczby z r. 1939 (gdyż przez część r. 1945 trwały tam jeszcze walki). Produkcja stali Polski była w r. 1955 — 3,8 razy wyższa od przedwojennej, Francji — 1,6 razy, Wielkiej Brytanii — 1,5 razy.

Czyli — **rozwój tych gałęzi produkcji był w okresie powojennym w Polsce znacznie szybszy aniżeli we Francji i w Wielkiej Brytanii. Tempo rozwoju Hiszpanii natomiast nie uległo większej zmianie.**

W rezultacie zbliżyliśmy się, jeśli idzie o wskaźnik produkcji na głowę ludności, poważnie do Francji i Wielkiej Brytanii. W r. 1939 wytwarzaliśmy na głowę ludności — energii elektrycznej 19% produkcji angielskiej i 21% — francuskiej. W r. 1955 — 40% angielskiej i francuskiej — 57%. Stali surowej — w r. 1939 blisko 15% produkcji angielskiej i 21,5% francuskiej. W r. 1955 — nieco poniżej 41% produkcji angielskiej i 55% produkcji francuskiej.

Tendencja dla cementu jest mniej więcej ta sama.

Innymi słowy — jeżeli przed wojną produkcja energii elektrycznej i stali surowej na głowę ludności wynosiła u nas mniej więcej jedną piątą tego co w rozwiniętych krajach kapitalistycznych Europy zachodniej, to obecnie wynosi mniej więcej połowę. To jest szmat drogi, jaką przebyliśmy w ciągu dwunastolecia.

Liczby te uświadamiają nam **jednak zarazem, ile drogi mamy jeszcze do przebycia.** Połowa to więcej aniżeli jedna piąta, ale to jeszcze tylko połowa. Trzeba przy tym pamiętać, że porównujemy przemysł ciężki, gdzie koncentrowaliśmy szczególnie nasze wysiłki, gdzie postęp był stosunkowo najszybszy.

A) ogółem

Kraje	Lata	Energia elektryczna mld kWh	Węgiel w mln. t.	Surówka w mln. t.	Stal surowa w mln. t.	Cement w mln. t
Francja (bez Saary)	1913	.	40,1	5,2	4,7	.
	1921	6,5	28,2	3,4	3,1	1,7
	1939	22,1	49,1	7,4	7,9	4,1 a)
	1945	18,5	33,3	1,2	1,7	1,8
	1955	49,6	55,3	11,0	12,6	10,8
Polska	1913	.	41,0	1,1	1,7	0,7
	1921	1,8 b)	29,9	0,4	0,8	1,1 g)
	1938	3,9	38,1	0,9	1,4	1,7
	1945	5,7 c)	21,0	0,7 c)	1,2 c)	1,4 c)
	1955	17,8	94,5	3,1 d)	4,4	3,8
Hiszpania	1913	.	4,0	0,4	0,2	.
	1921	.	5,0	0,2	0,3	.
	1939	2,7 e)	6,6	0,5	0,5	1,3 e)
	1945	5,6 f)	10,7	0,5	0,6	1,5
	1955	12,4	12,4	1,0	1,2	3,8
Wielka Brytania*)	1913	.	292,0	10,4	7,8	2,9
	1921	8,4	165,9 h)	2,7	3,8	2,5
	1939	27,7 i)	235,1 i)	8,1	13,4	8,3
	1945	38,6 i)	185,7 i)	7,2	12,0	4,1
	1955	92,1 i)	225,1 i)	12,7	20,2	12,7

a) 1938 r., b) 1925 r., c) 1946 r., d) w przeliczeniu na martenowską. e) 1940 r., f) 1949 r., g) 1928 r., h) w tym ok. 75—85 tys. ton produkcji Irlandii. i) bez Płn. Irlandii.

*) Energia elektryczna — tylko elektrownie zawodowe.

U w a g a: dane w każdorazowych granicach.

B) na 1 mieszkańca

Kraje	Lata	Energia elektr. w kWh	Węgiel w kg	Surówka w kg	Stal surowa w kg	Cement w kg
Francja (bez Saary)	1913	.	1007	131	118	.
	1921	166	720	86	79	43
	1939	535	1190	179	192	100[a)]
	1945	473	852	31	42	47
	1955	1145	1278	253	291	249
Polska	1913	.	1390	36	57	23
	1921	62[f)]	1101	16	31	26[g)]
	1938	114	1099	25	42	50
	1945	239[b)]	878	30[b)]	51[b)]	58[b)]
	1955	651	3463	114	162	140
Hiszpania	1913	.	197	21	12	.
	1921	.	211[c)]	10[c)]	13[c)]	.
	1939	109[a)]	259	19	23	50[d)]
	1945	204[e)]	400	18	21	58
	1955	429	429	34	42	130
Wielka Brytania[h)]	1913	.	6349	228	171	63
	1921	178	3520	56	80	53
	1939	581	4921	170	281	175
	1945	785	3776	147	244	84
	1955	1611	4417	250	396	249

a) 1938 r., b) 1946 r., c) do obliczeń przyjęto ludność z 1930 r., d) 1940 r., e) 1949 r., f) 1925 r., g) 1928 r., h) dane o ludności łącznie z Irlandią.

Źródło: Statistical Yearbook 1952 i 1955. ONZ, New York. Monthly Bulletin of Statistics 1956 r., ONZ, New York. Statistical Yearbook of the League of Nations, 1926, Genewa. Industrial Statistics 1900—1955, OEEC, Paryż. Annuaire Statistique de la France—1923, Paryż 1923. Annuaire Statistique de la Grece — 1930, Ateny 1931. Statistical Abstract for the United Kingdom for each of the fifteen years from 1912 to 1926, 1928, London oraz Roczniki i materiały GUS.

TREŚĆ

Nowe drogi

3 (93)

MARZEC - 1957

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

3 (93)

ROK XI
MARZEC 1957

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 4364. B-64. Podpisano do druku 7.III 1957 r.

Międzynarodowa treść naszej walki

Wybory styczniowe stanowiły wielką próbę słuszności polityki nakreślonej na VIII Plenum KC PZPR, polityki opracowania i wcielania w życie polskiej drogi budownictwa socjalizmu.

W wyborach styczniowych olbrzymia większość społeczeństwa polskiego zaakceptowała program VIII Plenum, stwierdziła, że rozumie konieczność budownictwa socjalizmu w Polsce i że zarazem pragnie, aby ten socjalizm był budowany metodami najbardziej odpowiadającymi naszym warunkom, naszej tradycji, naszej strukturze społecznej oraz psychologii narodu polskiego.

Wnikliwa analiza wszystkich tych czynników, przemyślenie na nowo naszej pracy w każdej dziedzinie życia i zrealizowanie wytycznych VIII Plenum w każdej z tych dziedzin — oto zadanie stojące przed nami. Jest to zadanie bynajmniej niełatwe, zadanie wymagające poważnego wysiłku właśnie naszej partii, właśnie naszego aktywu partyjnego. Jedną z podstawowych przesłanek, zapewniających skuteczność tego wysiłku, musi być maksymalna jasność i wyrazistość naszego stanowiska w sprawach ideologicznych — zwłaszcza tam, gdzie mogą powstać nieporozumienia i gdzie różne czynniki, bynajmniej nie przychylne sprawie socjalizmu w Polsce, mogą być zainteresowane właśnie w stwarzaniu takich nieporozumień.

Jednym z zagadnień, co do których mogą powstać istotne nieporozumienia, jest sprawa stosunku między naszym budownictwem socjalistycznym a pracą i walką proletariuszy wszystkich krajów, działalnością międzynarodowego ruchu komunistycznego, rewolucyjnego ruchu robotniczego we wszystkich krajach świata.

Uważamy nasze socjalistyczne budownictwo, pracę polskich mas ludowych nad zbudowaniem socjalizmu w naszym kraju za jeden z frontów międzynarodowej walki o socjalizm, jeden z frontów walki przeciwko wyzyskowi kapitalistycznemu i wyzyskowi imperialistycznemu w skali światowej.

Wynika to zresztą z najgłębszej treści komunizmu.

Komunizm jest międzynarodowy, gdyż wyraża interesy i cele klasy robotniczej, zmierzającej do obalenia panowania kapitalizmu, do zbudowania w swym ojczystym kraju ustroju socjalistycznego, wolnego od wyzysku człowieka przez człowieka — a te interesy i cele są w swej istocie *te same dla robotników różnych krajów.*

Komunizm jest międzynarodowy, gdyż w walce o te cele, cele robotni-

ków każdego kraju, klasa robotnicza *różnych krajów działa i powinna działać wspólnie pomagając sobie nawzajem.*

Komunizm jest międzynarodowy, gdyż walczy z *międzynarodowym wrogiem,* międzynarodowym kapitalizmem i imperializmem, dławiącymi ruchy rewolucyjne wszędzie, gdzie im na to pozwala realny stosunek sił.

Komunizm jest międzynarodowy, gdyż jego wyzwoleńcza idea — idea wolności i równości wszystkich ludzi — łączy z klasą robotniczą setki milionów ludzi uciskanych krajów kolonialnych i uzależnionych.

Komunizm jest międzynarodowy, gdyż głosi on przyjazną współpracę wszystkich narodów, braterstwo ludzi pracy bez względu na narodowość, rasę czy kolor skóry, gdyż układa stosunki między narodami na podstawie wzajemnego porozumienia i wzajemnej pomocy, gdyż dąży do zapewnienia światu pokoju któremu stale zagraża imperializm.

Nasza idea rodzi się z obiektywnych warunków bytu wszystkich narodów świata, z warunków ucisku klasowego i narodowego. Świat idzie ku komunizmowi, gdyż tylko zwycięstwo komunizmu może uwolnić ludzkość od wyzysku i ucisku.

Międzynarodowy charakter komunizmu wynika więc nie tylko z zasad proletariackiego internacjonalizmu, który głoszą komuniści. Wynika on z rzeczywistości, z *obiektywnych warunków,* w jakich rodzi się ruch robotniczy na całym świecie i w jakich dojrzewa on do komunistycznej świadomości.

W ostatnim czasie spotykamy się jednak coraz częściej z tendencjami zmierzającymi do zakwestionowania tego międzynarodowego charakteru budownictwa socjalistycznego w Polsce, z tendencjami, występującymi czasem również tam, gdzie nie powinny one występować. Coraz częściej spotykamy się z osobliwym słówkiem: „narodowy komunizm". Warto zatrzymać się przy tym zagadnieniu.

Skąd się wzięło to dziwne pojęcie?

Określenia „komunizm narodowy" zaczęto używać powszechnie w latach 1948—1949, kiedy rozpoczął się atak przeciwko komunistom jugosłowiańskim. Określenie to było używane przez prasę *burżuazyjną.* Towarzysze jugosłowiańscy, o ile nam wiadomo, nigdy nie uważali za słuszne określanie ich stanowiska jako „komunizmu narodowego". W tym samym smutnym okresie prasa burżuazyjna zaczęła określać jako „komunistów narodowych" również tych działaczy komunistycznych, którzy w różnych krajach byli usuwani z partii, więzieni i skazywani pod zarzutem tzw. „titoizmu". Także ci towarzysze nigdy nie posługiwali się tego rodzaju nazwą dla scharakteryzowania swego stanowiska.

Określenie „komunizm narodowy" stało się szczególnie popularne w minionym roku, kiedy ruch komunistyczny na całym świecie zaczął przeprowadzać rewizję błędów, wypaczeń i przestępstw okresu stalinowskiego, kiedy w związku z tym rozwinęły się dyskusje w poszczególnych partiach i między partiami komunistycznymi różnych krajów. Prasa burżuazyjna stojąc wobec zjawiska, które jest dla niej trudne do zrozumienia, znowu sięgnęła po znaną jej już etykietkę „komunizmu narodowego". Jej zbożne poczynania błogosławił sam pan Foster Dulles, amerykański sekretarz stanu, pretendujący z racji swych powiązań z największymi kapitalistycznymi monopolami amerykańskimi do szczególnie głębokiej znajomości teorii i praktyki światowego ruchu robotniczego. Z lekkiej ręki pana Dullesa określenia tego zaczęto w świecie kapitalistycznym niemal powszechnie

używać między innymi również w stosunku do przemian, jakie w roku ubiegłym dokonywały się w naszej partii i w naszym kraju.

Określenie „komunizm narodowy" to *fałszywa i szkodliwa bzdura*, to sprzeczność dwóch rzeczy nie do pogodzenia. Komunizm — to ideologia *międzynarodowego rewolucyjnego proletariatu*. Jakże więc ma on być „narodowym", jakże go można zamykać w ramy jednego narodu?

Nie dziwimy się, że burżuazyjni dziennikarze nie znają — lub udają, że nie znają tych bardzo elementarnych, niemal banalnych prawd. Prawdy te są niewygodne i niepotrzebne burżuazji. Ale trudno zrozumieć, kiedy na lep dullesowskich słóweczek o „narodowym komunizmie" dają się wziąć niektórzy publicyści komunistyczni, którzy przecież powinni wiedzieć, jak sprawa przedstawia się naprawdę.

Są tacy, którzy jako przejaw „narodowego komunizmu" traktują wszelkie podkreślanie szczególnych warunków, w jakich przychodzi walczyć i działać komunistom jakiegoś kraju, traktują postulat uwzględniania tych szczególnych warunków w strategii i taktyce danej partii robotniczej. Jest to zupełnie błędne. Międzynarodowy charakter komunizmu nie oznacza bynajmniej, że walka komunistów toczy się tylko — albo nawet przede wszystkim — na arenie międzynarodowej. Już Manifest Komunistyczny mówi:

„Aczkolwiek nie w treści, to jednak w swej formie, walka proletariatu przeciw burżuazji jest przede wszystkim walką narodową. Proletariat każdego poszczególnego kraju musi, rzecz naturalna, rozprawić się przede wszystkim ze swoją własną burżuazją".

Te słowa pierwszego w dziejach dokumentu naukowego socjalizmu wyrażają prawdę, którą szczególnie uzmysłowiliśmy sobie w ostatnim czasie: że międzynarodowy charakter ogólnych zasad komunizmu wyrasta z narodowych doświadczeń klasy robotniczej każdego poszczególnego kraju.

Nie może zresztą być inaczej. Socjalizm nie walczy i nie zwycięża przecież poza czasem i przestrzenią. Walczy i zwycięża w określonych, konkretnych warunkach, w konkretnym kraju i w konkretnym czasie. Ogólna, międzynarodowa nauka o drogach zwycięstwa komunizmu powstaje jako uogólnienie walk, porażek i sukcesów, klęsk i zwycięstw klasy robotniczej różnych krajów. Dla rozwoju i doskonalenia tej nauki niezbędne jest, aby gromadziły się doświadczenia różnych oddziałów międzynarodowej klasy robotniczej, aby uogólnienie to wzbogacać praktyką coraz to nowych krajów, w których ludzie pracy walczą o komunizm.

W ten sposób proletariat każdego kraju wnosi swój udział do dorobku ideowego międzynarodowego ruchu komunistycznego.

Tylko przyjmując za punkt wyjścia tę bezsporną prawdę możemy rozwiązać zagadnienie wzajemnego stosunku między ogólnymi prawidłowościami rewolucji proletariackiej a szczególnymi właściwościami rewolucji w poszczególnych krajach.

Marksiści stoją na stanowisku, że istnieją pewne ogólne prawidłowości, wynikające z rzeczywistości, z obiektywnej treści stosunków klasowych, cechy wspólne wszystkim — albo niemal wszystkim — krajom, w których proletariat toczy swą walkę o socjalizm.

Taką wspólną wszystkim krajom prawidłowością rewolucji jest nieprzejednana, antagonistyczna sprzeczność między interesami klasy robotniczej a interesami klasy kapitalistów.

Taką wspólną prawidłowością jest to, że droga do socjalizmu prowadzi

tylko przez złamanie panowania klasy kapitalistów, przez ich wywłaszczenie jako klasy.

Taką wspólną prawidłowością jest konieczność złamania państwa burżuazji i stworzenia państwa ludowego, państwa dyktatury proletariatu.

Taką wspolną prawidłowością jest sojusz robotniczo-chłopski, więź rewolucyjnego proletariatu z nieproletariackimi warstwami ludzi pracy.

Taką wspólną prawidłowością jest kierownicza rola rewolucyjnej awangardy klasy robotniczej — marksistowsko-leninowskiej partii proletariatu.

Kiedy mówimy, że są to prawidłowości, że są to cechy konieczne i niezbędne — mówimy tak nie dlatego, że właśnie o tych sprawach mówią dzieła klasyków marksizmu-leninizmu i że dlatego tym cechom nadajemy charakter dogmatów. Mówimy tak dlatego, że to *odpowiada rzeczywistości*, że bez tych zasadniczych czynników *nie może zwyciężyć* rewolucja socjalistyczna, *nie może* być umocniona władza klasy robotniczej, *nie może* zostać zbudowany socjalizm. Świadczy o tym doświadczenie wszystkich dotychczasowych rewolucji — zarówno tych, które zwyciężyły, jak i tych, które poniosły klęski.

Ale te ogólne cechy, te niezbędne przesłanki socjalistycznej rewolucji muszą występować w różnych formach w zależności od konkretnych warunków, w jakich dokonuje się rewolucja socjalistyczna w różnych krajach i w różnym czasie. Właśnie dlatego mówimy o konieczności ukształtowania naszej polskiej drogi do socjalizmu.

Uchwała VIII Plenum stwierdza:

„Partia będzie poszukiwać dróg i rozwiązań, wyrastających ze specyficznych warunków naszego kraju, naszego rozwoju historycznego, zgodnie z interesami polskiej klasy robotniczej i narodu polskiego. Partia stoi na stanowisku, że w różnych krajach i warunkach historycznych drogi rozwoju socjalistycznego mogą być różne, że to bogactwo form rozwoju socjalistycznego sprzyja jego wzmocnieniu w skali międzynarodowej.

Więź łącząca kraje socjalistyczne wyrasta ze wspólnoty dążeń i wspólnego celu — zbudowania socjalizmu i komunizmu. Więź ta nie tylko nie wyklucza, ale wręcz zakłada pełną niezależność i samodzielność każdego kraju i narodu w wyborze najwłaściwszej, odpowiadającej jego warunkom historycznym drogi i sposobów budownictwa nowego, wyższego ustroju".

Ta wskazówka VIII Plenum wynika z zasad międzynarodowego komunizmu. Bo przecież międzynarodowy komunizm — to nie jakaś abstrakcja, lecz żywa rzeczywistość, zbiorowość rewolucyjnych partii robotniczych całego świata. Czy można w Polsce realizować ogólne cele komunizmu, budować socjalizm, wcielać w życie naszą międzynarodową ideę inaczej, aniżeli w sposób odpowiadający warunkom Polski, tradycjom historycznym narodu polskiego (rzecz jasna — postępowym tradycjom naszego narodu), interesom klasy robotniczej i ogółu ludzi pracy w Polsce?

Komuniści mogą zwyciężać w walce klasowej, mogą tworzyć i umacniać władzę ludową, mogą budować socjalizm w swej ojczyźnie tylko dzięki poparciu ludzi pracy, tylko pod warunkiem, że stale będzie zwiększało się zaufanie do nich klasy robotniczej, zaufanie mas pracujących, zaufanie olbrzymiej większości narodu. To zaufanie można zdobywać i umacniać tylko w jeden sposób — przez to, że przewodzi się ludziom pracy w walce o ich codzienne interesy, o te interesy, które wysuwa konkretna rzeczywistość konkretnego kraju. Że zwalcza się i przełamuje wpływ burżuazji i poglądów burżuazyjnych na ludzi pracy — znowu konkretnej burżuazji,

posługującej się ideologią konkretną, nieraz bardzo różną w zależności od konkretnych warunków danego kraju. Z całą pewnością natomiast nie można zdobywać i umacniać tego zaufania nie dostrzegając lub lekceważąc szczególne warunki własnego kraju, warunki, doskonale przecież znane i odczuwane przez masy ludowe.

Uwzględnianie szczególnych warunków każdego kraju wzmacnia siły każdej partii komunistycznej w jej własnym narodzie i przez to wzmacnia siły międzynarodowego ruchu rewolucyjnego. Stanowi ono zarazem wkład w międzynarodowe doświadczenie tego ruchu i przez to wzbogaca jego teorię, jego dojrzałość ideologiczną. Uwzględnianie szczególnych warunków każdego kraju — pod warunkiem, że dokonuje się ono z zachowaniem klasowego, marksistowsko-leninowskiego podejścia do zagadnień — stanowi więc konsekwentne rozwinięcie proletariackiego internacjonalizmu.

Na potwierdzenie tego można przytoczyć szereg przykładów.

Mówiliśmy np. o kierowniczej roli marksistowsko-leninowskich partii proletariatu.

W Rosji kierownicza rola partii przejawiła się w formie usunięcia z widowni wszystkich innych partii łącznie z partiami drobnomieszczańskimi; sojusz klasy robotniczej z różnymi warstwami chłopów i drobnomieszczaństwa przyjął tam formę *bezpośredniej współpracy* tych warstw z komunistyczną partią klasy robotniczej.

Polska i niektóre kraje demokracji ludowej wniosły do praktyki międzynarodowego ruchu robotniczego inną formę wykonywania przez partię jej kierowniczej roli. Mamy demokratyczny sojusz rewolucyjnej partii proletariatu z partiami reprezentującymi interesy niektórych warstw pośrednich, uznającymi kierowniczą rolę klasy robotniczej i jej partii; wyrazem sojuszu proletariatu z nieproletariackimi warstwami ludzi pracy jest bezpośrednie popieranie przez część tych warstw rewolucyjnej partii proletariatu oraz popieranie przez inną część tych samych warstw odrębnych partii sprzymierzonych z partią proletariatu.

W nowej sytuacji zrodzonej przez wzrost sił obozu socjalizmu w skali światowej towarzysze włoscy i angielscy mówią o jeszcze innej formie tego samego sojuszu: o koalicji partii komunistycznej z niektórymi partiami „tradycyjnymi", które zerwą swą dotychczasową współpracę z burżuazją i nawiążą współpracę z rewolucyjną partią proletariatu. Sojusz klasy robotniczej z warstwami pośrednimi wyrazi się więc tutaj — obok poparcia partii komunistycznej przez część warstw pośrednich (co np. we Włoszech występuje w dość dużym stopniu) — również przez nacisk poważnych odłamów tych warstw na niektóre „tradycyjne" partie, aby zaprzestały współpracy z burżuazją i nawiązały współpracę z partią proletariatu.

Czy te różnice formy zmieniają treść kierowniczej roli rewolucyjnej partii proletariatu?

Oczywista nie. Wręcz przeciwnie, *stwarzają one warunki do tego, aby ta kierownicza rola znalazła możliwie najpełniejszy i najodpowiedniejszy wyraz dla danego kraju.*

Sprawa systemu ogólnych prawidłowości i konkretnych warunków każdego kraju występuje w sposób szczególnie dobitny, jeśli chodzi o korzystanie z doświadczeń republik radzieckich.

Znaczenie Związku Radzieckiego i Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, znaczenie ich osiągnięć dla międzynarodowego ruchu robotniczego jest ogromne

„*Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego* — mówi wspólne oświadczenie PZPR i KPF z lutego br. — *partia pierwszej zwycięskiej rewolucji socjalistycznej, utorowała drogę do kształtowania partii robotniczych nowego typu. Jej historia i działalność stanowią kapitał najbogatszych doświadczeń dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego*".

W minionym okresie jednak przenosiliśmy te doświadczenia w sposób częstokroć mechaniczny, bez konkretnej analizy warunków, w jakich przychodziło nam je stosować. Było to niesłuszne.

Obiektywne warunki Związku Radzieckiego, Polski i innych krajów demokracji ludowej różnią się niejednokrotnie od siebie.

Weźmy np. sprawę socjalistycznej przebudowy wsi.

Związek Radziecki i Polska mają odmienną strukturę wsi, odmienne warunki przyrodnicze, niezmiernie przecież ważne w rolnictwie, odmienne tradycje i nawyki gospodarowania.

Jest dla nas wszystkich rzeczą bezsporną i jasną, że socjalistyczna przebudowa rolnictwa jest słuszna, że bez tej przebudowy nie będzie socjalizmu.

Ale czy nie jest rzeczą jasną, że wobec takich różnic drogi wsi polskiej i wsi rosyjskiej, choć wiodące *do jednego celu, do wielkiej zmechanizowanej socjalistycznej gospodarki* rolnej, musiały i muszą być odmienne?

Istnieje jeszcze drugi moment. XX Zjazd powiedział nam o wypaczeniach związanych z systemem kultu jednostki, jeszcze zaś przed XX Zjazdem Komitet Centralny KPZR poddał bardzo krytycznej analizie rozwój rolnictwa radzieckiego, nad którym te wypaczenia ciążyły szczególnie.

W doświadczeniach radzieckich łączą się nie tylko cechy ogólne, odzwierciedlające prawidłowość każdej rewolucji proletariackiej, z cechami szczególnymi, właściwymi tylko konkretnym warunkom republik radzieckich, jak np. zagospodarowanie nowych olbrzymich przestrzeni, przekraczających wielokrotnie powierzchnią niejedno państwo europejskie, łączą się w nich także rzeczy słuszne odpowiadające ogólnym prawidłowościom i konkretnym warunkom radzieckim, jak np. wielkie osiągnięcia polegające na likwidacji klas wyzyskujących, na potężnym, o niespotykanym w świecie tempie rozwoju sił produkcyjnych kraju w drodze socjalistycznej industrializacji, osiągnięcia, do których dążyć musi każdy kraj budujący socjalizm, z rzeczami niesłusznymi wynikającymi ze stalinowskich błędów i wypaczeń, z rzeczami krytykowanymi i rewidowanymi dziś przez samych towarzyszy radzieckich.

Właśnie dlatego uchwała VIII Plenum mówi:

„*Realizując zadania budowy socjalizmu partia korzysta z doświadczeń pierwszego kraju socjalistycznego ZSRR i innych krajów zmierzających ku tym samym celom, natomiast uważa za niesłuszne metody mechanicznego kopiowania i przejmowania wzorów i form stosowanych w innych krajach.*"

Zrywając stanowczo z mechanicznym kopiowaniem ZSRR — przy najpełniejszym wykorzystaniu wszystkich pozytywnych i nadających się dla naszych warunków doświadczeń radzieckich — stwarzamy warunki właśnie do umocnienia autorytetu Związku Radzieckiego w naszym kraju, warunki do umocnienia przyjaźni polsko-radzieckiej.

Trzeba z zadowoleniem stwierdzić, że zrozumienie takiego właśnie stanu rzeczy toruje sobie drogę również w naszych bratnich partiach.

Oświadczenie PZPR i KPF mówi w tej sprawie:

„XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego w oparciu o głęboką analizę sytuacji międzynarodowej uwypuklił rozległe perspektywy rozwoju międzynarodowego ruchu robotniczego, walki o pokój i socjalizm.

W wyniku XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego stworzone zostały również warunki do zapewnienia pełnego poszanowania zasad leninowskich we współpracy pomiędzy państwami socjalistycznymi oraz pomiędzy partiami komunistycznymi i robotniczymi: zasady równości, nieingerowania w wewnętrzne sprawy oraz wzajemnej pomocy, wymiana doświadczeń w realizowaniu przez każdy naród swojej drogi budowy socjalizmu, którego istota jest jedna, a mianowicie: rewolucyjne przeobrażenie stosunków produkcyjnych pod politycznym kierownictwem klasy robotniczej.“

Zagadnienie „mechanicznego kopiowania“ wiąże się ściśle z zagadnieniem konkretnej współpracy partii robotniczych różnych krajów i państw, w których te partie stanowią kierowniczą siłę. Taka współpraca wynika z samej istoty komunizmu, z samej istoty rewolucyjnego ruchu robotniczego. Z górą sto dziesięć lat temu zostało w „Manifeście Komunistycznym“ po raz pierwszy rzucone hasło „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!“. Hasło to stało się własnością robotników wszystkich krajów. Bez stałego wcielania w życie tego hasła niemożliwe byłyby wszystkie sukcesy osiągane przez ruch robotniczy.

Współpraca ta przyjmowała jednak w różnych okresach różne formy.

Przed rewolucją listopadową, kiedy klasa robotnicza wszędzie znajdowała się w walce przeciwko rządom burżuazji — współpraca ta była luźną współpracą równoprawnych partii o dosyć różnolitym obliczu ideowym. Wzrost oportunistycznych wpływów w międzynarodowym ruchu robotniczym, zwłaszcza zaś w czołowych wówczas krajach Europy środkowej i zachodniej, prowadził jednak do stopniowego osłabienia więzi międzynarodowej, do ulegania poszczególnych partii wpływom ich rodzimej burżuazji. Wybuch pierwszej wojny światowej ujawnił historyczne bankructwo ówczesnej tak zwanej II Międzynarodówki.

Z protestu przeciwko rzezi imperialistycznej, z płomieni Rewolucji Październikowej rodziła się nowa, trzecia Międzynarodówka — Międzynarodówka Komunistyczna. Rodziła się wtedy, kiedy na olbrzymich przestrzeniach Republik Radzieckich umacniała się i zwyciężała dyktatura proletariatu, podczas gdy w reszcie świata rewolucyjny ruch robotniczy toczył nierówną walkę z przemocą rządów kapitalistycznych. Rodziła się wtedy, kiedy w Rosji istniała partia bolszewicka — dojrzała, zahartowana, bogata w kadry i doświadczenie, kierowana przez Lenina i szereg jego współpracowników, wybitnych teoretyków i praktyków ruchu rewolucyjnego, a proletariacka awangarda innych krajów dopiero stopniowo wyzwalała się z błędów socjaldemokratyzmu, błąkała się jeszcze nieraz po manowcach jakiegoś półanarchizmu. W tej sytuacji autorytet partii bolszewickiej w Międzynarodówce Komunistycznej był i musiał być olbrzymi. Wywierała ona dobroczynny wpływ na kształtowanie się nowego, komunistycznego oblicza międzynarodowego rewolucyjnego ruchu robotniczego. Bolszewizacja — przyswojenie sobie metod pracy i działania partii bolszewic-

kiej, przyswojenie sobie leninizmu — wszystkiego twórczego, dobrego i wielkiego, co Lenin i partia bolszewicka wnieśli do dorobku marksizmu — było słusznie hasłem wszystkich partii komunistycznych. Lenin nigdy nie uważał, ze przyswojenie sobie zasad bolszewickich powinno mieć charakter mechanicznego przenoszenia doświadczeń Rosji do innych krajów. Wręcz przeciwnie — można wymienić wiele wypowiedzi Lenina podkreślających konieczność troskliwego uwzględniania szczególnych warunków, struktury społecznej, tradycji historycznych poszczególnych krajów, wypowiedzi ostrzegających przed pochopnym i nazbyt pośpiesznym kopiowaniem metod partii bolszewickiej. Międzynarodówka Komunistyczna była w koncepcji leninowskiej sztabem zorganizowanej i zdyscyplinowanej, zjednoczonej wspólną rewolucyjną ideologią, międzynarodowej armii proletariackiej, ale według tej koncepcji poszczególne oddziały robotniczej armii miały działać w sposób bardzo zróżnicowany, odpowiednio do terenu i do przeciwnika, z którym miały do czynienia.

W miarę jak błędy okresu stalinowskiego zaczynały wywierać wpływ na międzynarodowy ruch robotniczy, ta leninowska koncepcja ulegała wypaczeniu. A to wypaczenie stawało się tym bardziej szkodliwe, że tymczasem wyrosły i umocniły się partie komunistyczne szeregu państw Europy, że życie wymagało od tych partii coraz konkretniejszych odpowiedzi na zagadnienia stawiane przez — jakże różnolitą — rzeczywistość ich krajów.

W wyniku drugiej wojny światowej obok Związku Radzieckiego stanęły Chiny Ludowe i europejskie kraje demokracji ludowej, wśród nich także Polska Ludowa. Zamiast jednego izolowanego państwa socjalistycznego powstała wspólnota państw socjalistycznych sięgająca od Łaby po Ocean Spokojny. Każda z partii krajów, w których doszła do władzy klasa robotnicza, zaczęła gromadzić własne doświadczenia budownictwa socjalistycznego. Wielkiego rozmachu nabrał ruch komunistyczny w szeregu krajów kapitalistycznych — we Francji i we Włoszech, w Indonezji i Indiach, by wymienić tylko najważniejsze z nich. Każda z tych partii komunistycznych działa w odmiennych warunkach. Wszystko to wymaga realizowania naszej wspólnej, międzynarodowej idei w bardzo różnorodnych, konkretnych formach.

Jeśli idzie o stosunki pomiędzy państwami, w których partie komunistyczne znajdowały się u władzy, to już lipcowe Plenum KC KPZR wskazało, że w stosunkach tych pojawiły się nienormalności sprzeczne z zasadami leninizmu. Fakty naruszania praworządności socjalistycznej i fałszywe zarzuty przeciwko działaczom komunistycznym w procesach Rajka i Kostowa, w śledztwie przeciwko tow. Gomułce i Spychalskiemu, w sprawie przeciwko komunistom w Czechosłowacji i NRD — wiążą się z oddziaływaniem beriowszczyzny. Ze względu właśnie na te szkodliwe i nienormalne zjawiska w stosunkach między partiami komunistycznymi i państwami socjalistycznymi szczególnego znaczenia nabrało zagadnienie suwerenności państw demokracji ludowej — suwerenności wynikającej zresztą z podstawowych zasad leninizmu.

Uchwała VIII Plenum mówi, że w stosunkach pomiędzy partiami i państwami socjalistycznymi:

„każdy kraj powinien posiadać pełną niezależność i samodzielność, a prawo każdego narodu do suwerenności rządzenia się w niepodległym kraju powinno być w pełni nawzajem szanowane.“

Wykonując uchwały VIII Plenum kierownictwo naszej partii w toku rozmów moskiewskich porozumiało się z towarzyszami radzieckimi w sprawie usunięcia nienormalności w stosunkach polsko-radzieckich. Znalazło to wyraz w deklaracji polsko-radzieckiej z 18 listopada.

Deklaracja jest wielkim krokiem do umocnienia przyjaźni polsko-radzieckiej, a zarazem druzgocącym ciosem zadanym antyradzieckiej robocie elementów reakcyjnych w Polsce. Reakcja polska nie od dziś nienawidzi władzy radzieckiej. Nienawidzi właśnie za to, co jest nieśmiertelną zasługą tej władzy — za obalenie panowania kapitalistów i obszarników, za podjęcie, po raz pierwszy w dziejach ludzkości, dzieła zbudowania socjalizmu. Walkę o zniweczenie wpływów elementów antyradzieckich na naród polski toczy nasz ruch rewolucyjny od chwili powstania władzy radzieckiej w Rosji.

Trzeba jednak powiedzieć jasno, że nienormalne zjawiska w stosunkach polsko-radzieckich ostatniego okresu utrudniały nam walkę z antyradziecką robotą, stwarzały grunt do powstawania nowych antyradzieckich nastrojów w niektórych warstwach naszego społeczeństwa.

Polityka, której rezultatem jest deklaracja z 18 listopada, usuwając szkodliwe zjawiska, stwarzające podłoże do nastrojów antyradzieckich, przygotowuje warunki nowego rozwoju przyjaźni polsko-radzieckiej, umocnienia tej przyjaźni, wzmocnienia w najszerszych polskich masach ludowych idei proletariackiego internacjonalizmu.

Solidarność państw socjalistycznych wynika z naszych wspólnych interesów, z naszej wspolnej ideologii, z wspólnej treści klasowej naszych państw. Ale ta solidarność nie wyklucza bynajmniej różnic zdań w poszczególnych sprawach. Tow. Czou En-lai, zdając sprawę ze swej podróży po krajach socjalistycznych, stwierdził ostatnio: Wszystkie kraje socjalistyczne stoją na gruncie filozofii marksistowsko-leninowskiej, która stanowi podstawę naszej jedności w kwestiach zasadniczych. *Nie oznacza to jednak, że kraje socjalistyczne — między którymi panuje jednomyślność jeśli chodzi o kwestie zasadnicze — muszą mieć zawsze identyczne poglądy we wszystkich sprawach.* Jeśli się zważy, że w kwestiach zasadniczych panuje między nami jednomyślność — różnice poglądów w pewnych zagadnieniach mają ostatecznie tylko drugorzędne znaczenie. *Ponadto te różnice poglądów mogą być usunięte i w oparciu o wspólną zasadę marksizmu-leninizmu jednomyślność może być osiągnięta stopniowo w drodze konsultacji i przyjaznych dyskusji.* Nawet jeśli chwilowo jednomyślność nie zostanie osiągnięta — różnice poglądów mogą być uważane za rzecz normalną pod warunkiem, że nasza solidarność będzie zachowana.

Suwerenność państw socjalistycznych i niezależność partii robotniczych w kształtowaniu swej polityki nie oznacza bynajmniej — i nie może w żadnym wypadku oznaczać, że przerywa się międzynarodowa więź rewolucyjnych partii proletariackich całego świata. Taka więź wynika z rzeczywistości, w której spotykamy się ze wspólnym przeciwnikiem, borykamy się z podobnymi trudnościami, rozwiązujemy, choć nie zawsze w ten sam sposób, te same zagadnienia. Ta więź wynika z naszej wspolnoty ideowej i ze wspólnoty interesów klasowych ludzi pracy, którym przewodzą nasze partie. Chodzi jednak o to, że w chwili obecnej więź ta musi posiadać odmienny charakter.

Nad formami tej więzi zastanawiają się obecnie partie robotnicze różnych krajów.

Komunikat kierownictwa Włoskiej Partii Komunistycznej o rozmowach przedstawicieli tej partii z kierownictwem KPZR stwierdza m. in:

„Podkreślono znaczenie, korzyści i konieczność utrzymania dwustronnych kontaktów między partiami komunistycznymi i robotniczymi w celu osiągnięcia wzajemnego coraz większego zrozumienia i niezbędnego porozumienia w pracy i w walce o wspólne cele. Ta metoda dwustronnych kontaktów może być uzupełniona i udoskonalona przez szerszy i bardziej elastyczny system spotkań, dyskusji i konfrontacji poglądów. System ten nie tworząc stałej nowej organizacji międzynarodowej, nie odpowiadającej zresztą obecnym potrzebom ruchu robotniczego, umożliwiłby jednak każdej partii lepsze zorientowanie się w rzeczywistej sytuacji i problemach nurtujących pozostałe bratnie partie, pozwoliłby na wzajemne poznanie poglądów i przyjętych pozycji politycznych."

Nasza partia również rozwija dwustronne kontakty z różnymi partiami komunistycznymi. Delegacja naszej partii prowadziła w Moskwie rozmowy z kierownictwem Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Witaliśmy w Polsce tow. Czou En-laia, jednego z kierowników Komunistycznej Partii Chin. W Warszawie prowadziły rozmowy z kierownictwem naszej partii oficjalne delegacje Związku Komunistów Jugosławii i Komunistycznej Partii Francji, przebywali u nas przedstawiciele szeregu innych bratnich partii. Wszystkie te kontakty służyły umocnieniu naszych więzi międzynarodowych, zacieśnieniu braterskiej współpracy z rewolucyjnymi robotnikami różnych krajów, wyjaśnieniu nieporozumień, jakie mogły wystąpić w poszczególnych sprawach, przede wszystkim zaś — mocnemu i dobitnemu podkreśleniu tego, co nas łączy: wspólnej walki z kapitalizmem i imperializmem, wspólnego dążenia do socjalizmu.

W naszych kontaktach z bratnimi partiami kierujemy się i będziemy się kierować uchwałą VIII Plenum, która stwierdza, że:

„Stosunki między partiami i państwami powinny się kształtować na zasadach międzynarodowej solidarności robotniczej, powinny być oparte na wzajemnym zaufaniu i równości praw, na udzielaniu sobie nawzajem pomocy, na wzajemnej przyjacielskiej krytyce, jeśli taka okaże się koniecznością, na rozumnym i wynikającym z ducha przyjaźni i z ducha socjalizmu rozwiązywaniu wszystkich spraw spornych".

* *
*

Określenie „komunizm narodowy", jak podkreśliliśmy, jest bzdurne i fałszywe. Nie znaczy to jednak, by nie mogło ono niekiedy posłużyć w celach antyrobotniczych i antypartyjnych.

Na początku lat dwudziestych obecnego stulecia niektórzy piłsudczycy próbowali tworzyć grupki „narodowych komunistów". Udało im się nawet zebrać pod tym hasłem garstkę uczciwych, choć otumanionych ludzi. Minął rok, dwa, nastąpił przewrót majowy — i oto wczorajsi głosiciele „narodowego komunizmu" znaleźli się w szeregach najzacieklejszych zwolenników reakcyjnej dyktatury sanacji.

Tym samym dywersyjnym chwytem próbowały się zresztą posłużyć pewne grupki sanacyjne również później — w ostatnich latach przedwojennych, ze skutkiem zresztą minimalnym, o wiele mniejszym niż w latach dwudziestych.

I dzisiaj p. Dulles i jego prasowi trabanci mówiąc o „komunizmie narodowym" liczą na to, że przy pomocy tego bzdurnego hasełka uda im się łowić ryby w mętnej wodzie. A trzeba powiedzieć, że istnieją pewne możliwości jakichś ich — jeśli nie sukcesów, to sukcesików. Znajdujemy się w okresie szerokiej dyskusji, toczącej się w ruchu robotniczym, kiedy wiele tez, uchodzących dotąd za bezsporne, wymaga gruntownej rewizji. Nacjonalizm w naszym kraju bynajmniej nie został wytępiony. Istnieją jeszcze u nas — i będą istnieć jeszcze przez dłuższy czas elementy kapitalistyczne, naturalni nosiciele nacjonalizmu. Działają jeszcze u nas wpływy ideologii burżuazyjnej na ludzi pracy — a nacjonalizm jest najbardziej dobitnym wyrazem tych wpływów.

Nienormalności w stosunkach pomiędzy nami i innymi państwami socjalistycznymi, zlikwidowane dopiero ostatnio, przyczyniały się do tego, że wbrew nam nacjonalizm plenił się nadal w społeczeństwie. Równocześnie zaś wielu ludzi, którzy ulegają nastrojom nacjonalistycznym, przestało się bać socjalizmu, przekonało się np., że uspołecznienie środków produkcji jest korzystne dla narodu. Właśnie w tym splocie różnych tendencji powstaje dla głosicieli mętnej i bzdurnej teoryjki „narodowego komunizmu" możliwość zbałamucenia pewnej części mas. Właśnie w takiej sytuacji mogą znaleźć się ludzie słabo zorientowani, którzy pójdą na lep takiego, pozornie ponętnego hasła.

Trzeba tym ludziom powiedzieć jasno, że się mylą.

Trzeba powiedzieć jasno wszystkim członkom partii, żeby mieli się na baczności przed tego rodzaju bzdurami. Fałszywe i szkodliwe jest zaniedbywanie szczególnych narodowych cech walki proletariackiej w każdym kraju. Fałszywe i szkodliwe, gdyż utrudnia zwycięstwo międzynarodowej sprawy komunizmu w narodach, których komunistyczne partie ulegają temu odchyleniu, gdyż osłabia wpływy proletariackiego internacjonalizmu w tych narodach, gdyż izoluje klasę robotniczą, naturalną nosicielkę tej idei, od jej sojuszników, gdyż osłabia więź partii — awangardy proletariatu z szerokimi masami robotniczymi jej kraju. Ale niemniej szkodliwe jest zamknięcie się wyłącznie w wąskich, narodowych ramach, zagłuszenie szczególnymi cechami i odrębnościami narodowymi tych zasadniczych, podstawowych prawd klasowych, wspólnych klasie robotniczej wszystkich narodów, niezależnych od wszelkich odrębności narodowych. Jest to niemniej szkodliwe i fałszywe, gdyż osłabia więź partii komunistycznej, w której tego rodzaju błędy wystąpiłyby, z całym światowym ruchem proletariackim, grozi osłabieniem jej rewolucyjnego socjalistycznego charakteru, otwiera drogę do jej szeregów obcym klasowo poglądom i elementom.

Cały duch uchwały VIII Plenum jest głęboko sprzeczny z tego rodzaju narodowym ograniczeniem. Kierownictwo naszej partii z całą stanowczością ostrzega przed tym niebezpieczeństwem, uczy nas rozpatrywać pracę mas ludowych Polski jako składową część międzynarodowej walki o socjalizm i pokój.

Jesteśmy komunistami — to znaczy zwolennikami międzynarodowej solidarności proletariatu, idei proletariackiego internacjonalizmu. Kształtując naszą polską drogę do socjalizmu, budując socjalizm tak, jak tego wymagają warunki, tradycje, dążenia narodu polskiego, budujemy go w ścisłej więzi z międzynarodowym ruchem robotniczym. Nie ma w sze-

regach naszej partii miejsca dla nikogo, kto by odrzucał te elementarne prawdy.

Imperialiści przy pomocy hasełek „narodowego komunizmu" chcieliby wbić klin między poszczególne państwa socjalistyczne, przeciwstawić Polskę Ludową Związkowi Radzieckiemu, Ludowej Czechosłowacji czy Niemieckiej Republice Demokratycznej. Nasza partia stoi na gruncie suwerenności naszego kraju, na gruncie równouprawnienia wszystkich państw socjalistycznych. Ale właśnie dlatego nasza partia przeciwstawia się i będzie się przeciwstawiać z całą siłą wszelkim tendencjom antyradzieckim.

Uchwała VIII Plenum mówi:

„Partia zdecydowanie zwalcza wszelkie próby podejmowane przez reakcję w kraju i w skali międzynarodowej, zmierzające do podważenia jedności krajów obozu socjalistycznego i osłabienia sojuszu polsko-radzieckiego. W chwili obecnej partia musi przeciwstawić się wszelkim przejawom agitacji antyradzieckiej, stanowczo zwalczać próby podsycania nastrojów nacjonalistycznych i antyradzieckich.

Stosunki polsko-radzieckie oparte na zasadach równości i samodzielności wytworzą w narodzie polskim tak głębokie uczucie przyjaźni do Związku Radzieckiego, że żadna próba siania nieufności do ZSRR nie znajdzie posłuchu w naszym kraju."

Takie stanowisko naszej partii wynika z głębokich tradycji internacjonalizmu, tradycji solidarności sił postępu wszystkich krajów, tradycji braterstwa wszystkich ludzi pracy, tradycji międzynarodowej solidarności proletariatu żyjących w polskich masach ludowych.

I dzisiaj nasza partia, polska klasa robotnicza są wierne tej wielkiej tradycji.

Jesteśmy solidarni ze wspólnotą państw socjalistycznych — z narodami radzieckimi, z narodem chińskim, z narodami krajów demokracji ludowej, z ludźmi pracy wszystkich krajów, w których obalone zostało panowanie kapitalistów i obszarników, w których dzięki wysiłkowi mas ludowych, ich ofiarności i wyrzeczeniom powstaje nowy, lepszy ład — ład sprawiedliwości społecznej.

Jesteśmy solidarni z towarzyszami w krajach kapitalistycznych, z komunistami Francji i Włoch, Ameryki i Anglii, Indii i Indonezji, z walczącymi o wolność narodami krajów ujarzmionych i kolonialnych, z narodami arabskimi, z narodami „czarnej Afryki", z narodami Ameryki Łacińskiej.

Budujemy socjalizm w naszej ojczyźnie, w Polsce, w kraju, który niejeden raz spływał krwią w walce o wolność i o sprawiedliwość społeczną. Chcemy budować ten socjalizm tak, jak to najlepiej odpowiada naszym warunkom, naszym koniecznościom, naszym potrzebom i naszym marzeniom. Jesteśmy przekonani, że to budownictwo jest zarazem naszym wkładem w dzieło międzynarodowego zwycięstwa klasy robotniczej, że sukcesy tego naszego budownictwa wzmocnią naszą wspólną sprawę, sprawę socjalizmu na całym świecie.

JERZY MORAWSKI

Na platformie VIII Plenum

Na październikowym plenum Komitet Centralny nakreślił słuszny, odpowiadający naszym warunkom i zgodny z interesami mas pracujących program dalszej walki o zbudowanie socjalizmu w Polsce.

Program ten nie został sztucznie wymyślony. Wynikł on z analizy dotychczasowych naszych doświadczeń oraz sukcesów, na których chcemy się oprzeć, i błędów, których nie chcemy.

Realizując wytyczne VIII Plenum KC wiele organizacji partyjnych potrafiło przełamać dawną bierność członków partii i schematyzm w działaniu, obmyśliło i wprowadza w życie własne plany pracy, dostosowane do miejscowych warunków i potrzeb. Organizacje te mogą się wykazać niemałymi już wynikami, jeśli idzie o ożywienie ich działalności, o umacnianie ich przewodniej roli w terenie, na którym działają.

Niestety jednak jest jeszcze sporo organizacji mało aktywnych, zdezorientowanych, w najlepszym razie zajmujących postawę defensywną. Między wytycznymi VIII Plenum, otwierającymi szerokie możliwości działania przed każdą organizacją partyjną, a rzeczywistą działalnością tych organizacji występuje nadal rażąca niewspółmierność.

Co powoduje taki stan rzeczy? W czym tkwią przyczyny stosunkowo małej aktywności czy nawet biernej postawy części organizacji partyjnych?

Jedną z przyczyn jest to, że w naszej partii jest stosunkowo mało doświadczonego, zahartowanego aktywu, działaczy komunistycznych, którzy przeszli przez niejedną ciężką próbę, wypaczenia zaś minionego okresu nie sprzyjały formowaniu się nowych kadr. I chociaż w ciągu tych lat wyrosło w partii wiele ofiarnego młodego aktywu, nie tyle jednak, ile trzeba. Lata minione nie sprzyjały również rozwijaniu samodzielności i umiejętności pracy politycznej w masach. Równocześnie zaś w warunkach, jakie istniały w ubiegłym okresie, do partii naszej, jako do partii rządzącej, napływało niemało elementów przypadkowych, ludzi obcych nam ideowo, których ciągnęła do partii nie chęć poświęcenia się sprawie klasy robotniczej, lecz pragnienie zrobienia kariery. Jeżeli do tego dodać zaniedbania w pracy ideologicznej i wychowawczej w szeregach partii, martwotę, która w tej dziedzinie panowała w wielu organizacjach partyjnych, nie mówiąc już o zjawisku tzw. dwóch języków — to stanie się jasne, skąd teraz w partii tyle różnych, często sprzecznych poglądów, a nieraz poglądów obcych ideologii partii, dlaczego wielu ludzi, których uważano za działaczy partyj-

nych, działaczami takimi we właściwym rozumieniu tego pojęcia nigdy nie byli i dziś nie są przygotowani do pracy ideologicznej i politycznej w masach.

Przechodzimy obecnie okres przestawiania metod pracy partyjnej. To także przejściowo osłabiło pracę szeregu organizacji. Starych form bezpośredniego zarządzania i administrowania już się nie stosuje, nowe metody kierowania za pomocą pracy politycznej jeszcze nie są opanowane i nie łatwo je opanować.

Podstawową jednak przyczyną bierności i wyczekującej postawy, jaką można zaobserwować w pewnej części aktywu partyjnego, jest niezrozumienie bądź nawet nieufność do nowej polityki partii.

Nieufność ta występuje z dwóch stron.

Jedni mają wątpliwości, czy odnowa, jaką proklamowało kierownictwo partii na VIII Plenum i jaką realizuje, jest wystarczająca, czy nie grozi nawrót do starych metod. Niektórzy dochodzą tu nawet do koncepcji jakiejś „nieograniczonej" demokracji w partii i w całym życiu społecznym. Ulegają oni nastrojom różnych środowisk, nie próbują analizować, czego wyrazem są takie lub inne tendencje, czy są one postępowe, czy też wynikają z braku politycznej świadomości lub z oddziaływania obcej ideologii, i w ten sposób w praktyce wyrzekają się przodującej, kierowniczej roli partii.

Inni znów nie uświadomili sobie dotąd, że to wszystko, co określamy nazwą systemu „kultu jednostki", było odejściem od leninizmu, podrywało naszą więź z masami i faktycznie osłabiało dyktaturę proletariatu. Ci towarzysze obawiają się, czy nasza obecna polityka, która potępiła i odrzuciła te chorobliwe zjawiska, nie jest jakimś odstępstwem od socjalizmu. Są to wątpliwości wynikające z pozostałości dawnych poglądów oraz ze szkodliwych nawyków administrowania. Towarzysze ci czują się często nieswojo, kiedy partia wzywa do mówienia prawdy masom, do rozmawiania z masami, dyskutowania i wyjaśniania, a nie „przekonywania" metodami dobrze znanymi z niedawnej przeszłości. W ten sposób w praktyce chcą oni sprowadzić partię z roli kierownika politycznego do roli administratora, chcą rozwijać budowę socjalizmu metodami administracyjnymi, bez faktycznego przekonania mas do socjalizmu, a więc bez ich twórczego udziału.

Jedną z głównych przyczyn najważniejszych niepowodzeń i słabości naszej pracy w ubiegłych latach była utrata poczucia rzeczywistości, niedostateczne uwzględnianie realnych warunków, w jakich przychodziło nam działać, nieznajomość lub lekceważenie nastrojów występujących w masach. Stąd konieczność zmian w pracy, których dokonuje partia, konieczność ciągłej konfrontacji zasad naszego ruchu z rzeczywistością, z życiem i jego wymaganiami. Dokonując tej konfrontacji winniśmy przezwyciężać poglądy i koncepcje przestarzałe lub te, które okazały się fałszywe. Takiej rewizji szeregu usankcjonowanych przedtem poglądów dokonał XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, a u nas III Plenum Komitetu Centralnego, a potem VII i VIII Plenum. Taka rewizja pojęć przestarzałych lub tych, które nie wytrzymały próby życia, jest nieodzowna i zbawienna dla ruchu.

Ale usuwając błędy lub pojęcia przestarzałe nie wolno podważać podstaw, na których się opiera nasz ruch, podstaw, które były i pozostają słu-

szne. Wówczas bowiem, choćby się ktoś uważał za forpocztę postępu, działalność jego obiektywnie sprzyjać będzie siłom obcym nam klasowo, siłom pragnącym cofnąć nas do ustroju burżuazyjnego. Nie wolno zapominać o walce klasowej i o jej surowych i twardych wymaganiach.

Świat jest podzielony — to nie żaden „dogmat", który można obalić paru błyskotliwymi artykułami, to rzeczywistość, z którą trzeba się liczyć. Ta część świata, w której położona jest Polska, podzielona jest na kraje socjalistyczne i kraje imperialistyczne lub związane z imperializmem. To nie żaden przypadek, ale własna imperialistyczna natura kazała Anglii i Francji napaść na Egipt. To interesy klasowe mocarstw imperialistycznych powodują, że były szef sztabu armii hitlerowskiej we Francji, generał Speidel, staje się pod firmą NATO dowódcą również francuskich oddziałow wojskowych. To one rodzą takie prowokacje, jak pomysł przeniesienia stolicy NRF do Berlina zachodniego. To klasowy interes kapitalistów pcha ich do prób delegalizacji Komunistycznej Partii Francji, do dyskryminowania i prześladowania członków KP Włoch i KP Wielkiej Brytanii. Jako Polacy i jako komuniści nie możemy spoglądać bez troski na odbudowę armii zachodnio-niemieckiej, na aktywność wszelkich „Związków Wysiedlonych" w Niemczech zachodnich. Jako Polacy i jako komuniści nie możemy spoglądać bez troski również na to, co sprzyja wzmocnieniu sił antypolskiego szowinizmu na zachód od Łaby: na niedwuznaczne tendencje do odradzania „zimnej wojny", do wzmagania nagonki antykomunistycznej i antyradzieckiej w kapitalistycznych krajach Europy.

Każdy z nas musi sobie zdawać sprawę z tego, że przedstawiciele tych tendencji nie rezygnują i nie zrezygnują z mieszania się również do naszych polskich spraw.

Jest takie pismo w Paryżu, które specjalizuje się w akcji antykomunistycznej. Luksusowo wydawane pismo „Preuves". Współpracują z nim różni działacze polityczni — od jawnych reakcjonistów do prawicowych socjaldemokratów wraz z pewną liczbą renegatów komunizmu.

Pismo to przedstawiło gotowy i niezwykle prosty projekt rozwoju „drugiego etapu" przemian w Polsce. Przede wszystkim należy dokonać rozłamu w PZPR. Po rozbiciu PZPR na partię socjalistyczną i na partię komunistyczną komuniści znajdą się w Sejmie w mniejszości. Tow. Gomułce panowie z „Preuves" gotowi są pozostawić kierownictwo państwem, pod warunkiem że... wyrzeknie się własnej partii i stanie się ponadpartyjnym mężem stanu...

Są to zwykłe brednie, marzenia ściętych głów. Nie ma u nas dzisiaj w partii podziału na byłych pepesowców i byłych peperowców. Wszyscy stoimy na gruncie marksizmu-leninizmu, na gruncie naukowego komunizmu. Ale te brednie odzwierciedlają nadzieje i rachuby określonych, bynajmniej nie mało wpływowych ośrodków imperialistycznych. I w świetle tych wywodów charakterystycznej wymowy nabierają np. żądania emigrantów Ciołkosza i Zaremby, by w Polsce utworzyć znowu Polską Partię Socjalistyczną. W świetle tych wywodów jeszcze jaśniejsza staje się słuszność decyzji Komitetu Centralnego, kiedy wycofał kandydaturę poselską Osóbki-Morawskiego, w którego przemówieniach zabrzmiały podobne akcenty.

W ogóle warto obecnie studiować niektóre pisma emigracyjne. Po pierwsze choćby po to, by uświadomić sobie, że wśród znacznej części emigracji dokonuje się poważny przełom, że w tej części patriotyzm, przywiązanie

do ojczystej ziemi zaczyna brać górę nad reakcyjnymi uprzedzeniami. I po drugie, by zobaczyć, w jakim kierunku rozwijają swe koncepcje niektórzy co inteligentniejsi przedstawiciele i ideologowie reakcji polskiej.

Jest na emigracji pan Jędrzej Giertych — przed wojną jeden z czołowych działaczy endeckich. Wsławił się książką o historii Polski, w ktorej tłumaczył przynależnością do masonerii bądź żydowską parantelą postępowe przekonania wszystkich niemal wielkich ludzi Polski ostatnich stu pięćdziesięciu lat — od Tadeusza Kościuszki i Adama Mickiewicza do Ludwika Waryńskiego. Obecnie Giertych zamieścił w jednym z pism emigracyjnych artykuł, w którym zgłasza swoisty akces do naszego VIII Plenum, a nawet chce je, po swojemu, „twórczo rozwijać",

Oto co pisze:

„Niech Polska pozostanie w systemie rosyjskim, ale niech będzie coraz mniej komunistyczna. Wzorem dla nas niech będzie raczej Finlandia niż Tito.

Ileż można zrobić, ile wywalczyć, jeśli się będzie szło cierpliwie, bez efektu, krok za krokiem — i jeśli się pozostanie w systemie politycznym rosyjskim! Coraz więcej nauki religii w szkołach, coraz więcej katolickiego ducha w ustawodawstwie. Coraz mniej kołchozów. Coraz więcej swobody dla inicjatywy prywatnej, dla chłopa, rzemieślnika. sklepikarza, małego fabrykanta. Coraz więcej wolności słowa, coraz więcej prasy nie koncesjonowanej, lecz naprawdę wolnej, coraz więcej niezależnych księgarń nakładowych. Coraz więcej swobody w harcerstwie, w Akcji Katolickiej, w działalności organizacji społecznych, naukowych, charytatywnych, religijnych. Coraz więcej rzeczywistego samorządu w związkach zawodowych robotniczych, w gminach wiejskich, w miastach. A przecież i rzeczywista wolność polityczna, prawo do uprawiania politycznej opozycji, do udziału w rządach też nie muszą być wykreślone z narodowego programu".

Nie będę się tutaj zajmował wszystkimi spekulacjami zawartymi w wywodach p. Giertycha i polemizował z poszczególnymi jego sformułowaniami. Nie warto. Chodzi mi o kierunek jego myśli. Ten kierunek wygląda zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażają towarzysze, którzy uważają, że nie ma niebezpieczeństwa restauracji kapitalizmu, gdyż... nikt tego hasła nie głosi.

Giertych też nie głosi tego hasła. On tylko... wskazuje drogę jego realizacji przez wydrążenie nas od wewnątrz, przez systematyczne wykorzystywanie „legalnych możliwości" do umacniania pozycji warstw kapitalistycznych i reakcyjnych kierunków politycznych. Wykorzystywania — aż do chwili, gdy sytuacja pozwoli „politycznej opozycji" zgłosić swe postulaty „udziału w rządach".

A o jaką to „polityczną opozycję" mu chodzi? Zdradza to słówko „Finlandia". Czemu to Giertych chce orientować się „raczej na Finlandię niż na Tito"?

Finlandia — pisze Giertych — „opiera swoje życie publiczne, swą kulturę, swą ideologię, swój ustrój społeczny, gospodarczy i wewnętrznopolityczny dokładnie na tych samych zasadach co neutralna Szwecja i co należące do paktu atlantyckiego Dania, Norwegia i Islandia". Jakie są to zasady — Giertych woli nie nazywać rzeczy po imieniu. Możemy to zrobić za niego. Szwecja, Dania, Norwegia — to kraje rozwinięte, bogate, postępowe, jeśli chodzi o formy politycznej demokracji, ale są to kraje kapi-

talistyczne, kraje, w których panuje burżuazja, w których gospodarka narodowa znajduje się w rękach klasy kapitalistów. Oto są zasady, o które chodzi Giertychowi.

Minęły czasy, kiedy słowo aprobaty z ust wroga klasowego wystarczało do zdyskredytowania i odrzucenia dotkniętej tą aprobatą koncepcji politycznej. Dotyczy to również uwag Giertycha. Na pewno pozostaniemy we wspólnocie państw socjalistycznych, którą Giertych nazywa niezbyt ściśle „systemem rosyjskim". Będziemy popierać rozwój rzemiosła czy nawet — w określonych granicach — drobnego przemysłu kapitalistycznego, choć to podoba się Giertychowi. Będziemy dążyć do coraz pełniejszego porozumienia z ludźmi wierzącymi, do ich coraz aktywniejszego udziału w budowie socjalizmu, choć pan Giertych usiłuje wykorzystać katolicyzm jako coś w rodzaju straży przedniej do przyszłej reakcyjnej „opozycji politycznej". Na pewno będziemy rozwijać nadal samorządność we wszystkich dziedzinach życia społecznego, choć Giertych wiąże z nią nadzieje, które według naszego przekonania okażą się złudne.

Po co więc cytuję Giertycha?

Po to, aby uświadomić nam wszystkim, że przy rozwijaniu demokratyzacji nie jesteśmy sami, że są i będą tacy, którzy ją będą chcieli rozwijać po swojemu, czyli mówiąc po prostu, wypaczać, wykrzywiać, wykorzystywać do celów antysocjalistycznych. I że na to nie ma innego sposobu, jak świadomość mas ludowych, kierowanych przez partię, jak rozum polityczny wszystkich ludzi partii, jak umiejętność odróżniania przez nich kierunków i sił politycznych, i sojuszniczych, i wahających się, i wręcz wrogich.

Ten rozum polityczny i ta umiejętność odróżniania są niezbędne przy rozpatrywaniu wszystkich zagadnień związanych z trudną i skomplikowaną sytuacją w kraju.

Weźmy na przykład problem metod i sposobu sprawowania władzy. Partia od szeregu miesięcy pracuje nad ulepszeniem naszego systemu rządzenia. Problem jest bardzo złożony, ale można go sprowadzić do dwu zasadniczych zadań:

jedno — to rozszerzenie udziału mas pracujących w sprawowaniu władzy i w zarządzaniu gospodarką narodową;

drugie — to odbiurokratyzowanie aparatu państwowego i gospodarczego.

Rozwiązaniu obu tych zadań służą różne konkretne posunięcia partii i rządu. Niektóre wprowadzono już w życie, inne są w toku opracowania. Należy do nich: podniesienie roli organów władzy pochodzących z wyboru (Sejm, rady narodowe); zapewnienie, by aparat urzędniczo - wykonawczy nie wyrastał ponad te organy, ale stanowił właśnie aparat wykonawczy, poddany ich kontroli; usuwanie przerostów administracyjnych, co następuje jak wiadomo z dużymi oporami i trudnościami: likwidowanie nadmiernej centralizacji w zarządzaniu gospodarką, rozwój samorządu robotniczego w zakładach pracy i różnych form organizacji społecznych, zrzeszeń spółdzielczych itp. w mieście i na wsi.

Wszystkie te posunięcia są niezbędne, jeżeli chcemy nie deklaratywnie, ale poważnie potraktować i realizować leninowską zasadę udziału mas w rządzeniu krajem, głoszącą, że w miarę rozwoju socjalizmu coraz szersze masy, coraz to nowe miliony robotników, chłopów pracujących, inteligencji biorą czynny udział w rządzeniu państwem.

Takie są zamierzenia i taka jest linia partii.

W czym się wyrażają odstępstwa od linii partii w tych sprawach?

Przede wszystkim można się spotkać z ludźmi, którzy — wzorem lat ubiegłych — głośno deklamują o robotniczo-chłopskim charakterze naszego państwa i o dyktaturze proletariatu, a równocześnie z widoczną rezerwą, czasem z ironicznym uśmieszkiem odnoszą się do naszych wysiłków zmierzających do rozszerzenia uprawnień Sejmu czy rad narodowych, czasem zaś nawet negują celowość samorządu robotniczego. Twierdzą, że to tylko osłabia lub nawet podważa dyktaturę proletariatu. Twierdzenia takie świadczą tylko o niezrozumieniu istoty sprawy.

Mamy w Polsce dyktaturę proletariatu, gdyż wywłaszczyliśmy kapitalistów i obszarników, gdyż państwo ludowe organizuje masy do budowy socjalizmu. Istnieje kierowniczy wpływ klasy robotniczej pod przewodem jej partii na całość naszego życia politycznego i społecznego. Partia klasy robotniczej, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza przewodzi wysiłkowi najszerszych mas ludowych i nadaje kierunek wszystkim dziedzinom życia społecznego i państwowego. VIII Plenum stworzyło warunki dla umocnienia tej kierowniczej roli partii w społeczeństwie — a przez to również dla umocnienia dyktatury proletariatu w naszym kraju. Ale z pojęciem dyktatury kojarzą się określone odczucia ludzkie. Wielu ludziom wydaje się, że w minionym okresie dyktatury proletariatu było więcej, a obecnie jest jej mniej. Jest to pogląd zupełnie błędny. Dyktatura proletariatu u nas istnieje nadal, tylko że obecnie jest ona — lub raczej zaczyna być — lepiej realizowana.

Marksizm określa dyktaturę proletariatu jako dyktaturę ogromnej większości społeczeństwa nad mniejszością, jako dyktaturę klasy robotniczej, związanej sojuszem z chłopstwem pracującym, nad wyzyskiwaczami i ciemiężycielami ludu pracującego, nad kapitalistami, obszarnikami i wszelkiej maści ich lokajami czy pomagierami. Dyktatura proletariatu może zwyciężać, umacniać się, rozwijać socjalistyczne budownictwo tylko wtedy, kiedy na czele mas stoi rewolucyjna awangarda proletariatu, jego marksistowsko-leninowska partia, ciesząca się zaufaniem i poparciem większości klasy robotniczej, większości ludzi pracy. A więc warunkiem prawidłowej realizacji dyktatury proletariatu jest udział mas w rządzeniu krajem, warunkiem prawidłowej realizacji tej dyktatury jest aktywność polityczna mas — a zarazem związanie partii z masami, prawidłowe polityczne kierowanie przez partię aktywnością mas.

Czy można wobec tego mówić o prawidłowym funkcjonowaniu dyktatury proletariatu w minionym okresie, kiedy rolę mas robotniczych często sprowadzaliśmy do roli żołnierzy wielkiej armii, w której dyscyplinę utrzymywano często nie metodami socjalistycznymi, nie na zasadach świadomości?

Na potwierdzenie tezy, że mamy obecnie osłabienie dyktatury proletariatu, podają niektórzy fakt, że po VIII Plenum ożywiło się działanie sił reakcyjnych. Jest tak istotnie. Ożywienie sił reakcyjnych nie jest przypadkowe. Reakcja nie byłaby sobą, gdyby nie chciała wykorzystać procesu demokratyzacji oraz krytyki i rewizji błędnych pojęć i złej praktyki przeszłości do swoich, reakcyjnych celów. Była już o tym mowa na VII i na VIII Plenum KC i po VIII Plenum. Reakcja chce wykorzystać proces demokratyzacji nie tylko do propagandy, nie tylko do podcięcia zaufania ludzi do naszej partii i władzy ludowej, do siania zwątpienia w socjalizm,

ale i po to, by móc się organizować, wślizgiwać do poszczególnych ogniw władzy i organizacji społecznych, wypierać z nich komunistów, przygotowywać warunki do obalenia władzy ludowej.

Z tego musi sobie zdawać sprawę każdy nasz działacz. Temu musi przeciwdziałać.

Ale postawmy sobie jednocześnie pytanie, czy mimo widocznego ożywienia działalności sił reakcyjnych w kraju władza ludowa jest dzisiaj mocniejsza czy słabsza niż była, powiedzmy, pół roku temu? Wbrew pozorom jest ona dziś nieporównanie mocniejsza. Tych, którzy twierdzą inaczej, wystarczy zapytać: czy wypadki poznańskie były przed, czy po VIII Plenum.

Wystarczy również porównać wypadki poznańskie z zaburzeniami w Szczecinie w grudniu ubiegłego roku. Różnica jest zasadnicza. W Poznaniu wyszły na ulicę masy robotnicze, do których potem dopiero usiłowali przylgnąć chuligani i różnego rodzaju wrogie elementy pragnące przekształcić manifestację robotniczą w krwawą rewoltę. W Szczecinie na ulicę wyszła banda chuliganów, zbałamuconej młodzieży i wrogów. W kraju był nastrój potępienia dla zaburzeń szczecińskich. Rozkrzyczanych wyrostków rozpędziły nie tyle organy milicji, ile przede wszystkim sami robotnicy i studenci Szczecina.

Wreszcie najdonioślejszy fakt — wybory do Sejmu.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że wyniki wyborów są wypadkową różnych tendencji i dążeń czy w niektórych wypadkach nawet obaw występujących wśród ludności. Ale nikomu nie wolno pomniejszać znaczenia tych wyborów. Nad wszystkim górowało poparcie narodu dla VIII Plenum, dla nowej polityki i nowego kierownictwa partii. Górowały socjalistyczne dążenia klasy robotniczej i mas pracujących. I jest faktem niezaprzeczalnym, że wyborcy mogli swobodnie wyrazić swą wolę i wyrażając swą wolę ogromną większością głosów poparli komunistów i innych kandydatów Frontu Jedności Narodu.

Ma swoją wymowę fakt, że największą ilość głosów, bo 99,4%, zdobył I sekretarz Komitetu Centralnego naszej partii.

Ma swoją wymowę to, że właśnie w Poznaniu na listę Frontu Jedności Narodu głosowało 99% wyborców.

Ma swoją wymowę fakt, że komuniści w Polsce mogą powołać się na mandat, jaki otrzymali od narodu w powszechnych, swobodnych wyborach.

A więc pod względem politycznym, pod względem nastrojów w masach władza ludowa jest dzisiaj nieporównanie mocniejsza, niż była dawniej. To nie zmienia faktu, że wiele organów naszej władzy nie wykazuje należytej sprężystości i sprawności. Jest jeszcze sporo wypadków rozprzężenia, bezradności, kiepskiego funkcjonowania tych organów. To są oczywiście zjawiska niedobre i niepokojące.

Nikt nie może jednak tak stawiać problemu: co lepiej — mieć naród za sobą i rozprzężenie w organach władzy, czy też sprawne organy władzy i naród przeciwko sobie? Nie ma i nie może być takiego wyboru przed nami. Chcemy, aby masy pracujące były z partią i władzą ludową, a jednocześnie, aby organy władzy działały sprawnie i sprawiedliwie, by czujnie strzegły praworządności i porządku publicznego.

Władza ludowa jest mocna tylko wtedy, gdy popiera ją klasa robotni-

cza i większość ludu pracującego. I tylko wtedy, gdy organy władzy czują za sobą poparcie i sympatię mas, gdy potrafią sobie to poparcie i sympatię zapewnić, stawać się one będą naprawdę ostrym i sprawnym narzędziem, które dobrze służy interesom mas pracujących i potrafi celnie bić wroga.

Obok towarzyszy, którzy funkcję dyktatury proletariatu rozpatrują w oderwaniu od jej oparcia o masy, którzy w gruncie rzeczy jakby nie mogli się uwolnić od tezy o zaostrzaniu się walki klasowej w miarę budowy socjalizmu, są na drugim biegunie inni, którzy tak prawią o demokracji, jakby walka klasowa wygasła, jakby nie było już u nas wpływów politycznych, a zwłaszcza silnych wpływów ideologicznych wroga klasowego. Niefrasobliwość tych towarzyszy w sprawie kształtowania naszego systemu rządzenia przypomina czasem rosyjskie powiedzenie: „Nie znaju kuda idu, no idu rieszytielno". (Nie wiem, dokąd idę, ale idę zdecydowanie).

W niektórych dyskusjach i artykułach prasowych można było np. znaleźć tezę: to, co do tej pory w Polsce budowaliśmy, właściwie nie było socjalizmem, ale jakimś szczególnego rodzaju „socjalizmem państwowym", w tym socjalizmie państwowym wytworzyła się warstwa biurokratów, która ma swoją odrębną świadomość warstwową, warstwa ta przeciwstawia się klasie robotniczej, sprawuje dyktaturę nad klasą robotniczą itp. Stąd poniektórzy wyciągają wnioski, że należy przede wszystkim rozbić tę warstwę biurokratów, dopiero wtedy będzie socjalizm. Niektórzy dochodzą do tego, że konieczne jest zapewnienie „wolnej gry sił politycznych i ekonomicznych", stworzenie swobodnego społeczeństwa wytwórców itp. Szczególnie uporczywie wracają do tej tezy niektórzy towarzysze z zespołu redakcji „Po prostu".

Oczywiście upraszczam nieco ich poglądy, ale w gruncie rzeczy można je do tego schematu sprowadzić.

Czy było u nas zjawisko kształtowania się warstwy biurokratów, odrywania się naszego aparatu władzy od mas pracujących? Niewątpliwie było. Był to jeden z najgorszych przejawów wypaczeń ubiegłego okresu. Nie są one jeszcze przezwyciężone. Tym bardziej nie jest jeszcze przezwyciężony biurokratyzm. Te zjawiska partia widzi, przeciwko tym zjawiskom walczy różnymi konkretnymi sposobami.

Ale nie wolno dopuszczać do tego, aby słuszny atak skierowany przeciwko biurokratyzmowi przekształcił się pod hasłem walki z „warstwą biurokratów" w atak przeciwko naszemu aparatowi władzy w ogóle, co idzie na rękę tylko wrogom, osłabia i paraliżuje działanie tego aparatu.

Uderzenie w biurokratów „w ogóle" — bije również w ludzi, którzy zostali do aparatu władzy skierowani z szeregów klasy robotniczej, którzy w tym aparacie często z niezwykłą ofiarnością pracują, nie szczędząc swych sił i zdrowia w służbie dla klasy robotniczej, dla sprawy robotniczej. Oczywiście trzeba przeciwdziałać temu, aby ci ludzie się biurokratyzowali. To znaczy — trzeba przede wszystkim zapewniać skuteczną kontrolę mas nad aparatem państwowym, trzeba stwarzać warunki, które by nie sprzyjały, lecz przeciwdziałały biurokratyzowaniu się poszczególnych ludzi i ogniw tego aparatu. Ale czynić to trzeba nie w celu rozbicia, lecz wzmocnienia tego aparatu, aby był związany z masami, aby był silny i działał sprawnie. W okresie przejściowym do socjalizmu klasie robotniczej potrzebne jest silne państwo.

Silne scentralizowane państwo jest jak wiadomo konieczną cechą klasowego społeczeństwa. Budowali takie państwo feudałowie, żeby ujarzmić chłopów, i umacniała takie państwo burżuazja, by gnębić robotników. Czy klasa robotnicza ma rezygnować z mocnego aparatu władzy dla ujarzmienia sił wrogich socjalizmowi, dla zniesienia wszelkiego podziału ludzi na klasy, dla stworzenia warunków przyszłego zniesienia wszelkiego państwa?

Silne państwo potrzebne jest klasie robotniczej nie tylko dla walki z wrogami, ale i dla budowy socjalizmu. Konieczne jest centralne planowanie i centralne kierowanie całą gospodarką narodową. Tymczasem w toku dyskusji na temat samorządu robotniczego spotyka się głosy, które w gruncie rzeczy sprowadzają się do postulatu, by rozparcelować całą gospodarkę narodową na robotnicze spółki akcyjne i wprowadzić wolną grę sił między przedsiębiorstwami.

Jest to oczywiście stanowisko równie nonsensowne jak wsteczne, ponieważ to zahamowałoby rozwój gospodarki, doprowadziłoby do anarchii w produkcji, do bogacenia się jednych zespołów kosztem innych, jednym słowem do tego wszystkiego, czego wielu zwolenników tych teorii prawdopodobnie chciałoby uniknąć.

Należy jasno powiedzieć: klasa robotnicza realizuje swoją kierowniczą rolę w gospodarce przede wszystkim przez państwo ludowe, które planuje i zarządza całością gospodarki narodowej, a następnie dopiero przez konkretne zarządzanie zakładami pracy, w którym współdziałają ze sobą dyrektor zakładu i powołana przez załogę rada robotnicza.

Cała umiejętność prawidłowego zarządzania gospodarką polega na tym, aby we właściwy, możliwie najbardziej korzystny sposób zespolić centralną dyspozycję ogólnopaństwową i konkretny zarząd zakładem pracy, aby nie było nadmiernej centralizacji, równocześnie zaś, aby nie popaść w nadmierne rozproszenie decyzji gospodarczych, co również pociągnęłoby za sobą skutki ujemne dla całości gospodarki narodowej i w konsekwencji dla poszczególnych zakładów pracy.

Wolne społeczeństwo wytwórców bez państwa będzie istniało w przyszłości, gdy zbudujemy komunizm. Dzisiaj, kiedy nie ma jeszcze obfitości dóbr i kiedy działa wróg klasowy wewnątrz i na zewnątrz kraju, kiedy istnieje określony, bynajmniej jeszcze nie wysoki poziom sił wytwórczych i wydajności pracy, i bynajmniej jeszcze nie komunistyczny stopień świadomości i moralności społecznej, wysuwanie takiego hasła jest oczywiście utopią, a jeśli chce się je wprowadzić w życie natychmiast, od zaraz, obiektywne skutki tego hasła nie zbliżają, lecz oddalają od komunizmu.

Taki sam — niezależnie od intencji autorów — obiektywnie reakcyjny charakter ma wysuwany w niektórych artykułach postulat zalegalizowania wszelkich ugrupowań politycznych, jakie tylko sobie tego życzą i niezależnie od ich rzeczywistych celów, wprowadzenie wolnej gry sił politycznych w kraju. Niech się towarzysze, którzy to piszą, zastanowią: czy rzeczywiście sądzą, że ugrupowania reakcyjne będą trzymały się „dżentelmeńskiego porozumienia", jakie chcieliby oni zawrzeć z reakcjonistami, czy te ugrupowania zrezygnują z teroru, ze spisków przewrotowych, z prób obalenia władzy ludowej?

My co do tego złudzeń nie mamy i właśnie dlatego mówimy: nasza demokracja — to demokracja socjalistyczna, to znaczy sprzyjająca rozwo-

jowi socjalizmu. Taka demokracja w okresie przejściowym, w okresie budowy socjalistycznego społeczeństwa nie może zapewniać i nie zapewnia żadnej „wolnej gry sił", nie zapewnia wolności dla wrogów wolności ludu, dla wrogów klasy robotniczej, dla wrogów socjalizmu.

* * *

Nie trzeba chyba szerzej uzasadniać, jakie znaczenie ma sprawa stosunku klasy robotniczej do jej sojuszników w kraju o takiej strukturze jak nasz, w którym liczna jest ludność nieproletariacka w mieście, a zwłaszcza na wsi. Że powinniśmy prowadzić taką politykę, aby te warstwy nieproletariackie, przede wszystkim chłopstwo, były naszymi sojusznikami, a nie przeciwnikami.

Gospodarka drobnotowarowa w mieście i na wsi, gospodarka ani socjalistyczna, ani kapitalistyczna, ma żywiołowe tendencje rozwoju do kapitalizmu, ale może się rozwijać w kierunku socjalistycznym. Chodzi więc o taką politykę naszej partii i naszego państwa, która zapewni zbliżanie tych warstw do socjalizmu. Jak pisali Marks i Lenin — i jak potwierdziło to nasze doświadczenie — nie można tego osiągnąć drogą administracyjnego przymusu. Przymus w stosunku do tych warstw może je tylko od nas oddalić, umacniać tendencje przeciwne socjalizmowi. Właśnie w oparciu o marksizm-leninizm i wyciągając wnioski z dotychczasowych naszych doświadczeń opracowała partia wytyczne naszej polityki rolnej.

Nasza nowa polityka na wsi zmierza przede wszystkim do zwiększenia produkcji rolnej, gdyż jest to niezbędne dla rozwoju socjalizmu w Polsce. Socjalizm nie może się rozwijać ani w mieście, ani na wsi, jeżeli nie wzmocnimy naszej bazy surowcowej i żywnościowej, a to zależy w decydującej mierze od dźwignięcia rolnictwa.

Nasza nowa polityka rolna zmierza do zapewnienia chłopu — przede wszystkim chłopu pracującemu — możliwości rozwijania produkcji jego gospodarstwa, stwarza bodźce materialne dla rozwoju tej produkcji, zapewnia chłopu, że jego wzmożony wysiłek da mu zwiększony dochód, wzrost realnego dobrobytu jego rodziny.

Przez zapewnienie możliwości rozwoju gospodarki chłopskiej ta nasza nowa polityka zbliża wieś pracującą do klasy robotniczej i jej państwa, stwarza przesłanki dla umocnienia sojuszu politycznego między tymi dwiema najważniejszymi warstwami ludzi pracy w Polsce.

Nasza nowa polityka rolna zmierza równocześnie do gospodarczego i politycznego uaktywnienia pracujących chłopów. Jest to niezbędne dla rozwoju socjalizmu na wsi, który nie może czynić postępów wbrew chłopom ani też bez ich czynnego udziału. Chłopi polscy mają bogate tradycje różnych form spółdzielczości, kółek rolniczych, kas pożyczkowych i zapomogowych itp. Te proste zrzeszenia chłopskie nazwał Lenin pomostami do społecznej, socjalistycznej gospodarki rolnej. Dążąc do ogarnięcia wszystkiego przez państwo paliliśmy te pomosty i zastępowaliśmy społeczne organizacje chłopskie aparatem biurokratycznym. Nie ułatwiało to, ale utrudniało torowanie drogi do socjalizmu na wsi.

Obecnie nastąpiło dotkliwe cofnięcie się rozwoju spółdzielczości produkcyjnej na wsi, czego wyrazem jest rozwiązanie większości spółdzielń produkcyjnych. Kiedy chłop poczuł, że dobrowolność przynależenia do spółdzielni nie jest tylko słowem, ale rzeczywistością — to dobrowolnie spółdzielnię porzucił. Świadczy to, że istnienie większości spółdzielni wynikało nie tyle z wewnętrznej więzi, która łączyła zespoły chłopskie, ile z zewnętrznego nacisku administracyjnego czy też stwarzania niezdrowych, cieplarnianych warunków pomocy ze strony państwa, warunków, w których zdrowa spółdzielczość produkcyjna nie może się rozwinąć.

Co prawda rozwiązywały się nie tylko spółdzielnie słabe i cherlawe. Często poddawały się temu owczemu pędowi i zdrowe, mocne spółdzielnie. Zmarnowany został poważny dorobek pracy naszego aktywu, poświęconej w ubiegłych latach sprawie rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Z tego wszystkiego trzeba sobie zdawać sprawę. Świadczy to, że ten dorobek był oparty na nietrwałym gruncie. Potwierdza to tym mocniej potrzebę wejścia na grunt trwały, na grunt takiej polityki rolnej, która zapewni, że i teraz, i w przyszłości spółdzielnie nie rozlecą się za lada podmuchem.

Czy nowa polityka rolna uprzywilejowuje bogaczy wiejskich, jak głoszą niektórzy? Nic podobnego. Utrzymuje ona zarówno progresję podatkową, jak i progresję dostaw obowiązkowych, znosi natomiast nadmierne obciążenia, aby nie doprowadzić do ruiny większych gospodarstw.

Czy nasza nowa polityka rezygnuje z pomocy dla małorolnych? Właśnie nowe wytyczne przewidują zniesienie obowiązkowych dostaw dla gospodarstw poniżej 2 hektarów.

Czy oznacza ona rezygnację z walki klasowej na wsi? Kto tak twierdzi, nie zna widocznie sytuacji na naszej wsi.

Jak było do tej pory? Stosując w praktyce wobec wsi metody komunizmu wojennego przeciwstawiliśmy sobie nie tylko bogatego chłopa, ale całą wieś. Dla chłopów średniorolnych, a często nawet i małorolnych przeciwnikiem był nie bogacz wiejski, którego zresztą dosyć często wpędzaliśmy w ruinę stwarzając wokół niego nastrój współczucia i żalu, ale agent skupu, poborca podatku, cały nasz aparat administracyjny, a nawet w dużej mierze aparat partyjny.

W tych warunkach wskutek wadliwości naszej polityki rodziła się wbrew naszym zamiarom solidarność całej wsi, razem z kułakiem, przeciwko państwu, natomiast wewnętrzne antagonizmy wsi schodziły na drugi plan.

A co będzie teraz, kiedy tę politykę zmieniamy? Antagonizmy wewnętrzne wsi będą się ujawniały, bo muszą się ujawnić, gdyż istnieją w rzeczywistości. Walka klasowa na wsi straci w oczach chłopów charakter hasła sztucznie, niejako z zewnątrz importowanego. Będzie wyrastać z samych stosunków wewnętrznych wsi. W tej walce oczywiście państwo nie będzie neutralne. W świadomości chłopów średniorolnych a nawet części małorolnych przestanie być ich przeciwnikiem, stanie się sojusznikiem i przyjacielem, pomagając w walce przeciwko wyzyskowi przez kapitalistyczne elementy wsi, w walce, którą podejmie, bo musi podjąć, wieś pracująca.

W tych warunkach i tylko w tych warunkach organizacja partyjna na wsi może stać się przywódcą większości wsi nie tylko w walce o produkcję, ale i w walce przeciwko tendencjom kapitalistycznym, w walce o wzmocnienie sił i dążeń socjalistycznych na wsi.

Właśnie dlatego mówimy z całą mocą, że nasza obecna polityka umacnia sojusz robotniczo-chłopski, tę podstawę dyktatury proletariatu w naszym kraju — podstawę podważaną poprzednio przez fałszywą politykę rolną, którą odrzuciło VIII Plenum.

Ale obok tych, którzy nie rozumieją nowej polityki rolnej partii, bo nie umieją spojrzeć trzeźwo na rzeczy i uwolnić się z ciasnych schematów — można spotkać czasem poglądy biegunowo sprzeczne, a równie niesłuszne i szkodliwe, poglądy, które w gruncie rzeczy zaprzeczają istnieniu klasowego podziału wsi.

Można spotkać wśród naszych towarzyszy ludzi, którzy entuzjazmują się rolnictwem holenderskim czy belgijskim, ale zapominają o jego kapitalistycznym charakterze, o wyzysku robotnika rolnego. Wszelka próba przenoszenia takich warunków do nas — poza jej całkowitą utopijnością (zapomina się, że brak nam tych paru dziesiątków lat rozwoju kapitalistycznego rolnictwa i przemysłu, o które Polska przedwojenna była opóźniona w stosunku do wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych Europy zachodniej) — prowadziłaby przecież (gdyby nawet była realna) do przeciwstawiania się nam większości małorolnych i średniorolnych chłopów. Zwolennicy tzw. „zdrowych i wysoko wydajnych przedsiębiorstw rolniczych" powinni powiedzieć jasno, o co im chodzi — czy o rozwój gospodarności, poziomu technicznego, wydajności *ogółu* gospodarstw chłopskich, przede wszystkim gospodarstw chłopów pracujących (a wraz z nimi, ale w pewnych granicach, również i gospodarstw wielkorolnych), czy też o rozwój gospodarstw bogaczy wiejskich, kosztem upadku czy też zastoju w gospodarstwach podstawowej masy chłopskiej. Pamiętamy bowiem, że do tego właśnie celu, i z dosyć podobną argumentacją, zmierzały w swoim czasie znane tezy Mikołajczyka o tzw. „upełnorolnieniu", o „zdrowej" gospodarce chłopskiej (czytaj: kułackiej).

Można spotkać i takich towarzyszy, którzy zastanawiają się nad tym, czy w ogóle spółdzielczość produkcyjna jest właściwą drogą rozwoju rolnictwa w naszym kraju. Cóż? Innych form socjalizmu w rolnictwie aniżeli zrzeszania się chłopów w spółdzielnie nikt — jak dotąd — nie wskazał. Niezadowalające wyniki produkcyjne kolektywnej gospodarki rolnej wynikały przecież nie z idei zespołowej gospodarki, lecz z błędów, które były popełniane w toku jej rozwoju, bądź ze szczególnej sytuacji, w jakiej przeprowadzano kolektywizację na przykład w Związku Radzieckim. A program na „nie" ma tylko to do siebie, że niczego nie rozwiązuje, natomiast wiele komplikuje.

Jeśli chodzi o rzemiosło, niesłuszna polityka nasza ostatnich ośmiu lat doprowadziła do daleko idącego jego upadku ze szkodą dla gospodarki narodowej.

Spośród liczby około 400 000 warsztatów rzemieślniczych istniejących w Polsce przed wojną pozostało nam w 1955 r. niespełna 100 tysięcy. Przy czym bynajmniej nie działo się to w ten sposób, że funkcje ich przejmowały jakieś inne warsztaty spółdzielcze czy państwowe, przeważnie była to po prostu likwidacja i zostawienie pustego miejsca w myśl wielce uproszczonej zasady, że jeśli prywatnych warsztatów rzemieślniczych ubędzie, to socjalizmu przybędzie. A rzecz się miała odwrotnie, ponieważ likwidacja rzemiosła odpychała od nas wielu ludzi, którzy mogli być naszymi sojusznikami, a zarazem utrudniała zaopatrzenie rynku, zwłaszcza zaspokojenie

potrzeb ludności, co z kolei wywoływało jej niezadowolenie. Niezadowolenie zaś — jak wiadomo — nie jest czynnikiem sprzyjającym budowie socjalizmu.

Obecnie stawiamy sobie za zadanie rozwój rzemiosła, a w zakresie drobnej wytwórczości prywatnej nierzemieślniczej — odbudowę tego, co niesłusznie i ze szkodą dla gospodarki narodowej zostało zniszczone. Dotyczy to niektórych gałęzi gospodarki, zwłaszcza produkcji materiałów budowlanych.

W szeregach naszej partii są jednak towarzysze, którzy nie chcą czy też nie potrafią zrozumieć słuszności i sensu tej polityki wobec drobnej wytwórczości. Towarzysze ci załamują ręce, że oto grozi nam „zalew kapitalizmu". Sięgnijmy do liczb. Udział gospodarki drobnotowarowej i kapitalistycznej w przemyśle i rzemiośle w Polsce w roku 1955 nie przekraczał 4% całej produkcji przemysłowej, a w handlu obejmował niewiele ponad 2,5% całości obrotów. Tymczasem w Związku Radzieckim w analogicznym do naszego okresie, to znaczy w okresie przed powszechną kolektywizacją, w 1928 r. odpowiednie liczby wynosiły dla przemysłu — 17,6%, dla handlu — prawie 24%.

Obecnie wskutek nowej polityki wobec rzemiosła i drobnej wytwórczości ich udział w ogólnej produkcji niewątpliwie wzrośnie, pomimo to i w przyszłości waga produkcji drobnotowarowej i kapitalistycznej w całej naszej gospodarce będzie nikła i nie wpłynie zasadniczo na układ sił między socjalizmem a kapitalizmem. Wpłynie natomiast na to, że można będzie lepiej zaspokajać potrzeby ludności, dostarczyć jej wiele artykułów, których przemysł państwowy nie produkuje w dostatecznej ilości. Wpłynie również na to, że będziemy mogli lepiej oddziaływać na przeważającą część tych drobnych producentów, przyciągając ich do naszej socjalistycznej gospodarki.

Nie oznacza to bynajmniej, że należy zamykać oczy na tendencje wyrastania kapitalizmu z drobnej wytwórczości prywatnej, na tendencje pasożytowania elementów kapitalistycznych na gospodarce państwowej i socjalistycznej.

Praktyka pierwszych lat naszej gospodarki potwierdziła wyraźnie to niebezpieczeństwo. Pamiętamy, że mieliśmy wtedy wzrost „prywatnej inicjatywy" — i wraz z tym wzrost również jej szkodliwej, spekulacyjnej działalności. Drobny kapitalista, zamiast produkować, wolał spekulować. To niebezpieczeństwo istnieje i dzisiaj. Nie wolno na nie zamykać oczu.

Zmierzamy do rozwijania drobnej wytwórczości kapitalistycznej przez wydobycie tych środków i kapitałów, które można znaleźć wśród tzw. inicjatywy prywatnej. Nie będziemy natomiast rozwijać jej za pomocą darowizn lub nieuzasadnionych czy wygórowanych kredytów państwowych. Kiepska byłaby to polityka, gdybyśmy chcieli, powiedzmy, zamykać sklep państwowy i otwierać sklep prywatny, likwidować przedsiębiorstwo socjalistyczne zakładając na jego miejscu przedsiębiorstwo prywatno-kapitalistyczne. Tego rodzaju praktyka miałaby niewiele, a raczej nie miałaby nic wspólnego z linią naszej partii w polityce gospodarczej.

Chodzi nie o to, ażeby zamiast przedsiębiorstw socjalistycznych tworzyć prywatno-kapitalistyczne przedsiębiorstwa. Chodzi o to, żeby uzupełniać sieć socjalistyczną, żeby rozwijać rzemieślniczą sieć produkcji, usług czy prywatnego handlu tam, gdzie państwo czy spółdzielczość nie dociera, gdzie produkcja państwowa i socjalistyczna nie wystarcza.

Nie zawsze sprawy te są należycie rozumiane. A do nieporozumień przyczyniają się również fałszywe poglądy, jakie można było spotkać na przykład w niektórych artykułach „Życia Gospodarczego", w myśl których różnica między socjalistycznym a kapitalistycznym sektorem gospodarki i między systemem socjalistycznym a kapitalistycznym jest — by tak rzec — nieistotna. Wyrazem takiej postawy było również reprezentowane twierdzenie, że nie ma różnicy między ekonomią burżuazyjną a proletariacką, że jest tylko jedna nauka ekonomii, która obejmuje zarówno marksistów, jak i ekonomistów burżuazyjnych. To twierdzenie można spotkać zresztą nie tylko u autorów artykułów z „Życia Gospodarczego".

Kiedy mowa o stosunku klasy robotniczej do jej sojuszników, nie można pominąć stosunku partii do sojuszniczych stronnictw politycznych.

W ubiegłym okresie często u nas określano ich rolę jako transmisji partii do mas. Mało tego, zaczęliśmy stopniowo zwężać i przycinać te pasy transmisyjne. ZSL i Stronnictwo Demokratyczne utraciły swe pisma codzienne, ograniczona była ich aktywność w ruchu młodzieży, instancje partyjne zaniedbywały współpracę z ludowcami i z SD.

To było szkodliwe dla tych stronnictw, ale było też szkodliwe dla nas, ponieważ sami wyrzekaliśmy się tych możliwości odgrywania pozytywnej roli, jaką stronnictwa te we współdziałaniu z naszą partią i uznając kierowniczą rolę naszej partii mogły samodzielnie pełnić.

Dzisiaj chcielibyśmy, aby nastąpiło ożywienie działalności obu stronnictw. Mówimy o długoletniej perspektywie działania, która otwarta jest przed nimi, podkreślamy konieczność trwałej współpracy między partią i tymi stronnictwami, uznajemy potrzebę ich samodzielności. Co określa w naszym przekonaniu granice tej samodzielności? Określa je ich stosunek do socjalistycznego kierunku rozwoju naszego kraju. Współdziałamy z nimi, ponieważ wraz z nami popierają one socjalizm. Określa tę samodzielność — jak to wyraził tow. Gomułka w jednym ze swoich przemówień — wkład obu stronnictw w sprawę budowy socjalizmu. Im większy, im efektywniejszy jest ten wkład, tym większe możliwości ich działania, tym szersza, rozleglejsza ich samodzielność.

Jakie nam w praktyce mogą grozić odstępstwa od tej linii partii?

Może nam grozić kontynuowanie dawnych praktyk, a więc nieliczenie się ze specyfiką tych stronnictw, komenderowanie nimi. Może nam grozić oczywiście i niebezpieczeństwo z drugiej strony, jeżelibyśmy nie chcieli widzieć, że rozwój działalności ZSL i SD może sprzyjać uaktywnieniu się również elementów, które chciałyby osłabić współpracę z naszą partią, uaktywnieniu się na przykład różnych dawnych mikołajczykowskich PSL-owskich popleczników na wsi lub starych sił chadeckich, które również niczego nie zapomniały i niczego się nie nauczyły.

Kiedy mowa o polityce, która zmierza do wzmocnienia socjalizmu, należy poruszyć również nasz stosunek do kościoła i religii. Dokonane w tej dziedzinie posunięcia zostały przez wielu przyjęte jako osłabienie socjalizmu.

Sprawy tej bynajmniej nie można rozpatrywać w taki uproszczony sposób.

W minionym okresie popełniono poważne błędy w stosunku do kościoła i religii. Jest faktem, że porozumienie zawarte między rządem i episkopatem polskim w kwietniu 1950 r. w praktyce co do szeregu punktów nie było z naszej strony przestrzegane.

Partia nie może się nie liczyć z tym, że w kraju są miliony ludzi wierzących. Teoria i praktyka marksizmu uczy, że nie można takich zagadnień jak religia rozwiązywać w drodze administracyjnej, że środki administracyjne mogą być tylko środkami ubocznymi, dodatkowymi, stosowanymi w ostateczności, że natomiast decydują środki oddziaływania ideowego i politycznego.

Gdy kult religijny w świadomości szerokich mas stawał się czymś prześladowanym, wypieranym, kiedy swoboda praktyk religijnych była niejednokrotnie naruszana, kiedy stosowano, zwłaszcza jeśli chodzi o pracę wśród młodzieży, różne niepoważne chwyty, aby odciągnąć ją od praktyk religijnych, wtedy oczywiście nie trudno było klerowi nadużywać religii do walki politycznej przeciwko nam.

Prawidłowa polityka w tej dziedzinie musi polegać na tym, ażeby zapewnić ludziom poczucie pełnej swobody w zaspokojeniu ich potrzeb religijnych, w wykonywaniu kultu religijnego i w ten sposób przeszkodzić wszelkim próbom podburzania ludności wierzącej przeciwko władzy ludowej. Równocześnie władza ludowa musi zapewnić, aby nie dopuszczać do dyskryminacji w stosunku do niewierzących, aby ludzie niewierzący mieli możność rozwijania systematycznej, wszechstronnej akcji propagującej naukowy pogląd na świat.

Tylko w warunkach zapewnienia swobody kultu religijnego, tylko wtedy, kiedy nie stwarzamy warunków do rozjątrzania, do zacietrzewiania w sprawach religii — można rozwijać dyskusję między wierzącymi i niewierzącymi, można propagować nasz marksistowski, naukowy światopogląd, można mówić o skuteczności antyreligijnej propagandy.

Błędna praktyka w przeszłości zmusiła nas między innymi do wprowadzenia nauczania religii jako przedmiotu nadobowiązkowego w szkołach, co stanowi niewątpliwie krok wstecz.

Można żywić głębokie przekonanie, że kiedy rozwiniemy nową właściwą politykę, kiedy zniknie rozjątrzenie, jakie istnieje w tej sprawie, kiedy nauka religii przestanie być traktowana jako owoc zakazany i otoczona aureolą jakiegoś męczeństwa i poświęcenia — powstaną niewątpliwie bardziej sprzyjające warunki do oddziaływania naukowego światopoglądu na naszą młodzież.

Powiadają niektórzy, że nasza obecna polityka prowadzi do rozszerzania się wpływów kościoła. Niewątpliwie kościół ma szersze możliwości działania, ale jeśli patrzeć na tę politykę nie z punktu widzenia jednego dnia, ale dalszej perspektywy, rzecz ma się na odwrót. Uzyskujemy bowiem obecnie znacznie większe możliwości działania wśród milionów ludności wierzącej, uzyskujemy znacznie swobodniejszy dostęp do szerokich mas wierzących, niż mieliśmy dotąd.

* *
*

Zatrzymajmy się jeszcze na jednej sprawie, na sprawie naszych stosunków z innymi partiami komunistycznymi i robotniczymi.

W ostatnich miesiącach nawiązaliśmy wiele kontaktów i przeprowadzili

wiele rozmów z bratnimi partiami. W ciągu trzech miesięcy po VIII Plenum było tych kontaktów więcej aniżeli przedtem w okresie paru lat.

Co do czego byliśmy zgodni ze wszystkimi naszymi rozmówcami? Co do uznania doniosłego znaczenia, jakie dla całego światowego ruchu robotniczego ma międzynarodowa solidarność komunistów zarówno w walce o nasze zasadnicze cele socjalistyczne, jak i o zadania aktualne, zwłaszcza w walce o pokój i odprężenie międzynarodowe. Jakiekolwiek mogą być między nami różnice w poglądach na te lub inne sprawy, jesteśmy sobie najbliżsi, bo jesteśmy bojownikami wspólnej klasowej sprawy proletariatu.

Byliśmy również zupełnie zgodni co do oceny obecnej sytuacji międzynarodowej, co do twierdzenia, że niesie ona wielkie nadzieje, na które wskazał już XX Zjazd KPZR, ale zarazem jest ona bardzo skomplikowana, najeżona trudnościami i niebezpieczeństwami, że przede wszystkim od nas, od słusznego kierunku działania każdej partii i od naszej solidarności zależy, aby te trudności okazały się przejściowe, aby niebezpieczeństwa zostały pokonane, a nadzieje spełnione.

We wszystkich rozmowach i dyskusjach, które się toczą w międzynarodowym ruchu komunistycznym, wysuwają się na czoło dwie sprawy:

— po pierwsze — sposób i tempo usuwania z życia partii, a jeżeli chodzi o kraje, gdzie partie komunistyczne są u władzy, również z życia państwowego, szkodliwych następstw tego systemu pracy partyjnej czy sprawowania władzy, jaki określa się mianem kultu jednostki;

— po drugie — kształtowanie prawidłowych stosunków między partiami.

Oczywiście te dwie sprawy są ze sobą ściśle związane. Kult jednostki przenikał do stosunków międzynarodowych i wyciskał na nich swoje ujemne piętno, zwłaszcza w tym okresie, kiedy obok Związku Radzieckiego powstał cały zespół krajów, gdzie partie komunistyczne doszły do władzy. Powiązanie tych dwóch zagadnień odczuwaliśmy szczególnie mocno u nas w kraju. Fakt, że po VII Plenum kierunkowo słuszne wytyczne naszego Komitetu Centralnego pozostały przeważnie na papierze — wynikał nie tylko stąd, że VII Plenum nie zapewniło należytych warunków organizacyjnych do realizacji tych uchwał, że w ówczesnym kierownictwie partii były różnice stanowisk w wielu sprawach, ale i stąd, że zostały wtedy nie tknięte sprawy stosunków międzynarodowych. Nie można było mówić o przywróceniu i zacieśnieniu więzi partii z masami, dopóki nie zostały usunięte nienormalności w stosunkach polsko-radzieckich i dopóki nie podjęła tego partia. Jak bardzo był to problem nabrzmiały w naszym społeczeństwie, widzieliśmy wszyscy w dniach październikowych.

Trzeba powiedzieć, że niewłaściwość tego stanu rzeczy dostrzegała i Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego i to już wcześniej. Świadczy o tym lipcowe Plenum KC KPZR w 1955 r., potępienie na tym plenum praktyk określanych jako przejawy wielkomocarstwowego szowinizmu. Ale z tego słusznego stanowiska nie wyciągnięto wtedy należytych wniosków praktycznych. Dopiero XX Zjazd, a szczególnie deklaracja rządu radzieckiego z 30 października ub. r. stanowiły istotny krok naprzód w tej sprawie.

Dzisiaj stosunki między partiami i między państwami socjalistycznymi ulegają już przekształceniu na zasadach równouprawnienia, suwerenności

i niedopuszczalności ingerencji w sprawy wewnętrzne. Wyrazem takiego pojmowania tych stosunków jest deklaracja polsko-radziecka z 18 listopada ub. r.

Wszystkie te sprawy mają oczywiście istotne znaczenie dla naszego życia wewnętrznego, a także dla umocnienia sojuszu i przyjaźni polsko-radzieckiej, która odgrywa doniosłą rolę zarówno z punktu widzenia racji stanu państwa polskiego, jak i z punktu widzenia racji stanu klasy robotniczej i wspólnej nam sprawy socjalizmu.

Przyjaźń polsko-radziecką rozwijaliśmy w warunkach szczególnie skomplikowanych. Silne przecież były w naszym kraju tradycje antyrosyjskie, pochodzące z okresu, kiedy carat był śmiertelnym wrogiem narodu polskiego. Silne były nastroje antyradzieckie, które przez przeszło dwa dziesięciolecia wszczepiała społeczeństwu burżuazja polska w walce z ruchem rewolucyjnym. Ale jednocześnie każdy w Polsce pamięta, że Związek Radziecki uwolnił Polskę od hitleryzmu, można wprost powiedzieć: ocalił naród polski od zagłady. Setki tysięcy ludzi radzieckich oddało swe życie w walce o wolność naszego narodu. Minęło 12 lat naszej władzy, która na każdym kroku starała się rozwijać w społeczeństwie sympatię dla ZSRR. W ciągu tego czasu nastroje antyradzieckie powinny były być u nas w znacznym stopniu przezwyciężone. W rzeczywistości tak się nie stało. A nie stało się tak właśnie dlatego, że w naszych stosunkach międzypartyjnych i międzypaństwowych występowały nienormalności, stanowiące podłoże do odtwarzania wciąż na nowo antyradzieckich tendencji. Niemała wina spada tu i na nas za to, że wiele rzeczy, nie nadających się w naszych warunkach, przenosiliśmy mechanicznie ze Związku Radzieckiego, że tolerowaliśmy wiele niesłusznych praktyk i prowadziliśmy lakierniczą propagandę Związku Radzieckiego. Wiele spraw trudnych przemilczaliśmy, a potem przyszedł XX Zjazd i ludzie poczuli się głęboko oszukani.

Można się czasem spotkać z twierdzeniem, jakoby teraz w Polsce wzmogły się nastroje antyradzieckie. Tym, którzy tak utrzymują, wystarczy przypomnieć dni październikowe, kiedy eksplodowało i wystąpiło na powierzchnię to wszystko, co gromadziło się w ludziach podskórnie przez szereg lat. Natomiast należy stwierdzić, że dzięki wspólnym wysiłkom podjętym przez nas i przez towarzyszy radzieckich — dla usunięcia wszystkiego, co było niewłaściwe w naszych stosunkach wzajemnych, i oparcia tych stosunków na słusznych, leninowskich zasadach — uczyniliśmy duży krok naprzód dla zwalczenia nastrojów antyradzieckich, dla podcięcia i w tej dziedzinie możliwości działania sił reakcyjnych. I można śmiało powiedzieć, że w walce z tendencjami antyradzieckimi, w walce o rozwój szczerej, prawdziwej przyjaźni polsko-radzieckiej po VIII Plenum, w ciągu niespełna 4 miesięcy dokonano więcej niż poprzednio przez 8 lat.

Ostatnio czyta się w prasie komunistycznej niektórych krajów o tzw. „narodowym komunizmie". Przy czym daje się do zrozumienia, że chodzi tu m. in. o Polskę.

Autorem pojęcia „narodowego komunizmu" jest — jak wiadomo — amerykański Departament Stanu i osobiście John Foster Dulles. Wyraża on oczywiście tym stanowiskiem własne pragnienia i rachuby. Ale budzi zdziwienie, że niektórzy publicyści komunistyczni i nie tylko publicyści dali się złapać na tę wędkę.

W rzeczywistości „narodowego komunizmu" nie ma, komunizm jest międzynarodowy. Komunistów wszystkich krajów łączą wspólne cele i wspólne zasady marksizmu-leninizmu, na których opierają swą działalność. Aby działalność ta była skuteczna, komuniści powinni uwzględniać narodowe odrębności i warunki każdego kraju i zależnie od tych warunków ustalać formy i metody, drogi, którymi najlepiej iść do wspólnego celu — komunizmu.

Siłą naszego ruchu jest międzynarodowa solidarność komunistów. Aby solidarność ta była rzeczywista i szczera, komuniści wszystkich krajów powinni czuć się sobie równi i łączyć się dobrowolnie.

Związek Radziecki, jako pierwsze i najsilniejsze państwo socjalistyczne, ma szczególne zadania i szczególną rolę do odegrania. Stwierdzając to, trzeba pamiętać, co mówił i pisał Lenin, kiedy rozważał, jakie powinny być stosunki między wielkimi i małymi narodami (między innymi w artykule opublikowanym dopiero po XX Zjeździe na temat Gruzji).

Jest rzeczą oczywistą, że tak jak Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego powinna karczować wszelkie przejawy wielkomocarstwowego szowinizmu, tak i my, polscy komuniści, powinniśmy swoją energię obrócić przede wszystkim na walkę z polskim nacjonalizmem we wszelkich jego formach, a w szczególności na walkę z tendencjami antyradzieckimi.

Czy mamy przejawy tego nacjonalizmu? Obiektywnie taki właśnie nacjonalistyczny posmak mają wszelkie wystąpienia, które nie doceniają roli Związku Radzieckiego w świecie, które zaprzeczają jego socjalistycznemu charakterowi, które zapominają, że podstawowe osiągnięcia postępu ludzkiego i nowy układ sił międzynarodowych, jaki się ukształtował po drugiej wojnie światowej, powstanie całej wspólnoty państw socjalistycznych — to wszystko zawdzięczamy w głównej mierze Rewolucji Październikowej i socjalistycznej potędze Związku Radzieckiego.

Nacjonalizm antyradziecki obiektywnie podsycają również ci, którzy chcieliby w naszych stosunkach ze Związkiem Radzieckim utrzymać wszystko po staremu, którzy chcieliby naśladować bez zastrzeżeń wszystko co radzieckie, którzy chcieliby mechanicznie kopiować nawet to, co w Związku Radzieckim nie zdało egzaminu i od czego sami towarzysze radzieccy odstępują.

Po XX Zjeździe KPZR cały obóz komunistyczny wszedł w okres głębokich przemian. Następują one z różnym natężeniem w poszczególnych krajach. Pragnęlibyśmy, aby proces ten przebiegał bardziej równomiernie i harmonijnie, ale jest rzeczą jasną, że formy i tempo tych przemian ustalają bratnie partie według swego uznania i wyczucia warunków swojego kraju. Wiemy, że ten proces przemian w kierunku leninizmu jest nieuchronny.

Nie chcemy zamazywać ani pomniejszać różnic poglądów, jakie występują między partiami komunistycznymi w poszczególnych sprawach. Uważamy, że nie tylko jest dopuszczalna, ale i potrzebna wzajemna wymiana poglądów — w formie poważnej przyjaznej dyskusji, jak między towarzyszami. Uważamy, że nie wolno dopuszczać do niczego, co by jątrzyło stosunki między partiami, bo skorzystać z tego mógłby tylko wspólny nasz

wróg imperialistyczny. Uważamy, że nie tylko nie wolno dopuszczać do rozłamu w naszym ruchu, ale na odwrót, że trzeba wysunąć na czoło przede wszystkim to, co nas łączy: solidarność światowego ruchu komunistycznego w walce o wspólne, zasadnicze i aktualne cele, w oparciu o współpracę między partiami na słusznych, leninowskich zasadach.

* *
*

Analizowaliśmy różne zagadnienia, różne aspekty naszej polityki. I za każdym razem okazywało się, że słusznej polityce partii, opartej na zasadach marksizmu-leninizmu, na prawidłowej analizie rzeczywistości, przeciwstawia się poglądy niesłuszne, wywodzące się z dwóch różnych stron.

Jedni chcieliby narzucić masom, bez względu na poziom ich świadomości, bez względu na róznorodne warunki, raz ustalony schemat rozwoju do socjalizmu. Rodzi to opór mas — nie tylko wrogów klasowych, ale także drobnomieszczaństwa, ale i większości chłopów pracujących, a nawet poważnej części klasy robotniczej. W walce z tym oporem skłonni są oni sięgać coraz częściej do metod przymusu, zastępować administracyjnym nakazem polityczne wychowywanie mas przez partię, polityczne kierowanie masami. To właśnie nazywamy doktrynerstwem czy dogmatyzmem. Jesteśmy szczególnie wrażliwi na te błędy, gdyż zwłaszcza w ciągu ostatnich ośmiu lat właśnie w tym kierunku szły wypaczenia polityki partii i wiemy dobrze, jak drogo kosztowały one partię i kraj.

Inni chcą zerwać z dogmatyzmem, są namiętnymi wrogami doktrynerstwa. Ale zapominają oni przy tym, że walka klas jest rzeczywistością zarówno w działalności praktycznej, jak w ideologii, lekceważą konieczności wynikające z tego faktu, ześlizgują się z platformy klasowej na pozycje ponadklasowe czy pozaklasowe. To właśnie określamy jako rewizjonizm czy likwidatorstwo. I takie wypaczenie polityki partii może przynieść nam poważne szkody.

Rzecz jasna — obie te tendencje tylko w wyjątkowych wypadkach występują u poszczególnych towarzyszy z całą jasnością. Najczęściej mamy do czynienia z wielką ilością nieporozumień, wewnętrznych sprzeczności, nieraz wzajemnego przeplatania się jednych i drugich poglądów. Właśnie dlatego niebezpieczne byłoby wszelkie mechaniczne szufladkowanie poglądów, katalogowanie wystąpień poszczególnych towarzyszy, np. na zebraniach partyjnych, pod rubryczką: „dogmatyk" czy też „rewizjonista". Właśnie dlatego konieczna jest spokojna, rzeczowa analiza niesłusznych poglądów, przezwyciężanie ich przez argumentację, przez zaapelowanie do tego, co musi łączyć wszystkich komunistów — do ich przywiązania do partii, do władzy ludowej, do idei socjalizmu. Ale byłoby błędem zapominać o tym, że są to przecież dwie wyraźne tendencje odbiegające w dwóch kierunkach od linii partii. Błędy w poszczególnych sprawach nie są przypadkowe, wynikają z pewnego określonego sposobu rozumowania, z określonej postawy. Chodzi o to, żeby jednym i drugim towarzyszom pomóc w przezwyciężeniu takiego niesłusznego sposobu rozumowania, takiej niesłusznej postawy.

Niekiedy stawia się pytanie: czy musi się walczyć równocześnie z obu wypaczeniami? Czy nie byłoby bardziej celowe podjąć obecnie walkę, po-

wiedzmy, tylko z dogmatyzmem, odkładając walkę z rewizjonizmem na czas po przełamaniu dogmatyzmu? Lub na odwrót.

Jest to postawienie sprawy na głowie. Walczy się bowiem nie z tym niebezpieczeństwem, z którym ma się ochotę walczyć, ale z tym, które istnieje w rzeczywistości. W rzeczywistości zaś w wielu organizacjach partyjnych w kraju istnieje zarówno jedno, jak i drugie niebezpieczeństwo.

Z obu tymi niebezpieczeństwami trzeba walczyć równocześnie — także dlatego, że istnieje wzajemna zależność między obu odstępstwami od linii partii: dogmatycznym i rewizjonistycznym.

Sekciarze i dogmatycy swoją działalnością spychają nieraz uczciwych komunistów, którzy dość już mają błędów przeszłości, na pozycje rewizjonizmu — i odwrotnie: rewizjonizm spycha na pozycje sekciarskie niektórych komunistów, którzy z niepokojem spoglądają na odstępstwa od słusznych i przyjętych zasad partyjnych.

Chociaż oba te niesłuszne prądy zawzięcie się zwalczają, to przecież równocześnie nawzajem się żywią, nawzajem się umacniają.

Stawia się nieraz pytanie: co jest groźniejsze dla partii — dogmatyzm czy rewizjonizm? I tu pytanie w tej ogólnej formie jest nie do rozwiązania. Odpowiedź może być tylko taka: zależy kiedy i zależy gdzie. Np. w okresie VIII Plenum niewątpliwie na czoło wysuwało się niebezpieczeństwo dogmatyzmu, „konserwy", która paraliżowała działalność partii i ówczesnego kierownictwa partyjnego. Ale teraz, po VIII Plenum, choćby ktoś nawet chciał, nie mógłby tak łatwo powrócić do starych metod. Mimo to dogmatyzm nie tyle w słowach, ile w praktyce jest i teraz poważnym niebezpieczeństwem, gdyż utrudnia realizację nowej polityki partii, hamuje jej działalność. Ale obok dogmatyzmu występuje niebezpieczeństwo rewizjonizmu, który bije w podstawy naszej polityki, rozbraja organizacje partyjne wobec przeciwnika politycznego, stępia ich czujność klasową, osłabia ich działalność.

Jaka jest najlepsza metoda walki z tymi niesłusznymi poglądami? Jak najlepiej uzbroić partię, każdego aktywistę do walki o właściwe rozumienie polityki partii?

Sądzę, że rzeczą najważniejszą jest, aby każdy aktywista stając przed nowym zagadnieniem, zadał sobie pytanie: jak je rozwiązać, aby mocniej zewrzeć szeregi partyjne i zarazem umocnić więź partii z masami, umocnić zaufanie mas do partii. Aby Polska rzeczywiście szła naprzód w kierunku socjalizmu, w kierunku rozwoju sił produkcyjnych kraju i dobrobytu ludzi pracy.

Takie postawienie sprawy będzie miało tę wielką zaletę, że zamiast gotowej recepty, która przecież i tak nie może odpowiadać w pełni wszystkim potrzebom, daje kierunek poszukiwań. Jest ono celowe, gdyż zachęca do myślenia, które rzeczywiście ma wielką przyszłość, zachęca do szukania nowych form i nowych dróg w nakreślonym przez partię kierunku — a zarazem ostrzega przed zejściem na manowce, cofnięciem się wstecz, do tego, co przezwyciężyliśmy lub przezwyciężamy.

Tylko w ten sposób zapewnimy niezbędną jedność ideową partii, a zarazem wytworzymy w naszych szeregach tę atmosferę zachęty do twórczych poszukiwań, do wysiłku myśli wielu setek i tysięcy towarzyszy, bez którego nie można ukształtować prawidłowo naszej polskiej drogi do socjalizmu.

EDMUND PSZCZÓŁKOWSKI

Najbliższe kierunki rozwoju naszej wsi

Wytyczne KC PZPR i NK ZSL w sprawie polityki rolnej wynikają z ogólnych zasad wysuniętych przez VIII Plenum KC PZPR. Uchwały VIII Plenum wskazują, że poprawa warunków materialnych ludzi pracy w mieście i na wsi wymaga dalszego rozwoju przemysłu socjalistycznego, umocnienia spójni ekonomicznej między miastem a wsią oraz uruchomienia odpowiednich sił i środków, które będą sprzyjać wszechstronnemu wzrostowi produkcji rolnej.

Wytyczne te zawierają konkretne wskazówki działania na najbliższą przyszłość określając jednocześnie kierunki długofalowego rozwoju rolnictwa.

Trwałym elementem działania jest postawiona w wytycznych sprawa oparcia spójni ekonomicznej między miastem a wsią na wymianie rynkowej, regulowanej przez państwo środkami ekonomicznymi. Stanowi to zasadniczą różnicę w porównaniu z naszą dotychczasową praktyką opartą na planowych obowiązkowych dostawach głównych produktów rolnych.

Długofalowe działanie zmierza do rozwoju samorządu chłopskiego, który wiąże się ze sprawą zmiany metod kierowania rolnictwem, z aktywizacją mas pracujących w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym kraju.

Długofalowy, trwały kierunek działania wytycza zwłaszcza zasadnicza teza stwierdzająca, że droga do socjalistycznej przebudowy wsi prowadzi przez różnorodne formy wspólnoty produkcyjnej przy jednoczesnej intensyfikacji gospodarki chłopskiej, przez coraz wyższą technikę oraz wzrost kultury i zamożności wsi

Można z całą stanowczością powiedzieć, że wytyczne te nie są krótkotrwałym kompromisem wynikającym z bieżącej, aktualnej, koniunkturalnej sytuacji, lecz że są one drogowskazem trwałego długofalowego rozwoju, że wytyczne te nakreślają drogę rozwoju rolnictwa w okresie budownictwa socjalizmu oraz drogę socjalistycznej przebudowy rolnictwa w warunkach pełnego rozwijania wszystkich sił wytwórczych i podnoszenia dobrobytu mas pracujących.

Wytyczne te nie są jednak pełnym, rozwiniętym programem naszej partii. Program taki opracujemy zapewne w toku dyskusji przedzjazdowej i na samym zjeździe partii.

Wydaje się, że ostateczne opracowanie takiego programu wymaga gruntownej analizy naszej polityki rolnej w przeszłości, a zwłaszcza oceny przyczyn naszych niepowodzeń w rozwoju spółdzielczości produkcyjnej.

Nie wszystkie bowiem niepowodzenia można tłumaczyć stosowanymi metodami administracyjno-politycznego nacisku przy organizowaniu spółdzielni produkcyjnych. Błędem byłoby również sprowadzenie sprawy do samej tylko agitacji wroga lub dezorientacji wśród spółdzielców. Trzeba wnikliwie zanalizować przyczyny rozpadu zwłaszcza dobrych spółdzielni produkcyjnych.

W programie należałoby rozwinąć i skonkretyzować stosunek partii do poszczególnych warstw chłopskich, do procesu dyferencjacji, jaki zachodzić będzie na wsi, do procesu rozwoju elementów kapitalistycznych. Jeszcze nie sprecyzowaliśmy wyraźnie, na czym ma polegać regulująca rola państwa w procesach zachodzących na wsi, nie opracowaliśmy jeszcze rozwiniętego programu pomocy dla małorolnych chłopów. Nie nakreśliliśmy dotąd wyraźnej perspektywy rozwiązania problemu biedoty chłopskiej w warunkach naszej nowej polityki. A przecież w niektórych województwach mamy niewątpliwie do czynienia właśnie z biedotą. Nie z małorolnymi chłopami - robotnikami, lecz z autentycznymi gospodarzami małorolnymi. Zagadnienia te niewątpliwie wymagają dokładnego opracowania.

Niektórzy towarzysze uważają, że wytyczne polityki rolnej nie uwzględniają antagonizmów klasowych na wsi, a nawet — że stawiają na kapitalistyczny rozwój rolnictwa.

Ale to jest nieprawda.

Antagonizmy klasowe istniały na wsi, lecz na skutek błędów naszej polityki walka klas na wsi była jak gdyby przysłonięta. Obowiązkowe dostawy, ruina wielu kułackich gospodarstw, degradacja części gospodarstw średniackich, błędy w organizowaniu spółdzielni produkcyjnych — wszystko to przyczyniało się do tego, że przeciwko naszym błędom solidarnie występowali chłopi małorolni i średniorolni razem z chłopem bogatym. Małorolny i średniorolny chłop nie mógł zrozumieć, dlaczego rozpada się gospodarstwo „kułackie", komu jest potrzebne marnotrawstwo jego gospodarki. Rozsądek dobrego gospodarza i współczucie dla sąsiada często górowały nad jego poczuciem klasowym, tym bardziej że taki zrujnowany chłop wielkorolny przestawał już być wyzyskiwaczem biednego chłopa. Przychodziliśmy często na wieś z gotowymi schematami walki klasowej, z takimi formami pomocy biedocie wiejskiej, które nie zawsze odpowiadały konkretnej rzeczywistości, konkretnym stosunkom panującym na tej wsi. Dlatego biedota pomocy tej często nie odczuwała.

Dla ilustracji przytaczam dwa przykłady.

Celem dekretu o pomocy sąsiedzkiej było wyraźnie zmuszenie bogatych chłopów do udzielania pomocy biednym. Tymczasem w praktyce pomoc sąsiedzka polegała na tym, że do udzielania tej pomocy zmuszano przeważnie nie bogatego chłopa, lecz średniaka. Pomoc organizowana była częściej administracyjnie z góry niż na podstawie decyzji samej wsi. Opłatę za udzielaną pomoc ustalały w sztywny sposób przepisy, wykluczając np. uiszczenie zapłaty za wypożyczoną maszynę lub wykonaną pracę w formie odrobku, choć ten odrobek nieraz mógłby być wygodniejszy dla małorolnego chłopa.

Pewien biedny chłop z kieleckiego pisał, że posiada konia i na zasadzie dekretu o pomocy sąsiedzkiej musi udzielać pomocy chłopu, któremu powodziło się znacznie lepiej, bo nie miał co prawda konia, ale za to jego troje dzieci pracowało w fabryce czy też w jakiejś instytucji -- dzięki

czemu codziennie, jak pisał skarżący się, miał on mięso na obiad, a córki jego chodziły w nylonach.

Taki stan rzeczy sprawiał, że chłop nie odczuwał klasowej treści dekretu i że biedak swe pretensje w związku z tym dekretem kierował nie do swego bogatego chłopa, lecz do urzędników reprezentujących państwo i źle rozstrzygających w praktyce zagadnienia pomocy sąsiedzkiej.

A teraz drugi przykład. Gminne ośrodki maszynowe przydzielały maszyny w sposób administracyjny i nie miały możności ich pełnego wykorzystania, a ponieważ były drobnymi, prawie jednoosobowymi przedsiębiorstwami, łatwo tam było o kumoterstwo, zwłaszcza że kontrolowanie ich było utrudnione. A biedny chłop znowu swoje niezadowolenie z pracy GOM kierował nie przeciwko bogatemu chłopu, lecz przeciwko państwu, które było administratorem GOM. To wszystko zamazywało walkę klasową na wsi.

Wydaje się, że będzie się to zupełnie inaczej kształtowało, gdy powstaną spółdzielnie lub zespoły maszynowe, gdy maszyny staną się własnością chłopów, gdy decyzja kto, kiedy i na jakich warunkach ma otrzymać maszynę, będzie podejmowana przez samą wieś, przez samych chłopów. Potrzeba utworzenia zespołu lub spółdzielni maszynowej wynikać będzie z odczuwalnych potrzeb samych chłopów, z konieczności obrony własnych interesów przed tendencjami do wyzysku ze strony zamożniejszych chłopów, posiadających więcej sprzętu maszynowego, lub nawet rodzących się już przedsiębiorców — posiadaczy maszyn, liczących na możliwość zdobywania spekulacyjnych zysków.

Sprawy te powinna regulować właściwa polityka kredytowa państwa oraz przyznanie zespołom chłopskim pierwszeństwa w nabywaniu maszyn. O tym, komu należy sprzedać maszynę, powinni decydować sami chłopi — gospodarze spółdzielni zaopatrzenia. W sprawach tych rozstrzygać będzie walka o wpływy małorolnych i średniorolnych chłopów w kółku rolniczym, w spółdzielni maszynowej, w gminnej spółdzielni czy w spółdzielczej kasie pożyczkowo-oszczędnościowej.

Czy realizacja nowej polityki rolnej stwarza rzeczywiście niebezpieczeństwo nadmiernego wzrostu elementów kapitalistycznych na wsi, czy powstaje groźba wzrastającego wyzysku małorolnych chłopów przez rosnące w siłę zamożniejsze gospodarstwa chłopskie? Mówi się o konsekwencjach odbudowy gospodarstw bogaczy wiejskich, o skutkach wprowadzenia wolnego obrotu ziemią, sprzyjającego procesom dyferencjacji gospodarstw chłopskich, o skutkach likwidacji gminnych ośrodków maszynowych, zwiększającej zależność małorolnych chłopów od bogatszych gospodarstw itp. Rzeczywiście posunięcia te wywołałyby takie skutki w warunkach państwa kapitalistycznego. Inaczej natomiast przedstawia się sprawa w obecnych warunkach Polski Ludowej. I to nie tylko na skutek regulującej roli państwa, która przecież nie zostanie zlikwidowana, ale również w rezultacie tych trwałych zmian ekonomicznych, jakie już dotąd w Polsce Ludowej zostały dokonane. Jako przykład można wymienić szereg przemian gospodarczych, które w sposób zasadniczy zmieniły sytuację na naszej wsi.

Tak więc w wyniku przeprowadzonej reformy rolnej i osadnictwa w znacznej części gospodarstw małorolnych powiększyła się ilość posiadanych gruntów. Wiele setek tysięcy posiadaczy małych gospodarstw przekształciło się w chłopów-robotników, a pewna część w ogóle przeniosła się do miasta,

do pracy w przemyśle; nastąpił ogromny odpływ młodzieży wiejskiej do miasta. Wskutek tego radykalnie zmniejszyły się rezerwy siły roboczej na wsi, które w Polsce kapitalistycznej stanowiły przedmiot niczym nie skrępowanego wyzysku ze strony obszarników i kułaków. Prawdą jest, że na niektórych terenach istnieje jeszcze poważny nadmiar rąk roboczych na wsi, ale również prawdą jest, że będziemy w Polsce dalej rozwijać przemysł i chociaż w obecnym okresie odpływ ze wsi do przemysłu został poważnie zahamowany, to nie należy przypuszczać, że w następnych latach sytuacja ta się nie zmieni.

Można również powiedzieć, że w zasadzie zlikwidowana została ogromna zależność finansowa biedniejszej części wsi od jej części zamożniejszej, zależność, która tak bardzo ciążyła na doli małorolnych i średniorolnych chłopów. Zadłużenie to wynikało z bardzo niskich dochodów drobnych gospodarstw (nożyce cen, wysokie podatki), z konieczności odkładania części dochodu na spłacanie działów rodzinnych i dokupywanie ziemi celem polepszenia sobie bytu i zabezpieczenia losu dorastających dzieci. Jakże powszechne były pamiętne fakty zapożyczania się na przednówku biednego małorolnego chłopa u zamożnego sąsiada. Pożyczano pieniądze, zboże, ziemniaki, nasiona, aby jako tako przetrwać głodowy przednówek i mieć czym zasiać pole. Pożyczki te spłacane najczęściej w formie odrobku stawały się narzędziem dodatkowego wyzysku. Dzięki radykalnej poprawie sytuacji materialnej ogromnej części małorolnych chłopów w Polsce Ludowej (bodajże największej spośród wszystkich warstw ludzi pracy w mieście i na wsi), likwidacji zadłużeń przedwojennych, poważnemu zaspokojeniu głodu ziemi, nieporównanie większej łatwości uzyskania na dogodnych warunkach kredytów państwowych wytworzyła się zupełnie inna sytuacja — drobne gospodarstwa chłopskie uniezależniły się pod względem gospodarczym od bogatych gospodarstw.

Zmieniły się również w zasadniczy sposób stosunki w dziedzinie zbytu produktów rolnych. Wskutek wprowadzenia stałych cen na podstawowe produkty rolne, rozwiniętej kontraktacji szeroko obejmującej także drobne gospodarstwa chłopskie, rozwiniętej sieci handlu uspołecznionego i likwidacji spekulacyjnego handlu, szczególnie zbożem i zwierzętami rzeźnymi, poważnie zmniejszyła się w tej dziedzinie przewaga gospodartw zamożniejszych, ktore przed wojną mogły sprzedawać produkty rolne w terminach i po cenach dla siebie najwygodniejszych, nad gospodarstwami biednymi, które zmuszone były sprzedawać zaraz po zbiorach po cenach najniższych i stawały się pastwą wyzyskujących je bez skrupułów handlarzy-spekulantów.

Czy wolny obrót ziemią zapowiedziany w wytycznych polityki rolnej stanowi czynnik, który może w sposób zdecydowany przyczynić się do koncentracji ziemi, do wzrostu obszaru ziemi w większych gospodarstwach i do wypłukiwania gospodarstw drobnych?

Już wytyczne mówią, że państwo będzie przeciwdziałać takim tendencjom zezwalając na kupno ziemi gospodarstwom nie przekraczającym norm określonych w dekretach o reformie rolnej i osadnictwie, a więc nie przekraczającym w praktyce rozmiarów gospodarstw średniorolnych. Uważam jednak, że tendencjom tym będą przeciwdziałać nie tylko wydane przez państwo odpowiednie przepisy administracyjne, ale również i cały szereg czynników ekonomicznych. Czynnikiem takim, moim zdaniem, jest właśnie ta odmienna sytuacja drobnych gospodarstw chłopskich, którą

stworzyła dla nich Polska Ludowa i która rzecz jasna, pozostanie trwałą zdobyczą również w warunkach realizowania nowej polityki rolnej.

Tendencjom koncentracji ziemi i nadmiernemu rozrostowi zamożniejszych gospodarstw chłopskich przeciwdziałać będzie również stały proces podziału większych gospodarstw. Proces ten był dotychczas zahamowany, ponieważ dzieci właścicieli większych gospodarstw dość masowo opuszczały wieś i gospodarkę. Wiązało się to ze zjawiskiem upadku ekonomicznego wielu takich gospodarstw, braku perspektywy ich utrzymania i rozwoju.

Proces ten hamowały nierzadko w terenie wypaczenia, polegające na stawianiu przeszkód w dokonywaniu faktycznego podziału gospodarstw, występujące na tle słusznej walki z fikcyjnymi podziałami mającymi na celu uchylanie się od wykonywania zobowiązań wobec państwa. Ucieczce młodzieży z gospodarstw rodziców sprzyjały niewątpliwie również błędy ostrej dyskryminacji politycznej kułaków, wynikające z głoszenia sztywnej zasady politycznej izolacji kułaka. Młodzież ta często przez wyjście ze wsi szukała drogi do zdobycia sobie miejsca w społeczeństwie, wydobycia się z dyskryminującej izolacji.

Realizacja wytycznych nowej polityki rolnej przyczyni się niewątpliwie do powrotu części młodzieży, dzisiaj często już dojrzałych ludzi, na gospodarstwa rodziców, a tym samym przyśpieszy tempo podziału większych gospodarstw chłopskich.

Wolny obrót ziemią ma zasadnicze znaczenie dla wzrostu poczucia stabilizacji chłopa na gospodarstwie, co z kolei posiada wielkie znaczenie dla realizacji podstawowego celu nowej polityki rolnej — rozwoju sił wytwórczych w rolnictwie i wzrostu produkcji rolniczej.

Wolny obrót ziemią przy odpowiedniej regulującej roli państwa i politycznej aktywności małorolnych i średniorolnych chłopów przyczyni się do szeregu dodatkowych pozytywnych procesów, które dotychczas były zahamowane.

Tak np. chłop małorolny opuszczający swoje gospodarstwo w województwach centralnych i przenoszący się jako osadnik do województw zachodnich z reguły nie sprzedawał dotychczasowego swego gospodarstwa, ponieważ nowego nie uważał w pełni za swoje własne. Nie będę tu przytaczał szeregu powszechnych, dobrze znanych zjawisk braku stabilizacji stosunków własnościowych gospodarstw na ziemiach zachodnich. Wzrastające poczucie własności gospodarstwa sprzyjać będzie regulowaniu tego procesu i likwidowaniu podwójnej gospodarki. Osadnik obecnie łatwiej zdecyduje się na sprzedaż dawnego gospodarstwa, która umożliwi mu zdobycie środków na lepsze zagospodarowanie nowego, z reguły znacznie większego gospodarstwa. O nabycie tej ziemi będzie się ubiegać wielu małorolnych chłopów — jego sąsiadów. Wydaje się, że do zapewnienia właściwego przebiegu tych procesów niezbędna będzie odpowiednia polityka kredytowa państwa, która by sprzyjała obrotowi ziemią między gospodarstwami małorolnymi i średniorolnymi.

Jest u nas, jak wiemy, wiele gospodarstw, których właściciele są równocześnie robotnikami i właścicielami gospodarstwa rolnego. W miarę jak u robotnika-chłopa zacznie przeważać poczucie tego, że jest on przede wszystkim robotnikiem, jego gospodarstwo rolne przekształcać się będzie w działkę robotniczą i prawdopodobnie następować będzie proces ograniczania tego gospodarstwa do rozmiarów takiej działki. To zależy oczywista od dochodu tego robotnika w zakładzie pracy (nie tylko w wyniku podno-

szenia płac, ale również i w wyniku podnoszenia jego kwalifikacji), od jego stopy życiowej, od stopnia konieczności wkładania dodatkowej pracy w gospodarkę rolną. W miarę podnoszenia się jego stopy życiowej będzie on niewątpliwie zmniejszał swą pracę w gospodarce rolnej, będzie sprzedawał część gruntów sąsiadom przekształcając swoje dotychczasowe gospodarstwo w działkę robotniczą. Będzie to czynił zwłaszcza wtedy, kiedy będzie rosła u nas intensywność gospodarki rolnej i wraz z nią będzie rosła cena ziemi, a chłop-robotnik, nie mogąc intensyfikować swego gospodarstwa (tzn. wkładać w nie więcej pracy) nie będzie osiągał z ziemi odpowiedniego do jej ceny dochodu.

Zahamowanie wolnego obrotu ziemią znacznie wstrzymało normalny proces przechodzenia ziemi z jednego gospodarstwa do drugiego wskutek najróżnorodniejszych przyczyn gospodarczych, jak zwiększenie się czy zmniejszenie rodziny i ilości rąk do pracy, jak lepsze czy gorsze gospodarowanie itp. Mamy np. wiele gospodarstw średniackich, na których pozostali tylko starzejący się rodzice, bo dzieci ich przeniosły się do miasta. Rozmiary tych gospodarstw przerastają często możliwości należytego prowadzenia gospodarki przez ich właścicieli, a mimo to gospodarstwa te nie ulegały zmniejszeniu. Gospodarstwa te prowadzone były coraz bardziej ekstensywnie, podupadały, ciężary zobowiązań państwowych stawały się dla ich właścicieli coraz trudniejsze do wykonania, gospodarka na nich powoli zamierała. Stworzenie warunków do regulowania tych zjawisk przez wolny obrót ziemią sprzyjać oczywista będzie pewnym procesom dyferencjacji. Rzecz w tym, że dotychczasowy stan przynosił poważne szkody gospodarce rolnej i nie stanowił korzystnego rozwiązania dla zainteresowanych chłopów. Należy stwierdzić, że to, by te procesy przebiegały prawidłowo, by obrót ziemią zamykał się, odbywał się wyłącznie między chłopami małorolnymi i średniorolnymi, zależy od odpowiedniej regulującej roli państwa, o której już wyżej mówiliśmy, oraz od całokształtu naszej polityki na wsi, od wpływów politycznych naszej partii na wsi, w radach narodowych, spółdzielniach i chłopskich organizacjach samorządowych, jakimi są powstające kółka rolnicze.

Wracając do sprawy likwidacji gminnych ośrodków maszynowych i obaw, że likwidacja ta rzuci biedotę na pastwę wyzysku ze strony elementów kapitalistycznych, należy przede wszystkim podkreślić fakt, że z maszyn GOM-owskich w najmniejszym stopniu korzystały małorolne gospodarstwa pozbawione własnej siły pociągowej, których potrzebom gminne ośrodki maszynowe w pierwszym rzędzie miały służyć. Problem umożliwienia szerokiego korzystania z maszyn rolniczych przez mniejsze gospodarstwa chłopskie jest rzeczywiście bardzo ważny i pilny. Ale wydaje się, że likwidując gminne ośrodki maszynowe, a wraz z nimi pewnego rodzaju fikcję, że istotnie pomagały one głównie drobnym gospodarstwom chłopskim, sprowadzamy zagadnienie na rzeczywiście realny grunt i obieramy właściwy kierunek walki i wysiłków, zmierzających do tworzenia zespołów lub spółdzielni maszynowych, zaopatrzenia ich w maszyny i niezbędne kredyty, zapewnienia w tych spółdzielniach należytego wpływu małorolnym i średniorolnym chłopom itd. W tym zagadnieniu, jak w wielu innych, punkt ciężkości przesuwa się z dotychczasowego administracyjnego rozwiązywania wielu spraw bezpośrednio przez państwo na ich rozstrzyganie — przy pomocy regulującej roli państwa — przez samą wieś, z inicjatywy samych chłopów, oczywiście przy ścieraniu się interesów

poszczególnych warstw chłopskich, w walce z tendencjami do wyzysku i spekulacji, w walce politycznej, w której nie może zabraknąć naszych organizacji partyjnych.

Szczególnie ważny jest wpływ, jaki nasza nowa polityka rolna musi wywrzeć na pozycję niewątpliwie centralnej figury wsi polskiej, tj. na średniaka.

Rezultatem pierwszego okresu rewolucji polskiej, rezultatem reformy rolnej i zasiedlenia ziem zachodnich było „ześredniaczenie" wsi polskiej. Średniak skupia w swym ręku większość ziemi chłopskiej i dostarcza przeważną część produkcji towarowej rolnictwa. Średniak nadaje ton na wsi — i będzie go niewątpliwie nadawał przez dłuższy czas.

Wiedzieliśmy również w okresie poprzednim, że od stanowiska średniaka zależy rozwój naszych stosunków ze wsią i perspektywa socjalistycznej przebudowy rolnictwa. Mówiliśmy o konieczności sojuszu ze średniakiem, o konieczności troski o pozyskanie go dla socjalizmu.

Czy jednak nasza poprzednia polityka zapewniała w istocie rzeczy nasz sojusz ze średniakiem? Z całą pewnością — nie. Z całą pewnością zrażała ona do nas średniaka, ułatwiała elementom kapitalistycznym wsi pozyskiwanie średniaka dla sojuszu przeciwko nam, utrudniała pozyskanie średniaka dla idei spółdzielczości produkcyjnej.

Nie chodzi już tylko o to, że w praktyce podciągaliśmy pod pojęcie kułaka dziesiątki tysięcy najautentyczniejszych średniaków, choć to samo już stwarzało niezwykle trudne warunki dla sojuszu z masą średniacką.

Chodzi o to, że całość naszej polityki rolnej: i dostawy obowiązkowe, i atmosfera niechęci do dobrze gospodarującego średniaka, i rażące braki w zaopatrzeniu wsi w artykuły przemysłowe, i nacisk na szybkie przystępowanie do spółdzielni, i ogólna atmosfera naruszania praworządności na wsi — zrażały do nas średniaka, utrudniały — a nieraz nawet uniemożliwiały mu — racjonalne gospodarowanie, rozwijanie produkcji, intensyfikację gospodarstwa.

Obecnie zrywamy z tym wszystkim.

Stwarzamy średniakowi warunki, w których może on gospodarować tak, aby jego ziemia dawała wysokie plony, aby rosła hodowla w jego gospodarstwie, aby wzrost produkcji jego gospodarstwa przynosił mu większy dochód, większy dobrobyt. Składają się na to zmiany w polityce dostaw obowiązkowych, w polityce kredytowej i zaopatrzeniowej wobec wsi, zerwanie z naciskiem administracyjnym w sprawie spółdzielczości produkcyjnej, zapewnienie samorządności dobrowolnym zrzeszeniom chłopskim wszelkiego typu. Wszystko to musi wpłynąć na stanowisko średniaka wobec władzy ludowej i wobec klasy robotniczej. Wszystko to pozwala na umocnienie sojuszu klasy robotniczej ze średniakiem, a w naszych warunkach sojusz ze średniakiem — to jedna z decydujących przesłanek sojuszu robotniczo-chłopskiego w ogóle.

Zapewnienie dobrowolności i samorządności w odniesieniu do spółdzielni produkcyjnych — to zarazem stworzenie warunków, w których średniak w miarę jak przez doświadczenia we własnym gospodarstwie przekona się, że gospodarka indywidualna ogranicza jego możliwości, będzie mógł przechodzić do gospodarki zespołowej — bez tych oporów i obaw, które dotychczas rodziły w nim nasze formy kierowania spółdzielniami, szkodliwe zresztą również dla rozwoju samych spółdzielni.

Wszystko to — rzecz jasna — nie przyjdzie samo przez się, wszystko to

wymagać będzie naszej pracy politycznej, naszej aktywności, świadomości politycznej i mądrości taktycznej naszych organizacji partyjnych na wsi. Ale trzeba powiedzieć z całą stanowczością: dopiero nasza obecna polityka stwarza nam warunki do tego, by przy odpowiedniej pracy rzeczywiście umocnić nasz gospodarczy i polityczny sojusz ze średniakiem — a to będzie mieć decydujące znaczenie dla całości naszych stosunków ze wsią.

Wszystko, co dotychczas mówiłem o niebezpieczeństwie wzrostu elementów kapitalistycznych na wsi i możliwości wyzysku, nie dowodzi, rzecz oczywista, że takiego niebezpieczeństwa w ogóle nie ma. Istnieje ono, a poruszam te sprawy dlatego, żeby zdać sobie sprawę z rzeczywistych jego rozmiarów, z istniejących możliwości walki z nim, aby widzieć to niebezpieczeństwo we właściwych proporcjach na tle programu walki o zasadniczą sprawę w naszej nowej polityce rolnej — o sprawę podniesienia produkcji rolnej.

Ponadto wydaje się, że zagadnienie polega na tym, jaki proces rozwijać się będzie szybciej: czy proces rozwoju form kapitalistycznych, czy proces przenikania i rozwijania się różnorodnych form wspólnoty produkcyjnej, stanowiących drogę stopniowej, wynikającej z potrzeb samych chłopów, socjalistycznej przebudowy wsi. Jednym słowem zależy to od polityki państwa, która jest w naszych rękach, od naszej pracy politycznej na wsi. Nie cofamy się do okresu żywiołowości, nie pozostawiamy tych procesów żywiołowemu rozwojowi, procesy te regulować będzie polityka naszego państwa, polityka naszej partii.

Podnoszone są gdzieniegdzie wątpliwości, czy ogłoszone wytyczne polityki rolnej nie stanowią w praktyce zejścia z drogi przebudowy socjalistycznej wsi. Jeżeli chodzi o drogi wiodące do socjalistycznej przebudowy wsi, to zwrot naszej polityki rolnej jest rzeczywiście najbardziej radykalny. I nie wyraża się to — jakby to niektórzy chcieli mierzyć — małą ilością miejsca poświęconego wytycznym w sprawie spółdzielczości produkcyjnej. Zmiana polega na wytyczeniu nowych dróg prowadzących do socjalistycznej przebudowy wsi, na faktycznym zabezpieczeniu dobrowolności przy przechodzeniu do zespołowych form gospodarki, na usunięciu wielkiej ilości wypaczeń i szkód wyrządzonych gospodarce rolnej w wyniku łamania dobrowolności przy budowie spółdzielni produkcyjnych oraz na zastosowaniu odpowiadających naszym warunkom metod przebudowy wsi, przy stworzeniu niezbędnych warunków do swobodnego rozwoju indywidualnych gospodarstw chłopskich i wszechstronnego rozwoju inicjatywy chłopskiej. Zmiany te są niezbędne do tego, ażeby zapewnić realne wykonanie programu podniesienia produkcji rolnej koniecznego dla dalszego naszego budownictwa socjalistycznego.

Na czym głównie polegają błędy w budowaniu spółdzielczości produkcyjnej? Jakie były źródła tak powszechnie i w bardzo różnorodnych formach występującego nieprzestrzegania dobrowolności, jeżeli zasadę dobrowolności deklarowaliśmy od samego początku, wielokrotnie ją powtarzaliśmy, i to chyba bez jakiegoś świadomego fałszu.

Wydaje mi się, że u źródła wszystkich błędów leżało mechaniczne kopiowanie metod budowania spółdzielni produkcyjnych na wzorach Związku Radzieckiego, gdzie kolektywizacja przeprowadzona była w innych warunkach politycznych i ekonomicznych i gdzie metody tej kolektywizacji dyktowane były innymi koniecznościami politycznymi i gospodarczymi.

Nie będę zatrzymywał się nad analizą tych metod oraz nad tym, czy

i jakie błędy — z punktu widzenia dnia dzisiejszego — popełniono w Związku Radzieckim przy przebudowie wsi. Towarzysze radzieccy w ostatnich latach na szeregu zebrań plenarnych KC KPZR dokonywali analizy sytuacji w gospodarce kołchozowej, poddawali krytyce poszczególne dziedziny gospodarki rolnej i wyciągali z niej dla siebie odpowiednie wnioski. Dla nas, sądzę, najważniejsze jest uświadomienie sobie skutków kopiowania radzieckiego modelu przebudowy wsi w naszych konkretnych warunkach.

Na czym głównie to kopiowanie — moim zdaniem — polegało? Po pierwsze na przekonaniu, że w naszych warunkach również można dokonać w stosunkowo krótkim okresie czasu przebudowy wsi.

Dlatego np. plan 6-letni przewidywał budowę aż 850 państwowych ośrodków maszynowych, mających pokryć gęstą siecią cały kraj i obsługiwać głównie spółdzielnie produkcyjne. Dlatego — pomimo własnych doświadczeń w dziedzinie budowy spółdzielczości produkcyjnej — uchwały V Plenum KC z lutego 1956 roku zakładały „ostrożnie", że z końcem okresu planu 5-letniego spółdzielnie produkcyjne obejmą 25—30% ogólnego obszaru ziemi chłopskiej a ponadto że. „zrealizowanie planu 5-letniego powinno stworzyć warunki do przejścia *podstawowych* (podkr. moje) mas pracujących chłopów na tory spółdzielczości produkcyjnej". To założenie szybkiego uspółdzielczenia, nie odpowiadające rzeczywistemu dojrzewaniu świadomości chłopskiej, było źródłem wielu wypaczeń, a w szczególności sprawiało, że zasada dobrowolności stawała się deklaracją, która w praktyce była wypaczana i łamana przez różne formy nacisku gospodarczego, politycznego i moralnego, a równocześnie była przez chłopów przyjmowana z niedowierzaniem. To z kolei pociągało za sobą cały szereg ujemnych zjawisk w dziedzinie rozwoju indywidualnej gospodarki chłopskiej i w dziedzinie walki o wzrost produkcji rolnej.

Przyjęcie założenia szybkiego tempa budowy spółdzielni produkcyjnych w poważnym stopniu przyczyniło się do stosowania tak ostrych form walki z elementami kapitalistycznymi na wsi, jakie zastosowaliśmy w naszej praktyce. Największym błędem w naszej polityce ograniczania kułaka było według mnie to, że dopuściliśmy do ruiny dużej ilości gospodarstw wielkorolnych. Nie było to ani potrzebne, ani uzasadnione. Zrujnowanymi i zdewastowanymi gospodarstwami wielkorolnymi obdarzyliśmy państwowe gospodarstwa rolne i spółdzielnie produkcyjne, a to obniżyło ich stan gospodarczy i w ogromnym stopniu dezorganizowało gospodarkę. Na terenie województwa poznańskiego i bydgoskiego upadek gospodarstw wielkorolnych, a co gorsza — również pewnej części gospodarstw średniorolnych chłopów, był tak szybki, że istniejące wówczas spółdzielnie produkcyjne były w stanie przejąć często z dużą szkodą dla swej gospodarki — zaledwie 25% gruntów pozostawionych odłogiem przez te gospodarstwa.

Uważam, że drugim poważnym błędem w budowaniu spółdzielni produkcyjnych, wynikającym z naśladowania wzoru radzieckiego, było zbyt gwałtowne przechodzenie do najwyższych form uspółdzielczenia, co ogromnie zwężało front walki o przygotowanie warunków do przebudowy wsi, nie odpowiadało stopniowi dojrzewania chłopów do takich gwałtownych przemian i wywoływało ostry rozdźwięk między chłopami indywidualnymi a spółdzielcami. Wprawdzie w wielu uchwałach podkreślano znaczenie niższych typów spółdzielni produkcyjnych, wprawdzie na IV Plenum KC wysunięte zostało hasło rozwijania różnych prostych form

zrzeszania się chłopów, ale czyniono to niekonsekwentnie. Za taką niekonsekwencję uważam np. pewien zwrot dokonany na V Plenum w stosunku do uchwał IV Plenum, który znalazł swój wyraz w cytowanej wyżej uchwale V Plenum, zakładającej z góry określone tempo rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. U podstaw uchwał V Plenum leżał niepokój wywołany spadkiem tempa powstawania nowych spółdzielni po uchwałach IV Plenum.

Zasady rozwoju prostych form kooperacji pozostały znowu raczej w sferze deklaracji, a cały system pracy politycznej nastawiony był na tworzenie nowych spółdzielni produkcyjnych, nad wszystkim górowała sprawa ilości nowoutworzonych spółdzielni.

Okres od IV Plenum nie był zbyt długi, ale trzeba powiedzieć, że proste formy kooperacji nie znalazły mocnego gruntu zrozumienia ani wśród chłopów, ani wśród aktywu działającego na wsi. Sądzę, ze przyczyną tego był szereg czynników, jak np. obawa, że te proste formy stanowią „pułapkę", przy pomocy której ma się wabić chłopów do spółdzielni. W ten sposób ówczesne metody organizowania spółdzielni były hamulcem w rozwijaniu prostych form kooperacji. Poza tym rozwój prostych form kooperacji nie był dostatecznie poparty środkami materialnymi, w szczególności takimi, jak umożliwienie zakupienia dostatecznej ilości maszyn.

I wreszcie, proste formy kooperacji — w moim przekonaniu — nie rozwijały się od samego początku dostatecznie szybko dlatego, że w ówczesnym sposobie kierowania rolnictwem państwo brało na siebie nadmierną ilość zadań, które z powodzeniem mogły być rozwiązywane przez inicjatywę samych chłopów, jak np. gminne ośrodki maszynowe, melioracja, do której wciągaliśmy co prawda chłopów, lecz organizowaliśmy to od góry przez przedsiębiorstwa, jak elektryfikacja wsi przeprowadzana przez państwo za pół darmo.

Zrozumiała rzecz, że bezkrytyczne przenoszenie na nasz teren doświadczeń Związku Radzieckiego co do głównych problemów budowania socjalizmu na wsi pociągało za sobą bezkrytyczne naśladownictwo w innych związanych z tym sprawach. Mogło to być w Związku Radzieckim logiczną konsekwencją, a u nas było błędem. Tak np. było z państwowymi ośrodkami maszynowymi, w których skoncentrowano nadmiar kompetencji, przyczyniając się do tłumienia rozwoju samorządu — samorządnego gospodarowania się członków w spółdzielniach produkcyjnych; tak było również z całym szeregiem niekorzystnych przepisów bankowych wynikających z scentralizowanego, z góry narzuconego spółdzielniom produkcyjnym planowania.

Obok błędów popełnianych w związku z bezkrytycznym przenoszeniem ogólnego modelu można wskazać na błędy popełniane z własnej inicjatywy, jak np. próbę regulowania rozwoju gospodarstw na ziemiach zachodnich przeprowadzoną w 1950 roku. Dzięki tej regulacji powstały pierwsze odłogi, które trzeba było wpychać państwowym gospodarstwom rolnym.

Wytyczne nowej polityki rolnej oczyszczając drogę rozwoju rolnictwa z dotychczasowych błędów i wypaczeń wskazują równocześnie, że „droga do uspołecznienia produkcji rolnej prowadzi przez różnorodne formy wspólnoty produkcyjnej przy jednoczesnej intensyfikacji gospodarki chłopskiej, wprowadzaniu coraz wyższej techniki, wzroście kultury rolnej i zamożności wsi".

Jest to zatem droga *stopniowych* przemian obejmujących *całą* wieś. Jest

to droga nie według narzuconych z góry gotowych wzorów, lecz droga kształtowania się różnych form zespołowych zrzeszeń produkcyjnych na gruncie konkretnych warunków i potrzeb konkretnie odczuwanych przez samych chłopów.

Powstaje pytanie, na jakim gruncie, w wyniku jakich tendencji rozwojowych będą się rodzić i rozwijać odczuwane przez chłopów potrzeby różnych form wspólnoty produkcyjnej. Sądzę, że np. jednym z motorów narzucających poniekąd potrzebę zespołowego, wspólnego rozwiązywania zadań produkcyjnych na terenie wsi będzie rozwój techniki i możliwości jej zastosowania na większym areale. Mógłby ktoś powiedzieć, że w niektórych państwach kapitalistycznych na zachodzie wysoko rozwinięta technika potrafiła przystosować się do rozmiarów istniejącego indywidualnego gospodarstwa. To prawda, lecz nie podejmując się jakiejś szerokiej analizy chciałbym wskazać, że w szeregu państw kapitalistycznych dość silnie ostatnio występują wśród chłopów tendencje koncentracji swoich wysiłków. W NRF i we Francji istnieją np. tendencje do wspólnego nabywania i posiadania maszyn, ponieważ są one bardziej skomplikowane a ceny ich przekraczają możliwości finansowe indywidualnego chłopa. A przecież nasza gospodarka chłopska jest nieporównanie bardziej rozdrobniona aniżeli w wielu krajach Europy zachodniej.

Ważnym czynnikiem przyczyniającym się do zespolenia wysiłków pracy chłopów będzie potrzeba wyzwolenia się od ciężkiego trudu w pracy na roli. Trudu oczywiście tym bardziej odczuwalnego, im bardziej podwyższać się będzie poziom życia w kraju, im bardziej podnosić się będzie stopa życiowa, im szybciej rosnąć będzie kultura, skracać czas pracy i im bardziej w tych warunkach wydawać się będzie uciążliwą praca w małej, prymitywnej gospodarce chłopskiej.

Rozmawiałem kiedyś ze znaną w kraju indywidualną chłopką z poznańskiego, która ze swoim mężem prowadziła 10-hektarową bardzo intensywną i dochodową gospodarkę rolną. Gospodarka ta stała się równocześnie męczącym ciężarem, wymagającym piekielnego trudu ze strony całej rodziny. Ludzie ci stawali się niewolnikami swego gospodarstwa, pracującymi od rana do nocy i nie mającymi na nic innego czasu.

O bardzo podobnej sytuacji opowiadał mi jeden z towarzyszy, który odwiedził 10-hektarowego chłopa w Szwajcarii, posiadał on nota bene własny traktor i wiele maszyn rolniczych oraz motorów elektrycznych, a mimo to był niewolnikiem swego gospodarstwa.

Czy szeroko pojęty front powstawania wspólnych form gospodarowania można sobie wyobrazić jako równoległy i jednakowy w całym kraju?

Oczywiście, że nie. Będzie on prawdopodobnie przebiegać różnie w różnych częściach kraju. Różnie co do form i co do tempa rozwoju. Dlatego wielkie znaczenie dla powstawania i pracy zespołów będą miały już istniejące dobre spółdzielnie produkcyjne, które niewątpliwie odegrają przodującą rolę. Mamy spółdzielców, którzy już zasmakowali we wspólnym gospodarowaniu w dobrej spółdzielni. Obecnie, gdy pod naporem różnych okoliczności rozwiązali swoją spółdzielnię, na pewno będą odczuwali powrót do trudu indywidualnego chłopa jako szczególnie uciążliwy. Na pewno w innym świetle ukażą się im wszystkie złe strony pracy w spółdzielni, gdy znowu zetkną się z kłopotami i troskami indywidualnego gospodarowania.

Trudno w ramach jednego artykułu poruszyć wiele bardzo ważnych pro-

blemów wiążących się ze sprawą przebudowy wsi i na pewno trzeba będzie wiele razy do nich powracać. Wydaje się, że warto jednak podkreślić, iż niezależnie od tego, jak wiele bylibyśmy obecnie w stanie o tych sprawach powiedzieć, nie powinniśmy się już dzisiaj kusić o stworzenie zupełnie wykończonego, naszego własnego, odpowiadającego naszym warunkom modelu przebudowy wsi. Model ten kształtować będzie życie i doświadczenie, doświadczenie przede wszystkim nasze własne, co nie wyklucza rozsądnego korzystania, odpowiednio do naszych warunków, z doświadczeń innych krajów budujących socjalizm, a nawet i krajów kapitalistycznych.

Mamy wiele do uporządkowania w gospodarstwie rolnym. Mamy do usunięcia wiele błędów. Przystępując do porządkowania trzeba jednak sobie zdać sprawę z tego, że mamy już swój poważny dorobek. Nie zaczynamy od nowa, jak próbują to przedstawić niektórzy krytycy, którzy zniekształcając rzeczywistość, usiłują przekreślić cały nasz dotychczasowy dorobek. Celuje w tym oczywiście część byłych mikołajczykowców, którzy chcą zdobyć dla siebie aureolę bohaterstwa. Podobne głosy spotykamy jednak również wśród naszych towarzyszy.

Czy słuszna jest np. taka jednostronna ocena sytuacji w rolnictwie, jaką daje tow. Wiśniowski w artykule „Skąd te wnioski?" opublikowanym w „Sztandarze Młodych", pisząc: „znane są ogólne wyniki naszego gospodarowania na wsi — niższe niż przed wojną plony z hektara, tysiące hektarów odłogów, masowa ucieczka chłopów ze wsi do miasta, rozkwit spekulacji i kombinatorstwa żerującego na wypaczeniu biurokratycznego aparatu".

Rozważmy to. Tow. Wiśniowski twierdzi, że mieliśmy niższe plony — rzeczywistość mówi co innego. Plony czterech zbóż w latach 1934—1938 (lata już pokryzysowe, a więc lata pewnego odprężenia w rolnictwie) wynosiły przeciętnie — 11,4 q.

W latach 1950—1955 mieliśmy przeciętny urodzaj 12,6 q z ha. W r. 1955 — 14,3 q z ha — był to rok dobrego urodzaju. W roku 1956, który uważany jest za rok średniego urodzaju, plony wyniosły 13,8 q z ha, a więc były o przeszło 2 q wyższe niż przed wojną.

Niektórzy ekonomiści próbują porównywać obecne plony na ziemiach odzyskanych z plonami przedwojennymi. Czy to jest słuszne? To jest niesłuszne. Ziemia oczywiście pozostała ta sama, lecz na ziemi tej gospodaruje chłop zza Buga, z Kieleckiego, chłop, który prowadził ekstensywną gospodarkę i otrzymywał 7—8 q z ha. A trzeba przecież wziąć pod uwagę i to, że w czasie wojny te gospodarstwa były zrujnowane, że został wtedy zniszczony system melioracyjny, że nawozów sztucznych używamy obecnie w tych województwach nieporównanie mniej. Po wojnie zastaliśmy na tych ziemiach zachwaszczone, wyjałowione pola. Nie mogliśmy więc mieć tam takich plonów, jakie były przed wojną. Możemy wobec tego z pełnym uzasadnieniem mówić, że przeciętnie plony w naszym kraju wzrosły o przeszło 2 q w porównaniu z okresem przedwojennym.

Na głowę ludności produkujemy obecnie o 50—60 kg zboża więcej, niż produkowaliśmy go przed wojną.

Na zebraniach przedwyborczych byli tacy dziarscy chłopi, którzy powiadali — dajcie nam tylko taką swobodę w gospodarowaniu, jaką mieliśmy przed wojną, a my już wam pokażemy, zasypiemy was zbożem. Na zadane pytanie, dlaczego przed wojną przy takiej swobodzie chłopi pro-

dukowali mniej zboża niż obecnie, nie otrzymałem odpowiedzi. A sprawa polega na tym, że przez usunięcie wielu wypaczeń przynoszących duże szkody produkcji rolnej rzeczywiście można liczyć na poważny jej wzrost, a między innymi na wzrost produkcji zboża. Ale ten wzrost osiągniemy nie przez powrót do warunków przedwojennych, lecz wskutek tego, że po usunięciu błędów i wypaczeń potrafimy lepiej wykorzystać warunki, jakie dla rolnictwa stworzyła Polska Ludowa.

Pomimo zwiększenia produkcji zboża na głowę ludności o około 15% w porównaniu z okresem przedwojennym zmuszeni jesteśmy zboże do kraju importować. Jest to związane ze zwiększeniem się konsumpcji zboża oraz ze wzrostem hodowli świń.

W Polsce przed wojną było 7,5 mln sztuk trzody chlewnej. Licząc tę samą liczbę pogłowia na ha — przy obecnym obszarze kraju powinniśmy mieć — 6 134 tysiące sztuk świń. W końcu 1956 r. natomiast mieliśmy około 12 milionów sztuk nierogacizny przy mniejszej ilości gospodarstw i przy mniejszej ilości ludności zajętej w rolnictwie, a więc 2 razy więcej sztuk świń, a jeśli liczyć na głowę ludności zatrudnionej w rolnictwie, to znacznie więcej niż dwa razy. To są zestawienia, z którymi nasza propaganda i wydziały rolne powinny się więcej liczyć i więcej o tych sprawach mówić. 6 milionów dodatkowych sztuk nierogacizny, które pozwoliły nam ogromnie podnieść spożycie mięsa, wymaga oczywiście pasz, wymaga zboża. Nie jest więc tragedią, że importujemy to zboże, jeśli mamy taką ilość i taki rozwój trzody chlewnej. Pozwoliło nam to zwiększyć spożycie mięsa na głowę ludności z 19,6 kg przed wojną do 39 kg w 1955 r.

Jeszcze parę przykładów z osiągnięć rolnictwa w ciągu 12 lat.

W 1938 r. brało udział w kontraktacji buraka cukrowego, to znaczy prowadziło stosunkowo intensywną gospodarkę tylko 5,9% gospodarstw o obszarze do 10 ha. W 1952 r. kontraktowało buraki cukrowe 70% gospodarstw do 10 ha, a więc 12 razy więcej niż przed wojną.

Dziś zużywamy nawozów pięciokrotnie więcej niż przed wojną. W 1929 r. zużyto na naszej wsi 13 kg nawozów w czystym składniku na ha, lecz w 1933 r. ilość ta spadła do 2,9 kg na ha, a w r. 1938 podniosła się tylko do 7,1 kg. W 1955 r. zużywaliśmy 30 kg nawozów na ha. A więc zużycie nawozów w porównaniu z przeciętną zużycia w okresie międzywojennym wzrosło 5-krotnie, a w porównaniu z zużyciem w okresie kryzysu — 10-krotnie.

Może ktoś powiedzieć, że duża część tych nawozów idzie do państwowych gospodarstw rolnych i spółdzielni produkcyjnych. To prawda. Kto jednak korzystał z nawozów w okresie międzywojennym? W pow. włocławskim np. w 1938 r. gospodarstwa do 50 ha zużywały średnio 49 kg (fizycznych) nawozów na ha, gospodarstwa zaś powyżej 50 ha — 233 kg. Takiej różnicy w zużyciu nawozów między państwowymi gospodarstwami rolnymi i spółdzielniami a gospodarką indywidualną, jaka istniała przed wojną między gospodarką obszarniczą a chłopską — dzisiaj nie ma. Zwracam uwagę, że przy porównaniu uwzględnialiśmy gospodarstwa chłopskie do 50 ha. Gdybyśmy wzięli gospodarstwa do 10 ha, doszlibyśmy do przekonania, że zasadnicza większość drobnych gospodarstw chłopskich w okresie przedwojennym prawie zupełnie nawozów sztucznych nie używała.

Wiśniowski mówi, że chłopi zmuszeni byli do ucieczki do miasta. Jak to wygląda naprawdę? Do miasta rzeczywiście przyszły setki tysięcy chłopów głównie małorolnych. Co oznaczało dla nich pójście do fabryk? Ozna-

czało to uzyskanie dodatkowego obok dotychczasowego gospodarstwa źródła dochodu i zasadniczą poprawę nędznej egzystencji, na jaką chłopi małorolni skazani byli w okresie przedwojennym. Dla setek tysięcy młodzieży wiejskiej „ucieczka" do miasta oznaczała pójście do szkół zawodowych i na wyższe uczelnie, przejście do pracy w instytucjach, fabrykach, objęcie stanowisk oficerów w armii, zdobycie zawodu inżynierów, lekarzy, nauczycieli itp.

Młodzież np. w woj. krakowskim i kieleckim nie musiała w Polsce Ludowej czekać jak przed wojną na podział dwuhektarowego gospodarstwa między troje lub pięcioro dzieci.

Wskutek wielu błędów w naszej polityce rolnej mieliśmy oczywiście również niezdrowe zjawisko ucieczki do miasta części młodzieży z gospodarstw średniorolnych i pozostawienie na gospodarstwie jedynie starzejących się rodziców. Zresztą działały tu nie tylko błędy, ale także atrakcyjność życia miejskiego i łatwość znalezienia pracy w rozwijającym się przemyśle. Jeśli więc mówimy o tych sprawach, to należy jednak zachować jakieś właściwe proporcje, jakąś rzetelną ocenę.

Wiśniowski mówi o rozkwicie spekulacji. Warto również o tym słów kilka powiedzieć. Trzeba przypomnieć, jaką ogromną zdobyczą dla chłopów w Polsce Ludowej jest stabilizacja cen i nieograniczony rynek zbytu.

Dzisiaj chłopi mają wiele słusznych, z goryczą wypowiadanych pretensji do gminnych spółdzielni, do punktów zlewni, w których różni kombinatorzy oszukują chłopów. Skargi są słuszne i z nadużyciami trzeba walczyć, ale trzeba jednocześnie pamiętać, że uwolniliśmy chłopów od zgrai handlarzy zbożem i bydłem, którzy jak hieny czyhali na chłopa, by zedrzeć z niego ostatnią skórę. Jak wyglądał targ przed wojną? Ile razy wskutek zmowy handlarzy grających na obniżkę ceny chłop musiał wracać z targu do domu z nie sprzedanymi produktami? Na pewnym zebraniu w okresie po VIII Plenum jeden z chłopów mówiąc z żalem o naszych błędach na odcinku budowania spółdzielni produkcyjnych przypomniał, jak to on kiedyś przed wojną przywiózł kartofle do miasta i jak paniusia, która kupowała te kartofle, wzięła parę sztuk i kazała mu czekać na deszczu, aż się ugotują, ponieważ chciała sprawdzić, czy kartofle są sypkie.

Trzeba przypomnieć sobie tę rozwydrzoną spekulację prywatnych handlarzy, tę ogromną zależność chłopów od nich, ten wyzysk pośredników, ażeby sobie zdać sprawę z tego, co i jak mamy poprawiać w dziedzinie naszego handlu. Bo przecież odzywają się już takie głosy, że nie trzeba nam spółdzielni gminnych, że lepiej zakładać sklepiki prywatne. Trzeba przypomnieć, jaką rolę odgrywały te prywatne sklepiki, co oznaczał nie krępowany prawie przed wojną handel prywatny i jaką ogromną rolę w uwolnieniu chłopa od spekulacji odegrały handel państwowy i szeroka sieć gminnych spółdzielni.

Dzisiaj, kiedy wytyczne programu rolnego proponują na wsi tworzenie kółek rolniczych, w których będzie się mogła przejawiać inicjatywa chłopów, spotykamy się z wieloma głosami, które słusznie sięgając do dobrych tradycji tych kółek próbują równocześnie wyolbrzymiać ich rolę i znaczenie przed wojną, pomniejszając równocześnie osiągnięcia w okresie Polski Ludowej. Warto przypomnieć, że kółka te nie były zbyt liczne, że nie istniały na wszystkich terenach i że wiele tych kółek było opanowanych przez bogatszych chłopów, którzy podporządkowywali je swoim interesom. Warto przypomnieć, że nieraz wskutek dobrej rady instruktora kó-

łek rolniczych dokonywano w gospodarstwie inwestycji, zaciągano na ten cel kredyty i intensyfikowano gospodarkę, lecz następnie było to wielkim ciężarem dla gospodarstwa, zwłaszcza gdy przychodził kryzys, gdy pojawiały się trudności zbytu i następował spadek cen produktów rolnych. Dopiero w warunkach, które stworzyła Polska Ludowa, w warunkach nieograniczonego rynku zbytu, stałych cen, pomocy kredytowej państwa, szerokich rozmiarów kontraktacji, wzrastającej ilości nawozów sztucznych, maszyn i narzędzi rolniczych, ogromnego wzrostu wydawnictw rolniczych i czytelnictwa na wsi powstają możliwości szerokiego rozwoju kółek rolniczych i pełnego wyzwolenia inicjatywy chłopskiej. Należy podkreślić, że mimo niedoskonałej pracy ZSCh w ostatnich latach, mimo złej pracy zbiurokratyzowanej przez dotychczasowy system kierowania rolnictwem służby agronomicznej, w okresie powojennym został dokonany poważny postęp w upowszechnieniu przodujących metod uprawy, wielokrotnie w stosunku do okresu przedwojennego wzrosła ilość dokonywanych podorywek, wysiewu poplonów, kiszenia pasz, melioracji i zagospodarowania łąk i pastwisk itd.

Dlatego należy raz jeszcze podkreślić, że usuwając błędy, nie zaczynamy od nowa, że oczyszczamy tylko naszą drogę rozwoju rolnictwa i usuwamy to, co ten rozwój hamowało, ażeby lepiej i rozsądniej wykorzystać to wszystko, co przyniosła wsi władza ludowa, co uczynili dla wsi komuniści wbrew byłym peeselowcom, wbrew wielu demagogom politycznym, którzy uważają, że tylko oni powołani są do tego, aby „ratować" wieś polską. I to są nasze argumenty, z którymi możemy iść na wieś, to są argumenty, które pozwalają organizacji partyjnej iść do chłopów z nowym programem rolnym, programem naszej partii, uzgodnionym z ZSL i zrodzonym z przemian październikowych.

Realizacja nowego programu rolnego stanowi nową treść pracy politycznej organizacji partyjnej na wsi. Ale wymaga ona zasadniczej zmiany metod pracy. Wiele spraw, które dotychczas były rozwiązywane przy pomocy metod administracyjnych, przesuwa się obecnie na płaszczyznę działalności politycznej, na płaszczyznę walki politycznej na terenie samej wsi, wśród samych chłopów. Zmiana metod pracy organizacji partyjnej na wsi, przede wszystkim poważna zmiana stylu pracy, może nastąpić tylko przy dużej pomocy dla tych organizacji. Praca tych organizacji na wsi była przez wiele lat organizowana jednostronnie, zmuszano je, by brały na swe barki sprawy, które należą do aparatu administracyjnego i powinny być rozstrzygane przez ten aparat. Nowe warunki wymagają znacznie większej samodzielności organizacji partyjnej, większej samodzielności, wyrobienia i aktywności politycznej członków partii na wsi, którzy w coraz większym stopniu powinni się stawać działaczami politycznymi biorącymi żywy i decydujący udział we wszystkich sprawach nurtujących wieś.

Czy można wątpić, że nowa nasza polityka rolna nie osłabia, lecz umacnia sojusz robotniczo-chłopski? Usuwa ona przecież to wszystko, co zakłócało ten sojusz, co było deklaracją, sztywną formułką, co nie znajdowało zrozumienia i poparcia wśród chłopów.

Sojusz robotniczo-chłopski nabiera obecnie nowej, żywej treści. Czy można wątpić, że w sojuszu robotniczo-chłopskim musi być zachowana kierownicza rola klasy robotniczej? Przecież to wszystko, co wieś uzyskała w Polsce Ludowej, i te nowe perspektywy, jakie otwierają się w związku z realizacją nowego programu rolnego, jest możliwe tylko w warunkach

sojuszu chłopów z klasą robotniczą, w warunkach władzy ludowej, której siłę kierowniczą stanowi klasa robotnicza.

Powstają nowe warunki do szerokiej, żywej pracy politycznej z małorolnymi chłopami, nie pozostawionymi — jakby to niektórzy chcieli widzieć — na pastwę wyzysku kapitalistycznego, lecz posiadającymi warunki do walki o swoje interesy w oparciu o tę sytuację ekonomiczną, jaką stworzyła na wsi władza ludowa, w oparciu o tę pomoc, jakiej im państwo ludowe i klasa robotnicza będą dalej udzielać. Rzecz oczywista, że rozwiązywanie szeregu spraw dotyczących interesów małorolnych, jak i średniorolnych chłopów zależeć będzie obecnie w znacznie większym stopniu od ich aktywności, od ich udziału w kółkach rolniczych, w zespołach maszynowych, w różnych formach spółdzielczości, co jest szczególnie ważne w warunkach słusznego i stanowczego odrzucenia dotychczasowej awanturniczej polityki w stosunku do gospodarstw kapitalistycznych.

Organizacje partyjne na wsi przeżywają obecnie wiele trudności, panuje tam sporo dezorientacji. Wielu naszych członków partii nie jest przygotowanych do nowych form pracy politycznej, brak im często argumentacji, nie zawsze wiedzą, do czego się obecnie zabrać. Ubiegły okres nie sprzyjał wychowaniu wyrobionych działaczy politycznych, posiadających szeroki autorytet wśród chłopów. Czeka nas wielka praca, aby te trudności przezwyciężyć. Ale nowe warunki, nowa bogata treść pracy politycznej na wsi, walka o słuszne żywotne sprawy szerokich mas małorolnych i średniorolnych chłopów, walka o atmosferę pełnej praworządności, o sprawiedliwe rozstrzyganie wszystkich spraw na wsi stwarzają nowe możliwości dla pracy, dla ofensywnej postawy każdej naszej wiejskiej organizacji partyjnej. Wskazać, podsunąć tę nową treść naszym organizacjom partyjnym, podpowiedzieć, jak one powinny politycznie tą nową treścią życia na wsi kierować, jak stawać na czele w rozwiązywaniu aktualnych żywotnych dla chłopów problemów — to zdaje się jedno z najważniejszych naszych obecnych zadań pracy partyjnej na wsi.

MIECZYSŁAW LESZ

Na drodze do polskiego modelu gospodarczego

W ciągu ostatnich miesięcy toczy się namiętna dyskusja na temat najlepszego dla naszego kraju modelu gospodarczego. Jaki powinien być model gospodarczy w Polsce, aby sprawa socjalizmu posuwała się możliwie szybko naprzód — oto jest centralne pytanie, które absorbuje ekonomistów i nie tylko ekonomistów. W jakim zakresie powinno mieć w tym modelu zastosowanie prawa wartości, jaki powinien być zakres planowania centralnego, czym nasz model powinien różnić się od modelu dotychczasowego, czym zaś od modelu jugosłowiańskiego, w jakim stopniu można wykorzystać doświadczenie planu 3-letniego, kiedy to formował się samorodny polski model gospodarczy — oto są pytania, które wymagają odpowiedzi. Szereg bezspornych tez tej dyskusji znajduje się u podstaw takich aktów prawnych, jak uchwała o rozszerzeniu samodzielności przedsiębiorstw, ustawa o funduszu zakładowym, ustawa o radach robotniczych. Niektóre jednak sprawy wymagają dalszej dyskusji lub — chociaż wszyscy się co do nich zgadzają — nie znalazły wyrazu w postaci odpowiednich aktów prawnych. Nie rozstrzygnięte są także niektóre teoretyczno-ideologiczne podstawy naszego modelu gospodarczego, podobnie jak niektóre zagadnienia polskiej drogi do socjalizmu. Niektóre z nich chciałbym omówić.

Najpierw wyjaśnienie jednego nieporozumienia. Niektórzy sądzą, że mówiąc o polskim modelu gospodarczym mamy na myśli jakąś „polską odmianę socjalizmu". Nic bardziej fałszywego. „Socjalizm jest jeden" — jak mówił tow. Gomułka.

Dyskusja toczy się dziś nie dokoła różnego pojmowania socjalizmu, ale dokoła różnych dróg do socjalizmu, jak mówią ekonomiści — dokoła *modelu gospodarczego* (i politycznego) *okresu przejściowego*, okresu budowy socjalizmu. Wobec różnego startu gospodarczego poszczególnych krajów demokracji ludowej, wobec niekiedy jaskrawo różnej przeszłości historycznej — model gospodarczy okresu przejściowego w różnych krajach może różnić się w sposób dość istotny. W szczególności model gospodarczy obrany dla naszego kraju nie musi bynajmniej zdać egzaminu w innych krajach, nie można zaś innego kraju krytykować tylko za to, że obrał taki lub inny model gospodarczy. Krytyka każdego modelu gospodarczego może być prowadzona tylko z punktu widzenia jego przydatności w *warunkach danego kraju i danego okresu historycznego*, nie zaś przydatności lub nieprzydatności jego w ogóle.

Następnie wyjaśnienia wymaga termin „okres przejściowy" lub „okres budowy socjalizmu". Dawniej, u progu planu 6-letniego wyobrażaliśmy sobie, że będzie to okres niewiele dłuższy niż okres *jednego* planu wieloletniego: dziś zrozumieliśmy, że musi to być okres dłuższy, okres zapewne kilku planów wieloletnich. Rzecz jasna, że okres ten w każdym kraju może być różny.

Przy całej różnorodności form tego okresu przejściowego — który w różnych krajach i w różnych okresach historycznych może odznaczać się mniejszą lub większą ilością kompromisów, odwrotów i nowych ofensyw (być może słusznych tylko w jakimś jednym kraju i w określonej, czasem nawet wyjątkowej sytuacji historycznej) — w gospodarce pozostaje uspołecznienie podstawowych środków produkcji, planowa gospodarka, w polityce zaś — zasada ludowładztwa, tj. dyktatura proletariatu, stałe rozszerzanie bezpośredniego wpływu najszerszych mas na rozwój gospodarczy i polityczny kraju oraz zasada solidarności krajów budujących socjalizm wobec obozu imperialistycznego.

Polski model gospodarczy będzie więc modelem okresu przejściowego, okresu budowy socjalizmu w Polsce. Jest on rezultatem określonych — dobrych i złych — dwunastoletnich już doświadczeń gospodarczych naszego kraju, jak również doświadczeń innych krajów budujących socjalizm oraz Związku Radzieckiego. Przy konstruowaniu tego modelu staramy się też wyciągnąć wnioski z trudnych doświadczeń polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego w 1956 roku.

Najcharakterystyczniejsze dla polskiego modelu gospodarczego jest połączenie zasady centralnego planowania z inicjatywą oddolną, jest przyznanie szerokich uprawnień zakładom pracy w ramach nielicznych dyrektyw, ustalanych centralnie, jest wreszcie utworzenie rad robotniczych, stanowiących wybrany przez załogę zarząd zakładów pracy, zarząd kompetentny do rozstrzygania wszystkich tych zagadnień, które leżą w granicach uprawnień zakładu pracy.

Powstanie rad robotniczych ma — obok gospodarczego — przede wszystkim wielkie znaczenie polityczne. Z faktu, że w Polsce w 1956 roku powstały rady robotnicze nie wynika jeszcze bynajmniej, że powstanie ich jest słuszne w każdym kraju i w każdej sytuacji historycznej. Nie ma natomiast wątpliwości, że rady odegrały i odegrają *u nas* dużą rolę polityczną, że istnienie ich i rozwój pomogły odbudować zaufanie klasy robotniczej do partii i rządu, że stanowią one formę wciągania szerokich mas robotniczych w poważne zagadnienia rządzenia zakładem pracy, w trudne zagadnienia rządzenia krajem, że stanowią bodajże najbardziej istotny element demokratyzacji życia w Polsce.

CENTRALNE PLANOWANIE

W polskim modelu gospodarczym powinna być zachowana zasada centralnego planowania. Pod słowami „centralne planowanie" rozumiemy podstawowe proporcje planu, oparte na wskaźnikach ustalanych w formie wytycznych nie przez zakłady pracy, ale przez jednostki nadrzędne, resorty gospodarcze i rząd. Nikt już dziś poważnie nie zaprzecza, że potrzebne jest centralne planowanie, wszyscy natomiast zgadzają się co do tego, że należy zlikwidować jego przerosty, które hamowały gospodarczy rozwój kraju. Wiadomo, że szczegółowe planowanie asortymentu zmuszało zakła-

dy pracy — pod groźbą nieotrzymania premii — do produkowania asortymentu nie zawsze potrzebnego odbiorcy, niepotrzebnie usztywniało plany, przyczyniało się do gromadzenia niechodliwych zapasów. Dlatego należy odrzucić planowanie centralne szczegółowego asortymentu — ograniczyć się do podstawowych, o ile możności zbiorczych, najważniejszych asortymentów.

Asortyment szczegółowy powinien być planowany przez sam zakład pracy na podstawie porozumienia z odbiorcą. Niestety, niektóre zakłady pracy zrozumiały samodzielność przedsiębiorstw w ten sposób, że można produkować wszystko tylko na podstawie decyzji kierownictwa zakładu, bez oglądania się na opinię organizacji handlowych. Takie pojmowanie samodzielności jest zupełnie błędne. Trzeba tak zorganizować finansowanie przedsiębiorstw, aby bank dawał pieniądze w zasadzie tylko na finansowanie produkcji, na którą zostało złożone zamówienie. Jeżeli idzie o przemysł terenowy i spółdzielczy można w ogóle odstąpić od planowania asortymentowego, a oszacować centralnie jedynie wartość produkcji. W tym kierunku idzie — choć niedostatecznie śmiało — instrukcja o narodowym planie gospodarczym na 1957 rok.

Odeszliśmy już od centralnego planowania zatrudnienia i centralnego planowania średniej płacy. Okazało się ono hamulcem wzrostu wydajności pracy, wzrostu płac, postępu technicznego. Należy natomiast planować centralnie globalny fundusz płac, ceny i akumulację. Z poziomem cen i akumulacją ściśle związane są wpłaty do budżetu — jedna z podstaw naszego centralnego planu gospodarczego. Dlatego też sprawa ta nie może być rezultatem żywiołowego procesu albo szacunku. Fundusz płac jest podstawą planu dochodów i wydatków ludności, co łączy się z planem wzrostu poziomu życiowego — i dlatego musi być on planowany centralnie. Ściślej mówiąc fundusz płac może być przekroczony tylko pod warunkiem odpowiedniego przekroczenia planu produkcji.

Są głosy przemawiające za tym, aby ceny sprzedażne nie były ustalane centralnie — ale podobnie jak to ma miejsce w Jugosławii — przez same zakłady pracy. Nie wydaje się to w naszych warunkach słuszne. Doświadczenie jugosłowiańskie oraz wypowiedzi kierowników gospodarczych Jugosławii wskazują na to, że brak towaru na rynku powoduje tam niemal automatyczny proces podnoszenia cen, ponieważ zarząd fabryki chce wyzyskać „koniunkturę", ażeby osiągnąć większy zysk, którego część rozdzielana jest co roku między załogę. W rezultacie ustawicznego wzrostu cen i płac ma miejsce dość nierównomierny wzrost płac realnych, różny dla załogi każdej fabryki, z częstymi regresami i skokami.

Indeks płac realnych robotników w latach 1951—1954 przedstawia poniższa tabela (St. god. FNRJ, str. 297):

1951 r.	*1952 r.*	*1953 r.*	*1954 r.*
93	100	96	105

Jak widać średnia płaca realna wzrosła o około 12 punktów w ciągu 3 lat. W 1953 roku miał miejsce przejściowy spadek realnej płacy o 4 punkty. Również w 1956 r. zanotowane zostało przejściowe obniżenie się płac realnych, którego wyrazem był spadek konsumpcji indywidualnej na 1 mieszkańca o 3,5 punktów (dane z tygodnika „Nasa Zajednica").

Nie wydaje się, aby w obecnych konkretnych warunkach Polski dopuszczalne były tego rodzaju wahania płac realnych oraz ruch płac i cen. Zjawiskom takim towarzyszyłyby u nas niewątpliwie poważne trudności polityczne. Z tego chociażby względu należy odrzucić ideę ceny wyrównującej automatycznie podaż i popyt, ideę ustalania ceny przez samych wytwórców. Wyjątek może stanowić przemysł terenowy, spółdzielczość pracy i rzemiosło, gdzie taki system formowania się cen oparty na zasadach wzajemnej konkurencji jest właściwy i może zdać egzamin. Przemysł ten bowiem pracuje przeważnie korzystając z miejscowego surowca i dla miejscowego rynku, który jest mu dobrze znany.

Należy stwierdzić, że w Jugosławii wycofano się już częściowo z zasady swobodnego kształtowania się cen. W 1955 r. ustalono progresywny podatek od ponadplanowych zysków, ustalono stałe ceny na chleb i ważniejsze surowce. Dało to możliwość zahamowania wzrostu emisji pieniądza, ceny jednak — nawet w 1956 r. — zwyżkowały nadal (na koniec I półrocza 1956 r. wzrosły o 5 punktów).

PRAWO WARTOŚCI

Nasz dotychczasowy system planowania nie liczył się często z prawem wartości. Prawo wartości usiłowano zastąpić zarządzeniami administracyjnymi. Wydaje się jednak, że w krytyce dawnego okresu, okresu lekceważenia prawa wartości, niektórzy ekonomiści poszli zbyt daleko, przeciwstawiając prawo wartości centralnemu planowaniu. Takie przeciwstawienie nie jest słuszne. Przestrzeganie prawa wartości, posługiwanie się nim w ramach cetralnego planowania uwolnionego z biurokratycznych naleciałości może tylko pomóc w prawidłowym funkcjonowaniu naszego modelu gospodarczego. Lekceważenie natomiast tego prawa musi doprowadzić do błędnych decyzji ekonomicznych, do strat gospodarczych, musi hamować rozwój gospodarki. Przykładów tego w naszej dotychczasowej praktyce gospodarczej można znaleźć w bród.

Nasz układ cen, zarówno rynkowych, jak i — co dziwniejsze — zaopatrzeniowych, często przeczy prawu wartości. Ceny często nie odpowiadają ani cenom światowym, ani tej ilości pracy, która jest zawarta w produkcie. Tarcica kosztowała u nas do niedawna tyle co słoma, cena węgla zarówno zaopatrzeniowa jak rynkowa — jest znacznie niższa niż cena światowa. Deficytowa cena cegły utrudniała wzrost jej produkcji, szczególnie w przemyśle terenowym. Ceny szeregu artykułów są znów przesadnie wysokie. Wszystko to ma złe skutki ekonomiczne. Niska cena węgla wywołuje marnotrawstwo tego cennego surowca. Nie opłacają się bowiem przy takiej cenie żadne inwestycje, których celem byłaby oszczędność węgla. Poza energetyką i koleją mamy wysokie wskaźniki jednostkowego zużycia węgla. Wskutek niskiej ceny węgla i nieopłacalności eksploatacji innych paliw odczuwa się w Polsce brak opału, pomimo, że kraj nasz zajmuje czwarte miejsce w Europie pod względem zużycia węgla opałowego na głowę ludności (po Anglii, NRF i Belgii). A przecież — jak wiadomo — nie jesteśmy jeszcze bynajmniej na czwartym miejscu w Europie pod względem poziomu życiowego. W rezultacie fałszywej relacji między cenami węgla i nafty zanikły w Polsce zupełnie prymusy nafto-

we — ważny środek oszczędności węgla w innych krajach. Milion prymusów na wsi, w gospodarstwach nie zgazyfikowanych i nie zelektryfikowanych dałby roczną oszczędność około 500 tys. ton węgla, podnosząc zużycie nafty o mniej niż 100 tys. ton. Zysk — 6 mln. dolarów. Jest wiele dowolności w cenach skupu produktów rolnych. Nie może być zdrowa sytuacja, w której chłop dostaje za jajka tyle co za sprzedane zboże, chociaż uprawa roli zajmuje mu wielokrotnie więcej czasu niż hodowla kur. Taki stan rzeczy nie może nie wpływać na zaniedbanie uprawy roli, która przecież jest podstawą całej gospodarki, m. in. hodowli. Z drugiej strony artykuły zaopatrzeniowe dla wsi, takie jak węgiel lub nawozy sztuczne, są sprzedawane wsi poniżej ich wartości rynkowej, przez co stają się obiektem spekulacji.

Inne przykłady. Koszt transportu został u nas zryczałtowany, wskutek czego elektrownia w Elblągu płaci tyle samo za tonę węgla co elektrownia w Zabrzu. Rezultatem tego zryczałtowania jest ustalenie fikcyjnych kosztów kilowatogodziny: za niskiej np. na wybrzeżu lub w Białymstoku, za wysokiej na Śląsku. Okoliczność ta jest przyczyną fałszywych decyzji dyspozytora mocy, który kierując się fałszywą ceną prądu — zbyt często włącza elektrownie odległe od Śląska, przyczyniając się tym samym do zwiększenia zbędnych przewozów węgla na znaczne odległości. W rezultacie lekceważenia prawa wartości gospodarka ponosi stratę.

Dlatego polski model gospodarczy musi odznaczać się maksymalnym przestrzeganiem prawa wartości. Takie posunięcia, jak zniesienie obowiązkowych dostaw mleka, jak podniesienie od 1 stycznia 1957 roku cen tarcicy i cegły, są krokami w tym kierunku.

Wiele jest jednakże jeszcze w tej dziedzinie do zrobienia zarówno w zakresie cen towarów, jak i usług. Największa w tym zakresie anomalia — obowiązkowe dostawy płodów rolnych — na pewno nie będzie mogła być zniesiona szybko, ale trzeba ją stopniowo ograniczać, zmniejszając zakres dostaw i podnosząc ceny skupu — przy równoczesnym podnoszeniu cen artykułów sprzedawanych wsi do poziomu reprezentującego ich rzeczywistą wartość oraz przy likwidowaniu różnych darmowych świadczeń dla wsi (np. radiofonizacji, elektryfikacji). W tym kierunku idą wytyczne polityki rolnej ustalone przez naszą partię i ZSL. Podniesienie cen na dostawy obowiązkowe zboża i ograniczenie tych dostaw jest przecież krokiem w tym kierunku.

Trzeba jednak zdać sobie sprawę z tego, że proces przywracania obywatelstwa prawu wartości jest procesem długim i musi być dokonany sprawiedliwie, tj. bez przejściowych chociażby obniżek płac realnych w mieście i dochodów chłopów na wsi.

BODŹCE MATERIALNE

Jednym ze sposobów wykorzystania prawa wartości jest stosowanie tzw. bodźców materialnych, różnego rodzaju premii, nagród itd. Dotychczasowy jednak system polegający na centralizacji i jednostronności decyzji w tym zakresie był przyczyną wielu wypaczeń. Ustalano nieraz silne bodźce tam, gdzie były one niepotrzebne, zapominając o bodźcach tam, gdzie były one potrzebne i celowe. W wyniku mechanicznego, powszech-

nego stosowania pewnych bodźców, słusznych na pewnym określonym odcinku, powstały na innych odcinkach „antybodźce", tj. bodźce w kierunku niepożądanym. Działania takich „antybodźców" nie udawało się dotąd złamać.

Szczególnie szkodliwe było ustalenie wysokich premii za wykonanie planu produkcyjnego w przemyśle przetwórczym, gdzie — jak np. w większości zakładów przemysłu lekkiego czy przemysłu maszynowego — o wykonaniu planu decydują nie zdolności produkcyjne, ale kooperacja i zaopatrzenie. Jeśli idzie o bodźce dla robotników, to jak dotychczas — znaczną uwagę zwracano na oszczędzanie żywej siły roboczej (akord, progresja), a małą lub żadną na oszczędność surowców oraz jakość. Rzecz jasna, że w naszej sytuacji ze względu na szczupłość zasobów surowcowych trzeba również uwzględnić ten drugi rodzaj bodźców. Tę ideę realizuje np. premiowanie za oszczędność węgla.

Wnioski z tego stanu rzeczy wyciągnęła uchwała o rozszerzeniu uprawnień zakładów pracy. Uchwała daje możliwość regulowania szczegółów systemu płac i systemu premiowego, tj. takiego lub innego ustawienia bodźców — samej radzie robotniczej.

Rzecz jasna, że decyzje rady nie mogą naruszać obowiązujących układów zbiorowych i nie mogą też doprowadzać do wzrostu funduszu płac nie uzasadnionego ani przekroczeniem planów, ani obniżeniem kosztów.

Czyniąc z funduszu zakładowego jedno ze źródeł finansowania bodźców materialnych ustawa o funduszu zakładowym z góry przesądza, że premie powinny być przyznawane przede wszystkim za gospodarność (w przemysłach przetwórczych jest to bezwarunkowo słuszne); niemniej jednak wydaje się, że w takich przemysłach surowcowych, w których koszty własne są w porównaniu z ceną światową niskie, jak np. w przemyśle węglowym, premiowane powinny być przede wszystkim wyniki ilościowe produkcji. Tam też sposób tworzenia funduszu zakładowego powinien być odmienny. Tak właśnie reguluje te sprawy uchwała rządu z lutego br. o funduszu zakładowym, która właśnie dla górnictwa węglowego przewiduje tworzenie tego funduszu między innymi w wyniku wykonania planu wydobycia.

INWESTYCJE

Zasady planowania centralnego nie dopuszczają wyrzeczenia się takiej dźwigni kierowania gospodarką narodową, jaką jest centralne rozdzielanie środków inwestycyjnych.

Z jednej strony jest rzeczą konieczną, aby suma nakładów inwestycyjnych nie przekraczała określonej części dochodu narodowego. Z drugiej zaś centralny podział inwestycji pomiędzy różne gałęzie gospodarki narodowej umożliwia planową likwidację dysproporcji w gospodarce, które powstały w trakcie wykonywania planów.

W naszym dotychczasowym systemie przesadnie krępowaliśmy zakłady pracy w zakresie inwestycji. Zakład pracy nie mógł decydować o żadnych inwestycjach, nawet takich, które tylko zapewniały reprodukcję prostą.

Wszystkie niemal inwestycje — nawet bardzo drobne — przechodziły przez plan centralny, wskutek czego był on zbyt szczegółowy, co faktycz-

nie uniemożliwiało należytą jego analizę. Dlatego uchwała rządu z listopada ub. r. słusznie pozostawiła w planie centralnym jedynie podstawowe inwestycje, takie jak budowa nowych zakładów pracy, nowych oddziałów, zasadnicza zmiana technologii. O wszystkim innym powinien decydować zakład pracy. W krytyce dotychczasowej nadmiernej centralizacji inwestycji nie można jednak pójść za daleko, w szczególności nie można zgodzić się na to, żeby zakłady pracy same decydowały o inwestowaniu części zysków, z wyjątkiem inwestycji mieszkaniowych i socjalnych, w ramach tej części zysku, która została przeznaczona na fundusz zakładowy.

Doświadczenia jugosłowiańskie z lat 1951—55 uczą, że plan inwestycyjny rośnie wtedy nadmiernie (w 1954 inwestycje ze źródeł własnych stanowiły 36% całego planu) i może przekroczyć maksymalny dopuszczalny udział inwestycji w dochodzie narodowym. Jak wiadomo, w 1956 r. w Jugosławii zmienione zostały przepisy inwestycyjne i ważniejsze inwestycje muszą być teraz zatwierdzane przez władze centralne.

PRZEMYSŁ DROBNY, SPÓŁDZIELCZOŚĆ

Wszystko to, co zostało dotychczas powiedziane, odnosi się do przemysłu kluczowego. Błędem w dotychczasowym systemie planowania i zarządzania było to, że zasady słuszne — w pewnej części przynajmniej — dla przemysłu kluczowego były do niedawna stosowane do przemysłu drobnego, a nawet do spółdzielczości. Ustalanie szczegółowych planów produkcji, zaopatrzenia, cen zbytu dla dziesiątek tysięcy zakładów pracy nie mogło doprowadzić do niczego innego prócz biurokracji. Znaczny krok naprzód w zerwaniu z dotychczasowym stanem rzeczy stanowi instrukcja o narodowym planie gospodarczym na 1957 rok.

Wydaje się jednak, że należy sukcesywnie pójść znacznie dalej w tym kierunku, pozostawiając tylko jeden wskaźnik oszacowany centralnie — wartość produkcji towarowej lub nawet tylko przerób (wartość minus surowiec). Poza tym przemysł terenowy powinien pracować na zasadach rynkowych, tj. sam ustalać asortyment, ceny, fundusz płac; zakłady tego przemysłu powinny konkurować ze sobą, powinny mieć prawo inwestowania części zysku (po opłaceniu podatku) itd. Nie wyklucza to — rzecz jasna — pewnej koordynacji dokonywanej przez wojewódzkie rady narodowe. Wyjątek może stanowić kilka asortymentów, które produkowane są przez przemysł drobny w dużych ilościach (np. cegła) i które powinny być planowane centralnie.

Rzecz jasna, że przy takiej samodzielności zakłady przemysłu terenowego muszą w pełni odpowiadać za swoją działalność gospodarczą, to znaczy skarb państwa nie może pokrywać ich nieplanowych strat, jeżeli są one rezultatem złej gospodarki. Wiadomo, że w Jugosławii, gdzie system ten w zasadzie obowiązuje również w przemyśle kluczowym, bank gwarantuje w takim przypadku tylko 60% funduszu płac.

Dlatego też należy przed podjęciem w tej sprawie decyzji dobrze się zastanowić, czy jest ona w Polsce, w sytuacji politycznej 1957 roku możliwa.

CHARAKTER PLANÓW GOSPODARCZYCH

W związku ze zmianami w zakresie planowania centralnego i rozszerzeniem kompetencji przedsiębiorstwa zmieni się w pewnym stopniu charak-

ter narodowego planu gospodarczego. Były nawet głosy, ażeby w ogóle zrezygnować z dyrektywnego charakteru planu, aby plan był jedynie prognozą, przewidywaniem, a centralna instytucja planująca stała się czymś w rodzaju przedwojennego Instytutu Badań Koniunktur i Cen.

Pogląd taki nie jest słuszny. Przyjęcie jego oznaczałoby w gruncie rzeczy rezygnację z centralnego planowania. Przyjęcie jego oznaczałoby między innymi przejście od prób przeważnie administracyjnego kierowania gospodarką, właściwych dla ubiegłego okresu, do drugiej skrajności, to jest do całkowitej rezygnacji ze środków administracyjnych, co przy tych dysproporcjach i sprzecznościach, jakie tkwią w naszej gospodarce, byłoby na pewno na obecnym etapie niemożliwe i niesłuszne. Obecnie chodzi nie o zniesienie dyrektywnego charakteru planu, ale o ograniczenie do minimum ilości dyrektywnych wskaźników, ograniczenie ich do takiej ilości, która by nie naruszając zasady centralnego planowania pozwoliła równocześnie na rozwinięcie inicjatywy zakładów pracy, załogi, ich organów — rad robotniczych. W szczególności chodzi o to, aby nie krępować zakładów pracy w zakresie szczegółowego asortymentu produkcji, zatrudnienia, średniej płacy, obniżki kosztów, planu postępu techniki, planu drobniejszych inwestycji, produkcji ubocznej.

Nie znaczy to jednak, aby wymienione wielkości, pozostawione do decyzji zakładom, nie miały być *oszacowane centralnie* dla całej gospodarki narodowej, bez nadawania tym szacunkom charakteru dyrektywnego. Charakter dyrektywny zachowują natomiast takie wskaźniki, jak najważniejszy podstawowy asortyment produkcji, wartość produkcji, fundusz płac, limity inwestycyjne, akumulacja i wpłaty do budżetu. Tak więc w narodowym planie gospodarczym na 1957 rok będzie znacznie zmniejszona dyrektywna część planu, wzrośnie natomiast część planu zawierająca szacunki.

Nie będzie w tym żadnej pryncypialnej różnicy w porównaniu z planami lat ubiegłych, które zawierały również rozdziały, opierające się na szacunkach (np. przyrost naturalny ludności, wzrost rolnictwa w gospodarce indywidualnej).

Niektórzy sądzą, że zachowanie dyrektywnego charakteru planu oznacza rozszerzenie planowania na dziedzinę zarządzania przy pomocy planów - dyrektyw. W rzeczywistości planowanie nie ma nic wspólnego z zarządzaniem. Była Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego zarządzała gospodarką narodową nie dlatego, że plany miały charakter dyrektywny, ale dlatego że miała szereg uprawnień właśnie w zakresie zarządzania, uprawnień, które nie miały nic wspólnego z planowaniem, jak np. uprawnienia w zakresie tworzenia i likwidacji przedsiębiorstw i centralnych zarządów, wewnętrznej organizacji ministerstw, a nawet sposobów rozmieszczania straży pożarnych w zakładach pracy.

Niektórzy sądzą, ze plan przestanie być dyrektywą, jeżeli zadania jego nie będą dzielone między zakłady pracy, a będą jedynie zadaniami resortu. Nie wydaje się, aby w tym tkwiła istota zagadnienia dyrektywności planu. Wiadomo, że np. w przemyśle węglowym przez wiele lat suma planów kopalń była wyższa niż plan resortu (liczono się z tym, że w górnictwie mogą zdarzać się niespodzianki, pożary, zawały itd. oraz że plan powinien mieć rezerwę). W przemyśle chemicznym i maszynowym plan zawierał pozycję „produkcja różna“, która w ogóle nie była rozdzielana między

zakłady pracy. Była to realizacja rozmaitych awaryjnych przypadkowych zamówień, których nie można było przewidzieć.

Podobne metody mogą być stosowane również w innych gałęziach przemysłu. Nie wydaje się jednak, aby to właśnie miało decydować o dyrektywności albo niedyrektywności planu.

Z drugiej strony nie może być zbyt wiele dowolności w tych sprawach przynajmniej co do niektórych części planu. Trudno sobie np. wyobrazić, aby suma funduszu płac zakładów pracy w ich planach gospodarczych znacznie różniła się od tego, co plan centralny (np. w bilansie dochodów i wydatków ludności) przeznacza w sumie na płace. Tam gdzie chodzi o płace, zysk, akumulację, wpłaty do budżetu — tam nie można oderwać planów przedsiębiorstw od planu centralnego.

Jeżeli plan ma zachować charakter dyrektywny, wówczas wykonanie cyfr stanowiących dyrektywę musi być zabezpieczone sankcjami, tj. odpowiednimi bodźcami ekonomicznymi (premiami). Sprawa więc polega nie na tym, aby całkowicie znieść system premiowy, ale na tym, aby przez odpowiednie stosowanie premii zabezpieczyć wykonanie najważniejszych i najtrudniejszych zadań, określonych w dyrektywnej części planu.

* * *

Często zadaje się pytanie, co powinniśmy czynić teraz, kiedy już istnieją i rady robotnicze, i fundusz zakładowy, aby zbliżyć się do naszego modelu gospodarczego. Jaki ma być następny krok naprzód w tym kierunku.

Wysuwane są koncepcje, że należy znieść centralne zarządy, ograniczyć liczbę ministerstw gospodarczych bądź stworzyć drugą izbę parlamentu (izbę wytwórców).

Niezależnie od słuszności lub niesłuszności tych wniosków — nie wydaje się, by rozstrzygnięcie ich było najpilniejsze. Prawdopodobnie zamiast centralnych zarządów trzeba będzie stworzyć zjednoczenia, jakie istniały w okresie planu 3-letniego utrzymywane nie z budżetu, ale z narzutów przez same fabryki, w takim zakresie, w jakim to jest fabrykom potrzebne. Trzeba jednak jasno powiedzieć, że każdy nowoczesny przemysł musi mieć swoje organizacje branżowe i że idea tysięcy przedsiębiorstw podległych trzem ministerstwom (jak to chciałby widzieć pewien młodzieżowy tygodnik) jest taką samą utopią, jak utopią jest idea powrotu do stanu organizacji przemysłu sprzed stu lat lub idea zastąpienia kolei dyliżansem z rozstawnymi końmi.

Najważniejszą w chwili obecnej sprawą jest doprowadzenie do porządku cen i bodźców materialnych (systemu premiowego).

Obecny system, w którym szereg cen nie odpowiada wartości, obecny system bodźców, przewidujący połączenie premii z wykonaniem zadań, które w rezultacie decentralizacji zakład ustala sam dla siebie, stał się jawnym anachronizmem, wpadł w jaskrawą sprzeczność z takimi aktami normatywnymi, jak ustawa o funduszu zakładowym, jak uchwała o samodzielności przedsiębiorstw.

Nie można bowiem dać szerokich kompetencji przedsiębiorstwom w zakresie ustalania asortymentu, zapewnić odpisów na fundusz zakładowy za zyski ponadplanowe, a równocześnie zachować deficytowość produkcji

niektórych asortymentów. Nie ma bowiem siły, która by zmusiła zakład do ich produkowania.

Dlatego system cen i premiowania musi być zmieniony jak najszybciej. Trzeba, ażeby pierwsze wnioski dotyczące zmiany premiowania były zrealizowane już w uchwale o zmianie systemu wynagradzania pracowników inżynieryjno-technicznych, jaka znalazła się na warsztacie prac rządu.

Polski model gospodarczy nie może być wprowadzony tylko w rezultacie zmian przepisów, likwidacji albo zmniejszenia liczebności niektórych urzędów czy w rezultacie innych tego typu zarządzeń administracyjnych.

Dla prawidłowego funkcjonowania naszego modelu gospodarczego trzeba z jednej strony znacznego podniesienia poziomu — przede wszystkim poziomu fachowego — kierowniczego personelu zakładów pracy, z drugiej — znacznego wzrostu dyscypliny społecznej.

W okresie planu 6-letniego, kiedy kierownictwa zakładów były jedynie wykonawcami cudzych koncepcji, koncepcji idących z góry, dobierano na stanowiska kierownicze ludzi energicznych i dzielnych, ale często bez należytego przygotowania i niezbędnej samodzielności myślenia. Nie jest przypadkiem, że np. w przemyśle maszynowym w latach 1950—51 zmieniono wszystkich niemal dyrektorów fabryk, dobierając ludzi wedle kryteriów nie mających wiele wspólnego z samodzielnością i znajomością zagadnień.

Dlatego też nic dziwnego, że przy obecnej dużej samodzielności fabryk pewna część dawnych kierowników nie będzie mogła sprostać nowym zadaniom. Sięgając do kryteriów oceny działaczy gospodarczych z okresu planu 3-letniego trzeba będzie — być może — sięgnąć też do części kadr tamtego okresu, do ludzi, którzy wówczas odsunięci ukryli się w różnych biurach projektów, instytucjach, biurach konstrukcji itd.

Drugim koniecznym warunkiem należytego funkcjonowania naszego modelu jest podniesienie na wyższy poziom dyscypliny społecznej. Wielkie uprawnienia rad robotniczych będą mogły być wykorzystane z pożytkiem dla gospodarki narodowej, jeżeli rady będą widzieć nie tylko interes swego zakładu pracy i swojej załogi, ale interes całej gałęzi przemysłu, interes ogólnonarodowy.

Dlatego nieporównanie ważniejszą rzeczą niż kompetencje rad robotniczych jest ich przyszły skład osobowy. Trzeba, ażeby w radach zasiadło jak najwięcej ludzi cieszących się zaufaniem i autorytetem, obok fachowców z wykształcenia — fachowcy-praktycy, obok światłych i uczciwych bezpartyjnych robotników — członkowie partii-komuniści.

Trzeba, ażeby do rad nie przenikali wszelkiego rodzaju karierowicze, ludzie bez zasad, demagodzy i rozrabiacze.

Jeżeli i ten warunek będzie spełniony — możemy śmiało patrzeć w przyszłość — nasz model gospodarczy zda egzamin.

JÓZEF PAJESTKA

O planowaniu w nowym modelu ekonomicznym

W kraju naszym, którego ustrój społeczno-ekonomiczny stwarza niezwykle dogodne warunki dla planowej gospodarki, idea planowości przeżywa pewien kryzys. Kryzys ten ma podłoże obiektywne w niedostatecznych wynikach ekonomicznych dotychczasowych metod gospodarowania. Wyrazem tego w świadomości społecznej jest wielkie zamieszanie teoretyczne oraz ogólnospołeczna krytyka planowania w ogóle. W tym chaosie poglądów znajdują się również głosy, które błędy i niepowodzenia minionego okresu przedstawiają jako wynik gospodarki planowej i próbują w ten sposób zdyskredytować samą ideę planowania. Daleki jestem od tego, aby twierdzić, że mówią tak tylko wrogowie naszego systemu społeczno-ekonomicznego. Poglądy powyższe — to często po prostu odpryski wielkiej dyskusji społecznej.

Nie przypuszczam, by sytuacja rozwinęła się u nas w ten sposób, abyśmy mieli poważnie brać — jako odnoszące się do nas — porady niektórych ekonomistów i polityków krajów zachodnich — byśmy nie odchodzili od planowania i nie doprowadzili do pełnego zdecentralizowania gospodarki.

Kryzys, który przeżywa u nas planowanie, to *kryzys określonego modelu gospodarki planowej*. Model ten najbardziej dobitnie charakteryzuje teza określająca planowanie jako kierowanie gospodarką przy pomocy planów. Konsekwentne realizowanie w praktyce powyższej tezy oznaczało *utożsamianie planowania z kierowaniem i zarządzaniem gospodarką*. Plan był synonimem rozkazu ekonomicznego, a funkcje aparatu planowania (centralnego) polegały w istocie rzeczy na odgórnym zarządzaniu gospodarką.

Na tym swoistym małżeństwie z bezpośrednim kierowaniem i zarządzaniem gospodarką — planowanie wyszło jak najgorzej. Może się to komu wydać nieprawdopodobne, paradoksalne, niemniej faktem jest, że to, co robiła np. Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego, mało miało wspólnego z planowaniem.

Podstawowym zadaniem planowania jest określanie kierunków rozwoju gospodarki na dalszą perspektywę, zharmonizowanych ze sobą i dostosowanych do potrzeb społeczeństwa i możliwości gospodarki. Tymczasem odpowiednia komórka planowania wieloletniego w PKPG do roku — zdaje się — 1955 zatrudniała kilka osób (w początkowych latach w PKPG w ogóle jej nie było), które razem stanowiły mniej niż 1% (jeden) ogółu zatrud-

nionych w tej instytucji. Nie należy się więc dziwić, że błędne proporcje założone w planie 6-letnim nie zostały nigdy przepracowane i skorygowane, że w końcowym okresie 6-latki mieliśmy chyba większe dysproporcje niż w okresie początkowym. Przez cały okres istnienia PKPG nie wypracowano metod planowania perspektywicznego i faktycznie nie prowadzono badań ekonomicznych. Nie opracowano także szeregu wskaźników ekonomicznych, na których musi się opierać przewidywanie ekonomiczne, nie opracowano i nie stosowano naukowych metod analizy potrzeb społeczeństwa, nie opracowano i nie stosowano rachunku efektywności inwestycji i opłacalności handlu zagranicznego, posługiwano się bardzo prymitywnymi metodami bilansowania itd.

Cóż wobec tego robiło z górą półtora tysiąca osób zatrudnionych w tej instytucji? Nieprawdą jest, że nie pracowało — pracowało bardzo często więcej niż gdzie indziej. *Nie było to jednak planowanie, było to centralne rządzenie gospodarką, mające tyle wspólnego z planowaniem, że było realizowane przez tzw. plany.* Przy takiej syzyfowej pracy czasu na prawdziwe, naukowe planowanie nie starczało.

Niestety, w ministerstwach i centralnych zarządach sprawa planowania wyglądała podobnie jak w PKPG. A w przedsiębiorstwach? Przedsiębiorstwa robiły plany głównie dla „góry", dla premii, a nie dla siebie, nie w celu rozsądnego i ekonomicznego zorganizowania własnej pracy. W wielu przedsiębiorstwach wytworzyła się niezwykle symptomatyczna praktyka sporządzania dwóch planów — jednego na zewnątrz i drugiego wewnętrznego. Rezultaty tego są nam znane.

Tak to połączenie, a właściwie utożsamienie planowania z zarządzaniem zabiło racjonalne planowanie. Skompromitowało się nie planowanie, ale jego brak.

Stwierdzić trzeba, że i druga strona tego małżeństwa wyszła jak najgorzej.

Teza o planach-dyrektywach, obowiązujących od góry do dołu, oznaczała oparcie się na administracyjnych instrumentach polityki gospodarczej, a tym samym na mniej lub bardziej scentralizowanym, ale w każdym razie bezpośrednim, odgórnym zarządzaniu przedsiębiorstwami. W naszym kraju zarządzanie to było raczej bardziej scentralizowane — stosunkowo późno dopiero zaczęto przesuwać dyspozycje z najwyższych szczebli na niższe. Nie trzeba się jednak łudzić co do skutków tego rodzaju „decentralizacji". Jest to decentralizacja w ramach starego, administracyjnego systemu, nie rozwiązująca sprawy przedsiębiorstw, nie eliminująca zatem jego najistotniejszych wad.

Powyższy sposób zarządzania przyniósł w praktyce niezwykle ujemne zjawiska ekonomiczne, związane przede wszystkim z tym, że:

1. nie pozwalał na wykorzystanie pomysłowości i inicjatywy szerokich mas zatrudnionych;
2. posiadając uniwersalny instrument, jakim jest dyrektywa administracyjna, nie rozwinął odpowiednich instrumentów ekonomicznych, lecz wprost przeciwnie — zniszczył i niesamowicie wypaczył cały mechanizm ekonomicznych bodźców i środków rachunku ekonomicznego;
3. stworzył duże możliwości samowoli ekonomicznej, błędów, rozrzutności itp.

System zarządzania w oparciu o plany-dyrektywy był w konsekwencji — jeśli chodzi o metody — bardzo prymitywny, a w skutkach ekonomicznych — mało efektywny. Następstwa społeczne tego systemu były zdecydowanie ujemne. Miał on w swoim czasie i pewne strony dodatnie. Były nimi w szczególności tzw. „operatywność" i w pewnym sensie skuteczność. Nadawał się on szczególnie do forsowania rozwoju gospodarki w trudnych warunkach ekonomicznych.

Mówiąc dziś o odejściu od administracyjnego zarządzania przy pomocy planów-dyrektyw, trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że jest to nie tylko problem zdecydowania się lub niezdecydowania się na wprowadzenie innego, ekonomicznie lepszego w naszych warunkach systemu kierownictwa. System administracyjny związany jest z odpowiednią sytuacją społeczno-polityczną w kraju.

Dzisiaj u nas tej „sprzyjającej" systemowi administracyjnemu sytuacji społeczno-politycznej już nie ma. Środki administracyjne stają się coraz mniej skuteczne, zawodzą. Widać to zupełnie wyraźnie na wielu odcinkach. Tak np. opracowane w starym trybie projekty planów na rok 1957 charakteryzuje przewidywanie niskiego tempa wzrostu produkcji, absolutnie nie uzasadnionego naszą sytuacją produkcyjną.

Wybór modelu ekonomicznego został już u nas faktycznie dokonany przez wybór kierunku rozwoju społeczno-politycznego, kierunku na demokratyzację. Oznacza to m. in. odejście od zarządzania administracyjnego.

W związku z powyższym trzeba podkreślić zupełnie wyraźnie, że *główny front walki o utrwalenie i umocnienie naszych zdobyczy społeczno-politycznych przesunął się na odcinek ekonomiczny, a w szczególności na sprawy modelu ekonomicznego*. Wydaje się, że jest to obecnie decydujące ogniwo dalszego rozwoju demokratyzacji. Rozwiązanie tych problemow jest głównym warunkiem pomyślnego rozwoju politycznej sytuacji w kraju oraz poważnym czynnikiem poprawienia naszej sytuacji ekonomicznej.

•

Wskazane wyżej ujemne strony naszego planowania-zarządzania poddane zostały u nas szerokiej i niezwykle ostrej krytyce społecznej. Nad krytyką tą jednakże często panuje nadal stara teza o jedności planowania i zarządzania gospodarką.

W myśl tej tezy wszystkie ujemne strony naszego systemu zarządzania zwala się na karb planowania i twierdzi, że to planowanie się skompromitowało, że wobec tego trzeba odejść od gospodarki planowej. Wystarczyło, abym na pewnym zebraniu dyskusyjnym wystąpił z twierdzeniem o wielkiej użyteczności i konieczności dla nas planowania, aby mnie ogłoszono zwolennikiem całego uprzedniego systemu centralistycznego, biurokratycznego zarządzania.

Teoria planistycznego zarządzania gospodarką panuje nie tylko nad tymi, którzy głoszą rzekomą kompromitację gospodarki planowej, ale występuje często i u tych, którzy pragną poprawić mechanizm jej działania.

Znajduje to wyraz przede wszystkim w koncepcjach powiązania zarządzania przy pomocy planów-dyrektyw z rozrachunkiem gospodarczym

i samodzielnością przedsiębiorstw. Według tych koncepcji planowanie centralno-administracyjne musi się trochę cofnąć, ograniczyć do głównych wskaźników dla przedsiębiorstw — i w ten sposób jakoś pogodzić z ich samodzielnością i rozrachunkiem. W związku z tym wydaje się niektórym, że ratowanie — chociażby w pewnym zakresie — odgórnego dyrektywnego planowania — to ratowanie gospodarki planowej, planowania w ogóle. Centralne planowanie gospodarki i centralne zarządzanie (a tym jest odgórne dyrektywne planowanie) — to dwie różne rzeczy. Centralne planowanie jest bezwzględną koniecznością naszej gospodarki. Centralne zarządzanie natomiast może być użyteczne w pewnych warunkach i w pewnym zakresie.

W dyskusji naszej nie idzie o to, czy zachować centralne, tj. ogólnogospodarcze, planowanie, bo to jest niewątpliwe. Idzie natomiast o to, czy zachować i ewentualnie w jakim zakresie scentralizowane, odgórne zarządzanie gospodarką, czy z niego zrezygnować. Toteż nieporozumieniem jest twierdzenie, że odrzucenie odgórnego zarządzania gospodarką przy pomocy planów-dyrektyw oznacza rezygnację z centralnego planowania.

Osobiście jestem zdania, że w obecnym okresie trzeba pójść na maksymalne zerwanie z systemem powszechnego centralnego zarządzania i przejść do realizowania planowych kierunków rozwoju za pomocą innych środków niż odgórne, dyrektywne zarządzanie.

Co przemawia w naszych konkretnych warunkach za odejściem od systemu centralnego zarządzania gospodarką jako systemu uniwersalnego? Wydaje się, że można tu wymienić następujące przyczyny:

1) Mamy już w zasadzie poza sobą okres przestawiania gospodarki na nowy system ekonomiczny i nowe kierunki rozwoju, który wymagał zapewne dalej posuniętej centralizacji decyzji i ich realizacji przy pomocy środków administracyjnych.
2) Zewnętrzne warunki polityczne oraz wewnętrzna sytuacja polityczno-społeczna i ekonomiczna nie stawiają przed gospodarką zadań forsownej akumulacji przy utrzymaniu niskiego spożycia, w wyniku czego odpada istotny czynnik mogący w pewnym stopniu uzasadniać system centralnego, administracyjnego zarządzania.
3) Mamy tego rodzaju warunki ekonomiczne, w których o efektywności ekonomicznej gospodarki decyduje nie tyle forsowanie pewnych wielkich przedsięwzięć centralnych, ile przede wszystkim racjonalny wybór ekonomiczny na wszystkich odcinkach, oparty na inicjatywie i zainteresowaniu przedsiębiorstw. Dotyczy to przede wszystkim najbliższych lat.
4) Centralny aparat administracyjny wyczerpał już chyba wszystkie swoje możliwości w poprawianiu gospodarki metodami centralnego dyrygowania, wydał nieskończoną ilość zarządzeń i instrukcji, przeprowadził wielką ilość różnych akcji itp. Środki te stają się coraz mniej skuteczne, a także sam aparat nie ma już, jak się wydaje, wewnętrznej siły i wiary w skuteczność centralnego dyrygowania. Dla uzdrowienia tego aparatu trzeba radykalnej zmiany metod pracy.
5) Istnieje w naszym kraju szeroki ruch samorządów robotniczych, z którym nie da się pogodzić stosowanie starych środków administracyjnych.

Ujemne strony zachowania powszechnego systemu centralnego, dyrektywnego zarządzania przedsiębiorstwami przy zmniejszeniu tylko jego szcze-

gółowości, widać często lepiej przy szczegółowej analizie proponowanych rozwiązań niż na podstawie ogólnych rozważań. Propozycje są najczęściej następujące: zachować dyrektywy określające dla przedsiębiorstw ogólną wartość produkcji oraz podstawowy asortyment produkcji pozostawiając do decyzji przedsiębiorstw ustalanie szczegółowego asortymentu produkcji.

Rozpatrzmy w związku z tym przede wszystkim zagadnienie, jakie funkcje spełnia ogólna dyrektywa określająca wielkość produkcji.

Istnieje u nas często przekonanie, że dyrektywa planu produkcji przyczynia się do zwiększenia produkcji, że bez niej produkcja nie mogłaby się rozwijać w tak szybkim tempie. Wyjaśnijmy od razu, że chodzi tu przede wszystkim o maksymalne wykorzystanie istniejących zdolności produkcyjnych, bowiem zasadnicze problemy rozwoju rozwiązują głównie inwestycje, a to nie jest związane z dyrektywnym planowaniem produkcji. W odniesieniu do tego zagadnienia trzeba zauważyć po pierwsze, że mimo kilkuletniego planowania dyrektywnego zdolności produkcyjne w wielu gałęziach są w dużym stopniu nie wykorzystane, po drugie, że właśnie system dyrektywnego planowania (i premiowania za plan) wywołał powszechne zjawisko ukrywania rezerw, którego nie można było zlikwidować żadnymi środkami, po trzecie, że w wypadkach, gdy system dyrektywny rzeczywiście forsował rozwój produkcji, występowało najczęściej zupełne nieliczenie się z kosztami produkcji.

Biorąc powyższe pod uwagę trzeba stwierdzić, że jeżeli ogólna dyrektywa co do rozmiarów produkcji mogłaby mieć pewne uzasadnienie dla forsowania produkcji, dotyczyłoby to tylko niektórych dziedzin wytwórczości, w których zależałoby nam szczególnie na maksymalnym wzroście produkcji. Ponadto jest rzeczą wielce problematyczną, czy i w tych dziedzinach dyrektywy co do wzrostu produkcji byłyby środkiem najskuteczniejszym. Wydaje się, że specjalne premiowanie za wzrost produkcji (nie za wykonanie dyrektywy planu) dałoby tu lepsze rezultaty.

Na ogół trzeba stwierdzić, że mniemanie, jakoby nakaz administracyjny (połączony z premiowaniem za plan) zapewniał najszybszy wzrost produkcji, nie jest uzasadnione. Nie jest prawdą, że bez tego nakazu robotnicy przestaną pracować lub zmniejszą produkcję, zdaje się jednak, że nie to jest najważniejsze, zdaje się, że najważniejsza jest odpowiedź na pytania — czy system ten zapewnia najbardziej ekonomiczny wybór produkcji i jak się wiąże z oszczędnością surowców.

W związku z tym muszę przede wszystkim powiedzieć, że nie mogę sobie w ogóle wyobrazić jakiegokolwiek rachunku ekonomicznego, prowadzonego ze szczebla centralnego, w wyniku którego można by określić ogólną wartość produkcji przedsiębiorstwa (o zróżnicowanym asortymencie produkcji). Bez szczegółowych rozważań asortymentowych ogólna wartość produkcji nie może być prawidłowo ustalona. Ponadto pamiętać trzeba o jednej, dobrze znanej, ujemnej stronie ogólnych wskaźników produkcji. W dążeniu do wykonania i przekroczenia planu produkcji wyrażonego w syntetycznym wskaźniku sposobowi obliczenia tego wskaźnika podporządkowany zostaje asortyment produkcji, co jak wykazała praktyka, niesłychanie pod tym względem bogata, oznacza oderwanie produkcji od potrzeb i w ogóle od ekonomicznego wyboru.

Biorąc pod uwagę m. in. powyższe argumenty uważam, że ogólny wskaźnik rozmiarów produkcji jako dyrektywa planu nie może zdać egzaminu i przynosi znacznie więcej następstw ujemnych niż dodatnich.

Znacznie więcej argumentów przemawia za dyrektywnym planowaniem asortymentowym. Trzeba jednak przede wszystkim zaznaczyć, że zagadnienie to wymaga różnych rozwiązań w różnych gałęziach produkcji i różnych przedsiębiorstwach. Mechaniczne rozwiązanie, które każdemu przedsiębiorstwu chce dać kilka najważniejszych wskaźników ilości produkcji, aby je jakoś „związać z planowaniem centralnym", nie ma żadnego gruntowniejszego uzasadnienia. Są przedsiębiorstwa, dla których można z powodzeniem zrezygnować z jakichkolwiek odgórnych ustaleń asortymentowych. Są natomiast takie (zwłaszcza w przemyśle ciężkim), dla których pewne formy obowiązujących ustaleń produkcji są potrzebne a nawet niezbędne.

Wszystkie powyższe problemy są oczywiście w najwyższym stopniu dyskusyjne. *Wydaje mi się jednak, że największe niebezpieczeństwo tkwi w szablonowych rozwiązaniach i trzymaniu się pewnych apriorycznych tez. A cechy te charakteryzują właśnie omawiane wyżej kompromisowe propozycje pewnego okrojenia centralnego zarządzania przedsiębiorstwami. Obawiam się, że ukształtowanie naszego modelu na wzór takiego okrojonego centralizmu ani nie zlikwiduje ujemnych stron starego modelu, ani nie wydobędzie nowych sił i czynników ekonomicznych.*

*

Zerwanie z koncepcją uniwersalnego administracyjnego zarządzania pozwala na wysunięcie pewnych ogólnych tez dotyczących planowania, kierowania i zarządzania gospodarką.

1. Komisja Planowania przy Radzie Ministrów powinna zajmować się wyłącznie planowaniem rozwoju gospodarki i niezbędnymi do tego studiami ekonomicznymi, przy czym główny akcent musi być położony na planowanie długofalowe.

Komisja Planowania nie powinna posiadać żadnych kompetencji w zakresie prowadzenia bieżącej polityki gospodarczej. Nie widzę w związku z tym głębszych podstaw do zachowania na przyszłość w Komisji komórek zajmujących się koordynacją polityki cen, polityki płac itp. Zakres prac Komisji powinien być znacznie szerszy niż treść obowiązującego narodowego planu gospodarczego. Chyba tylko wynikiem koncepcji planowania dyrektywnego mogła być tego rodzaju sytuacja, że wskaźniki, które w dotychczasowym procesie decentralizacji zarządzania przestały być obowiązującymi zadaniami NPG, wypadały jednocześnie z zakresu prac planistycznych centralnego organu planowania. Komisja powinna wypracować szeroki system analiz porównawczych, badań ekonomicznych, bilansowania, przewidywań rozwoju gospodarki, niezależny od zakresu obowiązującego narodowego planu gospodarczego. Do prac tych musi być również dostosowana statystyka ekonomiczna.

Jednym z ważnych zadań komisji powinno być inicjowanie i organizowanie poza własnym aparatem analiz ekonomicznych i opracowań planistycznych dla różnych dziedzin gospodarki i problemów oraz współpraca w tych opracowaniach.

2. Narodowy plan gospodarczy roczny powinien się składać z dwóch części:

pierwszej — obejmującej ogólną ocenę sytuacji ekonomicznej kraju w okresie ubiegłym i planowym oraz sprecyzowane liczbowo założenia rozwoju gospodarki w okresie planowym;

drugiej — mającej charakter obowiązujący — a zawierającej głównie:

— zadania w zakresie podziału dochodu narodowego, w szczególności

wielkość funduszu inwestycji, ogólny podział inwestycji dysponowanych centralnie, wzrost funduszu płac i średnich płac realnych itp.;

— niektóre ogólne zadania w zakresie rozwoju produkcji i postępu technicznego;

— dyrektywne polecenia w zakresie stosowania instrumentów polityki gospodarczej: stopy oprocentowania kredytów inwestycyjnych i obrotowych, zróżnicowania płac średnich, polityki cen, tworzenia specjalnych funduszów, podziału nadwyżek przedsiębiorstw, organizacji aparatu zarządzania itp.

Istnieją poglądy, że narodowy plan gospodarczy nie powinien mieć w ogole obowiązującego charakteru, lecz wyłącznie charakter nie wiążących założeń, przewidywań. Jest to niewątpliwie poważne nieporozumienie. Narodowy plan gospodarczy powinien być podstawowym aktem ogólnopaństwowej polityki gospodarczej i jako taki powinien być zatwierdzany przez Sejm. Za wykonanie planu rząd powinien odpowiadać przed Sejmem. Nie ma to oczywiście nic wspólnego z krytykowanymi wyżej metodami zarządzania całą gospodarką przez plany-dyrektywy.

W systemie zarządzania administracyjnego dyrektywy planowe obowiązywały przedsiębiorstwa. Na podstawie planu centralnego, obowiązującego zresztą w szerszym zakresie niż narodowy plan gospodarczy (szczegółowe zadania określała PKPG), ustalano obowiązujące dyrektywy dla najniższych jednostek.

W nowym modelu *obowiązujący charakter narodowego planu gospodarczego powinien polegać na tym, że odpowiedzialność za jego wykonanie obciąża wyłącznie kierownictwo ekonomiczne kraju, a w szczególności kierowników resortów,* jako odpowiedzialnych za politykę gospodarczą na określonych odcinkach. Kierownictwo ekonomiczne resortów nie powinno być natomiast w zasadzie realizowane przez dalsze rozbijanie dyrektyw planowych. Narodowy plan gospodarczy przestaje być centralnym słońcem, którego promienie-dyrektywy muszą dotrzeć do wszystkich jednostek.

W systemie dyrektywnego planowania istniał swoistego rodzaju zwarty, jednolity system planów. Plany wszystkich jednostek wynikały z planu centralnego. Plan centralny budowano przez łączenie projektow niższych jednostek, plany dla przedsiębiorstw powstawały przez „rozbijanie", dzielenie zadań centralnych. Systemowi temu nie można odmówić pewnej logiki, nic też dziwnego, że był on teoretycznie atrakcyjny. Praktyka wykazała jednak, że system ten w naszych warunkach nie zdał egzaminu, był utopijny, niesamowicie upraszczający skomplikowane procesy społeczno-ekonomiczne.

Cały ten system hierarchicznie powiązanych planów przestanie istnieć w wyniku likwidacji centralnego administracyjnego zarządzania.

Co pozostanie z tego systemu?

Powinno pozostać z jednej strony planowanie w skali całej gospodarki narodowej, z drugiej strony planowanie w przedsiębiorstwach itp. Ważne przy tym jest to, aby te różne poziomy planowania były samodzielne. Oznacza to, że nie może być między nimi stosunków bezpośredniego wynikania, że nie mogą one powstawać na podstawie sumowania czy rozdzielania zadań.

Prof. O. Lange wysunął postulat demokratyzacji planowania przez oparcie planowania gospodarki narodowej na planach przedsiębiorstw *). Wydaje się, że można poddać pod dyskusję postulat idący znacznie dalej, a mianowicie — pełnej w zasadzie samodzielności planowania w przedsiębiorstwach.

Jeżeli w nowym modelu ekonomicznym stawiamy zasadę niezależności, samodzielności planów różnych szczebli — nie oznacza to bynajmniej założenia niezgodności planów. *Plany mogą być niezależne, powinny być jednak jednokierunkowe.* Oznacza to, że plany niższych jednostek muszą realizować ogólne linie rozwoju, założone w planowaniu całej gospodarki. Ta zgodność planowania ogólnogospodarczego z planowaniem w przedsiębiorstwach nie może być jednak zapewniona przez rozbijanie zadań centralnych i powszechne ustalanie odgórnych dyrektyw, ale innymi, nowymi metodami, niewątpliwie bardziej skomplikowanymi, ale — jak można przypuszczać — bardziej efektywnymi i skutecznymi.

Jeden z głównych problemów kierownictwa ekonomicznego w nowym modelu polega właśnie na tym, aby przy samodzielności planowania w przedsiębiorstwach zagwarantować w tym planowaniu realizowanię ogólnych linii rozwoju gospodarki, przyjętych w planie ogólnopaństwowym.

3. Odejście od administracyjnego zarządzania spowoduje chyba najbardziej radykalne zmiany w pracy resortów.

Jednym z głównych problemów wymagających wyjaśnienia jest *sprawa odpowiedzialności ministrów za działanie i rozwój odpowiednich gałęzi gospodarki.* Sytuacja, w której za dysproporcje gospodarcze, za wielkie błędy w polityce inwestycyjnej, błędy w systemie bodźców ekonomicznych itp. odpowiadało całe kierownictwo państwowe, a jednocześnie nikt — musi być chyba bez dyskusji uznana za wysoce niewłaściwą i szkodliwą. Sprawa ta, o podstawowym dla naszego ustroju znaczeniu, powinna być postawiona na Sejmie.

W ubiegłym okresie plany były dyrektywami i jako takie obowiązywały przedsiębiorstwa. Nie zatrzymując się nad tym, jak to wyglądało w rzeczywistości, trzeba podkreślić, że przy całym tym dyrektywnym systemie problem odpowiedzialności kierownictwa gospodarczego za wykonanie planów był w ogóle nie rozwiązany. Nie znam przypadku, aby kiedykolwiek minister był w jakiś sposób pociągnięty do odpowiedzialności za niewykonanie planu bądź za zły plan w podległej mu gałęzi produkcji. Trzeba zresztą sprawiedliwie przyznać, że ministerstwa często nie miały dostatecznych środków do zapewnienia realizacji planów. Pierwszym krokiem do stworzenia warunków odpowiedzialności ministrów za rozwój podległych im gałęzi gospodarki jest zwiększenie ich kompetencji. Postulat ten idzie również w parze z przejściem od zarządzania administracyjnego do nowych metod kierownictwa ekonomicznego i usamodzielniania przedsiębiorstw. Można powiedzieć, że wzrost kompetencji ministrów w zakresie prowadzenia polityki gospodarczej jest u nas jednym z ważnych warunków rozwiązania sprawy usamodzielnienia przedsiębiorstw. Sprawa wprowadzenia tzw. eksperymentów ekonomicznych wykazała to dostatecznie wyraźnie.

Główne dziedziny, w zakresie których nastąpić powinno zwiększenie kompetencji ministerstw, a jednocześnie główne odcinki ich pracy w no-

*) Por. „Nowe Drogi" nr 11—12, str. 27, r. 1956.

wym modelu ekonomicznym można — wydaje się — określić w sposób następujący:

a) *Prowadzenie polityki inwestycyjnej w określonej gałęzi gospodarki.* Ministerstwa powinny tu mieć kompetencje w zakresie:

— wewnętrznego podziału nakładów inwestycyjnych na nowe obiekty, finansowane ze środków centralnych;

— określania zasad tworzenia funduszów inwestycyjnych na rozwój poszczególnych dziedzin produkcji, postępu technicznego, budownictwa mieszkaniowego itp. (np. fundusz rozwoju floty morskiej, fundusz rozwoju motoryzacji);

— określania ogólnych zasad wykorzystywania funduszu amortyzacyjnego w różnych branżach produkcji ew. przedsiębiorstwach;

— określania oprocentowania środków trwałych oraz oprocentowania kredytów inwestycyjnych.

b) *Prowadzenie polityki w zakresie postępu technicznego.* W związku z tym ministerstwa powinny posiadać przede wszystkim kompetencje w zakresie:

— powoływania różnych jednostek pracujących nad rozwojem nowej techniki, współpracujących z przedsiębiorstwami przy wprowadzaniu nowej techniki itp., określania ich warunków pracy, organizacji, finansowania itp.;

— tworzenia specjalnych funduszów popierania rozwoju i wprowadzania nowej techniki,

— określania zasad udzielania kredytu przedsiębiorstwom wprowadzającym nową produkcję, przeprowadzającym modernizację parku maszynowego itp., bądź bezpośredniego okresowego udzielania dotacji tym przedsiębiorstwom;

— organizowania i finansowania współpracy technicznej z zagranicą.

c) *Prowadzenie polityki płac i kształtowanie systemu bodźców ekonomicznych.* W dziedzinie tej ministerstwa powinny mieć kompetencje między innymi w zakresie:

— określania ogólnych zasad płac w przedsiębiorstwach;

— zatwierdzania cen fabrycznych i cen zbytu (dla głównych produktów);

— określania ogólnych zasad podziału nadwyżek w przedsiębiorstwach;

— tworzenia specjalnych funduszów premiowania.

d) *Prowadzenie polityki w zakresie siły roboczej, szkolenia kadr itd.*

Nie pretenduję tutaj do najwłaściwszego i wyczerpującego sformułowania powyższych zagadnień. W każdym razie pewne jest, że ministerstwa:

1) muszą wypracować nowe metody pracy, aby zapewnić odpowiednie kierownictwo ekonomiczne nie będące bezpośrednim zarządzaniem-rozkazywaniem;

2) w związku z tym muszą one posiadać znacznie szersze kompetencje, co jednocześnie jest podstawą ich pełnej odpowiedzialności za pracę i rozwój podległych im gałęzi produkcji, a tym samym za wykonanie planu ogólnopaństwowego.

Wskazana wyżej problematyka pracy ministerstw wyjaśnia wyraźnie, na czym powinny polegać nowe metody, nowe instrumenty kierownictwa ekonomicznego stosowane przez nie. ***Najbardziej charakterystyczne i najważniejsze jest tu przejście od bezpośredniego zarządzania przy pomocy planów-dyrektyw do kierownictwa pośredniego przy pomocy instrumentów ekonomicznych.***

Wydaje się, że najważniejsze pozytywne strony tego systemu kierowania gospodarką są następujące:

1. pozwala on na istnienie samodzielnych przedsiębiorstw, na dużą swobodę w ich gospodarce, na szerokie rozwinięcie ich inicjatywy;
2. umożliwia skuteczniejsze kierowanie, bowiem podejmowane środki łączą się bezpośrednio z działaniem bodźców ekonomicznych;
3. stwarza warunki do prawdziwego rozrachunku gospodarczego, a przez to do racjonalnej, oszczędnej gospodarki itd.

System ten ma oczywiście również pewne ujemne strony. Warto tu przede wszystkim podkreślić następujące z nich:

1. jest znacznie trudniejszy, bardziej skomplikowany, wymaga wyższego poziomu ekonomicznego kadr kierowniczych;
2. jest on pewnego rodzaju interwencjonizmem ekonomicznym, przez co grozi mu arbitralność i oczywiście możliwość błędnych decyzji (te niebezpieczeństwa występowały w spotęgowanej postaci również w poprzednim systemie).

Każda „interwencja" jednostek centralnych w sprawie płac, cen, tworzenia funduszu inwestycyjnego, wykorzystania amortyzacji, podziału zysków, opodatkowania itp. zmienia przesłanki rachunku ekonomicznego, a zarazem przesłanki podejmowania decyzji w przedsiębiorstwach. Łatwo określić ogólną podstawę tych „interwencji". Stanowi ją interes ogólnospołeczny. Oznacza to, że jednostki centralne powinny wkraczać, tzn. zmieniać ekonomiczne przesłanki decyzji przedsiębiorstw wtedy, kiedy przedsiębiorstwa same nie podjęłyby najlepszych z punktu widzenia całego społeczeństwa i zgodnych z centralnym planem decyzji, czy to ze względu na stosunkowo wąski punkt widzenia, czy też ze względu na swe bieżące interesy. Znacznie trudniej, rzecz jasna, zrealizować tę zasadę w praktyce. Nie widzę żadnych możliwości uregulowania tej sprawy przez jakikolwiek automatyzm ekonomiczny — np. polecany często automatyzm prawa wartości działający w gospodarce wolnokonkurencyjnej Równałoby się to przekreśleniu ogólnego kierownictwa ekonomicznego kraju, a więc także skutecznego planowania. Jedyną gwarancją zapewniającą prawidłowość decyzji stać się może szeroka dyskusja i krytyka społeczna, oparta na pełnej jawności życia gospodarczego.

Podkreślając konieczność zastosowania w kierowaniu gospodarką nowych ekonomicznych instrumentów, nie można odmówić kierownictwu możliwości działania również przez środki administracyjne wtedy, kiedy ze względu na interes społeczny jest to niezbędne.

4. Powstanie samorządów robotniczych w przedsiębiorstwach postawiło od razu na porządku dziennym sprawę centralnych zarządów. Jeśli staniemy na stanowisku likwidacji odgórnego, administracyjnego zarządzania przedsiębiorstwami, musimy również przyznać, że w nowym systemie nie ma miejsca dla pośrednich ogniw administracyjnych sprawujących te funkcje. Nie będzie centralnego zarządzania przedsiębiorstwami, nie będą więc potrzebne — nomen omen — i centralne zarządy. Rozumowanie to jest słuszne — *centralne zarządy jako jednostki administracyjne nie są potrzebne*. Nie znaczy to jednak, że trzeba je po prostu zlikwidować.

Oparcie naszej gospodarki na zupełnie samodzielnych, wyodrębnionych przedsiębiorstwach nie byłoby ze względów ekonomicznych rozwiązaniem najsłuszniejszym.

Przedsiębiorstwa powinny być połączone w pewne wyższe formy organizacyjne. Jest to absolutnie niezbędne w takich gałęziach, jak np. energetyka, hutnictwo, górnictwo, przemysł chemiczny, przemysł maszynowy itp. Korzystne jest to również w innych gałęziach przemysłu. O konieczności tego rodzaju centralizacji świadczy rozwój ekonomiczny na całym świecie, świadczą o tym również nasze potrzeby. Dlatego właśnie wysuwa się postulat zorganizowania zamiast centralnych zarządów innych organizacji. Nazwijmy je zjednoczeniami a gdzie niegdzie — zrzeszeniami.

Zjednoczenia nie mogą być organami administracyjnymi. Powinny być one:

a) jednostkami ekonomicznymi na pewnym rozrachunku;
b) jednostkami wywodzącymi się z ustroju samorządów, tzn. że powinny być kierowane przez radę zjednoczenia, do której wchodzą przedstawiciele samorządów przedsiębiorstw (powinien w niej się znaleźć również przedstawiciel władzy administracyjnej — ministerstwa i inni).

Nie zajmując się tutaj obszernym problemem funkcjonowania i organizacji zjednoczeń warto zwrócić uwagę na ich rolę w zakresie planowania.

Jest rzeczą zrozumiałą, że właśnie w zjednoczeniach — w ich zakresie działania, środkach itp. — musi najwyraźniej wystąpić specyfika danej dziedziny produkcji.

Wydaje się, że zjednoczenia mogą odegrać w planowaniu szczególną rolę, one bowiem zapewnić mogą niezbędną koordynację w działalności i rozwoju przedsiębiorstw oraz najlepszy wybór ekonomiczny, wychodząc z przesłanek szerszych, niż to jest dostępne dla poszczególnych zakładów.

Zjednoczenia powinny opracowywać przede wszystkim kilkuletnie kierunki rozwoju produkcji poszczególnych przedsiębiorstw, biorąc pod uwagę ogólny plan rozwoju gospodarki narodowej oraz warunki techniczno-ekonomiczne poszczególnych przedsiębiorstw (zakładów). Tylko w ten sposób można zapewnić prowadzenie najbardziej ekonomicznej, długofalowej polityki produkcyjnej, przynoszącej korzyści załogom i całej gospodarce narodowej.

Dużą rolę mogą odegrać zjednoczenia w krótkofalowej koordynacji produkcji. Plany podziału produkcji przyjęte przez radę zjednoczenia mogą mieć charakter obowiązujący, chociaż nie są odgórnymi, administracyjnymi dyrektywami (może to dotyczyć również innych planów).

Potrzeba i wielka użyteczność planowania inwestycyjnego w skali zjednoczeń polega przede wszystkim na tym, że można w ten sposób wybrać inwestycje przynoszące największy efekt ekonomiczny oraz prowadzić długofalową i w szerszej skali politykę inwestycyjną określonej gałęzi produkcji. To samo dotyczy również planowania rozwoju techniki i szeregu innych dziedzin.

Planowanie w zjednoczeniach powinno spełniać rolę pomocniczą wobec planowania w przedsiębiorstwach — powinno mu dawać szersze ramy i dalszą perspektywę, ułatwiając je i czyniąc bardziej prawidłowym. Nie uważam, ażeby plany zjednoczeń miały mieć z zasady charakter dyrektywny. Sprawę tę w ogóle należy zostawić samym zjednoczeniom. Jeżeli rady zjednoczeń będą chciały przeprowadzić uchwałę czyniącą z niektórych elementów planu wiążące polecenia (zagwarantowane karami) — powinny oczywiście mieć tę możliwość.

PROBLEMY I DYSKUSJE

ROMAN WERFEL

O niektórych sprzecznościach naszego okresu *)

W pierwszej części artykułu poświęconego sprzecznościom, występującym w naszym społeczeństwie, sformułowałem następujące tezy:

1. Sprzeczność między klasą robotniczą a klasą kapitalistów, między socjalizmem a kapitalizmem określa nadal w sposób dominujący sytuację społeczeństwa polskiego, *jeśli idzie o miejsce Polski w świecie*, o stosunki z zagranicą; natomiast rola tej sprzeczności zmniejszyła się w pewnym stopniu, jeśli idzie o stosunki wewnątrz kraju, w porównaniu z pierwszymi latami powojennymi. Dynamika rozwoju socjalistycznego sektora gospodarki narodowej posiada stale rosnący wpływ na rozwiązywanie i ostateczną likwidację tej sprzeczności wewnątrz kraju.

2. Sprzeczność między sektorem socjalistycznym a gospodarką drobnotowarową posiada nadal bardzo poważne znaczenie, przede wszystkim dlatego, że — choć w zasadzie nieantagonistyczna — zawiera w sobie możliwość przekształcenia się w sprzeczność antagonistyczną. Ze względu jednak na strukturę społeczną Polski, na wysoki odsetek pracowników gospodarki socjalistycznej w naszym społeczeństwie, sprzeczność ta jest u nas mniej ostra, aniżeli była w republikach radzieckich przed kolektywizacją. I tutaj dynamika rozwoju socjalistycznego sektora gospodarki narodowej posiada stale rosnący wpływ na rozwiązywanie tej sprzeczności.

3. Wewnątrz socjalistycznego, przodującego i kierującego sektora gospodarki narodowej istnieją sprzeczności dwojakiego typu:

jedne związane są z faktem, że dyktatura proletariatu mająca na celu zbudowanie socjalizmu, a więc ustroju zaspokajającego na wysokim poziomie potrzeby materialne i kulturalne ogółu członków społeczeństwa zwyciężyła u nas, kiedy kraj znajdował się na stosunkowo niskim poziomie sił wytwórczych — podczas gdy właśnie wysoki poziom sił wytwórczych stanowi podstawową przesłankę zaspokojenia na wysokim poziomie potrzeb społeczeństwa; te sprzeczności są nieuniknione, chodzi jedynie o ich właściwe rozwiązywanie,

drugie — wynikają z niewłaściwego rozwiązywania sprzeczności wymienionych poprzednio, z niedostrzegania lub pomniejszania trudności związanych z tamtymi sprzecznościami — i ze wszystkich następstw tego rodzaju postawy; te sprzeczności, których źródłem zdaniem moim jest to, co określiłem jako system stalinowskich błędów i wypaczeń, nie są nieuniknione, mogą być w ciągu pewnego czasu przezwyciężone — pod warunkiem prowadzenia właściwej polityki.

---

*) Dokończenie artykułu z numeru 2 (92).

V.

Próba opracowania — a jak mi się zdaje w dużym stopniu odnalezienia, przypomnienia — właściwej koncepcji socjalistycznego budownictwa musi się opierać przede wszystkim na uświadomieniu sobie, na czym polegała błędność dotychczasowej koncepcji.

Przypominam przytoczone już poprzednio słowa Lenina o tym, że rozwiązywać sprzeczność można dwojako: tak, by w wyniku powstała symfonia, i tak, by rezultatem „rozwiązania" sprzeczności była kakofonia. Mówiąc bez przenośni: można sprzeczności rozwiązywać tak, aby je w sposób możliwie najdalej idący *rozładować*, aby w danej sytuacji, dla danego okresu, osiągnąć *maksymalną zgodność różnorodnych tendencji* (zwłaszcza przy sprzecznościach *nieantagonistycznych)*, i tak, aby te tendencje *przeciwstawić sobie w formie możliwie najostrzejszej*. W naszym okresie w zasadzie słuszna jest ta pierwsza metoda.

Błędność dotychczasowej koncepcji nie polegała na tym, że koncepcja ta *w ogóle* stawiała sprawę obronności państwa socjalistycznego — czy też wspólnoty państw socjalistycznych. Przeciwieństwo między socjalizmem a kapitalizmem, między wspólnotą krajów socjalistycznych a światem imperialistycznym istnieje — i naiwnością byłoby sądzić, że nie może ono przyjąć formy zbrojnego starcia. Imperialiści uważają wojnę za całkowicie dopuszczalną metodę działania na rzecz swych interesów. Dlatego dbanie o obronność każdego państwa socjalistycznego i całej wspólnoty państw socjalistycznych jest niewątpliwie *obiektywną koniecznością* dla tych państw i *obowiązkiem* kierujących nimi partii komunistycznych. *)

Chodzi o to, czy można wyłącznie koncentrować się na tej sprawie — a to znaczy zarazem — o problem: jak rozumieć obronność? Wydaje mi się, że koncepcja stalinowska w coraz to wyższym stopniu zaniedbywała *moralne, ludzkie* czynniki obronności państw socjalistycznych, a natomiast coraz bardziej skupiała uwagę na czynnikach wyłącznie materialnych.

I tutaj trzeba postawić sprawę jasno. Żaden entuzjazm i żadna najwyższa nawet moralność socjalistyczna nie zastąpi materialnych środków obronnych. Taka jest surowa *prawda* o dzisiejszym świecie. Bez przemysłu uralskiego Związek Radziecki nie zdołałby stawić oporu najazdowi niemieckiemu i ludzkość padłaby ofiarą hitlerowskich ludobójców. Ostatnie lata były latami postępującego odprężenia międzynarodowego. Uważamy, że obecne ponowne napięcie międzynarodowe może i powinno ustąpić miejsca kolejnemu odprężeniu, uważamy za niezbędne i możliwe koncentrowanie naszych wysiłków w celu zapewnienia pokojowego współistnienia państw bez względu na ich ustrój społeczny. Ale nie wolno zapominać ani na chwilę, że czynnikiem zapewniającym możliwość takiego współistnienia jest *siła* krajów, które uwolniły się od kapitalizmu, jest fakt, że zabójcza broń jądrowa znajduje się w posiadaniu *nie tylko* imperialistów, że imperialiści *nie mogą* przy pomocy tej broni rzucić na kolana państw socjalistycznych. To jest niewątpliwa prawda.

---

*) W tym kontekście wypada ustosunkować się do wysuniętego niedawno przez jeden z naszych tygodników hasła **całkowitej** „demilitaryzacji" naszej gospodarki. „Demilitaryzacja" naszej gospodarki to również „demilitaryzacja" **kraju:** nie ma nowoczesnej armii bez nowoczesnego przemysłu obronnego. Ale jak pogodzić to hasło z mocno i słusznie podkreślanym przez to samo pismo hasłem umacniania suwerenności? Czyżby piszący to towarzysze nie wiedzieli, że w tym naszym konkretnym świecie **państwa suwerenne są uzbrojone, a „zdemilitaryzowane" są tylko... protektoraty?**

Ale jest to znowu tylko *część* prawdy. Bo prawdą jest także, że siła państw w dzisiejszym świecie, a siła państw socjalistycznych w szczególności, polega *nie tylko* na niezbędnych materialnych zasobach. W okresie wojny domowej lat 1918—1921 zblokowane siły kontrrewolucji i imperialistycznych interwencji wielokrotnie przeważały siły źle wyposażonej i nieraz głodnej Armii Czerwonej. Tym, co wtedy zapewniło zwycięstwo władzy rad, był fakt, że reprezentowała ona postęp nie tylko w skali rosyjskiej, ale również w międzynarodowej. To była jej *siła moralna*, siła idei socjalizmu, idei sprawiedliwości społecznej, która zdobywała jej poparcie międzynarodowego proletariatu. To ta siła dodawała otuchy głodnym i zziębniętym żołnierzom Armii Czerwonej i rozbijała wcale nienajgorzej zaopatrzone przez imperialistów oddziały Denikina czy Kołczaka. To ta siła zmuszała do wycofywania z Rosji oddziałów francuskich czy amerykańskich, zdobywanych przez bolszewicką propagandę. To ta siła kazała dokerom londyńskim i szkockim zatrzymać transporty broni dla armii interwencyjnej.

Siła idei socjalizmu, idei sprawiedliwości społecznej może oddziaływać na swoich i obcych tylko wtedy, jeżeli stosunki w państwach budujących socjalizm i w państwach socjalistycznych są *zgodne z tą ideą*. Mówiliśmy poprzednio o błędach i wypaczeniach, które wynikały z jednostronnego skoncentrowania wysiłków na przemyśle ciężkim, przede wszystkim obronnym, o zakłóceniach, jakie wynikały wskutek tego zarówno w gospodarce narodowej, jak i w stosunkach między klasą robotniczą a jej sojusznikami, między klasą robotniczą a jej partią, między członkami partii a jej aktywem i kierownictwem. Uświadamialiśmy sobie stopniowo w ciągu ostatnich trzech lat, że w ten sposób rodziły się stosunki, które były *sprzeczne* z tą ideą — a więc *osłabiały państwa socjalistyczne*. Kiedy XX Zjazd dokonał wielkiego kroku naprzód w dziele ujawnienia i usunięcia stalinowskich błędów, wypaczeń i przestępstw — był to wkład w dzieło umocnienia we wszystkich naszych krajach właśnie socjalistycznych stosunków między ludźmi, wkład w umocnienie więzi między partiami proletariackimi naszych krajów a ich klasą robotniczą, ogółem ludzi pracy tych krajów, wkład w dzieło podniesienia autorytetu obozu socjalizmu wśród mas pracujących całego świata. W ten sposób XX Zjazd *zwiększył obronność świata socjalistycznego* — choć uczynił to w inny sposób niż radzieccy uczeni, którzy uzbroili swój kraj w broń atomową. Na odwrót — każdy krok, który podrywa autorytet państw socjalistycznych w świecie, każdy krok, który osłabia więź między komunistami w krajach kapitalistycznych a naszymi krajami lub więź między tymi komunistami a ogółem ludzi pracy w ich krajach, ułatwia imperialistom zaostrzanie stosunków międzynarodowych, rozpętywanie zimnej wojny.

Pokojowe współistnienie państw bez względu na ich ustrój społeczny — to zarazem pokojowe współzawodnictwo pomiędzy istniejącymi w tych państwach ustrojami społecznymi. A to współzawodnictwo musi przede wszystkim dać odpowiedź na pytanie: *który ustrój potrafi zapewnić ludziom lepsze, dostatniejsze i sprawiedliwsze życie?*

Nie wolno rzecz jasna zapominać o zależności stopy życiowej od poziomu sił wytwórczych, od tego poziomu zależy w ostatecznym rachunku także poziom życiowy ludności. Rozwój sił produkcyjnych musi w ostatecznym wyniku doprowadzić do wzrostu poziomu życiowego. Ale chodzi o to, że dopiero *w ostatecznym wyniku*. A ten ostateczny wynik może być sprawą

dosyć odległej przyszłości. I dlatego sprawa pokojowego współzawodnictwa — to *nie tylko* sprawa tego ostatecznego wyniku, lecz także sprawa *porównania dnia dzisiejszego po obu stronach światowej barykady.* Porównania — nie koniecznie jeśli idzie o absolutny poziom, o aktualną konsumpcję na głowę ludności. Takie porównanie z najbardziej rozwiniętymi krajami imperialistycznymi nie byłoby usprawiedliwione merytorycznie bo przed zwycięstwem klasy robotniczej np. nasz polski poziom życia był, jak wiadomo, daleki nie tylko od amerykańskiego, ale chociażby od francuskiego czy nawet włoskiego. Natomiast można i trzeba mówić o porównaniu, jeśli chodzi *o tempo poprawy, o zmniejszenie rozpiętości między nami a tymi krajami, o tendencje rozwojowe a zwłaszcza o sprawiedliwość i o sprawiedliwe, odpowiadające ludowemu poczuciu sprawiedliwości ułożenie stosunków między ludźmi.*

Te właśnie elementy odgrywały olbrzymią rolę w atrakcyjności rewolucji rosyjskiej bohaterskich a zarazem *głodnych i chłodnych* lat 1918—21, decydowały w okresie międzywojennym o popularności Związku Radzieckiego w międzynarodowym ruchu robotniczym. Te właśnie elementy były coraz bardziej *podważane i osłabiane* przez narastające stopniowo błędy, wypaczenia i zwyrodnienia okresu stalinowskiego — przez to, co jeden z naszych publicystów określił trafnie, jako „sumę błędów" (dodałbym: *organicznie powiązaną*) tego okresu.

Dlatego w poszukiwaniu nowego ukształtowania form naszego budownictwa socjalistyczego musimy dążyć do takich rozwiązań, które *uwzględniając te właśnie aspekty, zapewniałyby maksymalne — w ramach naszych możliwości — zaspokojenie DZISIEJSZYCH potrzeb ludzi pracy oraz najsprawiedliwszy, humanistyczny układ stosunków między ludźmi.*

Jest rzeczą jasną, że żadne rozwiązanie nie zapewni natychmiastowego i gwałtownego wzrostu stopy życiowej w warunkach, w których poziom sił wytwórczych nie pozwala (i *nie może* pozwolić) na ten wzrost. Tutaj trzeba trzymać się zasady wypowiadanej niejednokrotnie w ostatnich czasach przez kierownictwo naszej partii: mówić ludziom pracy *prawdę* i *tylko prawdę,* choć ta prawda nie jest bynajmniej zawsze przyjemna, nie obiecywać ani cudów, ani gruszek na wierzbie.

Co jednak można i należy zrobić?

Po pierwsze — usunąć, zlikwidować sprzeczności niepotrzebne, wynikające nie z obiektywnych konieczności, lecz z „organicznie powiązanej sumy błędów", o której mówiliśmy. Nie jest rzeczą celową ani konieczną, aby w gospodarce narodowej występowały duże dysproporcje, pomniejszające wartość użytkową niejednej inwestycji, nie jest celowe i nie jest konieczne, aby produkcja rolna ulegała zahamowaniu wskutek braku elementarnych materiałów inwestycyjnych. Ostatnie dwa lata dostarczyły nam już sporo przykładów, świadczących, że materiały włókiennicze produkowane przez nasz przemysł w okresie budownictwa socjalistycznego wcale nie muszą być brzydkie ani że nie trzeba ludziom wmawiać, że podnosi się ich stopę życiową, kiedy rzeczywiście *musi* się podnieść ceny tych czy innych artykułów.

Po drugie — można i należy stworzyć takie warunki, aby sprzeczności *nieuniknione,* przede wszystkim te, które są związane z niskim poziomem rozwoju sił produkcyjnych w kraju, były rozwiązywane *w sposób możliwie*

prawidłowy, z uwzględnieniem różnorodnych interesów — oczywiście przy zachowaniu *PIERWSZEŃSTWA interesu podstawowego, interesu socjalizmu, interesu rozwoju sił produkcyjnych, interesu klasy robotniczej.*

VI.

Wydaje mi się, że rozwój ruchu masowego w Polsce w ostatnich miesiącach wskazuje nam właściwą drogę. Chodzi o to, aby każdorazowo *uwzględniać wagę i znaczenie* sił społecznych, których wyrazem jest każda ze sprzecznych tendencji, widzieć niebezpieczeństwo związane z przewagą jednej czy drugiej tendencji, widzieć grę tych sprzeczności na tle innych sprzeczności i na tle zasadniczej sprzeczności między kapitalizmem a socjalizmem określającej nasze miejsce w świecie. Dlatego trzeba, aby mogły *ujawniać się siły społeczne i tendencje wynikające z naszego socjalistycznego układu społecznego, aby mogły znaleźć odpowiedni wyraz — przy eliminacji tendencji antagonistycznych, wrogich — siły społeczne będące sojusznikiem tego układu. Stworzy to najlepsze warunki do realizacji interesu ogólnego, wspólnego całemu układowi społecznemu przy maksymalnym uwzględnieniu słusznych i sprawiedliwych interesów częściowych poszczególnych ogniw tego układu.* Chodzi o to, *aby stale, w codziennej pracy następowała konfrontacja istniejących w naszym ustroju sprzeczności i aby ostateczny kierunek rozwoju mógł być ustalany po maksymalnym rozważeniu wszystkich wchodzących w grę interesów.*

Zwracam uwagę na zróżnicowanie sformułowań, jakich użyłem. Nie jest ono przypadkowe.

Mówię: *„ujawnić się"* — gdy chodzi o siły i tendencje, wynikające z naszego socjalistycznego układu społecznego.

Mówię: *„znaleźć odpowiedni wyraz"* — gdy chodzi o siły i tendencje warstw, będących sojusznikiem socjalizmu.

Mówię wreszcie: *„eliminować"* — gdy chodzi o tendencje antagonistyczne, wrogie dla układu socjalistycznego, dla klasy robotniczej.

Jest to zróżniczkowanie wynikające z różnicy pozycji klasowych zajmowanych przez różne siły naszego społeczeństwa.

W klasie robotniczej mamy niewątpliwie różne tendencje, krzyżują się w niej różne wpływy, zwłaszcza obecnie, gdy ta klasa wchłonęła w swe szeregi wiele setek tysięcy młodzieży chłopskiej i sporo drobnomieszczaństwa miejskiego. Ale mimo to — obiektywna sytuacja w tej klasie jest taka, że w zasadzie — co oczywiście *nie* znaczy w każdym konkretnym wypadku — *tendencje socjalistyczne mogą i powinny brać w niej górę stosunkowo łatwo, tendencje antysocjalistyczne powinny w niej zanikać.*

Inaczej jest, jeśli idzie o warstwy pośrednie: tutaj krzyżują się nie tylko różne wpływy ideologiczne, tutaj sprzeczność interesów *tkwi w samej podstawie ekonomicznej, w istocie drobnotowarowego gospodarstwa.* Wewnętrzna logika tego gospodarstwa jest dwoista. W ostatnich dziesięcioleciach ta dwoistość była bardzo wyolbrzymiana — powoływano się tu na poszczególne wypowiedzi Lenina z okresu komunizmu wojennego, kiedy ta dwoistość występowała w szczególnie ostrej formie. Tego rodzaju przesadę należy zwalczać: sensem naszej polityki wobec wsi powinno być takie układanie stosunków, aby *nie tylko dusza człowieka pracy,* lecz również *bezpośredni interes materialny* pociągał chłopa pracującego w stronę klasy robotniczej, w stronę socjalizmu. Ale trzeba pamiętać o jednym bezspor-

nym fakcie: *możliwość* takiego rozdwojenia w masach chłopskich *istnieje*, a zaostrzają ją wpływy elementów kapitalistycznych, *które bezpośrednio zainteresowane są w tym rozdwojeniu*. Tu właśnie jest punkt, w którym sprzeczność nieantagonistyczna styka się z antagonistyczną.

Można postawić pytanie, czy nie jesteśmy obecnie *zainteresowani* w rozwoju tendencji antagonistycznych, w rozwoju elementów kapitalistycznych, czy można tu mówić wręcz o *eliminacji?*

Zwróćmy uwagę: mówię o eliminacji *wpływów* tendencji wrogich, tendencji kapitalistycznych *przy kształtowaniu instytucjonalnych form naszego życia społecznego, przy kształtowaniu form aktywności warstw sojuszniczych, przede wszystkim chłopstwa pracującego. TUTAJ* eliminacja jest całkowicie uzasadniona: chcemy, aby wpływ elementów kapitalistycznych na *postawę* chłopa pracującego stale się zmniejszał, nie chcemy im bynajmniej dawać w tej dziedzinie szerszych możliwości. Nie chcemy — *bo to nie pomoże dziełu budownictwa gospodarczego w naszym kraju, a może je tylko utrudnić.*

Inaczej się przedstawia sprawa tolerowania czy eliminacji tych elementów *w ramach gospodarki narodowej*. Mówiłem już poprzednio, że przewiduję pewien wzrost liczebności i wagi gatunkowej elementów kapitalistycznych w naszej gospodarce — i uważam to za słuszne. Słuszne jest, aby ziemia kapitalistycznych gospodarstw rolnych dawała normalny plon a nie była dewastowana. Słuszne jest, aby rzemiosło z *niedeficytowych* surowców produkowało *dodatkowe* artykuły spożywcze, dostarczało na rynek *dodatkowej* masy towarowej, aby prywatny kupiec działał *wszędzie tam, gdzie handel uspołeczniony nie dociera albo funkcjonuje w sposób niewłaściwy*. Trzeba jednak pamiętać: jeśli klasę robotniczą i warstwy sojusznicze łączy *wspólny długofalowy interes*, interes rozwoju gospodarki narodowej, rozwoju sił produkcyjnych kraju — to tutaj brak tej *podstawowej organicznej więzi.*

Lenin pisał w okresie NEP-u, że rozwój prywatnego kapitału leży w interesie klasy robotniczej i państwa dyktatury proletariatu *o tyle*, o ile zwiększenie liczby produktów na rynku i poprawa zaopatrzenia ludności umacnia politycznie i gospodarczo władzę robotniczą, mimo całej przeciwstawności interesów klasowych. To leninowskie sformułowanie zachowało, według mego przekonania, swe znaczenie po dziś dzień. Ale czy leży w interesie państwa dyktatury proletariatu działalność paniusi, która wykupuje w państwowym sklepie artykuły produkcji państwowej (lub przez państwo importowane), by je potem po wyższej cenie sprzedać na „ciuchach"? Tłumaczenie tej paniusi, że działa ona antyspołecznie, byłoby na pewno daremną stratą czasu. Tutaj kończy się możliwość przekonywania. Tutaj nie trzeba też instytucjonalnych gwarancji swobody wypowiadania się interesów tej przedstawicielki „prywatnej inicjatywy".

Tego typu „prywatną inicjatywę" trzeba ograniczyć, zaprząc ją do pracy dla nas, pozwolić jej działać tylko tam, gdzie to jest pożyteczne dla socjalizmu. Nie mamy powodu tej „inicjatywie" gwarantować w sposób instytucjonalny swobody wypowiadania się. Zupełnie inaczej — jeśli chodzi o siły nasze, siły świata pracy, siły rzeczywistych *sojuszników* socjalizmu. *Dać możność wypowiedzenia się wszystkim siłom, które prowadzą naprzód — do socjalizmu — czasem wprost, a czasem pośrednio, przez takie czy inne zakręty, ale DO SOCJALIZMU — taki, jak mi się zdaje, jest sens tych postępowych postulatów, z jakimi spotykamy się w masach ludowych.*

Rozbudować samorząd robotniczy w fabrykach, wyposażając go we wszystkie kompetencje, które można mu przekazać bez uszczerbku dla całości gospodarki narodowej;

rozszerzyć kompetencje terenowych rad narodowych i zapewnić im możność wykorzystania tych kompetencji;

zapewnić aktywność związków zawodowych zarówno w walce o rozwój produkcji, jak w obronie bezpośrednich interesów pracowniczych;

popierać wszelkie formy samorządnej działalności zespołowej chłopów pracujących — kooperację chłopską wszelkich typów

— oto wskazania, które mogą dać gwarancję, że słuszne interesy częściowe, grupowe, poszczególnych warstw *ludzi pracy* znajdować będą stale legalny wyraz, że będą one stale brane pod uwagę przy podejmowaniu ostatecznych decyzji.

Czy w chwili obecnej można uważać, że rozwój tego rodzaju samorządnych form kierowania gospodarką jest już przesądzony?

Jest on przesądzony, jeśli idzie o opinię postępowych kół klasy robotniczej i inteligencji, jeśli idzie o zasadnicze, kierunkowe uchwały kierownictwa partii i rządu Rzeczypospolitej. Ale coraz więcej jest znaków na niebie i ziemi, że właśnie w tej dziedzinie realne opory w życiu są szczególnie duże.

Sprawa nie jest bynajmniej prosta. Trzeba znaleźć *właściwe* formy połączenia samorządności i samodzielności przedsiębiorstw z planowaniem centralnym, które pozostaje niezbędne, z dyscypliną cen i płac, bez których żywioł rynkowy może zatopić wszystkie cząstkowe osiągnięcia poszczególnych zakładów pracy, z takim rozdziałem deficytowych, brakujących nam surowców, który zapewniłby zaspokojenie najważniejszych potrzeb gospodarki narodowej i społeczeństwa. To jest rzecz *konkretów*, szczegółowych postanowień, przemyślanych a nie improwizowanych na kolanie rozporządzeń wykonawczych. To wszystko jest prawda.

Ale z drugiej strony prawdą jest, że jeszcze dzisiaj, kiedy od dni październikowych dzielą nas już więcej niż trzy miesiące — szereg ministerstw nie wydał rozporządzeń wykonawczych do uchwał rządu, dotyczących tej sprawy. Prawdą jest także, że zakłady eksperymentujące skarżą się na duże — *częstokroć WIĘKSZE aniżeli przedtem* — trudności w zaopatrzeniu i kooperacji, a odnośne ministerstwa bynajmniej nie spieszą się z wyjaśnieniem sprawy. Prawdą jest także, że w wielu ogniwach aparatu gospodarczego występują tendencje sprowadzania rad robotniczych do roli nieszkodliwych „bajratów" przy dyrekcjach. Zakłady eksperymentujące nie powinny być uprzywilejowane, nie wolno zamiast fikcyjnych przodowników pracy tworzyć fikcyjnych przodowników-przedsiębiorstw, którym stwarza się cieplarniane warunki. Ale nie wolno również pozostawiać eksperymentatorów sam na sam z ich trudnościami, nie wolno nie pomagać im tak jak pomaga się każdemu normalnemu zakładowi, należącemu do resortu czy do centralnego zarządu.

Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem, które nazwałbym pełzającym konserwatyzmem — zjawiskiem bardziej szkodliwym i bardziej groźnym dla rozwoju naszej demokratyzacji od niejednego brutalnego, jawnego — i właśnie dlatego wywołującego szeroki sprzeciw — wystąpienia poszczególnych działaczy politycznych.

Aby rodzący się obecnie system kierowania gospodarką narodową — i nie tylko kierowania gospodarką narodową, ale zapewnienia rozwoju

wszystkich dziedzin życia społecznego — mógł rozwijać się, funkcjonować w sposób właściwy i dawał pożyteczne wyniki, trzeba szeregu przesłanek. Dyskusja społeczna powiedziała nam sporo na ich temat.

Załogi kolektywów, ludzie pracy w terenie tylko wtedy będą mogli w sposób słuszny i rozumny kierować sprawami swej fabryki, swej gromady, swego miasta, swego województwa, kiedy będą *poinformowani o całokształcie położenia gospodarki narodowej*, kiedy będą sobie zdawali sprawę z powiązań istniejących między ich zakładami pracy a innymi dziedzinami produkcji i całą gospodarką kraju — kiedy zapewnimy *możliwie najszerszą jawność wszystkich dziedzin życia gospodarczego i społecznego.*

Wiedzieć — to jednak mało. Trzeba móc wcielać w życie wnioski, które się wyciągnęło ze swej wiedzy. A więc — walka przeciw *nadmiernej* centralizacji, przerzucenie decyzji w wielu istotnych sprawach w dół, do fabryki, do gromady, do powiatu i województwa. Decyzji — oczywiście w ramach ogólnej, państwowej polityki, w ramach centralizmu demokratycznego. Ale właśnie — *decyzji*, właśnie *dysponowania* społecznym mieniem, właśnie *samodzielności w działaniu.*

Przerzucić kompetencje w dół można dwojako: można przerzucić je w dół — do dyrektora fabryki, do przewodniczącego terenowej rady i na tym poprzestać. W ten sposób stawiano u nas sprawę jeszcze rok temu. Dziś wiemy, że to za mało, że *TAKA* decentralizacja groziłaby nie zanikiem, a rozrostem kacykostwa i samowoli. Jesteśmy za demokratyczną decentralizacją, a nie biurokratyczną. Za tym, aby przy zachowaniu wszystkiego, co jest niezbędne do utrzymania jednoosobowego kierownictwa i indywidualnej odpowiedzialności za pełnione funkcje, *zapewnić głos kolektywowi pracowniczemu, ludności danego terenu.*

Ale to z kolei stawia wyraźnie zagadnienie materialnego zainteresowania każdego kolektywu pracy — nie tylko pojedynczego pracownika, ale właśnie kolektywu pracy — wynikami produkcyjnymi jego warsztatu. Pogoń za zyskiem stwarza w kapitalizmie pęd do ustawicznego doskonalenia i rozwijania produkcji. Socjalizm — przejęcie podstawowych środków produkcji na własność społeczeństwa — *uniezależnia zwiększanie dochodów od wyzysku cudzej pracy.* W poprzednich warunkach jednak dwie sprawy, które powinny być ze sobą nierozerwalnie związane: wzrost produkcji, wzrost wydajności pracy oraz wzrost dochodów, wzrost stopy życiowej pracującego człowieka — odrywały się od siebie. To trzeba zmienić — i o tym również mówiono w dyskusji.

Nie może być, rzecz jasna, *absolutnej* jawności życia gospodarczego ani *absolutnej* samodzielności terenu czy poszczególnego zakładu pracy, demokratyzacja zarządzania nie może sprowadzić do zera roli kierownictwa zakładu, zainteresowania materialne poszczególnych kolektywów nie mogą przeciwstawiać się ogólnemu interesowi społeczeństwa. Wszystkie te tendencje — słuszne, demokratyczne, postępowe — muszą być utrzymane *w określonych ramach*, jeżeli mają służyć rozwojowi społeczeństwa, jeśli nie ma nastąpić ponowne wypaczenie, tym razem w odwrotną stronę, jeśli interesy cząstkowe, chwilowe, przejściowe nie mają stłamsić, zadusić interesu ogólnego działając w ten sposób zresztą również na własną szkodę, jeśli na grze tych cząstkowych interesów nie mają piec swej pieczeni elementy kapitalistyczne. Jest to sprawa znalezienia właściwych form koordynacji zbieżnych, ale bynajmniej nie zawsze identycznych interesów. Prawdopodobnie formy i proporcje tej koordynacji będą różne dla różnych dziedzin

życia społecznego i gospodarki narodowej, różne być może nawet dla zakładów różnej wielkości w tych samych gałęziach produkcji. Otwiera się tu rozległe pole dla inicjatywy, dla twórczych poszukiwań, dla pracy nad znalezieniem różnych, najlepszych w danych konkretnych warunkach rozwiązań.

Sądzę, że decydującą rolę odegra przede wszystkim *praktyka*. Właśnie dlatego tak wielkie znaczenie będą miały eksperymenty przeprowadzane obecnie u nas w zakładach pracy — pod warunkiem, że będą one traktowane rzeczywiście jako eksperymenty, tzn. że będą *uważnie obserwowane i że z ich wyników będą wyciągane właściwe, konkretne wnioski.*

VII.

Przy społecznej, państwowej własności środków produkcji właścicielem zakładów jest ogół ludzi pracy. Najbardziej celowa, oszczędna i gospodarna praca, podniesienie wydajności i rentowności tych zakładów stwarzają możliwości poprawy bytu właścicieli tych zakładów — ogółu ludzi pracy. Chodzi o to, aby tę więź uczynić bardziej bezpośrednią, realnie odczuwalną dla załóg, konkretną — aby powiązać sprawy ogólnego rozwoju sił wytwórczych ze sprawami konkretnego rozwoju każdego zakładu pracy i jego załogi.

Chodzi o to, aby stworzyć taki stan, w którym warunki obiektywne sprzyjałyby kształtowaniu i umacnianiu się socjalistycznej świadomości załóg, stan, w którym rozwój szerokiej inicjatywy ludzi pracy byłby *możliwy*, byłby *korzystny* dla nich — i szedłby we właściwym kierunku, w kierunku podyktowanym przez *ogólny* interes społeczeństwa, przez nasze socjalistyczne cele.

Czy możemy mieć nadzieję, że nowy model budownictwa socjalistycznego, który zaczynamy wypracowywać i który niewątpliwie wypracujemy, może być i będzie wolny od sprzeczności, o których mówiliśmy poprzednio? Byłoby to oczywiste złudzenie. Żaden system nie może zastąpić nowych fabryk, nowego wyposażenia całej gospodarki narodowej. Istnieją gdzieniegdzie u nas zaczątkowe koncepcje jakiejś teorii harmonii *już obecnie*, już w okresie budownictwa socjalistycznego. Są to poglądy utopijne, niezgodne z rzeczywistością. Wynikają one z niedostrzegania sprzeczności, jakie tkwią w naszej rzeczywistości i których nie można rozwiązać w krótkim czasie.

Sprowadzają się one w gruncie rzeczy do powtórzenia tylko z odmiennej pozycji błędów, które popełniliśmy w poprzednim okresie. Jeżeli w poprzednim okresie ogólny interes — lub to, co uważaliśmy w danym okresie za ogólny interes gospodarki narodowej — przesłaniał nam konkretne interesy poszczególnych zakładów pracy, to obecnie niektórym towarzyszom wydaje się, że interes poszczególnego zakładu pracy zawsze i z natury rzeczy zgodny jest z interesem całości gospodarki narodowej. Dlatego rysuje się im przed oczyma obraz jakiegoś układu gospodarczego, w którym swobodnie konkurują ze sobą poszczególne zakłady pracy, formalnie stanowiące własność społeczną, a w rzeczywistości zaś będące własnością grupową swych załóg.

Towarzysze ci zapominają tylko, że ustrój wolnej konkurencji już istniał na świecie, że prowadził do stałych kryzysów, a w rezultacie przekształcił się w ustrój kapitalizmu monopolistycznego. Czy sądzą oni rzeczywiście, że zastąpienie rady nadzorczej, przedstawicielki akcjonariuszy przez najbar-

dziej nawet demokratycznie wybieraną radę robotniczą — zmieni coś w mechanice wolnej konkurencji?

Stoi przed nami zagadnienie: jak zapewnić, aby w naszym modelu tendencje odśrodkowe, interesy cząstkowe, grupowe, chwilowe nie wzięły góry nad interesem ogólnym, aby nie pchnęły społeczeństwa w odmęt walki przeciwstawnych sobie sił, aby ta walka nie wyładowała się w postaci kryzysów gospodarczych, głębokich zaburzeń w życiu społeczeństwa, tak jak to zawsze dotychczas działo się w warunkach kapitalizmu, aby nie rozpętała sił kapitalistycznej restauracji, zawsze czyhających na swoją godzinę?

Problem taki niewątpliwie istnieje. Sądzę, że w najbliższych miesiącach i latach nastąpi — i musi nastąpić — zaostrzenie się tego problemu.

W ostatnim okresie bardzo rozpowszechniły się u nas słowa takie, jak „społeczeństwo" czy „opinia publiczna".

Myślę, że ta terminologia miała swoje określone społeczne przyczyny — i że obecnie zbliża się czas, kiedy nastąpi kolejna zmiana terminologii.

„Organicznie powiązana suma błędów" okresu stalinowskiego, by użyć tego określenia, ciążyła *różnorodnym* warstwom i klasom narodu. Ciążyła w różny sposób na różnych warstwach — ale ciążyła i wywoływała sprzeciw u *wszystkich* — i u robotników, i u chłopów, i u inteligencji, i u eks-przedstawicieli „prywatnej inicjatywy". Wszystkie te warstwy przeciwstawiały się w ten czy inny sposób wiadomej „sumie błędów" — choć każda z nich miała inne przyczyny do tego przeciwstawienia i w gruncie rzeczy inny stosunek do tej „sumy błędów", przede wszystkim zaś inny stosunek do całokształtu rzeczywistości polskiej. To wspólne przeciwstawienie stwarzało właśnie obiektywne podłoże dla powstania czegoś w rodzaju wspólnej „opinii publicznej", głosu „społeczeństwa" niezależnie od klasowych podziałów i przeciwieństw.

VIII Plenum w zasadzie odrzuciło system biurokratycznego centralizmu. Mówię — w zasadzie, gdyż wiele jest jeszcze oporów, przeszkód, zahamowań, ale nie sądzę, by można mi było zarzucić nadmierny optymizm, jeśli powiem, że podług mego przekonania w ciągu stosunkowo niedługiego czasu uprzątniemy to, co jest rzeczywiście biurokratycznym hamulcem rozwoju naszego socjalistycznego budownictwa, że usuniemy te wszystkie ograniczenia, które rozwojowi sił produkcyjnych nakładała polityka scharakteryzowana poprzednio. Ale właśnie dlatego sądzę, że przygotowaliśmy grunt, na którym ujawnią się nowe — właściwie nie nowe a stare — różnice, następnie zaś przeciwieństwa i konflikty klasowe, istniejące przecież cały czas *w naszej rzeczywistości,* choć działanie centralizmu biurokratycznego spychało je w pewnym stopniu w cień.

Wiele u nas było mowy o przeciwieństwie między załogami a „warstwą biurokratów". W miarę jak rozszerzać się u nas będzie rzeczywista wybieralność tych „biurokratów" i ich odpowiedzialność nie tylko przed władzami nadrzędnymi, ale i przed ludźmi pracy danego zakładu czy terenu — rozmowy na temat tego antagonizmu będą słabnąć. Szybko będzie natomiast rosła warstwa przedstawicieli „prywatnej inicjatywy". Będzie to pożyteczne — *o tyle, o ile będą oni stwarzali NOWE wartości, dodatkową masę towarową, o ile będą świadczyli usługi, których socjalistyczny sektor gospodarki narodowej nie może dziś zorganizować.* Ale zarazem wielu ludzi pracy uświadomi sobie, że korzystanie z usług „prywatnej inicjatywy" kosztuje — i to kosztuje *drogo, tak drogo, że nie każdego na to stać.*

I zarazem przekona się, że żaden z najmniejszych nawet przedstawicieli „prywatnej inicjatywy" nie zadowoli się dochodami równymi pensji „biurokraty" — dyrektora chociażby nawet dużej fabryki państwowej.

Wspólny program agrarny opracowany przez PZPR i ZSL stanowi platformę działania całkowicie słuszną w chwili obecnej. Tam, gdzie mamy pewne cofnięcie się — jest to cofnięcie *konieczne*, wywołane błędami i wypaczeniami poprzedniego okresu, cofnięcie *niezbędne* właśnie dlatego, aby można było uwolnić się od tych błędów i wypaczeń, aby można było ruszyć naprzód prawidłową drogą. Ale jest rzeczą oczywistą, że właśnie realizacja tego programu ujawni z całą siłą różnice i przeciwieństwa klasowe istniejące na polskiej wsi. W ciągu ostatnich lat te przeciwieństwa nie występowały tak ostro, gdyż *w sporze o dostawy obowiązkowe lub w przeciwstawieniu się administracyjnym metodom upowszechniania spółdzielczości produkcyjnej* spotykały się ze sobą różne warstwy wsi, a uproszczone metody „walki z kułakiem" czyniły tego kułaka raczej godnym współczucia w oczach większości wsi. Ale kiedy to odpadnie — różnice między poszczególnymi warstwami wsi, między podstawową masą chłopską a elementami kapitalistycznymi na wsi *muszą się ujawniać coraz wyraźniej*. Jest to, mówiąc nawiasem, dla naszej partii wielka szansa odzyskania tej pozycji, którą miała ona na wielu terenach wiejskich i którą powinna mieć wszędzie na wsi — pozycji *przedstawicielki interesów wsi pracującej, przede wszystkim zaś — biedoty wiejskiej*.

Innymi słowy — właśnie *urzeczywistnienie polityki socjalistycznej demokratyzacji doprowadzi do usunięcia tych sprzeczności, które wyrastały tylko z naszych błędów, a zarazem — do ujawnienia tych głębokich przeciwieństw społecznych, które cały czas istniały w naszej rzeczywistości, choć spychane były na drugi plan przez centralizm biurokratyczny i które teraz muszą wysunąć się na czołowe miejsce*. Przemawia to nie przeciwko tej naszej polityce, lecz przeciwnie — za nią, za jej słusznością i prawidłowością.

Zdaje mi się, że kiedy mówi się u nas o niebezpieczeństwie aktywności elementów kapitalistycznych — dokonuje się nieraz wyraźnego uproszczenia. Oczywiście — nie ma dziś mowy ani o tym, aby Nową Hutę oddać prywatnym kapitalistom, ani nawet — aby zwrócić kopalnie i huty śląskie ich dawnym właścicielom — monopolom kapitalistycznym amerykańskim, niemieckim czy francuskim. Wszyscy wiedzą, że *w chwili OBECNEJ* jest to sprawa beznadziejna i przegrana — co nie zmienia faktu, że na niektórych giełdach zagranicznych akcje byłych polskich towarzystw przemysłowych są nadal notowane, choć po niskich kursach. Natomiast już obecnie może stać się aktualne — i stanie się aktualne, już staje się aktualne — coś innego: przyssanie się elementów kapitalistycznych do uspołecznionej gospodarki. By mówić konkretnie: elementy kapitalistyczne, zamiast zapewniać sobie dochód drogą tworzenia nowych wartości (co jest społecznie pożyteczne i co powinniśmy im umożliwić), będą usiłowały zdobywać go w sposób prostszy — przepompowując do swej kieszeni część wartości tworzonych w sektorze socjalistycznym. Mieliśmy u nas coś takiego w latach 1946/7 — w przeddzień „bitwy o handel". Będziemy to mieli i teraz — i partia musi być na to przygotowana, by mogła zająć odpowiednie stanowisko: obrony interesów ludzi pracy, by mogła mobilizować przeciwko tego rodzaju próbom ogół ludzi pracy, aby w walce z tego rodzaju proba-

mi środki administracyjne, jakie mogą okazać się niezbędne, były *wyrazem woli mas* i *uzupełnieniem* akcji tych mas.

Pisano u nas ostatnio o tym, że należy oddzielać kapitał spekulacyjny od produkcyjnego. Towarzysze, którzy mówią o takim odróżnianiu, zapominają, że elementy kapitalistyczne z samej swej natury pchają się tam, gdzie trzeba mniejszego wkładu a gdzie nęci większy zysk — to znaczy właśnie do spekulacji. Przeszkodzić temu można tylko w jeden sposób — przez stałą walkę, przez stworzenie dokoła tej spekulacji strefy nieopłacalności — choćby ze względu na związane z nią trudności i niebezpieczeństwa. Nie sądzę, że unikniemy tej walki również przy naszej nowej polityce.

Nie sądzę również, by było celowe negowanie lub całkowite lekceważenie niebezpieczeństwa kapitalistycznej restauracji w ogóle. Dopóki istnieje światowy kapitalizm, niebezpieczeństwo takie istnieje na pewno. Może się ono stać bezpośrednio aktualne z chwilą, gdy sytuacja międzynarodowa ulegnie jakimś komplikacjom.

Z tych wszystkich względów wydaje mi się niesłuszne mówienie o elementach kapitalistycznych jako o sojusznikach budownictwa socjalizmu, bez wyraźnego wskazania na osobliwy — i antagonistyczny — charakter łączącego nas z nimi stosunku. Owszem, może i to są sojusznicy — ale bardzo specyficzni, bardzo warunkowi i — co najważniejsze — tacy sojusznicy, którzy w każdej chwili, przy pierwszej nadarzającej się sposobności (a taka sposobność może się nadarzyć) gotowi są cały socjalizm utopić ...w Oceanie Atlantyckim.

Elementy kapitalistyczne będą usiłowały włączać się do rozwiązywania sprzeczności nieantagonistycznych, jakie wyrastają i będą wyrastać w toku budownictwa socjalizmu między nami a warstwami sojuszniczymi, nawet tych, które mogą wyrastać wewnątrz klasy robotniczej pomiędzy interesem ogólnym klasy a interesami partykularnymi tych czy innych grup robotniczych. Będą usiłowały *zaostrzać* te sprzeczności, podsuwać odłamom mniej świadomych ludzi pracy *swoje* rozwiązania, sprzeczne z interesami ogólnymi budownictwa socjalizmu, będą szukać w *zacofaniu* ludzi pracy sojusznika dla obrony *własnych, kapitalistycznych* interesów. Widać te tendencje gdzieniegdzie już dzisiaj. I znowu — musimy być gotowi do przeciwdziałania tym tendencjom. Do przeciwdziałania — tutaj bardziej niż gdziekolwiek indziej — metodami *politycznymi*, metodami argumentacji i przekonywania, metodami *odwoływania się od ciemnoty do świadomości*, od ciasnych interesów partykularnych do wspólnego interesu ludzi pracy. Ale i tutaj utopizmem byłoby sądzić, że można *w ogóle* zwyciężyć *samą tylko* perswazją, bez uciekania się do jakiejkolwiek formy przymusu (przy czym — dodajmy dla uniknięcia wszelkich nieporozumień — przymusem jest nie tylko rozprawa sądowa, ale i uchwała Sejmu, określająca wymiar podatku gruntowego, i nakaz płatniczy, oparty na tej uchwale).

Z istnieniem wszystkich tych sprzeczności wiąże się ściśle konieczność utrzymania centralnej administracji państwowej, centralnego planowania, ostatecznych decyzji co do *podstawowych* zagadnień ogólnospołecznych, prawa do takiego czy innego ograniczania swobód obywatelskich w ręku władz centralnych *państwa dyktatury proletariatu* — przez cały okres przejściowy od kapitalizmu do komunizmu. Mówiono u nas ostatnio

sporo o obumieraniu państwa, o tym, że administrowanie rzeczami powinno zająć miejsce rządzenia ludźmi. Wydaje mi się, że tego rodzaju poglądy oparte są na nieporozumieniu. Dopóki istnieją sprzeczności takie jak te, o których mówiliśmy — i sprzeczności wewnątrz układu socjalistycznego, i sprzeczności między nim a gospodarką drobnotowarową, i sprzeczności między ogółem ludzi pracy a elementami kapitalistycznymi, dopóki istnieją *konfliktu między ludźmi na tle materialnych warunków* ich bytu (a takie konflikty *muszą* występować na gruncie tych sprzeczności), dopóty państwo jako organ rządzenia ludźmi jest niezbędne. Oczywiście — rządzić ludźmi można w sposób rozmaity. Można przydzielać chleb na kartki. Można ustalać odgórnie wszystkie płace i w ten sposób przydzielać każdemu określoną ilość chleba. Można wreszcie w pewnym stopniu ustalanie płac przekazać formalnie swobodnej grze sił rynkowych. Ale wszystko to — i zdecydowanie się na ten trzeci wariant także — jest *rządzeniem ludźmi*. Dopiero tam, gdzie społeczeństwo nie wydziela w żadnej formie swym członkom przypadającego na każdego z nich udziału dóbr materialnych, lecz zaspokaja w pełni wszystkie ich potrzeby — dopiero tam kończy się rządzenie ludźmi.

W naszych warunkach o tym nie ma mowy. Wręcz przeciwnie. Jak powiedziałem, na tle naszej nowej polityki pewne sprzeczności mogą ulec zaostrzeniu, a także mogą wyrosnąć nowe. Zadaniem naszej partii będzie w porę dostrzegać te sprzeczności, reagować na nie, rozwiązywać je.

Nie może się to obejść bez państwa, bez rządzenia ludźmi.

Nasze państwo posiada zadanie obrony budownictwa socjalistycznego przed wrogami — wewnętrznymi i zewnętrznymi. Te zadania będą maleć w miarę wzrostu sił socjalistycznych w Polsce i na całym świecie. Ale obok tego państwo nasze posiada również i drugie zadanie — kontynuowania budownictwa socjalizmu. To zaś jest niemożliwe bez regulowania wewnętrznych sprzeczności układu socjalistycznego, stosunków między tym układem a jego sojusznikami. Regulowania — to znaczy pilnowania, aby gra tych sprzeczności odbywała się w określonych ramach, aby ostateczna wypadkowa tej gry szła *w kierunku interesu ogólnego, w kierunku socjalizmu.*

A państwo oznacza także aparat państwowy, tj. przede wszystkim kadry ludzi, których *zawodem* jest *wypełnianie funkcji właściwych państwu dyktatury proletariatu.*

Zło ostatniego okresu tkwiło nie w tym, że istniał i istnieje taki aparat. Taki aparat jest *niezbędny*. Należy go *umacniać, a nie osłabiać*. Zło tkwiło w tym, że *niesłuszna koncepcja polityczna stwarzała mu takie warunki pracy, w których rozrastał się on nadmiernie, a zarazem ODRYWAŁ OD SWEJ KLASY, że osłabiała się więź między tym aparatem a milionami ludzi pracy, dla których obrony został powołany*, że ludzie pracy tracili możność *kontroli* działalności tego aparatu.

Dlatego trzeba wziąć ten aparat *pod kontrolę ludzi pracy nie tylko formalnie, ale i faktycznie*, zwłaszcza zaś — systematycznie zwiększać udział i rolę w tym aparacie aktywu niezawodowego: świadomych i odpowiedzialnych politycznie ludzi, zatrudnionych zawodowo poza tym aparatem, w produkcji. Ale w żadnym wypadku nie można w Polsce 1957 r. *wyrzec* się tego aparatu, zrezygnować z niego.

VIII.

Regulowanie, pilnowanie, przestrzeganie — bynajmniej nie oznacza wyłącznie lub przede wszystkim administracyjnych metod działania. Uspołecznienie środków produkcji — oto źródło postępowego charakteru *wszystkich* form proletariackiej demokracji, *wszystkich* form dyktatury proletariatu. Ale demokracja proletariacka działa tym lepiej, tym sprawniej, tym bardziej konsekwentnie i w sposób rzeczywiście demokratyczny, im bardziej miejsce środków administracyjnych, metod policyjnych zajmują środki polityczne, metody działania ideologicznego.

Dla zapewnienia skuteczności metod politycznego oddziaływania niezbędne jest moim zdaniem zwiększenie w nowych warunkach udziału klasy robotniczej — *klasy robotniczej w całości, a nie tylko jej reprezentantów* — w rządzeniu krajem i w kierowaniu gospodarką narodową.

Wydaje mi się, że aktywny i rosnący udział klasy robotniczej w rządzeniu państwem i gospodarką narodową jest jedną z podstawowych politycznych przesłanek właściwego kierunku naszego socjalistycznego budownictwa. Chodzi tutaj o *obiektywne warunki, w jakich żyje i rozwija się nasza klasa robotnicza.*

Z jednej strony — każde zakłócenie działalności socjalistycznego sektora naszej gospodarki, każde niesłuszne pociągnięcie hamujące ten rozwój daje o sobie dosyć szybko znać zakłóceniami w pracy tych czy innych zakładów pracy, skupisk klasy robotniczej. Sygnały alarmowe z zakładów pracy — nie rozumiem przez to bynajmniej krańcowych form „sygnalizacji", z jakimi ostatnio mieliśmy niekiedy do czynienia, lecz sygnalizowanie władzom państwowym i instancjom partyjnym zakłóceń w działaniu gospodarki przez załogi, rady zakładowe, podstawowe organizacje partyjne, rady robotnicze — mogą przyczynić się niejednokrotnie do szybkiej naprawy błędów, które przecież muszą się zdarzać.

Z drugiej zaś strony — praktyka pracy wielkiego przemysłu uzmysławia nawet młodej kadrze robotniczej dosyć szybko konieczność tych wszystkich ogólnych wskazań, z którymi nieraz zderzają się partykularne interesy zakładu. Praktyka pracy wielkiej fabryki uczy zrozumienia konieczności postępu technicznego, stawia przed robotnikiem sprawy zatrudnienia nie tylko jego samego, ale i jego kolegów, co więcej — jego dzieci i dzieci jego kolegów.

Nie jest to żaden cud, wynika to z realnych, konkretnych warunków bytu klasy robotniczej.

Zbieżność interesów jednostkowych człowieka pracującego z ogólnym interesem socjalistycznego rozwoju społeczeństwa jest najwyraźniejsza właśnie w klasie robotniczej. Jeżeli robotnik postawi sobie pytanie: *co się stanie, jeśli wszyscy moi towarzysze pracy, jeśli wszyscy robotnicy Polski będą postępować w taki sam sposób jak ja?* — to zakładając, że będzie na nie szukał odpowiedzi uczciwie i rozumnie — dojdzie do wniosków odpowiadających *ogólnemu* interesowi społeczeństwa, *ogólnemu* interesowi klasy robotniczej, interesowi socjalizmu.

Ta szczególna cecha klasy robotniczej w naszych warunkach czyni z niej przodującą i kierowniczą siłę socjalistycznej przebudowy Polski. Dlatego niepokoi mnie mały odsetek robotników „od warsztatu" w składzie naszego nowego Sejmu. Dlatego niepokoi mnie słaba aktywność właśnie robotników — robotników fizycznych — w wyborach do samorządów fabrycz-

nych, w pracy fabrycznych organizacji partyjnych. Sądzę, że rozwój wypadków postawi nas przed koniecznością *wzmocnienia przodującej roli klasy robotniczej w państwie.* Oczywista — nie chodzi tu o to, by jak to było w republikach radzieckich okresu leninowskiego, głos robotnika ważył w wyborach wielokrotnie więcej aniżeli głos innego obywatela. Liczebność klasy robotniczej jest u nas dostatecznie wielka, by uczynić zbędnymi tego rodzaju środki. Chodzi natomiast o to, aby robotnik mógł zabierać głos w sprawach państwowych właśnie *jako robotnik, wespół z innymi swymi towarzyszami pracy.*

Warto przypomnieć, że zarówno w Komunie Paryskiej, jak w republikach radzieckich pierwszego okresu władze państwowe wybierane były nie przez dzielnice. lecz przez zakłady pracy, fabryki. Od wyborów do Sejmu dzielą nas cztery lata. Ale zbliżają się wybory do rad narodowych. Warto zastanowić się nad tym, czy w nowej ordynacji wyborczej do tych rad nie przenieść głosowania do zakładów pracy, pozostawiając obwody dzielnicowe dla obywateli, którzy są poza zakładami pracy. Nawet przy przestrzeganiu najdokładniejszej proporcjonalności między zakładami pracy a obwodami dzielnicowymi dałoby to ten efekt, że klasa robotnicza wyodrębniłaby się od drobnomieszczańskiego żywiołu, uświadomiłaby sobie lepiej własną pozycję, miałaby lepszą możliwość wybrania ze swego ramienia rzeczywiście najlepszych kandydatów. Jest to szczególnie ważne w obecnej sytuacji, kiedy odsetek młodej, jeszcze nie zahartowanej kadry jest w wielu zakładach poważny. Taki sposób wybierania przyczyniłby się do szybszego kształtowania proletariackiej, socjalistycznej świadomości tej młodej kadry. Myślę, że doświadczenia takich wyborów do rad narodowych bardzo przydałyby się nam również przy opracowywaniu nowej ordynacji wyborczej do Sejmu.

Wszystko to dotyczy szczególnie wielkich przedsiębiorstw, jakich jest u nas coraz więcej — wielotysięcznych skupień robotniczych o stale rosnącym odsetku kadrowych, wyspecjalizowanych pracowników. Niewątpliwie właśnie tam ekonomiczność, umiejętność produkowania coraz więcej, lepiej i taniej wiążą się w sposób nierozerwalny z porządkiem, z demokratycznym, proletariackim porządkiem w samym zakładzie pracy — i właściwą, w sposób możliwie słuszny rozwiązującą istniejące sprzeczności organizacją gospodarki narodowej. Niewątpliwie właśnie tam istnieją warunki do szybkiego przekształcania się żywiołowego, ludowego poczucia sprawiedliwości w rewolucyjną, proletariacką świadomość klasową, potężną dźwignię budownictwa socjalizmu. Niewątpliwie właśnie tam istnieje możliwość szybkiego rozwoju wszystkich tych nowych stosunków między ludźmi, które dopiero składają się na pełne pojęcie socjalizmu. I dlatego musi nam zależeć, aby właśnie te ośrodki stale i coraz silniej oddziaływały na życie całego narodu, całego kraju.

IX.

Nie należy się łudzić, że samo tylko stworzenie odpowiednich przepisów prawnych zapewni naszej klasie robotniczej i jej rewolucyjnej ideologii zwiększony wpływ na całość społeczeństwa.

Ostatecznie — mimo wielu pretensji, jakie mamy do obowiązujących u nas przepisów prawno-konstytucyjnych, nie są one znowu tak złe. A przecież wiemy, że stosunki w niejednym z naszych wielkich zakładów pracy bardzo dalekie są od tego, co zawarte jest chociażby w obowiązujących

przepisach, że oddziaływanie proletariackiej rewolucyjnej myśli na ogół społeczeństwa bynajmniej nie jest u nas dostateczne.

Innymi słowy: chodzi nie tylko o przepisy, które stwarzają podstawę prawną i dają formalną możliwość oddziaływania, ale chodzi także o rewolucyjną świadomość klasy robotniczej, która jedynie może zapewnić jego skuteczność.

W poprzednim okresie mieliśmy uproszczoną i zwulgaryzowaną formę tego oddziaływania — *poprzez administracyjną ingerencję* organizacji partyjnych. *Była to forma wypaczona* — i sama z kolei wypaczająca istotę rewolucyjnej świadomości proletariatu. W ostatnich tygodniach spotykaliśmy się ze zjawiskiem wręcz odwrotnym — ze zjawiskiem zalewania zakładów pracy żywiołem, w którym wiele było autentycznego robotniczego buntu, ale często brakło — i to bardzo brakło — proletariackiej świadomości. Można — i trzeba tę falę żywiołu traktować jako nieuniknione w pewnym stopniu następstwo poprzednich wypaczeń. Ale nie można uważać jej za zjawisko stałe. I co najważniejsze—*nie można na żywiole polegać.*

Demokratyzm nie ma nic wspólnego z kapitulowaniem przed żywiołowością. Wręcz przeciwnie — każda znana w dziejach demokracja zakłada *istnienie zorganizowanych sił, dających wyraz ideowy i polityczny interesom określonych warstw społecznych.* W demokracji burżuazyjnej są to partie polityczne, broniące interesów określonych grup wyzyskiwaczy, oraz rewolucyjna partia proletariatu, przeciwstawiająca ogólnemu interesowi wyzyskiwaczy — ogólny interes ludzi pracy. W walce o dyktaturę proletariatu powstaje konieczność likwidacji politycznego przedstawicielstwa klas wyzyskujących i wysuwa się na czoło rola kierownicza rewolucyjnej partii proletariatu. W konkretnych warunkach krajów takich jak Polska pojawiły się obok niej również inne stronnictwa polityczne, reprezentujące interesy częściowe niektórych sprzymierzonych z klasą robotniczą warstw ludzi pracy. Stronnictwa te jednak nie kwestionują bynajmniej kierowniczej roli klasy robotniczej i jej partii; jest to cecha charakterystyczna, różniąca je od stronnictw burżuazyjnych.

Właśnie z faktu, że sprzeczności, jakie rozwijają się w okresie przejściowym, to w dużej mierze sprzeczności pomiędzy poszczególnymi ogniwami sektora socjalistycznego, sprzeczności pomiędzy poszczególnymi warstwami ludzi pracy albo sprzeczności pomiędzy interesami poszczególnych warstw pracujących a wspólnym interesem ogółu ludzi pracy — właśnie z tego wynika konieczność istnienia zorganizowanej siły, która *wobec tych wszystkich cząstkowych, partykularnych interesów, licząc się z nimi i uwzględniając je w miarę możliwości,* reprezentowałaby *ogólny, wspólny interes wszystkich odłamów ludzi pracy, interes ogólnonarodowy* — interes zbudowania ustroju socjalistycznego, który jedynie przez rozwiązanie głównych, fundamentalnych sprzeczności naszego okresu może zapewnić ostateczne, trwałe rozwiązanie również wszystkich jego sprzeczności częściowych.

Jak jednak rozumieć interes zbudowania socjalizmu?

Wydaje mi się, że w okresie poprzednim rozumieliśmy go również w sposób *jednostronny,* uproszczony — a więc niesłuszny. Rozumowaliśmy w ten sposób: bez rozwoju sił produkcyjnych nie ma dobrobytu, bez rozwoju sił produkcyjnych nie ma socjalizmu. Podstawowa jednostronność stalinowskiej postawy występowała tutaj w sposób szczególnie wyraźny. Myślę, że trzeba *zerwać* z tą jednostronnością.

Nadal oczywiście pozostaje prawdą, że bez rozwoju sił produkcyjnych nie może być ani stałego wzrostu dobrobytu, ani socjalizmu w pełnym tego słowa znaczeniu. Kto by choćby na krótko usiłował w polityce gospodarczej o tym zapomnieć — przypomniałaby mu szybko tę prawdę gorzka rzeczywistość pustoszejących sklepów i rosnących „kolejek“ przed sklepami. Rozwój sił produkcyjnych jest niewątpliwie *jednym* aspektem stałego interesu socjalizmu po zdobyciu władzy przez klasę robotniczą. Ale znowu tylko *jednym*. Drugim aspektem jest w moim przekonaniu stała troska o *sprawiedliwość społeczną*, czyli o to, aby ten rozwój sił produkcyjnych przynosił korzyści możliwie najszerszej warstwie ludzi pracy, aby zbliżał nas do egalitarystycznego ideału klasy robotniczej.

Mogą zajść — rzecz zrozumiała — wypadki, kiedy trzeba na jakiś czas zrezygnować z jednego czy drugiego aspektu tego stałego interesu. Partia proletariatu może na jakiś krótki czas pogodzić się z zahamowaniem rozwoju sił produkcyjnych czy też z zahamowaniem wzrostu dobrobytu ludzi pracy, nawet ze wzrostem nierówności między ludźmi pracy. Może — jeśli takie przejściowe zahamowanie jest konieczne z jakichś względów szczególnych. Chodzi jednak o to, że trzeba sobie wtedy z tego zdawać sprawę, uświadamiać sobie, że jest to *skręt w bok, zejście z drogi*, które trzeba będzie *naprawić*. Nie tylko uświadamiać *sobie*, ale wyjaśnić to również *masom*, ogółowi ludzi pracy.

Jest to prawidłowe z punktu widzenia teoretycznego. Nigdy bowiem socjalizm nie odwołał starego hasła rewolucyjnych demokratów a następnie utopijnych socjalistów — „możliwie najwięcej szczęścia dla możliwie największej liczby ludzi“. Kiedy każdy z nas przychodził do socjalizmu — to przychodził nie dlatego, że chciał rozwijać siły produkcyjne, tylko dlatego, żeby ludzie żyli lepiej, bardziej szczęśliwie, bardziej swobodnie, bardziej kulturalnie.

Jest to prawidłowe również z punktu widzenia praktycznego, bo tylko w ten sposób możemy u ogółu członków partii utrzymać ten stan poczucia odpowiedzialności za położenie ludzi pracy, wrażliwości na ludzką nędzę i krzywdę, więzi właśnie z tymi, którzy są w trudnej sytuacji materialnej, stan, bez którego nie można sobie wyobrazić prawdziwego komunisty. I tylko w ten posób możemy zapewnić, by konieczne zboczenia z drogi były możliwie najmniejsze i trwały możliwie najkrócej. Jest to prawidłowe praktycznie, gdyż tylko taka postawa i tylko wyjaśnienie tych „zboczeń z drogi“ ogółowi ludzi pracy zapewnia utrwalenie więzi między masami a partią.

Reprezentowanie stałego interesu socjalizmu w stosunku do interesów cząstkowych i partykularnych — to *podstawowa funkcja marksistowsko-leninowskiej partii proletariatu, przodującego oddziału ogółu ludzi pracy, przodującego oddziału całego narodu.*

Już Manifest Komunistyczny jako szczególną cechę komunistów wskazuje to, że na rozmaitych szczeblach rozwoju, przez które przechodzi walka pomiędzy proletariatem a burżuazją, komuniści reprezentują „*stałe* interesy ruchu“ jako całości, że w teorii wyprzedzają oni *pozostałą masę proletariatu zrozumieniem warunków, przebiegu i ogólnych wyników ruchu proletariackiego.* Te słowa Manifestu zachowują według mego przekonania pełne znaczenie również w dniach dzisiejszych.

Trzeba oczywista określić, na czym polega charakter partii jako awangardy klasy robotniczej. Nie wystarczy bowiem nadać sobie nazwę partii, nie wystarcza *nazywać się* awangardą, aby *być nią* rzeczywiście. Awan-

garda rzeczywista — to *taka partia, która istotnie prowadzi za sobą klasę robotniczą, która rzeczywiście jest wyrazem „stałych interesów ruchu“ jako całości — interesów całej klasy.*

W jaki sposób zapewnić, aby partia nie tylko nazywała się awangardą, lecz była nią rzeczywiście?

Myślę, że decydują o tym przede wszystkim dwa czynniki:

po pierwsze *skład osobowy partii*, fakt zespolenia w jej szeregach rzeczywiście najbardziej świadomych klasowo, najbardziej dojrzałych politycznie, najbardziej ideowych i oddanych sprawie proletariackiej, sprawie socjalizmu — ludzi pracy;

po drugie: *demokratyczny charakter życia wewnątrzpartyjnego*, zapewnienie, by polityka partii i jej decyzje rzeczywiście odpowiadały poglądom, przekonaniom, dążeniom członków partii — tych właśnie najbardziej świadomych, najbardziej ideowych, najbardziej ofiarnych przedstawicieli swej klasy.

Te dwie przesłanki zapewniają najbardziej sprzyjające warunki dla prawidłowego, słusznego kształtowania polityki partii, nadawania jej działalności kierunku najbardziej zgodnego z interesem proletariatu oraz odpowiadającego poziomowi świadomości i dojrzałości politycznej większości klasy robotniczej i jej sojuszników. Słuszność zaś tej polityki — w sensie wierności ogólnym interesom klasy, znajdującym wyraz w zasadach naukowego socjalizmu oraz w sensie starannego uwzględnienia w taktyce stopnia dojrzałości mas — określa, *czym partia jest W RZECZYWISTOŚCI, czy PROWADZI za sobą masy, czy WYBIEGA naprzód, ODRYWAJĄC się od większości mas, czy też — bo i to się może zdarzyć — POZOSTAJE W TYLE za rozwojem mas.*

Jak wiemy, w rezultacie tego, co określa się jako system kultu jednostki, te obie przesłanki uległy poważnemu zniekształceniu.

Błędy poprzedniego okresu ze szczególną siłą zaciążyły na partii. Stalinowska koncepcja partii — związana z „sumą błędów“ końcowego okresu życia Stalina prowadziła do dławienia demokracji wewnątrzpartyjnej, pozbawienia członków partii i aktywu partyjnego wpływu na jej politykę, odejścia w szeregu zagadnień od ideologicznych założeń marksizmu-leninizmu. System kształtowania partii w minionym okresie sprzyjał napływowi do partii elementów bezideowych i karierowiczowskich. Wszystko to w poważnym stopniu osłabiło rolę partii jako rzeczywistej awangardy klasy robotniczej. Nie o wszystkich członkach partii można dzisiaj mówić jako o najbardziej świadomych, ideowych i oddanych sprawie socjalizmu przedstawicielach proletariatu, a nie wszystkie decyzje, jakie podejmowała partia można określić jako wyrażające rzeczywiście stały interes klasy. Dlatego sądzę, że szczególnie ważne jest dzieło krytycznej analizy dotychczasowego stanu rzeczy, przebudowy całej pracy partyjnej, o czym zresztą była mowa i na VII i na VIII Plenum. Myślę, że warto tu sięgnąć i do prac ostatniego Zjazdu Komunistycznej Partii Chin. Ale niezbędne jest stwierdzenie, że byłoby fatalnym błędem wyciąganie stąd wniosku, iż można naprawić błędy, kształtować polską drogę do socjalizmu *poza partią, bez partii,* a tymbardziej *wbrew partii,* tej, która istnieje *w rzeczywistości.* Bo bezsporny jest przecież fakt, że olbrzymia *większość* najbardziej świadomych, ideowych, ofiarnych i oddanych sprawie socjalizmu ludzi jest właśnie w partii, że decyzje partii, choć nie zawsze słuszne, przecież w podstawowym swym kierunku wyrażały właśnie stały interes ruchu, że próba rzekomego na-

prawienia błędów przez rozpętywanie żywiołu musi w sposób nieunikniony kierować się zarówno *przeciwko tej WIĘKSZOŚCI uczciwych i ideowych socjalistów, którzy są w partii, jak i przeciwko tym słusznym zasadom, które określają politykę partii, więcej — przeciwko władzy ludowej, przeciwko socjalizmowi.*

Nie ulega wątpliwości, że aby dojść do możliwie prawidłowego określenia ogólnego interesu klasy robotniczej, niezbędna jest zasadnicza przemiana w życiu partii, przemiana, której kierunki zarysowały się wyraźnie w toku dyskusji ostatniego dwulecia; a więc i jawność życia partyjnego, i swobodna dyskusja przed powzięciem decyzji, i prawo mniejszości do zachowania swego zdania po uchwale — wszystkie demokratyczne elementy leninowskiej koncepcji partii. Ale wszystko to jest niezbędne po to, aby *podnieść rolę partii w życiu społeczeństwa, aby zapewnić maksymalną słuszność decyzji, którą następnie cała partia, wszyscy jej członkowie muszą wspólnie wprowadzać w czyn.* O takim podniesieniu kierowniczej roli partii mówią uchwały VIII Plenum. Na takim podniesieniu roli partii opierają swą pracę te partie komunistyczne, które wnoszą szczególny wkład myślowy do rozwoju ruchu w obecnym okresie — jak np. partia chińska i włoska.

Uważam, że podkreślenie tego faktu jest szczególnie ważne. Występuje bowiem u nas gdzieniegdzie tendencja do pomniejszania roli partii, do osłabiania tego, co stanowi niezbędną cechę partii, do osłabienia jedności działania komunistów. Wydaje mi się, że *jedność działania komunistów reprezentujących ogólny interes klasy robotniczej jest tym niezbędniejsza, im szersze pole dajemy grze sprzeczności okresu przejściowego, grze interesów partykularnych, częściowych i chwilowych.* Komuniści muszą doceniać znaczenie tych interesów — nie lekceważyć ich, jak to czynili w okresie stalinowskim. Muszą uwzględniać obie strony sprzeczności. Ale cały wysiłek komunistów musi być skierowany na to, aby zapewnić *maksymalne zaspokojenie tych interesów w taki sposób, który by zarazem był zgodny z interesami klasy robotniczej i społeczeństwa, interesami socjalizmu.* A będą to mogli uczynić tylko pod tym warunkiem, że będą działali w sposób *zorganizowany, że w partii będzie przestrzegana zasada partyjnej dyscypliny, jednolitości wystąpień na zewnątrz ogółu członków partii.*

* *
*

Próbowałem scharakteryzować kierunki rozwoju naszego ruchu, tak jak je widzę. Kierunki ważne dzisiaj. Ważne na pewno jutro. Ale nie ważne wiecznie. W miarę jak będzie posuwało się naprzód nasze socjalistyczne budownictwo, w miarę jak sektor socjalistyczny będzie coraz bardziej rozszerzał się na całość gospodarki narodowej, w miarę jak poziom sił wytwórczych będzie umożliwiał coraz pełniejsze zaspokojenie potrzeb *wszystkich* członków społeczeństwa — w miarę tego będzie *zmniejszała się potrzeba* istnienia regulującej roli państwa i kierowniczej, wychowawczej roli partii; będzie *stawała się zbędna partia, będzie obumierało państwo.*

Na pewno na gruncie nowej rzeczywistości powstaną wtedy nowe sprzeczności i okażą się potrzebne nowe, inne formy ich rozwiązywania. Nie możemy o nich dzisiaj nic powiedzieć prócz jednego, że będą one powstawały w warunkach, w których *żaden człowiek nie będzie cierpiał z powodu braku materialnych środków do życia ani z powodu jakichkolwiek społecznych form wyzysku, ucisku czy upośledzenia.* A to chyba będzie już bardzo dużo.

ZYGMUNT BAUMAN

Kilka uwag teoretycznych o zasadzie centralizmu demokratycznego

Od III Plenum KC PZPR, stopniowo i nie zawsze w jednakowym tempie, dokonuje się w partii proces powrotu do leninowskich zasad organizacyjnych. W omawianym okresie zrobiono już bardzo wiele, aby przypomnieć leninowskie poglądy na zasady organizacyjne partii komunistycznej — poglądy, które przez długie lata podawano w zniekształconej postaci. W toku walki o odnowę kształtowały się zwolna zaczątki nowych form działalności partyjnej, nowych więzów organizacyjnych wewnątrz partii, nowego charakteru stosunków między instancjami partyjnymi różnych szczebli a masami członkowskimi.

Dzięki tym zarówno teoretycznym, jak i praktycznym zdobyczom znajdujemy się dziś nie na początku, lecz pośrodku drogi w poszukiwaniach właściwego modelu centralistyczno-demokratycznej partii. Nie znaczy to jednak, że dalsza droga będzie już gładka.

Sprawę komplikuje niezmiernie fakt, że nowe zasady organizacyjne naszej partii kształtują się w okresie trudnej sytuacji politycznej kraju, w warunkach ostrego nacisku sił wstecznych, antydemokratycznych i antysocjalistycznych. Siły te chętnie wykorzystałyby do ataku na partię okres przejściowego osłabienia zwartości i spoistości wewnętrznej partii, tak naturalny w czasie poszukiwań lepszych, trwalszych podstaw tej zwartości i niezbędnej rewizji podstaw dotychczasowych. W obliczu tego niewątpliwego niebezpieczeństwa dla sprawy socjalizmu w Polsce konieczna jest daleko idąca rozwaga i dalekowzroczność członków partii, konieczna jest jedność działania, zwarcie szeregów partyjnych w walce ze wspólnymi wrogami.

Upoważnia to do stwierdzenia, że problem zasad organizacyjnych partii, w szczególności zaś problem właściwej interpretacji zasady centralizmu demokratycznego ma nadal olbrzymie znaczenie teoretyczne i praktyczne i że poszukiwania poświęcone jego rozwiązaniu nie mogą ustawać. Nie negując bynajmniej rozstrzygającej roli partyjnej praktyki w tej kwestii sądzę, że nie wolno zaniechać rozważań czy badań teoretycznych nad strukturą partii, które mogą oddać praktyce poważne usługi. Tym bardziej że zgodność w potępianiu stalinowskiej koncepcji partii wcale nie zawsze oznacza zgodności w formułowaniu koncepcji, uważanej za właściwą. Ludzie, których łączy negacja starej koncepcji, są dalecy od jedności, gdy idzie

o sformułowanie programu pozytywnego. Dyskusja jest więc potrzebna. Bez niej nie będzie mogła się skrystalizować jedność poglądów.

Uwagi moje są głosem w tej dyskusji. Nie pretendując do wyczerpania tematu, a już w żadnym wypadku do wypisywania recept na rozwiązanie wszelkich trudnych sytuacji, pragnę omówić kilka węzłowych i moim zdaniem najtrudniejszych zagadnień centralizmu demokratycznego: sprawę jedności działania i wolności dyskusji, sprawę jawności życia partyjnego i wybieralności instancji, a wreszcie zagadnienie stosunku między zasadą centralizmu a inicjatywą mas.

O WARUNKACH DYSCYPLINY PARTYJNEJ I POSTAWIE CZŁONKA PARTII

Konieczność istnienia dyscypliny partyjnej jest tak oczywista, że nie trzeba jej uzasadniać. Jeśli partie komunistyczne mają być zdolne do wcielania w życie postulatów swej ideologii, do zasadniczego przeobrażenia społeczeństwa, do złamania oporu sił społecznych przeciwstawiających się socjalizmowi, to muszą opierać się na surowej dyscyplinie będącej podstawą jedności działania, dzięki której siła partii jako całości znacznie przerasta sumę sił jej członków, wziętych z osobna.

Dyscyplina partyjna jest więc przede wszystkim dyscypliną działania i wykonywania partyjnych decyzji. Działanie wbrew decyzjom partii, odmowa ich wykonania lub ich sabotowanie są sprzeczne z podstawowym założeniem organizacyjnym partii.

O ile jednak w tej ogólnej postaci postulat ten nie budzi na ogół wątpliwości, to w praktyce jest on rozmaicie interpretowany. Wydaje się w szczególności, że można rozróżnić taką interpretację pojęcia dyscypliny, która jest gwarancją siły partii, i taką, której stosowanie drąży partię od wewnątrz, paraliżuje ją i pozbawia stopniowo zdolności do działania. Tym, co różni obydwie odmiany dyscypliny, jest zagadnienie bynajmniej nie organizacyjne: z historii ruchu robotniczego wiemy, że w istocie rzeczy różnice te są ściśle uzależnione od słuszności lub niesłuszności partyjnej polityki, jej zgodności z dążeniami i interesami klasy robotniczej.

Partia potrzebuje dyscypliny, opartej na świadomości słuszności jej celów i dążeń. Dyscyplina nie poparta taką świadomością przynosi partii szkodę. Musi ona bowiem prędzej czy później doprowadzić do obniżenia walorów jej aktywu, do przekształcenia członków partii w bezmyślnych wykonawców, w jednostki bierne, zjednoczone pozornie rozkazem, lecz w istocie podzielone licznymi różnicami w poglądach, które nigdy nie ujawniane — nie mogą nigdy ulec likwidacji. Nie było chyba rzeczą przypadku to, że gdy nasza partia zrezygnowała z dyscypliny rozkazu i przymusu, ujawniły się z siłą znacznie przerastającą stan normalny i pożądany daleko, nieraz bardzo daleko, idące różnice poglądów, których istnienia uprzednio nie podejrzewaliśmy. Powierzchowna, jak się dziś okazuje, upozorowana jednomyślność, zapewniona środkami administracyjnymi, a nie wynikająca ze świadomości celów polityki partii, dopuszczała do kompletowania szeregów partyjnych ludźmi różnego autoramentu, o różnej temperaturze ideowej i różnym stopniu związania z ideałami komunistycznymi. Gdy zdarto maskę pozorów, ukazał się widok zaskakujący. Wachlarz poglądów, który można dziś znaleźć wśród członków partii, nie mieści się w ramach wyznaczonych przez podstawy ideowe ruchu komunistycznego.

Nie jest to sytuacja dla partii zdrowa, ale trzeba pamiętać, że jest ona skutkiem długotrwałego praktykowania dyscypliny rozkazu, a nie jej zaniechania.

Przez długi czas uprawiana „dyscyplina rozkazu" wywiera również wyraźny bardzo ujemny wpływ na charakter członków partii, na kryteria ich doboru i wysuwania na wyższe szczeble hierarchii partyjnej. Pod jej wpływem znika typ członka partii — działacza rewolucyjnego; takie zalety rewolucjonisty, jak umiejętność przekonywania i zjednywania mas, rzeczowej polemiki z przeciwnikiem ideologicznym, wewnętrzna potrzeba działania dla sprawy, zdolność patrzenia na rzeczy z punktu widzenia celów partii, nade wszystko zaś poczucie odpowiedzialności i współautorstwa wobec programu partii i jej linii politycznej — stają się zbędne; gdy zaś dyscyplina rozkazu i jej przyczyny zakorzenią się dość głęboko — zalety te stają się wręcz szkodliwe i prędzej czy później prowadzą do wyeliminowania tych członków partii, którzy je posiadają. Zamiast typu działacza-rewolucjonisty pożądany i poszukiwany staje się typ wykonawcy, *cedującego swe partyjne sumienie i prawo do politycznego myślenia na rzecz wyższych instancji.* W warunkach dyscypliny rozkazu ten typ staje się wzorcem idealnego członka partii i miernikiem używanym przy obsadzaniu partyjnych stanowisk.

Pojawienie się dyscypliny rozkazu ma zawsze określone przyczyny: są nimi błędy polityczne partii, rozbieżność między polityką partii a dążeniami czy potrzebami narodu. Myślenie polityczne nie pomaga w realizowaniu takiej polityki, lecz przeszkadza. Dlatego siłę przekonywania i prawdy musi zastąpić administrowanie i przymus. A gdy nowe warunki historyczne przekreślają administrowanie i przymus, szeregi partyjne ujawniają swą słabość, nieprzygotowanie do samodzielnego indywidualnego działania, brak umiejętności przewodzenia masom w ich codziennej walce, niezdolność do odpierania wrogiej ideologii w bezpośrednim starciu, skłonność do roztapiania się w obcym żywiole.

Jeśli więc ma się na uwadze sprawność działania i siłę partii — to trzeba stwierdzić, że dyscyplina nie może polegać na podporządkowywaniu się nakazom niezależnym od słuszności partyjnej polityki; przeciwnie — słuszność tej polityki i oparta na niej świadomość członków partii — to warunek, bez którego dyscyplina jest niemożliwa i nieosiągalna. Wydaje się, że nie można przeciwstawiać dyscypliny postulatowi samodzielności myślenia członków partii, że nie można, co więcej, rozpatrywać spraw dyscypliny partyjnej w oderwaniu od demokratycznych praw członka partii do samodzielnej analizy politycznej linii partii i partyjnych decyzji. Dyscyplina (taka, która wzmaga siłę partii) jest możliwa wtedy, gdy linia polityczna partii jest słuszna, a linia polityczna partii może być słuszna tylko wtedy, gdy w jej opracowaniu biorą bezpośredni i aktywny udział masy członkowskie zrośnięte z ludem pracującym.

Oznacza to konieczność przestrzegania przewidzianych przez statut partii zasad systematycznego omawiania przez podstawowe organizacje partyjne, przez konferencje organizacji terenowych i terenowe instancje partyjne różnych szczebli, przez plenarne posiedzenia Komitetu Centralnego i przez Zjazd partii — całokształtu polityki partii, poddawania krytycznej analizie wszystkich decyzji i uchwał partii. Oznacza to także, że gdy w partii powstaje istotna różnica zdań, z której wynika, że znaczna część członków partii przeciwstawia się jej polityce, należy, jeśli to tylko jest możli-

we, przed powzięciem ostatecznej decyzji przeprowadzić nad daną sprawą dyskusję w całej partii.

Moim zdaniem, można i należy żądać dyscypliny partyjnej od członków partii obdarzonych obszernymi prawami demokratycznymi, od prawdziwych gospodarzy swojej partii, którzy kształtują jej zasadniczą linię polityczną, którzy w razie powstania zasadniczych rozbieżności świadomie wybierają określoną platformę polityczną uprzednio dogłębnie i bez ograniczeń przedyskutowaną. Uchwały partii w sprawach zasadniczych, decydujących o kierunkach jej rozwoju, powinny być kolektywnym dziełem członków partii, a nie czymś narzuconym z zewnątrz w postaci gotowych rozstrzygnięć. Członek partii, który wobec bezpartyjnych występuje jako propagandzista i popularyzator partyjnej linii politycznej, nie może dowiadywać się o takich zasadniczych decyzjach z propagandy i popularyzacji; powinien być ich współtwórcą, one zaś powinny być produktem również jego przemyśleń, jego głosu w dyskusji.

Samodzielność myślenia powinna być traktowana nie jako prawo członka partii, lecz jako jego obowiązek wobec partii i sprawy proletariatu. Na pewno źle wywiązuje się ze swych zadań członek partii, który ogranicza się do spełniania elementarnego obowiązku wykonania uchwał partii, a równocześnie zasłaniając się niezbędnym zresztą zaufaniem do instancji partyjnych, bezmyślnie, bez poczucia własnej odpowiedzialności ustosunkowuje się do kwestii tak ważnych dla sprawy klasy robotniczej, jak zasadnicze decyzje władz partyjnych, jak zagadnienia strategii i taktyki partii. Można mieć za złe członkom partii nie to, że myślą samodzielnie, lecz to, że tego nie robią, że zrzucają z siebie odpowiedzialność za słuszność partyjnych decyzji, że pozbawiają władze partyjne pomocy w opracowaniu linii politycznej i sprawdzaniu jej słuszności w działaniu.

Sumując powyższe wywody chciałbym podkreślić, że pojęcie partii nowego typu, tj. partii zbudowanej wedle zasad leninowskich, obejmuje przede wszystkiem określoną koncepcję nowego typu członka partii, typu zupełnie odmiennego od tego, który zawarty jest w koncepcji partii o charakterze parlamentarnym. Partia o charakterze parlamentarnym jest w gruncie rzeczy luźnym związkiem, tworzonym ze względu na kampanię wyborczą. Partia leninowska musi być inna; jej członkowie powinni być świadomymi działaczami politycznymi i uważać za swój obowiązek nie tylko wykonywanie uchwał partyjnych, lecz także aktywny udział w kształtowaniu polityki zarówno własnej organizacji partyjnej jak i całej partii. Czym więcej jest w partii dyskusji ideowej i czym powszechniejsza jest ta dyskusja, czym szerzej ścierają się poglądy w razie powstawania różnic, tym szybciej członkowie partii będą wyrastać na takich właśnie działaczy politycznych. Jeśli partia leninowska ma działać jak monolit, jeśli ma wykrzesać ze swych szeregów zasoby energii i siły nieosiągalne dla partii innego rodzaju — to możliwe to jest jedynie pod warunkiem stałego udziału członków partii w dyskusjach partyjnych, w których kształtuje się i zwycięża rzeczywista wola większości.

Rzecz jasna, że taka koncepcja partii i dyscypliny partyjnej stawia przed członkami partii o wiele większe wymagania i wymaga o wiele ostrzejszej selekcji niż „dyscyplina rozkazu". Jeśli członkowie partii mają współdecydować o partyjnej polityce, to nie mogą rekrutować się spośród ludzi, w których posłuch wykonawczy zastępuje przywiązanie do ideałów komunizmu, wierność sprawie proletariatu i szlachetność charakteru. Ten pro-

blem również musi chyba stanąć w całej ostrości, jeśli pragniemy ostatecznie i zdecydowanie zerwać z praktyką dyscypliny rozkazu.

O JEDNOŚCI DZIAŁANIA I WOLNOŚCI DYSKUSJI

Właściwie pojęta dyscyplina partyjna staje się podstawą prawdziwej jedności partii.

Hasło jedności partii oznacza przeciwstawienie koncepcji partii jako luźnej federacji zanarchizowanych ogniw nie związanych nakazem dyscypliny działania. Tak się ono zrodziło w czasach walki o stworzenie partii proletariackiej i taki też sens zachowało w czasach późniejszych. Aby móc realizować rozległe polityczne zadania przewodzenia masom, partia musi być organizmem scentralizowanym.

Jak uczą jednak dzieje partii, hasło jedności występowało zawsze łącznie z hasłem odcięcia się od elementów niemarksistowskich, nierewolucyjnych. Jedność partii jest celem naczelnym, lecz do tego celu nie można dążyć przez kompromisy, „kauczukowe" rezolucje i programy opracowywane według zasady „dla każdego coś miłego". Łatanie jedności kompromisami jest sprzeczne z podstawową zasadą centralizmu demokratycznego — zasadą podporządkowania się mniejszości większości. Jedność powinna opierać się na zasadzie podporządkowania mniejszości woli większości i na zasadzie działania całej partii według woli owej większości, nie na wypośrodkowywaniu „średniej" linii politycznej, lecz na linii politycznej większości. Przyjęcie tej zasady, zgoda na nią, podporządkowanie się jej w praktycznej działalności powinno być jednym ze wstępnych warunków należenia do partii marksistowskiej.

Jest jeszcze jeden wzgląd, dla którego praktyka „kauczukowych" rezolucji nie daje się pogodzić z podstawowymi założeniami partii komunistycznych; idzie o tę cechę, która różni komunizm od oportunizmu, marksizm od socjaldemokratyzmu. Są mianowicie takie podstawowe ideały komunizmu, bez których ruch robotniczy przestaje być ruchem komunistycznym; które nie mogą być w żadnej sytuacji przedmiotem przetargów i ustępstw taktycznych; które nigdy nie mogą być uznane za „niewygodne" i wstydliwie chowane pod korcem rezolucyjnych dwuznaczników, rzekomo dla doraźnych korzyści ruchu; które nigdy nie mogą stać się przedmiotem gry większości i mniejszości, których zaniechanie równa się przekreśleniu komunistycznego charakteru ruchu.

W ramach jednak granic wyznaczonych przez podstawowe ideały społeczne komunizmu jedność partii polega na realizowaniu woli większości. Uznanie wszakże tej zasady stawia, moim zdaniem, przed partią dwa bardzo ważne problemy praktyczne; bez ich rozwiązania zasada musiałaby pozostać czczą formułą bez zastosowania.

Pierwszy problem ma charakter formalny: w jaki sposób można określić, co jest wolą większości i powinno być dlatego realizowane. Problem drugi ma charakter bardziej zasadniczy: jak stworzyć w partii takie warunki, w których wola większości będzie mogła się swobodnie kształtować, konkretyzować i zdobywać zwolenników.

Jeśli chodzi o sprawę pierwszą — to rozstrzyga ją całokształt demokratycznej praktyki życia wewnątrzpartyjnego. Ścisłe przestrzeganie zasad demokratycznych w wyborach delegatów na partyjne konferencje wybor-

cze, stała oddolna kontrola nad działalnością instancji partyjnych ujęta w stałe ramy instytucjonalne, bezwzględna eliminacja pozapartyjnych środków administracyjnych z arsenału środków rozstrzygania wewnątrzpartyjnych sporów — oto, moim zdaniem, podstawowe warunki gwarantujące, że decyzje partyjnych konferencji i zjazdów są istotnie wyrazem woli większości partii, a nie większości którejś z jej komórek, choćby nawet centralnych.

Wszystkie te środki, zmierzające do tego, by niezbędna jedność ideowa partii była osiągana w drodze swobodnej konfrontacji występujących różnic zdań, niezależnie od swej wielkiej wagi mają jednak charakter wtórny. Aby mogły one spełnić należycie swą rolę, musi być uprzednio stworzona sytuacja, w której decyzje partii w sprawach aktualnych jej zadań byłyby podejmowane po uprzedniej szerokiej i zupełnie swobodnej dyskusji i wymianie zdań. Dochodzimy więc do kwestii kardynalnej: warunkiem jedności partii decydującej o jej sile są swobodna wymiana poglądów i swobodne dyskusje wewnątrzpartyjne.

W tym stwierdzeniu zawarta jest rzecz jasna masa trudnych spraw konkretnych, których nie można rozwiązać przy pomocy recepty, zdatnej na wszelkie okazje. Połączenie jedności działania z wolnością krytyki i dyskusji jest przedsięwzięciem niezmiernie skomplikowanym, wymagającym wielkiej rozwagi politycznej i dojrzałości partii. Równowaga obydwu zasad może być łatwo zachwiana, i to z powodu pozornie obiektywnych racji. Tym bardziej, że — jak się zdaje — nie ma takiego sprawdzianu, który można by wyzyskać w kwestiach wątpliwych celem bezapelacyjnego ich rozstrzygnięcia. Pozostaje więc jedynie mądrość polityczna jako nieodzowny element postępowania.

Można sformułować tylko bardzo ogólną zasadę: jedność działania i wolność dyskusji ograniczają się wzajemnie, równocześnie się jednak wzajemnie warunkują. Krytyka staje się niedopuszczalna wtedy, gdy nawołuje do łamania jedności działania, do niewykonywania uchwał partyjnych. Z drugiej strony — granice jedności wyznacza postulat, aby decyzje partyjne były słuszne i zgodne z wolą większości partii.

Postulat jedności działania nie dopuszcza do działalności frakcyjnej w partii. Frakcje są w partii niedopuszczalne, stwarzają one bowiem wewnętrzną dyscyplinę frakcyjną, podporządkowują członków partii nie uchwałom partii jako całości, lecz uchwałom kierownictwa frakcji. Jak się zdaje, pojęcie frakcji jest pojęciem dotyczącym zakresu działania, a nie wyznawania poglądów; z frakcją mamy do czynienia wtedy, gdy jakaś grupa członków partii odmawia realizacji określonych decyzji partii i zaczyna realizować własne, odmienne decyzje, gdy polityce partii przeciwstawia własną politykę i głosi tę politykę, już po powzięciu partyjnej decyzji, zarówno na zewnątrz, jak na wewnątrz partii. Nie ma frakcji wtedy, gdy jakaś część członków partii wyznaje odmienne poglądy na pewne sprawy, jeżeli niezależnie od odmienności poglądów wykonuje sumiennie uchwały partyjne, broni linii partii, a korzysta jedynie z przysługującego każdemu członkowi prawa zachowania swoich poglądów, wypowiadania ich na zebraniu swej organizacji podstawowej, na konferencjach partyjnych wszystkich szczebli, w wewnątrzpartyjnych wydawnictwach specjalnych i wobec nadrzędnych instancji partyjnych.

Oczywista — ta jedność działania zakłada swobodę dyskusji wewnątrz partii. Lenin pisał wręcz, że bez wolności dyskusji i krytyki proletariat nie uznaje jedności działania *).

Partia, rzecz jasna, dąży do czegoś więcej niż do jedności działania: dąży ona — na podstawie słusznej linii politycznej — do możliwie pełnej jedności poglądów członków partii. Jest to cel, do którego partia stale dąży, ale którego jednak nigdy nie można uważać za ostatecznie osiągnięty i utrwalony. Jest to stan, który stale ulega zakłóceniom, w miarę jak zmieniają się warunki działania i walki proletariatu.

Jak więc strzec jedności partyjnego działania, nie ograniczając jednocześnie swobody myślenia i głoszenia poglądów w partii, nie osłabiając fundamentów, na których opiera się jedność działania? Oto bodajże najtrudniejsze z praktycznych zagadnień organizacyjnych, stojących przed budownictwem partyjnym.

Istota zagadnienia polega na tym, aby nie dopuszczając do przeradzania się sporów w walki frakcyjne robić jednocześnie wszystko, aby spory mogły znajdować swe rozstrzygnięcie w ramach normalnych zasad organizacyjnych partii bez uciekania się do frakcyjnych form działania, bez przekształcania różnicy stanowisk w przeciwstawność skrystalizowanych, utrwalonych grup czy kierunków ideologicznych, aby jednym słowem, istniały w partii instytucje i gwarancje statutowe, umożliwiające swobodną wymianę zdań, jeżeli różnice takie występują.

Jeśli np. w wypadkach zasadniczych różnic przedstawiciele poglądów mniejszości, obejmującej jednak znaczną część członków partii, będą mogli wypowiadać te poglądy w odpowiednich wydawnictwach wewnątrzpartyjnych — to zostanie poważnie zmniejszone niebezpieczeństwo powstawania na gruncie takich różnic poglądowych, odrębnych kierunków w partii, a następnie przekształcania się tych kierunków w rozsadzające partię frakcje.

Jeżeli centralne instancje partyjne będą systematycznie informowały partię nie tylko o swych decyzjach, lecz także o sytuacji w partii, o dyskusjach toczących się w poszczególnych organizacjach terenowych, lansowanych tam poglądach itp. oświetlając różne stanowiska i formułując swoją ocenę tych stanowisk, będzie to również sprzyjało wyjaśnieniu różnic zdań, osiąganiu jedności ideowej partii przez konfrontację stanowisk i zjednoczenie olbrzymiej większości partii na gruncie najsłuszniejszego z nich. Wtedy odpadnie lub zmniejszy się poważnie tendencja do tworzenia się „oddolnych", żywiołowych kontaktów poziomych, które łatwo przecież wyradzają się we frakcje lub prawie frakcje. Słowem, wydaje się, że im bardziej demokratyczny jest mechanizm funkcjonowania partii, tym większe są możliwości utrzymania w niej prawdziwej jedności działania, opartej na słusznej linii politycznej, a nie na środkach niepolitycznych, nie na środkach administrowania i przymusu.

Sądzę więc, że zamiast mówić, jak to się potocznie praktykuje: „partii potrzebna jest jedność, ale powinna być wolność dyskusji..." lub: „trzeba

*) Lenin, Dzieła, t. 11, str. 314, Warszawa, 1954. Lenin niejednokrotnie wracał do tego problemu stale podkreślając znaczenie wolności dyskusji dla skutecznego działania partii. Np. „Dyskusje (rozmowy, rozważania, spory) na temat partii i wspólnej taktyki są konieczne; bez nich masa się rozproszkowuje; bez nich niemożliwa jest uchwała, a co za tym idzie, niemożliwa jest jedność działania". (W. Lenin, Dzieła, t. 19, str. 353, Warszawa 1950).

wolności dyskusji, ale pamiętajcie o jedności...." — należałoby formułować te myśli w sposób bardziej odpowiadający rzeczywistemu stosunkowi obydwu zjawisk: „partii potrzebna jest jedność, a więc niezbędna jest wolność dyskusji" i „trzeba wolności dyskusji, przeto pamiętajcie o jedności". Pozorne przeciwieństwa warunkują się i przenikają wzajemnie. Jest to jeszcze jeden dowód pożyteczności dialektycznego myślenia.

Skoro jednak mowa o zapewnieniu normalnych warunków demokratycznego życia wewnątrz partii, na pierwszy plan trzeba wysunąć sprawę jawności życia partyjnego i ściśle z nią związaną sprawę demokratycznej wybieralności instancji partyjnych.

O JAWNOŚCI ŻYCIA PARTYJNEGO I WARUNKACH DEMOKRATYCZNEJ OBIERALNOŚCI

Jawność życia politycznego i życia partyjnego jest zasadniczą cechą charakterystyczną partii prawdziwie demokratycznej, partii opierającej się na masach i działającej w ich imieniu, partii pragnącej realizować interesy mas, prowadzić politykę dla mas pożyteczną. Bez tej jawności nie może być mowy o warunkach swobodnego kształtowania się słusznej linii politycznej partii, linii politycznej cieszącej się poparciem mas członkowskich, ani też o warunkach politycznego rozwoju członków partii i rozpowszechnienia się typu członka partii — politycznego działacza.

Chodzi mi w tym wypadku nie o jawność decyzji, podejmowanych przez kierownicze instancje partyjne; wymaganie to uważam za tak elementarne, że nie wymaga argumentów. Chodzi o sprawy znacznie szersze, o to mianowicie, aby sam mechanizm podejmowania tych decyzji był jawny i udostępniony szerokiej opinii partyjnej. Moim zdaniem, jawne powinny być nie tylko decyzje partyjne, nie tylko wola większości, którą partia bezwzględnie przetwarza w czyn, a więc nie tylko wskazówki do działania dla mas członkowskich — lecz także różnice zdań i dyskusje, jakie je poprzedziły, motywy, które skłoniły większość do zajęcia jednego stanowiska, a odrzucenia innych. Jeżeli różnica zdań w instancji podejmującej decyzję trwa i ma charakter poważny — uważam za potrzebne również opublikowanie personalnych szczegołów, dotyczących tej różnicy zdań. Nie sądzę, by partia mogła liczyć na rzeczywistą masowość, prężność, atrakcyjność, jeśli chować będzie swe rozbieżności pod korcem, jeśli próbować będzie pozorami jednolitości myślenia zastąpic rzeczywistą, jedynie realną jedność działania. Mało warta jest taka ułuda jedności, miraż „jednomyślności" za cenę tajemnic i nieuczciwości wobec mas partyjnych. Jeśli partia ma wprawić w ruch swe masy członkowskie, musi odwoływać się do ich rozumu politycznego, a nie do ich bezmyślności.

Sądzę, że taka szeroka jawność jest najlepszą gwarancją wzajemnego zrozumienia kierownictwa i „dołowych" szczebli partyjnych, opartego na słusznej polityce kierownictwa popieranej przez doły. Owo zaufanie do kierownictwa jest problemem dla partii niesłychanie ważnym; zasady centralizmu, na których oparta jest budowa partii, wymagają wykonywania przez organizacje partyjne zaleceń i uchwał kierownictwa. Jedność działania oznacza właśnie jedność realizowania wytycznych kierownictwa. Nie jest więc chyba trwałym fundamentem zwartości wewnętrznej partii i sukcesów jej działalności politycznej takie skupienie mas wokół kierownictwa, które oparte jest na ślepym zaufaniu, przywiązaniu do jednostek lub też

przesłankach zupełnie irracjonalnych. Chybotliwość, kruchość takiego fundamentu prędzej czy później wyjdzie na jaw, jeśli nie zostanie on wzmocniony istotnie polityczną wspólnotą; ta jednak nieosiągalna jest bez jawności życia partyjnego.

Jawność życia politycznego partii ma jeszcze szereg innych ważnych funkcji do spełnienia. W pierwszym rzędzie — może i powinna ona przeciwdziałać wyradzaniu się, degeneracji sporów wewnątrzpartyjnych. Partia nie jest w stanie — i jest to zjawisko nazupełniej naturalne — w każdej sytuacji i od razu wynajdywać prawidłowe rozwiązania i najsłuszniejsze w danej sytuacji posunięcia. Dlatego nieunikniona jest różnica poglądów w różnych mniej lub bardziej ważnych kwestiach zarówno na różnych szczeblach partii, jak i w samym nawet kierownictwie. Nie sądzę, aby taką różnicę zdań można było uważać za nienormalną lub groźną dla partii.

Należy się obawiać czego innego. Tego mianowicie, że przy braku odpowiedniego mechanizmu do rozwiązywania sporów, przy braku instytucjonalnie zagwarantowanej jawności — dyskusje i różnice zdań mogą się wyrodzić w rozgrywki osobiste, w utarczki między zamkniętymi grupkami i klikami. Właśnie wtedy mogłyby one stanowić rzeczywistą groźbę dla jedności partii, dla jej zdolności działania. Co najważniejsze zaś, powodowałyby one zniekształcenie kryteriów wyboru linii politycznej i wpływałyby w sposób szkodliwy na jej kształtowanie. Tak więc wobec nieuchronności a zarazem potrzeby różnic zdań w wielu kwestiach ważnych i błahych niezbędna jest jawność zapobiegająca wyradzaniu się tych naturalnych różnic, przekształceniu się ich w przeciwstawne sobie kierunki ideowe, rodzeniu przez nie walk frakcyjnych.

Ukrywanie sporów przed masami partyjnymi, spychanie ich na kuchenne schody życia partyjnego nadaje im z miejsca posmak kuchennej plotki i „rozróbki". Stwarza też dla różnych mąciwodów politycznych dogodną okazję do żerowania na niskich instynktach i kłamliwej pogłosce — zwalnia ich bowiem od obowiązku publicznego formułowania swego programu politycznego i odpowiedzialności za wypowiadane poglądy. Rzeczywisty spór polityczny, na tle którego rozpoczynają się wtedy swary, bywa skrzętnie ukrywany pod obfitą warstwą demagogii przez tych właśnie, którzy wystąpienie z otwartą przyłbicą uważają za niewygodne.

Sądzę, że walka poglądów staje się zdrowa i pożyteczna dla partii, ewentualność zaś jej szkodliwych skutków dla partii maleje do minimum tylko wtedy, gdy ma charakter istotny, gdy dotyczy spraw zasadniczych, gdy przenosi się ją z instancji do organizacji partyjnych, oddaje się ją do rozpatrzenia ogółowi członków partii i gdy w dyskusji, która jej towarzyszy, wszystkie strony muszą formułować otwarcie swe poglądy polityczne i otwarcie polemizować z poglądami odmiennymi.

Szeroka, oparta na jawności dyskusja posiada jeszcze jedną dodatnią cechę: mianowicie w toku jawnego i otwartego dyskutowania różnych poglądów partia podnosi swe kwalifikacje polityczne, uczy się rozwiązywania problemów politycznych.

Omówienie znaczenia jawności życia politycznego w partii byłoby niepełne, gdyby pominąć rolę tej jawności w tworzeniu prawdziwie demokratycznych warunków dla wyborów do instancji partyjnych.

Problem wyborów do instancji partyjnych wbrew pozorom nie jest bynajmniej sprawą personalną, aczkolwiek osobiste zalety wybieranych posiadają dla partii niepoślednie znaczenie. Centralizacja partii, postulująca

podporządkowanie wszystkich członków partii decyzjom organów kierowniczych, wymaga równocześnie — jeśli działalność partii ma być uwieńczona sukcesem — aby skład tych organów bądź był gwarancją słuszności tych decyzji, bądź przynajmniej chronił przed decyzjami oczywiście niesłusznymi lub szkodliwymi. A takie decyzje mogłyby być podejmowane, gdyby w składzie organów kierowniczych pozostawali ludzie uprawiający politykę odmienną od tej, której pragną masy członkowskie. Aby centralistyczna struktura partii pozostawała — a pozostawać powinna — w organicznej jedności z zasadami demokracji, trzeba, by istniały warunki zapewniające wybór na odpowiedzialne stanowiska ludzi odpowiednich — tzn. takich, co do których można być pewnym, że będą prowadzili politykę odpowiadającą masom. Do tych niezbędnych warunków zaliczyć należy właśnie jawność życia partyjnego.

Wydaje się więc, że gdy mowa o demokratycznych wyborach do instancji partyjnych, chodzi o coś więcej niż o troskliwą selekcję kandydatów z punktu widzenia ich zalet osobistych, chodzi o decyzję polityczną. Sprawa nie kończy się na tym, żeby wybierać tajnie i przy odpowiedniej ilości kandydatów; wybory ludzi muszą być wyborami postawy a niekiedy nawet linii politycznej.

Taki charakter wyborów może zapewnić tylko uprzednia wnikliwa i wyczerpująca dyskusja polityczna, zapewniająca należytą orientację co do oblicza ideowo-politycznego poszczególnych kandydatów do władz partyjnych. Jawność polityki jest więc warunkiem demokratyczności wyborów, jest warunkiem prawidłowej linii politycznej władz partyjnych, jest z kolei nieodzownym warunkiem prawdziwej jedności partii w działaniu.

KILKA UWAG KOŃCOWYCH

W powyższych rozważaniach miałem na uwadze w istocie rzeczy jeden problem, odgrywający moim zdaniem wyjątkowo ważną rolę, a mianowicie, jak w ramach centralistycznej struktury partii stworzyć i zachować warunki do szerokiej inicjatywy oddolnej mas członkowskich, do krzewienia wśród członków partii zalet działacza, rewolucjonisty, bojownika o socjalizm, obdarzonego autorytetem przewodnika mas bezpartyjnych. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że jest to dziś i będzie w przyszłości jeden z centralnych problemów pracy partyjnej.

Mamy partię liczną, rekrutującą swych członków spośród głównych środowisk naszego społeczeństwa. Rzecz w tym, aby uruchomić w bezpośredniej działalności politycznej wszystkie jej ogniwa, aby zjednywanie społeczeństwa dla programu partii i jego aktywizacja nie były monopolistyczną czynnością zawodowego partyjnego aparatu, by podciągać wszystkie komorki partii, wszystkich jej członków do poziomu samodzielnych propagandzistów i realizatorów zadań partii. Aby członkowie partii stali się takimi właśnie realizatorami partyjnej polityki, muszą stać się jej współtwórcami w sensie wyżej przedstawionym i w razie istnienia w partii różnic zdań co do aktualnych zadań muszą mieć możliwość wyboru między różnymi poglądami. Gdy ten postulat będzie spełniony — można, jak się zdaje, liczyć na to, że centralizm i inicjatywa oddolna będą się wzajemnie uzupełniać, zamiast sobie nawzajem przeczyć. Można też liczyć na spotęgowanie politycznej siły społecznej, jaką stanowi partia w całości, na spotęgowanie skuteczności jej działań i społecznej siły mobilizacyjnej.

I jeszcze jedna uwaga na zakończenie. Daleki byłem od myśli, że proces demokratyzacji życia partyjnego może dokonać się od razu, bez okresów przemian i ewolucji. Jest to nieuchronne nie tylko ze względu na zaskorupiałość starych nawyków i opór określonych sił społecznych, który nie może być natychmiast radykalnie przezwyciężony, lecz przede wszystkim ze względu na to, że partia nasza stała się partią masową właśnie w latach dławienia wewnątrzpartyjnej demokracji. Demokracja wewnątrzpartyjna zaś musi się opierać na określonych demokratycznych nawykach i tradycjach. Inaczej swobody demokratyczne — jak tego uczy historyczne doświadczenie — zrodzić mogą anarchię, która zwykle bywa początkiem końca demokracji. Ponieważ pragnę gorąco rzetelnej demokracji w życiu partyjnym — bardzo nie chciałbym, by w samych początkach swego istnienia została ona skompromitowana.

Chciałbym jednak jak najusilniej podkreślić, że bez względu na aktualną sytuację ewolucja strukturalna i organizacyjna partii powinna nieustannie zmierzać do coraz pełniejszego przestrzegania zasad demokratycznych. Sądzę, że tylko wtedy, gdy z każdym dniem będzie rozszerzać się zakres wewnątrzpartyjnej demokracji, gdy tendencja rozwojowa będzie najzupełniej niedwuznaczna — można będzie liczyć na stałe dojrzewanie wśród mas członkowskich i działaczy partyjnych trudnych umiejętności demokratycznego życia i jeszcze trudniejszej sztuki korzystania z demokratycznych uprawnień. Uzasadniać brakiem tych umiejętności rezygnację z demokratyzacji partyjnego życia — jak to czynią jeszcze w partii poszczególni działacze — to znaczy rezygnować z wewnątrzpartyjnej demokracji a zarazem z centralizmu demokratycznego. A to z kolei oznacza zmarnowanie historycznej szansy, jaką otwiera przed partią dokonujący się w kraju przełom.

JAN NIEGOWSKI

Z zagadnień wzrostu płac i dochodów realnych ludności

W czasie dyskusji poprzedzającej uchwalenie przez Sejm wytycznych planu pięcioletniego na lata 1956—1960 bardzo często padało pytanie, gdzie jest gwarancja, że zrealizowane zostanie zadanie podniesienia o 30% średniej płacy realnej robotników i pracowników oraz realnych dochodów przypadających na jedną osobę ludności rolniczej. Uporczywość, z jaką pytanie to nurtowało wielu ludzi, nie była chyba przypadkowa. Złożyło się na nią, jak się wydaje, wiele czynników.

Jednym z nich jest przede wszystkim doświadczenie minionego okresu, kiedy szereg nie tylko niezbędnych, ale często także chybionych decyzji gospodarczych podejmowano kosztem stopy życiowej ludności, kiedy wbrew oficjalnie głoszonym hasłom człowiek wraz z jego potrzebami znikał niejednokrotnie z pola widzenia, kiedy nadmiernie zwiększano akumulację drastycznie ograniczając wzrost spożycia. W tej sytuacji rodziły się uzasadniony niepokój i troska o to, czy system podporządkowania poziomu życiowego ludności wszystkim innym zadaniom, mający bogate choć niezbyt chlubne tradycje, nie będzie nadal kontynuowany. Warto jednak przypomnieć, że Sejm oraz kierownictwo partii i rządu zajęło w tej sprawie zdecydowaną postawę stwierdzając, iż tego rodzaju praktyki nie mogą się powtórzyć. Uznano za obowiązującą zasadę, że wszystkie proporcje planu mają być podporządkowane realizacji zamierzeń w dziedzinie poprawy położenia materialnego ludności. Wskutek tego nie może być np. mowy o rozwijaniu inwestycji kosztem ograniczenia spożycia ludności. Przeciwnie — gdyby ustalone wskaźniki wzrostu spożycia były zagrożone, wówczas należałoby zrezygnować z niektórych zamierzeń inwestycyjnych.

Sukces, jaki w październiku 1956 r. odniosły postępowe siły partii i narodu, położenie kresu sprzecznościom między słowami a czynami i co najważniejsze, zapewnienie rzeczywistych warunków kontroli społecznej nad tym, aby ta sprzeczność nie odradzała się na nowo, powinny stanowić najlepszą gwarancję tego, że zasada priorytetu zadań w dziedzinie poprawy stopy życiowej ludności będzie respektowana.

Wkroczyliśmy w drugi rok planu pięcioletniego. Już w tej chwili można pokusić się o wstępną ocenę tego, co zostało dokonane w dziedzinie wzrostu realnych płac i realnych dochodów chłopów, oraz o ocenę dalszych per-

spektyw opierając się na świadectwie faktów. Według prowizorycznych obliczeń średnie realne płace wzrosły w 1956 r. o około 12 proc., a średnie realne dochody przypadające na 1 osobę ludności rolniczej o około 15 proc.[1]) Jest to wzrost poważny, znacznie większy niż przewidywał plan. W 1956 r. przyznano faktycznie na podwyżkę płac, rent i emerytur o 5,2 miliarda zł więcej (w skali rocznej), niż to przewidywały pierwotne założenia. Dochody pieniężne ludności rolniczej wzrosły o około 5 miliardów w porównaniu z założeniami planu. Z punktu widzenia prawidłowego, niezakłóconego funkcjonowania gospodarki narodowej istotną sprawą jest to, na jakiej podstawie odbywał się ten przyśpieszony wzrost realnych dochodów, czy był on uzasadniony rezultatami gospodarczymi, odpowiednim wzrostem produkcji materialnej i dochodu narodowego, czy też nie. Otóż trzeba stwierdzić, że ponadplanowy wzrost siły nabywczej ludności w 1956 r. znajduje częściowe uzasadnienie w przekroczeniu planów produkcyjnych przemysłu oraz planów skupu artykułów rolniczych, głównie zwierzęcych. Produkcja przemysłowa w 1956 r. była o 2,7% wyższa, niż przewidywał plan. Szczególnie wysoko przekroczony został plan produkcji artykułów konsumpcyjnych (o 4,7%). Z nadwyżką wykonane zostały również zadania planowe w rolnictwie. Dzięki przekroczeniu planów produkcji w przemyśle i rolnictwie wykonano z nadwyżką zadania w dziedzinie wzrostu dochodu narodowego, czyli uzyskano dodatkowe środki na podniesienie realnych dochodów ludności. Jednakże dodatkowy wzrost siły nabywczej ludności był większy, niż by to wynikało z przekroczenia planu wzrostu dochodu narodowego. Przyczyną tego były ujemne zjawiska takie, jak: nieusprawiedliwione przekroczenie planowanego funduszu płac, brak dyscypliny płac, nadmierne wypłaty z tytułu dawnych należności pracowniczych, wzrost wypłat gotówkowych w związku ze zmianami w przewidywanej strukturze skupu (mniejszy udział obowiązkowych dostaw, których planu, jak wiadomo, nie wykonano), niższe niż planowano wpłaty z tytułu podatku gruntowego, obrotowego i dochodowego [2]). W tych warunkach zachowanie równowagi bilansu dochodów i wydatków pieniężnych ludności oraz zapobieżenie zjawiskom zaburzeń rynkowych było możliwe m. in. dzięki sięgnięciu do rezerw towarowych oraz dodatkowemu importowi artykułów konsumpcyjnych.

Jakie są perspektywy na przyszłość? Sytuacja gospodarcza kraju jest trudna. Nikt nie robi obecnie z tego tajemnicy. Jednym z czynników, który decyduje o naszych trudnościach, jest niepomyślne kształtowanie się obrotów w handlu zagranicznym i związane z tym trudności w bilansie płatniczym. Wprawdzie wyniki rokowań z ZSRR, umorzenie w związku z dokonanymi rozliczeniami naszych zadłużeń oraz uzyskanie poważnych

---

[1]) Rzecz jasna, że są to dane przybliżone. Faktyczny stan rzeczy nie może jednak w poważniejszym stopniu odbiegać od liczb tu podanych, zwłaszcza że w ciągu omawianego roku nie nastąpiły większe zmiany cen (zmiany, jakie nastąpiły, zostały uwzględnione) oraz zmiany struktury spożycia. Liczby te nie dają naturalnie pojęcia o tym, jak rozkładały się podwyżki płac i dochodów na poszczególne grupy i warstwy klasy robotniczej i chłopstwa. Dane dotyczące wzrostu płac nominalnych opublikowane zostały w komunikacie GUS.

[2]) Przykładowo można podać, że nieprzestrzeganie dyscypliny płac kosztowało w 1956 r. ponad 2 miliardy zł. Wypłaty z tytułu płac w listopadzie 1956 r. były o 29% wyższe niż w tym samym miesiącu 1955 r. Na skutek niewykonania planu obowiązkowych dostaw wypłaty gotówkowe w związku ze skupem wzrosły o ponad 3 miliardy ⇒

kredytów poprawiło sytuację na tym odcinku, ale pojawiły się za to nowe komplikacje wpływające ujemnie na bilans płatniczy. Chodzi tu głównie o sytuację w górnictwie węglowym. Od 1957 r. planuje się z jednej strony zaniechanie obowiązkowej pracy w niedziele — z drugiej poprawę zaopatrzenia ludności w węgiel. Zmniejszone wydobycie, któremu towarzyszy wzrost konsumpcji węgla w kraju, pociąga za sobą konieczność znacznego zmniejszenia eksportu węgla. Ze względu na poważny udział węgla w naszym eksporcie ma to zasadnicze znaczenie dla kształtowania się bilansu płatniczego. Na pogorszenie bilansu płatniczego wpływają również ograniczenia eksportu innych artykułów, np. cukru.

Niepokój budzi dosyć powszechnie występująca tendencja do ustalenia niskich wskaźników planu produkcji na 1957 r.[3]) przy jednoczesnych wygórowanych tendencjach w dziedzinie płac. Mimo zarysowujących się trudności w 1957 r. planuje się dalsze operacje zmierzające do zwiększenia siły nabywczej ludności.

Fundusz płac ulegnie zwiększeniu ze 107 miliardów zł w 1956 r. do 118 miliardów zł w 1957 r. Z tych 11 miliardów zł, o które wzrośnie fundusz płac, około 4 miliardy (w skali rocznej) przypadną na regulację płac (w tym 3 miliardy zł na regulację płac górników, 600 milionów zł na regulację płac kolejarzy i 90 milionów zł na regulację płac pracowników hutnictwa). Ponadto niezależnie od funduszu płac około 1 miliard zł przeznacza się na wzrost zasiłków rodzinnych, przewiduje się również wypłaty z tytułu funduszu zakładowego w wysokości około 700 milionów zł (odpisy za 1956 r. i zaliczka na 1957 r.).

Na podstawie wstępnego szacunku opartego na przytoczonych liczbach i orientacyjnego indeksu cen artykułów konsumpcyjnych można przypuszczać, że średnia płaca realna w 1957 r. osiągnie poziom wyższy o około 20% niż w 1955 r.[4])

W 1957 r. nastąpi również dalszy, aczkolwiek powolniejszy niż w 1956 r. wzrost pieniężnych i realnych dochodów ludności rolniczej. Wstępne szacunki, nie uwzględniające ewentualnego przekroczenia planu skupu żywca wskazują, że dochody realne na 1 osobę ludności rolniczej w 1957 r. będą również o około 20% wyższe niż w 1955 r.

Wskutek uzyskanego i planowanego zwiększenia płac i dochodów realnych w ciągu dwóch pierwszych lat planu pięcioletniego w określonych wyżej rozmiarach realne płace i realne dochody ludności rolniczej powinny osiągnąć w 1960 r. poziom zbliżony do poziomu ustalonego na ten rok w dotychczasowych założeniach planu pięcioletniego nawet bez dalszych decyzji w dziedzinie zwiększenia siły nabywczej ludności. Nastąpi to

---

[3]) Zgodnie z projektem NPG na 1957 r. produkcja przemysłowa w tym roku ma wzrosnąć o 4.2 proc. Jest to najniższy planowany wskaźnik wzrostu notowany u nas od 1945 r. Wskaźnik ten jest również niższy od osiągniętego w latach 1954, 1955, 1956 w ZSRR, w CSR, Bułgarii, Rumunii oraz takich krajach kapitalistycznych jak: Francja, Włochy, NRF. Sytuacja może jednak ulec poprawie, ponieważ wyniki pierwszych miesięcy wyraźnie wskazują na możliwości przekraczania planowanych wskaźników.

[4]) Należy podkreślić, że ten szacunkowo obliczony wskaźnik średniej płacy realnej nie daje odpowiedzi na pytanie, które **grupy** klasy robotniczej i w **jakim stopniu** skorzystają z podwyżki płac realnych; o ograniczonej przydatności tego wskaźnika będzie mowa w dalszej części artykułu.

w rezultacie wzrostu wydajności pracy i zwiększenia produkcji rolnej, pod warunkiem stabilizacji cen artykułów nabywanych przez ludność.

Trudno jednak byłoby uznać za realne założenie, iż w następnych trzech latach planu pięcioletniego nie będą dokonywane żadne operacje zwiększające siłę nabywczą ludności, zwłaszcza dalsze regulacje płac niektórych kategorii robotników i pracowników. Należy więc dążyć do znalezienia środków, które umożliwią pewne przekroczenie zadań w dziedzinie wzrostu realnych płac i dochodów ludności w ciągu tych trzech lat. W tym kierunku zmierzają obecne prace nad projektem planu pięcioletniego.

Zrealizowanie zamierzeń w dziedzinie podniesienia stopy życiowej wymagać będzie znacznych wysiłków. Warto podkreślić, że Komisja Planowania w aktualnych pracach nad projektem planu pięcioletniego poświęca tym sprawom wiele uwagi. W szczególności kładzie się nacisk na zapewnienie odpowiedniego wzrostu masy towarowej, w tym głównie artykułów typu inwestycyjno-produkcyjnego oraz artykułów trwałej konsumpcji. Rozważane są również możliwości zwiększenia w latach 1957—1960 produkcji przemysłu lekkiego i spożywczego oraz podniesienia planu usług świadczonych na rzecz ludności. Bierze się także pod uwagę możliwość pewnych korekt w dotychczasowych założeniach rozwoju rolnictwa, które przyczyniłyby się do zwiększenia masy rynkowej. W celu zwiększenia masy rynkowej i zabezpieczenia niezbędnej równowagi pomiędzy ilością towarów na rynku a ilością pieniędzy znajdujących się w dyspozycji ludności celowe jest również wykorzystywanie kredytów zagranicznych. Nie można jednak zapominać, że kredyty te kosztują, trzeba je spłacać i nie każdy służy nimi na zawołanie. Nie rezygnując zatem z tego źródła, nie należy jednak na nim zbyt wiele budować.

Niezależnie od wysiłków zmierzających do zwiększenia masy rynkowej i zabezpieczenia w ten sposób dodatkowych środków na wzrost stopy życiowej istnieje paląca potrzeba powszechnego zrozumienia sytuacji, w jakiej znajduje się nasza gospodarka narodowa. Jest to niezbędne dla zahamowania nadmiernych w stosunku do bieżących możliwości gospodarki żądań dalszej podwyżki płac oraz wypłat wielomiliardowych kwot z tytułu zaległych należności pracowniczych itp. W ciągu roku lub dwóch lat nie da się załatwić spraw, które nawarstwiały się wskutek trudności ubiegłych lat i wieloletnich błędów. Żądań szybszej poprawy położenia materialnego nie można zaspokoić przez wzmożoną produkcję papierów z podpisem prezesa Narodowego Banku Polskiego. Potrzebna jest do tego stale wzrastająca ilość konkretnych towarów. Skoro nie ma realnych możliwości tak szybkiego, jakby się chciało, zwiększenia masy towarowej, nie można w przyśpieszonym tempie powiększać dochodów pieniężnych ludności. W imię interesów gospodarki narodowej, interesów równowagi rynkowej i interesów ludności niezbędne jest zahamowanie nadmiernych żądań i roszczeń.

Po to, aby wzrost dochodów ludności mógł się dokonywać na zdrowych podstawach, niezbędne jest zwiększenie dochodu narodowego przez należyte zwiększenie produkcji przemysłu i rolnictwa. Należy się spodziewać, że odejście od biurokratycznych metod zarządzania w gospodarce narodowej, otwarcie szerokiego pola działania dla inicjatywy i przedsiębiorczości załóg fabrycznych oraz nowe zasady polityki w stosunku do wsi przyniosą należyte efekty produkcyjne. Na razie jednak nie występują one w szerszej skali. Nie przestaliśmy dotąd ponosić kosztów skomplikowanej

operacji przechodzenia do nowych form gospodarowania i trzeba z tego wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Można się spotkać z poglądami, że radykalnym środkiem na poprawę stopy życiowej ludności jest ograniczanie nakładów inwestycyjnych. Wiadomo, że w tej dziedzinie przeprowadzono dosyć poważne operacje. Niedawno np. zapadła decyzja o zmniejszeniu planu inwestycyjnego na 1957 r. o około 6 miliardów zł. Rzeczywiście zmniejszenie nakładów inwestycyjnych wywiera pewien doraźny wpływ na poprawę położenia materialnego ludności. Pozwala to zwiększyć masę rynkową materiałów budowlanych, co ma w obecnej sytuacji szczególne znaczenie dla wsi, umożliwia ograniczenie importu inwestycyjnego i przeznaczenie odpowiednich kwot na import surowców dla przemysłu lekkiego bądź gotowych artykułów konsumpcyjnych. Nie należy jednak, jak to czynią niektórzy, przeceniać roli ograniczenia inwestycji, gdyż wywołuje to również ujemne skutki dla sytuacji materialnej ludności. Polegają one przede wszystkim na ograniczeniu zatrudnienia. Tak np. wspomniane wyżej ograniczenie inwestycji w 1957 r. o około 6 miliardów zł spowoduje spadek zatrudnienia w budownictwie o około 50 tys. osób. Nie można ponadto ograniczać w nieskończoność inwestycji nie powodując jednocześnie zahamowania wzrostu produkcji materialnej, a co za tym idzie — dochodu narodowego, którego wzrost jest podstawą zwiększenia spożycia. Trudno przypuszczać, aby zmniejszenie planu inwestycyjnego w 1957 r. nie miało wpływu na następne lata planu pięcioletniego i nie spowodowało w konsekwencji potrzeby rewizji przyjmowanych dotychczas wskaźników wzrostu produkcji i dochodu narodowego.[5]) A zatem ograniczanie planu inwestycyjnego jest nie tylko doraźną korzyścią, lecz także twardą koniecznością obecnej sytuacji gospodarczej, która nie pozostanie bez konsekwencji w przyszłości.

Pomimo trudności, w jakich przejściowo znalazła się nasza gospodarka narodowa, można przypuszczać na tle rezultatów 1956 r. i zamierzeń na 1957 r., że zadania planu pięcioletniego w dziedzinie poprawy stopy życiowej ludności zostaną w pełni zrealizowane, a nawet przekroczone. Zależy to przede wszystkim od tego, jak szybko i sprawnie przekształcać się będzie nasz model gospodarczy. Ważną rolę powinny odegrać tu również skorygowane założenia planu pięcioletniego uwzględniające nową sytuację, które ma ostatecznie zatwierdzić nowy Sejm.

* *
*

Gdy mówimy o planowaniu wzrostu stopy życiowej ludności, warto poświęcić trochę uwagi zagadnieniom metodologicznym, gdyż w nich, jak się wydaje, tkwi poważne źródło nieporozumień co do realności wskaźników wzrostu płac i dochodów realnych.

Każdy, kto zajrzy do materiałów projektu planu pięcioletniego, stwierdzi, że w części dotyczącej wskaźników stopy życiowej są one dość ubogie. Pośród wielkiej ilości tablic i zestawień zaledwie dwa dokumenty dotyczą bezpośrednio płac i dochodów realnych. Dokumentami tymi są: bilans pieniężnych dochodów i wydatków ludności oraz częściowo założenia podziału do-

---

[5]) W pierwszych latach planu sześcioletniego dochód narodowy był nadmiernie obciążony inwestycjami. Jednakże od 1954 r. wydatki na inwestycje kształtują się mniej więcej na tym samym poziomie.

chodu narodowego. Trzeba stwierdzić, że jest to za mało dla ustalenia prawidłowych kierunków poprawy stopy życiowej ludności, że taki materiał nie stanowi wystarczającej podstawy wnikliwej i rzeczowej dyskusji nad zamierzeniami planu. Świadczy to o niedoskonałości metod planowania w dziedzinie podnoszenia materialnych warunków bytu ludności. Zaniedbanie to nie jest chyba przypadkowe. Wiąże się ono z fałszywymi z gruntu tezami teoretycznymi, które dość długo pokutowały w ekonomii politycznej socjalizmu, a które także w okresie późniejszym, kiedy wykazano ich błędność, nie przestały jednak oddziaływać na praktykę planowania. Chodzi tu przede wszystkim o interpretację tezy o prymacie produkcji nad konsumpcją. Gdyby tę tezę rozumiano jedynie jako stwierdzenie elementarnej prawdy, że po to, aby jeść, należy produkować, nie mogłaby ona, rzecz jasna, wyrządzić wiele szkody. Tezę tę jednak tłumaczono w praktyce tak, że można, a nawet należy poświęcać interesy konsumpcji na rzecz interesów rozwoju produkcji. Stąd już był tylko jeden krok do forsowania nadmiernego tempa rozwoju przemysłu ciężkiego i nieuzasadnionego wzrostu udziału akumulacji w dochodzie narodowym, do triumfów gigantomanii w inwestycjach. W dziedzinie teorii teza ta prowadziła do kategorycznego potępienia wszelkich głosów przemawiających za zapewnieniem zagadnieniom konsumpcji właściwego miejsca w planowaniu.

Taka sytuacja nie stwarzała dogodnego klimatu dla rozwoju metod planowania w dziedzinie poprawy stopy życiowej. Były to bowiem w rzeczywistości zagadnienia marginesowe. Na wzrost konsumpcji przeznaczono to, co pozostało po zaspokojeniu rzeczywistych i urojonych potrzeb rozwoju produkcji. Wzrost stopy życiowej — o ile w ogóle się dokonywał — stawał się w ten sposób niejako produktem ubocznym rozwoju gospodarki, a nie systematycznie i konsekwentnie realizowanym zadaniem planowym. Nic też dziwnego, że na tym odcinku metody planowania nie wykazywały żadnego postępu.

Obecnie istnieją wszelkie warunki po temu, aby zmienić ten stan rzeczy. Wyzwolenie się od dogmatów powinno przyczynić się do wypracowania nowych, znacznie bogatszych metod planowania wzrostu stopy życiowej. Zagadnienie to powinno być tematem poważnej dyskusji.

Jakie podstawowe elementy powinny wzbogacić planowanie wzrostu stopy życiowej ludności? Wydaje się, że należy tu wymienić przede wszystkim założenia polityki płac i polityki cen na artykuły konsumpcyjne oparte o wnioski z analizy budżetów rodzinnych oraz rozbudowę wskaźników rzeczowych w dziedzinie spożycia ludności.

Dotychczas w planach wzrostu płac realnych ograniczano się w zasadzie do wskaźników średnich, nie rozbijano ich według poszczególnych grup robotników i pracowników bądź też zadowalano się zdawkowymi stwierdzeniami, że płace realne najniżej zarabiających powinny wzrastać szybciej niż przeciętna [6]). Na podstawie wyników bilansu dochodów i wydatków ludności i w oparciu o założenia podziału dochodu narodowego były określane orientacyjnie kwoty, które można przeznaczyć w danym roku na ewentualne regulacje płac. Pozostawiano jednak bez odpowiedzi pytanie, kto po-

---

[6]) Dotyczy to przede wszystkim planów wieloletnich. W planach rocznych sytuacja przedstawia się nieco lepiej. Tu częściej spotyka się konkretne zadania w dziedzinie polityki płac. Należy z zadowoleniem powitać zapowiedziane ostatnio powołanie rządowo-związkowej komisji koordynacyjnej dla spraw umów zbiorowych, której zadaniem ma być m. in. ustalanie perspektyw i rozwiązywania zagadnień płac.

winien z tych kwot skorzystać. Praktyka wykazała, że regulacje płac wymykały się często spod kontroli, dokonywane były pod żywiołowym naporem. Trudno uznać taki stan rzeczy za właściwy. Stąd też postulat — składową częścią planu wzrostu płac realnych powinny stać się założenia polityki płac ustalające, dla jakich kategorii pracowników i robotników należy w danym okresie czasu przewidzieć podwyżkę uposażeń.

Określenie kryteriów decydujących o tym, które płace powinny być objęte regulacją, jest już sprawą odrębną i wykracza poza ramy niniejszego artykułu. Warto by jednak na marginesie tego problemu poruszyć jedną tylko sprawę.

Według powszechnie znanego i nie podważonego dotąd elementarza polityki płac w polityce tej należy uwzględniać ilość i jakość pracy, brać pod uwagę jej uciążliwość i znaczenie dla gospodarki narodowej. System płac powinien zatem przewidywać należytą rozpiętość pomiędzy zarobkami w poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej oraz pomiędzy zarobkami ludzi o różnych kwalifikacjach. Otóż wydaje się, że istnieją specyficzne warunki, które stwarzają potrzebę pewnego naruszenia tych zasad, warunki, które powodują, że rozpiętość zarobków poszczególnych kategorii pracowników jest lub powinna być mniejsza, niżby to wynikało z wymienionych wyżej teoretycznych przesłanek. Takie specyficzne warunki to względnie niski ogólny poziom stopy życiowej ludności i sytuacja, w której dochody określonych grup pracowników są nadmiernie niskie i nie gwarantują tego, co zwykle określa się mianem „minimum egzystencji". Nie jest to określenie popularne. Jego przeciwnicy powołują się na to, że zawiera ono zbyt wiele elementów czysto indywidualnych, psychologicznych, że minimum to zależy od ogólnego poziomu rozwoju poszczególnych krajów. Trudno nie uznać, że argumenty te zawierają dużą dozę słuszności. Potrzeby i upodobania ludzi są niezwykle zróżnicowane i trudno je sprowadzać do wspólnego mianownika, a tym samym przeliczać na pieniądze. Dlatego niełatwo jest obliczyć minimum egzystencji, a ci, którzy to robią na zawołanie, mają prawdopodobnie więcej odwagi niż racji.

To, że problem jest trudny, nie może jednak prowadzić do wniosku, że go w ogóle nie ma. Z drugiej bowiem strony jasne jest dla każdego, że nie można żyć, ubierać się, mieszkać i korzystać z rozrywek kulturalnych za 500 zł miesięcznie. A więc minimum egzystencji jednak istnieje i nie ulega wątpliwości, że potrzeba poważnych prac badawczych nad tym zagadnieniem.

Wydaje się, że skoro istnieją grupy ludności, których dochody są nadmiernie niskie, nie gwarantują dostatecznych środków dla zaspokojenia elementarnych potrzeb, to należy przede wszystkim podnosić zarobki tych właśnie grup ludności. Jeżeli zaś państwo dysponuje ograniczonymi środkami na zwiększenie spożycia ludności, musi to prowadzić do zmniejszenia rozpiętości zarobków poszczególnych kategorii pracowników [7]).

Podobnie jak brakowało dotychczas w planie wieloletnim założeń polityki płac, tak samo nie było w nim założeń dotyczących polityki cen na artykuły konsumpcyjne. Operowano tu znów ogólną kwotą stwierdzając, że według bilansu pieniężnych dochodów i wydatków ludności oraz założeń

---

[7]) Zdaję sobie sprawę, że oznacza to pewne stępienie bodźców ekonomicznych. Wydaje się jednak, że jest to zło mniejsze niż wynikające z nadmiernie niskich płac, które stanowią bodziec do nadużyć i kradzieży

podziału dochodu narodowego istnieje możliwość obniżenia cen o tyle a tyle milionów lub miliardów złotych Z punktu widzenia średniego wskaźnika wzrostu dochodów realnych takie stwierdzenie może być wystarczające. Ale dla potrzeb ustalenia polityki w stosunku do określonych grup ludności nie wystarcza na pewno. Tutaj chodzi już nie tylko o to, jaka może być ogólna kwota obniżki cen, ale jakie konkretne towary może ona objąć. Nie jest przecież rzeczą obojętną, czy obniżka cen dotyczyć będzie importowanych artykułów kolonialnych i luksusowych, np. kawy, kakao, czy też mięsa, masła, tkanin lub obuwia. Ta sama ogólna kwota obniżki cen w zależności od rodzaju towarów, których dotyczy, posiada różne znaczenie dla rozmaitych grup ludności. Skoncentrowanie obniżek cen na artykułach kolonialnych i luksusowych przynosi korzyści przede wszystkim grupom lepiej uposażonym, w których budżecie tego rodzaju towary stanowią na pewno większą pozycję niż w budżecie najniżej zarabiających. Oczywiście stwierdzenie tego faktu nie jest wystarczające, aby dokonywać głównie obniżek cen na te artykuły, które przeważają w budżecie nisko uposażonych. Zależy to bowiem nie tylko od potrzeb, ale i od możliwości, od rozmiarów i tempa wzrostu produkcji podstawowych artykułów konsumpcyjnych. Stanowi ono jednak ważną wskazówkę jeśli chodzi o kierunek rozwoju produkcji, wskazuje, na czym należy koncentrować uwagę, aby prawidłowo realizować politykę podnoszenia stopy życiowej ludności.

Na tle problemu planowania polityki płac i cen artykułów konsumpcyjnych z całą ostrością występuje ogromne znaczenie i praktyczna przydatność badań budżetów rodzinnych różnych grup ludności. Mogą one bowiem dostarczyć niezwykle cennego materiału do ustalenia właściwej polityki płac i cen.

Dla opracowania prawidłowej polityki cen artykułów konsumpcyjnych istotne znaczenie miałoby również rozwinięcie badań w dziedzinie elastyczności popytu.

W dotychczasowych opracowaniach dotyczących planowego podniesienia poziomu życiowego ludności nader skromną rolę odgrywały wskaźniki rzeczowe. Bardziej rozwinięte były one jedynie w dziedzinie gospodarki mieszkaniowej, komunalnej i urządzeń socjalno-kulturalnych, aczkolwiek i tu pozostawiały wiele do życzenia. Brak było natomiast w zasadzie jasno sprecyzowanego programu zwiększenia spożycia poszczególnych artykułów konsumpcyjnych. Jeżeli sporządzano nawet tego rodzaju opracowania, były to raczej wyniki bilansów danych artykułów niż konkretne zadania planowe. Nie prowadzono systematycznych badań, czy taki poziom spożycia poszczególnych artykułów należy uznać za zadowalający, czy nie, czy struktura rzeczowa spożycia jest prawidłowa. Należy to uznać za istotny brak w planowaniu podniesienia stopy życiowej ludności. Również i w tej dziedzinie niezbędne są poważne badania oparte na analizach struktury i poziomu spożycia w innych krajach, uwzględniające normy racjonalnego żywienia i możliwość zastępowania jednych artykułów, których brak daje się odczuwać w danym okresie, innymi artykułami.

W dotychczasowej praktyce przy obliczaniu realnych dochodów ludności posługiwano się w zasadzie dwoma wskaźnikami — wskaźnikiem płacy realnej jednego zatrudnionego i wskaźnikiem realnych dochodów przypadających na jedną osobę ludności rolniczej. Wydaje się, że nie można na tym poprzestać. Dla charakterystyki poziomu życiowego społeczeństwa is-

totne jest to, jaki poziom i jaka dynamika wzrostu charakteryzuje spożycie przypadające na jednego mieszkańca całego kraju. Wskaźnik taki powinien stać się przedmiotem systematycznej pracy planistów i statystyków. Wiadomo przecież np., że rozmiary spożycia robotników i pracowników oraz ich rodzin nie zależą wyłącznie od ruchu płac realnych. Uzależnione są one również od ilości osób pracujących w każdej rodzinie, od wysokości rent, od emerytur, zasiłków, stypendiów itp. [8]) Spożycie na jednego mieszkańca może rosnąć szybciej niż płace realne, jeżeli zatrudnienie rośnie szybciej niż ludność i odwrotnie, większa dynamika ludności niż zatrudnienia może powodować niższy wzrost spożycia niż płac realnych. Nie ulega np. wątpliwości, że wzrost spożycia na 1 mieszkańca w latach 1949—1955 był przede wszystkim rezultatem zwiększenia rozmiarów zatrudnienia a nie ruchu płac realnych. Niezbędne wydaje się również przystąpienie do poważnych badań nad rozmiarami dochodów gospodarki nieuspołecznionej. Jest to potrzebne zwłaszcza obecnie, gdy stwarza się dogodne warunki do rozwoju tej gospodarki. Rezultaty tego rodzaju badań powinny stworzyć podstawy do właściwego opodatkowania sektora prywatnego, tak, aby z jednej strony nie hamować możliwości produkcyjnych tego sektora, z drugiej zaś strony zapewnić właściwy z punktu widzenia klasowego podział dochodu narodowego.

Wzbogacenie metod planowania poprawy stopy życiowej ludności o wspomniane tu elementy nadałoby mu bardziej konkretny charakter i przyczyniłoby się do wyjaśnienia wielu wątpliwości, które obecnie muszą się nasunąć uważnemu i wnikliwemu czytelnikowi planu. Nie chodzi tu przecież o zwykłe zwiększenie ilości planowanych wskaźników. Ilość wskaźników nie decyduje bowiem o jakości planu. Nadmierna ich ilość może nawet, jak to wykazało doświadczenie ubiegłego okresu, kompromitować, ośmieszać samą ideę planowania. Chodzi natomiast o to, aby plan był ekonomicznie uzasadniony, aby poszczególne jego pozycje były zrozumiałe i nie budziły wątpliwości. Trzeba zdawać sobie sprawę, że wprowadzenie powyższych propozycji do praktyki planowania wymaga nie tylko dalszej dyskusji, ale i czasu potrzebnego na rozwinięcie poważniejszych badań poziomu życiowego. Nie ulega także wątpliwości, że stopień konkretyzacji w planach rocznych może i powinien być o wiele dalej posunięty niż w planach wieloletnich.

Postulat rozwinięcia ekonomicznego uzasadnienia planu nie odnosi się, rzecz jasna, wyłącznie do wskaźników wzrostu stopy życiowej. W równej mierze dotyczy on np. wskaźników wzrostu i struktury nakładów inwestycyjnych, proporcji podziału dochodu narodowego i innych. Bowiem jedynie w oparciu o ekonomiczną analizę potrzeb rozwoju produkcji, inwestycji i akumulacji można udzielić rzeczowej odpowiedzi na równie często powtarzające się pytanie — dlaczego przyjęto takie, a nie inne tempo wzrostu płac i dochodów realnych.

---

[8]) Można np. wskazać, że według szacunkowych obliczeń płace realne wzrosły w 1956 r. w stosunku do 1955 r. o około 12 proc. W tym samym czasie wskaźnik wzrostu dochodów realnych na 1 osobę ludności miejskiej, uwzględniający wzrost zatrudnienia i wypłaty pozapłacowe, wzrósł nieco szybciej.

INFORMACJE

Pierwsze dane o spadku ilości pracowników administracyjnych

Uchwała Nr 446/55 Prezydium Rządu z dnia 11 czerwca 1955 r. nakłada na wszystkie komórki organizacyjne w aparacie państwowym obowiązek zmniejszenia ilości etatów pracowników administracyjno-biurowych.

Uchwała ta nie została jednak w przemyśle państwowym w pełni wykonana. W poszczególnych resortach zmniejszanie liczby pracowników administracyjno-biurowych odbywało się i odbywa się nierównomiernie. Są resorty, w których nie nastąpił spadek udziału pracowników administracyjno-biurowych w ogólnym zatrudnieniu względnie spadek ten jest bardzo nieznaczny.

W 1956 roku dla całego przemysłu państwowego, zarówno dla zakładów produkcyjnych jak i innych, pomocniczych (np. bazy transportowe, laboratoria doświadczalne, biura projektowo-kosztorysowe) — udział pracowników administracyjno-biurowych w ogólnym zatrudnieniu pracowników grupy przemysłowej wynosił 6,5%.

W stosunku do 1955 roku udział pracowników administracyjno-biurowych w ogólnym zatrudnieniu pracowników grupy przemysłowej spadł o 5,8%.

W poszczególnych resortach udział (procentowo) pracowników administracyjno-biurowych w ogólnym zatrudnieniu pracowników grupy przemysłowej przedstawia się następująco:

Ogółem: w **1955 r.** — 6,9%, **w 1956 r.** — 6,5%, w tym: **Min. Hutnictwa w 1955 r.** — 6,1%, **w 1956 r.** — 5,7%; **Min. Górnictwa Węglowego w 1955 r.** — 3,6%, **w 1956 r.** — 3,4%; **Min. Energetyki w 1955 r.** — 16,7%, **w 1956 r.** — 15,4%; **Min. Przemysłu Maszynowego w 1955 r.** — 7,4%, **w 1956 r.** — 6,8%; **Min. Przemysłu Chemicznego w 1955 r.** — 6,3%, **w 1956 r.** — 6,3%; **Min. Przemysłu Materiałów Budowlanych w 1955 r.** — 6,0%, **w 1956 r.** — 5,6%; **Min. Przemysłu Lekkiego w 1955 r.** — 4,7%, **w 1956 r.** — 4,5%; **Min. Przemysłu Spożywczego w 1955 r.** — 12,8%, **w 1956 r.** — 12,1%; **Min. Przemysłu Drobnego i Rzemiosła w 1955 r.** — 8,4%, **w 1956 r.** — 7,9%.

*

Udział pracowników administracyjno-biurowych w ogólnym zatrudnieniu pracowników grupy przemysłowej w poszczególnych przedsiębiorstwach jest różny w zależności od struktury organizacyjnej jak i od wielkości przedsiębiorstw. Stosunkowo największy udział pracowników administracyjno-biurowych w ogólnym zatrudnieniu ma miejsce w przedsiębiorstwach małych. Im większe przedsiębiorstwo — tym lepsza organizacja pracy biurowej, lepsze i doskonalsze narzędzia pracy, a tym samym mniejsza liczba pracowników administracyjno-biurowych.

Założenia nasze potwierdza poniższe zestawienie za lata 1954 i 1955 dla przedsiębiorstw produkcyjnych przemysłu państwowego.

Stosunek procentowy pracowników inżynieryjno-technicznych i administracyjno - biurowych do zatrudnionych w grupie przemysłowej w przemyśle państwowym

a — pracownicy inż.-techn. b — pracownicy adm.-biurowi		Ogółem		Przedsiębiorstwa zatrudniające pracowników															
				do 50		51—100		101—200		201—500		501—1000		1001—2000		2001—5000		pow. 5000	
		1954	1955	1954	1955	1954	1955	1954	1955	1954	1955	1954	1955	1954	1955	1954	1955	1954	1955
Ogółem	a	8,6	8,9	16,7	18,8	12,3	13,4	9,7	9,7	8,3	8,7	8,1	8,5	8,8	8,9	7,8	8,4	9,2	9,3
	b	6,9	6,7	18,1	18,5	15,5	15,4	11,8	11,3	9,0	8,7	7,3	7,2	6,4	4,1	4,9	4,7	5,0	4,8
w tym																			
Min. Hutnictwa	a	9,0	9,3	—	—	15,9	19,7	11,2	10,3	9,6	9,9	8,6	9,0	8,2	8,6	8,3	8,5	9,9	10,3
	b	6,3	6,1	—	—	11,4	15,5	12,9	11,8	8,8	8,9	7,4	7,2	6,5	6,4	6,0	5,7	5,3	5,1
Min. Górnictwa Węglowego	a	6,0	6,3	4,3	4,3	—	—	—	—	8,4	8,2	8,1	8,2	7,4	8,3	5,9	6,2	5,3	5,6
	b	3,8	3,6	8,7	7,7	—	—	—	—	8,4	7,4	7,1	6,5	5,4	5,6	3,7	3,5	2,8	2,7
Min. Przem. Maszynowego i Motoryzacyjnego	a	14,3	14,2	—	15,4	13,3	14,7	16,0	14,4	14,5	15,7	13,6	13,9	15,5	14,4	14,6	14,7	13,3	13,6
	b	7,7	7,4	—	2,6	10,0	11,0	11,3	11,1	9,5	9,4	8,6	8,4	7,9	7,6	7,4	6,9	6,8	6,7
Min. Przem. Chemicznego	a	10,5	11,0	14,1	17,8	13,5	13,0	11,6	12,7	11,2	12,3	12,0	12,5	10,7	11,5	10,4	10,3	6,5	8,1
	b	6,4	6,3	22,7	28,8	18,2	19,6	11,4	12,6	8,8	9,3	7,2	7,0	6,1	6,0	5,4	5,3	4,5	4,5
Min. Przem. Lekkiego	a	6,1	6,2	16,1	15,7	12,8	17,9	11,6	10,7	8,1	8,4	6,2	6,2	5,9	6,0	5,5	5,5	4,8	4,9
	b	4,8	4,7	10,4	8,9	11,0	10,2	8,3	7,9	6,4	6,2	5,2	5,1	4,7	4,7	4,0	4,0	3,6	3,6
Min. Przem. Rolnego i Spożyczego	a	6,1	6,2	11,3	20,3	6,1	9,0	9,2	9,2	6,5	6,5	5,3	5,4	4,3	4,3	4,5	3,3	—	—
	b	9,7	9,5	17,0	17,0	10,1	13,5	13,4	12,8	10,2	9,7	8,8	8,7	7,8	7,9	5,7	5,7	—	—
Min. Przem. Mięsnego i Mleczarskiego	a	12,5	13,0	23,4	22,5	17,0	17,2	14,7	12,4	10,8	11,3	9,6	9,7	6,1	6,1	—	—	—	—
	b	16,5	16,8	24,3	22,0	20,9	19,2	19,0	18,2	16,5	16,7	11,0	12,4	11,5	12,9	—	—	—	—
Min. Przem. Drobnego i Rzemiosła	a	5,3	5,7	7,3	7,5	6,8	7,3	6,0	6,5	5,1	5,6	4,8	5,0	4,1	4,3	—	—	—	—
	b	8,3	8,4	12,8	12,0	12,1	12,3	9,9	10,2	7,8	8,0	7,0	7,1	4,0	4,1	—	—	—	—

Opracowanie specjalne GUS (K)

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

NATALIA GĄSIOROWSKA

Z okazji 50-lecia PPS Lewicy*)

Zeszyty Wydziału Historii Partii KC PZPR „Z Pola Walki" nr 2 („Książka i Wiedza" — Warszawa 1956, str. 192)

Książka — bez tytułu. Istotnie, nie łatwo na tytułowej jej karcie dać wyraz jej treści i przeznaczenia. „Z Pola Walki" to nazwa określająca ogólną problematykę wydawnictwa, które obejmuje prace o różnej w tym zakresie tematyce, utrzymane na określonym poziomie popularyzacji, z uwagi na potrzeby raczej „szkoleniowo-propagandowe" niż naukowe. Tematem omawianej książki — II tomu tego wydawnictwa — dostępnej dla masowego czytelnika, któremu nie obce są sprawy społeczne i polityczne, jest ideologia PPS Lewicy w jej rozwoju historycznym.

Dzieje Polskiej Partii Socjalistycznej Lewicy były do niedawna zamkniętą księgą. Przyczyny tego stanu rzeczy nie są jasne, bo tajemnica „ofiar prowokacyjnych oskarżeń pod adresem KPP" ciążyła nie tylko nad historią PPS Lewicy, ale również nad SDKPiL. Tymczasem dzieje jednej partii, jej kierowników, działaczy, zostały objęte przez historiografię polską, przynajmniej komunistyczną, podczas gdy dopiero likwidacja „kultu jednostki" skierowała historyków ku badaniu przeszłości drugiej partii i doprowadziła do zdjęcia z niej pięczęci milczenia.

Poza zapowiedzianym obszernym wydawnictwem materiałów i dokumentów do dziejów PPS Lewicy oraz poza ogłoszonymi drobnymi wzmiankami ze wspomnień i artykułami, ukazała się pierwsza większa pozycja w druku — ta właśnie książka bez tytułu, która ma rozpocząć wydanie materiałów do dziejów PPS Lewicy dla „uzupełnienia naszego spojrzenia" na dzieje polskiego ruchu robotniczego.

Konstrukcja tej książki wykazuje pewien brak decyzji co do jej przeznaczenia; nie nadaje to jej jednolitego charakteru. Na pierwszych 11 kartach umieszczonych zostało 11 fotografii wraz z krótkimi zarysami biograficznymi wybitnych działaczy pepesowskich. Brak w tym wyborze jednostek takich, jak Paweł Lewinson (Andrzej), Konstanty Krzeczkowski (Prosper), Wacław Wróblewski (Krzysztof), których rola w ruchu robotniczym była poważna.

Wiadomości biograficzne nie zawsze tu są ścisłe, dokładne. Kto je dzisiaj pozbiera? W tych trudnych warunkach, gdy materiał źródłowy został rozproszony i w przeważnej części zagubiony, należałoby przy każdej okazji w pracach publikowanych przeprowadzać staranną w miarę możności korektę. W danym wypadku warto sprostować lub uzupełnić niektóre podane w książce wiadomości. Warto tu przypomnieć, że Horwitz brał czynny udział w Kongresie w Stuttgarcie w 1907 r.; że Koszutska była aresztowana po raz pierwszy w r. 1903 za działalność w Łodzi, że wykazała w okresie „prowokacji" niezwykłą odwagę cywilną w obronie godności ludzkiej.

---

*) Ocena zbioru, zawarta w recenzji, posiada charakter dyskusyjny, a niektóre tezy nasuwają istotne wątpliwości. Spodziewamy się, że w następnym numerze zajmą stanowisko w tych sprawach towarzysze-historycy, reprezentujący odmienny pogląd. **(Red.)**

Rechniewski był wybitnym i aktywnym redaktorem i wydawcą czasopism, natomiast nie brał prawie udziału w pracach instytucji oświatowych; w każdym razie nie miał bliskiego kontaktu z działalnością Towarzystwa Kultury Polskiej, które było na wskroś burżuazyjne — w duchu jego kierownika Świętochowskiego, lecz pośrednio współpracował z tzw. V Oddziałem TKP, który był firmą Uniwersytetu dla Wszystkich, po jego zamknięciu przez policję, podobnie jak później w dalszym tym łańcuchu znalazło się Towarzystwo Szerzenia Wiedzy Handlowej i Przemysłowej. I nie Rechniewski, lecz Kruszewski i Toeplitz założyli Uniwersytet Ludowy (sekretarzem administracyjnym był Kowalski „Grzech"), który po 1918 r. prowadziła jako instytucję o wyraźnym kierunku marksistowskim i socjalistycznym Golde-Stróżecka, przy udziale głównie Grossmana, Rząśnickiego, Grabowskiego; Uniwersytet zamknięty był przez policję w 1924 r. O tej działalności Stróżeckiej należy pamiętać.

W życiorysie Szapiry warto wspomnieć nie tylko o córce, ale i o żonie; „Wanda" była poważną i ofiarną towarzyszką.

Drugą część książki stanowią „Dokumenty"; poprzedzające je „Słowo wstępne" miało być krótkim 20-stronicowym zarysem historycznym partii w pięćdziesiątą rocznicę jej powstania. W wykonaniu nastąpiło wypaczenie charakteru tego słowa wstępnego; zasadniczy ton nadany „Słowu" sprawia wrażenie, jak gdyby PPS Lewica została tu postawiona w stan oskarżenia i w tych warunkach została przeprowadzona pewna obrona tej partii. Często powtarza się gołosłowny frazes: „Mimo szeregu błędów i wahań", „mimo swych niejasności", partia „dojrzewała", „prowadziła obok SDKPiL" itd.

I w treści, nie tylko w tonie „Słowo wstępne" budzi różnorodne zastrzeżenia, które wymagają poddania rewizji licznych sądów, twierdzeń, uwag, doboru faktów, rewizji opartej na pogłębionej wiedzy historycznej.

Czy mają naukowe uzasadnienie takie np. podane bez dowodów ogólne „osądy" o partii: „Charakterystyczne dla tej partii zygzaki na drodze jej rozwoju ideologicznego"; „ewolucja PPS nie była prosta"; „były w niej pozostałości dawnej ideologii" (w formie zarzutu); „nigdy nie była partią jednolitą a ideologia jej nigdy nie odznaczała się konsekwencją" (str. 25); „oportunistyczne przejawy działalności"; „daleka od zrozumienia leninowskiej nauki o państwie".

Sprawy dyskusyjne podawane tu są po doktrynersku, potępiane bezapelacyjnie: „hasło dwóch konstytuant", „hasło federacji" — tkwiły w nich „elementy separatyzmu"; „przecenianie akcii ekonomicznej na niekorzyść akcji politycznej" w czasie okupacji, itd.

Słabo umotywowany jest zarzut nacjonalizmu, stawiany PPS Lewicy, ze względu na zachowanie przez nią ciągłości tradycji przedrozłamowych (str. 22 odsyłacz). Niesłuszne jest twierdzenie, że PPS Lewica w okresie reakcji przesuwała punkt ciężkości na „pracę legalną a partię traktowała niemal jako czynnik pomocniczy", że „zaniedbywała organizacje nielegalne". W istocie partia ceniła pracę legalną oświatową, w związkach zawodowych — jako drogę do mas, środek utrzymywania z nimi kontaktu.

PPS Lewica nie prowadziła nigdy działalności kulturalnej w ramach Towarzystwa Kultury Polskiej, przeciwnie, tzw. V Oddział TKP jako kontynuacja Uniwersytetu dla Wszystkich był instytucją zupełnie samodzielną, a PPS Lewica posiadająca poważne wpływy w tym Oddziale prowadziła (głównie Lewinson) w jego ramach walkę, niekiedy ostrą, z TKP bezpośrednio ze Świętochowskim.

W sprawie procesu zjednoczeniowego partii socjalistycznych bardzo dyskusyjny jest zarzut „niepryncypialnych" podstaw stanowiska PPS. Obydwie partie, PPS Lewica i SDKPiL nie postawiły własnego hasła niepodległości; PPS Lewica — narażając się na zmniejszenie swych wpływów wśród mas — podporządkowała to hasło w r. 1918

tendencji zjednoczenia partii, które w ówczesnych warunkach stawiała na pierwszym planie.

Powstanie PPS Lewicy nie było skutkiem rewolucji 1905 r., gdyż dawny silny nurt lewicowy w PPS już u źródeł tego ruchu rewolucyjnego odegrał wielką rolę. Czy słuszne jest pominięcie milczeniem manifestacji z r. 1904 na pl. Grzybowskim, zorganizowanej przez PPS z Kwiatkiem na czele?

Czy nie należy poddać rewizji poglądu, że PPS Frakcja po 1905 r. „stoczyła się do szeregów otwartych sojuszników imperializmu niemiecko-austriackiego"? Czy można takim zarzutem obciążać całą partię?

Ocena pozytywnej działalności PPS Lewicy dotyczy głównie „dojrzewania" partii, zbliżania się do SDKPiL, w ostatecznym wyniku ujęta została w zdaniu: obie partie stanowiły jesienią 1918 r. rewolucyjno-proletariacką awangardę ludu polskiego.

Część główną najobszerniejszą (str. 35—170) i posiadającą największą wartość naukową stanowią wybrane teksty, w ogólnej liczbie 39. Składają się na ten zespół teksty z lat 1905—1918; są to artykuły z czasopism: Przedświt, Robotnik, Łodzianin, Myśl Socjalistyczna, Głos Robotniczy; deklaracje, proklamacje, odezwy władz partyjnych; program PPS Lewicy, referaty, sprawozdania, uchwały, rezolucje przyjęte na zjazdach partyjnych; list PPS Lewicy w Rosji do CK RKP(b); w ogóle materiał prawie wyłącznie drukowany.

Z rokiem 1905 związana jest styczniowa deklaracja partyjna, fragment sprawozdania z czerwcowej rady partyjnej PPS, odezwy październikowa i grudniowa wzywające do strajku powszechnego i artykuł o powstaniu w Moskwie. W tych tekstach występuje proces szybkiego wzrostu napięcia sytuacji rewolucyjnej i przewagi w partii nurtu „młodych" dążących do oparcia walki na masowej akcji organizacyjnej i agitacyjnej oraz na zjednoczeniu wszystkich sił rewolucyjnych w państwie celem użycia jako oręża w walce — strajku i demonstracji, ograniczenia natomiast stosowania terroru.

Z roku 1906 pochodzi artykuł o strajkach rolnych, wskazujący na zwrot ku wsi i chłopstwu; artykuł o kierunkach ideologii i polityki w ramach Rosyjskiej Socjalnej Demokracji, świadczący o zainteresowaniu walką bolszewików z mieńszewikami i zbliżaniu się większości Lewicy PPS do bolszewików w zakresie poglądów na taktykę walki o ustrój republikańsko-demokratyczny; wreszcie listopadowa odezwa CKR PPS Lewicy w sprawie przyczyn rozłamu w PPS, wyjaśniająca walkę wewnętrzną o łączność partii z ruchem rewolucyjnym w Rosji oraz usunięcia z partii organizacji bojowej.

Z r. 1907 podany został obszerny fragment z ogłoszonego w Myśli Socjalistycznej artykułu Lewinsona o ideologii Frakcji Rewolucyjnej w świetle jej literatury teoretycznej. W formie ostrej polemiki autor wykazuje zastój frakcyjnej myśli politycznej dotyczącej możliwości zrewolucjonizowania Rosji, lekceważenie roli chłopstwa i proletariatu rosyjskiego, a jednocześnie niedocenianie kontrrewolucyjnych sił w Polsce, rozprawia się przy tym głównie z koncepcjami Daszyńskiego, które znalazły wyraz w jego „Liście otwartym" do CKR PPS. W odsyłaczu zamieszczono tu krótki życiorys Lewinsona, pominięty w pierwszej części książki.

Z roku 1908 pochodzi podany w wyborze tekst programu PPS Lewicy przyjęty na X — pierwszym porozłamowym — zjeździe (w Cieszynie), którego obrady obejmowały sprawy: programu, taktyki, organizacji w związku z koniecznością zjednoczenia wszystkich socjalistycznych sił w Polsce w jedną robotniczą partię, w zakresie politycznym sprawę autonomii Polski opartej na sejmie prawodawczym. W uzupełnieniu zostały podane ogólne uchwały taktyczne zjazdu w zakresie polityki, eko-

nomiki, kultury, w sprawie przygotowań do ruchu zbrojnego. W pewnym stopniu uzupełnienie programu stanowi również artykuł „Łodzianina" z tegoż roku pt. „Narodowa demokracja a klasa robotnicza", w którym przedstawiony został złowrogi wpływ ND na wzrost reakcji porewolucyjnej w Polsce i na klęski spadające na klasę robotniczą.

Referat przedstawiciela CKR PPS Lewicy z końca 1909 r. pt. „Sytuacja polityczna, położenie partii, jej zadania i potrzeby", wygłoszony na zebraniu Oddziału Zagranicznego PPS, wskazuje na napięcie reakcji w kraju i zbliżające się jej załamanie oraz konieczność odbudowy zniszczonych legalnych i nielegalnych organizacji robotniczych: związków zawodowych, prasy.

Z 1910 r. pochodzi uchwała II Konferencji partyjnej PPS Lewicy dotycząca „Frakcji Rewolucyjnej" jako wytworu zastoju w życiu politycznym i porewolucyjnego nacjonalizmu.

Ze sprawozdania z XI Zjazdu partii 1912 r. w Opawie podana została część ściśle sprawozdawcza, dotycząca m. in. działalności w masowych legalnych organizacjach związkowych, kulturalnych (niedokładne w tym zakresie są wiadomości zamieszczone w odsyłaczu); rezolucja XI Zjazdu w sprawie wyborów do IV Dumy Państwowej, uznanych za środek zmierzający do przełamania apatii politycznej; podobnie rezolucje w sprawie walki i organizacji ekonomicznej, w sprawie zacieśnienia stosunków PPS z SDPR w Rosji; wreszcie artykuł wstępny z „Robotnika": „Walka zawrzała na nowo", o strajkach protestacyjnych w związku z wypadkami nad Leną, oraz „Notatki" z „Robotnika" o warunkach przyjęcia Jagiełły do frakcji socjaldemokratycznej w IV Dumie Państwowej. Teksty z r. 1912 zawierają stwierdzenie początków odradzania się ruchu robotniczego.

Teksty wybrane z 1913 r. powiązane były mniej lub więcej z nadchodzącą burzą wojenną. Kolejno podany został fragment artykułu z „Robotnika": „Pracy w Galicji", przedstawiający przygotowania do powstania narodowego, m. in. utworzenie Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, oraz odezwa trzech partii socjalistycznych wzywająca do strajku powszechnego dla poparcia robotniczej akcji ubezpieczeniowej.

Z 1914 r. pochodzi podobna odezwa wydana w związku z represjami wobec strajkujących robotników w Baku oraz odezwa trzech partii w związku z wybuchem wojny światowej, przeciw wojnie, z wezwaniem proletariatu do walki przeciwko kapitałowi i nacjonalizmowi — o władzę, o rządy robotnicze.

Z okresu wojny światowej podano szereg tekstów. Jest tu deklaracja delegacji polskiej (trzech partii) na konferencji w Zimmerwaldzie w 1915 r., gdzie PPS Lewica nie przyłączyła się do lewicy z Leninem na czele; odezwa CKR PPS Lewicy w związku z tzw. „aktem 5 listopada" z 1916 r., w której akt ten potraktowany został jako nowa forma imperialistycznej zaborczości.

Z roku 1917 pochodzą następujące teksty: odezwa socjalistów polskich w Piotrogrodzie (marzec) wzywająca Polaków do współdziałania w walce proletariatu Rosji; artykuł wstępny z Głosu Robotniczego pt.: „Przewrót w Rosji", związany ze zwycięstwem lutowej rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, które według opinii autorów odezwy miało otworzyć nowy okres w dziejach Rosji; odezwa Piotrogrodzkiej Sekcji PPS Lewicy w Rosji w sprawie formacji polskich w armii rosyjskiej przeciw tworzeniu odrębnego wojska polskiego w Rosji (maj), odezwa Moskiewskiej Sekcji PPS Lewicy w Rosji w sprawie wyborów do Konstytuanty rosyjskiej pod hasłem międzynarodowej łączności proletariatu (październik); artykuł wstępny z Głosu Robotniczego pt. „Wulkan Rewolucyjny" (14 XI), w którym opanowanie rządu przez bolszewików traktowane jest jako „konieczność nie do uniknięcia", i który stwierdza że

klasa robotnicza wszystkich krajów rozumie, „że rozstrzyga się tam jej własna sprawa".

Podczas gdy odezwy, artykuły z 1917 r. świadczą o uświadamianiu sobie przez obóz robotniczy doniosłości wydarzeń październikowych dając jednocześnie wyraz „głębokiej troski i pełnej sympatii współobawy" wobec „ryzyka" „wystąpienia bolszewickiego", to odezwy, artykuły PPS Lewicy, rezolucje Sekcji i grupy PPS Lewicy w Rosji 1918 r. wskazują, że znikają wahania, a występuje decyzja i akcja.

Styczniowa odezwa CKR PPS z roku 1918: „Nadchodzi dzień zapłaty" wzywa proletariat polski do walki „z okupacją i uzurpatorstwem burżuazji", „do rewolucyjnego czynu". Artykuł wstępny Głosu Robotniczego: „Przeciw interwencji" (wrzesień) przedstawia „samotnego bohatera — proletariat rosyjski" w zamkniętym kole śmiertelnych wrogów jako „przednią straż międzynarodowej armii robotniczej". Następuje z kolei wrześniowa rezolucja Piotrogrodzkiej Sekcji PPS Lewicy w sprawie wstąpienia „do szeregów partii komunistycznej i pracowania w niej wytrwale"; list sekretarza tej Sekcji z listopada z powołaniem się na podobne stanowisko partii w Polsce; odezwa tegoż sekretarza z okazji pierwszej rocznicy Rewolucji Październikowej zawiera wezwanie robotników i chłopów w Polsce do walki o władzę.

Ostatnie teksty obejmują artykuły z Głosu Robotniczego: artykuł „Rada Delegatów Robotniczych Warszawy" (z 19 listopada), który traktuje powstanie rad jako początek walki klasy robotniczej o władzę, mówi o tworzeniu się rządu rad robotniczych, oraz artykuł pt.: „Zjednoczenie" (11 grudnia), w którym przedstawione zostało błędne stanowisko SDKPiL w tej sprawie, przełamanie oporu tej partii oraz akcja w kierunku zjednoczenia obu partii.

Wybór tekstów zamyka grudniowe sprawozdanie z XII Zjazdu PPS Lewicy, który dokonał przeglądu działalności i ideologii partii, przeprowadził analizę aktualnej sytuacji, przedstawił przebytą drogę do zjednoczenia — rozwój tendencji rewolucyjnej ku przejściu od demokratyzmu burżuazyjnego do dyktatury proletariatu, wyznaczenie delegatów na wspólny Zjazd z SDKPiL — z mandatem założenia Zjednoczonej Komunistycznej Partii Robotniczej Polski.

Przegląd wybranych tekstów w kolejności chronologicznej, podanych niekiedy w postaci wyrywkowej, dobieranych prawdopodobnie z intencją zbliżoną do tendencji „Słowa wstępnego", pozwala jednak prześledzić rozwój ideologii i programu partii, która w warunkach ulegających szybkim zmianom z konieczności w mniejszym lub większym stopniu przystosowywała się do nich. Świadczy to przeważnie raczej o żywotności partii niż o zarzucanym jej oportunizmie i niekonsekwencji.

Wobec braku pełnych wydawnictw w zakresie materiałów do historii PPS Lewicy trudno ocenić dobór podanych w omawianym tomie tekstów, zarówno pod względem intencji naukowych jak i tendencji „szkoleniowo-propagandowych". Przeprowadzając przykładowo taką próbną ocenę na materiale zebranych prac Wery (pseudonim używany przez Marię Koszutską w okresie jej działalności w PPS i PPS Lewicy), można, sądzę, stwierdzić brak na tym miejscu jej pięknych artykułów z lat 1917 i 1918. Artykuły jej ogłaszane w Głosie Robotniczym w listopadzie 1918 roku, np. „Radykalizm polskiego socjalizmu" lub „Największy czas", mają mocną i aktualną w swoim czasie wymowę.

Trzeci dział omawianej książki stanowią „Wspomnienia". Zostały tu zamieszczone wspomnienia J. Ciszewskiego, radnego miejskiego miasta Warszawy z okresu po „przewrocie bolszewickim", gdy na plan pierwszy dla proletariatu polskiego występowały sprawy: „zjednoczenie lewicy i SDKPiL oraz ścisłe związanie się z kierownictwem rewolucji rosyjskiej". Autor opowiada o aresztowaniu, pobycie w Modlinie i ucieczce przez Warszawę, Kijów i Charków do Moskwy, następnie o powrocie do Warszawy, stąd o podróży do Berlina — w związku z akcją zjednoczeniową.

Na zakończenie książki w dziale: „Informacje" podany został wykaz materiałów do dziejów PPS Lewicy, znajdujących się w zbiorach Archiwum Wydziału Historii Partii i zajmujących tam poważne miejsce pod względem ilościowym, ale w stanie nie zinwentaryzowanych.

Całość pracy (jeśli nie traktować jej tylko jako jednego z luźnych zeszytów ciągłego wydawnictwa: „Z Pola Walki") ma charakter doraźnej publikacji przygotowanej z opóźnieniem w odpowiedzi na naglące zapotrzebowanie społeczne. Możliwe, że na wykonaniu tej pracy zaciążył tradycyjny brak zainteresowania oraz niedoceniania ideologii i działalności PPS Lewicy.

Wpływ tradycji odbija się również na metodzie pracy: nie jest tu całkowicie pominięte zadanie badawcze, góruje jednak nad nim tendencja zwana przez samych autorów szkolarsko-propagandową.

W tym tomie „Z Pola Walki" przeważa ilościowo materiał źródłowy, już publikowany; przy tym został on tak wybrany i dobrany, że nie daje podstawy do opracowania ani całości dziejów PPS Lewicy ani żadnego problemu lub okresu z tych dziejów. Próba opracowania podjęta w „Słowie wstępnym" nie odpowiada wymaganiom naukowym ani pod względem merytorycznym, ani metodycznym.

Omawiana książka ma pewne znaczenie doraźne i aktualne, nie stanie się jednak punktem wyjściowym dla dalszych badań. Trzeba będzie pracę rozwinąć od początku; odszukać i zgromadzić rozproszony materiał drukowany: opracowania, czasopisma, pamiętniki — lecz należy przede wszystkim sięgnąć do wszystkich archiwów (nie ograniczając się do AWHP) w Polsce oraz za granicą, zwłaszcza do archiwów dawnych państw zaborczych, do obecnych zasobów archiwalnych Związku Radzieckiego; trzeba również, póki jeszcze czas, wyzyskać źródło relacji ustnych.

Badania obliczone na lata, prowadzone systematycznie przez zespoły historyków i archiwistów wykwalifikowanych w zakresie dziejów nowożytnych i najnowszych doprowadzą w rezultacie do naukowego opracowania dziejów PPS Lewicy, wielkiego działu w historiografii narodu polskiego oraz międzynarodowej klasy robotniczej.

KAZIMIERZ ŁASKI

Rocznik Statystyczny 1956

Brak oficjalnych publikacji Głównego Urzędu Statystycznego w latach 1950—1955 oraz zaniechanie wydawania popularnego rocznika statystycznego stworzyły dotkliwą lukę w naszym życiu gospodarczym i społeczno-politycznym. Fragmentaryczne dane, które tę lukę miały zapełnić, były z reguły jednostronnie dobierane, nieraz wręcz fałszywe, zniekształciły one obraz rzeczywisty w kraju i za granicą i doprowadziły do poważnego nadszarpnięcia kapitału zaufania społecznego do statystyki. Nauki społeczne, zwłaszcza ekonomiczne, wyrwane z gleby faktów, bez której nie mogą się płodnie rozwijać, zaczęły więdnąć i przekształcać się w sztukę cytowania, komentowania i bezpłodnego spekulowania. Wreszcie sama statystyka, porażona brakiem kontaktu z masowym odbiorcą, pozbawiona twórczych impulsów i rzeczowej krytyki, uległa znacznemu uwstecznieniu.

Poważne braki w pracy naszej centralnej placówki statystycznej zostały poddane słusznej i surowej krytyce. Byłoby jednak naiwnością dopatrywać się wyłącznych lub nawet głównych źródeł zastoju i braków naszej statystyki w jakiejś indolencji lub złej woli statystyków. Tkwiły one przede wszystkim w ogólnych warunkach politycznych poprzedniego okresu. Stopniowo zmiana tych warunków pozwoliła na stosunkowo szybkie ukazanie się w połowie ubiegłego roku Rocznika Statystycznego 1955, a pod koniec ubiegłego roku Rocznika Statystycznego 1956.

Pierwszy wniosek, który nasuwa lektura Rocznika Statystycznego 1956 dotyczy niewątpliwego postępu w stosunku do Rocznika Statystycznego 1955. Wprawdzie na daleko nie wszystkie pytania, nawet bardzo ważne, czytelnik uzyska zadowalającą odpowiedź, w wielu wypadkach odpowiedź ta będzie wątpliwa, w całości jednak z kart rocznika wyłania się znacznie konkretniejszy, bardziej szczegółowy i szerszy niż poprzednio obraz Polski Ludowej, jej gospodarki i życia społeczno-kulturalnego. Wzbogacono informacje zawarte w poszczególnych tablicach i działach, wprowadzono także nowe działy. Zrozumiałe w obecnym okresie zainteresowanie wzbudzi zwłaszcza dział statystyki międzynarodowej. Wyodrębnienie tej ostatniej w odrębną całość jest szczęśliwą innowacją. Pozwala ona na plastyczne ukazanie miejsca, jakie zajmuje Polska we współczesnym świecie pod względem produkcji najważniejszych wyrobów przemysłowych i rolniczych, budownictwa mieszkaniowego, transportu itd. Szkoda jednak, że autorzy zrezygnowali z przytoczenia danych dotyczących spożycia na głowę ludności w poszczególnych krajach, przynajmniej w takim zakresie, w jakim było to możliwe. Warto by także wzbogacić przegląd międzynarodowy o takie dane, jak wskaźniki produkcji przemysłowej i rolniczej, płace nominalne i koszty utrzymania, bezrobocie itd.

Pewne pojęcie — oczywiście niedoskonałe i niewystarczające — o informacjach za-

wartych w wydawnictwach statystycznych daje już ilość tablic. W Roczniku Statystycznym 1956 zwiększono ilość tablic w stosunku do Rocznika Statystycznego 1955 o 40% (w 1955 r. 319 a w 1956 r. 446 tablic). Jest to postęp niewątpliwy. Ciągle jednak ilość tablic jest mniejsza niż w przedwojennych małych rocznikach statystycznych (np. w 1939 r. — 603 tablice) i znacznie mniejsza niż np. w rocznikach Stanów Zjednoczonych („Statistical Abstract of the United States", 1955—1166 tablic). Także pod względem merytorycznym rocznik nasz, przechodzący tak zmienne koleje losu w ostatnich latach i mający postępową wprawdzie, lecz zaledwie dziesięcioletnią tradycję w okresie przedwojennym, ustępuje jeszcze analogicznym wydawnictwom najbardziej rozwiniętych państw kapitalistycznych. Tymczasem jest niezaprzeczalnym faktem, że w systemie gospodarki uspołecznionej istnieją znacznie pomyślniejsze możliwości zbierania informacji statystycznych niż w jakimkolwiek kraju kapitalistycznym, a także zapotrzebowanie na tego rodzaju informacje jest z natury rzeczy nieporównanie większe. Wydaje się, że niepopularne ostatnio hasło „dogonić i przegonić" może i powinno w tej dziedzinie być nieporównanie szybciej zrealizowane niż w jakiejkolwiek innej.

Jest rzeczą naturalną, że Rocznik Statystyczny 1956 ocenia się przede wszystkim z punktu widzenia potrzeb odbiorcy krajowego. Nie należy jednak zapominać i o odbiorcy zagranicznym. Ostatnie dwa roczniki wzbudziły za granicą znaczne zainteresowanie i spotkały się z życzliwym przyjęciem. Położono wreszcie kres takiej sytuacji, że wydawnictwa zagraniczne i międzynarodowe opierały się na zupełnie przypadkowych, często niesłusznych lub przestarzałych danych, czerpanych z broszurek, przemówień, prasy itd., a najczęściej ze względu na brak danych pomijały w wielu rubrykach Polskę. Jednakże dla wielu czytelników za granicą nasz rocznik wydany jedynie w języku polskim jest nadal niedostępny. Tymczasem zainteresowanie naszym krajem w świecie ogromnie wzrosło i zapewne utrzyma się w przyszłości. Uzasadnia to całkowicie konieczność wydawania przekładu rocznika przynajmniej w dwóch językach, np. angielskim i rosyjskim.

* *
*

W części I Rocznika Statystycznego 1956 znajdujemy 61 tablic zawierających informacje z zakresu geografii fizycznej Polski i świata, powierzchni, podziału administracyjnego i ludności. Na czoło tej części wysuwa się niewątpliwie statystyka ludnościowa, zwłaszcza dane odnoszące się do takich zagadnień, jak rozwój ludności, gęstość zaludnienia, podział ludności według miejsca zamieszkania, płci i wieku, głównego źródła utrzymania, ruch naturalny ludności oraz jego składniki, zmiany miejsca zamieszkania itd.

Na szczególną uwagę zasługują nowowprowadzone oraz publikowane już w poprzednim roczniku tablice oparte na wynikach narodowego spisu powszechnego z 1950 r. Dobrze się stało, że GUS w ten przynajmnej sposób umożliwia częściowy dostęp do tego naprawdę fundamentalnego źródła informacji. Uważamy jednak, że obecnie nie ma już żadnych przeszkód do podjęcia specjalnego wydawnictwa poświęconego spisowi, wydawnictwa odpowiadającego naszym niezłym w tej dziedzinie tradycjom oraz najlepszym wzorom zagranicznym.

W Roczniku Statystycznym 1956 znajdujemy m. in. naświetlenie procesu wielkich ruchów ludnościowych, jakie zaszły w naszym kraju w wyniku zmiany granic, repatriacji powojennej itp. Na szczególnie uważne przestudiowanie zasługuje w związku z tym opublikowana po raz pierwszy tablica 24 (60). Dowiadujemy się z niej, że około 90% ludności objętej narodowym spisem powszechnym z 1950 r. posiadało miejsce zamieszkania w sierpniu 1939 r. na terenie Polski w granicach obecnych,

w tym na terenie województw olsztyńskiego, koszalińskiego, szczecińskiego, zielonogórskiego, wrocławskiego i opolskiego łącznie mieszkało przed wojną ponad 3% ludności objętej spisem. Około 10% ludności ujętej narodowym spisem powszechnym z 1950 r. mieszkało przed wojną poza obecnymi granicami kraju, przy czym ludność ta stanowiła w momencie spisu przykładowo tylko 1,1% ludności województwa kieleckiego i 44,4% ludności województwa zielonogórskiego. Omawiana tablica jest ważnym przyczynkiem do analizy ludności polskiej, a zwłaszcza województw, gdyż pozwala odróżnić ludność rdzenną i napływową. Dodatkowe elementy do tej analizy wnosi tablica 35(61) zawierająca dane o ludności zamieszkałej przed wojną poza obecnymi granicami Polski według krajów zamieszkania.

Czytelnik znajdzie także w roczniku bogate dane o zmianach ludnościowych towarzyszących procesowi uprzemysłowienia kraju. Jedną z cech charakterystycznych tego procesu w Polsce jest obok urbanizacji ludności [tablica 1(27)] wzrost ludności nierolniczej zamieszkałej na wsi [tabl. 12(38)] oraz poważny wzrost ilościowy warstwy tzw. robotników-chłopów. To ostatnie zjawisko, niezmiernie doniosłe, nie doczekało się ani w poprzednim, ani w ostatnim wydaniu rocznika głębszego oświetlenia. W każdym bądź razie w tablicy 15(41) przytoczono dane wskazujące, iż w 1950 r. ok. 111 tys. osób prowadzących gospodarstwa rolne pracowało ubocznie, z tego 76% w charakterze robotników i pracowników poza rolnictwem, 17% posiadało także poza rolnictwem prywatne, zarobkowe źródła utrzymania, a tylko 6% pracowało ubocznie w rolnictwie w charakterze robotników i pracowników. Pogłębienie badań nad strukturą ludności wiejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem ludności rolniczej pracującej ubocznie poza rolnictwem, pozostaje jednym z doniosłych zadań naszej statystyki.

Konieczne jest w ogóle pogłębienie badań nad podziałem ludności według głównego źródła utrzymania. Tablica 8(34) zawierająca bardzo istotne dane z tej dziedziny z podziałem na podstawowe gałęzie gospodarki narodowej, na miasto i wieś oraz na województwa, umożliwiająca ponadto porównanie z okresem przedwojennym — jest świadectwem ogromnych i zdrowych w zasadzie przesunięć (wzrost ludności pozarolniczej, zwłaszcza zatrudnionej w przemyśle, budownictwie, transporcie itd.), jednakże nie wychodzi poza zakres informacji przytoczonych już w poprzednim roczniku. Stopień detalizacji działów gospodarki nie uległ zwiększeniu i jest wyraźnie nie wystarczający, brak jest np. głębszej charakterystyki ilościowej zatrudnienia w administracji ogólnej, a ważne zagadnienie podziału ludności według zawodów leży jeszcze w naszej statystyce odłogiem.

Jednym z istotnych osiągnięć omawianego rocznika są dane o gospodarstwach domowych w miastach, przytoczone w tablicach 16(42)—18(44). Przeciętna liczba osób przypadających na 1 gospodarstwo domowe w miastach zmniejszyła się z 3,66 osoby w 1931 r. do 2,84 osoby w 1950 r. (tabl. 16). Równocześnie w 1950 r. na gospodarstwo domowe dwu- bądź trzyosobowe przypadało odpowiednio 1,13 bądź 1,36 osób zawodowo czynnych (tabl. 18). Niestety, w roczniku nie podano analogicznych danych dotyczących okresu przedwojennego. W każdym razie przytoczone liczby pozwalają mieć nadzieję że niedługo uzyskamy od GUS tak niezbędny dla badań stopy życiowej i — dodajmy — niełatwy do ustalenia współczynnik rodzinności (ilość osób w gospodarstwie domowym pozostająca na utrzymaniu 1 pracownika) i jego zmiany w okresie powojennym.

W omawianej części rocznika zwraca uwagę całkowite pominięcie zagadnienia składu narodowościowego ludności Polski. Należałoby uwzględnić to zagadnienie w następnych publikacjach,

• • •

Część II Rocznika Statystycznego 1956 poświęcona jest poszczególnym gałęziom gospodarki narodowej. Ze zrozumiałych względów część ta budzi największe zainteresowanie czytelnika, zwłaszcza jej działy dotyczące przemysłu oraz rolnictwa.

Dział przemysłu wykazuje widoczny postęp w porównaniu z poprzednim rocznikiem. W szczególności zasługują na wymienienie tablice 9(70) i 10(71) zawierające dane o wydobyciu i zbycie węgla kamiennego oraz bilans energii elektrycznej za okres powojenny i na tle okresu przedwojennego. Tego rodzaju bilanse powinny być opracowane także dla innych podstawowych produktów (m. in. stali) i stanowić stały element przyszłych wydawnictw GUS.

Rocznik Statystyczny 1956 przynosi także pierwsze dane z zakresu koncentracji produkcji. Nie są one jeszcze imponujące, ale zasługują na gruntowne przestudiowanie. Z tablicy 27(88) dowiadujemy się np., że elektrownie o zainstalowanej mocy powyżej 100 MW stanowiły w 1938 r. 6,0%, a w 1955 r. już 31,5% ogólnej mocy. Koncentrację przemysłu według liczby zatrudnionych w 1955 r. przedstawia tablica 28(89). Okazuje się, że w zakładach przemysłu uspołecznionego zatrudniających 1 000 i więcej pracowników, stanowiących niecałe 11% ogólnej liczby zakładów, skupionych jest około 46% ogólnej liczby zatrudnionych. W tablicy tej odczuwa się brak ujęcia dynamicznego, zwłaszcza porównań z okresem przedwojennym. Niezmiernie interesujące byłoby także przedstawienie koncentracji produkcji w zakładach przemysłowych według wartości produkcji.

Istotnym elementem toczącej się w kraju dyskusji jest ocena rozwoju gospodarczego Polski w okresie sześciolecia. Słuszna pasja, z jaką przystąpiono do zdzierania grubej warstwy lakieru, pokrywającej do niedawna obraz naszej bardzo skomplikowanej i trudnej sytuacji gospodarczej, doprowadziła do wielu przesadnych ocen, nie cofających się przed określeniami „upadek gospodarczy", „katastrofa gospodarcza" itp. Ważnym głosem w tej dyskusji jest omawiany rocznik, zwłaszcza tablica 7(68), charakteryzująca wzrost produkcji najważniejszych wyrobów przemysłowych w okresie sześciolecia. Jesteśmy dalecy od myśli, by wykazanymi w tej tablicy osiągnięciami przesłaniać lub usprawiedliwiać poważne niepowodzenia, błędy a nawet wadliwość kierunków naszej polityki ekonomicznej w przeszłości. Chodzi nam jednak o uwzględnienie we właściwej proporcji w ogólnym rachunku strat i zysków sześciolecia niewątpliwego faktu gwałtownego rozszerzenia mocy produkcyjnych naszego przemysłu.

Zaskakujące może się wydawać pominięcie w Roczniku Statystycznym 1956 wskaźnika wzrostu produkcji globalnej przemysłu w zestawieniu z rokiem 1937, wskaźnika, który był publikowany wielokrotnie, m. in. przez GUS w poprzednim roczniku. Nie czynimy jednak autorom rocznika zarzutu z tego tytułu. Trzeba wyraźnie stwierdzić, iż przy przyjętej obecnie metodzie wskaźnik produkcji globalnej przemysłu wyolbrzymia rozwój przemysłu i musi prowadzić do fałszywych wniosków w rodzaj• tego, który mówił, że już przed kilku laty zbliżyliśmy się do Francji pod względem poziomu produkcji przemysłowej na głowę ludności.

Dwa podstawowe źródła błędów ciążących na omawianym wskaźniku to metoda zakładowa obliczania wartości produkcji globalnej oraz system cen niezmiennych, obowiązujące zwłaszcza w planie sześcioletnim. Wartość produkcji globalnej, liczona metodą zakładową, obejmuje wielokrotne zaliczanie funduszu odtworzenia nakładów materialnych na produkcję i zależy nie tylko od wielkości tej produkcji, ale także od zmian organizacyjnych przemysłu, stopnia kooperacji itp. Zgadzamy się całkowicie z wybitnym uczonym radzieckim S. Strumilinem, który nazwał wielkość produkcji globalnej, uzyskiwaną przy pomocy tej metody, „statystyczną aberacją". Nie chcemy negować w ogóle znaczenia metody zakładowej, jest ona niewątpliwie uży-

teczna przy pracach planistycznych, jednak do ustalania wskaźnika produkcji globalnej przemysłu nie nadaje się. Naszym zdaniem należy wraz z doskonaleniem metod obliczania produkcji globalnej przestudiować i wykorzystać doświadczenia statystyki krajów kapitalistycznych w tej dziedzinie, jak również GUS z okresu przedwojennego.

Jeśli chodzi o ceny niezmienne — drugi filar wskaźnika produkcji globalnej — obowiązujące w przeszłości, to wpływały one nie tylko na wyolbrzymienie wskaźnika, lecz także na zniekształcenie struktury wartości produkcji przemysłowej. Tak np. przytoczony m. in. w tablicy 4(65) wzrost udziału przemysłu budowy maszyn i urządzeń w produkcji globalnej przemysłu z 9,6% w 1949 r. do 20,9% w 1955 r. jest poważnie przesadzony, zwłaszcza w wyniku ustalania cen niezmiennych na nowe wyroby z reguły na bardzo wysokim poziomie. Zagadnienia oczyszczenia naszej statystyki z błędów wynikających z istniejącego systemu cen przekraczają oczywiście możliwości samego GUS. Mamy jednak obecnie nową, rozsądniejszą bazę cen porównywalnych, wprowadzoną od 1956 r., a także można liczyć na to, że dokonujące się w naszym modelu gospodarczym zmiany doprowadzą w ogóle do jakiegoś racjonalnego systemu cen, który stworzy m. in. dla statystyki przemysłowej i nie tylko przemysłowej jakieś bardziej trwałe oparcie.

Jeśli już mówimy o rewizji pewnych metod statystycznych, to nie możemy nie wspomnieć o podziale przemysłu na tzw. grupę A i B. Trzeba ten podział zracjonalizować, wykluczyć wielokrotne liczenie itd. Co ma na przykład wspólnego z rzeczywistością przytoczony w tablicy 1(62) 2,7-krotny wzrost produkcji przemysłu uspołecznionego wytwarzającego przedmioty spożycia w latach 1950—1955? Bardzo niewiele, gdyż powszechnie wiadomo, że spożycie wzrosło w znacznie mniejszym stopniu, a w końcu o to przecież chodzi, a nie o konwencję statystyczną, gdy mówimy o grupie B. Odczuwa się także potrzebę wyodrębnienia w grupie A z jednej strony surowców, energii i materiałów pomocniczych, a wyposażenia (maszyn, narzędzi i urządzeń), z drugiej strony. Warto się także zastanowić nad celowością wyodrębnienia wewnątrz grupy B przedmiotów spożycia trwałych i nietrwałych, dodatkowego dzielenia całej produkcji przemysłowej na przemysł wydobywczy i przetwórczy itp.

Niedostatecznie zostało oświetlone w dziale przemysłowym zagadnienie efektywności i rentowności produkcji, wykorzystania mocy produkcyjnych, postępu technicznego, rytmiczności produkcji itd. Dotyczy to w szczególności wydajności pracy. Będące u nas w obiegu liczby charakteryzujące wzrost wydajności pracy w przemyśle są wyolbrzymione, głównie wskutek błędnych metod ustalania wskaźnika produkcji przemysłowej, o czym mówiliśmy wyżej. Dobrze się stało, że w obecnym wydawnictwie GUS nie podaje tych wskaźników, choć oczywiście można je obliczyć na podstawie indeksów produkcji i zatrudnienia. Przemilczenie tego zagadnienia nie oznacza jednak jego rozwiązania. Potrzebne nam są sumienne i adekwatne obliczenia dotyczące wzrostu wydajności pracy zarówno w skali całego przemysłu, jak i poszczególnych gałęzi. Zawarte w tablicy 20(81) dane w jednostkach naturalnych o wydajności pracy przy produkcji niektórych wyrobów nie zastąpią postulowanych obliczeń, choć mają wielkie znaczenie i powinny być kontynuowane i rozszerzane także na inne produkty. Istotnym brakiem tej tablicy jest ograniczenie się do wskaźników liczonych na 1 robotnika w ciągu roku (bądź na dniówkę) bez uwzględnienia mających także bardzo wielkie znaczenie wskaźników liczonych na 1 robotnika w ciągu godziny. Wymaga to jednakże znacznie dokładniejszej niż dotąd statystyki przepracowywanych godzin pracy, zwłaszcza nadliczbowych.

Wracając do niedostatku zawartych w Roczniku Statystycznym 1956 danych charakteryzujących gospodarność naszego przemysłu trzeba podkreślić, iż należ-

żałoby je zaczerpnąć przede wszystkim ze sprawozdawczości finansowej przedsiębiorstw. Stanie się to bardziej realne wtedy, gdy skończymy z panującym rozgardiaszem w dziedzinie cen środków produkcji i cen zbytu. Wprowadzenie rad robotniczych i bodźców związanych z rentownością zakładów sprawia, że zarysowana problematyka nabierze w najbliższym czasie jeszcze większej aktualności.

Największe zmiany w porównaniu z poprzednimi wydaniami rocznika zaszły w dziale rolniczym. Obok znacznie obszerniejszego materiału zasługuje na podkreślenie zmiana układu działu, polegająca przede wszystkim na wyodrębnieniu problematyki gospodarki indywidualnej, spółdzielczej, ośrodków maszynowych oraz państwowych gospodarstw rolnych.

Zasadnicze pytanie, które stawiamy sobie przystępując do lektury działu rolniczego, dotyczy wzrostu produkcji w okresie planu sześcioletniego oraz stanu tej produkcji w porównaniu z okresem przedwojennym. O ile chodzi o sześciolatkę, to negatywny na ogół w tym okresie bilans rolnictwa jest powszechnie znany i znajduje dokładne udokumentowanie zwłaszcza w tablicach 1(94)—20(113). Dotyczy to zwłaszcza produkcji roślinnej i przede wszystkim zbiorów zbóż, a także ziemniaków. Tablica 4(97) wykazuje np., że zbiory i plony zbóż w latach 1950—1955 nie ulegały zmianom, jeśli pominąć wyjątkowo niepomyślny 1953 r. oraz wyjątkowo pomyślny rok 1955. Zresztą mimo tego ostatniego momentu produkcja 4 zbóż na 1 mieszkańca — ze względu na silny przyrost naturalny ludności — zmniejszyła się z 487 kg w 1949 r. do 469 kg w 1955 r. [tabl. 6(99)]. Pomyślniejszy jest bilans sześciolecia dotyczący produkcji zwierzęcej, zwłaszcza pogłowia trzody chlewnej.

Jednym z trudnych problemów naszej statystyki są porównania z okresem przedwojennym ze względu na zmianę granic. Zwłaszcza w rolnictwie, w którym ziemia odgrywa rolę bardzo ważnego czynnika produkcji, abstrahowanie od tego czynnika musi prowadzić do błędnych wniosków. Wyrazem prymitywizacji naszej statystyki w ubiegłym okresie było całkowite pomijanie tego zagadnienia. Autorzy Rocznika Statystycznego 1956 zerwali z tą kiepską tradycją i w wielu miejscach działu rolniczego posługują się dla okresu przedwojennego dwoma pojęciami — Polska „w granicach dawnych" i Polska „w granicach obecnych". W ten sposób dowiadujemy się np., że przeciętne roczne plony zbóż wynoszące w latach 1950—1955 — 12,6 q z ha przekroczyły analogiczny wskaźnik dla Polski w latach 1934—1938 „w granicach dawnych" (11,4 q), są jednak niższe od plonów z ha uzyskiwanych w tychże latach „w granicach obecnych" (13,7). Nie znaczy to oczywiście, że wszystkie trudności są już pokonane. Nie można np. abstrahować od faktu, że kultura rolna, zwłaszcza zaś zaopatrzenie w nawozy, była na ziemiach odzyskanych wyższa przed wojną niż obecnie. W związku z tym byłoby celowe dodatkowe wyodrębnienie w opracowaniach statystycznych odnoszących się do Polski „w granicach obecnych" ziem dawnych i ziem odzyskanych. Poruszony przez nas problem dotyczy także porównań z innych dziedzin.

Istotnym zagadnieniem, które chcielibyśmy poruszyć, jest porównanie efektów ekonomicznych gospodarki indywidualnej i uspołecznionej, zwłaszcza spółdzielczej w rolnictwie. Układ materiału w roczniku, jak już wskazywano, sprzyja tym porównaniom. Weźmy np. tak doniosłą sprawę, jak wysokość plonów zbóż w gospodarce indywidualnej i spółdzielniach produkcyjnych. Z tablicy 26(119) wynika, że w 1955 r. spółdzielnie zebrały 14,9 q z 1 ha, a gospodarstwa indywidualne 14,3 q. Należałoby jednak uwzględnić, że przy porównaniach w skali województw, które umożliwia łączna analiza tablicy 30(123) i 40(133), dla szeregu województw wyniki są inne (np. bydgoskie, wrocławskie, lubelskie i inne). Ponadto dostawy nawozów sztucznych dla

spółdzielni były w roku gospodarczym 1954/55 ponad dwukrotnie wyższe niż dla gospodarstw indywidualnych [tabl. 63(156)]. Z drugiej strony dane o wysokości plonów są zbierane różnymi metodami w gospodarce indywidualnej i spółdzielczej, co sprzyja prawdopodobnie zaniżaniu tych ostatnich. W nadchodzącym okresie, w którym rzeczywiste efekty ekonomiczne będą decydowały o dalszym rozwoju spółdzielczości produkcyjnej, sprawa precyzyjnej informacji statystycznej o plonach, pogłowiu i innych wskaźnikach porównawczych gospodarki chłopskiej i spółdzielczej staje się niezmiernie pilna. Ważnym zadaniem w tej dziedzinie jest m. in. wprowadzenie do następnych roczników danych charakteryzujących formy i rozmiary pomocy produkcyjnej państwa dla spółdzielni produkcyjnych. W obecnym roczniku uderza zwłaszcza np. zupełny brak informacji o kredytach dla wsi i ich podziale, o obciążeniach podatkowych i innych oraz ich rozmieszczeniu itp.

Niezmiernie doniosłą dziedziną statystyki rolniczej są dane o produkcji towarowej i obrocie towarowym między miastem a wsią. W porównaniu z poprzednim rocznikiem stwierdzamy rozszerzenie informacji z tej dziedziny, zwłaszcza w zakresie kontraktacji ważniejszych ziemiopłodów oraz trzody chlewnej i bydła, z uwzględnieniem wielkości gospodarstw kontraktujących oraz gospodarki indywidualnej i spółdzielczej. Brak natomiast nadal dynamiki wzrostu kontraktacji poza latami 1954—1955. Najważniejszym jednak brakiem w omawianej dziedzinie jest całkowite pominięcie zagadnienia dostaw obowiązkowych. Ich znaczenie w ekonomice naszej wsi jest tak wielkie, że nie można trafnie oceniać stanu naszego rolnictwa bez znajomości ich wielkości, dynamiki w czasie i podziału między różne układy i gospodarstwa o różnej powierzchni.

Szeroko potraktowano w roczniku zaopatrzenie rolnictwa w środki produkcji. Na szczególnie uważne przestudiowanie zasługują bardzo szczegółowo i wnikliwie opracowane tablice 61(154) — 63(156) o nawożeniu w okresie przedwojennym i powojennym, z przekrojem wojewódzkim i według układów społeczno-ekonomicznych. Odczuwa się natomiast dotkliwie brak danych o budynkach gospodarczych i mieszkalnych oddanych do użytku w rolnictwie nie uspołecznionym. Liczby takie mogłyby dać pewne pojęcie o niebezpiecznych procesach dekapitalizacyjnych, które zachodzą w gospodarce indywidualnej. W każdym bądź razie z tablicy 86(179) czytelnik dowie się, że wydatki pieniężne na środki trwałe wynosiły w roku gospodarczym 1953/54 na 1 gospodarstwo średniorolne, prowadzące rachunkowość rolną, tylko 2,1 tys. zł. Jeśli uwzględnić, że gospodarstwa prowadzące rachunkowość rolną są na ogół na wyższym poziomie niż przeciętne gospodarstwa chłopskie, to liczba ta nie może nie budzić głębokiego niepokoju. Problem inwestycji w rolnictwie nie uspołecznionym powinien znaleźć właściwe oświetlenie w naszej statystyce.

W części II Rocznika Statystycznego znajdujemy poza przemysłem i rolnictwem działy poświęcone inwestycjom i budownictwu, transportowi i łączności, obrotowi towarowemu, gospodarce komunalnej i mieszkaniowej, pracy, dochodowi narodowemu oraz finansom. Bardziej szczegółowe ich omówienie przekracza możliwości jednej recenzji, dlatego też ograniczymy się do zasygnalizowania niektórych tylko najważniejszych zagadnień.

Postęp, który można stwierdzić w statystyce inwestycji jest jeszcze nie wystarczający. Chcielibyśmy nieco dokładniej wiedzieć nie tylko, ile wydajemy na inwestycje (to zresztą bardzo ważne i w tej dziedzinie informacja została znacznie wzbogacona w ostatnim roczniku), ale także jakie są efekty tych nakładów. Wypływa stąd postulat wyjścia poza wartościowe ujmowanie działalności inwestycyjnej i szersza niż dotąd charakterystyka jej efektów rzeczowych. Oczekują także oświetlenia takie zagadnienia, jak koncentracja nakładów inwestycyjnych, budownictwo nowe, rekonstrukcja i moderni-

zacja, budownictwo nie zakończone, zapasy nie zainstalowanych maszyn i urządzeń z podziałem na pochodzące z produkcji krajowej i importu, inwestycje oddane do użytku w stosunku do poniesionych w danym roku nakładów inwestycyjnych oraz problemy postępu technicznego, wydajności pracy, oszczędności, kosztów własnych w samym budownictwie.

Ogólnym brakiem działu inwestycyjnego jest operowanie zbyt wielkimi grupami. Konieczny jest podział przemysłu na gałęzie, zwłaszcza ważniejsze, co pozwoli na głębszą analizę słuszności podstawowych proporcji w działalności inwestycyjnej. Dotyczy to nie tylko przemysłu, lecz także innych działów gospodarki narodowej.

Dział transportu i łączności należy do najsłabiej opracowanych działów rocznika. Czytelnik nie dowie się stąd, ile mamy statków i jakich, podobnie jak nie dowie się, ile mamy samochodów i motocykli, wreszcie informacje, które otrzyma o stanie sieci kolejowej i drogach kołowych, o liniach lotniczych itd. są więcej niż skąpe. Nieco lepiej przedstawia się statystyka przewozów pasażerów i ładunków według rodzajów transportu, w całości jednak stwierdzić trzeba, iż statystyka komunikacji — przynajmniej jeśli sądzić na podstawie rocznika — znajduje się jeszcze w powijakach.

Znacznie obszerniejsze informacje zawiera dział obrotu towarowego podzielony na trzy części: obrót wewnętrzny, ceny i handel zagraniczny. Niestety nie wykazuje on większego postępu w stosunku do poprzedniego rocznika. W zakresie obrotu wewnętrznego znajdujemy np. dane o obrotach handlu prywatnego [tabl. 1(219)], o zaopatrzeniu handlu wiejskiego w ważniejsze artykuły konsumpcyjne [tabl. 10(228)] — szkoda, że przytoczono tylko dane wartościowe], nadal jednak odczuwamy brak dokładniejszych informacji o rozmieszczeniu sieci handlowej, o spółdzielczości, zatrudnieniu i płacach, a także wydajności pracy i kosztach własnych w handlu. Zasługuje jeszcze na wymienienie tablica 12(230) charakteryzująca spożycie najważniejszych artykułów konsumpcyjnych w okresie planu sześcioletniego i w porównaniu z okresem przedwojennym. Tablica ta należy do rzędu tych, których uwzględnienie — zarówno od strony osiągnięć, jak i braków — przy ocenie stanu naszej gospodarki jest zupełnie niezbędne. Istnieje pilna potrzeba wzbogacenia tych informacji o takie dane, jak spożycie ważniejszych artykułów (zwłaszcza mięsa, cukru, tkanin) według województw i w większych miastach w porównaniu z okresem przedwojennym, spożycie na wsi według gospodarstw prowadzących rachunkowość rolną, spożycie w miastach według budżetów pracowniczych (gdy będą dostępne pierwsze wyniki odpowiednich badań), spożycie artykułów przemysłowych wyższego rzędu (np. radioodbiorniki, rowery itp.).

Przed statystyką cen stoi wiele skomplikowanych zagadnień. Należy do nich np. trudność wyeliminowania takich zmian cen, które nie mają uzasadnienia lub mają tylko częściowe uzasadnienie w zmianie gatunku czy jakości towaru. Zwłaszcza przy istniejącym u nas systemie planowego ustalania cen zmiany takie, jak wskazuje doświadczenie, mogą być formą ukrytego wzrostu cen. Przy swobodnej grze cen możność występowania takich zjawisk jest — wydaje się — bardziej ograniczona, choć bynajmniej nie wykluczona. Nie można o tym zapominać przy analizie wskaźników cen przytoczonych w roczniku, gdyż jak wydaje się, wpłynęło to dość istotnie na ich zaniżenie, a w konsekwencji m. in. na wyolbrzymienie znanego skądinąd wskaźnika płac realnych w okresie sześciolecia. Zagadnieniem węzłowym jest oczywiście taki system funkcjonowania gospodarki narodowej, który by uniemożliwiał nieuzasadnione i społecznie szkodliwe zmiany cen, ale i statystycy nie są tu zupełnie bezsilni. Pewną rolę mogłyby np. odegrać reprezentacyjne z konieczności badania statystyczne z udziałem fachowców zdolnych do wypowiedzenia się w zakresie gatunku i jakości towarów oraz badania średniogrupowych cen towarów rynkowych. W każdym razie

GUS powinien pogłębić swe wysiłki w zakresie doskonalenia metod ustalania wskaźnika cen towarów i usług nabywanych przez ludność. Trzeba, wydaje się, już teraz przygotować się do następstw, jakie w dziedzinie ruchu cen przyniosą zmiany modelu gospodarczego. Nastąpi na pewno uelastycznienie systemu cen, w każdym razie cen na wyroby spółdzielczości, rzemiosła itd. Nie można będzie więc liczyć w przyszłości na stałe w zasadzie cenniki urzędowe jako wystarczające źródło informacji.

Z wielką niecierpliwością czekamy na wyniki podjętych ponownie badań nad budżetami pracowniczymi. Chcielibyśmy już w najbliższym roczniku otrzymać wskaźnik kosztów utrzymania, który zastąpi w obliczeniach płac realnych stosowany dotąd z konieczności wskaźnik cen towarów i usług nabywanych przez całą ludność. Trzeba będzie, naszym zdaniem, dokonać na tej podstawie ponownego przeliczenia płac realnych w sześciolatce i nareszcie określić ich poziom w porównaniu z okresem przedwojennym. Adekwatny wskaźnik kosztów utrzymania, zróżnicowany według wysokości dochodu, będzie także niezbędnym instrumentem polityki płac, zwłaszcza, że przewidziane w perspektywie zniesienie systemu dostaw obowiązkowych pociągnie za sobą najprawdopodobniej zmiany w całym systemie cen i konieczność odpowiednich zmian w płacach. W ogóle operatywne czuwanie nad wskaźnikiem kosztów utrzymania przy postulowanym uelastycznieniu polityki cen staje się jeszcze ważniejsze niż w przeszłości.

Odrębne zagadnienia stanowią ceny otrzymywane przez producentów rolnych. Rocznik Statystyczny 1956 podaje ceny skupu dostaw obowiązkowych, dostaw ponadobowiązkowych oraz ceny wolnorynkowe (te ostatnie bardzo dokładnie). Są to jednak tylko elementy składowe tej ceny, która budzi przede wszystkim zainteresowanie ekonomisty, mianowicie ceny średnioważonej głównych produktów rolnych. Badanie tych cen, jak długo utrzymują się różne ceny skupu, jest niezbędnym elementem każdej analizy ekonomicznej. Należałoby wreszcie w następnych rocznikach wrócić do dobrej tradycji przedwojennych publikacji GUS w zakresie relacji cen towarów nabywanych i sprzedawanych przez producentów rolnych. Dane takie, wymagające troskliwego zestawienia tzw. „koszyków" towarów, rzuciłyby snop światła na stosunki rynkowe między miastem a wsią zarówno w przeszłości, jak i w przyszłości. Powinny one stać się także jednym z narzędzi naszej polityki w okresie, w którym rola rynku w stosunkach między przemysłem a rolnictwem znacznie wzrośnie.

Najważniejsze postulaty w zakresie handlu zagranicznego sprowadzają się do publikowania danych z zakresu bilansu handlowego, kredytów zagranicznych otrzymanych i udzielonych, obrotów handlu zagranicznego w cenach niezmiennych w celu wykazania ich dynamiki, cen zakupu i sprzedaży ważniejszych towarów w porównaniu do średnich cen światowych, struktury obrotów według stopnia obrobienia towarów oraz wyodrębnienia obrotów drogą lądową i drogą morską. Niezmiernie cenne byłyby także dane, które pozwoliłyby się zorientować przynajmniej w najogólniejszych zarysach co do relacji cen uzyskiwanych i płaconych przez nas na rynkach zagranicznych i cen na rynku krajowym, zestawienie importu i eksportu w poszczególnych działach i gałęziach gospodarki narodowej, zwłaszcza przemysłu itp. Postulaty te nie powinny się wydawać przesadne, ze względu na ogromne zainteresowanie, jakie wzbudza nasz handel zagraniczny w społeczeństwie.

Mizernie prezentuje się w dalszym ciągu statystyka pracy. Wzbogacono informacje z zakresu płac nominalnych w przemyśle [cenne dane zawiera np. tablica 23(81)], brak jednak dynamiki tych płac w pozostałych działach gospodarki narodowej. Zasługuje na wyróżnienie tablica 8(271) — zatrudnienie według wysokości zarobku w miesiącu wrześniu 1955 — która posunęła naprzód znajomość warunków płacy ludności pracowniczej według województw i gałęzi (ściślej — według związków

zawodowych). W dalszym jednak ciągu czytelnik nie znajdzie tu wielu ważnych danych, które były dostępne w przedwojennych rocznikach, a przecież potrzeby w tej dziedzinie znacznie się zwiększyły. Wymieńmy znów przykładowo informacje, które chcielibyśmy znaleźć w następnym roczniku: płace godzinowe, płace podstawowe i premie oraz ich struktura w zarobkach personelu inżyniersko-technicznego, płace mężczyzn i kobiet, uposażenie funkcjonariuszy państwowych, zwłaszcza najwyższych grup uposażenia, jak również wojskowych służby czynnej wszystkich stopni łącznie z dodatkami wszelkiego rodzaju, bezpieczeństwo i higiena pracy, zwłaszcza wypadki przy pracy — ich przyczyny i następstwa według poszczególnych gałęzi gospodarki, warunki pracy młodocianych i kobiet, przeciętna liczba godzin pracy w tygodniu (normalnych i nadliczbowych), urlopy, płynność siły roboczej, dyscyplina pracy itd.

Dział finansów, ubezpieczeń, oszczędności został w gruncie rzeczy tylko zamarkowany. Wszystko w gruncie rzeczy jest tu jeszcze do zrobienia, wobec czego precyzowanie uwag lub wniosków uważamy za przedwczesne.

Dział dochodu narodowego, stanowiący wraz z działem finansów klamrę spinającą niejako całą część rocznika poświęconą gospodarce narodowej, reprezentowany jest jeszcze skromniej mimo znacznego i niewątpliwego postępu w stosunku do poprzednich publikacji (zwłaszcza w zakresie ostatecznego wykorzystania dochodu narodowego).

Wydaje się, że w pierwszym rzędzie wymagają zrewidowania ceny, jakie stosuje się przy obliczeniach dochodu narodowego. Wskutek istniejącego systemu cen cały obraz tworzenia dochodu narodowego jest w znacznej mierze fikcyjny. Fikcją jest bowiem to, że na 1 zatrudnionego w obrocie ekonomicznym przypada w 1955 r. produkcja czysta w wysokości 40,9 tys. zł. w stosunku do 38,8 tys. zł w przemyśle i rzemiośle i 7,7 tys. zł (!) w rolnictwie. To samo dotyczy udziału poszczególnych układów w wytwarzaniu dochodu narodowego.

Dojrzała także w pełni potrzeba pogłębienia informacji z dziedziny podziału dochodu narodowego. W spożyciu należałoby wyodrębnić utrzymanie administracji publicznej oraz obronę kraju, w akumulacji — jej poszczególne składniki.

„Tabula rasa" naszej statystyki — to podział klasowy dochodu narodowego, choć o dzieleniu przysłowiowego „bochenka" między miasto i wieś, poszczególne klasy i warstwy ludności mówi się od wielu lat w rozmaity sposób, ale za to, jak dotąd, stale bez naukowych podstaw. Chcielibyśmy wreszcie w następnym roczniku ujrzeć wskaźniki dochodu narodowego liczone w stosunku do okresu przedwojennego. Ich pominięcie jest dotkliwym brakiem Rocznika Statystycznego 1956.

* *
*

Część III rocznika przynosi szeroki zakres informacji z dziedziny szkolnictwa ogólnokształcącego, zawodowego i wyższego, opieki nad dzieckiem i młodzieżą, kultury i sztuki, turystyki, wczasów i sportu, ochrony zdrowia oraz przestępczości i sądownictwa. Wydaje się, że dalszy rozwój informacji z życia społeczno-kulturalnego powinien pójść m. in. w kierunku rozszerzenia danych o Sejmie, radach narodowych, partiach politycznych, związkach zawodowych, związkach twórczych, towarzystwach naukowych, wymianie kulturalnej z zagranicą, turystyce zagranicznej, więziennictwie itp. Będziemy także poszukiwać w najbliższym roczniku informacji o radach robotniczych, o ich składzie i pracy.

* *
*

W tworzącym się obecnie modelu gospodarki narodowej rola statystyki znacznie wzrośnie. Chcemy oprzeć wyzwoloną z dogmatów politykę gospodarczą na naukowych przesłankach teoretycznych oraz na twardym rachunku istniejących wiel-

kości ekonomicznych. Chcemy dalej zdecentralizować system planowania i zarządzania gospodarczego, co pociągnie za sobą znaczne rozszerzenie uprawnień rad narodowych a przede wszystkim przedsiębiorstw. Chcemy wreszcie rozszerzyć demokrację gospodarczą zarówno poprzez wpływ rad robotniczych na przedsiębiorstwa, jak i poprzez systematyczne informowanie i wysłuchiwanie głosu opinii publicznej. Wszystko to wymagać będzie znacznego usprawnienia naszej statystyki, rozszerzenia jej zakresu, krytycznego przejrzenia i wzbogacenia istniejących metod statystycznych. Naukowa statystyka, a nie administracyjna sprawozdawczość powinna stać się podstawą prac komisji planowania oraz rządu. Informacja statystyczna uzbroi rady narodowe i przedsiębiorstwa w znajomość ogólnej sytuacji gospodarczej niezbędną do podejmowania własnych decyzji, jest ona także niezbędnym warunkiem zapewnienia radom robotniczym odpowiednio szerokiego i obejmującego cały kraj spojrzenia. Wreszcie rozwój nauk ekonomicznych i ich niezbędny wkład do kształtowania zarówno modelu gospodarczego, jak i kierunków polityki ekonomicznej wymaga m. in. odpowiedniej podstawy statystycznej. Sprawna, szybka, dokładna i nade wszystko rzetelna informacja statystyczna jest nam dzisiaj bardziej potrzebna niż kiedykolwiek przedtem.

Kierując się tymi właśnie zwiększonymi i palącymi potrzebami położyliśmy w naszych uwagach główny akcent na braki Rocznika Statystycznego 1956 i na kierunki, w jakich powinno w przyszłości rozwijać się to niezmiernie pożyteczne wydawnictwo. Zdajemy sobie przy tym sprawę, że realizacja niektórych wysuniętych postulatów wykracza poza ramy wydawnictwa, które pojawia się tylko jeden raz w roku, w zasadzie przeznaczone jest dla masowego czytelnika i powinno zachować możliwie popularny charakter. Wyobrażamy sobie, że w przyszłości rocznik statystyczny będzie podsumowaniem wielorakiej działalności wydawniczej GUS, że w najbliższym czasie zaczną się ukazywać periodyczne i nieperiodyczne publikacje statystyczne poświęcone bieżącej informacji oraz zagadnieniom szczegółowym. Dalsze utrzymywanie tego stanu rzeczy, w którym rocznik statystyczny jest jedynym — i to przeznaczonym zarówno dla przeciętnego czytelnika, jak i dla działacza gospodarczego, planisty lub ekonomisty — źródłem wiadomości, jest oczywiście nie do utrzymania.

Zainteresowanie rocznikiem statystycznym w naszym kraju jest ogromne i — o ile się dobrze orientuję — za granicą raczej nie spotykane. Świadczy o tym choćby 100-tysięczny nakład. Nie należy się łudzić, że każdy czytelnik posiada dostateczny zapas wiedzy statystycznej, by właściwie zrozumieć i interpretować liczby zawarte w rocznikach. Należałoby mu w tym okazać pomoc przez popularne wydawnictwo, wyjaśniające „Jak należy korzystać z danych statystycznych". Można by się oprzeć przy tym na świetnej, niestety w znacznym stopniu zdezaktualizowanej pracy Jana Wiśniewskiego pod tym właśnie tytułem. Uwagę tę dedykujemy naszym statystykom oraz odpowiednim wydawnictwom.

WALENTYNA NAJDUS

Dzieje Stronnictwa Ludowego w Galicji*)

Wieś galicyjska przykuwała od dawna uwagę historyków polskich. Stosunkom agrarnym w Galicji poświęcili swe prace Bujak i Rutkowski, Biegeleisen, Buzek i Daszyńska-Golińska. O stosunkach kredytowych na wsi pisali Caro, Ludkiewicz i Starzewski, o emigracji zarobkowej pozostawił cenną pracę Leopold Caro, o wyżywieniu lub raczej chronicznym niedożywianiu chłopów galicyjskich traktuje rozprawa N. Cybulskiego. Obraz dopełniają „Pamiętniki chłopów" i „Pamiętniki emigrantów", wydawnictwa Instytutu Gospodarstwa Społecznego w Warszawie.

Uboższa jest literatura poświęcona walkom chłopskim. Broszury Daszyńskiego, Breitera, Rozwadowskiego, podobnie jak i ukraińskiego pisarza-demokraty Franko, to raczej wypowiedzi publicystyczne pisane w toku wydarzeń. Z ramienia krajowego biura statystycznego Zbigniew Pazdro opracował studium walk 1902 i 1903 roku. Józef Gójski w popularnym zarysie strajków chłopskich nawiązał do walk chłopskich w Galicji w dwóch niewielkich przyczynkach poświęconych strajkom 1902 r. Głucho dotąd w polskiej literaturze naukowej o potężnym strajku chłopskim 1906 r., nie mówiąc już o wcześniejszych i późniejszych, pomniejszych wystąpieniach na wsi galicyjskiej. Ukazało się kilka prac i nieco wspomnień o szkolnictwie ludowym.

Nie możemy się także poszczycić literaturą historyczną o ruchu ludowym w Galicji. Wciąż jeszcze czołową pozycją pozostają książki Feldmana „Stronnictwa i programy polityczne w Galicji" oraz „Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym". Poza tym wyliczyć można niewiele — popularną pracę T. Reka, szkice J. Putka, przyczynek do dziejów ruchu ludowego o charakterze pamiętnikarskim— St. Szczepańskiego, nieco wspomnień przeważnie zresztą nie publikowanych. Wreszcie w bieżącym roku ukazała się praca J. Buszki „Sejmowa reforma wyborcza w Galicji", poruszająca m. in. także pozycję Stronnictwa Ludowego w walce o nową ordynację wyborczą.

Z tym większym uznaniem powitać należy ambitną pracę młodego historyka Krzysztofa Dunin-Wąsowicza usiłującego w stosunkowo niedużej, żywo napisanej książce dać zarys dziejów Stronnictwa Ludowego w Galicji, dostępny szerokim kołom czytelników książek Ludowej Spółdzielni Wydawniczej i odpowiadający jednocześnie zasadniczym wymogom rozprawy naukowej,

---

*) Krzysztof Dunin-Wąsowicz — Dzieje Stronnictwa Ludowego w Galicji, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1956 r.

Problematyka ruchu ludowego jest podstawową tematyką badań Dunin-Wąsowicza. Syn działacza ludowego z Galicji, Władysława Dunin-Wąsowicza, całą swą dotychczasową pracę naukową — od rozprawy doktorskiej poświęconej działalności Stapińskiego, od pierwszej opublikowanej książki o czasopiśmiennictwie ludowym w Galicji, poprzez studia nad współpracą Iwana Franko w polskich wydawnictwach ludowych i artykuł wyjaśniający źródła rozłamu w Polskim Stronnictwie Ludowym, do ostatnio wydanej pracy usiłującej objąć całokształt dziejów Stronnictwa Ludowego w Galicji — poświęcił historii ruchu ludowego w zaborze austriackim. W porównaniu z pracami wcześniejszymi omawiana książka jest bogatsza w treść, dojrzalsza w swych ocenach.

Autor zaczyna dzieje ruchu ludowego od walki chłopskiej przeciwko masowej likwidacji serwitutów przez obszarników, w obronie prawa do korzystania z lasów i pastwisk dworskich, w obronie zagrożonych lasów gromadzkich. Opisuje pierwsze wybory do Sejmu Krajowego w 1861 roku, przeprowadzone w warunkach ostrej walki wsi ze dworem, daje zwięzłą charakterystykę pierwszych posłów chłopskich. Było ich 35. Aż do 1908 roku nie miała wieś galicyjska tak licznego w Sejmie przedstawicielstwa. Autor kreśli sylwetkę Jana Siwieca z pow. żywieckiego — śmiałego obrońcy praw ludności włościańskiej.

Z roku na rok malała ilość posłów chłopskich. W kadencji 1883—1889 nie było już ani jednego. Autor roztacza przed nami posępny obraz nędzy, zacofania i ciemnoty mas włościańskich, obrabowanych, odsuniętych od życia politycznego przez rządzące w Galicji obszarnictwo. Na tym ponurym tle uwydatnia się postać ks. Stanisława Stojałowskiego. Oceniając działalność tego ruchliwego redaktora popularnych na ówczesnej wsi wydawnictw, założyciela ugrupowania chrześcijańsko-społecznego w Galicji, Dunin-Wąsowicz sprawy nie upraszcza. W zacofanej Galicji, w latach 80—90 nawet solidarystyczny ruch chrześcijańsko-społeczny był prześladowany. Panujące obszarnictwo nie życzyło sobie żadnej chłopskiej organizacji. Represje zaostrzyły wystąpienia Stojałowskiego, zmusiły go w latach 1896—1897 odwołać się do pomocy socjalistów. Brak dostatecznej krystalizacji ruchu ludowego, umiarkowany zasięg jego postulatów, nie tylko zbliżył do niego w jego zaraniu Stojałowskiego, ale po latach umożliwił zawarcie nawet (w 1901 roku) krótkotrwałej zresztą unii grupy chrześcijańsko-społecznej z ludowcami. Rozwój masowego ruchu chłopskiego odsłonił niebawem zachowawczą treść kierunku chrześcijańsko-społecznego i przekonał warstwy rządzące o niewątpliwych korzyściach, które mógłby im przynieść.

Na fali walk chłopskich wyrasta na przełomie XIX i XX wieku masowy ruch ludowy. Do kierownictwa partyjnego, do prasy ludowej przychodzą działacze pochodzenia chłopskiego — syn chłopski Jan Stapiński, włościanin-samouk Jakób Bojko i inni. Ograniczony w swych postulatach demokratycznych program z 1895 roku (punktacje rzeszowskie) po masowych strajkach chłopskich został zastąpiony dalej idącym i bardziej konsekwentnym w swym demokratyzmie programem z 1903 roku. Pod kierownictwem Stapińskiego „Przyjaciel Ludu" osiąga niebywały dotąd dla pism lewicowych nakład. Pozwolę sobie uzupełnić dane przytoczne przez autora. W 1905 roku pismo wychodzi w ilości 5000—5300 egzemplarzy, po czym następuje dalszy wzrost nakładu aż do roku 1907. W latach 1908—1913 stabilizuje się on w wysokości 9000—10000 egzemplarzy.

W obliczu burzliwych lat rewolucyjnych 1905—1907, imponujących walk chłopskich w Galicji w 1906 roku, okazało się, że nowy program Stronnictwa Ludowego pozostał w tyle za postulatami ruchu masowego, nie zawierał przede wszystkim hasła

ziemi dla chłopów *). Poważna zaś część kierownictwa obawiała się wręcz, by żywiołowe wystąpienia chłopów nie przerosły w rewolucję agrarną. Wreszcie z chwilą zwycięstwa napłynęli do Stronnictwa działacze polityczni, którzy widzieli w nim przede wszystkim wygodną odskocznię dla zaspokojenia swych ambitnych planów (przedsiębiorcy naftowi: Władysław Długosz, Klaudiusz Angermant, Zygmunt Lewakowski, hrabiowie: Mikołaj Rey i Zygmunt Lasocki, wyżsi urzędnicy, jak Andrzej Kędzior i Antoni Banas). Posłowie PSL weszli do Koła Polskiego, a tym samym przystąpili do koalicji rządowej. Nadszarpnięto tym autorytet władz naczelnych Stronnictwa. Osiągnięto zaś jedynie kilka poważnych stanowisk dla działaczy ludowych, do teki ministra dla spraw Galicji włącznie i kilka praktycznych zdobyczy dla zamożnego chłopstwa. Lecz taktyka ta „oportunistyczna i utylitarna", jak określił ją autor, opierająca się o blok polityczny z obszarnictwem i burżuazją musiała zbankrutować w obliczu nowego zaostrzenia stosunków klasowych na wsi w latach bezpośrednio poprzedzających pierwszą wojnę światową.

Rozczarowanie do polityki paktów z konserwą i nacisk mas chłopskich doprowadziły w 1913 roku do rozłamu w PSL i wystąpienia z Koła Polskiego kilku posłów ludowych ze Stapińskim na czele przy poparciu większości stronnictwa. Dwa nurty wewnątrz Stronnictwa Ludowego skrystalizowały się w dwie partie polityczne: PSL — lewica i PSL—Piast.

Zarys rozwoju ruchu ludowego w latach 1903—1913, w tym dzieje rozłamu ruchu ludowego, stanowią najlepszą część książki, najbogaciej popartą materiałem archiwalnym (rozdz. XI i XII) z tym jednakże, że położenie mas chłopskich i walka klasowa na wsi potraktowane zostały pobieżnie i powierzchownie (str. 207—209).

Jest to okres szybkiej koncentracji wielkiej własności ziemskiej.

Rozwinęły się też chłopskie spółdzielcze organizacje handlowe, prowadzone nieraz wspólnie z obszarnikami. W 1909 r. powstał galicyjski związek mleczarski, w 1911 r.— galicyjska spółka zbytu bydła i trzody „Pekus", w 1910 — syndykat rolniczy utworzony przez związek handlowy spółek rolniczych wespół z obszarniczym Krakowskim Towarzystwem Rolniczym. Rośnie po 1910 roku ilość karczem wydzierżawionych przez bogatych chłopów. 16 tysięcy gospodarstw, zamiast 5,5 tysiąca w 1902 roku, posiadało najprostsze chociażby maszyny, jak młocarnie i sieczkarnie, siewniki i żniwiarki o napędzie konnym itp. W świetle tych danych bardziej zrozumiała się staje „praktyczna", „utylitarna" polityka kierownictwa Stronnictwa Ludowego.

Z drugiej strony, trudno sobie wytłumaczyć późniejsze zerwanie Stapińskiego z polityką kompromisów z obszarnictwem, jeśli nie dać szerszego zarysu walk chłopskich, które autor zawarł dosłownie na połowie strony (str. 209).

Strajki rolne w tym okresie nie są już masowe, obejmują poszczególne tylko wsie, tym niemniej nie wygasają. W 1908 r. strajki chłopskie toczą się w pow. rohatyńskim i rudeckim, w 1909 w pow. kołomyjskim, lwowskim, tarnopolskim. W 1910 roku chłopi strajkują w pow. tłumackim i stryjskim, w 1910 i 1911 w dąbrowskim w Galicji zachodniej, gdzie fala walk nie dotarła ani w 1902 ani też w 1906 roku; w 1911 i 1912 r. strajki wybuchły znów w stryjskim, w tymże 1912 w drohobyckim i brzeżańskim.

---

*) Porównując program ludowców z programem radykałów ukraińskich, należy podkreślić, że ci ostatni w przeciwieństwie do PSL wysunęli hasło konfiskaty ziemi obszarniczej i to zarówno w starym programie z 1895 jak i w nowym z 1904 roku. Hasło to dla nich miało wydźwięk narodowo - wyzwoleńczy. Dla ludu ukraińskiego w Galicji kwestia narodowa ściśle wiązała się z agrarną. Dunin-Wąsowicz nie ma racji zwężając postulaty agrarne radykałów ukraińskich jedynie do obrony serwitutów.

Walki w obronie prawa do rybołówstwa toczą się w 1908 roku nad rzeczką Stypą, Styrem i Seretem. Najszerszy oddźwięk wywołały walki w Czernihowie w pow. brodzkim. Przybrały one takie rozmiary, że przed szlachtą zamajaczyło widmo rewolucji agrarnej. Obszarnicy podolscy zażądali wprowadzenia stanu wyjątkowego, wzmocnienia policji, żandarmerii i władz sądowych, a zwłaszcza tajnej policji, itp.

Krwawe walki czernihowskie (5 zabitych, 11 rannych) nie były odosobnione. W Kosinie, 8 km od Łańcuta, chłopi napadli na folwark hr. Andrzeja Lubomirskiego. W Głuchowicach pow. lwowskiego spalili stajnię, stodołę i 3 sterty zboża w majątku, który usiłowano rozparcelować obcym pomijając miejscowych chłopów. O sporne grunta między chłopami a obszarnikiem Rozwadowskim doszło do zażartych walk w pow. brzeżańskim, podczas których pobito i przepędzono pracowników biura melioracyjnego Wydziału Krajowego. W starciach wzięły udział 3 wsie. W tymże 1908 roku chłopi z Witkowic w pow. sokalskim zaatakowali dwór i uprowadzili swoje „ujęte w szkodzie" konie. Podobnie w 1909 roku w Mikłaszowie w pow. lwowskim chłopi przemocą odebrali zajęte przez dwór konie. Ilość zajętych na raz koni świadczy o spasaniu przez chłopów pańskich łąk. Nic dziwnego, że w grudniu 1912 roku popłoch wśród administracji galicyjskiej wywołały, jak jej się zdawało, zbyt wielkie transporty kos. Zatrzymano je w magazynach kolejowych do wyjaśnienia sytuacji. Widmo „rabacji" chłopskiej (tak określany był ruch Szeli w 1846 r.) przerażało obszarnictwo galicyjskie.

Bez tego niezbędnego podtekstu trudno byłoby dojrzeć źródła opozycji lewicowej w Stronnictwie Ludowym i zrozumieć zwroty w polityce Stapińskiego. Otóż zarys środowiska, w którym rozwijały się dzieje tego Stronnictwa, stosunkowo obszerny w pierwszej części książki, jest zbyt schematyczny i wąski w drugiej części.

Na roku 1914 książka się urywa, chociaż zgodnie z tytułem miała ona objąć całość dziejów Stronnictwa Ludowego w zaborze austriackim, a więc powinna być doprowadzona do jesieni 1918 roku — do odbudowy państwa polskiego, sądzę nawet, że potrzebne by było zakończenie wskazujące jakie były dalsze losy ludowych ugrupowań galicyjskich. Jest to tym bardziej niezbędne, że życiorysy poszczególnych działaczy ludowych wplecione w tekst książki zahaczają o okres międzywojenny. Stosunkowo słabo wypadł w książce już rok 1914. Autor potraktował go jako swoiste zakończenie analizy rozłamu w PSL, podał pozycję obu ugrupowań w ruchu ludowym, pominął natomiast problematykę związaną ze zbliżającą się wojną światową, występującą zresztą już w latach poprzednich. Brak więc w książce stosunku Stronnictwa Ludowego do walki z militaryzmem i przygotowaniami wojennymi. Brak oceny udziału mas chłopskich w polskim ruchu narodowo-wyzwoleńczym, który rośnie w warunkach nowego wzniesienia rewolucyjnego w obliczu nadciągającej wojny. Nie zanalizowany został stosunek przywódców obu odłamów PSL do koncepcji politycznych endecji z jednej strony, piłsudczyzny z drugiej. Brak wreszcie oceny drużyn bartoszowych itp.

Nierównomierne potraktowanie poszczególnych okresów ruchu ludowego, stosunkowo szersze ujęcie początków tego ruchu oraz okresu współdziałania PSL z konserwatystami w Kole Polskim i wreszcie rozłamu w Stronnictwie kosztem innych okresów, występuje jaskrawo jeśli porównamy miejsce jakiego autor udzielił w książce latom 1908—1914 (rozdz. XI i XII — 48 stron) oraz 1886—1900 (rozdz. V, VI, VII, VIII — stron 104) a latom 1900 — 1904 (rozdz. IX stron 16), zwłaszcza zaś okresowi 1905—1907 (rozdz. X — stron 13).. A przecież okres 1900—1907 daje obraz szybkiej radykalizacji Stronnictwa Ludowego, umasowienia jego szeregów, dojrzewania też programowych; są to lata, gdy Stronnictwo Ludowe stanęło na czele walk polskich mas chłopskich w Galicji przeciwko pozostałościom feudalnym, o pełnię praw

obywatelskich, o demokratyzację kraju. Tymczasem same walki chłopskie w Galicji i udział w nich polskich mas chłopskich nie zostały przez autora należycie zbadane. Strajki rolne są potraktowane pobieżnie, zwłaszcza strajki z 1906 roku. A przecież strajki rolne w 1902 r. mają nieco inny charakter niż w 1906 roku. *)

W 1902 roku walczy cała wieś — przeciwko znienawidzonemu dworowi. Bogaci chłopi wspierają strajkującą biedotę, często po jej stronie stoją władze gminne. Strajkujący liczą na solidarność całej wsi. Początkowo występuje ona także w 1906 r., ale w miarę rozwoju walk coraz to ostrzej zaznacza się konflikt między kułactwem i biedotą, dochodzi do łamistrajkostwa ze strony pierwszych i do ostrej walki z nimi ze strony ostatnich. Biedota zwraca się coraz to częściej przeciwko wójtom i radom gminnym opanowanym przez bogatych chłopów.

Jest jeszcze jedna poważna różnica. Wystąpienia w 1902 roku mają w dużej mierze charakter żywiołowy. Strajki w 1906 roku są lepiej zorganizowane, żądania zawczasu sformułowane, kierownictwo strajkowe wybrane przed przystąpieniem do akcji, walka strajkowa bardziej długotrwała i uporczywa. Wreszcie fala walk w 1906 roku głębiej sięgnęła w teren etnograficznie polski, a to dla pozycji Stronnictwa Ludowego ma niemało ważne znaczenie.

Należało podkreślić ostrze agrarne strajków rolnych. Chłopi wielokrotnie stwierdzali, że nie chodzi im tylko o doraźne korzyści. Strajkiem i bojkotem, sądzili oni, uda się zmusić obszarników do ustąpienia z gospodarki, do wydzierżawienia ziemi, a wtedy włościanie podyktują panom warunki dzierżawy.

Nie należało także pominąć przygotowań do strajku powszechnego w Galicji, latem 1906 roku. Chłopi szykowali się do wystąpienia jednocześnie z robotnikami i kolejarzami. Poszczególne akcje chłopskie miały się zlać w potężny, jednoczesny, powszechny strajk w całej wschodniej i środkowej Galicji. Nad krajem zawisła groźba strajku generalnego.

Dla zanalizowania walk chłopskich w 1905—1907 roku bogaty materiał dostarczają przechowane w Archiwum Akt Dawnych akta Ministerstwa Sprawiedliwości i akta prezydium Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. K. Dunin-Wąsowicz wspomina we wstępie tylko o papierach tego ostatniego, w pracy zresztą nigdzie na te materiały się nie powołuje, ani tekst ani odnośniki nie świadczą o ich wykorzystaniu. Bogaty materiał odnoszący się do walk chłopskich w Galicji zawiera również niedostępny dotychczas dla autora zespół akt namiestnictwa, przechowywany we lwowskiej filii Akademii Nauk USRR.

W zakończeniu należy raz jeszcze podkreślić, że mimo wskazanych braków i szeregu innych pomniejszych usterek, wyliczenie których zainteresowałoby raczej specjalistów, nowa książka Dunin-Wąsowicza jest niewątpliwie wartościowym wkładem w naszą jakże szczupłą literaturę poświęconą dziejom poszczególnych ugrupowań politycznych w ogóle, a Stronnictwa Ludowego w szczególności.

---

*) Autor na str. 144 twierdzi, że masowe strajki rolne w Galicji wschodniej w 1902 roku zaczęły się wiosną, podczas sadzenia kartofli, w rzeczywistości — w końcu czerwca, podczas sianokosów. Natomiast w 1906 roku pierwsze strajki wybuchły w lutym i marcu. Zarówno w 1902, jak i w 1906 roku walka wygasła we wrześniu.

LISTY DO REDAKCJI

O INTERNACJONALIZMIE KOMUNISTÓW

Do zabrania głosu skłoniły mnie wypowiedzi krytyczne na temat mojego artykułu „Kryzys internacjonalizmu?" (Nowe Drogi, nr 11-12, 1956 r.), zawarte w artykułach tow. Karela Srsenia („Wierność zasadom międzynarodowej solidarności pracujących", Rude Pravo, 7.I.1957), tow. I. Pomiełowa („Rozwój socjalizmu i proletariacki internacjonalizm", Kommunist, nr 1, 1957) i tow. O. Winzera („Nie bałwochwalstwo, lecz wierność zasadom leninizmu" Einheit nr 1, 1957). Fakt, że poddany pod dyskusję przed paru miesiącami problem podjęty został polemicznie przez publicystów z bratnich partii komunistycznych, powitać mogę jedynie ze szczerym zadowoleniem, gdyż — jak myślę — świadczy on o istotnej żywotności poruszonych kwestii. Nieraz jeszcze wypadnie zapewne merytorycznie dyskutować nad zagadnieniami internacjonalizmu proletariackiego i innymi problemami teorii ruchu robotniczego. Bez tych dyskusji nie wyobrażam sobie rozwoju ideowego naszego ruchu, stałego dorastania jego ideologii do wymagań i zagadnień współczesnego świata. Wzajemna, przyjacielska polemika i wymiana poglądów może być tedy traktowana jedynie jako zjawisko konieczne i nad wyraz zdrowe.

Zabierając jednakże obecnie głos skoncentrować muszę uwagę nie tyle na nowych zagadnieniach teoretycznych — były one zresztą w pewnym stopniu przedmiotem mojego artykułu — co na polemice z zarzutami postawionymi przez towarzyszy Srsenia i Pomiełowa. Ten tok dyskusji jednak nie został przeze mnie wybrany.

I

Na wstępie krótkie wyjaśnienie. Swój artykuł opatrzyłem tytułem: „Kryzys internacjonalizmu?" Jaki kryzys miałem na myśli?

Interpretując tezy mojego artykułu tow. Pomiełow pisze („Kommunist", nr 1, str. 30):

„Dyskusję, która rozwinęła się w międzynarodowym ruchu komunistycznym, niektórzy skłonni są interpretować jako oznakę „kryzysu internacjonalizmu". Taką myśl wyraził np. Jerzy Wiatr na łamach polskiego czasopisma „Nowe Drogi". Nie poruszając innych też jego artykułu, spośród których z wieloma również nie można się zgodzić, podkreślamy tylko to, iż autor widzi „coraz większe różnice w poglądach na szereg węzłowych zagadnień politycznych". Jego zdaniem, „istnieje wiele zjawisk, które świadczą o kryzysie internacjonalizmu". Twierdzenia te nie są zgodne z rzeczywistością. Nie ma żadnych podstaw do wyciągania wniosków o jakiejś „różnicy poglądów" partii komunistycznych w sprawach walki klasowej, dyktatury proletariatu, roli partii marksistowsko-leninowskiej, internacjonalizmu proletariackiego i innych. I naprawdę, czyż istnieją różnice w poglądach partii komunistycznych Związku Radzieckiego, Chin, Francji, Włoch, Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, Polski itd.? Dokumenty tych partii, oświadczenia ich działaczy świadczą o jedności poglądów na za-

sadnicze zagadnienia teorii i polityki. Jeśli są jakieś odcienie w podejściu do poszczególnych spraw to nie odgrywają one istotnej roli. Ważne jest to, iż w zasadzie w szeregach komunistycznych panuje nastrój solidarności internacjonalistycznej".

Otóż słuszność ostatniego zdania jest bezsporna. Internacjonalizm naszego ruchu jest jego dumą i cenną bronią, jest nieodłącznym elementem marksizmu-leninizmu. Mówiąc wszelako o kryzysie internacjonalizmu, absolutnie nie miałem na myśli **zaniku** internacjonalizmu. Wprost przeciwnie, pisałem: „Kryzys internacjonalizmu? Wiele zjawisk, m. in. te, o których była mowa wyżej, świadczy o jego istnieniu, o załamywaniu się tej koncepcji internacjonalizmu, którą wpajano dwóm pokoleniom komunistów. Ale jest to kryzys zbawienny. Z odrzucenia starych, sprzecznych z założeniami ruchu kanonów narodzić się powinna idea internacjonalizmu rzeczywistego, który nie stanie się już nigdy osłoną serwilizmu, uległości wobec nacjonalizmu, zaprzeczenia zasad socjalizmu" (str. 117).

Nie wystąpiłem więc ani jako orędownik zaniku internacjonalizmu, ani jako wyznawca poglądu, że ruch komunistyczny zatraca charakter internacjonalistyczny. Rzuciłem natomiast myśl, że internacjonalizmu nie można rozumieć jako bezwzględnego obowiązku aprobaty każdego posunięcia kierownictwa jednej partii i jednego państwa. Takie wywodzące się od Stalina pojęcie internacjonalizmu obecnie się załamuje. Nie przebiega to bynajmniej gładko i bezboleśnie. Zjawisko to nazwałem kryzysem internacjonalizmu.

Tow. Pomiełow (oraz tow. Srseń i tow. Winzer) atakuje sam termin „kryzys internacjonalizmu". Wiem, że i w Polsce wielu towarzyszy ma zastrzeżenia co do tego terminu, uważa, że użyłem go niesłusznie lub niepotrzebnie. Cóż, przy tym terminie bynajmniej się nie upieram i nie w tym chyba rzecz. Można zjawiska, o których mowa, nazwać tak, można inaczej — dla meritum sprawy ma to znaczenie trzeciorzędne. Lepiej jednak podyskutować nie o **terminach** ale o **faktach.**

Czy są w ruchu robotniczym przejawy wzajemnego niezrozumienia, poważnych rozbieżności poglądów? Niech przemówią niektóre dokumenty (wszak na nie powoływał się tow. Pomiełow).

Tow. William Z. Foster omawiając sytuację w Komunistycznej Partii USA („O sytuacji w partii", Political Affairs, październik 1956, str. 26—27) pisał:

„Podczas ostrej dyskusji partyjnej w ciągu kilku ostatnich miesięcy ujawniły się — po raz pierwszy w okresie dziesięciolecia — silne tendencje prawicowe w partii. Jak dotąd, nie przekształciły się one w wyraźny program, ale wśród szeroko wyrażanych poglądów są takie: 1) kultywowanie ostro krytycznego stanowiska wobec Związku Radzieckiego, 2) poważne niedocenianie roli układu socjalistycznego w świecie, 3) słabość ducha internacjonalizmu, popadanie w burżuazyjny nacjonalizm..."

Nie chcę bynajmniej analizować, czy ocena ta jest słuszna. Ale w każdym razie mówi ona wiele, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę, że artykuł tow. Fostera polemizował z projektem rezolucji przedstawionej przez Krajowy Komitet KP USA (13.IX.1956) i przygotowanej na lutową konwencję partii.

A czy nie ma głębokich rozbieżności pomiędzy poszczególnymi partiami komunistycznymi? Znane są przecież kontrowersje w ruchu robotniczym.

Wypowiedź tow. Togliattiego w wywiadzie udzielonym w połowie ub. roku pismu „Nuovi Argumenti" spotkała się z zasadniczą krytyką w uchwale KC KPZR z 30 czerwca 1956 r. w zakresie tezy, iż tzw. błędy kultu jednostki wiązały się z deformacją pewnych aspektów radzieckiego systemu politycznego.

Nawiązując do tejże dyskusji tow. Togliatti mówił na VIII Zjeździe Włoskiej Partii Komunistycznej:

„Szczerze dyskutowaliśmy z towarzyszami radzieckimi o charakterze tych wypaczeń, które określiliśmy jako deformację niektórych części organizacji społecze-

stwa socjalistycznego, staraliśmy się wnieść nasz wkład w ocenę wagi tych wypaczeń i ich przyczyn. Podtrzymujemy naszą opinię. I jeśli istnieją w tej dziedzinie jakieś rozbieżności między nami a towarzyszami radzieckimi, to równocześnie powinno być rzeczą oczywistą, że rozbieżność ta w żadnym wypadku nie dotyczy przeprowadzonej na XX Zjeździe krytyki i oceny, które bez zastrzeżeń zaaprobowaliśmy i od których absolutnie nie można odstąpić".

Podobnie o rozbieżnościach poglądów na niektóre kwestie między PZPR a KPF mówił w czasie rozmów delegacji obu partii w Warszawie sekretarz KC PZPR, tow. Gierek:

„Z Francuską Partią Komunistyczną łączą naszą partię od długich lat serdeczne i bliskie stosunki.

Faktem jest jednak, że w ostatnim okresie pomiędzy naszymi partiami wystąpiły pewne różnice zdań odnośnie poszczególnych problemów. Obecne rozmowy służą właśnie temu celowi, aby istniejące różnice usunąć, aby na plan pierwszy wysunąć to, co nas łączyło, łączy i zawsze łączyć będzie — naszą jedność i solidarność w zasadniczych problemach międzynarodowego ruchu robotniczego i polityki międzynarodowej".

Wreszcie przypomnijmy wypowiedź tow. Togliattiego na VIII Zjeździe Włoskiej Partii Komunistycznej.

„Nie ulega wątpliwości, że nasz ruch przeżywa obecnie ciężkie chwile. Nie ukrywamy tego, gdyż chcemy dobrze zrozumieć, o co chodzi, i podjąć kroki, które wydają się niezbędne. Ruch robotniczy w poszczególnych krajach i w skali międzynarodowej zawsze przeżywał momenty krytyczne, gdy zachodziła potrzeba zmiany dość zakorzenionych błędnych kierunków politycznych lub opracowania nowych kierunków działalności, będących wynikiem zmian istniejącej sytuacji. W chwili obecnej działają obydwa wyżej wymienione czynniki i ruch nasz zdaje sobie z tego sprawę".

Podsumujmy tedy: w ruchu komunistycznym nie da się utrzymać dotychczasowej unifikacji myślowej osiągniętej na podłożu „kultu jednostki". Rodzą się nowe problemy, ożywia się wymiana zdań. Między partiami komunistycznymi toczy się dyskusja. W tej dyskusji nowego sensu nabiera pojęcie internacjonalizmu, uwalnia się ono krok za krokiem od tych wypaczeń i jednostronnych ujęć, jakie występowały w okresie stalinowskim. Są to, sądzę, zjawiska zdrowe, sprzyjające rzeczywistemu, bo ideowemu umocnieniu jedności ruchu robotniczego.

Przy okazji krótko wspomnieć muszę o swoistym przedstawieniu moich poglądów przez tow. Srsenia. Autor ten pisze:

„Tak np. „Nowe Drogi", teoretyczny i polityczny organ KC PZPR, w ostatnim numerze w dyskusyjnym artykule J. Wiatra pisze o jakimś „kryzysie tej koncepcji internacjonalizmu", która ponoć „wszczepiana była dwom pokoleniom komunistów". Oznacza to więc praktycznie, że „kryzys" rozpoczął się od powstania pierwszej partii komunistycznej".

Analogiczne poglądy przypisuje mi tow. Winzer w ostatnim numerze pisma „Einheit".

Towarzysze Srseń i Winzer imputują mi tezę jawnie fałszywą i nigdzie przeze mnie nie wypowiedzianą. Pisałem wszak (str. 109—110) wyraźnie, że w pierwszym okresie rozwoju III Międzynarodówki internacjonalizm pojmowany był prawidłowo, zgodnie z leninowskimi zasadami stosunków między narodami i między partiami komunistycznymi. Po cóż więc te zniekształcające prawdę metody „polemiki"?

Dalej tow. Srseń wyraża następujące zdanie o moim artykule:

„Istotną przyczyną takiego podejścia do sprawy jest niezmiernie dziwne dążenie do podkopywania zaufania do Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, której zasługą jest, że pierwsza odsłoniła i skrytykowała te niedociągnięcia (w stosunkach

między partiami komunistycznymi — J. W.) i w największym stopniu przyczyniła się do ich naprawy".

„Niezmiernie dziwne" jest dążenie tow. Srsenia do zastąpienia merytorycznej polemiki ze mną osądem mych intencji. W naszym kraju zarówno publicyści, jak i prokuratorzy wolą już ocenę faktów niż oskarżenia o intencję.

Dla jasności sprawy uważam za swój obowiązek ustosunkować się do tego szczególnego zarzutu tow. Srsenia.

Powiedzmy szczerze i otwarcie:

Czy partia nasza kiedykolwiek popierała lub tolerowała wystąpienia godzące w sojusz polsko-radziecki i bliską współpracę PZPR i KPZR? Nigdy. W latach walki z faszyzmem i w latach pokojowego budownictwa partia wychowywała i wychowuje niezłomnie swe kadry i całe społeczeństwo w duchu zrozumienia wagi i znaczenia sojuszu polsko-radzieckiego oraz ideowych więzi łączących nasze partie. Są to rzeczy powszechnie znane.

W ostatnim okresie partia odważnie podjęła trud usunięcia nie tylko braków, błędów i wypaczeń w wewnętrznej polityce kraju, lecz również tych wszystkich nienormalności w stosunkach między Polską a ZSRR i między PZPR a KPZR, które wynikając — jak to określił tow. Władysław Gomułka na VIII Plenum — z systemu kultu jednostki przyjaźni tej bynajmniej nie sprzyjały, ale jej szkodziły.

Czy stanowisko VIII Plenum naszej partii w tej sprawie było słuszne i czy słusznie przystąpiono do usunięcia nienormalności w stosunkach polsko-radzieckich, choć było wiadomo, że może to być opacznie pojmowane jako podważanie wzajemnej solidarności i zaufania? Życie dowiodło, że postąpiono słusznie.

Opublikowana 30 października 1956 r. deklaracja rządu ZSRR stwierdza m. in.: „W procesie kształtowania się nowego ustroju i głębokich przemian rewolucyjnych w stosunkach społecznych było niemało trudności, nie rozwiązanych zadań i jawnych błędów, w tym również we wzajemnych stosunkach między krajami socjalistycznymi, naruszeń i błędów, które ograniczały zasadę równouprawnienia w stosunkach między państwami socjalistycznymi.

XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego z całym zdecydowaniem potępił te naruszenia i błędy oraz postawił zadanie konsekwentnego realizowania przez Związek Radziecki w jego stosunkach z innymi krajami socjalistycznymi leninowskich zasad równouprawnienia narodów".

W związku z tym przypomnieć trzeba dwa dokumenty, wskazujące na szkody, jakie wynikły z opóźnienia w usuwaniu błędów i naruszeń zasad leninowskich w stosunkach między państwami i partiami obozu socjalistycznego.

W referacie wygłoszonym na VIII Zjeździe Włoskiej Partii Komunistycznej tow. Togliatti mówił m. in.:

„Po okresie napięcia, będącego skutkiem zimnej wojny, samo już stwierdzenie na XX Zjeździe istnienia systemu państw socjalistycznych powinno było doprowadzić do rozpatrzenia z tego punktu widzenia (i wzięcia pod uwagę krytyki i potępień, o jakich mówiono na XX Zjeździe) sytuacji w krajach nowej demokracji. System państw socjalistycznych, u którego podstaw leży uznanie zasady możliwości różnych dróg prowadzących do socjalizmu, musi być systemem państw niezależnych, w którym suwerenność krajów mniejszych nie może być ograniczana i podawana w wątpliwość przez interwencję i nacisk państw silniejszych. W deklaracji radzieckiej z 30 października zasada ta została bardzo mocno podkreślona. Nie ulega też wątpliwości, że deklaracja ta miałaby znacznie większe znaczenie, gdyby ogłoszono ją wcześniej, bezpośrednio po XX Zjeździe, Wówczas oświadczenie to byłoby dla poszczególnych państw

i kierujących nimi partii bodźcem do rozpatrzenia i odważnego wprowadzenia zmian, które w niektórych z tych państw były palącą koniecznością życiową".

Podobne poglądy były wypowiadane przez komunistów różnych krajów — czy to w dokumentach oficjalnych poszczególnych partii, czy to w oświadczeniach ich działaczy (np. w oświadczeniu Komitetu Krajowego KP USA opublikowanym 4 listopada 1956 r.).

Myślę, że wszystko to dobitnie świadczy o słuszności linii nakreślonej przez VIII Plenum naszej partii, o tym, że partia nasza podejmując sprawę usunięcia wypaczeń w stosunkach między partiami oraz państwami socjalistycznymi nie tylko zrealizowała żywotne dążenie narodu polskiego, lecz również wniosła swój realny wkład do sprawy budowy na zdrowych podstawach jedności i solidarności międzynarodowego ruchu robotniczego. Dlatego zarzut tow. Srsenia jest — mówiąc jego słowami — „niezmiernie dziwny",

II

Myślą przewodnią artykułów opublikowanych w czasopismach „Rude Pravo" „Einheit" i „Kommunist" jest obrona idei proletariackiego internacjonalizmu. Oczywista, że każdy komunista musi się odnieść pozytywnie do tego celu. Wszelkie ataki na ideę internacjonalizmu — skąd by one płynęły — godzą w żywotną podstawę ruchu komunistycznego, atomizują jego siły i utrudniają zwycięstwo. Jest też zapewne wiele racji w tym, że — jak pisze tow. Pomiełow — nie wystarczy koncentrować się jedynie na wypaczeniach internacjonalistycznych stosunków w ruchu robotniczym, lecz należy również ukazywać osiągnięcia uzyskane dzięki międzynarodowej solidarności. Zresztą niejednokrotnie sygnalizowano i w naszej publicystyce konieczność takiego wnikliwego rozróżnienia tych kwestii.

Aktualna problematyka internacjonalizmu proletariackiego koncentruje się głównie wokół tego, w jakim sensie — wobec warunków tak różniących się od tych, które istniały w czasach Marksa lub Lenina — jest on nadal składową, nieodłączną częścią ideologii rewolucyjnego ruchu robotniczego. Myślę, że w czworakim sensie:

1) Wspólne są zasadnicze interesy klasowe robotników różnych krajów, zasadnicze interesy międzynarodowej klasy robotniczej i innych sił postępowych.

2) Niezależnie od specyficznych warunków różnych krajów istnieje wspólny wróg — imperializm i walka przeciw niemu ma charakter ogólnoświatowy, jest wspólnym zadaniem proletariuszy wszystkich krajów i wymaga realnej solidarności i współdziałania.

3) Budowa socjalizmu w poszczególnych krajach czyni z nich przedmiot żywego zainteresowania i sympatii światowych sił postępu, powoduje też konieczność braterskiej współpracy tych krajów, wzajemnego wspomagania się, merytorycznej dyskusji na temat doświadczeń socjalistycznego budownictwa.

4) Humanistyczny i ogólnoludzki charakter internacjonalizmu oddziałuje na stosunek do zagadnień innych krajów, chroni komunistów przed wąskim zasklepieniem w ramach własnego tylko kraju, nadaje ich działalności piętno wielkiej, szczerze ludzkiej ambicji przeobrażenia całego świata, co wszelako nie ma nic wspólnego z narzucaniem innym własnej wizji socjalizmu ani w ogóle z ingerencją w wewnętrzne sprawy innych krajów.

Nie trudno dostrzec, że te — wciąż żywe i aktualne — cechy internacjonalizmu komunistów wywodzą się z pryncypialnych zasad robotniczego ruchu, z zasad sformułowanych przez Marksa i rozwijających się w ciągu ponad stuletniej działalności

ruchu robotniczego. I co zmienia się, to formy międzynarodowej solidarności proletariatu. Anachronizmem byłoby kopiować dziś te formy **organizacyjne**, które nadawano internacjonalistycznej więzi proletariatu w czasach Marksa lub w czasach Lenina. Ale treść ideowa internacjonalizmu zachowuje swą pełną żywotność, stanowi nieodłączną część komunizmu.

W naszych oczach następuje oczyszczenie pojęcia internacjonalizmu, które przecież zachowywało swą głęboką treść przez cały miniony okres, od wykrzywień i narośli typowych dla okresu tzw. kultu jednostki. Ale nie oznacza to klęski internacjonalizmu. Myślą główną poprzedniego mego artykułu było przekonanie, że internacjonalizm wyjdzie z tej walki odrodzony i zwycięski. Temu odrodzeniu i umocnieniu leninowskich kanonów internacjonalizmu służy walka naszej partii.

Przyszłość socjalizmu w Polsce i na całym świecie związana jest nierozerwalnie z ideą internacjonalizmu, ideą oświetlającą drogę ruchowi komunistycznemu, cementującą jego szeregi, uwielokrotniającą jego siły.

Jerzy J. Wiatr

W NAWIĄZANIU DO ARTYKUŁU DYSKUSYJNEGO TOW. JURYSIA „NIEKTÓRE PROBLEMY NASZEJ PARTII" „NOWE DROGI" Nr 2(92)

Sprawy partii są mi bardzo bliskie i dlatego z dużą uwagą obserwuję te wszelkie rewolucyjne zmiany, jakie w niej obecnie zachodzą. Zmiany te obserwuję i poważnie zastanawiam się nad tym, gdzie leży droga, która by doprowadziła do tego, aby okres rekonwalescencji, który obecnie partia przechodzi, skrócić do minimum. Szybki powrót partii do jej normalnych sił wymagany jest przez specyfikę naszej sytuacji wewnętrznej i uzależniony jest od przyjęcia właściwej postawy przez wszystkich członków partii, od dołu do góry, wobec tych przemian, które rozpoczął Październik.

Bogata i aktualna jest problematyka Waszego tow. Juryś artykułu. Nie wiem, ilu działaczy partyjnych czytało ten artykuł i ilu z nich zrozumiało do głębi jego sens; ja poprzestanę na przedstawieniu mego poglądu tylko na część zagadnień, które Wasz artykuł porusza.

Tematyka tego artykułu jest dla mnie smutna, smutna dlatego, że odkrywa przed nami fakt, mówiący o tym, że partia nasza nie jest dzisiaj monolitem, że nie ma w niej w tej chwili jednomyślności, że ukazuje bezsporny fakt rozdarcia wewnętrznego, rozdarcia w okresie, gdy sytuacja nasza wymaga jak największego skonsolidowania się wokół centralnego kierownictwa. Gdyby ktokolwiek sądził, że rozbieżności zachodzące w łonie naszej partii nie mają odbicia w terenie, to bardzo by się mylił; one rykoszetem odbijają się w terenie, przedłużają bezwład i w żadnym wypadku nie wpływają na odbudowę autorytetu partii.

Jawność życia politycznego wymaga, moim zdaniem, ukazania tej opozycji całej partii, dobro partii nakazuje przedstawienie całej partii ciężaru gatunkowego tych rozbieżności, tła, na jakim one się rozwijają i bazy, na jakiej one pasożytują.

Zastrzeżenie tej natury, że jakoby ujawnienie tego całego materiału mogło doprowadzić do pewnego zamieszania w partii, nie wytrzymuje moim zdaniem krytyki, ponieważ właśnie owijanie w bawełnę tych zagadnień wywołuje cały szereg komentarzy, cały szereg najróżnorodniejszych domysłów, nie zawsze na pewno słusznych.

Brak jawności w tej dziedzinie nie jest dobrym zjawiskiem. Zamiast położyć kres wszelkiej rozterce, zwiększa jej nasilenie. Trzeba jasno spojrzeć na to zagadnienie.

O różnicach w łonie partii mówią sobie na ucho i zdezorientowani, i nierzadko pozbawieni zwykłej swej aktywności pracownicy aparatu partyjnego, mówią członkowie

innych stronnictw, mówią bezpartyjni. Wiedzą o tym wszyscy. Ale wiedzą nie z oficjalnych źródeł, lecz z tego, co ten lub ów powie im na ucho.

Jest rzeczą jasną, że przenikanie tą drogą rozmaitych informacji wypacza właściwy obraz sytuacji, wprowadzając zupełnie niepotrzebny chaos i pomieszanie pojęć.

Stanowisko olbrzymiej części aktywu partyjnego co do tych zagadnień jest jednolite. Chce on wiedzieć, na czym polegają różnice poglądów w łonie partii, chce wiedzieć, czy są to różnice odnoszące się do taktyki partii, czy są to różnice ideologiczne, czy dotyczą oceny przeszłości, czy też naszej drogi do socjalizmu. Jednym słowem aktyw chce być zorientowany i ma chyba prawo tego się domagać.

My, towarzyszu Jurys, członkowie partii, pracujący na dołach, mamy bardzo ciężkie warunki, ponieważ musimy odbudowywać to, co runęło, odbudowywać zaufanie do nas, odbudowywać autorytet partii, gdyż wielu ludzi identyfikuje tego, który nosi legitymację, z pojęciem partii. I dlatego, że bezpośrednio tkwimy w terenie i znamy nastroje terenu, który śledzi z uwagą objawy rozbieżności w partii i który darzy wielkim zaufaniem nowe kierownictwo partii z tow. Wiesławem na czele. Pragniemy, aby w partii zapanowała jedność, jedność jakże konieczna do tego, aby zdobyć szeroki start do naprawy tego wszystkiego, co w okresie poprzednim było błędne, dlatego **wszystkich tych, którzy mają jakiekolwiek zastrzeżenia do linii wytyczonej na VIII Plenum, wzywamy do publicznej dysputy.** Członkowie partii pragną w ramach swych możliwości naprawiać błędy przeszłości i nigdy nie zgodzą się na to, aby im w tej pracy ktokolwiek przeszkadzał, bez względu na to, jakie nosi nazwisko, i bez względu na to, jakie zajmuje czy zajmował stanowisko, bez względu na to, jaki ma staż partyjny.

Jeżeli ci, którzy do niedawna rościli sobie bezsporne prawo do jedynie słusznej wykładni ducha statutu partyjnego, do wykładni pojęcia obowiązków i praw członka partii, dziś zapomnieli o podstawowym obowiązku podporządkowania się mniejszości woli większości, to wydaje mi się, że należałoby to tym towarzyszom przypomnieć i to jak najszybciej.

Stanowisko nasze, dołowych działaczy partii, jest jasne: stanęliśmy bez zastrzeżeń na bazie uchwał VIII Plenum KC, ponieważ uważamy, że jest to słuszna droga — jest to stanowisko przytłaczającej większości szarych członków szeregów partyjnych, którym na sercu leży dobro narodu i dobro partii, a nie zachowanie swoich stanowisk, pozycji towarzyskich czy też innych przywilejów, których smak jest bardzo przyjemny, ale od których nadmiaru czasem, gdy się nie ma zbyt mocnej głowy, można zachorować na chorobę, którą nazywają u nas... megalomanią.

My, towarzyszu Juryś, chcemy iść naprzód i dlatego słuszne wydaje się nam, aby kompetentne czynniki partyjne stworzyły i zapewniły nam potrzebną do tego atmosferę. Czas nie stoi, czas uchodzi i to szybko, nie wolno marnować ani jednego dnia i nie wolno nadużywać cierpliwości klasy robotniczej, która żadnej grupowości tolerować w partii nie będzie, gdyż na podstawie doświadczenia wie, do czego to w końcu prowadzi.

Jeżeli ci, którzy sieją zamęt, sądzą, że Październik zmienił stosunek partii do naszego wielkiego sąsiada Związku Radzieckiego, to powiedzcie im, aby poszli do klasy robotniczej, to ona im wytłumaczy, że są w błędzie. Jeżeli uważają, że zmienił się stosunek do zagadnienia spółdzielczości produkcyjnej, to niech odpowiedzią im będzie ilość nowopowstających **zdrowych** spółdzielni produkcyjnych i wszelkich innych form wspólnoty chłopskiej.

Jeżeli sądzą, że przez przyjęcie niektórych form NEP dążymy do restauracji kapitalizmu, to niech sięgną do historii rewolucji, niech zagłębią się w ekonomię, niech

pod lupę wezmą stan gospodarczy, do którego przecież i oni przyłożyli swą rączkę. Niech się nie martwią. my stoimy na gruncie walki z kapitalizmem i na gruncie budowy socjalizmu; próżne wasze zmartwienia, towarzysze! Jeżeli uważają, że dawne formy działania były słuszne, to niech będzie dla nich odpowiedzią ten ożywczy prąd wolności, który pulsuje w dzisiejszym naszym życiu, chociaż i troski gniotą niejednego.

Jeżeli uważają oni, że dawny styl pracy partii był słuszny, to niech przypomną sobie tragiczne dni Poznania. **Niech pomyślą i niech powiedzą partii, dokąd dążą i czego chcą. — Pogadajmy, towarzysze, ze sobą szczerze, tak jak komuniści ze sobą rozmawiają.**

Wydaje mi się, że takie stanowisko byłoby słuszne.

Drugie zagadnienie, które chciałbym poruszyć — to problem stylu pracy partii, jej aparatu oraz zagadnienie więzi partii z masami.

W świetle tego, co dał nam XX Zjazd KPZR, co dało nam VIII Plenum KC, widzę dzisiaj, że niesłuszny był styl pracy naszej partii w poprzednim okresie. Byłem w aparacie partyjnym w latach 1949 do 1951, w okresie, który charakteryzował się przeniesieniem punktu ciężkości z roli partii jako politycznego kierownika mas, do roli partii jako organizatora „mającego — jak piszecie tow. Juryś — dopilnować wykonania zleceń partii". Tak było — ale inaczej być nie mogło. I sekretarz był odpowiedzialny za wszystko co się działo na terenie jego działania. Jeżeli spółdzielnie produkcyjne „nie szły" — to była wina I sekretarza, jeżeli podatki czy skup zboża „nie szły" — winien byłem ja, jeżeli zakłady produkcyjne nie wykonywały planu produkcyjnego — otrzymywałem mycie głowy, jeżeli gdzieś na stanowisku kierowniczym znalazł się człowiek z „ogonem ankietowym", to była moja wina — więc nic dziwnego, że przy takim postawieniu sprawy musiałem siłą rzeczy podporządkować sobie całe życie polityczne i gospodarcze swego terenu.

Mając do dyspozycji coraz bardziej rozbudowujący się aparat etatowy, ogarniałem nim niczym mackami całość problematyki terenowej. Coraz bardziej ugruntowywało się przekonanie, że właśnie w komitecie decyduje się o wszystkim, co się dzieje w terenie, i nic dziwnego, że gdy ludność widziała, jak do gmachu komitetu śpiesznym krokiem podąża przewodniczący rady narodowej, pędzi prokurator z aktami, szef Urzędu Bezpieczeństwa i komendant Milicji Obywatelskiej, jak dyrektorzy poszczególnych zakładów pracy zajeżdżają przed komitet swymi limuzynami, to ugruntowywało to w niej pogląd na wagę i znaczenie partii, a właściwie jej aparatu wykonawczego — komitetu.

Czy było w tych warunkach łatwo rządzić? Było o wiele łatwiej aniżeli dzisiaj.

Gdy dzisiaj obserwuję towarzyszy mej dawnej pracy, zajmujących podobne stanowiska, i porównuję ich styl pracy z moim dawnym, to dopiero widzę, o ile łatwiej było dawniej i o ile trudniej jest dzisiaj kierować.

Myśmy nie żałowali i nie liczyli godzin pracy. Wczesny ranek wyganiał z domu i późna noc sprowadzała z powrotem. Dawaliśmy z siebie maksimum tego, co mogliśmy i potrafiliśmy dać, i co najważniejsze, byliśmy przekonani o słusznym stylu pracy, między innymi również dlatego, że wierzyliśmy naszym starym towarzyszom, którzy nas tego stylu pracy uczyli.

Dzisiaj często w czambuł potępia się „aparatczyków". Wydaje mi się, że jest to niesłuszne, dlatego z przyjemnością przeczytałem urywek w Waszym artykule, zawierający pozytywną ocenę postawy większości pracowników aparatu partyjnego.

Myśmy administrowali i byliśmy często tak ślepi, że nie widzieliśmy tego, jak odchodzimy od klasy robotniczej i jak ona od nas się oddala. Dzisiaj towarzysze pracują

już inaczej, w trudniejszych warunkach, w których trzeba rozwijać ogrom pracy politycznej (to nie znaczy, żeśmy jej nie rozwijali w ubiegłym okresie), w których trzeba kierować terenem przy pomocy argumentacji, przy pomocy siły i umiejętności przekonywania.

Rola partii zmieniła się, i słusznie. Wróciła do tej roli, jaką jej nakreślił przed laty Lenin, a to zbliży ją do mas, do klasy robotniczej, przywróci jej autorytet, przyczyni się do tego, że **będzie ona bardziej lubiana**, że będzie ona miała swój wielki autorytet, prawda tow. Juryś? Ale trzeba zdać sobie sprawę z jednej rzeczy, że zmiana roli partii, zmiana stylu jej pracy, że fakt przejścia od polityki „autorytetów" do polityki przekonywania wymaga, aby poziom naszych towarzyszy wydatnie się zwiększył. Przy obecnym przeciętnym poziomie trudno będzie naszemu aktywowi sprostać tym zadaniom, które stają przed nim, toteż rzeczą niecierpiącą zwłoki jest wzmożenie politycznej pracy wewnątrzpartyjnej.

Trzeba podnieść poziom naszych towarzyszy, trzeba dużo popracować nad tym, jest to **konieczne**. Trzeba również podnieść kwalifikacje naszych terenowych działaczy, instruktorów komitetów, mających pod swoją opieką podstawowe organizacje partyjne. Rola instruktora komitetu jest dzisiaj bardzo ważna. Jego poziom umysłowy, jego postawa moralna muszą być wysokiej rangi — i dlatego należy dążyć do tego, aby na te stanowiska szli najlepsi z nas.

I jeszcze jedno, a mianowicie sprawa masowości czy kadrowości naszej partii.

Nie przeczę, że Wasza argumentacja, tow. Juryś, jest logiczna i przekonywająca. Problem kadrowości w **dzisiejszych** konkretnych warunkach nastręczyłby nam dużo trudności, poszerzyłby bazę malkontentów i zmniejszyłby ilość kontaktów naszych z bezpartyjną masą robotniczą. Tak, dzisiaj musimy zachować masowy charakter naszej partii, z tym jednak, że należy wypowiedzieć ostrą walkę wszelkim najmniejszym nawet objawom chuligaństwa, pijaństwa itp. W ten sposób podniesiemy poziom moralny naszej partii.

Walka o morale partii musi być bezwzględna i musi być uczciwie przeprowadzana. Pomyślny wynik tej walki przyczyni się w dużym stopniu do tego, że imię naszej partii otoczone będzie najwyższą czcią i szacunkiem — a o to nam dzisiaj najbardziej chodzi. Partia nasza od lat wyręczana w najmniejszej nawet akcji przez swój aparat wykonawczy — przeżywa dziś okres pewnych trudności, ale coraz bardziej z tych trudności podnosi się i **niedaleki jest już czas, gdy wyleczona ze swych ran, zdrowa i silna, owiana nowym duchem stanie do walki o nowe, o dobro klasy robotniczej, o dobro całego narodu**.

Tow. Juryś, kończę. Niech ten głos oddolny będzie dla Was widomym znakiem tego, że intencje zawarte w Waszym artykule zostały zrozumiane, że znalazły oddźwięk, że są ziarnem rzuconym na podatny grunt i że zapewne staną się one przedmiotem twórczej dyskusji, ponieważ partia to jest wielkie słowo, bo partia to jest wielka rzecz.

Jerzy Zubek

TREŚĆ

Nowe drogi

4 (94)

KWIECIEŃ - 1957

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

4 (94)

KWIECIEŃ 1957

ROK XI

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa". Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Zam. 4657, B-0-64. Podpisano do druku 29.III 1957 r.

STEFAN JĘDRYCHOWSKI

Najważniejsze zagadnienia gospodarcze 1957 roku

Dwa główne problemy, od których pomyślnego rozwiązania zależy wykonanie podstawowych zadań narodowego planu gospodarczego, osiągnięcie założonego wzrostu płac realnych robotników i pracowników umysłowych i realnych dochodów chłopów, jak również pomyślny start do rozwoju gospodarczego w dalszych latach obecnego pięciolecia — to:

1) zrównoważenie wzrostu siły nabywczej ludności odpowiednim wzrostem ilości towarów i usług, sprzedawanych ludności;

2) zrównoważenie importu przewidzianego planem — w tym również dodatkowego importu artykułów konsumpcyjnych lub też surowców niezbędnych do ich wykonania — odpowiednim wzrostem eksportu towarów i usług oraz wpływami z operacji kredytowych.

Aby zapewnić w roku 1957 równowagę rynkową w naszej gospodarce, trzeba zwrócić uwagę na obie strony zagadnienia:

po pierwsze — utrzymać dyscyplinę finansową, nie dopuszczać do żywiołowego wzrostu dochodów ludności nie uzasadnionego wzrostem produkcji;

po drugie — zapewnić wykonanie i przekroczenie planów produkcji, a przede wszystkim produkcji towarowej artykułów przeznaczonych na zaopatrzenie ludności.

W projekcie narodowego planu gospodarczego przewidziany jest wzrost dochodów pieniężnych ludności (w jej stosunkach z gospodarką uspołecznioną) o przeszło 26 miliardów zł, czyli o ponad 15% w stosunku do roku 1956. Z tych 26 miliardów zł blisko 17 miliardów przypada na wzrost wypłat z tytułu płac, wynagrodzeń nie objętych funduszem płac, rent i zasiłków, 7,5 miliarda zł obejmuje wzrost dochodów ludności rolniczej ze sprzedaży produktów rolnych, reszta — to głównie zwiększenie wpływów rzemiosła i przemysłu prywatnego ze sprzedaży towarów i usług przedsiębiorstwom i instytucjom państwowym oraz wzrost kredytów udzielanych przez państwo.

Jednocześnie zakłada się, że wydatki ludności na zakup towarów i usług w sektorze uspołecznionym oraz świadczenia finansowe ludności wzrosną o 27 mld. zł, czyli o 16% w porównaniu z rokiem 1956, przy czym sam zakup towarów wzrośnie o 27,4%. Inne pozycje równoważą się wzajemnie, dając w rezultacie pewne zmniejszenie obciążeń. Przewidziane jest nawet pewne zmniejszenie wpływów z podatku gruntowego, obrotowego i dochodowego zgodnie ze zmianami w polityce podatkowej w stosunku do indywidualnych gospodarstw chłopskich i rzemiosła.

Zadaniem polityki gospodarczej w roku 1957 jest utrzymać wzrost dochodów ludności w granicach planu, w pełni wykonać i przekroczyć plan wzrostu ilości towarów i usług — po to, aby zwiększyć konieczne rezerwy i stworzyć nadwyżki, które by pozwoliły następnie na dalszy planowy (a nie żywiołowy) wzrost dochodów ludności: na planową regulację płac i świadczeń socjalnych dla tych grup ludności, gdzie jest to najpilniejsze ze względu na ogólny interes gospodarczy lub społeczny, na rozwiązanie w przyszłości problemu emerytur i rent, na stopniowe zastępowanie systemu dostaw obowiązkowych kontraktacją i wolnym skupem przez państwo produktów rolnych po cenach rynkowych.

Przebieg wykonania planu w styczniu i lutym br. budzi pod tym względem pewne obawy. Według statystyki bankowej wypłaty z tytułu płac w tym okresie osiągnęły poziom o 28,1% wyższy niż w odpowiednim okresie 1956 roku, a założenia planu kasowego na te dwa miesiące zostały przekroczone o 1.282 mln zł (o 9%), z czego około 822 mln zł przypada na luty.

Wypłaty z tytułu skupu artykułów rolnych przekroczyły plan dwóch miesięcy o około 1 mld. zł (o 32%), co oznacza wzrost o około 36% w stosunku do odpowiedniego okresu ubiegłego roku. Przy tym w styczniu wypłaty z tytułu skupu wzrosły w stosunku do poziomu ze stycznia 1956 r. o około 15%, a w lutym — w stosunku do poziomu z lutego 1956 r. — o około 61%.

Jednocześnie wpływy z podatku gruntowego były o około 66 mln zł niższe niż w odpowiednim okresie ub. r.

Rzecz jasna, że wzrost wypłat z tytułu płac i z tytułu skupu produktów rolnych pozostaje w pewnym stopniu w związku z ponadplanowym wzrostem produkcji przemysłowej i rolnej i ze zwiększeniem ilości skupywanych produktów rolnych.

Jest to jednak tylko część prawdy. Plan produkcji przemysłowej pierwszych dwu miesięcy został przekroczony o 6,6%, a wzrost tej produkcji w stosunku do odpowiedniego okresu roku ubiegłego wyniósł 10,2%.

Wzrost wypłat na płace jest więc tylko częściowo uzasadniony wzrostem produkcji. W pozostałej części zaś jest on wynikiem naruszenia przez przedsiębiorstwa dyscypliny finansowej, przede wszystkim w dwojaki sposób:

Po pierwsze: przedsiębiorstwa przemysłowe wykorzystały udzielone im przez rząd prawo ustalania w ramach planu rocznego operatywnych miesięcznych planów produkcji na ogół w niewłaściwym kierunku — obniżenia planow. Z reguły w planach operatywnych na styczeń i luty ustalono niższe zadania w stosunku procentowym do planu rocznego, niż wyniósł faktyczny procent wykonania rocznej produkcji w styczniu i lutym 1956 r. Wskutek tego nieproporcjonalnie wzrosły wypłaty z tytułu premii pracowników umysłowych za przekroczenie planu.

Najjaskrawszy przykład nadmiernego obniżenia planu mamy w Ministerstwie Przemysłu Spożywczego, w którym miesięczne plany produkcji ustalono na poziomie o około 10% niższym od faktycznej produkcji w odpowiednich miesiącach roku 1956.

Po drugie: plany funduszu płac na styczeń i luty przedsiębiorstwa ustaliły w procencie rocznego planu funduszu płac wyższym niż plany produkcji. W rezultacie tego w 9 resortach przemysłowych (bez Ministerstwa Gór-

nictwa Węglowego i Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego) produkcja przemysłowa w styczniu wyniosła 7,8% planu rocznego, a wypłaty na płace w tym miesiącu objęły 8,5% rocznego planu funduszu płac. W jeszcze jaskrawszy sposób podobne zjawisko wystąpiło w budownictwie.

Z tej sytuacji jasno wynika wniosek, że aby utrzymać równowagę planu, należy:

1) zwalczyć tendencje do ustalania miesięcznych planów produkcji na jawnie zbyt niskim poziomie;

2) zaostrzyć dyscyplinę płac, a w szczególności bankową kontrolę funduszu płac;

3) możliwie jak najszybciej zmienić istniejący system premiowania pracowników umysłowych, który sprzyja tendencji do obniżania planów produkcji.

Również wzrost wypłat z tytułu skupu produktów rolnych tylko częściowo znajduje uzasadnienie we wzroście ilości skupywanych artykułów.

Gdy wypłaty z tytułu skupu wzrosły o około 36% w porównaniu z odpowiednim okresem ub. r., jedynie jaj zakupiono blisko trzykrotnie i bydła o około 30% więcej. Mleka nabyto o 13% więcej, drobiu o około 10%, owiec o 3,6% więcej, skup zboża kształtował się na poziomie zeszłorocznym, a skup trzody mięsno-słoninowej i bekonowej, cieląt, koni i wełny — poniżej poziomu zeszłorocznego. Natomiast średnia cena skupu (z wyjątkiem zbóż) kształtowała się na poziomie wyższym niż w odpowiednim okresie roku ubiegłego: trzody mięsno-słoninowej o około 24%, trzody bekonowej o 19%, bydła o 8%, cieląt o 5%, owiec o 32%, koni rzeźnych o 75%, mleka o 49%, jaj o 7%, drobiu o 16%, wełny o 18%.

Jeżeli pominąć sprawę mleka, którego średnie ceny skupu zostały podwyższone w związku ze zniesieniem obowiązkowych dostaw, oraz ceny takich artykułów, jak jaja, drób i wełna, które nie są objęte obowiązkiem dostaw — to w zakresie dostaw żywca, odgrywających poza zbożem największą rolę w ogólnej sumie wypłat z tytułu skupu produktów rolnych, wzrost średnich cen skupu jest spowodowany zmniejszeniem się udziału dostaw obowiązkowych w ogólnym skupie w związku z przesuwaniem terminów dostaw na późniejsze miesiące i naruszaniem dyscypliny dostaw obowiązkowych.

Dlatego walka o pełne wykonanie dostaw obowiązkowych, o pełne przestrzeganie dyscypliny dostaw, w tych granicach, w jakich one obowiązują, jest warunkiem utrzymania równowagi rynkowej i podstawowym wstępnym warunkiem dalszych zmian w systemie wymiany ze wsią.

To samo dotyczy osiągania w pełni planowanych wpływów z podatku gruntowego oraz innych zobowiązań wsi.

Obok utrzymania dyscypliny finansowej, a w szczególności dyscypliny płac i dyscypliny dostaw obowiązkowych, decydujące znaczenie dla zachowania równowagi rynkowej i wygospodarowania nadwyżek na dalszą poprawę poziomu życiowego mas pracujących — ma wzrost produkcji przemysłowej i rolnej.

Jak wiadomo, wzrost globalnej produkcji przemysłowej został w tegorocznym planie ustalony na stosunkowo niskim poziomie — 4%. W 1956 r. produkcja przemysłowa wzrosła faktycznie w stosunku do roku 1955 o ponad 9%. Miesięczne plany produkcji zostały ustalone na poziomie jeszcze niższym, niż to wynika z planu rocznego.

Możliwości przekroczenia planów produkcyjnych są więc w tym roku znaczne. Jak wskazują wyniki wykonania planu w styczniu i lutym br. (wzrost produkcji w stosunku do pierwszych dwóch miesięcy o 10,2%), w zasadzie możliwe jest utrzymanie zeszłorocznego tempa wzrostu produkcji przemysłowej.

W ciągu pierwszych dwóch miesięcy br. wysoko przekroczono plany wydobycia węgla kamiennego, rud żelaza, rud cynkowo-ołowianych, produkcji stali, wyrobów walcowanych, cynku, miedzi, ołowiu, maszyn wirujących, ciągników, parowozów, kwasu siarkowego, nawozów azotowych i fosforowych, cementu, cegły, papieru, tkanin, obuwia skórzanego, mięsa, masła, spirytusu, piwa, wina, papierosów itp.

Niepokój budzi niepełne wykonanie planów produkcji energii elektrycznej przy bardzo trudnej sytuacji energetycznej mimo łagodnej zimy. Aby energetyka nie stała się w tym roku najważniejszym wąskim gardłem naszej gospodarki narodowej, trzeba przede wszystkim uruchomić w terminie przewidziane planem na rok 1957 i opóźnione z roku 1956 nowe agregaty energetyczne.

Obawy budzi także niewykonanie przez przemysł taboru kolejowego — planu produkcji wagonów osobowych, a przez przemysł motoryzacyjny — planu produkcji samochodów osobowych oraz motocykli.

Również przemysł maszyn i narzędzi rolniczych wykonał plan produkcji tylko w 99,4%, przy czym w zakresie niektórych asortymentów maszyn rolniczych, jak np. kultywatory ciągnikowe, sadzarki do ziemniaków, kopaczki ciągnikowe do ziemniaków, powstały znaczniejsze niedobory.

Przemysł maszynowy nie zdołał pokonać jeszcze trudności, związanych ze zmianami asortymentów w produkcji, z przestawieniem się z produkcji artykułów inwestycyjnych na produkcję artykułów rynkowych i nie opanował jeszcze trudności zaopatrzeniowych. Zwrócenie większej uwagi na pracę tego przemysłu i udzielenie mu jak największej pomocy w przezwyciężeniu trudności jest zadaniem zarówno administracji gospodarczej, jak i instancji partyjnych w terenie.

Niezależnie od walki o przekroczenie ustalonych planów produkcji wysiłek i inicjatywa działaczy gospodarczych winny się koncentrować na wyzyskaniu możliwości dodatkowego wzrostu produkcji, przede wszystkim w formie produkcji ubocznej. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o zużycie nie wykorzystanych surowców, zwłaszcza surowców miejscowych i odpadowych, do zwiększenia produkcji artykułów rynkowych. Na podstawie odpowiednich uchwał Rady Ministrów przedsiębiorstwa przemysłowe mogą zaciągać kredyty bankowe potrzebne na uruchomienie produkcji ubocznej. W szczególności duże znaczenie ma zwiększenie tą drogą produkcji materiałów budowlanych, których brak odczuwa rynek wiejski i miejski.

Sprawa ta ma również duże znaczenie dla rozładowania problemu lokalnych nadwyżek siły roboczej i dla zapewnienia pełniejszego zatrudnienia załogom wielu zakładów przemysłowych, których czas pracy jest wyzyskany niecałkowicie.

Należy również energiczniej i szybciej pobudzać rozwój przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy.

Pomyślne wyniki można odnotować w dziedzinie rozwoju rzemiosła. W styczniu i lutym br. powstało ponad 13 tys. nowych zakładów rzemieślniczych, zatrudniających około 15 tys. osób, gdy w odpowiednim okresie

1956 r. powstało tylko 3,1 tys. nowych zakładów rzemieślniczych zatrudniających około 3,4 tys. osób.

Dotychczasowe wyniki w zakresie skupu produktów rolnych wskazują, że w br. istnieją możliwości przekroczenia również planu produkcji rolniczej. Wzrost tej produkcji w planie został ustalony stosunkowo ostrożnie na poziomie 3,4% w stosunku do r. ub.

Przekroczenie zadań w zakresie skupu żywca, mleka, jaj, a także w pewnym stopniu zboża, jeżeli abstrahować od niepomyślnych zjawisk w dziedzinie dostaw obowiązkowych, świadczy o dodatnim wpływie nowych wytycznych polityki rolnej na produkcję hodowlaną i jej towarowość. W szczególności zniesienie obowiązkowych dostaw mleka przyczyniło się, jak widać, do zwiększenia zainteresowania chłopów hodowlą bydła i do zwiększenia produkcji towarowej.

O wzroście produkcji rolnej świadczy również stabilizacja, a nawet obniżenie cen wolnorynkowych większości produktów rolnych, w szczególności zbóż, jaj, masła, ziemniaków i niektórych warzyw, w porównaniu z okresem zimy zeszłego roku. Mnożą się objawy wzrostu zainteresowań chłopów zwiększeniem produkcji i inwestycji. Zaznacza się wzrost obrotów ziemią i podniesienie jej ceny. Wpływy z podatku od nabycia praw majątkowych płaconego na wsi wzrastają od II kwartału 1956 r. w szybkim tempie. Rośnie popyt na maszyny rolnicze i traktory. Również wzrost ceny koni roboczych świadczy o zainteresowaniu indywidualnych chłopów rozwojem produkcji rolnej.

Na tym tle obawy budzi niepełne i niedostateczne realizowanie planu dostaw artykułów przemysłowych, których wieś poszukuje. Dotyczy to nawozów sztucznych, wapna nawozowego oraz niektórych materiałów budowlanych (z wyjątkiem cementu i papy dachowej), jak wapno budowlane, cegła i dachówka.

Opóźnienia dostaw tych materiałów dla wsi nie zawsze są uzasadnione sytuacją w produkcji tych materiałów, gdyż np. plany produkcji cegły i wapna palonego za styczeń i luty wykonano z nadwyżką, a mimo to nie wykonano planu dostaw dla wsi.

Wzrost produkcji rolnej wymaga m. in. tego, aby zadania w zakresie dostaw dla wsi były w pełni i terminowo wykonane. Istniejące niedobory muszą być jak najprędzej wyrównane.

Drugim obok wewnętrznej równowagi rynkowej najważniejszym problemem naszej gospodarki narodowej w roku 1957 jest równowaga zewnętrznego bilansu płatniczego. Tegoroczny plan handlu zagranicznego zakłada wzrost importu w porównaniu z wykonaniem za rok 1956 o przeszło 900 mln. rubli dewizowych, tj. o ok. 25%.

Ten wzrost importu spowodowany jest zwiększeniem przywozu surowców i materiałów pomocniczych o 23%, żywności o około 45% i podwojeniem importu konsumpcyjnych artykułów przemysłowych.

Jednocześnie import maszyn i urządzeń oraz środków transportu pozostaje prawie na niezmienionym poziomie. Tak więc handlowi zagranicznemu postawiono poważne zadania w dziedzinie zaopatrzenia przemysłu w surowce oraz rynku w gotowe artykuły przemysłowe i środki żywności. Jednocześnie globalna wartość eksportu zmniejsza się w planie na rok 1957 o 3,4% w stosunku do faktycznego stanu za 1956 r., przy czym mają nastąpić bardzo poważne zmiany w strukturze eksportu. Wartość eksportu surowców i materiałów spada o 12% z powodu ograniczenia ek-

sportu węgla, koksu, cementu i tarcicy. Zmniejsza się również wartość eksportu przemysłowych artykułów konsumpcyjnych o około 25%, głównie z powodu ograniczenia eksportu tkanin, potrzebnych dla rynku wewnętrznego. Wzrasta natomiast eksport artykułów żywnościowych o około 19%, a eksport maszyn i urządzeń ma wzrosnąć z 535,4 mln rubli dewizowych w 1956 r. do 704 mln rubli dewizowych w roku 1957, czyli o 31,6%. Jest to bardzo trudne zadanie przemysłu maszynowego i handlu zagranicznego.

Nawet przy pełnym wykonaniu zadań eksportowych deficyt bilansu handlowego pogłębi się bardzo znacznie i mimo że zwiększanie tego deficytu zostaje częściowo skompensowane wzrostem dodatniego salda usług, to jednak handel zagraniczny stoi przed koniecznością pokrycia znacznej części deficytu bilansu handlowego w drodze operacji kredytowych.

Jest to sytuacja poważna. Wymaga ona dokonania wielkiego wysiłku w toku wykonania planu, aby nie tylko osiągnąć planowane cyfry eksportu, ale je przekroczyć i w ten sposób poprawić sytuację w bilansie płatniczym.

Jak dotychczas, przekroczono planowany eksport węgla, istnieją jednak niedobory w zakresie eksportu cynku. Opóźniony jest eksport taboru morskiego, ciągników, samochodów osobowych i ciężarowych, parowozów, wagonów osobowych, obrabiarek i maszyn rolniczych.

Niepełne wykonanie planów eksportowych i trudna sytuacja płatnicza powodują z kolei opóźnienie importu takich artykułów, jak ropa i produkty naftowe, kauczuk syntetyczny, surowce fosforowe, zboże, tłuszcze roślinne Opóźniają się również dostawy importowe artykułów konsumpcyjnych.

Zadaniem całego aktywu gospodarczego, a w szczególności organów administracji gospodarczej i rad robotniczych, jest więc stałe wykrywanie w ciągu roku dalszych możliwości wzrostu eksportu lub zastępowania importu, tam gdzie to jest możliwe, dodatkową produkcją krajową. Tylko pod warunkiem stałej pomocy handlowi zagranicznemu w wykonaniu jego trudnych tegorocznych zadań możemy utrzymać równowagę bilansu płatniczego i uniknąć takich dotkliwych ograniczeń importowych, które musiałyby się odbić na poziomie produkcji krajowej i na równowadze rynku wewnętrznego.

Dalszym ważnym zagadnieniem, którego pomyślne rozwiązanie nie ma wprawdzie bezpośredniego wpływu na równowagę gospodarki w bieżącym roku, ale które określa stopień zaspokojenia potrzeb ludności, a także możliwości wzrostu produkcji w następnych latach, jest problem pełnego wykonania planu inwestycyjnego i planu budownictwa.

W szczególności należy podkreślić znaczenie wykonania zadań w zakresie budownictwa wiejskiego dla przyszłego wzrostu produkcji rolniczej, zwłaszcza hodowli, a w budownictwie przemysłowym szczególne znaczenie wykonania planu budowy kopalń węgla, elektrowni, zakładów przemysłu chemicznego i przemysłu materiałów budowlanych.

Dla poziomu zaspokojenia potrzeb ludności kapitalne znaczenie ma wykonanie planu budownictwa mieszkań, szkół, szpitali.

Tegoroczny państwowy plan inwestycyjny został ustalony na poziomie faktycznych nakładów inwestycyjnych z roku 1956. Cały wzrost ogólny inwestycji w gospodarce narodowej wynoszący 6% odnosi się do inwe-

stycji w gospodarce nieuspołecznionej. Nakłady inwestycyjne w rolnictwie indywidualnym wzrastają o 70%, a nakłady na indywidualne budownictwo mieszkaniowe w miastach około trzykrotnie. Ograniczenie wzrostu inwestycji i budownictwa przy wzroście produkcji materiałów budowlanych stwarza możliwości lepszego niż w roku ubiegłym i bardziej rytmicznego wykonania planu budownictwa. Pewne trudności w zaopatrzeniu budownictwa mogą wyniknąć z niedopasowania rozkładu kalendarzowego produkcji materiałów budowlanych do sezonowego nasilenia prac w budownictwie, zwłaszcza że zmienia się także struktura budownictwa — powiększa się znacznie udział budownictwa ogólnego, jak budownictwo mieszkań, szkół i szpitali. Mogą też wyniknąć trudności w zaopatrzeniu w niektóre specyficzne materiały, jak np. kable energetyczne i niektóre materiały instalacyjne. Konieczny jest import określonej ilości materiałów posadzkowych dla wyrównania niedoboru posadzek drewnianych.

Walka o pełne i terminowe wykonanie planu budownictwa jest więc zadaniem, którego wykonanie zadecyduje częściowo również o produkcji tego roku (chemia, energetyka), częściowo zaś o możliwościach wzrostu produkcji w latach następnych, a także o możliwościach lepszego zaspokojenia palących potrzeb w dziedzinie mieszkalnictwa, oświaty i służby zdrowia.

Określone ramy i temat tego artykułu nie pozwalają omówić w nim zagadnienia zmian naszego modelu gospodarczego w kierunku dalszego zwiększenia samodzielności przedsiębiorstw i uruchomienia właściwych ekonomicznych bodźców rentownej i gospodarczej pracy przedsiębiorstw, chociaż rozwiązanie tych zagadnień ma bardzo istotne znaczenie dla wykrycia dalszych rezerw w naszej gospodarce narodowej i możliwości poprawy wskaźników planu w toku jego wykonywania.

Jak zwykle, rzeczywiste wyniki gospodarcze bieżącego roku będą zależały od tego, jak potrafimy pokierować wzrostem produkcji, zwiększeniem wydajności pracy, obniżeniem kosztów produkcji i podniesieniem rentowności przedsiębiorstw.

O radach robotniczych, ich działalności i perspektywach

Do redakcji zaprosiliśmy grupę towarzyszy w celu przeprowadzenia rozmowy na temat działalności i perspektyw rad robotniczych w naszym kraju. Poniżej drukujemy obszerne fragmenty wypowiedzi tow. tow.: IZYDORA MAĆKOWIAKA — sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR Zakładów Wytwórczych Urządzeń i Aparatury Grzejnej A-5, WITOLDA DUNIŁŁOWICZA — dyrektora Warszawskich Zakładów Przemysłu Tłuszczowego, BOLESŁAWA JASZCZUKA, CZESŁAWA BOBROWSKIEGO — z-cy przew. Rady Ekonomicznej przy Radzie Ministrów, SZYMONA JAKUBOWICZA — redaktora, ROMANA PIECHOWICZA — sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR w Zakładach Przemysłu Cukierniczego im. 22 Lipca, WACŁAWA LASKOWSKIEGO — dyrektora Warszawskiej Fabryki Motocykli, FRANCISZKA BLINOWSKIEGO — członka Rady Ekonomicznej i ROMANA FIDELSKIEGO — członka Rady Ekonomicznej.

RED.

Towarzysz Maćkowiak

Oceniając sytuację w naszym przemyśle obserwujemy z jednej strony zmniejszoną częściowo, ale wciąż jeszcze nadmierną centralizację, a z drugiej strony — **rady robotnicze.**

Obecnie niemożliwe jest zarządzanie zakładami starymi metodami. Nie pozwolą na to istniejące rady (stare metody wyrządziły naszej gospodarce zbyt wiele szkód). Jednocześnie trudno mówić o nowych metodach, ponieważ rady nie mają jeszcze pełnej jasności, jak zarządzać zakładami (rady są jeszcze zbyt młodymi organami). Po drugie, istniejąca centralizacja, a szczególnie stare metody zarządzania (sprzeczne z uchwałą nr 704) i nawyki urzędników gospodarczych nie pozwalają w pełni rozwinąć się inicjatywie załóg i rad robotniczych.

Jesteśmy na rozdrożu — albo centralizacja i biurokracja, albo demokratyzacja. Jeśli demokratyzacja — to kierunek na rady robotnicze. A to wymaga określenia perspektyw rad robotniczych, ich roli i miejsca w naszym systemie.

Musimy jeszcze sprecyzować swoje zdanie — czy rady robotnicze traktujemy jako organy powołane do pomocy w uporządkowaniu naszej gospodarki w ramach uchwały nr 704 i ani kroku dalej, czy też są one organami władzy gospodarczej, będącymi wyrazem realizacji leninowskiej tezy o jak najszerszym udziale mas w rządzeniu krajem.

Ostatnio w wielu wypowiedziach wyrażano opinię, że nie czas na określanie perspektyw rad, ich roli i znaczenia, że najpilniejszą sprawą jest praca rad robotniczych w zakładach, uporządkowanie gospodarki dyscypliny, struktury i organizacji pracy, wygospodarowanie 13 pensji. Niewątpliwie bez rozwiązania tych zagadnień rady nie zyskają poparcia swoich załóg, a tym samym pod znakiem zapytania stanęłoby samo istnienie rad.

Trzeba jednak wyraźnie wskazać, że praca rad jest z góry narażona na poważne trudności i przeszkody. Tych przeszkód jest wiele. Chcę wskazać tylko na niektóre z nich.

Rady powinny uporządkować gospodarkę zakładów, wykorzystać wszystkie rezerwy itp. Czy można mówić o uporządkowaniu gospodarki, wyzyskaniu sił i środków, jeśli wiele zakładów nie zna jeszcze planu na 1957 r., a przecież mija już I kwartał?

Jeśli już mowa o planowaniu, to warto wskazać na samą metodę planowania. Nie wnikając w to, czy plan ma być prawem, dyrektywą, nakazem czy też zaleceniem popartym bodźcami ekonomicznymi — sądzę, że centralne planowanie jest niezbędne. Mamy jednak warunki, aby centralne planowanie biorące pod uwagę ogólne potrzeby społeczeństwa uwzględniało jednocześnie możliwości poszczególnych zakładów, inicjatywę załóg. Taką metodę ustalania planów zastosowaliśmy przy opracowywaniu planu 5-letniego, a wówczas nie było rad robotniczych. Tą metodą można by opracować plan na 1958 r. pamiętając o tym, że nie wolno pozostawić bez odpowiedzi propozycji zakładów. Fakt, że w dyskusji nad planem 5-letnim załogi obniżyły zadania, nie przemawia przeciw tej metodzie. Zniżenie zadań planu wynikało z błędnego systemu premiowania.

Jeśli już mowa o systemie premiowania, warto wskazać na pewne niepokojące zjawisko.

Ustalenie planów na 1957 r. na poziomie zbyt niskim daje możność znacznego przekraczania zadań, a tym samym uzyskiwania wysokich premii. Powstaje problem: czy prowadzić racjonalną, oszczędną gospodarkę, aby w efekcie uzyskać 13 pensję, czy też forsować plan za wszelką cenę kosztem godzin nadliczbowych, jakości, rytmiczności, osiągając premie w wysokości kilku pensji. Nie łatwo jest radzie zająć w tej sprawie stanowisko. W tym wypadku z całą ostrością występuje sprzeczność między interesem społecznym a interesem grupowym. Zmiana systemu premiowania staje się problemem palącym.

Zarządzeń, które wiążą ręce radom robotniczym, które pozostają w kolizji z ustawą o radach robotniczych i uchwałą nr 704, jest wiele. Za starymi przepisami idzie stara praktyka centralnych zarządów, ministerstw. Np. uchwała nr 704 Rady Ministrów ogranicza liczbę wskaźników planu do 8, a niektóre centralne zarządy wymagają od zakładów stosowania 23 wskaźników.

Uchylenie przepisów niezgodnych z ustawą o radach i uchwałą nr 704 jest sprawą pilną. Nie należy się jednak łudzić, że samo uchylenie zarządzeń automatycznie zmieni metody pracy wyższych instancji gospodarczych (pracowników tych instancji) i stosunek do zakładów pracy, do rad robotniczych. To wiąże się z koniecznością nowego określenia roli centralnych zarządów, zniesienia niektórych z nich.

Oto przykład, jak gąszcz dotychczasowych przepisów stawia rady w kłopotliwej sytuacji. Dotychczasowe przepisy dotyczące opracowania nowej produkcji przewidywały, że koszt konstrukcji, technologii, oprzyrządowania trzeba rozkładać na kilka lat. Jeśli odbiorca po roku wycofa swoje zamówienia, wówczas zakład zmuszony jest wpisywać na straty miliony złotych. To zniekształca obraz pracy zakładu, jego efektów ekonomicznych.

Podając ten przykład chciałem wskazać, jakie trudności mają rady do pokonania. Usunięcie tych trudności staje się sprawą palącą. Inaczej nawoływanie rad do zajęcia się sprawami wewnętrznymi zakładu nie odniesie żadnego skutku, a sama idea rad może być poważnie zagrożona.

Druga grupa zagadnień (raczej natury politycznej), która wymaga wymiany zdań i dyskusji — to sprawa wzajemnego stosunku rad robotniczych i organizacji partyjnych w zakładzie pracy, jak i w ogóle stanowisko partii co do perspektyw rad robotniczych.

Jeśli chodzi o wzajemne stosunki między organizacją partyjną a radą robotniczą, to jest tu wiele niejasności.

Wydaje mi się, że sama idea rad robotniczych jest ideą dość młodą i nie tylko

nie ogarnęła całego społeczeństwa, ale zaryzykowałbym twierdzenie, że wśród załóg może 50% ludzi jest często obojętnych względem sprawy rad robotniczych. Dlatego upowszechnienie idei i uogólnienie doświadczeń pracy rad robotniczych jest węzłowym, pierwszym i zasadniczym zadaniem całej partii.

Myślę tu o prasie, radiu i wszystkich środkach propagandy, które winny zawsze zajmować się sprawami rad.

Dalej — idea rad robotniczych ma swoich przeciwników, którzy wprawdzie w tej chwili ostro nie występują, ale w każdym razie nie dawno występowali przeciwko tej idei, używając różnych argumentów — od niedojrzałości klasy robotniczej przez wszelkie inne.

Same rady robotnicze nie są w stanie podjąć dyskusji z tymi poglądami, dyskusję tę musi prowadzić partia. Z drugiej strony są przeciwnicy mimo woli, nieraz członkowie partii, w centralnych zarządach i ministerstwach, którzy nie wyzbywszy się starego stylu pracy stali się hamulcem w rozwoju rad robotniczych. Musi to chyba dostrzegać partia, organizacje czy instancje partyjne i stosować środki zaradcze.

Jeśli chodzi o same zakładowe organizacje partyjne, to zachodzi konieczność zmiany zarówno treści, jak i metod ich pracy.

Dotychczas organizacje partyjne rządziły w zakładzie — lepiej czy gorzej, ale rządziły. Wyrażało się to m. in. w tym, że zapraszało się na posiedzenie egzekutywy dyrektora zakładu i próbowało na niego wpływać. Podejmowano takie czy inne decyzje nieraz niesłuszne, ale dyrektor dla świętego spokoju wolał się często po prostu nie sprzeciwiać. Organizacje partyjne rządziły jak wiadomo (najłatwiej tak rządzić) administracyjnymi metodami. Te administracyjne metody tak głęboko zakorzeniły się u naszych członków partii i działaczy w zakładzie, że walka z nimi będzie wymagała dłuższego okresu czasu.

Obecnie organizacje partyjne zaniechały administracyjnych metod bądź zostały zmuszone przez postawę załogi do ich zaniechania, bo załogi nie zgadzają się, żeby tymi metodami z nimi pracować. A ponieważ nie umieją pracować po nowemu, więc rady robotnicze często zostawione są żywiołowi i rozwijają się bez kierowniczej roli partii.

Jest pewna różnica między tym okresem, kiedy wybierało się rady robotnicze — w dniach października i dzisiaj. W dniach października organizacje partyjne kierowały całością tej akcji i do rad robotniczych wchodziło po 50% członków partii (różnie to wyglądało w różnych zakładach, ale stosunek partyjnych do bezpartyjnych w radzie był znośny). W ostatnio zaś przeprowadzonych wyborach do wielu rad wszedł znikomy procent członków partii. Np. w Fabryce Pomp czy też w WSK na Pradze do rady robotniczej wybrano po 3 członków partii, przy tym dyrektor jest jednym z tych, który wchodzi z urzędu.

A więc okres, kiedy organizacje partyjne trwały w bezruchu, przynosi niepożądane skutki.

Jeśli mamy zrezygnować z 50 punktu statutu partii — z kontroli administracji przez organizację partyjną — to musimy jakoś określić rolę organizacji partyjnej w zakładzie.

Należy — wydaje się — przyjąć ogólną zasadę, że rola organizacji partyjnej w zakładzie polega na kształtowaniu opinii załogi w stosunku do polityki partii czy rządu, na przyciąganiu ludzi do realizacji tej polityki. Z drugiej strony nie tylko od góry do dołu, ale i od dołu do góry należy przenosić nastroje nurtujące masy po to, żeby kierownictwo podejmowało takie czy inne decyzje zgodne ze słusznymi postulatami załogi.

Zadaniem organizacji partyjnej powinno być również urabianie opinii załogi i jej stosunku do słusznych uchwał i decyzji, które podejmuje rada robotnicza, a jednocześnie wpływanie, żeby decyzje podejmowane przez radę były słuszne zarówno

z punktu widzenia całej gospodarki, jak i z punktu widzenia interesów członków załogi.

Jak się do tego zabrać? Bezsprzecznie metodą administracyjną nie osiągniemy tego, a tylko przez członków partii wchodzących w skład rady robotniczej. Tylko w drodze przekonywania i argumentacji powinniśmy wpływać na członków rady w cel. podjęcia takiej czy innej decyzji.

Czy powoływać zespoły partyjne w radach, czy nie? Jest to sprawa, która w tej chwili wywołuje najwięcej sporów. Są zwolennicy i przeciwnicy. Życie pokaże, kto ma rację. Jedna rzecz nie ulega wątpliwości, z którą zgodzili się zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy zespołów, że trzeba pracować z członkami partii, wchodzącymi w skład rady robotniczej. Chodzi po prostu o to, żeby ustalić wspólne stanowisko członków partii będących członkami rady robotniczej. Ale to jednocześnie prowadzi do powołania zespołów partyjnych.

W naszym zakładzie istnieje zespół partyjny, traktowany jako grupa ludzi, którzy przed posiedzeniem rady schodzą się i w drodze dyskusji ustalają, jakie zająć stanowisko w każdej ważniejszej sprawie. W ten sposób przed posiedzeniem rady krystalizują się myśli, kształtuje się wspólne stanowisko partyjne. Członkowie partii w ten sposób potrafią lepiej wpływać na pozostałych członków rady. Dopracować się jakiegoś własnego stanowiska jest łatwiej przez zespół partyjny. Poza tym należy zauważyć, że w tej chwili praca zespołu partyjnego wpłynie na wzmocnienie dyscypliny partyjnej w ogóle.

Zespół partyjny w radzie robotniczej może pomóc w słuszniejszym ułożeniu stosunków między organizacją partyjną a radą robotniczą. Wydaje mi się, że niesłuszny jest argument, jakoby zespół partyjny powodował rozbicie rady robotniczej, albo że działanie zespołu partyjnego prowadzi do narzucania zdania radzie robotniczej. Ostatecznie można rozbić radę robotniczą i można narzucać wszystko radzie robotniczej bez zespołu partyjnego. Może nie być zespołu, a pomimo to można narzucać stanowisko. Jest to kwestia właściwych stosunków między członkami partii i bezpartyjnymi, kwestia właściwych metod pracy.

Brzmi to może paradoksalnie, ale organizacja partyjna może pomóc radzie robotniczej przez przekazanie swojego dotychczasowego doświadczenia w administrowaniu zakładem. A takie lepsze czy gorsze doświadczenie mamy, większe nawet niż w politycznym kształtowaniu opinii. Jeżeli to doświadczenie przekażemy radom robotniczym, to mogą one szybciej okrzepnąć.

Tak więc określenie roli i miejsca rad robotniczych w naszym systemie, uchylenie zarządzeń niezgodnych z ustawą o radach robotniczych i uchwałą nr 704 Rady Ministrów, ułożenie właściwych stosunków między organizacjami partyjnymi a radami — uważam za sprawy najpilniejsze, od których rozwiązania zależy powodzenie samej idei rad.

Towarzysz Duniłłowicz.

Nie ulega wątpliwości, że okres powstawania rad robotniczych był bardzo skomplikowany. Sytuacja polityczna i ekonomiczna wielu zakładów pracy stawiała przed nowowybranymi radami bardzo trudne i poważne zadania.

Obecnie, po upływie kilku miesięcy od chwili ich powstania, w wielu wypadkach można stwierdzić, że rady w początkowej fazie swej działalności popełniły szereg błędów organizacyjnych i ekonomicznych. W wielu wypadkach nie potrafiły opanować sytuacji w fabrykach. Mój przedmówca, tow. Maćkowiak, wskazał, w jakich warunkach działały rady. Pracowały one bez dostatecznej opieki, zdane na własne,

bardzo skąpe doświadczenie i praktykę, których nie miały i znikąd nie mogły czerpać.

Jednakże błędy, jakie popełniono w pierwszym okresie pracy rad, nie mogą być bynajmniej uznane za świadectwo niezdolności rad do kierowania przemysłem, do decydowania o kierunku rozwoju zakładów.

Jaki zasięg działania rad robotniczych widzimy w tej chwili w zakładach i w poszczególnych gałęziach przemysłu?

Rozpatrując zasięg działania rad w ramach zakładu pracy, nie ulega wątpliwości, że w świetle obecnie obowiązujących przepisów, a przede wszystkim uchwały nr 704 mają one dużo do zrobienia. Fakt ten jest chyba bezsporny. Jednakże nie byłoby słuszne ograniczać w tej chwili zasięgu rady robotniczej tylko do działania w ramach tej uchwały czy też ograniczać jej orbity zainteresowania tylko do spraw zakładu produkcyjnego. To niepotrzebnie hamuje dalszy rozwój rad, pozbawia dalszej perspektywy i w bardzo poważnym stopniu paralizuje inicjatywę załóg. Stawiając w ten sposób sprawę rady robotnicze zaczynają zatracać swoją rolę w przemyśle.

Jakie zadania chcielibyśmy w chwili obecnej widzieć przed radami?

Trudno rozgraniczyć zadania na rok 1957 i dalsze, ale wprowadzenie szeregu innowacji do życia zakładów pracy i do życia gospodarczego nie musiałoby od razu powodować wielkiej rewolucji, a jedynie usprawniłoby ich pracę.

Jak wyglądają te zadania konkretnie?

W zakresie planowania, uwzględniając specyfikę poszczególnych gałęzi przemysłu, unikając pisania „jednej recepty" dla wszystkich, można bardzo wiele zmienić. Np. w przemyśle konsumpcyjnym i lekkim można poważny procent planu asortymentowego pozostawić do decyzji zakładów, zakładając odgórnie pewne tylko bardzo podstawowe wskaźniki. Bez względu na fakt odgórnego czy oddolnego sporządzania planu musi on opierać się na planie technicznym fabryki tak że jeśli ustalać go prawidłowo — wartość wypadnie prawie zawsze ta sama. Rzecz jasna, że nie należy i nie wolno stawiać na równi przemysłu okrętowego i przemysłu landrynkowego. ZPC im. 22 Lipca mogą ustalać 80% swego asortymentu. Zakłady im. Róży Luksemburg 30—50%. Taki system planowania zaoszczędziłby nam wiele niepotrzebnych wydatków.

CZPT przekazując Zakładowi im. R. Luksemburg wytyczne do planu na rok 1957 zlecił m. in. wykonanie 200 000 lamp takiego asortymentu, który zalega półki magazynowe jeszcze z ub. roku. Gdyby zakład mógł swój asortyment ustalać sam, na pewno w poważnej części uniknąłby takiego błędu.

Spróbujmy przyjrzeć się tej samej sprawie w innym przemyśle. W CZP Cukierniczego zaplanowano centralnie wszystkie smaki, receptury, a nawet obwoluty na czekolady produkowane przez fabryki w całym kraju. Wydaje się, że nic nie stoi na przeszkodzie, by zakładowi postawić zadania finansowe wynikające z globalnej wartości produkcji, pozostawiając mu limitowaną tylko produkcję z surowców deficytowych czy importowanych. Zostawmy zakładowi decyzję, czy ma on robić pomarańczowe karmelki w czerwonym papierku, czy też jakieś inne wafelki, na które jest duży popyt. Nie ulega żadnej wątpliwości, że zakłady pracy pomimo odizolowania ich od konsumenta murami handlu znają potrzeby rynku i potrafią je w bezpośrednim kontakcie lepiej zaspokoić, niż to było dotychczas.

Może powstać wątpliwość co do zapewnienia przydziałów surowcowych potrzebnych do wykonania planów. Otóż i takiej trudności nie ma. Bez względu na fakt, czy plan ten jest ustalany oddolnie czy też odgórnie, dopiero po jego ustaleniu jest on rozpatrywany przez jednostkę zwierzchnią i dopiero w zależności od przydziałów centralnych dla całego przemysłu przeznacza się do wykonania planu w większym lub mniejszym procencie zaopatrzenie w artykuły kontyngentowe czy importowane

Jak wygląda sprawa płac?

Każdorazowo, gdy mówi się o płacach, wszyscy starają się uchylić od analizy tego tematu. Jasna jest dla nas konieczność utrzymywania równowagi funduszu płac w zależności od całego szeregu innych warunków. Zdajemy sobie całkowicie sprawę z tego, że w tej chwili górna granica funduszu płac nie może być przekraczana. Jednakże nic nie stoi na przeszkodzie, aby utrzymując sztywno górną granicę funduszu płac rozluźnić przepisy w celu usunięcia całego szeregu nieżyciowych postanowień czy nawet antybodźców, hamujących w poważnym stopniu normalne kształtowanie się płac, a w wielu wypadkach wpływających ujemnie na wydajność pracy czy dalsze kształcenie się fachowców. Nadmierny i nieuzasadniony rygor w zakresie płac do niczego dobrego doprowadzić nie może. Rozluźnienie — jak bym je nazwał — „wewnętrzne" funduszu płac również nie może stanowić żadnej groźby, a przeciwnie: usunie z naszego życia szereg absurdów.

Następne zagadnienie — to sprawa zbytu.

Chiński mur dzielący przemysł od konsumenta przyniósł w efekcie gospodarce narodowej miliardowe straty. To chyba w tej chwili jest już rzeczą oczywistą. Stałe przecenianie niechodliwych remanentów, które po przecenie dalej leżą w magazynach w oczekiwaniu na następną przecenę, ciągła produkcja wszelkiego rodzaju „bubli", aby wykonać plan produkcyjny, aby wartościowo wyrównać niedobory planu, kosztowały nas i niestety jeszcze kosztują bardzo wiele.

Przy bezpośrednim kontakcie z konsumentem na pewno i jakość, i asortyment, i atrakcyjność towarów wzrosłyby poważnie. Różnego rodzaju wyroby gotowe, które zalegają latami magazyny tracąc swą wartość, świadczą o nieprawidłowościach w tej dziedzinie. Weźmy np. aparaty elektryczne zalegające od lat w magazynach w Jasieniu, gdzie tracą swoje własności. A przecież zmagazynowano ich tam za setki milionów złotych. Weźmy chociażby magazyny przemysłu konfekcyjnego, w których zalega produkcja niechodliwa wartości dziesiątków milionów złotych. Tego rodzaju kosztownej zabawie, jak mi się wydaje, trzeba jak najszybciej położyć kres. Rady robotnicze mają tutaj poważne pole działania, które jednak nie da się zamknąć w ramach zakładu pracy. Szukamy różnych sposobów i dróg usprawnienia zbytu produkcji. Zakłady eksperymentalne mają już lepsze możliwości. My, u nas w fabryce, zorganizowaliśmy sieć akwizytorów do zbytu artykułów kosmetycznych. Będzie nas to kosztowało rocznie 8 milionów zł przy sprzedaży kosmetyków za 126 mln. zł. W ostatecznym rachunku osiągniemy zyski.

Tow. Bobrowski: *I oburza się na to Ministerstwo Handlu Wewnętrznego.*

Tow. Duniłłowicz: Udowodnimy, że mamy rację. To doświadczenie, które bynajmniej nie jest eksperymentem, będzie można przenieść na inne zakłady, oczywiście nie na sprzedaż lokomotyw, ale na zakłady, które produkują artykuły codziennego użytku.

Zagadnienie kooperacji stało się obok nierytmicznego i niedostatecznego zaopatrzenia drugą główną chorobą naszego przemysłu metalowego. Należy, moim zdaniem, pozostawić fabrykom pełną możliwość dobierania sobie kooperanta, z tym by dopiero w wypadkach specyficznych, trudnych, wkraczał centralny zarząd czy też ministerstwo. Jakiekolwiek sztywne centralne sterowanie kooperacją jest niemożliwe i w żadnym razie nie może dać dobrych wyników. W tym wypadku nie ma się czego obawiać. Czy istnieje w chwili obecnej możliwość zakupu przez Warszawską Fabrykę Motocykli jakiegoś zespołu u prywatnego dostawcy? Wydaje mi się, że nie. Chodzi tylko o to, aby kooperanci nie traktowali swojej współpracy jako zła koniecznego, narzuconego z góry, lecz jako obopólny korzystny interes. Zakłady im. Kas-

przaka stale hamują bieg taśmy montażowej, bo brak im detali dostarczanych przez inne zakłady podległe temu samemu ministerstwu.

Co do całego szeregu zakładów i artykułów można śmiało odstąpić od zasady bardzo sztywnego ustalania cen przez bardzo wysokie instancje. Zachowanie stopy podatkowej, zachowanie akumulacji w odpowiedniej wysokości jest wystarczającym wskaźnikiem i śmiało można zakładowi pozostawić wolną rękę w ustalaniu cen na niektóre artykuły. Aby zapewnić sobie kontrolę i zapobiec podnoszeniu cen, można nawet przejść do zasady ustalania tzw. „maksymalnych cen", których zakładowi w danej grupie asortymentów przekraczać nie wolno.

Tow. Bobrowski: *Niektóre rady narodowe mają prawo ustalać ceny w zakresie pewnych grup towarowych Skutek jest taki, że znaczna część rzemieślników przeniosła się do województwa warszawskiego, gdyż tam jest „lepsza" komisja, która zatwierdza ceny o 10% wyższe.*

Tow. Danilłowicz: Co do zatwierdzania cen i w ogóle cenników chciałbym poddać następującą rzecz pod rozwagę: rocznie fabryki naszego przemysłu wydają bardzo poważne sumy na wszelkiego rodzaju remonty budowlane, konserwację maszyn itd. Wykonawcami tego rodzaju remontów są najczęściej firmy państwowe i spółdzielcze, bardzo rzadko prywatne. Jakość wykonania tych remontów pozostawia bardzo często wiele do życzenia, ceny i stosowane generalia oraz procent tzw. „utrudnień" są bardzo różnorodne. Nadpłaty z tego tytułu bywają spore.

Wychodząc w naszym eksperymencie z założenia, że te wszystkie wydatki należy bardziej niż dotychczas kontrolować, a wykonawstwo powierzać firmom pracującym taniej, ogłosiliśmy przetarg na roboty remontowo-budowlane. Do przetargu stanęło 86 firm, w tym przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze. W wyniku przetargu uzyskaliśmy obniżenie kosztów robocizny przy wykonawstwie o 30%, tzn. że zamiast każdego złotego płacimy po 70 gr. Przedsiębiorstwa państwowe nie były w ogóle w stanie wygrać przetargu, gdyż ceny ich są sztywne, a gdyby nawet mogły stosować różne ceny, to byłoby to niemożliwe dla nich ze względu na planowaną akumulację, którą są obowiązane wpłacić do skarbu państwa. Jest to bardzo niebezpieczne zjawisko, gdyż przy stosowaniu odpowiedniego przepisu uchwały nr 704, który zezwala na powierzanie robót tańszemu wykonawcy, przedsiębiorstwa państwowe zawsze pozostaną w tyle ustępując pola wykonawcom prywatnym.

W zakładach pracy jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. W fabrykach istnieje marnotrawstwo, brakoróbstwo i jak najszybciej musimy się za to wziąć. Obok konkretnych planów pracy rad robotniczych muszą powstać konkretne plany walki z marnotrawstwem, które będa przewidywać terminy i przedsięwzięcia do zaoszczędzenia efektywnych wartości surowcowych. Ale te sprawy nie są i nie powinny być tylko jedynym zagadnieniem, jakim się zajmują rady. Muszą one decydować o kierunku rozwoju zakładu, a za pośrednictwem zakładu o przemyśle, czując odpowiedzialność za rozwój i wszystkie efekty ekonomiczne pracy zakładu.

A jak obecnie wygląda działalność rady robotniczej w przemyśle?

Pozostawienie dotychczasowego układu: z jednej strony centralny zarząd, a z drugiej — rada robotnicza jest równoznaczne z przeciwstawieniem sobie dwóch odmiennych sił.

Centralne zarządy, w szczególności w ostatnich miesiącach, chcąc dowieść konieczności swego istnienia, bardzo poważnie się zaktywizowały. Działalność ich w poważnym stopniu tłamsi aktywność rad robotniczych, przesądzając z góry o całym szeregu spraw, decydując odgórnie, obdzielając zakłady szczodrze dyrektywami, instrukcjami i poleceniami.

Czy można zlikwidować centralne zarządy i czy w ogóle w ten sposób można stawiać zagadnienie?

Wydaje mi się, że nie. Kto jednym pociągnięciem próbuje ten bardzo specyficzny i zawiły problem rozwiązać, dopuszcza się wulgaryzacji. Należy sprawę tę, jak już mówiłem na wstępie, co do każdego przemysłu rozpatrywać odrębnie.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że przemysł, który zwykliśmy nazywać ciężkim, powinien być kierowany przez centralne zarządy, z tym że jednak stara forma całkowicie odgórnego sterowania przemysłem nie może być w całości utrzymana. Przemysł konsumpcyjny i lekki można z dużym powodzeniem organizować w zrzeszenia i to nie tylko na tej zasadzie, że mają jednakową produkcję. Zasada zrzeszania się może być także inna.

Należałoby także zastanowić się nad sprawą organizacji przemysłu terenowego, który przede wszystkim w swojej produkcji i charakterze powinien stać się naprawdę terenowym. W tym przemyśle wszelkie centralne zarządy łącznie z ministerstwem są jakimś nieporozumieniem. Planować centralnie tam, gdzie jest minimalne pokrycie surowcowe, gdzie produkcja powinna wykorzystywać surowce odpadowe, wtórne czy miejscowe, jest bardzo trudno i w efekcie wykonawstwo musi bardzo daleko odbiegać od tego, co zaplanowano. Poza tym należałoby ustalić pewne kryteria, według których zakłady będzie można zaliczać do przemysłu terenowego. Moim zdaniem, do tego przemysłu można by było zaliczyć jeszcze dodatkowo cały szereg fabryk, których produkcja nie zaopatruje całego kraju lub obejmuje tylko pewien procent krajowej produkcji danego asortymentu.

Na zakończenie — kilka słów o tzw. planowaniu centralnym. Mówi się ostatnio, że istnieją tendencje do zlikwidowania centralnego planowania. Chcę stwierdzić, że takich tendencji nie ma. Nie trzeba jednak utożsamiać centralnego planowania z centralnym zarządzaniem. To są dwie zupełnie różne rzeczy. Centralne planowanie może obejmować swoim zasięgiem całą produkcję dóbr inwestycyjnych, przemysł surowcowy, ale powinno zmniejszyć zdecydowanie swój zasięg np. w odniesieniu do handlu. Nie można i nie należy na najwyższym ekonomicznym szczeblu państwowym planować ilości landrynek, struksu w zielone kropki czy też bucików na wysokich obcasach. A przecież do niedawna jeszcze tak było.

Sprawę należy postawić jasno. Jeśli zdecydowaliśmy się stworzyć rady robotnicze, które mają być istotnym krokiem na polskiej drodze do socjalizmu, istotnym krokiem do poprawy sytuacji w przemyśle, to nie należy nagle mówić: „stop, nie wolno wam iść dalej". Bo — albo zrobiliśmy dobrze, a wtedy konsekwentnie idźmy dalej, albo — postąpiliśmy błędnie, a wtedy nie trzeba się wstydzić, tylko należy się co prędzej z błędu wycofać. W każdym razie takiego stanu rzeczy, by autorytet rad robotniczych w zakładach spadał na skutek niemożności podejmowania przez nie całego szeregu zasadniczych decyzji, by one „gotowały się we własnym sosie" i traciły chęć do pracy, pozostawiać na długo nie należy. Nikomu to na zdrowie nie wyjdzie: ani naszej gospodarce, ani radom.

Towarzysz Jaszczuk

Chciałbym zacząć od rzeczy oczywistej. Każda organizacja gospodarcza, a mówimy o socjalistycznej organizacji gospodarczej, ma na celu rozwój sił wytwórczych. Musi panować więc zgodność między rozwojem sił wytwórczych a formą ich organizacji.

Następne stwierdzenie. Jeżeli mówi się o usamodzielnieniu przedsiębiorstw, to słusznie, jak mi się wydaje, wiąże się ten problem z ideą rad robotniczych. Ale wtedy w zasadzie zaczyna się mówić o całej gospodarce i jej organizacji. Nie można

bowiem wyłączyć rad robotniczych z zagadnienia nowej struktury organizacji gospodarki w Polsce.

Wiadomo, że uchwała nr 704 o rozszerzeniu uprawnień przedsiębiorstw państwowych nie narusza istniejącej organizacji przemysłu w Polsce. Jest to istotne, bo może wyjaśnić pewne konflikty, które rysują się u nas.

Ponieważ uchwała nr 704 nie podważa istniejących w przemyśle stosunków między zakładami a wyższymi instancjami gospodarczymi, można było ją szybko opracować i podjąć. Taka była wówczas sytuacja. Obecnie jakikolwiek krok naprzód czy to w zakresie rad robotniczych, czy to w zakresie centralnych zarządów sięga już głęboko w istniejącą strukturę i wymaga kompleksowego, a nie jednostronnego rozwiązania sprawy.

Jeżeli mówimy o radach robotniczych, to nie trzeba zapominać o wyższym szczeblu decyzji gospodarczej: o organizacji gospodarczej reprezentującej określone dziedziny przemysłu, o tym co dzisiaj stanowi centralny zarząd. Miejsce rad robotniczych staje się istotnym problemem w organizacji przemysłu. Jaki jest kierunek rozwoju tej organizacji?

Rozwój powinien zmierzać raczej w tym kierunku, by wzmacniała się coraz bardziej skuteczna dyspozycja gospodarcza i zmniejszała ilość nakazów administracyjnych, chociaż one odgrywają i będą odgrywały bardzo poważną rolę w gospodarce. Śladem tego przy coraz skuteczniejszej dyspozycji gospodarczej wyższego szczebla w sensie rządzenia gospodarczego rozwijać się winna samodzielność przedsiębiorstw w wykonaniu zadań państwowych, określonych przez wyższe organy dyspozycji gospodarczej.

Jak kształtowałaby się w takim razie organizacja przemysłu? Musimy wprowadzić pojęcie branży przemysłowej. Jeśli zechcemy rozpatrywać skład centralnego zarządu (a muszę wrócić do obecnej organizacji), to niezależnie od liczby podległych mu zakładów trzeba stwierdzić, że tworzony był on trochę z punktu widzenia administracyjnego, a mniej z punktu widzenia gospodarczego.

Jeżeli mówi się o pojęciu branży, to rozumiemy przez to kompleks przedsiębiorstw wzajemnie powiązanych ze sobą kooperacją, w rozsądnych gospodarczo granicach. Mówię mając na uwadze przemysł ciężki, bo on decyduje w tej sprawie. A więc zespół przedsiębiorstw powiązanych ze sobą kooperacją i wynikami produkcyjnymi. Tu kończy się proces produkcyjny i tworzy się gotowy produkt w jednym bądź kilku zakładach. Są zakłady, które dostarczają gotowego produktu i są zakłady — kooperanci.

Wobec tego, że trudno rozdzielić gospodarkę narodową chińskim murem na branże lub gałęzie, musi istnieć współpraca między branżami, ale podstawowe współdziałanie powinno się odbywać w ramach centralnego zarządu. W takim układzie powstaje np. branża motoryzacyjna jednocząca przemysł samochodowy, motocyklowy, rowerowy, produkująca także ciągniki i silniki wysokoprężne. Obejmuje ona cały szereg przedsiębiorstw pomocniczych i współpracuje z przemysłem miejscowym, spółdzielczym lub rzemiosłem. Jeżeli tak jest, to oczywiście władza branży gospodarczej musi być silna. Postuluję wzmocnienie tej władzy. To jest pierwsze założenie — zmniejszenie zasięgu i skuteczności dyspozycji gospodarczej wyższego szczebla.

Mówię o branży pod kątem widzenia przemysłu ciężkiego. Trudno jest mi ustosunkować się np. do centralnego zarządu landrynek.

Znane jest w przemyśle zjawisko koncentracji mocy produkcyjnej — taki jest kierunek rozwoju. Temu musi odpowiadać koncentracja dyspozycji na szczeblu wyższym. Musi się ona zwiększać nie kosztem odbierania uprawnień przedsiębiorstwu,

ale przez skupienie w jednym ręku uprawnień porozrzucanych po różnych instancjach. Podstawowym uprawnieniem będzie możliwość opracowywania projektu planu gospodarczego reprezentowanej branży i posiadanie zespołu środków do jego realizacji.

Na tym szczeblu następuje rozdział zadań pomiędzy zakłady wchodzące w skład organizacji danej branży. Tu jest miejsce na podniesienie roli rad robotniczych, gdyż ten rozdział zadań winien się odbywać w obecności rad robotniczych, nawet z ich poważnym udziałem w sensie opiniodawczym. Czy można byłoby zapewnić ich udział w sensie decydującym? W przemyśle ciężkim to byłoby trudne, ale należy ten problem dobrze rozważyć.

Drugi problem — to ustalenie kooperacji. W przemyśle ciężkim żadne przedsiębiorstwo na własną rękę kooperacji nie może ustalić. W tej sprawie musi zabrać głos jednostka nadrzędna.

Nie jest do pomyślenia, aby przedsiębiorstwo ustalało na własną rękę kooperację, bo wtedy powstałaby realna groźba braku szeregu artykułów przemysłowych, do których wykonania „nie opłaci się" zakładom-kooperantom podejmować zobowiązań. Może wytworzyć się niebezpieczne zjawisko wyboru kooperantów przez zakłady produkujące oraz wyboru przez kooperantów wygodniejszej dla nich produkcji. Oczywiście, że zabraknie wówczas mniej atrakcyjnych lub niełatwych do wykonania dostaw, co spowoduje trudności w zaopatrzeniu gospodarki. Poza tym zacznie się swoisty „dobór naturalny" kooperanta z zakładem na podłożu licytacji między zakładami, kto potrafi po prostu lepiej materialnie zachęcić kooperantów do współpracy z nimi.

Nie można doprowadzić do swobodnej gry w kooperacji, winna być ona ustalona na naukowej podstawie organizacyjnej, ażeby wykorzystać do maksimum istniejące moce produkcyjne tych zakładów, które powinny kooperować. Występować tu winien charakter planowego przymusu.

Trzecie zagadnienie — to zaopatrzenie materiałowe. Powinno ono być obowiązkiem branżowego kierownictwa gospodarczego. Od tego obowiązku należy zwolnić ministerstwa, zostawiając im sprawę bilansowania zamówień i dopilnowania realizacji zaopatrzenia materiałowego.

Następnie zbyt powinien być w zasadzie prowadzony przez kierownictwo branży, które może tworzyć własną organizację zbytu.

I ostatnia sprawa — to problem eksportu i importu. Moim zdaniem, eksport i import powinny także należeć do kierownictwa gospodarczego.

Takie byłyby podstawowe problemy, którymi musiałoby się zająć kierownictwo wyższego szczebla gospodarczego.

O uszczupleniu uprawnień zakładów nie może być mowy i nie ma takiej potrzeby, poza jedną rzeczą, że w zakresie kooperacji pewne obowiązki trzeba będzie wzmocnić.

Jeśli chodzi o rady robotnicze w tym układzie, to ważne staje się zagwarantowanie takiego czy innego ich wpływu na rozdział zadań Narodowego Planu Gospodarczego, na rozdział zadań produkcyjnych pomiędzy poszczególne zakłady danej branży. Do rozważenia jest tu koncepcja, by przy centralnym zarządzie powołać przedstawicielstwo rad robotniczych, które będzie mogło udzielać opinii w tej sprawie, stanowiąc coś w rodzaju kolegium opiniodawczego. Rady robotnicze winny uzyskiwać coraz większe uprawnienia w zakresie wykonywania zadań produkcyjnych, walki o obniżkę kosztów i podniesienie wydajności pracy.

Chciałbym także ustosunkować się do teorii całkowicie samodzielnego przedsiębiorstwa, którą często lansuje się w prasie i to czasami także w odniesieniu do za-

kładów przemysłu ciężkiego. Jestem przeciwny teorii samodzielności przedsiębiorstw posuniętych aż „do oderwania", to znaczy przedsiębiorstw od nikogo nie zależnych, a powiązanych z gospodarką narodową tylko przez rynek. Jest to niemożliwe, gdyż państwo musi mieć środki oddziaływania na rozwój przedsiębiorstw. Ma je np. koncentrując podstawowe surowce w swoim ręku, z których część jest przecież importowana.

Musi istnieć jakaś organizacja, może luźna, zależnie od stopnia potrzeby kooperacji, charakteru produkcji i związania z rynkiem. Hasło samodzielnego przedsiębiorstwa, które produkuje i samo ustala ceny, byłoby poważnym krokiem wstecz.

Krótko powiem na temat rad robotniczych i partii. Jestem za tworzeniem zespołów partyjnych w radach robotniczych, gdyż partia, jako siła kierownicza w naszym ustroju nie może wyrzec się politycznego oddziaływania. Zespół partyjny winien podlegać komitetowi partyjnemu.

Jeśli chodzi o rady robotnicze i rady zakładowe, to obydwie te instytucje są organami samorządu robotniczego. Niestety często widzi się tylko radę robotniczą, odsuwając jakby na bok radę zakładową.

Co trzeba teraz robić? Poprzedni sposób centralistycznego zarządzania nie tylko krępował inicjatywę ludzi, ale bardzo poważnie ograniczał w ustroju socjalistycznym działanie prawa wartości i to tam, gdzie może ono działać dobrze i gdzie należy je wyzyskać dla budownictwa socjalistycznego. Obecnie więc, po pierwsze, trzeba określić granice działania prawa wartości, bo będzie to miało duży wpływ na stronę organizacyjną. Poza tym trzeba przeanalizować związki produkcyjne zachodzące w poszczególnych branżach, zacząć tworzyć branże przemysłowe i organizować władze gospodarcze tych branż. Następnie wydaje mi się niezbędne opracowanie kilku dokumentów.

I tak uwzględniając różny sposób działania prawa wartości w różnych branżach trzeba określić zakres planowania centralnego, to znaczy zazębianie się planowania centralnego z planowaniem zakładowym.

Należy także rozwiązać problemy finansowania i inwestycji, tam gdzie to okaże się możliwe — przez oprocentowany kredyt bankowy, a nie przez dotacje.

Co jest najpilniejszą sprawą na dzisiaj?

Po pierwsze: zrealizować do końca uchwałę nr 704. Nie jest ona w pełni wykonywana. Napotyka się rozmaite przeszkody ze strony centralnych zarządów, a także — co się może częściej zdarza — nie jest ona wykorzystywana przez zakłady. Obowiązuje jeszcze cały szereg zarządzeń poprzednio wydanych, które nie zawsze są zgodne z nowymi uprawnieniami zakładów.

W przemyśle maszynowym rozpoczęto analizować ten problem. Należy przeprowadzić weryfikację wydanych zarządzeń pod kątem zgodności z uchwałą nr 704 i przepisy sprzeczne uchylić. Należy oczyścić grunt celem coraz lepszej realizacji tej podstawowej uchwały.

Dalej trzeba nauczyć rady robotnicze kierowania zakładami. Nikt się przecież nie urodził ani ekonomistą, ani kierownikiem. Takich ludzi trzeba wychować i wykształcić. Jeśli później mają zabierać głos w sprawie rozwoju branży, to dziś muszą nauczyć się kierować swymi zakładami. W pierwszym rzędzie członków rad robotniczych należy zapoznać ze specyfiką zakładu i ekonomiką ich branży, aby mogli podejmować samodzielne decyzje w sprawach ekonomicznych.

Jak dotychczas, rady robotnicze zajmują się sprawami palącymi i ważnymi, ale często nie widzą perspektywy swego zakładu ani skomplikowanych problemów branżowych, bo po prostu tych zagadnień ekonomicznych nie znają. Im lepiej poznają je, tym lepiej będą mogły gospodarować dziś i wyraziściej widzieć przyszłość swojego zakładu na tle ogólnego rozwoju kraju

Towarzysz Bobrowski

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że spotkawszy się, aby dyskutować nad kwestią rad robotniczych, mówimy o całości zagadnienia modelu. Istotnie, nie można abstrahować od tego zagadnienia, jeżeli kwestia rad ma być traktowana realistycznie. Stąd wynika pierwsza konsekwencja: konieczność rozważenia sprawy rad robotniczych w odniesieniu do dwóch faz. Do fazy obecnej, zanim nastąpiły głębsze zmiany modelu, i fazy przyszłej, kiedy dokonają się nie znane nam jeszcze, ale na pewno głębsze przemiany. Ponadto konieczne jest pewne ustalenie terminologii, którą operujemy. Gdybyśmy mieli prowadzić bardzo akademicką dyskusję, zamierzoną na kilka tygodni, to trzeba byłoby przede wszystkim ustalić tę właśnie terminologię, gdyż na temat wielu pojęć istnieją wyraźne niejasności.

W naszej dyskusji ograniczę się tylko do krótkiego naszkicowania, o jakiego rodzaju nieporozumienia terminologiczne mi chodzi. Dla jednych dyrektywność planu oznacza wyłącznie nakaz i ci wypowiadają się oczywiście przeciwko dyrektywności. Dla innych oznacza ona taki charakter planu, który zapewnia podporządkowanie procesów żywiołowych planowi przez takie czy inne narzędzia (w tym także nakaz, ale niekoniecznie nakaz).

Innym pojęciem, budzącym nieporozumienie, jest pojęcie „przedsiębiorstwo". To co administracyjnie nazwano przedsiębiorstwem, nie zawsze jest nim ekonomicznie. Np. centrale elektryczne połączone siecią przesyłową nie stanowią **grupy** przedsiębiorstw. Ekonomicznie biorąc, stanowią one **jedno** przedsiębiorstwo. Dystans więc między centralami może być odległy dla dyrektora CZ, ale dla towaru — prądu elektrycznego dystansu nie ma z chwilą, kiedy istnieje linia przesyłowa.

Inne słowo używane niejednoznacznie — to „branża". Gdyby przez organizację branżową rozumieć organizację zbliżoną do dzisiejszego centralnego zarządu, to niesposób byłoby się podpisać pod propozycją przyjęcia autonomicznej branży jako generalnej podstawy naszego systemu zarządzania. Byłaby to właściwie koncepcja podziału gospodarki narodowej na kartele poziome słabo kontrolowane przez plan centralny.

Innym niejasnym słowem jest „kooperacja". Termin ten czasem oznacza organiczny związek dwóch przedsiębiorstw, które właściwie w jakiś sposób powinny być na stałe związane, a czasem — luźne zahaczenie dwóch zakładów, angażujących po każdej stronie tylko znikomą część mocy produkcyjnej.

Wreszcie w dyskusji metodycznej należałoby podkreślić żywiej jeszcze, niż to uczynił tow. Jaszczuk, kompleksowy charakter zagadnienia. Struktura organizacyjna sektora socjalistycznego, sugerowana czy to przez tow. Jaszczuka, czy tow. Daniłowicza, stawia problem ogólnej polityki cen, albowiem oczywiście sprawa cen pojedynczej branży czy pojedynczego zakładu nie może być rozważana w oderwaniu od całości problemu cen.

Obok sprawy cen wyłania się sprawa płac i sprawa akumulacji. Jest aż nadto widoczne w naszej dotychczasowej dyskusji, że nie można mówić o radach robotniczych abstrahując od spraw organizacji przedsiębiorstw.

Wszystkich problemów nie możemy dzisiaj wyczerpać, ale przynajmniej najważniejsze z nich musimy poruszyć przed zajęciem stanowiska w sprawie rad robotniczych. Z mojego punktu widzenia najbardziej zasadniczym problemem jest kwestia używania nakazu jako narzędzia gospodarki planowej.

Wychodzę z założenia, że nakazu nie da się całkowicie uniknąć. W niedawnej dyskusji w Radzie Ekonomicznej prof. Kalecki uprzytomnił nam, że nawet gospodarka

kapitalistyczna ucieka się np. w ramach koncernu lub kartelu do nakazu. Ale o ile nie można uniknąć nakazu, o tyle pamiętać należy, że jest on rzeczą ze wszech miar niebezpieczną. Przede wszystkim zgodność wszystkich nakazów między sobą jest tylko postulatem. Nakazy dotyczące produkcji globalnej i nakazy dotyczące obniżki kosztów własnych w praktyce naszych przedsiębiorstw nigdy nie okazują się ze sobą uzgodnione. Zgodność bodźców uruchomionych na rzecz nakazów z tymi nakazami w praktyce jest też tylko postulatem. Zresztą, o ile bodźce i nakazy są zgodne, to nakaz jest niepotrzebny. Użycie nakazu — to dowód, że bodźca nie można stworzyć. W tym wypadku jest to smutna konieczność, której nie należy się wstydzić.

Nie mają, moim zdaniem, racji Jugosłowianie, kiedy chcą za wszelką cenę wykazać, że prawo wartości działa nawet tam, gdzie w tej lub innej formie używają nakazu. Ale to unikanie hipokryzji nie przeszkadza, w moim przekonaniu, by uważać nakaz za wyjątek, a nie regułę.

Drugi problem centralny — to zagadnienie uwzględniania specyfiki branżowej. Jest rzeczą charakterystyczną, że niezmiernie często po treści przemówienia na temat właściwych metod zarządzania przemysłem można domyślić się, w jakiej branży przemysłu pracuje mówca. Pojęcie specyfiki branżowej jest zresztą szczególnie łatwo zrozumiałe dla każdego marksisty, przyzwyczajonego do doceniania elementów technologicznych produkcji.

Z uwzględnienia specyfiki branżowej wynika szereg prostych wniosków. Dla mnie subiektywnie jest np. jasne, że energetyka nadaje się do rządzenia w sposób całkowicie centralistyczny. Jakaś bardziej ogólna definicja, a więc np. teza, że przemysł produkujący jednolity towar nadaje się do tego rządzenia, już wydawałaby mi się nieścisła. Bo np. cukier, który jest tego rodzaju towarem, nadaje się raczej do organizowania w formie terenowej, regionalnej. W tym dojrzałym technicznie przemyśle, gdzie od lat nie odbywa się szybszy postęp metod produkcji, centralnym problemem jest zagospodarowanie surowca, wykorzystanie terenowej bazy surowcowej.

Specyfika branżowa może także skłaniać do wybrania innej formy niż ta, której specyficzną postacią jest nasz dzisiejszy centralny zarząd, to znaczy coś co przypomina kartel branżowy. W pewnych dziedzinach zresztą ta forma może być racjonalna, ale gdzie indziej racjonalniejszy będzie koncern pionowy, gdzieś indziej znowu forma kombinowana, to znaczy trochę koncentracji pionowej i trochę poziomej. Wchodzi chyba także w grę specyficzna forma organizacyjnego powiązania niektórych przedsiębiorstw drobnego czy terenowego przemysłu z przedsiębiorstwami kluczowymi. Rozwiązanie przez generalne przekazanie przemysłu terenowego radom narodowym wydaje mi się nadmiernie uproszczone. Czasem jest słuszne, ale kiedy indziej wydawałoby się zręczniejsze związanie przedsiębiorstw poddostawców przemysłu kluczowego z odpowiednimi zakładami tego przemysłu. Ta forma wydaje mi się cenna pod kątem postulatu niezmiernie dziś w Polsce ważkiego, aby oszczędnie wykorzystać te umiejętności zarządzania i to doświadczenie techniczne, którego nie mamy za dużo.

Wreszcie — są dziedziny, w których, jak sądzę, narzuca się jako najwłaściwsza forma — przedsiębiorstwo niezależne. Tow. Jaszczuk wypowiedział się pozornie przeciwko niezależności przedsiębiorstw, ale sądzę, że chodzi tu o nieporozumienie terminologiczne. W warunkach centralnego planowania — planowania ograniczonego do zakresu użytecznego i mało używającego nakazu, ale jednak centralnego i skutecznie działającego — nie ma przedsiębiorstwa naprawdę niezależnego. Jeżeli ponadto przyjąć, że podstawowe kierunki inwestycyjne muszą pozostać w ręku państwa (co nie znaczy, aby nie rozszerzać zakresu inwestycji nie planowanych centralnie), to niezależność tego przedsiębiorstwa jest tym bardziej ograniczona.

Tak rozumiejąc pojęcie przedsiębiorstwa niezależnego sądzę, że ten typ przedsię-

biorstwa ma olbrzymią rolę do spełnienia w naszej gospodarce. Na jego korzyść przemawia nie tylko to, iż z punktu widzenia organizacyjnego im bliżej procesu produkcji daje się uplasować decyzja, tym lepiej. Przemawia za tym także postulat elastyczności sektora państwowego, postulat szczególnie ważny w warunkach równoległego istnienia sektora prywatnego. Mianowicie, każdy brak elastyczności sektora socjalistycznego jest nowym źródłem przywłaszczania dochodu przez sektor prywatny. Tej sprawy nie można załatwić konstatowaniem, że „spekulanci tyją". Spekulanci tyją przede wszystkim wówczas, kiedy ich karmimy. Najlepszym środkiem ku temu, aby sektor prywatny rozwijał się zdrowo, a nie na bazie spekulacji, jest elastyczność sektora socjalistycznego.

Jeżeli do zagadnień specyfiki branżowej dorzucić sprawę różnic, jakie dla problemu zarządzania wynikają z racji różnych rozmiarów wielkości przedsiębiorstw, to staje się rzeczą jasną, że w toku przebudowy modelu musimy pamiętać o konieczności zbudowania niesłychanie bogatej listy wariantów organizacyjnych. Walcząc ze schematyzmem planowania administracyjnego nie wolno nam wpaść w schematyzm jakiejś innej, nowej, rzekomo uniwersalnej formy organizacji. Logiczną konsekwencją tego stanu rzeczy jest przewlekłość pracy nad nowym modelem.

Rada Ekonomiczna jest w toku dyskusji na ten temat. Dyskusje wyglądają obiecująco. Następuje w nich zbliżenie poglądów i wyjaśnienie, na czym polegają istotne różnice. Ale tym bardziej jest widoczne, że to praca długa i że praktyczna realizacja nowego modelu jest jeszcze dłuższym zabiegiem. Dlatego wydaje mi się konieczne rozróżnienie pomiędzy rokiem 1957 a przyszłością.

Jeżeli chodzi o przyszłość, to nie waham się powiedzieć, że w określaniu roli rad robotniczych w ramach nowego modelu należy być śmiałym. Śmiałym — nie znaczy nieostrożnym. Np. trzeba sobie zdać sprawę z tego, jak łatwo w naszym społeczeństwie popełnić błędy przy rewizji bodźców, a nowych bodźców skompromitować nam nie wolno. Dziś działające bodźce są, niestety, skompromitowane w tym sensie, że ci, którzy je konstruowali, liczyli, iż wykonawcy będą na nie reagować w sposób właściwy, podczas kiedy w praktyce niezmiernie często rzeczywista reakcja polega na poszukiwaniu sposobu osiągnięcia osobistych korzyści bez spełnienia zadania, któremu miały służyć bodźce. Całego szeregu bodźców nie da się uporządkować dostatecznie, zanim nie zrewiduje się całego naszego systemu cen.

Mimo tych zastrzeżeń, dotyczących koniecznego realizmu, powtarzam, iż wydaje mi się rzeczą słuszną i możliwą szeroko zakreślić rolę rad w przyszłym modelu. Od jednej tylko rzeczy należy się odgrodzić. Rzucone zostały myśli stworzenia jakiejś wielopiętrowej nadbudowy nad radami robotniczymi, sięgającej aż po jakąś naczelną ogólnokrajową organizację rad robotniczych. W stosunku do tych koncepcji podniesiony został zarzut, że pachną one anarcho-syndykalizmem. Osobiście sądzę, że jest to raczej zjawisko pewnej rutyny myślowej, która sprawia, że nieraz ludzie, szukając nowego, nalewają nowe wino w stare czasze. Myślę, że jest to przyzwyczajenie do hierarchicznej piramidy, jaką mieliśmy i mamy w systemie przemysłowym. Niektórzy młodzi ludzie uważają, że trzeba utrzymać system hierarchiczny i że można mu nadać charakter społeczny. Jest to nieporozumienie. Tego rodzaju piramida na początku byłaby może społeczna, ale po dwóch latach mielibyśmy zamiast biurokracji państwowej — biurokrację pseudospołeczną. Nie dobra wola ludzi, lecz logika wewnętrzna pewnego systemu decyduje o jego charakterze. Nie znaczy to, abym nie widział żadnej roli rad poza ścisłym zakresem jednego przedsiębiorstwa, ale punkt ciężkości zadań rad robotniczych leży oczywiście w przedsiębiorstwach. Jednak bliżej określić tę rolę w przyszłym modelu będzie można dopiero wtedy, kiedy będziemy dokładnie wiedzieli, jaki typ organizacji w danej branży zostanie przyjęty, bo przecież od wyboru

tego lub innego typu zależeć będzie większa lub mniejsza samodzielność przedsiębiorstwa.

Jeżeli chodzi o teraźniejszość, zgadzam się w pełni z tow. Duniłłowiczem i ze wszystkimi innymi przedmówcami, którzy podkreślali, że stan obecny jest niezadowalający. Istnieje sprzeczność między planowaniem nadal „nakazowym" a uchwałą nr 704 i ustawą o radach robotniczych. Sprzeczności tej nie można było i nie należało unikać. Więcej nawet: cały bieżący rok musimy przeżyć w warunkach tej sprzeczności, bo wcześniej modelu gruntownie nie zmienimy. Ale rok ten powinniśmy przeżyć tak, aby idea rad robotniczych nie była skompromitowana. Osobiście do tej idei przywiązuję olbrzymią wagę, mimo pełnej świadomości, iż nieraz z radami robotniczymi wiąże się nadmierne nadzieje. Oczywiście rady cudów nie zrobią, ale pomijając olbrzymią polityczną wagę tej demokratycznej formy działania klasy robotniczej są one instytucją, która rozwiązuje wiele problemów praktycznych. Znam trochę jugosłowiańskie rady robotnicze. Nawet najgorsze z nich są cennym, użytecznym narzędziem kontroli, a jeżeli istnieje kontrola od dołu, można zmniejszać kontrolę odgórną. W tym sensie nawet najsłabiej działające rady robotnicze są użyteczne, no a w jakimś „Litostroju" słoweńskim rola rady jest czymś znacznie większym niż sama kontrola. Rzecz jasna, że nie moglibyśmy iść daleko w rozwijaniu uprawnień dyrektorów, gdybyśmy nie rozwijali równolegle instytucji rad robotniczych. Wreszcie wydaje mi się, że bez udziału rad nie rozwiążemy problemu, o którego wadze wszyscy wiedzą, ale o którym niechętnie publicznie się mówi: problemu marnotrawstwa i kradzieży. Oczywiście problemy te wiążą się także z kwestią fałszywej formy planowania, z zagadnieniami płac itd. Ale wiążą się nie tylko z nimi, lecz także z pewną atmosferą tolerancji, która stopniowo narosła. Bez żywego udziału załóg i bez ich poczucia, że walka z marnotrawstwem leży w interesie klasy robotniczej, nie stworzymy przełomu w tej dziedzinie, a bez tego przełomu uzdrowienie życia gospodarczego byłoby w Polsce nieskończenie powolniejsze.

Zatem i ze wzgiędów zasadniczych i praktycznych wydaje mi się, że nie można zostawić stanu obecnego bez zagwarantowania, iż rady robotnicze, pracując przez ten rok w niedogodnym dla nich systemie, zakończą go jednak bez goryczy i bez zawodu. Nie wolno dopuscić do tego, aby klasa robotnicza powiedziała, że stworzono instytucję, która jej nic nie daje poza okazją wygadania się i... możliwością oparcia wzrostu funduszu płac na zniżeniu planu. To na pewno nie byłoby wychowawcze, ale wręcz szkodliwe — i to na długi dystans.

Sytuacja obecna przedstawia się następująco: z jednej strony mamy centralny zarząd, a z drugiej rady robotnicze. Rady mają swoje uprawnienia, a centralne zarządy swoje. Przyzwoity centralny zarząd ma poczucie odpowiedzialności za wykonanie planu, ma swój pogląd na właściwe, jego zdaniem, działanie podległych mu przedsiębiorstw i musi żądać od przedsiębiorstw tego, co z tego poglądu i z tego poczucia odpowiedzialności wynika. Rada robotnicza ma swoje uprawnienia i swoje poglądy. Z tego nieraz musi wynikać konflikt. Rady robotnicze mają nieraz rosnące poczucie, że są w niewoli centralnych zarządów, zwłaszcza tych, które wykazują aktywność. Myślę zresztą, że aktywizacja niektórych centralnych zarządów bynajmniej nie zawsze pochodzi z walki o uprawnienia, lecz z poczucia odpowiedzialności za plan i ze świadomości, że tegoroczne plany są zaniżone i że trzeba ich wykonanie popychać.

Jak z tego rodzaju konfliktów wybrnąć? W ustawie nastawiono wyraźnie radę robotniczą na zagadnienia wewnętrzne zakładu. Nazwijmy rzecz po imieniu. Podobnie jak ongiś w Jugosławii, rady robotnicze dostały w ustawie wskazówkę, że mogą podnieść płace przez redukcję personelu. Rzecz jasna, że skoro plan nie ustala przeciętnej płac[illegible] tylko fundusz płac, to stanowi to zaproszenie rady robotniczej do redukcji

przerostów. Otóż w tym kierunku niewiele się robi i z różnych przyczyn, zdaje się, nie tak wiele będzie się robić. Czy byłoby dobrze, czy źle, gdyby rady zareagowały na ten impuls — to jest inna sprawa. Jugosłowianie w analogicznej sytuacji osiągnęli dwie rzeczy: jedną dobrą i drugą złą — zwyżkę wydajności i ostre na ich skalę bezrobocie. Znieśli w roku 1952 przerosty i wytworzyli bezrobocie, z tym że wydajność wzrosła. Od tego czasu wydajność pozostała na tym samym poziomie, a bezrobocie się roztopiło. Nie wydaje się, aby się zapowiadał u nas taki przebieg, równie skuteczny i równie brutalny, jak w Jugosławii. Można powiedzieć, że rady nie podjęły dotychczas tematu, który został im zaproponowany. Sądzę, że należy radom robotniczym zaproponować nowy temat. Że należy konkretnie wezwać je do opracowania planu walki o gospodarność i planu posunięć praktycznych, zmierzających do zrealizowania tej gospodarności. Taki plan, zbudowany na kanwie obowiązującego planu, przedsiębiorstwo winno uzgodnić z centralnym zarządem. Jest rzeczą rządu zapewnić, ażeby to uzgodnienie odbyło się w sposób dający radom poczucie, iż są one traktowane w tego rodzaju uzgodnieniu jako **pełnoprawny** partner.

Nie będę wdawał się tu w szczegóły, ale pozwolę sobie podkreślić, że istnieją konkretne projekty, jak zrobić, aby wśród członków rad wytworzyć takie poczucie w toku dyskusji z centralnymi zarządami. W każdym razie w tej czy w innej drodze musimy zapewnić, po pierwsze, aby rady podjęły walkę z marnotrawstwem, po drugie, aby nie wzrosło w nich uczucie nieuzasadnionego zawodu czy goryczy nie ziszczonej nadziei. To wszystko — powtarzam raz jeszcze — w warunkach na pewno niełatwych, gdyż głębsza zmiana modelu, zmiana taka, która usunęłaby istniejące dziś sprzeczności między uprawnieniami rad robotniczych a centralistycznym planowaniem nakazowym, nie jest na pewno z dziś na jutro możliwa.

Towarzysz Jakubowicz

Wydaje mi się, że nie wszystkie różnice w sprawie rad robotniczych wynikają z nieporozumienia terminologicznego.

Chciałbym zwrócić uwagę na takie różnice „nieterminologiczne".

Warto wspomnieć o tym, co zostało osiągnięte w drodze ustawowej, tj. czym mają być rady robotnicze, nawet w ramach tych uprawnień, jakie im przysługują na podstawie uchwały nr 704 Rady Ministrów i ustawy.

Istnieje pogląd, że rada robotnicza nie powinna być organem zarządzania. Jest to istotna sprawa i warto ją wyświetlić, żeby była jasność co do tego w obecnym okresie. Chcąc iść dalej, trzeba zdawać sobie sprawę z tego, gdzie się dziś znajdujemy. Jest to zagadnienie dosyć istotne.

Ustawa mówi wyraźnie, że rada robotnicza w imieniu załogi zarządza przedsiębiorstwem będącym własnością ogólnonarodową. Wyraża się obawy, że takie sformułowanie uprawnień rady w ustawie stwarza niebezpieczeństwo dla zasadniczego pojęcia jednoosobowego kierownictwa przedsiębiorstwem. Są obawy, że takie sformułowanie zarządzania w ustawie w jakiś sposób ogranicza kierownika przedsiębiorstwa czy dyrektora w jego jednoosobowym kierownictwie, w jego jednoosobowej odpowiedzialności — gdy się przyjmie za zasadniczą tezę, że to jednoosobowe kierownictwo jest elementem podstawowym w systemie zarządzania przedsiębiorstwem.

Posiadam dokumenty świadczące o tego typu zastrzeżeniach, sprowadzających się do tego, że rada robotnicza powinna być organem doradczym i kontrolnym albo nadzorczym w stosunku do administracji, a nie organem zarządzania, gdyż uznanie takiego sformułowania — przy oparciu się w jakimś stopniu na swobodniejszym

działaniu praw ekonomicznych (np. prawa wartości) — prowadzi wprost do kapitalizmu państwowego.

Co należy rozumieć przez pojęcie zarządzania? Trzeba to sprecyzować, jeżeli chce się to pojęcie utrzymać w ustawie o radach robotniczych.

Wydaje mi się, że ustawa dosyć wyraźnie określa, co rozumie się przez zarządzanie, a co przez kierownictwo. Chciałbym odróżnić pojęcie zarządzania przedsiębiorstwem od pojęcia kierowania procesem produkcji.

Jeżeli pojęcie zarządzania zawiera uchwalenie planu przedsiębiorstwa, przyjęcie bilansu, ustalenie polityki inwestycyjnej, określenie zasadniczych wytycznych postępu technicznego i zasadniczych wytycznych działalności przedsiębiorstwa na dłuższy okres czasu, to temu pojęciu możemy przeciwstawić pojęcie bieżącego kierowania procesem produkcyjnym. Oczywiście, to kierowanie odbywa się w ramach ustaw i planów państwowych i nie może być z nimi sprzeczne. Zgadzam się całkowicie z opinią, że kierować procesem produkcyjnym nie można kolektywnie przez radę robotniczą, że ustawienie ludzi w procesie produkcyjnym musi być podporządkowane jednoosobowej woli kierownika przedsiębiorstwa. I tutaj pojęcie jednoosobowego kierownictwa pozostaje ważną zasadą i ustawa o radach robotniczych tego pojęcia nie podważa.

Dlatego wydaje mi się, że nie ma sensu przeciwstawianie pojęcia kolektywnego zarządzania przez radę robotniczą jako przedstawiciela załogi pojęciu jednoosobowego kierownictwa, które — moim zdaniem — dziś, w warunkach działania rady robotniczej i zwiększonej samodzielności przedsiębiorstwa, dopiero może mieć istotne znaczenie.

T o w. B o b r o w s k i: *Zarządzanie według waszej definicji nie należałoby do dyrektora.*

Tow. Jakubowicz: Nie jest on wykonawcą uchwał rady robotniczej, a kieruje procesem produkcyjnym. W poprzednim okresie zresztą dyrektor praktycznie również nie zarządzał. Wykonywał tylko polecenia jednostek nadrzędnych.

Jeśli chodzi o ogólną politykę zbytu, to powinna ją ustalać rada robotnicza. Natomiast zawieranie konkretnych transakcji nie może należeć do rady robotniczej. Normalna transakcja handlowa zawierana przez dane przedsiębiorstwo pozostaje w zakresie działania dyrektora i jego aparatu.

Co to jest samorząd robotniczy? Tow. Jaszczuk uważa, że jest to suma uprawnień dwóch instytucji: rady robotniczej i rady zakładowej, że to one razem stanowią samorząd robotniczy.

Moim zdaniem, rada robotnicza jest organizacją klasy robotniczej mającą na celu zarządzanie przedsiębiorstwem. Ustawa określa tę rolę rady robotniczej. Tow. Jaszczuk podkreślił również, że głównym zadaniem rady zakładowej jako zasadniczej komórki związkowej powinna być obrona interesów zespołu pracowniczego w danym przedsiębiorstwie. Nie znaczy to bynajmniej, że należy odsunąć radę zakładową od wszelkiego wpływu na działalność produkcyjną, od tego, co nazywaliśmy mobilizowaniem do wykonywania planu. Nie o to chodzi. Ale powiedzmy jasno: nie rada zakładowa powołana jest do zarządzania tym przedsiębiorstwem, ale rada robotnicza. Uznając to nie osłabiamy, ale wzmacniamy rolę rady zakładowej. Taki rozdział kompetencji, jeśli chodzi o przedsiębiorstwo, jest konieczny.

Również należy zdać sobie sprawę, że w tej chwili rady robotnicze borykają się z bardzo poważnymi trudnościami i zacieranie tego faktu byłoby niesłuszne, gdyż prowadziłoby do mylnych wniosków.

Trzeba przede wszystkim stwierdzić, że istnieje sprzeczność między obecnym, w zasadzie starym systemem zarządzania a radami robotniczymi,

Dalej — należy określić tempo rozwiązywania tych sprzeczności i pomagać w ich rozwiązywaniu.

A sprzeczności te można rozwiązywać w dwojaki sposób: można się im biernie przyglądać ograniczając działalność rad, tzn. tłumiąc tę działalność, albo umacniać rady przez usuwanie przeszkód w rozwiązywaniu zagadnień i pokonywaniu trudności, które w swojej pracy napotykają.

Tych zagadnień jest mnóstwo, jeżeli przypatrzeć się konkretnej ich działalności.

Trzy miesiące działania rad robotniczych wykazują wiele sprzeczności. Nie było ustalonego planu na I kwartał i rady robotnicze nie wiedziały, co robić. Następnie dłuższy czas nie były zatwierdzane eksperymenty i zakłady eksperymentalne nie mogły ruszyć z miejsca.

Później zaczęło się w sposób mechaniczny przeprowadzane ścinanie funduszu płac. Nie wchodząc w przesłanki tych decyzji, faktem jest, że rady robotnicze stanęły wobec zagadnienia, jak pomieścić się w funduszu płac.

Tych problemów są dziesiątki. W zakładach Świerczewskiego i FSO statut eksperymentu przewiduje, że mają one prawo korzystać z funduszu amortyzacyjnego. Ministerstwo podejmuje decyzje sprzeczne z tym postanowieniem. Być może znajdujemy się w sytuacji wymagającej obniżania nakładów inwestycyjnych, ale faktem jest, że warunki eksperymentów nie zostają dochowane.

Jednym słowem, trudności jest bardzo wiele. Jestem zgodny co do tego, że działalność rad robotniczych powinna się skupić na sprawach wewnątrzzakładowych. I rady wychodząc z tego słusznego założenia uznają za swoje główne zadanie uporządkowanie zakładu i wygospodarowanie funduszu zakładowego. Jednakże w czynnikach zewnętrznych (stary system zarządzania, biurokracja) widzą one przeszkody w realizacji tego zadania. I dlatego żądają wskazania perspektyw rozwiązania istniejących sprzeczności. Dziś główny atak skierowany jest przeciwko centralnym zarządom, gdyż zakłady upatrują w tych nadrzędnych jednostkach, z którymi mają bezpośredni kontakt, przyczyny wszelkiego zła. Faktycznie zaś atak przeciwko centralnym zarządom jest atakiem przeciwko staremu systemowi zarządzania.

Wydaje mi się, że w stosunku do rad robotniczych nie można stawiać jednostronnie zagadnienia: zajmujcie się zakładowymi sprawami, a nie oglądajcie się na to, co robią centralne zarządy.

Mamy przed sobą projekt Ministerstwa Przemysłu Maszynowego — Instytutu Organizacji Przemysłu Maszynowego, który próbuje rozwiązać problem centralnych zarządów. Mówi się w tym projekcie o reprezentacji rad robotniczych na tym szczeblu pionowym, branżowym czy też inaczej nazywanym.

Jednym słowem, chciałbym wskazać, że ten sposób postawienia sprawy nie odpowiada nastrojom panującym w zakładach i organizacjach partyjnych. Jest to, moim zdaniem, pierwszy błąd, który się popełnia. Według mojej opinii jest rzeczą konieczną, by wszelkie zmiany systemu zarządzania podejmowane w 1957 r. były podejmowane w sposob jasny, by załogi wiedziały dokąd idziemy i wzięły aktywny udział w rozwiązywaniu zagadnienia. Dziś dyskutuje się o nich w sposób gabinetowy, a od rad robotniczych się żąda, aby się tymi sprawami nie zajmowały.

Zrobiłem taki eksperyment. W Ośrodku Szkolenia KD Grochów na zebraniu działaczy partyjnych mówiłem godzinę z głębokim przekonaniem o tzw. pozytywnej roli rad robotniczych. Wskazywałem, co mogą zrobić w zakładzie, zaznaczając, że nasza rada robotnicza powinna się zająć programem wygospodarowania funduszu zakładowego w roku 1957. Mówiłem o problemach wewnątrzzakładowych i potrzebie skupienia działalności rad robotniczych na tych problemach. Nie wskazywałem trudności. Towarzysze przyznali, że trzeba się skupić na sprawach wewnątrzzakła-

dowych, ale przedstawili tysiące bolączek, które ich gnębią, których nie mogą rozwiązać, stwierdzili, że nie widzą nie tylko pomocy, ale i przychylnego przysłuchiwania się i prób przychylnych odpowiedzi.

Moim zdaniem jest to poważne niebezpieczeństwo. Gdy może powstać sytuacja, że rady robotnicze myślą o rozwiązaniu się, a w szeregu rad robotniczych wyrażane są opinie, że opadają im ręce, to tkwi w tym poważne niebezpieczeństwo. Jeżeli rady robotnicze mają zakończyć swą działalność w roku 1957 bez goryczy, a powiem więcej — bez upadku, to nasza polityka w stosunku do nich musi się zmienić.

W zakresie konkretnych rozwiązań — wydaje mi się — istnieje szereg dziedzin (zgadzam się z tow. Bobrowskim, że sprawy trzeba rozwiązywać kompleksowo, schematem nie da się rozwiązać), w których możemy iść szybciej aniżeli w innych.

Wrócę dla przykładu do przemysłu terenowego. Podobno istnieje projekt daleko posuniętego usamodzielnienia tego przemysłu, tzn. praktycznie jego przejścia na pracę w warunkach rynkowych. Cały problem rozbija się o to, że załogi zakładów tego przemysłu przyjmując na siebie ryzyko zysku nie chcą rzekomo przyjąć na siebie ryzyka odpowiedzialności za straty.

Jak wygląda to w warszawskim przemyśle terenowym? Towarzysze odpowiedzialni za ten przemysł oświadczyli mi, że poza kilku przedsiębiorstwami owocowo-warzywnymi, które pracują na planowanych stratach, wszystkie inne przedsiębiorstwa bez trudności mogłyby przejść na tego rodzaju system. Wyobrazić sobie działalność rad robotniczych w takich warunkach jest stosunkowo łatwo, byłaby ona znacznie swobodniejsza.

Wydaje mi się, że gdybyśmy postawili to zagadnienie nawet nie w skali całego kraju, ale w skali niektórych województw, to osiągnęlibyśmy podwójny cel. Posłużyłoby to zarówno do rozwiązania zagadnień tzw. „modelowych", a z drugiej strony przyczyniłoby się do wzmocnienia rad narodowych i stworzenia rzeczywistej materialnej bazy ich działalności. A to jest rzecz nie do pogardzenia.

Jakkolwiek problem centralnych zarządów jest trudny, to pierwsze kroki w tym zakresie można uczynić w roku 1957. Mogłoby to nastąpić przez przekształcenie czy nawet likwidację niektórych centralnych zarządów, które rzeczywiście nie mają do spełnienia żadnego zadania gospodarczego. Jest to sprawa do dyskusji.

Zgadzam się z tow. Jaszczukiem, że trzeba szukać tych wszystkich przepisów, które są sprzeczne z uchwałą nr 704, ale na tym nie można poprzestać. Należy znaleźć w ramach uchwały nr 704 możliwości rozszerzenia samodzielności przedsiębiorstw, a wydaje mi się, że jest to możliwe.

Przytoczę przykład. Obecny system płac i centralizacja tego systemu prowadzi w zakładach do poważnych perturbacji. Dziś kładzie się duży nacisk na fundusz płac. Ale obok goryczy wynikającej z faktu, że płace są stosunkowo niskie, istnieje niezadowolenie spowodowane niesłusznym systemem płac powodującym dysproporcje między poszczególnymi stanowiskami i zawodami. Dysproporcje te i niesprawiedliwości wynikają głównie z centralizacji systemu płac.

Jest do przedyskutowania sprawa, czy przy okazji zawierania nowych umów zbiorowych w roku 1957, a mamy dziś w całym szeregu gałęzi przemysłu stan bezumowny — nie można poczynić pewnych kroków do decentralizacji i uelastycznienia systemu płac w przedsiębiorstwach. Można by się w tych sprawach oprzeć na doświadczeniach przedsiębiorstw eksperymentujących.

Jeśli chodzi o organizacje partyjne, to moim zdaniem, podstawowym warunkiem sprawowania przez nie kierowniczej roli jest ich aktywność. Organizacje bierne nie potrafią w sposób skuteczny pomóc radzie robotniczej w rozwinięciu działalności. Jest to sprawa związana z ogólną sytuacją polityczną i nie chciałbym tego tematu rozwijać.

Natomiast nie powinno być — moim zdaniem — w zasadzie zespołów partyjnych w radach robotniczych.

Istnieje obawa, że gdy nie zostaną przezwyciężone administracyjne metody kierowania, zespoły te mogą się stać organami komenderowania radami robotniczymi. A nie jest to najlepsza forma oddziaływania organizacji partyjnej na radę robotniczą. Można przecież bez tworzenia stałego zespołu zwoływać członków rady robotniczej i omawiać z nimi różne sprawy, referować problemy organizacji partyjnej i stosować cały szereg innych form pracy politycznej.

Gdy mowa o politycznej roli rad robotniczych, nie znam wypadku, żeby rady robotnicze wykazywały tendencje do zastępowania partii czy jakiejkolwiek organizacji politycznej. Zachowanie kierowniczej roli partii uważam za podstawową zasadę dyktatury proletariatu. A zasada ta nie kłóci się z postulatem ciągłego rozszerzania bezpośredniego udziału klasy robotniczej w rządzeniu. Odwrotnie, uzupełnia ją. Tak rozumiem powołanie rad robotniczych.

Nie sądzę również, by rady robotnicze były elementem tylko demokratyzacji gospodarczej. Są one również elementem demokratyzacji politycznej. Uważam, że byłoby dobrze, gdyby bezpośredni udział klasy robotniczej w rządzeniu nie ograniczał się wyłącznie do przedsiębiorstw. Sądzę, że jest to możliwe również na innych szczeblach systemu zarządzania. W szczególności uważam, że miałoby istotne znaczenie gospodarcze i polityczne istnienie w naszym Sejmie drugiej izby, która będąc przedstawicielstwem samorządu robotniczego, chłopskiego i rzemieślniczego brałaby udział w decydowaniu o wszystkich zagadnieniach gospodarczych i najważniejszych sprawach politycznych.

Zatrzymałem się głównie na tym, co w tej chwili przeszkadza radom robotniczym, żeby one w ramach istniejących konkretnie możliwości w tym roku mogły działać i żeby w rezultacie posunęły się naprzód w swym rozwoju.

Towarzysz Piechowicz

Węzłowym problemem, jaki stoi przed nami w zakresie naszej gospodarki, jest postawienie jej na zdrowych, ekonomicznych zasadach. Nasuwa się pytanie: gdzie będą się rodziły nowe koncepcje zarządzania i gdzie będą one zrealizowane. Rzecz jasna, że wielką rolę mają tutaj do spełnienia (rolę wybitnie koncepcyjną) wszelkie instancje gospodarcze. Ale podstawowym ogniwem, w którym będą realizowane te koncepcje, urzeczywistniany nowy program w praktyce (a praktyka pociągnie za sobą wypracowanie nowych, lepszych koncepcji), są i będą jedynie zakłady przemysłowe — ośrodki naszego życia politycznego i gospodarczego (ze względu na skupienie w nich klasy robotniczej). I tutaj — wydaje mi się — istnieje już obiektywnie określona rola rad robotniczych. Nie jako organu kontrolno-sugestywnego czy doradczego, ale organu, za którego pośrednictwem załoga (robotnicy) bezpośrednio zarządza zakładem. Właśnie zarządza, a nie doradza czy kontroluje.

Takie ujęcie roli rad robotniczych wynika z tego, że — jak sądzę — rady robotnicze stanowią pierwszy krok na drodze przebudowy naszego modelu gospodarczego, są początkiem realizacji uchwał VIII Plenum w dziedzinie gospodarczej. Trzeba to jasno rozumieć. Musimy sprecyzować takie stanowisko i dojść do stwierdzenia, że rady robotnicze są pierwszym krokiem na polskiej drodze do socjalizmu.

Jest to punkt, który może (i to jedynie) służyć za podstawę wszelkiej dyskusji nad rolą rad robotniczych.

Z tego faktu wypływa dalszy, moim zdaniem, również „delikatnie" omijany w dyskusjach problem znaczenia politycznego rad robotniczych.

Rady robotnicze, jako organ bezpośredniej władzy klasy robotniczej w określonej dziedzinie (zarządzanie produkcją) naszej działalności gospodarczej, nie tylko posiadają znaczenie gospodarcze, ale — choć nie prowadzą istotnej działalności politycznej — odgrywają poważną rolę polityczną.

Rady robotnicze powstały w określonej sytuacji gospodarczej i politycznej kraju, a o tym zapominamy w naszych dyskusjach. Musimy też jasno sprecyzować ich znaczenie polityczne.

Tak jak rozumiemy w zakładzie produkcyjnym, jest to związane z procesem demokratyzacji naszego życia gospodarczego i politycznego. Nie można przecież powiedzieć, żeby system gospodarczy był „taki", a system polityczny — jeśli chodzi o formy tego systemu — „inny" (czy administrowanie pracą polityczną, czy też prawdziwa praca polityczna w pełnym tego słowa znaczeniu).

System gospodarczy wiąże się i oddziałuje na system polityczny i odwrotnie. Dlatego też trzeba sobie zdać sprawę, że rady robotnicze poza tym, że są czysto gospodarczym organem zarządzającym, posiadają poważny polityczny ciężar gatunkowy, bo przecież załogi w radach robotniczych widzą nie tylko możliwość otrzymania 13 pensji, jak niektórzy towarzysze próbują sugerować.

Załogi widzą poprawę swoich warunków w formie trzynastej pensji, ale rozumieją też, że nie ktoś, ale one same — załogi — poprzez rady robotnicze decydują o swoich sprawach.

Zastanawiałem się, dlaczego po powstaniu rad robotniczych cały atak skierował się przeciwko centralnym zarządom. Skąd to się wzięło?

Rady robotnicze widząc, że działalność ich jest hamowana, że napotykają trudności w pracy, zaczęły atakować, bić się o swoje prawa, o samo istnienie. I często zupełnie nawet bezwiednie uderzają w centralne zarządy. Dlaczego? Bo są to najbliższe zakładom pracy ogniwa administracji, w wielu wypadkach ogniwa biurokracji.

A co przeszkadza radom robotniczym obecnie?

Chciałbym poruszyć — zdaniem moim — rzecz najważniejszą. Jest to zagadnienie sprzeczności obowiązujących przepisów prawnych. Wspomniał już o tym tow. Maćkowiak. Przecież tak się dzieje, że Komisja Planowania ustala 8 czy 9 wskaźników planu, wysyła to do ministerstwa, które przekazuje centralnemu zarządowi nie 8, ale 15 wskaźnikow. Centralny zarząd określa dla zakładu nie 15, ale 22.

Mimo że nasz zakład jest zakładem eksperymentującym, wymaga się od nas przestrzegania szeregu takich wskaźników, które są obliczane starą metodą. Wydaje mi się, że sprawy wymagają zmiany i to radykalnej.

Jakie zadanie w tej dziedzinie widzę na dzisiaj? Dokonać generalnej rewizji wszystkich przepisów, bo kłóci się jeden z drugim i są ze sobą sprzeczne. Gdy się to przeprowadzi natychmiast, będzie to wielkim ułatwieniem dla rad robotniczych.

A oto przykład: Po wydaniu uchwały nr 704, która rozszerza uprawnienia przedsiębiorstw przemysłowych, ukazuje się zarządzenie wykonawcze jednego z wiceministrów, w którym jest powiedziane: „powołując się na uchwałę nr 704 zawiadamiam, że wszelkie zmiany w etatach (in plus i in minus) mogą być dokonane tylko za moją zgodą".

Czy to ułatwia pracę radzie robotniczej?

Weźmy np. zagadnienie eksportu. Jesteśmy zakładem, który pracuje na eksport.

Od pewnego czasu nie mieliśmy zamówień eksportowych. Doprowadziliśmy do zorganizowania konferencji z Rolimpexem. Okazało się, że zamówienia były, ale centralny zarząd odpowiedział Rolimpexowi, iż Wedel nie przyjmuje zamówień. A przecież nikt u nas nie dawał takiej odpowiedzi, gdyż nikt się nas o to nie pytał. I znowu starym zwyczajem — zadecydowano o nas bez nas.

Czy to ułatwia pracę radzie robotniczej? Mimo woli nasuwa się chęć omijania centralnego zarządu i załatwiania spraw bezpośrednio z odpowiednią centralą handlu zagranicznego. Czy to oznacza walkę z CZ?

Albo fundusz płac. Przyznano nam fundusz płac mniejszy niż wynika z naszej produkcji. Zresztą mamy zagwarantowane w eksperymencie, że wskaźnik funduszu płac będzie na poziomie 1956 r.

Nasze wyliczenia były dwukrotnie sprawdzane przez towarzyszy z centralnego zarządu i ministerstwa — wychodziło im więcej, niż my chcemy.

A mimo to przyznaje się nam mniej, niż się należy.

I w takiej sytuacji, jak rada robotnicza ma się zająć uporządkowaniem zakładu, kiedy nie tylko trudno walczyć o 13 pensję, ale nie ma środków na wypłatę 12 pensji?

Sprawa akumulacji.

Do dnia dzisiejszego nie znamy wskaźnika akumulacji. Co mamy robić? Jak zorganizować pracę, aby zakład osiągnął dobre wyniki ekonomiczne? Jak uzyskać ponadplanowy zysk, kiedy nie wiemy, jaki ma być zysk planowy? Gdzie szukać oszczędności, jak gospodarować?

Czy to pomaga radzie robotniczej w uporządkowaniu zakładu i w sprawnym zarządzaniu nim? Na pewno nie.

I nie dziwmy się, że rada robotnicza czasami „wychodzi z siebie".

Chciałbym jedną sprawę postawić tak, żeby nie było nieporozumień. Żaden z działaczy rad robotniczych, nikt ze średniego aktywu partyjnego czy aktywu gospodarczego nie występował przeciwko zasadzie centralnego planowania. Skąd wobec tego zarzuty, że są u nas takie tendencje? Skąd te teorie? Nie można identyfikować jakiegoś artykułu w prasie z opinią rad robotniczych.

Kilka słów o nowym modelu. Jak ja to widzę?

Trzeba wyodrębnić dwa problemy: sprawę przemysłu kluczowego, który musi być centralnie planowany i w wielu wypadkach centralnie zarządzany, i sprawę np. przemysłu konsumpcyjnego, który nie zawsze musi być nawet centralnie planowany, nie mówiąc już o centralnym zarządzaniu.

Czy jest potrzebny np. Zarząd Przemysłu Zielarskiego? Może zwulgaryzuję, ale wygląda to tak: chodzi babcia po łące i zbiera rumianek. I do tego jest cały aparat CZ, który głowi się, ile babcia ma zamiar zebrać tego rumianku i jak go sprzedać. Jest również Zarząd Przemysłu Kawowego i Środków Odżywczych.

Wydaje mi się, że trudno jest uzasadnić istnienie i działalność niektórych CZ. Można je znieść natychmiast, bez żadnej obawy o losy naszej gospodarki i budownictwa socjalistycznego w Polsce.

Weźmy na przykład przemysł spożywczy.

W tym przemyśle jest szereg zakładów, które zatrudniają po 100—250 osób. Są to fabryczki, które dają minimalne ilości dziennej produkcji. Pracują na surowcach krajowych. Czy nie można tego wyłączyć z centralnego zarządzania i przekazać radom narodowym jako przemysł terenowy? Jeżeli w grę wchodzi eksport, surowce importowane i taka sprawa, że dany zakład obejmuje swym zasięgiem cały kraj — takie zakłady można i należy pozostawić w dyspozycji ministerstwa, ale czy zakładzik obsługujący swoją okolicę (powiedzmy dwa powiaty) musi być podporządkowany ministerstwu i czy musi być objęty centralnym planowaniem? Wydaje mi się, że nie.

Dlaczego np. wszystkie karmelki w Polsce mają być produkowane według jednej receptury? (Słyszałem, że dochodziło nawet do tego, że recepturę kotleta schabowego wydawał sam minister handlu wewnętrznego). Gdy będziemy mieli możność stosować własną recepturę, to nastąpi zdrowe zjawisko konkurencji pomiędzy poszczególnymi zakładami. Jeżeli zaś wiadomo, że wszędzie obowiązuje taka sama receptura, to jaki bodziec stwarzamy dla zakładów? Były propozycje, żeby ujednolicić wszystkie opa-

kowania. Doszło do tego, że cukierki choinkowe wprowadzono do obrotu pod firmą Centralnego Zarządu Przemysłu Cukierniczego. Pytam się: od kiedy instancja administracyjna jest producentem? Centralny Zarząd otwiera dziś swoje własne sklepy i chce handlować, bo musi mieć rację istnienia. Wysuwa się nawet sugestie, żeby stworzyć zakład drukarski produkujący centralnie opakowania (naturalnie identyczne dla wszystkich zakładów). Są to rzeczy może drobne, ale na pewno utrudniają pracę rady robotniczej.

My mamy lepszą orientację na rynku niż instancje nadrzędne. W naszym przemyśle wybitnie konsumpcyjnym można pozostawić pełną swobodę radzie robotniczej i nawet znieść centralny zarząd, ustalając tylko centralne wskaźniki planu. Sądzę, że z góry należy ustalić, ile powinna wynosić wartość produkcji globalnej w cenach zbytu w danym roku. To jest istotne dla naszej gospodarki. A my zapewniamy uzyskanie tej wartości i wyprodukujemy tyle i tak, jak tego chce rynek. A jeżeli chodzi o ceny, sądzę, że należy ustalić górną granicę, której by nie wolno było przekraczać. Zakład dbający o rentowność nie pójdzie na gwałtowne obniżanie cen, ale nie będzie też podnosił cen, bo ludzie by nie kupowali towarów.

To samo ze sprawą jakości. Są przecież reklamacje i jest degustacja. Przecież to jest rynek. Jak wytworzyć złą wodę kolońską, to będzie 3 lata stała w magazynie. Te rzeczy można uregulować już w roku 1957 nie czekając na przebudowę całego modelu. To co da się załatwić wyrywkowo, należy załatwić.

Najistotniejszy jest sens polityczny tej sprawy. Może to brzmi demagogicznie, ale wielu towarzyszy nie chce w to uwierzyć, że klasa robotnicza, że załoga zakładu naprawdę czuje się gospodarzem i chce dobrze gospodarzyć. U nas stoimy obecnie przed takim zagadnieniem. Mamy w zakładzie około 250 osób, które możemy zwolnić natychmiast i nic na tym nie ucierpi produkcja.

Ale rada robotnicza zadecydowała: w miarę możliwości nie będziemy zwalniać, a jeśli do tego dojdzie, to zwolnimy tylko tyle, ile okaże się naprawdę niezbędne, bo taka jest sytuacja w Warszawie, że nie można tych ludzi zwalniać. Można natomiast ustalić taki plan produkcyjny, żeby ludzi tych zatrudnić. W tym właśnie znalazła wyraz dojrzałość klasy robotniczej. Klasa robotnicza wie, co się dzieje w kraju.

Mamy u nas tak zwanych jubilatów-pracowników, którzy pracują w zakładzie 15, 20, 25 lat. Po przepracowaniu 25 lat otrzymywali oni pewną kwotę pieniężną jako nagrodę (pół pensji). Teraz załoga wysunęła nowe żądania. Padła propozycja wypłacania pewnej stałej sumy, niezależnie od wysokości pensji. Były wnioski: 1200, 1500, 2000 zł. Jaka propozycja przeszła? — 1500 zł. Dlaczego? Towarzysze motywowali to tym, że obecnie nie możemy sobie pozwolić, aby ludziom przyznawać po 2000 zł, tak jak oni by chcieli.

Rada robotnicza poważnie zastanawia się nad tym, jakie środki zastosować w każdym konkretnym wypadku.

W klasę robotniczą trzeba wierzyć. Przyzwyczailiśmy się do tego, że wszystkie zadania otrzymywaliśmy odgórnie i trzeba je było wykonać. Odzwyczaić się od tego nie jest łatwo. Trudno się zwłaszcza niektórym pogodzić, że obecnie nie można posługiwać się starymi metodami.

Spotkałem się z następującą wypowiedzią naczelnika wydziału w ministerstwie: „po co szumieć, przecież my chcemy się dzielić władzą z radą robotniczą". Moim zdaniem, jest to głębokie nieporozumienie. Rada robotnicza to jest właśnie klasa robotnicza. Jaka inna klasa w Polsce chce się dzielić władzą z klasą robotniczą, która sprawuje tę władzę?

Mówiąc o pracy rad robotniczych, o nowych formach zarządzania rozumiemy, że pewne trudności wynikają z obiektywnej sytuacji. Nie można w ciągu trzech miesięcy odkręcić tego, co zakręcało się przez 12 lat. To na ogół każdy robotnik rozu-

mie i nie żąda cudów. Rozumie, że są trudności surowcowe i materiałowe, są trudności z zorganizowaniem po nowemu zarządzania gospodarką. Rozumie, że są trudności z zatrudnieniem. Ale należy te sprawy postawić jasno przed klasą robotniczą: jest taka sytuacja i dlatego w tym roku rady robotnicze nie mogą rozwinąć w pełni swych skrzydeł. A wtedy niech organizacja partyjna wytłumaczy robotnikom, co można, a czego nie można w obecnej sytuacji zrobić.

Tow. Cyrankiewicz powiedział w swoim exposé, że są możliwe zmiany dopiero w 1958 r. Moim zdaniem, byłoby dobrze, żeby te sugestie zeszły na dół i były podane w formie informacji robotnikom.

Jeśli mówimy o jawności życia politycznego, dlaczego stawia się nas przed faktami? Później brak nam argumentów dla ludzi.

Jesteśmy w zakładzie pracy w takiej sytuacji, że na wiele problemów i pytań nie zawsze możemy znaleźć prawidłową odpowiedź. Jeżeli rady robotnicze z uwagi na obiektywnie trudną naszą sytuację polityczną i gospodarczą, i często subiektywne opory naszego aparatu biurokratycznego, nie spełnią swojego zadania — to grozi nam utrata zaufania, jakie ostatnio zdobyliśmy. Pamiętajmy, że inicjatorem rad robotniczych była partia, że członkowie partii je tworzyli.

I dlatego kwestia rad robotniczych to nie jest tylko kwestia lepszego, sprawniejszego zarządzania zakładem, ale jest to w pierwszym rzędzie problem stosunków między partią a klasą robotniczą, problem jej zaufania do naszej partii.

Towarzysz Laskowski

Przebieg dotychczasowej naszej dyskusji świadczy o tym, że w gruncie rzeczy, mimo szeregu rozbieżności w szczegółach, zgadzamy się co do podstawowej oceny charakteru rad robotniczych i problemów wypływających z sytuacji rad w chwili obecnej. Mimo różnych kontrowersji, w dyskusji naszej nie ma stanowisk przeciwnych Muszę dodać, iż nie udało mi się dotąd jeszcze zetknąć w dyskusji z otwartym przeciwnikiem rad robotniczych. Ich istnienie należy, zdaje się, uważać za sprawę nie mającą zasadniczego wpływu na rozwój sytuacji na tym odcinku. Krańcowy, konserwatywny pogląd, iż system rad jako taki prowadzi do anarcho-syndykalizmu, jest poglądem niewielkiej grupy, a co najważniejsza — grupy pozbawionej całkowicie oparcia w klasie robotniczej, a tym samym nie mającej politycznego znaczenia. (Nie znaczy to, że w innym nieco sensie znaczenie to nie ujawnia się z całą ostrością — ale o tym za chwilę).

Oczywiście nie chcę przez to tutaj twierdzić, iż problem rad jest pozbawiony ostrych konfliktów i rozwija się w sielankowej atmosferze. Prowadzę do wniosku nieco innego: wydaje się, że w istocie rzeczy nie sprawa zderzenia rad ze starym modelem ekonomicznym jest źródłem konfliktów i zahamowań. Źródłem tym jest sprawa zaufania do partii i jej programu w sprawach gospodarczych — sprawa zaufania do Października.

Z tego względu podłożem całej problematyki rad robotniczych, tej postaci polskiej drogi do socjalizmu, jest cały kompleks zagadnień leżących niewątpliwie bardziej w sferze psychologiczno-politycznej niż ekonomiczno-organizacyjnej. Aby zatem zagadnienie mogło być w ogóle prawidłowo ocenione, trzeba zastanowić się zarówno nad samym źródłem, jak i dalszymi konsekwencjami niewłaściwych naszych kroków w tym zakresie. Chcąc je właściwie potraktować spróbujmy najpierw przypatrzeć się obiektywnie stanowi rzeczy.

Czy jest prawdą, że rady robotnicze w obecnych warunkach (ustawa o radach plus

uchwała nr 704) mają całkowicie związane ręce, że działanie ich jest całkowicie przekreślone przez system zarządzania? Stwierdzenie takie byłoby co najmniej niesłuszne. Mało tego. W istocie rzeczy najbardziej zajadli przeciwnicy obecnego systemu, a nawet czołówka ataku skierowanego przeciw centralnym zarządom, ani przez chwilę nie spodziewają się, by można było z dnia na dzień przeprowadzić pożądane reformy, a do czasu ich przeprowadzenia efektywnie zawiesić na kołku działalność praktyczną rad.

Czy można jednak przyjąć, że dotychczasowe ramy działania rad robotniczych są wystarczające, ze można odrzucić tezę o istnieniu w samym założeniu konfliktu między systemem rad a obecnym modelem organizacyjno-ekonomicznym? Tego rodzaju stwierdzenie byłoby oczywiście równie niesłuszne i co najmniej tak samo niebezpieczne. I tu znowu trzeba stwierdzić, że tezy o możliwości zaszczepienia systemu rad na gruncie przedpaździernikowego systemu gospodarczego nikt poważnie w naszej partii chyba nie rozpatruje.

Trzeba w tym miejscu jednak powiedzieć, że dotykamy tutaj samego źródła problemu.

Jeżeli bowiem zdajemy sobie sprawę z tego, że rady robotnicze są systemem stojącym w zasadniczej sprzeczności ze starymi metodami zarządzania gospodarką narodową, że są one forpocztą zmian, które mają zachodzić w naszej gospodarce, i że mimo to (ze względu na czas potrzebny do przeprowadzenia niezbędnych reform) w okresie przejściowym muszą i mogą pracować na zwężonej platformie działania (zakładamy okres przejściowy historycznie krótki), i jeżeli te prawdy znajdują w istocie rzeczy zrozumienie zarówno w partii i jej kierownictwie, jak i w klasie robotniczej, to automatycznie nasuwa się pytanie: o co chodzi? — na czym polega konflikt?

Jest pełne zrozumienie u obu zainteresowanych stron, a obok tego jednocześnie powstał i rozwija się jakiś konflikt między kierownictwem a radami, wzrasta nastrój zdenerwowania, niepokoju i potężnieje fala coraz bardziej kategorycznych żądań ze strony rad robotniczych, rośnie chaos wokół podstawowych pojęć?

Odpowiedź na to paradoksalne na pozór pytanie leży w niedostatecznie, moim zdaniem, wyjaśnionej sytuacji politycznej.

O ile bowiem zdajemy sobie sprawę, że obecna sytuacja ekonomiczna i organizacyjna jest etapem przejściowym do nowych form, w których system rad robotniczych miałby swoje poczesne miejsce, to jednocześnie musimy zdać sobie sprawę, że istnieje tu szereg zasadniczych nieporozumień i niejasności. Rady robotnicze nie mają dostatecznie autorytatywnego wyjaśnienia ze strony kierownictwa partii, że tak właśnie sprawa się przedstawia, że nie ma mowy o zawróceniu do starych koncepcji gospodarczych w równej mierze, jak nie ma mowy o gwałtownych, niedostatecznie przemyślanych i przygotowanych zmianach.

U podłoża nieporozumień leżą, moim zdaniem, dwie sprawy:

po pierwsze — brak sprecyzowanego, nawet w najbardziej ogólnych zarysach, programu gospodarczego partii;

po drugie — niedostatecznie jasne odcięcie się oficjalne czynników kierowniczych od konserwatywnych głosów, nawołujących do utrzymania starego systemu, głosów wypływających z określonej platformy politycznej.

W tej sytuacji aktyw rad odczuwa potrzebę rozpoczęcia politycznej ofensywy, wywierania nacisku. Naciski te, wyrażane często nieporadnie i nieszczęśliwie, spotykają się z nieprzychylną lub obojętną atmosferą, co z kolei znowu wprowadza nastrój rozgoryczenia i zacietrzewienia, histerii i rozgorączkowania, który w rezultacie komplikuje i tak trudną i skomplikowaną sytuację.

Chodzi zatem przede wszystkim o sprawy polityczne. Rady mogą się rozwijać jedy-

nie w określonej sytuacji politycznej i ustalenie jej, jasność pod tym względem wydaje się niezbędna jak powietrze.

O jakie wyjaśnienie chodzi? Zdaję sobie sprawę, że formułowanie założeń nowego modelu gospodarczego jest w tej chwili przedwczesne. Niemniej jednak wydaje się, że można już dziś bezsprzecznie wyjaśnić, że:

po pierwsze — nowy model gospodarczy w żadnym wypadku nie będzie ograniczał się do drobnego retuszu dotychczasowego systemu, lecz będzie zawierał reformy o charakterze podstawowym;

po drugie — że obecne wtłoczenie rad robotniczych w ramy systemu absolutnego centralizmu jest koniecznym prowizorium, którego ewolucja będzie następować równolegle z pracami nad sprawą systemu zarządzania.

Nie są to chyba wymagania zbyt duże. Dotyczą one bowiem nie tyle meritum sprawy, co do której nie ma już chyba zasadniczych nieporozumień, ile „rozkładu akcentów", istotnego obecnie ze względów politycznych.

Rzecz oczywista, iż sprawa nie rozbija się jedynie o czyste „deklaracje". Obok autorytatywnych stwierdzeń w zakresie słowa mówionego i pisanego trzeba również i w praktycznej działalności popierać prawdę tego słowa. Zacietrzewieniu trzeba przeciwstawić jasną, otwartą platformę polityczną i spokojną, rozważną, ale możliwie szybką działalność w zakresie rozwiązywania słusznych postulatów rad robotniczych.

Postulaty te idą dość daleko — niemniej niektóre z nich dojrzały do realizacji już teraz, nawet w ramach starego „modelu gospodarczego".

Atak rad robotniczych koncentruje się przede wszystkim na centralnych zarządach. Jest to zrozumiałe, gdyż dla rad centralne zarządy personifikują stary system, są jego najważniejszym uosobieniem (pomijam tu błędy samych centralnych zarządów, które również nie są bez znaczenia).

Zrozumiałe jest, że problem centralnych zarządów w swoim generalnym ujęciu nie jest sprawą do szybkiego rozstrzygnięcia jako jedna z typowych spraw „modelowych". Niemniej jednak istnieją tu nonsensy absolutne, jak na dłoni, które mogą i powinny być usunięte. Są centralne zarządy, które powinny być rozwiązane niezależnie od zagadnień modelowych. Jednocześnie z usuwaniem tych nonsensów należy znacznie uprościć samą zasadę centralnego zarządzania, usuwając z niego wszelkie nieporozumienia typu centralizacji straży pożarnych itp.

Można i trzeba dokonać poważnego kroku naprzód w usamodzielnianiu przedsiębiorstw w zakresie gospodarki płacami, funduszem remontowym itp.

Sprawy te wymienili i opisywali moi przedmówcy. Popieram ich w całej rozciągłości.

Załatwienie tych palących spraw pozwoli na rozładowanie zdenerwowania w dyskusji nad problemem rad robotniczych, ułatwi przejście do rzeczowej i opanowanej rozmowy oraz działalności, jakże bardzo potrzebnej właśnie dziś na każdym kroku.

Towarzysz Blinowski

Nie będę mówił o bieżących problemach rad robotniczych i trudnościach w zakładach pracy. Uprzedzałem, kiedy zapraszano mnie na dzisiejsze zebranie, że nie mogę w tej sprawie nic powiedzieć, bo od kilku miesięcy pozostaję poza praktyczną działalnością gospodarczą i partyjną. Natomiast chętnie zabrałbym głos, jeśli można, w sprawach ogólnych.

Nie kuszę się, rzecz jasna, o określenie polskiej drogi do socjalizmu. Nie sądzę, ażebyśmy znaleźli tę drogę po 10 czy 15 zebraniach dyskusyjnych. Myślę jednakże,

że to, co tutaj mówimy — jest właśnie elementem szukania po' 'kiej drogi do socjalizmu. Dyskusja bowiem nad radami robotniczymi stanowi jedną z konkretnych prób szukania tej drogi. Aby dojść do słusznych wniosków w tej sprawie, trzeba przeprowadzić pryncypialną, ostrą dyskusję. Może być w niej dużo takich czy innych sformułowań i stanowisk. Dopóki jednak stoi się na gruncie uznania kierowniczej roli partii, nie wychodzi się poza dopuszczalne ramy. Natomiast bez dyskusji nic nowego nie powstanie.

Gdy mówimy o polskiej drodze do socjalizmu, zdajemy sobie wszyscy sprawę, że powinna ona uwzględniać specyficzny układ sił i warunków, jaki ukształtował się historycznie w naszym społeczeństwie i w naszej gospodarce. Polska droga nie oznacza jednak bynajmniej jakiejś zasadniczo odmiennej od innych krajów drogi. Droga do socjalizmu jest w zasadzie jedna. Wszędzie bowiem występują te same zasadnicze prawa, określające przeobrażenie społeczeństwa klasowego w społeczeństwo bezklasowe. Wszędzie działają te same prawidłowości i prawa ekonomiczne, których ominąć i przeskoczyć nie można, ponieważ każda próba ominięcia ich może się skończyć tylko katastrofą i wytworzyć konieczność powrotu do punktu wyjścia. Nie neguję możliwości nawrotów w rozwoju naszej rewolucji. Raczej tego nie unikniemy. Będziemy na pewno nieraz jeszcze cofać się i oceniać popełnione błędy. Będziemy te błędy korygować po doświadczeniu, aby pójść naprzód.

Obecnie bardzo dużo mówi się o modelu gospodarczym. Istnieje silna tęsknota, zrodzona z trudności w rozwiązywaniu sprzeczności w naszym dotychczasowym rozwoju, do stworzenia pełnej harmonii w gospodarce i do takiego jej zorganizowania, ażeby nas sama niosła na skrzydłach do socjalizmu.

Sądzę, że jest w tym sporo elementów utopii. Tow. Werfel miał rację, twierdząc w swym artykule, że również nadal rozwój musi dokonywać się przez ścieranie się sprzeczności. Sprzeczności nie da się usunąć. Trzeba się tylko właściwie do nich odnieść: popierać to, co twórcze, postępowe i aktualne, a hamować to, co przedwczesne. Trzeba, aby z gry sprzeczności, które istnieją i muszą istnieć, powstała symfonia, a nie kakofonia. Aby jednak tak było, trzeba umieć wykryć sprzeczności w otaczającej nas rzeczywistości i znaleźć dla nich właściwe rozwiązanie. Natomiast wszelka stawka na usunięcie sprzeczności z praktyki ekonomicznej jest z góry skazana na niepowodzenie.

Powinniśmy o tym wszyscy pamiętać. Inaczej bowiem będziemy wciąż tylko wskazywali na nasze niepowodzenia i klęski. Ale to zasadniczej sprawy wcale nie popchnie naprzód.

Co jest w tej chwili najważniejsze dla usprawnienia naszej gospodarki? Sądzę, że jest tym usprawnienie działania głównej siły napędowej naszej gospodarki, siły określającej jej specyfikę i jej zasadniczą odmienność, siły dającej tej gospodarce zasadniczą przewagę nad gospodarką kapitalistyczną.

Siłą taka jest **plan.** Po odrzuceniu planu gospodarka nasza byłaby słabsza od kapitalistycznej. Natomiast plan stwarza tę przewagę, czyni ją bardziej postępową, sprzyja rozwojowi sił wytwórczych. A plan — to skoncentrowanie działalności indywidualnej przedsiębiorstw przez podporządkowanie ich jednej woli ogólnopaństwowej.

Nie będę rozważał, jak daleko ten plan ma sięgać. To inna sprawa. Uważam, że nasze planowanie trzeba wyleczyć ze schorzeń i zwyrodnień, które się w nim nawarstwiły, tak aby plan stał się skutecznym sterem w produkcji otwierającym jednocześnie jak najszersze pole do działania inicjatywy zakładów. Głównym hamulcem dla tej inicjatywy jest biurokratyzm. Główne zadanie więc dziś polega na przezwyciężeniu i zniesieniu centralizmu biurokratycznego, który wystąpił jak potężna narośl na planowaniu.

Ale jeżeli chcemy mieć plan będący rzeczywistą siłą napędową gospodarki, to mu-

simy zdać sobie sprawę, że nie ma planu bez dyrektywnego charakteru. W tym wypadku bowiem będziemy mieć prognozy, będziemy mieć badanie koniunktury, ale nie właściwe zorganizowanie gospodarki, nie plan. Inna sprawa, i tu możemy się spierać, co to jest dyrektywny charakter planu. Nie mogę tej sprawy ściśle sprecyzować, ale wydaje mi się, że o dyrektywnym charakterze planu decyduje zachowanie w nim elementów nakazu. Aby zapobiec niebezpieczeństwu biurokracji, konieczne jest jednak określenie zarówno charakteru, jak i użytecznej granicy nakazów. Myśmy tę granicę przekroczyli, nadmiernie rozdmuchując wskaźniki planu. Planowanie rozbudowaliśmy tak dalece, że używając „sekciarskiego" języka, plan stanął sam z sobą w sprzeczności, że zaprzeczył idei planowania. To zaprzeczenie musimy obecnie przezwyciężyć, usuwając z planu wszystkie zbędne narośla i uzdrawiając go. Nie wolno jednak wylewać dziecka z kąpielą. Głównym zadaniem planu jest przezwyciężenie żywiołowości i przypadkowości. A tego nie da się osiągnąć inaczej niż w skali centralnej. I właśnie dlatego uważam za błędne twierdzenie, iż główną sprawą jest obecnie decentralizacja gospodarki. Główną sprawą jest naprawienie centralizmu i nadanie mu jak najbardziej demokratycznego charakteru. Bez centralizmu nie ma wyższości gospodarki socjalistycznej nad kapitalistyczną, ale musi to być centralizm rzeczywiście demokratyczny. Musi on umieć pobudzić i wykorzystać inicjatywę mas.

Jakimi dźwigniami i bodźcami należy się posługiwać, ażeby skutecznie podbudować nakaz gospodarczy — to inna kwestia i do tego jeszcze wrócę.

Dyrektywny charakter planu jest oczywiście niczym bez uprawnień państwa do produkcji podstawowych zakładów stanowiących własność ogólnonarodową i bez dysponowania przez państwo wytworzonymi tam produktami. Dlatego a limine odrzucam (co sugerowała prasa) wszelkie oddawanie kopalń w dzierżawę załóg czy też wszelkie przekształcenie własności ogólnonarodowej we własność grupową. I tu dochodzę do sprawy, w której — jak mi się wydaje — trzeba precyzyjnie używać pojęć, jeśli się nie ma urodzić bieda z teorii.

Idzie mi o problem zarządzania przedsiębiorstwami państwowymi. Co to znaczy zarządzać przedsiębiorstwem i kto nim zarządza? Zarządza ten, kto dysponuje produkcją i wytworzoną z niej wartością dodatkową, czyją własność stanowi ta produkcja To decyduje, a nie formy organizacyjne, w jakich to się odbywa. Nie wolno fetyszyzować form organizacyjnych i utożsamiać ich z istotą zarządzania. Jeżeli sprawy organizacyjne stają się fetyszem, przed czym przestrzegali zarówno Marks, jak i Lenin, są one niebezpieczne w ruchu robotniczym. Formy organizacyjne mogą być najrozmaitsze. Życie jest bardzo bogate, a ekonomika zbyt złożona, żeby można było ułożyć jakiś wieczny, najlepszy schemat. Właścicielem fabryk jest cały naród, cała klasa robotnicza sprawująca władzę w społeczeństwie za pośrednictwem swego państwa. Klasa robotnicza jako całość, a nie poszczególne jej oddziały, zarządza własnością ogólnonarodową. Co to znaczy, że klasa robotnicza zarządza całą gospodarką? Za pośrednictwem czego ona to czyni? Czy można zarządzać zakładami bezpośrednio przez załogę?

Wydaje mi się, że klasa robotnicza zawsze musi znaleźć, bo inaczej w ogóle nie może zarządzać, jakąś pośrednią formę zarządu. Rady robotnicze stanowią również taką **pośrednią formę.** Klasa robotnicza zarządza tu pośrednio zakładem pracy przez organ wyłoniony w sposób demokratyczny z załogi. Zarządza jednak klasa robotnicza, a nie załoga. I ta forma zarządzania przy pomocy ciała wybranego i kontrolowanego przez załogę nie stoi wcale w żadnej sprzeczności z centralnym sprawowaniem zarządu nad produkcją przez klasę robotniczą Nie ma tu żadnej sprzeczności teoretycznej. Natomiast z samej potrzeby zharmonizowania w produkcji czynności wielu osób, z potrzeby kapelmistrzostwa w tej produkcji, wynika problem kierownictwa jednoosobo-

wego i takiego ustawienia, aby mogło ono wydawać rozkazy, które należy wykonywać.

Kierownictwo to może sprawować swą władzę bezpośrednio w imieniu państwa będącego przedstawicielem interesów klasy robotniczej jako całości. Może ono również zastępować wobec załogi właściwy organ pośredniego zarządzania na miejscu, w tym wypadku radę robotniczą. W żadnym jednak razie nie można tego uważać za bezpośrednie zarządzanie przedsiębiorstwami **przez załogę.** Załoga wybiera radę, lecz ta ostatnia **rządzi w imieniu państwa i reprezentuje ogólne interesy, a nie tylko interes załogi.** Państwo, a nie załoga daje radzie a wraz z nią dyrektorowi zasadnicze dyrektywy dotyczące produkcji i losów zakładu. Państwo więc zarządza.

Teza o zarządzaniu przez państwo nie jest sprzeczna z ideą ogólnego zarządu klasy robotniczej. Natomiast, gdy idzie o załogi, to można — moim zdaniem — mówić tylko **o udziale w zarządzaniu.** Będzie to termin prawidłowszy niż termin zarządzania bezpośredniego przez załogę. Przecież nie możemy oddać załodze decydowania o wynikach produkcji i o podziale wartości dodatkowej. Każdy to rozumie. Do czego byśmy doszli, gdyby robotnicy np. Nowej Huty chcieli dysponować według swego uznania tym, co wyprodukowali. Rozbilibyśmy jedność gospodarki narodowej.

Największa zdobycz w stworzeniu rad robotniczych polega nie na tym, że stanowią one formę bezpośredniego zarządzania przez robotników produkcją, ale na tym, że dzięki nim może się lepiej rozwinąć inicjatywa załóg, że forma ta stanowi lepszy instrument oddolnej kontroli mas nad działalnością gospodarczą państwa i jednocześnie lepszą od dawnych szkołę socjalizmu. W tym widzę sens rad i dlatego uważam ich powstanie za fakt ogromnie doniosły, pozytywny.

W dyskusji, która się toczyła (nie brałem w niej udziału, bo byłem chory), ścierały się dwa poglądy na temat tego, jak ułożyć w zakładzie wzajemne stosunki działających tam sił, ażeby się one sumowały, a nie redukowały. Główną sprawą jest produkować więcej i lepszej jakości towarów przy mniejszych kosztach. Aby tak jednak było, siły, które działają w procesie produkcji, muszą wspierać, a nie obalać jednoosobowe kierownictwo.

Istnieje w tej chwili w zakładach pracy szereg sprzeczności. Wyłania się niebezpieczeństwo, że siły tam działające będą się sobie przeciwstawiać.

Jeśli chodzi o troskę klasy robotniczej o produkcję, mogła być ona zapewniona również w ramach **jednego przedstawicielstwa załogi**, a nie — jak to jest obecnie — dwóch. Można i w tej formie znaleźć rozwiązanie sprzeczności między bezpośrednim interesem robotnika a jego troską o produkcję, sprzeczność między ogólnym interesem, reprezentowanym przez dyrekcję, a interesami partykularnymi załóg, które są i zawsze będą.

Związkowy ruch robotniczy ma u nas ponad 70-letnią tradycję, której uprzednio nie uwzględniliśmy i którą stłamsiliśmy. Dlatego też klasa robotnicza wysunęła nowe formy, nad którymi oczywiście nie wolno nam pod żadnym pozorem przejść do porządku dziennego.

Jest to bowiem kapitalny problem polityczny. Klasa robotnicza wysunęła, a więc partia musi przyjąć nową formę i utorować jej drogę rozwoju.

Uważam, że wszelkie próby cofnięcia wstecz byłyby niemarksistowskie. Rady robotnicze trzeba rozwijać, trzeba rozszerzać w różnych formach zakres ich pracy, bo inaczej znaleźlibyśmy się natychmiast w konflikcie z klasą robotniczą. Co do szczegółów nie chciałbym się wypowiadać. Natomiast moim zdaniem nie byłoby słuszne, gdybyśmy próbowali przeoczyć lub negować problem powstania nowych sprzeczności w zakładach lub też usiłowali tak stawiać zagadnienie, aby przekazując wszystko w ręce rad robotniczych z kolei odebrać rację bytu radom zakładowym.

Towarzysze mówią o płacach. Zajmowałem się tymi sprawami. Wydaje mi się, że

place — to sprawa nie tyle rad robotniczych, co przede wszystkim związków. Tej funkcji nie możemy związkom odebrać. Gdybyśmy zagadnienie płac pozostawili swobodnemu ścieraniu się rad robotniczych i rad zakładowych, to zginąłby sens istnienia związków jako organów koordynujących ogólnobranżowe interesy robotników. A przecież nie chcemy pozbawić klasy robotniczej i tego instrumentu działania, wyrosłego z jej wiekowych walk i doświadczeń historycznych.

Nie chcemy przekreślić tej formy jednoczenia się robotników na platformie ogólnokrajowej. Trzeba więc stworzyć związkom właściwe pole działania. Trzeba zatroszczyć się o prawidłowe ułożenie stosunków między radą zakładową a radą robotniczą. W dyskusji o radach robotniczych uważam to za jeden z najbardziej podstawowych problemów, gdyż właśnie tu tkwi źródło możliwości rozbicia wewnątrz załogi. Stałe źródło, stała sprzeczność i stałe niebezpieczeństwo redukowania się sił walczących o sens swego istnienia w zakładzie. Krążą zaś słuchy, że już tu i ówdzie dochodzi do bezpośredniego antagonizmu między radą zakładową a radą robotniczą. Każdy broni swej racji bytu i dlatego siły zamiast się sumować zaczynają się redukować. Przykładem FSO i podobno WFM.

Tow. L e s k o w s k i: *Konflikt jest możliwy, ale można go uniknąć, jeżeli w zasadniczych sprawach dotyczących bytu załogi rada zakładowa nie będzie mogła powziąć decyzji bez uzgodnienia z radą robotniczą. Nie boję się sprzeczności powstających pod kontrolą partii, która je rozwiąże.*

Tow. Blinowski: Sądzę, że najpierw trzeba popracować nad tym, aby przez pilną obserwację i słuszne uogólnienie praktyki umocnić rady robotnicze na ich właściwym terenie działania, w fabrykach. Nie można pod groźbą skompromitowania rad traktować ich jako nowej, a — jak chcą niektórzy — w przyszłości jedynej w warunkach naszego okresu przejściowego **formy władzy politycznej klasy robotniczej.**

Sądzę, że mówiąc o tej sprawie należy uwzględnić również problem sojusznika klasowego, rzutujący bardzo silnie na sprawę form władzy politycznej. Niektórzy wysuwają już dziś problem drugiej izby emanowanej z rad jako ogólnej reprezentacji klasy robotniczej, zabierającej głos w jej imieniu. Powstaje pytanie, czym ma być Sejm? Kto ma rozstrzygać w sprawach gospodarczych: Sejm, czy nowa izba?

Tow. J a k u b o w i c z: *Sejm będzie się zajmował wszystkimi sprawami gospodarczymi oraz politycznymi i będzie rozstrzygał.*

Tow. Blinowski: W takim razie nowe ciało będzie spełniać funkcje raczej doradcze lub funkcję przejściowego sita dla uchwał Sejmu. Dotąd uważaliśmy co prawda jednoizbowy parlament za bardziej demokratyczną formę. Skoro jednak ma być zachowana jedność decyzji politycznych i gospodarczych, to można dopuścić i formę dwu, a nawet kilku izb. To nie przeczy dyktaturze proletariatu. Dopóki klasa robotnicza jest siłą kierującą w państwie, nie ma groźby kontrrewolucji. A o tym decyduje nie ta lub inna ilość izb, ale to, żeby partia zachowała swą kierującą rolę.

Sprawa ewentualnej dalszej pionowej rozbudowy rad jest oczywiście do rozważenia. Nie można się od niej odżegnywać jak od jakiegoś odstępstwa od marksizmu. Nie sądzę jednak, aby można to było przeprowadzić, jeżeli nie ma jeszcze prawie żadnych doświadczeń działania rad w zakładach, a partia nie nauczyła się pracy w radach i kierowania nimi. Kto jak kto, ale rewolucjoniści powinni wiedzieć, jak wielką groźbę stanowią formy władzy, nad którymi się w okresie przejściowym nie panuje.

Ważna jest sprawa modelu gospodarczego, sprawa sposobu zarządzania przez państwo przemysłem oraz organów, przy których pomocy ten zarząd jest sprawowany. Sądzę, że i tu należy uniknąć schematyzmu i dopuścić cały szereg form: koncernu, kombinatu, trustu, kartelu itp. Można iść szeroko na arbitraż. Ale nie ma panaceum na wszystkie nasze dolegliwości w takiej czy innej formie modelu. Model odgrywa

istotną rolę. Ale w gruncie rzeczy o położeniu i bycie mas decyduje przede wszystkim **polityka gospodarcza partii i państwa.** Ona i poziom sił wytwórczych mają główne znaczenie. Gdybyśmy oczekiwali, że sam model rozwiąże wszystko, czego nam brak, popełnilibyśmy najgorsze głupstwo. Model trzeba traktować jako instrument, którym trzeba się umiejętnie posługiwać, a nie jako automat.

W ubiegłym okresie popełniliśmy wiele błędów, dlatego że nie chcieliśmy widzieć praw ekonomicznych i nie torowaliśmy należycie drogi ich właściwemu działaniu. Obecnie popadamy w drugą skrajność. Chcemy zawierzyć wszystko modelowi i żywiołowemu działaniu praw.

Sprawa prawa wartości. Grozi niebezpieczeństwo zbytniej fetyszyzacji tego prawa. Zapominamy, że w naszych warunkach musi ono działać w sposób specyficzny i że nie może przekreślić planowania. Istnieje tu sprzeczność, która musi być prawidłowo rozwiązana. Pozostawienie pełnej swobody działaniu prawa wartości nie tylko nie usunie naszych trudności, ale na odwrót: doprowadzi do gorszych starć i groźniejszych konfliktów niż te, jakie mieliśmy i mamy.

Postawiono sprawę praw rynku i cen. Kto może postulować, aby w warunkach szybkiej industrializacji, przy stałej niemal przewadze popytu nad podażą, dać dysponentom towaru pełną swobodę zmiany cen chleba, tłuszczów i mięsa oraz godzić się na gwałtowne zmiany w podziale dochodu narodowego, które by nieuchronnie spowodowała taka swobodna gra praw rynkowych?

T o w. J a k u b o w i c z: *Mówicie tak, jakby można przyjąć, żeby były wolne ceny na chleb. Co to ma jednak wspólnego z określeniem możliwości gry cen innych artykułów?*

Tow. Blinowski: Zgadzam się. W ustalaniu cen musi być pozostawione znacznie większe niż dotąd pole działania prawa wartości. Ale nie w podstawowych dziedzinach, które decydują o podziale dochodu narodowego i udziale w nich poszczególnych klas. Nie można się poddać prawu wartości. Natomiast należy je świadomie uwzględnić w działaniu. A to bynajmniej nie to samo.

Przechodzę do zagadnienia bodźców. Istnieje u nas wiara w automatyzm bodźców, bo sparzyliśmy się na biurokratycznym zarządzaniu. Twierdzę na podstawie doświadczenia, że w każdym bodźcu istnieją zarodki zwyrodnienia i stworzenia antybodźców. Istota rzeczy polega na tym, żeby w porę świadomie stosować bodźce, w porę je moderować, w porę zastępować innymi. Na tym właśnie polega rozumne zarządzanie, a nie na tym, aby bodźce „same zarządzały". Mówię o bodźcach jako o instrumentach planu. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że stosowane przez nas bodźce zwyrodniały i przekształciły się w poważnym stopniu w antybodźce. Dotyczy to zarówno cen, jak i przede wszystkim bodźców płacowych. Jeden z pierwszych wskazywałem na płynące stąd niebezpieczeństwo dla planów i ich realizacji. Wskazywałem na schematyczne, sztywne stosowanie wielu bodźców i płynące stąd szkody. Wszystko to prawda. Ale w tej chwili mamy ustalony plan gospodarczy nastawiony na złe bodźce. Jesteśmy zainteresowani tym, żeby ten plan wysoko przekroczyć. Jeśli jednak pójdziemy za tym, co postuluje tow. Jaszczuk, żeby natychmiast te bodźce wyrzucić za burtę, to co będzie z planem?

T o w. J a s z c z u k: *Będzie przekroczony wysoko.*

Tow. Blinowski: Jeżeli nie będzie zainteresowania materialnego ludzi, to nie będzie przekroczony. Jestem za najdalej idącą przebudową bodźców. Uważam jednak, że nie można wylewać dziecka z kąpielą. Dopóki te bodźce spełniają określoną rolę, trzeba im dać pole do działania. Nie wolno zostawiać pustego miejsca. Dopiero gdy się ma nowe, lepsze bodźce, utrzymujące zainteresowanie załóg bieżącymi wynikami produkcji, można się pozbywać starych.

Jeżeli zainteresowanie wysokimi, **bieżącymi** wynikami produkcji skierujemy wy-

łącznie na ogólne roczne wyniki przedsiębiorstwa, to położymy produkcję. Jestem oczywiście za tym, żeby istniał fundusz zakładowy i żeby został on poważnie rozbudowany. Czy jednak ten fundusz i zysk ma być głównym czy też pomocniczym czynnikiem zainteresowania ludzi wynikami produkcyjnymi? Moim zdaniem może on być ważnym, lecz tylko pomocniczym czynnikiem. Zasadniczy podział dochodu narodowego dokonuje się przez płacę, a więc płaca codzienna czy comiesięczna musi być głównym motorem walki o produkcję. Poziom życiowy robotnika musi zależeć przede wszystkim od płacy. Od tego postulatu nie wolno odstąpić. Oczywiście robotnik musi mieć zawsze wypłacane to, co zarobił.

Jeżeli uwarunkowalibyśmy zbyt silnie zarobek robotnika od wyników finansowych przedsiębiorstwa, stworzylibyśmy poważne różnice w stopie życiowej pracowników różnych zakładów, zupełnie niezależne od wkładu pracy, umiejętności itp. Występuje ogólne zjawisko, że zakład lepiej wyposażony i lepiej pracujący chce znacznie lepiej wynagradzać za pracę. A na to nie wolno pójść, gdyż zagadnienie mniej więcej jednakowej płacy za tę samą ilość pracy wykonanej w takich samych warunkach jest zawsze — moim zdaniem słusznie — silnie wysuwane przez klasę robotniczą i nie da się tego uniknąć w planowaniu. Jeżeli zaś byśmy to ominęli, doprowadzilibyśmy do takich konfliktów, których opanowanie byłoby bardzo trudne. Dlatego nie wolno zbyt silnie wiązać zarobku robotnika z zyskiem.

Fundusz zakładowy — to nie jest we właściwym znaczeniu tego słowa udział załogi w zyskach. To raczej dodatkowa forma premii związanej z istnieniem zysku. Takiej premii, która nie powoduje nadmiernych dysproporcji w płacach pracowników różnych zakładów. Zysk wygospodarowany w zakładach bardzo dobrze postawionych i korzystających z uprzywilejowanej produkcji musi być w drodze ogólnopaństwowej redystrybucji częściowo przekazany innym zakładom, które w warunkach jednolitej ceny muszą pracować ze stratą. A przecież w naszych warunkach, szukając zatrudnienia dla wielu tysięcy ludzi, a dla kraju i maksymalnej produkcji, utrzymywać będziemy jeszcze długo zakłady, które pracować będą ze stratą.

Trzeba przesunąć poważną część akumulacji na przemysł ciężki, bo zaciemnimy sobie inaczej rzeczywisty obraz gospodarki narodowej. Mamy jednak cały szereg artykułów przemysłu spożywczego, który i w naszych warunkach weźmie na siebie główny ciężar akumulacji. Tak właśnie jest dla państwa znacznie wygodniej niż np. zwiększyć podatek bezpośredni ze wsi. Forma akumulacji musi być giętka. Również w tej sprawie nie wolno wpadać w schemat. Zgadzam się z tow. Bobrowskim, że tak jak poszukuje się różnych form zarządu przedsiębiorstwami zależnie od charakteru i rodzaju produkcji, ażeby w najlepszy sposób zharmonizować proces przebiegu produkcyjnego i ekonomicznego, tak samo w zagadnieniu podziału dochodu narodowego należy zachować całą gamę środków. Inaczej łatwo się znaleźć u rozbitego koryta.

T o w. L a s k o w s k i: *Dlaczego ingerencja państwa w produkcji przedsiębiorstw musi następować w drodze dyrektywności, a nie w drodze środków fiskalnych?*

Tow. Blinowski: Chodzi o zbilansowanie gospodarki narodowej. W wielu wypadkach gra rolę przede wszystkim ilość produkcji i ilość ta musi być zagwarantowana nakazem. Nakaz musi być oczywiście związany z pewną sankcją ekonomiczną. Inaczej będzie on często martwy i nic nie pomoże zbilansowaniu gospodarki narodowej.

Tow. Jakubowicz wspomniał o zagadnieniu drobnego przemysłu, który rzekomo ma trudności w przejęciu na siebie ryzyka produkcji. O ile mi wiadomo, sprawa się finalizuje. Wszyscy są gorącymi zwolennikami całkowitego zwolnienia przedsiębiorstw terenowych od rygorów planu. Idzie tylko o to, aby robotnicy drobnych zakładów przejęli na siebie **dobrowolnie** ryzyko braku gwarancji płacy.

Uważam i będę wszelkimi siłami bronił tego stanowiska, żeby w kluczowych za-

kładach pracy (w kopalniach, hutach itp.) zatrudniających tysiące ludzi, gdzie płaca robotnika była zawsze gwarantowana przez kapitalistę nawet przed roszczeniami państwa, nie przyjmować jugosłowiańskiej zasady gwarantowania tylko 80% płacy podstawowej, gdy zakład nie ma pieniędzy na koncie, mimo że robotnik pracę wykonał i obliczono mu wyższy zarobek. To jest u nas nie do przyjęcia. To położyłoby ideę rad robotniczych.

Przecież bardzo dużo przedsiębiorstw pracuje i musi pracować przy średniej cenie bez zysku, a nawet ze stratą. Nie zamkniemy tych przedsiębiorstw. A tymczasem pozostawione same sobie (bez dotacji i wyrównań strat ze strony państwa, bo w tym jest przecież sens przejęcia ryzyka przez załogę), znajdą się one dość szybko pod bilansem i zabraknie im pieniędzy w banku. Chyba że ustalimy ceny na poziomie kosztów najgorzej wyposażonych przedsiębiorstw, co jest sprzeczne z prawem wartości i czego ze względów ekonomicznych nie wolno robić.

W drobnym przedsiębiorstwie, gdzie ryzyko pracy dotyczy 40—60 osób, nie jest ono wielkim zagadnieniem politycznym. Wiemy natomiast, jak występują wielkie zakłady pracy, skupiające 15—20 tys. ludzi. I jakie to pociąga konsekwencje.

Polityka jest sztuką przewidywania. Jeżeli sparzyliśmy się na jednym, nie można uciekać się do środków, których następstwa byłyby jeszcze gorsze. Podobnie jak nie można z uwagi na niektóre ujemne zjawiska w naszym gospodarowaniu proponować do ich przezwyciężania środków, które — jak np. własność grupową — marksistowska myśl teoretyczna dawno odrzuciła, które zbankrutowały w warunkach kapitalizmu i musiałyby nieuchronnie zbankrutować również u nas. Nie można też stosować tych form, które kapitalizm już dawno zarzucił, zastępując je innymi, bardziej właściwymi dla produkcji wielkofabrycznej.

T o w. J a k u b o w i c z: *Jak w przemyśle terenowym?*

Tow. Blinowski: Trzeba się dogadywać. Jeżeli załoga uzna ryzyko, to trzeba iść na to. Ale narzucać nie można. Bo ustawodawstwo pracy tego zabrania. Zgodnie z ustawodawstwem pracy robotnik musi otrzymać to, co zarobił. Nie można naginać do teorii tego, co się w żywym organizmie mocno przyjęło.

Jestem więc za ryzykiem, ale przyjętym przez robotników z pełną świadomością tego, co czynią.

Uważam również, że w przemyśle terenowym należy zrezygnować ze wszystkich wskaźników, łącznie z wskaźnikiem funduszu płac, gdyż jeśli się nie ustala produkcji, to nie można ustalić funduszu płac. Spółdzielczość już w roku bieżącym nie ma wskaźnika funduszu płac. Powstaje trudna kwestia ustalenia podatków. Istnieje niebezpieczeństwo, że spółdzielcy podniosą sobie nadmiernie płace kosztem wkładów do skarbu państwa. Nie uważam jednak, aby to była trudność, z którą finansiści by się nie uporali.

Towarzysz Fidelski

Postawiono problem: co przeszkadza radom robotniczym? Myślę, że obok spraw związanych z niepełną realizacją uchwały o rozszerzeniu uprawnień przedsiębiorstw, dochodzą i inne. Dotąd w wielu resortach, np. w przemyśle maszynowym, nie wydano zarządzeń wykonawczych do ustawy o funduszu zakładowym. A więc do dziś rady robotnicze nie wiedzą, jakie należy wypełnić warunki, aby zdobyć dodatkowe środki potrzebne na ten cel, nie mogą więc opracować konkretnego programu pracy i walki. Następnie — co traktuję jako sprawę o kapitalnym znaczeniu — brak jest dotąd w większości przedsiębiorstw ustalonych **zadań planowych na 1957 r. W wa-**

runkach gdy w końcu pierwszego kwartału nie są jeszcze znane podstawowe wskaźniki planu gospodarczego na dany rok, powstaje niezwykle trudna sytuacja dla zarządu przedsiębiorstw. Nie wiadomo bowiem, jak organizować walkę o ponadplanowe oszczędności, gdy nie ma ustalonego planu. Dlatego też od trzech miesięcy niezmiennie twierdzę, że podstawowym warunkiem umożliwiającym pracę nowych rad robotniczych jest natychmiastowe uzgodnienie i określenie zadań planowanych na rok bieżący oraz sposobu i warunków uzyskania funduszu zakładowego.

Następny program. W większości zakładów powstały rady robotnicze, w wielu powstają obecnie. Skład rady powinien być taki, żeby zapewniał najpełniejszą, najwłaściwszą reprezentację załogi, reprezentację najbardziej postępowego trzonu tej załogi. Gdzie organizacja partyjna aktywnie i właściwie włączyła się do organizowania i przeprowadzania wyborów do rady robotniczej, tam skład rady odpowiada temu założeniu. Jednakże nie wszędzie to nastąpiło. Skład socjalny rad jest dość różny. Na ogół większość w radach stanowią robotnicy, ale niemało mamy wypadków wybierania rad o większości składającej się z pracowników umysłowych, przy czym w prezydiach dość powszechnie zasiadają głównie pracownicy umysłowi. Jestem oczywiście daleki od wszelkich prób wbijania klina między klasę robotniczą a inteligencję. Uważam za niezmiernie pozytywne zjawisko fakt, że nasza inteligencja udzieliła niemalże powszechnie poparcia idei rad robotniczych i aktywnie włączyła się do ich pracy. Jest bardzo dobrze, że najlepsi technicy czy ekonomiści są wybierani do rady i aktywnie w niej pracują. Jednak — myślę — chcąc, aby rada robotnicza reprezentowała możliwie całą załogę, różne jej oddziały, ludzi o różnych zawodach i zainteresowaniach, aby istniała wzajemna więź między załogą a radą — dążyć należy do takiej struktury socjalnej rady, która odpowiada strukturze załogi.

Jak zapewnić kierowniczą rolę partii w warunkach działania samorządu robotniczego? Myślę, że na to pytanie odpowie najlepiej praktyka. Organizacja partyjna musi oczywiście oddziaływać na radę robotniczą, wyjaśniać jej aktualną politykę partii i jej program gospodarczy. Wysuwano w dyskusji propozycję tworzenia zespołów partyjnych w radach robotniczych. Wydaje mi się, że dawanie tego rodzaju zaleceń powszechnych byłoby co najmniej przedwczesne, choć nie wyłączam i tej formy pracy partyjnej. Zależy to po prostu od aktualnej sytuacji w zakładzie i komitet partyjny musi samodzielnie ustalić sposób pracy z radą.

Sprawa dalszych zmian w systemie zarządzania. Dość powszechnie słyszy się głosy krytykujące dzisiejszy stan rzeczy i domagające się dalszych zmian w systemie zarządzania. Czy te głosy są słuszne? Osobiście uważam (nie negując, że w krytyce tej jest i sporo przesady, a nawet nierzadko niesłusznych akcentów), że zmiany w naszym systemie zarządzania są niezbędne. Jeżeli są towarzysze, którzy tego nie rozumieją, którzy myślą, że można tylko drobnymi „łatami" załatwić tę sprawę, których doświadczenia ostatnich lat nie doprowadziły do wyciągnięcia pewnych uogólniających wniosków — tych odsyłam do pewnych posunięć i uchwał naszych sąsiadów, a zwłaszcza Związku Radzieckiego. Znam na razie tylko dyrektywy ostatniego plenum KPZR, ale sądzę, że ich praktyczna realizacja oznaczać będzie daleko idące zmiany w systemie zarządzania gospodarką.

Problem decentralizacji. Od roku jest to modne słowo (zresztą, nie tylko słowo), mamy za sobą już szereg konkretnych posunięć organizacyjnych w tym zakresie. Jak daleko pójdziemy z decentralizacją? Niektórzy proponują umiarkowaną decentralizację. Nie zachwycam się tym sformułowaniem. Raczej proponuję odejście w tej dziedzinie od jednolitego rozwiązania, od schematycznych ustaleń organizacyjnych obowiązujących całość gospodarki narodowej. Kolej żelazna była centralnie zarządzana już za czasów Franciszka Józefa. Natomiast co do potrzeby i celowości centralnego zarządzania produkcją wody sodowej nie zostałem dotąd przekonany. Weźmy przemysł

uspołeczniony. Istnieje ponad 43 tysiące zakładów pracy, zatrudniających prawie 2,6 miliona ludzi (rocznik statystyczny za 1955 rok). W tej liczbie mamy zaledwie około 1000 zakładów średnich i dużych, zatrudniających ponad 500 pracowników, o średnim zatrudnieniu około 1500 osób. Pozostałe 42 tysiące zakładów przemysłowych zatrudnia średnio aż po 15 osób. Taka jest różnica w rozwoju poszczególnych zakładów, takie są różnice w koncentracji przemysłu. Tysiące tych drobnych zakładów należą do przemysłu „kluczowego", są centralnie zarządzane przez kilkaset centralnych zarządów. Zarządy te centralnie kierują przemysłem, na ogół dość jednolitymi metodami w ramach posiadanych jednakowych uprawnień. Struktura organizacyjna, zakres uprawnień poszczególnych centralnych zarządów (z których część nazywa się po prostu zarządami, co oczywiście niczego nie zmienia) są identyczne bądź bardzo zbliżone. Również struktura samych ministerstw przemysłowych jest taka sama, a istniejące odmienności organizacyjne są nieistotne. Podobnie — co jest zjawiskiem jeszcze groźniejszym — strukturę przedsiębiorstw przemysłowych próbowaliśmy nagiąć do pewnych ogólnych tzw. ramowych schematów, nie liczących się ani z potrzebami zakładów, ani ze stosowanym procesem technologicznym. Czy w tych warunkach można szukać nowego rozwiązania organizacyjnego, ustalając inną, ale znów schematyczną receptę? Tylko analiza pracy każdego istniejącego centralnego zarządu i zakładu pracy może udzielić nam odpowiedzi, czy dana fabryka wymaga centralnego zarządzania, lub inaczej, jakie korzyści techniczno-ekonomiczne przyniesie gospodarce narodowej centralizacja zarządzania poszczególnymi zakładami pracy. Jeżeli takich korzyści nie ma, dokonajmy pełnej decentralizacji, tj. stwórzmy przedsiębiorstwo o bardzo dużej samodzielności z wprowadzeniem odpowiedniego nadzoru właściwej terytorialnie rady narodowej. Przedsiębiorstwo takie nazywam umownie terenowym, choć w innym znaczeniu niż to jest obecnie powszechnie przyjęte. Odejście wielu zakładów do przemysłu terenowego po dokonaniu takiej analizy jest nieuniknione. Przedsiębiorstwa przemysłu terenowego mogą oczywiście — i temu decentralizacja nie przeczy — zrzeszać się na zasadach dobrowolności dla określonych celów gospodarczych. Pozostałe zakłady pracy, których analiza wykaże celowość centralnego zarządzania, np. energetyka, przemysł hutniczy, część przemysłu maszynowego i inne, należy powiązać między sobą w odpowiednie organizmy przemysłowe, o strukturze też bynajmniej niejednolitej, dostosowanej do potrzeb. Trzeba przy tym należycie przemyśleć, jakie przedsiębiorstwa winny się zjednoczyć, jaki winien być zakres tego zjednoczenia, jaka winna być treść, a także forma centralnego zarządzania.

A więc sprawa zmiany systemu zarządzania nie jest prosta: wymaga analizy i badań. W tych warunkach należy działać rozważnie i podejmować decyzje, z których po krótkim czasie nie trzeba by się wycofywać. Czy można w tej sytuacji wysuwać hasła pionowej rozbudowy rad robotniczych? Dzisiaj, na pewno nie. Ani nie ma wokół czego ich rozbudowywać, ani nie należy ich obecnie odrywać od spraw wewnątrzzakładowych. Większość się z tym zgadza, ale niektórzy wysuwają zarzut, że wszystko to następuje zbyt wolno. Nie odpowiada to jednak rzeczywistości. Zmiany dokonane w ciągu ostatniego roku nie są znów tak niewielkie, a tempo przemian zależy nie tylko od szybkości przygotowania i zaakceptowania zmian w systemie zarządzania, lecz w niemniejszym stopniu od pracy rad robotniczych na terenie zakładu, od konkretnych wyników ich pracy, mierzonych przede wszystkim przy pomocy bilansów, od umocnienia się tej nowej samorządowej formy zarządzania przedsiębiorstwami.

Sprawa planowania. Dyskusja zahacza o różne aspekty zagadnienia. Poruszę tylko dwa. Czy plan jest prawem — dotąd odpowiadaliśmy twierdząco. Przekazanie Sejmowi projektu ustawy o planie na 1957 r. oznacza nawet pewną tendencję do pod-

niesienia planu do rangi najwyższego przepisu prawnego, do rangi ustawy. O ile nie mam wątpliwości co do tego, żeby zasadnicze proporcje i wielkości ustalane w planie były obowiązującą dyrektywą dla rządu, o tyle nie wiem, czy mogą stanowić akt prawny planowe nakazy zawarte w dzisiejszym planie, rozbijane przez władze gospodarcze (centralne zarządy) na przedsiębiorstwa, te tysiące, a raczej setki tysięcy planowych nakazów, często rozdzielonych między poszczególne zakłady w sposób jawnie wadliwy? Ilości obowiązujących przedsiębiorstwa wskaźników planu są (a raczej były dotąd) tak duże, że niewiele było takich zakładów, które mogły na koniec roku donieść o pełnym wykonaniu **wszystkich** zadań planowych. Czyżby więc masowe łamanie prawa? Warto, by głos zabrali prawnicy.

Sprawa druga. Czy forma powszechnych nakazów musi być jedyną formą planowania w gospodarce uspołecznionej? Czy nie można zerwać z **powszechnością** nakazów? Są głosy i to bardzo odpowiedzialnych specjalistów, którzy twierdzą, że zbędny jest nakaz tam, gdzie można go zastąpić bodźcami ekonomicznymi. Z tym się zgadzam. Ale co zrobić z nakazami, które są zbędne? Istnieją u nas (a ich jest bardzo dużo) obowiązujące wskaźniki planu, których usunięcie jest przecież oczywistą koniecznością. Weźmy np. budowę. Inwestor otrzymuje limit inwestycyjny na dany rok (rozbity dodatkowo na kilka czy kilkanaście podgrup). To określa rozmiary inwestycji. Ponadto budowa otrzymuje przydział materiałów podstawowych, który znów limituje jej rozmiary. I wreszcie przedsiębiorstwo budowlane otrzymuje plan - nakaz przerobu finansowego w danym roku. Jeżeli te trzy wymienione nakazy nawet pokrywają się, to wystarczy jeden — oczywiście ten pierwszy. A jeżeli kłócą się ze sobą, a to najczęściej przecież u nas się zdarza, to co wtedy? Wtedy zaczynają się nie kończące spory, kłótnie, tworzy się niepotrzebny stan napięcia i zdenerwowania. Nie mnożąc tych przykładów, choć w każdej chwili nimi służę, chciałbym wyciągnąć wniosek: stwórzmy taką metodę planowania, która zmniejszy do minimum napięcie wewnętrzne naszej konstrukcji gospodarczej.

Na zakończenie sprawa najbliższych zadań rad robotniczych — zadań bieżącego roku. Są trzy plagi główne, które rozpleniły się w naszej gospodarce, w tym i w przemyśle.

Pierwsza — to marnotrawstwo materiałów, surowców, paliw. Zużywamy więcej materiałów na jednostkę produkcji niż zużywa się ich w znakomitej większości przodujących technicznie krajów. To nas drogo kosztuje, to limituje wzrost naszej produkcji.

Druga — to przestępczość gospodarcza o wyraźnie rozszerzających się rozmiarach. Kradzieże materiałów, półwyrobów, detali i gotowej produkcji, łapownictwo, przekupstwo — to problemy o wielkim znaczeniu gospodarczym i wychowawczo-politycznym.

Trzecia — brak dyscypliny i porządku, niewykonywanie poleceń przełożonych, nieprzestrzeganie przepisów technologicznych.

Walka z tymi trzema głównymi plagami naszej gospodarki jest — moim zdaniem — głównym zadaniem bieżącego roku. Powiedzą, że to „drętwa mowa". Być może, że nie umiem mówić o tym ciekawie. Lecz praca w tej dziedzinie nie powinna już na pewno być „drętwa". A potrzeba tu pracy myśli i rąk, pracy organizacyjnej i technicznej, pomysłowości i inicjatywy. Potrzebna jest praca polityczna i wychowawcza wśród załogi. I wtedy będą wyniki, a pod koniec roku wygospodaruje się tak zwaną 13 pensję. Tylko pod tym warunkiem można będzie szybciej posuwać się naprzód.

W sprawie rad robotniczych

(z dokumentów wojewódzkich organizacji partyjnych)

Rady robotnicze w Warszawie*)

Centralnym problemem, którym żyje aktyw partyjny zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw budowlanych, jest rozwój rad robotniczych. Towarzysze z wielkich zakładów przemysłowych próbują tłumaczyć na język codziennej pracy programowe wytyczne naszej partii, zawarte w uchwałach VIII Plenum.

Rady robotnicze objęły już dzisiaj około 80% zakładów przemysłu kluczowego w Warszawie. Przeciętnie w radach robotniczych warszawskiego przemysłu i budownictwa mamy około 40% członków partii. Wydawałoby się więc, że sprawa partyjnego kierownictwa przedstawia sią zadowalająco. Jednak tak nie jest. Za tym przeciętnym wskaźnikiem 40% członków partii w radach robotniczych kryje się pewna liczba rad, w których odsetek ten jest zupełnie znikomy lub absolutnie nie wystarczający — szczególnie w budownictwie. Natomiast w tych radach, w których liczba członków partii jest znaczna, ich oddziaływanie na bieg prac rad jest niejednokrotnie bardzo słabe.

Niedostateczny wpływ naszej partii i jej polityki na rady robotnicze ujawnił się już w okresie wyborów do rad. Niektóre organizacje partyjne nie doceniły sprawy wyborów do rad robotniczych. W wyborach do rad w budownictwie warszawskim wręcz lansowano hasło rad robotniczych bez członków partii. Tak było w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego MDM, w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego Wschód, w Zjednoczeniu Instalacji Elektrycznych Nr 1, w Zakładach Przemysłu Cukierniczego im. 22 Lipca, w Drukarni im. Rewolucji Październikowej, w ZWUT, w Warszawskiej Fabryce Pomp i innych. Jest to zjawisko niepokojące. Wyraża ono bowiem nieufność wielu załóg do członków partii i całych organizacji partyjnych.

Jeżeli nawet toruje sobie drogę przekonanie, że rząd i Komitet Centralny starają się stworzyć radom robotniczym szerokie pole działania, to robotnicy sądzą, że na niższych szczeblach panuje nieudolność i niechęć do udzielenia konkretnej pomocy radom robotniczym.

W szeregu zakładów powołano zespoły partyjne przy radach. Działają one w Zakładach im. Kasprzaka, w Tarchomińskich Zakładach Farmaceutycznych, w T-1 i innych. Zespoły te omawiają przed posiedzeniami problemy rozważane przez rady robotnicze. Formę tę jednak należy wprowadzać ostrożnie i tylko wtedy, gdy jesteśmy przekonani, że nie wywoła to fałszywych komentarzy i niewłaściwej reakcji ze strony załóg dopatrują-

*) Ocena egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR (marzec 1957 r.).

cych się w utworzeniu zespołu partyjnego próby komenderowania radą. W innych zakładach omawia się problemy ogólne rad z członkami partii pracującymi w radach na posiedzeniach egzekutyw komitetów zakładowych.

Widać więc, że towarzysze partyjni szukają dróg wzmocnienia swego wpływu na działalność rad robotniczych.

Sprawą rad nie może się jednak zajmować sam zespół partyjny, lecz cała organizacja partyjna. Członkowie partii, wchodząc w skład rady, winni przeprowadzać stanowisko własnej instancji partyjnej w radzie robotniczej. Mogą oni tego dokonać tylko wtedy, gdy zdobędą sobie autorytet fachowością i ofiarnością w pracy.

Trzeba widzieć trudności i niebezpieczeństwa piętrzące się na obecnym etapie przed radami robotniczymi. Przede wszystkim chodzi o zrozumienie właściwej roli rad. W tej dziedzinie panuje wielki zamęt pojęć, który w praktyce niemało szkody przynosi dobremu imieniu rad. Wśród załóg pracowniczych częstokroć rady traktuje się jako organy załatwiające drobne sprawy płacowe, kadrowe, jako organy interweniujące w indywidualnych sprawach krzywd wyrządzonych poszczególnym pracownikom itd. A kiedy interwencja okaże się bezskuteczna, wówczas powstaje rozczarowanie wśród pracowników, którzy mówią, że rada robotnicza to jeszcze jeden organ do gadania, nie mogący nic załatwić.

Niektórym radom robotniczym usiłuje się narzucić funkcje należące do rad zakładowych.

Opisana wyżej sytuacja istnieje w Przedsiębiorstwie Budowy Huta Warszawa, w Zjednoczeniu Instalacji Elektrycznych Nr 1 i gdzie indziej. Załogi robotnicze niektórych zakładów wiążą z powstaniem rady robotniczej nadmierne i nieuzasadnione nadzieje na szybką podwyżkę płac. Nie wolno nam zawieść takich nadziei, których spełnienie leży całkowicie w naszych możliwościach. Byłoby to niewybaczalnym i ciężkim błędem. Ale przekonanie, że powstanie rady robotniczej samo przez się potrafi w skali jednego roku poprawić byt załóg o jakieś 30 czy 50%, jest niebezpiecznym złudzeniem. A tego rodzaju nadzieje tu i ówdzie występują i taka tania agitacja za radami robotniczymi gdzieniegdzie się zdarzała, zwłaszcza w okresie wyborów do rad.

W ostatnim okresie czasu przybrały na sile żądania podwyżki płac, których nie da się zrealizować w roku bieżącym. Musimy robotnikom odpowiedzieć przedstawiając cały obraz sytuacji naszej gospodarki i możliwości pokrycia towarowego dla tej masy pieniądza, która znajduje się w obiegu, a która tak ogromnie wzrosła w ciągu ostatniego półrocza. Podstawą pracy wyjaśniającej będą materiały z bieżącej sesji Sejmu i wypowiedzi przedstawicieli rządu na ten temat. Wiele wysuwanych przez pracowników postulatów w zakresie podwyżki płac jest całkowicie usprawiedliwionych, ale na realizację muszą one czekać w odpowiedniej kolejności, zależnie od stopnia zaspokojenia potrzeb innych oddziałów pracowniczych. Czasem oczekiwanie na swą kolejność zależy od obniżki kosztów i od efektów ekonomicznych, jakie podwyżka płac przynosi dla produkcji.

I dlatego właśnie nie wszystkie, najistotniejsze nawet w swojej istocie propozycje dotyczące wzrostu działania bodźców ekonomicznych mogą być od razu zrealizowane. Możliwości podniesienia zarobków, możliwości wygospodarowania 13 pensji związane są nie tylko z rezerwami produkcyj-

nymi warszawskich zakładów, ale i z wielkością zaopatrzenia materiałowego oraz możliwościami bilansu towarowego całej gospodarki narodowej. Występuje to jaskrawo w szczególności w zakładach przemysłu metalowego i w budownictwie. Rady robotnicze i ich prezydia doprowadza nieraz do rozpaczy niemożliwość wybrnięcia z impasu zaopatrzeniowego. Jakże bowiem można porządkować gospodarkę w zakładzie, skoro zaopatrzenie nadchodzi w drugiej i trzeciej dekadzie miesiąca, skoro brakuje poszczególnych jego elementów, skoro siłą rzeczy trzeba zatrudniać dodatkowych robotników, aby mogli podganiać plan przy końcu miesiąca, i skoro trzeba forsować wykonanie tego planu nawet za cenę godzin nadliczbowych. Sytuacji zaopatrzeniowej nie da się jednak rozwiązać od razu. I dlatego przecież nie będzie rzeczą słuszną opuszczanie rąk i wyczekiwanie, aż jakieś tam inne zakłady dźwigną się na nogi i wywiążą należycie ze swoich zadań. Doszło nawet do tego, że w tych czarnych chwilach rada robotnicza Zjednoczenia Budownictwa Wojskowego Nr 21 chciała się dwukrotnie podac do dymisji.

Skoro jednak rozumiemy te niektóre obiektywne trudności naszego przemysłu i budownictwa, z tym większą energią i tym większym uporem powinniśmy pokonywac te przeszkody w rozwoju rad robotniczych, które da się usunąć. Faktem jest, że praktycznie biorąc rady robotnicze stosunkowo niewiele jeszcze mogą powiedzieć o gospodarce zakładu. Nie ulega wątpliwości, ze ustawa o radach robotniczych i uchwała o usamodzielnieniu przedsiębiorstw oraz późniejsze uchwały rządu o funduszu zakładowym, stanowiące wielki krok naprzod w tej dziedzinie, są jednak bardzo ramowe i zawierają istotne braki. Ciężar zagadnienia jednak nie polega dziś na tym, aby szybko dążyć do zmiany ustawy o radach robotniczych, lecz na takim jej interpretowaniu i praktycznym wcielaniu w życie, które mogłoby już dziś otworzyć zieloną drogę robotniczej inicjatywie. Tymczasem zaś jest ona wcielana w życie niesłychanie ospale, z wielkimi oporami, które nieraz w praktyce niweczą intencje ustawy.

Na ponad 10 resortów, których dotyczy ustawa, tylko 4 opracowały wstępne projekty przepisow wykonawczych. Liczby wskaźnikow planu na 1957 r. z reguły nie zmniejszono. Trudno jest przypuścić, aby to była kwestia tylko nieudolności czy opieszałości. Są to opory nie tylko biurokratyczne, ale noszą one charakter mniej lub bardziej świadomie polityczny. Będziemy się z tym rozprawiać właśnie jako z konserwatywną tendencją polityczną. Dobre imię Komitetu Warszawskiego i warszawskiej organizacji partyjnej w tej dziedzinie nie może być narażone na szwank.

Opory przeciwko przyznawaniu radom robotniczym szerszych uprawnień nie są bynajmniej przypadkowe. Wiążą się one z całym systemem myślenia i wychowania, jakie wpojono kadrze pracowników gospodarczych na kierowniczych szczeblach w ubiegłym okresie. Byłoby rzeczą dziwną, gdyby takich oporów nie było. Są one podsycane przez niektóre wypowiedzi za granicą, które usiłują cały system rad robotniczych przedstawić jako system anarcho-syndykalistyczny, system nie mający rzekomo nic wspólnego z dyktaturą proletariatu i z socjalizmem. Odrzucamy te poglądy i nie godzimy się z zarzutem anarcho-syndykalizmu w stosunku do systemu rad robotniczych.

Nie ulega wątpliwości, że niesłuszne i szkodliwe są występujące tu i ówdzie tendencje do przekształcania rad robotniczych w organy traktujące

zakład jako swoją wyłączną własność. Tendencje te wyrażają się np. w żądaniu pozostawienia całkowitej swobody w kształtowaniu wielkości produkcji i jej asortymentu tam, gdzie asortyment jest bardzo niewielki, a rozmiary produkcji stawiają przedsiębiorstwo w rzędzie kluczowych zakładów. Nie można by się również zgodzić z absolutną swobodą ustalania cen zbytu w zakładach przemysłu ciężkiego, z żądaniami przekazywania całej akumulacji na potrzeby zakładu i załogi — niezależnie od warunków, w jakich znajduje się zakład.

Rzecz prosta, że pójście na tego rodzaju koncepcje musiałoby przekreślić przewagę, jaką ma socjalizm nad kapitalizmem, przewagę tkwiącą w systemie centralnego planowania i wykorzystywania nadwyżek produkcji społecznej w sposób najbardziej korzystny i celowy dla gospodarki. Nie wolno nam z planowej gospodarki uczynić zatomizowanego zbioru niezależnych przedsiębiorstw.

Wszystko to jednak nie oznacza, że nie będziemy odchodzili od dotychczasowego systemu planowania i zarządzania przedsiębiorstwami, że nie będziemy zwiększali materialnego zainteresowania wytwórców i całych przedsiębiorstw, że nie będziemy rozwijali elastycznego systemu cen zbytu i bardziej samodzielnego systemu zaopatrzenia itd. Są to wszystko dla nas nauki, z których rezygnować nie mamy powodu. Klasa robotnicza skrytykowała nam ostro ten system. Wobec tego biadolenie na temat rzekomego anarcho-syndykalizmu w naszych dążeniach do polepszenia tego systemu nie jest postępowe i pożyteczne.

Istnieje tendencja do przekazywania radom robotniczym co najwyżej niektórych dotychczasowych uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw. Natomiast opory wywołuje przekazywanie kompetencji centralnych zarządów i ministerstw. Zasadnicze znaczenie przekazywania licznych uprawnień centralnych zarządów i ministerstw radom robotniczym szczególnie mocno uwydatnia się w gałęziach przemysłu pracujących bezpośrednio na rynek. Liczne przedsiębiorstwa warszawskiego przemysłu mięsnego, cukierniczego, tłuszczowego, mleczarskiego, odzieżowego i innych mają bardzo niewiele do powiedzenia w takich zasadniczych sprawach, jak wielkość produkcji, jej asortyment, cena zbytu, a zwłaszcza w dziedzinach, w których przecież mogłyby sporo dokonać samodzielnie, jak kwestia źródeł zaopatrzenia i warunków zaopatrzenia, taryfikacji płac, inwestycji podstawowych, podziału akumulacji oraz szczegółowego ustalenia wraz z organizacjami handlowymi planów zaopatrzenia handlu. Uważamy, że rozluźnienie systemu centralnych wskaźników powinno dotyczyć w pierwszej kolejności zakładów tych właśnie gałęzi produkcji. Odnosi się to również do handlu. Tymczasem Ministerstwo Handlu Wewnętrznego jest jednym z najbardziej opieszałych ministerstw w załatwianiu tych spraw. Przykład naszego Centralnego Domu Towarowego jest dość jaskrawy.

Stanowisko aktywu warszawskiego, wyrazone ostatnio na różnych naradach poświęconych pracy rad robotniczych, postuluje szybkie postawienie na porządku dziennym sprawy liczby, uprawnień i zakresu działania centralnych zarządów. Sądzimy, że inaczej wygląda ta kwestia w tych centralnych zarządach, które grupują kilka wielkich zakładów, a inaczej w tych gałęziach przemysłu, w których pracuje kilkadziesiąt czy kilkaset zakładów przemysłowych. Jesteśmy pewni, że można śmiało dążyć do zniesienia niektórych centralnych zarządów, które są zbędnym ogniwem po-

między ministerstwami a kilkoma zakładami danej branży. W innych gałęziach przemysłu niezbędne jest rozważenie na nowo uprawnień centralnych zarządów w stosunku do przedsiębiorstw oraz ograniczenie ich zakresu działania do takich funkcji, które by nie krępowały samodzielności zakładu poza kilkoma najbardziej ogólnymi wskaźnikami centralnymi.

Wydaje się, że jednym z najważniejszych zadań organizacji partyjnych ministerstw na najbliższy okres jest skontrolowanie pracy resortu pod kątem pomocy dla rad robotniczych i pokonania w centralnych zarządach niechęci do przekazywania uprawnień przedsiębiorstwom. Aktyw partyjny ministerstw powinien zresztą nie tylko przełamywać opory u siebie w tych sprawach, ale także przyjść z efektywną pomocą w rozwijaniu pracy rad robotniczych warszawskich zakładów przemysłowych i budownictwa. Zapoczątkowana przez Uniwersytet i Politechnikę pomoc dla rad robotniczych powinna być rozszerzona na wiele innych cetralnych instytucji. Tylko bowiem wtedy, gdy towarzysze z centralnych urzędów zetkną się bezpośrednio z problemami nurtującymi załogi, będą mogli posiąść ten dodatkowy punkt widzenia, który jest niezbędny dla każdego członka partii — punkt widzenia klasy robotniczej.

Jednocześnie aktyw partyjny będzie mógł stopniowo usuwać jeszcze jedną, bardzo poważną przeszkodę w rozwoju rad robotniczych. Polega ona na słabej znajomości zagadnień ekonomicznych przez członków rad robotniczych i nawet ich prezydiów. Można i należy organizować tutaj kursy dokształcające w zakresie zagadnień ekonomicznych, tak jak to zrobiło np. Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego Północ. Sprawa polega bowiem na tym, że wielu brygadzistów, majstrów, techników, nawet inżynierów, wchodzących w skład rady robotniczej, mając dobre nieraz rozeznanie sytuacji na swym odcinku pracy, nie orientuje się ani w sytuacji całego zakładu czy danej gałęzi przemysłu, ani w systemie planowania i zarządzania i przez to ich postulaty mają charakter nieraz niezwykle wycinkowy, a czasem są nieuzasadnione lub wręcz demagogiczne.

Rady robotnicze wielu zakładów pracy w Warszawie mogą już dziś wykazać się osiągnięciami. Zabrano się poważnie do obniżki kosztów materiałowych. Opracowano gdzieniegdzie nowe schematy organizacyjne zakładów. Przedsięwzięto szereg kroków dla podniesienia wydajności pracy. Trzeba jak najusilniej koncentrować uwagę rad robotniczych na tych sprawach. Od nich bowiem w ostatecznym rachunku zależy całe powodzenie systemu rad robotniczych i wykonanie naszych zamierzeń gospodarczych.

Nie można jednak przechodzić do porządku dziennego nad rozgoryczeniem, jakie budzą wśród aktywu rad robotniczych istniejące ciągle przepisy narzucone z góry, których sens ekonomiczny jest żaden. Towarzysze z Zakładów im. 22 Lipca wyraźnie wskazywali, jak centralny zarząd, któremu podlegają, torpeduje inicjatywę rady i nawet chce ją skompromitować.

Z problemów pracy partyjnej w radach robotniczych wysuwa się również niezwykle ważna sprawa więzi rad z załogą i prezydiów rad z plenum rady. W wielu zakładach sprawami rady robotniczej interesuje się wąskie grono aktywu zakładowego, a nie cała załoga. Nie ulega wątpliwości, że słaba więź rad robotniczych z załogą stała się przyczyną groźnego wypadku w FSO. Dlatego program pracy rady robotniczej i jej prezydium, konkret-

ne posunięcia, zamiary wprowadzenia w życie zakładów nowości powinny być szeroko popularyzowane wśród załogi, a w poważniejszych sprawach rada powinna zasięgać opinii całej załogi. Bez tego rady robotnicze mogą się przekształcić w jedno z wielu ogniw, których przecież w naszym życiu gospodarczym nie brak, pozbawiając się swojego głównego politycznego sensu istnienia i utracając możliwości wyzyskania rezerw produkcyjnych zakładu w jak najszerszej skali.

Dobrze jest, że aktyw rad robotniczych warszawskich zakładów z całą energią walczy przeciwko biurokracji, że może zanotować tu i ówdzie osiągnięcia w polepszaniu organizacji produkcji. Ale źle byłoby, gdyby ten aktyw robotniczy stawał się jakimś wyizolowanym od załóg ogniwem zarządu gospodarki, tak jak w przeszłości stała się niejedna organizacja partyjna i związkowa.

Dochodzimy tu do zrozumienia jak najściślejszego związku pomiędzy naszymi zadaniami gospodarczymi a ich politycznym sensem. Historyczne doświadczenie jugosłowiańskiej partii polega właśnie na tym, że dostrzegła w ruchu rad robotniczych taką formę demokracji gospodarczej, która czyni socjalizm bliski bezpośrednim wytwórcom. A o tym przecież dotychczas potrafiliśmy co najwyżej tylko mówić. Była to jedna z głównych przyczyn wypaczenia samej istoty dyktatury proletariatu. W naszym rozwoju sprawa rad robotniczych nie polega tylko na wykorzystaniu rezerw gospodarczych, lecz na realizacji tej wielkiej nauki ubiegłych miesięcy, że budować socjalizm można tylko z masami, w porozumieniu z nimi, a nie bez nich czy przeciw nim. Największą nauką ubiegłych miesięcy, której nie chcą zrozumieć nasi dogmatycy, jest zrozumienie, że konflikty współczesnej epoki tkwią w naruszeniu tej więzi pomiędzy klasą robotniczą a władzą państwową. Tragedia węgierskiej partii i klasy robotniczej, nasze krwawe doświadczenie poznańskie — naukę tę dobitnie potwierdzają. Walka z kapitalizmem i z burżuazyjnymi dążeniami nierobotniczej części społeczeństwa tylko wtedy może zostać uwieńczona sukcesem, gdy klasa robotnicza będzie czuła, że władza ludowa jest jej własną władzą, gdy klasa robotnicza sama tę władzę będzie sprawowała w jak najszerszej mierze, gdy stworzona zostanie nienaruszalna jedność działania pomiędzy władzą a klasą robotniczą.

W tym celu w naszej pracy partyjnej wśród rad robotniczych musimy pokazywać sytuację całego przemysłu w danej dziedzinie, sytuację w tych gałęziach przemysłu, które zaopatrują nasze zakłady. To jest właśnie polityczna praca, gdy chodzi o to, żeby robotnicy, a zwłaszcza aktyw rad robotniczych, jasno widzieli sytuację nie tylko swego zakładu i nie tylko przeszkody biurokratyczne, ale także sytuację gospodarczą całego przemysłu i całego kraju. Istotą pracy politycznej jest przecież wiązanie tego co szczegółowe, co dotyczy bezpośrednio robotników, z tym co ogólne i co dotyczy całego narodu.

List wrocławskiego KW PZPR

do podstawowych organizacji partyjnych w zakładach przemysłowych, budownictwie i państwowych gospodarstwach rolnych Dolnego Śląska

Wyrazem politycznych i gospodarczych przemian usankcjonowanych uchwałami VIII Plenum KC PZPR jest idea samorządu robotniczego jako formy praktycznego zarządzania środkami produkcji i sprawowania władzy przez klasę robotniczą. Najgłębszy sens tej idei polega na tym, że setki tysięcy ludzi, którzy działali dotąd kierowani przy pomocy skomplikowanego mechanizmu uzyskują obecnie większą swobodę działania. Konieczne staje się więc uświadomienie sobie odpowiedzialności, jaką biorą na swoje barki załogi zakładów i ich kierownictwo.

Od działalności rad robotniczych, jako podstawowego elementu nowej formy ustrojowej przemysłu, zależy proces kształtowania się nowego modelu gospodarczego, a w dalszej konsekwencji — powodzenie w marszu naszą polską drogą do socjalizmu.

Komitet Wojewódzki PZPR wyrażając najpełniejsze poparcie tworzącym się radom robotniczym w ich pionierskiej działalności zwraca się do podstawowych organizacji partyjnych w zakładach przemysłowych, przedsiębiorstwach budowlanych i państwowych gospodarstwach rolnych województwa wrocławskiego o skierowanie głównego wysiłku na udzielenie jak najskuteczniejszej pomocy załogom swych zakładów w organizowaniu rad robotniczych, a tam, gdzie one istnieją — jak najlepszej pomocy i poparcia w rozwijaniu ich działalności, w szerokim popularyzowaniu idei rad wśród klasy robotniczej.

* * *

Idea ta ogarnęła już większość zakładów przemysłowych Dolnego Śląska. W dziesiątkach zakładów powołane zostały przez załogi tymczasowe rady robotnicze, które zajmują się opracowaniem programu działalności zakładu, statutu rady oraz przygotowaniami do wyborów stałego organu samorządu robotniczego.

Wiele z nich (jak np. w FUM, Zakładach Metalowych Pilczyce, Fabryce Maszyn Budowlanych, Wizowie, ZG „Lena") pracuje już nad ustalaniem nowego schematu organizacyjnego, nad likwidacją przerostów administracyjnych w swoich zakładach pracy, nakreślaniem najbliższych zadań produkcyjnych, wprowadzeniem nowych asortymentów oraz usprawnieniem

systemu stosowania bodźców ekonomicznych. Niektóre rady, jak np. w WSK Wrocław, Pafawagu, SFUP Świdnica, BZPB im. II Armii WP, ZPS „Krzysztof", czynią usilne starania o opracowanie nowych zasad zarządzania zakładem i ubiegają się o przyznanie im prawa do eksperymentowania.

W tym procesie ujawniło się w wielu zakładach niezwykłe zainteresowanie całych załóg fabrycznych sprawą rozwoju działalności zakładu oraz szczególna aktywność przodującej części robotników, inteligencji technicznej i aktywu politycznego. W pierwszym okresie powstawania i działalności rad robotniczych nie ustrzegliśmy się jednak pewnych słabości i braków wynikających z żywiołowego często i nie poprzedzonego politycznym przygotowaniem załóg rozwoju tej kampanii. Nieprzygotowanie organizacji partyjnych pod względem ideologicznym i politycznym oraz poważne obciążenia w stosowaniu starych, zrutynowanych metod pracy doprowadziły do tego, że wiele organizacji partyjnych pozostało na uboczu procesu tworzenia samorządu robotniczego.

1. Daje się zauważyć brak inicjatywy partyjnych organizacji w wyjaśnianiu załogom istoty samorządu, jego doniosłej roli i znaczenia nie tylko dla usprawnienia systemu zarządzania zakładem, ale również dla ukształtowania nowego modelu gospodarczego w kraju. Wzniesienie aktywności mas wykorzystane było nierzadko przez demagogów, nierobów i warchołów do szerzenia anarchii, dezorganizacji produkcji, grabieży mienia społecznego oraz do dyskredytowania aktywnych działaczy partyjnych i bezpartyjnych sprawujących odpowiedzialne funkcje w zakładzie.

Doprowadziło to w wielu wypadkach do zepchnięcia rad robotniczych z drogi walki o rozwiązanie głównych problemów gospodarczych zakładu na rozstrzyganie spraw drugorzędnych, zajmowanie się rozgrywkami personalnymi, intrygami i drobiazgowymi sprawami administracji zakładów.

2. Niezdrowym zjawiskiem są tendencje ze strony rad robotniczych do ingerowania w sprawy organizacji produkcji, posunięcia personalne itd., co w sumie prowadzi do zurzędniczenia rady i naruszania zasady jednoosobowej odpowiedzialności dyrekcji zakładu za organizację procesu produkcji zgodnie z decyzjami samorządu. Takie błędy i wypaczenia, jak również dopuszczenie do osobistych rozgrywek wewnątrz rad, zajmowanie się dochodzeniem często urojonych krzywd prowadzi do pogłębienia klikowości i intryganctwa w zakładzie oraz do utraty zaufania załogi i jej poparcia dla rady robotniczej.

3. W konserwatywnej części administracji występuje niepokojące zjawisko hamowania działalności rad robotniczych, motywowane trudnościami materiałowymi, nierentownością zakładu itd.

4. Wiele nieporozumień i konfliktów powstawało również na tle nieumiejętności ułożenia stosunków między radą robotniczą a organizacją związkową. W niektórych zakładach wytworzyła się taka sytuacja, że i samorząd, i rada zakładowa wobec niesprecyzowania zakresów ich działania często dublują swoją pracę ze szkodą dla głównych problemów rozwoju produkcji niezbędnej dla zaspokojenia potrzeb ludności, ze szkodą dla obrony interesów robotników.

Cały wysiłek organizacji partyjnych, rad robotniczych i załóg fabrycznych musi więc być skierowany na szybkie naprawienie stwierdzonych braków i błędów, na umocnienie rad robotniczych, aby nie dopuścić do

skompromitowania idei samorządu robotniczego, co oznaczałoby przekreślenie naszego październikowego dorobku i przyniosłoby nieobliczalne w skutkach zduszenie inicjatywy i aktywności klasy robotniczej.

* *
*

Zakres działania samorządu robotniczego ustalony został w głównych zarysach w ustawie sejmowej o radach robotniczych w uchwale Rady Ministrów w sprawie rozszerzenia uprawnień państwowych przedsiębiorstw przemysłowych. Rady robotnicze zarządzając przedsiębiorstwami działają na podstawie zadań wynikających z narodowego planu gospodarczego. Działalność rady w drodze najpełniejszego wykorzystania przyznanych już uprawnień zmierzać powinna do osiągania najwyższej rentowności zakładu i zwiększenia dochodu narodowego przez rozwijanie rozmiarów produkcji, poprawę jej jakości przy jak najmniejszych nakładach.

1. W tej dziedzinie samorząd powinien zabezpieczać najlepszą działalność przedsiębiorstwa ustalając główne kierunki rozwoju, plany produkcji, strukturę i schemat organizacyjny zakładu i zapewniając załodze niezbędne warunki higieny i kultury pracy.

2. Samorząd ma prawo i obowiązek nie tylko wytyczać kierunki działalności przedsiębiorstwa ale również sprawować kontrolę nad gospodarczą działalnością zakładu. Kontrola ta jednak musi być wyrazem stanowiska całej załogi wobec wyników pracy przedsiębiorstwa.

3. Dużo możliwości rozwoju własnej inicjatywy, samodzielności i gospodarności uzyskały rady robotnicze dla rozwijania produkcji ubocznej w oparciu o rezerwy mocy produkcyjnej, surowce miejscowe i wtórne oraz z wszelkich dodatkowych źródeł surowcowych. W tej dziedzinie o zbyciu wyrobów decyduje w pełni rada robotnicza.

4. Od działalności rady robotniczej zależy w decydującym stopniu rentowność przedsiębiorstwa, a więc i poprawa sytuacji materialnej załogi.

Przejawem troski o jak najlepszą działalność gospodarczą zakładu będzie rekomendowanie administracji przez radę najzdolniejszych organizatorów produkcji o najwyższych kwalifikacjach i cieszących się największym zaufaniem pracowników. Jednakże decyzje w tej dziedzinie mogą należeć wyłącznie do kierownictwa zakładu.

O obliczu i działalności rady robotniczej decyduje w dużej mierze jej skład osobowy. Ustawa sejmowa zaleca, aby w miarę możności skład rady stanowiło $2/3$ robotników. Zasada ta jest często naruszana. W zakładach, gdzie ogół robotników zna już dobrze ideę samorządu i docenia perspektywy jej rozwoju, wybór do rady robotniczej większego niż zalecany odsetka inżynierów i techników można uznać za wyraz świadomego zaufania załogi do inżynierów. W tych jednak zakładach, gdzie mimo październikowych przeobrażeń wszystko odbywa się jeszcze po staremu, zgodnie z „prawem karuzeli", tam gdzie załoga odnosi się obojętnie do wszelkich zmian nie wierząc w żadną poprawę sytuacji — naruszenie proporcji między liczbą robotników a liczbą radnych spośród inteligencji technicznej w składzie rady na niekorzyść robotników jest zjawiskiem niepokojącym i powinno zostać skorygowane tak, aby skład rady stanowił faktyczne przedstawicielstwo załogi obdarzone jej pełnym zaufaniem i poparciem.

Załogi niektórych zakładów w trosce o to, aby samorząd jak najlepiej kierował działalnością przedsiębiorstwa, powołały w skład rady robotniczej wszystkich najwybitniejszych fachowców pracujących w zakładzie, tak że nieraz zabrakło tam miejsca dla samych robotników. A przecież nie tędy prowadzi droga. Rada może nie posiadać w swoim składzie wszystkich fachowców. Może ona i powinna natomiast ważniejsze i trudniejsze problemy techniczne i ekonomiczne powierzać do przeanalizowania najlepszym specjalistom zakładu, a w uzasadnionych wypadkach również i spoza zakładu (np. instytutom naukowo-doświadczalnym, wyższym uczelniom itd.).

Niektóre rady robotnicze dość szybko tracą więź ze swoimi wyborcami na skutek posługiwania się nieodpowiednimi metodami pracy, ulegania chorobie zurzędniczenia i zatracania społecznego charakteru. Ustawa sejmowa zaznacza, że rada podejmuje decyzje wyłącznie na swoich posiedzeniach. Poza nimi członkowie rady posiadają w zakładzie uprawnienia wynikające jedynie ze stosunku pracy. Należy przestrzegać, aby posiedzenia rad robotniczych nie odbywały się w czasie pracy. W praktyce jednak niektóre rady robotnicze przekształcają się w stale działający aparat urzędniczy lub też obradują nieustannie. Tak np. tymczasowa rada robotnicza w Jelczańskich Zakładach Budowy Nadwozi Samochodowych przedyskutowała już dotąd ponad 12 tysięcy roboczogodzin. Takie metody pracy nie przysparzają samorządowi autorytetu, a załodze przynoszą tylko jeszcze jedno rozczarowanie.

Podstawowym warunkiem właściwej działalności rady jest jej najściślejsza, stała i codzienna łączność z załogą w czasie pracy. Członkowie rady muszą zawsze pamiętać, że na swoje funkcje powołani zostali przez załogę i tylko wówczas należycie wykonywać będą swoje zadania, jeżeli wyrażać będą w swojej działalności interesy, dążenia i prawdziwą opinię załogi, jeżeli cieszyć się będą zaufaniem i poparciem swoich wyborców. Stałe opieranie się na opinii załogi, przez osobiste kontakty i rozmowy członków rady, zwłaszcza zaś przed podjęciem ważniejszych decyzji, regularne informowanie załogi o swoich posunięciach i okresowe uzyskiwanie aprobaty dla swej działalności rady robotnicze uważać powinny za swój podstawowy obowiązek.

Przy takim ułożeniu stosunków między radą robotniczą a załogą robotnicy będą mieć możność krytycznie ustosunkowywać się do działalności rady, korygować jej błędy i podsuwać nowe problemy do rozwiązania. Rada zaś wzbogacając swą działalność doświadczeniem całej załogi będzie mogła uniknąć niebezpieczeństwa zbiurokratyzowania, popełnienia poważniejszych błędów i sprawować władzę rzeczywiście w imieniu załogi.

Podstawowym warunkiem rozwoju przedsiębiorstwa, powiększania i polepszania jego produkcji oraz torowania drogi do stworzenia lepszego systemu zarządzania gospodarką jest rozwijanie wśród aktywistów wchodzących w skład samorządu, a stopniowo wśród całych załóg, samodzielności myślenia i decydowania, odwagi w przyjmowaniu odpowiedzialności za dziś i jutro zakładu, dużej gospodarności i poczucia dyscypliny. *Samorząd musi więc spełniać również doniosłą rolę wychowawczą dla przygotowywania załóg do pełnego rządzenia swoim zakładem i krajem.*

Dlatego też działalność samorządu zmierzać powinna do usuwania wszelkich elementów dezorganizacji, łamania dyscypliny, braku troski o mienie zakładowe, np. przez opracowanie i wprowadzenie w życie regulaminu za-

kładowego, przez rozwiązanie sprawy przesunięcia do produkcji ludzi zbędnych w administracji itd.

Jest rzeczą jasną, że rzetelna i śmiała praca samorządu napotykać będzie różne opory zarówno ze strony sił zachowawczych wśród części administracji, jak też ze strony elementów warcholskich i demagogów szermujących pseudo-rewolucyjnymi hasłami. Trudności te będą jednak słusznie i radykalnie rozwiązywane, jeśli w sposób rozważny i spokojny poddawane będą osądowi załogi, jeśli będą one stale rozpatrywane od strony politycznej przez organizacje partyjne.

* * *

Tworzenie rad robotniczych i stopniowe spełnianie przez nie coraz większej roli może się dokonywać jedynie w oparciu o żywą polityczną działalność załóg. Największy obowiązek w tym zakresie ciąży na podstawowych organizacjach partyjnych. Działalnosć jednak i sprawowanie politycznego kierownictwa w zakładzie przez organizację partyjną wymaga zasadniczej zmiany metod pracy. Dokonane w kraju przemiany uwieńczone uchwałami VIII Plenum KC PZPR i zwycięstwem w ogólnonarodowym plebiscycie wyborczym muszą być uwzględnione w pracy organizacji partyjnych.

Powstanie rad robotniczych spowodowało zmiany jakościowe w sytuacji naszego kraju. Zmiany te polegają na tym, że rady stają się ucieleśnieniem demokracji robotniczej, zapewniając faktyczny udział całej załogi w kierowaniu zakładem pracy. Przy zachowaniu odpowiedniego przedstawicielstwa robotników rady stać się powinny szkołą zarządzania i środkiem aktywizacji załóg fabrycznych w rozwiązywaniu problemów produkcyjnych.

Aby prawidłowo spełniać polityczne kierownictwo w zakładzie pracy, organizacje partyjne muszą istotę dokonanych i dokonujących się u nas przemian dobrze zrozumieć, wyjaśnić te sprawy za pośrednictwem członków partii całej załodze i wyciągnąć prawidłowe wnioski dla swojej codziennej pracy. *Oznacza to przede wszystkim konieczność stanowczego i konsekwentnego odrzucenia starych nawyków zarządzania i ingerencji w sprawy produkcji, metod biurokratycznego arbitrażu i narzucania swego stanowiska.*

1. W centrum uwagi organizacji partyjnych w zakładach przemysłowych, budownictwie, państwowych gospodarstwach rolnych pozostaje obecnie problem tworzenia i rozwijania działalności rad robotniczych. Jednym więc z najbliższych zadań organizacji partyjnych jest polityczne przygotowanie załóg do wyboru swojego samorządu, tam gdzie nie został on jeszcze powołany, oraz przygotowanie do wyboru stałej rady, tam gdzie istnieją rady tymczasowe. Chodzi tu oczywiście nie tylko o przekonanie załogi za pośrednictwem członków partii o doniosłości sprawy tworzenia samorządu, tam gdzie nie został wybrany, ale również o to, aby załoga zdawała sobie sprawę, iż od składu osobowego rady, od tego czy w skład samorządu wejdą najbardziej rozumni, uczciwi, gospodarni i ideowi ludzie — zależy przyszła praca rady, a od niej w ogromnym stopniu sytuacja zakładu i jego załogi.

2. Nie może być obojętna sprawa udziału członków partii w radzie robot-

niczej. Przeciwnie — przez ich pracę i postawę organizacja partyjna zapewni sobie udział najlepszych swoich członków w samorządzie. Chodzi o to, że udział członków partii musi być zapewniony nie w drodze jakichś administracyjnych „kluczy", lecz w drodze delegowania przez partyjną organizację swoich najlepiej pod względem ideowym, moralnym i zawodowym przygotowanych towarzyszy i zaproponowania ich do wybrania przez załogę. Członkowie partii stanowić powinni główny środek oddziaływania i politycznego kierowania radą robotniczą przez organizację partyjną. Obdarzeni mandatem zaufania przez swoją organizację, która przyjmuje odpowiedzialność za ich pracę w radzie, powinni oni reprezentować tam stanowisko swojej organizacji partyjnej, wnosić program i linię polityczną partii.

POP jest w stanie opierając się na znajomości polityki i programu partii ostro i krytycznie oceniać sytuację, może ona i powinna wybiegać naprzód poza dzień dzisiejszy, uwzględniać sytuację, potrzeby i warunki nie tylko swojego zakładu, ale całego kraju. Organizacja partyjna nie może nigdy zadowalać się dzisiejszymi osiągnięciami, lecz nieustannie pobudzać do jutrzejszych, większych i trudniejszych zadań, nie dopuszczać do samozadowolenia, wytwarzając klimat wysokich i wciąż rosnących wymagań, bez czego jest nie do pomyślenia poprawa bytu klasy robotniczej i wydźwignięcia naszej gospodarki z obecnych trudności.

3. Dlatego organizacja partyjna na swoich zebraniach wysłuchując informacji członków partii działających w radzie robotniczej i na podstawie codziennej pracy rady musi bezustannie wskazywać na wszelkie braki i niedomagania, które można i należy usuwać i naprawiać. Członkowie partii działający w radzie powinni to stanowisko swojej organizacji reprezentować i w drodze osobistego oddziaływania na pozostałych członków rady wprowadzać w życie. W szczególnie ostrych i spornych sprawach istnieje możliwość odwołania się do załogi, do której należy najwyższa władza w przedsiębiorstwie. W ten sposób, a nie przez narzucanie swojego zdania, organizacja partyjna budować będzie swój autorytet i politycznie wpływać na działalność rady.

4. Aby oddziaływanie organizacji partyjnej na radę robotniczą było odpowiednio silne, organizacja partyjna nie może przechodzić obok istotnych spraw, zajmujących uwagę załogi, nie wypowiadając swego zdania, nie walcząc o to, aby zdanie to było zrozumiane i przyjęte przez większość załogi. Jest to jeden z poważniejszych elementów spełnienia kierowniczej roli przez organizację partyjną w zakładzie. Wypracowany przez organizację partyjną pogląd przenoszony będzie do rady robotniczej przez działających tam członków partii.

5. Poważnym elementem sprawowania kierowniczej roli przez organizację partyjną jest wreszcie przodująca postawa jej członków we wprowadzeniu w życie słusznych i celowych decyzji rady robotniczej. Członkowie partii winni swoim codziennym postępowaniem i swoją inicjatywą dawać całej załodze przykład gospodarności, uczciwości, umiejętności łączenia interesu swojej załogi z interesem państwa.

Członkowie partii powinni być tymi, którzy sprawdzają słuszność uchwał partii i decyzji rządu, uchwał własnej organizacji partyjnej i postanowień rady robotniczej w toku praktycznej ich realizacji, sygnalizują braki, niedociągnięcia, sprawy pominięte lub zaniedbane, w drodze twórczej krytyki

przełamują wszystkie przeszkody stojące na drodze do pełnego wcielenia w życie polityki partii.

Kierownicza rola partii wyraża się właśnie w przodowaniu członków partii, jeśli idzie o świadomość polityczną, o ofiarność w pracy, o śmiałość w realizacji słusznych spraw, o odwagę podejmowania decyzji i ponoszenia odpowiedzialności.

Ukształtowanie przez organizacje partyjne takiej właśnie postawy jej członków działających nie tylko w radzie robotniczej, ale także w związkach zawodowych, w administracji czy w produkcji winno stać się głównym zadaniem organizacji partyjnych. Taka forma przezwyciężenia występujących słabości wydaje się najbardziej skuteczną i najbardziej słuszną metodą sprawowania kierowniczej roli przez organizację partyjną w zakładzie.

Autorytet organizacji partyjnej wynikać winien z tego, że członek partii wnosić będzie do danego kolektywu uogólnione doświadczenie partyjnej organizacji i swojej załogi, ferment zdrowej krytyki, wysoką ideowość, bezwzględną uczciwość, inicjatywę nieprzejednanej walki z małostkowością, mieszczańskimi rozróbkami i karierowiczostwem. Te elementy może i powinna wnosić przez swych członków partyjna organizacja, która ze swej natury jest najbardziej zdolna reprezentować twórczy niepokój, krytycyzm w ocenie sytuacji, wypracowywanie pozytywnego programu i przewodzić w realizacji powziętych zamierzeń.

6. W tym celu trzeba bić się z całą stanowczością o partyjną atmosferę w organizacjach partyjnych — to znaczy przede wszystkim o stosunki między towarzyszami oparte na całkowitym wzajemnym zaufaniu. To znaczy — tępić i piętnować wszelkie rozgrywki osobiste, oceniając ludzi na podstawie ich pracy i konkretnego stosunku do programu ustalonego na VIII Plenum KC. To znaczy, że wszelkie decyzje muszą wynikać ze stanowiska politycznego, z ideowego, jawnego wobec ogółu członków organizacji starcia poglądów, konfrontowania politycznych stanowisk. Partyjna atmosfera — to nieprzejednana walka z wszelką grupowością, klikowością, frakcyjnością, bez względu na to, kto je reprezentuje. Partyjna atmosfera — to dążenie do tego, aby dyskusja w partii była prowadzona w sposób uczciwy i ideowy, tak aby jej wynikiem było podniesienie poziomu świadomości wszystkich członków partii i zespolenie całej organizacji na gruncie naszej wspólnej idei.

Wielu aktywistów wyraża pogląd, że działalność samorządu jest bardzo utrudniona i ograniczona ramami aktów prawnych, które uniemożliwiają rozwinięcie szerszej działalności i inicjatywy załóg i ich samorządów. Jest rzeczą oczywistą, że tworzenie rad robotniczych, a nawet ich najlepsza działalność w obecnej chwili nie rozwiąże jeszcze do końca wszystkich problemów decydujących o ulepszeniu metod zarządzania zakładem. Oczywista, że równolegle muszą być dokonywane odpowiednie posunięcia odgórne celem stworzenia stopniowo coraz lepszych warunków do rozwoju inicjatywy i samodzielności przedsiębiorstwa i ich samorządów. W tym celu jednak konieczne jest rozwinięcie jak najszerszej działalności samorządów przy najpełniejszym wykorzystaniu nadanych im uprawnień. W ramach obecnych uprawnień można już znacznie usprawnić zarządzanie zakładem, zwiększać rozmiary produkcji, podnosić rentowność zakładu i poprawiać warunki materialne swoich załóg. W miarę zaś rozwoju działalności samorządu, kiedy obowiązujące przepisy prawne okażą się pod

takim czy innym względem krępujące inicjatywę załogi — *wzrost aktywności samorządów, potrzeby rozwojowe zakładów narzucą konieczność korekty aktów prawnych usuwając wszystkie przeszkody w rozwoju działalności przedsiębiorstw przy zachowaniu zasady centralnego ustalania podstawowych proporcji rozwoju gospodarki ogólnonarodowej.*

Załogi muszą sobie poza tym uświadomić fakt, że nowy model gospodarczy, do którego ukształtowania zmierzamy, nie jest jeszcze opracowany teoretycznie. Kształtowany on będzie właśnie w drodze praktycznej działalności samorządów robotniczych. Dlatego od działalności rad, od tego, jak w praktyce zdawać one będą egzamin w zarządzaniu zakładem, zależy tempo i formy przemian prowadzących do ukształtowania jednolitego, ogólnokrajowego, nowego modelu gospodarczego.

* * *

Nowopowstałe rady robotnicze stawiają w chwili obecnej dopiero pierwsze kroki. Zarówno co do zakresu kompetencji, jak i co do metod ich pracy zauważyć można znaczne różnice zdań wśród najbardziej doświadczonego aktywu. Pionierska działalność członków rad robotniczych posiadająca w poważnej mierze eksperymentalny charakter wymaga stałej i wnikliwej analizy oraz pieczołowitej opieki i pomocy ze strony instancji partyjnych.

Ważnym więc i jednym z najpilniejszych obowiązków komitetów powiatowych i miejskich jest staranne badanie wszelkich przejawów inicjatywy rad, osiągnięć w poszukiwaniu przez nie właściwych metod działania, jak również form oddziaływania na rady przez organizacje partyjne.

Instancje partyjne powinny zwrócić szczególną uwagę na te przedsiębiorstwa, w których inicjatywa rad jest hamowana przez zachowawczą część administracji miejscowej i centralnej.

Szybkie podchwytywanie, uogólnianie i upowszechnianie elementów twórczych w działalności samorządu, dyskutowanie nad problemami wątpliwymi i spornymi powinno być bieżąco dokonywane przez partyjne instancje. W tym celu warto inicjować regularne spotkania i narady z członkami partii działającymi w radach, organizować dla nich pomoc w postaci porad i konsultacji odpowiednich specjalistów oraz zapewnić podnoszenie poziomu zawodowego członków samorządu (zwłaszcza w dziedzinie ekonomiki przemysłu).

Inicjatywa wszystkich instancji i organizacji partyjnych winna w sumie sprzyjać procesowi kształtowania się samorządów robotniczych jako podstawowego elementu naszego nowego modelu gospodarczego.

Komitet Wojewódzki PZPR
we Wrocławiu

Wrocław, 5 II 1957 r.

JÓZEF BERGER

1917 — 1957

(Na marginesie czterdziestej rocznicy obalenia caratu)

UPADEK CARATU

Gdy w końcu 1916 r., po klęskach na froncie następowała coraz większa dezorganizacja całego życia ogromnego kraju i kryzys rządu caratu zaczął przekształcać się w groźne konwulsje, gdy głębokie wrzenie rewolucyjne zaczęło obejmować nie tylko klasę robotniczą, ale i chłopstwo a zwłaszcza armię, nawet wśród dotychczasowych zwolenników caratu zaczęło rodzić się przekonanie, że konieczne są wielkie, szybkie przemiany. Na tym tle rozpoczął się ferment w kołach rządzących oraz wśród klas wyzyskujących.

Z jednej strony najbardziej reakcyjny odłam ówczesnych kierowników państwa carskiego, wychodząc ze stanowiska, że wojna została już przegrana, zaczął gorączkowo szukać dróg do zawarcia odrębnego pokoju z Niemcami. Z drugiej strony ta część warstw panujących, która była ściśle powiązana z imperialistami zachodnimi, postanowiła odsunąć od władzy grupę rządzącą, całkiem zdyskredytowaną intrygami carowej i poczynaniami mnicha Rasputina. Partia burżuazyjna z Pawłem Milukowem na czele (tak zwani „kadeci") wystąpiła aktywnie w Dumie na rzecz nowego kursu i zażądała ustąpienia gabinetu. Za kulisami działali dyplomaci obcy, zwłaszcza zaś ambasador angielski Buchanan.

Nikt z nich nie wychodził dalej poza ostrożne reformy, nikt nie dopuszczał możliwości, że na arenę wystąpi lud jako nowa, decydująca siła, że podważy on tak bardzo autorytet władzy carskiej, iż zginie ona całkowicie i na zawsze.

A jednak tak się właśnie stało. Trudności w zaopatrzeniu stolicy Rosji— Piotrogrodu wywołały silny ferment wśród robotników. Na początku marca (w końcu lutego wg kalendarza starego stylu) doszło do zaburzeń w kolejkach po chleb. W Dniu Kobiet (8 marca) odbyły się demonstracje. W zakładach przemysłowych wybuchły strajki. Próby zdławienia ruchu spełzły na niczym, gdyż oddziały wojskowe wezwane przez gubernatora nie chciały strzelać do ludu. Zaczęto rozbrajać kozaków, coraz częściej zdarzały się wypadki bratania się robotników i żołnierzy. Wzmagała się panika w rzą-

dzie, doradcy cara nie widzieli już wyjścia z sytuacji. Ostatni przedstawiciel dynastii Romanowych, nieudolny, krwawy car Mikołaj II abdykował.

W Rosji zwyciężyła rewolucja.

Dlaczego tak się stało, jak do tego wszystkiego mogło dojść tak szybko i kosztem niewielu stosunkowo ofiar — wyjaśnia dobitnie list, który W. I. Lenin napisał pod bezpośrednim wrażeniem wydarzeń piotrogrodzkich:

„Aby monarchia carska mogła runąć w ciągu kilku dni, konieczne było skojarzenie szeregu warunków o powszechnodziejowej doniosłości. Wymienimy najważniejsze z nich.

Bez trzech lat olbrzymich bitew klasowych i bez rewolucyjnej energii proletariatu rosyjskiego w latach 1905—1907 niemożliwa byłaby tak szybka, w tym sensie, że jej początkowy etap zakończył się w ciągu kilku dni, druga rewolucja. Pierwsza (1905 r.) głęboko przeorała glebę, wykarczowała odwieczne przesądy, zbudziła do życia politycznego i walki politycznej miliony robotników i dziesiątki milionów chłopów, pokazała sobie nawzajem i całemu światu wszystkie klasy (i wszystkie główne partie) społeczeństwa rosyjskiego, ich rzeczywistą istotę, rzeczywisty stosunek ich interesów, sił, ich sposobów działania, ich bliższych i dalszych celów. Pierwsza rewolucja i epoka kontrrewolucji, która po niej nastąpiła (1907—1914), obnażyły całą istotę monarchii carskiej, doprowadziły ją do „skraju przepaści", ujawniły całą jej zgniliznę, nikczemność, cały cynizm i demoralizację szajki carskiej z potwornym Rasputinem na czele, całe bestialstwo rodziny Romanowych — tych pogromowców, którzy zalali Rosję krwią Żydów, robotników, rewolucjonistów, tych „pierwszych pośród równych" obszarników, władających milionami dziesięcin ziemi i gotowych do wszelkich bestialstw, do wszelkich zbrodni, do zrujnowania i zdławienia dowolnej liczby obywateli, aby zachować tę swoją i swojej klasy „świętą własność".

Bez rewolucji lat 1905—1907, bez kontrrewolucji lat 1907—1914, niemożliwe byłoby takie dokładne „samookreślenie" wszystkich klas narodu rosyjskiego i narodów zamieszkujących Rosję — określenie wzajemnego stosunku między tymi klasami oraz ich stosunku do monarchii carskiej — jakie przejawiło się w ciągu 8 dni lutowo-marcowej rewolucji 1917 roku. Ta ośmiodniowa rewolucja została, jeśli się można wyrazić tak metaforycznie, „odegrana" jak gdyby po dziesiątku generalnych i drugorzędnych prób; „aktorzy" znali się nawzajem, znali swoje role, swoje miejsca, znali sytuację, w której im wypadło działać, wzdłuż i wszerz, na wylot, i to tak, że nie pozostawał im nie znany żaden mający nieco poważniejsze znaczenie odcień kierunków politycznych i metod działania". (Lenin — Dzieła, tom 23, str. 329—330, r. 1951).

MIEJSCE REWOLUCJI LUTOWEJ W HISTORII

Również i teraz, po czterdziestu latach, trudno cokolwiek dodać do tej zdumiewająco jasnej i wyczerpującej oceny pierwszego etapu rewolucji rosyjskiej, jaką dał Lenin. Chodzi nie tylko o to, że ocenę tę co do wydarzeń, które poprzedzały rewolucję, potwierdziły wszystkie materiały zaczerpnięte z najrozmaitszych źródeł rosyjskich i zagranicznych. Jeszcze ważniejsze jest to, że i później wypadki potoczyły się w sposób wskazany przez Lenina. Dlatego też trzeba zawsze pamiętać, że historyczne znaczenie

rewolucji lutowej zrozumieć można należycie tylko w związku z rewolucją 1905 r., która ją przygotowała, i rewolucją październikową roku 1917, która miała po niej nastąpić.

Spośród tych trzech rewolucji zbyt mało dotąd zwracano uwagi na Luty, i to zarówno z punktu widzenia historycznego, jak i politycznego. Dziejów rewolucji rosyjskiej niesposób dobrze zrozumieć bez słusznej i pełnej oceny rewolucji lutowej.

Rocznica obalenia samowładztwa obchodzona była co roku przez całe społeczeństwo radzieckie.

Słuszna politycznie ocena znaczenia rewolucji lutowej 1917 r. prowadziła do mobilizacji proletariatu, a pod jego kierownictwem również całego narodu do walki przeciwko wszelkiemu gwałceniu zasad demokratyzmu w administracji, przeciwko wszelkim resztkom systemu samowoli aparatu urzędniczego wobec ludu pracującego, przeciwko wszelkim pozostałościom wielkomocarstwowego szowinizmu i ucisku narodowego.

Istota politycznej oceny rewolucji lutowej przez bolszewików polegała na stwierdzeniu, że to właśnie proletariat po obaleniu burżuazji, po wywłaszczeniu obszarników, po rozpoczęciu budowy społeczeństwa socjalistycznego realizuje głębokie pragnienia najszerszych mas ludności imperium rosyjskiego, pragnienia, które zaczęły się ujawniać w 1905 r., które później zostały na pewien czas stłumione przez reakcję carską, a które w lutym 1917 r. dzięki akcji mas ludowych doprowadziły do przełamania tej reakcji i obalenia samowładztwa i wreszcie do ostatecznego zwycięstwa w październiku. Znaczenie Lutego w historii na tym właśnie polegało, że bez Lutego niemożliwy był Październik. *Jednakże bez zwycięstwa październikowego nie można było zapewnić sukcesu rzeczywistych osiągnięć powstania lutowego.*

LUTY — OBALENIE SAMOWŁADZTWA

Aby zrozumieć przebieg i charakter rewolucji lutowej jako całości, oświetlić wszystkie jej szczególne cechy, a więc wyciągnąć z niej wszystkie wnioski dla międzynarodowego ruchu rewolucyjnego, należy zbadać nie tylko fakty, które złożyły się na ten kilkadziesiąt lat trwający proces, lecz również wyjaśnić spory o drogi rewolucji w Rosji, jakie toczyły się już w latach osiemdziesiątych między „narodowolcami" a pierwszymi marksistami i następnie między socjaldemokratami a socjalrewolucjonistami i wreszcie między bolszewikami a mienszewikami.

W praktyce, w świetle faktycznego rozwoju historycznego, całkowicie bezpodstawne i błędne okazały się oceny „narodowolców", którzy próbowali negować rozwój kapitalistyczny Rosji. Okazało się, że rację mieli marksiści, którzy podkreślali nieuchronność rozwoju kapitalistycznego Rosji. Proletariat rosyjski stał się podstawową siłą napędową rewolucji, jej hegemonem. Błędny był z drugiej strony punkt widzenia mienszewików, którzy nie doceniali roli rewolucyjnych sojuszników klasy robotniczej w walce z samowładztwem carskim — mas chłopskich — i szukali sojuszu z „kadecką" burżuazją.

W licznych pracach badawczych opublikowanych w ostatnich dziesięcioleciach w ZSRR poświęcono wiele uwagi niektórym z tych właściwo-

ści rewolucji rosyjskiej w ogóle, a zwłaszcza rewolucji lutowej. Tak więc np. w wielu pracach radzieckich wyczerpująco omówiono i uwypuklono rolę chłopstwa jako napędowej siły rewolucji, przy czym wielokrotnie i wszechstronnie wykazano, że słuszność miał Lenin, gdy protestował z jednej strony przeciwko narodnickiemu wyolbrzymianiu „chłopskiego charakteru" Rosji, z drugiej zaś przeciwko niedocenianiu chłopstwa przez mieńszewików, którzy uważali je za siłę reakcyjną.

Zasługą historyków radzieckich jest również przedstawienie hegemonii proletariatu w rewolucji rosyjskiej, a także ukazanie zawartych w burżuazyjno-demokratycznej rewolucji lutowej elementów przerastania w rewolucję proletariacką. Zwracano przy tym w szczególności uwagę na rolę Rad utworzonych natychmiast po zwycięstwie powstania lutowego jako organów władzy, które od samego początku przeciwstawiły się podjętym przez burżuazję przy poparciu pewnych elementów drobnomieszczańskich i prawicowo-socjalistycznych próbom ustanowienia swojej dyktatury na miejsce zdruzgotanej dyktatury samowładztwa carskiego.

Rady Robotnicze i Żołnierskie już od początku, tj. zanim zdążył się umocnić „Rząd Tymczasowy", w którym zasiadali przedstawiciele stronnictw burżuazyjnych i sprzymierzonych z nimi partii prawicy socjalistycznej (eserowców i mieńszewików), przejęły w swe ręce sporą część faktycznej władzy w kraju. W ten sposób rozpoczął się w Rosji okres „dwuwładzy". Nie oznaczało to, że władza była podzielona równo między „Rząd Tymczasowy" i Rady. Rady były często silniejsze od oficjalnej władzy, zwłaszcza w stolicy i w ośrodkach przemysłowych. W Radach reprezentowani byli i bolszewicy, i mieńszewicy, i eserowcy. Dopóki większość mieli ci ostatni, starali się współpracować z rządem i jemu podporządkować Rady. Bolszewicy dążyli jednak do zdobycia większości w Radach i do przeciwstawienia ich burżuazyjnemu rządowi, do zniesienia tym samym systemu dwuwładzy na rzecz niepodzielnego panowania Rad jako organów władzy państwowej klasy robotniczej.

W obecnym momencie, kiedy z 40-letniego doświadczenia proletariatu rosyjskiego czerpią naukę robotnicy wszystkich krajów, kiedy klasa robotnicza wielu krajów stanęła przed koniecznością rozwiązania nowych zadań — należy zastanowić się i nad pewnymi innymi aspektami Lutego, których omówienie jest właśnie dzisiaj bardziej aktualne niż kiedykolwiek, a które były znacznie mniej oświetlane w ostatnich dziesięcioleciach.

Pokolenie, które przeżyło bezpośrednio ostatnie lata (albo dziesięciolecia) caratu, nie potrzebowało odcyfrowywać takich pojęć, jak „samowładztwo", „carski aparat urzędniczy", „dyktatura feudalno-wojskowa", poznało bowiem z własnego doświadczenia ucisk tego najgorszego w Europie despotyzmu, pod którego butem Rosja — jak mówił W. I. Lenin — „przekształciła się w kraj na wpół azjatycki, barbarzyński". Nieubłagana, konsekwentna walka z samowładztwem stanowiła ogólne tło, była wspólną platformą całej rewolucji rosyjskiej, a bodajże i całego narodu rosyjskiego oraz wszystkich narodów ujarzmionych przez carat. Walka przeciwko samowładztwu — to podstawowa przesłanka rewolucji. W pierwszym porewolucyjnym okresie wiedzieli o tym wszyscy, była to bowiem rzecz jak gdyby sama przez się zrozumiała.

Aspektem, który zmuszał historyków komunistycznych do wysuwania na plan pierwszy analizy sił klasowych i ich udziału w rewolucji,

była polemika z tymi elementami burżuazyjnymi i drobnomieszczańskimi, które starały się przeciwstawiać sobie mechanicznie pojęcia „ucisk carski" i „wolność", by pod terminem „wolność" przemycić swoje własne, klasowe rozumienie „wolności" właściwe wyzyskiwaczom. Trzeba było, po pierwsze, ujawniać połowiczność i niekonsekwencję walki tych elementów przeciwko uciskowi carskiemu wtedy, gdy działał on jeszcze z całym swym okrucieństwem, po drugie zaś — wskazywać na niepewny, chwiejny charakter tych sił w walce przeciwko przywróceniu ucisku (wystąpiło to już w pierwszych miesiącach po Lutym), ich dążenia do utrzymania ustroju klasowego ucisku ludzi pracy. Trzeba było ponadto ostrzegać przed czynionymi przez burżuazję, pod maską „kłamliwych frazesów o wolności", próbami włączenia narodów Rosji, wyzwolonych dopiero co od carskiego ucisku, do sfery imperializmu międzynarodowego, w której stałyby się one z kolei obiektem wyzysku ze strony obcych zaborców (np. w Gruzji, na Ukrainie).

Jednak należy pamiętać, że do ideologii, a zwłaszcza do badań historycznych, zaczęły przenikać koncepcje antyleninowskie i antymarksistowskie jako następstwo stalinowskiego „kultu jednostki"; zamiast leninowskich zasad kolegialnego kierownictwa i demokracji socjalistycznej zaczęły występować tendencje do jednoosobowego kierowania partią (jak również krajem), coraz bardziej dochodziły do głosu elementy administrowania. W tych warunkach stopniowo ustawała praca badawcza i akcja popularyzująca walkę z samowładztwem i doświadczenia walki rewolucjonistów rosyjskich, w szczególności partii bolszewickiej, przeciwko caratowi i jego aparatowi ucisku. Mało tego: nauka historyczna nie tylko zaczęła przemilczać tę stronę dziejów rewolucji rosyjskiej, lecz także tuszować zagadnienia z tym związane. Na niepamięć skazywano nawet niektóre tradycje walki antycarskiej, bohaterskie czyny bojowników przeciw caratowi z przedmarksistowskiego okresu ruchu rewolucyjnego — takich jak Żelabow, Perowska, A. I. Ulianow i inni.

Wyszukiwano natomiast jak najstaranniej „postępowe" strony działalności takich krwiożerczych carów, jak Iwan IV, usprawiedliwiano system „opryczników", gloryfikowano nad miarę — wbrew prawdzie historycznej — Piotra I, równocześnie zaś zapominało się o tym, że w centrum *wielowiekowej* walki wyzwoleńczej mas znajdowała się walka z samowładztwem, której zwycięskim uwieńczeniem była właśnie rewolucja lutowa 1917 r.

Carat, jego samowładztwo — oto stalowa obręcz, która zespalała w jedną całość potężne, największe terytorialnie państwo świata, wbrew pragnieniom ludności, w imię korzyści niewielu wyzyskiwaczy, za cenę nędzy szerokich mas. Warstwa, w której samowładztwo znajdowało oparcie i której interesy reprezentowało, była nader wąska: „Po rewolucji 1905 roku Rosją rządziło 130.000 obszarników, stosując przemoc wobec 150 milionów ludzi, znęcając się nad nimi w niesłychany sposób, zmuszając ogromną ich większość do katorżniczej pracy i na wpół głodowej wegetacji" *). To lapidarne, ale ścisłe sformułowanie tłumaczy nam z jednej strony, dlaczego daremne okazały się wszelkie próby przewekslowania caratu w drodze reform na pokojowe, „konstytucyjne" tory, z drugiej zaś

*) Lenin, Dzieła, t. 26, str. 87, wyd. ros.

strony i to, że po obaleniu samowładztwa nie mogły utrzymać się przy władzy warstwy burżuazyjne i półburżuazyjne, a władzę przejęły masy robotniczo-chłopskie, które, pod przewodem światowej awangardy bolszewickiej, nierozerwalnie z nimi związanej, zburzyły całkowicie w niesłychanie szybkim tempie cały stary aparat państwowy.

Okres przejściowy między rewolucją 1905 r. a lutym 1917 r. dowiódł, że myśl o „konstytucyjnym" samowładztwie była utopią. W okresie tym nie udało się w najmniejszym stopniu ani przywrócić autorytetu caratu w masach, ani zapewnić mu skuteczności działania w gospodarce i polityce, ani też zmobilizować wewnątrz klas rządzących elementów zdolnych do obrony samowładztwa.

Okazało się, że podjęte przez liberalną burżuazję próby uratowania caratu przez stworzenie władzy „konstytucyjnej" nie przyniosły efektu, zgotowały natomiast zgubę samym „ratownikom".

W tej sytuacji wojna i klęska militarna caratu — to jedno z najważniejszych, decydujących wydarzeń, które doprowadziły do rewolucji lutowej.

PRZERWANIE „ŁAŃCUCHA" IMPERIALIZMU ŚWIATOWEGO

Wraz z wykrystalizowaniem się poglądu, że z aktywnego udziału caratu w wojnie światowej wypływa nieuchronna konieczność rewolucji w Rosji, z analizy Lenina poprzedzającej rewolucję lutową — wyrosła koncepcja o szczególnej odpowiedzialności rosyjskiej klasy robotniczej wobec proletariatu światowego. Już rewolucja 1905 r. w Rosji stała się bodźcem do wielkiego zrywu sił rewolucyjnych nie tylko w Europie, lecz i Azji, w szczególności w takich krajach, jak Turcja, Persja, Chiny. Nowa, i to zwycięska, rewolucja w Rosji miała zapoczątkować rewolucję w większości krajów Europy, a potem i innych częściach świata.

Z faktu przeżywania przez carat głębokiego kryzysu na początku wojny 1914 roku, z nieudolności przestarzałego aparatu militarnego, jakim carat dysponował, jak również z istnienia głębokich, nie dających się przezwyciężyć sprzeczności wewnętrznych między poszczególnymi klasami rządzącymi Rosją oraz z gwałtowności ruchu rewolucyjnego Lenin wyciągał wniosek, że carat okaże się najsłabszym ogniwem łańcucha imperialistycznego. Sądził więc, że właśnie to ogniwo — mimo iż Rosja pozostawała w rozwoju gospodarczym daleko w tyle za swoimi aliantami imperialistycznymi — uda się przerwać przede wszystkim. Jednakże w koncepcji Lenina nie oznaczało to wcale, że można nie doceniać roli samego caratu jako jednego z podstawowych czynników imperializmu.

Dopiero po śmierci Lenina — pod wpływem poważnych błędów, które doprowadziły do niewłaściwego ujęcia szeregu momentów z dziejów Rosji w ogóle, a zagadnienia roli carskiej Rosji w wojnie imperialistycznej w szczególności — próbowano wypaczyć leninowską analizę prawdziwej imperialistycznej roli caratu.

Dotyczy to rewizji poglądów Marksa i Lenina na ruchy wyzwoleńcze narodów ujarzmionych przez carat, jak np. powstanie Szamila czy powstania w Azji Środkowej. Występowało to np. w próbach podciągania niektórych ruchów wyzwoleńczych w Polsce — wbrew wyraźnemu stanowisku Marksa i Lenina — pod stalinowską kategorię „feudalnego nacjonalizmu".

Należy tutaj wspomnieć o podjętej przez Stalina rewizji poglądów klasyków marksizmu-leninizmu na zagraniczną politykę Rosji, zawartą w następującej charakterystyce: „Od czasów krymskiej klęski Rosji (w 50 latach wieku ubiegłego) samodzielna rola caryzmu... zaczęła upadać, a na początku pierwszej wojny imperialistycznej carska Rosja grała w istocie rolę poważniejszej rezerwy dla pewnych mocarstw Europy" (J. Stalin, O artykule Engelsa „Zewnętrzna polityka caryzmu rosyjskiego" — „Bolszewik" 1941, nr 9, str. 4). Ta ocena jest niewątpliwie niesłuszna.

Nie ulega wątpliwości, że w latach przedwojennych kapitał zagraniczny był doniosłym czynnikiem wpływów kapitalizmu międzynarodowego w Rosji. Kapitaliści francuscy, angielscy, belgijscy i inni sprawowali w Rosji kontrolę nad wielu bankami, posiadali koncesję na eksploatację wielu bogactw naturalnych; ich niepodzielną własnością były liczne fabryki i zakłady przemysłowe, byli oni też akcjonariuszami różnych wielkich firm wspólnie z kapitalistami rosyjskimi.

Gdybyśmy jednak na tej podstawie zaczęli mówić o Rosji carskiej jako o kraju „półkolonialnym", popełnilibyśmy bezwzględnie błąd.

W rosyjskiej prasie naukowej, która w ostatnich miesiącach, tj. po XX Zjeździe KPZR, zaczęła rozpatrywać bardzo sumiennie różne momenty z przeszłości Rosji, wypaczone za czasów dogmatyzmu, przytoczono mnóstwo takich błędnych wypowiedzi.

Rozpatrując faktyczny stan rzeczy w pierwszych latach wojny imperialistycznej, a także warunki, które umożliwiły szybki sukces rewolucji oraz jej przejście do nowego, proletariackiego etapu, należy odrzucić tę niesłuszną ocenę roli Rosji carskiej i przywrócić znów prawdę stwierdzoną ongiś przez Lenina *), polegającą na tym, że Rosja carska była grabieżczym mocarstwem imperialistycznym i pozostała nim aż do chwili swej zagłady, do chwili upadku panowania kapitalistów i obszarników w Rosji, i że — więcej — właśnie ten jej imperialistyczny charakter sprawił, iż klasy, które zagarnęły władzę bezpośrednio po Lutym, ani nie mogły, ani nie chciały wycofać się z wojny; tym samym zdecydował on o szybkim bankructwie tych klas i o przejściu władzy w ręce jedynej siły prawdziwie antyimperialistycznej — proletariatu.

Oczywiście kwestia właściwej oceny imperialistycznego charakteru Rosji carskiej stanowi tylko jedną, aczkolwiek bardzo ważną część analizy leninowskiej. Gdybyśmy jednak tej oceny należycie nie przypomnieli, nie moglibyśmy zrozumieć, jak wielką wagę przywiązywali Lenin i partia bolszewicka na owym etapie właśnie do rewolucji rosyjskiej jako początku bankructwa całego światowego systemu imperializmu.

W ścisłym związku z leninowską oceną rewolucji lutowej pozostaje kwestia dalszego etapu tej rewolucji. Podjęli ją wtedy z jednej strony mieńszewicy i eserowcy, z drugiej — bolszewicy. Z perspektywy ubiegłych czterech dziesięcioleci mamy teraz możność sprawdzić słuszność oceny bolszewików i Lenina: dla nich od pierwszej chwili rewolucja lutowa, której doniosłość w pełni oceniali, była wprawdzie koniecznym etapem, lecz tylko etapem poprzedzającym nieuchronnie rewolucję pro-

*) W leninowskich „Zeszytach o imperializmie" znajdujemy bardzo pouczającą pod tym względem „tablicę zaborów i wojen kolonialnych" dotyczącą m. in. carskiej Rosji.

letariacką (Październik). Historia wyraźnie dowiodła, że osiągnięcia rewolucji lutowej, które wg słów Lenina „uczyniły z Rosji najwolniejszy kraj świata", nie mogły być obronione przed reakcją, a tym bardziej nie mogły być rozwinięte dalej przez te siły, które wówczas stanęły na czele Rządu Tymczasowego, tj. przez burżuazję rosyjską. Dorobek ludu imperium rosyjskiego zostałby zaprzepaszczony, jeśliby po lutym nie nastąpiła rewolucja październikowa. A właśnie ona zadecydowała o dalszym rewolucyjnym rozwoju nowego porządku w Rosji nie mówiąc już o olbrzymim znaczeniu pierwszej dyktatury proletariatu w największym kraju świata dla klasy robotniczej wszystkich krajów.

LUTY A KWESTIA NARODOWA W ROSJI

Już w końcu XIX wieku, w chwili gdy powstały w Rosji socjalistyczne partie marksistowskie, wysunięta została sprawa ucisku ludów przez carat oraz znaczenia ruchu narodowo-wyzwoleńczego ludów imperium rosyjskiego jako niezmiernie doniosłego czynnika rewolucji. Imperialistyczna ekspansja caratu miała swe szczególne, specyficzne cechy nie tylko ze względu na swój okrutny, zaborczy charakter i swoją specjalnie reakcyjną istotę (która od czasów „Świętego Przymierza" z czasów Mikołaja I (1825—1856) dawała się tak silnie we znaki, że już wtedy nadano caratowi miano „żandarma Europy"), ale również wobec pewnych elementów niejako „ideologicznych". Już Marks i Engels, a potem I Międzynarodówka, wskazywali na okoliczność, że carat najchętniej maskował swoje wciąż rosnące apetyty występując nader podstępnie i obłudnie jako obrońca innych, małych narodów — w szczególności słowiańskich. Prawie wszystkie rosyjskie ugrupowania imperialistyczne usiłowały osłaniać prawdziwą rolę caratu przez głoszenie idei panslawizmu, słowianofilstwa itd.

Socjaldemokracja rosyjska (a w szczególności bolszewicy) występowała jak najbardziej stanowczo przeciwko wszelkim próbom upiększania lub tuszowania roli caratu w uciskaniu różnych narodowości. Toteż właśnie w latach dojrzewania rewolucji Lenin wysunął i rozwinął hasło przyznania wszystkim ludom imperium rosyjskiego prawa „samookreślenia narodowego aż do oderwania się" jako jedno z podstawowych, bezkompromisowych żądań rewolucyjnych.

Warto przypomnieć, że tego stanowiska bronił Lenin konsekwentnie i w sprawie polskiej.

Było to konieczne zwłaszcza w polemice z oportunistami i socjalszowinistami w szeregach ruchu robotniczego, którzy już w przeddzień wojny imperialistycznej, a zwłaszcza po jej wybuchu, uważali, że utrzymanie jedności i integralności imperium carskiego leży rzekomo w interesie rosyjskiego ludu i nieomalże w interesie samej klasy robotniczej. Lenin natomiast uważał, że prawdziwym interesom ludu, zwłaszcza klasy robotniczej, odpowiada konsekwentny internacjonalizm. „Dla nas, przedstawicieli narodu wielkomocarstwowego — pisał Lenin — byłoby rzeczą nieprzyzwoitą zapominać o olbrzymim znaczeniu kwestii narodowej — zwłaszcza w takim kraju, który słusznie nazywają „więzieniem ludów"... w takiej chwili, kiedy monarchia carska wezwała pod broń miliony Wielkorusów i «obcoplemieńców»" *).

*) Lenin, Dzieła, t. XXI, str. 85, wyd. ros.

Kiedy podczas rewolucji lutowej wystąpił przeciwko caratowi proletariat rosyjski, całe rosyjskie chłopstwo przyjęło to za sygnał do rozpoczęcia rewolucji agrarnej, do zniesienia władzy obszarników. Ale rewolucja oznaczała również zdecydowane wystąpienie wszystkich *ludów* Rosji do walki o zdruzgotanie ucisku *narodowego*. Pociągnęło to za sobą całkowite niepowodzenie mieńszewików i eserowców, gdy za pomocą swego „Rządu Tymczasowego" usiłowali stworzyć coś takiego, co byłoby w istocie zachowaniem dziedzictwa po Rosji carskiej w kwestii narodowej. Żaden lud Rosji carskiej nie mógł się zgodzić na wznowienie ucisku narodowego. W okresie między lutym a październikiem, a potem w czasie wojny domowej ruch narodowo-wyzwoleńczy stał się czynnikiem, który w znacznym stopniu ułatwił proletariatowi rosyjskiemu rozgromienie wszystkich prób kontrrewolucyjnych.

Historia czterdziestolecia po rewolucji lutowej dowiodła, że słuszna analiza *kwestii narodowej* w Rosji, dokonana przez Lenina, zadecydowała w znacznym stopniu nie tylko o pierwszych, bezpośrednich sukcesach proletariatu, po obaleniu samowładztwa carskiego, lecz i o całym późniejszym biegu wydarzeń w Rosji, a potem w Europie i na całym świecie.

Właśnie w przeddzień rewolucji lutowej opracowane zostały przez Lenina i partię bolszewików programowe przesłanki do wyzwolenia narodowego uciskanych ludów na zasadzie całkowitego równouprawnienia. Zakładały one zniesienie wszelkich przywilejów ktoregokolwiek narodu, niedopuszczalność dyskryminacji narodowościowej, stworzenie warunków swobodnego rozwoju wszystkim ludom, warunków rozkwitu języków narodowych, kultury narodowej, poszanowania najlepszych tradycji każdego narodu. Wyzwolenie od ucisku narodowego miało się stać udziałem nie tylko wielkich, dawniej ciemiężonych narodów, jak Polacy, Ukraińcy, Litwini, Łotysze, Białorusini itd., lecz również dziesiątków małych narodowości.

* * *

W rewolucji lutowej znalazły ujście potężne ruchy społeczne, których żadna przemoc nie była już w stanie powstrzymać. Stopiły się w jedno powszechne dążenie do obalenia znienawidzonego samowładztwa caratu rewolucyjna walka proletariatu, chłopski głód ziemi, godność uciemiężonych narodów i pragnienie zakończenia wojny. Tylko partia Lenina gotowa i zdolna była nadać sens i kierunek rozwoju tej potężnej lawinie burzącej stary porządek społeczny i szukającej nowych form życia. Wszystkie inne partie polityczne owego czasu, które usiłowały temu przeszkodzić, musiały zostać zmiecione. Logika walki i dążeń najszerszych mas ludowych musiała wynieść na czoło burzliwych wydarzeń klasę robotniczą i jej rewolucyjną awangardę — bolszewików, musiała przynieść rozstrzygający bój — Październik. Zwycięstwo październikowe nadało dopiero realny kształt tym dążeniom, których dziełem była rewolucja lutowa.

Upadek caratu w roku 1917 okazał się początkiem końca całego systemu imperialistycznego, który już nigdy nie zdoła odzyskać utraconych pozycji.

PROBLEMY I DYSKUSJE

JULIAN HOCHFELD

Z zagadnień parlamentaryzmu w warunkach demokracji ludowej

I

W dyskusjach nad źródłami stalinizmu wracają w różnych formach stale dwa motywy: motyw konieczności brania przez rewolucyjną partię robotniczą władzy w kraju gospodarczo i kulturalnie zacofanym, nadto zaś izolowanym, oraz motyw braku warunków do ustabilizowania się władzy demokratycznie kontrolowanej, demokratycznie odpowiedzialnej i demokratycznie odnawianej przez masy pracujące. Naturalnie problematyka źródeł stalinizmu jest dużo bogatsza, szczególnie jeśli rozpatrywać ją w odniesieniu do państw demokracji ludowej i w odniesieniu do partii komunistycznych działających w krajach kapitalistycznych. Wydaje się jednak, że wymienione wyżej dwa motywy mają stosunkowo największe znaczenie i że nie można od nich abstrahować nie tylko w rozważaniach teoretycznych, ale również i przede wszystkim przy poszukiwaniu praktycznych środków politycznych, które na przyszłość chroniłyby partię robotniczą i władzę robotniczą przed antydemokratyczną degeneracją.

Nasza dzisiejsza sytuacja pozwala nam sensownie korzystać z doświadczeń przeszłości: z doświadczeń cudzych i własnych, dobrych i złych. Wprawdzie i w tej naszej dzisiejszej sytuacji ograniczają nas warunki, zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne; w ogóle nie ma takich sytuacji, w których polityk nie musiałby się liczyć z konkretnymi warunkami, z określonymi ograniczeniami, z wyżej hierarchicznie stojącymi racjami. Ale sytuacja nasza jest o tyle korzystna, że po pierwsze nie jesteśmy izolowani i możemy w naszych rachubach stawiać na konsekwencje istnienia całego obozu państw socjalistycznych, po wtóre zaś, że nowe kierownictwo państwowe ma za sobą poparcie przygniatającej większości społeczeństwa, wyrażone w głosowaniu, którego prawidłowości i demokratyczności nikt rozsądny nie kwestionuje.

Można w tych warunkach względnie swobodnie szukać środków, które pozwoliłyby szybciej podnosić stopę życiową i kulturę szerokich mas oraz szybciej likwidować techniczno-ekonomiczne zacofanie kraju. Można jednocześnie — z ograniczeniami już znacznie większymi — szukać środków, które zabezpieczałyby naszą partię i naszą władzę przed antydemokratyczną degeneracją. Można to czynić i należy to czynić; jest bowiem rze-

czą wątpliwą, aby ktoś jeszcze wierzył, że można budować socjalizm bez techniki, bez nauki, bez kultury, bez stałego podnoszenia stopy życiowej, bez stałego i szybkiego rozszerzania i pogłębiania praw i wolności demokratycznych.

W tym artykule zajmę się zagadnieniem raczej wycinkowym: czy i pod jakimi warunkami system parlamentarny mógłby być jednym ze środków zabezpieczających prawa i wolności demokratyczne, tym samym zaś jednym ze środków gwarantujących, że to, co mamy budować, będzie socjalizmem, a nie karykaturą socjalizmu.

Zagadnienie jest wyraźnie wycinkowe. Prawa i wolności demokratyczne nie są ani jedynym, ani swoistym atrybutem socjalizmu. System parlamentarny nie jest ani jedynym, ani może nawet podstawowym środkiem zabezpieczania tych praw. Jednakże należałoby raz jeszcze powiedzieć, że brak praw i wolności demokratycznych stawia pod znakiem zapytania socjalistyczny charakter tego, co chce się budować jako socjalizm; demoralizuje i degeneruje partię, która rządzi nie tylko niepodzielnie, ale również nieodpowiedzialnie i bez kontroli; paczy kulturę, niszczy naukę; do życia gospodarczego wnosi niekompetencję, kacykostwo, rozprzężenie. O prawach i wolnościach demokratycznych należałoby także powiedzieć, że są one potrzebą wszelkiej nowoczesnej gospodarki industrialnej, która nie da się pogodzić na dłuższą metę z żadną formą państwowego niewolnictwa, z żadną formą usankcjonowanego przez państwo systemu dogmatów i kultów, z żadną formą bezprawia i arbitralności. W tym sensie zagadnienie praw i wolności demokratycznych nie jest zagadnieniem drugoplanowym.

Mowa cały czas o prawach i wolnościach demokratycznych, a nie o demokracji jako formie rządów, która miałaby gwarantować wpływ obywateli na polityczne i gospodarcze decyzje organów państwowych. Te dwa aspekty demokracji wiążą się wprawdzie ze sobą, ale nie są bynajmniej identyczne. Wiadomo, że formalny mechanizm demokracji politycznej może doskonale pokrywać faktyczne rządy oligarchii finansowych, militarnych, biurokratycznych, czyli w istocie nie dopuszczać do poważniejszego wpływu szerokich mas na decyzje organów państwowych. Wiadomo też, że pewne szczególne tendencje historyczne w naszej epoce (takie np., jak centralizacja dyspozycji ekonomicznej, specjalizacja wymagająca od osób podejmujących decyzje polityczne coraz wyższych kompetencji naukowych i technicznych, rozwój środków masowej propagandy itd.) stają się zaporą dla rzeczywistego wpływu szerokich mas na rządy w państwie. Ale wiadomo również, że nowoczesna demokracja formuje mechanizmy społeczne, które utrudniają rządzenie całkowicie arbitralne, nie liczące się zupełnie z interesami różnych grup i że funkcjonowanie tych mechanizmów może gwarantować szerokim masom pewne doniosłe dla nich prawa i wolności, tym samym zaś sprzyjać rozwojowi nauki, oświaty, techniki, słowem — kultury.

O tych prawach i wolnościach tutaj mowa, a nie o realnym wpływie szerokich mas na ważne decyzje państwowe. Mowa choćby o takich prawach, jakie są przedmiotem rozdziału 7 naszej Konstytucji, np. o wolności sumienia i wyznania, o wolności słowa, druku, zgromadzeń i wieców, o prawie zrzeszania się, o nietykalności osobistej, o nienaruszalności mieszkań i tajemnicy korespondencji itd.

Węższy lub szerszy zakres takich praw jest zawsze funkcją określonego układu sił społecznych, rezultatem walk politycznych. Ten rezultat walk i ten układ sił — oto faktyczna gwarancja. Ale ta gwarancja znajduje wyraz również w postaci pewnych instytucji i pewnych przepisów prawnych, które stają się czynnikiem utrwalającym wynik walki politycznej i układ stosunków społecznych.

Zaznaczyłem już poprzednio, że według mojego przekonania system parlamentarny nie jest ani jedynym, ani może nawet podstawowym czynnikiem zabezpieczającym prawa i wolności demokratyczne. Zarówno w przeszłości, jak i dziś walce o prawa i wolności demokratyczne towarzyszy oraz walkę tę koronuje powstawanie różnorodnych dobrowolnych zrzeszeń i organizacji, dzięki którym społeczeństwo przestaje być „zatomizowane" wobec przemocy państwowej, a robi się „artykułowane". Poszczególne klasy, warstwy i grupy społeczeństwa nadają określony charakter tym zrzeszeniom i organizacjom oraz wyciskają określone piętno na zdobytych dzięki swej walce prawach i wolnościach. Gdy mowa o instytucjonalnym gwarantowaniu praw i wolności obywatelskich, to rolę niezwykle doniosłą odgrywa powstawanie i funkcjonowanie takich instytucji, jak samorządy miejskie, związki zawodowe, zrzeszenia gospodarcze, organizacje naukowe itp. W naszych oczach kształtuje się raz jeszcze szczególna forma walki robotniczej o wpływ na państwo i gospodarkę, mianowicie rady robotnicze; ich funkcjonowanie jest bardzo ważnym elementem systemu, który w sposób instytucjonalny gwarantowałby prawa i wolności demokratyczne. Rzecz charakterystyczna, że likwidacja lub etatyzacja wszelkich zrzeszeń typu obywatelskiego, wszelkich tradycyjnych form, w których „artykułują się" poszczególne klasy, warstwy i grupy społeczne, towarzyszy z reguły każdej polityce likwidowania praw i wolności demokratycznych, polityce dyktatorskiej, totalistycznej.

Nie będąc jedynym, system parlamentarny jest jednak ważnym czynnikiem zabezpieczającym prawa i wolności demokratyczne. Parlamentaryzm jako istotna część składowa mechanizmu funkcjonowania naczelnych organów władzy państwowej jest najpierw historycznie wypróbowanym instrumentem obrony przed arbitralnością rządzących. Forma ta może być nadto celowa z uwagi na to, że dzięki tradycji i okolicznościom naród z nią związał swe nadzieje i w niej się pod pewnymi względami wypowiada. Forma ta wreszcie może gwarantować stosunkowo wysoką wydajność pracy zespołów, które mają decydować w drodze obrad, w wyniku kolektywnego namysłu i wymiany poglądów. W Polsce system ten został przekazany przez przeszłość; zagadnienie Sejmu było i jest ważnym fragmentem całej problematyki demokratyzacji. Z tym właśnie liczyło się VII i VIII Plenum KC PZPR. Punkt 5 rozdziału I uchwały VIII Plenum głosi m. in., że „Partia będzie dążyć do stworzenia zarówno politycznych, jak i prawnych warunków, aby Sejm — naczelny organ władzy państwa demokracji ludowej — mógł wykonywać w pełni swe podstawowe konstytucyjne zadanie", takich warunków, w których „parlament będzie skutecznym narzędziem kontroli społeczeństwa nad działalnością rządu i administracji państwowej".

II

Budując parlamentaryzm jako formę funkcjonowania najwyższego organu władzy państwowej, przyjmując tę formę z uwagi na szczególne okoliczności, w których rozwijał się i kształtował nasz system ustrojowo-polityczny, powinniśmy jednak zdawać sobie jasno sprawę, że nie będzie ona odpowiadać ani standardom radzieckim, ani standardom parlamentaryzmu burżuazyjnego.

Z dyskusji o wzorcach funkcjonowania organów władzy państwowej w Polsce warto raz na zawsze usunąć argumenty, których istotnym założeniem jest szukanie pozornych zgodności ze standardami przemawiającymi do wyobraźni różnych kręgów społecznych. Standardy leninowskie, standardy radzieckiego systemu państwowego z pierwszych lat po Rewolucji Październikowej przemawiają żywo do wyobraźni ludzi, którzy związani są z rewolucyjną tradycją ruchu robotniczego, wywodzącą się jeszcze z Komuny Paryskiej; montaż, w którym standardy te pokrywają inną sytuację i inny układ sił, staje się niestety narzędziem złudzeń na użytek najczęściej samych autorów montażu. Standardy burżuazyjnego parlamentaryzmu przemawiają z kolei żywo do wyobraźni innych sfer polskich i cudzoziemskich i przeto montaż, w którym odgrywają one rolę dekoracyjną, staje się niezłym tworzywem dla propagandzisty mającego działać na te sfery. Należy oczywiście korzystać z doświadczeń. Ale korzystać z doświadczeń znaczy to widzieć pewne wzory w ich historycznym kontekście, w ich łączności z warunkami, w których powstały i w których działały lub jeszcze działają. Inne korzystanie z doświadczeń mogłoby się stać wyłącznie sposobem budowania fasad; budowanie fasad zaś nie należy do najlepszych tradycji ruchu robotniczego.

Nie był fasadą radziecki system państwowy w pierwszych latach po Rewolucji Październikowej. Nikt go też nie próbował nawet przedstawiać jako system parlamentarny; na odwrót, powstał on rzeczywiście jako negacja parlamentaryzmu, o czym zadecydowały znane okoliczności historyczne.

Oto jak opisuje ten system Lenin, jego współtwórca, rzecznik i historyk: „Dyktaturę sprawuje zorganizowany w Radach proletariat, którym kieruje komunistyczna partia bolszewików... Obawiamy się nadmiernego rozszerzenia partii, gdyż do partii rządzącej starają się nieuchronnie wkręcić karierowicze i aferzyści... Partią, która zwołuje doroczne zjazdy..., kieruje wybrany na zjeździe Komitet Centralny w składzie 19 osób, przy czym pracę bieżącą w Moskwie prowadzą jeszcze węższe kolegia, mianowicie tak zwane «Orgbiuro» (Biuro Organizacyjne) i «Politbiuro» (Biuro Polityczne)...; każde z tych biur składa się z pięciu członków KC. Otrzymujemy więc najprawdziwszą «oligarchię». Żadna instytucja państwowa w naszej republice nie podejmuje decyzji w żadnej ważnej kwestii politycznej czy organizacyjnej bez wytycznych KC partii". Dalej Lenin powiada, że partia opiera się w swej pracy na związkach zawodowych, które są formalnie bezpartyjne: „Faktycznie wszystkie instancje kierownicze ogromnej większości związków zawodowych... składają się z komunistów i wykonują wszystkie dyrektywy partii. Powstaje, w sumie, formalnie niekomunistyczny, giętki i stosunkowo rozległy, bardzo potężny aparat pro-

letariacki, poprzez który partia związana jest ściśle z *klasą* i z *masami* i poprzez który, pod kierownictwem partii, sprawowana jest *dyktatura klasy*". Ale tę więź Lenin uważa jeszcze za niewystarczającą: „W toku rewolucji praktyka stworzyła u nas taką instytucję jak *bezpartyjne konferencje robotnicze i chłopskie*, które staramy się ze wszech miar poprzeć, rozwinąć, rozszerzyć... W jednym z ostatnich dekretów... konferencje bezpartyjne tego rodzaju otrzymały prawo wybierania członków Kontroli Państwowej..." Wreszcie Rady: „Powiatowe zjazdy Rad są tak *demokratyczną* instytucją, jakiej jeszcze nie widziały najlepsze spośród republik demokratycznych świata burżuazyjnego; za pośrednictwem tych zjazdów... urzeczywistnia się kierownicza rola proletariatu w stosunku do chłopstwa, urzeczywistnia się dyktatura proletariatu miejskiego, systematyczna walka z bogatym, burżuazyjnym, wyzyskującym i spekulującym chłopstwem itd.".

„Taki oto jest — konkluduje Lenin — rozpatrywany »od góry«, ogólny mechanizm proletariackiej władzy państwowej... Można spodziewać się, że czytelnik zrozumie, dlaczego bolszewikowi rosyjskiemu, który obznajmiony jest z tym mechanizmem i który obserwował, jak mechanizm ten wyrastał w ciągu 25 lat z drobnych, nielegalnych, podziemnych kółek — wszelkie rozprawy na temat »od góry« *czy* »od dołu«, dyktatura przywódców *czy* dyktatura mas itp., nie mogą nie wydawać się śmieszną, dziecinną bzdurą..."

Nie w każdej zapewne sytuacji rozprawy te wydawałyby się Leninowi równie śmieszne. Już w jakiś czas po napisaniu zacytowanych wyżej słów zwracał Lenin uwagę na problem biurokratycznego wypaczenia w radzieckim systemie państwowym, wiążący się z zacofaniem kraju. Obserwacja rozwoju radzieckiego mechanizmu państwowego w ciągu dalszych 25 lat musiałaby uczynić rozprawę na temat: od góry czy od dołu, dyktatura przywódców czy dyktatura mas — nader aktualną. Ale w r. 1920 państwowy system proletariackiej dyktatury, proletariackiej władzy tak właśnie funkcjonował, jak to opisuje Lenin. System ten nie miał nic wspólnego z parlamentaryzmem żadnego typu; nie ukrywał się też za fasadą parlamentarnej demokracji. Był kombinacją dyktatu kierownictwa rewolucyjnej partii, pełnej nieskrępowanego życia wewnętrznego i chroniącej swe szeregi przed napływem karierowiczów i aferzystów — z różnymi formami niczym nie krępowanej, bezpośredniej demokracji robotników i chłopów. Są pośród nas towarzysze, którzy przeżywali tamte heroiczne czasy; po dziś dzień o nich nie zapomnieli i po dziś dzień czują, że oni ów system państwowy własną aktywnością współtworzyli i byli w nim — wraz z całym ludem Rosji — wolni. Są pośród nas inni, którzy znają tamte czasy choćby z literatury — tej, która potem po większej części zniknęła z bibliotek; żyje w nich — żyje w nas — po dziś dzień niepowtarzalna, gorąca atmosfera książek, które dobrze oddawały wielkość owej demokracji ludzi z karabinami, owej dyktatury dyskutujących rewolucjonistów.

Doświadczenie historyczne jednak nie potwierdziło tym razem możliwości trwałego funkcjonowania demokracji bezpośredniej jako systemu państwowego naszych czasów. Doświadczenie to natomiast potwierdziło raz jeszcze, że pewne formy demokracji bezpośredniej żyją autentycznie

tylko jako formy przewrotu ludowego; przy tym przewrót sam udaje się tylko wtedy, jeśli kieruje nim świadomy i sprawny dyktat rewolucyjnej partii, tysiącem nici powiązanej z żywiołowym ruchem mas. W tej symbiozie, która charakteryzowała właśnie przewrót październikowy w Rosji i która była warunkiem jego zwycięstwa, widział Lenin zalążki przyszłości. Lenin wierzył w trwałość tej symbiozy, lecz sądził, że bezpośrednia demokracja mas ludowych zastąpi z czasem całkowicie aparat państwowy wraz z jego partyjnym wierzchołkiem. Dzieje potoczyły się inaczej, tak mianowicie, że dziś po wielu latach warto obok pism Lenina przypomnieć sobie niektóre wypowiedzi jego oponentów w ruchu robotniczym. W każdym jednak razie warunki, w których powstała, rozwijała się i działa obecnie władza ludowa w Polsce, są zupełnie inne niż te, w których funkcjonował system państwowy opisany przez Lenina. Trzeba to wszystko wziąć pod uwagę, jeśli się nie chce, aby wzory leninowskie pełniły funkcję fasady, jak to im niestety już się zdarzało. Fasada potrzebna jest biurokracji jako narzędzie panowania nad masami; goła, surowa i demaskatorska prawda potrzebna jest masom jako narzędzie obrony przed biurokracją. Lenin zawsze był przeciw fasadom i biurokracji, za surową, demaskatorską prawdą i za masami.

Z drugiej strony nie miałoby najmniejszego sensu upajać się istniejącym lub zamierzonym, rzeczywistym lub rzekomym podobieństwem niektórych naszych form parlamentarnych do form parlamentarnej demokracji w krajach burżuazyjnych. Nie dlatego, że formy te w takich granicach, w jakich istotnie działają, są po prostu oszustwem. One tylko nie są narzędziem wykonywania władzy „przez lud" i „dla ludu". Ale współczesna niemarksistowska socjologia nie różni się zbytnio od socjologii marksistowskiej jeśli idzie o sceptyczny raczej stosunek do opinii, że parlamentarna demokracja w krajach burżuazyjnych jest formą „władzy ludu". Natomiast parlamentarna demokracja w krajach burżuazyjnych, choć użyteczna w pewnych granicach również dla klas posiadających, jest jednak historyczną zdobyczą mas ludowych, owocem demokratycznych rewolucji i proletariackich często walk. O tym nie wolno nam zapominać, szczególnie dzisiaj, gdy warunki kazały nam uznać możliwość wyzyskania form parlamentarnej demokracji w krajach burżuazyjnych jako narzędzia przemian socjalistycznych. Nadto masy ludowe korzystają z tych form przede wszystkim jako z form obrony przed arbitralnością rządzących. Przy pomocy tych form burżuazja może wprawdzie rządzić, ale nie może czynić tego nie licząc się zupełnie z różnymi interesami mas ludowych. Formy te bardzo często zdają egzamin historyczny jako formy korzystania przez lud z konkurencji między dysponentami gospodarki i aparatu władzy. Ta konkurencja — póki istnieje, póki burżuazja nie musi i nie może zrezygnować z niej w imię wyższych racji ustrojowych — nie oddaje wprawdzie w ręce ludu rządów, ale gwarantuje ludowi szerszy lub węższy zakres praw i wolności demokratycznych, wśród nich zaś również możliwość walki o socjalne ustępstwa ze strony klas posiadających. Idzie tu przy tym o konkurencję rzeczywistą, zinstytucjonalizowaną — a nie o pozory konkurencji.

Powinniśmy patrzeć na współczesny parlamentaryzm burżuazyjny jak

na formę istnienia ustroju kapitalistycznego, a nie jak na formę rządów ludu; na taką jednak formę, która z punktu widzenia interesów mas ludowych — a te nas właśnie interesują — ma zupełnie określoną, wcale poważną wartość. Bezzasadny jest natomiast pogląd, że demokracja burżuazyjna i parlamentaryzm burżuazyjny — to nic więcej niż oszustwo.

Pogląd ten pokutuje w naszych szeregach. Wśród ludzi, którzy są głęboko przekonani, że formy parlamentarnej demokracji w krajach burżuazyjnych są wyłącznie narzędziem oszustw politycznych, dokonywanych „w białych rękawiczkach", rodzi się nuworiszowska tęsknota biurokraty za podobnym narzędziem w rękach władzy sprawowanej „imieniem proletariatu". Tęsknot takich nie żywili i nie potrzebowali żywić rewolucjoniści, którzy na czele mas obalali władzę burżuazji i podejmowali wraz z masami trud budowania socjalizmu w ogniu wojny domowej i interwencji, o głodzie i chłodzie. Inna jest psychika biurokraty, który „porastał w pierze" wraz z rewolucją albo przyszedł do rewolucji już „opierzonej". Może burżuazja rządzić pociągając za sznurki różne partie polityczne, aranżując różne spory i polemiki w sprawach drugorzędnych, zachowując nieskazitelne formy parlamentarne? — myśli sobie biurokrata, który uwierzył, że na tym i tylko na tym polega burżuazyjny parlamentaryzm. A my to co — nie możemy? I zaczyna wyłazić ze skóry, aby zachowane zostały pozory rządzenia w „białych rękawiczkach". Zależnie od temperamentu i funkcji, które spełnia, raz troszczy się bardziej o to, aby przez pozory nie przeciekło choćby trochę treści, a raz woli dbać, aby pozory same były nieskazitelne. Jakże charakterystyczne pod tym względem były niedawno reakcje biurokratycznych dusz na przebieg wyborów do Rady Państwa i tok dyskusji nad exposé prezesa Rady Ministrów w Sejmie! Jedne dusze biurokratyczne martwiły się tym, co zaszło: trapił je koszmar omal kontrrewolucji. Inne dusze biurokratyczne nie posiadały się z radości: oto my także mamy swoją opozycję, i to nie tę kłopotliwą, z którą działacz styka się na zebraniu robotniczym, ale oswojoną, niegroźną, „parlamentarną", no i w końcu drobną.

Ale pozorów nie warto naśladować. Podkreślam ciągle, że burżuazyjnego parlamentaryzmu nie należy uważać po prostu za pozór i oszustwo. Gdyby jednak nawet było prawdą, że burżuazja potrzebuje form parlamentarnych jako narzędzia oszukiwania mas ludowych (a w pewnych granicach to jest prawda) — to kogo miałby przy pomocy takich form oszukiwać proletariat? Burżuazję rodzimą lub obcą? Trud to próżny i niebezpieczny raczej dla tych, którzy go podejmują. Siebie samego? Po co? Chyba że raz jeszcze chodziłoby tu nie o narzędzie w rękach proletariatu lub o instytucję, którą proletariat może dla siebie w pewnym stopniu wyzyskać, lecz o sposoby mydlenia oczu masom ludowym przez biurokrację. Umówmy się jednak, że sposoby te będą nas interesowały tylko w takiej mierze, w jakiej zechcemy je demaskować.

Ale doświadczenia związane z mechanizmem funkcjonowania parlamentarnej demokracji w krajach burżuazyjnych mogą być dla nas użyteczne. Mechanizm ten okazał się korzystny dla mas ludowych właśnie z uwagi na to, że funkcjonuje on jako swoisty mechanizm „hamowania i równowagi"; jako taki pozwala on masom ludowym wprawdzie nie rządzić, ale

w każdym razie bronić określonych praw i wolności demokratycznych w węższym czy szerszym zakresie. Historyczne i socjologiczne spojrzenie na zjawiska życia społecznego nie pozwala wierzyć ślepo, aby jedynym środkiem przeciw biurokratyzacji rządów socjalistycznych miała być rewolucyjna uczciwość i mądrość kierownictwa partyjnego, nawet jeśli to jest kierownictwo, które w toku przewrotu zyskało zaufanie członków partii i ogółu mas pracujących. Szczególnie marksiście trudno jest uwierzyć, by czynniki wyłącznie subiektywnej natury mogły odgrywać decydującą rolę wśród środków obrony przed ewentualną arbitralnością tych, którzy niepodzielnie dysponują podstawowymi dźwigniami życia gospodarczego, aparatem militarnym i administracyjnym, prawie wszystkimi środkami masowej propagandy. Zgoda, że rolę decydującą odgrywają tu w ostatecznym rachunku stosunki sił społecznych (klasowych, warstwowych i grupowych), ale wiadomo przecież, że stosunki krystalizują się w instytucjach i że instytucje same wchodzą w skład owych stosunków.

Wybory i kontrola ich prawidłowości, organy Sejmu i kluby poselskie, unormowanie procedury sejmowej i przywileje posłów, jawność obrad i interpelacje — wszystko to z punktu widzenia mas ludowych ma sens tylko o tyle, o ile nie jest czystym pozorem, zwykłą fasadą, za którą kryje się mechanizm rządów instytucjonalnie nie kontrolowanych. Parlamentaryzm nie jest formą gwarantującą wykonywanie władzy „przez lud". Zagadnienia wykonywania władzy „przez lud", zagadnienia pełnej i rzeczywistej demokracji w tym artykule nie podejmuję; wymagałoby ono odrębnej i szczegółowej analizy. Sądzę natomiast, że groźną jest rzeczą, jeśli hasłem rzeczywistej i pełnej władzy ludu pokrywa się oświecony absolutyzm wszechwiedzących aparatów, ich niechęć do kłopotliwej kontroli i trudnej rozmowy z masami. Parlamentaryzm jest jedną z form — nie jedyną formą — która ze sprawy kłopotliwej kontroli i trudnej rozmowy z masami, ze sprawy liczenia się z różnymi doraźnymi interesami i aspiracjami (choćby czasem mało racjonalnymi) mas ludowych czyni nie wyłącznie moralny obowiązek rządzących, lecz również instytucję prawa państwowego.

Jak już wyżej zaznaczono, jest to instytucja niezbędna również z punktu widzenia potrzeb racjonalnej gospodarki socjalistycznej.

III

Model naszego Sejmu, budowany przy pomocy przepisów i niepisanych obyczajów, powinien odpowiadać podstawowemu warunkowi, który czyniłby go zdolnym do funkcjonowania hic et nunc. Model ten mianowicie powinien być tak budowany, aby normalne funkcjonowanie Sejmu jako najwyższego organu władzy państwowej nie podważało podstawowych reform ekonomicznych dokonanych w Polsce, nie odwracało zapisanego w Konstytucji ogólnego kierunku wszelkich poczynań państwowych, a mianowicie kierunku socjalistycznego, nie zagrażało trwałości politycznego kierownictwa ruchu robotniczego, tj. Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w rządzeniu państwem. Model nie odpowiadający temu warunkowi można by budować wyłącznie na papierze; a byłby on mimo wszystko

zdolny do pełnienia funkcji agitatorskich w propagowaniu poczynań, które — gdyby zostały podjęte rzeczywiście — na długo wyrugowałyby z Polski możliwość istnienia jakiejkolwiek władzy kontrolowanej demokratycznie i mającej szanse zbudowania socjalizmu.

Wśród zagadnień związanych z tematyką tego artykułu, których jednak nie mogę tutaj podejmować, znajduje się ogólne zagadnienie dyktatury proletariatu, jej form, dróg do niej prowadzących, wreszcie sensu samego pojęcia. Jest to zagadnienie obszerne i bardzo złożone, z którym niesposób się uporać za pomocą magicznej formułki lub wyznania wiary — zaklinając się na dyktaturę proletariatu lub deklarując uroczyście, że jest się jej zwolennikiem. Do podobnych zagadnień należy również pytanie o dopuszczalny zakres ograniczania praw i wolności demokratycznych przez rząd wyłoniony z rewolucji. Jest to pytanie, na które w ogóle teoria nie może dać żadnej odpowiedzi, gdyż z punktu widzenia zasady socjalistycznej żaden taki zakres nie jest dopuszczalny, a z punktu widzenia praktyki — jak uczy doświadczenie — niemal każdy. Teoria mogłaby co najwyżej powiedzieć coś niecoś o sytuacjach, które skłaniają rząd rewolucyjny do ograniczania praw i wolności demokratycznych, oraz o pewnych konsekwencjach takich ograniczeń, a także o pewnych konsekwencjach braku takich ograniczeń.

Nie podejmując więc żadnych ogólnych rozważań z obu wskazanych tu dziedzin, chciałbym jednak w paru choćby słowach wyjaśnić sens i potrzebę owego wstępnego warunku, który miałby czynić zdolnym do funkcjonowania nasz parlamentaryzm w konkretnej sytuacji historycznej. Jest przecież rzeczą jasną, że przyjęcie formalnego schematu parlamentarnej demokracji funkcjonującej w krajach burżuazyjnych o trwałych raczej tradycjach demokratycznych mogłoby podyktować sceptyczny stosunek do tego warunku. W tym właśnie zawiera się swoista racjonalność krytyki naszych politycznych przeciwników oraz tych skrajnych „demokratyzatorów", którzy nie chcą się liczyć z konkretnym układem sił ani w kraju, ani w skali międzynarodowej.

W schemacie parlamentarnej demokracji — jeśli abstrahować od dziejów rozwoju każdej poszczególnej parlamentarnej demokracji, którą znamy — nie ma miejsca dla gwarancji utrzymania państwowego kierownictwa politycznego przez którąkolwiek z partii. Przeciwnie, jest formalna gwarancja, że w zasadzie każda grupa obywateli może utworzyć partię polityczną i ubiegać się — przy zachowaniu określonych warunków — o swą reprezentację w parlamencie i że rządy znajdą się w rękach tego ugrupowania lub tych ugrupowań, które w swobodnych wyborach uzyskają większość. Ludzie przyzwyczajeni nie tylko do formalno-prawnej, lecz również do historycznej i socjologicznej analizy instytucji społecznych wykrywają bez trudu, jakie faktyczne przeszkody stoją na drodze idealnej realizacji tego schematu. Jednakże schemat ten funkcjonuje gorzej lub lepiej w wielu krajach europejskich i pozaeuropejskich, nadto zaś niesposób zaprzeczyć, że otwiera on dość często również przed partiami robotniczymi niemałe możliwości działania, zdobywania wpływów, wywierania nacisku na rządy i na klasy posiadające.

Mimo to otwarcie powiadamy, że warunkiem wprowadzenia i rozwoju

u nas w Polsce ludowego parlamentaryzmu jest takie jego budowanie, by nie otwierał on żadnej innej partii — poza Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą — drogi do kierownictwa państwowego.

To właśnie wymaga wyjaśnienia.

Są — być może, a nawet na pewno — takie sytuacje historyczne i takie okoliczności, w których kierownictwu rewolucyjnej partii robotniczej wolno się zastanawiać, czy ma ono ująć w swe ręce władzę lub też wziąć udział w rządach wraz z innymi ugrupowaniami. Ta druga ewentualność zawsze wymaga bardzo starannej analizy sytuacji i perspektyw. Ale także pierwsza z wymienionych ewentualności wymaga rozwagi, szczególnie jeśli wzięciu władzy ma towarzyszyć użycie przemocy, a jej utrzymaniu — konieczność stosowania surowych, dyktatorskich środków. Polityczna ślepota krytyków bolszewizmu w obozie rosyjskiej i międzynarodowej socjaldemokracji polegała w r. 1917 nie na tym, że ukazywali oni — często słusznie — trudności, z którymi będzie się musiała spotkać socjalistyczna władza w kraju chłopskim, zacofanym gospodarczo i kulturalnie, zniszczonym i izolowanym; te trudności znacznie ostrzej od swych krytyków widział Lenin. Ślepota krytyków polegała na tym, że nie widzieli oni konieczności brania władzy mimo wszystko, konieczności posuwania rewolucji naprzód — w obronie przed kontrrewolucją.

Ale w żadnym wypadku nie wolno się zastanawiać rewolucyjnej partii robotniczej, czy ma ona oddać władzę, gdy raz już tę władzę ujęła w swe ręce. Szczególnie nie wolno jej zastanawiać się nad tym wtedy, gdy sprawuje ona tę władzę już od dłuższego czasu, gdy ją sprawuje niepodzielnie, gdy oddanie władzy byłoby nieuchronnie połączone z rewanżem kontrrewolucji, z zamieszkami lub nawet z wojną domową, z rozprzężeniem całego życia społecznego, być może z katastrofą narodową. Problem tu zarysowany stracił — jak wiadomo — charakter abstrakcyjny. Stał się problemem boleśnie praktycznym.

Rewolucyjna partia robotnicza ujęła w Polsce władzę w warunkach szczególnych, które są znane i których nie ma potrzeby przypominać. Była to władza, którą stanowczo trzeba było brać, której wzięcie dyktowała odpowiedzialność za losy narodu, ale która wskutek tych szczególnych warunków nie od razu miała zapewnione trwałe poparcie większości społeczeństwa. Pierwsze lata tej władzy przebiegały wśród ciężkich walk, zawierających elementy wojny domowej. Z kolei lata następne znaczone były nie tylko sukcesami, lecz i wypaczeniami, które wśród szerokich mas społeczeństwa, przede wszystkim jednak wśród robotników i chłopów, wywołały wiele goryczy i rozczarowań. Na tej goryczy, na tych rozczarowaniach żerowały i żerują czynniki autentycznie reakcyjne. W tej chwili sytuacja ekonomiczna kraju nie jest łatwa, a ogólna poprawa sytuacji może następować tylko stopniowo, na pewno nie tak szybko i nie tak bezboleśnie, jak tego mają prawo chcieć masy pracujące. I na tym także żerowały i żerują czynniki reakcyjne. Trudna wreszcie jest międzynarodowa sytuacja Polski. Zarówno ze względu na swe narodowe interesy — mianowicie z uwagi na konieczność obrony przed pretensjami niemieckiego rewizjonizmu, cieszącego się poparciem pewnych kół na Zachodzie — jak i z uwagi na swe miejsce w obozie państw socjalistycznych, Polska

potrzebuje poparcia i zrozumienia wśród tych państw oraz poparcia i zrozumienia w całym światowym ruchu komunistycznym. Nie znaczy to, że Polska nie chce i nie potrzebuje współpracy z innymi państwami. Nie znaczy to także, że dla Polski obojętne są stosunki z niekomunistycznym ruchem robotniczym. Znaczy to jednak, że stosunki z krajami obozu socjalistycznego, przede wszystkim zaś ze Związkiem Radzieckim i z Chińską Republiką Ludową, oraz stosunki z partiami komunistycznymi mają dla Polski znaczenie podstawowe. Tymczasem po raz pierwszy w dziejach naszej ludowej państwowości spotkaliśmy się pod tym względem z pewnymi trudnościami. Trudności te są przezwyciężane, ale trzeba zrobić wszystko, by je przezwyciężyć do końca.

Oto próba bardzo ogólnego opisu trudnych, a specyficznych warunków, w których znajduje się dziś władza naszej partii w Polsce. Mimo tych trudności udało się partii skupić wokół swego programu odnowy przygniatającą większość narodu. Jest to sukces polityczny, jakiego dotąd władza ludowa u nas nie notowała. Sukcesem tym nie wolno lekkomyślnie igrać w imię dogmatycznie pojmowanych kanonów parlamentarnej demokracji. Igraszki takie mogłyby się skończyć nie realizacją tych kanonów, lecz katastrofą — dla socjalizmu, dla mas pracujących, dla narodu.

Budowanie modelu naszego parlamentaryzmu musi wziąć tę sprawę pod uwagę. Trzeba w rezultacie budować cegiełka po cegiełce taki system, który — nie narażając na szwank państwowego kierownictwa Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — zacząłby mimo to funkcjonować, jako system „hamowania i równowagi" i prowadziłby nas naprzód, a nie w tył, na drodze demokratyzacji politycznych stosunków w Polsce.

Nie tu miejsce, by wykładać pewne szczegółowe koncepcje, związane z realizacją takiego systemu. Zarysy takich koncepcji próbowałem kiedyś formułować w swej działalności parlamentarnej i publicystycznej. Najogólniejszym wyrazem tych koncepcji jest dążenie do zapewnienia szczególnego statusu i szczególnej roli klubowi poselskiemu PZPR i wraz z tym posłowi partyjnemu. Klub poselski powinien być ogniwem, które funkcjonuje w rzeczywistym organie decydującym i kontrolującym, w rzeczywistym organie władzy państwowej, a nie ciałem, które w najlepszym wypadku jest informowane o decyzjach podjętych poza Sejmem, choć dotyczących wykonywania władzy przez Sejm. Jest rzeczą zrozumiałą, że w tych warunkach nad dyscypliną klubową czuwałyby władze klubu poselskiego, natomiast ogólne wytyczne działalności poselskiej byłyby określane na plenarnych posiedzeniach Komitetu Centralnego i zjazdach partyjnych. W pewnych granicach — mianowicie w zakresie dyskusji (nie głosowań!), na komisjach sejmowych oraz w zakresie pisemnych interpelacji poselskich — mogła by być posłom partyjnym pozostawiona swoboda. Nie wchodząc w dalsze szczegóły, które w sposób może zbyt techniczny wiązałyby się z pewnymi sugestiami co do przepisów statutu partii, regulaminu naszego klubu poselskiego i regulaminu Sejmu, chciałbym tylko podkreślić, że ideą przewodnią tych koncepcji jest myśl, iż klub poselski powinien być zespołem powołanym do kolektywnego realizowania kierowniczej funkcji partii w Sejmie, a nie zespołem czysto wykonawczym w stosunku do takich klasycznych centralnych instancji

partyjnych, jak Biuro Polityczne KC i Sekretariat KC. Tą drogą można by zapewne budować system, który — nie narażając na szwank państwowego kierownictwa naszej partii, ale też nie identyfikując tego kierownictwa z niepodzielną dyspozycją klasycznych centralnych instancji partyjnych — zacząłby funkcjonować jako system „hamowania i równowagi".

Byłoby nieuczciwością przekonywać, że idea ta jest zgodna z tradycyjnym pojmowaniem zasad centralizmu demokratycznego lub z potrzebami parlamentarnej działalności partii komunistycznych w krajach burżuazyjnych. Tradycyjne pojmowanie zasad centralizmu demokratycznego postuluje organizacyjny mechanizm określonych zależności — by tak rzec — pionowych. W artykule niniejszym proponuje się uzupełnienie tego mechanizmu pewnym systemem „hamowania i równowagi", ustawionym poziomo na szczeblu centralnym i w odniesieniu do specyficznych funkcji państwowych wykonywanych faktycznie przez partię. Potrzeby parlamentarnej działalności partii komunistycznych w krajach burżuazyjnych podyktowane są specyficznymi warunkami walki o władzę i walki o wpływy wśród mas, przy istnieniu tam systemu wielopartyjnego. W artykule niniejszym bierze się pod uwagę sytuację zupełnie inną, mianowicie taką, w której państwowe kierownictwo należy do rewolucyjnej partii robotniczej, a inne stronnictwa mają możność działania o tyle, o ile uznają to kierownictwo. Powstaje zatem potrzeba, aby partia — w imię własnego programu demokratycznego — stworzyła pewien mechanizm, który zapobiegałby paraliżowi funkcji Sejmu.

Państwowe kierownictwo rewolucyjnej partii robotniczej oznacza w końcu, że politycznym rządem jest Biuro Polityczne. Jakaż byłaby rola Sejmu, w którym partia nasza ma absolutną większość i nie ma politycznych wrogów, gdyby założyć bezapelacyjne podporządkowanie naszego partyjnego zespołu poselskiego we wszystkich szczegółach Biuru Politycznemu? — Biuro Polityczne KC i Sekretariat KC ze wszystkimi nićmi rządów w państwie i z wszystkimi możliwościami faktycznymi i formalnymi decydowania o każdym szczególe kontroli Sejmu nad rządem — to wprawdzie może być sytuacja przymusowa, ale w żadnym wypadku nie jest to sytuacja, w której Sejm mógłby być jedną z form instytucjonalnego gwarantowania praw i wolności demokratycznych albo — jak głosi uchwała VIII Plenum — „skutecznym narzędziem kontroli społeczeństwa nad działalnością rządu i administracji państwowej".

Mowa była wyżej o trudnościach, wśród których przychodzi dziś partii kierować państwem. Te trudności tłumaczą bez wątpienia bardzo wiele, jeśli idzie o nasze własne opory w podejmowaniu niektórych bądź co bądź eksperymentów zarówno gospodarczych, jak i politycznych. Ale jest obowiązkiem członka partii otwarcie wskazywać problemy, o których sądzi, że nie zostały dotąd rozwiązane — z myślą, że musi przyjść kiedyś czas ich rozwiązania.

BOLESŁAW STRUŻEK

W sprawie oceny tradycyjnych i współczesnych form spółdzielczości w rolnictwie

I.

Dotychczas w praktycznym rozwiązywaniu problemów rozwoju spółdzielczości wiejskiej, jak i w dyskusjach nad tym zagadnieniem zajmowane są różne stanowiska, ścierają się różne poglądy. Ograniczę się do wskazania dwu najbardziej skrajnych stanowisk.

Pierwsze z nich postuluje pełną rehabilitację i reaktywowanie wszelkich tradycyjnych form spółdzielczości. Zwolennicy tego stanowiska zakładają, że w rolnictwie własność spółdzielcza posiada zdecydowaną przewagę nad własnością państwową, że stare formy spółdzielczości były w pełni postępowe. Dlatego należy je przywrócić obdarzając je równocześnie pełną autonomią i przywilejem wyłączności działania w rolnictwie.

Zwolennicy drugiego, przeciwstawnego stanowiska uznają wyższość własności państwowej nad własnością spółdzielczą. Widzą bardzo niewielki zakres występowania prostych form spółdzielczości w rolnictwie, ograniczony zarówno co do form, jak i co do zakresu oraz przedmiotu działania. W prostszych formach spółdzielczości rolniczej skłonni są oni dopatrywać się środka kontrolowania gospodarki drobnotowarowej i kapitalistycznej. Natomiast odmawiają uznania ich za równouprawnioną formę socjalistycznej własności (z wyjątkiem spółdzielni produkcyjnych).

Konkretnym przykładem zajmowania dwóch skrajnych stanowisk w sprawie spółdzielczości jest historia związana z organizacją spółdzielni mleczarskich. Wystąpiła tu z jednej strony tendencja do całkowitego wyeliminowania przedsiębiorstw państwowych z przemysłu mleczarskiego, z drugiej zaś dążenie do ograniczenia zakresu działalności spółdzielni.

A wydaje się, że zagadnienie to można jedynie słusznie rozwiązać przez rozwijanie i popieranie występującej oddolnie społecznej inicjatywy samych chłopów. Zakres oraz rodzaj współpracy przedsiębiorstw spółdzielczych i państwowych w sferze gospodarki mleczarskiej powinny być ustalane na bieżąco, bez uprzednich, jednostronnych założeń, które nierzadko w większym stopniu określone są różnymi ubocznymi czynnikami niż znajomością aktualnych potrzeb i warunków wsi oraz całej gospodarki narodowej.

Nie oznacza to oczywiście apoteozy „żywiołowości procesu". Pewne założenia generalne — kierownicze oddziaływanie — są potrzebne. Ale obok

tego trzeba pozostawić odpowiednie miejsce na korektę tych założeń w działaniu praktycznym.

Podstawową przyczyną występowania tak odmiennych poglądów na rolę spółdzielczości — wydaje się — jest jej antydialektyczne traktowanie. Oczywiście pomijam tu sprawę występowania różnic ideologiczno-politycznych. Jest rzeczą jasną, że na rolę i zadania spółdzielczości inne będą poglądy przeciwników i zwolenników ustroju socjalistycznego.

Na czym polega antydialektyczne podejście do zagadnienia spółdzielczości? Zwolennicy pierwszego stanowiska wychodzą z następującego rozumowania: jeżeli obecnie uznajemy spółdzielczość za formę socjalistyczną, to również w okresie kapitalizmu była ona spółdzielczością socjalistyczną. Drudzy — wychodząc z odmiennej oceny spółdzielczości w ustroju kapitalistycznym i obecnie — podchodzą do niej z nieufnością jako do formy bardziej zbliżonej do kapitalizmu niż do socjalizmu. Błąd polega na traktowaniu spółdzielczości jako zjawiska niezmiennego, posiadającego zawsze tę samą treść i identyczny charakter społeczno-ekonomiczny.

To przecież nie chwiejność poglądów spowodowała, że Lenin uważał spółdzielczość w warunkach państwa burżuazyjnego za kapitalistyczną, a w warunkach państwa radzieckiego widział w niej formę rozwoju socjalistycznych stosunków na wsi. Te dwa różne sądy o spółdzielczości nie odnosiły się do tego samego faktu społecznego, lecz zawierały ocenę dwu różnych faktów.

Ta właśnie sprawa posiada kapitalne znaczenie w toczącej się obecnie dyskusji nad rolą i miejscem spółdzielczości w systemie naszej gospodarki.

II.

Jedną z cech kapitalizmu w rolnictwie na ziemiach polskich było stosunkowo wczesne wystąpienie spółdzielczości wiejskiej. Przy tym jej rozwój wykazywał dużą zależność bądź to od stopnia rozwoju kapitalizmu w rolnictwie, bądź też od stopnia pauperyzacji podstawowych mas chłopskich. W zależności od warunków społeczno-ekonomicznych ukształtowały się na ziemiach polskich dwa zasadnicze typy spółdzielni wiejskich, tzw. spółdzielnie powszechne, „wszechstanowe", i właściwe spółdzielnie rolnicze.

Geograficznie pierwszy typ spółdzielni koncentrował się głównie w byłych województwach zachodnich (Śląsk, Wielkopolska, Pomorze), drugi zaś dominował na terenie województw południowych i centralnych. Organizacyjnie znajdowało to wyraz w istnieniu do 1934 r. dwóch ugrupowań spółdzielczości rolniczej: Związku Spółdzielni Polskich „Unia" oraz „Zjednoczenia Związków Spółdzielni Rolniczych RP".

Tuż przed przymusowym zjednoczeniem tych dwu ugrupowań — skupiały one następującą liczbę spółdzielni:

	Zjednoczenie Związków Spółdzielni Rolniczych	Związek Spółdzielni „Unia"
kredytowych	2786	635
rolniczo-handlowych i rolniczo-spożywczych	128	205
mleczarskich	810	202
innych — rolniczych	118	327
razem	3842	1369

Różnice między spółdzielniami „Zjednoczenia" i „Unii" zaznaczały się zarówno w płaszczyźnie ekonomicznej, jak i ideologicznej.

Spółdzielnie „Unii" stały na gruncie ideologii „stanu średniego". Zadaniem spółdzielni — według niej — winna być pomoc w rozwoju klasy drobnych i średnich kapitalistów zarówno w mieście, jak i na wsi oraz „ugruntowanie i umacnianie własności prywatnej", zaś kierunek oddziaływania wychowawczego spółdzielni winna była określać moralność chrześcijańska. W spółdzielniach tych rysowały się tendencje do odejścia od tzw. zasad roczdelskich. Między innymi wysuwano tu postulat dostosowania samorządu spółdzielni do typu stosunków istniejących w spółkach kapitalistycznych (zasada uzależnienia ilości głosów od wielkości wniesionego udziału). Miało to zabezpieczać „prawa kapitału" i zmniejszać różnice między spółkami akcyjnymi a spółdzielniami. „Polityka rolna" spółdzielni „Unii" polegała na obsłudze gospodarstw kapitalistycznych i obszarniczych, na stosowaniu kredytów na spłaty rodzinne [1]) celem zachowania niepodzielnych „średnich" gospodarstw chłopskich. Drobne gospodarstwa zaś były pozostawiane własnemu losowi. [2])

Na założenia ideologiczne spółdzielni „Zjednoczenia" duży wpływ wywarły poglądy i działalność Fr. Stefczyka. Ten działacz główne zadanie spółdzielczości rolniczej widział w niesieniu pomocy niesamodzielnym, drobnym i średnim gospodarstwom rolnym. Podstawowe założenia programowe spółdzielczości rolniczej Stefczyk określał następująco:

„Spółdzielczość w rolnictwie nie zmierza bynajmniej jednak do stopniowej przemiany indywidualnych gospodarstw rolnych w wielkie gospodarstwa zbiorowe (kolektywne), zatrudniające na wspólnej własności członków spółdzielni, jako pracowników, uczestniczących jedynie w podziale dochodów wspólnej pracy. Przeciwnie, pozostając na gruncie prywatnej, indywidualnej własności, dąży spółdzielczość właśnie do umocnienia siły wytwórczej poszczególnych gospodarstw, jako też samodzielności społecznej ich właścicieli lub posiadaczy...

Organizując na tych podstawach drobne i średnie gospodarstwa rolne, troszczy się spółdzielczość rolnicza równocześnie, osobliwie przez swoje spółdzielnie rolniczo-spożywcze, handlowe, pieniężne, o interesy samodzielnych gospodarstw i robotników rolnych z tą przewodnią myślą i z tym systematycznym dążeniem, aby im dopomagać — przez pracę, oszczędność i spółdzielczą samopomoc — do stopniowego nabywania i powiększania własnych gospodarstw...

---

[1]) Poradnik — 1930 r. — Adamski.

[2]) Biuletyn Spółdzielczego Instytutu Naukowego — zeszyt I. 1930 — J. Kurantowski (prezes Towarzystwa Kooperatystów): „Karłowate gospodarstwa najłatwiej zanikać będą raczej w ten sposób, że zostaną wykupione przez zamożniejszych włościan i najprostszą byłoby rzeczą tym zamożniejszym włościanom ułatwić uzyskanie długoterminowych kredytów na ten cel.

Drobna własność nie przestaje być własnością prywatną przez to, że jest drobną i musi ona podlegać — czy się to komu podoba, czy nie podoba — ogólnym prawom gospodarki kapitalistycznej. Proces różniczkowania się włościańskiej gospodarki na większą, zdrową ekonomicznie, i karłowatą, ekonomicznie nieżywotną, jest nieunikniony. Jeżeli się chce, aby proces ten dał najlepsze ogólne rezultaty gospodarcze, to należy zerwać z zasadą równości, która go hamuje i komplikuje — i popierać pierwszą, pozostawiając własnemu losowi drugą. W pierwszym rzędzie należy specjalną opieką otoczyć te wielkie majątki ziemskie, które stoją na wielkim stopniu kultury i które wskutek tego są w stanie zatrudnić wielką ilość służby folwarcznej".

Spółdzielczość w rolnictwie nie zamyka się przed udziałem w swych organizacjach także większych gospodarstw rolnych, które w ramach spółdzielczej organizacji mogą znaleźć zaspokojenie wszystkich bądź znacznej części swych uzasadnionych potrzeb gospodarczych, a nawzajem mogą się przyczynić bardzo skutecznie do umocnienia sił i do rozwinięcia działalności spółdzielczych organizacji, jako też do ich dodatniego wpływu na harmonijne kształtowanie się stosunków spółdzielczych w dziedzinie rolniczej". [3])

W płaszczyźnie ekonomicznej różnice między spółdzielniami „Unii" a „Zjednoczenia" były bardziej wyraźne.

Jednym z wyrazów tych różnic, a równocześnie bardzo istotną przesłanką oceny społeczno-ekonomicznego charakteru spółdzielni był skład socjalny członków.

W spółdzielniach „Unii" — zgodnie zresztą z założeniami programowymi („wszechstanowość") — wysoki odsetek członków stanowili nierolnicy. W spółdzielniach kredytowych „Unii" rolnicy stanowili niewiele więcej niż 50% ogółu członków. Natomiast w spółdzielniach kredytowych „Zjednoczenia" udział rolników dochodził do 90%. Wśród członków - nierolników w spółdzielniach „Unii" przeważali kupcy i przemysłowcy, natomiast w spółdzielniach „Zjednoczenia" przeważała inteligencja oraz przedstawiciele wolnych zawodów.

Wywoływało to określone następstwa ekonomiczne. W dużej części spółdzielni kredytowych „Unii" większość kredytów przejmowali przedstawiciele burżuazji miejskiej. Pożyczki były stosunkowo wysokie. Udzielanie ich nierzadko łączyło się z przesuwaniem wkładów oszczędnościowych ludności rolniczej w sferę drobnego przemysłu i handlu.

Należy podkreślić, że zarówno w spółdzielniach „Unii", jak i „Zjednoczenia" członkowie-nierolnicy posiadali uprzywilejowaną pozycję w samorządzie spółdzielczym. Mówię o tym, gdyż wytworzyła się przesadna opinia o aktywności samorządu spółdzielczego przed 1939 r. Z reguły ogół członków wykazywał większe zainteresowanie w toku prowadzenia prac organizacyjnych — do momentu pierwszych, powszechniejszych rozczarowań. Później żywsze zainteresowanie spółdzielnią wykazywali bądź ci członkowie, którzy wyciągali największe korzyści z działalności spółdzielni, bądź też przedstawiciele wolnych zawodów i miejscowej inteligencji. W ten sposób powszechny udział w samorządzie zastępowany był samorządem tzw. „elity spółdzielczej"".

We wszystkich rodzajach spółdzielni „Unii" poważny odsetek ogółu członków-rolników stanowili właściciele gospodarstw powyżej 50 ha. Różnice były znacznie większe, niżby to wynikało z różnic w strukturze agrarnej między rejonem województw zachodnich a pozostałych województw.

Bardziej interesujący jest skład socjalny grupy członków-rolników. Wyodrębniając z tej grupy gospodarstwa chłopskie wielkorolne i obszarnicze (powyżej 50 ha) oraz gospodarstwa chłopskie drobnotowarowe i drobnokapitalistyczne (do 50 ha) otrzymujemy następujący obraz: [4])

---

[3]) Czasopismo Spółdzielni Rolniczych — 1925.
[4]) Spółdzielczy Przegląd Naukowy — 1930 r. zeszyt V,

Rodzaj spółdzielni	W 1928 r. spośród ogółu członków-rolników przypadało na			
	spółdzielnie „Unii"		spółdzielnie „Zjednoczenia"	
	właść. gosp. do 50 ha w %% ogółu członków	właść. gosp. powyż. 50 ha w %% ogółu członków	właść. gosp. do 50 ha w %% ogółu członków	właść. gosp. powyż. 50 ha w %% ogółu członków
kredytowe	89,0	11,0	99,4	0,6
mleczarskie	59,9	40,1	99,1	0,9
rolniczo-handlowe	82,0	18,0	95,2	7,8

Różnice te stają się jeszcze bardziej wyraziste, gdy za kryterium podziału członków-rolników przyjmiemy granice do 20 ha i powyżej 20 ha. [5])

W rolniczo - handlowych spółdzielniach tak „Unii", jak i „Zjednoczenia" zaznacza się wysoki udział gospodarstw rolnych o największym obszarze. Jeśli chodzi o te spółdzielnie, to jeszcze w dawnej publicystyce i opracowaniach naukowych twierdzono, że nie stwarzają one możliwości kooperacji drobnych i średnich gospodarstw chłopskich. Przytoczę tu dwie opinie:

Oto pierwsza:

„Jest to poniekąd zrozumiałe, że z usług spółdzielni rolniczo-handlowych, które uskuteczniają wspólny zbyt artykułów rolniczych oraz wspólne zakupy, korzystają kategorie posiadaczy większych obiektów. Gospodarstwa większe bowiem posiadają wyżej postawioną produkcję, jako jednostki pod względem gospodarczym wyżej stojące, silniej odczuwają potrzeby takiej gospodarczej nadbudowy.

Gospodarstwa zaś karłowate, stojące niemal na poziomie samowystarczalności, produkują bardzo mało i małą posiadają siłę nabywczą... uwzględniwszy zaś jeszcze niski poziom wyrobienia społecznego, nie będziemy się dziwili, że drobni rolnicy nie widzą potrzeby zrzeszania się w spółdzielniach rolniczo-handlowych..." [6])

I następna:

„Na warunki potrzebne do rozwoju spółdzielni składają się: 1) odpowiedni poziom produkcji, 2) zdrowa struktura agrarna, 3) masowość obrotów, 4) wysoki poziom wymagań handlu i spożywców. Gdzie produkcja rolna stoi na poziomie naturalnej gospodarki, tam jest bardzo mało danych dla rozwoju spółdzielni szczególnie w zakresie zaopatrzenia gospodarstw w nowe artykuły techniki albo sprzedaży płodów rolniczych. Drugą przeszkodą jest karłowatość gospodarstw" [7]).

Natomiast w spółdzielniach mleczarskich i kredytowych „Zjednoczenia" przeważali chłopi — właściciele drobnotowarowych gospodarstw.

Było to jednak wynikiem raczej istniejącej struktury społecznej wsi niż silniejszej tendencji do zrzeszania się wśród właścicieli mniejszych gospodarstw chłopskich. Wskazują na to dane określające odsetek gospodarstw

[5]) Statystyka Spółdzielni Związkowych, Warszawa 1938 r.
[6]) Spółdzielczy Przegląd Naukowy, zeszyt V, 1930 r.
[7]) T. Kłopkowski — Spółdzielczość w rolnictwie polskim.

zrzeszonych w spółdzielniach rolniczych w stosunku do liczebności danych grup obszarowych gospodarstw rolnych [8]).

Województwa	W 1935 r. na 1000 gosp. roln. zrzeszało się w spółdzielniach								
	kredytowych			mleczarskich			rolniczo-handl.		
	do 5 ha	5-20 ha	pow. 20 ha	do 5 ha	5-20 ha	pow. 20 ha	do 5 ha	5-20 ha	pow. 20 ha
poznańskie	111	654	545	2	16	45	2	50	101
warszawskie	149	240	400	118	140	180	4	16	54
białostockie	155	221	317	60	100	185	4	16	87
lubelskie	163	148	293	206	121	138	2	9	45
krakowskie	361	602	704	138	99	176	45	94	449

We wszystkich rodzajach spółdzielni najniższy wskaźnik skooperatyzowania występował w gospodarstwach do 5 ha. Przy tym im wyżej były rozwinięte kapitalistyczne stosunki w rolnictwie, tym niższy był wskaźnik udziału gospodarstw do 5 ha w spółdzielczości rolniczej. Przykładowo w 1935 r. w spółdzielniach kredytowych zarówno powszechnych, jak i rolniczych w województwie krakowskim na 1000 gospodarstw do 5 ha zrzeszało się w spółdzielniach przeszło 2-krotnie więcej gospodarstw niż w województwie warszawskim i przeszło 3-krotnie więcej niż w województwie poznańskim. W spółdzielniach mleczarskich i rolniczo-handlowych różnice były znacznie większe. Wydaje się, że wiązało się to głównie z 3 przyczynami. Mianowicie w województwach, w których istniały bądź w większej ilości gospodarstwa obszarnicze, bądź silne ekonomicznie gospodarstwa rolne, wytwarzał się szerszy rynek pracy dla nadwyżek sił roboczych rodzin chłopskich posiadających drobne gospodarstwa. W rejonach ekonomicznie bardziej rozwiniętych nie występowały w takim zakresie najbardziej pasożytnicze formy półfeudalnego wyzysku (lichwa, pośrednictwo handlowe itp.), które zwiększały potrzebę samoobrony i podnosiły atrakcyjność spółdzielni. Należy na marginesie zaznaczyć, że w rejonach daleko posuniętej pauperyzacji chłopów, w rejonach zacofanych ekonomicznie — zaznaczał się również silniejszy chłopski ruch organizacyjno-polityczny, splatający się z ruchem spółdzielczości wiejskiej.

Wreszcie istotnym czynnikiem była sprawa dostosowania form organizacyjnych spółdzielni do poziomu zrzeszonych gospodarstw i wynikających z tego potrzeb. Np. w województwach poznańskim i pomorskim organizacja spółdzielni, ich gospodarka finansowa, asortyment obrotu towarowego, zasady polityki kredytowej — dostosowane były do potrzeb gospodarstw kapitalistycznych i obszarniczych (wysokie udziały, pewność zabezpieczenia majątkowego kredytów, zaprowadzenie hipotek itp. większe nakłady materiałowe w gospodarce). Nic też dziwnego, że gospodarstwa chłopskie do 5 ha w tym rejonie były wciągnięte w najmniejszym stopniu do ruchu spółdzielczego.

Spółdzielnie działające w województwach krakowskim, lubelskim czy też kieleckim już z racji samych form organizacyjnych stworzyły większe

[8]) Statystyka spółdzielni związkowych — 1935 r.

możliwości uczestniczenia w nich drobnych gospodarstw. Pewne światło na to zagadnienie rzucają niektóre wskaźniki ekonomicznej działalności spółdzielni.

	Grupy województw		
	zachodnie	środkowe	południowe
Wysokość przeciętnego udziału (wpłaconego) na 1 członka spółdzielni rolniczej w 1936 r. w zł	112	53	27
Przeciętna wielkość pożyczki w 1935 r.			
a) spółdzielnie kredytowe powszechne w zł	776	1808	371
b) spółdzielnie kredytowe rolnicze w zł	430	199	177
Przeciętna roczna dostawa mleka na 1 członka w 1935 r. w kg	25685	2194	885
Przeciętna wartość zakupu ziemiopłodów na 1 członka spółdzielni rolniczo-handlowej w 1935 r. w zł	1378	259	24
Wartość sprzedanych nawozów sztucznych na 1 członka spółdzielni rolniczej w 1938 r. w zł	926	435	248
Wartość sprzedanych pasz treściwych na 1 członka spółdzielni rolniczej w 1938 r. w zł	843	159	69

Dane dotyczące lat 1935 — 1936 — Imma Swart, „Das polnische Genossenschaftswesen im polnischen Staat. Lipsk 1938".
Dane dotyczące 1938 r. — Statystyka spółdzielni związkowych,

Spółdzielnie rolnicze nastawione szczególnie na obsługę drobnej i średniej wielkości przedsiębiorstw kapitalistycznych oraz obszarniczych (a takimi w zasadzie były spółdzielnie „Unii") w 1929 r. stanowiły 29% ogólnej liczby polskich spółdzielni rolniczych. O wiele jednak silniejsza była ich pozycja ekonomiczna. Reprezentowały one bowiem 51% wartości obrotów wszystkich spółdzielni, 66% wartości funduszów udziałowych i rezerw, 70% sumy udzielonych pożyczek i 90% wkładów oszczędnościowych.

Przy analizie historycznego kształtowania się spółdzielczości rolniczej uwydatniają się dwie tendencje rozwoju spółdzielni. Pierwsza — to rozwój spółdzielczości związanej z obsługą potrzeb kapitalistycznych i obszarniczych gospodarstw rolnych, druga — to rozwój spółdzielni związanych głównie z obsługą potrzeb chłopskiej gospodarki drobnotowarowej.

Spółdzielczość o charakterze wybitnie kapitalistycznym rozwijała się znacznie wcześniej i głównie w województwach zachodnich. Na pozostałym obszarze kraju nie znajdowała ona tak dogodnych, sprzyjających warunków w podłożu społeczno-ekonomicznym. Dopiero powstanie lepiej dostosowanych do potrzeb drobnej, zacofanej gospodarki chłopskiej form spółdzielni rolniczych, jak kasy Stefczyka, spółdzielnie rolniczo-spożywcze, a następnie mleczarskie, spowodowało rozwój ruchu spółdzielczego i w gospodarce drobnotowarowej. Oczywiście na rozwój tego ruchu wpływało również szereg innych czynników. Między innymi rosnący udział drobnych gospodarstw w stosunkach pieniężno-rynkowych, wzrost ich towarowego charakteru, stopniowe wkraczanie postępu technicznego do gospodarki rolnej, co szczególnie uwidoczniało się w okresie od schyłku XIX w. do wybuchu I wojny światowej.

Ten bardziej demokratyczny, chłopski nurt spółdzielczości rolniczej był

jednak zjawiskiem dość skomplikowanym. Z jednej strony wynikał on z potrzeb gospodarstw chłopskich wciąganych w orbitę stosunków towarowo-rynkowych, będąc odpowiednikiem politycznej walki mas chłopskich; z drugiej zaś popierany był bądź przez aparat państwowy (wiedeńska „polityka stanu średniego"), bądź przez klasy burżuazyjno-obszarnicze, które właśnie w rozwoju tego ruchu widziały przede wszystkim „klapę bezpieczeństwa" przed wzbierającymi nastrojami rewolucyjnymi na wsi. Główną bronią w politycznym oddziaływaniu tych klas na chłopski nurt spółdzielczości było uzasadnianie potrzeby „apolityczności spółdzielni", głoszenie hasła „dorabiania się"; zasada wzajemnej pomocy w tym oddziaływaniu stawała się platformą „pokoju klasowego" i wszechobejmującego solidaryzmu.

Jedną z cech spółdzielczości rolniczej na ziemiach polskich była jednostronność jej rozwoju. Ta jednostronność rozwoju wyrażała się w istnieniu głównie tych rodzajów spółdzielni, które były związane bądź z rynkiem pieniężnym, bądź z rynkiem towarowym. Brak było natomiast spółdzielni, których przedmiotem działalności byłaby sama sfera produkcji rolniczej. W krajach ekonomicznie wyżej rozwiniętych istniały tego typu spółdzielnie. Np. w Czechosłowacji i Niemczech rozwinięte były spółdzielnie elektryfikacyjne, maszynowe, pastwiskowe, leśne, wodne i melioracyjne oraz przemysłowego przerobu produktów rolniczych.

W 1938 r. w Czechosłowacji takie spółdzielnie pomocniczo-produkcyjne stanowiły 43% ogółu spółdzielni rolniczych, w Niemczech w 1934 r. na ogólną liczbę 42.800 spółdzielni rolniczych było przeszło 10.000 pomocniczo-produkcyjnych spółdzielni elektryfikacyjnych, młocarnianych, maszynowych, wodociągowych, hodowlanych, pastwiskowych itp.

U nas zaś w wyniku jednostronności rozwoju spółdzielni drobnotowarowe gospodarstwa chłopskie przedstawiały znacznie słabszego partnera w ekonomicznej działalności spółdzielni w porównaniu z gospodarstwami kapitalistycznymi i obszarniczymi. I to nawet te spółdzielnie, w których wśród ogółu członków przeważali chłopi — posiadacze drobnych gospodarstw. Można nawet powiedzieć, że w spółdzielniach handlowych (wiejskich spożywczych, rolniczo-spożywczych) drobni chłopi zakupywali głównie artykuły konsumpcji osobistej, a nie środki produkcyjne. W pewnym stopniu ten konsumpcyjny charakter korzystania z usług spółdzielni odnosił się również do spółdzielni kredytowych. Drobni chłopi w kasach Stefczyka zaciągali kredyt głównie na spłatę długów, na potrzeby związane z różnymi wydarzeniami losowymi, dla podtrzymania egzystencji rodziny.

Przynależność do szeregu spółdzielni rolniczo-przetwórczych faktycznie była niemożliwa dla drobnych i średnich chłopów. W gorzelniach spółdzielczych, rzeźniach, cukrowniach spółdzielczych, spółdzielniach nasiennych itp. skupiali się wyłącznie obszarnicy z niewielkim udziałem najbardziej zamożnych chłopów.

Przykładowo rozpatrzmy udział poszczególnych grup gospodarstw rolnych w działalności spółdzielni mleczarskich. Przed 1939 r. istniało u nas w kraju kilka bardzo szeroko reklamowanych „wsi bądź osad spółdzielczych". Jedną z nich był Sterdyń [9]). Poza innymi spółdzielniami w tej osadzie istniała również spółdzielnia mleczarska, należąca do „Zjednoczenia",

[9]) Sterdyń — praca dyplomowa E. Różyckiego — 1937 r.

Kto osiągał z istnienia spółdzielni największe korzyści i kto w nich był rzeczywiście gospodarzem? Odpowiedź na to pytanie daje poniższe zestawienie.

Wyszczególnienie	1929 r.		1936 r.	
	gosp. do 10 ha bądź posiadające do 3 krów	gosp. powyżej 10 ha bądź posiadające więcej niż 3 krowy	gosp. do 10 ha bądź posiadające do 3 krów	gosp. powyżej 10 ha bądź posiadające więcej niż 3 krowy
Ogółem gospodarstw rolnych w rejonie spółdzielni	2450	150		
Gospodarstw zrzeszonych w spółdzielniach	553	46	896	131
Członkowie spółdzielni stanowili następujący odsetek ogólnej liczebności grupy	22,5%	30,6%	36,5%	87,3%
Liczba zgłoszonych krów do mleczarni	888	172	1686	524
Ilość dostarczonego rocznie mleka w tysiącach litrów	622,5	924,5	2531	3776
Ilość dostarczonego rocznie mleka w % rocznej dostawy	40,2	59,8	30,6	69,4
Suma rocznej wypłaty za mleko w złotych	149955	230642	—	—
Należne i wpłacone przez członków udziały w złotych	17760	3440	—	—
Na 1 zł udziału przypadało rocznej wypłaty za mleko w złotych	8,4	67,0	—	—

Chłopi, właściciele drobnotowarowych gospodarstw, stanowiąc przeszło 92% ogółu członków, dostarczali zaledwie 40% globalnej ilości mleka, a ich udział w rocznej sumie wypłat za mleko wynosił około 39%. Przy bardziej szczegółowej analizie udziału poszczególnych grup członków we współpracy gospodarczej wynika, że w 1929 r. za dostarczone mleko członkowie otrzymywali przeciętnie rocznie:

— członkowie posiadający gosp. do 2 ha — 14.9 zł wypłaty rocznej
— „ „ „ 2—5 „ — 85,3 „ „ „;
— „ „ „ 5—10 „ — 443,1 „ „ „;
— „ „ „ powyż. 10 „ — 3 602.0 „ „ „;
— „ obszarnicy 93 603,0 „ „ „

Spółdzielnia ta nie stanowiła jakiegoś szczególnego przypadku.

W 1935 r. udział gospodarstw chłopskich kapitalistycznych i obszarniczych w dostawach mleka do spółdzielni w województwach południowych (krakowskie, lwowskie) wynosił około 20% całości dostaw. W 5 wojewódz-

twach centralnych (lubelskie, białostockie, warszawskie, kieleckie, łódzkie) udział ten osiągał około 30%, a w 3 województwach zachodnich kształtował się na poziomie 80—90%. Wskazuje to, że ze spółdzielczej formy zbytu mleka w znacznie większym stopniu korzystała własność kapitalistyczna i obszarnicza niż drobna własność chłopska.

IV.

Błędem byłoby rozumieć przytoczone dane jako fakty potępiające spółdzielczość rolniczą z okresu przed 1945 r. Nie o to chodzi. Chodzi o ustalenie rzeczywistej jej treści, charakteru ekonomicznego. Niewątpliwie spółdzielczość stanowiła odrębny wprawdzie, ale składowy element ekonomiki kapitalistycznej, przyczyniała się do reprodukcji kapitalistycznej. Nadzwyczaj interesującą ocenę spółdzielczości rolniczej dał młody pracownik naukowy uniwersytetu lwowskiego, bynajmniej nie związany z ruchem komunistycznym, dr M. Karpiński. Między innymi stwierdza on:

„Spółdzielnie afirmują kapitalistyczny podział dochodu społecznego, dokonujący się na rynku poprzez mechanizm cen. Najistotniejszą rzeczą jest właśnie pozytywna współpraca spółdzielni z kapitalizmem na rynkach wewnętrznych i międzynarodowych...

Tak jak powstanie spółdzielczości jest możliwe dopiero wraz z rozkwitem gospodarki pieniężnej, orientowaniem się na rynek, a porzuceniem gospodarki naturalnej — tak z kolei rozwijająca się spółdzielczość zasila ekspansję kapitalizmu przez rozbijanie gospodarki naturalnej, przez wyciąganie coraz szerszych mas z bierności ekonomicznej do czynnego występowania na rynku. Spółdzielczość rozwijając się i potężniejąc nie umniejsza kapitalizmu, lecz wzmaga go; siły spółdzielczości i kapitalizmu rozwijają się w stosunku wprost proporcjonalnym; automatycznie więc nie może dojść — wbrew zwykłym mniemaniom — do rozbicia — „rozładowania" kapitalizmu przez spółdzielczość. Spółdzielczość, tak jak się historycznie wytworzyła, sama przez się i pozostawiona sama sobie — nie jest wcale bakcylem, który mógłby zniszczyć ustrój kapitalistyczny". [10])

W miarę bankructwa utopijnych założeń spółdzielczości następowała polaryzacja poglądów na spółdzielczość. Z jednej strony w środowiskach drobnomieszczańskich, kapitalistycznych coraz wyraźniej rezygnowano z odrębnej ideologii spółdzielczej, zastępując ją oficjalnym programem pozytywnej współpracy z gospodarką prywatno-kapitalistyczną, programem jak najbardziej lojalnej współpracy z państwem burżuazyjnym, co miało rzekomo prowadzić do „kapitalizmu mas".

Z drugiej strony dla klasy robotniczej i podstawowych mas chłopskich coraz ważniejszym zagadnieniem stawała się sprawa walki o zdobycie władzy politycznej.

Jasną jest rzeczą, że samo stwierdzenie kapitalistycznego charakteru spółdzielczości rolniczej nie jest równoznaczne z określeniem jej jako ruchu wstecznego, reakcyjnego. Przeciwnie. Biorąc pod uwagę liczne przeżytki półfeudalne tkwiące w gospodarce rolnej, w społecznym życiu wsi należy podkreślić postępową rolę spółdzielczości, właśnie we wzmocnieniu tendencji do rozwoju kapitalistycznej produkcji — produkcji uwolnionej w większym stopniu od elementów półfeudalnych.

---

[10]) M. Karpiński — Ewolucja ideologii społecznej — 1939 r.

Działalność spółdzielni rolniczych w pewnym stopniu sprzyjała ogólnemu rozwojowi sił wytwórczych rolnictwa, zastosowaniu bardziej nowoczesnych środków produkcji (udoskonalonych narzędzi, maszyn, nawozów sztucznych, wymianie zarodowego materiału hodowlanego, nasion, lepszej organizacji zaopatrzenia w pasze treściwe itp.). Szczególnie cenną i godną naśladowania praktykę wytworzyły spółdzielnie mleczarskie, które nie tylko organizowały skup mleka, lecz prowadziły w większości akcję zmierzającą do rozwoju hodowli, podniesienia jej poziomu. Wyrażało się to bądź w utrzymaniu specjalnych instruktorów żywieniowo-hodowlanych, w organizowaniu kontroli obór, prowadzeniu akcji odczytowej, udzielaniu kredytów na kupno pasz treściwych i ich wspólnym sprowadzaniu. W niektórych spółdzielniach tworzono w tym celu specjalne fundusze hodowlane.

Na podkreślenie zasługuje działalność kas Stefczyka z racji dostosowania form kredytu do potrzeb raczej drobnych gospodarstw chłopskich. Spółdzielnie te w okresie międzywojennym udzieliły kredytow na sumę blisko 1½ miliarda zł (w ówczesnych cenach bieżących). Przy tym zmieniła się struktura kredytu. Jeżeli w 1910 r. na trwałe i obrotowe środki produkcji pobrano około ¼ rocznej sumy pożyczkowej, w 1930 r. udział tego rodzaju kredytów wzrósł do blisko ½ sumy udzielonych pożyczek.

Obok postępowej roli ekonomicznej, jaką odegrała spółdzielczość, należy dostrzegać postępowe elementy w jej działalności społecznej. Dotyczy to szczególnie spółdzielni pożyczkowo-oszczędnościowych typu Stefczyka, spółdzielni rolniczo-spożywczych, wiejskich spółdzielni spożywców „Społem" oraz spółdzielni mleczarskich. Spółdzielnie tego typu skupiały głównie chłopów, właścicieli drobnotowarowych gospodarstw, dostosowywały do ich warunków nie tylko formę organizacji przedsiębiorstwa spółdzielczego, ale w pewnym sensie ideologiczną treść pracy polityczno-wychowawczej. Treść ideologiczną tej pracy określały w większym stopniu czynniki zewnętrzne, jak: działające w danym rejonie organizacje polityczne i inne organizacje społeczne, poziom świadomości klasowej. Czynniki te niewątpliwie wywierały wpływ na kształtowanie się innych ideologii niż oficjalna ideologia danego ugrupowania spółdzielców. Ale i w tej ostatniej znajdowały się elementy bardziej postępowe, odzwierciedlające przynajmniej część rzeczywistych interesów klasowych tej grupy społecznej, która w spółdzielniach stanowiła zdecydowaną większość. Do tych bardziej postępowych, wprawdzie w szczególny sposób tłumaczonych elementów ideologii należało: hasło walki z wyzyskiem, ideał sprawiedliwości społecznej, zasada wzajemnej pomocy i współdziałania. W wielu spółdzielniach te właśnie założenia były głównym czynnikiem ich atrakcyjności, a nie aktualne korzyści gospodarcze. Odgraniczenie tego, co postępowe, od tego, co wsteczne, jest najbardziej złożonym problemem w analizie spółdzielczości w warunkach kapitalizmu. A równocześnie jest czynnikiem doniosłej wagi politycznej. Oczywiście problemu tego nie można prawidłowo rozstrzygać, jeżeli spółdzielczość nie będzie rozpatrywana w jej wielostronnych powiązaniach z siłami polityczno-klasowymi, w jej powiązaniach ekonomicznych z różnymi układami gospodarczymi. W zależności od typu tych powiązań, sytuacji politycznej, formy politycznej władzy burżuazji — zmienia się stosunek elementów postępu do elementów wstecznictwa w ruchu spółdzielczym. Nie wpływa to jednak w zasadniczy sposób na zmianę charakteru społeczno-ekonomicznego spółdzielczości w ustroju kapitalistycznym.

Własność spółdzielcza pozostaje w swym charakterze własnością typu kapitalistycznego, wiączoną w proces produkcji kapitalistycznej, przedstawia jednak tę formę własności w rolnictwie, która stosunkowo łatwo może zostać przekształcona we własność rzeczywiście społeczną, własność socjalistyczną. Decydujący jest tu charakter władzy politycznej i to, z jakim układem ekonomicznym spółdzielcza własność jest związana. Przy dominującej roli układu kapitalistycznego i politycznej władzy burżuazji spółdzielczość jest składowym elementem gospodarki kapitalistycznej. Przy dominującej roli układu socjalistycznego i władzy politycznej ludu pracującego spółdzielczość staje się częścią gospodarki socjalistycznej. Jej szczególnie doniosła rola związana jest ze zdolnością stopniowego przekształcania drobnotowarowej a nawet w określonych warunkach i drobnokapitalistycznej gospodarki — w gospodarkę socjalistyczną.

Byłoby dużym uproszczeniem sprowadzać rolę spółdzielczości w rozwoju społecznym tylko do zagadnienia własności środków produkcji i rozwoju sił wytwórczych. Niemniej ważną rolę spełnia spółdzielczość w przygotowaniu społecznych elementów przyszłego ustroju, w przygotowaniu samego człowieka. Takie wartości, jak poczucie poszanowania własności społeczno-spółdzielczej, umiejętność kontroli i ewidencji majątku zespołowego, organizacja wspólnego przedsiębiorstwa i jego prowadzenia itp. — wszystko to przedstawia wartościowy dorobek, który może być wykorzystany w budownictwie socjalistycznym.

Stąd też obecnie jednym z pilnych zadań w pracy nad rozwojem spółdzielczości wiejskiej winno być wykorzystanie chłopskich doświadczeń oraz chłopskiego aktywu spółdzielczego. Łączyć się to winno z rozszerzeniem uprawnień samorządu spółdzielczego i podporządkowaniem zespołów pracowniczych spółdzielni samorządowi, a nie odwrotnie.

Główna uwaga i pomoc państwa w obecnym okresie winna być zwrócona na rozwój spółdzielni:

— specjalnych zaopatrzenia i zbytu (mleczarskich, ogrodniczo-warzywniczych),

— spółdzielni pomocniczo-produkcyjnych, usługowych, jak: maszynowych, elektryfikacyjnych, melioracyjnych, eksploatacji torfu itp.

Te bowiem rodzaje spółdzielni najbardziej wydatnie i w skali masowej mogą wpływać na intensyfikację produkcji rolniczej i jej unowocześnienie w chłopskich gospodarstwach drobnotowarowych.

Ta grupa gospodarstw chłopskich winna wpływać w sposób decydujący na rozwój ruchu spółdzielczości rolniczej, pod kątem potrzeb tych właśnie gospodarstw winny rozwijać się określone formy spółdzielni i kierunki ich działalności. Mówiąc o najbliższych perspektywach rozwojowych spółdzielczości rolniczej z punktu widzenia gospodarki drobnotowarowej należy raz jeszcze wskazać na potrzebę rozwoju różnorodnych form spółdzielczości w sferze świadczenia usług produkcyjnych, wytwarzania potrzebnych materiałów, organizacji zespołowego użytkowania środków produkcji itp.

Powstaje pytanie, dlaczego spółdzielczość wiejska winna być nastawiona głównie na obsługę potrzeb chłopskiej gospodarki drobnotowarowej? Pomijając już samą liczebność tej grupy gospodarstw, pragnę zwrócić uwagę na dwa momenty.

Po pierwsze — różnorodne zrzeszenia zarówno w formach spółdzielczych, jak i niespółdzielczych winny stanowić istotny środek w ręku słabszych ekonomicznie rodzin chłopskich przeciwko wyzyskowi kapitalistycznemu. I z tego punktu widzenia na szczególną uwagę zasługują spółdzielnie i inne zrzeszenia, których celem jest zapewnienie swym członkom pracy (przemysł chałupniczy, spółdzielnie pracy itd.) lub też poprawa warunków produkcji w gospodarstwach rolnych (zespolowo, wspólnie użytkowane maszyny, urządzenia i inne).

Po drugie — gospodarka chłopska drobnotowarowa mimo zewnętrznych pozorów intensywnej produkcji (duże nakłady pracy, liczne pogłowie zwierzęce) w rzeczywistości jest gospodarką ekstensywną. Świadczą o tym takie przejawy, jak duży odsetek zbóż w powierzchni zasiewów przy niskich plonach, niski wskaźnik towarowości, małe nakłady materiałowe, a szczególnie w zakresie środków obrotowych; niska produktywność jednostkowa zwierząt, nadmierny uniwersalizm produkcji („wszystkiego po trochu"). W tych warunkach przejście do rzeczywiście intensywnego systemu gospodarki na podstawie szczupłych, zindywidualizowanych środków byłoby z natury procesem nadzwyczaj przewlekłym. Przyśpieszyć ten proces może właśnie szerokie zastosowanie form zrzeszeniowych.

W systemie naszej gospodarki, przy regulującej roli państwa, z rozwoju spółdzielczości rolniczej nieporównywalnie większe korzyści osiągnąć może gospodarka indywidualna, a szczególnie drobnotowarowa, w sferze produkcji niż w sferze obrotu towarowego. Postulując rozwój specjalnych spółdzielni zaopatrzenia i zbytu (mleczarskich, ogrodniczo-warzywniczych, jajczarsko-drobiarskich) mam na myśli nie tyle ich działalność polegającą na skupie, ile możliwość ich oddziaływania na produkcję w gospodarstwach indywidualnych. Stąd np. przy organizacji spółdzielczości mleczarskiej z punktu widzenia interesów indywidualnych producentów nie jest najważniejsze to, żeby całość przemysłu mleczarskiego a więc i duże obiekty przemysłowe przekazane zostały spółdzielczości. Najważniejsza jest sprawa właściwej organizacji sieci spółdzielczości mleczarskiej w tym sensie, żeby spółdzielnia mleczarska była nie tylko punktem skupu mleka, ale ośrodkiem oddziaływania na wzrost poziomu hodowli. Podobne postulaty należy wysuwać pod adresem innych specjalnych form spółdzielni zaopatrzenia i zbytu. Np. sądzę, że spółdzielnie ogrodniczo-warzywnicze winny powstawać nie tylko w rejonach podmiejskich czy też w rejonach, w których te kierunki produkcji są szczególnie silnie rozwinięte. Spółdzielnie tego typu winny zdobywać nowe tereny, pomagać w rozwoju sadownictwa. Trzy sprawy wysuwają się na czoło w działalności tych spółdzielni: zespołowe formy walki ze szkodnikami i chorobami (opryskiwanie), nasiennictwo (łącznie ze szkółkarstwem) i sprawa przechowalnictwa.

Ważnym warunkiem rozwoju tego rodzaju spółdzielni rolniczych i właściwej ich działalności winna być ścisła współpraca z samorządem rolniczym. Zespoły plantatorów, hodowców, zespoły maszynowe itp. organizowane przez kółka rolnicze winny mieć ułatwioną możliwość przekształcania się na odpowiednim poziomie rozwoju w spółdzielnie pomocniczo-produkcyjne. Kółka rolnicze i ich agendy podnosząc poziom wiedzy rolniczej, przyczyniając się do zastosowania bardziej postępowych metod gospodarowania, mogą odegrać rolę napędowej siły w rozwoju spółdzielczości rolniczej w sferze samej produkcji.

Z drugiej strony działalność spółdzielni rolniczych i w ogóle wszystkich spółdzielni wiejskich winna przyczynić się do ożywienia ruchu inwestycyjnego w rolnictwie. Spółdzielnie winny posiadać większe możliwości przeznaczenia części czystego dochodu na lokalne urządzenia zespołowe przede wszystkim służące do potrzeb ekonomicznej aktywizacji danego rejonu. Oznaczać to będzie równocześnie proces wzrostu społecznej własności środków produkcji w rolnictwie.

Bardzo ważnym momentem winno być włączenie spółdzielczości produkcyjnej w całość systemu spółdzielczości wiejskiej. Droga do tego prowadzić będzie nie przez te lub inne ustalenia prawne, ale przede wszystkim przez nawiązanie współpracy gospodarczej. Gospodarstwa rolne typu PGR czy typu spółdzielni produkcyjnych w całości rolnictwa winny odgrywać w większym stopniu tę rolę, jaką w przemyśle odgrywa grupa „A" — to znaczy przedsiębiorstwa te winny nastawić się w większym stopniu na produkcję środków produkcji wytwarzanych w rolnictwie (nasiona, kwalifikowany materiał siewny, sadzeniaki, materiał hodowlany zarodowy itp.). Jest to zresztą tylko jedna z możliwych płaszczyzn współpracy. Inne możliwości — to te, które wynikają z geograficznego, przyrodniczego zróżnicowania warunków produkcji rolniczej, różnego poziomu technicznego produkcji.

Sektor uspołecznionych przedsiębiorstw rolnych, przy odpowiednim poziomie gospodarki może oddziaływać na gospodarstwa indywidualne samym przykładem. Jest to jednak tylko bierne oddziaływanie. Chodzi o oddziaływanie aktywne, a to jedynie wynikać może z wielostronnego powiązania produkcyjnego państwowych i spółdzielczych przedsiębiorstw z chłopskimi gospodarstwami drobnotowarowymi. Wtedy sektor społecznej gospodarki w rolnictwie spełnić może swoją rolę czynnika ułatwiającego przekształcenie indywidualnej gospodarki chłopskiej.

Pokrewny problem, aczkolwiek znacznie szerszy — to sprawa stosunków między dwiema formami własności społecznej, między własnością spółdzielczą a państwową. W dyskusji występują tendencje do odseparowania tych dwóch form własności jako warunku rozwoju ruchu spółdzielczości na wsi, jako warunku „chłopskości", „samodzielności" i samorządności ruchu spółdzielczego na wsi. Tego rodzaju tendencje nie są słuszne. W ustroju kapitalistycznym spółdzielczość rozwijając się powiązana była wielostronnie i szeroko z całością ekonomiki kapitalistycznej i aparatem państwa burżuazyjnego. Stąd opinia o owej „samodzielności" i „samowystarczalności" spółdzielczości tradycyjnej należy do rzędu mitów.

Ale nie to jest istotnym argumentem. Istotne jest to, że nie ma społecznej potrzeby ani racji, by tworzyć wielkie wytwórnie przemysłowe spółdzielcze, w warunkach gdy wielki i średni przemysł został uspołeczniony. Więź między wielkim zespołem członkowskim a wielką wytwórnią spółdzielczą nie istnieje. W porównaniu do warunków pracy w państwowych zakładach — sytuacja załogi w przedsiębiorstwie spółdzielczym nie jest inna. Problem demokratyzacji zarządzania wielkim czy średnim zakładem przemysłowym rozwiązywany jest w drodze samorządu robotniczego. Od strony społecznej różnice sprowadzają się więc do różnic natury formalnej. Natomiast od strony ekonomicznej, techniczno-produkcyjnej różnice te są istotne i one właśnie przemawiają za przedsiębiorstwami państwowymi (problemy modernizacji, duże nakłady inwestycyjne, system zarządza-

nia itp.). Stąd podstawowym terenem rozwoju spółdzielczości nie jest sfera przemysłu rolno-spożywczego, przetwórczego, lecz sfera bezpośrednio związana z produkcją rolniczą i dostawami wytworzonego produktu do wielkich i średnich zakładów przemysłowych. Stąd nie koncepcja organizowania wielkich, o rozległym obszarze działania spółdzielni, lecz koncepcja takich spółdzielni, które by mogły stworzyć warunki do rozwoju samorządu spółdzielczego, do jak najlepszego uwzględnienia i zaspokojenia potrzeb zrzeszonych członków.

Przyczyn upadku samorządu spółdzielczego, inicjatywy mas członkowskich, słabego materialnego powiązania członków ze spółdzielniami nie należy dopatrywać się w fakcie współpracy własności państwowej i spółdzielczej. Właściwa współpraca, pomoc państwa jest niezbędnym warunkiem szybkiego rozwoju spółdzielczości rolniczej. Niewątpliwie ważnym zagadnieniem jest ustalenie prawidłowych zasad tej współpracy.

Przyczyny upadku samorządu spółdzielczego były znacznie szersze. Wystarczy wskazać, że klęska „biurokratyzacji" nie ominęła organizacji wybitnie społecznych czy nawet politycznych. W stosunku do spółdzielczości obok tych ogólnie działających przyczyn wystąpiły dodatkowe (likwidacja samorządu przez okupanta, politycznie reakcyjne zaangażowanie się części ruchu spółdzielczego w latach 1944—1948, jednostronny rozwój działalności spółdzielni z pominięciem działalności kulturalno-wychowawczej).

Reasumując te fragmentarycznie naszkicowane uwagi w związku z oceną tradycyjnych form spółdzielczości w rolnictwie, należy przyjąć za zasadniczy punkt wyjściowy w rozwoju ruchu spółdzielczego na wsi nie proste przywracanie tych form spółdzielni, które istniały — lecz istniejącą współcześnie sytuację na wsi, potrzeby gospodarstw rolnych, tendencje rozwojowe wsi i rolnictwa.

Trzeba mieć na uwadze, że stary system spółdzielni wiejskiej (do 1945 r.) wiązał się głównie z kapitalistyczną drogą rozwoju wsi. Obecny system spółdzielczości wiejskiej ma służyć socjalistycznej drodze rozwoju wsi. Obecny system spółdzielczości rolniczej stając się dźwignią rozwoju samej produkcji i wartości osobistych człowieka, wpływając na zmianę stosunków społecznych w procesie produkcji — będzie mógł wytworzyć zarówno odpowiednio silnie działające bodźce zainteresowania indywidualnego producenta gospodarką zespołową, jak i najbardziej przystępne, dostosowane do naszych warunków formy przejścia do socjalistycznego sposobu produkcji.

WŁADYSŁAW BADURA

Niektóre zagadnienia pracy zakładowych organizacji partyjnych

Jak pracować po nowemu — oto zagadnienie, które najbardziej nurtuje organizacje partyjne w zakładach pracy. Z rozmów przeprowadzonych z towarzyszami wielu zakładów pracy województwa katowickiego, krakowskiego i w Warszawie wynikało jasno, iż towarzysze ci zdają sobie sprawę z tego, że po staremu nadal pracować nie można. Przyznawali oni jednocześnie, że mają wiele wątpliwości i niejasności i że nie bardzo wiedzą, jak zabrać się do pracy po nowemu.

Wątpliwości te, jak sądzę, wspólne dla większości organizacji zakładowych, wyłożone zostały przez sekretarzy KZ huty „Baildon", towarzyszy Stanisława Nowaka i Jana Etgensa w liście do redakcji „Trybuny Robotniczej" zatytułowanym „Kierować — ale jak?"

W liście tym wymienieni towarzysze piszą m. in.: „U nas po VIII Plenum nie ma takiej dziedziny pracy partyjnej, w której mielibyśmy całkowitą jasność... Szczególnie wiele problemów trudnych do rozwiązania nasuwa sprawa dla nas najważniejsza: jak nasza organizacja partyjna powinną we właściwy sposób spełniać swą kierowniczą rolę w hucie, jakimi metodami powinna pracować, aby oddziaływać na życie gospodarcze zakładu, a konkretnie mówiąc — na produkcję. Jest to problem, którego rozwiązanie zabiera nam obecnie najwięcej czasu. Zdajemy bowiem sobie sprawę, że od niego zależy w ogóle celowość istnienia organizacji partyjnej w zakładzie.

Zagadnienie to skomplikowała nam sytuacja w hucie, jaka wytworzyła się z powstaniem rady robotniczej. Przeczytaliśmy wiele na temat roli rady. Wiemy, że powinna ona stać się organem władzy załogi. Przekonani również jesteśmy, że organizacja partyjna musi współdziałać z radą, pomagać jej, nadawać właściwy kierunek jej pracy. Ale z codzienną praktyką znów jest gorzej. Praktyka mówi, że wpływać na radę należy przez członków partii zasiadających w radzie... Przeczytaliśmy, że radzie można tylko pomagać, współdziałać z nią, wpływać na nią, ale nie można jej kontrolować, bo rada jest wyłonionym w demokratycznych wyborach przedstawicielstwem załogi, mniej więcej jak Sejm, a zatem partia jej kontrolować nie może. Nam się jednak wydaje, że to, co nazywamy wpływaniem, pomocą — jest w gruncie rzeczy kontrolą. Nikt nam przecież nie może odebrać prawa do wysłuchiwania sprawozdań partyjnego przewo-

dniczącego rady czy wszystkich partyjnych członków rady z ich działalności w radzie. Dlaczego zatem nie mówić wprost o kontroli nad działalnością rady?

Ze sprawą kontroli nad pracą rady robotniczej wiąże się sprawa partyjnej kontroli nad działalnością przedsiębiorstwa w ogóle. Ostatnio daje się u nas w hucie słyszeć głosy, zwłaszcza wśród kadry kierowniczej, domagające się zniesienia pkt. 50 Statutu PZPR, dającego to prawo organizacji partyjnej. Niektórzy kierownicy uzasadniają swój wniosek tym, że organizacja partyjna powinna zajmować się tylko polityką, pracą uświadamiającą i wychowawczą wśród załogi. Nam się wydaje, że im de facto chodzi o uwolnienie się od wszelkiej kontroli... Jesteśmy zdania, że POP powinna nadal sprawować kontrolę nad działalnością administracji zakładu. Jest to jej najpotężniejszy oręż w politycznym kierowaniu życiem zakładu, stanowi on po prostu bazę dla jej całej działalności politycznej".

Jak widzimy, wątpliwości nurtujące towarzyszy z zakładowych organizacji partyjnych dotyczą nie tyle spraw natury organizacyjnej, spraw związanych ze zmianą form i metod pracy, jakkolwiek i one mają duże znaczenie. Wątpliwości te dotyczą w głównej mierze sprawy zasadniczej — sprawy miejsca i roli organizacji partyjnych w zakładach pracy, zwłaszcza obecnie, kiedy w znacznej części zakładów powstały rady robotnicze.

W niniejszym artykule nie pretenduję do omówienia całokształtu pracy organizacji partyjnych ani też do podania wyczerpującej odpowiedzi na pytania nurtujące towarzyszy w zakładach pracy. Pragnę zatrzymać się na niektórych tylko zagadnieniach dotyczących oddziaływania i wpływu organizacji partyjnych na sprawy gospodarcze swoich zakładów pracy.

* *
*

Czy przejście do pracy po nowemu, a więc odrzucenie starych metod komenderowania i zastępowania przez organizacje partyjne kierownictwa zakładu, czy przejście od metod administrowania do metod politycznego kierownictwa oznacza, że organizacje partyjne nie powinny zajmować się sprawami produkcyjnymi, że z chwilą powstania rad robotniczych spada z nich odpowiedzialność za wyniki gospodarcze zakładów pracy, za pracę członków partii pełniących funkcje kierownicze w tych zakładach? Oto zagadnienie zasadnicze, które budzi wiele wątpliwości i wywołuje rozbieżność zdań.

Jest sporo towarzyszy, którzy uważają, że właściwie organizacja partyjna w zakładzie pracy winna zajmować się tylko polityką i pracą wychowawczą wśród załogi. Natomiast sprawy gospodarcze powinna zostawić innym powołanym do tego organom. Inni znów, a tych jest większość, uważają, że organizacja partyjna powinna zajmować się sprawami gospodarczymi zakładu, zastrzegając się równocześnie, że nie spełni ona tego zadania, jeżeli nie będzie kontrolowała działalności administracji i rady robotniczej.

Z pierwszym stanowiskiem w ogóle zgodzić się nie można. Praca polityczno-wychowawcza stanowi niewątpliwie pierwszoplanowe zadanie organizacji partyjnej. Ale jest to pojęcie szerokie. Zawiera ono pracę uświadamiającą i wychowawczą, kulturalną i oświatową, pracę propagan-

dy, agitacji itp. Wszystko to winno znaleźć się w centrum uwagi organizacji partyjnych. Przede wszystkim zaś zadaniem ich jest propagowanie i wyjaśnianie polityki partii, rozwiewanie wszelkich wątpliwości nurtujących bezpartyjnych. To jest bezsporne. Ale nie można jednak zgodzić się, aby organizacje partyjne prowadziły pracę polityczną w oderwaniu od zadań gospodarczych, aby nie zajmowały się produkcją swoich zakładów pracy. Upodobniłyby się one wówczas do jakiegoś stowarzyszenia oświatowego — i sama „praca polityczna" tego rodzaju, oderwana od najbardziej podstawowych zagadnień życia załogi, nie mogłaby przynosić większych rezultatów. Tego rodzaju rozumowanie nie posunęłoby naszej sprawy naprzód, a przeciwnie, stanowiłoby krok wstecz. Zmierza ono w gruncie rzeczy do zepchnięcia organizacji partyjnych poza margines życia gospodarczego w zakładach pracy, przeznaczając im rolę jakiegoś biernego obserwatora.

Już Lenin uczył, że polityka to koncentrat ekonomiki. Czystej polityki nie ma i być nie może. Musi ona czemuś służyć, musi mieć jakiś określony cel. Głoszenie zaś nawet najsłuszniejszych haseł o budowie socjalizmu, o poprawie warunków bytu najszerszych mas pracujących bez aktywnego udziału w pracy nad wcieleniem w życie tych haseł jest oczywiście niedorzecznością.

Praca polityczna nie tylko nie wyklucza, lecz zakłada konieczność zajmowania się sprawami gospodarczymi. Propagując i wyjaśniając politykę partii organizacje partyjne muszą równocześnie prowadzić pracę organizatorską mającą na celu mobilizację załóg swoich zakładów pracy do realizacji linii partii. Dlatego też zakładowe organizacje partyjne, które bezpośrednio wcielają w życie wytyczne partii, nie mogą stać na uboczu walki o wykonanie zadań produkcyjnych, zadań, od których wykonania zależy przecież rozwój gospodarczy i kulturalny naszego kraju, nasz marsz naprzód drogą do socjalizmu.

Nie godząc się z pierwszym stanowiskiem trudno również przyznać pełną rację drugiemu stanowisku. Towarzysze mają niewątpliwie słuszność, kiedy mówią o konieczności zajmowania się produkcją oraz o odpowiedzialności organizacji partyjnych za wyniki gospodarcze swoich zakładów pracy. Nie można się jednak zgodzić ze zdaniem, jakoby odpowiedzialność ta była uwarunkowana koniecznością sprawowania przez organizacje partyjne kontroli działalności administracji i rady robotniczej, a tym bardziej z tym, że kontrola ta jest najpotężniejszym orężem w politycznym kierowaniu życiem zakładu i podstawą całej działalności politycznej organizacji partyjnych w zakładach pracy.

Zachodzi tu jakieś nieporozumienie. Organizacja partyjna ma nie tylko prawo, ale i obowiązek kontrolowania wszystkich swoich członków, jak wywiązują się oni ze swoich obowiązków na powierzonym im odcinku pracy. Ma ona więc również prawo kontroli tych członków partii, którzy pracują zarówno w administracji, jak i radzie robotniczej czy też radzie zakładowej. Za ich pośrednictwem bowiem wciela ona w życie zadania wytyczone przez partię i w ten sposób może oddziaływać na całokształt życia zakładu. Tak pojęta kontrola nie ma jednak nic wspólnego z ogólną kontrolą administracji i rady robotniczej — kontrolą, która w przeszłości zazwyczaj prowadziła do bezpośredniej ingerencji organizacji partyjnych w sprawy administracyjne.

Powszechnie wiadomo, że w przeszłości organizacje partyjne w pełni korzystały z przyznanego im prawa kontroli działalności administracji. Mimo to praca polityczna w zakładach pozostawiała wiele do życzenia. Na ogół biorąc zakładowe organizacje partyjne nie tylko nie rozwijały właściwie rozumianej pracy politycznej, lecz w działalności ich bardzo często przeważały cechy administrowania, komenderowania i zastępowania dyrekcji zakładu.

Nie sam fakt uzyskania przez organizacje partyjne uprawnień do kontroli działalności administracji doprowadził je, a ściślej mówiąc, komitety zakładowe, do niewłaściwych nawyków pracy metodami administracyjnymi. Główną przyczyną tego była, jak sądzę, niewłaściwa interpretacja odpowiedzialności organizacji partyjnych za wyniki gospodarcze zakładów, którą traktowano na równi z odpowiedzialnością dyrekcji zakładów. I to doprowadziło do wypaczenia roli organizacji partyjnych.

W praktyce przecież komitety partyjne, a nierzadko osobiście pierwszych sekretarzy obarczano bezpośrednio odpowiedzialnością za wykonanie planów produkcyjnych, za wiele spraw należących do obowiązków administracji zakładu. W tych warunkach prawo kontroli działalności administracji wykorzystywano do bezpośredniej ingerencji w sprawy gospodarcze.

Zarówno KZ, jak i egzekutywy oddziałowych organizacji partyjnych nie ograniczały się do wysłuchiwania sprawozdań poszczególnych kierowników gospodarczych, lecz niepotrzebnie wnikały drobiazgowo w sprawy administracyjne; podejmowano uchwały partyjne dotyczące przeróżnych spraw administracyjnych, omawiano i zatwierdzano wszelkie przesunięcia personalne, a nawet takie drobne sprawy, jak przyjęcia lub zwalniania z zakładu, musiały być podpisywane przez KZ.

Praca partyjna stapiała się więc z pracą administracji. Słabsze komitety zakładowe przekształcały się w dodatek do administracji, a silniejsze z nich, bardziej prężne stawały ponad administracją i nierzadko nabierały charakteru jakiejś wyższej hierarchicznie dyrekcji Nie była to wyłącznie wina samych komitetów zakładowych. Wynikało to z ogólnego wypaczenia w praktyce pojęcia kierowniczej roli partii.

Nie tędy droga do kierowania przez organizację partyjną wysiłkiem produkcyjnym załogi.

Zrozumiałą jest rzeczy, że organizacja partyjna musi być zaznajomiona z planami pracy zakładu, aby wiedzieć, w jakim kierunku mobilizować członków partii, na jakich sprawach skoncentrować w danej chwili ich uwagę. Może ona więc zwrócić się do dyrektora zakładu czy też do poszczególnych kierowników, aby zapoznali organizację partyjną z zadaniami stojącymi przed zakładem. Nie może to być jednak traktowane jako sprawowanie kontroli.

Organizacja partyjna poprzez swoich członków może i powinna mieć własny pogląd, własne rozeznanie sytuacji w zakładzie, powinna dokładnie orientować się, co przeszkadza w wykonywaniu zadań produkcyjnych, jakie problemy nurtują załogę, jakie są jej bolączki i postulaty. Rozeznanie zaś takie będzie miała wtedy, kiedy będzie żyła życiem zakładu, kiedy za pośrednictwem swoich członków zwiąże się ściśle z załogą.

Na tle przytoczonych dwóch skrajnych — moim zdaniem — stanowisk rysują się rozbieżności i różnice zdań na temat statutowego uprawnienia kontroli administracji przez organizacje partyjne. Jedni towarzysze są za,

inni znów przeciw zachowaniu w statucie tego uprawnienia. Wielu z występujących przeciw utrzymaniu tego punktu w statucie wiąże tę sprawę z odsunięciem organizacji partyjnej od zagadnień gospodarczych, co jest oczywiście niesłuszne. Ale i wśród zwolenników tego uprawnienia są i tacy, którzy pragną posługiwać się nim po staremu.

Z takim zaś pojmowaniem sprawy nie można się zgodzić. Grozi ono w gruncie rzeczy nawrotem do dawnych metod administrowania, które jest z natury rzeczy o wiele łatwiejsze niż praca polityczna z załogą, lecz w konsekwencji zarówno poszczególnym organizacjom partyjnym, jak i całej partii podcina żywotną siłę.

Osobiście uważam, że punkt 50 statutu naszej partii winien ulec modyfikacji, gdyż w obecnym brzmieniu może być interpretowany tak, jakoby odpowiedzialność organizacji partyjnych za stan pracy przedsiębiorstwa była uwarunkowana prawem kontroli działalności administracji. A kontrola ta, jak już zaznaczyłem, pojmowana jest najczęściej niewłaściwie.

* * *

Przewodzić załodze i razem z nią rozwiązywać zadania stojące przed zakładem pracy — to zagadnienie trudne. Wymaga ono od organizacji partyjnych przezwyciężenia starych nawyków pracy, zerwania z metodami administrowania i przejścia do szerokiej pracy masowo-politycznej wśród załog zakładów pracy. Nie wolno jednak zapominać, że długoletnie nawyki minionego okresu nie ustępują tak szybko nawet u najlepszych i oddanych sprawie partii towarzyszy.

Każdy z nas zdaje sobie sprawę, że wcielenie w życie programu nakreślonego przez VIII Plenum KC naszej partii wymaga ogromnego wysiłku całej partii, wszystkich jej organizacji. Jest ono niemożliwe bez skoncentrowania tego wysiłku na zagadnieniach gospodarczych. Toteż propagując i wyjaśniając politykę partii, jej nowy program budowy socjalizmu w sposób lepszy, bez wypaczeń, jakie mieliśmy w przeszłości, praca polityczna zakładowych organizacji partyjnych skierowana winna być równocześnie na walkę o wyzyskanie wszystkich możliwości zwiększenia produkcji, o wysoką wydajność i dyscyplinę pracy, o wyplenienie marnotrawstwa i obniżkę kosztów własnych — słowem o pełne wykorzystanie posiadanych sił i środków do wykonania zadań gospodarczych zakładów pracy. Praca, jej konkretne, lepsze niż dotychczas wyniki, jest najlepszą gwarancją realizacji wytycznych partii.

Chodzi jednak o to, aby zadania te organizacje partyjne rozwiązywały razem z całą załogą, opierając się na niej, na jej inicjatywie i twórczej krytyce. Trzeba więc wytworzyć taką atmosferę, w której załoga będzie się czuć współgospodarzem swoich zakładów pracy. W tym, moim zdaniem, powinien się wyrażać najgłębszy sens pracy politycznej.

Weźmy dwa konkretne przykłady z życia.

Przykład pierwszy: KZ huty „Baildon" zauważył, że w dziale inwestycji praca nie jest prowadzona właściwie. Nowobudowane mieszkania przekazywane są użytkownikom z dużymi brakami, co wywołuje niezadowolenie i skargi robotników. Sprawa, jak widzimy, niewątpliwie ważna. Aby przeciwdziałać temu, egzekutywa KZ wezwała na swoje posiedzenie dyrek-

tora odpowiedzialnego za dział inwestycji, wytknęła mu braki i podjęła uchwałę zobowiązującą go do ich usunięcia.

Przykład drugi: egzekutywa jednej z oddziałowych organizacji partyjnych kopalni „Prezydent“ dostrzegła, że prace przygotowawcze na jej oddziale opóźniają się, w związku z czym w przyszłym miesiącu front robót może okazać się niedostateczny. Aby zaradzić złu, towarzysze zainicjowali krótką naradę na dole z górnikami i kierownikiem tego oddziału, wyrażając swoje obawy. Górnicy, zainteresowani w ciągłym wydobyciu, gdyż od tego zależą ich zarobki, uznali stanowisko towarzyszy za słuszne i tak podzielili pracę między siebie, aby równolegle z wydobyciem prowadzić roboty przygotowawcze.

Widzimy więc, że zarówno w pierwszym, jak i drugim wypadku towarzysze nie ograniczyli się do stwierdzenia dostrzeżonych braków, lecz postanowili działać, aby dopomóc w ich usunięciu. Ale jakże odmienne kroki przedsięwzięli jedni i drudzy.

Towarzysze z huty „Baildon“ zaprosili na egzekutywę KZ dyrektora odpowiedzialnego za inwestycje, wytknęli mu błędy i zobowiązali go uchwałą do ich usunięcia. Towarzysze z kopalni „Prezydent“ natomiast nie wzywali na egzekutywę kierownika oddziału, nie podejmowali żadnej uchwały zobowiązującej go do przyśpieszenia robót przygotowawczych. Po omówieniu sprawy na posiedzeniu egzekutywy, postawili ją na zainicjowanej przez siebie krótkiej naradzie całej załogi oddziału.

Nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości, że towarzysze z kopalni „Prezydent“ zastosowali lepszy sposób, aby dopomóc w rozwiązaniu trudności.

Przytoczone fakty są przykładami drobnymi, wycinkowymi i podając je daleki jestem od myśli, aby stanowiły one ocenę pracy jednej lub drugiej organizacji partyjnej. Przytoczyłem je po prostu dlatego, gdyż ilustrują one dwie metody pracy i dwa sposoby wpływania przez organizacje partyjne na sprawy gospodarcze: w pierwszym wypadku zastosowano stare metody, w drugim widzimy zalążki pracy po nowemu.

Stare metody pracy, najbardziej rozpowszechnione, polegające na wzywaniu na posiedzenie egzekutywy dyrektora zakładu czy też kierowników poszczególnych działów produkcji, wytykaniu im błędów i zobowiązywaniu do zastosowania takich czy innych posunięć, posiadają wiele ujemnych stron.

Ujemna strona takiej metody pracy polega przede wszystkim na tym, że poszczególne sprawy gospodarcze omawiane i rozstrzygane są w wąskim gronie ludzi — między egzekutywą a poszczególnymi kierownikami produkcji. A przecież sprawy te dotyczą, jeśli nie całej załogi, to przynajmniej wielu robotników na poszczególnych odcinkach pracy. Zło tkwi nie w tym, że towarzysze omawiają tego rodzaju sprawy na posiedzeniach egzekutyw. Omawiać je muszą, aby wyrobić sobie wspólny pogląd i zastanowić się nad środkami zaradczymi. Można nawet, jeśli zachodzi potrzeba, zasięgnąć rady u odpowiedniego kierownika gospodarczego. Zło polega na tym, że po omówieniu i wyciągnięciu słusznych nawet wniosków zobowiązuje się danego kierownika do ich wykonania i zazwyczaj na tym się kończy.

Nie idzie tu, rzecz jasna, o wyręczanie w pracy dyrektora zakładu czy też poszczególnych kierowników produkcyjnych. Skoro jednak egzekutywa ustaliła pewne środki działania w konkretnej sprawie, to winna omó-

wić je z członkami partii, aby przy ich pomocy zmobilizować załogę danego oddziału do usunięcia powstałych trudności czy braków. Rola organizacji partyjnej nie może ograniczać się do wytykania błędów. Nie zastępując w niczym dyrekcji winna ona oddziaływać na załogę celem przezwyciężenia trudności i wykonania zadań produkcyjnych.

Rozwiązywanie spraw razem z zainteresowanymi robotnikami ma tę dodatnią stronę, że mogą oni wnieść wiele cennych uwag, poddać krytyce wszelkiego rodzaju zaniedbania, a co najważniejsze, będą mieć poczucie, że sprawy dotyczące ich bezpośrednio rozwiązuje się razem z nimi. Wzmaga to również poczucie współodpowiedzialności za wykonanie postawionych zadań.

Wiąże się z tym i inne zagadnienie, nad którym warto się zastanowić. W sprawach ogólniejszych, dotyczących np. walki z marnotrawstwem, walki o oszczędność, dyscypliny pracy itp., organizacje partyjne mobilizują członków partii, aby oddziaływali oni na bezpartyjnych w drodze bezpośrednich rozmów indywidualnych. Sposób ten był dawniej szeroko stosowany. Nazywał się, jak wiadomo, indywidualną agitacją. Zasada niewątpliwie słuszna, lecz samo jej przeprowadzanie nie zawsze bywało najszczęśliwsze.

Robotnicy nie bardzo lubią, aby towarzysz pracy ciągle ich pouczał i zwracał im uwagę, nawet wtedy, kiedy uwagi jego są słuszne i w pełni uzasadnione. Z tego to powodu wielu dobrych, aktywnych towarzyszy, którzy chcieli, aby na ich odcinku pracy było jak najlepiej, spotykało się z przykrościami. Mniej uświadomieni robotnicy odnosili się do nich nieprzyjaźnie i zupełnie niesłusznie używali pod ich adresem takich epitetów, jak „poganiacz", a nawet „donosiciel". Wystąpiło to szczególnie po VIII Plenum, gdzie na fali demokratyzacji naszego życia wypłynęli również demagodzy i wichrzyciele, którzy przez niewybredne ataki na członków partii chcieli zdyskredytować naszą partię. W takich wypadkach organizacje partyjne winny zdecydowanie przeciwstawić się wszelkiej rozróbce i niczym nieuzasadnionym atakom na członków partii i stawać w ich obronie.

Z drugiej strony jednak sądzę, że praca towarzyszy byłaby bardziej skuteczna, zbliżałaby ich bardziej do bezpartyjnych, gdyby wszelkie swoje uwagi i spostrzeżenia starali się omawiać razem z robotnikami na krótkich naradach. Wtedy takie czy inne przedsięwzięcia, taka czy inna podjęta decyzja byłaby dziełem wszystkich zainteresowanych. I zwrócenie uwagi pracownikom lekceważącym podjętą uprzednio wspólną decyzję miałoby oczywiście zupełnie inny charakter.

Najlepszym sposobem oddziaływania na bezpartyjnych jest niewątpliwie postawa członków partii, ich przykład rzetelnej i sumiennej pracy. Nie pouczaniem bezpartyjnych, lecz służeniem im radą i pomocą można zaskarbić sobie ich zaufanie.

Nie jest to sprawa błaha. Chodzi nam przecież o to, aby nie tylko nie było przepaści między członkami partii a bezpartyjnymi, ale aby organizacje partyjne były jak najściślej związane z całą załogą. Osiągnąć zaś to można nie inaczej jak tylko za pośrednictwem członków partii, ich ścisłego powiązania i współdziałania w codziennym życiu z bezpartyjnymi.

Dlatego też praca organizacji partyjnych winna być prowadzona szerszym frontem. Sprawy ważne, które dotyczą całej załogi lub pewnych

grup robotników, po ich omówieniu na posiedzeniach egzekutyw czy też zebraniach partyjnych winny być przedstawione zainteresowanym robotnikom nie jako z góry narzucone im decyzje, lecz jako propozycje organizacji partyjnej. Nie idzie tu — rzecz jasna — o prowadzenie nie kończących się narad z bezpartyjnymi. Chodzi po prostu o to, aby pamiętać, że nawet najlepsze chęci naszych towarzyszy nie dadzą spodziewanych wyników, ich wpływ na sprawy gospodarcze będzie znikomy, jeśli będą działali sami, w odosobnieniu od bezpartyjnych, jeśli stojących przed nimi zadań nie będą rozwiązywać razem z całą załogą.

* * *

Zarzucenie metod administrowania, przejście do szerszej pracy wśród załogi i opieranie się na niej przy rozwiązywaniu zadań stojących przed zakładami pracy — nie może być rozumiane tak, jakoby organizacje partyjne miały być pozbawione wszelkiego wpływu na administrację czy też rady robotnicze. Wykonanie zadań gospodarczych zależy nie tylko od załogi, lecz przede wszystkim od kierownictwa zakładu, od tego, w jakim stopniu kierownictwo to potrafi we właściwy sposób zorganizować pracę, zaopatrzyć załogę w odpowiednie surowce oraz wszelkie niezbędne do tego materiały. Organizacje partyjne nie mogą więc zamykać oczu na te sprawy.

Nie wyręczając administracji czy też rady robotniczej nie mogą one jednak przestać w ogóle interesować się ich działalnością.

Chodzi szczególnie o stosunek organizacji partyjnych do rad robotniczych. Niektórym towarzyszom wydaje się, że ponieważ organizacje partyjne nie otrzymały uprawnień do kontroli rad robotniczych, to nie mogą one wywierać żadnego wpływu na ich działalność. Co więcej, wydaje im się, że rady robotnicze przejmują zakres działania organizacji partyjnych i stają ponad nimi. Rozumowanie takie wynika, jak sądzę, ze starych, nie przezwyciężonych jeszcze nawyków zajmowania się wszystkim i decydowania o wszystkim przez organizacje partyjne. Chodzi tu przecież nie o wzajemne licytowanie się w pracy. Rady robotnicze nie są i nie mogą być jakimś konkurentem organizacji partyjnych. Ich praca nosi zupełnie inny charakter niż praca organizacji partyjnych.

Rady robotnicze są organami zarządzania w zakładach pracy, powołanymi przez oddolną inicjatywę robotników. Za ich pośrednictwem robotnicy chcą przeciwdziałać biurokratyzmowi, który hamował ich inicjatywę, oraz wpływać na decyzję organów administracyjnych. Rady robotnicze powstały na fali demokratyzacji naszego życia, któremu przewodzi nasza partia. Partia chce, aby robotnicy za pośrednictwem wybranych przez siebie rad robotniczych brali bezpośrednio udział w zarządzaniu swoimi zakładami pracy. W tym to przede wszystkim kierunku winna iść pomoc organizacji partyjnych.

Organizacje partyjne mogą i powinny wpływać na działalność rad robotniczych za pośrednictwem swoich członków wchodzących w ich skład.

Rady robotnicze, będąc przedstawicielstwem załóg w zakładach pracy, mogą i powinny być kontrolowane przez robotników, którzy je wybrali. Rola zaś członków partii w radach robotniczych winna polegać na przeprowadzaniu w nich polityki partii i zadań z niej wynikających. Chodzi tu

szczególnie o to, aby rady robotnicze widziały nie tylko partykularne interesy swoich załóg, ale także interesy ogólnonarodowe, aby kojarzyły interesy swoich zakładów z całą gospodarką. Powinno się to jednak odbywać nie w drodze narzucania radom wytycznych organizacji partyjnych, lecz w drodze przekonywania oraz rozwijania inicjatywy i aktywności przez członków partii.

Przeważająca większość rad robotniczych stawia dopiero pierwsze kroki i jest jeszcze w wielu wypadkach niezaradna. Tym bardziej potrzebna jest tu usilna pomoc organizacji partyjnych w ich działalności.

Organizacje partyjne niektórych zakładów pracy tworzą zespoły partyjne przy radach robotniczych. Jest to normalna forma działania komunistów we wszystkich środowiskach bezpartyjnych. Ale są i inne poglądy na tę sprawę. Niektórzy towarzysze uważają, że zespołów takich nie należy tworzyć, gdyż — zdaniem ich — może to doprowadzić do powstania podziału między partyjnymi i bezpartyjnymi działaczami rad robotniczych.

Trudno jest wypowiedzieć się za lub przeciw tworzeniu zespołów partyjnych przy radach robotniczych. Rozstrzygnąć to może najlepiej praktyka. Jedno nie ulega chyba wątpliwości, że siła komunistów polega na ich wspólnej, prowadzonej w zorganizowany sposób działalności. Jaką nazwę przybierze tego rodzaju działalność, to już nie jest istotne.

Jedność poglądów i działania towarzyszy w radach robotniczych nie powinna jednak być rozumiana jako obowiązująca we wszystkich, najdrobniejszych nawet sprawach. Krępowałoby to aktywność i inicjatywę towarzyszy. Jedność ta jest bezwzględnie konieczna w sprawach ważnych, dotyczących głównych kierunków działalności rad robotniczych, np. rozbudowy zakładu, norm i płac, premii i podziału funduszu zakładowego, ważnych zmian personalnych, jak dyrektora zakładu itp. W takich sprawach towarzysze wchodzący w skład rad robotniczych winni zajmować jednolite stanowisko ustalone przez nich pod kierownictwem organizacji partyjnej.

Mogą się jednak zdarzyć wypadki, że rada robotnicza znajdzie jeszcze lepsze rozwiązanie niż to, które proponują towarzysze. Wówczas nie powinni oni, rzecz jasna, upierać się przy uprzednio uzgodnionym stanowisku.

Ale może być i odwrotnie. Większość rady robotniczej może nie zgadzać się ze słusznymi propozycjami towarzyszy. Towarzysze powinni argumentować i przekonywać pozostałych członków rady. Nie mogą jednak narzucać swojego stanowiska i muszą uznać decyzję większości. Gdyby wyłoniły się poważne rozbieżności w sprawach wyjątkowej wagi, to wówczas towarzysze będący członkami rady robotniczej mają oczywiście prawo odwołania się do opinii całej załogi.

Organizacje partyjne nie mogą jednak poprzestać na pomocy udzielanej radom robotniczym za pośrednictwem członków partii w nich działających. Najsłuszniejsze nawet decyzje rad robotniczych nie będą miały większego znaczenia, jeśli w praktyce nie będą wcielane w życie. Sam fakt powołania rad robotniczych nie może automatycznie poprawić sytuacji robotników. Środki na ten cel muszą być wypracowane przez całą załogę. Wiemy, że w naszych zakładach pracy produkuje się jeszcze za drogo, jest wiele marnotrawstwa. Dlatego też wiele mogą zdziałać w tym zakresie rady robotnicze. Organizacje partyjne zaś winny mobilizować człon-

ków partii, a za ich pośrednictwem wszystkich robotników do wykonywania uchwał rad robotniczych, skupiać wszystkie siły, przede wszystkim cały wysiłek załogi na usprawnieniu produkcji, by produkować więcej, lepiej i taniej.

Mówiąc o tym, że organizacje partyjne nie powinny zastępować administracji ani bezpośrednio ingerować w jej działalność, nie chcę powiedzieć, że mają się one stać biernym obserwatorem wszelkich poczynań dyrekcji zakładu. Zdarza się, że sprawy dotyczące wyłącznie dyrekcji, lecz źle rozwiązywane, budzą niezadowolenie wśród załogi. W takich wypadkach organizacje partyjne nie mogą nie zająć określonego stanowiska.

W Zakładach Budowy Maszyn i Aparatury im. Szadkowskiego w Krakowie przestoje w pracy spowodowane wadliwą kooperacją między poszczególnymi oddziałami doprowadziły do niezadowolenia robotników. Egzekutywy oddziałów mechanicznego, mostowni i blacharni zareagowały niezwłocznie zwołując wspólną naradę z kierownictwem tych oddziałów, co w znacznym stopniu przyczyniło się do poprawy sytuacji.

Tego rodzaju interwencje należy uznać za słuszne.

Zarówno administracje zakładów, jak i wyższe czynniki gospodarcze nie są wolne, jak wiadomo, od biurokratycznych wypaczeń, od wydawania nie zawsze gruntownie przemyślanych zarządzeń, wywołujących uzasadnione niezadowolenie robotników. W hucie „Kościuszko" towarzysze podawali przykłady dużych strat spowodowanych budową narzuconych im odgórnie urządzeń, które nie zdawały zupełnie egzaminu w ich warunkach. Mówili też o wypadkach wysokiego premiowania wniosków pseudo-racjonalizatorskich, które nie przynosiły żadnych korzyści, przy równoczesnym odrzucaniu wartościowych pomysłów. Podobne sprawy spotkać można w każdym prawie zakładzie pracy.

Są to oczywiście zagadnienia administracyjne, lecz nie mogą być obojętne dla organizacji partyjnych, gdyż wywołują nieraz uzasadnione niezadowolenie robotników.

Organizacje partyjne nie mogą zajmować biernego stanowiska, a tym bardziej usiłować tłumaczyć i usprawiedliwiać zaniedbań lub sprzecznych ze zdrowym rozsądkiem zarządzeń. Robotnicy, jak wiadomo, mają niezwykle rozwinięte poczucie sprawiedliwości i chcą, aby ich słuszne i możliwe do zrealizowania postulaty zostały załatwione. Organizacje partyjne winny więc wpływać na dyrekcje zakładów, a przez wyższe instancje partyjne — na wyższe czynniki gospodarcze, aby usuwały wszelkie zaniedbania, przejawy biurokracji i bezduszności w swojej pracy.

Dotyczy to nie tylko spraw gospodarczych. W zakładzie powstają rozmaite konflikty, w związku z czym do KZ wnoszone bywają różne skargi i zażalenia zarówno przez partyjnych, jak i bezpartyjnych robotników.

Sprawy ładu i porządku w zakładzie pracy winny być przedmiotem szczególnej troski dyrekcji. Jednakże organizacje partyjne nie mogą nie zająć stanowiska względem wszelkich zadrażnień i konfliktów, na jakim tle by one nie powstały. Nie chodzi o to, aby organizacje partyjne występowały w roli czynnika rozstrzygającego, lecz by zajmowały stanowisko i broniły słusznej sprawy.

W hucie „Baildon" np. wiele skarg wpływało na kierownika jednego z oddziałów. Zarzucano mu złe obchodzenie się z robotnikami, faworyzowanie jednych kosztem drugich, amoralny stosunek do kobiet itp., co wy-

tworzyło niedobrą atmosferę w oddziale. Oddziałowa organizacja partyjna zwróciła uwagę dyrekcji na ten stan rzeczy. Komisja wyłoniona dla zbadania tej sprawy po przeprowadzeniu wyjaśnienia złożyła sprawozdanie przed załogą oddziału potwierdzając słuszność wysuwanych zarzutów. Efektem było zwolnienie wymienionego kierownika z huty.

Robotnicy byli zadowoleni nie tylko dlatego, że sprawiedliwości stało się zadość, lecz i dlatego, że organizacja partyjna zajęła słuszne stanowisko i dopomogła w rozwiązaniu przykrej dla nich sprawy.

Oczywiście, jest wiele spraw, których niesposób rozwiązać ku zadowoleniu wszystkich, zwłaszcza gdy chodzi o przydziały atrakcyjnych towarów a tym bardziej mieszkań. Sprawy te należą bezpośrednio do zadań rad zakładowych i organizacje partyjne nie powinny w nie ingerować. Powinny one jednak wpływać za pośrednictwem swoich członków i dbać o to, aby podział był słuszny i sprawiedliwy, aby decyzje w sprawach wszelkich przydziałów, zwłaszcza mieszkaniowych, były publicznie komunikowane załodze. Jest to najlepsza forma oddolnej kontroli słuszności załatwiania spraw robotników.

W każdym zakładzie pracy występuje mnóstwo tzw. drobnych spraw, takich, jak np. zaopatrzenie robotników w ubrania ochronne, dostarczanie i odpowiednie przyrządzanie kawy lub herbaty, zaopatrzenie kiosków zakładowych, omyłki w obliczaniu zarobków itp. Są to tylko pozornie drobne sprawy. Dla robotników jednak mają one ogromne znaczenie, toteż zaniedbanie ich wywołuje dużo niezadowolenia.

Sprawami tymi powinny się bezpośrednio zajmować rady zakładowe. Ale właśnie dlatego, że są to sprawy istotne dla robotników i ich zaniedbanie wywołuje uzasadnione rozgoryczenie, nie mogą one uchodzić uwagi organizacji partyjnych. Oczywiście nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem członków partii organizacje partyjne powinny przeciwdziałać wszelkim zaniedbaniom w tych sprawach i stawiać je na posiedzeniach rad zakładowych. Gdyby jednak to nie pomagało, powinny one być przedmiotem zebrań partyjnych, na których członków partii lekceważących bolączki robotników należy pociągać do odpowiedzialności partyjnej.

Sygnalizowanie wszelkich zaniedbań i walka o ich usunięcie winny być obowiązkiem każdego członka partii.

* * *

Ażeby właściwie pokierować pracą polityczną w zakładach, skutecznie przewodzić robotnikom i opierając się na ich inicjatywie i twórczej krytyce, wspólnie z nimi rozwiązywać stojące zadania, same organizacje partyjne muszą niemało wysiłku poświęcić na stałe ulepszanie swojej pracy. Przewodzić to znaczy kierować. Im lepszy kierownik, tym lepiej będzie wykonywana praca.

Mówimy i powtarzamy: kierownikiem tym, kierownikiem politycznym jest organizacja partyjna. Ale organizacja partyjna — to nie sam KZ, ale dziesiątki i setki członków partii w zakładzie pracy. Od ich rozumienia spraw zakładu, od ich aktywności zależy jakość i skuteczność pracy całej organizacji partyjnej.

Praca wewnątrzpartyjna obejmuje wiele stron życia partyjnego. W chwili obecnej jednak na czoło wysuwa się zadanie aktywizacji wszyst-

kich członków partii. W ostatnim okresie poważna część członków partii na skutek dezorientacji politycznej zajęła pozycje wyczekujące i nie przejawia większej aktywności. Nie można zadowolić się działalnością wąskiej grupy towarzyszy z tzw. aktywu partyjnego, towarzyszy, którzy najczęściej zajmują jakieś kierownicze stanowiska. Idzie tu o aktywizację wszystkich członków partii, zwłaszcza tych, którzy pracują bezpośrednio przy warsztatach produkcyjnych. Za ich pośrednictwem przede wszystkim organizacje partyjne mogą oddziaływać na załogę.

Ostatnio wprawdzie wyczuwa się pewne ożywienie działalności organizacji partyjnych. Najlepszym tego dowodem była kampania wyborcza, w której aktywny udział wzięła przeważająca część członków partii. Nie można jednak zamykać oczu na fakt, że w szeregach partyjnych istnieje jeszcze niemało wątpliwości i zamętu ideologicznego. Jest to główna przyczyna bierności wielu członków partii.

Trzeba otwarcie powiedzieć, że praca związana z wychowaniem ideologicznym i politycznym członków partii przekracza siły zakładowych organizacji partyjnych. Pomoc instancji partyjnych staje się tutaj nieodzowna, lecz — jak dotąd — jest ona daleko niewspółmierna do potrzeb.

Zdaję sobie sprawę z trudności w opracowaniu programu i systemu wychowania ideologicznego. Nie można jednak pozostawić organizacji partyjnych samym sobie w tej dziedzinie. Konieczne są częstsze kontakty z towarzyszami przygotowanymi do takiej pracy z wyższych instancji.

Nie pomniejszając znaczenia pracy polityczno-ideologicznej wśród członków partii, gdyż jest ona podstawą działalności organizacji partyjnych — wychowanie członków partii odbywać się powinno również w codziennej pracy, w toku wykonywania zadań i wytycznych partii. Chodzi tu przede wszystkim o to, aby członkowie partii czuli się współodpowiedzialni za całokształt pracy swojej organizacji partyjnej, aby brali aktywny udział w ustalaniu kierunku jej działalności, najlepiej odpowiadającego warunkom swojego zakładu pracy, zgodnie z dążeniami całej załogi.

Aby kierunek działania organizacji partyjnej odzwierciedlał dążenia załogi, był przez nią popierany, musi być dziełem całej organizacji, wszystkich jej członków. Członkowie partii pracując razem z bezpartyjnymi bezpośrednio przy warsztatach pracy na równi z nimi odczuwają wszelkie trudności, znają troski i bolączki robotników, orientują się najlepiej w nastrojach panujących wśród załogi. Dlatego też wytworzenie w organizacjach partyjnych takiej atmosfery, w której członkowie partii czuliby się współodpowiedzialni za całokształt pracy swojej organizacji, brali aktywny udział w opracowywaniu kierunku jej działalności — jest jednym z najważniejszych zadań życia wewnątrzpartyjnego.

Nie idzie tu, rzecz jasna, o to, aby każde, nawet najdrobniejsze posunięcie miało być przedmiotem ogólnopartyjnej dyskusji w zakładzie. Organizacja partyjna przekształciłaby się w klub dyskusyjny niezdolny do przedsięwzięcia czegokolwiek. Idzie o to, aby kierunek działania organizacji partyjnych, wszelkie ważniejsze posunięcia były wypracowywane przez wszystkich członków, gdyż tylko wtedy mogą one być najsłuszniejsze i najbardziej skuteczne.

Nie chcę upraszczać sprawy. Wiadomo, że jest to zadanie trudne do wykonania. Jednakże warunki ku temu są o wiele dogodniejsze niż dawniej.

Na ogół biorąc po VIII Plenum wymiana myśli między towarzyszami jest o wiele śmielsza. O wiele śmielsza jest również krytyka. Jest to niewątpliwie zjawisko pocieszające i cenne.

Śmielsza i bardziej krytycza wymiana myśli w organizacjach partyjnych winna być nie tylko podtrzymywana, lecz jeszcze bardziej rozwijana. Jest przecież o wiele lepiej, gdy towarzysze śmiało wysuwają nurtujące ich wątpliwości, śmiało wypowiadają swoje uwagi i poddają krytyce braki i niedociągnięcia w życiu zakładu. Tylko w warunkach swobodnej wymiany myśli może krystalizować się słuszny pogląd na poszczególne sprawy życia zakładu, mogą też być podjęte przez organizacje partyjne lepsze i skuteczniejsze kroki.

Członek partii wychowuje się i urabia swoje poglądy nie gdzie indziej, ale w swojej organizacji. W niej szuka wyjaśnienia nurtujących go wątpliwości, ona winna wykazać mu to, co jest niesłuszne w jego rozumowaniu. Ale dokonać tego może tylko metodą przekonywania, metodą rzeczowej argumentacji. Tylko bowiem w ten sposób można podnosić poziom ideologiczny i polityczny członka partii. Zrozumiała jest rzecz, że do takich członków partii, którzy świadomie szkodzą partii przez rozpowszechnianie szkodliwych poglądów wśród załogi, należy odpowiednio się ustosunkować.

Wszystko to wymaga o wiele lepszej informacji partyjnej. Należałoby wyjaśniać członkom partii, dlaczego takie lub inne posunięcie partii lub rządu jest potrzebne, czym jest ono wywołane, jaki jest jego cel. Taka informacja partyjna jest niezbędna. Wiemy, że w naszych trudnych warunkach gospodarczych zachodzi nieraz konieczność dokonania takich posunięć, które nie są i nie mogą być popularne. Nie będąc należycie informowani członkowie partii nie są nieraz w stanie odpowiednio wyjaśniać robotnikom zjawisk zachodzących w naszym życiu; nie mogą skutecznie przeciwstawiać się krążącym różnorodnym plotkom i szkodliwym teoryjkom.

Od efektywności pracy wewnątrzpartyjnej zależy działalność organizacji partyjnych na zewnątrz, praca z załogą. Im żywsza będzie wymiana myśli, im jaśniejszy pogląd na poszczególne sprawy będą mieli członkowie partii, tym skuteczniejsze będzie ich oddziaływanie na bezpartyjnych. Członkowie partii nie mogą przecież ograniczać się tylko do przekazywania swojej organizacji dążeń załogi i nastrojów panujących wśród robotników. Ich zadaniem jest również kształtować te nastroje przez wyjaśnianie spraw nurtujących robotników i przeciwstawianie się wszelkiej demagogii.

Załoga zakładu — to nieraz tysiące ludzi o różnych poglądach, nie zawsze zgadzających się z naszą ideologią. Od postawy członków partii, od tego, czy w dyskusjach z bezpartyjnymi będą posługiwali się rzeczową argumentacją, zależy w dużej mierze pozyskanie ich zaufania. A to zaufanie bezpartyjnych do organizacji partyjnych będzie wzrastało, jeśli będą oni widzieć, że słowa członków partii pokrywają się z ich czynami, że walczą oni z wszelką niesprawiedliwością i bronią słusznej sprawy.

JERZY KRUPIŃSKI, ALEKSANDER MAJDA

W poszukiwaniu nowej drogi polskiej służby zdrowia

Warunkiem rzeczowej dyskusji nad przyszłością służby zdrowia jest obiektywna i spokojna ocena przeszłości oraz stanu obecnego. Dlatego należy odrzucić tak często zrozumiałe i zdawna nawarstwione uprzedzenia i niechęci i dokonać próby tej oceny sine ira et studio.

W dotychczasowych oficjalnie przeprowadzanych próbach generalnej oceny sytuacji w służbie zdrowia bądź operowano wskaźnikami rozwoju, bądź porównywano dobrze znany społeczeństwu stan służby zdrowia w okresie międzywojennym (który znalazł swój obiektywny wyraz m. in. w słynnych „Pamiętnikach lekarzy") z obecnym stanem w miejscowościach wiejskich, w których przed wojną sytuacja była szczególnie tragiczna.

Wydaje się nam jednak, że słuszniejsze niż porównywanie stanu obecnego ze stanem sprzed lat dwudziestu — jest skonfrontowanie rozwoju naszej służby zdrowia ze wzrostem potrzeb społeczeństwa, a zwłaszcza z obiektywnymi możliwościami realizacji tych praw, które w zakresie ochrony zdrowia zapewnia obywatelowi Konstytucja i inne akty państwowe.

Prawie dwukrotny wzrost liczby łóżek (z 20,1 w 1938 r. na 38,0 w r. 1946 w przeliczeniu na 10 tys. mieszkańców) był przede wszystkim następstwem przesunięcia granic naszych na zachód i przyłączenia ziem odzyskanych, gdzie mimo zniszczeń wojennych było już w r. 1946 — 57,5 łóżek na 10 tys. ludności. Równocześnie opuściliśmy województwa wschodnie o najniższym wskaźniku łóżek szpitalnych (w r. 1938 — 8,4 łóżek na 10 tys. ludności). Wzrost tego wskaźnika w okresie planu 6-letniego z 37,8 do 49.3 łóżek na 10 tys. mieszkańców tylko w $^1/_3$ części nastąpił dzięki inwestycjom, a w $^2/_3$ był wynikiem zagęszczenia (tzn. po prostu dostawienia łóżek szpitalnych). Ogólnie biorąc wzrost ilości łóżek szpitalnych w ciągu 12 lat był niedostateczny w porównaniu z ponad 4-krotnym wzrostem liczby ubezpieczonych, uprawnionych do bezpłatnych świadczeń szpitalnych (przed wojną 15%, obecnie 65%). Wskutek tego zarówno poziom opieki szpitalnej jak i dostępność szpitala są dziś niezadowalające, zwłaszcza wobec deklarowanych przez państwo uprawnień. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że wyposażenie wielu placówek służby zdrowia jest u nas prymitywne, a zaopatrzenie ich w leki — niedostateczne.

Wzrostowi wskaźnika lekarzy należy przeciwstawić fakt, że o ile przed wojną na rejon lekarza ubezpieczalni społecznej przypadało przeciętnie 2 200 uprawnionych, to obecnie według oficjalnych norm, tzw. odcinek lekarski obejmuje 4.000 osób, a w rzeczywistości jest on częstokroć zna-

cznie większy. Sytuację komplikuje jeszcze to, że przygotowanie fachowe lekarza rejonowego dawnej ubezpieczalni było na ogół znacznie wyższe (wymagano od niego co najmniej 3-letniego stażu szpitalnego) w porównaniu z poziomem dzisiejszego lekarza odcinkowego, którym jest tak często absolwent bezpośrednio po studiach. Lekarz ten — przeciążony pracą i nie posiadający dostatecznych kwalifikacji — bardzo często ogranicza swoją działalność do odsyłania chorych do specjalistów i na badania dodatkowe, do wydawania zwolnień chorobowych, powtarzania recept itp.

Wbrew głoszonym teoriom o konieczności uprzywilejowania podstawowych oddziałów klasy robotniczej służba zdrowia w przemyśle dysponuje w rzeczywistości stosunkowo mniejszą liczbą godzin pracy lekarskiej aniżeli sieć terenowa otwartej opieki zdrowotnej. Chociaż dzienna liczba godzin lekarskich na 1.000 robotników przemysłowych nieznacznie przewyższa liczbę godzin lekarskich przypadających w otwartej opiece zdrowotnej na 1.000 mieszkańców miast (w r. 1955 odpowiednio 4,2 i 4,0), to jednak w podstawowych gałęziach przemysłu jest ona niższa (w przemyśle węglowym — 3,9, hutniczym — 3,8, maszynowym — 3,6, chemicznym — 3,5, a włókienniczym nawet 2,5). Na wielkość średniego wskaźnika godzin lekarskich w przemyśle wpływa wielka liczba godzin (6,1) w tzw. „pozostałych gałęziach przemysłu i usług", przez co trzeba rozumieć służbę zdrowia instytucji i zakładów o przeważnie nieprodukcyjnym charakterze.

Na wsi nastąpił znaczny wzrost liczby placówek społecznej służby zdrowia, ale liczba lekarzy uległa za to znacznemu zmniejszeniu (z 1.629 przed wojną do 1.189 w 1955 r.), a odsetek lekarzy pracujących na wsi, obliczony w stosunku do ogólnej liczby lekarzy w kraju, spadł dwukrotnie (z 13,1% przed wojną do 6,5% obecnie).

Stosunkowo duże osiągnięcia ma polska służba zdrowia w dziedzinie opieki nad matką i dzieckiem. Dotyczy to przede wszystkim wykwalifikowanej pomocy położniczej, którą zapewniono w 87,7% porodów. Jednakże opieka nad dzieckiem, zwłaszcza najmłodszym, jest ciągle niezadowalająca i to nie tylko w konfrontacji z naszymi obiektywnymi potrzebami, ale i z osiągnięciami innych krajów w tej dziedzinie. Gdy u nas pod opieką poradniczą znajduje się zaledwie 37,2% dzieci do 1 roku, to kraje będące w podobnej lub nawet gorszej sytuacji wyjściowej niż nasz potrafiły zapewnić najmłodszemu dziecku znacznie lepszą opiekę zdrowotną (np. w Bułgarskiej R. L. objęto opieką poradniczą w r. 1954 72,6% dzieci do 1 miesiąca życia, a 48,2% dzieci do 1 roku życia korzysta tam co miesiąc z porady lekarskiej).

Dlatego też nie wolno uważać za zadowalające obniżenie wskaźnika umieralności niemowląt z 13,9% w latach 1936/38 do 8,2% w r. 1955, ponieważ jest on ciągle jeszcze bardzo wysoki, a nasilenie tendencji spadkowej tego wskaźnika jest u nas znacznie mniejsze niż w innych krajach demokracji ludowej (Rumunia z 18,1 do 7,8%, Węgry z 13,6 do 6,1%, Czechosłowacja z 11,1 do 3,7%).

Jednym z najczęściej wysuwanych zarzutów przeciwko służbie zdrowia jest zły stan sanitarny kraju. Jednakże z całą siłą należy podkreślić, że wpływ służby zdrowia na stan sanitarny kraju jest ograniczony, gdyż składają się nań liczne elementy leżące poza bezpośrednim zasięgiem władz służby zdrowia. Niewątpliwą natomiast winą resortu zdrowia jest zbyt późne powołanie do życia organizacji sanitarnych i niedostateczne zwracanie uwagi władz i opinii społecznej na te zagadnienia.

KADRY SŁUŻBY ZDROWIA

Do sprawy kadr przez wiele lat podchodzono głównie od strony ilościowej, tj. od strony wzrostu liczebnego poszczególnych kategorii pracowników służby zdrowia. Od niedawna dopiero zwrócono również uwagę na niedostateczną jakość kadr i poczyniono pewne kroki zmierzające do podniesienia ich poziomu fachowego (powołanie Instytutu Doskonalenia i Specjalizacji Kadr Lekarskich, który zresztą do dziś jeszcze nie posiada uprawnień wyższej uczelni; likwidacja krótkoterminowych kursów pielęgniarskich — jednak bez ostatecznego ujednolicenia średniego szkolnictwa medycznego).

Poziom absolwentów naszych akademii medycznych, dzięki olbrzymiemu wysiłkowi zespołów dydaktycznych, nie jest w zasadzie niższy od poziomu absolwentów przedwojennych wydziałów lekarskich, a także i absolwentów medycyny w innych krajach. Natomiast znacznie gorzej przedstawia się sytuacja średniego personelu medycznego, którego przygotowanie fachowe w olbrzymiej większości nie odpowiada wymaganemu minimum.

Warunki materialne pracowników służby zdrowia nie wymagają obszernych omówień. Znany jest całemu społeczeństwu fakt, iż średnia płaca pracowników służby zdrowia należy do najniższych w Polsce. W przemyśle nierzadko np. dochodzi do takich paradoksów, że uposażenie doświadczonego nawet lekarza jest niższe od uposażenia niewykwalifikowanego robotnika, nie mówiąc już o katastrofalnie niskich uposażeniach pielęgniarskich, kształtujących się prawie na poziomie uznanego przez państwo minimum.

Faktem, który szczególnie zaciążył na całej służbie zdrowia, było wprowadzenie do wydziałów zdrowia kierowników — nie będących lekarzami, a do szpitali tzw. wicedyrektorów do spraw społeczno-politycznych. W ten sposób podporządkowano lekarzy czynnikowi niefachowemu, bardzo często a priori negatywnie nastawionemu do ludzi z wyższym wykształceniem. Ministerstwo Zdrowia zlikwidowało w ostatnich dwóch latach instytucję wicedyrektorów do spraw społeczno-politycznych i przystąpiło do stopniowego (bardzo powoli zresztą postępującego) zastępowania kierowników wydziałów zdrowia nielekarzy — lekarzami. Jednakże sprawa nie została skwitowana otwartym, partyjnym przyznaniem się do błędów, lecz do dziś próbuje się tłumaczyć owe posunięcia wymaganiami „etapu" oraz toczącej się walki klasowej.

Wprowadzenie instytucji wicedyrektorów do spraw społeczno-politycznych miało na celu przede wszystkim laicyzację szpitali. Przeprowadzenie akcji w sposób formalny, środkami administracyjnymi, nie dało oczekiwanych rezultatów. Widać to z uaktywnienia się w ostatnim czasie elementów klerykalnych na terenie zakładów służby zdrowia.

PRZYCZYNY ZŁEGO STANU OPIEKI ZDROWOTNEJ

Dlaczego 12 lat budowania socjalistycznej służby zdrowia dało tak małe efekty? Dlaczego zagwarantowane konstytucją prawo do opieki zdrowotnej jest jeszcze w wysokim stopniu martwą literą?

Przyczyny tego należy szukać nie tylko w samym resorcie zdrowia.

Budżet służby zdrowia wynosił w r. 1955 — 4,9% budżetu ogólnopaństwowego. Inwestycje służby zdrowia należały do kategorii tych, na których w pierwszym rzędzie robiono oszczędności; które przerywano z lada powodu; dla których rezerwowano najmniejszą pulę materiałową i najsłab-

sze siły wykonawcze. O inwestycjach służby zdrowia zapominano nawet przy budowie nowych dzielnic i miast i dopiero później, pod naporem życia gorączkowo uzupełniano braki głównie drogą improwizacji: adaptowano dopiero co ukończone budynki, przeznaczone pierwotnie na inne cele.

Przykłady niedoceniania zagadnień zdrowotnych przez organy partyjne, państwowe i gospodarcze można by mnożyć w nieskończoność; wynikają one z błędów minionego okresu.

Niezależnie od tego, że Ministerstwo Zdrowia nie umiało wywalczyć właściwego miejsca dla służby zdrowia w hierarchii zagadnień ogólnopaństwowych, gospodarka tymi ograniczonymi środkami kadrowymi, finansowymi i materiałowymi, jakie stały do jego dyspozycji, budzi wiele zastrzeżeń. Wachlarz zagadnień wysuniętych przez Ministerstwo Zdrowia do realizacji był nienaturalnie szeroki. Tworzono np. na szczeblu powiatowym szereg wąskospecjalistycznych poradni — obok źle pracujących i źle wyposażonych poradni ogólnych. Formalnie uznaje się priorytet pomocy podstawowej, a w rzeczywistości posiadane siły rozprasza się na wąskospecjalistyczne poradnie oraz twory kadłubowe w rodzaju źle funkcjonujących instytutow, centralnych poradni i specjalnych oddziałów.

Wbrew szerzonym w niektórych środowiskach poglądom uważamy, że podporządkowanie całej służby zdrowia Ministerstwu Zdrowia jest zjawiskiem pozytywnym. Przeciwnie, za błąd poczytać należy tolerowanie odrębnych pionów opieki zdrowotnej, jak służby zdrowia MSW i Ministerstwa Kolei. Jednakże przekazując większość agend służby zdrowia jednolitemu kierownictwu Ministerstwa Zdrowia, popełniono następujące błędy:

Po pierwsze, niesłusznie zwolniono inne resorty (a zwłaszcza resorty przemysłowe) od świadczeń na rzecz służby zdrowia, szczególnie od świadczeń w zakresie budowy i wyposażenia obiektów służby zdrowia w przemyśle. Pierwszym następstwem przeprowadzonej reformy było znaczne pogorszenie się sytuacji materialnej pracowników przemysłowej służby zdrowia, którym odebrano przywileje przewidziane dla pracowników danej gałęzi przemysłu (np. w górnictwie: karta górnicza, deputaty węglowe, premie, przydziały mieszkań itp.). Znikło zainteresowanie lekarzy zagadnieniami produkcji, zwiększyła się znacznie płynność kadr, obniżyła się jakość świadczonych usług, zwłaszcza w dziedzinie profilaktyki. Wobec powyższego zrozumiałe jest narastające niezadowolenie robotników, wysuwających w tych warunkach żądania powrotu do resortowych pionów opieki zdrowotnej, spółek brackich itp.

Następnym błędem była zbytnia centralizacja kierownictwa w ręku Ministerstwa przy jednoczesnym osłabieniu znaczenia terenowych wydziałów zdrowia i obniżeniu się ich poziomu fachowego. Ministerstwo Zdrowia działało dotąd przede wszystkim jako organ administracyjny, w którym główną rolę odgrywają urzędnicy, a nie fachowi pracownicy służby zdrowia. Wskutek tego nie prowadzono pracy koncepcyjnej, rozwijanej na podstawie przesłanek naukowych (w ciagu 12 lat nie dopracowano się naukowo uzasadnionych norm pracy, planowania, zaopatrzenia, wyposażenia i finansowania), lecz zajmowano się tu wciąż załatwianiem tzw. „spraw bieżących", zastępując wojewódzkie, a nawet powiatowe wydziały zdrowia, z których czynnik fachowy został wyrugowany niemal całkowicie.

Pracę Ministerstwa Zdrowia cechowała bezkoncepcyjność albo ściślej biorąc wielość szybko zmieniających się koncepcji. Od ciasno pojętej polityki klasowej w służbie zdrowia, rozumianej jako wyłączne nastawienie

się na ochronę zdrowia w przemyśle, przerzucano się do solidarystycznych koncepcji negujących potrzebę przemysłowej służby zdrowia w ogóle. Od administracyjnymi środkami przeprowadzonej likwidacji wszelkiej prywatnej praktyki lekarskiej obserwujemy przechodzenie na pozycje jej niebywałego faworyzowania, nawet poprzez zaopatrywanie spółdzielni lekarskich w lokale i sprzęt z puli państwowej itd.

DYSKUSJA NAD NAPRAWĄ SŁUŻBY ZDROWIA

Wobec braku jasnej linii i praktycznego, naukowo opracowanego planu rozwoju służby zdrowia — zmiany zapoczątkowane przez VIII Plenum doprowadziły do całkowitej dezorientacji i jeszcze większego chaosu we władzach służby zdrowia. Krytycy obecnego stanu widzą wyjście w sprzecznych, wykluczających się nawzajem koncepcjach: jednotorowość i wielotorowość służby zdrowia, powszechność, bezpłatność dla wszystkich i odpłatność pomocy lekarskiej nawet dla ubezpieczonych, rejonizacja opieki zdrowotnej i wolny wybór lekarza; oparcie pomocy otwartej na lekarzu ogólnym i tendencje do wyłącznego oparcia się na specjalistach; ścisłe połączenie lecznictwa z profilaktyką i całkowite ich rozdzielenie; zespolenie otwartej i zamkniętej opieki zdrowotnej i całkowite oddzielenie przychodni od szpitala; stworzenie całkowicie odrębnej służby zdrowia w przemyśle i zupełna jej likwidacja; administracyjne ograniczanie wolnej praktyki lekarskiej i czynne jej popieranie.

Zmiany, jakie nastąpiły u nas po VIII Plenum, wymagają gruntownego opracowania od podstaw własnej koncepcji organizacji i rozwoju służby zdrowia na podstawie wszystkich polskich doświadczeń sięgających niekiedy nawet w daleką przeszłość oraz na podstawie doświadczeń innych krajów, tak socjalistycznych jak i kapitalistycznych. Należy się przy tym zastrzec, że sama organizacja, tzn. ustalenie zadań i sposobu ich realizacji, nie może bez materialnego zabezpieczenia służby zdrowia dać realnych efektów. Wydaje się, iż dotąd przywiązywano zbyt dużą wagę do organizacji, upatrując w niej niesłusznie jak gdyby panaceum na wszystkie niedomagania służby zdrowia. Z takim poglądem łączyło się konsekwentnie niedocenianie roli czynnika materialnego (kadry, inwestycje, wyposażenie). Trzeba się jednak zastrzec, że niemniej groźnym zjawiskiem byłoby zupełne negowanie czynnika organizacji — a takie niebezpieczeństwo wkrótce może się pojawić.

Z wielkiej liczby zagadnień, które składają się na cały problem służby zdrowia, najważniejszymi — naszym zdaniem — są:

1) opieka zdrowotna w mieście,
2) opieka zdrowotna nad robotnikami w przemyśle
3) służba zdrowia na wsi,
4) opieka nad dzieckiem,
5) sprawy zaopatrzenia,
6) zagadnienie kierownictwa w służbie zdrowia.

Pomijamy zagadnienia sanitarno-epidemiologiczne, które ze względu na swą wagę wymagają oddzielnego opracowania.

OPIEKA ZDROWOTNA W MIEŚCIE

Główne zagadnienie w służbie zdrowia stanowi opieka podstawowa sprawowana przez lekarzy ogólnych. Od dostępności, poziomu i jakości tej

opieki zależy w pierwszym rzędzie zdrowie ludności, a inne formy ochrony zdrowia odgrywają rolę pomocniczą, choć również bardzo ważną. Lekarz ogólny (dawny „omnibus") musi posiadać przygotowanie w zakresie podstawowym we wszystkich specjalnościach, a z pomocy specjalistów powinien on obecnie korzystać tylko w przypadkach wyjątkowych, obiektywnie uzasadnionych. Powinien on również posiadać szeroką wiedzę z dziedziny medycyny zapobiegawczej, gdyż posiadanie tej właśnie wiedzy usprawiedliwia istnienie budzącej dotąd tyle zastrzeżeń specjalizacji lekarza ogólnego. Specjalista powinien spełniać przede wszystkim rolę konsultacyjną przyczyniając się swoją działalnością do wzmacniania efektywności pomocy podstawowej. W miarę rozbudowy pomocy specjalistycznej i zwiększania się liczby lekarzy ogólnych będzie wzrastać ich funkcja profilaktyczna. Będą oni się stawali w coraz większym stopniu „lekarzami domowymi", a ściślej biorąc — lekarzami rodzinnymi.

Dotychczasowy system odcinków lekarskich, liczących teoretycznie cztery, a w praktyce często więcej — tysięcy mieszkańców, nie zdał egzaminu. To, co najbardziej przemawiało za przyjęciem systemu odcinkowego, a mianowicie powiązanie działalności leczniczej z zapobiegawczą, w praktyce okazało się fikcją. Natomiast z całą siłą ujawniły się wszystkie przewidywane z góry braki tego systemu.

Mieszkańcy odcinka nie mają zaufania do „przydzielonego" lekarza, czują się niezadowoleni i często udają się bądź do lekarzy innych odcinków, przez których są przyjmowani niechętnie, bądź też, w miarę indywidualnych możliwości, korzystają z praktyki prywatnej. Z drugiej strony — lekarz przydzielony na obcy mu zupełnie dotąd odcinek, nie zainteresowany materialnie zarówno ilościową, jak i jakościową stroną udzielanej przez siebie pomocy, staje się po trosze urzędnikiem nie wychodzącym poza wymagane wykonywanie minimum ciążących na nim obowiązków.

W związku z powyższym słyszy się ostatnio głosy nawołujące do wprowadzenia w całym kraju zasady wolnego wyboru lekarza na wzór systemu istniejącego w okresie przedwojennym w Kasie Chorych na terenie b. zaboru pruskiego. Lekarz był opłacany tam przez Kasę Chorych w zależności od liczby „wyrobionych punktów", na które składały się porady i zabiegi lekarskie. Przyczyniało się to do nadmiernego, sztucznego zwiększania liczby punktów. W rezultacie doprowadziło to (i w naszych warunkach doprowadziłoby również) do załamania równowagi budżetowej służby zdrowia.

Celem umożliwienia choremu swobodnego wyboru lekarza proponujemy następujące rozwiązanie:

Teren miasta winien być podzielony na rejony, liczące przeciętnie 15—24 tys. mieszkańców, w zależności od charakteru miasta, jego podziału na dzielnice i warunków komunikacyjnych. Każdy rejon obsługiwałoby kilku do kilkunastu lekarzy ogólnych, tak aby na 2—3 tysiące ludności wypadł jeden lekarz. Wymagałoby to zwiększenia liczby lekarzy ogólnych w rejonie. Można by to osiągnąć przez przeniesienie lekarzy ze szpitali i z pomocy specjalistycznej do pomocy ogólnej. Każdy mieszkaniec rejonu miałby prawo zapisać się u jednego z tych lekarzy i zażądać złożenia u niego swojej karty. Wycofanie tej karty i przekazanie jej innemu lekarzowi mogłoby jednak nastąpić nie wcześniej niż po upływie np. 3 miesięcy. Lekarz byłby opłacany proporcjonalnie do liczby zarejestrowanych kart, a tym samym byłby zainteresowany nie liczbą wizyt i zabiegów, lecz

zatrzymaniem pacjenta. W razie nadmiernego obciążenia lekarze mieliby prawo zamknięcia listy swoich pacjentów.

Do lekarza byłyby przydzielone 1—2 pielęgniarki, które miałyby udział w dochodach lekarza w wysokości np. 1/3 jego zarobku i tak jak on byłyby zainteresowane w podniesieniu swojej pracy na najwyższy poziom.

Korzyści proponowanego systemu byłyby następujące:

1) Lekarz zainteresowany materialnie w zwiększeniu liczby i zatrzymaniu zarejestrowanych pacjentów starałby się pracować jak najlepiej, okazując chorym znacznie więcej troskliwości i starania oraz podnosząc swoje kwalifikacje zawodowe.

2) Pacjent mając prawo wyboru lekarza mógłby stawiać o wiele większe wymagania „swojemu" lekarzowi niż obecnie.

3) Po raz pierwszy zostałaby wprowadzona w służbie zdrowia zasada: za lepszą pracę — lepsza płaca.

Omawiane zagadnienia pomocy podstawowej w miastach wiążą się ściśle z dyskutowaną szeroko w ostatnim czasie sprawą tzw. zespolenia pomocy otwartej i zamkniętej w celu podniesienia poziomu opieki zdrowotnej i kwalifikacji lekarzy. Rejony powinny być związane organizacyjnie i fachowo ze szpitalami. Etatowa obsada szpitali uległaby znacznemu zmniejszeniu i ograniczyłaby się w zasadzie do kadr ordynatorów i starszych asystentów, mających pod swoją opieką w zależności od rodzaju szpitala i oddziału od 20 do 40, a nawet i więcej chorych. Natomiast mieliby prawo do pracy w szpitalu lekarze rejonowi w wymiarze godzin uzgodnionym między nimi a zainteresowanym ordynatorem. Nie wydaje się nam jednak, że powinni oni być pełnopłatnymi asystentami oddziałów szpitalnych; praca ich w szpitalu miałaby raczej charakter wolontariatu lub była częściowo płatna według specjalnych dość niskich, ryczałtowych stawek.

Na tle wysuniętego projektu w innym świetle zaczyna przedstawiać się zagadnienie prywatnej praktyki lekarskiej i miejskich spółdzielni lekarskich. Przed kilku laty bezwzględnie zwalczano środkami administracyjnymi prywatną praktykę, obecnie niektórzy upatrują w niej panaceum na wszystkie dolegliwości trapiące naszą służbę zdrowia. Ani jedno, ani drugie nie jest słuszne. Pozostawiając lekarzom pełną swobodę otwierania praktyki prywatnej — trzeba dążyć do zapewnienia ubezpieczonym opieki lekarskiej na takim poziomie, aby nie byli oni zmuszeni uciekać się o pomoc do lekarza prywatnego.

Należy popierać tworzenie miejskich spółdzielni lekarskich, ponieważ stanowią one wyższą formę praktyki prywatnej. Nie można jednak godzić się z tak daleko idącym faworyzowaniem spółdzielni lekarskich, jak przydzielanie im gotowych lokali, w których mogłyby się mieścić placówki społecznej służby zdrowia, oraz wyposażanie ich na koszt państwa.

OPIEKA ZDROWOTNA NAD ROBOTNIKAMI W PRZEMYŚLE

Wskutek niezadowolenia robotników z obecnego stanu opieki zdrowotnej w przemyśle zrodziły się dwie tendencje: 1) do całkowitej likwidacji odrębnego pionu przemysłowej służby zdrowia; 2) do zachowania odrębnego pionu, z wyłączeniem jednak przemysłowej służby zdrowia z kompetencji Ministerstwa Zdrowia.

Zwolennicy pierwszego kierunku uzasadniają swój pogląd następująco: stworzenie odrębnego pionu przemysłowej służby zdrowia doprowadziło,

wskutek rozproszenia sił, do osłabienia terenowej sieci opieki zdrowotnej oraz do pogorszenia się opieki nad całą ludnością wskutek uprzywilejowania przemysłu.

Trzeba się bardzo ostro przeciwstawić tendencji do zlikwidowania przemysłowej służby zdrowia. Jej zwolennicy nie biorą pod uwagę ani faktu, że w obecnym stanie wiedzy nastąpiło daleko idące wyodrębnienie w nauce zagadnień medycyny przemysłowej, ani tego, że zapewnienie dobrze zorganizowanej pomocy zapobiegawczej i leczniczej w przemyśle ma olbrzymie znaczenie gospodarcze i polityczne. Osiągnąć to można jedynie przez zbliżenie pomocy lekarskiej do zakładów pracy.

Zwolennicy wyłączenia przemysłowej służby zdrowia z Ministerstwa Zdrowia uzasadniają swój pogląd tym, że Ministerstwo nie potrafiło wywiązać się z podjętych zadań, przede wszystkim w dziedzinie inwestycji, wyposażenia i odpowiedniego uposażenia kadr przemysłowej służby zdrowia. Kierownicy poszczególnych resortów przemysłowych wielokrotnie zapewniali, że po przejęciu służby zdrowia do swych resortów potrafiliby stworzyć dla niej znacznie lepsze warunki materialne. Oczywiście, resorty przemysłowe — a obecnie również poszczególne zakłady pracy — posiadają olbrzymie możliwości inwestycyjne w zakresie służby zdrowia, wyposażenia zakładów służby zdrowia a także podniesienia uposażeń zatrudnionego w nich personelu.

Możliwości te istnieją nie od dziś i naszym zdaniem zło polega na tym, że nie były one dotąd wykorzystane. Warunkiem ich wykorzystania nie jest jednak, jak to się wydaje niektórym, podporządkowanie służby zdrowia obcym fachowo ministerstwom lub poszczególnym zakładom. Kierownictwo przemysłowej służby zdrowia bezwzględnie musi się znajdować w ręku czynnika fachowego, jakim jest Ministerstwo Zdrowia i jego terenowe organy. Podporządkowanie służby zdrowia czynnikowi niefachowemu grozi tym, że może ona łatwo stać się instrumentem do realizacji celów nie mających nic wspólnego z ochroną zdrowia (sztuczne obniżenie absencji chorobowej, dyskwalifikowanie kandydatów do pracy, którzy mogliby w przyszłości z przyczyn zdrowotnych okazać się mniej wydajni itp.).

Poprawę istniejącego stanu rzeczy można osiągnąć jedynie przez mobilizację środków materialnych znajdujących się w posiadaniu resortów przemysłowych i poszczególnych zakładów, przy jednoczesnym wzmocnieniu kierownictwa i nadzoru fachowego ze strony Ministerstwa Zdrowia i podległych mu organów. Budowa, remont, wyposażenie i utrzymanie zakładów służby zdrowia w przemyśle powinny bezwzględnie należeć do obowiązków odpowiednich resortów i zakładów pracy. Rozwój i kierunek inwestycji służby zdrowia w przemyśle powinny określać ogólnopaństwowe normy, opracowane przez Ministerstwo Zdrowia. Natomiast angażowanie i zwalnianie personelu fachowego oraz nadzór nad jego działalnością powinny należeć do terenowych organów służby zdrowia.

Podstawowe uposażenie fachowego personelu w przemysłowej służbie zdrowia uregulowane jest ogólnie obowiązującą siatką płac. Jak wiadomo, uposażenia te są z reguły znacznie niższe niż odpowiednie płace w danym zakładzie pracy. Każdy zakład pracy powinien przewidzieć dodatki wyrównawcze dla personelu fachowego służby zdrowia w zależności od konkretnych warunków pracy i płacy w danym zakładzie pracy. Różne formy uprzywilejowania obowiązujące w danej gałęzi przemysłu i w danym zakładzie pracy powinny być stosowane również do pracowników służby

zdrowia. Naszym zdaniem obsadzanie stanowisk w przemysłowej służbie zdrowia powinno odbywać się w drodze konkursów ogłaszanych przez wydziały zdrowia. Warunki płacy i pracy powinny określać także dodatki i przywileje (mieszkanie, deputaty, karta węglowa, premie itp.), związane z danym stanowiskiem. W ten sposób zapewni się przemysłowej służbie zdrowia najbardziej wartościowe i wykwalifikowane kadry.

Podstawowe uposażenie lekarza oddziałowego w zakładzie pracy (łącznie z dodatkiem fabrycznym) byłoby wypłacane za działalność zapobiegawczą w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy oraz za udzielanie doraźnej pomocy w nagłych wypadkach i zachorowaniach. Jeżeli chodzi o pomoc leczniczą, to robotnik powinien mieć prawo wyboru lekarza przez złożenie swojej karty bądź u jednego ze swych lekarzy rejonowych, bądź u swojego lekarza oddziałowego, który by z tego tytułu pobierał normalne uposażenie na zasadach obowiązujących w podstawowej otwartej opiece zdrowotnej. W pewnych warunkach (np. w razie dużej odległości między miejscem zamieszkania a zakładem pracy) może zachodzić konieczność podziału karty w ten sposób, że leczenie ambulatoryjne wykonuje lekarz oddziałowy w zakładzie pracy, a leczenie domowe — wybrany lekarz rejonowy.

OPIEKA ZDROWOTNA NA WSI

W opracowaniu koncepcji opieki zdrowotnej na wsi trzeba wyjść z nowej polityki rolnej.

Rozbudowa wiejskiej służby zdrowia w obecnych warunkach jest niemożliwa bez czynnego, świadomego współudziału ludności wiejskiej w wysiłkach państwa, zwłaszcza gdy zobowiązania wsi wobec państwa stale się zmniejszają. Dlatego też budowa, adaptacja i częściowo utrzymanie zakładów służby zdrowia na wsi (ośrodków zdrowia, izb porodowych, izb chorych itp.) powinny odbywać się z inicjatywy i ze środków ludności wiejskiej przy współudziale i pomocy państwa. Decydującym jednak czynnikiem musi być udział w kosztach i wysiłku zainteresowanych gromad. Istnieje obecnie co prawda przepis zapewniający wstawienie budowy ośrodka zdrowia lub izby porodowej do planu inwestycyjnego, jeżeli zainteresowana ludność zgromadzi 1/3 kosztów jej budowy, lecz scentralizowanie inwestycji na szczeblu wojewódzkim i ograniczenie inicjatywy ludności wiejskiej jedynie do zbierania pieniędzy nie doprowadziło do spopularyzowania tej formy współpracy ludności wiejskiej z państwem. Słuszniejsze byłoby umożliwienie zainteresowanej ludności wiejskiej samodzielnego rozpoczęcia budowy ośrodka zdrowia lub izby porodowej na podstawie dostarczonej bezpłatnie typowej dokumentacji i przy użyciu własnego lub zakupionego materiału oraz przy wykorzystaniu własnej siły roboczej. Budowy takie mogłyby być podejmowane od razu i rozwijałyby się w miarę gromadzenia środków oraz wkładu pracy. Państwo włączałoby się do współpracy w określonym stadium budowy (np. po podciągnięciu budowy pod dach). Rozpoczęcie budowy musiałoby jednak być uzgodnione z właściwą władzą państwową dla zapewnienia odpowiednich kredytów inwestycyjnych. Podobne zasady można by zastosować do adaptacji i generalnych remontów.

Znacznie trudniejszym zagadnieniem niż zagadnienie inwestycji jest sprawa zapewnienia nowopowstałym i już istniejącym placówkom kadr lekarskich.

Zagadnienie pozyskania odpowiedniej liczby lekarzy dla wsi jest w pierwszym rzędzie zagadnieniem odpowiedniego ich uposażenia. Nie sądzimy jednak, aby podniesienie wysokości tego uposażenia miało całkowicie obciążać państwo. Wysokość uposażenia lekarza wiejskiego powinna być uzależniona przede wszystkim od udzielanych przez niego świadczeń. Tutaj również powinien w zasadzie obowiązywać system wyboru lekarza i zarejestrowania u niego kart przez ubezpieczonych. System ten miałby jednak praktyczne znaczenie w tych miejscowościach, w których ubezpieczony ma jeszcze inne możliwości leczenia się, poza swoim ośrodkiem zdrowia (sąsiedni ośrodek zdrowia, miasto, zakład pracy). Ludność nie ubezpieczona na wsi korzysta obecnie w zasadzie z usług lekarza w ramach jego wolnej praktyki, a to znacznie ogranicza jej możliwości leczenia się. Za najsłuszniejszy system uważamy taki, który by zapewnił ludności wiejskiej podstawową pomoc lekarską w wypadku choroby. System ten powinien opierać się na formie przymusowego ubezpieczenia (na podstawie uchwały gromadzkiej rady narodowej) całej ludności nie ubezpieczonej, która w zamian za to miałaby prawo do bezpłatnej opieki w ośrodku zdrowia, w izbie porodowej i ewentualnie w izbie chorych. Wysokość składki ubezpieczeniowej zależałaby od stopnia zamożności gospodarstwa i byłaby określona w odsetkach od podatku gruntowego.

Tak uzyskane wpływy byłyby przeznaczone w całości na ośrodek zdrowia i stanowiłyby część jego budżetu.

Na uposażenie lekarza wiejskiego składałoby się: a) uposażenie zasadnicze, b) opłaty za karty ubezpieczonych, c) dodatek ryczałtowy za opiekę nad ludnością nie ubezpieczoną (z opodatkowania się tej ludności).

Lekarzom wiejskim, którzy przez podpisanie odpowiedniej umowy zrezygnowali z praktyki prywatnej na terenie objętym opieką danego ośrodka [1]), przysługiwałby poza normalnym uposażeniem szereg przywilejów, określonych przez tzw. „kartę lekarza wiejskiego".

„Karta lekarza wiejskiego" powinna zapewniać lekarzowi pracującemu wyłącznie w społecznej służbie zdrowia szereg przywilejów, stanowiących rekompensatę tych niedogodności i wyrzeczeń, do jakich zmusza praca na wsi i rezygnacja z praktyki prywatnej. A więc przede wszystkim należy zapewnić lekarzowi odpowiednie kredyty na nabycie działki ziemi i budowę domku jednorodzinnego. Spłata takiego kredytu rozłożona byłaby na przykład na 20 lat, jednakże po 10 latach nieprzerwanej pracy w społecznej służbie zdrowia w danej miejscowości reszta należności ulegałaby umorzeniu i domek przechodziłby na własność lekarza.

Należałoby również umożliwić lekarzowi nabycie na dogodnych warunkach samochodu. Wydatki związane z używaniem takich samochodów w celach służbowych byłyby w pewnych granicach pokrywane przez zakład służby zdrowia.

Lekarzowi wiejskiemu należy zapewnić również inne przywileje, jak możliwość odbywania okresowej praktyki w szpitalu lub dokształcania się w Instytucie Doskonalenia i Specjalizacji Kadr Lekarskich, a jego dzieciom możliwość kształcenia się w mieście przez zapewnienie miejsc w bursach, internatach i domach akademickich; okres wysługi emerytalnej dla

[1]) Praktyka prywatna mogłaby być dopuszczona w odniesieniu do ludności zamieszkującej teren nie objęty tego rodzaju „ubezpieczeniem".

lekarzy wiejskich powinien być skrócony a dalsza praca lekarza w tej samej miejscowości w społecznej służbie zdrowia nie powinna prowadzić do uszczuplenia należnej mu emerytury.

Wyżej opisany system organizacji ochrony zdrowia na wsi był już doświadczalnie wypróbowany w latach 1947—1950 na terenie powiatu gdańskiego (Kolbudy) i zdał swój życiowy egzamin.[9]) Należałoby się nim zająć i szeroko go rozpowszechniać.

W ostatnim czasie poszukując właściwych rozwiązań rozpoczęto propagandę tzw. wiejskich spółdzielni zdrowia. Idea ta na razie nie spełnia pokładanych w niej nadziei. Akces do spółdzielni tego typu jest indywidualny i dobrowolny. Członek spółdzielni nie korzysta jednak z bezpłatnej opieki, lecz uiszcza opłatę zniżkową. Pozostała ludność korzysta ze spółdzielni na normalnych warunkach pełnej odpłatności. Lekarz zaangażowany przez spółdzielnię otrzymuje uposażenie znacznie wyższe od podstawowego. Przyczyny niepowodzenia tego rodzaju spółdzielni tkwią przede wszystkim w znacznym ograniczeniu uprawnień udziałowców. Mimo że wkłady i składki są stosunkowo niskie, spółdzielnia nie jest atrakcyjna i przyciąga stosunkowo małą ilość ludności. W obecnym stanie na budżet większości wiejskich spółdzielni zdrowia składają się przede wszystkim dotacje państwa, wypłacane za pośrednictwem CRS „Samopomoc Chłopska". Mamy tu właściwie jeszcze jedną fikcję polegającą na organizowaniu pseudospółdzielni za państwowe pieniądze.

Zorganizowanie w PGR i w większych spółdzielniach punktów felczerskich i pielęgniarskich, stanowiących składową część lekarskich ośrodków zdrowia, zapewniłoby uprzywilejowanie sektora socjalistycznego na wsi. Uprzywilejowanie to może znaleźć również wyraz w odpowiedniej lokalizacji zakładów służby zdrowia na wsi.

OPIEKA NAD DZIECKIEM

Wobec braku lekarzy pediatrów i przeciążenia ich pracą leczniczą karygodnie została zaniedbana sprawa opieki nad najmłodszymi dziećmi. Przyczyną tego stanu rzeczy jest wysoka granica wieku (14 lat) dzieci podlegających opiece pediatrycznej. Wskutek tego w 1955 r. na ogólną liczbę 10,4 miliona porad pediatrycznych — 78% stanowiły porady lecznicze, a na porady udzielone dzieciom zdrowym przypadało zaledwie 22%.

Walka z kompromitująco wysoką u nas umieralnością niemowląt wymaga skoncentrowania wszystkich sił na odcinku opieki nad dzieckiem najmłodszym. Nie mogąc z powodu szczupłości kadr pediatrycznych zapewnić opieki wszystkim dzieciom powinniśmy zapewnić ją grupie dzieci najmłodszych do lat 3, najwyżej 4 (w dużych miastach granica ta mogłaby być nieco podwyższona). Pediatra rejonowy powinien w ramach poradni D zapewnić dzieciom do lat 3—4 zarówno opiekę profilaktyczną, jak i leczenie. Nie możemy sobie natomiast pozwolić w chwili obecnej na objęcie bezpłatną opieką dzieci nie ubezpieczonych powyżej tej granicy wieku, jeżeli chcemy, aby opieka nad dziećmi najmłodszymi, najbardziej jej potrzebującymi — nie była fikcją. Rodzice dzieci ubezpieczonych powyżej lat 3—4 mogliby składać karty dzieci zarówno u pediatry rejonowego,

---

[9]) J. Krupiński i A. Majda — Sprawozdanie z działalności gminnego ośrodka zdrowia w Kolbudach. „Zdrowie Publiczne" Nr 5—6/1949 r.

jak i u swego lekarza domowego na ogólnych, wyżej omówionych zasadach. Pediatra przyjmowałby rejestrowane u siebie dodatkowo dzieci starsze poza godzinami pracy poradni D i otrzymywałby za to wynagrodzenie zależne od liczby zarejestrowanych kart. Ograniczenie górnej granicy wieku uważamy za surowy, ale podyktowany rozsądkiem nakaz chwili. W miarę wzrastania możliwości (przede wszystkim liczby pediatrów) granicę wieku należy stopniowo podnosić.

Zadania opieki nad dzieckiem na wsi spełniałyby ośrodki zdrowia, tj. lekarze ogólni pod nadzorem i przy pomocy konsultacyjnej pediatrów powiatowych.

SPRAWY ZAOPATRZENIA

W dotychczasowej dyskusji wielokrotnie podkreślano szkodliwość podporządkowania przemysłu farmaceutycznego i medycznego różnym resortom zupełnie nie związanym ze służbą zdrowia.

Dziedziny te zajmują zwykle w całokształcie działalności wymienionych resortów dalsze miejsca, jednak dzięki swojej stosunkowo dużej dochodowości stanowią rezerwę akumulacyjną danego przemysłu. Naszym zdaniem jest niezbędne wyodrębnienie całego przemysłu pracującego dla służby zdrowia i podporządkowanie go jednemu ośrodkowi zarządzania, jakim może być tylko Ministerstwo Zdrowia.

Załogom należy zapewnić bezpośredni wpływ na gospodarkę tych zakładów i zainteresować je ich rentownością. Akumulacja przemysłu medycznego przyczyniłaby się do jego rozbudowy, co w przyszłości pozwoliłoby na znaczne ograniczenie importu.

Jesteśmy zwolennikami jak najdalej posuniętej decentralizacji w dziedzinie dystrybucji leków i usamodzielnienia gospodarczego aptek, przy fachowym podporządkowaniu ich terenowym wydziałom zdrowia.

Do anomaliów obecnego systemu należy zaliczyć istnienie 3 zasad przy nabywaniu leków: pełnej odpłatności za leki (dla nie ubezpieczonych), 30% odpłatności (dla ubezpieczonych) i bezpłatności (dla emerytów i rencistów). Nominalnie w obecnej chwili około 65% ludności jest uprawnionych, faktycznie zaś z ulg tych korzysta prawie cała ludność, gdyż leki dla nie ubezpieczonych w większości wypadków pobierają ubezpieczeni a istnienie dwóch cen sprzyja spekulacji. Wskutek tego sumy przeznaczone przez Ministerstwo Zdrowia na dopłaty za leki dla ubezpieczonych wzrastają z roku na rok i stają się poważnym obciążeniem budżetu służby zdrowia (w r. 1956 — około 700 milionów zł, tj. około 12% całego budżetu służby zdrowia).

Z drugiej strony wydawanie leków bezpłatnie i ze zniżką 70% tylko na receptę lekarza powoduje sztucznie zwiększenie frekwencji w przychodniach i ośrodkach zdrowia i niepotrzebnie zajmuje czas lekarzom. Gdyby uzyskanie ulgi nie wymagało zawsze akceptacji lekarza, pacjenci powtarzaliby potrzebne im leki z pominięciem zakładów służby zdrowia.

Paradoksalny jest fakt, że lekarz szpitalny dysponuje ograniczoną, na ogół nie wystarczającą ilością leków. Natomiast lekarz, a nawet felczer w lecznictwie otwartym może bez ograniczenia wypisywać recepty, będące praktycznie, biorąc, czekami realizowanymi przez państwo.

Wydaje się nam, że jedynym wyjściem z tej sytuacji jest wprowadzenie jednolitej ceny na leki dla wszystkich kategorii ludności. Ministerstwo

Zdrowia wysuwało koncepcję ustalenia tej ceny dla wszystkich kategorii ludności w wysokości 50% obecnej ceny leków. Kierownictwo partii i rządu nie akceptowało tego projektu, wychodząc z założenia, że oznacza to podniesienie ceny leków dla ubezpieczonych, a tym samym obniżenie dochodu klasy robotniczej.

Naszym zdaniem można by ustalić cenę leków dla całej ludności w wysokości 30% ceny obecnej, co faktycznie nie wpłynęłoby prawie na wysokość dotychczasowej dotacji państwa na leki, a znacznie uprościłoby pracę aptek i odciążyłoby w znacznej mierze lecznictwo otwarte.[3]) Przy jednolitej cenie nie należy oczekiwać wzrostu ogólnej ilości odstępowanych przez apteki leków, ale raczej jej spadku.

Poważną pozycję w budżecie Ministerstwa Zdrowia stanowią wydatki na zakup krwi. Wynoszą one obecnie około 150 milionów złotych rocznie. Jest rzeczą pewną, że w dotychczasowym systemie, opierającym się na płatnych krwiodawcach, dalszy znaczniejszy rozwój służby krwi będzie niemożliwy. Z drugiej strony koncepcja oparcia się na tzw. dawcach honorowych (bezpłatnych) nie rokuje w naszych warunkach szybkiego powodzenia.

Rozwiązaniem sprawy zapewnienia dalszego rozwoju służby krwi może być zastosowanie systemu dobrowolnego ubezpieczenia na wypadek potrzeby otrzymania krwi na wzór systemu stosowanego w niektórych częściach Stanów Zjednoczonych A. P. Każdy obywatel, który raz w ciągu roku odda 200 ml krwi, ubezpiecza tym samym siebie i swoją rodzinę na okres roku na wypadek konieczności otrzymania w szpitalu krwi w celach leczniczych, bez względu na to, jaka ilość byłaby wówczas potrzebna. Ubezpieczeni na wypadek potrzeby otrzymania krwi otrzymywaliby krew bądź odpłatnie, bądź rodzina pacjenta musiałaby oddać w stacji krwiodawstwa taką samą ilość krwi, jaką pacjent otrzymał w przebiegu leczenia.

ZAGADNIENIE KIEROWNICTWA W SŁUŻBIE ZDROWIA

W dotychczasowej strukturze organizacyjnej funkcje i kompetencje powiatowych i miejskich wydziałów zdrowia były wybitnie ograniczone. Wszystkie decyzje dotyczące tworzenia nowych placówek i rozbudowy istniejących, jak również decyzje dotyczące kadr fachowych, budżetu i zaopatrzenia spoczywały w ręku wojewódzkich wydziałów zdrowia i Ministerstwa Zdrowia. Rola powiatowych i miejskich wydziałów zdrowia (kierowanych w dodatku przeważnie przez osoby nie będące lekarzami) sprowadzała się w zasadzie do wykonywania budżetu i załatwiania bieżących spraw administracyjnych, jak zwroty kosztów podróży, akceptowanie niektórych recept itd.

Dlatego też zdecydowanie pozytywnym zjawiskiem jak zgodna z ogólną tendencją decentralizacja zarządzania służbą zdrowia, która oznacza przerzucenie na powiatowe i miejskie wydziały zdrowia całej odpowiedzialności za stan i działalność terenowej służby zdrowia. Jednakże w nowej sytuacji wydziałom zdrowia grozi niebezpieczeństwo nadmiernego podporządkowania czynnikowi niefachowemu, reprezentowanemu przez prezydia rad narodowych a w szczególności przez resortowych zastępców

---

[3]) Jednolita cena za leki winna również objąć emerytów, którym z tego tytułu można byłoby wypłacić pewien dodatek wyrównawczy.

przewodniczących tych prezydiów. Już obecnie dochodzą nas w tej sprawie pierwsze sygnały.

Pouczające również są pod tym względem doświadczenia Jugosławii, gdzie wskutek całkowitej decentralizacji i zupełnego uzależnienia terenowej służby zdrowia od decyzji miejscowego czynnika niefachowego doprowadzono do niepokojącego zahamowania rozwoju służby zdrowia. Mówią o tym sami towarzysze jugosłowiańscy.

Należałoby się zastanowić czy wobec tego nie byłoby lepiej, aby zależność wydziałów zdrowia od prezydiów miejscowych rad narodowych dotyczyła w zasadzie spraw budżetowych oraz społecznej kontroli i nadzoru. Nadzór fachowy sprawowałyby wojewódzkie wydziały zdrowia. Tak pojęta decentralizacja dawałaby powiatowym i miejskim wydziałom zdrowia możność podejmowania samodzielnych decyzji w ramach norm i wytycznych opracowanych przez Ministerstwo Zdrowia. Daleko idące usamodzielnienie powiatowych i miejskich wydziałów zdrowia umożliwiałoby rozluźnienie obecnie istniejącej mechanicznej więzi między poszczególnymi prezydiami rad narodowych a ich wydziałami zdrowia. W wielu powiatach, których siedzibą są miasta wydzielone, mamy paradoksalną sytuację, polegającą na istnieniu dwóch równoległych wydziałów zdrowia miejskiego i powiatowego, podczas gdy na terenie powiatu i miasta znajduje się jeden szpital, jedna przychodnia specjalistyczna i szereg innych placówek służby zdrowia obsługujących zarówno ludność miasta, jak i powiatu. W tej sytuacji kierownikowi powiatowego wydziału zdrowia podlega tylko kilka małych placówek, jak wiejskie ośrodki zdrowia, izby porodowe i punkty felczerskie. Podobnie mały zasięg działalności mają wydziały zdrowia w powiatach (przede wszystkim w nowoutworzonych powiatach), gdzie nie ma szpitali ani placówek pomocy specjalistycznej. Zapewnienie ludności tych powiatów opieki szpitalnej i specjalistycznej spada na barki wydziałów zdrowia sąsiednich powiatów.

Naszym zdaniem takie wydziały zdrowia nie mają racji istnienia. Proponujemy więc, aby ogniwem zarządzania służbą zdrowia I instancji były zarządy terytorialnych zespołów leczniczo-profilaktycznych, w skład których wchodziłyby wszystkie placówki służby zdrowia na danym terenie. Zespół leczniczo-profilaktyczny obejmowałby w zasadzie teren powiatu, jednakże mógłby obejmować, w zależności od konkretnych warunków, teren miasta wydzielonego i powiatu lub teren dwóch a nawet trzech powiatów. W tych warunkach zarządy zespołów leczniczo-profilaktycznych całkowicie przejęłyby funkcje powiatowych i miejskich wydziałów zdrowia.

W przypadku gdy zespół leczniczo-profilaktyczny obejmuje jeden powiat, budżet zespołu ustala powiatowa rada narodowa. Ażeby ograniczyć tendencje niektórych rad narodowych do „oszczędzania" na zdrowiu, należy ustalić ogólnopaństwowe normy określające ramowo udział budżetu służby zdrowia w budżecie terenowym. Z drugiej strony należy dążyć do tego, ażeby — poza niektórymi wydatkami (np. wydatki osobowe, na żywienie chorych) — kierownik zespołu miał jak najdalej idącą swobodę w dysponowaniu sumą zatwierdzonego budżetu. Kontrola nad prawidłowością gospodarki zespołu należałaby do właściwych organów rady narodowej.

Zarząd zespołu byłby zobowiązany do składania okresowych sprawozdań z działalności służby zdrowia na terenie powiatu przed prezydium, komisją zdrowia, lub plenum rady narodowej. Jego sprawozdanie byłoby podstawą do dyskusji i ustalenia dalszych wytycznych.

Zarząd zespołu, w skład którego wchodziliby kierownicy najważniejszych placówek służby zdrowia na terenie powiatu oraz niektórzy specjaliści, decydowałby o tworzeniu nowych placówek, rozszerzeniu istniejących, o zmianach struktury organizacyjnej placówek i zasięgu ich działania, o angażowaniu, przenoszeniu, zwalnianiu i szkoleniu personelu (z wyjątkiem kierowników podstawowych zakładów i ordynatorów oddziałów szpitala). Obsadzanie kierowniczych stanowisk wymagałoby akceptacji wojewódzkiego wydziału zdrowia. Zarząd kierowałby całokształtem działalności zespołu, zarówno fachowej, organizacyjnej jak i gospodarczej.

W razie, gdy zespół obejmuje obszar większy niż teren jednego powiatu (miasto wydzielone i powiat lub 2—3 powiaty), budżet zespołu ustalany byłby łącznie na wspólnym posiedzeniu zainteresowanych rad narodowych, które powinny partycypować w wydatkach na ochronę zdrowia według z góry ustalonych zasad. Również sprawozdania z działalności zespołu byłyby składane na wspólnych posiedzeniach prezydiów lub komisji zdrowia rad narodowych.

Kierownika zespołu angażowałby i zwalniał wojewódzki wydział zdrowia w porozumieniu z prezydium lub prezydiami właściwych rad narodowych. W razie różnicy zdań decyzję podejmowałoby prezydium wojewódzkiej rady narodowej.

Wojewódzki wydział zdrowia musiałby ulec daleko idącym przeobrażeniom. W związku z przejęciem większości funkcji organizacyjnych i administracyjnych przez zarządy terytorialnych zespołów leczniczo-profilaktycznych byłaby możliwa znaczna redukcja aparatu administracyjnego wojewódzkich wydziałów zdrowia. Głównym zadaniem tych wydziałów powinno być fachowe opracowywanie zasadniczych wytycznych działalności służby zdrowia w województwie oraz nadzór fachowy i kontrola nad jej działalnością. Należałoby położyć stanowczo znacznie większy niż dotąd nacisk na funkcje konsultatywne, szkoleniowe i instruktażowe wojewódzkich wydziałów zdrowia. W wojewódzkich wydziałach zdrowia powinni pracować przede wszystkim lekarze-specjaliści, odpowiedzialni za poszczególne piony specjalistyczne, działające w terenie. Polityka kadrowa wojewódzkich wydziałów zdrowia powinna ograniczać się jedynie do kadr kierowniczych. W sprawach budżetowych i gospodarczych wojewódzki wydział zdrowia powinien odgrywać rolę czynnika koordynacyjnego, reprezentującego na terenie wojewódzkiej rady narodowej interesy służby zdrowia.

Zakłady służby zdrowia na szczeblu wojewódzkim powinny tworzyć wojewódzki zespół leczniczo-profilaktyczny pod osobnym zarządem, podległym bezpośrednio wojewódzkiemu wydziałowi zdrowia.

Pragniemy zwrócić uwagę na to, że terenowe zespoły leczniczo-profilaktyczne istnieją w Czechosłowacji od szeregu lat i zdały próbę życia.

Na marginesie omówionych zagadnień należałoby jeszcze poruszyć sprawę inwestycji służby zdrowia z punktu widzenia ich finansowania.

O inwestycjach na terenie powiatu powinna decydować powiatowa rada narodowa. Powinna ona przede wszystkim udzielać poparcia inicjatywie społecznej w zakresie budowy wiejskich zakładów służby zdrowia. Jeżeli chodzi o budowę zakładów szczebla powiatowego i miejskiego, to inicjatywa powinna należeć do odpowiedniej rady narodowej, której wojewódzka rada narodowa udzieliłaby pomocy dopiero po zaawansowaniu prac. Nadzór fachowy inżynieryjno-sanitarny w zakresie inwestycji służby zdrowia należałby do odpowiedniej komórki wojewódzkiego wydziału zdrowia.

Podczas gdy zarządy terytorialnych zespołów leczniczo-profilaktycznych powinny być jednostkami bezpośrednio organizującymi i kierującymi — a wojewódzkie wydziały zdrowia w głównej mierze jednostkami nadzorującymi i konsultatywnymi, to Ministerstwo Zdrowia jako władza naczelna służby zdrowia powinno przede wszystkim być jednostką koncepcyjną, ustalającą politykę służby zdrowia. Jego dotychczasowe funkcje administracyjne mogłyby być znacznie ograniczone.

W związku z daleko idącą decentralizacją powinien ulec zmianie dotychczasowy styl pracy Ministerstwa Zdrowia. Zamiast bezpośredniego administrowania terenową służbą zdrowia Ministerstwo powinno, jak się wydaje, raczej opracowywać normy zagęszczenia placówek służby zdrowia, zatrudnienia kadr fachowych, zaopatrzenia oraz co jest szczególnie ważne — normy finansowo-budżetowe. Wiemy, że np. bułgarska służba zdrowia dysponuje już obecnie szczegółowymi normami finansowymi, obejmującymi najważniejsze kategorie wydatków, spośród których na szczególną uwagę zasługują normy wydatków na utrzymanie szpitali, przychodni, ośrodków zdrowia itp., których wysokość zależy od rodzaju i typu placówki. Dzięki systemowi norm terenowi pracownicy służby zdrowia orientują się z góry co do wysokości swojego budżetu i mogą przewidywać wydatki gospodarcze (remonty, zakup sprzętu itd.) nawet na szereg lat naprzód. W naszych warunkach normy takie miałyby duże znaczenie przy opracowywaniu przez rady narodowe budżetów zespołów leczniczo-profilaktycznych.

Ponieważ Ministerstwo Zdrowia musiałoby się przede wszystkim przestawić na opracowywanie zasadniczych wytycznych, instrukcji i norm, praca jego powinna się opierać głównie na naukowej analizie stanu zdrowotnego ludności i działalności służby zdrowia. W tym celu konieczna jest rozbudowa bazy naukowej kosztem bazy administracyjnej i oparcie się w pierwszym rzędzie na pracownikach naukowych — fachowych doradcach Ministerstwa jako całości i poszczególnych jego zarządów.

* * *

Wysunięte w niniejszej pracy wnioski i tezy nie mogły być siłą rzeczy ujęte wyczerpująco. Wymagają one po przedyskutowaniu i przyjęciu przedstawionych tu założeń koncepcyjnych dalszego, szczegółowego już i naukowego opracowania przy udziale specjalistów poszczególnych zagadnień służby zdrowia i ekonomistów oraz doświadczalnego sprawdzenia w wybranych miastach i powiatach.

Z MIĘDZYNARODOWEGO RUCHU ROBOTNICZEGO

O „włoskiej drodze do socjalizmu"

(Dyskusja między towarzyszami włoskimi a francuskimi)

Dyskusję rozpoczął artykuł tow. Roger Garaudy w styczniowym numerze „Cahiers du Communisme". W artykule tym tow. Garaudy zwraca uwagę na pewne niesłuszne — jego zdaniem — tendencje, które ujawniły się wśród włoskich towarzyszy w dyskusji przedzjazdowej, a także na samym Zjeździe Włoskiej Partii Komunistycznej w grudniu ub. r.

Tow. Garaudy polemizuje najsamprzód z wystąpieniem na Zjeździe tow. Giolittiego, który twierdził, jakoby rola kierownicza klasy robotniczej wyrażać się powinna przede wszystkim w procesie produkcji, gdyż rozwój sił wytwórczych prowadzi do socjalizmu niezależnie od działania rewolucyjnej awangardy.

Garaudy ocenia to wystąpienie jako przejaw reformistycznego ekonomizmu, od dawna zdemaskowanego przez Lenina, zaznacza również, że odpowiedział nań tow. Togliatti w swym końcowym przemówieniu na Zjeździe, gdy potępił przecenianie elementu żywiołowości i podkreślił rolę partii rewolucyjnej w walce o socjalizm. Tow. Garaudy uważa, że na ogół jednak wystąpienia reformistyczne nie znalazły na Zjeździe dostatecznie jasnego i zdecydowanego odporu. I tak polemizuje Garaudy z wystąpieniem tow. Di Vittorio, który twierdził, iż rozwój związków zawodowych wyrastał we Włoszech żywiołowo ze wszystkich odłamów ruchu robotniczego, że związki zawodowe powinny pozostawać niezależne i jednościowe. A po to, by mogły skupiać robotników różnych przekonań politycznych, nie mogą być „transmisją" żadnej partii, tym bardziej że we Włoszech istnieje kilka partii robotniczych.

Garaudy podkreśla, iż istnieje tylko jedna rewolucyjna partia robotnicza i że ona powinna stanowić podstawę ideologiczną związków. Twierdzi, że koncepcja Di Vittorio o istnieniu kilku partii robotniczych jest koncepcją reformistyczną, opartą na błędnej interpretacji „obiektywnego dążenia ku socjalizmowi, wynikającego z rozwoju sił produkcyjnych". Z koncepcji tej — twierdzi Garaudy — wynika również błędna teza o możliwości istnienia kilku ośrodków komunizmu w skali międzynarodowej.

Tow. Garaudy niepokoi stanowisko towarzyszy włoskich. Czy nie prowadzi ono — zapytuje Garaudy — podobnie jak w swoim czasie wystąpienie tow. Kardelja w Oslo o skandynawskich perspektywach socjalizmu — do uznania możliwości reformistycznej drogi do socjalizmu?

Po tej krytyce, dotyczącej w istocie klasowego charakteru państwa i **różnorodności form dyktatury proletariatu,** Garaudy stawia drugie pytanie: **Czy dla przejścia do socjalizmu machina państwa burżuazyjnego powinna zostać złamana?**

Na plenum KC WPK w czerwcu 1956 r. tow. Togliatti wypowiedział myśl, iż teza o możliwości pokojowej, parlamentarnej drogi do socjalizmu stanowi zmianę tezy Marksa o konieczności złamania apa-

ratu państwa burżuazyjnego. Tow. Garaudy zgadza się z tą myślą tow. Togliattiego, pod warunkiem jednak, iż rozumie się, że chodzi o takie wykorzystanie parlamentu, by — opierając się na ruchu masowym — złamać policję, armię, dyplomację i państwowy aparat, będący na usługach burżuazji.

Garaudy zarzuca towarzyszom włoskim tworzenie szkodliwych złudzeń. Polemizuje mianowicie z wystąpieniami tow. Longo i Vello Spano, w których wyrażone były dwie nierealne — zdaniem jego — myśli: jedna o tym, że można zmobilizować masy pracujące przeciw monopolom, tak by te monopole „częściowo lub w całości poddały się woli mas", oraz druga o tym, że klasa robotnicza zdolna jest przeprowadzić — w ramach obecnego włoskiego państwa burżuazyjnego — głębokie reformy społeczne, przewidziane Konstytucją.

XXI rozdział tez uchwalonych na Zjeździe również nie spotyka się z aprobatą tow. Garaudy'ego. Rozdział ten dotyczy spraw walki o nacjonalizację szeregu podstawowych gałęzi przemysłu, jak energetyki, przemysłu chemicznego (Montecatini), telefonicznego, cukrowniczego i kilku innych. Tow. Garaudy'emu wydaje się, że w sformułowaniu tez walka o nacjonalizację oddzielona jest od walki o cele polityczne proletariatu włoskiego i że w ten sposób powstać mogą złudzenia co do możliwości planowej, kierowanej gospodarki w ustroju kapitalistycznym. Złudzenia te — twierdzi Garaudy — sprawiają, że zapomina się o prawie względnego i bezwzględnego zubożenia klasy robotniczej i odwraca uwagę robotników włoskich od spraw najważniejszych, którymi są: natychmiastowe żądania ekonomiczne oraz rewolucyjna walka o władzę.

Podobnie brzmią zastrzeżenia towarzyszy francuskich wobec sprawy Konstytucji i walki o swobody obywatelskie. Tow. Garaudy twierdzi, iż przedstawianie tego rodzaju akcji o charakterze demokratycznym jako elementów „włoskiej drogi do socjalizmu" tworzy szkodliwe złudzenia w sprawach zasadniczych.

Złudzenia te — twierdzi Garaudy — dotyczą dwóch jeszcze elementów: przez walkę o nacjonalizację — utopijności myśli o możliwości zmniejszenia koncentracji monopoli i powrotu do starych, rozdrobnionych form przedmonopolistycznych. Po wtóre: przeświadczenia, że proletariat włoski i jego partia mogą jakoby same ustalać elementy swej drogi do socjalizmu, nie uwzględniając tego, co ze swej strony może zrobić wróg klasowy.

Pierwszą odpowiedź na powyższą krytykę towarzysza Garaudy zamieściła „Rinascita" w artykule redakcyjnym w swoim numerze 12 56.

„Rinascita" wyraża wdzięczność towarzyszowi Garaudy za próbę krytycznego spojrzenia i teoretycznego pogłębienia zagadnień dyskutowanych na VIII Zjeździe WPK, przedstawia jednak szereg zastrzeżeń co do samej metody analizy zastosowanej przez naczelnego redaktora „Cahiers du Communisme", metody, która charakteryzuje się wyodrębnianiem poszczególnych myśli i wypowiedzi z kontekstu i całokształtu wystąpień, nadmiernym operowaniem cytatami klasyków, niedostatecznie uwzględniającym konkretną aktualną sytuację, wreszcie obawą przed „ryzykiem" jakichkolwiek zmian czy możliwości „tworzenia złudzeń". **Największe ryzyko — to nic nie zmieniać, nie przystosowywać polityki do ciągle zmieniającej się sytuacji** — pisze „Rinascita". Pismo twierdzi, iż towarzysze francuscy nie widzą dostatecznie jasno konkretnej sytuacji politycznej we Włoszech, realnego i stałego rozwoju nowych sił i możliwości w tym kraju.

Partia włoska, podobnie zresztą jak i partia francuska, stała się wielką siłą polityczną kierującą walką szerokich mas pracujących kraju właśnie dlatego, że od dawna wyszła poza zadania czysto propagandowe, że zawsze stara się przystosować swą linię polityczną do stale zachodzących zmian w sytuacji po-

litycznej i do konkretnego układu **sił w** kraju.

„Jest za to w Europie wiele partii komunistycznych — pisze „Rinascita" — które nie osiągnęły dużego rozwoju, ponieważ albo zawsze zadowalały się schematycznym powtarzaniem zasad, albo też potem, jak np. w czasie wojny z faszyzmem, znalazły drogę walki, która je łączyła z masami pracującymi, po wojnie pozwoliły z powrotem zepchnąć się na tory działalności wyłącznie propagandystycznej".

Nieuzasadnione są obawy tow. Garaudy, iż komuniści włoscy nie myślą o natychmiastowych żądaniach mas. „Żądanie reform ustrojowych stanowi nie namiastkę, lecz konsekwencję i wyższy stopień rozwoju walki o żądania natychmiastowe" — pisze „Rinascita".

Tezy VIII Zjazdu WPK wynikają również z analizy dokonanej na XX Zjeździe KPZR. Wydarzenia w Polsce, tragedia węgierska, agresja na Suez i ostatnio wzmożona akcja imperializmu dla nawrotu do „zimnej wojny" — nie przekreśliły słuszności tez XX Zjazdu. Zresztą XX Zjazd nie przekreślił możliwości ani konieczności w niektórych okolicznościach akcji rewolucyjnych w drodze do socjalizmu. Komuniści włoscy (i „Rinascita" przypomina artykuł tow. Togliattiego, opublikowany w „Prawdzie" niedługo po zakończeniu XX Zjazdu) zawsze wskazywali, **jakie warunki** potrzebne są do tego, by do socjalizmu iść drogą pokojową i parlamentarną, wykorzystując konkretne i zmieniające się okoliczności każdego kraju.

W obecnej konkretnej sytuacji kraju — pisze „Rinascita" — „partia komunistyczna nie mogła nie wystąpić jako partia, która przedstawia natychmiastowy program rządów i żąda udziału w realizacji tego programu. Lecz jakiego programu? Ani programu rządu, który buduje społeczeństwo socjalistyczne, ani też rządu, który ogranicza się do negatywnych funkcji niedopuszczania do rozwoju reakcji. Ale rządu, który opierając się na silnym ruchu masowym przeprowadziłby szereg reform w interesie mas pracujących i warstw pośrednich, reform wymierzonych przeciwko wielkim monopolom. Oto cały problem form przejściowych kierownictwa społeczeństwem oraz programu odpowiadającego tym formom przejściowym, on był problemem naszego Zjazdu".

WPK zawsze starała się w walce klasowej łączyć żądania ekonomiczne z walką o swobody polityczne. Towarzysz Garaudy sądzi, iż logika walki klasowej wymaga przede wszystkim praktycznego wykazania względnego i bezwzględnego zubożenia klasy robotniczej w ustroju kapitalistycznym. Właśnie „walka klasowa robotników — pisze „Rinascita" — o ich żądania ekonomiczne **i o ich rewindykacje polityczne** ma na celu przeszkodzenie i w rzeczywistości stanowi przeszkodę dla tych praw kapitalizmu, które, jak wiadomo, są prawami tendencji".

Walka o reformy antymonopolistyczne daje we Włoszech wielkie możliwości skupienia dokoła klasy robotniczej **warstw pośrednich** w mieście i na wsi. Stanowisko Garaudy'ego wydaje się komunistom włoskim nieco formalistyczne i pedantyczne, gdyż zmierza właściwie do oddzielenia walki w obronie swobód obywatelskich od rewolucyjnych akcji rewindykacyjnych klasy robotniczej. „Włoska droga do socjalizmu" stanowi całość, nie jest hasłem propagandowym (któremu towarzysz Garaudy chciałby przeciwstawić rodzaj włoskiego frontu ludowego), lecz zasadniczą linią polityki prowadzonej z najpełniejszym uwzględnieniem wszystkich właściwości kraju oraz sytuacji międzynarodowej.

Te wstępne uwagi w odpowiedzi towarzyszowi Garaudy rozwija w numerze styczniowo-lutowym (1—2/57) „Rinascita" tow. Velio Spano.

„Włoska droga do socjalizmu" jest taką linią polityki, która ma na celu zmobilizowanie we Włoszech wszystkich sił, które chcą socjalizmu.

„Nie możemy uznać za poprawną in-

terpretację naszej polityki wypowiedzi tow. Codovilla, który w swym referacie po XX Zjeździe, mówiąc o „argentyńskiej drodze do socjalizmu", oświadczył nieco pochopnie, że we Włoszech i we Francji „problem ustanowienia socjalizmu drogą parlamentarną przedstawia się nie tylko teoretycznie, lecz również praktycznie" — ograniczając określeniami „pokojowy" i „parlamentarny" **demokratyczny** rozwój naszej polityki. Podobnie nie możemy uznać tendencji, którą po VIII Zjeździe wykazują niektórzy nasi towarzysze, traktując włoską drogę do socjalizmu, jako zwykłą akcję zbiorczą wszystkich impulsów ku socjalizmowi, danych przez obiektywny rozwój produkcji kapitalistycznej.

Włoska droga do socjalizmu nie oznacza też w żadnej mierze jakiegoś „komunizmu narodowego", który rozluźniałby więzy proletariackiego internacjonalizmu. Sztandar „komunizmu narodowego" — pisze Velio Spano — był zawsze we wszystkich doświadczeniach przeszłości sztandarem odszczepieństwa i zdrady. Nikt nigdy w naszej partii nie podniósł tego sztandaru.

Powyższe interpretacje — pisze dalej Velio Spano — dają fałszywy i co najmniej jednostronny obraz naszej polityki, w ostatecznym rachunku mogą one tylko jako naturalną reakcję wywołać sekciarstwo i usprawiedliwić wszelkie zapory. W najlepszym razie wyrażają one stanowiska jałowe...

Jeślibyśmy się ograniczyli jedynie do przyjęcia z zewnątrz tez XX Zjazdu, bez tego, by każdy wyciągnął dla siebie niezbędne konkluzje, zaistniałoby niebezpieczeństwo wyrzeczenia się tym samym naszej odpowiedzialności i widzenia sił socjalizmu jedynie wewnątrz państw socjalistycznych... Co do różności zaś dróg do socjalizmu, to jeślibyśmy się ograniczyli do abstrakcyjnego przyjęcia tej możliwości bądź sprowadzając te drogi do zwykłych różnic w taktyce, bądź uzależniając je od pewnych możliwości strategicznych (front ludowy), popadlibyśmy w niebezpieczeństwo, iż w praktyce ograniczalibyśmy się do rejestrowania czyichś doświadczeń — i w ostatecznym rachunku do uznania za uniwersalnie ważne podstawowych doświadczeń socjalistycznych, tj. doświadczeń radzieckich we wszystkich swych aspektach".

Uwagi tow. Garaudy — twierdzi Velio Spano — pozostają na uboczu spraw istotnych, wykazują niezrozumienie nowej sytuacji powstałej w świecie po XX Zjeździe, a zwłaszcza konkretnego rozwoju sytuacji we Włoszech.

Istnieją dwa szczegółowe elementy rozbieżności ocen z towarzyszami francuskimi: sprawa zubożenia klasy robotniczej i sprawa walki o nacjonalizację.

Towarzysze francuscy stawiają sprawę względnej i bezwzględnej pauperyzacji jako prawo kategoryczne; towarzysze włoscy — i wydaje się i Karol Marks — mówi Velio Spano — stawiają ją jako **prawidłowość kierunku i tendencji.** Jeśli by iść za rozumowaniem towarzysza Garaudy, należałoby uznać niemożność uzyskania przez klasę robotniczą jakiegokolwiek podniesienia stopy życiowej, bez rewolucyjnego zdobycia władzy w państwie, co jest wyraźnie niesłuszne.

W sprawie nacjonalizacji (i szerzej: w sprawie walki o reformy ustrojowe) towarzysze francuscy widzą sprzeczność między akcją przeciw monopolom, prowadzoną „w imię historycznych celów klasy robotniczej", a tymi aspektami tej akcji, które wiodą do kompromisów z warstwami pośrednimi w mieście i na wsi. Takie schematyczne ujęcie — wykazuje Velio Spano — prowadzi do zajęcia stanowiska wyłącznie propagandystycznego, gdy tymczasem zarówno włoscy komuniści jak i francuscy już od dawna wykazali, że umieją politycznie i organizacyjnie przystosowywać taktykę do celów historycznych, łączyć walkę o cele częściowe z walką o socjalizm.

„My komuniści włoscy — pisze Velio Spano — zawsześmy się starali stosować metodę marksistowską, która nie polega na wyprowadzaniu rzeczywistości i linii

politycznej z zasad, lecz przeciwnie na opieraniu linii politycznej na analizie rzeczywistości, analizie, którą oświetlają i kierują zasady. Zasady pomagają oczywiście zrozumieć rzeczywistość i określić perspektywy, lecz dokładne poznanie rzeczywistości jest tym, co pozwala naprawdę przez żywe doświadczenie, ustalić zadania polityczne dnia i wybrać sobie teren, na którym w dniu dzisiejszym poprowadzi się walkę przeciw wrogowi".

XX Zjazd wykazał, że układ sił w skali międzynarodowej uległ zmianie, że możliwości imperializmu się skurczyły. Stąd możność uniknięcia wojen i większe możliwości wyzyskania różnych dróg wiodących w konkretnych warunkach poszczególnych krajów do socjalizmu. Tow. Togliatti w artykule zamieszczonym w „Prawdzie" po XX Zjeździe wykazał, że rozwój demokratycznych form walki nie oznacza przekreślenia dróg rewolucyjnych, których cechą charakterystyczną jest nie tyle sprawa przemocy, ile **zmiana treści społecznej przez dojście do władzy nowej klasy społecznej.**

„W znanej tezie Lenina, według której „wyrażenie dyktatura proletariatu oznacza, że jedynie określona klasa — to znaczy robotnicy miejscy i w ogóle robotnicy z fabryk, robotnicy przemysłowi — jest zdolna do prowadzenia wszystkich mas pracujących i wyzyskiwanych do walki o obalenie władzy kapitału... do dzieła tworzenia nowego, socjalistycznego ustroju społecznego" — nie można oczywiście oddzielić politycznej roli przewodniej klasy robotniczej od celów socjalistycznych, które ta klasa sobie stawia. Taki podział jest zresztą niemożliwy w rzeczywistości, gdy się chce określić jakąkolwiek formę dyktatury proletariatu, to jest formę sprawowania władzy, w której klasa robotnicza stawia sobie za polityczny cel zbudowanie socjalizmu".

Klasa robotnicza może też **wysuwać program rządu,** prowadzić akcję masową na rzecz tego programu, mimo że sama znajduje się w opozycji (przykładem: hasło włoskich komunistów sprzed czterech lat „rządu pokoju" lub też obecnie wysunięte przez VIII Zjazd hasło „demokratycznego rządu klas pracujących").

„Ale byłoby oczywiście absurdem myśleć — pisze Velio Spano — że za pomocą tego programu lub hasła można by zrealizować w pełni lub tym bardziej całkowicie wyczerpać funkcję kierowniczą klasy robotniczej w jej walce o socjalizm. Z drugiej strony nie można też powiedzieć, że klasa robotnicza może pokierować państwem za pomocą rządu typu labourzystowskiego, nawet gdyby partia rządząca reprezentowała większość klasy robotniczej. „Funkcja kierownicza" klasy robotniczej nie określa sama przez się dyktatury proletariatu. Było to jasne dla Lenina w 1905 r. i jest całkowicie jasne dla komunistów również dzisiaj. Nasz VIII Zjazd nie mógł pozostawić w tej sprawie żadnej wątpliwości".

Chodzi o to, jakie cele realizuje przy tym klasa robotnicza: ogólnodemokratyczne — czy też socjalistyczne.

Należy zadać sobie — mówi Velio Spano — dwa pytania: pierwsze: czy klasa robotnicza wykonująca funkcje kierownicze dla celów demokratycznych może wyrzec się swych ostatecznych celów socjalistycznych? I drugie: czy tak walcząca o konkretne zdobycze demokratyczne klasa robotnicza przybliża wstąpienie na drogę do socjalizmu? Na pierwsze pytanie odpowiedź brzmi oczywiście: nie, na drugie oczywiście: tak. Gdy komuniści włoscy — dodaje Velio Spano — mówią raczej o **„funkcjach kierowniczych"** klasy robotniczej niż o dyktaturze, czynią to dla podkreślenia elementu przekonywania bardziej niż narzucania, a to uwzględniając zwłaszcza nowe warunki, które dojrzały w świecie, szczególnie w takim kraju jak Włochy.

Jeśli chodzi o przemiany w społeczeństwie kapitalistycznym, to rozwój sił produkcyjnych, z którego wynika „obiektywny impuls ku socjalizmowi", jest podstawowym czynnikiem rozwoju walki klasowej, prowadzonej przez proletariat w celach postępowych. „Nie znaczy to, że

kapitalizm zmienił swą naturę, lecz również nie oznacza, jak błędnie, wydaje się, twierdził Stalin, że kapitalizm jest niezdolny do zapewnienia produkcyjnego rozwoju i że wszystko (w tej dziedzinie) pozostaje, jak było". Oba elementy (impuls obiektywny ku socjalizmowi i walka proletariatu) winny być odpowiednio, w pełni i w swoim wzajemnym oddziaływaniu uwzględnione. Komuniści włoscy czynią wszystko, by wystrzegać się ujęć jednostronnych, które, gdy się przecenia elementy obiektywne, mogą prowadzić do reformizmu, i przeciwnie — gdy się przecenia elementy walki klas, a nie widzi konkretnej sytuacji i przemian obiektywnych — prowadzić mogą do blankizmu.

W sprawie związków zawodowych komuniści włoscy bronią szerokiej koncepcji jedności i niezależności (podobną zresztą tendencję przyjęła ostatnio Francuska Partia Komunistyczna i CGT), starając się o skuteczność działania związków, nie uzależniając jej od żadnej dogmatycznej formuły o stanie świadomości robotników lub o orientacji politycznej związków. Podobnie szerokie, nieformalistyczne stanowisko starają się mieć komuniści włoscy, gdy chodzi o wyzyskanie wszystkich możliwości, które daje konstytucja włoska i pewne jej swoiste, postępowe elementy do szerokiej mobilizacji w walce o demokratyczne i o socjalistyczne przemiany państwa i społeczeństwa włoskiego.

„Jeśli chodzi o możliwości istnienia dwóch partii klasy robotniczej, to jest oczywiste, żeśmy nigdy nie stawiali w tej samej płaszczyźnie socjalistów i komunistów. Jest jednak również oczywiste, że odmawiamy wtłaczania rzeczywistości w jakąkolwiek formułę lub schemat. Dlatego nie możemy traktować Włoskiej Partii Socjalistycznej tak, jak np. jakiejkolwiek partii socjaldemokratycznej; oceniając jej rzeczywistą politykę i jej konkretną działalność od 1948 r. stwierdziliśmy jedną realną rzecz: mianowicie istnienie we Włoszech dwóch partii, niejednakowych oczywiście ani przez swe tradycje, ani przez sposób formowania się, lecz jednakże obu oddanych interesom klasy robotniczej, obu partii klasy robotniczej w tym sensie, że obie są „czymś realnym, czymś co się rodzi z życia klasy robotniczej i ludu, a nie przychodzi z zewnątrz lub jest narzucone z zewnątrz".

Inną sprawą jest ocena, czy taka sytuacja jest sytuacją stałą czy też, w tym lub innym znaczeniu — przejściową. W każdym wypadku będziemy działali tak, by na podstawie istniejącej rzeczywistości ewentualne przemiany zmierzały w kierunku wzmocnienia jedności i siły klasy robotniczej".

Istnieją — mówi tow. Velio Spano — dwie metody: jedna — to wysuwać cele historyczne klasy robotniczej, opierając się stale na zasadach i na doktrynie. Druga — i tę stosują towarzysze włoscy — to starać się **wyrazić te zasady i te doktryny w politycznej walce o konkretne cele w konkretnych zmieniających się warunkach.**

Gdy nam mówią, że właściwie nie wiadomo, co to jest ta „włoska droga do socjalizmu", odpowiadamy za towarzyszem Liu Szao, że drogi nie istnieją, ludzie idąc naprzód — drogi te wytyczają.

„Wiemy dobrze — kończy Velio Spano — że jedność Włoch będzie osiągnięta pod kierownictwem klasy robotniczej i tych sił napędowych rewolucji włoskiej, jakimi są robotnicy i chłopi, zjednoczeni według szerokiego układu sojuszów społecznych i politycznych, w których wielkie zadania oczekują intelektualistów awangardy. Po tej drodze szliśmy uzyskując duże osiągnięcia, z których pierwszym jest radykalna zmiana mapy politycznej Włoch w okresie ostatnich dwunastu lat. Tą drogą pójdziemy dalej nie tracąc z oczu celu ostatecznego, lecz rozwiązując konkretnie jeden po drugim i wszystkie jako całość, szereg problemów, dookoła których można dokonywać szerokich zgrupowań społecznych w celu stopniowego posuwania naprzód demokracji włoskiej ku socjalizmowi. I to konkretnie będzie naszą włoską drogą do socjalizmu".

W. M.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Jeszcze w sprawie PPS-Lewicy*)

(W związku z recenzją N. Gąsiorowskiej pisma „Z pola walki" nru 2)

Prof. N. Gąsiorowska zamieściła w ostatnim numerze „Nowych Dróg" recenzję z nru 2 pisma „Z pola walki". Zespół redakcyjny zeszytu — wyrażając prof. Gąsiorowskiej wdzięczność za ustosunkowanie się do jego pracy — pozwala sobie jednak (zgodnie z wezwaniem redakcji „Nowych Dróg") odpowiedzieć na pewne zarzuty zawarte w recenzji i udzielić niezbędnych wyjaśnień.

1) Prof. Gąsiorowska przekreśla w dużym stopniu wartość zeszytu 2 „Z pola walki" poświęconego w całości PPS-Lewicy. Kwestionuje zasadniczo zarówno charakter wstępu jak i sposób doboru materiałów źródłowych. Mało tego, praca dokonana przez zespół, który przygotował numer, oceniona została jako do tego stopnia nieprzydatna, że aż „trzeba będzie rozwinąć — jak pisze autorka recenzji — pracę od początku", tj. odszukać i zgromadzić materiał drukowany i rękopiśmienny, sięgnąć do wszystkich archiwów itd. Otóż ten postulat autorki recenzji wymaga pewnych komentarzy. Materiały do zeszytu 2 „Z pola walki" zostały wyselekcjonowane przy trwających od $1^1/_2$ roku zespołowych pracach nad kilkutomowym wydawnictwem materiałów i dokumentów PPS-Lewicy. Pracom tym towarzyszyły nie tylko gruntowne poszukiwania w archiwach i bibliotekach krajowych. Wysłano również specjalnie w tym celu grupę towarzyszy do największego, najzasobniejszego w druki socjalistyczne Archiwum Instytutu Marksizmu-Leninizmu w Moskwie. Doprowadziło to nie tylko do zgromadzenia około 95% wszystkich znanych nam dotąd z informacji bibliograficznych druków PPS-Lewicy, ale i do wydobycia jedynego zachowanego zespołu rękopiśmiennych materiałów archiwalnych PPS-Lewicy: zespołu CKW PPS-Lewicy w Rosji (1917—1918) i jej terenowych organizacji.

Jednym z nadzwyczaj ważnych rezultatów **tych właśnie** poszukiwań było odnalezienie uznanego wśród polskich historyków za przepadłe Archiwum PPS (tzw. londyńskiego archiwum PPS i jego kontynuacji), przechowywanego przed wojną w Instytucie Najnowszej Historii Polski im. J. Piłsudskiego.

Na pewno rezultaty pracy zespołu nie są w pełni zadowalające. By je jednak ocenić, trzeba się z tymi rezultatami wpierw **zapoznać** i następnie dopiero twierdzić, czy rzeczywiście trzeba „rozwinąć pracę od początku". Zespół pracujący w Zakładzie Historii Partii nad dziejami PPS-Lewicy z przyjemnością powita zainteresowanie prof. Gąsiorowskiej rezultatami jego prac i zgromadzonymi przez zespół obszernymi materiałami dokumentarnymi PPS-Lewicy, które — rzecz jasna — jedy-

---

*) Publikujemy kolejną, po recenzji tow. Gąsiorowskiej, wypowiedź o 2 zeszycie „Z pola walki". Chętnie zamieścimy dalsze głosy w tej sprawie. **Red.**

nie w formie ułamkowej mogły znaleźć swe odzwierciedlenie w zeszycie „Z pola walki".

Autorka recenzji stwierdza, że nr 2 „Z pola walki" wykazuje „pewien brak decyzji" co do swego przeznaczenia (odbiorcy). W związku z tym wyjaśniamy, że istotnie pismo „Z pola walki" pomyślane jest jako wydawnictwo przeznaczone nie tylko dla historyków ruchu robotniczego, lecz i dla odpowiednio przygotowanego aktywu społeczno-politycznego. Dlatego też za jedno z pilnych swych zadań pismo uważa zaspokojenie choć w pewnej mierze tych potrzeb, które prof. N. Gąsiorowska nie bez ironii nazywa „szkoleniowo-propagandowymi". Zespół redakcyjny starał się o to, by cele propagandowe wydawnictwa łączyły się z obiektywnością naukową i nie obniżały wartości zamieszczonych materiałów źródłowych.

Recenzentka zauważa, że teksty są niekiedy podane w ułamkowej postaci. Warto wobec tego zaznaczyć, że dotyczy to 6 dokumentów spośród 40. Uczyniono to świadomie: opuszczono fragmenty powtarzające się w innych dokumentach bądź też mało wartościowe z punktu widzenia nowych danych o ideologii i działalności partii. Redaktorzy byli bowiem ograniczeni szczupłymi stosunkowo ramami pisma. Zespołowi redakcyjnemu zależało więc na tym, by każdy dokument zawierał istotne i nowe treści, aby nie było powtórzeń lub były one minimalne. Wszelkie opuszczenia są każdorazowo w odsyłaczach omówione i uzasadnione. Jednakże prof. Gąsiorowska uważa, że teksty źródłowe były przez zespół redakcyjny „dobierane prawdopodobnie z intencją zbliżoną do tendencji słowa wstępnego", co — częściowo przynajmniej — jakoby przeszkadza prawidłowo prześledzić rozwój ideologii i programu partii.

Zarzut taki wyraźnie przypisujący tendencyjność redaktorom wydawnictwa powinien być albo w sposób konkretny i przekonywający dowiedziony, w oparciu o analizę zamieszczonych i opuszczonych tekstów źródłowych, albo staje się gołosłownym.

Niewątpliwie można postawić autorom wstępu uzasadniony zarzut, że wyraźnie nie zaznaczyli, jakimi kryteriami kierowali się przy doborze dokumentów i w jakim stopniu publikowane w zeszycie dokumenty stanowią odzwierciedlenie oblicza ideologicznego PPS-Lewicy.

Ponieważ ze względu na ściśle ograniczone rozmiary zeszytu można było z każdego roku wybrać tylko jeden — dwa dokumenty odzwierciedlające stosunek PPS-Lewicy do podstawowych spraw i wydarzeń okresu — obraz partii stworzony przez dokumenty przytoczone w zeszycie nie odzwierciedla, rzecz jasna, oblicza partii w całej jego złożoności i siłą rzeczy nie jest wolny od pewnej jednostronności. Jednakże jeśli można tu mówić o powstałym skutkiem tego naruszeniu proporcji — to nie o takim, które „krzywdzi" PPS-Lewicę, jak to twierdzi prof. Gąsiorowska, lecz raczej przeciwnie.

Brak miejsca zmusił redaktorów do zrezygnowania z pewnych dłuższych dokumentów, które dobitnie mówią o oportunistycznych wahaniach PPS-Lewicy.*) W dokumentach zeszytu np. prawie zupełnie nie znajdują odzwierciedlenia antybolszewickie wypady PPS-Lewicy oraz bezpośrednia aprobata niesłusznych pozycji mienszewików. Wynikła więc z obiektywnych przyczyn jednostronność publikowanych dokumentów idealizuje raczej oblicze PPS-Lewicy niż „tendencyjnie" stawia partię w złym świetle.

Z całą pewnością można redaktorom zeszytu zarzucić wiele. Badania nad dziejami PPS-Lewicy nie mają przecież niestety prawie żadnych tradycji historiograficznych,

*) Wejdą one w skład przygotowywanego do druku obszernego wydawnictwa dokumentów PPS-Lewicy.

Chciałoby się jednak, by wszelkie zarzuty były tu dowiedzione. Wymaga tego ważny interes dalszej pracy naukowej nad dziejami PPS-Lewicy.

2) W obrazie przeszłości polskiego ruchu robotniczego pomijano dotąd dzieje i dorobek PPS-Lewicy. Prof. Gąsiorowska sądzi, że „przyczyny tego stanu rzeczy nie są jasne". Jesteśmy odmiennego zdania. PPS-Lewica po oddzieleniu się od prawego skrzydła PPS przebyła nader skomplikowaną drogę rozwoju historycznego, drogę trudną do zbadania i oceny. Przy tym z materiałów źródłowych do dziejów PPS-Lewicy zachowały się prawie wyłącznie źródła drukowane (druki ulotne, broszury, prasa), a i te były do niedawna nadzwyczaj rozproszone. Archiwum CKR PPS-Lewicy, mimo długotrwałych poszukiwań, nie udało się odnaleźć ani w kraju, ani za granicą. *)

Najważniejszą jednak z przyczyn pomijania PPS-Lewicy w historii polskiego ruchu robotniczego nie były, rzecz jasna, braki w bazie źródłowej, lecz okoliczności natury politycznej, tzn. fakt, że komunistyczna historiografia opracowywała dzieje ruchu robotniczego w warunkach wzrastającego nastawienia sekciarskiego (od SDKPiL przez KPRP lat 1924—1925 i KPP w latach 1929—1933), a później — głębokich wypaczeń związanych z kultem jednostki. Wówczas właśnie PPS-Lewica została oceniona jako „polska odmiana mienszewizmu", a dzieje wszystkich prądów w ruchu robotniczym poza bolszewikami i ugrupowaniami im najbliższymi zostały w praktyce w ogóle wykreślone z historii tego ruchu. Jeśli dodamy do tego fakt, że prąd przeciwstawiający się sekciarstwu w KPRP i KPP, a określony później przez Międzynarodówkę Komunistyczną jako odchylenie prawicowe, liczył wśród swych przywódców szereg byłych czołowych działaczy PPS-Lewicy (M. Koszutska-Kostrzewa, St. Królikowski, M. Horwitz-Walecki, P. Lewinson-St. Łapiński, M. Zdziarski i inni); jeśli dodamy tragedię 1937 roku, która dotknęła wszystkich tych działaczy — to przyczyny przemilczania historii dorobku PPS-Lewicy staną się jasne.

W tych warunkach wysiłki zespołu Zakładu Historii Partii nie były łatwe.

Słowo wstępne do zbioru stanowi pierwszą, jak dotąd, próbę nowego spojrzenia na dzieje i dorobek PPS-Lewicy. Tłumaczy to w znacznym stopniu trudności w pracy zespołu, a nawet i niemożliwość uniknięcia pewnych błędów.

Czy wobec tych wszystkich okoliczności można uważać, że praca naszego zespołu jest obciążona — jak pisze recenzentka — „tradycyjnym brakiem zainteresowania oraz niedocenianiem ideologii i działalności PPS-Lewicy", pozostawiamy ocenie czytelnika.

Intencją autorów była obiektywna, marksistowsko-leninowska ocena naukowa dziejów partii i jej dorobku. I autorzy nie rozpoczynali tu na pustym miejscu. Opierali się na dorobku Lenina, który wypowiadał się o PPS-Lewicy, na dorobku partii bolszewickiej, na dorobku KPP. Mimo że oceny te były fragmentaryczne, że ciążyła na nich sytuacja, w której się pojawiły, mimo częstego w dokumentach KPP sekciarstwa, mimo faktu, że w dokumentach tych nadal widoczne są jeszcze ślady niezrozumienia kwestii narodowej — zawierały one niejeden fakt i wniosek, których niesposób odrzucić.

3) Mimo sugestii profesor Gąsiorowskiej autorzy nadal uważają, że przed styczniem 1905 r. PPS kierowana była przeważnie przez działaczy o nastawieniu — z punktu widzenia marksizmu i interesów rewolucyjnego ruchu robotniczego — prawicowym i nacjonalistycznym. Taka też była jej „dawna ideologia". I pozostałości

---

*) Przewaga materiałów drukowanych w zeszycie pisma „Z pola walki" jest więc odbiciem stanu zachowania źródeł do dziejów PPS-Lewicy. Stan ten jest wśród historyków polskiego ruchu robotniczego na ogół znany. Trudno więc zrozumieć intencje zarzutu prof. Gąsiorowskiej, że w zeszycie przeważają druki PPS-Lewicy, a nie jej materiały rękopiśmienne.

tej „dawnej ideologii" autorzy „Słowa wstępnego" nie uważają za rzecz pozytywną dla partii proletariackiej. Autorzy istotnie stoją na gruncie leninowskiej nauki o państwie, chociaż zdają sobie sprawę z konieczności oczyszczenia jej od późniejszych wypaczeń i konieczności jej dalszego rozwoju. I dlatego uważali, że fakt, iż PPS-Lewica była „daleka od zrozumienia leninowskiej nauki o państwie" wbrew zdaniu recenzentki, wiele tłumaczy w postawie politycznej tej partii w latach 1917—1918.

Rzeczywiście, w „Słowie wstępnym" szeregu ocen tego typu nie poparto bezpośrednio dowodami. Dostarczają ich jednak w pewnej mierze zamieszczone dalej dokumenty, do których „Słowo" jest wprowadzeniem. Autorzy wstępu liczyli na to, że czytelnik dokumenty te przestudiuje. Bez tego trudno mówić i o należytym zrozumieniu ocen zawartych w „Słowie wstępnym".

Niewątpliwie wszakże cały szereg ocen zawartych we wstępie nie jest popartych odpowiednim materiałem faktycznym. Wynikało to z rozmiarów wstępu i z jego raczej popularno-naukowego i syntetycznego niż badawczego i analitycznego charakteru. Zespół redakcyjny zdawał sobie z tego sprawę. Zdaje sobie z tego sprawę także i recenzentka pisząc o „poziomie popularyzacji" odpowiadającym potrzebom określonym przez nią jako „szkoleniowo-propagandowe".

Skoro jednak założenie to było recenzentce znane, to zachodzi pytanie, dlaczego oceny PPS-Lewicy o charakterze pozytywnym przyjęła za słuszne **bez dowodów**, te zaś, które nosiły charakter krytyczny, uznała za wymagające tych dowodów. Czy jest to obiektywne, czy też oznacza skłonność do uznawania **tylko** pozytywów w dorobku PPS-Lewicy?

4) Wg prof. Gąsiorowskiej: »sprawy dyskusyjne podawane tu (w zeszycie) są po doktrynersku, potępione bezapelacyjnie: „hasło dwóch konstytuant", „hasło federacji" — „tkwiły w nich elementy separatyzmu", „przecenianie akcji ekonomicznej na niekorzyść akcji politycznej" w czasie okupacji itd.«.

Wobec tego zarzutu i takich dowodów wypada zacytować odpowiednie ustępy **w całości** (podkreślamy pewne słowa pominięte przez recenzentkę):

Pierwszy z nich brzmi: „Ewolucja lewicy PPS nie była prosta. **Brak miejsca nie pozwala na szersze omówienie** we wstępie, ani też na zamieszczenie dokumentów wykazujących w sposób bardziej szczegółowy, że w okresie od 1905 r. do listopada 1906 r., gdy PPS kierowana była już faktycznie przez lewicę, były jeszcze w niej pozostałości dawnej ideologii. **Należy tylko zaznaczyć**, że w podstawowych ówczesnych żądaniach politycznych lewicy PPS — w haśle dwóch konstytuant i w haśle federacji, **mimo że stanowiły one znaczny krok naprzód** w stosunku do haseł przedrewolucyjnej PPS, tkwiły, **jak się wydaje**, elementy separatyzmu. **Ocena ta stanowi obecnie przedmiot dyskusji**". (str. 21).

Do tekstu tego dodano nadto jeszcze dwa odsyłacze, komentujące oba hasła i w pewnej przynajmniej mierze uzasadniające te ostrożne próby ocen.

Drugi ustęp: „PPS-Lewica brała też udział w organizowaniu szeregu strajków w obronie interesów ekonomicznych klasy robotniczej (strajk pracowników miejskich w Warszawie, tramwajarzy, robotników gazowni itd.). **Trzeba stwierdzić, że nierzadko** stanowisko PPS-Lewicy **cechowała wówczas tendencja do pewnego** przeceniania akcji ekonomicznych" (str. 30).

Porównanie pełnych tekstów i wyrwanych z nich poszczególnych słów mówi samo za siebie.

5) Recenzent uważa, iż „niesłuszne jest twierdzenie, że PPS-Lewica w okresie reakcji przesuwała punkt ciężkości na pracę legalną, a partię traktowała niemal jako czynnik pomocniczy". Absolutnie żadnych danych faktycznych na poparcie swej tezy nie przytacza i nie ustosunkowuje się również do tych dowodów, które podane są

w „Słowie wstępnym" w postaci opinii samego CKR PPS-Lewicy w sprawozdaniu jego przedstawiciela w grudniu 1909 r. (zob. cyt. wyd. str. 100-101).

6) Wg prof. Gąsiorowskiej »bardzo dyskusyjny jest zarzut „niepryncypialnych" podstaw stanowiska PPS« (prawdopodobnie chodzi o PPS-Lewicę — zespół red.) w sprawie zjednoczenia z SDKPiL. Żadnych dowodów podważających poglądy wyrazone w „Słowie wstępnym" recenzentka nie przytacza. Powołuje się wprawdzie — jako na zasadniczą wspólną platformę polityczną obu partii — na wyrzeczenie się przez nie hasła niepodległości Pomijamy nawet już fakt, że PPS-Lewica wyrzekła się hasła niepodległości jako hasła aktualnego na najbliższym etapie już od 1908 r. Z tego też względu nie mogła go „podporządkować tendencji zjednoczenia partii", jak pisze N. Gąsiorowska, gdyż zjednoczenie to nastąpiło dopiero w roku 1918, tzn. 10 lat później. Ale przecież rzeczą zasadniczą dla partii klasy robotniczej, dla partii walczącej o wyzwolenie z jarzma carskiego, była ocena obiektywnej sytuacji i perspektyw jej rozwoju oraz wynikający stąd kurs na nieuniknioną rewolucję obalającą carat czy też — na odgórne zreformowanie rosyjskiego absolutyzmu; kurs przede wszystkim na rewolucyjną akcję masową i nielegalną partię, czy też — na legalne formy walki i organizacji; na współpracę z lewicą SDPRR — bolszewikami, czy też — z jej prawicą — mieńszewikami. W tych zasadniczych (bo dotyczących walki klasowej proletariatu) sprawach obie partie poważnie się różniły i dążenie PPS-Lewicy do zjednoczenia z SDKPiL przed zniwelowaniem różnicy w ujęciu tych „pryncypialnych podstaw" ideologii i polityki obu partii oznaczało pragnienie — przynajmniej w pewnym stopniu — „mechanicznego połączenia szeregów tych partii".

Trzeba zresztą dodać, że i w kwestii polskiej obie partie dzieliły istotne różnice: PPS-Lewica wysuwała hasło szerokiej autonomii w demokratycznej republice rosyjskiej przebudowanej na zasadzie federacji, a SDKPiL — tzw. wąskiej autonomii w republice scentralizowanej. Tymczasem dla autorki recenzji, jak to wynika z tekstu, praktycznie jedyny podział przebiegał według stosunku do hasła niepodległości. Stosowanie tego kryterium jako niemal jedynego nie jest nowe w polskiej historiografii; nie jest też słuszne, szczególnie z marksistowskiego punktu widzenia.

7) Recenzentka twierdzi, że „powstanie PPS-Lewicy nie było skutkiem rewolucji 1905 r., gdyż dawny silny nurt lewicowy w PPS już u źródeł tego ruchu rewolucyjnego odegrał wielką rolę". Zgadzamy się całkowicie z tym, że nurt lewicowy istniał od chwili założenia PPS. Piszemy też o tym w „Słowie wstępnym" (zob. str. 16). Uważamy jednak nadal, że nurt lewicowy skrystalizował się i całkowicie wyodrębnił właśnie w toku rewolucji i od jej początku stał się bezwzględnie przeważający.

8) Prof. Gąsiorowska stawia pytanie: „Czy nie należy poddać rewizji poglądu, że PPS-Frakcja po 1905 roku stoczyła się do szeregów otwartych sojuszników imperializmu niemiecko-austriackiego". Problem ten jest, rzecz jasna, złożony i wulgaryzacją byłoby uważać, że naczelnym celem polityki piłsudczyzny było wysługiwanie się monarchii austro-węgierskiej. Sojusz ten był sojuszem taktycznym, lecz fakt jego istnienia i szkodliwości dla narodu polskiego nie ulega wątpliwości. Na to, by podważyć ten pogląd, trzeba przytoczyć jakieś argumenty, których recenzja prof. Gąsiorowskiej temu sądowi nie przeciwstawia. Dlatego też nie ma chyba w tej chwili powodów, by sugestię prof. Gąsiorowskiej uważać za słuszną. Warto również dodać, że nawet część PPS-Frakcji z F. Perlem i J. Krzesławskim-Cynarskim nie mogąc pogodzić się w latach 1912—1914 z polityką J. Piłsudskiego i kierownictwa PPS-Frakcji, odłączyła się od tej partii tworząc tzw. PPS-Opozycję wydającą pisma „Placówka" i „Walka". Wreszcie taką właśnie a nie inną ocenę PPS-Frakcji, jaka zawarta jest w „Słowie wstępnym", daje sama PPS-Lewica w dokumentach opublikowanych w omawianym wydawnictwie (zob. str. 103, 130—133 i in.). Szkoda, że prof. Gąsiorowska nie próbowała wykazać, dlaczego te tezy PPS-Lewicy są błędne.

Występująca u prof. Gąsiorowskiej tendencja ku zmiękczaniu ocen roli PPS-Frakcji Rewolucyjnej i związanemu z tym pomniejszaniu znaczenia walki toczonej z nią przez PPS-Lewicę — jak się nam wydaje — krzywdzi partię, która się skrystalizowała i dojrzała do wejścia w szeregi KPRP m. in. właśnie w walce z prawicą PPS.

9) Prof. Gąsiorowska twierdzi, że dana we wstępie do zeszytu „ocena pozytywnej działalności PPS-Lewicy dotyczy głównie „dojrzewania" partii, zbliżania się do SDKPiL". — Nie w pełni odpowiada to prawdzie. „Słowo wstępne" mówiąc o pozytywnych stronach działalności PPS-Lewicy wymienia jej pracę na polu uświadomienia socjalistycznego i rozwijania ruchu masowego; jej przeciwstawianie się akcji spiskowo-terrorystycznej oderwanej od tego ruchu; zwalczanie przez PPS-Lewicę nacjonalizmu — najpierw endeckiego, a potem prawicowo-pepesowskiego; jej głęboki i szczery internacjonalizm, a w szczególności sojusz z rosyjską klasą robotniczą. SDKPiL była zawsze najgorętszym bojownikiem w walce o te cele i zbliżanie się PPS-Lewicy **w tych zagadnieniach** do socjaldemokracji nadal uważamy za fakt pozytywny. Natomiast uleganie przez PPS-Lewicę w ujęciu kwestii polskiej wpływom luksemburgizmu nigdy jako zjawiska dodatniego nie ocenialiśmy.

Zaznaczyliśmy także **pozytywny** wkład PPS-Lewicy do działalności legalnej, a specjalnie do pracy w bezpartyjnych klasowych związkach zawodowych, co — jak wiadomo — bynajmniej nie oznaczało zbliżania się do SDKPiL. Nie to zbliżanie się jest więc jedynym stosowanym przez zespół redakcyjny kryterium.

10) Prof. Gąsiorowska stwierdza „brak" w zbiorze szeregu artykułów Marii Koszutskiej. Wyliczone przez prof. Gąsiorowską artykuły mają rzeczywiście, jak większość prac „Wery", „mocną i aktualną w swoim czasie wymowę". Ale skutkiem braku miejsca proponowane przez prof. Gąsiorowską artykuły Kostrzewy można by zamieścić jedynie **kosztem** innych artykułów włączonych już do numeru, a więc tylko wtedy, gdyby lepiej niż one i zwięźlej niż one przedstawiały stanowisko partii wobec kluczowych zagadnień chwili. Warto dodać, że **wszystkie** wymienione przez prof. Gąsiorowską artykuły Marii Koszutskiej wchodzą do przygotowanego przez ten sam kolektyw kilkutomowego wydawnictwa dokumentów PPS-Lewicy.

11) Profesor Gąsiorowska prostując niekiedy dane zawarte w przypisach lub wstępie opierała się wyłącznie na osobistych wspomnieniach. Pozwalamy sobie opierając się **na dokumentach** bronić pewnych uwag kwestionowanych przez recenzentkę. Tak więc nie jest zgodne z prawdą, jakoby „PPS-Lewica nie prowadziła nigdy działalności kulturalnej w ramach Tow. Kultury Polskiej". Choć PPS-Lewica prowadziła ostrą walkę ideologiczną z burżuazyjno-liberalnymi kierownikami tej instytucji, to jednak walka ta była **prowadzona wewnątrz TKP**, a V Oddział, mimo całej swej faktycznej autonomii wewnątrz TKP, był jednak mimo wszystko **oddziałem** Towarzystwa.

Niesposób również zgodzić się z twierdzeniem, że V Oddział TKP był wyłącznie firmą Uniwersytetu dla Wszystkich. Działalność tego oddziału wychodziła poza te ramy. Świadczy o tym sprawozdanie z rocznej działalności Oddziału zamieszczone w 14 numerze „Światła" (marzec 1912 r.). Świadczy o tym także przytoczony w sprawozdaniu skład społeczny i zawodowy członków Oddziału oraz formy działania.

Wbrew twierdzeniu prof. Gąsiorowskiej Tadeusz Rechniewski — bynajmniej nie przeceniając roli tego Towarzystwa — uzasadniał celowość istnienia towarzystwa mieszanego pod względem składu klasowego widząc w tym obok minusów i wiele plusów. Potwierdza to szereg artykułów poświęconych działalności Towarzystwa Kultury Polskiej zamieszczonych w piśmie „Światło".

Warto również dodać, iż działalność członków PPS-Lewicy nie ograniczała się tylko do V Oddziału Towarzystwa, lecz wedle relacji Bernarda Szapiro-Besema (patrz

Besem — „Tadeusz Rechniewski" Warszawa 1927 r. str. 171—172) rozwijała się również na terenie VI Oddziału.

Oddzielnie pragniemy ustosunkować się do uwag dotyczących działalności Rechniewskiego. Prof. Gąsiorowska nawiązuje również do tej ostatniej sprawy kwestionując przypis ze str. 105 zbioru, odnoszący się do sprawozdania CKR PPS-Lewicy złożonego na XI Zjeździe partii.

Autor recenzji poniekąd słusznie kwestionuje użyte przez nas określenie, że T. Rechniewski był założycielem Uniwersytetu Ludowego. W istocie jednak odegrał on przecież w 1916 roku ogromną rolę w organizacji i rozwoju tegoż Uniwersytetu jako jego prezes (patrz cytowana praca Besema „Tadeusz Rechniewski").

Prostując nasz błąd autorka popełnia jednak inną nieścisłość zapominając o roli Stefanii Sempołowskiej, aktywnej obok Teodora Toeplitza działaczki w biurze porad dla uchodźców wojennych. Przecież z tego właśnie biura, jak pisze Besem w wymienionej książce, wyłonił się Uniwersytet Ludowy.

Nasze twierdzenie, iż Rechniewski w latach wrzenia rewolucyjnego 1911—1914 r. nie ograniczał swej działalności do publicystyki, wbrew opinii autorki recenzji, oparliśmy na faktach.

Przytaczamy choćby następujący: T. Rechniewski był aktywnym działaczem V Oddziału Tow. KP i w dniu 16 marca 1912 r. na rocznym zebraniu tegoż oddziału został wybrany delegatem na ogólne zebranie Towarzystwa (patrz „Światło" nr 14, 1912 r. str. 442). Warto tu może wspomnieć, że taki sam mandat na tymże zebraniu otrzymała również autorka recenzji.

12) Obok wymienionych wyżej zarzutów prof. Gąsiorowskiej znajduje się w jej recenzji wyliczenie dokumentów zamieszczonych w omawianym zbiorze. Wyliczenie to opatrzone jest przeważnie kilku słowami wyjaśniającymi ich treść. Trudno nam jednak było uchwycić jakąś linię przewodnią w tych komentarzach. Zespół redakcyjny, dobierając dokumenty, starał się zrobić to tak, by przedstawiały one stanowisko PPS-Lewicy w węzłowych, decydujących zagadnieniach. Na pewno nie udało mu się tego w pełni dokonać. Dlatego też oczekiwaliśmy konkretnych uwag i propozycji w tym względzie. Recenzja ich niestety nie zawiera. Co więcej, w niektórych wypadkach prof. Gąsiorowska w swym komentarzu całkowicie pomija rzeczywistą treść polityczną omawianego dokumentu.

Tak np. o dokumentach odnoszących się do 1913 r. recenzentka ma do powiedzenia tylko tyle, że „powiązane były mniej lub więcej z nadchodzącą burzą wojenną. Kolejno — pisze recenzentka — podany został fragment artykułu z „Robotnika" — „Fracy w Galicji" przedstawiający przygotowania do powstania narodowego, m. in. utworzenie TKSSN oraz odezwę 3 partii socjalistycznych wzywającą do strajku powszechnego dla poparcia robotniczej akcji ubezpieczeniowej".

Tymczasem artykuł „Fracy w Galicji" nie jest po prostu „powiązany" z wojną, lecz doskonale odzwierciedla całkowicie wrogie stanowisko PPS-Lewicy do tej wojny jako „prowadzonej w interesie klas posiadających", jako wojny dla Polaków bratobójczej a jednocześnie takiej, która nie da Polsce niepodległości, lecz tylko zamianę panowania rosyjskiego na austriackie. Artykuł ten potępia PPSD Galicji i Śląska oraz PPS-Frakcję Rewolucyjną za ich powiązanie z austriackimi sferami rządzącymi, za realizację ugody klasowej („jedności narodowej"). Artykuł przeciwstawia temu inną drogę do wyzwolenia i walki z wojną, drogę walki o rewolucję, o samodzielność klasy robotniczej pod hasłem „z proletariatem rosyjskim przeciw caratowi" (cyt. wyd. str. 133).

13) I wreszcie — sprawa układu nru 2 pisma „Z pola walki". Stwierdzić więc trzeba, że dokumenty nie stanowią „drugiej części książki" — jak pisze recenzentka — lecz jej część zasadniczą i są jedynie poprzedzone wstępem, Co się zaś

tyczy „części biograficznej", są to po prostu zdjęcia jedenastu czołowych działaczy PPS-Lewicy z krótkimi danymi biograficznymi traktowanymi jako rozwinięte podpisy pod zdjęciami. Na skutek niedopatrzenia technicznego zdjęcia te — zamiast być pojedynczo rozmieszczone wewnątrz części dokumentarnej — zostały zebrane na początku zeszytu, co niewątpliwie odbiło się niekorzystnie na układzie i szacie zewnętrznej wydawnictwa.

Trudno się jednak zgodzić z oceną prof. Gąsiorowskiej dotyczącą pominięcia przez zespół redakcyjny w tych notatkach szeregu poważnych działaczy PPS-Lewicy. Na zamieszczenie większej liczby materiałów biograficznych brak było po prostu miejsca, gdyż objętość pisma była z góry ustalona. Dyskusję można tu zatem toczyć jedynie nad tym, czy zespół redakcyjny nie powinien był włączyć nowych materiałów i danych biograficznych lub dokumentów kosztem wyłączenia innych. Uważamy nadal, że właśnie ci działacze, których biografie zostały zamieszczone, z uwagi na ich działalność w całym okresie istnienia PPS-Lewicy najbardziej na to zasługują. *)

Obecnie zespół nasz kończy prace nad obszernym, obejmującym około 120 arkuszy druku, wyborem materiałów i dokumentów PPS-Lewicy. Zbiór ten w intencji wydawców winien stanowić poważną podstawę do naukowych badań nad dziejami tej partii. Przed oddaniem publikacji do wydawnictwa czeka nas niejedna jeszcze dyskusja w gronie historyków polskiego ruchu robotniczego i b. działaczy PPS-Lewicy nad zasadami doboru dokumentów do zbioru, treścią przypisów, komentarzy, charakterem opracowania archeograficznego itd. Wdzięczni będziemy prof. Gąsiorowskiej, jeśli zechce wziąć udział w tych dyskusjach.

**J. Kancewicz, J. Kasprzak, St. Piechowicz,
R. Stanisławska, F. Tych**

Jan Hempel — zawsze żywy

W jednym z ostatnich listów do swojej siostry, Wandy Papieskiej, z dnia 27 listopada 1936 r. Jan Hempel, członek Sekretariatu KC KPP, pisał z Moskwy:

„...Chciałoby się jeszcze żyć i żyć, aby i walczyć o ten świat nowy i lepszy, i dożyć jeszcze czasów dalszej realizacji marksizmu, dalszej walki o lepsze jutro ludzkości".

Nie spodziewał się, że za kilka tygodni, 19 stycznia 1937 r., zamkną się za nim bramy więzienia. I dlatego w chwili aresztowania mógł ze spokojem oświadczyć: „W sumieniu swoim jestem czysty". Tym boleśniejszy i niezrozumiały musiał mu się wydać ten straszliwy cios, że przez całe swoje życie wierzył w zwycięstwo prawdy, nawet wówczas, w latach 1904—1921, kiedy — jak mówił w swojej „Autobiografii" — „miotał się w sieciach burżuazyjnej, idealistycznej filozofii".

Wiara Jana Hempla w zwycięstwo ideałów prawdy i sprawiedliwości społecznej nabrała konkretnego wyrazu w 1921 r., po wstąpieniu do Komunistycznej Partii Polski. Od tego czasu, przez aresztowania i więzienia, przez pracę konspiracyjną w małym podwarszawskim Wiśniewie i wielkim Berlinie, w Wydziale Rolnym KC KPP, w „Kulturze Robotniczej" i „Miesięczniku Literackim", przez cały okres moskiewski będący ucieczką przed 12-letnim wyrokiem — Hempel oddany jest na śmierć i życie sprawie komunizmu.

*) Życiorys Lewinsona zamieszczono jako przypis do pierwszego artykułu jego autorstwa, a nie w serii zdjęć z podpisami — notatkami biograficznymi, gdyż mimo długotrwałych poszukiwań nie udało się zdjęcia Lewinsona odnaleźć.

Trudności i kłopoty swojego życia w Związku Radzieckim, troski rodzinne i zdrowotne równoważy radością z powodu każdego osiągnięcia radzieckiego. „Jeszcze nigdy i nigdzie świadoma twórczość ludzka nie dosięgła tak wysokiego napięcia efektywności... Najlepszy na świecie teatr, najlepsze na świecie kino. Słowem, żyjemy i dobrze żyjemy..." — oto fragmenty jego listów moskiewskich. Nawet wtedy, kiedy wypaczenia stalinowskie zaczynają dawać o sobie znać, Hempel nie traci wiary. Nie przesadził ani na jotę Władysław Broniewski w wierszu „Magnitorsk albo rozmowa z Janem", w którym pokazuje nam Hempla w więzieniu:

> Stęknął, ocknął się i beztrosko
> wyprostował zgarbione plecy:
> „Wiesz — powiada — w Magnitogorsku
> dziś ruszają dwa wielkie piece..."

Taki był Jan Hempel...

* * *

Jeśli dziś rozumiemy dwunastoletnie milczenie wokół osoby i życia Jana Hempla jako działacza KPP, to zgoła niezrozumiałe jest milczenie wokół Jana Hempla jako jednego z pionierów polskiego ruchu wolnomyślicielskiego, jako jednego z najwybitniejszych naszych ateistów. To żenujące zaniedbanie naprawiła w pewnym stopniu „Książka i Wiedza", wydając ostatnio po raz pierwszy po wojnie dwie z wielu jego prac. *)

Zainteresowania problemami religijnymi nie zrodziły się u Hempla nagle, podobnie jak nie stał się on w jednym dniu komunistą. Poprzedzone były one wnikliwymi studiami, których — w nawale politycznej i literackiej twórczości — nie przerwał do ostatnich chwil życia na wolności. Sam pisze o swojej pracy nauczycielskiej w Paranie, w 1904 r.: „Szkoła moja była jeszcze bezbożna". A w latach 1935—36 prosi o przysłanie mu z Polski nie tylko wydawnictw zamojskiej Biblioteki Wolności Sumienia, ale i książek autorów katolickich oraz „podręcznika liturgii kościoła katolickiego, ale koniecznie z rysunkami szat i sprzętów kościelnych".

„Ewangelie. Dziesięcioro przykazań" są pozycją, w której w sposób harmonijny zbiegają się ze sobą głęboka znajomość historii kościoła i zagadnień religioznawczych oraz umiejętność wnioskowania, i to w sposób niezwykle jasny i przystępny. Nie wdając się w morfologiczną, w etymologiczną wiwisekcję wersetów biblijnych ewangelicznych i dekalogowych, Hempel wykazuje na prostych przykładach zabójczo nieaktualność tych „prawd" dla czasów dzisiejszych, jak i ich antypostępową i antysocjalistyczną treść i intencje.

Hempel nie tylko nie boi się otwartej polemiki z ewangeliami, ale nawołuje do niej:

„To nagromadzenie przysłów, wystąpień polemicznych, ataków politycznych, legend, mądrości astrologicznych i moralnych przypowieści ludowych, które zowią się Ewangeliami, tylko póty uchodzi za księgę wszechmądrości i za księgą świętą, póki jest to księga zamknięta na siedem pieczęci, póki jej nikt nie czyta, tylko jedna organizacja kościelna posiada monopol jej wykładania. Dość tylko udostępnić ją szerokim masom czytającym, dość pozwolić na publiczne polemiki

*) Jan Hempel, Ewangelie. Dziesięcioro przykazań. Książka i Wiedza, Warszawa 1956.

między różnymi wykładaczami Pisma, aby jej mądrość, świętość i jednolitość znikła jak mgły poranne".

Ileż stąd nauki płynie dla naszych publicystów, działaczy ruchu wolnomyślicielskiego i pedagogów, dla filozofów, socjologów, autorów podręczników szkolnych, którzy uchylają się od wnikliwych studiów nad „nauką" i historią kościoła, tolerują tezę o „jedynej na wieczne czasy moralności chrześcijańskiej" i w najlepszym wypadku posługują się bronią administracji czy inwektyw. Warto uczyć się od Hempla, jak w sposób kulturalny, taktowny, bez „bluźnierstwa" i obelg można rozkładać przeciwnika ideologicznego na obie łopatki! Warto przy tym poddać krytycznej ocenie dotychczasowe formy naszej pracy w dziedzinie upowszechniania wiedzy i filozofii materialistycznej oraz walki z obskurantyzmem i fanatyzmem religijnym, kiedy to albo prymitywnymi broszurkami łataliśmy dziury w naszym programie wychowawczym, albo też raz na dziesięć lat rzucaliśmy na rynek tłumaczenie ciężkiej, nieprzystępnej (choć bardzo potrzebnej) pracy naukowej, np. Ch. Hainchelina „Pochodzenie religii".

Jakże aktualny staje się dziś apel Hempla:

„Nie oglądaj się więc ku cmentarzom — ty, któryś jest duchem młody i czujesz w mięśniach nadmiar siły twórczej! Idziemy naprzód, tworzymy życie nowe, pędzimy kędyś w dal niewiadomą; na drodze naszej tysiąc niebezpieczeństw, słońce celu ostatecznego, słońce ideałów zawsze nieuchwytnych pali się kędyś daleko przed nami lub może w głębi nas samych; czujemy je jak prawdę niezawodną, nie wymagającą żadnych uzasadnień, czujemy, że pędzimy i wysilamy się ku jakowemuś dobru — i to jest cała wiara nasza".

* * *

Cieszyć się wypada z zapowiedzi wydania innych prac Hempla. Wspomina o tym redakcja „Książki i Wiedzy". Wiadomo również, że Instytut Badań Literackich ma podobne zamiary. Oby jak najprędzej, bo jest się czego uczyć od tego żarliwego komunisty, od tytana pracy, od tego człowieka o rzadko spotykanej wiedzy i rzadko spotykanej skromności, współtwórcy i ambasadora w ZSRR naszej kultury i literatury, tego, który mawiał o sobie: „pod względem książek jestem straszny żarłok" — od komunisty o bezmiernym oddaniu sprawie socjalizmu, wszechstronnej i głębokiej wiedzy, a zarazem niezłomnej wierze w ostateczny triumf nauki i postępu.

Przede wszystkim zaś winniśmy mu spłacić, choć z opóźnieniem, należny dług za jego gorący patriotyzm polski, za to, że „chciał bardzo zrobić coś pożytecznego w dziedzinie kultury polskiej", za jego serdeczne pragnienie przyjścia z pomocą narodowi polskiemu.

„...Cicho u nas pośród lasu zasypanego śniegiem — pisze do kraju. — W tej ciszy tym chętniej wybiegam myślą do Was, do kraju, i marzy się o tym, żeby to u nas nareszcie zacząć nowe życie budować, burzyć stare, zmurszałe instytucje, organizować masy do walki o świat nowy i nowego człowieka, doczekać się nareszcie upadku starego, zgniłego porządku rzeczy. Bo choć tu buduje się świat nowy, ale każdy z nas jest przecie nierozerwalnie zrośnięty ze swoim kawałkiem ziemi, ze swoim krajem i pomimo wszystko czuje się tu emigrantem. Dużo lat spędziłem poza krajem, ale bodaj nigdy nie tęskniłem tak, jak tutaj tęsknię..."

Józef Siemek

O książce „Polska myśl katolicka a fizyka współczesna (1945-1955)"*)

W pierwszych latach Polski Ludowej na łamach naszych czasopism toczyła się bojowa polemika pomiędzy marksistami a przedstawicielami filozofii katolickiej w różnych dziedzinach. Później jednak sytuacja się nieco zmieniła. Z jednej strony zaczęliśmy administracyjnie ograniczać możliwości szerzenia światopoglądu idealistycznego (chociaż filozofię katolicką ograniczenia te dotknęły w mniejszym stopniu niż inne kierunki idealistyczne), z drugiej zaś strony zaniechaliśmy faktycznie walki ideologicznej z doktryną katolicką w myśl opacznie pojętej idei frontu narodowego, dbając jedynie o to, aby kościół „nie mieszał się do polityki". Zaniechano propagandy ateistycznej. Nastąpiła likwidacja „Stowarzyszenia Myśli Wolnej". Ostatnio wraz z usunięciem wspomnianych wypaczeń zaczęły się znów pojawiać publikacje krytykujące filozofię katolicką. Jedną z takich publikacji jest recenzowana praca.

Tow. Sejneński zajął się jednym ważnym wycinkiem filozofii katolickiej w Polsce, mianowicie jej sądami dotyczącymi fizyki współczesnej. Zebrał on skrupulatnie mnóstwo wypowiedzi z tej dziedziny, poklasyfikował je według poruszanych zagadnień i poddał krytyce. Tak więc rozpatruje on kolejno wykorzystywanie przez tomizm tzw. energetyzmu, koncepcji „śmierci cieplnej" wszechświata, indeterministycznej interpretacji mechaniki kwantowej, subiektywistycznej interpretacji teorii względności itd. Wszędzie autor stara się, w mniej lub bardziej rozwiniętej postaci, przeciwstawić krytykowanym koncepcjom dialektyczno-materialistyczną interpretację omawianych zagadnień, opierając się na odpowiednich pracach marksistów.

Praca tow. Sejneńskiego daje obraz mistyfikacji osiągnięć nauki współczesnej, dokonywanej przez filozofów katolickich, a zarazem obnaża antynaukową istotę ich doktryny. W rzeczy samej, z jednej strony tomiści starają się „unaukowić" swą scholastyczną doktrynę powołując się na idealistyczną interpretację pewnych zdobyczy nowej fizyki. Jeden z nich, P. Chojnacki, pisze nawet, że „warunek odrodzenia scholastycznej filozofii stanowi niezbędna łączność z naukami szczegółowymi". Z drugiej zaś strony, gdy tylko dane nauki w żaden sposób nie dają się wyinterpretować na korzyść tomizmu, jego reprezentanci wracają do swych starych tez o ograniczoności rozumu ludzkiego, o konieczności uzupełnienia go przez wiarę, objawienie itd. Tak więc F. Dziasek twierdzi, że „istnieją prawdy, sięgające samych korzeni materii, które na pewno leżą poza zasięgiem dostępnym badaniu ludzkiemu" (str. 48). Biskup J. Stepa pisze, że „dziś już nikt nie ma bałwochwalczej czci dla nauki, jak ją miano od czasu Renesansu prawie do końca XIX wieku" (str. 165). J. Majkowski głosi, że „trzeba uznać za zbędne każde twierdzenie nauk doświadczalnych sprzecznych z wiarą" (str. 166). W. Zdrodowski zaś usiłuje dowodzić, że tak jak nikt empirycznie nie sprawdza wszystkich twierdzeń naukowych, lecz przyjmuje je „na wiarę", tak też doświadczenia metafizyczne mogą sprawdzać tylko fachowcy-metafizycy... (str. 162). Twierdzenia te nie wymagają chyba komentarzy. Nie należy jednak zapominać tego, o czym była mowa poprzednio. Tomiści skrzętnie wykorzystują w nauce wszystko, co według nich może w jakiś sposób wesprzeć ich doktrynę. Na ogół powołują się oni na tak liczne w literaturze filozoficznej idealistyczne interpretacje zdobyczy fizyki; rozpatruje je omawiana książka i nie możemy się na tym zatrzymywać w krótkiej recenzji. Warto może przytoczyć jedną wypowiedź, wręcz humorystyczną. Oto jaki wniosek wyciąga ks. Pietkun ze statystycznego charakteru praw

---

*) Henryk Sejneński — „Polska myśl katolicka a fizyka współczesna (1945—1955)" PWN, Warszawa 1956.

mechaniki kwantowej: „Ponieważ prawa natury noszą na sobie charakter prawdopodobieństwa, należy uwzględnić ten ich charakter w definicji cudu, na podstawie którego zamierzamy stwierdzić bezpośrednią ingerencję Boga" (str. 77). Tomiści nie tracą zresztą nadziei, że nauka da im coś więcej. Oto wypowiedź Piusa XII: „Stworzenie w czasie i, co za tym idzie, istnienie Stwórcy — oto dowód istnienia Boga, którego żądaliśmy od nauki i którego obecne pokolenie od niej oczekuje" (str. 8—9).

Toteż słusznie pisze Sejneński, że stosunek kościoła do nauki jest wielopłaszczyznowy. Kościół stara się po pierwsze zneutralizować jej antyreligijne konsekwencje światopoglądowe, po drugie — zwęzić kompetencje nauki, po trzecie — okroić ją, usuwając w ten sposób sprzeczności między wiedzą a wiarą, po czwarte zaś — kierować nauką, stawiając jej teologiczne cele, czego świadectwem jest przytoczona wypowiedź papieża.

Broszura H. Sejneńskiego jest więc niewątpliwie pozycją wartościową. Ma jednak również poważne braki. Szkoda, że nie ma w niej historycznego ujęcia problemu, tzn. pokazania, jak zmieniały się metody propagandy tomistycznej w ciągu omawianego dziesięciolecia. A przecież coś niecoś się w nich zmieniało. W pierwszym okresie po wyzwoleniu, gdy materializm dialektyczny nie był jeszcze u nas rozpowszechniony (i zapewne nieznany również autorom piszącym w prasie katolickiej), spotykamy nader naiwne tezy o materializmie, które utożsamiano z mechanicyzmem. Później, gdy filozofia marksistowska stała się w Polsce szeroko znana, podobne wypowiedzi znikają, niektórzy filozofowie katoliccy próbują ustosunkować się do materializmu dialektycznego unikając prymitywnych sądów z pierwszego okresu. Nie wszyscy zresztą w jednakowym stopniu — i to również warto byłoby prześledzić.

Oprócz tego trzeba stwierdzić, że w omawianej pracy można spotkać pewne relikty „poprzedniego etapu". Tak więc zdarzają się w niej takie „drętwe" twierdzenia, jak to, że tylko zwycięstwo „jedynie słusznej metodologii, opartej na marksistowsko-leninowskim światopoglądzie" zapewni „prawdziwy rozkwit tej gałęzi nauki (fizyki — W. K.) w naszym kraju i pełne wykorzystanie jej możliwości w interesach zwycięskiego budownictwa socjalistycznego" (str. 167). Nie zawsze również właściwy jest styl polemiki. Stwierdzając, że masa nigdy nie przechodzi w energię, autor pisze: „Co prawda, liczni uczeni burżuazyjni, a za nimi i filozofowie, usiłują wypaczając fakty, głosić coś wręcz przeciwnego" (str. 61). A przecież sformułowania o przechodzeniu masy w energię znajdujemy nie tylko u uczonych burżuazyjnych, ale również u licznych autorów marksistowskich. Świadczy to tylko o tym, że taki sposób interpretacji wyzwalania energii jądrowej jest silnie zakorzenioną tradycją, od której niełatwo się wyzwolić również ludziom na pewno nie pragnącym „wypaczać faktów".

Do rzędu spraw bardziej dyskusyjnych należy napotkane w omawianej broszurze twierdzenie o kryzysie metodologicznym fizyki burżuazyjnej i to w dodatku „zaostrzającym się" (str. 34). Twierdzenie to jest wprawdzie rozpowszechnione w literaturze marksistowskiej, wydaje się jednak, że należy je zrewidować. Na początku XX wieku, w okresie „ruiny" wielu zasad fizyki klasycznej, można było mówić o kryzysie fizyki — toteż Lenin użył za Poincaré tego zwrotu, choć na ogół ujmował (w przeciwieństwie do Poincaré) termin „kryzys" w cudzysłów. Dziś jednak, gdy wiele spraw się wyjaśniło, gdy fizyka na całym świecie odnosi wspaniałe sukcesy, obstawanie przy tezie o jej kryzysie metodologicznym jest, moim zdaniem, błędne. Nie chcę przez to powiedzieć, że filozofia nie ma wpływu na naukę; wbrew niektórym naszym filozofom jestem nadal przekonany, że taki wpływ istnieje, sądzę jednak, żeśmy go dotychczas prymityzowali i przeceniali. Filozofia wywiera wpływ na interpretację pewnych pojęć i teorii, czasem hamuje lub pobudza (w zależności

od tego, czy jest idealistyczna czy materialistyczna) rozwój nauki, w pewnych krytycznych etapach tego rozwoju pozwala inaczej spojrzeć na perspektywy rozwoju nauki itd. Jednakże i bez czynnego współdziałania filozofii materialistycznej nauka może się rozwijać, gdyż olbrzymia większość uczonych we wszystkich krajach stoi na gruncie materializmu przyrodniczego i najczęściej potrafi w porę odrzucić tworzone przez filozofię idealistyczną hamulce. Niewątpliwie w metodologii fizyki na Zachodzie znajdujemy rozmaite idealistyczne nawarstwienia, w pewnych wypadkach pomieszanie pojęć, wreszcie — fałszywe wnioski światopoglądowe wyciągane przez niektórych filozofujących fizyków, nie upoważnia to jednak, moim zdaniem, do mówienia o kryzysie metodologicznym fizyki.

Władysław Krajewski

SPROSTOWANIE

Str. 15 wiersz 17 od dołu — zamiast 8 milionów zł winno być 800 tysięcy zł.

TREŚĆ

Nowe drogi

5 (95)

MAJ - 1957

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

5 (95)

MAJ 1957

ROK XI

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 4907 B-0-64. Podpisano do druku 4.V.1957 r.

Sprawy naszej gospodarki — w centrum zainteresowań partii

Sytuację gospodarczą bieżącego roku cechuje poważne napięcie. Jest ono szczególnie silne w związku z powszechnym prawie parciem mas do podniesienia stopy życiowej. Ma to poważne przyczyny polityczne. Po pierwsze — w masach tkwi głęboko świadomość, że nie wykonano zadań planu sześcioletniego w zakresie poprawy stopy życiowej. Słuszna krytyka błędów ówczesnego okresu często przeradzała się w uproszczone przedstawianie sprawy, tak jak gdyby podnoszenie stopy życiowej zależało wyłącznie od woli rządu. Lakiernictwo w przedstawianiu sytuacji ludzi pracy w minionym okresie wywołało zniecierpliwienie i obecnie nastrój ten się utrzymuje. Przemiany październikowe wytworzyły słuszne nadzieje, że nastąpi poprawa stopy życiowej. Ale różne czynniki, m. in. agitacja elementów warcholskich i demagogicznych, a zwłaszcza słabość pracy partyjnej — przyczyniły się do rozbudzenia nadziei na bardzo szybki wzrost stopy życiowej. Ponadto masy są świadome tego, że w CSR, NRD, a zwłaszcza w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych, jest wyższa stopa życiowa niż u nas. Ten stan rzeczy sam przez się rodzi u nas trudności.

To wszystko wywołało wielką niecierpliwość, pobudzaną często przez naiwną wiarę w nieograniczone jakoby możliwości gospodarcze płynące ze zmian w polityce gospodarczej i z odbiurokratyzowania zarządu gospodarki, z przebudowy modelu gospodarczego.

Z drugiej strony przedstawianie nadmiernych, przesadnych trudności naszej gospodarki przez czarnowidzów, zabierających często głos w prasie — przyczynia się do pomniejszania osiągnięć ostatnich miesięcy w zakresie wzrostu płac, do budzenia obaw przed podwyżkami cen, przed grożącą jakoby klęską bezrobocia.

Dlatego jest rzeczą tym bardziej konieczną, aby opinii publicznej, a zwłaszcza załogom fabrycznym, jeszcze raz przedstawić sytuację gospodarczą, ocenić obiektywnie pomyślne zmiany w zakresie płac, ukazać prawdziwe nasze możliwości i skupić wysiłek mas na sprawie wygospodarowania możliwie największych sum na podniesienie płac, na rozwiązanie szeregu palących problemów i na dalszą poprawę stopy życiowej w 1958 r.

Jednocześnie konieczne jest udzielenie odpowiedzi na szereg coraz natarczywiej stawianych pytań w sprawach: a) polityki cen, b) uprawnień przedsiębiorstw i tzw. zmian w modelu, c) perspektyw naszej gospodarki.

Najbliższe plenum KC niewątpliwie podejmie w tych sprawach uchwały, niemniej jednak oświetlenie pewnych elementów naszej polityki gospodarczej jest rzeczą pilną.

AKTUALNE KIERUNKI NASZEJ POLITYKI GOSPODARCZEJ W WALCE O WZROST STOPY ŻYCIOWEJ

Ostatnio często spotykamy się z głosami w fabrykach, a zwłaszcza na łamach prasy, że właściwie uchwał VIII Plenum w sprawach gospodarczych prawie się nie realizuje albo że się je realizuje powoli i niekonsekwentnie, a gdzieniegdzie słyszy się nawet głosy, że właściwie nie było istotnego wzrostu poziomu życiowego. Wprawdzie wiadomo z przemówień przedstawicieli kierownictwa partyjnego i rządu, że fundusz płac wzrósł w 1956 r. o 15 miliardów zł, a plan na 1957 r. zakłada dalszy wzrost funduszu płac o 10 mld. zł, ale nasza prasa nie popularyzuje tej sprawy i nasz aktyw partyjny również jej unika.

Dlaczego? Mówi się, że masy nie odczuwają tego, że w ubiegłym okresie natarczywie reklamowaliśmy każdy krok na drodze poprawy stopy życiowej, a lakierowaliśmy każde posunięcie obniżające poziom zarobków.

Mówi się dalej, że chociaż nastąpił wzrost płac, to jednak ich poziom jest tak niski, że osiągnięty wzrost nie ma poważniejszego znaczenia. Mówi się też, że szereg grup zatrudnionych nie otrzymało podwyżek.

Niektóre z tych argumentów są słuszne. Natarczywa propaganda wokół przyznanych podwyżek może rzeczywiście drażnić ludzi, którym na pewno w dalszym ciągu żyje się ciężko. Istotnie spośród blisko 7 mln. zatrudnionych w ubiegłym roku regulacja i podwyżki płac objęły 4,2 mln.

Oznacza to, że należy zachować umiar w przedstawianiu tych spraw, zwalczać wszelką przesadę, mówić trzeźwo i konkretnie. Równocześnie nie wolno ukrywać przed ludźmi pracy, ile jeszcze mamy w tej dziedzinie do zrobienia. Ale czy należy, czy wolno przemilczać w ogóle osiągnięcia dużej wagi, osiągnięcia będące wynikiem słusznej polityki VIII Plenum, wynikiem poważnych wysiłków rządu, partii, klasy robotniczej, całego narodu?

Przecież nie można od naszego poziomu stopy życiowej żadną miarą przejść szybko do poziomu życiowego krajów o wiele bogatszych od Polski. Przecież wzrost płac i dochodów ludności wiejskiej uzależniony jest od wzrostu produkcji, od podniesienia wydajności pracy i od ustalenia właściwych proporcji planu, a także od umocnienia się gospodarności w naszych przedsiębiorstwach.

Osiągnięte już wyniki są następstwem konsekwentnego wykonywania zaleceń gospodarczych VIII Plenum.

Co zrobiliśmy w tej dziedzinie?

VIII Plenum zaleciło przeprowadzenie zmian w proporcjach planu. Zmiany takie — i to daleko idące — zostały dokonane.

Po pierwsze, inwestycje ze środków państwowych zostały utrzymane na poziomie ub. roku. Faktycznie przy corocznym wzroście produkcji już piąty rok w zasadzie nie zwiększają się nakłady na inwestycje.

To było konieczne, bo dawniej mieliśmy zbyt wielkie wydatki inwestycyjne. Ale dalsze cięcia inwestycji oznaczałyby zastój gospodarki, a nie jej wzrost. Przeciwnie — już w przyszłym roku zajdzie konieczność pewnego zwiększenia inwestycji, jeśli nie będziemy chcieli dopuścić do zastoju w gospodarce i do stworzenia w przyszłych latach poważnego problemu bezrobocia.

Drugi czynnik proporcji planu, mający wpływ na stopę życiową — to

wydatki obronne. Zostały one, jak wiadomo, zmniejszone o 2 miliardy zł. Trudno tu szukać dalszych rezerw wzrostu stopy życiowej, gdyż musimy przecież zapewnić najniezbędniejsze środki na obronność kraju.

Trzeci czynnik, który jeszcze wchodzi w rachubę, kiedy mowa o proporcjach planu i podziale dochodu narodowego — to sprawa handlu zagranicznego, sprawa zadłużenia, uzyskania kredytów i sprawa układu cen w obrocie międzynarodowym. Jak wiadomo, w wyniku rozmów moskiewskich z listopada ub. roku uzyskaliśmy poważne oddłużenie i nowe kredyty. Mamy też zapewnione dostawy inwestycyjne na warunkach kredytowych od Czechosłowackiej Republiki Ludowej. Środki uzyskane w ten sposób wpłyną na wzrost stopy życiowej.

W sprawie nowych kredytów, głównie surowcowych, a także inwestycyjnych, prowadzone są rozmowy ze Stanami Zjednoczonymi, ale wiadomo, że sumy kredytów będą niewielkie. Mogą ułatwić nam zrównoważenie bilansu płatniczego, ale nie zapewnią poważniejszych środków na ponadplanową poprawę stopy życiowej.

W najbliższym czasie zawrzemy z NRD umowę dotyczącą pomocy w rozwoju wydobycia węgla brunatnego u nas. Przewiduje ona kredyt 400 mln. rubli w formie dostaw urządzeń i pomoc techniczną. Wydobycie węgla brunatnego ma wzrosnąć osiągając w 1965 r. 35 mln. ton. Efekt pomocy kredytowej NRD będzie odczuwalny po kilku latach, gdy w jej wyniku wzrośnie wydobycie węgla brunatnego.

Co się tyczy rozmów w sprawie kredytów z innymi krajami zachodnioeuropejskimi, to wchodzą w rachubę kredyty na ponadplanowe inwestycje, które pomogłyby nam poprawić stopę życiową za kilka lat, po wykonaniu tych inwestycji.

Jeśli zaś idzie o ceny w handlu zagranicznym, to ściśle przestrzegamy poziomu cen światowych w obrocie ze wszystkimi krajami. Nie sprzedajemy nikomu poniżej cen światowych, nie płacimy też powyżej tych cen za dostawy dla nas. Układ cen w tym roku, zwłaszcza cen węgla, jest dla nas korzystny i ułatwi nam załatanie dziury w bilansie płatniczym, ale nie przyniesie nadwyżek.

Co z tego wszystkiego wynika? Z tego wynika, że wykorzystaliśmy już doraźne możliwości poprawy i obecnie trzeba liczyć — gdy mowa o podniesieniu stopy życiowej — przede wszystkim na wyniki własnego gospodarowania. Więcej i lepiej produkować w przemyśle, podnieść produkcję rolniczą, zamknąć bilans płatniczy dodatkowym eksportem — oto droga do zdobywania środków na wzrost płac, na podnoszenie dochodów wsi, a także na podwyższenie emerytur.

* * *

Ażeby jaśniej przedstawić sytuację gospodarczą, jej trudności a także istniejące rezerwy, trzeba pokrótce omówić najogólniej wyniki gospodarcze 1956 r. i perspektywy roku 1957. Sprawy te nieraz były referowane w Sejmie i omawiane w prasie.

Ale wciąż spotykamy się z wielu nieporozumieniami w ocenie naszej sytuacji gospodarczej. Jedni mówią, że przeżywamy coś w rodzaju kryzysu gospodarczego, inni głoszą, że sytuacja gospodarcza jest beznadziejna. Rzecz jasna, mamy poważne trudności, ale żeby ocenić naszą sytuację gospodarczą, nie można opierać się na dowolnym przedstawianiu jej

w czarnych barwach, tak samo jak nie można malować jej różowym lakierem.

Co mówią faktyczne wyniki gospodarcze 1956 r.

Mimo głębokich trudności politycznych, mimo kryzysu politycznego, z którego wyjście wskazało VIII Plenum — wyniki gospodarcze 1956 r. trzeba ocenić na ogół jako pomyślne. Gospodarka nasza, w której poza trudnościami politycznymi wystąpiły takie nie przewidziane perturbacje, jak konieczność zmniejszenia eksportu węgla o około 4 miliony ton — dostarczyła środków nie tylko na planowany wzrost płac i dochodów wsi, ale także umożliwiła poważny ich ponadplanowy wzrost.

Produkcja przemysłowa 1956 r. podniosła się w porównaniu z 1955 r. o 9,9 proc., produkcja rolnicza o 6 proc. Dochód narodowy zwiększył się o 7 proc. Jak wiadomo, fundusz płac podniósł się o 15 miliardów, a średnia płaca przeciętnie o 12 proc. Dochody realne na głowę ludności rolniczej wzrosły o ponad 15 proc. A więc wzrost dochodów ludności i jej wydatków był szybszy niż wzrost produkcji i wzrost dochodu narodowego. Jeśli nasza gospodarka to wytrzymała, jeśli nie nastąpiły w tych warunkach zakłócenia na rynku — to niesposób twierdzić, że weszliśmy w 1957 r. w stan kryzysu gospodarczego.

Rzecz jasna, że w gospodarce cudów nie ma. Szybszy wzrost konsumpcji niż produkcji spowodował — i nie mógł nie spowodować — również szereg ujemnych skutków gospodarczych, z których istnieje pomyślne wyjście, jeśli kraj poprowadzi właściwą politykę gospodarczą.

Jakie to były ujemne skutki?

Pierwszy — w stosunku do obrotu gospodarczego: zmniejszyły się rezerwy towarów i surowców.

Drugi — wystąpiła konieczność rezygnacji ze wzrostu inwestycji państwowych w 1957 r. oraz uszczuplenia wydatków obronnych, o czym była już mowa.

Trzeci — zaszła konieczność zaciągania kredytów zagranicznych w 1957 roku w celu wyrównania bilansu płatniczego. Konieczność ta może dotyczyć tym mniejszych kwot, im bardziej przekroczony zostanie plan eksportu.

Czy w związku z tymi ujemnymi skutkami można — jak to czynią niektórzy — oświetlać naszą sytuację gospodarczą w ten sposób, jakobyśmy przeżywali kryzys?

Jeśli fundusz płac w naszym kraju podnosi się w ciągu dwu lat o 25 miliardów, tj. o ponad dwadzieścia pięć procent, i znajduje — przy wszystkich trudnościach — pokrycie we wzroście masy towarowej, to nie można twierdzić, że przeżywamy kryzys gospodarczy.

Natomiast faktem jest, że przeżywamy okres napięcia w gospodarce, z czym trzeba się liczyć.

Jakie możliwości w zakresie dziś dla nas najważniejszym zawiera naszą gospodarka w 1957 r.?

Fundusz płac — jak wiadomo — ma wzrosnąć o 10 miliardów złotych. Dochody pieniężne wsi — uwzględniając wzrost produkcji hodowlanej, zniesienie obowiązkowych dostaw mleka, zmniejszenie wymiaru obowiązkowych dostaw zboża i podniesienie cen za te dostawy, uwzględniając skutki zmiany cen materiałów budowlanych, nawozów sztucznych, maszyn rolniczych — wzrosną wydatnie.

Dochody wsi zwiększają się wraz ze wzrostem produkcji hodowlanej — i to dobrze. Zwiększałyby się również, gdyby przestrzegano dyscypliny

dostaw. Wskutek jednak niewłaściwie ustalonego terminarza dostaw obowiązkowych i niepełnej ich realizacji państwo zapłaciło wsi za trzodę chlewną znacznie więcej niż powinno zapłacić, gdyby terminarz był prawidłowy i przestrzegana dyscyplina dostaw. Taka sytuacja nie powinna się powtórzyć w drugim kwartale. Musimy bowiem pamiętać, że wieś uzyskała poważne ulgi ekonomiczne, które poprawiają jej sytuację gospodarczą.

Dochody wsi w ubiegłym roku wzrosły bardziej nawet niż robotników. W tym roku osiągną wyższy poziom, niż to przewidywał plan, co widać już po wynikach I kwartału.

W świetle tych faktów nie mają żadnego uzasadnienia lansowane gdzieniegdzie poglądy, jakoby dochody wsi wzrastały wolniej niż płace robotników i jakoby państwo regulowało tę sprawę niekorzystnie dla wsi.

Mimo dążeń do szybkiej poprawy stopy życiowej i częstych głosów, że wszystko, co państwo w tej sprawie robi, jest nie wystarczające, trzeba przecież stwierdzić, że jak na obiektywne możliwości gospodarcze, niezależne od decyzji rządu czy partii, kraj nasz przedsiębierze wszystkie dostępne środki do podniesienia stopy życiowej.

Czy istnieją rezerwy umożliwiające przekroczenie zadań zawartych w planie na 1957 r.?

Istnieją, ale nie można z góry przesądzać, czy będą wygospodarowane i jak zostaną rozdysponowane.

Zależy to od:

1) przekroczenia planu produkcji,
2) przestrzegania dyscypliny płac,
3) gospodarności w zakładach pracy,
4) wykonania obowiązkowych dostaw przez wieś.

W pierwszym kwartale br. poziom produkcji jest o około 10 proc. wyższy niż w odpowiednim okresie ub. roku.

Niestety — nie wszystkie ministerstwa wykonały zadania I kwartału. Zadania wykonano tylko tam, gdzie tego dopilnowano. W kwartale tym mieliśmy ponadplanowe wydatki na płace. Ale jednocześnie nasze zakłady przemysłowe dostarczyły na rynek produkcję dodatkową wartości 1.800 mln. zł.

Do niezmiernie ważnych zadań należy dopilnowanie, aby dodatkowa produkcja, do jakiej zobowiązały się zakłady i ministerstwa, została w pełni osiągnięta w II kwartale. Niestety — o sprawach produkcji, zwłaszcza ponadplanowej, i to artykułów rynkowych, za mało się mówi u nas na wszelkich zebraniach. A jest to problem niezmiernej wagi.

Jeśli idzie np. o towary dla wsi, w I kwartale moglibyśmy osiągnąć znacznie lepsze efekty w zakresie emisji pieniądza i zapasu towarów w handlu, gdyby przemysł materiałów budowlanych i przemysł chemiczny wykonały swe zobowiązania. Niestety, te obowiązki nie zostały wypełnione. Dotyczy to również przemysłu maszyn rolniczych.

Jeśli w zakładach pracy poprowadzi się energicznie walkę o produkcję i wydajność pracy, przeciw marnotrawstwu i kradzieżom — walkę, którą najlepiej mogą zorganizować rady robotnicze — to możemy się spodziewać poważnego przekroczenia rocznego planu produkcji i — przy przestrzeganiu dyscypliny płac — zgromadzenia pewnych sum niezbędnych

na pilne cele, np. emerytury i podwyżki płac w niektórych gałęziach gospodarki.

Wskutek przekroczenia planu I kwartału (w czym wydobycie węgla odegrało poważną rolę) przekroczyliśmy plan eksportu o około 12%. Pozwoli to zmniejszyć ujemny bilans płatniczy. Przekroczenie planu produkcji dało też znaczną ponadplanową masę towarową na rynek wewnętrzny. Ale jednocześnie nastąpiło nadmierne przekroczenie funduszu płac i wypłat dla wsi. Dlatego nie ma odprężenia w sytuacji rynkowej, natomiast wystąpiły objawy spekulacji, słusznie irytujące robotników.

Bieżący rok w rolnictwie zapowiada się dość pomyślnie. Hodowla rozszerza się, o czym świadczy szereg faktów.

W sumie, własnymi siłami możemy w poważnym stopniu zmniejszyć deficyt bilansu płatniczego, zaopatrzyć rynek w niezbędne towary, jeśli walka o plan będzie się pomyślnie rozwijać, jeśli dyscyplina dostaw będzie przestrzegana.

Nie ma żadnych powodów do stwarzania złudzeń, że posiadamy środki na dalsze podwyżki w tym roku, ani do budzenia obaw, że się pogorszy sytuacja gospodarcza.

Trzeba mobilizować ludzi do wysiłku dla poprawy sytuacji, by zamierzenia w zakresie wzrostu stopy życiowej mogły być realizowane w roku bieżącym i następnym.

JAK KSZTAŁTUJĄ SIĘ U NAS PŁACE

Zamieszczamy w tym numerze, w dziale informacji, szereg tablic przedstawiających kształtowanie się płac w poszczególnych gałęziach przemysłu. Są to liczby średnie.

Oczywiście wielu ludzi słusznie powie: „to jest liczba średnia, u mnie to się inaczej układa". Na pewno często tak jest. Ale średnia liczba ma jednak to do siebie, że mówi o ogólnym zjawisku. Rachunek państwowy zaś składa się z sumy tych średnich liczb, tak jak na każdą z nich składają się sumy liczb indywidualnych.

Co więc mówią liczby? Liczby — jak wiadomo — mówią, że w styczniu fundusz płac był wyższy o 29 proc., a w lutym o 27 proc. niż w analogicznych miesiącach ub. roku.

Liczby mówią, że średnia płaca robotników, pracowników umysłowych, inżynierów, techników wzrosła poważnie, co prawda nierównomiernie w poszczególnych gałęziach przemysłu. Najbardziej wzrosły płace w górnictwie. To zrozumiałe. A oto jak kształtowała się średnia płaca w styczniu i lutym br. w porównaniu ze styczniem i lutym ub. roku po wyłączeniu z rachunku resortu górnictwa:

Płaca jednego zatrudnionego w przemyśle wynosiła średnio w styczniu 1956 r. 1.115 zł, w styczniu 1957 r. — 1.393 zł, wzrosła więc o 25 proc. Średnia płaca robotnika wzrosła z 1.067 zł na 1.339 zł, tzn. o 25 proc., pracownika inżynieryjno-technicznego z 1.805 zł na 2.147 zł, tj. o 19 proc. W lutym 1956 r. płaca jednego zatrudnionego wynosiła średnio 1.093 zł, w lutym 1957 r. — 1.347 zł, wzrosła więc o 23 proc. Średnia płaca robotnika w lutym 1956 r. wynosiła 1.029 zł, w lutym 1957 r. — 1.270 zł, tj. wzrosła o 23 proc., pracownika inżynieryjno-technicznego w lutym 1956 r. — 1.862 zł, w lutym 1957 r. — 2.156 zł, tj. wzrosła o 16 proc.

W całym przemyśle łącznie z górnictwem w styczniu br. płaca jednego

zatrudnionego wynosiła średnio 1.528 zł, gdy w analogicznym miesiącu ub. roku wynosiła 1.157 zł, wzrosła więc o 29 proc. Jeśli idzie o robotników, to osiągnęła 1.491 zł (w zeszłym roku 1.152 zł) wzrastając o 29 proc. Średnia płaca pracowników inżynieryjno-technicznych osiągnęła 2.307 zł (w zeszłym roku 1.897 zł), czyli wzrosła o 22 proc., pracowników administracyjnych — 1.432 zł (w zeszłym roku 1.175 zł), czyli wzrosła o 22 proc. W lutym br. płaca jednego zatrudnionego wynosiła średnio 1.470 zł (tzn. była o 27 proc. wyższa niż przed rokiem), robotnika — 1.410 zł (tzn. była o 27 proc. wyższa niż przed rokiem), pracownika inżynieryjno-technicznego — 2.322 zł (o 20 proc. wyższa), pracownika administracyjnego 1.548 zł (o 23 proc. wyższa).

Oto jak kształtowały się u nas płace pod względem ich wysokości we wrześniu ubiegłego roku: Do 500 zł*) zarabiało 4,6% zatrudnionych, 500—600 zł — 6,3%; 600—700 zł — 7%; 700—800 zł — 8,5%; 800—900 złotych — 9,2%; 900—1000 zł — 9,4%; 1000—1200 zł — 15,6%; 1200—1500 zł — 16,4%; 1500—2000 zł — 13,6%; 2000—2500 zł — 5,5%; 2500—3000 zł — 2,2%; 3000—5000 zł — 1,5%; 5000 zł i więcej 0,2%.

Warto zwrócić uwagę, że w każdej z wysokich i najwyższych grup zarobkowych więcej u nas było we wrześniu ub. roku robotników niż pracowników umysłowych. Oczywiście mowa jest o liczbach absolutnych, a nie procentach.

Zresztą w bieżącym roku liczba zatrudnionych objętych tymi wysokimi grupami (i fizycznych, i umysłowych) jest znacznie wyższa.

I tak od 2000 do 2500 zł zarabiało we wrześniu 1956 r. miesięcznie 222 tys. robotników i 127 tys. pracowników umysłowych (administracyjnych i inżynieryjno-technicznych); od 2500 do 3000 zł — 87.800 robotników i 53.800 pracowników umysłowych; 3000—5000 zł — 64.700 robotników i 45.800 pracowników umysłowych, powyżej 5000 zł — 6.200 robotników i 4.800 pracowników umysłowych.

Co wynika z tych i przytoczonych w dziale informacji danych dotyczących kształtowania się płac?

Po pierwsze, że nastąpił w porównaniu z lutym ub. roku wzrost średnich płac we wszystkich gałęziach przemysłu przeciętnie o 27 proc., a w większości gałęzi na ogół przekroczył wydatnie 20 proc. Najwyższy poziom (wzrost o 42 proc.) osiągnął w górnictwie, co jest zrozumiałe. Gałąź przemysłu, w której osiągnięto najniższy wzrost wskaźnika, przemysł naftowy, wykazuje się mimo wszystko 13 proc. wzrostu. Poprawiły się na ogół proporcje płac między różnymi gałęziami przemysłu, ale pozostaje tu jeszcze dużo do zrobienia, gdy tylko znajdą się środki.

Po drugie, na ogół najbardziej wzrosły płace robotników, przeważnie mniej pracowników inżynieryjno-technicznych i administracyjnych, chociaż w niektórych gałęziach (w przemyśle naftowym, materiałów budowlanych i spożywczym) bardziej wzrosły płace personelu administracyjnego.

Po trzecie, wzrost płac był wynikiem przeprowadzonej regulacji, ale także w wielu wypadkach zniżenia norm poza regulacją, podniesienia wydajności pracy i wzrostu premii. *W sumie, w przemyśle wzrost płac przybrał w okresie jednego roku bardzo szybkie tempo, jeśli mówić nie o potrzebach, ale o realnych możliwościach ekonomicznych kraju.*

---

*) Poniżej 500 zł zarabiali ci, którzy z powodu choroby lub innej przyczyny pracowali niepełny miesiąc.

Wzrost płac nastąpił również w budownictwie, gdzie właściwie regulacja objęła w ub. roku tylko tynkarzy, cieśli i pracowników transportu wewnętrznego. W styczniu br. średnia płaca robotnika budowlanego była wyższa niż w analogicznym miesiącu ub. r. o 16 proc., pracownika inżynieryjno-technicznego w budownictwie o 25 proc., administracyjnego o 22 proc.

Podobnie jak w przemyśle i w budownictwie wzrost średnich płac nastąpił we wszystkich prawie działach zatrudnienia, z wyjątkiem pracowników PGR, POM, lekarzy i niektórych innych grup.

W administracji państwowej średnia płaca wzrosła o 22%. Dotyczy to różnych szczebli, z wyjątkiem ministrów i wiceministrów, których płace pozostały na niezmienionym poziomie.

Nasz system płac zawiera wiele dysproporcji, wiele niesprawiedliwości, wiele nonsensów, jest chaotyczny. Czy możemy z dnia na dzień zastąpić ten system płac systemem sprawiedliwym, jednolitym, opracowanym naukowo?

W naszych warunkach jest możliwe w zasadzie wyrównanie dysproporcji w systemie płac jedynie w górę, podciąganie w górę, a na to trzeba mieć ogromne środki finansowe. Czy te środki mamy? W tej chwili zrobiliśmy, cośmy mogli. Posiadane środki zostały wydatkowane. Żeby pójść dalej, należy wykorzystać rezerwy naszej gospodarki. Zależy to od klasy robotniczej, od tego, czy wykaże ona dostateczną wytrwałość i uczyni wszystko dla wydobycia z naszej gospodarki rezerw, które można wyzyskać.

Trzeba pamiętać, że gospodarką rządzą prawa ekonomiczne, że wzrost zarobków musi być równoważony wzrostem masy towarowej. Inaczej może nastąpić tylko zachwianie równowagi na rynku. Jak wiemy, w planie jest założony wzrost masy towarowej z produkcji krajowej i z importu.

Ale wzrost płac w pierwszych dwu miesiącach br. jest wyższy, niż założono w planie — z dwóch przyczyn.

Pierwsza — to przekroczenie planu produkcji. Jeśli wzrost płac z tego wynika, to dobrze, bo w takim wypadku więcej towarów dostarczanych jest na rynek krajowy albo na eksport. Ale drugie źródło — przekroczenie planowanego funduszu płac — wynika z łamania dyscypliny finansowej. W takim wypadku wypłaty na płace mogą nawet przewyższać wzrost masy towarowej uzyskanej z ponadplanowej produkcji. W każdym razie pochłaniają dodatkowe sumy, które przy przestrzeganiu dyscypliny płac można by przeznaczyć na podniesienie emerytur i podwyżki płac w niektórych gałęziach gospodarki.

Zgodnie z zaleceniem Sejmu ostatnie uchwały Rady Ministrów zobowiązują ministrów do kontroli, jak w ramach uchwały nr 704 zakłady ustalają plany operatywne, czy plan produkcji i plan funduszu płac odpowiadają proporcjom rocznego planu, czy plan produkcji nie jest zbyt niski.

Te uchwały nie ograniczają uprawnień fabryk, ale mają wpłynąć, żeby korzystanie z tych uprawnień było zgodne z duchem i literą uchwały nr 704. Oczywiście będą wypadki, że centralne zarządy słusznie ingerując w niezbędnych wypadkach spotkają się z zarzutem biurokracji itd. Sprawę tę należy postawić jasno: jeżeli jakiś zakład zniża sztucznie plan produkcji i winduje w górę fundusz płac, niezgodnie z rocznym planem, ingerencja centralnych zarządów jest konieczna.

Mówiąc o płacach nie można — rzecz jasna — pominąć sprawy zatrud-

nienia. Ostatnio nastąpił u nas wzrost liczby poszukujących pracy. Jeśli 1 marca 1956 r. było zarejestrowanych 48 tys., to w analogicznym okresie 1957 r. — 62 tysiące. Świadczy to o pewnym nasileniu tego zjawiska, a częściowo o skali problemu.

W Warszawie, gdzie redukcje administracji objęły największą liczbę pracowników, 15 marca 1957 r. było zarejestrowanych 1.020 osób zwolnionych z administracji, które poszukiwały pracy. Z tego widać, że poważna część zredukowanych już znalazła pracę albo inne zajęcie. Część się jeszcze nie rejestruje, bo ma jakieś widoki na urządzenie się. Problem bezrobocia da się rozwiązać. Polityka naszego państwa będzie w dalszym ciągu zakładała rozwój przemysłu, wzrost zatrudnienia, będzie polityką socjalistyczną. Rozwój produkcji, związany z przekwalifikowaniem osób zwalnianych z administracji i przejściem ich do pracy w przemyśle, handlu, usługach, rzemiośle i chałupnictwie, pozwoli pokonać trudności z zatrudnieniem.

Jeśli idzie o nadmiar siły roboczej w fabrykach, to poza lokalnymi trudnościami w niektórych zakładach przemysłu zbrojeniowego sprawa może i powinna być rozwiązana przez lepsze wykorzystanie mocy produkcyjnej, uruchomienie produkcji ubocznej i aktywizację przemysłu terenowego oraz spółdzielczości pracy.

Mówiąc o sytuacji w zatrudnieniu można zanotować, że obok pewnych objawów bezrobocia występują równocześnie fakty braku rąk do pracy w górnictwie, gdzie np. można by z miejsca przyjąć kilkanaście tysięcy ludzi, trudności w uzyskaniu wykwalifikowanych robotników budowlanych, robotników do PGR, a nawet trudności w zaangażowaniu robotników w Łodzi do pracy w przemyśle bawełnianym, w tym czasie, gdy jest tam zarejestrowanych 1500 osób poszukujących pracy, albo znane do niedawna trudności w zaangażowaniu konduktorek w Warszawie.

Trzeba pamiętać, że plan na rok 1957 przewiduje wzrost zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej o 200 tys. osób. Poza tym szacuje się, że w rzemiośle i chałupnictwie stan zatrudnienia podniesie się o około 60 tys. osób. Wyniki I kwartalu potwierdzają słuszność tych przewidywań.

W następnych latach planu 5-letniego wzrost zatrudnienia w uspołecznionej gospodarce będzie kształtował się na podobnym poziomie.

Trzeba chyba zwrócić uwagę na takie środki do rozładowania problemu zatrudnienia, jak fundusz aktywizacji rozwoju gospodarczego i fundusz interwencyjny, rozszerzenie chałupnictwa i rzemiosła.

Jednocześnie coraz bardziej paląca staje się potrzeba wzrostu inwestycji przemysłowych w następnych latach, aby tworzyć nowe miejsca pracy. Dlatego rząd przywiązuje dużą wagę do sprawy uzyskania zagranicznych kredytów inwestycyjnych, które by umożliwiły wykonanie ponadplanowych inwestycji bez obciążania dochodu narodowego.

O CENACH

Są ludzie, którzy mówią: co z tego, że nastąpiły podwyżki płac, kiedy wzrosły ceny materiałów budowlanych, mebli, zeszytów, książek i gazet. Zwyżka tych cen, jeśli idzie o wydatki ludności robotniczej i pracowniczej, zwiększa koszty utrzymania o 1 proc., gdy tymczasem średnia płaca wzrosła w przemyśle o około 27 proc. (luty 1957 r. w stosunku do lutego 1956 r.).

Jeśli idzie o ceny artykułów spożywczych, podwyżek w handlu państwowym i spółdzielczym nie było i nie będzie.

Tak samo w zakresie przemysłowych artykułów powszechnego spożycia państwo będzie przestrzegać polityki stałych cen. Tej polityki partia będzie przestrzegać ściśle.

Niekiedy napływają skargi, że taki czy inny wyrób z nowej produkcji jest sprzedawany po cenach wyższych niż poprzednio, choć od dawnego się nie różni. Takie fakty stanowią naruszenie polityki państwowej. Państwowa i Wojewódzkie Komisje Cen nie powinny do tego dopuszczać.

Natomiast po wyższych cenach będą sprzedawane luksusowe wyroby importowane, bo przecież nie ma sensu, aby towary te wprost ze sklepów dostawały się do spekulantów, a potem po znacznie wyższej cenie były sprzedawane w prywatnych sklepach lub na bazarach.

Jeśli chodzi o ceny węgla, gazu i elektryczności, to rozpatrywany jest projekt ich podniesienia z równoczesnym przyznaniem dodatku wszystkim robotnikom i urzędnikom (jeśli idzie o węgiel — nie pobierającym deputatów). Dokonując takiej podwyżki cen węgla, prądu itd. państwowe nadpłaty z tytułu wyrównania wyniosłyby więcej niż wpływy z podwyżki cen.

Szereg względów ekonomicznych przemawia jednak za podwyżką cen węgla. Ale ze względu na wspomniane powody decyzja co do tego może być podjęta tylko z równoczesnym odpowiednim podniesieniem płac i emerytur, a to jest rzeczą skomplikowaną i dlatego rząd postanowił odłożyć tę sprawę.

Trzeba powiedzieć, że podwyżki cen za przejazdy kolejowe, tramwajowe ani też podwyżki komornego nie będą w tym roku wprowadzone. Wszelkie pogłoski na ten temat stwarzają niepotrzebny niepokój.

Opłaty te są niższe niż koszt wytwarzania tych usług i dlatego z punktu widzenia ekonomicznego powinny być zmienione. Ale nastąpi to w dalszej przyszłości wraz z odpowiednią podwyżką zarobków, żeby ludzie pracy na tym nie stracili. W tym roku tego rodzaju zmiany cen nie będą przeprowadzone.

W związku z podwyżką płac w spółdzielniach pracy, np. krawieckich, w szeregu wypadków podniosły się ceny usług. Niesposób żeby państwo dopłacało do tych spółdzielni. Niesłuszną też rzeczą byłoby niepodniesienie płac fachowcom w spółdzielniach. W takich wypadkach rady narodowe zatwierdzają wyższe cenniki. Rady narodowe powinny jednak postępować w tych sprawach szczególnie ostrożnie, ażeby nie doszło do jakichś szkodliwych podwyżek cen.

Mówiąc o cenach, trzeba podkreślić pewne rozszerzenie sieci prywatnych sklepów. Miały one być dopuszczone, aby zaktywizować handel. Ale popełniono tu sporo błędów, a w wielu wypadkach działała i korupcja. To powoduje wzrost tendencji spekulacyjnych.

Trzeba stwierdzić, że sieć tych sklepów powinna uzupełniać sieć handlu uspołecznionego tylko tam, gdzie to jest potrzebne do ożywienia handlu, ale nie do ożywienia spekulacji. Należy więc zezwalać na otwieranie prywatnych sklepów tylko w takich branżach, w których to nie grozi spekulacją.

Trzeba przy pomocy kontroli władz państwowych i kontroli społecznej zwalczać spekulację, karać spekulantów, zamykać sklepy zajmujące się nieuczciwym handlem i spekulacją. Mówiąc o tym należy chyba jednocześnie ostrzec przed drugą krańcowością, tzn. przed tendencją do hamo-

wania wzrostu rzemiosła i do likwidacji handlu prywatnego w tych dziedzinach i na tych terenach, gdzie on jest potrzebny. Musimy wszyscy pamiętać, że bezwład i bierność wobec spekulacji są niedopuszczalne i że opóźnienia w tej sprawie są przedmiotem słusznej krytyki. Jak wiadomo z prasy, podjęto szereg kroków w kierunku zorganizowania takiej walki. Musimy apelować do klasy robotniczej, by ją aktywnie poparła.

U NAS I GDZIE INDZIEJ

Jednym ze źródeł siania pesymizmu jest takie oświetlenie naszej sytuacji, które przesadnie wyolbrzymia skutki błędów przeszłości w polityce gospodarczej, neguje wszelkie nasze osiągnięcia, szkaluje pozytywne w gruncie rzeczy rezultaty wielkiego ogólnonarodowego wysiłku w przeszłości w dziele budownictwa socjalizmu.

W prasie, w radio spotyka się pewne wypowiedzi, które można tłumaczyć reakcją na okres poprzedni, kiedy lakierowano całą naszą rzeczywistość, a przesadzając malowano na czarno rzeczywistość w krajach kapitalistycznych. Niestety nasi autorzy, redaktorzy, propagandziści popadają obecnie w drugą skrajność i przestają widzieć sprzeczności ustroju kapitalistycznego, przestają dostrzegać różnice klasowe w ustroju kapitalistycznym, dysproporcje, doszukując się tam sielanki, wspólnoty interesów między kapitalistami a robotnikami, przedstawiając jedynie jasne strony, jedynie zewnętrzne oznaki wysokiego poziomu sił wytwórczych, wysokiego rozwoju technicznego i ekonomicznego, który jest cechą charakterystyczną tylko niewielkiej liczby przodujących państw kapitalistycznych.

Porównuje się stopę życiową u nas przeważnie ze stopą życiową krajów od stuleci o wiele bogatszych niż nasz kraj, w dodatku krajów, które nie doznały zniszczeń wojennych. Krajów, które w przeszłości na wojnach się bogaciły i dziś jeszcze wyzyskują kolonie.

Na tym tle różne środowiska szerzą w masach błędne przeświadczenie o rzekomej wyższości kapitalizmu. Rzecz jasna, gdybyśmy w minionym okresie nie popełniali w gospodarce błędów, mielibyśmy dziś łatwiejszą sytuację gospodarczą. Ale wnikając głębiej, trzeba naszym masom pracującym w prawdziwym świetle pokazać, jak rosła u nas produkcja i konsumpcja w minionych latach i w bogatych, o starym przemyśle i wysokiej technice państwach kapitalistycznych, a także porównać nasze wyniki np. z Włochami, które są mniej rozwinięte niż Francja, Niemcy zachodnie czy Anglia, a jednak przed wojną osiągały na głowę ludności dwa razy wyższy dochód narodowy od przedwojennej Polski. Zamieszczamy w tym numerze w dziale informacji tablice przedstawiające wzrost produkcji kilku podstawowych artykułów w niektórych krajach Zachodu i u nas.

Z tych liczb wynika, że Polska osiągnęła najwyższe tempo rozwoju w produkcji wszystkich tych artykułów po wyzwoleniu, o czym świadczy porównanie produkcji 1956 r. z poziomem produkcji 1937 r. Tempo to utrzymało się w latach 1949—1956. W produkcji stali tempo wzrostu było wprawdzie w tym okresie wyższe we Włoszech i NRF. NRF jednak dopiero po 1949 r. osiągnęła przedwojenny poziom produkcji uruchamiając stary potencjał produkcyjny, co nie wymagało wielkich inwestycji. Nic więc dziwnego, że w latach 1949—1956 miała wyjątkowo wysokie wskaźniki wzrostu produkcji.

Mimo tego wzrostu, tak szybkiego i znacznie przekraczającego tempo

krajów kapitalistycznych, wciąż jeszcze w produkcji energii elektrycznej, stali, przędzy i cementu stoimy (jeśli liczyć na głowę ludności) za Anglią, Francją czy NRF — nawet z okresu sprzed wojny.

Może ktoś powiedzieć: co z tego, że rośnie produkcja, chodzi przecież o to, jaki to znajduje wyraz w stopie życiowej ludności, w konsumpcji podstawowych dóbr przez społeczeństwo. VIII Plenum Komitetu Centralnego stwierdziło, że właśnie jeśli idzie o tę sprawę — o sprawę właściwego koordynowania rozwoju sił produkcyjnych kraju z troską o stałą poprawę położenia materialnego ludności pracującej — w minionym okresie popełniono szczególnie wiele błędów i zaniedbań. Ale byłoby fałszem powiedzieć, że w latach 1956 i 1957 nie uczyniliśmy w tej dziedzinie poważnego kroku naprzód.

Świadczą o tym liczby dotyczące konsumpcji podstawowych artykułów spożywczych i przemysłowych, również publikowane przez nas w tym numerze w dziale informacji. Z liczb tych wynika, że w zakresie tempa wzrostu spożycia nie wypadamy źle. Mamy natomiast znacznie niższą konsumpcję niż kraje o wyższym od wieków poziomie życia, kraje, które od wieków mają bardziej rozwiniętą ekonomikę i dziś posiadają kolonie.

Faktem jest, że różnica w konsumpcji podstawowych artykułów między nami a tymi krajami zmniejszyła się w porównaniu z okresem Polski kapitalistycznej. Jak widać, w konsumpcji mięsa, tłuszczów, cukru i tkanin wełnianych stoimy znacznie wyżej od Włoch, a znacznie niżej od Francji, Anglii i NRF.

Można powiedzieć, że dane dotyczące Polski międzywojennej obejmują dawne tereny łącznie z zachodnią Białorusią i zachodnią Ukrainą, gdzie konsumpcja była niższa niż w centrum i na zachodzie kraju. Ale nawet gdyby to uwzględnić, to w niewielkim stopniu podniosłyby się liczby przedwojenne. Nie zmieniłoby to w sposób istotny obrazu dynamiki w porównaniu z krajami kapitalistycznymi.

Powie ktoś, że u nich rosła szybciej konsumpcja samochodów i różnych artykułów wyższego rzędu spożycia. To prawda — jednak trzeba pamiętać, że i my wejdziemy w okres, gdy tego rodzaju spożycie będzie rosło.

Powie ktoś — oni lepiej mieszkają, a mimo to budują więcej mieszkań. To prawda. W tej dziedzinie musimy w ciągu najbliższych lat osiągnąć znaczny postęp. U nas w dalszym ciągu państwo będzie prowadzić budownictwo mieszkaniowe, a obok tego coraz bardziej będziemy popierać indywidualne i spółdzielcze budownictwo robotnicze i pracownicze oraz chłopskie.

Jak można dogonić bogate kraje? Tylko przez wzrost produkcji i przemysłowej, i rolniczej, i wydajności pracy. To wymaga dłuższego okresu czasu, środków na niezbędne inwestycje, modernizacji przemysłu i jego rozbudowy, podniesienia kultury technicznej produkcji i gospodarności. Najważniejsza rzecz, żebyśmy po tej drodze szli szybko naprzód, żebyśmy umieli najlepiej wykorzystać możliwości naszego systemu gospodarki socjalistycznej. Innej drogi nie ma, nikt innej nie wymyśli i nie wskaże.

Dużo się mówi o tym, że w krajach kapitalistycznych jakoby zniknął problem bezrobocia, bo jest tam dobra koniunktura, u nas zaś ten problem jakoby stał się ostrzejszy. Faktem jest, że mamy pewne objawy bezrobocia, zwłaszcza jeśli idzie o kobiety, i głównie w małych miasteczkach. Także występują pewne trudności w zatrudnieniu absolwentów szkół zawodowych pewnych kierunków,

Istnieje też trudny problem zatrudnienia urzędników w związku z konieczną i słuszną redukcją nadmiernie rozbudowanej administracji, likwidacją przerostów biurokratycznych i nadmiernej centralizacji.

Dane dotyczące rozmiarów bezrobocia u nas i w niektórych krajach kapitalistycznych zamieszczamy również w dziale informacji. Świadczą one dobitnie, że nawet w obecnym okresie wysokiej koniunktury w krajach kapitalistycznych a pewnego napięcia sytuacji gospodarczej w Polsce odsetek poszukujących pracy w stosunku do liczby zatrudnionych jest u nas znacznie niższy niż w którymkolwiek kraju kapitalistycznym.

Co prawda, nie wszyscy poszukujący pracy u nas się rejestrują, ale nie jesteśmy pod tym względem wyjątkiem.

Trzeba dodać, że obecnie w wyniku koniunktury, rezerwowa armia bezrobotnych w krajach kapitalistycznych jest stosunkowo nieliczna.

SAMORZĄD ROBOTNICZY

Samorząd robotniczy — to ważny czynnik demokratyzacji naszego życia i ulepszenia gospodarki.

Rady robotnicze istnieją od niedawna. Dotychczas powołano je do życia w około 50% zakładów przemysłu kluczowego. Organizacje partyjne i związkowe powinny pobudzać załogi dalszych przedsiębiorstw do wyboru rad robotniczych.

Nie ulega wątpliwości, że pierwsze doświadczenia rad robotniczych są pomyślne i że za wcześnie na szerszą krytykę błędów i słabości, występujących tu i ówdzie w ich pracy.

Główna rzecz — to wspierać ruch samorządu robotniczego. To powinno być jednym z podstawowych zadań organizacji partyjnych, związkowych i administracji gospodarczej.

Musimy pamiętać, że z radami robotniczymi klasa robotnicza wiąże wielkie nadzieje. Rady powstały w atmosferze burzliwej, działają w trudnych warunkach, bo w okresie wielkiego nacisku na płace. Aby rady robotnicze mogły skutecznie spełniać swą wielką rolę w naszym życiu gospodarczym, muszą być aktywnie wspierane od dołu i od góry.

Trzeba sobie powiedzieć, że szereg trudności w ich pracy wynika z tego, że niejednokrotnie nie ma jasności co do uprawnień przedsiębiorstw. Jest sporo sygnałów, że jeśli nawet resorty wydały przepisy wykonawcze do uchwały nr 704 Rady Ministrów w sprawie uprawnień państwowych przedsiębiorstw przemysłowych, to są one niewystarczające, że często nie zniesiono starych przepisów, sprzecznych z nowymi zarządzeniami. Ponadto, w szeregu wypadków ustala się odgórnie asortyment produkcji zbyt szczegółowo. Wszystkie te sprawy powinny być w jak najkrótszym czasie rozwiązane przez resorty.

Następna sprawa — to zakres i tryb pracy centralnych zarządów. Na pewno konieczne jest dostosowanie konsekwentne organizacji i trybu pracy centralnych zarządów do tak doniosłego faktu, jak powołanie rad robotniczych.

Sprawa powinna być uregulowana w różny sposób dla różnych branż. I w tej dziedzinie są opóźnienia, długie dyskusje, a mało decyzji. Nie mogą być te sprawy jednakże według jednego wzoru uregulowane przez Radę Ministrów. To jest zagadnienie pilne dla resortów. Im słuszniej i szybciej

się je rozwiąże, tym mniej przeszkód napotkają rady robotnicze w swej działalności.

Aby praca rad mogła przynieść największe rezultaty, trzeba:

1) żeby w swej działalności rady utrzymywały żywy i stały kontakt z załogą;

2) żeby skupiły wysiłek na sprawach uporządkowania gospodarki zakładów;

3) żeby odczuwały wsparcie ze strony POP, rad zakładowych.

W naszej prasie dużo było głosów, że samorząd zamiera z powodu zbyt małych uprawnień. Trzeba stwierdzić, że samorząd — to nie taka słabizna, którą biurokraci byliby w stanie zdławić, że rozwija się on i będzie rozwijał mimo przeszkód i trudności. Aby zapewnić właściwy kierunek jego rozwoju, konieczna jest pomoc przede wszystkim naszych POP w zakładach pracy, walka od góry z próbami ograniczania roli tego samorządu i sprowadzania rad robotniczych do funkcji dekoracyjnej.

Ale, jak to już stwierdziło kierownictwo partii i rządu, dziś chodzi nie tyle o rozszerzenie uprawnień, ile o pełne ich wykorzystanie. Niektórzy spośród tych, którzy twierdzą, że rady robotnicze mają zbyt małe uprawnienia, uważają, że fabryki nie powinny dostawać wskaźników planu od ministerstw, że nikt nie powinien ustalać cen na artykuły itp. Zgoda na takie żądania spowodowałaby głęboki wstrząs w gospodarce, uniemożliwiłaby w naszych warunkach utrzymanie równowagi, przyniosłaby żywiołowe zwyżki cen. Klasa robotnicza tego nie chce, aktyw robotniczy i sami członkowie rad robotniczych niewątpliwie oczekują nie takich uprawnień dla rad robotniczych. Nie ulega natomiast wątpliwości, że wszelkie konkretne i słuszne inicjatywy w kierunku zniesienia przepisów czy też form organizacyjnych hamujących działalność rad robotniczych powinny być podtrzymywane, a rady robotnicze otoczone opieką ministerstw, centralnych zarządów, instancji partyjnych i związkowych. Samorząd robotniczy jest podstawowym elementem zmian przeprowadzanych zgodnie z uchwałami VIII Plenum w naszym modelu gospodarczym, w sposobie zarządzania gospodarką narodową, jest podstawowym elementem pogłębiania demokracji.

Trzeba tu jednak ostrzec przed jednym niebezpieczeństwem. Przed niebezpieczeństwem stworzenia fałszywego mitu, że zmiany w modelu gospodarczym rozwiążą nam wszystkie trudności, pozwolą na jakiś gwałtowny skok naszej gospodarki na wyższy poziom, że trzeba czekać na nowy model gospodarki jak na wybawienie. Po pierwsze — nowy model gospodarczy nie zrodzi się jednego dnia. Będzie stanowił określony proces. Po wtóre — wprowadzanie nowych form zarządzania nigdy nie odbywa się bez błędów i bez kosztów; w pierwszym okresie raczej należy liczyć się z kosztami, a nie z natychmiastowym jakimś cudownym efektem. Dlatego tworzenie dokoła tej sprawy legendy i mitu jest niezwykle szkodliwe, bo może zrodzić nowe, niepotrzebne rozczarowanie, którego można uniknąć, jeżeli się będzie utrzymywać we właściwych proporcjach i we właściwych ramach oświetlenie tego zagadnienia.

Chcemy uelastycznić naszą gospodarkę, wyzwolić, rozszerzyć działanie praw ekonomicznych, stworzyć bodźce ekonomiczne odpowiadające sytuacji, warunkom i potrzebom rozwoju naszej gospodarki — to wszystko na

dłuższą metę musi dać pomyślne wyniki, ale nie należy przesadzać, nie należy wokoło tego robić legendy, bo to budzi nadzieje, które potem bardzo łatwo znikają i przechodzą w rozczarowanie.

•

Reasumując trzeba stwierdzić:

1) że nastąpił, jak na możliwości ekonomiczne kraju, szybki wzrost płac, że zadania w tej dziedzinie ustalone przez VII i VIII Plenum są realizowane;

2) że dalsza poprawa sytuacji materialnej ludzi pracy będzie możliwa, jeśli wygospodarujemy dodatkowe środki;

3) że trudności naszej gospodarki mają charakter przejściowy i mogą być przezwyciężone;

4) że, aby osiągnąć stopę życiową krajów o wyższym rozwoju przemysłu i wydajności rolnictwa, musimy przez dłuższy okres czasu systematycznie podnosić produkcję i gospodarność;

5) że takie sprawy, jak podwyżki płac i podniesienie emerytur, będą mogły być rozwiązywane w miarę gromadzenia rezerw;

6) że nie grozi nam klęska bezrobocia, a ogniska jego będą usuwane;

7) że wszelkie bolączki w zakładach, które mogą być omawiane i usuwane przez kierownictwa zakładów i rady robotnicze przy aktywnym udziale organizacji partyjnej i rady zakładowej, powinny być na miejscu rozwiązywane, aby nie gromadzić konfliktów w zakładach pracy.

8) że załogi powinny same skutecznie odpierać nacisk elementów warcholskich, nie poddawać się nastrojom zniecierpliwienia; można to osiągnąć w każdej fabryce, jeśli partia utrzymywać będzie więź z załogą;

9) że podstawowym warunkiem osiągnięcia pomyślnych wyników gospodarczych w 1957 r. jest przekroczenie planów produkcyjnych, przestrzeganie dyscypliny płac, lepsze gospodarowanie. A wszystko to tym lepiej może być zrealizowane, im żywsza będzie praca rad robotniczych, im aktywniejsza rola POP.

Mieliśmy ostatnio strajk w Bydgoskich Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego. W czasie strajku, spowodowanego bolączkami zakładu, doszło do wysunięcia żądań podwyżki płac o 40 proc. Od żądania tego załoga odstąpiła w toku strajku. Fałszywa pogłoska, że jakoby eksperyment w Nowej Hucie nie będzie zatwierdzony, dała sposobność warcholskim i awanturniczym elementom do podjęcia próby wytworzenia nastrojów strajkowych. W Łodzi 400 robotników kanalizacji, których w 1950 r. przeniesiono na warunki umowy zbiorowej dla budowlanych, co przyniosło im 40% podwyżkę płac, nagle zażądali różnych świadczeń należnych robotnikom komunalnym oraz 50% podwyżki płac i zastrajkowali. W szeregu innych wypadków czasem na tle bolączek w zakładach, które mogłyby być załatwione na miejscu, doszło do krótkotrwałych strajków.

Niektóre instancje związkowe — jak np. Zarząd Główny Zw. Zaw. Energetyków, Okręgowy Zarząd Metalowców w Poznaniu — dążąc do zmian warunków płacy w swych zakładach podejmowały uchwały lub decyzje o odwołaniu się do akcji masowych. Faktów takich jest więcej.

Kierownictwa zakładów, a często i przedstawiciele resortów, na ogół nie zajmują wyraźnego i niedwuznacznego stanowiska wobec tego rodzaju tendencji, nie wykazują masom nierealności wysuwanych żądań, nie tłumaczą załogom, że takie żądania nie mogą być w obecnej sytuacji uwzględniane.

Dążąc do popularności albo obawiając się nacisku warcholskich, a często i wrogich elementów, kierownicze ogniwa administracji wyrażają jak gdyby chęć uwzględniania nierealnych żądań — przerzucając całą odpowiedzialność za odmowę na partię. Taka postawa nie sprzyja przełamaniu w masach nastrojów niecierpliwości i tendencji strajkowych. Nie sprzyja ona temu, by do świadomości załóg przenikało zrozumienie konieczności liczenia się z gospodarczymi możliwościami państwa.

Jest sprawą niezmiernie ważną, aby cały nasz aktyw i szeregi organizacji partyjnych, aby szerokie masy robotnicze znały sytuację gospodarczą kraju, aby wiedziały, co zrobiono dla podniesienia płac, aby orientowały się w możliwości naszej gospodarki. Inaczej nie przełamiemy niecierpliwości mas, którą usiłują wykorzystać aktywizujące się wrogie siły. Inaczej nie stworzymy atmosfery, w której robotnicy sami w zdecydowany sposób przeciwstawiliby się naciskom strajkowym. Musimy powiedzieć załogom, że agitacja za strajkami, prowadzona niekiedy pod hasłem walki o realizację programu październikowego, w istocie rzeczy zmierza do uniemożliwienia wykonania uchwał VIII Plenum. Strajki, nacisk na podwyżki płac, nie mające pokrycia w zasobach gospodarczych, mogą być tylko źródłem zamętu politycznego i dać okazję siłom reakcyjnym, wrogim Polsce Ludowej.

Sytuacja wymaga podjęcia politycznej ofensywy przeciw takim nastrojom i wichrzeniom, po to, aby partia nasza i władza ludowa mogły systematycznie realizować program poprawy stopy życiowej. Trzeba, aby masy sobie jasno uświadomiły, że gospodarka nasza w tym roku nie może powtórzyć takiego tempa wzrostu płac, jakie mieliśmy w ciągu ostatniego roku czy półrocza. Robotnikom musimy przedstawić cały rachunek gospodarczy, a wtedy spotkamy się ze zrozumieniem.

Jednocześnie musimy zrobić wszystko, aby podnosić gospodarność w przedsiębiorstwach, zwalczać nieuczciwość, korupcję i marnotrawstwo.

Dlatego cały partyjny i bezpartyjny aktyw powinien dobrze sobie uświadomić stan rzeczy w naszej gospodarce i pójść z tym do POP i załóg. Dokładne poinformowanie POP i załóg o tym, co zrobiono w sprawie płac, i o możliwościach naszej gospodarki scementuje organizacje partyjne, wzmocni ich wpływ na załogi, a załogi zbliży do polityki partii, bo zapozna je z głównymi problemami i z trudnościami. Póki cały aktyw partyjny i bezpartyjny nie wyjaśni wszystkich tych spraw masom, klasie robotniczej — będziemy mieli poważne trudności. Rozmowa z masami o tych sprawach pomoże skierować wysiłek na lepsze gospodarowanie, umocni postawę przodującej siły naszego społeczeństwa — klasy robotniczej.

CZESŁAW BOBROWSKI

Problemy gospodarcze chwili bieżącej

I.

Niesposób oddzielić jednego roku od lat poprzedzających i od tych, które po nim nastąpią, niesposób nawet wtedy, kiedy jest to rok o specjalnym charakterze, pod wieloma względami odmienny od przeszłości i przyszłości — tak jak ma to miejsce w odniesieniu do roku bieżącego.

Dlatego wydaje się rzeczą konieczną rozpocząć wywody na temat głównych problemów roku 1957 od przeglądu kilku problemów odziedziczonych po niedawnej przeszłości. Nie chodzi tu bynajmniej o bilans tej przeszłości. W bilansie trzeba byłoby położyć równy nacisk na osiągnięcia, jak i na błędy czy niedostatki. Jeśli natomiast mówić o przeszłości tylko z punktu widzenia teraźniejszości, wolno osiągnięcia pominąć wskazując tylko niedostatki czy błędy ciążące na teraźniejszości, boć tylko z nimi mamy walczyć korzystając z osiągnięć przeszłości.

Termin „błędy i braki" nie oddaje zresztą dobrze tego, co mam na myśli. Chodzi mi bowiem o *dysproporcje wzrostu*, które ujawniły się na tle postępu dokonanego w okresie 12 lat Polski Ludowej, jak również o konsekwencje tych dysproporcji.

Pierwszą, najbardziej znaną, najbardziej wyczuwaną dysproporcją jest bez wątpienia kwestia wzrostu stopy życiowej. Nie ulega wątpliwości, że wzrost stopy życiowej pozostał w tyle za wzrostem dochodu społecznego, że ani zarobki pracowników, ani dochody wsi nie podniosły się w tym stopniu, w jakim podniósł się nasz potencjał gospodarczy traktowany jako całość. Niemniej jednak zastrzec się tu należy przed nadmiernie pesymistycznymi ocenami wynikającymi stąd, iż subiektywne odczucie ludzi pracy różni się często od tego, co stwierdzają dane statystyczne, najbardziej sprawdzone, najbardziej niewątpliwe.

Z danych tych wynika, jak wiadomo, iż konsumpcja na głowę wzrosła niezmiernie poważnie. A to nie odpowiada odczuciu lwiej części konsumentów. Nie ma w tym sprzeczności, wyjaśnienie tkwi w tym, iż dokonało się olbrzymie przegrupowanie w strukturze zawodowej kraju.

Największą chorobą Polski przedwojennej było przeludnienie wsi. Zrobiliśmy olbrzymi krok w kierunku usunięcia tego przeludnienia, krok konieczny, na pewno słuszny, raczej za szybki niż za powolny. Przerzuciliśmy bardzo dużą liczbę ludzi ze wsi do miasta. W pewnym sensie można by powiedzieć, iż zastąpiliśmy część przeludnienia wsi zatrudnieniem w mieście, ale także przerostami personalnymi w gospodarce i w administracji.

Z punktu widzenia stopy życiowej ten masowy odpływ ze wsi do miast ma znaczenie absolutnie pierwszorzędne. Jeśli uwzględnić przedwojenną rozpiętość pomiędzy przeciętnym dochodem na wsi i w mieście, jeśli ponadto uwzględnić, że oczywiście odpływ ze wsi do miasta objął przede wszystkim synów najbiedniejszych chłopów, jasną jest rzeczą, że dla tej kategorii podjęcie pracy w przemyśle socjalistycznym oznaczało dwukrotną, a nieraz silniejszą zwyżkę dochodu. Jednocześnie dla gospodarstw biedniackich i średniackich, z których odeszli do przemysłu ci zbędni pracownicy, proces ten oznaczał również niewiele mniejszą zwyżkę dochodu na głowę. Produkcja tych gospodarstw nie obniżyła się przez odejście ludzi zbędnych, a dochód dzieli się między pokaźnie mniejszą liczbę członków rodziny.

Te dwie kategorie: nowoprzybyli ze wsi i gospodarstwa wiejskie, z których odeszli zbędni, podniosły swoją stopę życiową w sposób znakomity. Zważywszy, że chodzi tu o grupy, które nie stanowią wprawdzie większości społeczeństwa, ale które są bardzo liczne, można powiedzieć, iż lwia część wzrostu dochodu konsumowanego przypadła właśnie tym grupom. Sam ten fakt nie może budzić zastrzeżeń — największe korzyści przypadły najbardziej upośledzonym — prawdą jest jednak, że tylko w tych dwóch grupach nastąpił radykalny wzrost dochodu, a w pozostałej części społeczeństwa zmiana była niepomiernie mniejsza. Ściśle biorąc, w tej pozostałej części społeczeństwa zmiany dokonywały się w dwóch kierunkach: wobec odmiennej niż przed wojną struktury płac, przy niewielkim wzroście płacy przeciętnej, niektóre grupy zawodowe zyskały więcej, inne zyskały tylko jako jednostka rodzinna, to znaczy nie przez to, że płaca jednostkowa wzrosła, a przez to, że w rodzinie wzrosła liczba zatrudnionych.

Ten stan rzeczy tłumaczy, dlaczego istnieje pozorna sprzeczność pomiędzy subiektywnym wyczuciem ogromnej rzeszy ludzi pracy a niespornymi w tym wypadku danymi statystycznymi.

Z punktu widzenia gospodarczego scharakteryzowany wyżej stan rzeczy nie jest bynajmniej bez znaczenia. O postawie pracownika, o jego stosunku do pracy, o jego wysiłku w kierunku zwiększenia wydajności, a nieraz nawet o jego uczciwości decydują oczywiście nie przeciętne statystyczne, lecz jego konkretny budżet rodzinny, a nawet subiektywna ocena sytuacji materialnej, w której się znajduje. W tym sensie dysproporcja pomiędzy postępem gospodarczym a wzrostem stopy życiowej znacznej części pracujących stała się nie tylko hamulcem podnoszenia wydajności pracy, ale nawet motywem służącym do usprawiedliwienia niedbalstwa, marnotrawstwa czy wręcz nadużyć.

Drugą doniosłą dysproporcją minionego okresu było bez wątpienia opóźnienie wzrostu produkcji rolnej w stosunku do produkcji przemysłowej. Wiele rzeczy złożyło się na to: wysoka stopa akumulacji na rzecz procesu inwestycyjnego, błędy naszej polityki, kiedy dążąc do przyśpieszenia rozwoju spółdzielni produkcyjnych mniemano, iż osiągnie się to przez nacisk podatkowy na gospodarstwa indywidualne, a w rzeczywistości nie zapewniając postępu spółdzielczości produkcyjnej stworzono hamulec dla produkcji w gospodarstwach indywidualnych itd. Pewną rolę, nie najważniejszą zapewne, odegrał tu także masowy odpływ ludności ze wsi do miast. Wprawdzie wieś tylko w niektórych okolicach i tylko w okresie nasilenia prac polowych cierpi na niedostatek rąk roboczych, ale do miast odpłynę-

ły najmłodsze, najbardziej dynamiczne elementy, stąd też skład ludności wiejskiej uległ większym jeszcze zmianom niż jej liczba, a odsetek kobiet, starców i dzieci podniosł się poważnie kosztem młodych mężczyzn. Jakiekolwiek byłyby tego przyczyny, skutki są znane: przy szybkim postępie produkcji przemysłowej znikomy postęp produkcji rolnej, trudności zaopatrzeniowe, konieczność importu zboża itd.

Dysproporcje wzrostu wystąpiły z dużą ostrością również i w samym przemyśle, między innymi w postaci niedostatecznej rozbudowy bazy surowcowej i energetycznej w porównaniu ze wzrostem mocy przetwórczych naszego przemysłu, w postaci wzrostu wytwórczości materiałów budowlanych, mniejszego niż wynosi nasza zdolność i potrzeba inwestowania, w postaci zaniedbań w zakresie górnictwa węglowego, decydującego nie tylko o produkcji energii w kraju, ale także o naszych możliwościach eksportowych, a zatem i importowych.

Podane wyżej przykłady nie wyczerpują zresztą tego olbrzymiego problemu występującego niemal na każdym szczeblu produkcji przemysłowej, a wyrażającego się w tym, że w sposób generalny „czynnikiem minimum" w większości zakładów nie jest ani ich moc wytwórcza, ani liczebność załogi, lecz zaopatrzenie — co oznacza oczywiście dysproporcję pomiędzy zadaniami produkcyjnymi danej gałęzi a możliwościami produkcji zakładów dostarczających półfabrykatów czy surowców.

Tego typu dysproporcje są nie tylko hamulcem ilościowego rozwoju produkcji zakladów przetwórczych, ale jednocześnie jednym z najbardziej ważnych źródeł szturmowości, nierytmiczności pracy, spowodowanej niewystarczającym zaopatrzeniem.

Na tle trudności wynikających ze wspomnianych dysproporcji wyłonił się ponadto jeszcze jeden problem, tym razem o znacznie szerszym zasięgu. Mam na myśli sprawę metod planowania i zarządzania, form organizacyjnych sektora socjalistycznego, roli sektora prywatnego i jego organizacji — słowem zespół problemów, które przyjęło się nazywać ostatnio problemami modelowymi.

Wysunięcie się na plan pierwszy problemów modelowych związane jest oczywiście z falą przemian politycznych roku ubiegłego, z tendencją do demokratyzacji naszego życia gospodarczego, ale wiąże się ono także z trudnościami, jakie napotkaliśmy w naszym rozwoju gospodarczym.

Na tle tych dwu grup przyczyn uprzytomniono sobie w Polsce, że model — system planowania i zarządzania — nie jest i nie może być rzeczą wieczną. W ramach tego samego ustroju — ustroju socjalistycznego — modele dojrzewają, starzeją się, stają się nieużyteczne. Te same metody, które w pewnym okresie pozwoliły nam podnieść znakomicie rozmiary inwestycji niezbędnych dla procesu uprzemysłowienia, które w pewnym okresie okazały się skuteczne dla szybkiego podnoszenia poziomu produkcji globalnej, mogą i muszą być uznane za hamujące rozwój sił wytwórczych po ujawnieniu się dysproporcji, którym nie zdołały zapobiec.

Konieczność zmiany metod stała się tym oczywistsza, że dyscyplina, właściwa poprzedniemu modelowi (nie zamierzam tu zajmować stanowiska względem tej dyscypliny z punktu widzenia politycznego i moralnego), uległa rozkładowi, że bodźce mu właściwe — od początku niezbyt szczęśliwie pomyślane, ale przez jakiś czas działające skutecznie — nie tylko utraciły swą skuteczność, ale stały się źródłem masowej demoralizacji. Tak np. generalny system premiowania od wykonania i przekroczenia

planu może działać bądź to w kierunku rzeczywistego przekraczania planu, bądź tej odwrotnie, w kierunku zniżania planu, tak aby go przekroczyć bez wysiłku. Zbędnie chyba podkreślać, iż w ostatnich latach system ten uległ wyraźnej degeneracji w tym sensie, iż ta ostatnia ewentualność stała się regułą.

II.

Scharakteryzowana wyżej sytuacja stanowi podłoże centralnych problemów roku bieżącego. Problemy te można ująć w cztery następujące grupy:

1. Przyśpieszenie zwyżki dochodu konsumowanego, zwyżki stopy życiowej w porównaniu z tempem przewidywanym pierwotnie na okres planu 5-letniego, przyśpieszenie nie tylko ze względu na ciężkie położenie tych czy innych grup najbardziej upośledzonych, ale także ze względu na to, iż wyższa stopa dochodu konsumowanego stała się w wielu wypadkach warunkiem osiągnięcia nowych postępów produkcyjnych.
2. Zwiększenie udziału wsi w dochodzie narodowym, jak również zmiana założeń dotyczących obrotu między wsią a sektorem socjalistycznym, zmiana zmierzająca do stopniowego przechodzenia na pełną towarowość.
3. Dążenie do zmniejszenia tych dysproporcji, jakie w wyniku szybkiego rozwoju w okresie sześciolatki pojawiły się w aparacie produkcyjnym. Ten trudny do zrealizowania w znaczniejszej mierze w ciągu jednego roku cel rzutuje na sposób ustalania i poziom zadań produkcyjnych sektora socjalistycznego i państwowego planu inwestycyjnego.
4. Demokratyzacja zarządzania i planowania, uelastycznienie metod kierowania życiem gospodarczym, jego organizacja, usamodzielnienie przedsiębiorstw i inne problemy tzw. modelowe.

Nie trudno dostrzec, że wszystkie te problemy zostały objęte tezami VIII Plenum.

Jeśli chodzi o stosunek do wsi, tezy te znalazły ponadto uzupełnienie w znanym porozumieniu pomiędzy PZPR a ZSL.

Po upływie kilku miesięcy od VIII Plenum warto stwierdzić, w jakim punkcie drogi wyznaczonej przez VIII Plenum znajdujemy się dziś, w kwietniu 1957 r.

Jeśli chodzi o przewidywane zwyżki płac, to mimo iż jesteśmy na początku roku, roczny program został już właściwie wykonany, a nawet przekroczony. Sumy przeznaczone na podwyżkę płac okazały się w praktyce większe, niż to przewidywano w momencie VIII Plenum. Uwzględniając te zwyżki oraz wzrost zatrudnienia tegoroczny plan przewiduje zwiększenie funduszu płac o 10%. Wobec tego, że — jak powszechnie wiadomo — we wszystkich niemal gałęziach przemysłu roczne plany produkcji zostały zaniżone i że oczywiście przekroczenie tych planów spowoduje znaczne, często nawet nieproporcjonalne przekroczenie funduszu płac, zwyżka rzeczywista będzie większa od planowanej, nawet przy zachowaniu pełnej dyscypliny płac.

W ciągu ubiegłego roku fundusz płac wzrósł o 11,8%. Wciąż jeszcze niesposób z całą ścisłością określić, jaki wzrost płacy realnej odpowiada takiemu wzrostowi funduszu płac. Nasze badania bowiem nad budżetami robotniczymi są wciąż jeszcze niedostateczne. Faktem jest jednak, że zwyżka cen nie objęła żadnej z podstawowych pozycji budżetu pracujących, że z drugiej strony na skutek systematycznego łamania dyscypliny płac rze-

czywiste wypłaty przewyższają wciąż przewidywania. W tych warunkach uwzględniając zmiany w poziomie zatrudnienia można powiedzieć, że w ciągu 2 pierwszych lat planu 5-letniego wzrost płac realnych pracowników wyniesie około 20%, jeśli nie więcej, gdy pierwotnie dla całego okresu planu przewidywano 30%.

Z tym korzystnym zjawiskiem łączy się niestety szereg czynników mniej pomyślnych. Jednym z nich jest to, że obok świadomych decyzji rządu działa w tej chwili proces, może nieuchronny, może zrozumiały, ale rodzący niesłychane trudności. Mam na myśli głębokie załamanie dyscypliny płac w bardzo wielu zakładach.

Kwartalne plany wypłat na płace zostały w wielu zakładach ustalone w wysokości czwartej części rocznego planu, a plany produkcyjne poniżej ćwiartki zadań całorocznych. Znaczy to, że przy oczekiwanym wzroście produkcji w IV kwartale zabrakłoby funduszów na płace. Przedsiębiorstwa wyraźnie liczą, że ktoś doda im pieniędzy. Nie jest to jedyna forma naruszania dyscypliny płac. Inne niestety są niewiele mniej groźne w swoich skutkach.

Zrozumiałe jest, że każda głęboka przemiana polityczna, taka jak wypadki październikowe, przynosi, jako uboczny produkt, czasowe rozluźnienie dyscypliny i porządku. Bardzo szczęśliwie się stało, że odrzucone zostały brutalne metody stosowane dawniej dla zachowania dyscypliny płac, takie jak niehonorowanie postanowień umów zbiorowych, z których wynikały wyższe wypłaty aniżeli pozwalał fundusz płac. Także w znacznej mierze zrozumiałe jest, że te grupy zawodowe, które nie zostały objęte zwyżką płac, wywierają szczególnie silną presję w kierunku przekraczania funduszu płac, że dążą one do zdobycia choćby nieprawnie tego, czego nie udało im się osiągnąć w drodze legalnej. Ale w istniejących obecnie warunkach tego rodzaju działanie jest dla klasy robotniczej w najwyższym stopniu szkodliwe. Z chwilą bowiem, kiedy wyczerpane zostały przez rząd możliwości regulacji płac, uzasadnione rozmiarami masy towarowej, łamanie dyscypliny płac prowadzi przede wszystkim do odsuwania w dalszą przyszłość nowych regulacji, których realizacja bez tych zjawisk stałaby się możliwa wcześniej.

Drugą niekorzystną okolicznością w dotychczasowym procesie regulacji płac jest to, iż skutkiem dokonania silnych podwyżek dla grup o podstawowym znaczeniu gospodarczym, przede wszystkim dla górnictwa, lwia część wzrostu funduszu płac w rezultacie zamierzonej regulacji przypadła określonym grupom, gdy tymczasem inne grupy pracujących nie mogły zostać objęte zwyżką. Tak zrealizowane podwyżki poprawiły tylko gdzieniegdzie strukturę płac, a równocześnie w wielu przypadkach zwiększyły istniejące dysproporcje. Po podniesieniu przeciętnego poziomu płac upośledzenie niektórych pracowników nawet się zaostrzyło.

Ta niekorzystna strona przebiegu regulacji płac wiąże się oczywiście przede wszystkim z tym, że rozmiary tej regulacji w skali jednorocznej nie mogły być dostateczne, ażeby wszystkim kategoriom pracowników przyznać dostateczne, prawidłowo określone zwyżki, i że zaszła konieczność wyboru pomiędzy bardziej wydatnymi zwyżkami dla niektórych kategorii lub odpowiednio mniejszymi zwyżkami dla wszystkich. Wybrana została droga silniejszych zwyżek dla niektórych określonych grup w przekonaniu, że prowadzi ona do szybszego wzrostu dochodu społecznego

(zwłaszcza wobec kluczowej roli górnictwa węglowego). Ujemną stroną tego gospodarczo słusznego rozwiązania jest fakt, iż wiele oddziałów klasy robotniczej ma zrozumiałe odczucie, że znalazły się one w „ogonku" oczekujących na regulację płac na zbyt dalekim miejscu. Związane z tym nieuchronnie poczucie zawodu jest istotnym zjawiskiem politycznym i gospodarczym, którego nie można oczywiście lekceważyć, ale któremu nie można też z dziś na jutro zaradzić. Możliwości bowiem nieinflacyjnej podwyżki płac wyznaczane są zawsze rozmiarami wzrostu masy towarowej.

III.

Na drugim odcinku — wiejskim — zachodzą zjawiska pod pewnym względem analogiczne do zjawisk w dziedzinie płac. Obok planowych decyzji powziętych przez państwo występuje również nacisk żywiołu. Ze strony mas robotniczych istnieje nacisk dążeń do podwyżki płac, ze strony wsi nacisk w postaci negatywnej — niewykonywania dostaw przymusowych.

Dokonane zmniejszenie tych dostaw oraz ich całkowite zniesienie na mleko już dziś można ocenić jako posunięcia niezwykle trafne. Większość teoretyków sądziła, a praktyka potwierdzała to od dawna, że system dostaw przymusowych ciąży na rozmiarach produkcji. Jednak na ogół nie przypuszczano, że może on ciążyć również na jej towarowości. Efekty ostatnich decyzji w sprawie dostaw przymusowych wykazały, że nawet z punktu widzenia towarowości system ten jest szkodliwy. Szczególnie wymowny pod tym względem jest fakt, że po zniesieniu przymusowych dostaw mleka okazało się, że skup wzrósł o kilkanaście procent przy równoczesnym bardzo silnym zwiększeniu dostaw bezpośrednich ze wsi. Rzecz jasna, że produkcja takiego skoku nie mogła dokonać. Cóż więc się stało? Po prostu zwiększyła się towarowość — wieś ograniczyła konsumpcję, chłop sprzedaje to, co wczoraj przy systemie dostaw przymusowych wolał sam spożyć.

W świetle tych i podobnych doświadczeń wolno więc stwierdzić, że nakreślona przez VIII Plenum droga przechodzenia na pełną wymianę towarową w stosunkach ze wsią przynosi zamierzone skutki, że słuszna jest polityka stopniowego zmniejszania dostaw przymusowych aż do ich całkowitego zniesienia, przy równoczesnym podniesieniu do poziomu bezdeficytowego cen na artykuły produkcyjne dostarczane wsi, takie jak maszyny, nawozy, materiały budowlane. Zamiast złożonego systemu zmuszania chłopa do sprzedaży ze stratą dla niego i dostarczania mu towaru ze stratą dla państwa, przechodzimy na o ileż prostszy system, kiedy żadna strona nie będzie tracić.

Jednocześnie ta zmiana systemu pozwala ustalać ceny artykułów produkcyjnych dostarczanych wsi na poziomie równowagi, to znaczy z wyłączeniem przydziałów, bonów i innych zabiegów, dających z reguły okazję do kumoterstwa i nadużyć.

Widoczne jest już w tej chwili, że polityka ta stwarza zachętę do produkcji. Obserwujemy już dziś, po rozpoczęciu robót wiosennych, że stosunek chłopa do produkcji zmienił się całkowicie, że wszędzie, gdzie jest dostateczne zagęszczenie ludności rolniczej, zostanie uprawiony ostatni kawałek ziemi, ostatni skrawek ugoru. Obserwujemy również, że znaczna część powiększonego dochodu wiejskiego jest obracana na inwestycje —

popyt na materiały budowlane pomimo zwyżki cen jest ogromny; widać również, że wieś zaczęła oszczędzać, że chłopi pragną nabywać ziemię, powiększać inwentarz — słowem, że proces przechodzenia na normalną wymianę towarową, przy stopniowej likwidacji dostaw przymusowych, a stosowaniu normalnych obciążeń wsi, jakimi są podatki, jest procesem zdrowym.

Niemniej jednak istnieje niełatwe zagadnienie tempa tego procesu oraz skomplikowane zadanie zachowania zgodności między faktycznym a przewidzianym wzrostem dochodu wsi.

Niesposób jeszcze dziś określić, czy można będzie zwiększyć tempo zmian, czy też trzeba je będzie zwolnić. Dopiero po ocenie tegorocznych zbiorów i wyjaśnieniu sprawy importu zboża możliwe będą roztrzygnięcia w tym zakresie. Natomiast trzeba przyznać, że niestety już dziś w toku tego procesu występują zakłócenia, mające podwójną postać. Konieczne i słuszne decyzje rządu co do podwyżek cen materiałów budowlanych, nawozów, m szyn rolniczych były bądź nieco spóźnione, bądź — jak sądzę — nie dość śmiałe, to znaczy np. nie zapewniające bezdeficytowej produkcji niektórych artykułów dla wsi.

Zwyżka dochodów wsi w tych warunkach postępuje szybciej niż przewidywano, i to tym bardziej, że dostawy przymusowe w ostatnich miesiącach są nie wykonywane, mimo poważnego obniżenia wymiarów na pierwszy kwartał nie tylko w porównaniu z rokiem ubiegłym, ale i z przeciętną całoroczną.

IV.

Na podwójnym tle szybkiego wrostu funduszu płac i niemniej szybkiego wzrostu dochodu wsi szybciej niż przewidywano wzrasta siła nabywcza ludności. Nie ulega żadnej wątpliwości, że wzrost ten wyprzedził wzrost produkcji. Oczywiście wyprzedzenie wzrostu produkcji przez wzrost konsumpcji zakładał i plan zeszłoroczny, i plan tegoroczny. Ekwiwalentem tego wyprzedzenia w obu tych planach było zmniejszenie wydatków na obronę narodową, zwiększenie importu konsumpcyjnego, a przede wszystkim powstrzymanie wzrostu inwestycji, zmiana w podziale dochodu narodowego na inwestycje i konsumpcję.

Ograniczenia w zakresie inwestycji oddziałują dwojako na problem równowagi między siłą nabywczą ludności a masą towarową. Po pierwsze, prowadzą one do zwolnienia tempa wzrostu funduszu płac, po drugie, w niektórych wypadkach pozwalają przestawić zakłady z dotychczasowej produkcji środków inwestycyjnych na rzecz dóbr konsumpcyjnych. Rzecz jasna, że tego rodzaju przestawienie nie jest możliwe na bardzo wielką skalę, zwłaszcza w krótkim okresie czasu. W tym sensie wpływ decydujący z punktu widzenia równowagi wiąże się raczej z pierwszym kierunkiem oddziaływania ograniczeń inwestycyjnych.

Należy stwierdzić, że zwyżka zarówno płac, jak i dochodu wsi nastąpiła w takich rozmiarach, że waga amortyzatora ograniczeń inwestycji jest stosunkowo nieznaczna. W konsekwencji już od początku bieżącego roku wystąpił w ostrej formie problem równowagi pomiędzy siłą nabywczą a masą towarową.

Nie używam tu świadomie terminu: niebezpieczeństwo inflacji. Czynię to dlatego, że nie ma w Polsce tych potężnych sił, które w ustroju kapi-

talistycznym pchają w określonych warunkach do inflacji. W naszym ustroju inflacja może grozić tylko wtedy, kiedy się sygnałów nie dostrzega lub je lekceważy. Mieliśmy istotnie tego rodzaju sytuację w początkach roku 1947 i w okresie poprzedzającym zmianę systemu płac i cen w styczniu 1953 r. W tej chwili zwraca się w pełni dostateczną uwagę na sygnały alarmowe, jak również istnieje zdecydowana wola niedopuszczenia do zjawisk inflacyjnych — i w tym sensie nie ma dziś niebezpieczeństwa inflacji. Nie ma też niebezpieczeństwa deflacji, to znaczy stosowania tego prymitywnego środka walki ze zjawiskami inflacyjnymi, jakim są mechaniczne cięcia, które zresztą najczęściej mało skutkują, gdyż zmniejszając co prawda rozmiary siły nabywczej powstrzymują jednocześnie wzrost masy towarowej.

Jeśli się jednak odrzuca zarówno politykę deflacji, jak i politykę biernego oczekiwania, aż inflacja „rozejdzie się po kościach", to konieczny jest pewien określony typ działań zabezpieczających przed naruszeniem równowagi.

Pierwsze z tych działań jest na pewno dla wielu bolesne, czego nie zmienia fakt, że postępowanie to jest twardą koniecznością. Zahamowanie na jakiś czas procesu regulacji płac, i to nie w punkcie świadomie wybranym, lecz podyktowanym nakazem chwili, jest rzeczą bolesną dla tych kategorii, które regulacją płac nie zostały objęte. Twarda postawa w tym względzie jest jednak koniecznością. Uzasadnieniem jej jest elementarne, ale prawdziwe stwierdzenie, iż podwyżki płac tylko wtedy przynoszą jakąkolwiek korzyść klasie robotniczej, jeśli pozostają w proporcji do wzrostu masy towarowej.

Drugą konsekwencją istniejącego stanu rzeczy jest zarówno niemożność w najbliższym okresie czasu dalszego rozszerzania procesu przechodzenia na pełną wymianę towarową ze wsią, dalszego ograniczania czy znoszenia dostaw przymusowych, jak i konieczność pełnego wykonania programu podniesienia cen płaconych przez rolnika za artykuły przemysłowe.

Do rzeczy nieodzownych zaliczyć należy również będącą w toku rewizję cen na importowane artykuły dalszych rzędów spożycia i na niektóre, nieliczne zresztą, luksusowe artykuły produkcji krajowej. W tej dziedzinie chodzi nie tylko o efekt finansowy zwyżek cen, które pozwalają państwu przystosować siłę nabywczą do rozmiarów masy towarowej — chodzi także o elastyczne przystosowanie się do nowej sytuacji, powstałej w zakresie struktury konsumpcji i w zakresie obrotu wymienionymi artykułami.

Jest rzeczą jasną, że szybkie podniesienie dochodów ludności powoduje nierównomierny wzrost zapotrzebowania na artykuły należące do poszczególnych grup towarowych. Silniejszy wzrost zapotrzebowania następuje w grupach artykułów wyższego rzędu spożycia czy wręcz luksusowych. Masa towarowa musi odpowiadać sile nabywczej nie tylko globalnie, ale i w swoim składzie. Jeśli w odniesieniu do ostatnich kilku miesięcy można stwierdzić, że mimo bardzo silnego wzrostu siły nabywczej globalnie masa towarowa nadążała za jej wzrostem (dzięki wzrostowi produkcji oraz dzięki przyśpieszeniu rotacji w handlu), to w zakresie artykułów wyższego rzędu spożycia pojawiła się dysproporcja. Ponieważ zaś na dobitkę ceny szeregu artykułów importowanych ustalono na poziomie zbyt niskim w stosunku do tego, ile w rzeczywistości kosztują nas zdobywane dewizy, w zakresie bardzo poważnej ilości artykułów wyższego rzędu spożycia powstały właściwie dwie ceny: cena oficjalna, po której towarów tych nie

można dostać, gdyż są natychmiast przechwytywane przez handel łańcuszkowy, i cena bazarów i sklepów prywatnych (nieraz parokrotnie wyższa), zawierająca w sobie zysk nielegalnego pośrednictwa. Zamiast tego, by państwo gromadziło akumulację na tego typu artykułach, na które nie jesteśmy w stanie zaspokoić dziś zapotrzebowania, a które nie są podstawowymi artykułami budżetu robotniczego, zamiast tego, by państwo przeznaczało te sumy na dalsze zwyżki płac, inwestycje czy podnoszenie dochodu mas chłopskich — sumy te trafiają do kieszeni spekulacyjnego i najczęściej nielegalnego handlu bądź do kieszeni łapowników (partycypujących w tej lub innej mierze w zyskach handlu nielegalnego lub ciągnących korzyści z wydawania talonów, bonów czy przydziałów).

W tym sensie dobiegająca już końca rewizja cen artykułów stanowiących przedmiot spekulacji będzie jednocześnie ciosem w skorumpowane elementy żerujące na naszych trudnościach importowych i działaniem zabezpieczającym masy pracujące przed zwyżką cen artykułów powszechnego użytku, która musiałaby nastąpić, gdyby równowaga pomiędzy siłą nabywczą a masą towarową została na dalszą metę naruszona.

Jeśli do wspomnianych wyżej działań dodać posunięcia zmierzające do zamiany części siły nabywczej w oszczędność, do zachęcenia tych, którzy posiadają większe środki do oszczędności celowej w zakresie budownictwa mieszkaniowego czy do przedpłat na niektóre rzadkie dobra trwałej konsumpcji, typu samochodów czy motocykli — arsenał środków użytych do utrzymania równowagi między siłą nabywczą a masą towarową uznać można za w pełni dostateczny. Powtarzam, w pełni dostateczny — to znaczy pozwalający na oczekiwanie bez niepokoju (ale przy twardym przestrzeganiu zasady niepodnoszenia przez jakiś okres dochodów ludności) chwili, kiedy wzrost produkcji pozwoli na dalszą zwyżkę płac.

V.

Dwa inne zagadnienia bieżącego roku można omówić krócej.

Po trzech miesiącach doświadczenia i po dokonaniu niezbędnych analiz wolno powiedzieć, że decyzje w zakresie planu inwestycyjnego okazały się szczęśliwe. Plan inwestycyjny został ustalony na zeszłorocznym poziomie przy lekkim wzroście nakładów na produkcję materiałów budowlanych. Przyniosło to dwa korzystne wyniki. Po pierwsze, stosunek pomiędzy zadaniami inwestycyjnymi a zapotrzebowaniem na materiały budowlane uległ poprawie. Po drugie, pewna nadwyżka materiałów budowlanych mogła być skierowana na wieś, co łagodzi zbyt wielką dysproporcję pomiędzy inwestycjami finansowanymi przez chłopów a inwestycjami państwa.

Można również stwierdzić w świetle dokonanych analiz, że redukcja inwestycji w porównaniu do poprzednich zamierzeń nie pociąga za sobą tej konsekwencji, jakiej można się było obawiać — mianowicie zmniejszenia dochodu narodowego pod koniec bieżącej pięciolatki. Inwestycje, z których zrezygnowano, były bądź mało efektywne, bądź obejmowały tak długi cykl, że zrezygnowanie z nich odbije się na produkcji lat najbliższych w sposób znikomy albo nie odbije się wcale. W pewnym sensie nawet byłoby korzystnie bardziej jeszcze zredukować program robót inwestycyjnych (program, a nie rozmiary). Chodzi mianowicie o to, że cykl tych robót jest u nas niezmiernie długi i że przy danym zaopatrzeniu ma-

teriałowym ograniczenie programu inwestycyjnego mogłoby go w niektórych wypadkach skrócić. Ponadto należy tu wziąć pod uwagę niezmiernie częste niestety zjawisko, że pomiędzy zdaniem inwestycji produkcyjnych a ich prawdziwym uruchomieniem upływa nieraz bardzo długi okres, który także mógłby być skrócony przy zwężeniu frontu robót. Niestety, w ciągu jednego roku nie można było z pewnością osiągnąć poważniejszego postępu w tym względzie, zważywszy, że lwią część inwestycji przemysłowych — największej pozycji planu inwestycyjnego — stanowi kontynuacja robót poprzednio rozpoczętych i z reguły już bardzo poważnie zaawansowanych. Tylko w skali paroletniej plan inwestycyjny może być ustalony z pewną swobodą i tylko w okresie kilku lat można rozwiązać doniosły problem skrócenia cyklu.

Jeśli chodzi o plan produkcji, to tendencja do ustalenia go na poziomie realistycznym w praktyce bieżącego roku przeradzała się nieraz w zaniżanie planu. Łączy się z tym poważne ujemne zjawisko, o którym była wyżej mowa, żywiołowości w zakresie wzrostu funduszu płac, powstaje też obawa niewychowawczego wpływu na rady robotnicze. Mianowicie można było liczyć, że możliwość wygospodarowania trzynastej pensji w ramach funduszu zakładowego będzie czynnikiem mobilizującym załogi do wysiłków produkcyjnych. Niestety, w drodze zniżenia planu w niektórych zakładach zapewniono sobie szanse uzyskania zwiększonych wypłat bez prawdziwego wysiłku. Jest to więc w gruncie rzeczy ukryta podwyżka płac, a nie premia za gospodarność i wysiłek. Nie chodzi tu oczywiście o fakt samej zwyżki dochodów, lecz o uszczerbek, jaki ten stan rzeczy przynosi dobremu imieniu instytucji rad robotniczych.

Obok wad ustalenie planu na niskim poziomie posiada jednak cenne zalety. Są nimi: lepsza proporcja pomiędzy zadaniem a zaopatrzeniem materiałowym, a zatem zwiększenie szans pracy rytmicznej, poprawy jakości, ograniczenia marnotrawstwa.

W tym znaczeniu wolno powiedzieć, że plan tegoroczny stwarza lepsze warunki do produkcji rentownej i do postępu organizacji pracy. Zatem zarówno jeżeli chodzi o plan inwestycyjny, jak i plan produkcji sektora socjalistycznego, wolno stwierdzić, że w granicach możliwości, jakie istnieją w ramach jednego roku, zapoczątkowano proces skutecznego łagodzenia dysproporcji odziedziczonych z lat poprzednich.

VI.

Przechodząc do ostatniej z czterech wymienionych grup problemów — do kwestii zmian modelu, stwierdzić należy przede wszystkim, że jest to sprawa wielkiej wagi.

Nie chodzi mi w tej chwili o stronę polityczną problemu — o demokratyzację sposobu zarządzania gospodarką ani też o olbrzymie znaczenie wychowawcze rad robotniczych jako zdrowej szkoły dla klasy robotniczej. Chodzi mi po prostu o to, że z punktu widzenia tempa rozwoju gospodarczego ten podstawowy element naszego zarysowującego się modelu, jakim są rady robotnicze, posiada bardzo dużą doniosłość. Wiąże się to ze sprawą autonomii przedsiębiorstw. Mówię o autonomii, a nie o samodzielności, gdyż w ramach socjalistycznej gospodarki planowej przedsiębiorstwo stanowiące własność ogólnonarodową nie jest samodzielne nawet wte-

dy, kiedy plan centralny nie zawiera bezpośrednich nakazów. Ogólne ramy, jakie centralne planowanie dyrektywne stwarza takim przedsiębiorstwom, nie pozwalają mówić — w moim przekonaniu — o samodzielności, lecz tylko o autonomii.

Znaczny zakres autonomii przedsiębiorstwa (różny w zależności od branży i zapewne zmienny w zależności od okresu) jest na pewno korzystny z punktu widzenia sprawności zarządzania zakładem oraz zapewnienia oddolnej inicjatywy. Otóż bez rad robotniczych szersza autonomia przedsiębiorstw byłaby równią pochyłą, grożącą samowolą kierownictwa, obojętnie jedno, czy paroosobowego. Wiemy również z własnego doświadczenia, że ustalenie zasady jednoosobowego kierownictwa nie przesądza w praktyce o rzeczywistych możliwościach działania dyrektora przedsiębiorstwa, gdyż hierarchiczna kontrola, której podlega, ma bardzo często tendencje do przeradzania się w odgórne zarządzanie. Rada robotnicza, jako czynnik kontroli oddolnej, jest legitymacją do zmniejszania kontroli odgórnej, a tym samym uzasadnieniem dla większej autonomii przedsiębiorstwa.

Jeśli się dąży do zapewnienia elastycznego, giętkiego kierowania przedsiębiorstwami, to trudno byłoby znaleźć inny środek niż rady robotnicze. Stwierdzając to nie ulegam złudzeniom, że rady robotnicze i w ogóle zmiany modelu rozwiążą automatycznie sprawę naszych trudności gospodarczych. Zmiany modelu nie zwalniają od wysiłku, stwarzają tylko dla niego korzystne warunki. Nie łudzę się również, aby w najbliższym czasie można było liczyć na pozytywne działanie wszystkich czy nawet większości rad robotniczych. W pełni zadowala mnie, jeżeli — jak wolno mniemać — co roku większy procent rad będzie działał sprawnie i użytecznie.

W związku ze znaczeniem, jakie przywiązuję do roli rad w naszym nowym modelu, wypada stwierdzić, iż powołanie ich do życia ma znaczenie doniosłe, niemal decydujące dla całości przemian modelowych. Nie przeszkodziło to jednak temu, że zrodziło się w społeczeństwie i w samych radach robotniczych poczucie, że proces przemian przygasł, że po pierwszym kroku nie nastąpiły inne. Psychologicznie poczucie to jest zrozumiałe — niezależnie od tego, że na pewno niektórzy wiązali z radami nadmierne, a nawet fałszywe, nadzieje. Ale obiektywnie obecny stan rzeczy jest w pełni zrozumiały i uzasadniony.

Niesposób oderwać sprawy funkcjonowania rad od całości zagadnień z zakresu metod planowania i kierowania gospodarką. Niesposób np. oderwać kwestii autonomii przedsiębiorstwa w dziedzinie ustalania kosztów własnych czy cen zbytu od sprawy reformy całości naszego systemu cen, zawierającego olbrzymią ilość nieekonomicznych rozstrzygnięć. A sprawy cen z kolei nie można odłączyć od sprawy płac.

Otóż oceniając sprawę realistycznie tylko w jednym wypadku można jednym cięciem dokonać bez ryzyka gospodarczego reformę cen i płac, mianowicie, jeśli robi się ją tak, jak w styczniu 1953 r., tzn. z zamiarem deflacji. Przeprowadzić reformę cen tak, aby realne płace się nie zmniejszyły — to proces długotrwały.

Nie można również rozwiązać sprawy autonomii przedsiębiorstw i roli rad robotniczych w oderwaniu od kwestii organizacji przemysłu jako całości. Organizacja ta jest obecnie schematyczna — w tym sensie, iż znamy tylko jeden typ takiej organizacji, mianowicie zarząd centralny o identycz-

nych w każdej branży uprawnieniach. Szybko zmienić te organizacje można tylko w sposób schematyczny. Jeśli się pragnie uwzględnić specyfikę branżową, tzn. ustalić odpowiednią dla każdej branży formę organizacji nadrzędnej, jej zakres działania, bodźce, które są właściwe dla każdej dziedziny, to proces taki musi być długi. Dlatego warunki zapewniające pełny rozkwit rad nie mogły powstać w drodze jakiegoś jednego posunięcia — tak jak ich powołanie nie zapewniło przecież ich dojrzałości i zajmowania się przez nie właściwymi zadaniami.

Zmiany modelu w naszych warunkach muszą być przeprowadzane ostrożnie i sukcesywnie. Nie jest przysługą dla idei rad robotniczych propagowanie fałszywej zresztą tezy, że obecny stan rzeczy wyklucza ich owocne działanie. Fakty dowodzą wprawdzie, że rady robotnicze istotnie napotykają trudności w działaniu, ale że mimo to wiele z nich spełnia funkcje użyteczne. Istniejące zaledwie od kilku miesięcy rady robotnicze przechodzą okres organizacyjny w warunkach pewnej ilości ograniczeń ich działalności i dojrzewają w nie zawsze łatwych warunkach. Tkwi w tym pewne ryzyko zniechęcenia aktywu, któremu oczywiście należy przeciwdziałać.

Z pewnością nie został jeszcze wyczerpany cały repertuar zmian modelowych, jakie przed nami stoją. Należy mieć jednak pełną świadomość, po pierwsze, że etap już przebyty przyniósł doniosłe zmiany, po drugie, że o szybkości przebycia dalszych etapów w znacznej mierze decydują trudności obiektywne, trudności bardzo wielkie w tym złożonym zagadnieniu, jakim jest nieschematyczna przebudowa modelu, przebudowa dokonywana pod hasłem unikania błędów i uwzględniania specyfiki branżowej.

VII.

Nie wspomniałem dotychczas o problemie, który słusznie zaprząta ostatnio uwagę społeczeństwa, mianowicie o problemie zatrudnienia. Pominąłem tę sprawę dlatego, że bardziej niż jakakolwiek inna ma ona charakter wybitnie wieloletni. Można by powiedzieć, że problem zatrudnienia jest inną nazwą problemu rozwoju gospodarczego — tylko przez rozwój gospodarczy, przez uprzemysłowienie kraju rozwiązuje się skutecznie problem zatrudnienia. Sytuacja tegoroczna w tym zakresie ma jednak charakter nieco wyjątkowy. Jawność życia gospodarczego, ożywienie prasy i w ogóle dyskusji publicznych uprzytomniły fakt — nie nowy — iż istnieją w Polsce ośrodki lokalnego bezrobocia, ośrodki niewielkie, ale niestety trwałe. Równocześnie następuje napływ repatriantów, likwiduje się przerosty w administracji i występują trudności w znalezieniu pracy dla absolwentów szkół wyższych i zawodowych i w ogólności dla młodych roczników. Można więc mówić o pewnym zaostrzeniu problemu zatrudnienia — zaostrzenie to byłoby znacznie większe, gdyby ustawa o funduszu zakładowym wywołała szerszą likwidację przerostów w niektórych gałęziach przemysłu, co jednak nie nastąpiło wbrew przypuszczeniom. Ale z drugiej strony weszliśmy w okres, kiedy nacisk na rynek pracy maleje. Przez kilka lat najbliższych roczniki wchodzące w wiek produkcyjny będą szczególnie mało liczebne. Podwyżki płac muszą zmniejszyć tzw. aktywizację rezerw zatrudnienia, tzn. praktycznie liczbę kobiet i młodocianych poszukujących pracy z racji niedostatecznego zarobku głowy rodziny. A przede wszystkim w związku z nową po-

lityką rolną przepływ ze wsi do miasta (to największe źródło podaży rąk roboczych) niewątpliwie ulegnie zmniejszeniu. W stosunku do przeszłości mamy zatem dziś chwilowe zaostrzenie trudności (tym wyraźniejsze, że zaniechany został werbunek do sektora socjalistycznego niepotrzebnych mu pracowników), a następnie jakieś trzy lata relatywnie łatwiejsze. Po roku 1960 znowu zwiększy się liczba poszukujących pracy w związku z rozwojem demograficznym.

Stąd, schematyzując, można mówić o trzech odrębnych problemach w zakresie sprawy zatrudnienia. Dziś chodzi o jak najintensywniejsze działanie funduszu interwencyjnego, jak również o jak najpełniejsze wykorzystanie tych możliwości zatrudnienia, jakie istnieją np. w usługach (handel przede wszystkim), w górnictwie itp. Najbliższe dwa czy trzy lata nie będą trudniejsze od chwili dzisiejszej. Lata te — właśnie dlatego, iż będą stosunkowo łatwiejsze — winny być maksymalnie wykorzystane do usprawnienia produkcji, podniesienia wydajności, zwiększenia dochodu społecznego, tak, aby rozszerzenie inwestycji, z pewnością niezbędne w następnym planie 5-letnim, odbyć się mogło bez uszczerbku dla poziomu stopy życiowej. Lata te muszą być także wykorzystane do ustalenia programu uprzemysłowienia uwzględniającego kierunki pracochłonne. Upraszczając sprawę w sposób skrajny można powiedzieć, że najważniejsze zadanie w zakresie problemu zatrudnienia, jakie przypada bieżącemu okresowi, to takie usprawnienie gospodarki, by zdolna była ona zapewnić poważny wzrost zatrudnienia w następnej 5-latce. W tym sensie poza specyficznymi działaniami typu funduszu interwencyjnego sprawie rozwiązywania problemu zatrudnienia służy całość omawianej powyżej polityki wynikającej z uchwał VIII Plenum.

VIII.

Jeśli wziąć pod uwagę przedsięwzięte już w pierwszych miesiącach kroki, łatwo wykazać, że w realizacji uchwał VIII Plenum KC posunęliśmy się daleko.

W zakresie podnoszenia stopy życiowej, regulacji płac, zwiększania dochodów wsi zadania wyznaczone przez VIII Plenum wykonane zostały do maksymalnej granicy zakreślonej na tym etapie rozmiarami masy towarowej.

Realizacja zadania usuwania dysproporcji odziedziczonych z przeszłości w zakresie inwestycji i produkcji podjęta została na taką miarę, jaka jest możliwa w krótkim, jednorocznym okresie czasu.

W dziedzinie zmian modelowych przebyty został najdonioślejszy etap rozbudowy systemu rad robotniczych. Stoimy w przededniu drugiego, skromnego zresztą z natury rzeczy, kroku polegającego na zmianie metod opracowania planu na rok przyszły. Zarysowują się dalsze kroki, które zostaną przedsięwzięte po powstaniu niezbędnych warunków obiektywnych.

Czy to oznacza, że wszystkie stojące przed nami zadania bliższej i dalszej nieco przyszłości można uważać tym samym za wyczerpane? Czy to oznacza, że nie czeka nas nic innego, niż kontynuacja wspomnianych wyżej kierunków działania oraz oczekiwanie na to, że normalny coroczny wzrost produkcji stworzy nowe możliwości podnoszenia stopy życiowej i przyśpieszenia tempa rozwoju gospodarczego? Nawet gdyby tak było, byłoby to niemało. Mamy poważny zasób inwestycji w toku, znacznie już

zaawansowanych, tzn. takich, które w latach najbliższych zaczną przynosić efekt produkcyjny. Istnieją rezerwy mocy wytwórczych w niektórych gałęziach przemysłu, tzn. możność rozszerzenia produkcji w tych dziedzinach bez poważniejszych inwestycji. Występują nadwyżki zatrudnionych w niektórych gałęziach przemysłu, co dziś ma charakter przerostów kosztownych gospodarczo, ale jutro zostanie produktywnie wykorzystane. Niemniej jednak nie należy się łudzić, że postęp gospodarczy w tak zakreślonych granicach dałby społeczeństwu poczucie zasadniczego przełomu warunków bytu. Stąd powstaje zagadnienie rozszerzenia frontu działania — jeśli się tak można wyrazić — by uzyskać wyższe jeszcze tempo postępu, niż wyznacza plan 5-letni, a jednocześnie zapewnić lepsze zaspokojenie potrzeb ludności.

Nie ulega wątpliwości, że jednym z czynników najbardziej zakłócających subiektywną ocenę stopy życiowej jest niedostateczne dostosowanie masy towarowej do potrzeb konsumenta nawet wtedy, kiedy globalne rozmiary tej masy odpowiadają rozmiarom siły nabywczej. Zaspokojenie poszczególnych potrzeb jest w tej chwili mocno nierównomierne. Jest ono znacznie lepsze np. w zakresie żywności niż w zakresie mieszkań. W okresie ogólnego wzrostu stopy życiowej następuje oczywiście nieproporcjonalne zwiększenie konsumpcji dóbr wyższego rzędu i w tym sensie, paradoksalnie na pozór, może potęgować się poczucie niezaspokojenia niektórych potrzeb. Nie ze wszystkimi problemami tego typu zdołamy się w najbliższych latach uporac Np. rozwiązanie problemu mieszkaniowego jest kwestią wielu lat ze względu na konieczność uprzedniej rozbudowy przemysłu materiałów budowlanych. Ale są dziedziny, w których przy relatywnie niewielkich nakładach społecznych można lepiej zaspokoić potrzeby dotychczas tak źle zaspokajane, że zasłania to ludności osiągnięcia z innych dziedzin. Wystarczy przytoczyć konkretny przykład komunikacji w Warszawie czy na Śląsku, by zdać sobie sprawę, że istnieje pewna liczba nie tak wielkich problemów, które dla określonych grup czy terenów urastają do rozmiarów centralnego zagadnienia. Innym aspektem tej samej w gruncie rzeczy sprawy jest kwestia asortymentu towarów konsumpcyjnych. Efekt ilościowego wzrostu produkcji w latach najbliższych może być silniej lub słabiej odczuty w zależności od tego, czy trafnie rozwiązana zostanie sprawa wyboru kierunków produkcji.

Chyba niemniej ważny, a może nawet ważniejszy jest problem poprawienia jakości i trwałości towarów. Wszyscy zdają sobie sprawę, że obniżka jakości, jaka niestety towarzyszyła pokaźnemu wzrostowi ilościowemu produkcji w latach minionych, bardzo poważnie zmniejszyła efekt tego wzrostu. Mniej jasna i powszechna jest świadomość, że przecież proces odwrotny jest również możliwy: że przez poprawę jakości i trwałości towarów można pomnożyć efekt ilościowego rozwoju produkcji.

I wreszcie ostatnia sprawa, która szczęśliwie zaczyna być powszechnie doceniana — sprawa korupcji, nadużyć i kradzieży Na skutek nieuczciwości niektórych pracowników aparatu gospodarczego i administracyjnego część dochodu narodowego trafia nie do rąk tych, dla których jest przeznaczona, lecz zasila kieszenie elementów w gruncie rzeczy przestępczych.

Pożałowania godna tolerancja, jaką społeczeństwo wykazywało w tej dziedzinie, zdaje się chyba dobiegać końca, jak świadczą głosy prasy z ostatnich dni. W ten sposób spełniony zostaje pierwszy warunek skutecznej

walki ze wspomnianymi zjawiskami. Drugim warunkiem jest przeprowadzenie i zakończenie akcji porządkowania cen na towary, które na skutek ustalenia cen na zbyt niskim poziomie musiały nieuchronnie stać się przedmiotem spekulacji, stwarzając równocześnie dogodne podłoże dla łapownictwa i kumoterstwa. Nie są to jeszcze wszystkie warunki niezbędne do rozwiązania sprawy, ale wydaje się, że znajdujemy się w przededniu poważnego kroku naprzód. Trudno jest oczywiście ustalić precyzyjnie rozmiary sum przywłaszczonych kosztem ogółu, ale niestety nie ulega wątpliwości, że nie chodzi tu o grosze.

Pełne rozwiązanie trzech wyżej poruszonych spraw nie jest kwestią dni, tak jak nie jest kwestią dni osiągnięcie poważnych rezultatów w walce z marnotrawstwem, w której wolno widzieć jedno z naczelnych zadań rad robotniczych. Dlatego wszystkie te kwestie trudno zaliczyć do specyficznych problemów roku 1957. Niemniej jednak wydaje mi się słusznie wspomnieć o nich w niniejszym artykule z dwóch przyczyn. Po pierwsze, dlatego, że możność skutecznego zaatakowania wyżej omówionych spraw powstaje właśnie na tle realizacji wytycznych VIII Plenum dotyczących przyśpieszenia wzrostu stopy życiowej, ustalenia planów na realistycznym poziomie, zmiany zasad obrotu między wsią a miastem itd. Po drugie, dlatego, że wydaje się rzeczą konieczną, rozważając problemy roku 1957 podkreślić, iż główne kierunki działania tegorocznej polityki nie tylko usuwają braki i niedostatki odziedziczone z przeszłości, ale również otwierają nowe perspektywy na przyszłość.

Wyzyskanie tych perspektyw zależy w olbrzymiej mierze od stopnia, w jakim społeczeństwo włączy się w walkę z marnotrawstwem i nadużyciami, w jakim współdziałanie rad robotniczych i załóg poszczególnych przedsiębiorstw zdoła dokonać przełomu w zakresie jakości i trwałości towarów. Im prędzej osiągnie się w tych dziedzinach realne wyniki, tym bardziej tempo postępu gospodarczego będzie mogło wzrosnąć w stosunku do poziomu zakreślonego planem 5-letnim i tym szybciej subiektywne odczucie wzrostu stopy życiowej będzie mogło wyprzedzić (zamiast pozostawać w tyle) wzrost statystycznych wskaźników produkcji i spożycia.

HELENA ZAND

40-lecie Tez Kwietniowych Lenina

27 lutego (12 marca) 1917 r. runął pod naporem uzbrojonych robotników i żołnierzy Piotrogrodu gmach samowładztwa rosyjskiego. Bolszewicy z Leninem na czele, w przeciwieństwie do mieńszewików i eserowców, nie uważali rewolucji za zakończoną, lecz przeciwnie — w obaleniu caratu widzieli wstęp do walki o pełne wyzwolenie klasy robotniczej i mas chłopskich.

Realną przesłankę dalszego rozwoju rewolucji stanowiły RADY DELEGATÓW ROBOTNICZYCH I ŻOŁNIERSKICH, które powstały z inicjatywy samych mas, obok rządu burżuazyjnego, natychmiast po obaleniu samowładztwa. Dwuwładza, czyli fakt wystąpienia obok siebie dwóch różnych pod względem treści klasowej władz: burżuazyjno-obszarniczej w postaci Rządu Tymczasowego i robotniczo-chłopskiej w postaci Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich — to podstawowa cecha ówczesnej sytuacji politycznej Rosji. Główną przyczyną dwuwładzy — zjawiska dotąd niepowtarzalnego — był swoisty układ sił klasowych. Rosja 1917 roku była krajem najbardziej drobnomieszczańskim w Europie, dominował w niej bowiem drobny posiadacz, przede wszystkim na wsi w postaci dziesiątków milionów chłopów pracujących. Rewolucja lutowo-marcowa wprowadzając po raz pierwszy w dziejach Rosji swobody polityczne pobudziła te masy do aktywnego życia politycznego. Szerokie masy nie posiadały jednak politycznego doświadczenia i to pozwoliło burżuazji za pośrednictwem partii drobnomieszczańskich (mieńszewików i eserowców) podporządkować je sobie i wykorzystać do przechwycenia władzy w swoje ręce. Temu sprzyjała i ta okoliczność, że podczas wojny zmienił się poważnie skład socjalny klasy robotniczej, gdyż znaczna część kadrowych robotników została powołana do armii. Do fabryk napłynęły elementy drobnomieszczańskie. Np. w Zakładach Putiłowskich zatrudnionych było w chwili wybuchu wojny 30 tysięcy robotników, a 20 tysięcy przyszło do zakładów w latach wojny.

Nie udało się jednak burżuazji rosyjskiej zagarnąć całej władzy, gdyż w ogniu rewolucji masy wyłoniły własne organy władzy — Rady. Dążenie do tworzenia rad objęło cały kraj. Na pierwszym Ogólnorosyjskim Zgromadzeniu Rad (27 marca — 3 kwietnia) delegaci reprezentowali 120 miast, w tej liczbie największe ośrodki robotnicze.

Mieńszewicy i eserowcy nie zamierzali organizować Rad, lecz w obliczu błyskawicznie rozwijającej się sytuacji skoncentrowali swoje siły, by w po-

rę uchwycić ster w swoje ręce. Pomogła im w tym szeroko rozlewająca się fala drobnomieszczańska oraz słabość klasy robotniczej; udało im się opanować kierownictwo Rad, a przede wszystkim Komitet Wykonawczy Rady Piotrogrodzkiej. Mieńszewicy i eserowcy widzieli w Radach jedną z wielu organizacji powołanych rzekomo do „rewolucjonizowania burżuazji", do pełnienia funkcji kontroli nad burżuazyjno-obszarniczym Rządem Tymczasowym. Od pierwszej chwili mieńszewicy traktowali Rady jako dodatek do rządu burżuazyjnego. Lenin widział w Radach organy władzy ludowej, polityczną formę władzy klasy robotniczej, zaczątek państwa typu Komuny Paryskiej.

* * *

3 kwietnia 1917 r. Lenin wrócił ze Szwajcarii do Piotrogrodu, witany entuzjastycznie przez wielotysięczną rzeszę robotników i żołnierzy na Dworcu Finlandzkim. Przemówienie wygłoszone do zebranych na dworcu Lenin zakończył hasłem: „Niech żyje rewolucja socjalistyczna". Hasło to wskazało partii i masom kierunek działalności w nowych warunkach. Lenin przygotowywał partię i klasę robotniczą do przejścia od rewolucji burżuazyjno-demokratycznej do socjalistycznej. Konsekwentna realizacja wszystkich postulatów rewolucji demokratycznej (rozwiązanie kwestii agrarnej, narodowej, zakończenie wojny imperialistycznej) była możliwa tylko w drodze walki z burżuazją, która nie była w stanie — ze względu na swoje interesy klasowe — zadośćuczynić tym żądaniom większości narodu. Utrwalenie zdobyczy rewolucji lutowo-marcowej wymagało przejścia do rewolucji proletariackiej, socjalistycznej.

Nowa orientacja partii znalazła pełny wyraz w słynnych Tezach *) Kwietniowych Lenina, które weszły do historii jako plan pokojowego przejścia od rewolucji burżuazyjno-demokratycznej do socjalistycznej. Był to pierwszy w historii konkretny plan pokojowego rozwoju rewolucji, wynikający z określonego splotu warunków politycznych, nie mający precedensu w dotychczasowych dziejach. Do takiego wniosku można było dojść tylko na podłożu wnikliwej analizy ówczesnej skomplikowanej i pełnej sprzeczności sytuacji w kraju. Nic też dziwnego, iż te nowe tezy Lenina nie mogły dotrzeć od razu do całej partii, lecz musiały sobie torować drogę przez starcie poglądów.

Możliwość pokojowego rozwoju rewolucji Lenin widział dzięki następującym okolicznościom: 1) braku przemocy ze strony burżuazji, 2) istnieniu Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich w całym kraju oraz 3) istnieniu maksimum legalności w kraju, o którym Hercen pisał, że każdy żandarm jest nie koronowanym monarchą, a każdy monarcha koronowanym żandarmem.

Burżuazyjny Rząd Tymczasowy związany swym rewolucyjnym pochodzeniem i sprawujący w pierwszym okresie władzę o tyle, o ile popierały go Rady (opanowane przez partie drobnomieszczańskie), nie był w stanie od razu przejść do polityki przemocy, musiał raczej systematycznie kłamać, obiecywać i manewrować. Najbardziej autorytatywną władzą były wówczas Rady. Zdawali sobie z tego sprawę nawet czołowi reprezentanci klas posiadających. Oto co w tej sprawie pisał min. Guczkow w liście do głównodowodzącego armii rosyjskiej, gen. Aleksiejewa: „Rząd Tymczaso-

*) Tezy opublikowane są w 24 tomie Dzieł Lenina,

wy nie posiada żadnej realnej władzy, jego rozporządzenia są wprowadzane w życie tylko o tyle, o ile aprobuje je Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, która dysponuje najważniejszymi czynnikami realnej władzy, jak: armia, kolej, poczta i telegraf, będące w jej rękach". („Rewolucja Proletariacka" — 1927 r., nr 7 (66), str. 40). Za Radami stał cały lud pracujący miast i wsi Rosji. Na licznych wiecach i zebraniach robotnicy i chłopi pracujący deklarowali swoje poparcie dla Rad. W rezolucji uchwalonej na wiecu robotniczo-żołnierskim w Piotrogrodzie w domu „Sampsonijewskiego Bractwa" czytamy między innymi: „Aż do zwołania Zgromadzenia Ustawodawczego cała władza winna należeć do Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich — jedynego rządu rewolucyjnego... Armia i ludność winny wypełniać tylko rozporządzenia Rady i nie honorować rozporządzeń Dumy Państwowej". („Prawda" nr 2, 7 (20) marca 1917 r.).

Pełne zaufanie Radom okazywali robotnicy 6 zakładów piotrogrodzkich: Ehrlicha, Jakowa, Lipina, Wegmana, Aspera i Warmana, zebrani na wspólnym wiecu. („Prawda" nr 6, 11 (24) marca 1917 r.).

W niektórych rezolucjach na szczególną uwagę zasługują akcenty o tzw. warunkowym popieraniu Rządu Tymczasowego. I tak np. na zebraniu mieńszewików gminy łubańskiej (powiatu wendeńskiego) powzięto rezolucję, w której czytamy, że głównym sztabem rewolucji jest Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich w Piotrogrodzie, a Rząd Tymczasowy jest tylko „protegowanym rewolucji". Zebrani zobowiązali się popierać Rząd Tymczasowy tak długo, jak długo będzie działał zgodnie z Radą Piotrogrodzką.

Tego rodzaju nastroje były powszechne, masy pracujące nie ufały Rządowi Tymczasowemu, w którym zasiadali znani przedstawiciele kapitału i obszarnictwa. Jeżeli burżuazyjnemu rządowi udało się sprawować władzę przez blisko 8 miesięcy, to nastąpiło to za sprawą mieńszewików i eserowców, którzy opanowali Rady, a te z kolei udzieliły rządowi poparcia przekazując krok za krokiem swą władzę burżuazji.

Układ sił klasowych powstały w Rosji po obaleniu samowładztwa został określony przez Lenina jako chwilowa równowaga sił dwóch podstawowych klas: proletariatu i burżuazji, co znalazło wyraz w istniejącej dwuwładzy. W tej sytuacji burżuazja rosyjska nie mogła stosować polityki jawnej przemocy. Brak zaś przemocy oraz istnienie maksimum swobód politycznych umożliwiły bolszewikom dotarcie z hasłami do szerokich rzesz ludności oraz demaskowanie imperialistycznej polityki rządu burżuazyjnego i jego sojuszników (mieńszewików i eserowców). Stworzyło to przesłanki niezbędne dla pokojowego rozwoju rewolucji.

Burżuazyjna prasa („Riecz", „Russkaja Wola" i inne) począwszy od kwietnia 1917 r. głosiła wszem wobec, że bolszewicy dążą do przelewu krwi, że planują zbrojny spisek przeciwko Rządowi Tymczasowemu. Ile w tym było podłej insynuacji, świadczy między innymi rezolucja uchwalona na posiedzeniu KC SDPRR(b) w dniu 21 kwietnia 1917 r., w której czytamy: „Dopóki robotnicy mogą swobodnie wyrażać swoją wolę, dopóki nie ma przemocy, *byłoby głupotą głosić myśl o wojnie domowej.* W tych warunkach przysługuje mniejszości prawo swobodnej krytyki większości. Jeżeli dojdzie do przemocy, to odpowiedzialność spadnie na Rząd Tymczasowy" („Prawda" nr 38, 5 maja (22 kwietnia) 1917 r.) (podkreślenie moje — H. Z.). Dzieje rewolucji socjalistycznej w Rosji w całej pełni po-

twierdziły słowa cytowanej rezolucji. Do lipca 1917 r. taktyka bolszewików była podporządkowana możliwości pokojowego rozwoju rewolucji. Dopiero gdy Rząd Tymczasowy — w wyniku jawnej zdrady mieńszewików i eserowców — przeszedł w dniu 5 lipca do polityki terroru i represji, partia została zmuszona do zmiany dotychczasowej taktyki. Na przemoc można było odpowiedzieć tylko przemocą, czyli przygotowaniem klasy robotniczej do zbrojnego powstania.

Dopóki jednak istniały przesłanki bezkrwawej rewolucji, partia bolszewicka koncentrowała cały wysiłek na realizowaniu tej szansy historycznej. W Tezach Kwietniowych Lenin przedstawił partii środki i metody pokojowego rozwoju rewolucji. Decydujące znaczenie miało pod tym względem leninowskie hasło: „Cała władza w ręce Rad". Hasło to miało na celu przeciwstawienie Rad burżuazyjnemu Rządowi Tymczasowemu i ukazanie masom, że jedyną możliwą formą rządu rewolucyjnego są Rady. W Tezach Kwietniowych Lenin uzasadnił radziecką formę dyktatury proletariatu, podniósł rewolucyjną inicjatywę klasy robotniczej do godności zasady. Miało to ogromne znaczenie dla zapewnienia zwycięstwa rewolucji socjalistycznej w Rosji.

Opierając się na doświadczeniu międzynarodowego ruchu robotniczego, a przede wszystkim na doświadczeniu dwóch rewolucji rosyjskich (1905 i 1917), Lenin twórczo rozwinął marksistowską naukę o państwie — stwierdził, że powrót od Rad do republiki parlamentarnej byłby krokiem wstecz. Mówiąc o państwie Rad jako wyższym typie państwa — Lenin wskazał na to, że aparat Rad w przeciwieństwie do aparatu dotychczasowego państwa nie stoi ponad ludem, lecz jest wybieralny i odwoływalny, że usuwa stary aparat ucisku (armię, policję, urzędników) i tym samym uniemożliwia restaurację starej władzy. Hasło „Cała władza w ręce Rad" oznaczało pełną likwidację starego aparatu państwowego, przekazanie wszystkich funkcji urzędników w ręce Rad, związanych ściśle z masami i będących pod ich ścisłą kontrolą. Rady to więź z masami, z większością narodu. Skład ich może być zmieniany zgodnie z wolą ludu bez biurokratycznych formalności. Umożliwiają one — pisał Lenin — „łączenie zalet parlamentaryzmu z zaletami bezpośredniej i prostej demokracji, tj. łączenie w osobach obieralnych przedstawicieli ludu zarówno funkcji prawodawczej, *jak i wykonywania praw.* W porównaniu z parlamentaryzmem burżuazyjnym jest to taki krok naprzód w rozwoju demokracji, który ma ogólnoświatowe znaczenie historyczne." (Lenin, Dzieła t. 26, str. 87).

Wysuwając hasło „Cała władza w ręce Rad" w kwietniu 1917 r. Lenin zdawał sobie sprawę z tego, że w pierwszej chwili władza przeszłaby w ręce mieńszewików i eserowców, posiadających w tym okresie większość w Radach. Dlatego Lenin nie wyłączał, a raczej zakładał, że władza ta poprowadzi taką politykę, która okaże się błędna. To jednak nie stanowiłoby groźby dla losów rewolucji, gdyż w Radach wyzwolonych spod wpływu i kierownictwa burżuazji proletariat i jego partia uzyskałyby możliwość walki o zdobycie większości, o zdobycie kierownictwa politycznego nad drobnomieszczaństwem, a zwłaszcza nad chłopstwem pracującym. Sama istota Rad stwarzała możliwość zwycięstwa elementów proletariackich i internacjonalistycznych nad drobnomieszczańskimi i szowinistycznymi. Przewaga demokracji radzieckiej nad burżuazyjną polegała na tym, że Rady odzwierciedlały nastroje mas. Mogło się zdarzyć, że ta lub inna Rada pozostawała w tyle za rewolucyjnymi nastrojami mas (jak to było np.

w czerwcu 1917 r. w Piotrogrodzie), lecz skutecznym środkiem na jej opieszałość była korektura systemu wyborczego — odwoływanie tych przedstawicieli, którzy nie wyrażali interesów wyborców. „Socjal-Demokrat" (organ moskiewskiego komitetu SDPRR[b]) z 3 maja (20 kwietnia) 1917 r. podaje, że robotnicy zakładów Kramera w Moskwie postanowili odwołać swojego delegata-mieńszewika za to, że głosował w Radzie za rządową pożyczką rozpisaną na cele wojenne. Tenże „Socjal-Demokrat" podaje, że na miejsce mieńszewika robotnicy postanowili delegować do Rady bolszewika. W późniejszych miesiącach wypadki tego rodzaju przybrały charakter masowy.

Przejście całej władzy w ręce Rad umożliwiłoby przeniesienie punktu ciężkości walki klas i partii do samych Rad. „Zmiana klas i partii stojących u władzy mogłaby w łonie Rad, na gruncie ich jedynowładztwa i wszechwładztwa, odbywać się pokojowo". (Lenin, Dzieła, tom 25, str. 192). Kurs na jedynowładztwo Rad oznaczał zerwanie bloku mieńszewików i eserowców z kadetami, utworzenie rządu radzieckiego przez partie większości, co w konsekwencji przyśpieszyłoby proces demaskowania ugodowej polityki tych partii, a tym samym bolszewizację Rad.

Przejście całej władzy w ręce Rad w kwietniu 1917 r. nie oznaczałoby jeszcze utworzenia dyktatury proletariatu, bezpośredniego przejścia do socjalizmu, lecz — jak wskazywał Lenin — uczynienie pierwszych kroków w tym kierunku. Tymi pierwszymi krokami przygotowującymi warunki do dalszego rozwoju rewolucji były: 1) zakończenie wojny imperialistycznej, 2) rozwiązanie kwestii agrarnej w drodze konfiskaty ziem obszarniczych i nacjonalizacji całej ziemi, 3) ograniczenie wyzysku kapitalistycznego i złamanie sabotażu gospodarczego wielkich kapitalistów przez wprowadzenie kontroli nad bankami, produkcją i podziałem. Takie były najbliższe zadania władzy radzieckiej w myśl Tez Kwietniowych. Realizacja tych postulatów, wyrażających interesy większości narodu, przyczyniłaby się do dalszego rozwoju samych Rad oraz stworzyłaby przesłanki realizacji zadań socjalistycznych.

W Tezach Kwietniowych Lenin kładzie główny nacisk na pokojowy rozwój rewolucji, nie wyłączając jednak okoliczności, która może postawić przed proletariatem problem wojny domowej. Dlatego też przygotowywał partię na obie ewentualności. Myślą przewodnią Tez było zagadnienie dalszego rozwoju rewolucji. Konieczność tę Lenin uzasadniał katastrofalną sytuacją kraju, której przejawami były: głód, dezorganizacja gospodarki, groźba krachu — będące rezultatem trwającej od czterech lat imperialistycznej rzezi. Zakończenie zaś wojny było możliwe jedynie w wyniku przejścia władzy w ręce proletariatu. Istniały dwie możliwości — pisał Lenin: „Albo zginąć, albo całą parą dążyć naprzód. Tak postawiła zagadnienie historia". (Lenin, Dzieła, t. 25, str. 391).

* * *

Leninowski plan przejścia od rewolucji burżuazyjno-demokratycznej do socjalistycznej napotkał zdecydowany opór wszystkich istniejących ugrupowań politycznych, począwszy od czołowych partii burżuazyjnych („październikowców" i „kadetów") do mieńszewików i eserowców. Burżuazyjne gazety nie przebierały w środkach, aby oczernić autora Tez, włącznie z wysuwaniem zarzutu szpiegostwa na rzecz Niemiec (posługując się argumentem przejazdu Lenina przez Niemcy w drodze do kraju

ze Szwajcarii). Mieńszewicka prasa biła na alarm nawołując do walki przeciwko Leninowi i jego zwolennikom. W artykule wstępnym „Raboczej Gazety" pt. „Niebezpieczeństwo z lewego skrzydła" czytamy: „On (Lenin — H. Z.) zaproponował gwałtowny zwrot w całej pracy, w której uczestniczyła i jego partia. Mogło się wydawać, że on nie jest niebezpieczny, że on zostanie sam. Byłoby jednak przedwcześnie i ryzykownie pomniejszyć na tej podstawie niebezpieczeństwo, które nosi ze sobą Lenin... Dopóki nie za późno, trzeba Leninowi i jego zwolennikom dać należyty odpór." („Raboczaja Gazeta" nr 24, 6 kwietnia 1917 r.) Trudno odmówić autorowi wyżej cytowanego artykułu trzeźwości sądu, gdy ostrzegał swoją partię przed złudzeniami co do tego, że rozbieżności w partii bolszewickiej w omawianym przez nas okresie mogą doprowadzić do izolacji Lenina. Rozbieżności w partii rzeczywiście wystąpiły i warto chyba o nich wspomnieć, tym bardziej, że sposób ich przezwyciężenia jest bardzo pouczający.

Można stwierdzić, że do chwili powrotu Lenina nie było w partii jedności w sprawie perspektyw rewolucji. Wyrazem tego były błędne posunięcia taktyczne niektórych instancji partyjnych, nie wyłączając Biura KC. I tak np. w sprawie tak kardynalnej jak stosunek do Rządu Tymczasowego organizacje zajęły niesłuszne stanowisko postulując warunkowe popieranie tego rządu oraz jego kontrolę przez Rady, co w konsekwencji siało złudzenie wśród mas, że ma on charakter rewolucyjny.

W rezolucji piotrogrodzkiego Komitetu SDPRR(b) podjętej w dniu 5 marca 1917 r. czytamy między innymi: „KP SDPRR(b) licząc się z rezolucją Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich o Rządzie Tymczasowym oświadcza, że nie przeciwdziała władzy Rządu Tymczasowego o tyle, o ile działalność jego odpowiada interesom proletariatu i szerokim demokratycznym masom ludowym..." („Prawda" nr 2, 7 (20) marca 1917 r.).

Podobne akcenty notujemy w rezolucji Biura KC, która prawidłowo oceniając istotę klasową Rządu Tymczasowego wzywa Rady do kontrolowania całej działalności rządu. A w punkcie 3-b tejże rezolucji mówi się o zmuszeniu Rządu Tymczasowego do wyrzeczenia się planów grabieżczych i wypełnienia woli narodu rosyjskiego. Stanowisko to było z gruntu fałszywe, gdyż głównym ogniwem polityki tego rządu było kontynuowanie grabieżczej wojny, co znalazło pełne potwierdzenie w jego kolejnych posunięciach.

Niesłuszne poglądy w sprawie stosunku do Rządu Tymczasowego znalazły również wyraz w artykułach zamieszczonych w marcowych numerach „Prawdy", redagowanej w tym okresie przez Kamieniewa. Lenin zaraz po przyjeździe, jeszcze na dworcu, zapytał Kamieniewa: „Co u Was się pisze w „Prawdzie". Myśmy (chodzi tu o Lenina i towarzyszy, którzy razem z nim przyjechali — H. Z.) widzieli kilka numerów i besztaliśmy was porządnie". („Rewolucja Proletariacka" nr 2—3 (61—62), 1927 r, str. 51).

Brak jasności w sprawie perspektyw rewolucji wpływał nie tylko na błędne posunięcia taktyczne, lecz również i na fałszywe tendencje organizacyjne, które znalazły wyraz w tak zwanym „czadzie zjednoczeniowym", tj. w dążeniach poszczególnych organizacji bolszewickich do połączenia się z organizacjami mieńszewickimi. Tendencje te były dość silne w rejonach nieprzemysłowych oraz tam, gdzie klasa robotnicza była ściśle związana ze wsią: na Syberii, Uralu, Białorusi, Kaukazie oraz na froncie.

Znacznie słabiej tendencje te występowały w centrum kraju, w Donbasie i innych rejonach przemysłowych.

Lenin jeszcze z zagranicy prowadził ostrą walkę przeciwko tym tendencjom, uważając je za pojednawstwo w stosunku do oportunizmu. „Największe niebezpieczeństwo grożące rewolucji rosyjskiej — pisał Lenin — to zjednoczenie bolszewików i mienszewików". (Leninskij Sbornik III, str. 278).

Rozbieżności taktyczne i organizacyjne wynikały z rozbieżności ideologicznych (z różnych poglądów na charakter rewolucji i perspektywy jej rozwoju), które się ujawniły w partii po zapoznaniu się z Tezami Kwietniowymi Lenina. Punktem wyjścia do jednolitej działalności partii było ugruntowanie jedności ideologicznej. Od tego też zaczął swoją działalność Lenin po powrocie do kraju. W wystąpieniach na zebraniach i w artykułach publikowanych na łamach „Prawdy" Lenin uzasadniał podstawowe myśli swojej koncepcji rozwoju rewolucji. Już nazajutrz po przyjeździe (4 kwietnia) Lenin wygłosił dwa razy referat o Tezach, najpierw na zebraniu frakcji bolszewickiego Ogólnorosyjskiego Zgromadzenia Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, a następnie na prośbę mienszewików na wspólnym posiedzeniu obu frakcji. Należy podkreślić, że treść referatu zaskoczyła nie tylko mienszewików, lecz i wielu delegatów bolszewickich, gdyż zawierała ogrom nowych myśli, sprzecznych zupełnie z niektórymi dotychczasowymi ocenami partii.

W dniu 6 kwietnia Lenin uzasadniał swoje tezy na posiedzeniu KC SDPRR(b). Przeciwko stanowisku Lenina wystąpił w toku dyskusji Kamieniew, który stwierdził: „Z gazet i konkretnych wytycznych wynika, że my jesteśmy w momencie z 1871 r., a u nas nie ma jeszcze tego, co się dokonało we Francji w 1789 r. i w 1848 r.". (Instytut Marksizmu-Leninizmu t. 17, op. 1, d. 6.1.1). Argument, że Rosja znajduje się w dalszym ciągu przed rewolucją burżuazyjno-demokratyczną i dlatego nie może być mowy o przygotowaniu warunków do rewolucji socjalistycznej, przewija się u Kamieniewa we wszystkich wystąpieniach w sprawie Tez Kwietniowych (na konferencji piotrogrodzkiej, ogólnorosyjskiej oraz na łamach prasy).

Stanowisko Kamieniewa było niesłuszne i ahistoryczne, gdyż — jak wiadomo — w Rosji w 1917 r. nie tylko dokonało się to, co nastąpiło we Francji w 1789 r. i w 1848 r., lecz — co ważniejsze — w zupełnie inny sposób i w innych warunkach historycznych. Na czele rewolucji stał proletariat, a w jej wyniku obok władzy burżuazyjnej powstała władza robotniczo-chłopska w postaci Rad. Polemizując z Kamieniewem Lenin stwierdził: „Kto *teraz* mówi tylko o „rewolucyjno-demokratycznej dyktaturze proletariatu i chłopstwa", ten pozostał w tyle za życiem, ten *przeszedł* wskutek tego faktycznie na stronę drobnej burżuazji przeciwko proletariackiej walce klasowej, tego trzeba przekazać do archiwum „bolszewickich" zabytków przedrewolucyjnych (można je nazwać: archiwum „starych bolszewików")". (Patrz: Dzieła, t. 24, str. 27).

Na tymże posiedzeniu KC przeciwko Tezom wystąpił również Stalin, który zarzucił im schematyzm i brak konkretności. Ten fakt był pomijany w wielu publikacjach, mimo że sam Stalin pisał w 1924 r., iż do połowy kwietnia 1917 r. nie rozumiał leninowskiego planu przerastania. (Patrz: Stalin, Dzieła, t. 6, str. 334—335).

Po ujawnieniu się różnicy zdań w partii w tak zasadniczej sprawie, jak perspektywy rewolucji, kierownictwo uważało za celowe podjąć uchwałę w sprawie zorganizowania otwartej dyskusji na temat leninowskiego planu rozwoju rewolucji. Dyskusja miała przygotować ogólnokrajową konferencję partyjną, zwołaną na 20 kwietnia. Uchwała zobowiązała Lenina do przygotowania materiałów do dyskusji. Tym podstawowym materiałem stała się praca Lenina „Listy o taktyce". (Patrz: Lenin, Dzieła, t. 24, str. 24—37).

Otwarta dyskusja na temat Tez Kwietniowych objęła całą partię, a w niektórych wypadkach część klasy robotniczej bezpośrednio w zakładach. Na podstawie uchwały Ługańskiego Komitetu SDPRR(b) z 10 kwietnia 1917 r. Tezy Kwietniowe były omawiane we wszystkich zakładach pracy, zarówno na zebraniach partyjnych, jak i ogólnozakładowych. Na zebraniu całej załogi w zakładach Hartmana referat na temat Tez wygłosił tow. Woroszyłow — ówczesny sekretarz Komitetu SDPRR(b) w Ługańsku (obecnie Woroszyłowgrad). W dniu 9 kwietnia 1917 r. Tezy były omawiane na ogólnym zebraniu partyjnym w Zakładach Putiłowskich (obecnie Zakłady im. Kirowa). Po wyczerpującej dyskusji zostały one jednogłośnie przyjęte przez wszystkich bolszewików-putiłowców.

Dyskusja nad Tezami Kwietniowymi Lenina miała ogromny wpływ na wzrost ideologicznego poziomu członków partii i tym samym przygotowała grunt do zwycięstwa leninowskich idei rewolucji w partii. Proces dojrzewania partii dokonywał się w dość szybkim tempie. 8 kwietnia na posiedzeniu Piotrogrodzkiego Komitetu bezwzględna większość członków Komitetu głosowała przeciwko Tezom. Za Tezami głosowały 2 osoby, przeciw — 13, wstrzymała się 1 osoba. Lecz już po 11 dniach na ogólnomiejskiej konferencji piotrogrodzkiej zarysował się inny układ sił. Grupa delegatów z Kamieniewem na czele w wyniku głosowania pozostała w mniejszości.

Na uwagę zasługuje wypowiedź na piotrogrodzkiej konferencji delegata L. N. Stala (del. z wyborskiej dzielnicy): „Do przyjazdu Lenina wszyscy towarzysze brodzili w ciemności. Były tylko formułki z 1905 r. Nie potrafiliśmy wykorzystać samodzielnej twórczości ludu... (chodzi tu o Rady — H. Z.). Nasi towarzysze ograniczali się tylko do przygotowania Zgromadzenia Ustawodawczego w sposób parlamentarny i zupełnie nie widzieli możliwości pójścia dalej..." (Protokół VII Kwietniowej Wszechrosyjskiej i ogólnomiejskiej Piotrogrodzkiej Konferencji SDPRR(b), str. 11, Part. Izd. 1934 r.).

Walka o leninowski plan rozwoju rewolucji, a więc o ideologiczne zjednoczenie partii, rozstrzygnęła się na VII ogólnokrajowej (kwietniowej) konferencji partyjnej (24—29 kwietnia), gdzie bezwzględna większość delegatów wypowiedziała się za stanowiskiem Lenina. Po VII ogólnokrajowej konferencji Tezy Kwietniowe Lenina nabrały mocy uchwały i stały się wytyczną działania całej partii. To z kolei umożliwiło skuteczną mobilizację mas do walki o dalszy rozwój rewolucji. Formy i metody rozstrzygania rozbieżności wewnątrzpartyjnych, stosowane przez Lenina w okresie przygotowania Wielkiej Rewolucji Październikowej, stanowią cenny dorobek międzynarodowego ruchu robotniczego. Wskazują one bowiem na to, że najbardziej prawidłową formą przezwyciężenia wszelkich rozbieżności w partii jest ścieranie się poglądów na płaszczyźnie ideologicznej.

LEON RZENDOWSKI

Dwa razy dwa — świeca stearynowa

Tylko zatwardziali konserwatyści mogliby uważać krytyczną analizę pojęć, do których przywykliśmy, za fakt sam przez się szkodliwy. Bez takiej analizy nie można przezwyciężyć sztywnego dogmatyzmu, który zaciążył na całym naszym życiu. W szczególności problematyka agrarna wymaga konfrontacji z praktyką i kontroli przesłanek teoretycznych. Odrzucenie starego balastu wypaczeń jest sprawą pilną i konieczną. Nie powinno to jednak zasłaniać niebezpieczeństw wynikających z naporu obcej ideologii ani ułatwiać kształtowania się fałszywych, niemarksistowskich poglądów. Dotychczasowa polemika doprowadziła do pewnych nieporozumień.

Rozpatrzmy najbardziej istotne.

* * *

Jak budować socjalizm zachowując na dłuższą metę dwie różne podstawy: socjalistyczny przemysł i indywidualne rolnictwo? W tej sprawie stanowisko krańcowe zajmuje moim zdaniem tow. W. Herer (Po prostu nr 49 z 1956 r. i Polityka nr 1 i 2 z 1957 r.). Próbuje on teoretycznie uzasadnić nie tyle możliwość budowania, a raczej koncepcję *zbudowania* socjalizmu w oparciu o socjalistyczny przemysł i właśnie drobnotowarową gospodarkę chłopską. Zagadnienia teorii są zawsze ważne i dlatego warto przyjrzeć się bliżej rozważaniom W. Herera.

W. Herer nie odrzuca wręcz niektórych zjawisk czy faktów znanych powszechnie jako abecadło marksizmu. Dlatego omawiane artykuły są pełne niekonsekwencji i dziwnych sprzeczności. Można by z tez w nich zawartych zestawić dwie odrębne wypowiedzi nie tylko przeciwstawne sobie, ale ostro polemiczne. Ale traktując polemikę jak najbardziej lojalnie i nie mając żadnej chęci „ustawiania" przeciwnika, trzeba wyraźnie podkreślić, że to, co t. Herer powtarza za klasykami marksizmu, jest tylko rodzajem rytualnego pokłonu, daniną złożoną uznanym bogom, bez żadnej istotnej konsekwencji i bez wpływu na wynik rozumowania. Prawdziwa treść artykułów, teoretyczne wnioski i ogólny sens sprowadzają się w gruncie rzeczy do tego, co t. Herer stara się przedstawić jako „nowe", oparte na nowych, dawniej nie znanych faktach dotyczących rozwoju rolnictwa. Podstawą jego stanowiska i osią rozumowania jest teza, że postęp współczesnej techniki umożliwia stworzenie warunków niekapitalistycznego rozwoju gospodarki drobnotowarowej. Zdaniem t. Herera „...tylko gdyby nie było warunków

dla stosowania nowoczesnej techniki w gospodarstwach indywidualnych (jak np. w okresie NEP-u), rozwój produkcji musiałby prowadzić do rozszerzenia się stosunków wyzysku, do rodzenia się kapitalizmu w skali masowej". Natomiast nowoczesna technika umożliwia wielką, towarową produkcję bez zatrudniania siły najemnej. Taki proces — zdaniem W. Herera — zachodzi obecnie w krajach kapitalistycznych. Czy są dowody na to, że rozwój techniki zmienił prawa zaobserwowane przez Marksa, Engelsa, a w szczególności przez Lenina? Zdaniem t. Herera są takie dowody. Mają nimi być liczby świadczące o zmniejszaniu się ilości pracowników najemnych w rolnictwie USA i Francji.

Wydaje się, że W. Herer mimo woli przyłącza się do tych, którzy już i w przeszłości idealizowali drobnotowarowe, „rodzinne" gospodarstwo.

Pokazano mu pod Dijon 50-hektarowe gospodarstwo, które dzięki własnemu rozbudowanemu parkowi maszynowemu nie zatrudniając siły najemnej prowadzi intensywną gospodarkę (buraki cukrowe). W. Herer powołuje się też na przykłady wielkich — jak na nasze stosunki — gospodarstw w Stanach Zjednoczonych, prowadzących intensywną gospodarkę i nie korzystających z siły najemnej. Zdaniem W. Herera to właśnie jest tym „nowym", czego dawniej nie było, a co jako marksiści powinniśmy wziąć pod uwagę korygując przestarzałe pojęcia.

Lenin analizując dane kolejnych spisów rolnych w USA nie uwzględnił widocznie roli postępu technicznego, nie przewidział skutków zastosowania małego traktora, dojarki elektrycznej itd. Wprawdzie wszystkim wiadomo, że postęp techniczny w przemyśle umacnia supremację monopoli i dyktat wielkiego kapitału, ale w rolnictwie — zdaniem W. Herera — jest inaczej. Farmerzy amerykańscy zaopatrują się w maszyny, produkcja rośnie, liczba pracowników najemnych maleje. Nasuwa się wniosek, że dzięki postępowi technicznemu gospodarstwa rodzinne w ostrej walce na rynku wypierają gospodarstwa kapitalistyczne. Prawdziwe odkrycie. Gdyby W. Herer chciał być konsekwentny, musiałby dojść do wniosku, że zachwiał podstawami marksizmu w kwestii rolnej.

Dla uniknięcia nieporozumień trzeba wyjaśnić, że nieprawdziwy jest pogląd, jakoby klasycy marksizmu negowali możliwość reprodukcji rozszerzonej w ramach gospodarki drobnotowarowej. Podkreślali jednak, że związana z tym procesem akumulacja może w określonych warunkach przeistaczać się w kapitał. To wydaje się oczywiste.

W warunkach władzy ludowej (dyktatury proletariatu) można podnosić produkcję i wydajność pracy gospodarki drobnotowarowej dlatego, że władza ta, posiadając różnorakie środki, może przeciwstawić żywiołowym tendencjom akumulacji o charakterze kapitalistycznym równoległy proces rozwoju wszelkich form gospodarki uspołecznionej i zapewnić systematyczną zmianę proporcji na rzecz tej ostatniej.

Wydaje się, że W. Herer diametralnie inaczej rozumie tę sprawę. Sądzi, że udostępnienie techniki i ograniczenie akumulacji kapitalistycznej „...może zapewnić *rozwój produkcji kapitalistycznych gospodarstw bez rozwoju kapitalistycznych stosunków produkcji, bez tendencji do koncentracji produkcji*" (podkreślenia moje L. R.). Gdyby jeszcze ktoś miał wątpliwość co do tej koncepcji już nie od strony stosunków produkcji, czyli układu sił klasowych, ale po prostu z punktu widzenia efektywności społecznej (i co

za tym idzie — rozwoju sił produkcyjnych) propagowanego „modelu", W. Herer rozprasza je w sposób następujący: „Generalnie należy stwierdzić, że z punktu widzenia wzrostu produkcji każda złotówka zainwestowana w średnim, nie zatrudniającym siły roboczej gospodarstwie, a także w gospodarstwie drobnym da nie mniejsze efekty ekonomiczne niż złotówka zainwestowana w gospodarstwie wielkim".

Te zadziwiająco proste rozwiązania podstawowych trudności i sprzeczności okresu przejściowego doprowadziły W. Herera do wniosku: „Wymaga rewizji teoria sprzeczności tkwiącej w podstawach naszego państwa i zagrażającej naszej ekonomice, teoria podważająca możliwośc długotrwałego rozwoju naszej gospodarki na dwóch sprzecznych podstawach, jakimi są socjalistyczny przemysł i drobnotowarowe rolnictwo".

* *
*

Można by pokusić się o obalenie tez W. Herera cytatami z jego własnych artykułów. Ale wykazanie sprzeczności w sformułowaniach nie wystarczy do wyjaśnienia problemów. Trzeba zacząć od bliższej analizy faktów, które stanowią genezę i fundament rozumowania W. Herera.

Przytoczone przez W. Herera fakty, mające charakteryzować tendencje występujące w rolnictwie światowym, są następujące: 1) W USA w latach 1940 — 1955 produkcja globalna wzrosła o 44 proc., a liczba robotników najemnych spadła z 1 755 tys. do 1 633 tys. 2) We Francji liczba robotników najemnych zmniejszyła się w latach 1891 — 1951 o 65 proc., gdy tymczasem ludność wiejska zmniejszyła się tylko o 35 proc. (Po prostu nr 49 z 1956 r.).

Stąd wniosek: *„zjawisko upowszechnienia pracy najemnej w rolnictwie nie tylko zostało zahamowane, ale nawet zasięg stosowania pracy najemnej w rolnictwie uległ wydatnemu zmniejszeniu"*. Jest on jednak zbyt pochopnie wyciągnięty.

Jeśli chodzi o USA, to dysponujemy obfitymi źródłowymi danymi periodycznych spisów „US Cenzus of agriculture". Istotnie, liczba podana przez W. Herera 1 755 tys. robotników najemnych w roku 1940 odpowiada 1 753 tys., którą zamieszcza „Cenzus of agriculture". Jednakże trzeba sobie zdawać sprawę, że proste porównywanie liczby robotników najemnych na podstawie kolejnych spisów może wprowadzić w błąd. Albowiem spisy rolne w poszczególnych latach odbywały się w różnych miesiącach. Tak np. spis z 1935 r. przeprowadzono w pierwszym tygodniu stycznia, w 1940 r. w czwartym tygodniu marca, w 1945 r. również w pierwszym tygodniu stycznia, a spis z 1950 r. dla odmiany w trzecim tygodniu kwietnia.

Nie jest to bez znaczenia, ponieważ zatrudnienie w różnych miesiącach waha się bardzo znacznie. Jak podaje „General Report US Cenzus of agriculture 1950", zatrudnienie robotników najemnych w styczniu osiągało ca 800 tys. osób, w kwietniu wynosiło już blisko dwa miliony, a np. we wrześniu blisko cztery miliony osób. Praca sezonowa odgrywa w Stanach Zjednoczonych dużą rolę. Około 27 proc. wszystkich farm posługujących się siłą najemną korzysta wyłącznie z pracy robotników sezonowych i w pewnych miesiącach w tych gospodarstwach spis może w ogóle nie wykazać robotników najemnych. W tym stanie rzeczy sprawę rozmiarów posługiwania się siłą najemną bardziej właściwie mogą oświetlić liczby zatrudnienia średnie dla całego roku.

Drugie zastrzeżenie pochodzi stąd, że przy spadku odsetka ludności rolniczej (związanego ze stopniem uprzemysłowienia kraju) może następować i w wielu krajach następuje spadek bezwzględnej liczby pracowników najemnych w rolnictwie, co absolutnie jeszcze nie świadczy o zmniejszeniu się roli pracy najemnej (w USA np. w 1850 r. około 66 proc. ludności zajmowało się rolnictwem, a w 1950 r. już tylko 12,2 proc.). Dlatego należy badać stan zatrudnienia robotników najemnych nie w oderwaniu, ale łącznie z liczbami odnoszącymi się do ogółu ludzi czynnych zawodowo w rolnictwie. Tylko takie zestawienie może być miarodajne. Wreszcie nie może ulegać wątpliwości, że w okresach kryzysu i zmniejszania produkcji lub w okresie szybkiego postępu technicznego i zmian zachodzących w składzie organicznym kapitału przejściowo może spadać odsetek robotników najemnych, co wcale nie oznacza zmniejszenia zasięgu i roli stosowania pracy najemnej na rzecz pracy „rodzinnej". Zadałem sobie trochę trudu, by wyszukać i zestawić odpowiednie dane, które mnie o tym przekonały, wbrew twierdzeniom W. Herera. Zbiornik statystyczny „Basic data of the american economy" na podstawie danych Departamentu Rolnictwa USA podaje *przeciętne roczne* zatrudnienie w poszczególnych latach 1929 — 1954. W skrócie odpowiednie liczby i wyliczone odsetki przedstawiają się następująco:

Zatrudnieni w rolnictwie	1929	1935	1940	1945	1950	1954
Zatrudnieni ogółem w tys.	12.763	12.733	10.979	10.000	9.342	8.499
Zatrudnieni pracownicy najemni w tys.	3.405	2.878	2.679	2.119	2.090	1.954
%% pracowników najemnych do ogółu zatrudnionych	26,6	22 6	24,4	21.2	22 4	23,0

Jak wynika z przytoczonych danych, w rolnictwie amerykańskim bynajmniej nie ma jakiejś trwałej tendencji do zmniejszania zasięgu pracy najemnej. Ale średnie, jak wszelkie średnie statystyczne, wykazują tylko część prawdy. I w danym wypadku wcale nie najbardziej istotną Zrozumienie całego zjawiska wymaga ustalenia, co kryje się za średnimi, jakie zmiany zachodzą w różnych grupach farm.

Okazuje się, że w okresie od 1935 r. do 1950 r. liczba farm stale posługujących się siłą najemną zmniejszyła się o przeszło 27 proc. (z 968 tys. do 703 tys.), ale złożyło się na to zmniejszenie liczby farm zatrudniających tylko 1 robotnika najemnego o ponad 38 proc. i powiększenie liczby farm zatrudniających stale 3 i więcej robotników najemnych o przeszło 14 proc., w tym zatrudniających 10 i więcej robotników najemnych o przeszło 37 proc. (wszystko w ciągu 15 lat!).

W 1935 r. farmy z 1 pracownikiem najemnym zatrudniały jeszcze 43,9 proc. ogółu pracowników najemnych, a w roku 1950 już tylko 28,8 proc. Natomiast gospodarstwa zatrudniające 3 i więcej robotników najemnych zatrudniały odpowiednio w 1935 r. 39,4 proc., a w 1950 r. już 54,1 proc. ogółu robotników najemnych.

Oto niektóre liczby świadczące ponad wszelką wątpliwość o gwałtownie postępującej koncentracji i zwiększaniu się zasięgu pracy najemnej w największych gospodarstwach USA.

Farmy zatrudniające robotników najemnych	Rok	% ogólnej ilości farm zatrudniających robotników najemnych	% ogólnej liczby robotników najemnych	Średnio robotników najemnych na 1 farmę
Ogółem	1935	100	100	1,7
	1940	100	100	2,0
	1945	100	100	1,9
	1950	100	100	2,2
Zatrudniające 1 robotnika	1935	74,7	43,9	1,0
	1940	68,3	34,8	1,0
	1945	72,2	38,8	1,0
	1950	63,6	28,8	1,0
Zatrudniające 2 robotników	1935	14,2	16,7	2,0
	1940	17,0	17,4	2,0
	1945	15,1	16,2	2,0
	1950	19,0	17,2	2,0
Zatrudniające 3 i więcej robotników	1935	11,1	39,4	6,0
	1940	14,6	47,9	6,4
	1945	12,8	45,0	6,5
	1950	17,4	54,1	6,9
W tym: zatrudniające 3—4 robotników	1945	7,5	*)	*)
	1950	10,4		
zatrudniające 5—9 robotników	1935	3,1		
	1945	3,8		
	1950	4,8		
zatrudniające 10 i więcej robotników	1935	1,2		
	1945	1,5		
	1950	2,2		

Czy dane te oznaczają, że zjawisko zastępowania maszynami żywej siły roboczej (bez degradacji gospodarstwa) w ogóle nie występuje? Wniosek taki byłby niesłuszny. Proces ewolucji rolnictwa amerykańskiego jest złożony i składa się nań wiele tendencji. Część gospodarstw zatrudniających 1 robotnika najemnego prawdopodobnie uległa degradacji i albo znikła z powierzchni ziemi (ilość farm w USA ustawicznie maleje przy jednoczesnym wzroście średniej wielkości gospodarstw i koncentracji ziemi), albo została zepchnięta do roli wegetującego i niewiele znaczącego na rynku „ogona" rolnictwa amerykańskiego. Część zaś dzięki maszynom (często nabywanym kosztem zadłużenia, ale to już inna sprawa) rezygnuje całkowicie lub częściowo z pracy najemnej i utrzymuje się na powierzchni, nawet niekiedy zwiększając produkcję towarową. Wreszcie muszą być i takie, które zwiększając liczbę zatrudnionych stanowią o wzroście bezwzględnej ilości farm zatrudniających więcej niż 3 robotników najemnych.

*) Brak niektórych danych w poszczególnych rubrykach spowodowany jest różnicami formularzy spisowych w różnych latach. Źródło: „US Census of agriculture 1950".

Ważne jest jednak to, co nadaje charakter i kształtuje ogólny kierunek ewolucji społecznej w rolnictwie. W tej sprawie nie można mieć wątpliwości. Według danych spisu w 1950 r. w Stanach Zjednoczonych było 703.000 gospodarstw posługujących się stale siłą najemną. Stanowiło to około 13 proc. ogólnej liczby gospodarstw i około 18,6 proc. towarowych gospodarstw („commercial-farms"). Reprezentowały one ponad 60 proc. całej produkcji towarowej rolnictwa Stanów Zjednoczonych. Tak zwana I klasa farm, licząca zaledwie niewiele ponad 100.000 farm (1,9 proc. ogólnej liczby gospodarstw), dostarczała 26 proc. całej produkcji towarowej (średnio na farmę 56.000 dol. produkcji towarowej) i wydatkowała na pracę najemną 40,1 proc. całego funduszu płac robotników najemnych w rolnictwie. W farmach tych prócz rodziny właściciela czy dzierżawcy pracowało średnio 4,7 robotników najemnych i na każdą przypadało średnio 2,7 traktora oraz 1,9 ciężarówki.

Z drugiej strony 80 proc. gospodarstw (przypominam, że 87 proc. gospodarstw nie posługuje się stale siłą najemną) dawało wszystkiego około 25 proc. całej produkcji towarowej. *)

Dynamikę zachodzącego procesu ilustruje następująca tablica (Basic data of the american economy, str. 126).

% ogólnej liczby gospodarstw **)	% globalnej produkcji towarowej	
	1929 r.	1949 r.
10	0,5	—
20	1,8	0,4
30	4,0	1,5
40	7,1	3,4
50	11,2	6,4
60	16,8	11,2
70	24,9	18,4
80	36,0	29,2
90	52,6	46,8
100	100,0	100.0

Po roku 1949 tempo przemian jeszcze bardziej wzrosło. Zaiste klasyczny obraz koncentracji i rozwarstwienia. Gospodarstwa drobnotowarowe coraz mniej znaczą na rynku. Coraz większa ich liczba staje się w gruncie rzeczy zbędna gospodarce narodowej USA. Utrzymują się dzięki akcji rządowej, trudnościom związanym z migracją do miast, przywiązaniu do pewnej, zresztą zewnętrznej, niezależności. Muszą pogodzić się z niższą stopą życiową. Wewnątrz grupy gospodarstw kapitalistycznych, które coraz bardziej opanowują rynek, następuje szybka koncentracja i częściowe „wymywanie" najsłabszych. Tak daleko posuniętego procesu istotnie nie było

*) Warto zaznaczyć, że przy całej ogromnej mechanizacji rolnictwa w USA ponad połowa farm o powierzchni do 50 akrów (20 ha) i 70 proc. o powierzchni do 30 akrów (12 ha) nie posiada w ogóle traktora (Census 1950).

**) Gospodarstwa zgrupowano wg wielkości produkcji towarowej poczynając od najsłabszych.

za czasów Lenina — jest on „nowy" i niedostatecznie nam znany. Ale drogę, która do tego prowadzi, Lenin widział i uzasadnił. Rozwoj kapitału w rolnictwie, mający swe źródło w gospodarce drobnotowarowej, może przebiegać rozmaicie; proces jest skomplikowany, ale ogólna tendencja jest stała i skutki (oczywiście w ustroju kapitalistycznym) nieuchronne. Wprowadzenie nowoczesnej techniki nie zmieniło w żadnej mierze w rolnictwie USA tej tendencji.

Wróćmy jednak do przykładu francuskiego, którym się również posłużył W. Herer. Trzeba stwierdzić, że popełnił on z miejsca poważny błąd utożsamiając proces zmniejszania się ludności wiejskiej we Francji z procesem zmniejszania się ludności rolniczej. W. Herer zestawia spadek liczby robotników najemnych w latach 1891—1951 o 65 proc. ze zmniejszeniem się ludności wiejskiej o 35 proc. (źródło nie podane).

Ktoś bardzo kompetentny, mianowicie M. Larcheveque, „Directeur des affaires professionelles et sociales" w czasopiśmie „Revue du Ministère de l'Agriculture" nr 2 z 1957 r. pisze, że zmniejszanie się ludności rolniczej i exodus ludności wiejskiej do miast są procesami wprawdzie równoległymi, ale bynajmniej nie identycznymi. Na skutek trudności mieszkaniowych z jednej strony i usprawnienia transportu z drugiej obserwuje się ostatnio we Francji nawet wzrost (w liczbach absolutnych) ludności wiejskiej przy zmniejszeniu ludności rolniczej. Zwiększa się liczba ludzi mieszkających na wsi, a pracujących poza rolnictwem. Według M. Larcheveque to samo zjawisko można zaobserwować w Belgii, Holandii, Szwajcarii i Niemczech. Tak więc porównywać należy liczbę robotników najemnych w rolnictwie jedynie z ludnością rolniczą, a nie wiejską. Takie zestawienie podaję niżej *).

	1906	1936	1952	1954
Zawodowo czynni w rolnictwie ogółem w tys.	8777	7097	6200	5137
Robotnicy rolni w tys.	1949	1476	1089	1153
% najemnych do zawodowo czynnych	22,2	20,8	17,6	22,4

Jak wynika z przytoczonych cyfr, i we Francji — podobnie jak w Stanach Zjednoczonych — nie można mówić o wyraźnej i trwałej tendencji do zmniejszania się zasięgu stosowania siły najemnej w rolnictwie. Czasowe wahania mogą oczywiście wystąpić szczególnie w okresie rewolucji technicznej, jakiej jesteśmy świadkami. Przed wojną było we Francji 30.000 traktorów, a w chwili wyzwolenia 25.000, w 1953 r. 230.000 (!), a w 1955 r. 310.000. W związku z tym zapewne w niektórych latach na 100 osób opuszczających ziemię przypada nawet do 40 robotników najemnych. (Przemiany zachodzą dość burzliwie. W 1946 r. ludność rolnicza stanowiła 36,5 proc. ogółu zawodowo czynnych, a w 1954 r. tylko 29,5 proc.).

Statystyka francuska (przynajmniej mnie dostępna) nie pozwala zorientować się bezpośrednio, jakie procesy zachodzą w zakresie najmu siły roboczej w różnych grupach gospodarstw. Jednakże pośrednio można wywnioskować, że i tam — podobnie jak w Stanach Zjednoczonych — proces

*) Podaję za B. Oyrzanowskim (na podstawie Annuaire statistique de la France 1952; Journal officiel de la RF 25 sept. 1955; Pierre George Geografie economique et sociale de la France) Ekonomista nr 1/57.

jest złożony, ale rośnie ciężar gatunkowy gospodarstw zatrudniających najwięcej siły najemnej. W tej grupie rozwija się najsilniej i mechanizacja. Obraz jest zatarty, ponieważ statystyka francuska grupuje gospodarstwa wyłącznie według obszaru ziemi, a nie wielkości produkcji.

Od roku 1929 do 1946 odsetek gospodarstw o powierzchni 1 — 10 ha zmniejszył się z 63 do 52 proc. ogólnej liczby gospodarstw powyżej 1 ha. Natomiast odsetek gospodarstw od 10 do 50 ha zwiększył się w tych latach z 33 proc. do 44 proc. Gospodarstwa te posiadały w 1929 r. 49 proc. ziemi użytkowanej rolniczo, a w 1946 r. — 58 proc.

Gospodarstwa „farmerskie" (dzierżawy specyficzne dla Francji), których średnia wielkość wynosi 20 ha, zatrudniały 37 proc. (przeciętna ca 22 proc.) najemnych robotników w stosunku do ogółu pracujących w tych gospodarstwach. Stanowią one właśnie rdzeń tej grupy gospodarstw, która zdobywa stopniowo rynek i ziemię.

W 1946 r. gospodarstwa „farmerskie" zajmowały przeszło 34 proc. całej powierzchni.*) Tak więc wydaje się rzeczą oczywistą, że nowoczesna technika nie wprowadziła jakichś jakościowo istotnych zmian do zjawiska rozwoju kapitalizmu w rolnictwie. W każdym razie zagadnienie stosowania siły najemnej w rolnictwie Stanów Zjednoczonych i Francji do takich wniosków nie upoważnia. W świetle tych faktów obrazki z farmy pod Dijon i stanu Wisconsin zajmą należne im miejsce. (Uczą między innymi tego, że nie należy lekceważyć możliwości ogromnego wzrostu wydajności pracy w rolnictwie przy zastosowaniu współczesnej techniki i nauki).

* *

*

Rozpatrzmy jednak do końca z punktu widzenia teorii, jakie ma znaczenie i jaki jest związek wzajemny siły najemnej i nowoczesnej techniki w gospodarstwie chłopskim — jaka treść klasowa odpowiada różnym układom tych czynników.

W tym celu przypomnieć trzeba, chociażby w wielkim skrócie, na czym polega istotna treść i społeczny charakter drobnotowarowego gospodarstwa **).

W dochodzie rolnika (drobnego posiadacza - producenta sprzedającego swoje wytwory na rynku) mogą wystąpić trzy składowe elementy: 1) płaca robocza (sam ją sobie wypłaca), 2) zysk, 3) renta (absolutna, różniczkowa I, II itp). (Naturalnie o zysku może być mowa w gospodarstwach zatrudniających siły najemne).

Nie są one oczywiście fizycznie wyodrębnione, ale dla marksisty niezwykłą wagę ma rozróżnianie społecznego charakteru każdego z tych elementów. Nie jest łatwo dokładnie określić, jaką część dochodu rolniczego stanowi zysk, jaką renta, a jaką płaca robocza. Stosunkowo łatwiej ustalić, który z tych elementów dominuje i nadaje ton całości. Zróżnicowanie klasowe wsi zachodzi (między innymi) dzięki temu, że w pewnych gospodarstwach zaczynają przeważać w dochodzie zysk i renta, a w innych podstawę stanowi płaca robocza, która zresztą bardzo często na skutek specjalnych warunków (np. przeludnienia rolniczego) może kształtować się poni-

*) B. Oyrzanowski. Ekonomista nr 1/1957.

**) Szerzej o tych sprawach pisałem w artykule „Przyczyny klasowego zróżnicowania wsi", Ekonomista nr 3 — 1948 r.

żej ceny siły roboczej. (Procesy te zachodzą powoli, z rozmaitymi komplikacjami i cofnięciami).

Dopóki w dochodzie rolnika w sposób zasadniczy dochód z pracy (własnej i rodziny) przeważa nad zyskiem i rentą, dopóty tego rodzaju gospodarkę można określić mianem drobnotowarowej. Jeśli zaś przeważają pozostałe elementy, to trzeba już stwierdzić pojawienie się kapitału (w sensie marksistowskim). I nie ma najmniejszego znaczenia dla istoty rzeczy, czy takie gospodarstwo nazwiemy kułackim, czy — jak pragnie tow. Misiuna — wielkorolnym (Nowe Drogi nr 12 z 1956 r.). Nazwa jest sprawą drugorzędną, pod warunkiem że nie zaciemnia klasowego charakteru takiego gospodarstwa.

Co jest przyczyną zróżnicowania gospodarstw? Pomijając takie czynniki, jak wypadki losowe i inne, którymi tutaj zajmować się nie ma potrzeby, przyczyną tą jest *różna wartość indywidualna* produktu pochodzącego z tych gospodarstw, a sprzedawanego na rynku po *jednakowych cenach*. Ceny te mają tendencję (w warunkach równowagi rynkowej i możliwości odpływu nadmiaru ludności rolniczej do innych zawodów) do kształtowania się każdorazowo na bazie najwyższej wartości indywidualnej (ceny produkcji w warunkach najgorszych. Praktycznie często w krajach drobnego rolnictwa układają się poniżej, ale nie zmienia to w niczym zagadnienia).

Można wykazać na materiale faktycznym (dane z rachunkowości drobnych gospodarstw), że skala wahań wartości indywidualnej w naszych gospodarstwach jest ogromna. Uwydatnia to się jaskrawo wtedy, gdy zamiast grupować gospodarstwa według ilości posiadanej ziemi zastosuje się jedynie słuszne kryterium — wielkość produkcji.

Im szerzej i silniej następuje proces intensyfikacji produkcji rolnej, tym mniej właściwe jest stosowane u nas grupowanie wyłącznie według obszaru gospodarstwa.

Zjawisko dużego zróżnicowania wartości indywidualnej produktu czy wydajności pracy występuje nie tylko u nas, ale wydaje się powszechne w ramach gospodarki drobnotowarowej i drobnokapitalistycznej. „Economic Survey of Europe in 1955" (str. 140) zawiera następujące ciekawe cyfry.

Powierzchnia gospodarstwa w ha	Dochód netto na jednostkę czasu pracy. Gospodarstwo powyżej 50 ha = 100		Powierzchnia gospodarstw w ha	Produkcja brutto na jednostkę czasu. Gospodarstwo 100—200 ha=100
	Szwecja 51/52	Norwegia 52/53		NRF Szlezwig-Holsztyn
2— 5	53	74	9	63
5—10	59	76	17	70
10—20	70	80	29	83
20—30	82	85	100—200	100
30—50	95	93	200—400	107
powyżej 50	100	100	powyżej 400	92

Gdyby gospodarstwa grupowane były według wielkości produkcji, różnice byłyby znacznie jaskrawsze. Tak więc cena produkcji (przy założeniu jednakowej płacy za pracę) w niektórych gospodarstwach jest wyższa, w

innych znacznie niższa. Na skutek tego pewne gospodarstwa posiadają wysoką zdolność akumulacji, inne mniejszą, a są również takie, które jej nie posiadają i sprzedając produkt na rynku nie otrzymują nawet ekwiwalentu równego średniej cenie siły roboczej.

Większa akumulacja pozwala na zakup ziemi, inwentarza, maszyn itd., a w pewnych warunkach — co jest bardzo ważne — na najem siły roboczej. Zwiększa się produkcja i „siła" gospodarstwa, co — jak dowodzi doświadczenie — prowadzi prostą drogą do kolejnego zmniejszenia wartości indywidualnej produktu tego gospodarstwa. W ten sposób koło się zamyka, ponieważ te gospodarstwa zyskują coraz większą przewagę. Taka jest mechanika różnicowania wsi (pomijam szereg momentów ubocznych). W ten sposób prawa rynku towarowego współrządzą gospodarką chłopską.

Załóżmy teraz teoretycznie, że rolnictwo w myśl tezy tow. Herera rozwija się przez wzrost produkcji w gospodarstwach kapitalistycznych lub drobnotowarowych (tow. W. Herer raz mówi o jednych, innym razem o drugich nie różnicując konsekwencji) bez zatrudnienia siły najemnej, a jedynie przez wzrost wyposażenia technicznego. Jest rzeczą oczywistą, że wartość indywidualna produktu tego gospodarstwa (na skutek wysokiej wydajności pracy) będzie niższa niż dotychczas i niż wynosi cena rynkowa. (Gdyby było inaczej, zakup wyposażenia technicznego nie miałby sensu). Zniknął więc wprawdzie zysk, bo nie ma siły najemnej, ale pozostała różnica między ceną rynkową a wartością indywidualną.

Jaki charakter społeczno - ekonomiczny ma ta różnica? Stanowi rentę. Dane empiryczne wskazują, że w naszych warunkach może ona być wielkością kilkakrotnie przewyższającą cenę siły roboczej niezbędnej do wyprodukowania produktu.

Renta, jak wiadomo, nie spada z nieba. Stanowi część dochodu narodowego. Otrzymywać rentę będzie w tym wypadku posiadacz gospodarstwa (ziemi, inwentarza, maszyn). Produkt dodatkowy jest przyswajany nie bezpośrednio w procesie produkcji i wyzysku robotników najemnych, ale wtórnie przez redystrybucję dochodu narodowego dzięki stosunkom rynkowym.

Wydaje się, że klasowy charakter i klasowe interesy takiego gospodarstwa są, mimo to, całkowicie określone. Należy więc stwierdzić, że wzrost produkcji następujący w warunkach rynku towarowego i działalności milionów różnych (większych i mniejszych, lepiej i gorzej wyposażonych w środki produkcji) gospodarstw, nawet bez zwiększenia siły najemnej, musiałby zrodzić tendencję do polaryzacji na górnym biegunie gospodarstw kapitalistycznych realizujących produkt dodatkowy nie bezpośrednio z pracy najemnej, ale pośrednio w formie renty.

Praktycznie oczywiście procesy nie mogą przebiegać i nie przebiegają tak jednostronnie. Zwykle w gospodarstwie, w którym pojawiają się elementy kapitału, zjawia się również ekonomiczne „uzasadnienie" czy też ekonomiczna „opłacalność" zatrudnienia siły najemnej. Najsilniejsze z tych gospodarstw wcześniej czy później, w takiej czy innej formie, będą zatrudniały robotników uzyskując w swoim dochodzie najczęściej i zysk, i rentę.

Jeśli porównać nasze stosunki z amerykańskimi, to biorąc pod uwagę trudności wyposażenia w nowoczesne środki techniczne, które trwać będą jeszcze lata, i z drugiej strony znacznie mniej korzystny stosunek ceny siły roboczej do ceny maszyn (maszyny u nas są znacznie droższe w stosunku

do ceny siły roboczej) trzeba przewidywać, że ewentualnemu rozwojowi elementów kapitału towarzyszyłaby relatywnie silniejsza tendencja do zatrudniania siły najemnej.

T. Misiuna proponuje takie gospodarstwa (byle właściciel pracował wespół z robotnikami najemnymi) traktować nie jako kapitalistyczne, ale jako rzemieślnicze. Szereg argumentów za tym przemawia. Znowu nie warto byłoby się spierać, gdyby sprawa dotyczyła tylko nazwy, a nie charakteru klasowego zjawiska. Partnerem rzemieślnika na rynku jest w zasadzie obecnie wielki przemysł (i u nas, i w krajach kapitalistycznych). Rozszerzona reprodukcja warsztatu rzemieślniczego nie grozi bezpośrednio pochłonięciem wielkiego przemysłu. To margines produkcji.

Partnerem kapitalistycznego (rzemieślniczego w określeniu Misiuny) gospodarstwa rolnego jest masa drobnych gospodarstw gorzej wyposażonych i zorganizowanych, które całkiem realnie są pochłaniane, uzależniane lub wypierane w krajach kapitalistycznych, a którym u nas groziłoby coś podobnego, gdyby nie środki interwencji w rękach władzy ludowej.

Tak więc reasumując dojść trzeba do wniosku, że rozwój gospodarki drobnotowarowej z techniką czy bez techniki *nieuchronnie prowadzi do powstawania elementów kapitału.*

Układ: socjalizm w przemyśle — drobnotowarowa gospodarka w rolnictwie zawiera istotnie wewnętrzną sprzeczność.

Dlatego można nie podzielać opinii tych, którzy dla osiągnięcia większej produkcji zgadzają się na całkowicie swobodny rozwój kapitału w rolnictwie, ale trzeba przyznać, że cechuje ich rozumowanie bardziej logiczne i konsekwentne niż tych, którzy w ogóle nie chcą widzieć tej sprzeczności.

Odpowiedź na pytanie, jak budować socjalizm na dwóch sprzecznych podstawach, musi brzmieć fakultatywnie: można go w ogóle budować pod warunkiem, że te sprzeczności się widzi, rozumie i przezwycięża. Natomiast przy złudzeniach, że ich nie ma, budownictwo socjalizmu może być narażone na niebezpieczeństwa.

Jak długo ma trwać okres przejściowy — to zależy od warunków i okoliczności. Samo wysunięcie hasła socjalizmu, bez środków służących jego realizacji, niczego nie zmieni i życia „trzech pokoleń" może się okazać za mało... Socjalizm sam przez się z drobnotowarowej gospodarki się nie narodzi. Środki oczywiście muszą zależeć od konkretnych warunków *) (Nie każde przystosowanie się jest oportunizmem, chociaż trzeba powtórzyć za Leninem, że oportunizm cechuje przede wszystkim zdolność przystosowania się). W każdym razie dekretem wprowadzić socjalizmu na wsi nie można. Narzucać go siłą masom chłopskim również nie. Na ten temat mówi nam coś i własne doświadczenie. Myślę, że stwierdzenie tej prawdy jest jedną z istotnych spraw, o której mówią „Wytyczne" KC PZPR i NKW ZSL. Pracujące chłopstwo jest naszym sojusznikiem. Obiektywne długofalowe interesy chłopów są zbieżne z interesami klasy robotniczej. Ale sojusznik w swojej masie nie jest przekonany o słuszności drogi, którą mu proponujemy. Byłoby, jak mówił Fr. Engels, dziecinną naiwnością wysuwać jako argument jedynie własną niecierpliwość.

---

*) O środkach, warunkach i niebezpieczeństwach należałoby wypowiedzieć się odrębnie.

Ale nie zwalnia to nas od obowiązku wyjaśnienia i przygotowywania mas do tego najtrudniejszego i najważniejszego przeobrażenia społecznych stosunków produkcji na drodze do socjalizmu. Wymaga to zaś przede wszystkim pełnej jasności teoretycznej i ideologicznej w łonie samej partii. Wszelkie trudności i opory muszą przezwyciężyć same masy chłopskie, ale od partii klasy robotniczej zależy wykorzystanie wszystkich będących do dyspozycji środków dla doprowadzenia wsi do socjalizmu. To moim zdaniem jest drugą prawdą, stanowiącą istotną treść „Wytycznych" KC PZPR i NKW ZSL.

Droga nie jest łatwa. Nie ma absolutnej gwarancji, że nie popełnimy żadnych błędów. Ale Lenin napisał, że kiedy komuniści popełniają głupstwa, mówią: „dwa razy dwa — pięć". Dopóki jednak pozostają marksistami, nie mogą głosić: „dwa razy dwa — świeca stearynowa".

TADEUSZ MRÓWCZYŃSKI

Uwagi na temat religii

Komunizm „jako pełny, dokonujący się w sposób świadomy i zachowujący całe bogactwo osiągniętego rozwoju, powrót człowieka do samego siebie" (Marks) zakłada rozkwit nie tylko materialnych, ale i duchowych sił człowieka. Wyzwolenie zaś wszystkich sił i zdolności człowieka wymaga uwolnienia go od wszelkich irracjonalnych iluzji. Ideologia komunistyczna z istoty swej nie może więc być obojętna wobec religii. Widzi w niej pozostałość przednaukowego myślenia, któremu przeciwstawia swój sposób myślenia — sposób myślenia w pełni racjonalny. Ruch ideowy współczesnego komunizmu nie da się pomyśleć bez kontynuacji racjonalizmu Kartezjusza i encyklopedystów.

Komunizm jest wszakże, przede wszystkim, ideowym ruchem klasy robotniczej, ruchem sił postępowych przeobrażających rzeczywistość społeczną. Stąd wypływa także konflikt światopoglądu komunistycznego, materialistycznego ze światopoglądem religijnym, który obiecując człowiekowi szczęście w niebiesiech, osłabia jego dążenia do urzeczywistnienia lepszego życia na ziemi. Komunizm, ruch zmierzający do realnych zmian w społeczeństwie, głosi za Feuerbachem: „Miłość, która stworzyła drugi świat, która cierpiącego pociesza życiem pozagrobowym, jest miłością, która leczy chorego, kiedy już umarł, która pokrzepia pragnącego, gdy już skonał z pragnienia, a karmi głodnego, gdy już dawno zmarł z głodu". (Wykłady o istocie religii str. 317).

W dziedzinie stosunków między państwem a kościołem program komunistyczny obejmuje zakończenie realizacji burżuazyjno-demokratycznego postulatu oddzielenia kościoła od państwa. Są to twierdzenia powszechnie znane i zgoła banalne. Jeśli warto je przypomnieć, to chyba tylko ze względu na nieporozumienie, jakie wywołuje w pewnych środowiskach polityka partii wobec kościoła, a w szczególności ponowne wprowadzenie religii do szkół. Niekiedy bywa ten fakt interpretowany jako odrzucenie przez komunizm pewnych jego założeń ideowych. Przy tym niektórzy zwolennicy tej interpretacji wyrażają zadowolenie, że komunizm przynajmniej w Polsce będzie wreszcie zachowywał neutralność wobec religii, inni biją na alarm, że zdradzono święte ideały. Mylą się jednak zarówno jedni, jak i drudzy. Nie można bowiem na podstawie pewnego faktu z bieżącej polityki wyrokować pochopnie o ideowych, programowych założeniach partii. Są to dwie odmienne sfery, których nie należy ani utożsamiać, ani też łączyć węzłem prostych zależności. Poszczególne decyzje polityczne nie są po prostu trans-

pozycją programowych założeń. Polityki bowiem nie prowadzi partia w świecie ideałów, lecz w sferze nader konkretnych i jakże często trudnych i bolesnych alternatyw.

Wprowadzając religię do wielu szkół cofnęliśmy się w realizacji burżuazyjno-demokratycznego postulatu oddzielenia kościoła od państwa. Kościół uzyskał pod wieloma względami dogodniejsze możliwości propagandy światopoglądu religijnego. Wielu towarzyszom dało to asumpt do skrajnie pesymistycznych rozważań. Jedni z nich wyliczają skwapliwie na palcach kraje europejskie, w których nauczanie religii odbywa się dotychczas w publicznych szkołach państwowych. Inni, skłonni do reminiscencji z zakresu historii ojczystej, rozpamiętują, o ile to cofnęliśmy się w stosunku do postulatów Komisji Edukacji Narodowej czy też projektów Kołłątaja dotyczących Liceum Krzemienieckiego. Rozważania tego typu jako fakty z zakresu psychologii indywidualnej nie stanowią same przez się nic złego. I nie warto by o nich wspominać, gdyby ci, co je snują, mieli zawsze pełną świadomość, że ani sytuacja szkolnictwa we Francji, ani projekty Komisji Edukacji Narodowej nie stanowią podstawy do oceny bieżącej polityki partii wobec kościoła. Politykę tę należy rozważać i oceniać wychodząc z obiektywnej i trzeźwej oceny naszej sytuacji i tych konkretnych alternatyw, przed którymi stanęła partia. A na sytuacji tej w poważnej mierze zaważyły błędy przeszłości.

Metody administracyjnej przemocy w eliminowaniu ze szkół religii, stosowane w poprzednich latach, były jednym z zapalnych punktów w stosunkach między partią i państwem a bardzo poważnym odłamem społeczeństwa. Z drugiej zaś strony okazały się one nader mało skutecznym środkiem walki o laicki światopogląd młodego pokolenia. W tej sytuacji za ponownym wprowadzeniem religii do szkół państwowych, a więc za cofnięciem się w realizacji burżuazyjno-demokratycznego postulatu oddzielenia kościoła od państwa, przemawiały istotne racje polityczne.

* * *

Kwestia religii w naszym kraju nie sprowadza się do lekcji katechizmu w szkołach. Byłoby niewłaściwe widzieć w nauczaniu czy też nienauczaniu religii w szkołach alfę i omegę całego problemu, pomijać fakt, że religijność mas ma swoje obiektywne źródła, między innymi w stosunkach społecznych, i że źródeł tych nie usunie żadna decyzja administracyjna eliminująca nauczanie religii z publicznych szkół państwowych.

Jeśli chodzi o teoretyczne wyjaśnienie źródeł religii w naszym kraju, mieliśmy do czynienia z paradoksalną sytuacją. Z jednej strony potępiano burżuazyjnych ateistów za to, że nie oświetlili wszechstronnie źródeł religii, a z drugiej strony nie podejmowano rzetelnej analizy źródeł religii w naszym kraju, poprzestając na powtarzaniu schematycznych formuł. Naukowa analiza źródeł religii może być tylko rezultatem poważnych badań naukowych. Ale nie pretendując do naukowego ujęcia problemu warto może wysunąć pewne sugestie.

Przede wszystkim należy przypomnieć powszechnie znaną tezę, że religia ma swe źródła „naturalne", związane ze stosunkiem człowieka do przyrody. Człowiek jest cząstką przyrody. Aby żyć, musi oddziaływać na

przyrodę, musi ją przekształcać. Jest to dla niego jedyna droga do zdobycia pożywienia, ubrania itd. Praca rolnika czy górnika jest tak samo jak praca hutnika czy tokarza przejawem tego procesu opanowywania przez człowieka przyrody i wykorzystywania jej prawidłowości. Ale władztwo człowieka nad przyrodą nie jest absolutne. Ani dziś, ani tym bardziej w społeczeństwach o niższym poziomie rozwoju sił wytwórczych. Gdy człowiek posługiwał się np. narzędziami z kamienia, zakres jego panowania nad przyrodą był niewielki. W tej epoce człowiek był bardzo słaby w walce z siłami przyrody. Ale nie mogąc znaleźć w sobie dość sił, by uniknąć w tej walce wielu porażek, które oznaczały niekiedy głodową śmierć całych plemion, szukał pomocy z zewnątrz. Odwoływał się do pomocy stworzonej przez samego siebie istoty nadnaturalnej — boga. W społeczeństwach pierwotnych źródłem religii była przede wszystkim słabość człowieka wobec przyrody, strach przed ślepymi, bo nie kontrolowanymi przezeń siłami przyrody. Zrozumiałe, że czynnik ten odgrywa mniejszą rolę dziś, w epoce energii atomowej. Ale jego rola nie znikła bynajmniej. Dość np. wskazać, że ludzkość nie panuje dziś jeszcze nad zmianami klimatu, które przecież w istotny sposób wpływają na wyniki tak poważnego działu gospodarki, jakim jest rolnictwo. Pokusa odwołania się do boga jako do istoty, której istnienie zdolne jest wyjaśnić i ujarzmić niezrozumiałe, wrogie człowiekowi zjawiska naturalne, pozostała do dziś. I nie jest chyba przypadkiem, że w środowiskach ludzi, których działalność produkcyjna, zarówno w swym procesie, jak i w swych rezultatach, zależna jest w poważnej mierze od zjawisk przyrody, nad którymi człowiek dotychczas nie panuje, religia ma stosunkowo najsilniejszy wpływ (np. rolnicy, górnicy, rybacy itd). Ograniczenie znaczenia „naturalnych" źródeł religii jest *przede wszystkim* funkcją postępu produkcji, funkcją rozwoju sił wytwórczych.

Gdy mówimy o „naturalnych" źródłach religii, nie chodzi nam więc o jakieś niezmienne, pojmowane po feuerbachowsku, „poczucie zależności" człowieka od przyrody, lecz o dynamiczny, zmieniający się stosunek między przyrodą a człowiekiem. Cudzysłów zaś przy określaniu tych źródeł religii oznacza, że rozpatrywany tu jest stopień opanowania przyrody nie przez człowieka jako byt czysto biologiczny, lecz przez człowieka — istotę społeczną. Stopień panowania człowieka nad przyrodą zależny jest od całokształtu stosunków społecznych, obejmującego m. in. stosunki własnościowe, organizację produkcji i formy zarządzania. Ograniczenie znaczenia „naturalnych" źródeł religii związane jest więc z różnymi stronami postępu ludzkiej cywilizacji.

Ale nie są to przecież jedyne źródła religii. Przekształcając przyrodę, zmuszając ją do służenia swoim celom, człowiek działa jako istota świadoma, poznająca obiektywną rzeczywistość. Proces poznania zaś stwarza również potencjalne niebezpieczeństwo religijnych iluzji.

Nie usiłując wyczerpać zagadnienia i posługując się raczej metodą przykładów, warto tu zwrócić uwagę na kilka spraw.

Przede wszystkim w procesie poznania człowiek napotyka istotne trudności gnoseologiczne. Na przykład: łatwo zrozumieć, że wszystkie przedmioty materialne są skończone w czasie i przestrzeni. Trudno natomiast pojąć, że otaczająca nas materialna rzeczywistość, która składa się wyłącznie z ograniczonych przestrzennie i czasowo rzeczy i zjawisk, sama jest nieskończona i w czasie, i w przestrzeni. Że nie ma początku i nie ma końca

ani granic, za którymi rozpościerałaby się sfera nicości. Jednym słowem trudno pojąć, że można pogodzić skończoność z nieskończonością świata materialnego. Istnieje pokusa, aby usunąć tę trudność uznając, że świat miał początek, i odnosząc pojęcie nieskończoności wyłącznie do boga. Niekiedy przy pomocy pojęcia boga człowiek usiłuje rozciąć trudny do rozsupłania węzeł. Pojęcie boga umożliwia tylko pozorne przezwyciężenie gnoseologicznych trudności: jeśli nie potrafimy zrozumieć nieskończoności materii, to jakżeż będziemy mogli pojąć nieskończoność boga. Ale za pośrednictwem tego pojęcia człowiek usiłuje przynajmniej oddalić od siebie nasuwające się umysłowi trudności.

Poza tym proces poznania niesie z sobą potencjalne niebezpieczeństwo antropomorfizacji przyrody. Człowiek styka się na ogół z przyrodą „uczłowieczoną", przeobrażoną przez społeczeństwo, z rzeczami wyprodukowanymi w jakimś celu: z domami przeznaczonymi do mieszkania, łóżkami do spania, zegarami do mierzenia czasu. Istnieje więc niebezpieczeństwo przenoszenia na *całą* przyrodę pytań o przyczyny celowe właściwych rezultatom ludzkiej pracy. Pytania te prowadzą bezpośrednio do problemu istnienia najwyższej istoty, boga, który wyznaczył rzekomo cele wszystkim bytom przyrodzonym.

Wreszcie, wszelkie ustępstwa krytyczno-naukowej postawy poznawczej człowieka, kontentującej się tym, co zostało naukowo zbadane i dowiedzione, na rzecz jego dążenia do rozwiązania wszystkich problemów świata, zawiera w sobie potencjalną możliwość religijnych iluzji. Osiągnięte przez ludzkość poznanie ma wiele luk. Wystarczy tu chyba wskazać na nie wyjaśnione problemy związane z życiem biologicznym i psychicznym. Wielu ludziom trudno jest przybrać, w odniesieniu do tych problemów, postawę krytyczno-naukową: uważać je za nie rozwiązane dotychczas. Wolą chwycić się oni raczej jakiegokolwiek rozwiązania. „Wolą — jak pisał Diderot — wybrać na los szczęścia, niż nie wybrać wcale; mylić się, niźli żyć w niepewności..." (Wybór pism filozoficznych str. 37). A taka postawa rzuca ich w objęcia różnych kościołów, które ofiarowują skwapliwie rozwiązania wielu nie wyjaśnionych dotąd przez naukę zagadek świata.

Wymienionych przykładowo gnoseologicznych źródeł religii nie należy uważać za niezmienne czynniki nieodłączne od wszelkiego poznania, które pociągają za sobą, z nieuchronną koniecznością, wiarę religijną. Ich działanie leży w sferze możliwości; one tylko zawierają potencjalną możliwość religii. I w skali społecznej działanie to ulega zmianie w zależności od różnorodnych czynników szeroko pojmowanego duchowego życia społecznego. W związku z tym warto zaznaczyć, że np. sprowadzanie marksizmu do zamkniętego systemu prawd, opartych na autorytecie klasyków, zdogmatyzowanie tych prawd i negowanie potrzeby ich stałej naukowej weryfikacji, nie sprzyjało ugruntowaniu się w społeczeństwie twórczego sceptycyzmu, krytyczno-naukowej postawy poznawczej. Trzeba bowiem pamiętać, że dla religii charakterystyczna jest nie tylko sama treść prawd wiary, lecz także psychologiczny akt wiary, sposób uznania określonych założeń doktryny religijnej.

Następny rodzaj źródeł religii, na który warto zwrócić uwagę, związany jest z moralnym i emocjonalnym życiem człowieka.

Religia katolicka, podobnie jak inne religie, zawiera naukę moralną, której szereg norm stanowi szczególnego rodzaju modyfikację nakazów ulega-

jących wprawdzie historycznym zmianom, ale funkcjonujących we wszystkich formacjach społecznych. Obok przykazań dotyczących obowiązków człowieka względem Boga w Trójcy Świętej Jedynego, wymagającego od człowieka m. in. cotygodniowego uczestnictwa w liturgicznych obrzędach mszy św., tudzież przestrzegania w określone dni postu, katolicka nauka moralna wymienia określone obowiązki człowieka względem innych ludzi. Np. czwarte przykazanie dekalogu „Czcij ojca swego i matkę swoją" podejmuje rzeczywisty problem stosunku dzieci do rodziców, który istnieje tak długo, jak długo istnieje ludzkie społeczeństwo. W swym ogólnikowym ujęciu nakaz sformułowany w tym przykazaniu zgodny jest z moralnymi pojęciami zarówno człowieka współczesnego, jak i człowieka z epoki niewolnictwa. Oczywiście, poszczególne epoki historyczne i poszczególne systemy moralne nadają nakazowi szacunku dla rodziców treść różnorodną i wnoszą doń elementy specyficzne. Jeślibyśmy podjęli analizę czwartego przykazania dekalogu, szukając bliższych wskazówek dotyczących jego treści, to okazałoby się, że nie jest ono jedynie sformułowaniem oczywistego dla każdego „ogólnoludzkiego" nakazu moralnego. Bóg chrześcijański nie poprzestał wszakże na przekazaniu Mojżeszowi nader ogólnikowej zasady na górze Synaj, lecz pouczył także św. Mateusza, że np. obowiązki w stosunku do rodziców muszą być bezwzględnie podporządkowane obowiązkom w stosunku do niego samego: „A każdy, kto by opuścił domy albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo dzieci, albo rolę, dla imienia mego, stokroć więcej weźmie i żywot wieczny odziedziczy" (19,22). Dopiero w zestawieniu ze słowami Ewangelii Mateusza głoszony przez religię katolicką nakaz czci dla rodziców nabiera treści swoiście katolickiej i z „ogólnoludzkiej" normy moralnej, funkcjonującej jeszcze przed pojawieniem się chrześcijaństwa a zasymilowanej przez chrześcijaństwo przeobraża się w jej własny twór. Dziełem chrześcijańskiej religii jest nie odkrycie nakazu czci dla rodziców, lecz podporządkowanie go nakazowi miłości boga. Podobnie dziełem chrześcijaństwa jest określona modyfikacja szeregu innych ogólnych norm dotyczących współżycia między ludźmi, które były równie oczywiste dla Platona, jak i dla Marksa. Ale fakt, że moralność propagowana przez katolicyzm stanowi splot głęboko zakorzenionych we wszystkich ludzkich społeczeństwach pojęć i pierwiastków swoiście katolickich, pociąga za sobą możliwość mistyfikacji, polegającej na przekonaniu, że odrzucenie religii oznacza negację powszechnie uznawanych elementarnych nakazów moralnych. Wydaje się, że owa mistyfikacja znajduje u nas odbicie w świadomości pewnej części społeczeństwa i że jest to jeden z czynników sprzyjających utrzymywaniu się wierzeń religijnych. Poważne objawy rozprzężenia moralnego, występujące w okresie powojennym szczególnie ostro w środowiskach młodzieży, której zaszczepiano zasady moralne odmienne od zasad tradycyjnej moralności religijnej, są wykorzystywane i interpretowane w celu podtrzymania tej mistyfikacji.

Etyce religijnej komunizm przeciwstawić musi własną etykę, odzwierciedlającą te niezmienne zasady ludzkiego współżycia w formie wolnej od religijnej mistyfikacji. Rzecz jednak w tym, że w praktyce doprowadzono u nas do daleko idącej trywializacji pojęcia moralności komunistycznej. Interpretowano to pojęcie jako wezwanie do odgrodzenia się od wszystkich norm moralnych poprzednich formacji. Engelsowskie wskazówki, dotyczą-

ce historycznej, klasowej analizy treści norm moralnych, pojmowane były w pracy propagandowej niejednokrotnie jako radykalne przeciwstawienie się wszystkim normom moralnym zrodzonym w poprzednich formacjach społecznych. Miast postulować uwolnienie elementarnych norm moralnych od tych pierwiastków i zabarwienia, dzięki którym funkcjonowały one jako element nadbudowy kapitalistycznego społeczeństwa, nade wszystko zaś miast ujawniać zasadniczą sprzeczność pomiędzy ogólnoludzkimi wartościami norm moralnych a gwałtem zadawanym im nieuchronnie przez praktykę życia burżuazyjnego, potępiano w całości burżuazyjną moralność. A wówczas, gdy okazywało się, że całkowite odrzucenie np. niektórych „burżuazyjnych" zasad rodzinnej moralności jest sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, zabierano się częstokroć skwapliwie do zaszczepienia ich społeczeństwu wraz z tym wszystkim, co dotyczyło nie rodziny monogamicznej jako komórki różnych społeczeństw, ale wyłącznie rodziny w kapitalistycznym społeczeństwie. „Komunistyczna" moralność — nie ta, która zgodnie z poglądami Marksa miała prowadzić do „uczłowieczenia" ludzkich stosunków, zachowując przy tym całe bogactwo osiągniętego przez ludzkość rozwoju pojęć moralnych, lecz ta, którą propagowano u nas niestety dosyć masowo — oscylowała między etycznym relatywizmem, przerywającym ciągłość w rozwoju moralności, a mechanicznym przejmowaniem moralnych ideałów przeszłości. To co propagowano częstokroć pod nazwą komunistycznej moralności nie dorastało do wielkości marksistowskich idei naukowego komunizmu. Było częstokroć konglomeratem cennych wskazówek twórców marksizmu z ideami ciasno, pragmatycznie pojmowanego interesu państwa dyktatury proletariatu i katolicką etyką płciową, a nie zwartym systemem idei zdolnym do zwycięstwa w walce z innymi systemami moralnymi. Ten wzór moralności nie obejmował całej złożoności codziennego, osobistego, rodzinnego życia człowieka. W wielu dziedzinach starano się zburzyć tradycyjną moralność religijną nie dając w zamian nic, pozostawiając pustkę. W tej sytuacji można zrozumieć, że dla wielu ludzi w naszym społeczeństwie religia zachowała walor fundamentu moralności.

Komunizm musi rozwinąć swoją doktrynę moralną, wzbogacić ją tym, co było cennego w moralnej świadomości społeczeństwa minionych epok, uczynić ją pełną, zdolną do samodzielnego potraktowania całej złożoności ludzkiego życia. Ale nie wystarczy obwieścić systemu nowych norm moralnych. Trzeba tak wychować poza religijną tradycją znaczną część społeczeństwa, aby przewyższała ona zdecydowanie swym moralnym poziomem wyznawców religii. Jest to jedno z poważnych niezwykle trudnych zadań partii. Przeobrażenie moralnego oblicza społeczeństwa nie może być przecież automatycznym wynikiem zmian ekonomicznych i politycznych. Niezbędna tu jest długotrwała, żmudna praca wychowawcza, której partia dotychczas nie prowadziła, ani w dość szerokim zakresie, ani dosyć wnikliwie.

Ale to bynajmniej nie wystarcza. Pokusa wiary w boga wiąże się z naturalnym dążeniem człowieka do afirmacji swej godności, swej indywidualności. W religii każdy człowiek jest wobec boga jakąś samodzielną i indywidualną (z punktu widzenia wszystkich innych stworzeń) istotą. Dana mu jest nadzieja na osobiste połączenie z bogiem w życiu nadprzyrodzonym, Nadzieja złudna i iluzoryczna, Gdy w realnym życiu ziemskim

człowiek nie znajduje potwierdzenia przez społeczeństwo swej indywidualności i godności istoty, która ma prawo mieć własny cel życia, własne dążenia, własne zainteresowania i która jest rzeczywistym współtwórcą społecznego życia, wówczas może być dlań zachęcającą pokusa odnalezienia iluzorycznej godności i indywidualności w życiu nadprzyrodzonym. Nie usuniemy tej pokusy dowodząc teoretycznie, iż religia przekreśla w istocie godność i wielkość człowieka, albowiem szuka jej nie w nim samym, lecz w bogu i przypisuje ją człowiekowi tylko z racji jego niedoskonałego uczestnictwa w nieskończonej doskonałości boga. Najskuteczniejszym środkiem ograniczenia wpływu religii na umysły i serca jest usuwanie z życia społecznego przejawów wszystkiego, co przeszkadza swobodnemu rozwojowi ludzkiej osobowości, wszelkiego deptania godności i indywidualności jednostek. Jeśli człowiek będzie mógł na ziemi ziścić swe naturalne dążenia, nie będzie się tak troszczył o to, by realizować je w niebie.

Nie wolno także zapominać o stanach przygnębienia, goryczy, smutku, rozpaczy, które nawiedzają ludzi. Mogą one potęgować urok religii, tej „pocieszycielki strapionych". A nie wydaje się, by nasza czy też jakakolwiek organizacja społeczna była zdolna zabezpieczyć człowieka przed wewnętrznymi dramatami i tragediami, niepokojem duszy, smutkiem i przygnębieniem. Do przeszłości należy już dziś utopijna i lakiernicza poezja, która dowodziła, że w socjalizmie czują się szczęśliwi wszyscy kalecy i zawiedzeni w miłości. Nie jest jednak utopią pewne ograniczenie tego źródła religii w drodze przebudowy stosunków międzyludzkich. Możliwe jest zbudowanie społeczeństwa, w którym stosunki między ludźmi dostarczałyby mniej powodów do owych tragedii i załamań, usuwając np. utrapienia związane z niemożliwością zaspokojenia najprostszych potrzeb materialnych, i które stwarzałyby klimat do mniej bolesnego przeżywania niepowodzeń i porażek, nawet najbardziej osobistych. Realizacja takiego ideału społeczeństwa zakłada nie tylko osiągnięcie wysokiego poziomu ekonomicznego rozwoju i wprowadzenie określonej organizacji politycznej, lecz oznacza także wcielenie w życie pieknej, związanej od setek lat z tradycją socjalizmu, idei stosunków między ludźmi, opartych na prawdziwej przyjaźni.

Realizacja socjalistycznego ideału przebudowy społeczeństwa ograniczać może także działanie bodajże najaktywniejszych obecnie źródeł religii, związanych bezpośrednio ze stosunkami społecznymi i politycznym ustrojem społeczeństwa.

Religia jest zjawiskiem społecznym, zmistyfikowanym odzwierciedleniem „bezdusznych warunków" życia społecznego. „To państwo, to społeczeństwo tworzy religię — *odwróconą na opak świadomość świata...*" — pisał Marks (Marks i Engels, Wybrane pisma filozoficzne, 1844 — 1846, str. 13). Iluzje religijne mają swe źródło w takiej sytuacji, która czyni z człowieka w społeczeństwie niewolnika wymykających się spod jego kontroli sił społecznych i która znajduje wyraz w rozmaitych postaciach alienacji społecznych.

W popularnej literaturze te źródła religii nazywane bywają najczęściej „społecznymi". Ich „społeczny" charakter nie ulega, oczywiście, wątpliwości, ale określenie to wymaga pewnego omówienia. Chodzi mianowicie o to, że wszelkie źródła religii są „społeczne", zależą bowiem od społecznych warunków i różnorodnych czynników życia społecznego, o czym

była już mowa. Różnica np. między źródłami gnoseologicznymi a tymi, które zwykło się nazywać społecznymi, polega na tym, że pierwsze tkwią w społecznie zdeterminowanym procesie poznawczym, a drugie — w samej strukturze i organizacji społeczeństwa. W pierwszym wypadku społeczeństwo występuje jako pośrednie, a w drugim jako bezpośrednie źródło religii. Jeśli przymiotnika „społeczne" chcemy używać do wyróżnienia pewnego rodzaju źródeł religii, musimy pamiętać, że chodzi o podkreślenie bezpośredniego odbicia w religijnej świadomości realnej sytuacji człowieka w społeczeństwie.

Podstawową cechą sytuacji stanowiącej obiektywne źródło religii, jest ekonomiczna alienacja.

W ustroju kapitalistycznym pozbawiony środków produkcji proletariat wytwarza towary, które w postaci kapitału zwracają się przeciw niemu. Staje się — jak to wykazał Marks — o tyle słabszy, o ile potężniejszy jest wytwarzany przezeń świat rzeczy. Klasa robotnicza nie ma żadnej możliwości panowania nad procesami ekonomicznymi i prawidłowościami, które regulują np. wysokość płac w poszczególnych gałęziach przemysłu, zatrudnienie itd. Prawa te działają żywiołowo. A znaczy to, że widmo bezrobocia, a więc nędzy, głodu, pojawia się przed robotnikami w postaci fatalnej, irracjonalnej siły. Klasy panujące też nie są zdolne ujarzmić ekonomicznych procesów. Kryzys, ruina poszczególnych przedsiębiorstw następują w sposób nieprzewidziany, stanowiąc zewnętrzny wyraz fatalnych sił. Tyle tylko, że klasom posiadającym nie grożą głodem i nędzą, lecz jedynie utratą fortuny. W ustroju kapitalistycznym religia ma więc swe źródła w bezsilności człowieka wobec żywiołowo działających prawidłowości ekonomicznych.

Ale zniesienie własności prywatnej i zastąpienie jej państwową własnością w przemyśle i grupową w rolnictwie nie powoduje samo przez się i automatycznie zniesienia wszelkiej ekonomicznej alienacji. Nie oznacza jeszcze przezwyciężenia bezsilności człowieka wobec ekonomicznych sił wpływających na jego los. Aby usunięta została bezradność człowieka wobec procesów ekonomicznych, społeczeństwo za pośrednictwem państwa musi rzeczywiście panować nad procesami ekonomicznymi, eliminując skutecznie np. groźbę bezrobocia, inflacji, nędzy. Człowiek musi się przekonać sam w praktyce, że nie ma powodu obawiać się nagłego załamania w rozwoju ekonomicznym, które mogłoby doprowadzić do utraty pracy, pogorszenia materialnego położenia itd. Wreszcie warunkiem przezwyciężenia w społeczeństwie poczucia bezsilności wobec ekonomiki jest taki stosunek między ogółem obywateli a ekonomicznym kierownictwem państwa, który zapewniałby im nie tylko konstytucyjnie, ale także realnie, udział w kierowaniu życiem gospodarczym kraju. Dopóki znaczna część społeczeństwa nie orientuje się w sytuacji kraju i nie ma możliwości wpływania na jego kierownictwo gospodarcze dopóty istnieją podstawy do poczucia bezsilności człowieka wobec procesów ekonomicznych. Dzieje się tak nawet wtedy, gdy rozwój gospodarczy przebiega pomyślnie i gdy nieustannie wzrasta dobrobyt społeczeństwa. W okresie trudności ekonomicznych działanie tego czynnika niepomiernie rośnie. Mogliśmy to zaobserwować u nas w okresie sześciolatki. Może to stanowić i stanowi do dziś pożywkę dla rozmaitych wyobrażeń religijnych.

Istotną cechą społecznej sytuacji człowieka, stanowiącej obiektywne

źródło religii, jest także wyobcowanie aparatu władzy ze społeczeństwa. Potrzeba nadziemskiej pomocy zachodzić może wówczas, gdy w świadomości znacznej części obywateli władza państwowa występuje wobec nich jako coś obcego, a nie jako wyraz ich woli. Decyzje tej władzy nabierają wtedy pewnych cech działania żywiołowych, irracjonalnych sił przyrody. Nawet wówczas, gdy nie godzą w interesy obywateli. Natomiast gdy występują objawy pogwałcenia praworządności i gdy np. fakt pozbawienia wolności niewinnego obywatela nosi piętno czegoś irracjonalnego, czego nie można ani zrozumieć, ani przewidzieć, ani uniknąć, wówczas ten żywiołowy charakter działań aparatu władzy osiąga swój punkt szczytowy. Człowiek czuje się wobec niej całkowicie słaby i bezbronny. A przecież — jak mówi Marks — „każda niedoskonałość człowieka jest pewną więzią z niebem — punktem, w którym serce jego dostępne jest dla księdza" (Marks i Engels, Iz rannich proizwiedienii, str. 600). To staje się jednym z obiektywnych źródeł iluzji religijnych.

Oczywiście, nie podobna zrozumieć siły religii katolickiej w naszym kraju rozpatrując aktualny stan w oderwaniu od historii naszego narodu. Współczesne pokolenie przeżyło w ciągu ostatniej wojny tragedię narodową. Wojna ta, niosąc z sobą cierpienia, nieszczęścia milionów ludzi, siejąc strach przed nagłą śmiercią, spotęgowała niewątpliwie religijność. A czyż można tu pomijać fakt kulturalnego zacofania mas, które odziedziczyliśmy po kapitalizmie, a które sprzyjało i sprzyja utrzymywaniu się religijnych przesądów? Kościół w Polsce od setek lat wywierał wielki wpływ na życie publiczne kraju. Epoka kapitalizmu nie przyniosła u nas, jak np. we Francji, demokratycznej rewolucji, która podważyłaby w istotny sposób potęgę kościoła. Sprzęgnięty z klasami posiadającymi, zachowywał silną pozycję, mimo dość poważnych wpływów ludowego antyklerykalizmu nie tylko w mieście, ale i na wsi. Dzisiejsza sytuacja kościoła jest w poważnym stopniu ukształtowana przez jego sytuację wczorajszą. Dotyczy to zarówno kościoła, jako instytucji, jak i kościelnej ideologii — religii.

Idee i wyobrażenia zmarłych pokoleń ciążą nad żyjącymi. Trudno im porzucić wiarę ojców i dziadów; wielka jest inercja ludzkiej świadomości. A nie wchodzi tu jedynie w grę konformizm ludzkiego umysłu wobec religijnej świadomości przeszłych pokoleń. Nie wolno pomijać tego, że ciążenie tradycji polskiej kultury splata się w wielu punktach z ciążeniem tradycji religii katolickiej. Ma to swe uzasadnienie w historii narodu; w kraju cierpiącym po rozbiorach w niewoli „katolik" był częstokroć synonimem Polaka. I dlatego między innymi siła tradycji odgrywa u nas tak ważną rolę jednego ze źródeł religii.

* *
*

Stwierdzenie poważnego zakresu działania obiektywnych źródeł religii w naszym kraju prowadzić musi do wniosku, że problem wyzwolenia umysłu ludzkiego jest dla nas, przede wszystkim, problemem ograniczenia jej źródeł. Oczywiście, nie wynika stąd bynajmniej negacja konieczności ideologicznej, „oświeceniowej" pracy partii. Uznajemy przecież względną samodzielność, względną autonomię rozwoju ludzkiej świadomości. I nie

traktujemy źródeł religii jako przyczyn działających z automatyczną koniecznością, lecz widzimy w nich tylko możliwość religii.

Znalezienie rozsądnych metod ideologicznej dyskusji ze światopoglądem religijnym jest sprawą pilną, której partia nie poświęcała dotychczas należytej uwagi. Winniśmy kwestionować religię z pozycji nauki, racjonalizmu, materializmu. Nie istnieje możliwość pogodzenia czy też połączenia światopoglądu nowoczesnego komunizmu ze światopoglądem religijnym. To prawda. Nie oznacza to wszakże odrzucenia możliwości współpracy między katolikami i marksistami. Współpraca taka jest możliwa i potrzebna, nie tylko w płaszczyźnie spełniania konkretnych zadań politycznych, lecz chyba także w dziedzinie budowania takich stosunków politycznych, gospodarczych i ogólnospołecznych, w których naprawdę możliwa się stanie realizacja pewnych „ogólnoludzkich" wartości moralnych. Trzeba poszukiwać i w sferze moralności pewnego terenu, gdzie mogłyby się spotkać te dwa światopoglądy zachowując swe odmienne założenia filozoficzne. Możemy i powinniśmy porozumieć się w ocenie tego, co jest zbrodnią, a co wyrazem sprawiedliwości. A to już umożliwia osiągnięcie zbieżności postaw wobec spraw tego świata.

Hasłem dnia winna stać się tolerancja. Słowa Woltera zachowały nieprzemijające znaczenie: „Straszną namiętnością ludzką jest owa pycha, która każe nam zmuszać innych ludzi, aby myśleli tak jak my; a już szczytem szaleństwa jest sądzić, iż nakłonimy ich do uznania naszych dogmatów obrzucając ich ustawicznymi i najokrutniejszymi kalumniami, prześladując..." (Traktat o tolerancji, str. 251). Winniśmy dążyć do tego, aby rady Woltera były przestrzegane przez całe społeczeństwo. I musimy przeciwdziałać wszelkiemu gwałceniu tolerancji, którego ofiarami jest obecnie wiele dzieci nie uczęszczających na lekcje religii.

Potężny jest u nas religijny fanatyzm. Dla wielu ludzi wierzących religia stanowi tabu, nad którym nie wolno nikomu dyskutować. Odwracają się oni plecami do innych rozwiązań światopoglądowych, nie starając się absolutnie wniknąć w ich treść, rozważyć ich racji. Odrzucają wszelką merytoryczną dyskusję. Są za to gotowi ciskać obelgi i przekleństwa na tych, którzy nie afirmują ich postawy religijnej.

Ale istnieje także wśród ateistów równie niebezpieczny ateistyczny fanatyzm. Podobnie jak religia katolicka ma on swe nie pisane nigdzie credo. Tylko że jest ono zaprzeczeniem creda Soboru Nicejskiego. Dla jego zwolenników, dla tych wierzących ateistów, którzy są osobistymi nieprzyjaciółmi Chrystusa i jego wyznawców, obalenie religii jest pępkiem świata. Bogactwo problemów światopoglądowych skłonni są zredukować do uzasadnienia tezy: nie ma boga. Stają się nieczuli na inne konflikty i trudności naszego życia. Gotowi są poświęcić wszystko, byle najmniej ludzi wierzyło w istnienie boga. Ludzie religijni są w ich oczach jedynie głupcami i barbarzyńcami. Ta postawa ateistycznego fanatyzmu może przynieść poważne szkody w ideologicznej batalii o racjonalistyczny, materialistyczny światopogląd mas. Nic dobrego nie przyniosło nigdy przeciwstawianie jednemu fanatyzmowi innego fanatyzmu.

EDWARD ZIÓŁEK

Sekretarz KD PZPR
Warszawa — Ochota

Rada robotnicza, organizacja partyjna, załoga

Zrodzona w dniach października w klasie robotniczej idea rad robotniczych została przez jednych przyjęta za „coś", co nieomal zaraz rozwiąże wszystkie trudności ekonomiczne i organizacyjne zakładów oraz wpłynie na stabilizację sytuacji politycznej, przez innych zaś za „coś", co wcześniej czy później wprowadzi zamęt w sytuacji ekonomicznej, a co za tym idzie — i politycznej. W najlepszym razie ci inni potraktowali rady jako niebezpieczny eksperyment, patrząc nań z dużą rezerwą i nieufnością.

Z tych dwóch skrajnych stanowisk wynika nieraz albo zbyt entuzjastyczny optymizm, albo też beznadziejny czasami pesymizm.

Te dwa zasadniczo odmienne poglądy zrodziły i rodzą ostre starcia między ich wyrazicielami.

Co prawda, uwagi krytyczne pod adresem przeciwników rad robotniczych są najczęściej anonimowe, dyskusje na ten temat nie są prowadzone w sposób pozwalający na jawne skonfrontowanie spornych zagadnień. Zwolennicy dalszego rozwoju i umocnienia rad robotniczych rzadko mają okazję do bezpośredniego starcia się ze swymi przeciwnikami, którzy są bardzo ostrożni.

Należę do tych, który miał „szczęście" zetknąć się z bezpośrednią argumentacją przeciwników rad robotniczych. Chciałbym w związku z tym poświęcić nieco uwagi temu zagadnieniu. Jakie są źródła oporu? Gdzie są ci, którzy widzą same trudności z radami robotniczymi?

Nie jest chyba dla nikogo tajemnicą, że tendencje oportunistyczne najczęściej występują u części zbiurokratyzowanej administracji (zresztą nie tylko administracji). która do dziś nie potrafiła wyzwolić się z pęt centralizmu biurokratycznego, od fałszywej zasady: „my na górze wszystko umiemy i wiemy najlepiej".

Ale trzeba jednocześnie powiedzieć, że przeciwnicy rad robotniczych nie wywodzą się tylko z tej grupy, że są pośród nich towarzysze, którzy przeciwstawiają się radom robotniczym z innych pobudek, po prostu nie rozumieją wielkiego znaczenia rad w naszej sytuacji ekonomicznej i politycznej. Widząc niejednokrotnie źle pracujące rady utożsamiają je z wszystkimi pozostałymi, nie chcą dać się przekonać, że są i takie rady, które dobrze pracują. Dlatego uważam, że niesłusznie jest sprowadzić dyskusję do stwierdzenia, jakoby wszyscy przeciwnicy rad mieli na widoku tylko

obronę własnych stołków. Rozwinięcie dyskusji na takiej płaszczyźnie z góry przesądza o jej losie i jest, wydaje mi się, krzywdzące dla wielu towarzyszy. Dajmy im możność wypowiadania się bez obawy przyczepiania etykietki, słuchajmy ich argumentów i zwalczajmy je, ale nie zakładajmy z góry, że każdego przeciwnika rad robotniczych należy zniszczyć moralnie uważając za przedstawiciela „konserwy".

Ale przejdźmy do samej dyskusji, popatrzmy, jakimi argumentami i środkami posługują się przeciwnicy rad robotniczych.

W październiku ubiegłego roku załoga Miejskich Pralni „Gigant" powołała komisję do opracowania statutu i ordynacji wyborczej do rady robotniczej. Upłynęło ponad 4 miesiące i owocem pracy komisji były czyste kartki papieru. Zwołane w lutym br. otwarte posiedzenie egzekutywy zakończyło się po burzliwej dyskusji powołaniem nowej komisji, w której skład weszli inni pracownicy. Po dwóch tygodniach przedstawiono załodze projekty ordynacji wyborczej i statutu do zatwierdzenia.

Co było przyczyną martwoty w pracy poprzedniej komisji?

W związku z trudnościami, jakie miała nowa komisja, sekretarz POP zaprosił mnie na jej pierwsze posiedzenie. Byłem zaskoczony nieobecnością dyrektora zakładu lub bodajże przedstawiciela dyrekcji, ale — jak się okazało — rolę tę spełniał obecny na tym posiedzeniu radca prawny.

W dyskusji uzasadniał on w sposób jak najbardziej autorytatywny, że niemożliwe jest powołanie rady robotniczej w tego typu przedsiębiorstwie, ponieważ — jak mówił — nie jest ono objęte ustawą i dlatego można z góry przewidzieć, że centralny zarząd się nie zgodzi, że praca komisji to bezowocny trud. Te opory było stosunkowo łatwo pokonać.

Natomiast dyrektorzy zakładu i centralnego zarządu wysuwali bardziej fachowe argumenty.

Przede wszystkim uzasadniano, że wyrobienie polityczne załogi jest małe, że nie potrafi ona rządzić zakładem. Następnie twierdzono, że stan organizacyjny zakładu jest słaby, że zaczyna on się umacniać i lepiej będzie powołać radę robotniczą dopiero wtedy, kiedy zakład stanie na lepszych fundamentach organizacyjnych. Wreszcie ostatni argument: „zadecydujcie, towarzyszu, czy powołać radę robotniczą, ale jednocześnie musicie zdać sobie sprawę, że na was spadnie odpowiedzialność za wszystko, co przyniesie istnienie i praca rady robotniczej".

Dyskutowaliśmy długo, ale nie przekonaliśmy dyrektorów. Towarzysze ci pozostali pełni najczarniejszych przeczuć co do dalszego losu zakładu. Musieli jednak zgodzić się na powołanie rady, zdecydowała o tym bojowa postawa załogi; stanowisko aktywu zakładowego i POP mówiło samo za siebie, co będzie, jeśli dyrekcja nie zgodzi się na powołanie rady.

Dziś w zakładzie od dwóch miesięcy działa rada robotnicza i jej pierwsze kroki rokują jak najlepsze nadzieje.

Na plenum KD w dyskusji niektórzy towarzysze z resortów twierdzili, że po powołaniu rad robotniczych praca w zakładach się pogorszyła, wydajność pracy poważnie spadła, fundusz płac wielu zakładów został przekroczony. Podawali przykłady, kiedy to rady robotnicze domagają się obniżenia planu lub zwiększenia funduszu płac. Mówili o tym, że dyrektorzy tłumacząc się ze złej pracy zakładu wysuwali argumenty, jakoby rady robotnicze im przeszkadzały. Wskazywali na szereg błędów wynikłych z istnienia rad robotniczych, na ujemny wpływ rad na wyniki ekonomiczne. Twierdzili, że rady osłabiają kierownictwo zakładu.

Inni dyskutanci podkreślali pomniejszanie roli POP w wyniku powołania rad, twierdzili, że POP nie może wpływać na pracę rad, bo część członków rad nie godzi się na to.

„Rola POP w zakładzie jest bardzo mała, POP jest spychana z pozycji kierownika politycznego" — mówił jeden z sekretarzy. Widział on w radzie robotniczej zagrożenie czołowej pozycji POP, nie potrafił dojrzeć, jak można być kierownikiem politycznym, kiedy są i tacy, którzy głośno mówią, że tego sobie nie życzą (a co prawda takich jest nieraz sporo). Gorzej, że niektórzy chcą wyciągnąć z tego wniosek, iż bez rad było lepiej. Komitet zakładowy kontrolował administrację, wszyscy w zakładzie wiedzieli, że KZ jest kierownikiem politycznym, że może wszystko zrobić, i sądzili, że na tym polega autorytet partii.

Do tej sprawy jeszcze wrócę w dalszym ciągu artykułu.

* * *

Wnioski towarzyszy z resortów gospodarczych sprowadzały się do tego, że im dłużej będą działały rady, tym gorzej będzie w fabrykach, tym trudniejsza będzie praca dyrekcji, mniej operatywna i sprężysta, bo rady stanowią hamulec rozwoju produkcji i czynnik wprowadzający chaos.

Nie jestem w stanie obalić przykładów, którymi operowali. Być może, niektóre są zgodne z prawdą. Zresztą powoływali się między innymi i na Bydgoszcz, posługiwali się nieomal nazwiskami i można sądzić, że istotnie są zakłady, gdzie rady robotnicze nie stanęły na wysokości zadania i próbują prowadzić zaściankową politykę.

Przemówienia tych towarzyszy były najbardziej zaskakujące dla tej części uczestników plenum, którzy byli członkami rad. Jeden z nich nawet powiedział z humorem „chodźmy stąd, bo nas popsują".

W innych przemówieniach podawano przykłady dobrej pracy rad, przykłady świadczące o poważnej obniżce kosztów, o wygospodarowaniu zysków, o stale polepszającej się pracy fabryki. I tak jest niewątpliwie, są takie rady, które właściwie zrozumiały swą rolę i mają już poważne osiągnięcia, ale i niewątpliwie są takie, które wykorzystują przyznaną im władzę na opak.

Czy wolno dojść do wniosku, że jeśli obok dobrych rad, których jest zdecydowana większość, mamy również sporą liczbę złych, to lepiej będzie znieść je wszystkie? *Wydaje mi się, że takie postawienie sprawy jest absolutnie nie do przyjęcia.*

VIII Plenum KC uznało postulaty klasy robotniczej i podjęło naprawę błędów minionego okresu. Z niezmiernym zapałem przystąpiła klasa robotnicza do powołania rad robotniczych. Były fabryki, gdzie zapał się nie przejawił. Ale czy stało się to na skutek niechęci załogi do współgospodarzenia zakładem? Sądzę, że głównie z powodu obawy, że będzie to tylko jeszcze jedna instytucja, bo taka jest moda, a moda wcześniej czy później przeminie i pozostanie tylko fikcja.

Dziś, kiedy wzrosły nadzieje klasy robotniczej, kiedy załogi fabryk zaczynają wierzyć, że ich władzą w fabryce jest rada robotnicza, nie wolno nam dopuścić, by stały się one martwymi organami, lub zgodzić się z poglądami, że bez rad było lepiej. Jest przed nimi jeszcze wiele przeszkód, jeszcze do końca nie rozwiązano sprawy pozycji rad w fabryce, rzucają im kłody pod nogi, hamują inicjatywę. Stawia się im wiele zarzutów, same błądzą w poszukiwaniu nowych, lepszych dróg pracy swych zakładów,

ale żyją i mimo że tętno ich pracy jest jeszcze nierówne, są pełne nadziei, tak, jak i my jesteśmy.

Powstała instytucja, która zbliża klasę robotniczą do władzy, która wiąże ją mocniej z socjalizmem. Robotnicy widzą w radach robotniczych konkretny wyraz realizacji uchwał VIII Plenum KC przede wszystkim w zakresie rozszerzenia demokracji robotniczej.

Trudno jeszcze bilansować gospodarcze korzyści, jakie niesie ze sobą powołanie rad, ale korzyści już są, i w wielu wypadkach bezsporne. W zakładach A-3, gdzie radę robotniczą powołano już w listopadzie ubiegłego roku, załoga w pierwszym kwartale wygospodarowała około 1,5 miliona zł obniżki kosztów, opracowano całkowicie nowy premiowo-dniówkowy system płac znosząc system akordowy. Rada robotnicza zajęła się organizacją zakładu, co pozwoliło wygospodarować już kilka etatów administracyjnych. Wydano walkę zastarzałej bolączce zakładu, jaką był brak rytmiczności, nerwowość w pracy przy końcu miesiąca. Wydatnie podniosła się dzięki temu jakość produkcji, procent odrzutów i reklamacji spadł do minimum. W I kwartale 1957 r. zaoszczędzono na funduszu płac około 150.000 zł.

Dalszy przykład — to zakład T-11, który ciągle borykał się z trudnościami w realizacji planów, dziś zaś wykonuje je systematycznie, a nawet przekracza.

Można podać więcej przykładów dobrej pracy rad i ich konkretnych osiągnięć ekonomicznych.

Wydaje się, że jeśli rady robotnicze ziszczą to, czego od nich oczekuje klasa robotnicza, jeśli pełnić będą funkcję rzeczywistego gospodarza zakładu, wiązać się w swej pracy jak najmocniej z załogą i jeśli załoga uzna je za swój organ, przez który bierze bezpośredni udział w zarządzaniu zakładem, to powinno to wyzwolić niezmierną inicjatywę.

Zdaję sobie sprawę, że sam fakt powołania rady robotniczej, bez gruntownej pracy politycznej POP, szczególnie wśród załóg o słabszym wyrobieniu politycznym, nie poprawi z dnia na dzień sytuacji w zakładzie. Załoga musi poczuć, że jej przedstawicielstwo — rada robotnicza liczy się z jej głosem i wprowadza w życie jej postulaty.

Aby rada robotnicza mogła te warunki spełnić, *konieczne jest szybsze określenie jej pozycji w zakładzie, bo w tym względzie jest jeszcze sporo niejasności.*

Trzeba szybciej przekazywać uprawnienia radom robotniczym, zapewnić im możliwość mocniejszego i wyraźniejszego odczucia, że są prawdziwymi gospodarzami, nie tworzyć takich sytuacji, kiedy się im mówi o dużych uprawnieniach, a w gruncie rzeczy administracja krępuje je albo stara się prowadzić za rączkę bądź posługuje się nimi jak parawanem.

Mówiąc o pełni władzy rady robotniczej nie uważam, by państwo nie mogło ustalać w planie podstawowych wskaźników dla zakładu. Nie można — wydaje mi się — iść na wprowadzenie w kraju wolnej konkurencji, przekazując, powiedzmy, prawo ustalania cen na wyroby zakładom lub dając całkowitą swobodę w ustalaniu planów itd. Państwo winno zatrzymać w swym ręku zasadnicze elementy gwarantujące wykonanie narodowych planów, ale pozostawić zakładowi swobodę w operatywnym osiąganiu ustalonych wskaźników. Chodzi o zmniejszenie liczby obowiązujących wskaźników ustalanych przez państwo, o pozostawienie większej samodzielności zakładom.

Trzeba więc przyśpieszyć cały ten proces.

Danie radom robotniczym pełni władzy, stworzenie właściwych bodźców materialnych rozwiązać nam może niejedną trudność, z jaką borykaliśmy się wiele lat.

Jeśli załoga poczuje się prawdziwym gospodarzem, sytuacja w zakładzie niewątpliwie się poprawi. Sprawa postępu technicznego, walka z marnotrawstwem, z brakami znajdzie swych rzeczników nie tylko w dyrekcji, radzie zakładowej czy komitecie zakładowym, ale przez radę robotniczą wśród całej załogi.

Perspektywy polepszenia pracy zakładów po powołaniu rad robotniczych są ogromne, ale nie staną się one rzeczywistością, jeżeli się będzie czekać z założonymi rękami.

* *
*

Rady robotnicze stawiają pierwsze kroki, mają przed sobą jeszcze wiele trudności do pokonania, zanim wywalczą dla siebie mocną pozycję w organizmie zarządzania przemysłem. W walce tej pomóc im musi partia.

Przejdę do sprawy wzajemnych stosunków między POP a radą robotniczą.

Sądzę, że wśród wartości politycznych, reprezentowanych przez rady robotnicze, poważną rolę odgrywa możliwość politycznego odrodzenia POP, przekształcenia organizacji partyjnej w rzeczywistego kierownika politycznego zakładu.

Dlaczego tak twierdzę? By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba się cofnąć pół roku wstecz. Przypomnijmy sobie, jak wyglądała w tym czasie praca partyjna w zakładzie, w jaki sposób POP spełniała funkcję kierownika politycznego załogi, a raczej czy spełniała tę funkcję kierownika politycznego? Przecież w owym czasie KZ, głównie sekretarz, skupiał w swoim ręku nieomal wszystkie uprawnienia POP i w jej imieniu realizował politykę partii, często, a nawet najczęściej, nie pytając nawet organizacji partyjnej o zdanie. Z głosem jego każdy się liczył, począwszy od szeregowego pracownika zakładu, a skończywszy na dyrektorze. Nie mam oczywiście na myśli tego, by obecnie nie liczono się z głosem sekretarza — nie o to chodzi. Chodzi o to, by z głosem jego liczono się jako z głosem kierownika organizacji politycznej, a nie administratora. Polecenia sekretarzy, uchwały KZ lub POP, choć często niezrozumiałe dla załogi, były przyjmowane do wykonania. Ale kto się w tym czasie troszczył o rzeczywiste przekonanie załogi co do słuszności uchwał partyjnych? Odbyło się zebranie lub posiedzenie — ogłoszono uchwałę i na tym koniec.

Ze statutowego prawa kontroli administracji korzystano zarówno w stosunku do dyrektorów członków partii, jak i bezpartyjnych, a nawet członków stronnictw politycznych. Uchwały wiązały wszystkich. Kto się im sprzeciwiał, miał potem ciężkie życie w zakładzie, zresztą takich odważnych było bardzo niewielu.

Na skutek takiej pracy, na skutek warunków umożliwiających komenderowanie załogą, POP w gruncie rzeczy przestały być czynnikiem politycznym, oduczyły się politycznie dyskutować i politycznie działać. Tak zrodziła się słabość, tu gubiono siłę organizacji partyjnej.

Towarzyszom, którzy obawiają się utraty przez POP roli politycznego kierownika na rzecz rady robotniczej, warto przypomnieć, że w okresie, do

którego wzdychają -- POP była przecież politycznym administratorem, a nie kierownikiem. *I dlatego twierdzę, że powołanie rady robotniczej jako najwyższej instancji kontrolującej pracę administracji stawia jednocześnie tamę politycznemu administrowaniu ze strony POP.*

Sądzę, że w dużym skrócie obecną rolę POP w stosunku do rady robotniczej można określić tak: organizacja partyjna jest powołana przede wszystkim do wykrywania sprzeczności rodzących się w zakładzie, ich analizy i ustalania następnie wraz z całą załogą sposobów rozwiązywania tych sprzeczności.

Wskażę tu przykładowo na dwie takie grupy sprzeczności:

W niektorych fabrykach rady robotnicze traktują zakład jako narzędzie oddane na własność załodze i sądzą, że wszystkie korzyści wynikające z pracy zakładu powinny być przeznaczone tylko dla załogi. Zapomina się tu o tym, że zakład co prawda został oddany we władanie załogi, ale nie przestał być własnością całego społeczeństwa. Zakład powinien wzbogacać załogę i jednocześnie całe społeczeństwo, tzn. państwo. Występujące sprzeczności między interesami załogi i państwa nabierają czasami ostrego charakteru. Oto pole do pracy politycznej organizacji partyjnej. W tej roli nikt jej nie zastąpi.

Inna grupa sprzeczności pojawia się we wzajemnych stosunkach rady robotniczej i załogi. Rada może oderwać się od załogi. Grozi to poważnymi konsekwencjami. Powstaje możliwość zbiurokratyzowania się rady, rada przestaje być wyrazicielem poglądów i inicjatywy załogi, traci zaufanie wyborców — traci zatem to, co stanowi najcenniejszy kapitał — udział załogi w rządzeniu zakładem i samopoczucie załogi jako rzeczywistego gospodarza swej fabryki.

Sprzeczności mogą się ujawnić w odmienny jeszcze sposób. Czasami rada w imię słusznego kierunku rozwoju zakładu, a zatem również w imię słusznie pojętego interesu załogi proponuje zastosowanie niektórych niepopularnych środków.

Któż we wszystkich tych i podobnych wypadkach może i powinien znaleźć najlepszą drogę rozwiązania sprzeczności? Sądzę, że właśnie organizacja partyjna. To jej przede wszystkim sprawą jest zapewnienie stałej kontroli załogi nad pracą rady. To zadaniem POP jest przekonywać załogę o słuszności uzasadnionych poczynań rady, nawet wówczas, gdy są one niepopularne, lecz niezbędne. POP może np. inicjować narady załogi, na których rada robotnicza powinna zdawać sprawę ze swej działalności, przedstawiać plany na dalszy okres pracy i uzyskać akceptację załogi dla poczynań, które przedsięwzięła lub zamierza przedsięwziąć.

A więc dziś wydane polecenie przez sekretarza lub uchwała KZ to jeszcze bardzo niewiele, o wykonanie tej uchwały trzeba się bić, trzeba działać wśród załogi, trzeba przekonać członków partii i załogę. Rola POP wzrasta, możliwość zastąpienia jej przez wąską grupę towarzyszy ogromnie maleje. Można śmiało powiedzieć, że dziś realizacja linii politycznej partii jest niemożliwa obok POP lub bez niej.

Nikną możliwości komenderowania organizacją partyjną, a tym bardziej załogą. Odrodzić się może praca partyjna, umocnić partia, stając się silniejsza niż była dotąd, niż jest obecnie.

Zagadnienia, które mają niewątpliwie poważne znaczenie w praktycznej działalności samej rady i które również muszą dokładnie być anali-

zowane przez POP, to stosunek prezydium rady robotniczej do plenum rady. Istnieją tendencje do przechwytywania przez prezydium kompetencji plenum rady. Niektórzy towarzysze mówią, że plenum rady to ciało bezwładne, które ze względu na wielką liczebność nie może przedyskutować szczegółowo żadnego zagadnienia. Dlatego uważają za właściwe przejęcie części kompetencji plenum rady przez prezydium.

Tam gdzie powstają takie tendencje, rodzi się i inne zjawisko, które jest bezpośrednią konsekwencją pierwszego. Powstaje problem ciągle wzrastającego zakresu działania przewodniczącego rady robotniczej. Zaczyna on brać udział nieomal we wszystkich naradach administracyjnych nie z racji zajmowanego stanowiska służbowego, ale z racji stanowiska społecznego i jego głos próbuje się utożsamiać z głosem rady robotniczej. Nie twierdzę, że przewodniczący rady nie ma prawa zabierać głosu poza radą w imieniu rady, ale tylko wtedy, jeśli określone zagadnienie było dyskutowane na posiedzeniu rady i rada zajęła w stosunku do konkretnego zagadnienia określone stanowisko. Wydaje mi się, że przewodniczącego rady robotniczej nie powinno się w ogóle odrywać od jego zajęć służbowych. Nie powinien on korzystać z innych przywilejów jak tylko z tych, które posiada z racji zajmowanego stanowiska służbowego. Uważam, że inne postępowanie prowadzić może do tego, że powstanie obok dyrekcji ciało zastępujące dyrekcję w operatywnym kierowaniu zakładem w osobie prezydium lub przewodniczącego rady — czwartego dyrektora, jak to się popularnie mówi.

Myślę, że organem zarządzającym na codzień może być tylko dyrekcja, odpowiedzialna za operatywną działalność zakładu przed radą robotniczą, a nie przed prezydium rady lub jej przewodniczącym. Prezydium powinno kontrolować dyrekcję, czy postępuje zgodnie z uchwałami rady robotniczej, ale nie wiązać jej swoimi decyzjami. W wypadkach spornych strony powinny odwoływać się do plenum rady robotniczej.

Wysuwa się jeszcze jedno zagadnienie, które ma poważny wpływ na umocnienie jednoosobowego kierownictwa i pracę rady robotniczej. Chodzi tu o sposób pojmowania przez członków rady robotniczej ich funkcji, o tendencje niektórych radnych do prowadzenia zaściankowej polityki wewnątrz samego zakładu.

Polega to na tym, że radni przed posiedzeniem rady robotniczej zbierają swych wyborców, z którymi dyskutują o zasadniczych zagadnieniach mających być przedmiotem obrad rady. Zebrania takie kończą się uchwałą i radni przychodzą na posiedzenie ze stanowiskiem swych wyborców, od którego — jak mówią — nie wolno im w żadnym razie odstąpić.

Posiedzenia plenum rady, po przyjęciu takiego systemu pracy przez radnych, przedłużają się w nieskończoność, bo każda grupa radnych nie chce zgodzić się ze stanowiskiem, które jest odmienne od tego, jakie im uchwalili ich wyborcy.

Wiadomo, że postulaty powiedzmy narzędziowni, działu mechanicznego, głównego mechanika i dodajmy zaopatrzenia zawsze będą rozbieżne, jeśli działy te patrzeć będą z punktu widzenia swego wąskiego interesu, a nie z punktu widzenia interesu zakładu. Wynika stąd, że jak rzeczą konieczną jest, by radni jak najmocniej wiązali się ze swymi wyborcami, by uważnie wysłuchiwali ich głosów, tak na posiedzeniu rady nie powinni w żadnym razie rozumieć swej działalności pod kątem interesów wyłącznie swego działu.

Radny, pomimo że nie został wybrany z listy ogólnozakładowej (bo są ordynacje wyborcze, które dzielą zakład na okręgi), ale z listy okręgu, powinien zawsze widzieć w pierwszym rzędzie interes fabryki i państwa, nie zapominając jednocześnie o uwzględnieniu interesu działu, w którym pracuje.

Wysuwa się i inne zagadnienie, związane bezpośrednio z poprzednim.

Wystąpiła wśród niektórych załóg chęć, by radni pełnili swą funkcję zawsze i byli stale do dyspozycji swych wyborców. Pracownicy zaczęli się domagać, by radni załatwiali ich sprawy, interweniowali w dyrekcji, radzie zakładowej, by omawiali je na posiedzeniach rady robotniczej itd.

I znowu nasuwa się pytanie, czy taka ma być rola radnego i rady? Wydaje mi się, że nie. Istnieje podział pracy między radą zakładową a radą robotniczą, inaczej pracują radni związkowi, a inaczej radni z rady robotniczej. Powiedziałbym, że członkowie rady robotniczej poza posiedzeniami są tylko pracownikami, reprezentującymi swoje stanowisko, a nie przedstawicielami rady.

Chodzi o to, że radni nie mogą i nie powinni nabywać uprawnień z racji piastowanego mandatu. Działają wtedy, kiedy są na posiedzeniu lub pracują w komisji powołanej przez radę robotniczą bądź występują upoważnieni przez radę robotniczą w konkretnej sprawie. Poza tym są tylko pracownikami i nie korzystają z żadnych specjalnych uprawnień.

Poruszone zagadnienia nie wyczerpują oczywiście wszystkich rozmaitych powikłań mogących wyniknąć w praktyce, ale wydaje mi się, że te, na które wskazałem, są istotne i mają poważny wpływ na dalszy prawidłowy rozwój rad. *A zatem i te sprawy absorbować będą uwagę i wysiłki organizacji partyjnych.*

* *
*

Powołanie w zakładach rad robotniczych wpłynęło w sposób decydujący na pozycję POP. Powstały nowe, całkiem odmienne warunki pracy.

Jak w tych warunkach pracować? Recepty na metodę pracy partyjnej, którą by się dało zastosować w każdej POP, nie ma. Każdy zakład — to przecież splot różnych indywidualności ludzkich, co stwarza określoną atmosferę polityczną. Decyduje o niej i przekrój produkcyjny zakładu, i wiek załogi, i jej średni poziom wykształcenia, i postawa POP, jej aktywność, i cały zespół różnych czynników, które wpływają w mniej lub bardziej zasadniczy sposób na sytuację w zakładzie.

Towarzysze z naszego KD sądzą, że przedmiotem największej naszej troski powinno być *usamodzielnienie POP, rozwijanie w fabrycznych organizacjach partyjnych umiejętności analizy i wyciągania wniosków.*

Zdaję sobie sprawę z trudności, jakie napotykają POP w swej pracy. Wiele się krytykuje dziś partię za błędy przeszłości. Spotyka się i takie głosy, które w ogóle kwestionują potrzebę istnienia POP w zakładzie. Nieraz słyszałem od sekretarzy POP o wystąpieniach krzykaczy, którzy zachłystując się krytyką lat ubiegłych, odmawiają organizacji partyjnej prawa do kierowniczej roli politycznej w zakładzie. Czy występują gdzieś całe załogi przeciw POP? Być może, są gdzieś takie wypadki, ale ja się z nimi nie spotkałem. Zwykle jest to niewielka grupa, licząca czasami tylko kilka osób, które nieraz moralnie terroryzują członków partii i bezpartyjnych, nie chcących mieć z nią nic wspólnego. Najgorsze jest to, że zarówno jedni,

jak i drudzy milczą albo nieśmiało reagują na wystąpienia krzykaczy, powodowani jakby jakąś bliżej nieokreśloną obawą.

Czasami słyszy się, że przyczyną bierności jest słaba informacja, że brak jest argumentów do odparcia ataku, że trudno odróżnić plotkę od prawdy. Towarzysze mówią, że nieraz najgoręcej zaprzeczali prawdziwości plotki, zapewniali, że nigdy tak nie było i nie będzie, a potem okazywało się zupełnie co innego. Zgadzam się, że informacja wewnątrzpartyjna jest daleka od doskonałości, że stan ten osłabia działanie członków partii, ale przecież nie rozbraja całkowicie.

Powiedzmy sobie, że krytyka partii za błędy minionego okresu jest uzasadniona, że jest często w niej wiele elementów słusznych, ale przecież mamy niemniejsze możliwości wykazania, że nie wszystko, co minęło, było złe.

Najważniejszą jednak sprawą jest chyba odzyskanie autorytetu POP. Oczekiwanie na to, że nominacja na kierownika politycznego załogi przyjdzie z góry, nic nie da. Można rozesłać takie nominacje, ale czy one uzdrowią sytuację? *Nominację na kierownika politycznego trzeba otrzymać od załogi.*

Kiedy POP otrzyma nominację? Wtedy, kiedy swoim wpływem umacniać będzie radę robotniczą, kiedy kierować będzie tak, że zakład będzie pracował coraz lepiej, uzyskując środki funduszu zakładowego na 13 pensję, poprawę warunków BHP, kiedy POP będzie pomagać załodze w jej pracy.

Organizacja partyjna nie może działać w żadnym wypadku w oderwaniu od zagadnień ekonomicznych zakładu. Odrywając się od tych zagadnień postawi się z boku, wyizoluje się spośród załogi i straci wpływ na sprawy fabryczne.

Załoga musi wiedzieć, że najczulszym instrumentem, który wysłuchuje każdego głosu załogi i — jeśli jest słuszny — bije się o jego realizację, jest POP, KZ.

Niektóre POP, jak np. T-14 opracowały program pracy, który podano do wiadomości załogi. W programie określono, jakie stanowisko zajmować będzie POP w konkretnych sprawach. Jest to rzecz nowa, ale wydaje mi się, że dobra. Jeśli program działania opracowany był w oparciu o głosy załogi, to niewątpliwie załoga uzna organizację partyjną za rzecznika swych interesów i udzieli jej poparcia.

Taka forma pracy zbliża organizację partyjną do załogi. POP staje się żywym ciałem, załoga wie, czego chce POP, po co jest w zakładzie i jak chce pomóc załodze. Nieraz przecież, gdy zapyta się pracowników w zakładzie, co wiedzą o swej POP, to można usłyszeć odpowiedź, że jest, że często radzą w komitecie, ale o czym, to nikt nie wie.

Sądzę, że dobrze jest „odtajnić" działalność POP.

W jaki sposób POP może wpływać na pracę rady robotniczej?

O komenderowaniu radami robotniczymi nie ma dziś mowy. Nawet gdyby ktoś chciał, to niech nawet nie ma nadziei, by mu się to na dalszą metę udało. Czasy komenderowania minęły bezpowrotnie. *Jedyna forma wpływu na rady robotnicze — to działanie POP przez członków partii, wchodzących do składu rady robotniczej, przez właściwy wpływ załogi na decyzje rady.*

Sprawa kierownictwa partyjnego radami robotniczymi wzbudziła ożywioną dyskusję, członkowie partii wypowiadali wiele różnych poglądów, zdań i wniosków. Jakie to były poglądy?

Weźmy jako przykład dyskusję w ZWPP im. Janka Krasickiego. Rada robotnicza powstała w tych zakładach już w listopadzie ubiegłego roku. Motorem działania załogi była POP, która inicjowała nie tylko powołanie rady, ale i opracowanie zasad eksperymentalnej organizacji zakładu. Autorytet tej POP został zachowany, a nawet wzrósł po dniach październikowych. Zdawało się, że ta organizacja partyjna nie utraci kierownictwa politycznego po powołaniu rady, że raczej przy radzie umocni go.

W POP zarysowały się dwa kierunki, jeśli chodzi o stosunek do rady robotniczej.

Pierwszy kierunek, który miał w początkowym okresie mniej zwolenników, zmierzał do działania przez członków partii w radzie, przez ujednolicenie poglądu członków partii w zasadniczych sprawach przed posiedzeniem rady.

Jak zamierzali towarzysze realizować ten postulat? Zebranie POP powinno dyskutować zasadnicze sprawy przed posiedzeniem rady robotniczej i podjąć konkretną uchwałę zobowiązującą członków partii.

Jeśliby czas nie pozwalał na zwołanie zebrania POP, dyskusję przeprowadzonoby na posiedzeniu egzekutywy wespół z radnymi członkami partii uchwalając ich linię postępowania. Jednak z obawy, a raczej z braku wiary w możliwości wypracowania przez egzekutywę właściwej linii postępowania, spotkało się to z ostrą krytyką. Twierdzono, że w takim układzie, ponieważ członkowie partii stanowią w radzie robotniczej większość, najwyższą instancją w fabryce będzie nie rada robotnicza, ale egzekutywa POP.

Przeciwnicy takiego rozwiązania uważali, że jeśli POP powinna mieć prawo zobowiązywania radnych-członków partii w drodze uchwały do zajmowania określonego stanowiska — to egzekutywa powinna mieć tylko prawo dyskutowania na te tematy z partyjniakami-członkami rady robotniczej i zapoznawania się z ich stanowiskiem. Jeśli członek partii wchodzący do składu rady robotniczej zajmie stanowisko zgodne ze stanowiskiem egzekutywy, powinien do końca występować w obronie tego stanowiska na posiedzeniu rady robotniczej, a jeśli nie zgodzi się ze stanowiskiem egzekutywy, to powinien mieć prawo postępować zgodnie ze swym sumieniem. Gdy egzekutywa POP uzna, że zagadnienie jest zbyt ważne, by członkowie partii nie zajmowali jednolitego stanowiska, ma prawo odwołać się do zebrania partyjnego.

To był pierwszy kierunek.

Drugi kierunek, który miał najliczniejszych zwolenników, chciał przyjąć zasadę, że każdy członek partii powinien ją reprezentować zgodnie ze swoim sumieniem. Towarzysze ci uważali, że dziś nie można w żadnym razie krępować swobody działania członków partii, że ciągłe podporządkowywanie członków partii w drodze uchwały będzie nawrotem do starego.

Te dwa kierunki starły się trzykrotnie na posiedzeniu egzekutywy jeszcze w listopadzie i grudniu ub. roku. Jakie argumenty wysuwali zwolennicy jednego i drugiego kierunku?

Zwolennicy jednolitego działania członków partii w każdej instytucji poza partią uważali, że jeśli partia chce realizować swą linię i mieć siłę,

by przekonać o słuszności tej linii, to nie może absolutnie zgodzić się na brak jedności działania członków partii na zewnątrz.

Przeciwnicy tego kierunku uważali, że każdy członek partii ma prawo zachowania swych przekonań nawet wtedy, kiedy większość POP jest innego zdania, że zobowiązywać członków partii w drodze uchwały można tylko w odniesieniu do zagadnień politycznych.

Towarzysze, którzy nie godzili się z takim stanowiskiem, mówili: kierować politycznie to również kierować prawidłowo polityką ekonomiczną, kierować politycznie to nie jest pojęcie abstrakcyjne, POP nie może opierać swej pracy tylko na propagowaniu polityki partii w formie odczytów czy referatów na zebraniach. Kierować politycznie to nie działać w oderwaniu od zjawisk zachodzących w zakładzie.

Czy można mówić — argumentowali — o swobodzie działania poza partią członków partii zgodnie z własnym sumieniem jeśli mają być zachowane podstawowe warunki zapewniające siłę partii, wypływające z jedności jej działania? Uważamy, że nie można. Co innego jest zachowywanie swych przekonań i prawo do ich obrony na zebraniu partyjnym, a co innego bić się o wykonanie uchwał partii na zewnątrz partii. Uchwała większości członków partii jest prawem dla wszystkich, to warunkuje siłę partii, jej zdolność przekonywania mas.

Taka była w skrócie treść dyskusji prowadzonych w ZWPP im. Janka Krasickiego.

Początkowo zwyciężyli przeciwnicy ujednolicenia stanowiska członków partii przed posiedzeniem rady robotniczej, zwyciężył pogląd, który według mnie rozbraja POP.

I istotnie, organizacja partyjna, która nieraz dowiodła, że umie działać, została wytrącona z równowagi. Stanęła na uboczu, zaczęła się oddalać od zasadniczych spraw, które nurtowały załogę, nie potrafiła wypracować linii działania. Tak było ponad dwa miesiące, zanim wszyscy ci, którzy występowali przeciw wspólnej linii działania członków partii, nie przekonali się, że tak pracować nie można. Dziś ta POP odnajduje swoje właściwe miejsce, inaczej ją widzi sama załoga, ożywiać się zaczyna praca partyjna.

Zagadnienie wpływu organizacji partyjnej na pracę rady robotniczej jest jeszcze przedmiotem dyskusji. Wydaje mi się jednak, że pewne zasadnicze zadania nie ulegną zmianie. Czy można uznać tezę, że członkowie partii, gwoli zachowania swych osobistych przekonań, mogą występować poza partią z odmiennym zdaniem, niezgodnym z uchwałą przyjętą przez większość? Wydaje mi się, że z taką tezą absolutnie się zgodzić nie można.

Sprawa zachowania odmiennego poglądu — to inne zagadnienie, a inne — sprawa jedności działania członków partii poza partią. Jeśli w toku dyskusji wystąpi różnica zdań między dwoma czy trzema lub czterema stronami, o słuszności jednej ze stron rozstrzyga uchwała większości. Czy znaczy to, że mniejszość, która głosowała przeciw uchwale, nie ma prawa do zachowania swego poglądu i jego obrony? Nie oznacza. Ma ona prawo bronić swych poglądów, ale tylko na zebraniu partyjnym. W praktycznym działaniu każdy członek partii — niezależnie od tego, jak głosował — obowiązany jest wykonywać uchwałę podjętą przez większość.

Kiedy członek partii może nie wykonać uchwały? Jeżeli przekona orga-

nizację partyjną o jej niesłuszności i organizacja partyjna ją zmieni lub jeśli przestanie być członkiem partii.

Scharakteryzuję omawiane zagadnienia przykładem z dyskusji, która toczyła się na otwartych zebraniach POP w jednym z zakładów pracy. Dotyczyła ona statutu i ordynacji wyborczej do rady robotniczej. Chodziło o to, czy większość robotników w składzie rady robotniczej powinna być zapewniona przez ordynację wyborczą w sposób mechaniczny, czy też przez pracę partyjną, polityczną wśród załogi.

Nie chcemy tu przedstawiać całej dyskusji, ale niektóre argumenty, jakimi się posługiwali przeciwnicy mechanicznego zapewnienia większości robotników w radzie, zasługują na uwagę. Mówili oni: ordynacja wyborcza zapewniająca robotnikom w sposób mechaniczny większość w radzie będzie niedemokratyczna, gdyż nie będzie stwarzała warunków do równego startu dla każdego członka załogi i zostanie przyjęta z niezadowoleniem przez poważną część pracowników pośrednio produkcyjnych, technicznych i administracyjnych. Poza tym załoga podzieli się na dwa przeciwstawne obozy. Powstaną warunki do rozdźwięków wśród załogi między pracownikami umysłowymi a robotnikami. Załoga zaś musi żyć jak jedna wielka rodzina, a nie jak skłócone ze sobą środowiska.

Zwolennicy „mechanicznej" ordynacji mówili: co to będzie za rada robotnicza, jeśli w niej robotnicy nie będą stanowili większości. Będzie to rada nie robotnicza, ale urzędnicza, co przekreśli cały sens idei rad. Warunki w zakładzie są takie, że gdyby pracownicy wydziałów produkcyjnych wybrali samych robotników, to zapewniliby im większość. Jest jednak nieunikniony wybór z działów produkcyjnych również kierowników, mistrzów, szefów i innych pracowników z administracji. Pracownicy umysłowi są w lepszej sytuacji, ponieważ będą wybierać tylko spośród siebie, bo na ich wydziałach nie ma robotników.

Trzeba zaznaczyć, że dyskusja była bardzo zaciekła, brali w niej udział zarówno robotnicy, jak i pracownicy umysłowi, reprezentujący różne stanowiska.

Jaki był efekt? Pierwsze zebranie POP uchwaliło większością głosów, żeby opracować ordynację wyborczą, która w sposób mechaniczny zapewni robotnikom większość w radzie robotniczej, a jednocześnie przeprowadzić pracę polityczną wyjaśniającą konieczność opracowania takiej ordynacji. Powołano komisję, którą zobowiązano do przedstawienia projektu ordynacji na zebraniu POP.

Do pracy zabrali się przeciwnicy i zwolennicy tego kierunku, wspólnie poszukiwali rozwiązania, które by pozwoliło na jak największą demokratyczność tej ordynacji wyborczej.

Okazało się jednak, że przeciwnicy „mechanicznej" ordynacji, choć nie szczędzili wysiłku, by pomóc w opracowaniu jej projektu — zachowali swe przekonania. Na zebraniu partyjnym, poświęconym zatwierdzeniu projektu tej ordynacji wyborczej, podjęli oni ponownie problem i po wielogodzinnej dyskusji przekonali POP o niesłuszności poprzedniej uchwały, doprowadzili do jej uchylenia. Wyniki wyborów były następujące: na 37 członków rady robotniczej 17 stanowią robotnicy.

Przykład ten, wydaje mi się, ilustruje, jak należy rozumieć jedność działania członków partii dla wykonania uchwał większości, zapewniając

jednocześnie mniejszości warunki do zachowania swych przekonań i prawo przekonywania organizacji partyjnej o ich słuszności. Wybrałem ten przykład dlatego, że jest on wykładnikiem mojego poglądu na te sprawy.

Gdy piszę o wpływie partii na pracę rady robotniczej, o podejmowaniu uchwał zobowiązujących członków partii do zajmowania określonego stanowiska, mam na myśli tylko *sprawy zasadnicze*. Chodzi o to, by POP nie stała się ogniwem, które wszystkie zagadnienia, mające być przedmiotem obrad rady robotniczej, rozpatruje bez względu na ich wagę.

I jeszcze jedna uwaga. Wielu towarzyszy wysuwa myśl o powołaniu zespołów partyjnych przy radach robotniczych.

Myślę, że nie można mechanicznie ustalać takiej zasady. Zanim POP zdecyduje się na powołanie zespołu partyjnego, musi się dobrze zastanowić nad tym, jak na to zareaguje załoga. Były takie wypadki, kiedy załoga potraktowała powołanie zespołu partyjnego jako próbę komenderowania radami robotniczymi.

Trzeba dokładnie znać nastrój załogi i stosunek jej do tego wniosku, zanim zapadnie decyzja powołania zespołu partyjnego. Można przecież działać i kierować członkami partii z rad robotniczych bez oficjalnego zespołu partyjnego. KZ może zapraszać na swe posiedzenia członków partii z rad, bez względu na to, czy zespół jest, czy go nie ma.

* *
*

Poruszyłem zagadnienie udziału robotników w radach robotniczych. Warto zastanowić się nad socjalnym składem rady robotniczej w ogóle.

Pomimo że ustawa przewiduje większość robotników w radach, to jednak w praktyce jest na ogół inaczej. Nie spotkałem takiej rady robotniczej, której 2/3 składu stanowiliby robotnicy.

W zakładach przed powołaniem rady toczone są gorące dyskusje na ten temat.

W zasadzie reprezentowane są dwa główne kierunki; jeden, który mówi o konieczności udziału w radzie fachowców — ekonomistów, finansistów itd., i wysuwa to zagadnienie na czoło oraz drugi reprezentujący pogląd o konieczności zachowania robotniczego oblicza rad przy jednoczesnym wyborze do jej składu fachowców.

W tej sprawie toczyła się dyskusja w A-3 i na plenum KD Ochota. Jakimi argumentami posługiwali się zwolennicy pierwszego kierunku? Przede wszystkim na czoło wysuwali tezę, że chcąc rządzić trzeba się na tym znać, trzeba być fachowcem. I dalej, czy robotnik, który najczęściej posiada wykształcenie podstawowe, będzie mógł na przykład przeanalizować bilans lub prawidłowo nakreślić politykę płac czy norm? Uważali, że robotnik w żadnym razie tego nie zrobi, bo po prostu nie zna się na tym. W związku z tym dalsza teza, że w sytuacji, kiedy robotnicy będą stanowić większość, zalecane 2/3, to siłą rzeczy na skutek nieznajomości zagadnień będą szli na pasku administracji — dyrektora. Taka rada stanie się fikcją i to właśnie stanowi zasadnicze niebezpieczeństwo, które może skompromitować samą ideę rad.

Tak w skrócie można wyrazić poglądy zwolenników pierwszego kierunku.

Jak bronili swego stanowiska zwolennicy drugiego kierunku?

Przede wszystkim na czoło wysunęli sprawę: czy rada robotnicza, czy rada fachowców? Jest to zasadnicze pytanie. W zakładzie, w fabrykach są wszelkie warunki do tego, by nie trzeba było zastępować klasy robotniczej w zarządzaniu. Argumenty mówiące o słabym przygotowaniu robotników do prowadzenia analizy ekonomicznej są podyktowane nieznajomością robotników lub przecenianiem wagi szczegółów zjawisk ekonomicznych w zakładzie. Robotników nie muszą interesować szczegóły, dla nich są ważne konkretne wyniki i ich przyczyny. Każdy potrafi odróżnić straty od zysku i ocenić, dlaczego są one w takiej, a nie innej wysokości.

Fachowcy, jak główny księgowy, dyrektor i cały szereg innych kierowników, odpowiadać powinni przed radą za szczegółową gospodarkę.

Robotników można i trzeba przeszkolić, nauczyć badania podstawowych zjawisk ekonomicznych, zachodzących w zakładzie. Rada może powołać zespoły doradców spoza zakładu i zapraszać ich na swoje posiedzenia,

Kto ma rację w tym sporze?

Nie ulega, wydaje mi się, żadnej wątpliwości, że rację mają ci, którzy uważają, że robotnicy powinni stanowić zdecydowaną większość w radach robotniczych.

Dość słów powiedziano o kierowniczej, o przodującej roli klasy robotniczej, dość słów powiedziano o jej mądrości i znajomości życia. Trzeba dać wreszcie możność klasie robotniczej, by u siebie, w swoim zakładzie miała bezpośredni decydujący głos. Istnieje polityczna konieczność, by większość w radzie stanowili robotnicy. Chodzi nam o takie rady robotnicze, gdzie pozycję decydującą mają robotnicy, a nie kto inny,

Kilka słów o udziale kierownictwa w radach robotniczych.

Dyrektor zakładu jest z urzędu członkiem rady robotniczej. Ale jednocześnie wybiera się do rad wielu szefów wydziałów i kierowników. Średnia na Ochocie kształtuje się gdzieś na poziomie wyżej 1/3 (taki sam średni udział jest robotników). Przewodniczącymi rad robotniczych są z reguły kierownicy wydziałów (poza jednym wypadkiem na kilkanaście rad robotniczych). Są zakłady, gdzie w prezydiach rad robotniczych kierownicy stanowią większość.

Wydaje mi się, że nad tym zagadnieniem warto się zastanowić.

Powstawaniu rad robotniczych towarzyszyło wiele żywiołowości. Często POP i instancje były tylko rejestratorem dokonanych faktów. Dziś można podsumować już sporo spraw, które zaistniały.

Czy można wysunąć tezę, że do składu rad robotniczych poza dyrektorem nie powinien wchodzić nikt z kierowników?Ośmieliłbym się tak sprawę postawić. Dlaczego? Opieram się tu na praktycznej obserwacji pracy rad robotniczych.

Udział kierowników w radzie zmienia jej charakter. Im więcej jest kierowników w radzie, tym bardziej zmienia się jej styl pracy, inaczej kształtuje się stosunek załogi do rady, a gdy w prezydium rady kierownicy stanowią większość, nie ma gwarancji, że załoga będzie radę uważać za swoje przedstawicielstwo. Stosunek do rady może się stać i staje się taki sam, jak do kierownictwa zakładu. Załoga bowiem nie widzi wówczas różnicy między naradą kierownictwa zakładu a swym przedstawicielstwem — radą robotniczą.

Rada robotnicza ma między innymi kontrolować pracę administracji

zakładu, a przecież administracja to nie tylko dyrektor, lecz cały zespół ludzi. Jeśli zostaną podjęte konkretne decyzje przez kierownictwo zakładu, a w tym również kierowników-członków rady robotniczej, to decyzje te będą miały siłą rzeczy swych rzeczników w radzie. Następuje zdublowanie stanowisk, kierownicy skupiają wtedy dwa elementy władzy — administracyjną i społeczną, mają podwójną możliwość wpływu na sprawy zakładowe, a rada robotnicza ograniczoną możliwość kontroli administracji.

Nie trzeba chyba przypominać o istniejącym antagonizmie między pracownikami a kierownictwem zakładu. Obawiam się, że udział kierowników w radzie może spowodować, że pewne elementy tego antagonizmu mogą być przeniesione i na radę, co by nie dało zapewne pozytywnych rezultatów.

Chodzi mi o odgrodzenie dwóch istniejących władz w zakładzie: władzy administracyjnej i władzy społecznej, która ją kontroluje. Zlanie się ich przez udział tych samych ludzi w jednej i drugiej władzy zakładowej może być niekorzystny zarówno dla jednej, jak i drugiej strony.

* * *

Zdaję sobie sprawę, że omawiane w tym artykule problemy są tylko wycinkiem niezmiernie złożonych zagadnień. To co się dziś wydaje bezsporne, jutro może budzić wątpliwości, co dla jednego zakładu jest dobre, w innym będzie przynosiło ujemne skutki. Życie płynie szybko, rodzą się nowe problemy, nowe zagadnienia, o których jeszcze nie wiemy.

BOGDAN SUCHODOLSKI

Spory o postęp

1.

Nie będzie przesadą, gdy stwierdzimy, iż węzłowym pojęciem nauk społecznych i kulturalno-politycznej publicystyki w Polsce dzisiejszej jest od lat pojęcie postępu. Stanowi ono główny punkt widzenia w rozważaniach dotyczących współczesnych przemian społecznych i gospodarczych, jak również zasadniczy motyw w wyborze i ocenie historycznej problematyki badań. Wyraża się w tym zarówno poczucie wiekowych zaniedbań, które cechowały Polskę na szlaku europejskiego postępu, zwłaszcza w wieku XIX i XX, jak i nadziei, iż w dobie dzisiejszej, w nowych warunkach społecznych, zaniedbania te będą mogły być naprawione. Nikt chyba dziś nie kwestionuje ważności tego zadania i słowo „postęp" jest hasłem mobilizującym ku wytężonej działalności we wszystkich zakresach życia społecznego.

Ale słowo postęp ma długą i bogatą tradycję w życiu i w ideologii wszystkich narodów Europy, zwłaszcza od wieku XVIII. Wprawdzie zapowiedzi ideologii postępu dostrzec można także i wcześniej — w pewnej mierze już w dobie Odrodzenia, a znacznie śmielej występują one w wieku XVII — ale dopiero wiek Oświecenia osiągnął w tym zakresie wyniki bardziej zdecydowane. Filozofowie francuscy tego okresu, jak również i filozofowie polscy, w szczególności Staszic i Kołłątaj, sformułowali pewne ogólne zasady, mające wyjaśnić zarówno przyczyny postępu w dziejach, jak i jego historyczne etapy. Gdy burżuazyjna rewolucja francuska dowiodła, iż można obalić panujący ustrój społeczny i gdy rewolucja przemysłowa początków XIX stulecia przekonała, iż można zwielokrotnić siły człowieka w walce z przyrodą — hasło postępu stało się wielką nadzieją ogółu.

Nadzieja ta nie była wcale jednolita. Wręcz przeciwnie: perspektywy postępu ukazywały się różne dla tych, którzy należeli do zwycięskiej klasy burżuazyjnej, i dla tych, którzy należeli do uciskanych i wyzyskiwanych mas ludowych i robotniczych. Może w żadnej innej dziedzinie ideologii nie występowało tak ostro jak w zakresie problematyki postępu to zasadnicze przeciwieństwo. Przypomnijmy tylko, iż o postępie mówili utopijni socjaliści i A. Comte, że mówił o nim Marks i H. Spencer, że mówili o nim teoretycy i działacze komunistyczni wieku XX z Leninem na czele i apologeci kapitalizmu, jak Taylor lub Ford.

I najczęściej to, co dla jednych wydawało się postępem, przedstawiało się drugim jako upadek lub katastrofa. Wiek XIX dostarcza wielu przy-

kładów takich przeciwieństw, związanych z załamywaniem się optymistycznych nadziei po jednej stronie, a rozkwitem ich po stronie przeciwnej. Ale dopiero w wieku XX, a dokładniej dopiero po pierwszej wojnie światowej przeciwieństwo to zyskało charakter zupełnie zasadniczej kontrowersji. W filozofii, socjologii i historiozofii burżuazyjnej tego okresu mnożyć się poczęły wypowiedzi o zmierzchu cywilizacji, o zagładzie kultury, o upadku tzw. Zachodu, o nowym średniowieczu; miały one częściowo charakter stwierdzeń tego, co się — rzekomo — w życiu Europy dokonywało, częściowo zaś miały one charakter apelu o położenie tamy dalszemu rozwojowi zasadniczych sił postępu: o zahamowanie nauki, techniki, walki społecznej, o nawrót ku naturalnym, stanowym, autorytatywnym formom życia. Obok katastroficznych perspektyw powszechnej zagłady powstawały obrazy przyszłego życia społecznego, rzekomo odrodzonego przez pracę rękodzielniczą, przez ustrój hierarchiczny, przez religijną wspólnotę, przez czystość rasy, przez posłuszeństwo wodzom.

Filozofia postępu, stanowiąca ogólnospołeczne dziedzictwo oświecenia, została zaatakowana z różnych stron jako naiwna lub niebezpieczna ideologia, w którą uwierzył ów „głupi wiek XIX", jak go określił L. Daudet, jeden z przedstawicieli francuskiej prawicy. Została zaatakowana tak silnie, iż nie wahano się mówić o prawdziwym kryzysie postępu. Doświadczenia faszyzmu, tragiczne lata drugiej wojny światowej, niebezpieczeństwo trzeciej wojny powstające natychmiast, gdy zaprzestano walki, możliwości użycia broni atomowej — wszystko to wzmacniało w ostatnich latach niepokój i wątpliwości, czy świat idzie rzeczywiście naprzód. Nie opadała fala katastroficznej literatury, ponurych proroctw i apokaliptycznych wezwań. Docierała ona i do krajów, które — w Europie i Azji — wchodziły na nową drogę życia, pełne nadziei i wiary w przyszłość, mającą zależeć po raz pierwszy w dziejach od ich własnej woli, od woli mas ludowych. Docierały przede wszystkim dlatego, iż nieuchronne stawało się pytanie: czy da się odwrócić niebezpieczeństwo wojny, która oznaczałaby zagładę świata?

Ale doświadczenia tych narodów w ich pokojowej pracy, rozwój ich gospodarki i kultury dokonujący się mimo trudności i błędów, aktywizacja szerokich rzesz dla spraw wspólnych, podnoszenie i wyrównywanie stopy życiowej — wszystko to stanowiło nowy wielki atut w rozważaniach nad zagadnieniem postępu. Doświadczenia tych narodów przekonywały o tym, iż postęp nie jest pustym słowem, które straciło już swoje znaczenie, ale jest żywą treścią codziennego dorobku narodów zacofanych i ujarzmionych, które rozpoczęły swą drogę w przyszłość; doświadczenia tych narodów przekonywały, iż dzisiejszy etap historii świata nie może być mierzony uczuciami starości i znużenia, charakterystycznymi dla niektórych kół intelektualnych tzw. starego świata, ale wolą lepszego życia, cechującą narody Europy wschodniej, Azji i Afryki.

Wchodzimy tedy w zupełnie nową fazę dyskusji nad postępem. Nie może być ona zwężona ani do losów burżuazji, ani do losów uprzywilejowanego stanowiska niektórych narodów w świecie. Zaczynamy rozumieć, że jeśli wchodzimy w historyczny okres zmierzchu panowania burżuazji — nie oznacza to upadku cywilizacji w ogóle. Poczynamy rozumieć, że jeśli wchodzimy w historyczny okres zmierzchu kolonializmu, to nie oznacza to upadku świata w ogóle. Możemy i musimy odciąć się od wszelkich apokaliptycz-

nych wizji, od proroctw zagłady, od ewangelii prymitywizmu. Możemy i musimy zobaczyć sprawę postępu w wymiarach całego świata, w wymiarach wszystkich ludzi.

Wydaje się, iż powstają dziś możliwości takiej nowej dyskusji o postępie. W krajach kapitalistycznych obok silnych jeszcze prądów pesymizmu kształtują się poglądy innego typu. Wyrażają one ogólne przekonanie, iż postęp cywilizacji, który nie zawsze dotychczas stawał na usługach człowieka, może być umiejętnie i korzystnie pokierowany dla dobra ludzi. Hasło „postęp na usługach człowieka" mobilizuje dziś wielu uczonych, pisarzy, działaczy [1]). Gdy z obozem wrogów społecznego postępu, z obozem znużonych pesymistów wieszczących zagładę cywilizacji nie znajdujemy wspólnego języka, to z tym właśnie obozem walki „o postęp w służbie człowieka" łączy nas wiele wspólnych dążeń, chociaż różnimy się nieraz zasadniczo w pewnych poglądach. Tu właśnie najbardziej owocną może się okazać dyskusja.

Okazją do takiej dyskusji było zorganizowane pod auspicjami UNESCO przez Polskę i Francję seminarium na temat zagadnienia postępu. Odbyło się ono w Paryżu w październiku ubiegłego roku. W toku wykładów i polemik, w toku lektury i sporów kuluarowych, w toku licznych rozmów i konfrontacji precyzowały się wspólne i różne punkty widzenia, podobne i przeciwstawne zapatrywania. Zasięg poruszonej problematyki i ważność dyskusji wykraczały poza bezpośrednie korzyści uczestników seminarium; fragmenty wielkiej problematyki postępu naszych czasów były terenem, na którym zasadnicze przeciwieństwa epoki, przerastające indywidualnych uczestników seminarium, manifestowały swe istnienie.

Nie chcemy tu oceniać przebiegu prac ani stopnia, w jakim udało się osiągnąć pozytywne wyniki z przeprowadzonych dyskusji, chcemy wykorzystać ich przebieg, aby przedstawić szerokiej opinii, jak kształtują się dziś wspólne i przeciwstawne poglądy na sprawę postępu.

2.

Gdy intelektualiści z krajów socjalizmu spotykają się w dyskusji nad postępem z zainteresowanymi sprawą postępu intelektualistami krajów kapitalistycznych, występują dwie zasadnicze płaszczyzny sporu. Pierwsza z nich obejmuje liczne zagadnienia samego postępu, druga dotyczy roli nauk społecznych dla postępu. Rozpoczniemy od pierwszego kręgu spraw.

Wspólne wydaje się przekonanie, iż postęp polega na polepszaniu warunków życia dla coraz większej liczby ludzi. Takie określenie jest jednak bardzo ogólnikowe, a każda próba oznaczeń konkretniejszych ujawnia różnicę stanowisk. Wielu uczonych i publicystów z Zachodu rozumie to polepszenie wyłącznie w kategoriach podnoszenia stopy życiowej mas, przy czym w określeniu tego podnoszenia kładzie się główny nacisk na wzrost konsumpcji w zakresie przedmiotów ułatwiających i uprzyjemniających życie codzienne (auta, motocykle, skutery, lodówki, elektryczne pralki, telewizory, radia itd.). Z naszego punktu widzenia podstawowe elementy postępu wyglądają inaczej. Widzimy je przede wszystkim w zmianie społe-

---

[1]) Hasło to stało się np. tytułem specjalnego zeszytu La Nef wydanego w grudniu 1955, w którym liczni autorzy rozważali różne aspekty zagadnienia postępu w dobie dzisiejszej.

cznej sytuacji ludzi, zmianie polegającej na tym, iż stają się oni rzeczywiście pełnoprawnymi członkami społeczeństwa, że stają się oni — na równi z wszystkimi innymi — rzeczywistymi współgospodarzami całości. Podstawowym znamieniem postępu jest — naszym zdaniem — zniesienie klasowych nierówności, zasadnicze zrównanie ludzi we wszystkich uprawnieniach społecznych i zawodowych, przyznanie wszystkim tych samych możliwości awansu i rozwoju, podkreślenie wartości i godności pracy, a nie posiadania lub urodzenia.

Spór między tymi punktami widzenia jest bardzo zasadniczy i nie zmniejsza się przez to, iż z podnoszeniem stopy życiowej idzie w parze — w pewnej mierze — wzrost realnych uprawnień w życiu społecznym i politycznym, a z likwidacją ustroju klasowego wiąże się wzrost dobrobytu mas. Zbliżenie obu stanowisk może być sprawą odległej przyszłości, ale teraźniejszość musi być oceniana albo w ten, albo w tamten sposób.

Wedle poglądów naszych przeciwników robotnik chce przede wszystkim zarabiać więcej i żyć materialnie lepiej; jeśli ustrój kapitalistyczny zapewnia mu spełnienie tych żądań lepiej niż — jak może przypuszczać — zapewniłby mu to ustrój socjalistyczny, nie występuje on o zmianę ustroju, lecz zabiega tylko o stałą poprawę stopy życiowej. Przeciwnikom naszym wydawało się utopią lub wręcz naiwną agitacją nasze przekonanie, iż klasa robotnicza gotowa jest — w pewnych rozsądnych i zrozumiałych granicach — przyjąć ciężar trudnego okresu, byle tylko utrwalić zwycięstwo socjalizmu, umocnić perspektywy życia wolnego od klasowych nierówności. Nasze przekonanie, iż przejście ludzi z pozycji „siły roboczej" na poziom odpowiedzialnych współgospodarzy kraju jest zwycięstwem tak ważnym, że można za nie płacić ceną pewnych wyrzeczeń, koniecznych dla dalszego rozwoju — wydawało się przekorną mitologią.

A przecież chyba bezspornie właśnie w naszym punkcie widzenia zawierają się wszystkie cenne tradycje pojęć o człowieku i o ludzkiej wspólnocie. O człowieku, który nie jest wymierny w kategoriach homo economicus, o ludzkiej wspólnocie, która nie polega na jednoczesnym użytkowaniu dóbr materialnych, ale na wspólnym stwarzaniu lepszej przyszłości dla wszystkich. W tej wizji postępu, którą nam przedstawiano, ceni się wysoko to wszystko, co stanowi o ułatwieniu i uprzyjemnieniu codziennego życia poszczególnych jednostek. Ale nie widzieliśmy w tej wizji tego, co rozwija człowieka przez coraz pełniejszy udział w życiu społecznym i kulturalnym, przez wzrost jego odpowiedzialności za sprawy wspólne, przez włączenie się w szeregi walczących o lepszą dolę dla całego świata.

Ta różnica w kwalifikowaniu postępu z punktu widzenia wzrostu stopy życiowej i z punktu widzenia społecznej sytuacji i społecznych perspektyw ludzi ujawnia się w wielu dyskusjach szczegółowych. Może najbardziej znamiennie w zakresie kultury i oświaty. Ułatwienie dostępu do wiedzy, upowszechnienie wyników nauki, podniesienie biernego i aktywnego uczestnictwa szerokich mas w życiu kulturalnym stanowi dla nas wielkie zadanie, a zarazem charakterystyczną właściwość postępu w naszej epoce. Tymczasem dla bardzo wielu pisarzy zachodnich są to sprawy małej wagi. Cytowana książka zbiorowa, wydana przez La Nef, tylko sygnalizuje te zadania. Mimo iż jedna z jej części poświęcona jest intelektualnej problematyce postępu, mowa jest tam tylko w jednej rozprawce o konieczności odnowy francuskiego szkolnictwa. W programie seminarium UNESCO zaga-

dnienia te w ogóle zostały pominięte. A gdy wypłynęły w dyskusji, usłyszeliśmy ze strony naszych angielskich kolegów, iż szkolnictwo spełnia poprawnie swe społeczne zadania, chociaż dobrze wiadomo, że właśnie szkolnictwo angielskie i francuskie kierowane jest tak, aby kształciło raczej elitę niż masy. Czy rzeczywiście sprawa postępu nie wiąże się z podnoszeniem poziomu kształcenia mas?

Podobnie ma się rzecz z analizą codziennego życia ludzi. Nie ulega wątpliwości, iż postęp — jakkolwiek byśmy go rozumieli — musi ujawniać się w tym zakresie. Jest jednak sprawą sporną, jak rozumieć życie codzienne. W większości publikacji poświęconych postępowi wysuwa się na czoło kwestię techniki; technika jest wedle tego ujęcia zasadniczym czynnikiem, który kształtuje dzień powszedni nowoczesnego człowieka, ponieważ wyznacza charakter jego pracy i odpoczynku. Zadanie wprzęgnięcia postępu w służbę człowieka sprowadza się z tego punktu widzenia do humanizacji techniki. Oczywiście, jest to bardzo ważna problematyka; istotnie rozwój techniki przynosi dla pracy i dla wypoczynku człowieka oraz dla jego stosunku do kultury wiele dobrego i wiele złego. Jak uwolnić pracę ludzką od znużenia i od zautomatyzowania? Jak zachować w odpoczynku urok natury i fizycznego wysiłku wbrew pokusom techniki? Jak ocalić osobisty stosunek do dóbr kultury mimo uniformizmu narzuconego przez łatwizny technicznego „upowszechniania" kultury? Są to z pewnością ważne pytania.

Ale nasz punkt widzenia był raczej inny. Naszym doświadczeniem wyjściowym nie były niepokoje wynikające z przerostu techniki, ale z naszego zapóźnienia technicznego, z naszego niedowładu w zakresie technizacji życia. To doświadczenie historyczne kazało nam wątpić w słuszność autonomicznego i wyizolowanego traktowania techniki; kazało nam widzieć technikę jako jedną z funkcji w procesie historycznego rozwoju narodu. Z tego punktu widzenia w perspektywach postępu ukazywały się nam przede wszystkim społeczne czynniki kształtowania techniki, a nie jedynie problemy techniki i poszczególnych ludzi. To, czym będzie dalszy rozwój techniki dla pracy i odpoczynku człowieka, zależy nie tylko od twórców technicznego postępu i od samych ludzi; zależy to od ustroju społecznego, który rozstrzyga o użytkowaniu techniki. Jest to stara prawda, którą tak jasno widział Marks, analizując rolę maszyny w życiu ludzi i ucząc, iż rola ta zależy nie tyle od samej maszyny, ile od społecznego ustroju, który oddaje maszynę w ręce kapitalisty. I jeśli słusznie stwierdzamy, iż praca, wypoczynek i kultura ludzi zależy dziś w wielkiej mierze od postępu techniki, nie możemy zamykać oczu na to, czyją własnością jest ów wielki aparat techniczny nowoczesnego życia i jakim celom służy. Codzienne życie człowieka nie jest więc determinowane przez „nagą" technikę, jest wyznaczane przez technikę, będącą organem określonego ustroju społecznego. Dlatego w codzienne życie ludzi wdziera się — nawet jeśli tego nie widać bezpośrednio — cała społecznie ostra problematyka epoki. Dlatego społeczny postęp nie byłby możliwy, jeśliby miał być ograniczony do przekształceń samej techniki; wymaga on przebudowy całego ustroju społecznego. Istnieją oczywiście niektóre problemy humanizacji techniki wspólne różnym ustrojom, jednak rozstrzygające i podstawowe problemy humanizacji techniki nie mają postaci organizacyjnej, lecz posiadają charakter społeczny. Humanizacja pracy w warunkach wysokiego rozwoju techniki zależy w ostatecznej instancji od tego, czyją własnością jest przedsiębiorstwo; humanizacja wypoczynku w warunkach możliwości tech-

nicznych zależy w ostatecznej instancji od tego, w czyim ręku się znajdują i jakim celom służą środki techniczne; humanizacja stosunku do dóbr kultury w warunkach technicznych ułatwień zależy od tego, czyją własnością są wielkie mechanizmy upowszechniania kultury.

To nasze widzenie postępu było widzeniem go jako zjawiska integralnego. Wydawało się nam, iż postęp jest czymś niepodzielnym w tym rozumieniu, że albo zachodzi on w podstawowych ogniwach życia, albo jest tylko złudzeniem poprawy. Takimi podstawowymi ogniwami życia było — naszym zdaniem — to wszystko, co rozstrzyga o historycznym rozwoju narodu, co obala klasowe przegrody, co zmienia społeczną sytuację i społeczne perspektywy ludzi. Z tej przemiany nie wyrasta automatycznie postęp w warunkach i poziomie życia jednostek ale przemiana ta jest tego postępu warunkiem koniecznym. Tymczasem wielu naszych cudzoziemskich kolegów było zdania, iż postęp dokonywać się może — jeśli tak wolno określić — od spraw małych ku wielkim, od peryferiów ku centrum. Byli oni bardzo zainteresowani naprawą wielu różnych elementów życia: budownictwem mieszkaniowym, środkami i organizacją transportu, obsługą gastronomiczną, siecią usług handlowych, racjonalizacją wypoczynku, prawami kobiet itd. Nie kwestionujemy ważności tych spraw i przyznajemy, że lekceważyliśmy je u nas karygodnie, że deklamując o człowieku w wymiarach wielkiej historii udręczaliśmy go niejednokrotnie na codzień. Ale — niezależnie od tych błędów wynikających z fałszywego przekonania, iż socjalistyczna rewolucja zapewnia automatycznie dobrobyt i szczęście wszystkim ludziom — zasadnicza słuszność była po naszej stronie. Wszelki „mały postęp" napotyka w warunkach kapitalizmu raz po raz nieprzezwyciężone przeszkody w panującym ustroju. Tylko „wielki postęp" przekształcający te warunki otwiera dalsze możliwości we wszystkich okresach. Wiara, iż metodą „małych postępow" można osiągnąć rzeczywisty postęp całego społeczeństwa, jest złudzeniem mającym zachować zasadnicze nierówności i przeciwieństwa.

Hasło walki o „wielki postęp" nie jest identyczne z hasłem przewrotu rewolucyjnego. Istnieją stanowiska, które poddając krytyce politykę kumulowania postępów „małych" odrzucają równocześnie program rewolucyjnego przewrotu. Ludzie, którzy zajmują takie stanowisko, sądzą, iż w legalnej walce politycznej należy zmierzać do przemian podstawowych w zakresie własności środków produkcji, a nie do sukcesów drugoplanowych w zakresie świadczeń socjalnych czy organizacji usługowych. W ich rozumieniu walka o postęp — to walka o zasadniczą przebudowę społeczną, warunkującą wszystko inne. Był to program, którego na konferencji paryskiej bronił wbrew konserwatystom wszelkich odcieni R. Miliband. Może nie całkiem podzielaliśmy jego nadzieje, ale przyznawaliśmy mu rację co do tego, iż sprawa postępu jest sprawą podstawowego przekształcenia dzisiejszych społeczeństw kapitalistycznych.

3.

Przeciwieństwom w pojmowaniu postępu towarzyszą różnice zdań na temat roli nauk społecznych w walce o postęp.

Zasadnicza kontrowersja dotyczy tzw. sądów o faktach i sądów wartościujących. Wielu zachodnich i polskich socjologów broni tezy, iż nauka

może wypowiadać jedynie sądy o faktach, a gdy ma do czynienia z wartościowaniem, może jedynie rejestrować pojawianie się takich czy innych ocen, ustalać co najwyżej częstość ich pojawiania się w określonych grupach. Z tego punktu widzenia nauki społeczne mogą jedynie informować o sytuacji faktycznej i o prądach nurtujących w społeczeństwie. Badanie postaw i opinii staje się przy tych założeniach szczególnie pożądane. Poza tę informację nauki społeczne nie powinny wykraczać.

Ten punkt widzenia nie wydaje się słuszny. Zakłada on prawomocność wszelkich opinii i pozbawia naukę możliwości zabrania głosu w sprawach najbardziej zasadniczych, a mianowicie słuszności lub niesłuszności wypowiadanych sądów. Według naszego przekonania zadanie nauk społecznych nie polega jedynie na badaniu opinii publicznej — chociaż informacja w tej kwestii jest z pewnością pożądana — ale na wykazywaniu słuszności i fałszu w krążących opiniach. Być może, iż nie we wszystkich sądach nauki społeczne potrafią już odróżniać prawdy od fałszu, ale w niektórych dziedzinach mogą to z pewnością czynić, a w innych dziedzinach powinny osiągać coraz lepsze wyniki. Nikomu dziś nie przychodzi na myśl zarządzać badanie opinii na temat spornych kwestii w fizyce, matematyce lub historii; odwołujemy się do specjalistów i to nie dlatego, by ulegać ich autorytetowi, ale dlatego, iż posiadają oni wiedzę o tym, jak mają się rzeczy naprawdę. Czy rzeczywiście w dziedzinie spraw społecznych skazani jesteśmy wyłącznie na sondowanie opinii i zestawianie tych poglądów? Czy rzeczywiście nauki społeczne nie mają uprawnień, jako nauki, by powiedzieć cośkolwiek o tym, jak jest naprawdę? Czy rzeczywiście życie społeczne jest takim nurtem zdarzeń, w którym nie istnieje nic obiektywnego, a tylko różnorodne postawy oraz opinie jednostek i grup?

Ze strony polskiej podjęliśmy na seminarium UNESCO próbę określenia zasadniczych kryteriów postępu w wieku XX. Próba ta spotkała się z krytyką mającą wykazać, iż na ten temat można wypowiedzieć jedynie pewne osobiste poglądy, ale nie można niczego twierdzić naukowo. W sprawozdaniu, które organizator tego seminarium p. Jean Meynaud, ogłosił w paryskiej „Kulturze" (w nr 1/111—2/112 — styczeń — luty 1957) czytamy: „stwierdzono u wielu polskich uczestników skłonność do prowadzenia raczej dyskusji ideologicznej niż do wyjaśniania socjologicznych zjawisk. Weźmy na przykład zagadnienie kryteriów postępu społecznego. Wolno zapytywać, jakie powinny być kryteria takiego postępu (ale nie wyjdzie się wtedy poza wygłaszanie sądów wartościujących) albo też poszukiwać, jakie są kryteria powszechnie przyjęte przez daną wspólnotę. Wyniki wyboru pomiędzy dwiema takimi drogami sięgają dalej niż czysta spekulacja". Zgadzamy się z opinią p. Meynaud co do doniosłości tej różnicy, ale nie zgadzamy się z drogą, którą proponuje. Ograniczać nauki społeczne do rejestrowania opinii znaczy to odbierać im prawo i obowiązek służenia społeczeństwu wskazywaniem na prawdę, zdobywaną przez badania, znaczy to uniemożliwiać im zwalczanie opinii mylnych i szkodliwych.

Czy rzeczywiście dla naukowego ujmowania problematyki współczesnego postępu miarodajne byłoby zbadanie opinii, jakie na temat jego kryteriów panowały np. w społeczeństwie niemieckim w okresie triumfu hitleryzmu? Czy istotnie zadaniem nauk społecznych byłoby powtórzenie rozpowszechnianej wówczas tezy, iż postęp polega na przeprowadzaniu

zasady czystości rasowej? Czy naprawdę nauki społeczne nie rozporządzają żadnymi możliwościami obiektywnymi, aby przeciwstawić się opiniom, nawet jeśli w pewnym czasie w jakiejś grupie są one bardzo rozpowszechnione lub dominujące? Czy istotnie w dyskusji nad kryteriami postępu w drugiej połowie XX wieku operować możemy jedynie subiektywnymi upodobaniami i nadziejami, a „naukowy" charakter dyskusja ta przybrałaby tylko wówczas, gdybyśmy zarządzili jakiś powszechny plebiscyt na temat tego, jak ludzie wyobrażają sobie przyszłość? Czy bieg historii nie uczy nas niczego? Czy rzeczywiście „jutro" może być jakiekolwiek? Czy nie istnieją żadne konieczności? I nic się nie da przewidywać?

Jakie kryteria proponowaliśmy do oceny tego, co jest postępem w dobie dzisiejszej i w najbliższej przyszłości? Proponowaliśmy dwa kryteria. Pierwsze z nich dotyczyło procesu rzeczywistego równania warunków i możliwości życiowych wszystkich ludzi. Sądziliśmy, iż postęp może być mierzony według tego, w jakim stopniu ulegają likwidacji różnego rodzaju przywileje, w jakiej mierze abstrakcyjna zasada równości staje się czymś rzeczywistym, w jakim stopniu formalne uprawnienia, jednakowe dla wszystkich, mogą być realnie użytkowane. Kryterium drugie dotyczyło angażowania ludzi w rzeczywistość społeczną i kulturalną. Sądziliśmy, iż walka o postęp rozgrywać się musi jako walka o to, by jak największe rzesze ludzi jak najbardziej aktywnie uczestniczyły we wspólnym życiu. Odpowiedzialne, aktywne uczestnictwo w pracy wytwórczej, w działalności społecznej, w życiu politycznym, w kulturze stanowi rzeczywisty postęp w organizacji społeczeństwa i w wychowaniu jednostki.

Te dwa kryteria — równości i uczestnictwa — mogą być, oczywista, atakowane za ich ogólnikowość, ale nie wydaje się, by mogły być słusznie atakowane za to, iż mają charakter subiektywnych postulatów. Wręcz przeciwnie. Są one próbą odczytania biegu historii, zwłaszcza ostatnich stuleci. Z tej lekcji zdaje się wynikać, iż w różnych epokach różne zadania stawały się szczególnie ważne i różne były kryteria postępu. Gdy analizujemy ostatnie dziesięciolecia dziejów Europy i świata, gdy analizujemy kierunek rzeczywistej walki o postęp, dokonywany w naszych czasach w poszczególnych narodach, wydaje się czymś obiektywnie uzasadnionym, by obecnie i w latach najbliższych mierzyć postęp obalaniem wszelkich uprzywilejowań i budowaniem społeczności powołującej wszystkich jej członków do uczestnictwa. Oczywiście sąd taki może być zaklasyfikowany — w pewnym rozumieniu — jako sąd wartości, ale jest on przecież w swych podstawach sądem o faktach historycznego rozwoju, o faktach rozwojowej tendencji współczesności. Nazywać go sądem wartości w tym rozumieniu, iż wypowiadane są w nim subiektywne opinie, które nie powinny należeć do nauki, jest nieporozumieniem. Oczywiście sąd ten, jak każdy sąd naukowy, może być mylny, można z nim polemizować i można go obalać; nie ma jednak żadnych naukowych argumentów przemawiających za stanowiskiem, które sąd taki eliminuje z zakresu sądów naukowych.

Tzw. sądy wartościujące wydają się więc straszakiem mającym powstrzymać pracowników nauk społecznych od tego, aby swą dobrą wiedzą służyli postępowi, aby nie poprzestawali na rejestrowaniu opinii, ale by odważnie kwalifikowali ich słuszność w zestawieniu z naukowym pozna-

niem procesów społecznych, z naukowym poznaniem kierunku ich przemian, z naukowym poznaniem zadań i możliwości, które stają przed ludźmi. W naszym rozumieniu tzw. sądy wartościujące nie są żadnym obcym ciałem przemycanym do nauki, ale stanowią swoistą postać sądów o faktach. Są mianowicie taką postacią sądów o faktach, która bierze pod uwagę historyczny proces rozwoju, a więc ich przeszłość i ich teraźniejszość, aby na tej podstawie zasadnie wnioskować o ich najbliższej przyszłości. Opinie krążące w społeczeństwie na temat różnych kwestii mogą być mylne i co do ich przeszłości, i co do ich teraźniejszości, i co do ich przyszłości. Nauki społeczne mają prawo i obowiązek jako nauki korygować te opinie we wszystkich zakresach. Na ogół nie jest sporne to prawo, gdy chodzi o opinie dotyczące przeszłości; powstaje już wątpliwość, czy nauka potrafi przeprowadzić słuszną korektę opinii dotyczących teraźniejszości; wydaje się niektórym, iż nie może tego czynić w stosunku do przyszłości. Ale jeśli tylko przyjmujemy, iż przyszłość wyrasta w pewien sposób z dotychczasowego rozwoju historycznego, uprawnienia nauki do zabierania głosu w tej kwestii nie są inne — aczkolwiek nastręczają więcej trudności — niż uprawnienia dotyczące innych ogniw łańcucha rozwoju.

Omówiliśmy nieco szerzej tę sprawę, która jest samym sednem sporu, gdyż istnieją dziś w nauce zachodniej bardzo silne tendencje do tego, by ograniczyć społeczną rolę nauk społecznych do rejestracji faktów społecznych i do rejestracji postaw i opinii. Są to .tendencje wywodzące się z neopozytywistycznej tradycji „obiektywnego" opisu zjawiska, tendencje, które wywodzą się z egzystencjalistycznego zrównania różnorakich doświadczeń życiowych (na seminarium paryskim ten punkt widzenia prezentował R. Girod, profesor socjologii w Genewie) i swoistego „dialogu" filozoficznego różnych punktów widzenia, tendencje wyrastające z uprzywilejowania masowych badań ankietowych, zwłaszcza w zakresie tzw. opinii publicznej, która stanowi dla polityków i dziennikarzy krajów demokracji parlamentarnej najwyższy, chociaż okolicznościowy, trybunał.

Drugą wielką dziedziną kontrowersji na temat społecznej roli nauk społecznych jest sprawa przedmiotu ich badań. Co właściwie mogą i powinny badać nauki społeczne i — wobec tego — w jakim zakresie służyć radą? Toczy się tu spór między tzw. mikrosocjologią i socjologią wielkich całości społecznych, socjologią historycznego rozwoju.

Obawa przed tym, by nauki społeczne nie mieszały się zbytnio do spraw walki o postęp, dyktuje często ograniczanie ich badań do zakresu drobiazgowej analizy poszczególnych instytucji czy terenów. Istnieje wielka ilość takich badań dotyczących określonych przedsiębiorstw, placówek, rejonów lub dzielnic. Są to oczywiście bardzo pożyteczne badania. Powstaje jednak zasadnicze pytanie, czy obraz całości społecznej składa się z sumy takich obrazków szczegółowych czy też to, co się dzieje w społeczeństwie jako całości, uzależnia procesy zachodzące w poszczególnych fragmentach — i to uzależnia tak bardzo, iż ich zrozumienie wymaga uprzedniego poznania zjawisk charakteryzujących całość społeczną? Innymi słowy, czy można osiągać pełne i poprawne wyniki badań nad robotnikami w określonej fabryce, jeśli rezygnuje się z równoczesnej analizy położenia klasy robotniczej w całym państwie? Czy można wystarczająco poznać funkcjonowanie określonej instytucji przez badanie jej samej, nie uwzględniając całości polityki państwa w tej dziedzinie, do której należy dana instytucja?

Przeciwieństwo obu tych punktów widzenia nie powinno być zasadnicze. Badania szczegółów i badania całości winny się dopełniać. Ale niesłuszne wydaje się przekonanie, jakoby badania pierwszego typu mogły wystarczać do poznania rzeczywistości społecznej. Przekonanie takie zyskuje sobie w oczach wielu socjologów zachodnich uznanie nie tylko dlatego, iż badania szczegółów wydają się bardziej sprecyzowane niż badania całości, ale także i dlatego, że istnieją bardzo silne tendencje do lekceważenia roli całości w funkcjonowaniu poszczególnych komórek oraz związane z tym tendencje do ukazywania całości społecznej jako czegoś tak różnorodnego, iż nie miałoby sensu mówić o jakimś jednolitym warunkowaniu szczegółów ze strony całości.

Występuje to szczególnie jaskrawo w dyskusji nad kapitalizmem i socjalizmem. Wielu zachodnich socjologów nie chce posługiwać się w ogóle tymi pojęciami sądząc, iż właściwie nie oznaczają już one niczego konkretnego. Istnieją — mówią oni — bardzo różnorodne kapitalizmy i bardzo różnorodne socjalizmy. I nie ma sensu twierdzić, iż badania nad robotnikami określonej fabryki mogłyby coś zyskać, gdyby brać pod uwagę, że fabryka ta pracuje w ramach ustroju kapitalistycznego czy też ustroju socjalistycznego.

Tendencja do porzucenia pojęć ogólnych nie jest odosobniona. Występuje ona w wielu zakresach burżuazyjnej myśli. Dość przypomnieć głośną książkę Arona pt. *Opium des intellectuels,* której teza główna głosi, iż pojęcia ogólne, takie jak prawica, rewolucja, proletariat, historia itd., są pewnego rodzaju opium, z powodu którego intelektualiści mają fałszywe a sugestywne wizje. Zdemaskowanie rzekomej jednoznaczności tych pojęć ma — wedle Arona — przywrócić intelektualistów rzeczywistości, otworzyć im oczy na faktyczną różnorodność życia.

Nasi koledzy socjologowie bardzo się gniewali, gdy wbrew temu, co nam mówili, iż nie ma już dziś ani socjalizmu ani kapitalizmu, podtrzymywaliśmy przekonanie, iż zachodzi jednak jakaś ogólna i bardzo zasadnicza różnica między kapitalistyczną Francją a socjalistyczną Polską, między kapitalistyczną Anglią a socjalistycznymi Chinami. Gdy nam zarzucali, iż ulegamy sloganom, które konkretnie rzekomo nic nie znaczą, myśmy sądzili, iż oni patrząc na konkretne życie poszczególnych jednostek nie dostrzegają historycznych procesów, które otwierają nowe drogi narodom.

I otwarte pozostawało przeciwieństwo przekonań co do tego, czym powinny się zajmować nauki społeczne. Nie kwestionując użyteczności badań szczegółowych, nie odrzucając całej „mikrosocjologii" byliśmy jednak zdania, iż nauki społeczne nie mogą nie badać tych wielkich procesów dziejowych, które determinują życie grup i jednostek, funkcjonowanie instytucji, perspektywy ich przemian — choćby nawet badanie tych całościowych procesów było bardzo trudne. Tylko przez podjęcie badań tego typu nauki społeczne potrafią poprawnie oceniać stan rzeczy i tendencje rozwojowe we wszystkich szczegółowych zakresach. Trawestując Kanta można powiedzieć, że jeśli makrosocjologia bez mikrosocjologii jest pusta, to mikrosocjologia bez makrosocjologii jest ślepa. Nie chcemy, by nasze nauki społeczne były ślepe; chcemy, by umiejętnie patrzyły w przyszłość widząc ją w wielkich liniach dziejowego rozwoju i w konkretnych przemianach dnia codziennego.

JERZY J. WIATR

„Leczyć, aby uratować chorego!"*)

(Na marginesie chińskich publikacji związanych z piętnastoleciem „ruchu uporządkowania stylu pracy partyjnej")

Przed piętnastu laty Komunistyczna Partia Chin przystąpiła do zdecydowanej walki przeciw dogmatyzmowi i sekciarstwu w teoretycznej i praktycznej działalności. Zagadnieniom tym poświęcone zostały referaty tow. Mao Tse-tunga wygłoszone w Jenanie: „Przebudujemy naszą naukę" (maj 1941 r.), „O właściwy styl w pracy partyjnej" (1 lutego 1942 r.) i „Przeciw szablonowym schematom w partii" (8 lutego 1942 r.). W centrum uwagi tych referatów, jak również w ogóle w centrum uwagi KPCh w tym okresie znalazły się problemy twórczego zastosowania ogólnych zasad teorii marksizmu-leninizmu do warunków rewolucji chińskiej, problemy podniesienia na wysoki poziom teoretycznej pracy partii i metod ideologicznego wychowania jej członków, zagadnienia walki przeciwko sekciarskim błędom zarówno w dziedzinie stosunków wewnątrzpartyjnych, jak i w dziedzinie stosunków między partią a masami bezpartyjnymi.

Ostatnio prasa chińska nawiązuje do tych wystąpień. Nie czyni tego wyłącznie z okazji jubileuszu piętnastolecia „ruchu uporządkowania stylu pracy partyjnej". Nawiązując do prowadzonej wówczas walki przeciw dogmatyzmowi i sekciarstwu w partii dąży ona do ukazania nowych, aktualnych aspektów tej walki w okresie budownictwa społeczeństwa socjalistycznego. Ten zwłaszcza charakter nosi obszerny artykuł tow. Lu Din-i („Na piętnastą rocznicę ruchu uporządkowania stylu w pracy"), opublikowany w piśmie „Drużba" 31 marca br. W dalszych uwagach wracać będziemy do tego artykułu.

Aktualność doświadczeń ówczesnej walki KPCh przeciw dogmatyzmowi i sekciarstwu wynika — jak się wydaje — z tego, że dziś znów, podobnie jak piętnaście lat temu, występuje w całej rozciągłości problem walki przeciwko dogmatycznym i sekciarskim wypaczeniom w pracy partii.

*) Komunistyczna Partia Chin prowadzi obecnie wielką akcję wyjaśniającą charakter sprzeczności współczesnego społeczeństwa chińskiego. Za jej podstawę służą tezy teoretyczne zawarte w przemówieniach Mao Tse-tunga wygłoszonych na Najwyższej Konferencji Państwowej oraz na ogólnokrajowej naradzie pracowników propagandy w marcu b.r. Zamieszczona informacja o piętnastej rocznicy „ruchu uporządkowania stylu pracy partyjnej" dotyczy istotnej części składowej tej szerokiej akcji wyjaśniającej. Do omówienia tez towarzysza Mao Tse-tunga powrócimy specjalnie, gdy opublikowane zostaną odpowiednie dokumenty. (Red.)

Wprawdzie — co podkreśla się z całą mocą — dzięki „ruchowi uporządkowania stylu pracy partyjnej" Komunistyczna Partia Chin uniknęła sekciarskich i dogmatycznych błędów w polityce ogólnokrajowej, w generalnej linii, niemniej jednak nie można powiedzieć, by w pracy partyjnej i państwowej nie pojawiały się elementy dogmatyzmu i sekciarstwa, by nie stanowiły one istotnego niebezpieczeństwa dla sprawy budownictwa społeczeństwa socjalistycznego. Zagadnienie to jest tym doniośląjsze, że zmieniła się ogólna sytuacja rewolucji chińskiej i w związku z tym przed partią stanęły nowe zadania wymagające twórczego podejścia do nich. Przed piętnastu laty, w czasie jenańskich referatów tow. Mao Tse-tunga partia prowadziła trudną walkę przeciw japońskim najeźdźcom mając przed sobą złożone zadania wojny narodowej, a w perspektywie również rewolucji społecznej. Dziś stoi ona na czele wielkiego państwa, które w warunkach niezwykle trudnych, borykając się z odziedziczonym po minionych stuleciach zacofaniem, buduje socjalizm. Te nowe zadania i wyłaniające się w związku z nimi nowe trudności wymagają od partii nie tylko wielkiego napięcia wszystkich jej sił, lecz również umiejętnego, dojrzałego rozwiązywania skomplikowanych problemów budownictwa socjalizmu, zastosowania do warunków Chin ogólnych zasad marksizmu, tak by były one rzeczywiście nie martwym dogmatem, ale naukowym przewodnikiem w pracy partyjnej.

Nic przeto dziwnego, że nawiązując do doświadczeń podjętej przed laty walki z dogmatyzmem i sekciarstwem Komunistyczna Partia Chin właśnie obecnie wysuwa szereg nowych, doniosłych problemów teoretycznych związanych z budownictwem społeczeństwa socjalistycznego. Wśród nich szczególne miejsce zajmują zagadnienia sprzeczności wewnętrznych społeczeństwa socjalistycznego, omówione w referatach tow. Mao Tse-tunga na Najwyższej Konferencji Państwowej (27.II. — 1.III. br.) oraz na ogólnokrajowej naradzie pracowników propagandy (12.III. br.), do których nawiązuje artykuł wstępny dziennika „Żenminżipao" pt. „O sprzecznościach wewnętrznych w społeczeństwie" (patrz: „Trybuna Ludu", 16.IV. 1957).

Zagadnienia, o których mowa w tych publikacjach, posiadają nie tylko wewnętrzno-chińskie znaczenie. Oczywiście, problemu dogmatyzmu i sekciarstwa w pracy partyjnej nie da się oderwać od całokształtu innych zagadnień politycznych i dlatego nie może być mowy o traktowaniu wypowiedzi na ten temat jako powszechnie obowiązujących wskazówek co do walki z dogmatyzmem i sekciarstwem. Wspólne i powszechne jest zapewne stwierdzenie, że są to niebezpieczeństwa, które w sposób nieunikniony pojawiają się w pracy partyjnej, zwłaszcza gdy partia stoi przed koniecznością przebudowy swej pracy, gdy pojawiają się nowe zadania lub gdy niezbędny jest większy czy mniejszy zwrot w linii politycznej partii. Wspólne i powszechne jest też w konsekwencji i to, że jednym z niezbędnych warunków pomyślnego rozwiązania przez partię stojących przed nią zadań jest walka przeciw dogmatycznemu skostnieniu w teorii i sekciarskim wypaczeniom w praktyce. Ale wszystko inne — zasięg niebezpieczeństwa, formy walki przeciw niemu — zależy od konkretnej sytuacji politycznej i nie wydaje się, by mogło być mechanicznie kopiowane.

Skupiając w tej chwili uwagę na chińskich doświadczeniach walki przeciw dogmatyzmowi i sekciarstwu nie sądzimy oczywiście, by każda teza

wypowiedziana w tej sprawie w Chinach miała moc powszechnie obowiązującą. I nie o przepisywanie recept na antydogmatyzm tu chodzi. Natomiast — wydaje się — na marginesie poruszonej problematyki i w związku z publikacjami chińskimi na jej temat warto rozpatrzyć niektóre zagadnienia teoretyczne. Z konieczności jednak uwagi poświęcone tym sprawom nie będą mogły wyjść daleko poza zarysowanie problemu, zaznaczenie nasuwających się kwestii i hipotetycznych spostrzeżeń.

I

Centralnym zagadnieniem pracy partyjnej jest — czego nie trzeba długo udowadniać — kwestia stosunków między partią a masami ludowymi. Od pomyślnego rozwiązania tej sprawy, od właściwego kierownictwa walką mas zależy zarówno zwycięstwo rewolucji proletariackiej, jak i późniejsze pomyślne kształtowanie społeczeństwa socjalistycznego.

To ogólne sformułowanie nie stanowi żadnej rewelacji teoretycznej ani politycznej. Zawsze, na przestrzeni całej historii ruchu robotniczego, podkreślano znaczenie więzi z masami i uzasadniano konieczność jej ścisłego przestrzegania.

Jednakże problem polega na tym, że w sposób ciągły powszechnie występują zjawiska biurokratyzacji poszczególnych ogniw partii lub partii jako całości. Międzynarodowy charakter tego zjawiska, jego uporczywe powtarzanie się w różnych krajach wyłączają, jak się zdaje, możliwość tłumaczenia ich wyłącznie i jedynie subiektywnymi błędami tego czy innego przywódcy. Oczywiście, błędy przywódców — zwłaszcza gdy idzie o przywódców z wielkim autorytetem i poważnymi uprawnieniami — mają doniosłe znaczenie i mogą spowodować określone ujemne zjawiska w pracy partyjnej. Ale zbyt często, zbyt uporczywie powtarzają się przejawy odrywania się partii od mas, jej biurokratyzowania się, by można było kwestię tę skwitować wskazywaniem po prostu na czyjeś subiektywne błędy. Wraca tu tradycyjne marksistowskie pytanie o społeczne warunki, umożliwiające powstanie subiektywnych błędów i odegranie przez nie doniosłej roli społecznej.

Wokół tej sprawy od dawna toczy się dyskusja w międzynarodowym ruchu robotniczym. Wskazuje się czasem (por. na przykład zeszłoroczny wywiad tow. Togliattiego dla „Nuovi Argomenti") na związek tych zjawisk z wyrodzeniem się pewnych elementów nadbudowy politycznej socjalizmu. Nie tu miejsce, by poddawać to zagadnienie szczegółowej merytorycznej dyskusji, chociaż warto do niego odrębnie powrócić. Obecnie jednak pragniemy zasygnalizować te aspekty teoretyczne zagadnienia biurokratyzacji, oderwania od mas, które nasuwają się w związku z chińskimi publikacjami poświęconymi walce z sekciarstwem i dogmatyzmem.

Jest rzeczą charakterystyczną, że publikacje te nie zadowalają się z reguły wykazaniem subiektywnych błędów poszczególnych osób. Usiłują one dotrzeć do społecznych i gnoseologicznych źródeł błędnych koncepcji teoretycznych i fałszywych posunięć praktycznych. W tym zakresie są one zbieżne z duchem np. wywiadu Togliattiego i innych wystąpień akcentujących sprawę obiektywnego uwarunkowania popełnianych błędów.

„*Pojawienie się błędów w naszej partii* — pisze we wspomnianym artykule Lu Din-i — *nie jest bynajmniej zjawiskiem przypadkowym, ma ono źródła społeczne i gnoseologiczne. Chiny są krajem, w którym drobna*

burżuazja stanowi przytłaczającą większość ludności. W naszej partii również jest wielu członków, którzy wyszli ze środowiska drobnomieszczańskiego. Część z nich stanęła ideologicznie na pozycjach proletariatu, a inna część jeszcze tego nie zrobiła. Inaczej mówiąc: chociaż ludzie ci formalnie wstąpili już do partii, nie weszli oni do niej pod względem ideologicznym, czyli nie w pełni weszli do niej... Są oni podatni na „lewicowe" rewolucyjne frazesy i hasła, skłonni są do sekciarstwa i awanturniczych nastrojów i czynów; to właśnie stanowi przyczynę pojawiania się błędów lewackich. Jednakże w innych okolicznościach wszyscy oni lub ich część może wpaść w pesymizm, wlokąc się w ogonie za burżuazją, mogą oni wyrażać prawicowe nastroje i poglądy. A to właśnie stanowi przyczynę pojawiania się błędów prawicowych".

Tak więc słabość proletariackiego trzonu partii i mas pracujących uważana jest w tym artykule za główną przyczynę poważniejszych błędów w pracy partyjnej w warunkach chińskich, między innymi „lewicowo"-sekciarskich błędów, których wyrazem i konsekwencją jest naruszanie lub zerwanie więzi między partią i masami, a które — zwłaszcza w okresie po zdobyciu władzy — stwarzają warunki sprzyjające biurokratyzacji partii i państwa.

Powyższe określenie dotyczy szczególnie warunków chińskich. Rzeczywiście, w porównaniu z warunkami europejskich krajów demokracji ludowej Chiny znajdują się pod wyjątkowo silnym naciskiem żywiołów drobnomieszczańskich, których moc, i waga jest większa (relatywnie w porównaniu z siłą proletariatu) niż w innych krajach. Ale w pewnym sensie zjawisko to ma charakter międzynarodowy. Polityka industrializacji, stanowiąc wyraz obiektywnej konieczności szybkiego nadrobienia zacofania w rozwoju przemysłu, powoduje szybki wzrost liczebny klasy robotniczej. Pracę w przemyśle podejmują przedstawiciele żywiołów drobnomieszczańskich (chłopskich) i nie zawsze staro-proletariacki trzon klasy robotniczej może zasymilować świeżo napływający element eks-drobnomieszczański. Jest to źródłem zjawiska, które występuje w zasadzie powszechnie w krajach budujących socjalizm — zjawiska wzmożonego nacisku drobnomieszczańskich nastrojów, ideałów i wzorów życia na klasę robotniczą.

Konsekwencją tego jest, jak się zdaje, szereg zjawisk pochodnych. Słabnie ideowe oddziaływanie staro-proletariackiego trzonu klasy robotniczej na ogół ludności. Do szeregów partii napływają elementy drobnomieszczańskie (przy czym trzeba pamiętać, że po zdobyciu władzy napływ ten jest szczególnie duży) i wraz z tym rośnie częstokroć ideologiczny nacisk drobnomieszczańskich nastrojów i poglądów. Jest rzeczą charakterystyczną, że omawiany artykuł chiński wskazuje na drobnomieszczański charakter nie tylko prawicowych błędów, lecz również — i zwłaszcza — błędów sekciarskich. Winni to wziąć pod uwagę ci, którzy sądzą, że dogmatyczne i sekciarskie praktyki przeszłości miały „rdzennie proletariacki" charakter.

Na inny aspekt tego samego zagadnienia obiektywnych źródeł procesów biurokratyzacji i odrywania się partii od mas zwraca uwagę wspomniany artykuł dziennika „Żenminżipao". Jest on w całości poświęcony zagadnieniu sprzeczności wewnętrznych społeczeństwa socjalistycznego i metod ich przezwyciężania. Wśród sprzeczności tych szczególne miejsce zajmu-

ją — w myśl artykułu — sprzeczności między masami a przywódcami. Sprzeczności te nie mają wyłącznie subiektywnego charakteru. Nie da się ich wyjaśnić po prostu tymi czy innymi błędami poszczególnych ludzi. Błędy te bowiem wynikają z określonej sytuacji, ich podłożem jest odmienność społecznych funkcji przywódców i mas.

„Skąd biorą się sprzeczności między masami ludowymi a ich przywódcami? — zapytuje artykuł wstępny „Żenminżipao". — *Decyduje o tym odmienna pozycja, jaką zajmują masy i przywódcy w życiu państwowym. Masy ludowe biorą bezpośredni udział w działalności produkcyjnej, zajmują się przeważnie pracą fizyczną i zazwyczaj trudno im bezpośrednio realizować swe prawo do zarządzania. Taka pozycja mas ludowych stosunkowo łatwo prowadzi do tego, że rozpatrują one zagadnienia z punktu widzenia szczególnych momentów danego okresu i danego terenu, że zwracają więcej uwagi na interesy bieżące i sprawy fragmentaryczne i z trudem tylko obejmują cały obraz i wszystkie trudności budownictwa socjalistycznego. Z drugiej strony przywódcy bezpośrednio realizują prawo do zarządzania i na ogół rzadko zajmują się pracą fizyczną. Potrafią oni zrozumieć obliczone na dalszą metę ogólne interesy, stosunkowo natomiast łatwo tracą z pola widzenia konkretne okoliczności i żywotne potrzeby mas ludowych."*

Teza ta ujmuje zagadnienie źródeł biurokratyzacji w inny sposób niż można to często spotkać m. in. w części polskiej publicystyki poświęconej temu tematowi. Artykuł „Żenminżipao" nie przypisuje przywódcom i w ogóle ludziom stanowiącym aparat państwowy i partyjny cech jakiejś osobnej klasy biurokratów. Wskazuje natomiast, że ich obiektywna pozycja w społeczeństwie powoduje inne — mimo zasadniczej zgodności interesów — ujęcie poszczególnych zagadnień, odczuwanie inaczej konkretnych bolączek. Artykuł „Żenminżipao" nie zawiera też jakiegoś absolutnego „potępienia" tego punktu widzenia. Wprost przeciwnie uważa, że w określonym zakresie może on być słuszny i w ogóle stanowi niezbędne uzupełnienie tego sposobu widzenia spraw społecznych, który dominuje wśród mas bezpośrednich wytwórców. Problem polityczny polega jednak na tym, jak łączyć oba te — niezbędne i uzupełniające się, choć czasem popadające w sprzeczność — punkty widzenia. Partia klasy robotniczej jest, jak się zdaje, tym organizmem, do którego właśnie należy obowiązek umiejętnego wiązania interesów lokalnych i ogólnokrajowych, ogólnych i szczególnych punktów widzenia. Jej właściwe funkcjonowanie jest tedy jedną z podstawowych gwarancji harmonijnego rozwiązywania sprzeczności między masami a przywódcami, jest — na co w 1922 r. wskazywał Lenin — podstawową formą zabezpieczenia się zarówno przed nadmiernym partykularyzmem, jak i przed arbitralnym i nie liczącym się ze zdaniem mas centralizmem.

Uznanie obiektywnego charakteru sprzeczności między masami a przywódcami ma jeszcze jeden doniosły aspekt. Stwierdzając, że sprzeczności te wynikają z obiektywnej funkcji spełnianej w społeczeństwie, przyznaje się również i to, że ich występowanie nie musi być przejawem kontrrewolucyjnych tendencji. Oczywiście, nadmierne zaostrzenie sprzeczności wewnętrznych socjalizmu może być — i bywa niejednokrotnie — wykorzystywane przez jego wrogów, przez burżuazyjną kontrrewolucję.

Bywa też często i tak, że wśród mas pracujących dochodzą do głosu niesłuszne i niezdrowe tendencje, że znajdują posłuch demagogiczne hasła

i nierealne postulaty, że zdobywają pole oddziaływania określone idee burżuazyjne, antysocjalistyczne. Więź z masami nie oznacza nigdy i nie może oznaczać dogmatyzowania i kanonizowania wszystkiego, co aktualnie znajduje posłuch wśród mas. Gdyby stało się to regułą postępowania partii, zatraciłaby ona nieuchronnie swój awangardowy charakter, przestałaby być czołową siłą lewicy, kierownikiem walki o socjalizm. Jednakże uznając tę ogólną tezę można dwojako zapatrywać się na owe niezdrowe nastroje, które niekiedy dają o sobie znać wśród mas pracujących. Można je arbitralnie potępić i znaleźć w nich asumpt do twierdzenia, że konieczne są bezwzględniejsze środki administracyjnego przymusu. Można też wnikać w ich źródła, a zwłaszcza poszukiwać ich w słabości pracy samej partii, w jej błędach. Jak wiadomo, taką pozycję zajęła nasza partia — nie bez trudności i pochodzących z wielu stron przeszkód — po wydarzeniach poznańskich. Taką też drogę zaleca artykuł „Żenminżipao" nawiązujący do ostatnich referatów tow. Mao Tse-tunga.

— „*Jak powiedzieliśmy powyżej* — czytamy w tym artykule — *już sama pozycja mas w życiu państwowym sprawia, że nie łatwo im zrozumieć całego obrazu i wszystkich trudności budownictwa socjalizmu.*

Naturalne jest więc, że w wypadkach gdy kierownictwo osłabia polityczno-ideologiczne wychowanie mas, powstają w masach pewne niezdrowe tendencje ideologiczne, za co odpowiedzialność spada nie na masy, lecz na kierownictwo. Przywódcy nazywają siebie przywódcami oczywiście nie dlatego, że mogą komenderować akcją mas, lecz głównie dlatego, że są oni powołani do wyraźnego wskazywania masom kierunku i drogi, ażeby masy zrozumiały, dlaczego trzeba iść naprzód właśnie w tym kierunku, dlaczego trzeba iść naprzód właśnie tą drogą".

Zagadnienie środków zapewniających więź między partią a masami jest niezwykle wielostronne. Nie wszystkie też elementy tego zagadnienia znalazły wyraz w omawianych publikacjach chińskich. Publikacje te wychodzą z założenia, że dla właściwego rozwiązywania zagadnienia więzi z masami podstawowe znaczenie ma przeciwstawienie się dogmatycznym i sekciarskim tendencjom w pracy partyjnej, że główna uwaga poświęcona być musi sprawie walki ideologicznej wewnątrz partii. Jest to niewątpliwie niezwykle doniosły problem, problem — dodajmy — który dla międzynarodowego ruchu robotniczego i m. in. dla naszej partii jest żywotną kwestią dnia.

II

Myśl przewodnią referatów Mao Tse-tunga sprzed piętnastu lat, jak również obecnych publikacji, nawiązujących do zagadnień „ruchu uporządkowania stylu pracy partyjnej", można by sformułować następująco: Nieprawdą jest, że sprzeczności wewnątrzpartyjne, rozbieżności poglądów, błędne stanowiska i związana z nimi walka ideologiczna jest głównie i przede wszystkim wynikiem penetracji wroga klasowego do szeregów partii. W konkretnych wypadkach penetracja taka może istnieć. Może także się zdarzyć, że w określonej sytuacji rozbieżność poglądów, zajmowanie błędnego stanowiska przerodzić się może w renegactwo. Ale nie te zjawiska mają znaczenie fundamentalne. Podstawową kwestią są społeczne i gnoseologiczne źródła błędnych poglądów i sprzeczności wewnątrzpartyjnych, źródła, które pozwalają te zjawiska interpretować nie jako de-

moniczny wytwór wszechobecnego wroga, lecz jako wynik określonych zjawisk związanych z procesem rozwoju partii.

Z tego założenia teoretycznego wynika też określone stanowisko polityczne, które w ramach „ruchu uporządkowania stylu pracy partyjnej" przeciwstawiono sekciarskim i dogmatycznym zasadom przeszłości. Jeszcze w okresie panowania sekciarskiej linii politycznej Wan Mina, gdy wyznawano zasadę rozstrzygania rozbieżności ideologicznych wewnątrz partii metodą „bezlitosnej walki i bezwzględnego uderzenia", Mao Tse-tung wysunął i domagał się stosowania zasady „leczyć, aby uratować chorego". W tym czasie stanowisko wyrażone we wspomnianej formule Mao Tse-tunga nie było bynajmniej powszechnym dorobkiem międzynarodowego ruchu robotniczego.

Kwestie wymienione tu skrótowo zasługują na baczniejszą uwagę. Przedstawiając w dalszej części tego artykułu szczególnie interesujące sformułowania teoretyczne zawarte w materiałach chińskich, zdaję sobie sprawę, że jest to tylko częściowe i z konieczności jednostronne ujęcie problemu. Czytelnik ma prawo poszukiwać publikacji, które ukazałyby mu, w jaki sposób te ogólne zasady teoretyczne stosowane są w praktycznej działalności Komunistycznej Partii Chin. Piszący te słowa nie posiada jednakże niezbędnej znajomosci tego, bynajmniej niełatwego tematu. Dlatego ograniczymy się do przedstawienia głównych wątków teoretycznych omawianych publikacji.

W poprzedniej części tego artykułu cytowane było już — w innym kontekście — sformułowanie tow. Lu Din-i dotyczące społecznych źródeł błędnych poglądów w ramach partii. Sformułowanie to kładzie nacisk na fakt, że proces asymilowania w szeregach partii ludzi wywodzących się z warstw drobnomieszczańskich i drobnoburżuazyjnych nie może być utożsamiany z samym tylko organizacyjnym wstąpieniem tych ludzi do partii, że w rezultacie naturalną niejako rzeczą jest pojawianie się w partii błędnych stanowisk.

Uważanie błędów i różnic poglądów w partii nie za coś patologicznego, lecz za wytwór naturalnego procesu jej rozwoju, nie oznacza oczywiście, iż należy się z nimi godzić. Zarówno przemówienia Mao Tse-tunga, jak i nawiązujące do nich publikacje silnie akcentują konieczność walki ideologicznej z błędnymi poglądami, zwłaszcza konieczność walki z dogmatyzmem i sekciarstwem.

Ogólna formuła zawiera tu określone szczegółowe poglądy, które warto omówić. Łatwo bowiem dziś dojść do ogólnikowej zgodności w sprawie tego, że nie należy zastępować pracy ideologicznej prześladowaniami administracyjno-policyjnymi, że w stosunku do towarzyszy konieczna jest należyta, głęboko partyjna troska o przekonanie co do słuszności własnego stanowiska, eliminująca chęć pokonania przeciwnika wszystkimi dostępnymi środkami. Ale znacznie trudniej dojść do takiej zgodności co do konkretnych wniosków wypływających z tych ogólnych formuł teoretycznych. Łatwo się o tym przekonać śledząc chociażby formy i metody walki ideologicznej prowadzonej w naszej partii, walki, która przecież wynika z różnic poglądów na metody i tempo przebudowy pracy partyjnej.

Dwa zwłaszcza aspekty tego zagadnienia warto obecnie szczególnie wyraźnie uwidocznić: po pierwsze, znaczenie walki o wyplenienie dogmatyzmu i sekciarstwa z pracy partyjnej dla zapewnienia należytej roli partii i ustrzeżenia jej przed stagnacją; po drugie, problem prowadzenia ideolo-

gicznej walki przeciwko sekciarstwu nowymi, niesekciarskimi metodami. Na tych też sprawach skoncentrujemy obecnie uwagę.

Przed piętnastu laty tow. Mao Tse-tung wiązał (zwłaszcza w referacie zatytułowanym „O właściwy styl w pracy partyjnej") zagadnienie dogmatyzmu z zagadnieniem sekciarstwa. Traktował on te zjawiska łącznie jako uzupełniające się schorzenia. Dogmatyzm w dziedzinie teorii — to przede wszystkim niewolnicze trzymanie się czysto teoretycznych sformułowań bez poważniejszej próby zastosowania ich w nowych, konkretnych warunkach. Łatwo pojąć, że polityka oparta na teoretycznych założeniach wypracowywanych z pozycji dogmatycznych nie może uwzględniać szczególnych warunków rewolucji socjalistycznej w tym właśnie, konkretnym kraju. W konsekwencji więc dogmatyzm musi prowadzić do polityki niesłusznej, nie liczącej się z wolą i konkretnymi interesami mas ludowych. Taka polityka staje się podłożem organizacyjnego sekciarstwa zarówno w stosunkach wewnątrzpartyjnych, jak i w dziedzinie stosunków między komunistami a bezpartyjnymi. Musi ona bowiem wieść do zduszenia w partii swobodnej dyskusji, do gwałcenia demokracji wewnątrzpartyjnej, a na zewnątrz nie może się obejść bez przerostu środków administracyjnego przymusu w stosunku do mas pracujących, które mogą być kierowane metodami głównie polityczno-wychowawczymi jedynie wtedy, gdy linia polityczna partii trafnie odzwierciedla nie tylko ogólny cel walki, lecz również konkretne środki wiodące do jego osiągnięcia. Likwidacja wszelkich pozostałości zarówno dogmatyzmu, jak i sekciarstwa stanowi — jak wskazywał Mao Tse-tung — niezbędny warunek zwycięstwa rewolucji socjalistycznej. Słusznie też zapewne podkreśla się obecnie, że bez dorobku teoretycznego roku 1942 nie mogłoby dojść w Chinach do zwycięstwa z roku 1949.

Ale zagadnienie to ma również inny aspekt. Lu Din-i podkreśla w swym artykule, że walka przeciw dogmatyzmowi i sekciarstwu staje się znów doniosłym zagadnieniem w warunkach budowania społeczeństwa socjalistycznego, gdy nowe skomplikowane problemy wymagają od partii twórczych rozwiązań, dostosowania pracy partyjnej do zmienionych warunków. Jak zawsze w momencie zwrotnym dla partii, dogmatyczne i sekciarskie nawarstwienia przeszłości i rutyny hamują rozwój ideowo-polityczny szeregów partyjnych i przeszkadzają w pomyślnym realizowaniu nowych zadań. W społeczeństwie budującym socjalizm stanowią one pożywkę dla zjawisk biurokratyzacji i — jak się zdaje — z drugiej strony czerpią swe siły m. in. ze znaczenia elementów biurokratyzmu w nowym społeczeństwie.

„*W związku z tym, że partia stała się partią rządzącą* — pisze Lu Din-i — *znajdujące się w niej elementy drobnomieszczańskie nie wytrzymawszy próby łatwo mogą wejść na drogę stosowania „lewicowych" lub prawicowych błędnych metod w stosunku do nieznanej im pracy, w stosunku do sprzeczności występujących wewnątrz ludu. Być u władzy, sprawować kierownictwo — to, oczywiście, bardzo dobrze, ale jeśli spojrzeć na to z drugiej strony, stanie się jasne, że położenie to może sprzyjać rozwojowi subiektywizmu, a tym samym rozwojowi biurokratyzmu i sekciarstwa. Subiektywizm, biurokratyzm i sekciarstwo mogą doprowadzić partię do oderwania się od rzeczywistości, do oderwania się od mas...*"

Sformułowanie to zawiera między innymi tezy dość powszechnie znane. Nie jest nowe stwierdzenie, że partii grozi oderwanie od mas i że należy

z tym walczyć, ale warto podkreślić, że w omawianym artykule zagadnienie więzi z masami wiąże się bezpośrednio ze sprawą walki o wyrugowanie dogmatyzmu i sekciarstwa ze stylu pracy partyjnej. Można chyba powiedzieć, że bez prowadzonej na serio walki przeciwko pozostałościom skostnienia teoretycznego, bezmyślnego powtarzania ogólnych schematów, bez walki przeciw sekciarstwu w praktycznej działalności partii, wszelkie apele i zaklęcia w sprawie „więzi z masami" muszą pozostać w najlepszym razie utopią. Nie może być bowiem więzi między masami pracującymi żywo, bezpośrednio, „na własnej skórze" nabywającymi codziennego doświadczenia politycznego, a przywódcami, którzy nie chcą czy nie potrafią doświadczenia tego prawidłowo uogólnić, oświetlić właściwie perspektyw dalszej walki w sposób odpowiadający szczególnym warunkom danego kraju i danego etapu historycznego, którzy zastępują to dogmatycznym trzymaniem się autorytatywnych formuł i kopiowaniem obcego doświadczenia. Warto te ogólne prawdy — uchwycone m. in. w omawianych publikacjach chińskich — przypomnieć zwłaszcza wtedy, gdy hasło „więzi z masami" stanowi ornament zdobiący piersi niemal wszystkich i gdy podejmują go również ci, którzy nadal sądzą, że więź z masami można zadzierzgnąć bez wyzbycia się dogmatów i religijnego do nich stosunku, bez oczyszczenia pracy partyjnej z nawarstwień i nawyków sekciarstwa.

Dotąd mowa była o walce z sekciarstwem jako określonym stanowiskiem politycznym. Ale sekciarstwo to nie tylko stanowisko polityczne. To również wynikły z tego stanowiska, ale niekoniecznie bezpośrednio z nim związany, styl pracy w partii, sposób odnoszenia się do towarzyszy, metody prowadzenia walki ideologicznej w partii. W tym drugim sensie sekciarstwo jest znacznie bardziej powszechne niż w pierwszym. Historia ruchu robotniczego, nie wyłączając historii naszej partii, zna przykłady rozwiązywania *sekciarskimi* metodami m. in. zagadnień walki przeciw sekciarstwu politycznemu. Polityczni przeciwnicy sekciarstwa jako określonego kierunku mogą być i bywają typowymi sekciarzami w stosunku do swoich przeciwników. Nie mają oczywiście na to monopolu i nikogo zapewne nie trzeba długo przekonywać, że zwykle ci, którzy nie umieją wyzwolić się spod panowania schematów dogmatyzmu, są również skrajnie nietolerancyjni, nadmiernie arbitralni wobec ludzi o innych poglądach. Czasy „bezlitosnej walki i bezwzględnego uderzenia" należą do niedawnej przeszłości, ale można powiedzieć, że nie wszędzie w pełni należą do przeszłości. Znacznie jednak ważniejsze wydaje mi się *w naszych warunkach* zagadnienie przezwyciężenia sekciarskich nawyków wśród towarzyszy słusznie występujących przeciw sekciarstwu jako tendencji politycznej, ale nie umiejących wyzbyć się pozostałości tego stylu w swej działalności praktycznej, zwłaszcza w rozwiązywaniu sprzeczności wynikających w toku ideologicznej walki w partii.

Jest to przede wszystkim problem stosunku do towarzyszy zajmujących błędne stanowisko. Dla sekciarstwa charakterystyczne jest traktowanie takich towarzyszy jak wrogów, odpychanie ich od partii, a nierzadko prześladowanie. Oczywiście, dobro partii wymaga nieraz, by towarzysz głęboko zarażony błędnymi poglądami, niezdolny w danej chwili prawidłowo realizować linię partii, zwolniony został czasowo z odpowiedzialnego stanowiska partyjnego czy państwowego. Ale uznanie tej konieczności nie ma nic wspólnego z typowym dla wszelkiego sekciarstwa „wykończaniem" ludzi, dyskryminowaniem w ramach partii pewnej kategorii działaczy. Ruch ro-

botniczy ma przy tym tak wiele bolesnych doświadczeń w tej dziedzinie, że szczególnego znaczenia nabierają teoretyczne tezy „ruchu uporządkowania stylu pracy partyjnej".

„*Historia partii* — pisze Lu Din-i — *dowiodła nam, że spośród tych, którzy popełnili błędy w realizacji linii politycznej lub podtrzymywali błędną linię, część przekształciła się następnie w zdrajców, ale przytłaczająca większość wykazała nieugiętość w obliczu wroga i duch bohaterstwa cechujący rewolucjonistów*".

Uświadomienie sobie tej — pozornie tylko banalnej — prawdy prowadzi, jak myślę, do zrozumienia, że zajęcie błędnego stanowiska w określonej kwestii czy w danym okresie nie powinno przekreślać członka partii. Mowa tu oczywiście o błędach politycznych, które mogą być naprawione na gruncie dyskusji i walki ideologicznej w partii. Oczywiście, inaczej mają się sprawy w dwóch wypadkach: po pierwsze, gdy mamy do czynienia z renegatem, który zdradził własną partię i w walce przeciw niej sprzymierzył się z wrogiem, po drugie, gdy idzie o człowieka, który popełnił nie błąd polityczny, ale przestępstwo wobec partii i wobec państwa socjalistycznego, który np. brutalnie łamał elementarne zasady praworządności. Są to jednak wypadki raczej szczególne. Nie powinny też one stanowić podstawy do pochopnego rozgrzeszenia się z obowiązku przywrócenia do aktywnej pracy partyjnej każdego członka partii, który jest w stanie — przy właściwej ideologicznej pomocy towarzyszy — zrozumieć i przezwyciężyć błędy w swym stanowisku politycznym i w działalności praktycznej.

„*Jeśli* — pisze trafnie Lu Din-i — *w stosunku do towarzyszy, którzy mogą pozostać w partii dla naprawienia popełnionych przez się błędów, będziemy kłaść przesadny nacisk na ich osobistą odpowiedzialność, to nie będziemy mogli skupić jak największej ilości ludzi w pracy dla partii. W ruchu uporządkowania stylu nasza partia kładzie nacisk na wychowanie ideowe i z zasady nie stosuje środków dyscyplinarnych — właśnie na tym polega nasz kurs*".

W dalszej części artykułu Lu Din-i ukazuje, że w okresie dogmatycznej i sekciarskiej linii Wan Mina, gdy stosowano zasadę rozwiązywania sprzeczności wewnątrzpartyjnych metodą „bezlitosnej walki i bezwzględnego uderzenia", partia nie rozwijała się i poniosła poważne straty. Natomiast po przezwyciężeniu sekciarstwa, po oparciu polityki w kwestiach wewnątrzpartyjnych na zasadzie „leczyć, aby uratować chorego", nastąpiło skonsolidowanie partii, wzrost jej sił i szereg historycznych zwycięstw.

To doświadczenie chińskie ma, jak się zdaje, międzynarodowe znaczenie. Radykalnemu zerwaniu przez partię z dogmatyzmem i sekciarstwem przeszłości towarzyszy z reguły poważne zamieszanie ideologiczne wśród wielu członków partii, którzy częstokroć nie potrafią zrozumieć ani wcielać w życie nowej linii politycznej. Przekonanie tych komunistów — a nie odtrącenie czy prześladowanie ich — jest niezbędnym warunkiem skonsolidowania partii i zwycięskiego przeprowadzenia nowej linii politycznej. Oczywiście, stosuje się to również do tych członków partii, którzy w toku walki z sekciarstwem popełniają takie czy inne błędy o charakterze prawicowym. Można zapewne powiedzieć, że jeśli się nie zrozumie konieczności zerwania z praktycznym sekciarstwem w rozwiązywaniu wewnątrzpartyjnych sprzeczności, nie można pomyślnie wcielać w życie twórczego antydogmatycznego kursu politycznego, partię zaś skazuje się na stagnację i wewnętrzny rozkład.

Z pewnych przyczyn trzeba powiedzieć, że oczywiście zagadnienie to jest dwustronne. Pobłażanie i tolerancja nie mogą bowiem na dłuższą metę obowiązywać w partii w jednym tylko kierunku, by korzystali z nich ci, którzy nawołują do „rozprawienia się" z towarzyszami zajmującymi zdecydowanie przeciwne niż oni stanowisko. Taki jezuityzm nie służy do umocnienia i konsolidacji partii i nie ma nic wspólnego z omawianymi wyżej zasadami podejścia do zagadnień sprzeczności wewnątrzpartyjnych.

Zasady te zaś stają się, co już zresztą kilkakrotnie powiedziano wyżej, czymś więcej niż tylko elementem historii Komunistycznej Partii Chin. Choć dla piszącego te słowa odległa jest myśl, by jakiekolwiek doświadczenia i zasady nadawały się do mechanicznego kopiowania wszędzie i zawsze, to jednak można chyba sądzić, że przyswojenie sobie i samodzielne przemyślenie tych doświadczeń chińskich ma i dla nas istotne znaczenie.

DYMITR SOKOŁOW

Sytuacja ekonomiczna Europy zachodniej

KONIUNKTURA A DYSPROPORCJE

Wysoka koniunktura nie może trwać wiecznie. Właśnie dlatego, że jest wysoka, stwarza ona w ekonomice krajów kapitalistycznych nadmierne napięcie utrudniające dalszy rozwój.

To co się powszechnie uważa za oznakę wysokiej koniunktury — szybkie tempo wzrostu produkcji, wielkie inwestycje i znaczne wydatki państwowe — daje tylko zewnętrzny i, dodajmy, niepełny obraz sytuacji ekonomicznej. Analiza proporcji wzrostu gospodarczego wykazuje, że najwyższe statystyczne wskaźniki wzrostu produkcji osiąga się wtedy, gdy szczególnie szybko rozwijają się gałęzie wytwarzające środki produkcji. Wskaźniki globalne są wysokie nawet wówczas, gdy rozwój tych gałęzi dokonuje się kosztem innych, najczęściej wytwarzających środki konsumpcji.

Wzrost produkcji niemożliwy jest w krajach kapitalistycznych bez odpowiedniego rozszerzenia rynku. Jeśli szybko rośnie produkcja np. przemysłu ciężkiego, to nabywcami tej produkcji mogą być kapitaliści (w tej liczbie także ci, których zyski wzrosły właśnie dzięki zwiększeniu produkcji przemysłu ciężkiego) lub też państwo. Natomiast szybki wzrost produkcji środków konsumpcji wymagałby odpowiedniego zwiększenia wydatków konsumpcyjnych ludności.

Ponieważ robotnicy stanowią większość konsumentów w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, szybki wzrost konsumpcji ogólnej nie jest na ogół możliwy bez wzrostu konsumpcji robotników. Stąd granice, jakie stawia wyzysk kapitalistyczny wzrostowi dochodów robotników (a zatem i konsumpcji robotniczej), są pośrednio granicami możliwości wzrostu produkcji środków spożycia.

Jak wiadomo, produkcja środków wytwarzania, chociaż może być w dużym stopniu obracana na produkcję dalszych środków wytwarzania, wcześniej czy później zaczyna zwiększać zdolności wytwórcze przemysłu konsumpcyjnego. Łańcuch — od produkcji środków wytwarzania do produkcji ostatecznych dóbr konsumpcyjnych — może być przedłużany przez dodawanie pośrednich ogniw, ale nie może być nieskończenie długi. Zresztą praktyka wykazuje, że w warunkach kapitalizmu istotne zmiany w tej dziedzinie nie następują z dnia na dzień, a zatem i przedłużanie tego łańcucha nie może być zbyt gwałtowne.

Zależnie od tego, czy przyrost produkcji pochłaniany jest przede wszystkim przez inwestycje, czy przez wydatki zbrojeniowe, możemy mówić o koniunkturze inwestycyjnej lub koniunkturze zbrojeniowej. W krajach, które forsując eksport wyrobów gotowych i sprowadzając w zamian względnie tanie surowce, żywność itd. rozszerzają tą drogą swój rynek, może wystąpić koniunktura eksportowa.

Jak wynika z tych uwag, koniunktura inwestycyjna wcześniej czy później wymaga jako swego uzupełnienia wzrostu konsumpcji. Jeśli ten wzrost nie następuje lub jest niedostateczny, koniunktura inwestycyjna słabnie, napotykając przeszkodę w postaci ograniczonego rynku. Zadanie rozszerzania rynku we współczesnym kapitalizmie przejmuje na siebie najczęściej państwo, zwiększając swe wydatki m. in. w drodze deficytów budżetowych. Zazwyczaj są to wydatki zbrojeniowe, co powoduje niemiłe powinowactwo „nakręcania koniunktury" ze wzrostem naprężenia międzynarodowego.

Nie jest więc rzeczą obojętną, czy wysokie globalne wskaźniki wzrostu są wynikiem mniej więcej proporcjonalnego rozwoju różnych gałęzi, czy też szybkiego rozwoju w pewnych gałęziach i stagnacji lub bardzo powolnego rozwoju w pozostałych. Tu właśnie wracamy do naszego pierwszego twierdzenia.

Wysoka koniunktura nie może być trwała, gdyż z reguły osiąga się ją za cenę pogłębiania dysproporcji w gospodarce, rozwoju jednych gałęzi kosztem innych. Im dłużej trwa wysoka koniunktura, tym więcej nagromadza się tych dysproporcji, tym głębiej musi sięgać ingerencja państwa dla utrzymania w ruchu całego mechanizmu gospodarczego. Skromniejsza, jeśli chodzi o wskaźniki globalnego wzrostu produkcji, koniunktura pokojowa, umożliwia rozwój bardziej równomierny. Wysoka koniunktura „nakręcana" przez wielkie wydatki państwowe grozi poważnymi wstrząsami gospodarczymi.

KONIUNKTURA GOSPODARCZA W 1956 ROKU

Co przyniósł ostatni okres ekonomice Europy zachodniej? Czy dotychczasowa koniunktura, zapewniająca większości państw zachodnio-europejskich wysokie tempo rozwoju gospodarczego, okazała się zdrowa czy też nadmiernie wybujała?

Odpowiedź na te pytania nie jest prosta. Obok „normalnych", jeśli użyć tego słowa, czynników rozwoju cyklicznego, w ostatnim okresie z wielką siłą oddziaływały na koniunkturę posunięcia interwencjonistyczne rządów kapitalistycznych. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o olbrzymie wydatki państwowe. Jeśli nawet uznamy interwencjonizm państwowy z jego arsenałem doraźnych i bardziej planowych (długofalowych) poczynań za „normalny" czynnik obecnej koniunktury, to jesteśmy zmuszeni mimo to stwierdzić, że oddziaływały na nią również czynniki wyjątkowe, jak np. skutki konfliktu sueskiego. Wyeliminowanie zaś z analizy wpływu takich czynników wyjątkowych jak konflikty zbrojne jest bardzo trudne, tak samo jak i ścisłe ustalenie rozmiarów ich wpływu. Jeśli dziś zdajemy sobie sprawę z grubsza z wpływu, jaki wywarła na koniunkturę w państwach kapitalistycznych wojna w Korei, to nie możemy tego bynajmniej powiedzieć o ekonomicznych skutkach agresji na Egipt. Skutki konfliktu sueskiego nie ujawniły się bowiem dotąd w pełnym rozmiarze.

Jak z tego wynika, oceniając obecny stan i perspektywy gospodarki Eu-

ropy zachodniej musimy wziąć pod uwagę wpływ czynników wyjątkowych i zastrzec się, że nie jesteśmy w stanie wyraźnie ich odgraniczyć od czynników pozostałych.

Produkcja przemysłowa w 1956 r. wzrastała w dalszym ciągu, ale na ogół nieco wolniej niż w 1955 r. (tablica 1). Wzrost, w dalszym ciągu raczej zwolniony, charakteryzuje zresztą również pierwsze miesiące bieżącego roku w Europie zachodniej. Jeśli chodzi o USA, to można stwierdzić, że wzrost produkcji w ostatnich miesiącach jest tam zupełnie minimalny.

Tablica 1

Produkcja przemysłowa 1951—1956 (1950=100)

	Cały świat kapit.	U.S.A.	Europa zach.	Anglia	Francja	NRF	Włochy	Belgia	Szwecja
1950 — średnia roczna	100	100	100	100	100	100	100	100	100
1954 „	119	111	127	114	125	156	138	120	107
1955 I półrocze	130	121	139	122	141	170	146	120	118
1955 II „	133	127	142	119	136	187	152	122	110
1956 I „	136	127	147	122	155	188	157	124	121
1956 II „ *)	137	129	145	119	149	198	162	126	111

*) Dane prowizoryczne.

Źródło: — obliczone na podstawie danych Monthly Bulletin of Statistics z 1955, 1956 i 1957 I.
Bulletin économique pour l'Europe 1955 i 1956 nr 1 i 3.

Jakie były przyczyny zwolnienia tempa wzrostu produkcji w 1956 r. w wielu krajach zachodniej Europy, tak jak i w całym świecie kapitalistycznym? Przecież jeżeli jeszcze w 1955 r. produkcja świata kapitalistycznego wzrosła o 10%, to w 1956 r. wzrost ten wynosił już tylko 4%, tzn. mniej niż przeciętny roczny wzrost za okres 1950—1955 r. wynoszący około 6%.

Jak wskazuje sprawozdanie Europejskiej Komisji Gospodarczej *) w 1956 r. z dwunastu omawianych państw tylko w dwu krajach (Francja i NRF) produkcja wzrosła więcej niż o 9%, gdy w 1955 r. wzrost taki wykazało siedem państw. Dwa kraje, Anglia i Dania, zdaniem Europejskiej Komisji Gospodarczej zmniejszyły swą produkcję o 1%, gdy w 1955 roku wzrost produkcji wyniósł tam 5—6%. Jeżeli w 1955 r. w Europie zachodniej przeciętny wzrost produkcji osiągnął 9%, to w 1956 r. spadł on do 5%. W całym świecie kapitalistycznym zresztą jedynie Japonia przyśpieszyła wydatnie swój rozwój w 1956 r.

Wydaje się, że przyczyną osłabienia tempa wzrostu produkcji świata kapitalistycznego w 1956 r. było przede wszystkim nagromadzenie się dysproporcji, o którym mówiliśmy już poprzednio. Cytowane już sprawozdanie Europejskiej Komisji Gospodarczej sugeruje natomiast, że podstawową przyczyną spadku tempa wzrostu produkcji w 1956 r. była polityka deflacyjna rządów zachodniej Europy. Jako dalsze przyczyny wymienia się braki surowcowe, szczególnie brak paliwa itd. Jak się wydaje, mamy tu faktycznie przyznanie faktu nagromadzenia się dysproporcji, na który wskazaliśmy na wstępie. Polityka deflacyjna, która niewątpliwie odgry-

*) Economic Survey of Europe in 1956 — Genewa — marzec 1957 r.

wała pewną rolę, była właśnie reakcją na ujawnianie się tych dysproporcji.

Wskaźniki drugiego półrocza 1956 r. tylko w nieznacznym stopniu zostały obniżone wskutek konfliktu sueskiego, który tylko w końcu listopada i w grudniu dał się silniej we znaki. Stąd zmiany wskaźników wzrostu w ciągu 1956 r. nie mogą również wynikać z samego tylko konfliktu sueskiego.

Dysproporcje rozwojowe ujawniały się przede wszystkim w rosnącym pozostawaniu w tyle przemysłu konsumpcyjnego w porównaniu z przemysłem produkującym środki inwestycyjne.

Tablica 2

Produkcja dóbr inwestycyjnych i konsumpcyjnych

(1953=100)

	Wskaźnik globalnej produkcji przemysł.	Wskaźnik prod. dóbr inwestycyjnych*)	Wskaźnik produkcji dóbr konsumcyjnych
Anglia 1948	90	85	95
1955	111	114	106
Francja 1948	81	80	89
1955	129	131	123
NRF 1948	41 **)	33	34
1955	128	145	121

Źródła — OEEC Statistical bulletin 1956 nr 6. Wskaźnik dla Francji obliczony na podstawie „Woprosy Ekonomiki" 1956, nr 8.

*) Dla Anglii — dobra kapitałowe, dla NRF — dobra inwestycyjne, dla Francji podział na grupy A i B.

**) Produkcja przemysłowa + budownictwo.

Zahamowanie wzrostu przemysłu ciężkiego w ciągu 1956 r. można uważać za przejaw występowania tej dysproporcji i zarazem za próbę jej przezwyciężenia (tablica 3).

Tablica 3

Wskaźniki wzrostu produkcji przemysłowej wg gałęzi produkcji (1953=100)

	U.S.A.		Anglia		Francja		N.R.F.	
	1955	1956	1955	1956	1955	1956	1955	1956
Energia elektryczna	124	136	124	133	120	131	126	140—141
Górnictwo	105	111	99	98	112	116	110	115
Hutnictwo	106	103	117	118	128	132	141	149
Przemysł maszynowy	99	101	121	115	125	141	145	157
Przemysł samochodowy	125	94	141	120	146	166	185	219
Przemysł chemiczny	114	120	116	120	125	139	129	140
Przemysł spożywczy	102	105	103	104	105	109	116	118
Przemysł tekstylny	102	99	99	97	100	105	116	120

Źródło — na podstawie Monthly Bulletin of Statistics, 1957 nr 1—4,

Wyprzedzanie reszty przemysłu przez gałęzie przemysłu ciężkiego wiązało się dotąd głównie z kontynuacją zbrojeń oraz wysoką koniunkturą inwestycyjną. Jednakże koniunktura tego typu ma swoje poważne słabo-

ści, które zaczęły wychodzić na jaw w latach 1955—1956. Kontynuacja zbrojeń w Europie zachodniej ciążyła tak silnie na finansowych zasobach poszczególnych państw, że po roku 1954 ograniczenie wzrostu zbrojeń stało się sprawą palącą. Jeśli nawet do takiego ograniczenia nie doszło, to wzrost wydatków państwowych został zahamowany lub nawet ograniczony do wyrównywania skutków wzrostu cen. Wydatki państwowe w Anglii w 1955/56 wzrosły około 7% w porównaniu z ubiegłym rokiem (w 1954/55 + 3%), we Francji zmalały w 1955 r. o 2% (w 1954 — 3%), w NRF wzrosły o około 9% (w 1954/55 + 3%). Nawet w USA wydatki państwowe zmniejszyły się o ułamek procenta (w 1954/55 około — 5%). Niezależnie od wzrostu czy spadku sum budżetowych, wszystkie te kraje w porównaniu z 1952/53 r. wykazały spadek udziału wydatków wojennych w budżecie i w dochodzie narodowym.

Relatywne zmniejszenie zamówień wojennych w stosunku do rosnących możliwości produkcyjnych przemysłu hutniczego, maszynowego, elektrotechnicznego, samochodowego, lotniczego, chemicznego itd. miałoby większy wpływ i zahamowanie produkcji tych gałęzi byłoby w 1956 roku silniejsze, gdyby nie inwestycje. Inwestycje rozkręcane przy wydatnej pomocy państwowej, jak ulgi podatkowe, subsydia, pożyczki, przyrzeczenie premii eksportowych itd., wzrosły w 1956 roku silniej niż produkcja bieżąca, zajmując częściowo miejsce zwolnione dzięki zahamowaniu wzrostu wydatków wojennych. Wraz z wpływem wzrostu eksportu pozwoliło to na przeciąg 1956 r. ukryć jeszcze rosnącą dysproporcję między możliwościami produkcyjnymi przemysłu ciężkiego a pozostałą gospodarką.

Jednak wzrost inwestycji wcześniej czy później odbija się na wzroście produkcji konsumpcyjnej. Niedostatecznie rozwinięty rynek wewnętrzny staje się zatem przeszkodą w rozwijaniu inwestycji, ewentualnie zmusza do szukania rynków zagranicznych. W ciągu lat 1950—1955 ujawniały się wyraźnie dość wąskie granice możliwości rozszerzenia rynku wewnętrznego. Udział konsumpcji prywatnej w produkcie narodowym (wg danych Organizacji Europejskiej Współpracy Gospodarczej OEEC) od 1950 do 1955 roku zmniejszył się w Anglii z 71% do 63%. O ile w tych latach produkt narodowy wzrósł o 6,7 mld funtów, to konsumpcja podniosła się tylko o 3,2 mld. Porównując te liczby ze stanem w 1950 r. stwierdzamy, że przy wzroście produktu narodowego o około 50%, spożycie cywilne wzrosło tylko o niecałe 35%. Przyrost produkcji pochłaniany więc był w rosnącym stopniu przez konsumpcję publiczną (zbrojenia itd.), inwestycje i eksport. Podobne zjawiska obserwujemy również w NRF, gdzie udział konsumpcji prywatnej maleje w tym okresie z 64% do 56%. We Francji udział konsumpcji w produkcie narodowym nie uległ zmniejszeniu, pozostając na poziomie około 67%.

Mimo pozostawania w tyle konsumpcji za produkcją, przekraczała ona na ogół bieżące dochody, szczególnie gorzej zarabiających warstw ludności. W latach 1950 — 1955 we wszystkich krajach kapitalistycznych poważnie wzrosło zadłużenie konsumpcyjne, głównie z tytułu ratalnego zakupu towarów. Sumy tego zadłużenia są mało znane i przeważnie nie zróżnicowane wg wielkości dochodu zadłużonych konsumentów. O tym, że dochody niżej i średnio uposażonych grup ludności, z której rekrutuje się przytłaczajaca większość nabywców towarów w sprzedaży ratalnej, są silnie obciążone tymi długami, świadczą liczne publikacje. Udział spłat

ratalnych w dochodach niżej uposażonych grup ludności oceniany jest na kilka do kilkunastu procent. Oznaczałoby to, że ludność w tych grupach zadłużona jest na sumę wynoszącą ½—⅔ jej rocznego dochodu*).

Osobną (i znacznie większą) pozycję zadłużenia konsumpcyjnego stanowią długi wynikające z ratalnego zakupu domów jednorodzinnych i mieszkań oraz zadłużenia hipoteczne. Trzeba jednak zaznaczyć, że zadłużenie hipoteczne tylko w pewnej części ma charakter zadłużenia konsumpcyjnego, gdyż zadłużeni są również właściciele domów czynszowych itd.

W latach 1955—1956 ujawniły się w krajach Europy zachodniej dość silne tendencje inflacyjne (podobnie zresztą jak i po tamtej stronie Atlantyku). Doprowadziły one do wydania zarządzeń deflacyjnych uderzających głównie w konsumpcję towarów długotrwałego użytku, zakupy ratalne oraz budownictwo mieszkaniowe. W rezultacie w 1956 r. budownictwo mieszkaniowe w Anglii zmalało o około 8%, a w USA o 14—16%. Produkcja samochodów zmniejszyła się w USA o 27%, w Anglii o około 20%. W krajach Europy kontynentalnej produkcja samochodów wzrastała dalej, jednak w mniejszym stopniu niż w 1955 roku. Rządy burżuazyjne twierdzą na ogół, że przyczyną inflacyjnego nacisku był nadmierny wzrost płac **). Przeczy temu tendencja do spadku konsumpcji mas pracujących w niektórych krajach widoczna szczególnie w drugiej połowie 1956 roku, która bynajmniej nie przywróciła równowagi obiegu pieniężnego i produkcji. Przyczyny trudności inflacyjnych leżą — jak się wydaje — głównie w niewłaściwej polityce finansowej (nadmierne wydatki państwa, nadmierna ekspansja kredytowa) i w skrzywieniu proporcji inwestycyjnych na niekorzyść produkcji środków spożycia. Stąd możliwości powstawania przejściowych braków niektórych towarów konsumpcyjnych.

Realne zmiany konsumpcji w ciągu 1956 r. w krajach Europy zachodniej są trudne do ustalenia. Obok wzrostu płac nominalnych (wskutek zmiany stawek i wzrostu ilości przepracowanych godzin) zwiększyły się bowiem powszechnie koszty utrzymania. W 14 państwach kapitalistycznej Europy wskaźnik kosztów utrzymania wzrósł w 1956 r. od 3 do 5% ***). Wg oficjalnych danych, na których opiera się np. sprawozdanie Europejskiej Komisji Gospodarczej, z 8 krajów zachodnio-europejskich w 1956 r. tylko w jednym (Holandia) wzrost spożycia był większy niż w 1955 r. W pozostałych siedmiu państwach spożycie wzrastało co prawda, ale w tempie mniejszym o ⅓—⅔ w porównaniu z 1955 r.

Nieco lepiej przedstawiała się sytuacja w handlu zagranicznym. Szczególnie USA w 1956 r. rozszerzyły swe rynki zbytu. Udział USA w eksporcie świata kapitalistycznego wzrósł z 18,7% w 1955 r. do 21,1% w 1956 r. osiągając wielkość około 19 mld dol. (1955 — 15 mld dol.). Udział Anglii wzrósł z 9,9% w 1955 r. do 10% w 1956 r., a NRF z 7,5% do 8,2%. Ponieważ ogólny eksport świata kapitalistycznego wzrósł o 9%, oznacza to, że Anglia i NRF zwiększyły eksport o około 10%, co niewątpliwie jest

---

*) W USA w 1956 roku zadłużenie konsumpcyjne (łącznie z długami hipotecznymi) wynosiło 59% rocznego dochodu ludności. Pozwala to przypuszczać, że niektóre grupy ludności były zadłużone na sumy nie mniejsze od swego rocznego dochodu.

**) Teza ta w pewnym stopniu głoszona jest również w cytowanym sprawozdaniu Europejskiej Komisji Gospodarczej.

***) The Economist 30.3.1957 i 13.4.1957 r.

dużm osiągnięciem. Z wielkich krajów kapitalistycznych jedynie Francja w 1956 r. przeżyła spadek absolutnej wielkości eksportu.

Handel zagraniczny niewątpliwie osłabił w ciągu 1956 r. skutki nadmiernych dysproporcji w rozwoju przemysłu zachodniej Europy oraz USA. Szczególnie ważne jest dla tych krajów, że eksport urządzeń przemysłowych i maszyn wzrósł w 1956 r. o około 18%. Rozładowało to nieco najczulszy odcinek, na którym ujawniły się dysproporcje, tzn. nadmierny w stosunku do możliwości zbytu wzrost produkcji dóbr inwestycyjnych.

Rolnictwo, jak się wydaje, nie wywarło w 1956 r. większego wpływu na koniunkturę, ani w sensie dodatnim, ani ujemnym. Pewien spadek produkcji roślinnej w krajach Europy zachodniej szedł w parze ze zwiększeniem importu zza Oceanu. Nie odbiło się to jednak w istotniejszy sposób na ich sytuacji gospodarczej, gdyż jednocześnie zwiększyły one dość poważnie swój eksport. Można jednak powiedzieć, że ten przymusowy wzrost importu produktów rolnych pozbawił kraje Europy zachodniej możliwości umocnienia swych bilansów płatniczych.

Reasumując — obraz ekonomiki Europy zachodniej w 1956 r., który staraliśmy się przedstawić abstrahując od wpływu konfliktu sueskiego, nie wygląda optymistycznie. Charakteryzuje go wystąpienie wielu słabości właściwych koniunkturze ostatnich lat w krajach kapitalistycznych. Słabości te istniały także przed 1956 r., ale w tym roku zaczęły wywierać tak silny wpływ na gospodarkę, że zahamowały wydatnie jej rozwój.

Istniejąca od wielu lat i pogłębiająca się stopniowo dysproporcja między rozwojem produkcji przemysłu ciężkiego i środków spożycia stanowiła podstawę trudności gospodarczych Europy zachodniej w 1956 r. Działanie takich środków zaradczych, jak wielkie wydatki państwowe (militaryzacja), okazało się mało skuteczne w rozwiązaniu tych trudności. Możliwości dalszego zwiększania wydatków państwowych są zresztą przeważnie na wyczerpaniu ze względu na napiętą sytuację finansową, trudności wynikające z kształtowania się bilansów płatniczych itd. Jeśli dysproporcje produkcyjne nie wystąpiły ostrzej, to tylko na skutek utrzymującej się koniunktury inwestycyjnej oraz znacznego rozwoju eksportu. Można jednak mieć wątpliwości, czy obydwa te czynniki są w stanie również w przyszłości wpłynąć na koniunkturę w takim stopniu jak w 1956 r. Nie popełnimy, jak się wydaje błędu twierdząc, że wpływ ich raczej osłabnie *). Oczywiście w tym

---

*) Możemy się tu powołać np. na opinię wyrażoną w rocznym sprawozdaniu ekonomicznym rządu brytyjskiego ogłoszonym w kwietniu br. (cyt. wg The Economist z 6.4.57).

Powstrzymując się od opinii co do spodziewanych wydatków na konsumpcję cywilną, zwiększanie zapasów i wydatków państwowych w 1957 r. (wydatki te, jak wynika z ogłoszonego 9.4.1957 r. budżetu, mają spaść o 1%) raport stwierdza m. in.:

„Inwestycje w przemyśle prywatnym pozostaną przypuszczalnie na obecnym wysokim poziomie, a inwestycje w podstawowych dziedzinach produkcji paliwa, energii i transportu włączając budowę nowych dróg — jak oczekuje się — wzrosną".

Zapowiedziawszy w ten sposób zahamowanie koniunktury inwestycyjnej ubiegłego roku w zakresie inwestycji prywatnych, raport stwierdza po analizie sytuacji na rynkach zagranicznych, że zbyt zagraniczny „jako całość będzie wzrastał w dalszym ciągu, chociaż nie w tym samym stopniu co w 1956 r."

Chociaż raport jest w swych dalszych częściach bardziej optymistyczny, jeśli chodzi o eksport, wynika z tych słów, że znaczenie wzrostu eksportu w 1957 r. nie będzie tak wielkie jak w 1956 r.

Jak się wydaje, sytuacja we Francji i w NRF w ogólnym zarysie będzie odpowiadała nakreślonym tu tendencjom rozwojowym.

tylko wypadku, jeżeli nie dokona się poważniejszego rozszerzenia konsumpcji cywilnej lub niewojennych wydatków państwowych, co zwiększyłoby rynek wewnętrzny. Co do ekonomicznych skutków dalszej militaryzacji możemy chyba zgodzić się z opinią wyrażoną w zachodnio-europejskich kołach gospodarczych, że zwiększenie wydatków wojennych miałoby dla większości krajów fatalne skutki.

WPŁYW KONFLIKTU SUESKIEGO

Wydaje się, iż możemy stwierdzić, że rok 1956 przyniósł dość wydatne osłabienie koniunktury w zachodniej Europie (szczególnie w Anglii), które wystąpiło niezależnie od konfliktu sueskiego. Stwierdzenie tego faktu jest istotne, gdyż wskazuje, że przyczyną dość niepewnego startu gospodarki Europy zachodniej w pierwszych miesiącach bieżącego roku nie był sam tylko konflikt sueski. Nie ulega natomiast wątpliwości, iż na ogół konflikt ten pogłębił i zaostrzył zarysowujące się uprzednio trudności gospodarcze.

Ekonomiczne i polityczne podłoże agresji na Egipt jest dostatecznie szeroko oświetlone w naszej prasie partyjnej, abyśmy potrzebowali raz jeszcze powracać do tego tematu. Jakie jednak skutki gospodarcze pociągnęła za sobą sama agresja i jej ostateczne niepowodzenie? Na to pytanie, jak już zaznaczyliśmy, trudno jest dać obecnie wyczerpującą odpowiedź.

Bezpośrednie koszty wojenne agresji przeciwko Egiptowi nie zaciążyły w znaczniejszym stopniu na ekonomice zarówno Anglii, jak i Francji. Wycofanie się Anglii i Francji z Egiptu pod naciskiem ZSRR i światowej opinii publicznej miało przynajmniej tę pozytywną stronę dla niefortunnych agresorów, że oszczędziło im bezpośrednich wydatków na dalszą kontynuację agresji, które na dłuższą metę mogłyby podważyć ich sytuację gospodarczą.

Głównym wynikiem ekonomicznym konfliktu sueskiego nie było jednak, jak się wydaje, pewne nadwerężenie budżetów Anglii i Francji z powodu wydatków na przygotowanie i przeprowadzenie agresji, lecz pozbawienie Europy zachodniej na okres kilku miesięcy dostaw ropy naftowej z Bliskiego Wschodu. Dotknęło to nie tylko państwa wojujące, lecz i resztę Europy zachodniej, która była głównym konsumentem bliskowschodniej ropy naftowej.

W bilansach energetycznych poszczególnych państw udział bliskowschodniej ropy naftowej okazał się b. różny: od 9% w NRF, 13% w Anglii, 20% we Francji aż do 44% w Szwecji. Odpowiednio do rozmiarów i roli spożycia ropy naftowej w ekonomice kraju, stanu posiadanych zapasów oraz stanu środków na sprowadzenie ropy z USA skutki przerwy w dostawach ropy naftowej z Bliskiego Wschodu były różne.

Jak wynika z tablicy 4, ostatnie miesiące 1956 roku i pierwsze miesiące 1957 r. wykazują w większości krajów zachodnio-europejskich spadek produkcji. Spadek ten zaznacza się w grudniu i częściowo w styczniu.

Tablica 4

Produkcja przemysłowa w końcu 1956 i początkach 1957 r.

1953=100

	USA*)	Anglia**)	Francja	NRF	Szwecja	Włochy	Belgia	Holandia
1956 średnia roczna	143	137	132	138	113	128		124
1956 październik	146	:	138	145	124	141	125	136
listopad	146	146	143	154	124	133	120	134
grudzień	147	133	138	142	122	128	114	117
1957 styczeń	146	137	ok. 148	136	117	130		125
luty	146	142—43	:	141	:	:	:	:
marzec	148	:	:	141—142	:	:	:	:

*) dla USA średnia 1947—1949=100.
**) dla Anglii 1948=100.
Źródła — obliczono na podstawie: The Economist 23.III.57, 30.III.57, 6.IV.57; The Times 22.IV.57; Monthly Bulletin of Statistics 1957 nr 4; Bulletin Mensuel de Statistique Industrielle 1957 nr 3; Bulletin de Statistique 1957 nr 3; Ekonomisk Översikt 1957 nr 3; Bolletino mensile di Statistica 1957 nr 4; Rynki Zagraniczne 1957 nr 11—12.

Jeśli uwzględnić jednak, że październik i listopad są miesiącami, w których produkcja osiąga z reguły maksimum roczne, to faktyczny spadek należy uznać za łagodniejszy niż to wynikałoby bezpośrednio ze wskaźników produkcji.

Spadek produkcji w grudniu i styczniu poniżej poziomu października-listopada 1956 r. wyniósł około 9% w Anglii i około 7% w NRF. W pozostałych krajach, z wyjątkiem Belgii i Szwecji, spadek był albo słabszy, albo bardziej krótkotrwały. Spadek ten był nierównomierny, najbardziej dotknął te gałęzie przemysłu, które — jak przemysł samochodowy — są najbardziej związane z zaopatrzeniem w paliwa płynne lub — jak rafinerie — pozostały częściowo bez surowca.

Dostawy ropy naftowej z USA poczynając od końca grudnia — początków stycznia pozwalają na powrót do prawie „przedsueskich" norm zużycia paliw płynnych w większości krajów, tym bardziej że łagodna zima zmniejszyła zapotrzebowanie na ropę naftową jako opał. Gdyby nie konieczność uzupełniania zapasów paliw płynnych, niemal wyczerpanych w pierwszym okresie kryzysu sueskiego, spożycie ropy naftowej, benzyny itd. mogłoby względnie szybko wrócić do normy.

Ubocznym produktem kryzysu sueskiego było wprowadzenie ścisłej reglamentacji zużycia paliw płynnych w większości krajów zachodniej Europy, a więc wzmocnienie interwencjonizmu państwowego. Również jeżeli chodzi o ceny tych produktów, do których wytworzenia potrzebne są większe ilości płynnego paliwa lub ropa naftowa jako surowiec, wprowadzono w niektórych krajach reglamentację.

Ogólnie biorąc, wpływ kryzysu sueskiego na produkcję przemysłową Europy zachodniej okazał się mniejszy, niż można było początkowo przypuszczać. Nie oznacza to jednak, aby można było tego wpływu nie doceniać. Skutki kryzysu skoncentrowały się bowiem w niektorych gałę-

ziach produkcji wywierając na nie wpływ dość silny i odbiły się dotkliwie na bilansach płatniczych większości państw zachodniej Europy.

WAHANIA KONIUNKTURY W USA

Sytuacji ekonomicznej Europy zachodniej w pierwszych miesiącach bieżącego roku nie można bynajmniej określić jako łatwej. Do ujemnych następstw osłabienia koniunktury w ubiegłym roku oraz kryzysu sueskiego dojdą zapewne skutki trudności odczuwanych ostatnio przez USA i Kanadę. Nie przesądzając bynajmniej sprawy, czy USA zdołają przezwyciężyć zarysowujący się spadek produkcji, czy też w okresie lata i jesieni nastąpi tam cofnięcie się aktywności gospodarczej, można twierdzić, że już obecne trudności USA odbiją się na sytuacji w Europie zachodniej.

Jak wynika z doniesień prasy zachodniej, tymczasem bardzo jeszcze niezgodnej w ocenie sytuacji gospodarki USA, w ostatnim okresie zarysowują się tam następujące trudności:

— Stan ukrytego kryzysu w rolnictwie amerykańskim, nie złagodzony mimo zeszłorocznego wzrostu eksportu, trwa nadal. Zmusza to do nieproduktywnych wydatków państwowych (premie za ograniczanie obszaru zasiewu, zakup nadwyżek itd.), które w bieżącym roku będą musiały przypuszczalnie wzrosnąć. Jest rzeczą charakterystyczną, że rząd USA już prowadzi w ukrytej formie niszczenie części zakupionych nadwyżek rolnych, których nie może wyeksportować, ani nie chce przechowywać bez końca. W rubryce „zniszczenia zmagazynowanych nadwyżek z powodu niewłaściwego przechowywania" spisano w 1955/56 r. na straty towar o wartości około 975 mln. dol. Wzrost zakupów nadwyżek jest jednak dość problematyczny, a bez niego pogorszy się sytuacja większości gospodarstw farmerskich, obniżając jeszcze bardziej ich zdolność nabywczą.

— Spadek budownictwa mieszkaniowego szacowany w ubiegłym roku na 14—16% pogłębia się jeszcze bardziej. Jak donosi „Neue Zürcher Zeitung" z dnia 23.III.1957 r. w lutym br. budownictwo nowych domów mieszkalnych w USA osiągnęło najniższy poziom od 1949 r. W porównaniu z lutym ubiegłego roku budownictwo zmniejszyło się o 19,5%, co — jak twierdzi National Association of Home Builders (Związek Przemysłu Budowlanego) — może wywrzeć wpływ depresyjny na całą gospodarkę.

— Produkcja hutnicza kształtuje się niekorzystnie w związku ze słabym napływem zamówień od takich podstawowych odbiorców, jak budownictwo, przemysł samochodowy i przemysł produkujący trwałe środki konsumpcji (lodówki itd.). Jeżeli w końcu 1956 r. hutnictwo amerykańskie osiągnęło rekordowy poziom produkcji w pełni wyzyskując swe zdolności produkcyjne, to już w kwietniu br. wykorzystanie zdolności produkcyjnych stalowni spadło do 91—92% *). Jak przewidują w amerykańskich kołach przemysłowych, w lecie wykorzystanie mocy produkcyjnych obniży się do około 80% i jeśli podniesie się, to dopiero w IV kwartale.

— Rok 1956 przyniósł spadek produkcji samochodów o 27%. Mimo że jesteśmy już w połowie kwietnia, nie nastąpił dotąd poważniejszy wzrost zapotrzebowania na samochody modelu 1957, na który tak liczono w USA.

*) The Times z 22.IV.57 donosi, że wykorzystanie zdolności wytwórczych amerykańskiego hutnictwa spadło już poniżej 90%.

Opinie są sprzeczne co do tego, czy utrzyma się obecny poziom produkcji samochodów, o kilka procent wyższy niż w roku ubiegłym. Jak donosi prasa, nastąpiły jednak ostatnio redukcje załóg w zakładach Forda i General Motors, co świadczyłoby o tym, że te monopole samochodowe raczej pesymistycznie oceniają swe możliwości zbytu.

Obok wymienionych objawów trudności gospodarczych w USA na wiosnę bieżącego roku występują jeszcze inne, których rozmiary i charakter trudno jednak obecnie ocenić. Tak np. ciągle jeszcze sprzeczne są oceny co do tego, czy suma inwestycji przemysłowych w porównaniu z ubiegłym rokiem (kiedy były one główną siłą napędową rozwoju gospodarczego) wzrośnie czy zmaleje. Ostatnie doniesienia wskazywałyby raczej na to, że poziom inwestycji nie obniży się dzięki różnego rodzaju formom wydatków państwowych.

Podobne jak w USA trudności gospodarcze w zaostrzonej postaci występują również w Kanadzie, gdzie ze względu na trudności finansowe wydaje się nieuniknione ograniczenie inwestycji. W samych USA sytuacja finansowa nie jest zachęcająca i jak wynika z projektu budżetu na 1957/58 r., ogłoszonego na początku roku, rząd amerykański nie jest w stanie rozszerzyć poważniej swych zakupów i pomocy inwestycyjnej, mimo że ubiegają się o to koła przemysłowe. Zresztą niektóre wpływowe ugrupowania burżuazji obawiając się, że nawet w obecnej formie budżet wzmoże tendencje inflacyjne, żądają zmniejszenia wydatków.

W tych warunkach państwa Europy zachodniej muszą liczyć się z zaostrzeniem konkurencji ze strony USA w ciągu bieżącego roku. Już fakt, że połowa zeszłorocznego przyrostu eksportu światowego przypadła USA, wskazuje, że walka ta nie będzie łatwa. Dalsze pogorszenie sytuacji w USA może ją jedynie zaostrzyć. Ponieważ — jak wskazywaliśmy — dla Europy zachodniej jednym z głównych, a dla tak wielkiego kraju jak Anglia — niemal *jedynym* bodźcem koniunktury w ubiegłym roku był wzrost eksportu, zaostrzenie konkurencji USA grozi im bardzo poważnymi konsekwencjami.

Jak zwykle w takich warunkach, wzmocniły się w Europie zachodniej tendencje integracyjne. Wspomnienie depresji amerykańskiej z lat 1953/54, którą przemysł węglowy i hutniczy większości państw zachodnio-europejskich, tuż przedtem zjednoczony w Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali (EWWiS), przetrwał stosunkowo łatwo, wykorzystywane jest często jako zachęcający przykład. Zwolennicy Małej Europy twierdzą, że projektowany obecnie wspólny rynek uodporni gospodarkę zachodnio-europejską na wahania koniunktury światowej. Ma bowiem stworzyć dla niej stale działające bodźce rozwojowe, wynikające z nie skrępowanej współpracy na zjednoczonym rynku.

Nie wydaje się jednak, aby można było twierdzić, że zawarcie umowy o EWWiS było zasadniczą przyczyną względnej odporności górnictwa i hutnictwa Europy zachodniej na wahania koniunktury za Oceanem. Nie zapominajmy, że był to okres, kiedy podstawę rozwoju większości uczestników Wspólnoty stanowiły inwestycje, eksport zaś zajmował dalsze miejsce (z wyjątkiem NRF). W obecnych warunkach dynamika wewnętrznego rynku w tych krajach jest znacznie słabsza. Wspólny rynek nie jest w stanie tego zmienić, jeżeli nie umocni się sytuacja finansowa jego uczestników, nie wzrośnie spożycie wewnętrzne, umożliwiając dalszy wzrost inwestycji i wydatków państwowych. Szczególne zainteresowanie uczestni-

ków proponowanego porozumienia sprawami wspólnej ekspansji na rynki zagraniczne, przede wszystkim kolonialne, płynie m. in. z ujawnienia rozmiarów trudności na rynku wewnętrznym. Zakres tej ekspansji jest jednak również ograniczony i jeśli proponowane sumy nie ulegną rewizji, nie wpłyną — jak się wydaje — w istotniejszy sposób na ożywienie w Europie zachodniej.

PERSPEKTYWY EKONOMICZNE EUROPY ZACHODNIEJ W 1957 R.

Podstawowym problemem pozostaje zwiększenie eksportu i spożycia ludności, co umożliwi kontynuację inwestycji na wysokim poziomie. Umocnienie sytuacji finansowej jest niezbędną przesłanką tej poprawy, gdyż nakłada hamulec na próby forsowania ożywienia w drodze wydatków państwowych.

Ocena sytuacji w tej mierze jest dość zgodna w państwach zachodniej Europy. Podejmowane są wszelkie kroki, które by nie zmniejszając zysków burżuazji mogły przyczynić się do rozszerzenia rynku. Jak się wydaje z dotychczasowych enuncjacji, główne państwa zachodnio-europejskie zamierzają w bieżącym roku większy jeszcze niż przedtem nacisk położyć na rozwój eksportu.

Rezultaty w tej dziedzinie mogą wydawać się zachęcające. Jak donosi „Times" z 11.IV 57 r. w ciągu pierwszych trzech miesięcy bieżącego roku eksport Anglii osiągnął 863,1 mln funtów, co oznacza wzrost o 8% w porównaniu z odpowiednim okresem ubiegłego roku. Jednak wzrost importu, który w tym okresie przekroczył 1 mld funtów szterlingów, spowodował, że ujemne saldo bilansu handlowego powiększyło się z przeciętnie 56 mln funtów miesięcznie do 61 mln funtów. Mimo to, przede wszystkim wskutek wzrostu eksportu i budowy okrętów, angielski przemysł hutniczy liczy w bieżącym roku na zwiększenie swej produkcji i zbytu.

Wiadomości o forsowaniu eksportu dochodzą również z NRF i Francji. W NRF osłabienie tempa wzrostu eksportu w ostatnich dwóch latach budziło najżywszy niepokój i było przyczyną stosowania najrozmaitszych środków zaradczych. Niedawno ogłoszony plan wyjazdów ministrów NRF za granicę został uszczypliwie scharakteryzowany przez „Times" jako „ekspansja handlowa". Sami zresztą ministrowie nie ukrywali, że do ich zadań należeć będzie pozyskanie nowych klientów dla przemysłu zachodnio-niemieckiego. Wysiłki te dały ostatnio poważne rezultaty. Eksport z NRF w pierwszym kwartale br. wyniósł 8,4 mld marek, tzn. wzrósł o 37,8% w porównaniu z odpowiednim okresem ubiegłego roku. Natomiast wzrost importu, który wyniósł 24,2%, nie stanowi dla NRF z jej wielkim aktywnym bilansem handlowym problemu. Przeciwnie, zapowiedziana od 1 kwietnia br. wymienialność marki na złoto w sztabach pomyślana jest jako środek zwiększenia importu... złota.

Francja w pierwszym kwartale br. wywiozła towarów na sumę 304 mld franków, tj. o 16% więcej niż w odpowiednim okresie roku ubiegłego. Import wzrósł o 471 mld franków (+ 40%), zaostrzając gwałtownie trudności płatnicze *). Wprowadzenie przez rząd francuski ograniczeń importowych jako środka samoobrony spotkało się z ostrymi atakami innych państw europejskich. Pozwala to przypuszczać, że jeśli ochronne zarzą-

*) Rynki zagraniczne, 27.IV.1957 r.

dzenia francuskie wpłyną rzeczywiście na zmniejszenie importu, to eksport napotka trudności ze strony poszkodowanych partnerów. W rezultacie nie wydaje się, aby zbliżała się jakaś era stabilizacji pozycji Francji na rynkach światowych.

Musimy pamiętać, że pierwszy kwartał roku jest okresem sezonowego wzrostu produkcji i zazwyczaj również obrotów zagranicznych. Porównanie wyników I kwartału z przeciętnymi poprzedniego roku niewiele daje. O wiele bardziej przydatne jest porównanie wskaźników za te same miesiące różnych lat. W dziedzinie handlu zagranicznego porównanie to jest na ogół korzystne dla roku 1957, gdyż obroty wzrosły w porównaniu z rokiem 1956. Pamiętajmy jednak, że chodzi nie o sam tylko wzrost, ale i o stopień tego wzrostu, jeśli chcemy wiedzieć, czy dany czynnik może zwiększyć swój wpływ na koniunkturę.

Otóż dotychczasowe tempo wzrostu obrotu handlu zagranicznego nie przesądza jeszcze czy Anglia i NRF będą mogły w bieżącym roku zwiększyć swe obroty więcej niż o 9—10%, tj. o tyle, ile zwiększyły je w ubiegłym roku. Francja, której obroty z zagranicą w 1956 roku spadły, może poprawić swą sytuację. Nie wydaje się jednak, by udało się jej dokonać zasadniczego przełomu w rozwoju eksportu. Prowadzi to do wniosku, że w 1957 roku obroty handlu zagranicznego Europy zachodniej w normalnych warunkach wzrosną być może nawet dość poważnie. Rozwój eksportu napotykać jednak będzie silne przeszkody. O ile bowiem dokłada się starań, aby znieść bariery w handlu z krajami obozu socjalizmu i obroty te zapewne wzrosną, o tyle dużo trudności będzie przy zwiększeniu obrotów z USA i krajami słabo rozwiniętymi. Trudności gospodarcze USA raczej utrudnią przenikanie towarów europejskich na amerykański rynek. Co się tyczy krajów słabo rozwiniętych, eksportujących surowce i żywność w zamian za artykuły przemysłowe z Europy, to obniżka cen surowców do poziomu z lata 1956 r. po krótkotrwałej haussie spowodowanej agresją na Egipt i spodziewany dalszy spadek cen żywności *) utrudnią im rozliczenia zarówno z Ameryką Północną, jak i Europą. Ponieważ USA i kraje zacofane stanowią często rynek dla więcej niż połowy eksportu zachodnio-europejskiego, to trudności w tej dziedzinie nie łatwo będzie przezwyciężyć.

W dziedzinie umocnienia swych bilansów płatniczych kraje Europy zachodniej znajdują się w bardzo różnej sytuacji. Agresja na Egipt nadszarpnęła b. silnie waluty zarówno Anglii, jak i Francji. Mimo korzystnego rozwoju eksportu, Anglia zmuszona była zwrócić się do USA o pomoc. Co prawda pożyczka dla Anglii w wysokości 500 mln dol. z amerykańskiego rządowego Banku Importowo-Eksportowego była w grudniu 1956 roku tylko zapowiadana, a nie udzielona, jak informowała prasa **), lecz Anglia uzyskała 1,3 mld dol. z Międzynarodowego Funduszu Walutowego. W tych warunkach równowagę funta szterlinga można uważać za zapewnioną na najbliższą przyszłość, chociaż — trzeba podkreślić — zaciągnięte w tym celu pożyczki kosztują dużo.

Marka zachodnio-niemiecka jest jedną z najtrwalszych i najbardziej poszukiwanych walut. O ile NRF nie potrzebuje się kłopotać o trwałość swej waluty na rynku międzynarodowym, to ma z tego powodu inne

*) Neue Zürcher Zeitung z 14.IV.57 r.
**) Neue Zürcher Zeitung z 24.II.57 r.

zmartwienia. Niektórzy nabywcy z braku marek zaczynają unikać towarów niemieckich, jak często z braku dolarów ogranicza się zakupy towarów amerykańskich.

Najmniej pewnych wiadomości jest o sytuacji finansowej Francji w bieżącym roku. W świetle doświadczeń ostatnich miesięcy należy jednak przypuszczać, że jest ona obecnie bardziej napięta niż kiedykolwiek *).

Inwestycje, drugi (dla niektórych krajów zachodniej Europy — główny) czynnik koniunktury w ubiegłym roku, nie zapowiadają się w roku bieżącym tak różowo. Jak już wskazywaliśmy, sytuacja przedinflacyjna zmusiła w ciągu 1956 r. Anglię i niektóre kraje kontynentu europejskiego do prowadzenia polityki deflacyjnej. Podnoszono stopę procentową, wprowadzono ograniczenia kredytowe itd. Środki te tylko częściowo zaradziły inflacji: w 1956 r. wzrosły w Anglii ceny paliwa o ponad 10%, ceny surowców o 2,5%, ceny gotowych wyrobów o 4,5% **). Polityka deflacyjna odbiła się natomiast dotkliwie na inwestycjach, których rozmiary w stałych cenach wzrosły minimalnie. Jak wynika z cytowanego już sprawozdania ekonomicznego angielskiego rządu, 1957 r. nie przyniesie tu zasadniczych zmian, trudno jest więc w Anglii spodziewać się specjalnej koniunktury inwestycyjnej. Charakterystyczne jest dla rozwoju w tej dziedzinie, że portfel zamówień angielskiego przemysłu maszynowego zmalał w styczniu 1957 w porównaniu ze styczniem 1956 r. o 5%. Wartość nowych zamówień krajowych w styczniu 1957 r. wyniosła tylko 4,9 mln funtów, gdy rok temu wynosiła 6,3 mln. Wzrosły natomiast zamówienia eksportowe z 1,9 mln (styczeń 1956) do 2,5 mln funtów (styczeń 1957 r.) ***).

Sytuacja na kontynencie jest o tyle lepsza, że zanosi się na dalszy wzrost inwestycji zarówno we Francji, jak i NRF a przypuszczalnie i w innych krajach Wzrost inwestycji zarówno we Francji jak i w NRF jest jednak w pewnym stopniu wynikiem zeszłorocznego wzrostu produkcji. Brak jest natomiast jeszcze danych do oceny, czy bodźce inwestycyjne w bieżącym roku będą równie silne jak w roku ubiegłym. Sądząc z trudności finansowych Francji i umiarkowanych perspektyw eksportu, we Francji w 1957 r. zarówno brak równowagi finansowej, jak i brak rynków zbytu będą działały hamująco na rozwój produkcji. Jeśli chodzi o NRF, to decydujący wpływ na tempo wzrostu rozmiarów nowych inwestycji okaże tu zapewne rozwój handlu zagranicznego. W odróżnieniu od innych państw europejskich NRF może jeszcze próbować forsować inwestycje również przez zwiększenie wydatków państwowych nie narażając się przy tym na natychmiastowe trudności typu inflacyjnego.

Ogólnie biorąc perspektywy koniunktury inwestycyjnej w Europie zachodniej nie są tak dobre jak rok temu, chociaż bynajmniej nie można ich uważać za wyczerpane.

Niepomyślnie zapowiada się wzrost spożycia cywilnego w roku bieżącym. Kombinacja zmniejszonego tempa wzrostu produkcji ze wzrostem eksportu, inwestycji i — być może — wydatków państwowych grozi zmniejszeniem udziału konsumpcji w dochodzie narodowym. Wzrost kosztów utrzymania, który prawdopodobnie będzie postępować nadal w więk-

---

*) Frankfurter Algemeine Zeitung z 12.IV.57 sugeruje, że Francja zmierza do dewaluacji franka dla uratowania swego bilansu płatniczego.

**) The Economist 6 IV.57 r.

***) The Times 15.IV.57 r.

szości krajów zachodnio-europejskich, pochłania znaczną część przyrostu płac uzyskanego w drodze walki strajkowej itd., tak jak to było w poprzednim roku *). Silniejszego wzrostu globalnego funduszu płac można było by się spodziewać jedynie w wypadku poważnego wzrostu zatrudnienia. Ogólny stan koniunktury zapowiada jednak raczej umiarkowane zwiększenie bezrobocia.

Nieomal z pewnością można przepowiadać wzrost interwencjonizmu państwowego w większości państw zachodnio-europejskich w ciągu najbliższego roku. Świadczą o tym nie tylko liczne deklaracje rządowe, ale i obiektywny kierunek rozwoju. Zahamowanie wysokiej koniunktury w warunkach sztucznego skrzywienia proporcji gospodarczych przez wydatki zbrojeniowe, w warunkach wzrostu tendencji inflacyjnych, w warunkach zaostrzającej się konkurencji na rynkach światowych, jest niebezpieczne nie tylko gospodarczo, ale i politycznie. W swej podwójnej roli „lekarza koniunktury" i „stróża porządku wewnętrznego" państwo burżuazyjne popychane jest przez warunki ku bardziej bezpośredniej ingerencji. Nie chodzi tu o metody, które mogą polegać na bezpośredniej ingerencji administracyjnej i pośrednim oddziaływaniu przez budżet, aparat kredytowy, wykorzystanie uprawnień rozjemczych w sporach z robotnikami itd. Chodzi o stopień aktywności ingerencji państwowej, który w obecnych trudnych warunkach niewątpliwie wzrośnie.

Automatyzm gospodarczy kapitalizmu nie istnieje w dawnej postaci od wielkiego kryzysu lat 1929—1932. Liczy się z tym obecnie każda polityka rządu burżuazyjnego, niezależnie od swych „deklaracji ideowych". Nie jest rzeczą przypadku, że w urzędowo-liberalnym systemie gospodarczym NRF. którego sama nazwa (Marktwirtschaft) wskazuje na dominującą rolę, jaką ma w nim odgrywać rynek i prawa rządzące swobodną wymianą, interwencjonizm państwowy jest silniej rozbudowany niż w pierwszym okresie po dojściu do władzy Hitlera. W zdolność gospodarki kapitalistycznej do samoczynnej obrony przed kryzysami nikt już poważnie nie wierzy, nawet w USA. Stąd nieuchronne wzmacnianie tendencji państwowo-monopolistycznych we współczesnych krajach kapitalistycznych, jak tylko zarysowują się poważniejsze trudności gospodarcze.

Obiektywny proces uspołecznienia produkcji odbywa się również w krajach kapitalistycznych. Kapitalizm państwowo-monopolistyczny jest próbą przystosowania się do wymogów uspołecznienia procesu produkcji bez naruszania podstawy kapitalistycznych stosunków. Wydaje się, że skuteczność interwencji państwowej jest proporcjonalna do poziomu koniunktury. O ile państwo burżuazyjne w okresie wysokiej koniunktury jest w stanie kosztem niewielkiego ograniczenia swobody kapitału (np. przez system pieniężny i obciążenia podatkowe) zapewnić sobie wpływ na gospodarkę, o tyle trudniej jest mu działać w okresach spadku koniunktury. W tych warunkach skuteczna interwencja musi sięgać głęboko, co znów nie da się pogodzić ze sprzecznymi interesami poszczególnych ugrupowań kapitalistycznych. Niezwykła wrażliwość państw kapitalistycznych na oznaki kryzysowe i walkę z nimi tłumaczy się tym właśnie przekonaniem, które nie jest obce również czołowym działaczom burżuazyjnym. Hasło „poświęcić niewielu dla ratowania całości", choć nie w tym oczywiście sformułowaniu — wydaje się — jest szeroko rozpowszechnione stanowiąc za-

*) Por. „Economic Survey of Europe in. 1956" rozd. III. tabl. 10 i 15 wykres 4.

sadę praktycznej polityki. Inna sprawa, że jeżeli tylko jest to możliwe dla ratowania gospodarki kapitalistycznej poświęcane są interesy klasy robotniczej.

Obecny etap koniunktury określić można jako pewne spłaszczenie wysokiej koniunktury ubiegłych lat. Procesy rozwojowe zapoczątkowane w poprzednich latach są kontynuowane, ale tempo rozwoju gospodarczego ulega zwolnieniu. Nie należy, jak się wydaje, traktować tego jako zwolnienia tempa nadmiernie rozwiniętej koniunktury w celu zmniejszenia powstałych w jej toku dysproporcji. Przeciwnie, połączenie ogólnego osłabienia koniunktury zachodnio-europejskiej w 1956 r. z czynnikami zewnętrznymi, jak agresja na Egipt i jej skutki gospodarcze, trudności zarysowujące się w USA na wiosnę bieżącego roku itd. powoduje raczej wzrost dysproporcji. Mimo osłabienia tempa wzrostu produkcji przemysłowej w ciągu 1956 r. zwiększyła się rozpiętość między produkcją środków produkcji a możliwościami zbytu. Przemysł produkujący środki spożycia, który nie brał aktywnego udziału w poprzednim wzroście koniunktury, w okresie jej zahamowania napotyka zwiększone przeszkody. Konsumpcja mas nie zwiększyła swego udziału w dochodzie narodowym i zahamowanie wzrostu produkcji zaczyna się obecnie odbijać również na spożyciu. Produkcja poszczególnych krajów, ich udział w handlu światowym uległy silnym zmianom. Zahamowania wysokiej koniunktury doznają w pierwszym rzędzie nie te kraje, gdzie była ona najsilniejsza, a raczej te, gdzie była najsłabsza. Ogólnie — rok 1956 pogłębił nierównomierność rozwoju kapitalizmu.

Wszystko to świadczy o dalszym nagromadzaniu się sprzeczności w ekonomice zachodniej Europy. Nie można jednak wyciągać stąd wniosków, że znajduje się ona w przededniu kryzysu. Przeciwnie, wiele jeszcze czynników rozwoju nie odegrało w pełni swej roli i należy się spodziewać dalszego wzrostu gospodarczego, co prawda raczej zwolnionego. Nie wydaje się, ażeby w Europie zachodniej istniały obecnie dojrzałe przesłanki wewnętrzne do załamania koniunktury. Nie można jednak wyłączyć możliwości, że jeśli załamanie takie nastąpi w USA i będzie bardziej długotrwałe niż poprzednio, to kryzys rozszerzy się i na kraje Europy. Nie ma tymczasem podstaw do twierdzenia, że załamanie takie grozi USA w najbliższej przyszłości *). Jak dotąd, istnieją tam przesłanki jedynie do ograniczonego do kilku gałęzi spadku produkcji. Najbliższe miesiące pokażą, czy obecne trudności zostaną przezwyciężone, przy zachowaniu wzrostu produkcji globalnej, czy też spowodują jej spadek.

*) Doradcy ekonomiczni rządu amerykańskiego na podstawie wyników I kwartału br. przepowiadają, że produkt narodowy USA wzrośnie w 1957 r. o około 1%.

W związku z artykułem tow. Garaudy pt. „Liberalizm i komunizm"

W kwietniowym numerze „Cahiers du Communisme" ukazał się artykuł tow. Roger Garaudy pt. „Liberalisme et communisme". Artykuł ten omawia burżuazyjną koncepcję wolności w dziedzinie ekonomicznej, politycznej i ideologicznej oraz poddaje ją analizie i krytyce ze stanowiska marksizmu. Na podstawie takiej analizy artykuł przeprowadza ocenę społecznej i politycznej roli burżuazyjnego liberalizmu oraz jego wpływów w ruchu robotniczym w postaci różnego rodzaju reformizmu. Wreszcie artykuł wyjaśnia leninowską koncepcję roli partii oraz demokratycznego centralizmu.

Myśl przewodnia artykułu jest w zasadzie słuszna. Tow. Garaudy jednak niepotrzebnie osłabia siłę swojego argumentu szeregiem uwag polemicznych, które mogą być zrozumiane jako wyraz negatywnego stosunku do zachodzącego w Polsce procesu socjalistycznej demokratyzacji, a w szczególności do idei samorządu robotniczego w socjalistycznym przemyśle. Tow. Garaudy poddaje krytyce szereg wypowiedzi zawartych w przemówieniu tow. Kardelja, wygłoszonym 7 grudnia 1956 r. na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego w Belgradzie, oraz niektóre myśli z mojego artykułu „Socjalistyczna demokratyzacja", który ukazał się w „Trybunie Ludu" dnia 5 grudnia ubiegłego roku. Nie wiem, w jakim stopniu została właściwie zrozumiana przez tow. Garaudy myśl tow. Kardelja. Trudno mi to ocenić. Nie ulega jednak wątpliwości, że zaszło pewne nieporozumienie, jeżeli chodzi o myśli zawarte w moim artykule.

Przede wszystkim należy usunąć pewne nieporozumienie dotyczące powstania rad robotniczych w Polsce. Tow. Garaudy twierdzi: „Polska ustawa o „radach robotniczych", ogłoszona w „Trybunie Ludu" z 20 listopada 1956 r. i na którą powołuje się tow. Oskar Lange, czerpie wyraźnie (s'inspire de très près) z doświadczenia jugosłowiańskiego, podsumowanego przez tow. Edwarda Kardelja w przemówieniu z dnia 7 grudnia 1956 r. na Zgromadzeniu Narodowym w Belgradzie".

Trudno się zgodzić z taką oceną. Co prawda doświadczenia jugosłowiańskie wzbudziły w ubiegłym roku w Polsce poważne zainteresowanie, ale rady robotnicze u nas nie wzięły swojego początku z naśladownictwa tych doświadczeń. Powstały one jako masowy ruch polskiej klasy robotniczej, która w ruchu tym dała wyraz własnym aspiracjom i dążeniom. Rucho-

wi temu przyszła z pomocą nasza partia. Jeszcze na VII Plenum Komitetu Centralnego partia rzuciła hasło „rozszerzenia demokracji robotniczej w zakładach pracy". Początkowo przypuszczaliśmy, że organem samorządu robotniczego staną się rady zakładowe. Jednak związki zawodowe straciły w tym czasie autorytet i popularność w masach robotniczych na skutek błędów popełnionych w poprzednim okresie. Robotnicy zaczęli więc tworzyć nowe organy samorządu w postaci rad robotniczych.

Partia stanęła na czele tego ruchu i VIII Plenum Komitetu Centralnego stwierdziło, co następuje: „Doświadczenie ostatnich miesięcy, a w szczególności bogata inicjatywa załóg robotniczych, dowodzi, że uchwały VII Plenum w tej sprawie, zmierzające do rozszerzenia demokracji robotniczej w zakładach pracy jedynie w drodze rozszerzenia uprawnień rad zakładowych, są niewystarczające i nie odpowiadają już dążeniom najbardziej aktywnej części klasy robotniczej. Należy wyłonić samorząd robotniczy jako organ załogi do udziału w zarządzaniu przedsiębiorstwem". Wreszcie 20 listopada ubiegłego roku Sejm uchwalił ustawę o radach robotniczych. Obecnie rady robotnicze działają już w połowie przedsiębiorstw przemysłu kluczowego.

W ten sposób rozwinęły się w Polsce rady robotnicze. Są one wyrazem społecznej i politycznej aktywizacji klasy robotniczej. Dopatrywanie się źródeł powstania rad robotniczych w naśladownictwie zagranicznego wzoru oznaczałoby niedocenianie zdolności klasy robotniczej do samodzielnego działania i kształtowania form socjalistycznej demokracji.

Tow. Garaudy powiada, że przeciwstawiam „demokrację socjalistyczną" kierowniczej roli partii oraz dyktaturze proletariatu w imię „żywiołowości robotniczej", i dodaje, że przypomina to teorie przedmarksistowskiego socjalizmu Louis Blanca i Proudhona, które inspirowały mniej więcej pół wieku temu anarcho-syndykalistów Francji, Włoch, Hiszpanii, Szwajcarii oraz Łacińskiej Ameryki. „Oni również — powiada tow. Garaudy — marzyli o zbudowaniu socjalizmu niezależnie od partii klasy robotniczej i bez dyktatury proletariatu."

Nie wiem, gdzie to tow. Garaudy wyczytał w moim artykule. Artykuł mój zawiera stwierdzenie, że zachodzący w Polsce proces socjalistycznej demokratyzacji jest procesem nieodzownym dla pogłębienia i umocnienia dyktatury proletariatu i, co za tym idzie, kierowniczej roli partii. W okresie tak zwanego kultu jednostki wystąpiły w tej dziedzinie poważne wypaczenia, o których mówią uchwały VII i VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR, uchwały, które rozwijają idee zapoczątkowane przez XX Zjazd KPZR. W artykule moim pisałem dosłownie: „Socjalistyczna demokratyzacja oznacza likwidację tych wypaczeń, przywrócenie masom pracującym, a przede wszystkim klasie robotniczej, należnej im roli w budownictwie nowego ustroju społecznego. Jest to przywrócenie prawdziwych rządów ludu pracującego, prawdziwej dyktatury proletariatu, prawdziwej demokracji ludowej. Jest to także przywrócenie partii klasy robotniczej jej leninowskiej roli awangardy i kierownika politycznego klasy robotniczej i całego ludu pracującego".

Jak więc widać, nie przeciwstawiam socjalistycznej demokratyzacji ani dyktaturze proletariatu, ani kierowniczej roli partii. Nie jestem także rzecznikiem jakiejś „żywiołowości robotniczej". Nie jest też wyrazem takiej żywiołowości ruch rad robotniczych w Polsce. Hasło samorządu ro-

botniczego było podjęte przez VIII Plenum Komitetu Centralnego partii, partia też kierowała wyrosłym stąd ruchem rad robotniczych, obecnie zaś sprawy te normuje ustawa uchwalona przez Sejm.

Rady robotnicze, jak i inne formy socjalistycznej demokracji, nie stanowią przeciwieństwa dyktatury proletariatu i kierowniczej roli partii, tak samo jak nie stanowią przeciwieństwa związki zawodowe, samorządne spółdzielnie, Sejm i rady narodowe. Są to wszystko organy, przez które lud pracujący rządzi swoim państwem i swoją gospodarką, są to więc narzędzia dyktatury proletariatu.

Jeżeli chodzi o kierowniczą rolę partii, to nowe warunki powstałe po usunięciu wypaczeń okresu tzw. kultu jednostki (używam tego powszechnie przyjętego wyrażenia na miejsce wyrażenia „stalinizm", w stosunku do którego tow. Garaudy ma zastrzeżenia) wymagają nowych form spełniania tej funkcji, form opartych na pracy politycznej, a nie administracyjnym zarządzaniu. Mówią o tym szeroko uchwały VII i VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR. W dziedzinie zapewnienia kierowniczej roli partii w zakładach pracy w stosunku do rad robotniczych istnieje jeszcze szereg nie rozwiązanych problemów. Stanowią one u nas przedmiot żywej dyskusji. W każdym razie chodzi tutaj, jak i w innych dziedzinach, o wzmocnienie i usprawnienie kierowniczej roli partii, a nie o wyrzeczenie się jej.

Uważając, że „odsuwam na drugi plan" kierowniczą rolę partii i dyktaturę proletariatu, tow. Garaudy wyciąga wniosek, że muszę być przeciwnikiem zasady demokratycznego centralizmu oraz że uważam, iż zasada ta prowadzi do „biurokratycznego systemu wyłączającego inicjatywę i wolność". W artykule moim nigdzie tego wyczytać nie można, a z tego, co powiedziałem, wynika, iż nie można tego także wydedukować z moich wywodów na temat socjalistycznej demokratyzacji. Natomiast pisałem o wypaczeniach biurokratyczno-centralistycznych, które stanowią właśnie zaprzeczenie demokratycznego centralizmu. Usunięcie biurokratyczno-centralistycznych wypaczeń jest warunkiem skutecznej realizacji leninowskiej idei demokratycznego centralizmu.

Z powyższego widać, że wymienione uwagi tow. Garaudy polegają na nieporozumieniu. Właściwa ocena zachodzącego w Polsce procesu socjalistycznej demokratyzacji, jako procesu zmierzającego do wzmocnienia i pogłębienia dyktatury proletariatu i kierowniczej roli partii, oraz w ogóle uwzględnienie zagadnień wysuniętych przez XX Zjazd KPZR w związku ze sprawą kultu jednostki i jego następstw umożliwiłyby tow. Garaudy głębszą analizę omawianych w jego artykule zagadnień i wzmocniłyby słuszną w zasadzie myśl przewodnią tego artykułu.

Oskar Lange

INFORMACJE

ROZWÓJ PŁAC W POLSCE 1955 r. — 1956 r. WEDŁUG ZAWODÓW

(Średnia miesięczna płaca za luty br. w porównaniu z lutym ub. roku)

przemysł	na zatrudnionego	robotnika	inż.-tech.	admin.
Ogółem				
1956 r.	1158	1106	1935	1263
1957 r.	1470	1410	2322	1548
proc.	127	127	120	123
Hutnicy				
1956 r.	1389	1300	2480	1498
1957 r.	1595	1520	2610	1641
proc.	115	117	105	110
Górnictwo				
1956 r.	1576	1563	2570	1336
1957 r.	2242	2223	3672	1815
proc.	142	142	143	136
Nafta				
1956 r.	1112	1048	1837	1284
1957 r.	1264	1185	2082	1593
proc.	114	113	113	124
Energetyka				
1956 r.	1246	1105	2049	1304
1957 r.	1513	1333	2544	1591
proc.	121	121	124	122
Maszynowy				
1956 r.	1304	1187	2065	1379
1957 r.	1660	1566	2382	1689
proc.	127	132	115	122

Chemiczny				
1956 r.	1147	1064	1928	1266
1957 r.	1398	1321	2195	1559
proc.	122	124	114	123
Leśnictwa i przem. drzewnego				
1956 r.	939	894	1470	1125
1957 r.	1163	1128	1688	1316
proc.	124	126	115	117
Materiałów budowlanych				
1956 r.	1068	1038	1671	1198
1957 r.	1303	1261	1932	1592
proc.	122	121	116	133
Lekki				
1956 r.	959	903	1811	1253
1957 r.	1134	1069	2176	1470
proc.	118	118	120	117
Spożywczy				
1956 r.	923	850	1416	1130
1957 r,	1157	1062	1762	1514
proc.	125	125	124	133
Drobny i rzemiosła				
1956 r.	1027	980	1623	1222
1957 r.	1269	1203	1993	1515
proc.	124	123	123	123

STAN BEZROBOCIA W KRAJACH KAPITALISTYCZNYCH A W POLSCE

(Liczba oficjalnie zarejestrowanych bezrobotnych średnio za I półrocze 1956 r.)

Stany Zjednoczone	2.909	tys.	ludzi	tzn.	4,5%	zatrudnionych
Francja	133	"	"	"	2,4%	"
NRF	959	"	"	"	5,5%	"
Włochy	2.047	"	"	"	9,8%	"
Anglia	258	"	"	"	1,1%	"
Polska	38	"	"	"	0,6%	"

ROZWÓJ ŚREDNIEJ KONSUMPCJI NA GŁOWĘ LUDNOŚCI W NIEKTÓRYCH ROZWINIĘTYCH KRAJACH KAPITALISTYCZNYCH I W POLSCE

(średnio na głowę ludności rocznie)

Mięso (w kg)

	1934/38	1949	1955	55/49	55/37
Anglia	63	53	65	122%	95%
Francja	61	62	72	118%	115%
NRF	53	29	46	158%	86,7%
Włochy	20	15	19	126%	95%
Polska	19,6 [1])	24,4	32,9	135%	162%

[1]) (mięso i tłuszcze),

Tłuszcze (w kg)

	1934/38	1949	1955	55/49	55/37
Anglia	21	21	23	109%	109%
Francja	12	13	12	108%	93%
NRF	21	16	24	150%	118%
Włochy	12	10	12	120%	118%
Polska	—	8,3 [1])	12,8	150%	—

[1]) Tłuszcze dla Polski nie są liczone w jednostkach tłuszczowych, lecz w wadze, nie w pełni porównywalna ilość z danymi dotyczącymi innych krajów.

Mięso i tłuszcze razem

	1933—37	1949	1955
Polska	19,6 kg	32,7 kg	45,7 kg
Włochy	32,0 kg	25,0 kg	31,0 kg

Cukier (w kg)

	34/38	49	55	55/49	55/37
Anglia	42	35	46	141%	109,5%
Francja	24	23	29	126%	121%
NRF	26	23	26	90%	100%
Włochy	7	11	16	145%	230%
Polska	9,6	19,3	24	124%	250%

Tkaniny wełniane (w kg) *)

	1938	1949	1955	55/49	55/37
Anglia	3,2	2,9	2,7	84.4%	93%
Francja	11,9	2,0	1,6	84.0%	85%
NRF	1,3	0,9	2,0	154%	222%
Włochy	0,2	1,0	0,4	200%	0.40%
Polska	0,4 [1])	0,8	1,2	300%	150%

*) Uwaga — Polska liczy w m, przeliczono tu wskaźnikiem średnie wagi.
[1]) przeciętna z lat 1933 — 1937.

Tkaniny bawełniane (w kg)

	1938	1949	1955	55/49	55/38
Anglia	7,7	6,3	6,6	104%	88%
Francja	4,7	4,5	5,2	115%	111%
NRF	3,3	2,6	5,0	190%	160%
Włochy	2,0	5,0	3,0	0.60%	150%
Polska	1,2a)	1,7	2,1	123%	175%

Tkaniny jedwabne (w kg)

	1938	1949	1955	55/49	55/38
Anglia	1,0	2,0	2.9	145%	290%
Francja	0,5	1.4	1,6	114%	320%
NRF	3.2	2,8	3,2	114%	100%
Włochy	1.5	1,1	1,1	100%	0,73%
Polska	0,06 a)	0,2	0,35	175%	560%

a) Przeciętna z lat 1933 — 1937.

ROZWÓJ ŚREDNIEJ PRODUKCJI NA GŁOWĘ LUDNOŚCI W NIEKTÓRYCH ROZWINIĘTYCH KRAJACH KAPITALISTYCZNYCH I W POLSCE

Energia elektryczna (w mld. kWh)

	1937	1949	1956	1956/49	1956/37
Anglia	24,2	50,6	89	175%	368%
Francja	20	29,9	54,3	181%	272%
NRF	31,1 [1])	39,1	85,3	215%	274%
Włochy	15,4	20,8	39.8	162%	258%
Polska	3,6	8,3	19,5	235%	542%

Stal (w mln. ton)

	1937	1949	1956	1956/49	1956/37
Anglia	13,2	15.8	21,1	133,6%	160%
Francja	7,9	9,2	13,4	145,6%	170%
NRF	17,9 [1])	9,2	21,1	230%	126%
Włochy	2,1	2,1	5,9	281%	281%
Polska	1,5	2,3	5,0	217%	333%

[1]) rok 1938.

Przędza bawełniana (w tys. ton)

	1937	1949	1956	56/49	56/37
Anglia	616	417	318	74%	50%
Francja	250	228	283	124%	113%
NRF	276 [1]	228	396	173%	143%
Włochy	140	186	155	83%	110%
Polska	78	91	116	129%	179%

Cement (w mln. ton)

	1937	1949	1956	56/49	56/37
Anglia	7,4	9,4	13	138%	176%
Francja	4,3	6,7	11,4	170%	265%
NRF	8,5 [1]	8,5	19,7	232%	232%
Włochy	4,3	4,0	11,0	275%	256%
Polska	1,3	2,3	4,0	173%	388%

[1]) 1936 r.

Uchwała plenarnego posiedzenia Komitetu Warszawskiego PZPR w sprawie rad robotniczych

Idea rad robotniczych zrodziła się w Warszawie. W warszawskich zakładach powstały pierwsze rady robotnicze.

Na partii i jej instancjach spoczywa szczególna odpowiedzialność za rozwój tego ruchu, który uznany został przez VIII Plenum KC za podstawę socjalistycznej demokratyzacji i główny element nowego modelu gospodarczego.

W większości warszawskich zakładów pracy działają już rady robotnicze. Powinniśmy dołożyć starań, aby we wszystkich przedsiębiorstwach zostały stworzone warunki do powstania samorządu. Powinny o to walczyć podstawowe organizacje partyjne w zakładach i komitety dzielnicowe. Plenum KW popiera inicjatywę tworzenia rad we wszystkich państwowych przedsiębiorstwach produkcyjnych nie wymienionych w ustawie, w przedsiębiorstwach gospodarki komunalnej i biurach projektowych. Plenum KW poleca komisji rad robotnicznych przy KW, aby zbadała, czy słuszne jest organizowanie rad również w handlu uspołecznionym.

Plenum KW pozytywnie ocenia dotychczasową pracę rad robotniczych. W szczególnie trudnych warunkach I kwartału 1957 r. działalność większości rad zmierzała przede wszystkim do uporządkowania gospodarki zakładu.

Opracowanie planów rocznych i kwartalnych, zmiany w strukturze organizacyjnej przedsiębiorstwa, wprowadzenie i umocnienie rozrachunku gospodarczego, zmiany systemu norm i płac w przedsiębiorstwach eksperymentalnych, umocnienie dyscypliny pracy przy pomocy nowych fabrycznych regulaminów — to główne kierunki pracy rad w I kwartale br. Te kierunki działalności rad powinny być rozwijane również w przyszłości.

Zgodnie z wytycznymi VII i VIII Plenum państwo dokonało bardzo poważnego wysiłku, aby podnieść płace w wielu gałęziach przemysłu. Ze względu na konieczność zachowania równowagi rynkowej wymaga to odpowiedniego pokrycia w masie towarowej. Aby móc uruchomić nowe zakłady pracy oraz poprawić sytuację gospodarczą, rząd podjął starania o korzystne kredyty zagraniczne. Najskuteczniejszym jednak środkiem do przezwyciężenia obecnych trudności jest pełne wykorzystanie środków i rezerw własnych. Rezerwy te niewątpliwie istnieją w naszych przedsiębiorstwach. Dlatego też głównym zadaniem rad robotniczych jest tak zarządzać przedsiębiorstwami, aby wykryć i uruchomić te rezerwy z korzyścią dla załóg i całego społeczeństwa.

Ze względu na trudną sytuację zaopatrzeniową w zakładach warszawskich uwaga rad robotniczych powinna się skoncentrować na oszczędnej gospodarce materiałowej oraz na walce z marnotrawstwem, przeciekami i kradzieżami. Walka o wykorzysta-

nie ukrytych rezerw i przekroczenie planów produkcyjnych z równoczesnym zachowaniem dyscypliny płac jest najpilniejszym zadaniem na najbliższe miesiące.

Same rady robotnicze — rzecz jasna — temu nie podołają. Potrzebna jest tu aktywna pomoc wszystkich instancji gospodarczych i partyjnych. Uchwała nr 704 Rady Ministrów o rozszerzeniu uprawnień państwowych przedsiębiorstw przemysłowych stanowi w zasadzie dostateczną podstawę do gospodarczej działalności rad robotniczych w okresie przejściowym. Trzeba przeciwstawić się demobilizującym teoriom, że rady robotnicze nie mogą działać na tej podstawie. Przeczy temu praktyka.

Organizacje partyjne powinny również przeciwstawić się każdej próbie biurokratycznego ograniczania uprawnień przedsiębiorstw wynikających z ustawy o radach robotniczych i uchwały nr 704.

Plenum KW domaga się, by skończyć z nic nie znaczącymi deklaracjami o pomocy dla rad ze strony nadrzędnych instancji gospodarczych. Negatywny stosunek i bierność nie mogą być tolerowane. Aktywna pomoc tych instancji w obecnym okresie powinna polegać na przedsięwzięciu poważnej akcji zmierzającej do anulowania wszelkich zarządzeń i przepisów sprzecznych z literą i duchem uchwały nr 704 oraz ustawy o radach robotniczych.

Radom robotniczym i organizacjom partyjnym szczególnie dotkliwie daje się odczuć biurokratyczny styl pracy wielu urzędów centralnych. Rady robotnicze i organizacje partyjne nie mogą np. być zaskakiwane ważnymi zarządzeniami państwowymi (jak zmiana systemu płac pracowników umysłowych w budownictwie i przemyśle maszynowym), gdyż w konsekwencji stwarza to trudności w ich i tak niełatwej pracy.

Plenum KW zobowiązuje członków partii w centralnych zarządach i ministerstwach, aby ze względu na wielkie znaczenie ruchu rad robotniczych przełamywali w swej codziennej działalności biurokratyczny styl pracy tych urzędów i walczyli z często ujawniającymi się różnymi biurokratycznymi oporami względem rad.

Członkowie partii powinni również walczyć z fałszywymi poglądami, że obecne trudności przedsiębiorstw są rzekomo następstwem wprowadzenia samorządu robotniczego.

Kierowniczą siłą polityczną w przedsiębiorstwie jest i pozostaje organizacja partyjna. Zachowanie i wzmocnienie kierowniczej roli partii jest podstawowym warunkiem skutecznej pracy i dalszego rozwoju rad robotniczych. Organem zarządu przedsiębiorstwa jest rada robotnicza. Organizacje partyjne — nie biorąc udziału w zarządzaniu — powinny stale udzielać radzie robotniczej pomocy w prawidłowym ustaleniu kierunku jej pracy i wzmocnieniu jej autorytetu wśród załogi. Najważniejsze problemy gospodarczej działalności przedsiębiorsw powinny stanowić istotną treść pracy partyjnej organizacji w zakładzie pracy.

Członkowie partii wchodzący w skład rad robotniczych są obowiązani przestrzegać i przeprowadzać w radzie robotniczej linię partii oraz podporządkować się uchwałom organizacji partyjnej, której są członkami.

W sprawach nie objętych uchwałami decydują oni samodzielnie. Organizacje partyjne i komitety zakładowe wyrzekając się wszelkich metod dyrygowania radami mogą i powinny wpływać na tok ich pracy w drodze dyskusji i przekonywania.

Jedną z form pracy z partyjnymi członkami rad robotniczych w niektórych warszawskich przedsiębiorstwach są zespoły partyjne. Plenum KW pozostawia do uznania podstawowym organizacjom partyjnym sprawę powoływania takich zespołów zależnie od konkretnych potrzeb i warunków poszczególnego zakładu pracy.

W ostatnich miesiącach obserwuje się poważny spadek aktywności organizacji partyjnych. Niedostateczna jasność w rozumieniu niektórych zagadnień ideologicznych

oraz trudności w przejściu na nowy styl pracy, pozbawiony elementów administracyjnego dyrygowania, przyczyniły się do znacznego osłabienia ich działalności. Słuszne i celowe uchwały rad np. w sprawach systemu płac i norm lub w sprawie podziału zysków napotykają opór części załogi. Bez szerokiej pracy politycznej i poparcia partii rady będą się uchylać od stosowania niepopularnych, ale koniecznych środków zmierzających do naprawy błędów centralistyczno-biurokratycznego zarządzania przedsiębiorstwami.

Między doraźnymi interesami załogi lub poszczególnych jej grup a interesami całej klasy robotniczej i społeczeństwa mogą i będą powstawać różne sprzeczności. Członkowie partii i organizacje partyjne mają obowiązek wychowywać członków partii i załogę w docenianiu nie tylko własnych interesów, ale potrzeb ogólnogospodarczych oraz godzić występujące sprzeczności.

Choć rady robotnicze są ważnym elementem walki z biurokracją, nie są one jednak same wolne od niebezpieczeństwa zbiurokratyzowania. Uchronić je przed tym może jedynie ścisła łączność i stała więź z załogą. Powinno to być troską organizacji partyjnych.

W niektórych przesiębiorstwach liczba robotników w radach jest niedostateczna. Jest to zjawisko niewątpliwie niekorzystne. Organizacje partyjne powinny dbać o prawidłowe proporcje udziału robotników w radach w myśl zaleceń ustawy. Powinny również troszczyć się o ułożenie prawidłowych stosunków między inteligencją techniczną a robotnikami. Inżynierom, technikom i ekonomistom należy zapewnić możliwość szerokiej współpracy z radami bądź w charakterze członków rad, bądź w komisjach rad lub w innej formie. Jest to nieodzowne dla skutecznego działania rad.

Na instancje partyjne (KW i KD) spada poważny obowiązek udzielania pomocy podstawowym organizacjom w ich trudnej sytuacji. Warunkiem przełamania obecnego spadku aktywności organizacji partyjnych jest wzmożenie pracy ideologicznej, wyjaśnianie wszelkich niejasności i wątpliwości ideologicznych w drodze dyskusji, oświetlania aktualnych problemów partii i międzynarodowego ruchu robotniczego zgodnie z uchwałami VIII Plenum. Wymaga to rozszerzenia informacji partyjnej dla członków partii i ciągłego pogłębiania demokracji wewnątrzpartyjnej. Jest to niezbędny warunek rozpoczęcia koniecznej ofensywy ideologicznej w klasie robotniczej.

Celem udzielania konkretnej pomocy organizacjom partyjnym w ich codziennej działalności Komitet Warszawski i komitety dzielnicowe powinny przez swój aktyw nawiązać ściślejszy kontakt z przedsiębiorstwami. Instancje te nie powinny stronić od gospodarczych i społecznych problemów zakładu. W związku z potrzebą rozszerzenia zakresu pracy komisji rad robotniczych przy KW plenum poleca egzekutywie KW odpowiednio zmienić skład tej komisji. Komisja ta powinna organizować wymianę doświadczeń między radami robotniczymi, walczyć z biurokratycznymi przeszkodami stawianymi radom, opracowywać wnioski w sprawie dalszego ich rozwoju oraz przygotować w drodze dyskusji konkretne propozycje dotyczące zakresu działania i charakteru centralnych zarządów.

Ważną pod tym względem rolę może również odegrać biuletyn KW „Samorząd Robotniczy" i prasa.

Rady robotnicze powinny koncentrować swoją uwagę na wykrywaniu i wykorzystaniu wszelkich rezerw możliwych do ujawnienia w obecnym systemie zarządzania. Jest to nieodzowne zarówno ze względu na obecną sytuację gospodarczą, jak i na konieczność dalszego rozwoju gospodarki i wzrostu stopy życiowej.

Zgodnie z uchwałami VIII Plenum KC Komitet Warszawski uważa, że zmiany w systemie zarządzania są jednym z podstawowych warunków stałego wzrostu wydajności pracy i lepszego wykorzystania sił wytwórczych w naszej gospodarce.

Problem nowego modelu gospodarczego żywo nurtuje aktyw partyjny, gospodarczy i robotniczy. Wśród tego aktywu rozwija się w różnych formach dyskusja. Trzeba tej dyskusji nadać formy organizacyjne. Plenum KW poleca więc egzekutywie zorganizowanie przy Komitecie Warszawskim tej dyskusji w takich formach, aby w jej wyniku powstały konkretne i merytoryczne opracowania poszczególnych zagadnień nowego systemu zarządzania.

Nowy model gospodarki socjalistycznej oparty na zasadzie centralnego planowania powinien zapewnić zarówno wzrost efektywności ekonomicznej systemu zarządzania, jak też — co jest niemniej ważne — maksymalny udział klasy robotniczej w zarządzaniu gospodarką narodową.

Plenum KW uważa, że należy:

1) zrewidować rolę, uprawnienia, obowiązki i zakres działania centralnych władz gospodarczych, które nie powinny komenderować ani bezpośrednio ingerować w zarządzanie przedsiębiorstwem, ale koordynować pracę przedsiębiorstw, kontrolować ich działalność oraz udzielać im pomocy w uzyskaniu jak najlepszych rezultatów produkcyjno-ekonomicznych;
2) dążyć do zniesienia niektórych centralnych zarządów grupujących niewielką liczbę zakładów przez łączenie ich z pokrewnymi centralnymi zarządami, a jednocześnie rozważyć sprawę przynależności branżowej poszczególnych przedsiębiorstw do określonych centralnych zarządów;
3) szereg małych zakładów wytwórczych produkujących artykuły powszechnego użytku przekazać pod zarząd rad narodowych.

Plenum KW uważa, że decyzja co do powołania Rady Ekonomicznej przy Radzie Ministrów była potrzebna i słuszna.

Plenum KW zwraca się do KC o spowodowanie przyśpieszenia pracy Rady Ekonomicznej i przedstawienie opracowanych przez nią projektów do publicznej dyskusji. Przedyskutowanie projektów Rady Ekonomicznej przez szeroki aktyw partyjny i gospodarczy przyczyni się niewątpliwie do najlepszego określenia zasadniczych kierunków i rozwiązań.

Kwiecień, 1957 r.

TREŚĆ

Nowe drogi

6 (96)

CZERWIEC - 1957

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

6 (96)

CZERWIEC 1957

ROK XI

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 5252 B-064. Podpisano do druku 6.VI. 1957 r.

Węzłowe problemy polityki partii

Referat I sekretarza KC PZPR tow. Władysława Gomułki

Proszę Towarzyszy!

Zadaniem dzisiejszego IX plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego partii jest rozwinięcie problematyki objętej uchwałami VIII Plenum. Należy powiedzieć partii i klasie robotniczej, co i jak winna ona robić, aby kształtować budownictwo socjalizmu w naszym kraju zgodnie z nowym kierunkiem wytyczonym przez VIII Plenum. Winniśmy również wyciągnąć należyte wnioski z różnych zjawisk, jakie obserwujemy w naszym życiu.

Uchwały VIII Plenum i wynikły z nich nowy kierunek polityki partii nie zrodziły się same przez się w głowach poszczególnych ludzi. Nie powstały one w pustce, w abstrakcji. Są one produktem życia, produktem twórczej myśli socjalistycznej. Do uchwał tych partia zmierzała poczynając od III Plenum w 1955 roku, a w szczególności w okresie po XX Zjeździe KPZR i poprzez VII Plenum. Uchwały VIII Plenum stanowią punkt zwrotny w polityce naszej partii, a siłą napędową, która poruszyła tę polityczną zwrotnicę, była klasa robotnicza.

Od lat dwunastu budujemy w Polsce socjalizm. Wiemy, że budować i zbudować ustrój socjalistyczny można jedynie wówczas, kiedy głównym budowniczym tego ustroju jest klasa robotnicza. Walcząc o socjalizm klasa robotnicza okazała swe niezadowolenie z metod i środków stosowanych w budownictwie socjalizmu. Na gruncie tego niezadowolenia wyrosło VIII Plenum.

Istotny sens VIII Plenum polega na tym, że zerwało ono ze złymi metodami budowy socjalizmu, ze złymi sposobami sprawowania władzy, że skorygowało ono politykę partii w tym kierunku, aby budownictwo socjalizmu stało się żywym, twórczym dziełem klasy robotniczej i mas pracujących. Chcemy tak kierować budownictwem socjalizmu, aby klasa robotnicza i masy pracujące wiedziały, o co walczą dzisiaj i co ta walka przyniesie im jutro, aby głęboko wierzyły w socjalizm. Jeśli bowiem ta wiara zostaje zachwiana, oznacza to, że w starciu z życiem socjalizm szwankuje, albo mówiąc ściślej szwankują środki i metody jego realizacji.

Budowa socjalizmu, czyli przekształcanie starych, kapitalistycznych stosunków społecznych na nowe, socjalistyczne stosunki między ludźmi — to trudny i długotrwały proces. Obejmuje on zarówno wszystkie dzie-

dziny produkcji i materialnego życia człowieka, jak i jego sposób myślenia, jego życie duchowe, jego świadomość społeczną, jego oblicze moralne. Procesy te są ze sobą ściśle związane i chociaż przebiegają nierównomiernie, są wzajemnie warunkowane.

Wiemy, że ludzie pracy chcą socjalizmu nie tylko dla zniesienia kapitalistycznej eksploatacji, dla poczucia wolności od wyzysku. Masy pracujące wiążą z socjalizmem nadzieję na szybką poprawę swego bytu. Historia tak ukształtowała swój bieg, że socjalizm jako ustrój społeczny wystąpił na arenę dziejową w krajach gospodarczo zacofanych lub słabo rozwiniętych. Nie ułatwia to, a utrudnia budowę socjalizmu. Poprawa bytu mas pracujących warunkowana jest rozbudową sił wytwórczych, co z kolei wymaga nagromadzenia środków potrzebnych na ten cel. Szybkie tempo rozwoju sił wytwórczych, konieczne przy zacofaniu gospodarczym kraju, wobec słabej gospodarczo bazy wyjściowej, zakłada stosunkowo słabe tempo poprawy bytu mas pracujących w okresie rozbudowy sił produkcyjnych. Przyśpieszenie zaś tempa wzrostu stopy życiowej pociąga za sobą osłabienie tempa rozbudowy gospodarczej. Te wzajemne sprzeczności przejawiają się u nas od chwili rozpoczęcia budownictwa socjalizmu i będą się przejawiać jeszcze przez czas dłuższy.

Samo uspołecznienie środków produkcji i przejście na planową gospodarkę — chociaż stanowi podstawowy element socjalizmu — może w określonych warunkach nie wywierać większego wpływu na przemiany w sposobie myślenia klasy robotniczej i mas pracujących. Socjalizm, który zmienia tylko formy własności środków produkcji z kapitalistycznych na socjalistyczne, a nie zmienia przy tym gruntownie sposobu myślenia człowieka posługującego się tymi środkami produkcji, jest czymś niepełnym, nie obejmuje wszystkiego, co zawiera w sobie pojęcie socjalizmu.

Bez socjalistycznej świadomości klasy robotniczej trudno jest budować socjalizm. Na kształtowanie się świadomości robotników i wszystkich ludzi pracy w duchu socjalistycznym wpływa wiele czynników. Wchodzą tu w grę w pierwszym rzędzie takie czynniki, jak historyczna, narodowa specyfika rozwoju proletariatu każdego kraju oraz formy zarządzania gospodarką narodową i państwem przy przejściu od kapitalizmu do socjalizmu.

Budownictwo socjalizmu odbywa się w walce z kapitalizmem, w walce z burżuazyjną ideologią, w walce z siłami wstecznymi. Jednym z warunków, aby socjalizm był żywym, twórczym dziełem samej klasy robotniczej i mas pracujących, jest stale rosnący udział ludzi pracy w konkretnym, codziennym zarządzaniu gospodarką narodową i terenową administracją państwową. W tym zarządzaniu winna się realizować dyktatura proletariatu, jako najszersza forma demokracji dla mas pracujących.

POLSKA DROGA DO SOCJALIZMU

Praktyka budowy socjalizmu w różnych krajach nie wytworzyła jednej, uniwersalnej formy budowy socjalizmu, udziału klasy robotniczej w zarządzaniu poszczególnymi zakładami pracy i całością unarodowionego przemysłu. Wykazała ona również, jak trudny jest proces przekształcenia produkcji rolnej z form indywidualnych na formy kolektywne, uspołecznione. Tak samo sprawa udziału ludzi pracy w zarządzaniu ad-

ministracją państwową, chociaż w zasadzie jednolicie rozwiązana we wszystkich krajach socjalistycznych, może się różnić w swym faktycznym zakresie. Praktyka budowy socjalizmu raczej dowiodła, że uniwersalnych form nie ma i być nie może. Chociaż socjalizm jest uniwersalny, to formy jego budowy kształtują konkretne warunki miejsca i czasu. Chodzi tu również i o to, aby w oparciu o własne i cudze doświadczenia szukać nowych form względnie ulepszać stare formy budowy socjalizmu.

Wychodząc z tych założeń, pragnąc niejako zespolić klasę robotniczą z socjalizmem, związać mocniej szerokie masy z ustrojem socjalistycznym i przybliżyć pracujących chłopów do socjalizmu, VIII Plenum wytknęło trzy kierunki rozwojowe form budownictwa socjalizmu w naszym kraju. Pierwszy — to rady robotnicze, drugi — to rozszerzenie kompetencji rad narodowych i trzeci — to rozwój różnych form gospodarczych samorządu chłopskiego. Te trzy kierunki stanowią ważne elementy polskiej drogi do socjalizmu.

Ponieważ terminologia — polska (czyli narodowa) droga do socjalizmu — budzi niekiedy różne nieporozumienia, zachodzi potrzeba określenia, jaką treść polityczną zawiera to nasze sformułowanie.

Socjalizm — jak to powszechnie wiadomo — jest przeciwieństwem wszelakiego nacjonalizmu. Nie jest on i być nie może jakimś zaściankowym, jednonarodowym tworem. Istotą socjalizmu jest jego międzynarodowy charakter. Jego cele są ogólnoludzkie, a nie tylko ogólnonarodowe. Wśród wielu cech społecznych właściwych socjalizmowi można w tym aspekcie wymienić jedną z najszlachetniejszych, jaką posiada — mianowicie socjalizm likwiduje wojny między narodami świata. Socjalizm może ten cel osiągnąć tylko dlatego, że jego treść jest międzynarodowa, ogólnorobotnicza, ogólnoludzka. Jakże więc pogodzić narodową, czyli w naszym przypadku polską drogę do socjalizmu z jego międzynarodowym charakterem?

Podkreślenie narodowej drogi do socjalizmu oznacza w ściśle określonym sensie odróżnienie drogi, czyli sposobów budowania socjalizmu w danym kraju od tej drogi, po której kroczył do socjalizmu Związek Radziecki. Należy od razu zastrzec, że rosyjskiej albo — szerzej rzecz ujmując — radzieckiej drogi do socjalizmu nie można w żadnym razie utożsamiać z pojęciem kultu jednostki. Ten błąd popełnia wielu towarzyszy. Kult jednostki wycisnął wprawdzie swe piętno na drodze do socjalizmu Związku Radzieckiego, spowodował wiele szkód i wypaczeń, lecz mimo wszystko nie on cechuje rosyjską drogę do socjalizmu.

Można bowiem postawić proste pytanie: gdyby Związek Radziecki uniknął był na swej drodze do socjalizmu, a ściślej mówiąc na określonym odcinku tej drogi, schorzenia w postaci kultu jednostki, czy wówczas rosyjska droga do socjalizmu odpowiadałaby, a co ważniejsze, czy byłaby konieczna dla wszystkich innych krajów na świecie? Chyba nie, i z pewnością nie. Dowodem tego jest chociażby twierdzenie XX Zjazdu KPZR zakładające przy określonych warunkach możliwość przejścia do socjalizmu na drodze parlamentarnej, bez gwałtownego przewrotu.

Wynika z tego wniosek pierwszy: konkretną drogę do socjalizmu określają konkretne ogólne warunki historyczne, konkretny układ sił klasowych tak w skali danego kraju, jak i w skali światowej. Zwycięstwo socjalizmu w Związku Radzieckim i przejście innych krajów do budowy socjalizmu stworzyło nową historycznie sytuację, w której droga do so-

cjalizmu w poszczególnych krajach może się inaczej kształtować, niż w innej sytuacji historycznej kształtowała się w Związku Radzieckim.

Związek Radziecki był pierwszym na świecie krajem, gdzie dokonała się rewolucja socjalistyczna. I nie tylko pierwszym. Przez długie lata był jedynym krajem socjalistycznym. Dochodziło do tego wielkie zacofanie gospodarcze, które odziedziczył po carskiej Rosji, i wielkie spustoszenie kraju wynikłe z udziału Rosji w pierwszej wojnie światowej oraz spowodowane wojną domową i interwencją imperialistyczną. Jednocześnie Związek Radziecki musiał się maksymalnie spieszyć z rozbudową sił wytwórczych, ciężkiego przemysłu i przebudową gospodarki rolnej, gdyż w perspektywie wisiała groźba interwencji wojennej. Wymagało to i jeszcze dziś w pewnym stopniu wymaga, aby cały naród budując ustrój społeczny pracował więcej dla przyszłych pokoleń niż dla siebie. Natura człowieka jest zaś taka, że o przyszłe pokolenia człowiek nie bardzo się martwi, natomiast więcej myśli o sobie, o własnym życiu. Długofalowe interesy socjalizmu musiały wtedy stawać w pewnej kolizji z bieżącymi interesami człowieka.

Czy w takich warunkach droga do socjalizmu w Związku Radzieckim mogła nie być drogą cierniową? Czy formy dyktatury proletariatu mogły wówczas oznaczać i wyrażać szeroką demokrację dla mas pracujących? Czy szczytne hasła socjalizmu mogły znajdować w pełni swój odpowiednik w życiu? Jasne, że nie. Chcąc budować socjalizm trzeba było stosować w szerokiej skali środki przemocy. Znajdują się mędrcy, którzy na to odpowiadają, że nie trzeba było zaczynać budowy socjalizmu od Rosji, mają pretensje o to, że historia nie potoczyła się według ich upodobania, że rewolucja socjalistyczna zrodziła się w Rosji. Na takie argumenty można tylko wzruszyć ramionami, gdyż warte są tyle, co szczekanie psa na księżyc. Historia nie toczy się według czyjegoś „widzi mi się", lecz według swoich praw rozwojowych. Tworzą ją masy ludowe. Na historię więc obrażać się nie wolno.

W konsekwencji swojej drogi do socjalizmu Związek Radziecki stał się wielkim mocarstwem socjalistycznym i zaważył decydująco na dalszym rozwoju historycznym ludzkości.

Wynika z tego wniosek drugi: te wielkie trudności, jakie leżały na drodze, którą kroczył Związek Radziecki do socjalizmu, nie są koniecznością dla innych narodów, które budują lub będą budować socjalizm, chociaż każdy kraj napotyka na swojej drodze różne trudności w budowie socjalizmu.

Nie są koniecznością, po pierwsze — dlatego, że szereg krajów wystartowało lub będzie startować do socjalizmu w oparciu o stosunkowo silniejszą bazę produkcyjną, niż miała ją przed rewolucją Rosja carska. Po drugie — dlatego, że w związku z układem sił klasowych w skali światowej kraje te mogą przyjąć słabsze tempo tak w rozbudowie swoich sił produkcyjnych, jak też w budownictwie socjalizmu, szczególnie na wsi. I wreszcie po trzecie — dlatego, że każdy kraj budujący socjalizm nie jest już zdany wyłącznie na własne siły, jak był zdany Związek Radziecki, lecz może korzystać i korzysta z pomocy innych krajów socjalistycznych.

Z tego, co powiedziałem, wynika ogólny wniosek, że droga do socjalizmu, po której kroczył Związek Radziecki w określonych ogólnych warunkach historycznych i w określonych, specyficznych dla Rosji warunkach

ukształtowanych przez jej rozwój historyczny, nie jest ani w pełni konieczna, ani w pełni przydatna dla innych narodów.

To jednak w pełni nie wyczerpuje jeszcze problemu odmienności dróg do socjalizmu.

Każdy naród, niezależnie od tego, że uczestniczy w ogólnym rozwoju historycznym, że kształtuje ten rozwój i sam jest przezeń kształtowany — posiada własną specyfikę rozwojową, własną, odrębną historię, posiada własne, ukształtowane przez swoją historię, cechy i własne narodowe oblicze. Tego faktu nie da się bezkarnie obejść, przekreślić przy budownictwie socjalizmu w każdym kraju.

Inaczej kształtuje świadomość i psychikę człowieka fabryka, a inaczej chłopskie gospodarstwo. Inny jest robotnik, który od lat i z tradycji swej rodziny jest robotnikiem, a inny ten, który dopiero przechodzi do klasy robotniczej z innej warstwy społecznej. Inny jest naród kraju o wysoko rozwiniętym przemyśle, a inny w kraju gospodarczo zacofanym.

Każdy naród miał swoją drogę rozwoju, która wycisnęła na nim swoje piętno. Na przykład klasa robotnicza krajów, które trzymały w jarzmie kolonialnym inne narody, różni się pod wieloma względami od klasy robotniczej krajów kolonialnych bądź do niedawna kolonialnych. W jednym kraju wierzenia religijne ludzi zmonopolizował jeden kościół, a w drugim ma miejsce szeroka tolerancja religijna, różne religie wyznawane są przez ludzi jednej narodowości zamieszkującej dany kraj.

Specyficzną cechą wyżłobioną przez historię w psychice narodu polskiego jest na przykład szczególna wrażliwość na punkcie suwerenności kraju. Wyrobiły ją rozbiory Polski i wiekowa niewola narodu o tysiącletniej tradycji swej państwowości. Równocześnie ciążą na naszej psychice narodowej zgubne tradycje szlacheckiej, anarchistycznej demokracji, jak też ciąży wywodząca się z okresu rozbiorowego przekora nieszanowania władzy, obchodzenia jej zarządzeń. Cechuje nasz naród daleko posunięty indywidualizm w życiu codziennym, a jednocześnie głębokie poczucie solidarności w stanowisku wobec wroga zewnętrznego. Przykłady można by mnożyć i mnożyć.

Te różne właściwości poszczególnych narodów rzutują na metody budownictwa socjalizmu, są odrębnym dla każdego kraju elementem jego drogi do socjalizmu.

Przytoczone historyczne różnice warunków ogólnych oraz specyficzne odrębności warunków szczególnych określają granice narodowej drogi do socjalizmu. Droga taka wyklucza kopiowanie rosyjskiej drogi do socjalizmu przez inne kraje budujące socjalizm. Kopiowanie takie pod wieloma względami było stosowane w okresie, kiedy poszczególne kraje nie miały jeszcze własnych doświadczeń w budownictwie socjalizmu. Sprzyjały temu nierównoprawne stosunki ze Związkiem Radzieckim w okresie panowania kultu Stalina.

Podkreślenie odrębności historycznych i właściwości narodowych w budowie socjalizmu nie może oznaczać negacji ogólnych prawidłowości, powszechnych zasad wyprowadzonych z doświadczeń budownictwa socjalizmu w Związku Radzieckim. Taka negacja zastosowana w praktyce prowadziłaby prostą drogą do unicestwienia socjalizmu. Niedocenianie lub negowanie ogólnych, doświadczonych przez Związek Radziecki prawidłowości budowy socjalizmu — to nacjonalistyczny rewizjonizm. Należy z nim walczyć i bronić przed nim partię i klasę robotniczą, gdyż nie ma on nic

wspólnego z socjalizmem. Niedocenianie lub negowanie narodowych cech i właściwości w budowie socjalizmu — to nihilistyczny dogmatyzm, który również należy tępić, gdyż przeszkadza w budownictwie socjalizmu, zniekształca je i w konsekwencji obraca masy pracujące przeciwko socjalizmowi.

Z powyższego wynika, że każda narodowa, a więc i polska droga do socjalizmu, oparta być musi o ogólne, właściwe dla wszystkich krajów fundamentalne zasady i w tym znaczeniu jest drogą międzynarodową. Z kolei ta ogólna, międzynarodowa droga do socjalizmu zakłada narodową podbudowę właściwą dla każdego kraju i w tym znaczeniu mówimy o narodowej, a więc w odniesieniu do nas, o polskiej drodze do socjalizmu.

Koncepcja polskiej drogi do socjalizmu jest naszą koncepcją. Ale myśl o narodowych odrębnościach dróg do socjalizmu sformułował Lenin, mówiąc na ten temat, co następuje:

„Wszystkie narody dojdą do socjalizmu — to jest nieuniknione, ale dojdą wszystkie niezupełnie jednakowo, każdy wniesie coś swoistego do tej czy innej formy demokracji, do tej czy innej odmiany dyktatury proletariatu, do tego czy innego tempa przeobrażeń socjalistycznych różnych dziedzin życia społecznego. Nie ma nic uboższego z teoretycznego punktu widzenia i śmieszniejszego z punktu widzenia praktyki, niż „w imię materializmu historycznego" malować sobie pod tym względem przyszłość jednobarwną".

Jakże często zapominają o tych słowach różni uczeni dogmatycy, którzy usiłują przyszyć nam bzdurną łatkę „narodowych komunistów". Odkąd to dla nich politycy burżuazyjni stali się wykładowcami marksizmu-leninizmu? Jeśli przyjęli za rzeczywistość bzdurę o „narodowym komunizmie", dlaczegóż nie przyjmą innej bzdury, która się nazywa „ludowym kapitalizmem"? Obydwa te amerykańskie wynalazki są równie cenne i jeden wart drugiego.

Ogólne prawidłowości, mające powszechne zastosowanie w walce o socjalizm, dają się sprowadzić do następujących wytycznych:

1 zorganizowanie marksistowsko-leninowskiej partii klasy robotniczej i mas pracujących, która się rządzi zgodnie z zasadami demokratycznego centralizmu, prowadzi politykę sojuszu klasy robotniczej z pracującym chłopstwem;

2 po obaleniu władzy burżuazji — ustanowienie dyktatury proletariatu nad warstwami wyzyskiwaczy i gnębicieli ludu pracującego;

3 uspołecznienie kapitalistycznych środków produkcji, stopniowa przebudowa stosunków produkcyjnych na wsi, ujęcie całej gospodarki narodowej w określone ramy centralnego planowania i kierowania;

4 prowadzenie polityki zgodnej z leninowskimi zasadami proletariackiego internacjonalizmu, przestrzeganie równości i suwerenności wszystkich państw i narodów, jednoczenie się krajów i sił socjalistycznych dla przeciwstawienia się agresji imperialistycznej i obrony pokoju.

Te ogólne, uniwersalne prawidłowości są częścią składową każdej drogi do socjalizmu. Bez ich stosowania klasa robotnicza i masy pracujące nie mogłyby przejść od ustroju kapitalistycznego do ustroju socjalistycznego.

Warunkiem niezbędnym tak dla obalenia władzy burżuazji, jak i dla zbudowania socjalizmu jest kierowanie tymi procesami przez marksistowsko-leninowską partię klasy robotniczej. Wiedzą o tym dobrze wszyscy nasi wrogowie. Dlatego atakując socjalizm, uderzają przede wszystkim w partię,

W długotrwałym procesie budowy socjalizmu najtrudniejszym, ale i najważniejszym zadaniem jest prowadzenie takiej polityki przez partię klasy robotniczej, aby sprzyjała umacnianiu i podnosiła rolę kierowniczą partii, aby wzmacniała pozycję partii w klasie robotniczej, w masach pracujących, w całym narodzie.

ROLA I ZADANIA RAD ROBOTNICZYCH

Wspominałem poprzednio, że jednym z wytyczonych przez VIII Plenum kierunków rozwojowych budownictwa socjalizmu w naszym kraju są rady robotnicze. Wokół sprawy rad robotniczych toczy się od dłuższego czasu publiczna dyskusja, która prócz zdrowych i słusznych myśli przejawia nieraz tendencje szkodliwe.

Spójrzmy więc na ten problem od różnych stron. Czym są, jakie funkcje spełniają i jakie zadania mają rady robotnicze?

Rady robotnicze — mówiąc ogólnie — są formą demokracji robotniczej w systemie dyktatury proletariatu, obejmującą dziedzinę produkcji, dziedzinę zarządzania zakładami pracy.

Dyktatura proletariatu, rozumiana jako demokracja dla mas pracujących, jest pojęciem daleko szerszym od pojęcia rad robotniczych. Dyktatura proletariatu obejmuje bowiem całość zagadnień wchodzących w zakres rządzenia i sprawowania władzy w sposób demokratyczny w państwie socjalistycznym. W pojęcie dyktatury proletariatu wchodzi na przykład sojusz robotniczo-chłopski wyrażający polityczną stronę sprawowania władzy przez robotników i pracujących chłopów przy pomocy wybranych przez nich organów w postaci Sejmu i rad narodowych. Natomiast pojęcie rad robotniczych zawęża się do odcinka bezpośredniego, zamkniętego w określonych ramach zarządzania przez robotników swoimi zakładami pracy. Jeżeli więc dyktatura proletariatu oznacza demokrację socjalistyczną, jest formą szerokiej demokracji dla mas pracujących, realizowanej pod hegemonią klasy robotniczej i pod kierownictwem partii albo, mówiąc inaczej, jeśli demokracja ludowa jest formą, czyli swoistą odmianą dyktatury proletariatu, to rady robotnicze są u nas tylko jednym z wielu ogniw dyktatury proletariatu, oznaczają demokrację robotniczą na odcinku zarządzania produkcją przemysłową, jak też na niektórych innych odcinkach gospodarki narodowej.

Rady robotnicze nie są organami politycznej władzy klasy robotniczej, jakimi były w historii ruchu robotniczego rady delegatów robotniczych. Nie są one ogniwami aparatu administracyjnego państwa ludowego. Rady robotnicze to organy, poprzez które klasa robotnicza bierze bezpośrednio udział w zarządzaniu gospodarką narodową, o wiele szerzej i głębiej niż dotąd uczestniczy w organizatorsko-gospodarczych funkcjach państwa dyktatury proletariatu, tj. państwa budującego socjalizm.

Powstaje pytanie, czy rady robotnicze są jedyną formą udziału robotników w zarządzaniu zakładami pracy? Czy w przeszłości, kiedy nie było u nas rad robotniczych — a i obecnie nie we wszystkich zakładach produkcyjnych rady zostały wybrane — czy wówczas robotnicy nie mieli możliwości, nie mieli warunków dla uczestniczenia w zarządzaniu swymi zakładami pracy i całą gospodarką narodową?

Odpowiedzi przeczącej dać nie można. Możliwości takie, choć w węższym zakresie, klasa robotnicza posiadała również w przeszłości. Możliwości te —

pomijając wszystkie formy pośrednie — wyrażały się w określonych uprawnieniach związków zawodowych, rad zakładowych, jak też w uprawnieniach organizacji partyjnych. Nigdy u nas nie było takiej sytuacji, żeby klasa robotnicza, załogi robotnicze pozbawione były zupełnie możliwości uczestniczenia w zarządzaniu gospodarką narodową i zakładami pracy i żeby z tych możliwości w ogóle nie korzystały. Rzecz w tym, że możliwości te, choć nawet formalnie szerokie, były zawężane i zniekształcane wskutek łamania podstawowych zasad socjalizmu, wskutek zbiurokratyzowania wielu funkcji dyktatury proletariatu, wskutek uproszczonych, administracyjnych form przejawiania się kierowniczej roli partii. Na tym podłożu ukształtowała się idea rad robotniczych jako pewne antidotum przeciw schorzeniom w systemie socjalizmu, jako środek przywracający dyktaturze proletariatu i demokracji robotniczej jej właściwą treść na tak ważnym odcinku, jak zarządzanie zakładami pracy.

Błędne jednak byłoby mniemanie, że w krajach socjalistycznych, w których nie ma rad robotniczych, klasa robotnicza pozbawiona jest instrumentu zarządzania swymi zakładami pracy i gospodarką narodową. Takim instrumentem mogą być równie dobrze związki zawodowe i uzbrojone w odpowiednie uprawnienia rady zakładowe. U nas jednak z woli klasy robotniczej ukształtowała się forma rad robotniczych. Na przyjęcie tej formy niemały wpływ wywarła atmosfera krytyki działalności związków zawodowych, które wobec szerokich schorzeń w systemie dyktatury proletariatu również schorzeniom tym ulegały, jako że same stanowią ważne ogniwo w państwie dyktatury proletariatu.

W połączeniu z wymienionymi czynnikami ideę rad robotniczych zrodziły u nas również poszukiwania za nowymi, lepszymi formami zarządzania gospodarką narodową i sprawowania władzy państwowej. Że raz przyjęte formy nie są wieczne i niezmienne, świadczy o tym życie. W określonej sytuacji zmienili te formy komuniści jugosłowiańscy w swoim kraju. Od Jugosławii wywodzą się przyjęte u nas rady robotnicze, chociaż, opierając się na doświadczeniach Jugosławii, widzimy, że dla naszych rad należy przyjąć inny od jugosłowiańskiego kierunek rozwoju.

Drugim przykładem zmiany form zarządzania gospodarką narodową służy nam obecnie Związek Radziecki. Wytyczone przez KPZR i rząd radziecki zamierzenia w tym zakresie, zamierzenia, których realizacja zapewne wymagać będzie dłuższego okresu czasu, pociągną za sobą nie tylko gruntowne przekształcenie całego, uciążliwego i kosztownego dzisiaj systemu zarządzania gospodarką narodową, lecz jednocześnie wskutek zmiany tego systemu wprowadzą wiele dodatnich przemian w innych dziedzinach życia narodów i republik Związku Radzieckiego. Także w innych krajach socjalistycznych można zauważyć szukanie dróg do usprawnienia zarządzania gospodarką i rozszerzenia demokracji robotniczej, przede wszystkim przez rozszerzenie uprawnień związków zawodowych.

Jak zwykle, kiedy na arenę życia wstępują nowe formy jego organizacji, towarzyszy temu pewne zamieszanie, tak i teraz, kiedy przystąpiliśmy do organizowania rad robotniczych, wypłynęły różne fałszywe koncepcje co do zakresu uprawnień, jakie winny posiadać rady robotnicze.

Są głosy — wprawdzie mętne i nie sprecyzowane — wyrażające myśl, aby zakłady pracy oddać niejako na kolektywną własność poszczególnym załogom, które będą nimi samodzielnie zarządzać przez rady robotnicze. Każdy choć trochę myślący kategoriami ekonomicznymi człowiek musi

od razu odrzucić taką koncepcję z następujących przyczyn: gdyby każda fabryka stała się grupową, niejako spółdzielczą własnością robotników, wówczas w pełni, tylko z gorszymi skutkami, zagrałyby wszystkie prawa rządzące gospodarką kapitalistyczną. W gospodarce narodowej musiałoby zniknąć centralne planowanie i zarządzanie, które jest podstawową cechą socjalizmu. Ceny towarów produkowanych przez poszczegolne fabryki określałby rynek w sposób żywiołowy, w oparciu o prawa podaży i popytu. Każda fabryka ustalałaby bowiem swoją produkcję samodzielnie, niezależnie od innych fabryk. Inwestycje dyktowałby również rynek, tylko z gorszym skutkiem niż przy kapitalizmie. Kapitalista bowiem jest sam właścicielem fabryki, względnie jest nim spółka kapitalistów. Może więc przeznaczać olbrzymią część osiągniętego zysku na inwestycje, gdyż nawet minimalna część zysku przeznaczona na jego osobiste potrzeby zapewnia mu taką stopę życiową, jaką sobie wyznaczy. Natomiast robotnicy, jako zbiorowy właściciel fabryki, mając stopę życiową stosunkowo niewysoką, zawsze przejawialiby dążenie, aby podnieść swe zarobki jak najwyżej nie oglądając się na inwestycje.

Nie wyliczam wszystkich następstw takiego systemu uspołecznienia, a raczej ponownego przeobrażenia w kierunku kapitalistycznym zakładów pracy. Przytoczone wystarcza do wyprowadzenia wniosku, że przy takim systemie gospodarka narodowa nie miałaby nic wspólnego z socjalizmem i szybko musiałaby się stoczyć w przepaść upadku. Nie warto więc nawet mówić o takiej koncepcji.

Inne głosy domagają się, aby rady robotnicze budować nie tylko w zakładach pracy, lecz rozciągnąć ich budowę pionowo w górę, według branż produkcji. Koncepcja taka zakłada zniesienie centralnych zarządów, jako organów kierowniczych w gospodarce narodowej. Nie poruszając sprawy działalności centralnych zarządów, zakresu ich uprawnień itp., koncepcja zastąpienia centralnych zarządów przez branżowe rady robotnicze dobrze wyraża myśl zawartą w przysłowiu: „zamienił se stryjek siekierkę na kijek".

Rady robotnicze na szczeblu wyższym od szczebla fabryki musiałyby być z konieczności opłacane przez państwo czy też — co na jedno wychodzi — przez fabryki. Stałyby się więc radami etatowymi. Rezultat byłby taki, że po zlikwidowaniu centralnych zarządów faktycznie objęłyby ich funkcje, czyli stałyby się same centralnymi zarządami. Nie mając doświadczenia zarządzałyby podległym sobie pionem gospodarki narodowej o wiele gorzej, niż dzisiejsze centralne zarządy. Nie potrafiłyby dobrze zarządzać gospodarką nawet po upływie dłuższego czasu, gdyż idea rad zakłada, że są one wybieralne i mogą być periodycznie zmieniane. Zanim członkowie rad mogliby jako tako opanować sztukę zarządzania, ich kadencja już by się skończyła. Na ich miejsce przyszliby inni, a w każdym razie mogliby przyjść inni. Nie mieliby więc czasu na to, by nauczyć się zarządzać.

Ponadto, jeśli się mówi „a", to trzeba powiedzieć i „b". Rady robotnicze budowane pionowo w górę we wszystkich branżach gospodarki narodowej musiałyby mieć nad sobą jakąś centralną, zwierzchnią władzę. Czy miałby nią być rząd? Rząd nie może być władzą zwierzchnią dla społecznych organizacji, jakimi są rady robotnicze. Pozostawałaby zatem koncepcja wyłonienia innego ciała centralnego na drodze bezpośrednich lub

pośrednich wyborów. I w tym miejscu spostrzegamy nagle, że cała koncepcja prowadzi nas na manowce. Rząd — okazuje się — musi zaprzestać zajmować się gospodarką narodową, staje się niepotrzebny, gdyż jest jakieś inne ciało centralne, jakaś czapka wsadzona na głowę rad robotniczych, która przejęła zarząd gospodarką narodową w kraju. A jak chce zarządzać, to musi przejąć od rządu centralne planowanie, banki, skup, handel itp. — słowem, wszystkie uprawnienia rządu. Rząd staje się zbyteczny. Krótko mówiąc w całej tej koncepcji obnażyła się anarchistyczna utopia. Chyba nie warto dalej nad nią dyskutować.

Jest jeszcze trzecia koncepcja, polegająca na tym, aby nie likwidować centralnych zarządów, lecz obok nich i przy nich powołać rady robotnicze. Nasuwa się pytanie. po co, dla jakiego celu? Co mają robić rady robotnicze w centralnych zarządach? Jeśli się zakłada, że przy ich pomocy można będzie usprawnić działalność centralnych zarządów, zlikwidować biurokrację, zapewnić lepsze zaopatrzenie fabryk w surowce lub dobrze zorganizować kooperację — to w zasadzie sprowadza się sprawę do tego, że członkowie rad robotniczych będą po prostu lepszymi kierownikami i pracownikami niż dzisiejsi kierownicy i pracownicy centralnych zarządów. Gdyby nawet przyjąć to założenie za słuszne, czyż wówczas nie byłoby bardziej celowe po prostu zmienić nieudolnych pracowników i postawić na ich miejsce lepszych, których chce się widzieć w centralnych zarządach w roli członków rad robotniczych?

W istocie rzeczy cały sens tej trzeciej koncepcji sprowadza się do zagadnienia ludzi, do umiejętności fachowych i wartości społecznej człowieka. Wiele naszych trudności tak na odcinku zarządzania gospodarką, jak i w innych dziedzinach życia, wypływa właśnie z tego źródła, powodowane jest bezdusznością człowieka, zanikiem społecznego, socjalistycznego poczucia, tak niezbędnego na każdym posterunku pracy, w każdej dziedzinie budownictwa socjalizmu.

Rady robotnicze przy centralnych zarządach nie mogą przynieść żadnych korzyści, dlatego są niepotrzebne. Nie spełnią nawet funkcji robotniczej kontroli działalności centralnych zarządów, a tylko w pewnej mierze mogą ułatwić różnym biurokratom przerzucanie odpowiedzialności za takie lub inne niedomagania na rady robotnicze. Gdyby zresztą chodziło tylko o kontrolę robotniczą, to można ją zorganizować w inny sposób, np. przez związki zawodowe działające ewentualnie w porozumieniu z fabrycznymi radami robotniczymi.

Dlatego pod adresem wynalazców przytoczonych lub podobnych do przytoczonych koncepcji partia musi wyraźnie i stanowczo powiedzieć: przestańcie mącić we własnych głowach i przestańcie mącić w głowach robotników. Idea rad robotniczych oparta na takich koncepcjach zostałaby tylko skompromitowana, zawiodłaby nadzieje, jakie klasa robotnicza wiąże z radami robotniczymi. Należy też porzucić bzdurną myśl, że odrzucanie takich koncepcji przez partię jest wyrazem wycofywania się z pozycji październikowych, z uchwał VIII Plenum.

Jak na wszystkich odcinkach, tak i na odcinku rad robotniczych działamy zgodnie z uchwałami VIII Plenum, zgodnie z kierunkiem polityki partii, wytkniętym przez VIII Plenum, zgodnie z realnymi możliwościami i potrzebami przebudowy systemu zarządzania gospodarką narodową. Posiadane przez rady robotnicze uprawnienia nie są bynajmniej za małe czy

nie wystarczające dla uzyskania w ich ramach wielkich osiągnięć gospodarczych oraz dla zapewnienia realizacji naczelnej myśli zawartej w idei rad robotniczych, mianowicie demokracji robotniczej w zakładach pracy.

Aktualny program pracy rad robotniczych

Jaki jest realny, na pozór skromny, aktualny w każdym zakładzie pracy i wszędzie możliwy przynajmniej częściowo do zrealizowania program pracy dla rad robotniczych?

Robotnicy powinni znać gospodarkę swojej fabryki, swego zakładu pracy, jak własną kieszeń. Nic, co się dzieje w ich warsztacie pracy, nie może im być obojętne. Dlatego do zadań rad robotniczych należy:

1 Zapoznanie się i zapoznanie załogi, jak rozwijała się produkcja i jak kształtowały się jej koszty w ciągu ostatnich kilku lat. Administracja zakładu powinna dostarczyć wszystkich potrzebnych do tej analizy danych cyfrowych.

Rady i robotnicy powinni zwrócić szczególną uwagę na wskaźnik zużycia materiałów na określoną jednostkę produkcji. W wielu zakładach pracy koszty materiałowe stanowią przeważającą część kosztów składających się na koszt wyprodukowanego przedmiotu, produktu czy towaru. Jest rzeczą powszechnie znaną, że w wielu zakładach, w różnych procesach produkcyjnych występuje marnotrawstwo surowców i materiałów na szeroką skalę. Podwyższa to ogromnie koszty produkcji. Likwidacja marnotrawstwa w całej gospodarce narodowej dałaby oszczędności w kosztach produkcji na grube miliardy złotych.

Dokładna analiza wszystkich kosztów produkcji pozwoli radom robotniczym stwierdzić, jakie części składowe kosztów produkcji i w jakim stopniu mogą ulec zmniejszeniu. W wyniku takich badań rady robotnicze wspólnie z administracją zakładów winny opracować plany zmniejszenia kosztów produkcji i dopilnować ich realizacji.

2 Rady robotnicze powinny dokładnie znać zdolność produkcyjną swych warsztatów pracy i stopień jej wykorzystania. W oparciu o te dane winny dbać o to, aby po pierwsze — plany produkcji odpowiadały możliwościom produkcyjnym, po drugie — aby plany inwestycyjne odpowiadały celowości potrzeb zakładów pracy i po trzecie — aby zbędne maszyny i narzędzia produkcji zostały przekazane tam, gdzie mogą być wykorzystane.

Szczególnie ważne jest przystosowanie planów produkcji do mocy produkcyjnych każdego zakładu pracy, który ma zapewnione pełne zaopatrzenie w surowce i materiały. Doświadczenie — zwłaszcza ostatniego roku — wykazuje, że administracje wielu zakładów świadomie zaniżają plany produkcyjne. Takim tendencjom rady robotnicze powinny się przeciwstawiać.

3 Rady robotnicze, opierając się o wyniki analiz kosztów produkcji, powinny wspólnie z administracją dokładnie zbadać, czy ich zakład pracy dysponuje nadwyżką pracowników. Nadwyżki takie posiada wiele zakładów, tak w grupie pracowników umysłowych, jak i fizycznych.

Rady robotnicze powinny podjąć wszelkie starania, aby to niezdrowe zjawisko nadmiaru pracowników zlikwidować w sposób bezbolesny lub możliwie najmniej bolesny. Same rady robotnicze nie zdołają wszędzie, względnie w pełni zlikwidować problemu zbędnych rąk do pracy. Mogą jednak

wiele pomóc centralnym władzom przy rozwiązywaniu tego problemu. Rady winny przede wszystkim ustalić ilość zbędnych pracowników według grup zatrudnienia. Trzeba wspólnie z administracją rozważyć wszelkie możliwości zwiększenia produkcji podstawowej oraz zorganizowania produkcji ubocznej w oparciu o taki materiał czy surowiec, których w kraju nie brakuje. Mamy np. pod dostatkiem surowców dla produkcji materiałów budowlanych, różnych prefabrykatów itp. Przy twórczej inicjatywie i przy niedużych nakładach inwestycyjnych można — zwłaszcza przy posiadaniu odpowiednich obiektów — osiągać duże rezultaty. Potrzeby materiałów budowlanych są u nas wprost nieograniczone. Rozwój tej dziedziny produkcji jest wielką koniecznością państwową.

Rady robotnicze i administracje zakładów pracy, które mają stałą nadwyżkę zbędnych rąk do pracy, nie mogą odnosić się obojętnie do takiego faktu. Muszą opracować konkretny plan zatrudnienia zbędnych pracowników, muszą go zrealizować we własnym zakresie, a w razie konieczności — przy finansowej pomocy państwa. Największe znaczenie dla rozwiązania tego problemu posiada jednak twórcza, gospodarska inicjatywa i umiejętności organizacyjne.

4 Do zakresu działania rad robotniczych należy opiniowanie przydatności fachowej pracowników zajmujących kierownicze stanowiska w produkcji. Głos decydujący przy doborze personelu posiada dyrektor, jednak opiniodawczy głos rady posiada niemałą wagę.

Sprawa przydatności fachowej kierowników produkcji na różnych szczeblach nie może być traktowana wyłącznie pod kątem posiadania określonego tytułu naukowego. Należy ją rozwiązywać w oparciu o faktyczne umiejętności ludzi, którzy piastują już kierownicze stanowiska. Nie należy usuwać awansowanych na takie stanowiska robotników, którzy praktycznie wykazali, że w pełni wywiązują się ze swych obowiązków.

5 Dalszym, wielkim zadaniem rad robotniczych jest podjęcie stanowczych kroków przeciwko pladze kradzieży, łapownictwa i innym wykroczeniom w zakładach pracy.

Kradzieże gotowej produkcji, surowców, materiałów, narzędzi itp stały się nagminnym zjawiskiem, które jest otoczone tolerancją. Z taką tolerancją należy stanowczo zerwać. Kradzież w zakładzie pracy, kradzież mienia społecznego, której dopuszczają się określone grupy ludzi, jest okradaniem całej klasy robotniczej, wszystkich pracujących. To wszystko, co ukradną złodzieje — a w całej gospodarce narodowej kradną na miliardy — obniża stopę życiową ludzi pracy.

Należy wyplenić rozumowanie, że kradzież w fabryce, kradzież mienia społecznego rzekomo dotyczy tylko państwa, a nie robotników. To nie jest prawdą. Robotnik, który kradnie mienie społeczne, okrada tego robotnika, który nie kradnie. Państwo może sprawiedliwie dzielić narodowy bochenek chleba tylko wówczas, gdy jest on cały. Ukradzionej części podzielić nie może, gdyż nią nie dysponuje. Ten, który ją ukradł, zjada dwie kromki chleba z tego narodowego bochenka — tę ukradzioną i tę, która mu się należy z normalnego przydziału z tytułu jego pracy.

Sprawne funkcjonowanie samorządu robotniczego i demokracji robotniczej w zakładach pracy winno wyrażać się m. in. w wytępieniu wszelkiej kradzieży. Rady robotnicze winny wprost nakazać administracji zaostrzenie walki z kradzieżami i — co ważniejsze — winny jej pomóc w tej walce.

Kto dopuści się kradzieży, musi z góry być przygotowany na to, że nie spotka się z pobłażliwością.

Rady robotnicze w porozumieniu z radami zakładowymi i organizacjami partyjnymi winny ustalić sankcje karne, jakie należy stosować do ludzi dopuszczających się drobnych kradzieży. Za kradzieże większe lub za powtarzanie się kradzieży należy winnych natychmiast zwalniać z pracy i sprawy ich kierować do prokuratora.

Walką z kradzieżami — to walka o lepszy byt robotników, o prawdziwy samorząd robotniczy, o socjalistyczną moralność i etykę w szeregach klasy robotniczej. Walce tej przewodzić winny rady robotnicze.

6 W pracy rad robotniczych powstawać mogą różnice zdań z administracją zakładu. Różnice te ktoś winien rozstrzygać. Wydaje się słuszne, aby przy centralnych zarządach i resortowych ministerstwach powołać komisje arbitrażowe z przedstawicieli tych urzędów i odpowiednich związków zawodowych.

Regulamin komisji arbitrażowych winien określić zakres spraw objętych działalnością tych komisji oraz tryb ich postępowania.

7 Wymienione najważniejsze zagadnienia nie wyczerpują naturalnie zakresu działania rad robotniczych. Zgodnie z ustawą do ich uprawnień i zadań należą również takie sprawy, jak organizacja pracy, postęp techniczny, dyscyplina pracy, podział funduszu zakładowego itp.

Ten na pozór skromny program działalności rad robotniczych kryje w sobie kilka, a być może i kilkanaście miliardów złotych, które rokrocznie można dodatkowo uzyskać z naszej gospodarki narodowej. Te dodatkowe miliardy złotych, których poważna część przeszłaby na fundusz zakładowy, można wygospodarować bez nowych nakładów inwestycyjnych, po prostu z tej gospodarki narodowej, jaką mamy dzisiaj. Trzeba tylko chcieć i umieć wyciągnąć te miliardy. Jest o co walczyć, warto pracować, warto uczyć rady robotnicze, jak należy najskuteczniej wcielać ten program w życie.

Nie zawsze jeszcze istniejący system bodźców materialnych jest zgodny z tymi zadaniami, o których była mowa. Trzeba będzie te bodźce zmieniać w miarę dojrzewania ku temu ekonomicznych i organizacyjnych warunków. I będziemy je zmieniać.

Rady robotnicze są autonomiczną, demokratyczną instytucją robotników, powołaną do współzarządzania poszczególnymi zakładami pracy. Umiejętności zarządzania musi ktoś w nich rozwijać niezależnie od tego, że rady muszą się uczyć same, w oparciu o doświadczenia swej pracy. Zachodzi też potrzeba zbierania doświadczeń pracy poszczególnych rad i uogólniania takich doświadczeń, które mogą mieć powszechne zastosowanie w danej gałęzi produkcji lub w ogóle w całej gospodarce narodowej. Zadania te musi ktoś wykonać.

Związki zawodowe a rady robotnicze

Odrzuciliśmy jako nierealną koncepcję nadbudowy nad radami jakiejś hierarchicznej piramidy. Wykazaliśmy, do czego by to w praktyce prowadziło. Rozwój ruchu rad i ich doświadczeń może w przyszłości ukształtować różne drogi rozszerzenia wpływu rad na gospodarkę narodową. Obecnie nie można jednak pozostawić rad robotniczych ich własnemu losowi, jak też nie można ich pozbawiać charakteru autonomicznego i samorządnego. W obecnej sytuacji jedynie realną koncepcją organizacyjnego

ujęcia i rozwiązania sprawy udzielania radom robotniczym potrzebnej im pomocy jest powierzenie tych zadań związkom zawodowym.

Za takim rozwiązaniem omawianego zagadnienia przemawia również ta okoliczność, że w istocie rzeczy problematyka rzeczowa objęta działalnością rad robotniczych przeplata się i wiąże z zadaniami związków zawodowych. I odwrotnie: sprawy wchodzące w zakres działalności związków zawodowych nie są i nie mogą być obojętne radom robotniczym, gdyż są one ściśle związane z problematyką wchodzącą w zakres działalności rad.

Jeśli mówiliśmy poprzednio, że rady robotnicze powinny znać swój zakład pracy jak własną kieszeń, to związki zawodowe powinny wiedzieć, co się dzieje w objętych ich działalnością gałęziach gospodarki narodowej tak, jak każdy wie, co się dzieje w jego domu. Podobnie jak związkom ułatwia ogólną działalność znajomość sytuacji w poszczególnych zakładach pracy, tak radom robotniczym wiadomości ogólne o sytuacji w ich branży gospodarczej i w całej gospodarce narodowej są konieczne i potrzebne w konkretnej pracy, jaką prowadzą w swoich zakładach we własnym zakresie. Rady potrzebują pomocy związków i związki potrzebują pomocy rad.

Wprawdzie związki zawodowe rozporządzają drugim ogniwem łączącym je z zakładami pracy w postaci rad zakładowych, lecz wobec powstania rad robotniczych, czyli wobec powstającego w zakładach pracy samorządu robotniczego, ogniwo rad zakładowych, które zajmuje się nieco inną problematyką, staje się dla związków zawodowych w tej nowowytworzonej sytuacji nie wystarczające do pełnego powiązania się z załogami robotniczymi i z zakładami pracy. Rozgraniczenie zakresu działania rad zakładowych i rad robotniczych, z których pierwsze zajmują się ogólnymi warunkami pracy i płacy pracowników oraz sprawami socjalnymi, a drugie sprawami związanymi z gospodarką zakładu i jego zarządzaniem, winno znaleźć na wyższym, pozazakładowym szczeblu pewne powiązanie. Nie zmieniając autonomicznego charakteru rad robotniczych i ich niezależności wobec związków zawodowych zachodzi potrzeba powiązania rad robotniczych ze związkami zawodowymi.

W terenowym i centralnym aparacie związków zawodowych, a także w Centralnej Radzie Związków Zawodowych należy zorganizować specjalne komórki, których zadaniem będzie wypracowanie w porozumieniu z odpowiednimi resortami administracyjnymi materiałów szkoleniowych dla rad robotniczych, organizowanie krótkoterminowych kursów szkoleniowych wg pionów produkcji, rozwijanie inicjatywy rad robotniczych, zbieranie i uogólnianie doświadczeń pracy rad, niesienie im wszechstronnej pomocy. Periodyczne wydawnictwa i organy prasowe związków zawodowych winny na swych łamach w pełni odbijać i kształtować pracę rad robotniczych.

Związki zawodowe winny również podjąć się organizacji i przejąć na siebie wszystkie wydatki związane ze szkoleniem rad robotniczych. Te ostatnie nie rozporządzają bowiem i nie powinny rozporządzać funduszami na opłatę ich działalności. Praca w radach robotniczych jest — jak wiadomo — honorowa, niepłatna. Rady nie mają i nie powinny mieć żadnych stanowisk etatowych.

Powiązanie rad robotniczych ze związkami zawodowymi jest potrzebą życia i wyjdzie na zdrowie tak jednym, jak i drugim.

Robotnicze w swym składzie i socjalistyczne w działaniu

Skuteczna działalność rad robotniczych zależy nie tylko od ich form organizacyjnych, od zakresu ich uprawnień, od programu ich zadań. Zależy ona w pierwszym rzędzie od ludzi, którzy wchodzą w skład rad. Dobór i wybór odpowiednich ludzi do rad — to węzłowy problem, który decyduje o dobrej działalności rad. Problem ten jest zresztą daleko szerszy, bo występuje również na innych odcinkach życia.

Personalnego składu rad robotniczych nie można narzucać z góry. Teraz zresztą klasa robotnicza nie pozwoliłaby na to nikomu. Ponadto narzucony z góry, wbrew woli robotników, skład osobowy rad z reguły nie byłby zdolny do wprowadzania w życie programu rad, do urzeczywistniania samorządu robotniczego. Samorząd robotniczy nie byłby samorządem i demokracja robotnicza nie byłaby demokracją, gdyby robotnicy nie darzyli zaufaniem swoich rad. Dlatego nikt nie może i nikt nie zamyśla narzucać robotnikom osobowego składu rad. Niech wybierają tych, do których mają najwięcej zaufania.

Taka jest zasada proklamowana przez partię na VIII Plenum.

Ale partia klasy robotniczej, jaką jest nasza partia, nie mogłaby nosić zaszczytnego tytułu partii robotniczej, gdyby pojmowała tę zasadę jako prawo do obojętności wobec składu rad robotniczych, gdyby przyglądała się biernie, kogo robotnicy wybierają, gdyby całą sprawę rad robotniczych pozostawiła na łaskę żywiołu. Cecha partii robotniczej, jaką jest nasza partia, wyrażać się musi właśnie w jak najbardziej aktywnym udziale partii w wyborach do rad robotniczych i w ich pracy. Zadanie partii, zadanie podstawowych organizacji partyjnych polega na tym, aby wskazać robotnikom kandydatów do rad, dających najlepsze gwarancje pracy, zarówno partyjnych jak i bezpartyjnych.

Klasa robotnicza nie jest monolitem. W jej szeregach są ludzie bardziej i mniej ideowi, zdolni i mniej zdolni, społecznicy i indywidualiści. Nasza klasa robotnicza składa się w znacznej części z „nowych robotników", z młodzieży, która przeszła ze wsi do miasta, z robotników-chłopów, którzy nie zdążyli się jeszcze zrosnąć z fabryką i jednocześnie nie mogą się już od niej oderwać, a także częściowo z przymusowych wychodźców z innych warstw społecznych. Ta różnolitość naszej klasy robotniczej, przy ogólnym osłabieniu jej postawy ideowej wskutek wstrząsów, jakie przeżył niedawno ruch robotniczy, stwarza podatny grunt dla przenikania w jej szeregi wpływów klasowo obcych, często wrogich, dla krzewienia się wszelakiej demagogii.

Skład olbrzymiej większości rad robotniczych jest na ogół dobry. Zdarzają się jednak fakty, że w skład rad weszły ideowo obce elementy, wyniesione żywiołową falą Października. Takie elementy w zetknięciu się z socjalistyczną rzeczywistością idei rad robotniczych muszą od nich odpaść.

Aby rady robotnicze mogły spełnić swoje zadania, urzeczywistniać samorząd robotniczy, muszą być po pierwsze — robotnicze z oblicza socjalnego i, po drugie — socjalistyczne z oblicza ideowego. Nie oznacza to bynajmniej, że do rad należy wybierać tylko robotników i tylko partyjnych komunistów.

Osobowy skład rad robotniczych winien się wywodzić z klasowo-ideowych ośrodków robotniczych, które znajdują się w każdym zakładzie pracy. Wszędzie są ludzie postępowi, gospodarni, sprawiedliwi, nieprzekupni, którzy głęboko rozumieją, na czym polega dobro społeczne i budowa socjalizmu, w czym i jak powinien się wyrażać samorząd i demokracja robotnicza, ludzie, którym obca jest demagogia i kłamstwo, którzy wiedzą, że na każdy sukces trzeba zapracować, którzy niekoniecznie przez legitymację partyjną, ale sercem i rozumem związani są z ideą socjalizmu, z ideą sprawiedliwości społecznej i którzy chcą dla tej idei pracować.

Takich należy wybierać do rad robotniczych. Takich winny proponować załogom organizacje partyjne. Tacy tylko będą mieli zaufanie i posłuch u wszystkich pracowników. Takich ludzi trzeba wszędzie skrupulatnie szukać i wszędzie się ich znajdzie.

Można wyrazić tylko zadowolenie, jeśli do rad robotniczych wchodzą inżynierowie, technicy i pracownicy administracyjni. Trzeba ich wybierać do składu rad. Swoją wiedzą mogą i powinni wiele dopomóc w gospodarczej działalności rad. Pamiętać należy tylko o konieczności zachowania właściwej proporcji, o tym, że rady są radami robotniczymi, a więc powinny posiadać większość robotniczą. Muszą robotnicy posiadać w nich głos decydujący.

Rady byłyby niepełne, gdyby w nich nie było pracowników inżynieryjno-technicznych i administracyjnych. Stanowią oni bowiem część załogi pracowniczej. Samorząd robotniczy jest również ich samorządem. Dopóki jednak istnieć będą różnice między pracą fizyczną i pracą umysłową, nie można ich pomijać i nie uznawać rzeczywistości.

Rola rad robotniczych będzie rosła, będą się rozwijać ich zadania w miarę jak rady będą krzepnąć, a także w miarę zmian zachodzących w naszej gospodarce, szczególnie w miarę porządkowania i usprawniania systemu pracy i płacy. To ostatnie zagadnienie, przed którym staną w przyszłości rady robotnicze i związki zawodowe — jest bardzo doniosłe.

Chodzi o to, że obecny system opłacania pracy posiada wiele wad, niedomaga jako taki. Na zakładach pracy mają miejsce różne anomalie. Robotnik mniej wykwalifikowany, wnoszący swoją pracą mniejszy wkład do procesu produkcji, zarabia niekiedy więcej od robotnika wyżej wykwalifikowanego, którego pracą stwarza większą wartość w procesie produkcji. Doświadczony inżynier lub majster zarabia niekiedy mniej niż robotnik wykwalifikowany. W niektórych gałęziach gospodarki narodowej, szczególnie w przemyśle metalowym i w budownictwie, system norm i płac jest szeroko łamany. Trudno, a czasem wprost nie można ustalić słusznych i sprawiedliwych norm pracy. Dyscyplina płac jest łamana w różnej formie i pod różnymi postaciami.

W ramach branżowych umów zbiorowych nikt nie może lepiej i sprawiedliwiej ustalić płac w zakładach pracy, jak rady robotnicze wspólnie z radami zakładowymi. To zadanie staje przed nimi w perspektywie przyszłości. Obecnego systemu płac nie można jeszcze radykalnie zmienić, gdyż nie dojrzała do tego sytuacja.

Nie przemyślanych eksperymentów robić nie wolno, gdyż mogą bardzo drogo kosztować. Rady robotnicze muszą również nabrać doświadczenia, muszą zdać egzamin z dzisiejszych swych uprawnień i zadań, które również są niemałe. Muszą okrzepnąć i nabrać wszystkich cech społecznych, jakie winien posiadać samorząd robotniczy.

Niektóre rady robotnicze nie unikają niebezpieczeństwa odrywania się od załogi. Często rady robotnicze i ich prezydia opierają się nie na całej załodze, lecz na wąskim gronie aktywu zakładowego. Niektóre rady zapominają o tym, jak ważne jest utrzymanie w pełni ich społecznego charakteru. Szkodliwe są tendencje do zwalniania członków rady lub prezydium z pracy zawodowej i przekształcania ich w stale działających płatnych funkcjonariuszy rady.

Organizacje partyjne i rady robotnicze

Najważniejszym warunkiem rozwoju rad robotniczych jest czynna postawa członków partii w stosunku do rad i ich zadań.

Pozycja i kierownicza rola organizacji partyjnych w zakładzie nie tylko nie jest zagrożona przez powołanie rad robotniczych, lecz wręcz przeciwnie: wraz ze wzrostem samodzielności zakładu, wraz ze zwiększeniem faktycznego wpływu i udziału załogi na gospodarkę zakładową wzrośnie odpowiedzialność, waga i znaczenie organizacji partyjnej.

Obecnie jest rzeczą najważniejszą, aby organizacje partyjne w zakładach wyciągnęły wnioski dla swej pracy, wynikające z nowej sytuacji, wzmogły swą aktywność i oddziaływanie polityczne. Zły, niepartyjny styl pracy istniejący jeszcze w niektórych ogniwach partii, administrowanie i komenderowanie musi być szybko i całkowicie zastąpione przez pracę polityczno-wychowawczą i polityczne oddziaływanie na masy.

Należy uznać za szkodliwą tendencję przejawiającą się w niektórych organizacjach partyjnych do nieinteresowania się sprawami produkcyjnymi. Organizacja partyjna w przedsiębiorstwie pozostaje kierowniczą siłą polityczną organizującą walkę klasy robotniczej i inteligencji o wyższy poziom techniczny, o lepszą, tańszą, większą produkcję. Komitety partyjne w zakładach pracy winny posiadać wszystkie informacje dotyczące planów produkcji, ich wykonania, powinny wiedzieć wszystko, co dotyczy produkcji ich zakładu pracy. Bez dokładnej znajomości wszystkich spraw wchodzących w zakres produkcji nie mogą prowadzić pracy politycznej wśród załogi. Polityczna postawa załogi, jej poparcie i rozumienie polityki partii jest przecież głównym warunkiem osiągnięcia sukcesów w pracy rad robotniczych.

Organizacje partyjne winny kierować politycznie pracą rad robotniczych poprzez systematyczne konsultowanie i instruowanie towarzyszy partyjnych będących członkami rad robotniczych, bez prób komenderowania czy administracyjnego kierowania radą. Członkowie partii wchodzący w skład rad winni być zorganizowani w zespół partyjny, z którym kierownictwo organizacji partyjnej winno systematycznie pracować.

Pilnym zadaniem organizacji partyjnych jest walczyć o szeroką i stałą więź między radą robotniczą a załogą. Rada robotnicza powinna tę więź umacniać drogą organizowania informacji i sprawozdań rady wobec załogi, przez zasięganie opinii załogi i poddawanie niektórych spraw pod decyzję załogi w formie narad lub zebrań całej załogi lub w formie referendum.

O WIĘKSZĄ SAMODZIELNOŚĆ RAD NARODOWYCH

Drugi podstawowy kierunek demokratyzacji i decentralizacji w zarządzaniu gospodarką narodową i sferą oświaty, kultury i zagadnień społecz-

nych — to kierunek na wzmocnienie znaczenia rad narodowych, a zwłaszcza rad narodowych niższego szczebla. Możliwości obiektywne demokratyzacji władzy państwowej, tkwiące w ustawie o radach narodowych, nie zostały wykorzystane. Stało się to na skutek tego, że w okresie 1950—1954 przemożna tendencja do nadmiernej centralizacji doprowadziła do wypaczenia słusznych założeń ustawy o radach narodowych.

Proces rozszerzania uprawnień terenowych rad narodowych rozpoczął się w połowie 1955 r. Wówczas zmniejszono ilość centralnie ustalonych wskaźników planu terenowego, przeniesiono na prezydia wojewódzkich rad narodowych uprawnienia do decydowania w niektórych sprawach w zakresie przede wszystkim rolnictwa, gospodarki komunalnej, mieszkaniowej, przemysłu terenowego, zastrzeżone dotychczas dla ministerstw. Od początku 1956 r. podporządkowano wojewódzkim radom narodowym działalność inwestycyjną w zakresie dotychczas scentralizowanego budownictwa mieszkaniowego (dyrekcje budowy osiedli robotniczych). Ten pierwszy okres decentralizacji nie stanowił jednak przełomu w pracy rad narodowych.

Uchwała w sprawie dalszego rozszerzenia uprawnień rad narodowych w dziedzinie kierowania gospodarką narodową z 3 października 1956 r., opracowana na podstawie kilku tysięcy wniosków z terenu, stworzyła podstawę dla dalszej decentralizacji administracji państwowej.

Zaleciła ona rozszerzenie zakresu działania terenowych rad narodowych w zakresie przemysłu, rolnictwa, handlu, budownictwa i biur projektowych, szkolnictwa zawodowego, lecznictwa i kultury. Ustalono zasadę, że terenowe plany gospodarcze opracowywane są samodzielnie na podstawie Narodowego Planu Gospodarczego, który określa tylko zadania o znaczeniu ogólnopaństwowym. Ustalono m. in. ważną zasadę, że w ramach przyznanego ogólnego limitu budżetowego na inwestycje terenowe rady narodowe decydują o szczegółowym podziale nakładów. Uchwała upoważnia wojewódzkie i powiatowe rady narodowe do przekazywania swych uprawnień w zakresie budżetu i planu radom niższego szczebla.

W związku z przekazaniem szeregu zadań ze szczebla centralnego udział budżetów terenowych w całości budżetu państwa wzrósł z około 18 proc. do około 23 proc. w br.

Uchwała z 3 października 1956 r. nie spełniła jednak, jak dotychczas, związanych z nią nadziei. Miała ona charakter ramowy i fragmentaryczny. Przekazywanie radom terenowym zakładów przemysłowych o znaczeniu lokalnym wymaga głębszej reorganizacji przemysłu i systemu zaopatrzenia i przeciąga się. W niektórych resortach, jak np. w dziedzinie oświaty i kultury, nie wykonano ramowych postanowień uchwały z powodu protestów niektórych środowisk i pojawienia się wręcz przeciwstawnych tendencji, np. koncepcji reaktywowania administracji szkolnej, wyodrębnionej z zakresu działania terenowych rad narodowych i podporządkowanej wyłącznie Ministerstwu Oświaty. Wykonanie uchwały natrafia także na przeszkody wskutek opóźniania przez ministerstwa opracowania projektów reorganizacji poszczególnych wydziałów aparatu urzędniczego rad terenowych. Uchwała nie rozwiązała w dostateczny sposób zagadnienia samodzielności finansowej terenowych rad narodowych. Krokiem naprzód w tym kierunku jest fakt, że udział dochodów własnych w budżetach terenowych zwiększył się z 14 proc. do 40 proc. ogółu dochodów budżetowych, ale wciąż jeszcze dotacja wyrównawcza stanowi 60 proc. dochodów budże-

towych, co w poważnym stopniu ogranicza samodzielność gospodarczą rad narodowych.

Aby doprowadzić do końca proces decentralizacji administracji państwowej i demokratyzacji rad narodowych, trzeba:

1 rozstrzygnąć ostatecznie sporne zagadnienia, dotyczące podziału zakresu działania pomiędzy władze centralne i terenowe w dziedzinie szkolnictwa, kultury, mechanizacji rolnictwa, gospodarki drogowej i transportu samochodowego, przy czym należy uznać za niesłuszne tendencje do wyodrębnienia z zakresu działania terenowych rad narodowych tych działów administracji, które w 1950 r. zostały im przekazane;

2 podsumować dotychczasowe wyniki decentralizacji uprawnień ze szczebla wojewódzkiego na szczebel powiatu, miasta i gromady i ustalić ogólne zasady podziału zakresu działania pomiędzy różnymi szczeblami terenowych rad narodowych, z uwzględnieniem zasady, że powiat i miasto stanowią główne ośrodki gospodarczej, administracyjnej i kulturalno-społecznej działalności rad narodowych; odrębny problem stanowi ustalenie szerszego zakresu działania gromadzkich rad narodowych; dla wzmocnienia gromadzkich rad narodowych, należałoby utrzymując w zasadzie słuszny podział administracyjny kraju naprawić popełnione przy tym niektóre pomyłki i połączyć niektóre zbyt słabe i nieżywotne gromady;

3 ograniczyć działalność ministerstw sprawujących nadzór nad dziedzinami przekazanymi w zarząd terenowym radom narodowym do nadzoru nad stosowaniem jednolitej polityki państwowej w tych dziedzinach; do zmniejszenia drobiazgowej ingerencji ministerstw w działalność terenowych rad narodowych powinno przyczynić się przekształcenie Ministerstw Gospodarki Komunalnej, Przemysłu Drobnego i Rzemiosła w samorządowe organy centralne terenowych rad narodowych;

4 doprowadzić do końca, możliwie w ciągu roku 1957, reorganizację drobnego przemysłu państwowego, przekazując zakłady przemysłowe pracujące w oparciu o lokalne źródła surowca i na potrzeby lokalnego rynku — terenowym radom narodowym szczebla powiatowego, miejskiego lub wojewódzkiego w zależności od zasięgu tych zakładów; dotyczy to w szczególności przemysłu materiałów budowlanych, niektórych zakładów przemysłu spożywczego, lekkiego itp.;

5 opracować nową strukturę aparatu administracyjnego rad narodowych, dostosowaną do specyfiki ich działania i nie opartą na zasadzie szablonowego odtwarzania struktury aparatu centralnego; przy czym niektórzy kierownicy wydziałów mogliby wrócić do tradycyjnych nazw, np. kuratorów czy inspektorów szkolnych, podlegając nadal organom wykonawczym rad narodowych;

6 aby umożliwić terenowym radom narodowym i ich organom wykonawczym należyte i sprawne wykonywanie swych obowiązków, należy dokonać wewnętrznej decentralizacji w aparacie rad narodowych, pozostawiając kierownikom poszczególnych komórek organizacyjnych (wydziałów itp.) większą swobodę działania i decyzji w sprawach bieżących. Należy podnieść rolę komisji rad narodowych, rozszerzyć zakres ich uprawnień i stworzyć dla nich lepsze warunki podejmowania różnych inicjatyw zmierzających do usprawnienia działalności poszczególnych wydziałów rad narodowych, jak też dla kontrolowania pracy tych wydziałów;

7 należy zapewnić samodzielność finansową terenowych rad narodowych przez dalsze zwiększenie ich własnych źródeł dochodów lub z gó-

ry określonego udziału w ogólnopaństwowych źródłach dochodów, aby pokrywały one przeważającą część wydatków budżetów terenowych. Rola dotacji z budżetu centralnego powinna być w zasadzie ograniczona do funkcji wyrównywania różnic w sytuacji ekonomicznej poszczególnych okręgów kraju w celu zapewnienia prawidłowych proporcji rozwoju. Zapoczątkowana praktyka wcześniejszego uchwalania planów i budżetów terenowych rad narodowych powinna być przyjęta jako stała zasada.

W br. przypada termin wyborów do terenowych rad narodowych. Jest rzeczą konieczną, aby podstawowe zagadnienia rad narodowych, wymagające zmian w konstytucji i ustawach sejmowych, jak również zasady ordynacji wyborczej do terenowych rad narodowych, zostały rozstrzygnięte i załatwione przed rozpoczęciem kampanii wyborczej do terenowych rad narodowych.

Kierunek główny naszej polityki w dziedzinie rad narodowych jako demokratycznych, terenowych organów władzy państwowej — to zwiększenie ich uprawnień i samodzielności, rozszerzenie uprawnień i zaktywizowanie komisji, usprawnianie działalności organów wykonawczych rad pod względem fachowym i politycznym oraz zabezpieczenie koniecznych prerogatyw radom wyższego szczebla w stosunku do rad niższego szczebla.

Sprawa podniesienia roli rad narodowych nakłada wielkie zadania na wszystkie instancje i organizacje partyjne. Rady narodowe — to władza państwowa w terenie. Partia musi więc codziennie pracować i czuwać nad tym, aby ta władza funkcjonowała jak najsprawniej.

SAMORZĄD CHŁOPSKI — JEDYNĄ DROGĄ

Najbardziej radykalny zwrot, jaki nastąpił w polityce partii w rezultacie uchwał VIII Plenum, polega na wytyczaniu nowych dróg prowadzących do socjalistycznej przebudowy wsi. Jest to najtrudniejsze zadanie w całokształcie budownictwa socjalistycznego.

Znamy tylko jedną formę wprowadzenia drobnotowarowych gospodarstw chłopskich na tory gospodarki socjalistycznej, mianowicie — formę spółdzielczości produkcyjnej. Forma dobra, jednak większość naszych spółdzielni produkcyjnych zbudowanych w okresie poprzednim nie wytrzymała próby życia. O przyczynach tego faktu mówiliśmy już nieraz. Wyciągamy wnioski z dotychczasowej praktyki, usuwamy błędy i popieramy rozwój zdrowej spółdzielczości produkcyjnej. Szukamy również nowych dróg, które w perspektywie rozwoju winny nadawać coraz szerszy i głębszy charakter społeczny gospodarce chłopskiej. Uznaliśmy, że należy rozwinąć jak najszerzej różne formy spółdzielczości wiejskiej oraz różne formy zespołowej działalności na wsi, skupione w pierwszym rzędzie w kółkach rolniczych.

Kółka rolnicze, zespoły produkcyjne i spółdzielczość chłopska wyrażają idee gospodarczego samorządu chłopskiego. Wspólną cechą rad robotniczych i kółek rolniczych, czyli wspólną cechą obu tych samorządów jest ich gospodarczy charakter, ich działalność zmierzająca do podniesienia produkcji, łączą je też wspólne elementy w dziedzinie zarządzania produkcją. W tym zakresie można zrównywać ze sobą oba typy samorządów — robotniczy i chłopski. Między nimi zachodzą jednak istotne różnice.

Samorząd robotniczy, oparty jest na państwowej, socjalistycznej własno-

ści narzędzi produkcji, natomiast samorząd chłopski oparty jest na indywidualnej własności ziemi jako środka produkcji i na indywidualnej, a także niekiedy społecznej własności narzędzi produkcji. A wiadomo, że własność środków i narzędzi produkcji określa charakter produkcji. Stąd też samorząd robotniczy reprezentuje socjalistyczny charakter produkcji, jest samorządem socjalistycznym. Natomiast samorząd chłopski, oparty na prywatnej własności ziemi i narzędzi produkcji, jest samorządem drobnych wytwórców. Elementy gospodarcze socjalizmu w samorządzie chłopskim występują wyraźnie dopiero wówczas, kiedy zrzeszeni w kółkach rolniczych lub w innych zespołach chłopi nabywają na wspólną własność maszyny rolnicze, czyli narzędzia produkcji. W takim przypadku ziemia jako środek produkcji pozostaje ich prywatną własnością, lecz narzędzia produkcji są już własnością wspólną. Nie zmienia to jeszcze drobnotowarowego charakteru gospodarki chłopskiej, lecz wnosi do niej nowy, społeczny element. W procesie produkcji występują już bowiem dwie formy własności — prywatna i społeczna.

Drugą istotną cechą odróżniającą samorząd chłopski od samorządu robotniczego jest majątkowe zróżnicowanie chłopów, czyli klasowe rozwarstwienie wsi. Robotnicy nie posiadają jako własności prywatnej ani środków, ani narzędzi produkcji. Są klasowo jednolici. Chłopi zaś są prywatnymi właścicielami i jednych i drugich. Tylko jedni mają ich więcej, drudzy mniej, jedni są bogaci, drudzy biedni.

Samorząd chłopski jest i będzie terenem walki między bogatymi i biednymi chłopami. Dobrze bowiem zrozumiana idea samorządu chłopskiego zawiera w sobie dwie strony jego działalności. Pierwsza — to dążenie i stwarzanie warunków dla wszechstronnego rozwoju produkcji rolnej wszystkich gospodarstw chłopskich, druga — to stwarzanie dla biedniejszej części wsi warunków ułatwiających jej walkę z wyzyskiem ze strony bogatych chłopów,

Wyzysk ten może być ukracany przede wszystkim wówczas, gdy chłopi małorolni i średniorolni nie będą musieli korzystać z narzędzi produkcji (w tym również z siły pociągowej) znajdujących się w posiadaniu bogatych chłopów. Na to jest w obecnych warunkach tylko jeden sposób: w kółkach rolniczych względnie we wsiach należy tworzyć zespoły maszynowe, obejmujące całą wieś, szczególnie chłopów małorolnych i średniorolnych. Odpadnie wówczas uzależnienie biedniejszej i większej części wsi od chłopów bogatych, dysponujących własnymi maszynami rolniczymi. Nie rozstrzyga to jeszcze sprawy, kto, kiedy i na jakich warunkach będzie korzystał z zespołowych maszyn. W praktyce decydować będą zazwyczaj ci, którzy znajdą się na czele zespołu maszynowego. A o tym rozstrzygać będzie walka między biedniejszą a bogatszą częścią wsi.

Ta walka toczyć się będzie o każdą pozycję gospodarczą na wsi, o wpływy i zarządzanie kółkami rolniczymi, spółdzielczością zaopatrzenia i zbytu, kasami pożyczkowo-oszczędnościowymi, spółdzielczością mleczarską, toczyć się będzie wszędzie, gdzie wchodzą w grę przeciwstawne interesy biednych i bogatych chłopów. Od rezultatów tej walki zależeć będzie, w jakim stopniu samorząd chłopski spełni tę drugą część swego zadania, tj. ukracanie wyzysku, wynikającego z klasowego rozwarstwienia wsi.

Spółdzielczość wiejska — głównym terenem pracy partii na wsi

Kształtowanie się kierunku rozwojowego samorządu chłopskiego uzależnione jest od stopnia aktywności partii w jej działalności na wsi oraz od regulującej roli polityki państwowej w procesach zachodzących na wsi.

Spółdzielczość wiejska winna być głównym terenem ogniskującym pracę organizacji partyjnych na wsi. Organizacje i instancje partyjne winny ją traktować jako jedną z podstawowych dźwigni socjalistycznego wychowywania mas chłopskich. Każdy członek partii na wsi winien być aktywnym działaczem spółdzielczym.

Walka o nadanie spółdzielczym organizacjom chłopskim demokratycznego i socjalistycznego charakteru będzie rozgrywać się na samej wsi. Sukcesy tej walki zależą od stopnia zacieśniania sojuszu robotniczo-chłopskiego, od świadomości mas chłopskich, od skuteczności sprawowania przez nie kontroli społecznej, od umiejętności podejmowania wspólnych wysiłków dla usuwania zła i niesprawiedliwości. Dlatego też głównym zadaniem organizacji partyjnych na wsi jest występowanie w charakterze organizatora społecznego działania mas chłopskich, podejmowanie inicjatywy w rozwiązywaniu problemów spółdzielczości wiejskiej, kierowanie społeczną aktywnością mas.

Partia przyjęła w swej polityce rolnej kierunek szerokiego rozwoju różnych form spółdzielczości wiejskiej. Samorządne, powstające z woli samych chłopów organizacje spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu, mleczarskiej, warzywniczo-ogrodniczej, oszczędnościowo-pożyczkowej, samorządne kółka rolnicze ułatwiają chłopom gospodarowanie, przyczyniają się do podniesienia kultury rolnej, do wzrostu produkcji, będą budzić wśród chłopów tendencje do wspólnej pracy, będą ich uczyć umiejętności wspólnego rządzenia, pozwolą na lepsze wykorzystywanie środków produkcji.

Błędy minionego okresu między innymi polegały na braku poszanowania własności spółdzielczej i samorządności spółdzielczych organizacji chłopskich. Było to wyrazem poważnego oddalenia się od leninowskich zasad planu spółdzielczego. Zlikwidowane bowiem zostały te formy spółdzielczości, które przynoszą chłopom konkretne korzyści gospodarcze z zespołowego działania. Ograniczenie zakresu działania samorządu chłopskiego i zastępowanie go zbiurokratyzowanym aparatem urzędniczym w spółdzielniach stworzyło grunt dla nadużyć i kumoterstwa. W rezultacie chłopstwo i państwo poniosły straty gospodarcze.

Nowy kierunek polityki rolnej partii ujęty został w wytycznych, opracowanych wspólnie przez kierownictwo naszej partii i przez kierownictwo Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Wytyczne te spotkały się z krytyką niektórych towarzyszy, gdyż według ich zdania wyznaczają one rzekomo kapitalistyczny kierunek dla rozwoju wsi.

Uważam, że nie ma w naszej partii ludzi, którzy by stali na gruncie rozwoju kapitalizmu w Polsce. Nie powinno też być takich, którzy chcieliby budować socjalizm na wsi starymi, skompromitowanymi i przynoszącymi socjalizmowi tylko szkodę metodami.

Krytyków wytycznych polityki rolnej partii należy się zapytać, czy mają lepszy, skuteczniejszy program budowy socjalizmu na wsi. Chętnie

go przyjmiemy, jeśli się takim okaże. Rzecz w tym, że go nie mają i mieć nie mogą. Ich krytyka jest jałowa, pusta, dogmatyczna.

Polityka rolna partii nie może utrudniać rozwoju produkcji rolnej. Przeciwnie, winna go ułatwiać. Rozwój ten posiada bowiem decydujące znaczenie nie tylko dla budowy socjalizmu na wsi, ale także i w mieście. Warunki budowy socjalizmu na wsi bynajmniej nie wymagają zacofania ekonomicznego i kulturalnego czy też niszczenia gospodarstw chłopskich. Odwrotnie, im wyższy będzie poziom tych gospodarstw, tym lepsze będą warunki dla wprowadzenia form gospodarki socjalistycznej na wsi.

Rozwojowi kapitalizmu na wsi, wyzyskowi siły roboczej mogą i będą przeszkadzać różne formy zespołowej działalności produkcyjnej małorolnych i średniorolnych chłopów, jak też różne formy spółdzielczości wiejskiej. Ponadto nie mało ważnym czynnikiem regulującym w tych sprawach jest władza ludowa, jest państwo dyktatury proletariatu. Rząd nie tylko może, ale jeśli zajdzie tego potrzeba, będzie i to skutecznie przeciwdziałał nadmiernemu bogaceniu się wąskiej warstwy wyzyskiwaczy na wsi. Takie tendencje rządu wynikają zresztą zupełnie wyraźnie z wytycznych w sprawie polityki rolnej.

Politykę partii w sprawie spółdzielczości produkcyjnej określają praktyczne posunięcia rządu. Opłaty za korzystanie z usług państwowych ośrodków maszynowych, mimo ich podwyższenia, są o 30 proc. niższe dla spółdzielni produkcyjnych i o 20 proc. niższe dla chłopskich zespołów uprawy ziemi. Pełne opłaty uiszczane przez innych chłopów korzystających z usług POM są również wydatnie niższe od cen kształtujących się na wsi. Również niższy jest podatek gruntowy dla spółdzielni. Spółdzielnie mogą także korzystać na dogodnych dla nich warunkach z kredytów państwowych na inwestycje. Ekonomiczna zachęta do wstępowania chłopów do spółdzielni produkcyjnych nie została więc zlikwidowana. Lecz ani partia, ani rząd nie będą naganiać chłopów do spółdzielni produkcyjnych, nie będą stosować żadnych środków przymusu przy ich organizowaniu. Chłopi wcześniej czy później przekonają się sami, że partia popierając spółdzielnie produkcyjne nie chce dla nich zła, a tylko dobra. Ale ich wola niech decyduje. Spółdzielcy zawsze mogą liczyć na poparcie partii i władzy ludowej.

Współpraca PZPR z ZSL

W polityce rolnej partii, jak w całokształcie naszej polityki, ważne znaczenie odgrywa współpraca ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym.

Mówiliśmy już poprzednio, że jedną z ogólnych prawidłowości budowy socjalizmu jest sojusz robotniczo-chłopski. Wagę tego zagadnienia określa szczególnie odsetek ludności wiejskiej w każdym kraju. Nie ulega wątpliwości, że w krajach takich, jak np. Anglia, gdzie ludność rolnicza stanowi zaledwie kilka procent ogółu ludności, zagadnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego nie odgrywa i nie może odgrywać takiego znaczenia w polityce partii komunistycznej, jak np. w naszym kraju, gdzie chłopi stanowią ok. 45 proc. ludności.

Sojusz robotniczo-chłopski niekoniecznie musi być realizowany i niekoniecznie musi się wyrażać na drodze współpracy partii robotniczych z partiami chłopskimi. W różnych krajach w różny sposób sprawa ta zo-

stała historycznie ukształtowana. Sojusz robotniczo-chłopski n
realizowany — że tak powiem — bez udziału partii chłopskich.
szu robotniczo-chłopskiego tkwi bowiem w polityce partii r
i komunistycznych, a nie w określonym układzie organizacyjny
cia politycznego w danym kraju.

W naszym kraju sojusz robotniczo-chłopski, kształtowany
rozwoju historycznego, wypływał niejako z dwóch źródeł: z
szej partii i z polityki radykalnego odłamu partii chłopskich. Ol
ny uznawały sojusz robotniczo-chłopski za instrument swego p
działania. Wprawdzie w okresie przedwojennym radykalny r
wkładał nieco inną treść w pojęcie sojuszu robotniczo-chłopsk
którą określa nasza partia, niemniej jednak na określonym e
o władzę robotniczo-chłopską treść ta była wspólna. Idea soju
czo-chłopskiego płynęła więc u nas historycznie z dwóch org
politycznych ośrodków: od nas i od radykalnych ludowców.

Pełna treść sojuszu robotniczo-chłopskiego znalazła swój wy
w Polsce Ludowej, przy wkroczeniu na drogę budowy socjalizm
ne skrzydło partii chłopskiej, chociaż niecałe, dokonało wówcz
przewartościowania dawnego pojęcia sojuszu robotniczo-chłops
ło, że ustrój sprawiedliwości społecznej, o który winni walcz
robotnicy i chłopi pracujący — to ustrój socjalistyczny. Sta
znalazło wyraz w ich 12-letniej działalności.

Tak więc sojusz robotniczo-chłopski wynikający z treści po
partii przybrał w naszym kraju dwie formy organizacyjne. Pie
bezpośrednia działalność partii na wsi przy pomocy sieci swoich
partyjnych oddziałujących politycznie na masowe organizac
i druga — to współpraca partii ze Zjednoczonym Stronnictwem
które posiada własną sieć organizacji na wsi i które reprezentu
ne tradycje ruchu ludowego w Polsce. Ta nasza specyfika soju
czo-chłopskiego jest jednym z bardzo ważnych składników te
wamy polską drogą do socjalizmu.

W okresie poprzednim wypaczenia w polityce partii odbiły
na współpracy partii ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludow
dzielność tego Stronnictwa została poważnie ograniczona. Kier
la partii była przekształcana w nadrzędną rolę partii w stosun
W takich warunkach ZSL nie mogło ani przejawiać własnej, tw
i szerokiej działalności, ani oddziaływać w poważniejszym sto
zytywne kształtowanie się postawy mas chłopskich do idei
Cierpiał na tym sojusz robotniczo-chłopski, cierpiała władza l

Przekreślając błędy przeszłości partia nasza zmieniła też pol
sunku do swego sojusznika — do ZSL. Uznajemy to Stronnict
samodzielną i dajemy temu coraz szerszy wyraz w praktyce
my naruszać i nie naruszamy jego partyjnej suwerenności. C
się rozwijało, i aby w swoich szeregach jednoczyło wszystkich
dzisiaj członków i działaczy ruchu ludowego, bez względu na
szą przeszłość polityczną. Siłę ZSL uważamy za naszą, soju
dlatego chcemy, aby pomnażało ono swe szeregi. Chcemy raze
mię w ramię, wzmacniać sojusz robotniczo-chłopski, razem
wać państwem, wzmacniać władzę ludową, budować socjalizm

Uważamy ZSL za trwały składnik naszego życia politycznego i naszej drogi do socjalizmu. Cieszymy się z tego, że chłopski ruch ludowy zrodził swoją partię chłopską, która rozumie, że przyszłość Polski i przyszłość pracujących chłopów leży w socjalizmie, w stale rosnącym uprzemysłowieniu kraju, mechanizacji rolnictwa, w samorządnych i kolektywnych formach gospodarki rolnej na wsi. Narody bogate — to narody o wysoko rozwiniętym przemyśle, o małej ilości ludności chłopskiej. Podnieść Polskę do rzędu krajów wysoko rozwiniętych można tylko w warunkach władzy ludowej, na drodze budownictwa socjalizmu. Co najmniej połowa dzisiejszych chłopów — to w perspektywie rozwoju Polski jutrzejsi robotnicy i pracownicy różnych zawodów, podobnie jak ci chłopi, którzy już teraz, w okresie 12 lat władzy ludowej, przeszli masowo ze wsi do miasta, z roli do przemysłu. Rozumie to dobrze przodująca część chłopów i dlatego popiera socjalizm. Ich dążenia wyraża Zjednoczone Stronnictwo Ludowe.

Równocześnie partia nasza musi wyrazić głębokie zaniepokojenie, wywołane objawami przenikania do niektórych ogniw ZSL elementów obcych, a nawet wrogich władzy ludowej i socjalizmowi. Wyrażamy głębokie zaniepokojenie z powodu tolerancyjnej postawy niektórych ogniw kierowniczych ZSL wobec tych zjawisk. W niektórych organizacjach ZSL mają miejsce jawne, wrogie wypady przeciwko naszej partii, przeciwko władzy ludowej, przeciwko współpracy ZSL z naszą partią. Coraz śmielej zaczynają podnosić głowę różni warchołowie, demagodzy, a także ludzie, którym śni się jeszcze zbankrutowany agent obcych wywiadów — Mikołajczyk.

Z tym wszystkim partia zgodzić się nie może. To nie są już wewnętrzne sprawy ZSL — to jest podkopywanie ustroju państwa ludowego. Działają tam również wrogie inspiracje określonych kół emigracyjnych. Z tym godzić się nie wolno, ani nam, ani ZSL. U podstaw sojuszu i współpracy naszej partii ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym, podobnie jak i ze Stronnictwem Demokratycznym, u podstaw naszego wspólnego programu wyborczego leży fundamentalna zasada: wzmacniać i rozwijać budownictwo socjalizmu w Polsce. Zasadę tę przyjęły i uznają obydwa Stronnictwa. Chodzi o to, aby ją w pełni stosować w praktyce.

STOSUNKI MIĘDZY PAŃSTWEM A KOŚCIOŁEM

Teraz kilka słów o naszej polityce wobec kościoła.

Nie trzeba podkreślać, że partia nasza opiera się na naukowym światopoglądzie materializmu dialektycznego, że obcy jej jest światopogląd idealistyczny. A przecież poszliśmy na porozumienie z kościołem katolickim, a nawet zgodziliśmy się na pozaobowiązkowe nauczanie religii w szkołach. Pod tym względem zaistniał u nas stan rzeczy, którego nie ma nie tylko w innych krajach socjalistycznych, ale nawet w takich krajach kapitalistycznych, jak Francja lub Stany Zjednoczone. Jasne, że ten stan rzeczy nie odpowiada światopoglądowi naszej partii.

Partia nasza nie może jednak nigdy zamykać oczu na żadną rzeczywistość. Nie może w swej polityce stosować presji administracyjnej wobec wierzących, nie uwzględniać faktu, że dawny spór z kościołem przeciwstawiał milionowe masy wierzących władzy ludowej, utrudniał ich udział

w naszym budownictwie, odpychał ich od socjalizmu. Należało ten stan zmienić.

Partia nasza wychodzi z założenia, że światopogląd idealistyczny będzie długo istniał obok światopoglądu materialistycznego. Długo też istnieć będą obok siebie wierzący i niewierzący, kościół i socjalizm, władza ludowa i hierarchia kościelna. Jest to niewątpliwe. Z tego też powinniśmy wyciągać wnioski, i to nie tylko my, ale i kościół. Myśmy je wyciągnęli, wychodząc z założenia o konieczności współistnienia, które rzecz jasna nie przekreśla określonych form walki ideologicznej, lecz powinno wykluczać wojnę polityczną.

Partia wyciąga konsekwentne wnioski z realnej sytuacji w swojej polityce wobec kościoła. Chodzi o to, aby te wnioski wyciągnął do końca również kościół. W naszej drodze do socjalizmu uwzględniamy fakt, że w Polsce żyją miliony wyznawców rzymsko-katolickiego kościoła. Nie przeszkadzamy, aby w sprawach wiary kościół kroczył swoją doktrynalną rzymską drogą. Kościół też winien uwzględniać i uznawać fakt, że Polska zmieniła swój dawny ustrój społeczny, że buduje socjalizm. W sprawach żywotnie dotyczących interesów Polski Ludowej i jej narodu chcielibyśmy, aby kościół razem z nami kroczył polską drogą. Od tego zależeć będzie w dużej mierze długofalowe kształtowanie się stosunków między państwem ludowym a kościołem.

PARTIA — SIŁĄ KIEROWNICZĄ NASZEJ DEMOKRACJI

Omówiliśmy trzy kierunki rozwojowe polityki partii w zakresie demokratyzacji naszego życia, wciągania szerokich mas pracujących do zarządzania gospodarką narodową i państwem ludowym. Wiele aspektów tych spraw ujętych przeze mnie w sposób ogólny zostanie na pewno rozwiniętych w dyskusji przez innych towarzyszy. W dalszym ciągu rozważań nad tą wielką problematyką, zatrzymam się nad pytaniem, jaki jest główny, zasadniczy i górujący nad wszystkim warunek prawidłowego rozwoju demokratyzacji naszego życia, demokracji, która zgodnie z uchwałami VIII Plenum stanowić ma niejako polityczną nawierzchnię polskiej drogi do socjalizmu i winna być niejako politycznym stosem pacierzowym w organizmie socjalizmu budowanego w naszym kraju.

To centralne zagadnienie jest szeroko nie docenione, nie znajduje pełnego zrozumienia nie tylko poza partią, lecz nawet przez wielu towarzyszy partyjnych stawiane jest opacznie. Wielu ludziom wydaje się, że wszystkie nasze powodzenia lub niepowodzenia w realizacji głównych, wytyczonych przez VIII Plenum kierunków rozwojowych naszego życia zależą od doboru określonych koncepcji w przedmiocie zmian w systemie zarządzania gospodarką narodową i w centralnych oraz terenowych ogniwach władzy państwowej. Takie ujęcie sprawy jest niesłuszne.

Rzecz jasna, że niedocenianie znaczenia koncepcji byłoby niewybaczalnym błędem. Dobra koncepcja organizacji systemu zarządzania niezmiernie ułatwia rozwiązywanie złożonej problematyki budowy socjalizmu. Dlatego ciągłe poszukiwania zmierzające do ulepszenia funkcjonowania mechanizmu gospodarczego i państwowego będziemy zawsze popierać. Ale nawet najlepiej pomyślana koncepcja może wydać owoce wręcz prze-

ciwne od zamierzonych, jeśli jej realizatorzy nie staną na wysokości zadań, jakie koncepcja ta na nich nakłada.

O powodzeniu lub niepowodzeniu określonej koncepcji zmierzającej do ulepszenia zarządzania gospodarką narodową i państwem ludowym, czyli do zdemokratyzowania naszego życia w duchu demokracji socjalistycznej, decyduje nie tyle treść koncepcji, lecz przede wszystkim decydują ci, którzy mają wprowadzać ją w życie. W pierwszym rzędzie decyduje więc partia, jej siła, zwartość, ideologiczna postawa, jej więź z masami i jej stopień oddziaływania na masy. Partia — to najważniejszy instrument do rozwiązywania wszystkich, nieraz bardzo skomplikowanych zagadnień naszego życia. O tym to właśnie zapomina wielu ludzi nie tylko spoza partii, lecz także wewnątrz partii.

Najważniejszym warunkiem wcielania w życie leżących u podstaw uchwał VIII Plenum zasad demokracji socjalistycznej jest przede wszystkim mocna, szeroka pozycja partii w narodzie. Bez zdobycia sobie takiej pozycji, demokracji socjalistycznej będą grozić różne niebezpieczeństwa, będzie ona stale zagrożona przez siły wrogie socjalizmowi, których działalność może być paraliżowana albo na drodze szerokiego, politycznego przeciwdziałania ze strony partii, albo — w braku takiego przeciwdziałania — na drodze zawężania swobód demokratycznych.

Demokracja socjalistyczna a demokracja burżuazyjna

Naiwne, albo też tylko udaną naiwnością przykryte są tu i ówdzie rozlegające się głosy, według których demokracja socjalistyczna winna w sobie łączyć wszystkie cechy demokracji burżuazyjnej z cechami demokracji socjalistycznej. Zamiary takie równają się próbom połączenia interesów wyzyskiwanego z interesem wyzyskiwacza, interesów robotnika z interesem kapitalisty, interesów pracującego chłopa z interesem obszarnika. Te przeciwstawne i niemożliwe do pogodzenia interesy klasowe ludzi pracy określają przeciwstawność demokracji socjalistycznej i demokracji burżuazyjnej. W społeczeństwach klasowych i przy klasowym podziale świata nie ma i nie może być tzw. integralnej demokracji. Każda demokracja jest klasowa, czyli ograniczona do potrzeb określonych klas społecznych i określonego ustroju społecznego.

Może ktoś powiedzieć, że demokracja burżuazyjna daje szersze swobody polityczne przeciwnikom kapitalizmu, niż demokracja socjalistyczna zakreśla dla przeciwników socjalizmu. W niektórych, ale tylko w niektórych przypadkach może to być prawdą. Pamiętać jednak należy, że te prawa i swobody polityczne, z jakich korzystają w demokracjach burżuazyjnych przeciwnicy ustroju kapitalistycznego, zostały przez nich wywalczone u burżuazji, zostały wydarte przez rewolucyjną klasę robotniczą od rządów burżuazyjnych w ciągu długich lat walki. Ale nawet w tych krajach, gdzie istnieją silne partie komunistyczne, jak na przykład we Francji i we Włoszech, burżuazja wszelkimi środkami ogranicza polityczne prawa tych partii, zamyka im przede wszystkim dostęp do udziału w rządach, mimo że partie te reprezentują wielką część narodu. W Anglii demokracja burżuazyjna jest najszersza, gdyż nie zagraża ona niczym ustrojowi kapita-

listycznemu. Ta sama Anglia odrzuca jednak na bok wszystkie hamulce konstytucyjne i wszystkie zasady demokratyczne, gdyż dławi bezwzględnie walkę wyzwoleńczą ludności Gujany czy Kenii, które chcą się wyrwać spod jej kolonialnego ucisku. W Stanach Zjednoczonych komuniści pozbawieni są w ogóle praw politycznych, a partia komunistyczna jest szczuta i prześladowana, mimo że jest słaba, a raczej dlatego, że jest słaba. W wielu krajach partie komunistyczne są zakazane i nie mogą prowadzić żadnej legalnej działalności.

Nie wszędzie więc demokracja burżuazyjna pozwala korzystać przeciwnikom kapitalizmu z pewnych swobód demokratycznych i nigdzie nie udziela tych swobód w pełni.

W przedwojennej Polsce ruch rewolucyjny nie korzystał z żadnych praw demokratycznych. Nasza burżuazja i obszarnictwo nigdy nie rezygnowały z terroru policyjnego jako narzędzia walki przeciwko rewolucyjnym masom ludowym. Nawet w czasie okupacji, kiedy komuniści krwawili się w walce o wyzwolenie Polski, specjalne ogniwa londyńskiej delegatury przygotowywały starannie wykazy komunistów, lewicowych pepesowców i ludowców jednocześnie z regulaminem obozów koncentracyjnych, w których chcieli ich osadzić.

Każda demokracja posiada swoje klasowe oblicze.

Demokracja socjalistyczna, działająca w warunkach walki klasowej, winna uwzględniać tylko potrzeby budownictwa socjalizmu i w tych ramach musi się zamykać. Jest to tym bardziej konieczne, że budowany u nas ustrój socjalistyczny jest jeszcze ustrojem młodym.

Granice demokracji socjalistycznej zakreśla realny stosunek sił społecznych. Patrząc na układ sił społecznych z punktu widzenia liczebnego układu wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, niewątpliwie jest on korzystny i to bardzo korzystny dla socjalizmu, dla demokracji socjalistycznej. Wyzyskiwanych jest bowiem daleko więcej od wyzyskiwaczy. Ale siły burżuazji nie można mierzyć tym stosunkiem ilościowym. Nie polega ona bowiem tylko na jej pozycjach gospodarczych, na jej kapitalistycznej własności. Główne źródła siły burżuazji, nawet po obaleniu jej panowania, wyrażają się w wielowiekowych nawykach ideowych, które ukształtowały także psychikę ludzi pracy, ich sposób myślenia i bytowania. Te nawyki pętają klasową świadomość ludzi pracy, ułatwiają burżuazji i reakcji walkę z socjalizmem, stanowią poważny hamulec w budownictwie socjalizmu i w rozszerzaniu granic demokracji socjalistycznej.

Stosunek sił burżuazji i reakcji do sił socjalizmu i postępu układa się więc na dwóch płaszczyznach: na płaszczyźnie ekonomiczno-społecznej i na płaszczyźnie ideowo-politycznej. Pierwsza rodzi drugą, lecz o ile pierwszą po obaleniu panowania burżuazji można stosunkowo łatwo zmienić, a nawet zupełnie przekształcać, to druga posiada wielką żywotność. Bez likwidacji, a co najmniej bez poważnego zawężania ideowo-politycznej bazy burżuazji w społeczeństwie istnieje stale niebezpieczeństwo, że wykorzysta ona swobody demokracji socjalistycznej przeznaczone dla klasy robotniczej i ludzi pracy do podważenia władzy ludowej, a nawet do prób obalenia ustroju socjalistycznego i restytucji kapitalizmu. Wprawdzie władza ludowa, by zabezpieczyć się przed tym niebezpieczeństwem, pozba-

wiła burżuazję organizacyjnego oręża walki, nie zezwala jej bowiem na tworzenie własnych partii politycznych, lecz po pierwsze — nie likwiduje to jeszcze jej bazy ideowo-politycznej w społeczeństwie, po drugie — nie zamyka jej możliwości tworzenia własnych nielegalnych organizacji i po trzecie — burżuazja stara się wykorzystać istniejące partie i organizacje do swoich celów przez personalne i polityczne przenikanie do ich szeregów.

Demokracja socjalistyczna może się rozwijać tylko w ścisłym związku z wypieraniem wpływów ideowo-politycznych burżuazji, ze stałym rozszerzaniem i pogłębianiem wpływów ideowo-politycznych socjalizmu w szerokich masach pracujących. Ten proces przekształcania świadomości mas nie może się odbywać samorzutnie, tylko pod wpływem zmian ustrojowych, które wprowadziła władza ludowa. Zmiany ustrojowe są ważnym czynnikiem przekształcania świadomości mas w duchu socjalizmu, lecz głównym motorem rozwoju tego procesu może być tylko partia, jej działalność wśród mas, jej aktywność, jej praca ideowo-polityczna.

Bez takiej działalności partii swobody demokracji socjalistycznej będą się obracać przeciwko socjalizmowi, przeciwko władzy ludowej i w takim przypadku z konieczności muszą być zawężane. Nie można bowiem uciec od rzeczywistości, nie można podchodzić do zagadnienia demokratyzacji naszego życia w oderwaniu od klasowego podziału naszego społeczeństwa, nie można nie widzieć lub udawać, że się nie widzi, politycznego oddziaływania burżuazji na nieburżuazyjne warstwy narodu.

Jakże naiwnie patrzą na sprawę demokracji socjalistycznej ci, którzy w partii dopatrują się zapory utrudniającej rozszerzanie swobód demokratycznych w naszym kraju. Partia jest główną zaporą przeszkadzającą burżuazji i reakcji w wykorzystywaniu socjalistycznych swobód demokratycznych przeciwko socjalizmowi, przeciwko interesom klasy robotniczej i mas pracujących. Zakres swobód demokratycznych w Polsce Ludowej będzie tym szerszy, im silniejsza będzie nasza partia, im większe będą wszystkie zjednoczone siły socjalizmu i postępu, im twardziej i pewniej stać będą na gruncie socjalizmu nasi sojusznicy polityczni — Zjednoczone Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne.

Każdy, kto pragnie, aby swobody demokratyczne, jakie zaistniały w naszym życiu, były coraz bardziej utrwalane i pogłębiane, musi umacniać pozycje naszej partii w narodzie, wspomagać jej działalność, przyczyniać się do rozwoju jej siły.

Taka jest bowiem logika demokracji socjalistycznej wprowadzanej w społeczeństwie klasowym. Ci, którzy występują przeciwko naszej partii, starają się podważyć jej siły, tym samym — chcąc czy nie chcąc — występują przeciwko demokratyzacji naszego życia, przeciwko uchwałom VIII Plenum.

Jedność partii na zasadach demokratycznego centralizmu

Na siłę partii składa się wiele czynników. Pierwszym, naczelnym warunkiem siły partii jest jedność jej szeregów. Partia może wywiązywać się ze swoich trudnych i wielkich zadań, może prowadzić za sobą klasę robotniczą i masy ludowe, może kierować budownictwem socjalizmu tylko

wówczas, kiedy ożywia ją jedna wola, przyświeca jej jeden cel, kiedy jej szeregi są zdyscyplinowane i mocno zwarte. Potrzeba jedności partii jest zawsze tym większa, im większe trudności piętrzą się na drodze jej codziennej działalności.

Jedność partii nie może być jednością mechaniczną, ślepą, opartą na posłuszeństwie wykonania rozkazu. Taka mechaniczna jedność nie scala członków partii w jednolity organizm partyjny, nie świadczy o sile partii, a raczej jest jej słabością. Podobna jest do jedności kupy piasku, w której ziarenka nie łączą się ze sobą. Jedność partii musi być jednością świadomą, musi wynikać z woli, z przekonania i dążenia do jednego celu wszystkich jej członków. Siła partii tkwi w jej ideologicznej jedności, w przekonaniu jej członków o słuszności i rozumieniu przez nich konieczności stosowania ogólnych prawidłowości i zasad w procesie walki partii o przejście narodu od kapitalizmu do socjalizmu.

Jedność partii oparta być musi na zasadach centralizmu demokratycznego. Jest to bardzo ważny warunek siły partii. Partia marksistowsko-leninowska jest partią demokratyczną, czyli partią, której organizacja i życie wewnętrzne opierają się na zasadach centralizmu demokratycznego. Jego główną cechą jest podporządkowanie się mniejszości uchwałom i woli większości członków partii, gdyż tylko w ten sposób zapewnić można jedność działania partii.

Jedność partii zakłada wybieralność w sposób demokratyczny wszystkich jej władz i instancji kierowniczych. W partii istnieje też pełna swoboda słowa. Każdy członek partii może wypowiedzieć swoje zdanie w sprawach partyjnych, może wyrażać swój pogląd na politykę partii, na jej działalność praktyczną, ma prawo do krytyki tej działalności, jak też do krytykowania różnych niedomagań i braków w pracy kierownictwa partyjnego czy aparatu partyjnego.

Krytyka i dyskusja prowadzona przez członków partii musi nosić charakter twórczy, winna mieć na celu usprawnienie działalności partii, wzmocnienie jej siły. Członek partii nie może jednak mieć prawa do głoszenia na zewnątrz swych poglądów niezgodnych ze stanowiskiem większości partii, z polityką partii ustaloną przez powołane do tego instancje partyjne. Łamanie tej zasady osłabia jedność partii, sprzeczne jest z centralizmem demokratycznym. Jeśli członek partii nie zgadza się z polityką partii, jeśli nie chce podporządkować swego zdania w sprawach zasadniczych woli większości partii, jeśli jego światopogląd przeszkadza mu w przyjęciu zasad ideologicznych partii — winien wówczas opuścić jej szeregi, zdać legitymację partyjną lub też partia winna go usunąć ze swych szeregów. Jest to nieodzowne dla zachowania jedności i zwartości partii, które to elementy stanowią podstawę jej siły.

Tak być powinno, tak wynika z ducha i litery uchwał VIII Plenum. A jak w rzeczywistości przedstawia się sytuacja w naszej partii?

Jedność, a więc i siła naszej partii zostały poważnie nadwerężone wskutek łamania podstawowych zasad, na których opiera się zdrowa, świadoma jedność partii. Nie przestrzegano u nas szczególnie zasad demokratycznego centralizmu i leninowskich norm życia partyjnego. Mówiliśmy o tym szeroko na VIII Plenum. Łamanie leninowskich zasad jedności partyjnej szło u nas w parze z wielkimi błędami w polityce partii, co przy splocie z wydarzeniami zewnętrznymi wywołało kryzys polityczny w partii. Wy-

razem tego kryzysu była nieufność organizacji partyjnych do kierownictwa partii, był zamęt ideologiczny w partii, tworzenie się w jej łonie różnych zwalczających się nawzajem grup, co w sumie złożyło się na rozbicie jedności partii. Taka sytuacja zaistniała w partii na długo przed VIII Plenum. Partia okazała się niezdolną do spełniania swej roli kierowniczej w klasie robotniczej i w masach pracujących, gdyż nie mogła kierować sama sobą w sposób jednolity.

Uchwały VIII Plenum wynikły z potrzeb przezwyciężania nabrzmiewającej od dłuższego czasu kryzysowej sytuacji w partii i w kraju. Sytuację tę, poza przyczynami wewnętrznymi, kształtowały również wydarzenia zewnętrzne. Nie ulega wątpliwości, że na naszą sytuację niemały wpływ wywarł XX Zjazd KPZR, tj. zdemaskowanie kultu jednostki. Inaczej być nie mogło. Jesteśmy przecież częścią międzynarodowego ruchu robotniczego. Nic, co się dzieje w tym ruchu, nie przechodzi mimo nas i nic, co się dzieje u nas, nie pozostaje bez wpływu na międzynarodowy ruch robotniczy.

XX Zjazd KPZR wywołał poważny wstrząs w międzynarodowym ruchu robotniczym, szczególnie w przewodzących mu partiach robotniczych i komunistycznych. Ten wstrząs był potrzebny, można powiedzieć nawet — konieczny. Niszczy on bowiem te elementy w polityce partii robotniczych i komunistycznych, które osłabiają ich siłę, które odrywają partię od mas i przeciwstawiają ją masom.

Wstrząs, jaki wskutek zdemaskowania kultu jednostki wywołał XX Zjazd KPZR, został u nas spotęgowany wydarzeniami poznańskimi, które jeszcze bardziej zaostrzyły kryzys w partii.

Przyszło VII Plenum, jednak nie zdołało ono poprawić sytuacji, mimo zasadniczo słusznych uchwał, jakie na nim zapadły. Podskórna, niejawna walka grupowa w centralnych ogniwach partii dalej rozdzierała jedność kierownictwa partii. A bez jedności kierownictwa cała partia nie jest zdolna do działania. Ale w wytworzonych warunkach nie można już było wyjść z kryzysu politycznego inaczej, jak tylko przez walkę wewnętrzną. Walczą bowiem siły odnowy partii, siły niejednolite, nie mające wyraźnego programu działania, ale czujące potrzebę i nieuniknioną konieczność odnowy partii, zmiany jej polityki — walczą ze skostnieniem konserwatywnym partii i jego wyrazicielami, niekiedy faktycznymi, a nieraz urojonymi.

Błędny jest bowiem pogląd, jakoby konserwatyzm w partii znajdował licznych, a zwłaszcza aktywnych obrońców. Konserwatyzm wyrażał się przede wszystkim w inercji partii, w jej niemocy, w bezczynności i zbiernieniu jej aktywu, w obawie przed nowym, które jest nieznane, w chęci pozostania przy starym z równoczesnym uświadamianiem sobie, że to niemożliwe, w zatraceniu perspektywy i niewidzeniu możliwości wyjścia z sytuacji. W tym przede wszystkim wyrażał się konserwatyzm w partii.

Dopiero VIII Plenum przynosi zasadniczy zwrot, wprowadza partię na drogę wyjścia z kryzysu. Zreorganizowane przez VIII Plenum Biuro Polityczne, ten codzienny, wykonawczy organ Komitetu Centralnego partii, działa już jednolicie. Jest to wielki sukces partii. Zaczyna ona powoli otrząsać się z marazmu, lecz skutki niedawnego kryzysu w partii nie ustępują od razu. Partia jest nadal słaba, jak rekonwalescent po ciężkiej chorobie. Ta słabość utrudnia partii zdyskontowanie, wykorzystanie w pełni na swoją rzecz, na rzecz socjalizmu, internacjonalizmu i umocnienia przyjaźni polsko-radzieckiej — wielkiego, zasadniczego osiągnięcia VIII Ple-

num, które zostało wyrażone w deklaracji polsko-radzieckiej z d
pada ub. r.

Długotrwałe osłabienie partii ożywiło działalność sił reakcyj
rozwinęły przeciwko niej szeroką ofensywę, podszywając się
nieraz pod szyld VIII Plenum. W październiku i po październik
menty reakcyjne, drobnomieszczańskie czy też warcholskie, v
jąc krytykę i samokrytykę, jaką partia przeprowadziła w ob
narodu, rozpętały nagonkę przeciw setkom i tysiącom najakt
członków partii. Brak należytego przeciwdziałania partii, br
przez partię swoich uczciwych i aktywnych członków, któryc
te atakowały publicznie pod oszukańczym hasłem walki ze „
mi", onieśmielał aktyw partyjny do szerszej działalności. Pr
stan osłabienia partii.

Kampania wyborcza do Sejmu wykazała, że partia, ch
jeszcze osłabiona, zdolna jest przy wysiłku organizacyjnym
wadzenia wielkich akcji. Zwycięstwo wyborcze, odniesione w
zupełnej swobody wyborów, wzmocniło wewnętrznie partię, p
polityczne morale i zarazem dowiodło, że partia jest zdolna p
sobą naród, że tam gdzie wchodzą w grę ważne sprawy państ
Ludowej, naród idzie za słusznym głosem partii.

Po VIII Plenum, aż po dzień dzisiejszy, partia nie zdołała
dować pełnej jednolitości swych szeregów. Skutki poprzedn
przejawiają się w zagubieniu ideologicznym niektórych człon
w głoszeniu różnych fałszywych teorii, w tendencjach rewizjo
w tendencjach do negowania centralizmu demokratycznego jal
organizacyjnej partii. To wszystko utrudnia partii scementow
szeregów, podważa jej spoistość, osłabia jej zdolność działania
pewność i zamieszanie do szeregów partyjnych.

Jedność partii wcale nie zakłada jakiejś absolutnej jed
wszystkich jej członków, wszystkich komunistów. Takiej abs
nomyślności nigdy nie było, nie ma i nie będzie, bo być nie r
litowość partii nie polega na tym, że wszyscy jej członkowie
lutnie jednakowe poglądy we wszystkich sprawach wchodzą
kres działania partii. Taką pozorną „monolitowość" można wyt
cznie, teatralnie przy użyciu wcale nie teatralnych sposobó
Absolutnej jednomyślności poglądów wszystkich członków pa
że być dlatego, że partia jest organizmem żywym, rozwijając
z całym życiem, które stale ulega przeobrażeniom. By nie skos
musi podążać za życiem, musi podążać za zmianami, jej za
kształtować jego rozwój. Partia musi iść na czele życia i ciągle
naprzód.

Aby być takim żywym organizmem, partia musi rozwijać sw
si widzieć w teorii marksizmu-leninizmu tylko kierunek,
swego działania, a nie zbiór zastygłych dogmatów. Rozwój ma
leninowskiej myśli partyjnej odbywać się może tylko na dro
na drodze wymiany poglądów między członkami partii. Dysku
syjne poszukiwania wszelkich lepszych form działalności pa
sposobów przejścia od kapitalizmu do socjalizmu zawsze winn
rozwiązanie w uchwałach odpowiednich instancji partyjnyc
gnięte sprawy dyskusyjne albo wchodzą do arsenału środk
partii, do jej linii politycznej i wówczas obowiązują całą pa

kich jej członków, albo zostają odrzucone i wówczas dyskusja nad nimi winna być przerwana.

Praktyka działalności partii może wysuwać nowe problemy dyskusyjne lub też po pewnym czasie może się okazać, że poprzednio odrzucone przez partię myśli dyskusyjne winny być przyjęte czy to dlatego, że zaistniała nowa sytuacja, czy też dlatego, że ich odrzucenie okazało się niesłuszne, jednak tryb załatwiania dyskusyjnych problemów jest zawsze jednakowy — rozstrzyga sprawę partia przez swoje instancje partyjne.

Na tym polega istota centralizmu demokratycznego, który zakłada swobodę dyskusji w partii a równocześnie gwarantuje monolitowość działania partii. Tylko jednoczesne przestrzeganie obydwu tych zasad gwarantuje partii żywotność i jedność, i równocześnie chroni ją przed skostnieniem i przed rozbiciem.

Rewizjonizm rozbraja partię. Klasa robotnicza w walce o socjalizm.

Toteż gdy mówię, że partia po VIII Plenum aż do dnia dzisiejszego nie zdołała odbudować w pełni jedności swych szeregów, mam na myśli działalność tych członków partii, którzy szeroko korzystają z prawa głoszenia swych poglądów, a jednocześnie nie zdradzają chęci do podporządkowania się partii, która przez swoje instancje partyjne, przez VIII Plenum i w swoich założeniach organizacyjnych poglądy takie odrzuciła, uznała je za fałszywe i szkodliwe. Z fundamentalnej zasady organizacyjnej naszej partii, jaką jest centralizm demokratyczny, nie można przyjmować tylko jednej części tej zasady, tj. demokracji, a odrzucać drugą jej część, tj. centralizm. Wówczas bowiem cała zasada zostaje zniweczona. A tak właśnie postępują ci członkowie partii, którzy zagubili się ideologicznie, zagubili marksizm-leninizm, zagubili socjalizm w swojej działalności poszukiwawczej za nowymi drogami do socjalizmu. Wśród nich są też tacy, dla których w rzeczywistości socjalizm stał się w ogóle obcy, którzy niedwuznacznie wyrażają swoje tęsknoty do kapitalizmu.

Niesposób tutaj wyliczać wszystkich rewizjonistycznych koncepcji, podnoszonych publicznie w prasie i różnych periodykach, przeważnie niepartyjnych. Dla ilustracji zasadniczego kierunku myślenia wszystkich rewizjonistów przytoczę wypowiedzi jednego z ich grona, mianowicie wypowiedzi członka partii, tow. L. Kołakowskiego, który w „Życiu Warszawy" z dnia 3.II. br. pisze, co następuje:

„Każda nowa faza ruchu socjalistycznego zaczynała się od działalności teoretycznej. Taką działalność, zmierzającą do wykrycia głównych tendencji rozwojowych dzisiejszych społeczeństw... zarówno kapitalistycznych, jak niekapitalistycznych... uważam za warunek konieczny, aby horyzont nowego i innego socjalizmu mógł się przed nami pojawić".

Z przytoczonej cytaty wynika, że autor nie ma na myśli potrzeby rozwijania teorii marksizmu-leninizmu — takiemu zamiarowi można by bowiem tylko przyklasnąć. Autor wychodzi z absurdalnego założenia, jakoby dzisiejszy ruch socjalistyczny w ogóle nie posiadał teoretycznej podbudowy. Klasyków marksizmu odrzuca w kąt. On chce dopiero odkrywać główne tendencje rozwojowe dzisiejszych społeczeństw kapitalistycznych i jak mówi — „niekapitalistycznych".

Co oznacza to ostatnie wyrażenie — tego nie wyjaśnia. Najwidoczniej ma on na myśli społeczeństwa budujące socjalizm, tylko nie znajduje innego określenia ich ustroju społecznego. Nie chce go nazwać ustrojem socjalistycznym, więc wynalazł nową terminologię — ustrój niekapitalistyczny. Powstaje pytanie — a więc jaki? Rewizjoniści nie znajdują na to pytanie odpowiedzi i dlatego twierdzą, że dopiero nowa teoria odsłoni horyzonty nowego i innego socjalizmu. Jak ten nowy socjalizm ma powstać, jak ma wyglądać — nie wiadomo. Nie ma bowiem jeszcze tej nowej teorii.

Autor widocznie uświadamia sobie, że trudności naukowe w opracowaniu politycznego i gospodarczego programu nowego, nie znanego jeszcze nikomu socjalizmu są nie do przezwyciężenia. Program taki, jeśli nie miałby być utopią, musiałby odbijać rzeczywistość życia. Każda bowiem naukowa teoria wywodzi się z życia, musi być zgodna z życiem, jeśli ma być drogowskazem jego rozwoju. A życie społeczeństw nie jest życiem nieokreślonym, jest zawsze konkretnym życiem. Dlatego i teoria naukowego socjalizmu nie może być teorią w ogóle, musi być zawsze konkretną teorią, wywodzącą się z konkretnego życia. Tylko wówczas może ona służyć za naukowy instrument w rękach tych, którzy zmieniają jego formy społeczne. Jeśli teoria nie odpowiada tym warunkom, nie jest teorią, jest utopią.

Nie pokonane dzisiaj trudności naukowego opracowania nowego programu politycznego i gospodarczego nie znanego nam i tak samo nie znanego Kołakowskiemu nowego socjalizmu nie wynikają z tej przyczyny, że nie urodzili się jeszcze mędrcy, którzy potrafiliby taki program opracować. Niemożliwość opracowania takiego programu powstaje stąd, że życie i świat dzisiejszy nie wytworzyły dotychczas konkretnego, społecznego, ekonomicznego, politycznego i kulturalnego podłoża dla powstania takiej teorii. Kiedy warunki życia zmienią się, kiedy życie dojrzeje i wejdzie w inną od dzisiejszej fazę rozwoju, to na pewno znajdą się i ludzie, którzy potrafią opracować nowe, zgodne z tym życiem i wspomagające jego dalszy rozwój teorie.

Ponieważ — jak widzimy — z teorią to dosyć trudna sprawa i tow. Kołakowski nie chce się nią parać, porzuca więc dziedzinę teorii i przerzuca się do dziedziny praktyki. Powiada on, że „trudno jest czekać na chwilę, kiedy rozbudowany i naukowo ugruntowany program polityczny i gospodarczy ruchu socjalistycznego wyrośnie w całej okazałości", zatem pozostawiając na uboczu naukowe ugruntowanie wysuwa program niepełny, który winien być natychmiast realizowany. Nie ma potrzeby przytaczać w całości tego programu, gdyż jego kwintesencja zawiera się w następujących sformułowaniach:

„...przeciwstawianie demokracji socjalistycznej demokracji burżuazyjnej jest szkodliwym nonsensem, ponieważ chodzi nie o likwidację osiągnięć demokracji burżuazyjnej, ale o ich rozszerzenie przez system, który usunąłby z niej elementy fikcyjności wynikłe z nierówności społecznej".

„...demokracja jest ryzykiem, jednak ryzykiem godnym podjęcia".

„...partia ulega degeneracji, jeśli jest zrośnięta z aparatem państwowym i stanowi w praktyce jego składnik — miast być inspiratorem i wychowawcą społecznym".

Mimo woli nasuwa się pytanie: Po co była potrzebna Kołakowskiemu ta króciutka wzmianka o potrzebie opracowania nowej teorii nowego socjalizmu? Chyba tylko po to, aby nią jak listkiem figowym przysłonić

burżuazyjne i socjaldemokratyczne teorie, z których wyprowadził on swój program budowy socjalizmu w Polsce. I nie tylko swój. Ma to być bowiem program tzw. — pożal się boże — „lewicy partyjnej", a co najmniej części tego politycznego konglomeratu, tej mieszaniny dobrych nieraz, a tylko ideologicznie zagubionych towarzyszy oraz ludzi, którzy faktycznie od socjalizmu odeszli i nie mają już z nim nic wspólnego poza legitymacją partyjną, której nie zwrócili i której im partia dotychczas nie cofnęła.

Trudno doprawdy zrozumieć, jak człowiek uważający siebie za członka partii, za komunistę może być tak dalece oderwany od ziemi, od życia, od naszej dzisiejszej polskiej rzeczywistości i od rzeczywistości dzisiejszego świata.

Czego chce Kołakowski? Chce tzw. integralnej demokracji. Była o niej już mowa w referacie. Jest rzeczywistością życia, a nie nonsensem — jak mówi Kołakowski — przeciwstawianie demokracji socjalistycznej demokracji burżuazyjnej. W warunkach każdego klasowego społeczeństwa nonsensem jest integralna demokracja.

Lenin mówił: *„w konkretnej analizie konkretnej sytuacji tkwi żywa dusza marksizmu"*. Gdyby zapytać na osobności tow. Kołakowskiego, czy w naszej konkretnej sytuacji ukazanie się na widowni politycznej partii burżuazyjnych — czego się on faktycznie domaga — pociągnęłoby za sobą groźbę restytucji kapitalizmu i związanej z nią wojny domowej wraz ze wszystkimi jej skutkami — na pewno nie dałby odpowiedzi przeczącej. Mówi wprawdzie publicznie, że byłoby to tylko ryzyko, lecz trudno go posądzać o tak daleko posuniętą nieznajomość rzeczy. Gdyby go zapytać następnie, czy w dzisiejszej konkretnej sytuacji międzynarodowej, kiedy imperializm wraz z całą światową reakcją mobilizuje siły wojny przeciwko państwom obozu socjalistycznego, czy taka zalecana przez niego wolna gra sił politycznych w naszym kraju szłaby na rękę imperializmowi i reakcji — to chyba nie zawahałby się odpowiedzieć twierdząco. A może przypuszcza, że wzmocniłoby to nasze granice zachodnie? Chyba nawet nie pomyślał o tym, gdy pisał swój program. Można bowiem ryzykować swoimi paroma złotymi w grze na loterii. Ale losów Polski, losów jej narodu żaden odpowiedzialny Polak nie postawi nawet na takiej loterii, która się nazywa integralną demokracją czy też — jak brzmi jej ostatni polski wariant — wolną grą sił politycznych.

W programie Kołakowskiego znajdujemy też myśl, że tylko w warunkach integralnej demokracji społeczeństwo osiągnąć może wysoki poziom świadomości politycznej. Trudno o tym sądzić, bo takiej demokracji nigdzie nie było i nie ma. Ale była kiedyś w weimarskiej republice niemieckiej szeroka demokracja burżuazyjna. I w tej właśniej szerokiej demokracji burżuazyjnej, o którą Kołakowski pragnie rozszerzyć demokrację socjalistyczną, społeczeństwo niemieckie osiągnęło tak wysoki poziom polityczny, że wydało z siebie Hitlera i rasistowską teorię o wyższości rasy germańskiej.

Z tezy, że tylko szeroka demokracja pozwala każdemu społeczeństwu osiągnąć wysoki poziom polityczny, wynikałoby również, że większość narodów, które obaliły kapitalizm i weszły na drogę socjalizmu, cechuje niski poziom świadomości politycznej. Nie miały one bowiem w swej historii etapu burżuazyjnej demokracji. Myśląc logicznie kategoriami tej tezy dochodzi się do absurdalnego wniosku, że niski poziom polityczny spo-

łeczeństw sprzyja rewolucjom socjalistycznym. Ciemni pol
dokonują przeobrażeń społecznych oblicza świata. Wynika
komuniści powinni być zagorzałymi zwolennikami ciemnot
Tow. Kołakowski zapomniał widocznie, że inna jest świa
czna sytego, a inna głodnego człowieka. Inna wyzyskiwacz
skiwanego. Nie można porównywać rzeczy nie dających
Jeśli mowa o niskim i wysokim poziomie świadomości polit
taka świadomość polityczna zalicza się do wysokiej, która
sunki społeczne między ludźmi z gorszych na lepsze. Dokon
dy budujące u siebie ustrój socjalistyczny, który jutro b
całego świata.

Tow. Kołakowski odrzuca też leninowską naukę o roli pa
dującym znaczeniu w procesie przechodzenia od kapitalizmu

Partia — powiada tow. Kołakowski — ma być tylko „insp
chowawcą społecznym...", tj. czymś w rodzaju bractwa ró
powinna organizować mas i przewodzić im w praktycznym
musi podejmować decyzji, praktycznie biorąc — za nic
Wszystko dzieje się samo, poza partią, w sposób żywiołow
nienia obrazu tej szczęśliwej utopii zwalnia się jeszcze pa
dzialności za władzę państwową.

Jeśli bowiem partia stanowi składnik władzy państwowej
wi — „ulega degeneracji". Kto ma wchodzić w skład władz
pozostaje nie wiadome. Jest to zresztą nieistotne, gdyż w
żywioł i jego anarchistyczne prawa.

Tak oto przedstawia się program działania, który opraco
kowski dla „lewicy partyjnej". Widocznie nie cała ta „lew
możliwe przyjąć ten program, gdyż tow. Kołakowski w p
jej rozprawie o lewicy partyjnej smętnie zauważa:

„Główną słabością lewicy nie był fakt, że wyrosła ona
fakt, że jej negacja doszła do poziomu moralnego protestu,
mu myślenia praktycznego. Lewicowość, która zatrzymuje
przeżycia moralnego, jest mało skuteczna praktycznie. Kat
jest stanowiskiem politycznym".

Za ten rewizjonistyczny katzenjammer tow. Kołakowsk
niony przez burżuazyjną i trockistowską prasę, która zamie
łamach jego artykuły nie przepuszczone przez cenzurę do
sce.

Brak czasu nie pozwala na ocenę wartości wypowiedzi i
nistów w szeregach naszej partii, np. Zimanda i Woroszy
nie jest to nawet potrzebne.

Wszystkie rewizjonistyczne teorie są do siebie podobne.
się z jednego pnia — z burżuazyjnej ideologii, pod której w
towała się również ideologia socjaldemokratyczna.

Rewizjonizm nie jest nowością w ruchu robotniczym.
wiem tyle lat, ile ten ruch robotniczy ma za sobą. I choć
umiera — nigdy długo nie żyje w rewolucyjnym ruchu rob
ten ma to do siebie, że zawsze wyrzuca za swoją burtę w
i teorie rewizjonistyczne. Dlatego rośnie i może się rozwij
w jego szeregach byłby jego śmiercią. Bo cóż to jest rewizj

W międzynarodowym ruchu robotniczym określenie rew
wa się w odniesieniu do błędnych poglądów na rzeczywi

Marksistowska analiza społeczeństw doprowadziła do wykrycia obiektywnych prawidłowości rządzących rozwojem społecznym. Do takich obiektywnych prawidłowości zalicza się np. istnienie klas i walka klas w społeczeństwie czy też konieczność planowania gospodarki socjalistycznej. Partia klasy robotniczej, uzbrojona w marksistowską teorię rozwoju społecznego, wyprowadza z tej teorii, z tych prawidłowości rozwoju społecznego swoją linię polityczną.

W toku prac nad teoretyczną analizą procesów rozwoju społecznego w partiach robotniczych znaleźli się ludzie, którzy zakwestionowali niektóre podstawowe zasady teorii marksistowskiej, np. zaczęli utrzymywać, że socjalizm można zbudować bez walki klas. Teza taka jest fałszywa, co potwierdza życie. Te błędne poglądy nazwano w ruchu robotniczym rewizjonizmem. Rewizjonizm polega na negowaniu odkrytych przez klasyków marksizmu prawidłowości rozwoju społecznego.

Rewizjoniści operują zwykle argumentem, że jeśli marksizm jest nauką, to jak każda nauka musi on podlegać ciągłej rewizji. Nauka bowiem jest nieskończona, będzie żyć tak długo, jak długo będzie żyć ludzkość. Twierdzenie takie zgodne jest z prawdą. Marksizm, jak każda nauka, podlega rewizji, gdyż się rozwija wraz z życiem. Rewidował, czyli rozwijał marksizm Lenin, a nikt przecież nie nazywa Lenina rewizjonistą. Rewiduje pewne zasady marksizmu-leninizmu XX Zjazd KPZR, kiedy wysuwa możliwość — ale tylko możliwość, tzn. nie zakłada jeszcze trwałej prawidłowości — zdobycia władzy przez klasę robotniczą przy uniknięciu przelewu krwi, np. na drodze parlamentarnej, jak też wysuwa możliwość, ale tylko możliwość, uniknięcia wojny. A nikt przecież nie mówi, że XX Zjazd KPZR przejawił tendencje rewizjonistyczne. Nie jest bowiem rewizjonizmem wprowadzenie do nauki marksizmu takich uzupełnień, które odbijają rzeczywistość życia lub zmienionego życia. Jest natomiast rewizjonizmem wprowadzanie nowych teoretycznych zasad do nauki marksizmu wówczas, kiedy zasady te nie odpowiadają możliwościom kształtowania życia zgodnie z zawartymi w nich przewidywaniami, czyli nie są zgodne z prawami rządzącymi rozwojem społecznym. W ruchu robotniczym i jego teorii słowo „rewizjonizm" było zawsze rozumiane jednoznacznie. Rewizjonizm — to zniekształcanie marksizmu przez wprowadzanie do jego nauki błędnych i fałszywych tez, które nie odzwierciedlają prawidłowo rzeczywistości społecznej.

Z nauki marksizmu-leninizmu oraz z długoletnich doświadczeń walki klasy robotniczej o socjalizm wypływa ideologia marksistowska, wypływają pewne zasady, pewne prawidłowości, które są konieczne do stosowania w celu przekształcenia stosunków społecznych. Rewizjoniści uderzają właśnie w te zasady. Nie uznają kierowniczej roli partii, nie uznają centralizmu demokratycznego, kwestionują istotę walki klasowej itp. Nie jest prawdą, że wszystkie dzisiejsze ideologiczne zasady marksizmu-leninizmu na każdym etapie historycznego rozwoju ludzkości pozostaną nie zmienione. Kiedy siły klasowe burżuazji nie będą już w stanie zagrozić ustrojowi socjalistycznemu, można sobie doskonale wyobrazić np. wolność wszelkich kierunków politycznych w partii i w społeczeństwie. Te kierunki polityczne nie będą wówczas mogły obracać się przeciwko socjalizmowi, gdyż nie będą miały odpowiedniej do tego pożywki klasowej w społeczeństwie.

Dzisiejsza rzeczywistość jest inna. I u nas, i na świecie toczy się jeszcze walka klasowa. W tej walce klasa robotnicza aby zwyciężyć, musi

być ideologicznie dobrze uzbrojona. A ideologia rewizjonizmu — to ideologia ucieczki od toczącej się walki, ideologia kapitulacji przed trudnościami budowy socjalizmu, ideologia kapitulacji przed wrogiem klasowym. Rewizjonizm to znany w różnych formach z historii ruchu robotniczego kapitulancki kierunek rewizji marksizmu, wbrew wymaganiom życia i walki.

Rewizjonizm jest to więc zespół błędnych i fałszywych poglądów sprowadzających się w swej istocie do negowania potwierdzonych przez życie obiektywnych prawidłowości rozwoju społecznego, do negowania lub podważania podstawowych doświadczeń rewolucyjnego ruchu robotniczego, mających powszechne zastosowanie na danym etapie rozwoju historycznego.

W dzisiejszej sytuacji jedność partii stanowi najważniejszy warunek jej siły. Rewizjonizm podważa jedność partii, sieje niewiarę w szeregach partyjnych i w klasie robotniczej w słuszność polityki partii. Rozbraja partię i klasę robotniczą w walce o socjalizm. Rewizjonizm jest hamulcem rozwoju społecznego. W naszych warunkach wzrok i myśli rewizjonisty w istocie rzeczy obrócone są wstecz, zmierzają do powrotu minionego pod pozorem, że torują drogę przyszłości.

Partia nie może się zgodzić, aby w jej łonie powstawały jakiekolwiek grupy frakcyjne, bez względu na ich nazwę. Nonsensem politycznym jest dzielenie partii na lewicę, centrum i prawicę. Taka bzdurna gadanina wyraża tylko dążenie do organizowania w partii grup, czyli frakcji. Partia musi być jednolita, jeśli ma być zdolna do wykonywania swej roli historycznej. Partia jako całość jest awangardą lewicy społecznej. Każda grupa w partii bez względu na szyld, jaki sobie przybiera, nie jest ani lewicą, ani prawicą, ani centrum, lecz jest rozsadnikiem słabości partii. A słaba partia — to warunek siły wroga. Dlatego wszystko, co ją osłabia, osłabia lewicę społeczną i z tego punktu widzenia jest wsteczne, choćby nie wiem jak pragnęło się nazywać postępowym, lewicowym.

Należy wyrazić pragnienie, aby wszyscy członkowie partii zdawali sobie sprawę ze swej działalności. Partia musi być jednolita, musi stanowczo likwidować wszystkie źródła osłabiające jej siłę. Czas, najwyższy czas zakończyć definitywnie ten stary okres sprzed VIII Plenum, okres grup i walki wewnątrzpartyjnej. Partia musi działać jako jednolita całość, musi maszerować w zwartych szeregach, gdyż tylko wówczas najłatwiej może realizować swoje wielkie zadania.

Dogmatyzm i konserwatyzm odsuwają partię od mas

Nie tylko rewizjonizm rozbraja partię wobec przeciwnika klasowego. To samo, choć w inny sposób, sprawiają dogmatyzm i konserwatyzm.

Obydwa te pojęcia należy w praktyce wyraźnie rozróżniać. Bez takiego rozróżnienia popełnić można wiele pomyłek.

W terminologii partyjnej dogmatyzm oznacza pewien zbiór zastygłych pojęć, które raz stworzone w określonych warunkach historycznych nie ulegają już zmianie, choć życie poszło naprzód i bez względu na to, czy pojęcia te są słuszne, dostosowane do życia, ułatwiają jego rozwój, czy też nie. Dogmatycznie myślący członek partii chciałby niejako naginać życie do swego sposobu myślenia, aby tylko utrzymać, nie zmieniać w niczym, nie naruszać jakiejś zasady, którą uważa za zasadę marksizmu-

leninizmu. A życie nie daje się naginać do nieżyciowych zasad. Wszelkie w tym kierunku próby nie przechodzą bezkarnie. Doświadczyliśmy tego w praktyce. Dogmatyzm jest wrogiem marksizmu, gdyż stawia różne zapory na drodze jego rozwoju.

Dogmatyzm w myśleniu, czyli dogmatyzm ideologiczny przeradza się w praktyce, w działaniu w sekciarstwo. Dogmatyk nie może przeszczepić swoich myśli, swoich poglądów szerokim masom. Myślą one bowiem inaczej. Dogmatycy, nawet najbardziej politycznie ruchliwi, nie potrafią się związać z masami, pozostają zamkniętą w sobie sektą, izolowaną politycznie od mas, gdyż prowadzą wąską, nie przyjmowaną przez masy, sekciarską politykę. Dogmatyk będzie mieć zawsze na ustach słuszne marksistowskie zasady, takie jak dyktatura proletariatu, kierownicza rola partii, sojusz robotniczo-chłopski, a mimo to te słuszne zasady pozostają w jego ustach frazesem, pustym dźwiękiem. Przy dogmatycznym sposobie myślenia zasad tych nie potrafi on bowiem wcielać w życie.

Takich ideologicznych dogmatyków w szeregach naszej partii znajduje się niewielu. Ale nawet nieduża grupa myśląca dogmatycznymi kategoriami może powodować zamieszanie w szeregach partyjnych. Mimo to w naszej partyjnej rzeczywistości ideologiczni dogmatycy nie są groźni dla partii. Niebezpieczeństwem dla partii jest nieumiejętność stosowania politycznych metod pracy przez szeroki aktyw partyjny, nieumiejętność, na której ciążą stare nawyki i przyzwyczajenia, czyli tak zwany konserwatyzm.

Dogmatyk z natury rzeczy jest zawsze konserwatystą. Jednak konserwatyzm, jaki ma miejsce w szeregach naszej partii, wypływa nie tyle z ideologicznych źródeł dogmatyzmu, ile z nieumiejętności pracy po nowemu, z nieprzyswojenia sobie treści uchwał VIII Plenum, a przede wszystkim z niedostatecznego przygotowania politycznego aktywu do nowych metod pracy.

Konserwatystami w praktycznej działalności są dzisiaj nie tylko ci towarzysze, którzy kwestionują słuszność uchwał VIII Plenum, czyli ci, których nazywam ideologicznymi dogmatykami. Takich — jak wspomniałem — jest niewielu. Po nowemu nie umie pracować jeszcze poważna część aktywu partyjnego, który w olbrzymiej większości zgadza się całkowicie z uchwałami VIII Plenum i wynikającą z tych uchwał generalną linią polityki partii. Nie umiejąc pracować po nowemu towarzysze ci stają się bierni, unikają pracy partyjnej. Będą to czynić dopóty, dopóki nie wyzwolą się z ciążących na ich świadomości starych metod pracy, dopóki nie zrzucą z siebie wszystkich resztek konserwatyzmu.

W warunkach skomplikowanego rozwoju sytuacji w kraju po VIII Plenum, wobec ożywienia działalności wroga, a równocześnie nieprzygotowania wielu organizacji partyjnych do walki z wrogiem przede wszystkim środkami politycznymi, w oparciu o masy — może się rodzić w niektórych ogniwach i u niektórych towarzyszy skłonność do nawrotu do starych metod działania.

Gwałtowny atak sił reakcyjnych na ofiarnych i aktywnych ludzi naszej partii, na samą zasadę przewodniej roli partii — wywołał u niejednego działacza partyjnego nieufność do przemian podjętych na VIII Plenum,

Nie dostrzegli oni, że podłoże do tego ataku narastało przedtem, w ubiegłym okresie, że narastał wówczas kryzys polityczny w kraju, który przybrał już groźne rozmiary, groził nieobliczalnymi konsekwencjami. I właśnie VIII Plenum dało partii możność wyjścia z kryzysu i opanowania sytuacji, możność przywrócenia więzi partii z masami, a tym samym osłabienia i następnie odparcia ataku sił wrogich socjalizmowi.

Siły reakcyjne nie będą miały możliwości oddziaływania na masy pod warunkiem, że organizacje i aktyw partyjny będą konsekwentnie przezwyciężać dogmatyzm, sekciarstwo i konserwatyzm w swej pracy, że powiążą się z masami i rozwijać będą szeroką pracę polityczną w masach.

Jeżeli między tą perspektywą, jaką dało nam VIII Plenum, a faktycznymi wpływami wielu organizacji partyjnych powstała znaczna rozpiętość, jeżeli między uchwałami VIII Plenum a ich wykonywaniem w praktyce powstawały często rozbieżności, powstawały błędy w ich realizacji — wynikało to w głównej mierze stąd, że wielu działaczy partyjnych nie przyswoiło sobie w pełni tych uchwał, nie wyciągnęło w pełni wniosków z tych uchwał dla swej praktycznej pracy.

Stąd też często zamiast analizy rzeczywistego życia, różnorodnych sił, nastrojów, tendencji występujących w społeczeństwie, stosuje się niekiedy uproszczony schemat, nie rozróżnia wroga od tego, kto jest lub może być sojusznikiem, wrzuca wszystko, co choć trochę odbiega od przyjętych szablonów, do jednego worka z napisem „wróg". A co za tym idzie — odradzać się mogą ciągoty do rozstrzygania wszelkich konfliktów i sprzeczności, a więc również konfliktów i sprzeczności nieantagonistycznych — metodami przemocy zamiast środków przekonywania i pracy politycznej w masach.

Wobec faktu, że nagonka sił reakcyjnych i różnych demagogów i warchołów na działaczy naszej partii nie oszczędzała często i najlepszych, najbardziej ofiarnych towarzyszy, może się rodzić tendencja do obrony każdego, niezależnie od tego, jak pracuje, a nawet od jego wartości moralnej i politycznej.

Ponieważ w niektórych dziennikach, a zwłaszcza tygodnikach, znajdowało się niemało artykułów niesłusznych, rewizjonistycznych lub zawierających nieuzasadnioną i niesprawiedliwą krytykę — może się rodzić tendencja do przeciwstawiania się całej prasie i wszystkim dziennikarzom, tendencja do niedoceniania rzetelnego i twórczego wysiłku poważnej części naszych dziennikarzy.

Doświadczenie uczy, że oderwaną od rzeczywistości, dogmatyczną i sekciarską politykę można wprowadzać w życie tylko stosując metody gwałtu i przemocy nie tylko wobec przeciwników, ale i wobec sojuszników, a nawet wobec własnej klasy.

Sekciarstwo i dogmatyzm są poważną przeszkodą w prawidłowej realizacji polityki partii i w rozwijaniu skutecznej walki z wrogiem klasowym, z burżuazją i jej wpływami ideologicznymi w masach.

Oddaje bowiem burżuazji pozycje ten, kto nie umie walczyć z przeciwnikiem, kto na skutek tej nieumiejętności nie zdobywa sobie sojuszników, a nawet część własnej klasy oddaje pod wpływy wroga.

VIII Plenum dało partii wytyczne dla pokonania tych słabości i nie

umiejętności walki przeciw burżuazji i jej wpływom ideologicznym, słabości, które tak ciążyły na partii w minionym okresie, dało wytyczne bardziej skutecznego działania, lepszego budowania socjalizmu w oparciu o masy. Warunkiem jego realizacji jest czynny udział w tej walce i pracy całej partii.

Mieliśmy i mamy jeszcze wiele faktów wypaczonego, fałszywego komentowania uchwał i decyzji kierownictwa partyjnego po VIII Plenum, wyolbrzymiania zjawisk ujemnych, pełzającej nieufności i krytyki, opartej tylko na negacji, nie mówiąc już o szkodliwych praktykach w postaci tak zwanej „rozróbki" personalnej.

W tym tkwiło jedno z głównych źródeł dezorientacji i bierności wielu organizacji partyjnych po VIII Plenum.

O codzienną praktyczną więź z masami

Jedność partii jest najważniejszym źródłem jej siły. Nie jest to jednak źródło jedyne.

Partia jest silna tylko wówczas, kiedy przez swoją codzienną praktyczną pracę potrafi się związać wszystkimi nićmi z klasą robotniczą i masami pracującymi, kiedy żyje ich życiem i równocześnie wprowadza bieg tego życia w swoje polityczne łożysko. Jedność partii ułatwia jej tylko realizowanie ścisłego związku z masami, ułatwia jej sprawowanie roli przewodnika mas. Nie zastępuje jednak innych warunków niezbędnych do ciągłego związku partii z masami i do kierowania ich życiem.

Partia jest silna wtedy, kiedy klasa robotnicza i masy pracujące widzą w niej i uznają ją z własnego przeświadczenia i doświadczenia za swoją partię, za swego dobrego kierownika. Wyrobić sobie taką pozycję — to główne, choć trudne zadanie partii.

Co jest potrzebne, by partia mogła taką pozycję posiadać, utrzymywać ją i stale wzmacniać?

Zilustrujmy sprawę na przykładzie.

VIII Plenum podjęło słuszną decyzję w sprawie rozwoju sektora prywatnego, w tym również handlu prywatnego. Jednak sposób realizacji tej decyzji w wielu miejscowościach okazał się szkodliwy, wypaczył politykę partii.

Handel prywatny — zgodnie z polityką partii — powinien uzupełniać sieć handlu uspołecznionego. Prywatne placówki handlowe powinny powstawać przede wszystkim tam, gdzie sieć handlu uspołecznionego jest niedostatecznie rozwinięta. Ponadto sklepy prywatne mają na celu rozszerzać asortyment towarów rynkowych przez współpracę z chałupnictwem i rzemiosłem, rozwijać inicjatywę w tych dziedzinach, które nie są dostatecznie objęte przez handel uspołeczniony.

Tymczasem mniej pojawia się placówek pożądanych, istotnie pożytecznych dla społeczeństwa, niż placówek, które tylko zastępują sieć handlu państwowego lub spółdzielczego. Rozmieszczenie geograficzne nowopowstałych placówek handlu prywatnego bardzo często nie odpowiada potrzebom ludności. Sklepy prywatne koncentrują się w śródmieściach dostatecznie wyposażonych w sieć handlu uspołecznionego. Unikają natomiast przedmieść, gdzie byłyby rzeczywiście potrzebne. A co najważniejsze,

rozhulała się spekulacja, wykupywanie ze sklepów państw
cyjnych towarów i sprzedawanie ich po cenach kilkakrotni
szych przez różnych spekulantów.

Słuszne decyzje partii w sprawie handlu prywatnego zos
ne. Klasa robotnicza i ludzie pracy tak widzą politykę part
się ona przejawia. Ponieważ widzą spekulację, są oburzeni
spekulantów, ale i na władzę, na partię za dopuszczenie do

A któż ponosi za to wszystko odpowiedzialność? Partia
centralne?

Częściowo spada wina i na władze centralne za to, że ni
z góry różnych machinacji spekulantów, że nie opracowały
instrukcji dla podległych sobie władz. Ci członkowie par
nych władzach państwowych, na których ciąży odpowied
braki, podrywają zaufanie mas do partii i do rządu. Swoją p
czyniają się do wzrostu autorytetu partii w masach, lecz
a przez to i rolę kierowniczą partii, osłabiają.

Nie mniejsza jednak, a większa wina obciąża różne ter
władzy. Nawet najlepsza instrukcja nie zapobiegnie wypac
ludzie realizujący tę instrukcję będą ją wypaczać. Odpow
powstanie niepożądanych placówek handlu prywatnego lub
ich tam, gdzie nie są potrzebne, ponoszą miejscowe rady na
one wydają zezwolenia na ich otwarcie. Mówiąc ściśle, od
tę ponoszą określeni pracownicy aparatu rad narodowych,
znajduje się niemało członków partii. Ponosi odpowiedzialn
ry bezpośrednio wydał zezwolenie, i ten, na którym ciąży o
zoru. Jeśli to członkowie partii, nie wzmacniają oni w ten sp
rytetu w masach.

A czy członkowie partii, czy organizacje i komitety party
wadzić skuteczną walkę ze spekulacją? Bezwarunkowo tak.
cówkach handlu państwowego znajdują się na ich czele czło
jak też wśród pracowników tych placówek jest niemało cz
Jeśli z takiej placówki przeciekają towary do rąk spekulan
za to winić? Władze centralne czy partię? Partia jako całoś
dowa cierpią wskutek tego w swym autorytecie, a sprawca
którzy — mając ku temu warunki — bądź nie zapobiegli, b
udział w spekulacji. Największe możliwości skutecznej wal
powanymi pracownikami państwowych placówek handlowy
stawowe organizacje partyjne działające przy tych placów
najlepiej wie, co się u niego w domu dzieje, jak też wiedz
kto siedzi. Wiedzą członkowie partii, co się dzieje w ich zak
wiedzą też, kto jest uczciwy, a kto nieuczciwy.

Mogą skutecznie walczyć ze spekulacją komitety partyjne
swych członków i nie-członków do różnych form walki ze sp
gą zmuszać do lepszego nadzoru nad handlem państwowym
nych kierowników handlu przez wzywanie ich na partyjne
brania, aby tam składali sprawozdanie ze swej nadzorczej
działalności. Mogą też poprosić do siebie i do mas prokurato
jaśnili przyczyny swego liberalizmu wobec spekulantów, łap
nych złodziei mienia publicznego.

Klasa robotnicza i masy pracujące całą duszą poprą taką akcję partii. Wzrośnie jej autorytet, przejawi się w ten sposób jej zdrowa rola kierownicza. Partia i jej kierownicy na wszystkich szczeblach, począwszy od podstawowej organizacji partyjnej aż do Komitetu Centralnego, powinni się kierować zasadą, że nawet jeden spekulant czy łapówkarz znajdujący się w jej szeregach kompromituje ją w oczach mas, wyrządza jej wielką szkodę polityczną. Skorumpowane elementy należy bezlitośnie usuwać z szeregów partyjnych.

Autorytet partii w masach zależy od postawy, aktywności, sposobu bycia, od uczciwości, ofiarności i uczynności każdego jej członka, a szczególnie tych, którzy czy to w fabryce, czy w urzędzie, czy w innym miejscu pracy zajmują niższe lub wyższe stanowiska kierownicze. Członkowie partii przy wykonywaniu swoich obowiązków zawodowych i w ogóle w życiu pamiętać winni zawsze, że w ich postępowaniu ludzie dopatrują się również postępowania partii. Partia bowiem jest taka, jacy są jej członkowie. Jej autorytet, jej siła i jej rola kierownicza zależą przede wszystkim od postępowania jej członków.

Zamiast administrowania — praca polityczna wśród mas

Nasze partyjne organizacje nie wyszły jeszcze wszędzie szerokim frontem ze stanu odrętwienia i wyczekiwania. Dawne administracyjne metody kierowania partią odbijają się jeszcze na jej dzisiejszym stanie. Tak w aparacie partyjnym, jak i w organizacjach partyjnych pozostało po dziś dzień niemało konserwatywnego skostnienia. Partia odrzucając w swej pracy metodę administrowania nie przyswoiła sobie jeszcze jak należy metod politycznego działania. Komitety i organizacje partyjne nie wykształciły jeszcze w sobie umiejętności samodzielnego podejmowania inicjatywy politycznej, umiejętności szybkiego i skutecznego reagowania na różne zjawiska występujące na ich terenach pracy.

Metoda politycznego oddziaływania w odróżnieniu od metody administrowania polega na tym, że partia musi przekonać ludzi pracy w każdym zagadnieniu, które wywołuje u nich takie czy inne wątpliwości. Aby to osiągnąć, muszą być przede wszystkim przekonane o tym same organizacje partyjne. Partia musi dać odpowiedź na każde pytanie stawiane jej przez ludzi pracy i organizacje partyjne muszą dać odpowiedź na każde pytanie stawiane im przez członków partii. Partia będzie silna i zdolna do aktywnej działalności, jeśli jej członkowie będą rozumieć dobrze sprawę, którą mają realizować lub za którą mają walczyć. Partia będzie związana z masami pracującymi, jeśli jej członkowie będą codziennie przenosić prawdę partii do tych mas.

Siła partii leży w sile jej podstawowych organizacji partyjnych, a przede wszystkim organizacji robotniczych. Na nich i przede wszystkim na nich winna być skupiona główna uwaga instancji i aparatu partyjnego. Im należy poświęcać najwięcej wysiłków i najwięcej czasu. Wiele podstawowych organizacji partyjnych jest zaniedbanych, nieaktywnych. Są i takie, które od szeregu miesięcy nie odbywają swych zebrań. Jakże partia może być związana z masami przez takie organizacje partyjne? Jak

może kierować klasą robotniczą, jeśli partyjne organizacje w
pracy nie funkcjonują należycie?!

Aktywne życie podstawowych organizacji partyjnych zależ
stopniu od pracy aparatu partyjnego. Aparat partyjny to narzę
dowania siły partii. Jeśli to narzędzie jest dobre, to partia ro
Jeśli zaś jest kiepskie, to i partia jest słaba. Ale nawet najle
nigdy nie może zastąpić partii. Może on być tylko pomocnic
dziem partii.

W naszym aparacie partyjnym gnieździ się jeszcze szeroko
tyzm. Nie ten ideologiczny, dogmatyczny konserwatyzm. Z teg
go pozostało już niewiele, chociaż jest jeszcze i taki. Groźny
konserwatyzm praktyczny, wynikający z przyzwyczajenia
stracyjnych metod pracy, a także z nieumiejętności stosowan
nych metod pracy. Taka nauka nie przychodzi sama.

Szkołą, w której najlepiej można się nauczyć metod pracy
są zebrania podstawowych organizacji partyjnych i ogólne z
łóg w zakładach pracy. Trzeba, aby pracownicy aparatu par
najczęściej brali udział w takich zebraniach. Wytępią w
wszystkie pozostałości konserwatyzmu, jaki się jeszcze u nic
będą się uczyć w praktyce, jak należy pracować politycznie z
dą musieli dużo nad sobą pracować, muszą się uzbrajać w duży
dzy i wiadomości, gdyż tylko wtedy najlepiej się mogą wyw
swej trudnej i bardzo odpowiedzialnej pracy.

Kierownicy bliżej mas

W demonstracji 1-majowej w Warszawie uczestnicy nieśli
z napisem: „Kierownicy — bliżej do mas". Żądanie bardzo słusz
ono istotny sens, w czym wyrażać się winna polityczna działal
Trzeba tylko rozumieć szeroko znaczenie słowa „kierownicy".
nich nie tylko członkowie Biura Politycznego czy ministrowie
ków jest tysiące i dziesiątki tysięcy, wśród nich niemała częś
partii. Bliżej do mas, tj. do fabryk, do zakładów pracy, do
chłopów i inteligencji, do kobiet i młodzieży winni iść nie tyl
nicy partii. Winni iść tak samo ministrowie, wiceministrowie
dyrektorzy, kierownicy terenowych organów władzy państwo
wodniczący rad narodowych, prokuratorzy, komendanci M
rownicy związków zawodowych, organizacji spółdzielczych
wszyscy kierownicy życia politycznego, gospodarczego, społecz
turalnego. Każdy z nich kieruje określonym odcinkiem ży
z nich ma niemało do powiedzenia ze swego odcinka pracy, ka
może się dowiedzieć wiele cennego od mas, co mu ułatwi zaw
cę, i każdy z nich może wnieść wiele cennego do świadomośc

A iluż to tych kierowników stoi z dala od mas? Warto, aby
kie, powiatowe, dzielnicowe i miejskie komitety partyjne ob
ilu zebraniach podstawowych organizacji partyjnych i zebran
załóg byli obecni i występowali na nich poszczególni prac
tyczni aparatu partyjnego w okresie — załóżmy — ostatnieg
Statystyka taka byłaby dobrą ilustracją metod pracy aparatu

Takie samo obliczenie należałoby przeprowadzić w odniesieniu do członków partii zajmujących kierownicze stanowiska na innych odcinkach pracy. Statystyka taka wykazałaby, jak partia poprzez swoich członków zajmujących kierownicze stanowiska w różnych dziedzinach życia realizuje swoją więź z masami.

Nie chodzi o to, aby ci towarzysze byli używani wyłącznie do rozwijania politycznej działalności w organizacjach partyjnych lub wśród mas bezpartyjnych. Wielu z nich na pewno by to robiło gorzej niż pracownicy polityczni aparatu partyjnego. Chodzi o to, aby mówili o swojej pracy, bo praca ich wchodzi w dziedzinę polityki partii. Jeśli np. komendant MO czy prokurator złoży na zebraniu robotniczym sprawozdanie o rozmiarach kradzieży, chuligaństwa, spekulacji czy pijaństwa i poinformuje, jak podległy mu aparat prowadzi walkę z tymi zjawiskami, to wprawdzie nie będzie mówił o polityce partii, ale przecież walka z tymi zjawiskami wchodzi w zakres polityki partii.

Przy tej okazji dowie się, co myślą o pracy tych organów państwowych masy pracujące. Może prokuratora zapytają, dlaczego zdemaskowani łapówkarze i złodzieje działający na szkodę skarbu państwa chodzą sobie spokojnie na wolności — jak to podało niedawno do wiadomości publicznej „Życie Warszawy". Może go zapytają, jak walczy ze spekulacją i jakie kary wymierzają sądy spekulantom, złodziejom i chuliganom.

Przy tej samej okazji prokurator czy komendant Milicji mogą podać zebranym wiele faktów chuligaństwa, awantur wywoływanych przez pijaków, których zbiegowisko ludzkie usiłuje bronić przed Milicją. Mogą zapytać zebranych, jak oni sami walczą z pijaństwem, chuliganerią czy złodziejstwem. Pożytek z takiego spotkania kierowników władz z masami będzie obopólny. Kierownicy nauczą się czegoś od mas i masy od kierowników.

Podobnie mają się rzeczy w odniesieniu do kierowników innych działów pracy, szczególnie w administracji państwowej i gospodarczej. Ich praca wchodzi także w dziedzinę polityki partii. Polityczna więź partii z masami musi być konkretna. Wyrażać się winna nie tylko w więzi kierowników partii i aparatu partyjnego, lecz także w formie przybliżenia do mas wszystkich członków partii zajmujących kierownicze stanowiska we wszystkich dziedzinach życia. Oni bowiem realizują politykę partii, a niejeden z nich politykę tę wypacza.

Utrzymywanie systematycznej łączności z masami przez członków partii piastujących kierownicze stanowiska pozwala z jednej strony na kontrolę ich działalności przez masy, a z drugiej strony stanowi jedną z form sprawowania kierowniczej roli partii. Wskutek administracyjnych metod pracy partii w przeszłości kierownicza rola partii sprowadzała się faktycznie do kierowniczej roli aparatu partyjnego. Została więc zniekształcona. Rola kierownicza partii winna być udziałem całej partii.

Wypracowana przez kierownictwo partii w konsultacji z klasą robotniczą i masami pracującymi linia polityczna partii winna być wcielana w życie przez wszystkich członków partii. Obowiązek ten ciąży szczególnie tak na członkach partii zatrudnionych w aparacie partyjnym, jak i na członkach partii zajmujących kierownicze stanowiska w administracji państwowej, w gospodarce narodowej, w związkach zawodowych i innych organi-

zacjach społecznych, w szkolnictwie, w dziedzinie pracy kulturalnej, w różnych działach usług społecznych itp. Od nich bowiem przede wszystkim zależy realizacja linii partii. Ich zawodowe funkcje kierownicze, suma tych funkcji kierowniczych wchodzi również w treść pojęcia kierowniczej roli partii. Instancje partyjne winny kontrolować, czy członkowie partii na kierowniczych stanowiskach prawidłowo realizują politykę partii. Można by powiedzieć, że instancje i organizacje partyjne realizują kierowniczą rolę partii w sposób zbiorowy, a poszczególni jej członkowie, zwłaszcza na kierowniczych stanowiskach, realizują tę rolę pojedynczo pod kierownictwem i kontrolą partii.

Dobrze zrozumiana rola kierownicza partii polega na różnych metodach politycznego, a nie administracyjnego oddziaływania na masy i kierowania masami. Państwo musi naturalnie stosować w określonych przypadkach również metody administracyjne. Na nic bowiem nie przyda się przekonywanie np. spekulanta czy złodzieja, że ich postępki są społecznie szkodliwe. Jednak w całokształcie polityki partii będącej jednocześnie polityką państwa metody administracyjne winny być ograniczone do roli pomocniczej.

Polepszać skład partii

Partia winna skupiać w swych szeregach najbardziej świadomą, bojową i oddaną sprawie socjalizmu część klasy robotniczej, chłopstwa i inteligencji. Członek partii winien być związany z partią ideologicznie, winien brać udział w pracach partii. Te znane i często powtarzane prawdy są niedoceniane i bagatelizowane, co odbija się ujemnie na jakości partii.

Mamy w partii pokaźny odsetek formalnych członków partii, tj. ludzi biernych, ideologicznie obojętnych, nie przyjmujących udziału w pracach partii, często nawet nie uczęszczających na zebrania partyjne, czy też zalegających od dłuższego czasu z opłatą składek partyjnych. Tacy członkowie są partii niepotrzebni. Instancje i organizacje partyjne winny wyczerpać wszystkie środki, aby formalnych członków przekształcić w faktycznych członków partii. Kiedy jednak wysiłki takie nie przynoszą rezultatu, nie ma potrzeby utrzymywać formalnej fikcji — ludzi takich należy skreślać z listy członków partii.

Najostrożniej należy postępować z robotnikami i chłopami. Jeśli okaże się koniecznością skreślanie ich z listy członków partii, organizacje partyjne winny zwiększać starania, aby wprowadzić do partii innych, bardziej świadomych robotników i chłopów. Można tego zaniechać tylko w tych zakładach pracy, w których odsetek robotników przynależnych do partii i tak jest wysoki w stosunku do całości załogi.

Pod względem ilościowym partia nasza nie musi dążyć do rozwoju. Nawet po usunięciu z jej szeregów pokaźnej ilości członków formalnych, tytularnych, partia nadal pozostanie organizacją masową. Więcej uwagi musimy przykładać tylko do socjalnego składu partii. Na czoło w całej ostrości wysuwa się natomiast sprawa jakości partii, sprawa żywotności podstawowych organizacji partyjnych. Na tym odcinku należy rozwinąć szeroką ofensywę, skupić na nim uwagę całego aktywu partyjnego, gdyż

w podstawowych organizacjach partyjnych, szczególnie w organizacjach robotniczych, tkwi podstawowa, niezwyciężona siła partii.

DO DALSZEJ POPRAWY POZIOMU ŻYCIOWEGO LUDZI PRACY

Teraz towarzysze kilka słów o sprawach gospodarczych.

W planie pięcioletnim, który obecnie realizujemy, założono, że do ukończenia pięciolatki, tj. do roku 1960, realne płace wszystkich zatrudnionych wzrosną średnio o 30 proc. W tej samej wysokości założono wzrost dochodów ludności wiejskiej.

Czy to dużo, czy mało?

Patrząc na sprawę z punktu widzenia możliwości i potrzeb rozwojowych gospodarki narodowej jest to bardzo dużo. Indeksy płac realnych klasy robotniczej w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych nie uległy poważniejszym zmianom w całym powojennym okresie. Patrząc jednak na sprawę z punktu widzenia poziomu życiowego ludzi pracy w naszym kraju 30 proc. wzrost płac realnych nie stworzy im jeszcze pożądanego dobrobytu. Jesteśmy tego w pełni świadomi, tak samo, jak uświadamiamy sobie maksymalne możliwości wzrostu płac realnych. Nakreślona granica być może przy sprzyjających okolicznościach przekroczona, lecz też niewysoko.

W latach 1956—57 tempo wzrostu płac przekroczyło wysoko skalę zaplanowaną w pięciolatce. Jak wielokrotnie już mówiono, fundusz płac na rok 1957 będzie o 23 miliardy zł wyższy niż w roku 1955. To szybkie, przekraczające zaplanowane uprzednio ramy tempo wzrostu płac oraz dochodów ludności wiejskiej powoduje pewne trudności w zaopatrzeniu rynku w poszukiwany asortyment towarów. Tak np. w uspołecznionej sieci handlowej zabrakło ostatnio dostatecznej ilości masła, niekiedy i mleka, na pełne zaspokojenie zapotrzebowania konsumentów. W związku z tym podskoczyła wysoko cena masła na rynku prywatnym.

Przyczyny braku masła wynikają ze wzrostu konsumpcji. Wzrost płac spowodował bardzo znaczne przesunięcia w strukturze zakupów rynkowych. Zwiększyło się zapotrzebowanie na wysokogatunkowe artykuły spożywcze — na masło i mięso. W pierwszym kwartale 1957 r. sprzedano masła 16914 ton, wobec 12472 ton w analogicznym okresie 1956 r. Stanowi to zwyżkę o 35,5 proc. W kwietniu br. sprzedano masła 6400 ton, a w kwietniu ub. r. 4050 ton, co daje zwyżkę o 58 proc. W ciągu 4 miesięcy br. sprzedano masła 23314 ton, wobec 16522 ton w analogicznym okresie ub. roku. Zwyżka wynosi więc 6792 tony, czyli 41 proc.

Sprzedaż mięsa, przetworów mięsnych i tłuszczu wieprzowego ilustrują następujące cyfry:

W I kwartale br. sprzedano ludności o ca 34 000 ton, czyli o 29,3 proc. więcej tych artykułów, aniżeli w tym samym okresie ub. roku. W kwietniu br. sprzedano o przeszło 18.000 ton, czyli o 49,2 proc. więcej niż w kwietniu ub. roku. Ogółem w ciągu 4 miesięcy br. sprzedano masy mięsno-tłuszczowej o ca 52 000 ton więcej niż w analogicznym okresie ub. roku. Stanowi to zwyżkę o 33 proc.

Jednocześnie uległa pewnemu zmniejszeniu konsumpcja chleba.

W pierwszym kwartale br. fundusz płac był wyższy o 26 proc. niż w tym samym kwartale ub. roku, a pieniężne dochody chłopów z zakupów państwowych w rezultacie przekroczenia planu skupu i niewykonania dostaw obowiązkowych żywca, a co za tym idzie — nieplanowanego wzrostu średniej ceny wyniosły 7.148 mln. zł, tj. były wyższe od dochodów w I kwartale ub. roku o 28,6 procent.

Przytoczone cyfry wykazują, jak wielkie skoki nastąpiły w wypłatach i w spożyciu. Produkcja krajowa masła staje się daleko niewystarczająca w stosunku do siły nabywczej społeczeństwa. Aby zaspokoić to zapotrzebowanie, musimy przeznaczyć na zwiększenie importu masła dodatkową sumę 6 do 8 milionów dolarów do końca br. Tymczasem trudności bilansowe naszego handlu zagranicznego są i tak niemałe.

Można powiedzieć, że w zakresie zwiększenia funduszu płac zrobiono w ub. okresie więcej, niż to było możliwe. Przy obecnym stanie naszej gospodarki nie da się z niej nic więcej wydusić na dalsze zwyżki płac. Mówiliśmy już o tym i powtarzamy to ponownie. Możliwość dalszych podwyżek płac, które winny objąć przede wszystkim pracowników nie objętych podwyżkami w latach 1956—57, musi być dopiero wypracowana przez ogół pracujących, przez całą gospodarkę narodową. Nie można już dalej przyspieszać tempa wzrostu płac, jak to miało miejsce dotychczas w pierwszych latach planu pięcioletniego.

Mieliśmy ostatnio szereg krótkotrwałych strajków w różnych zakładach pracy, wynikłych na tle żądań ekonomicznych. Niekiedy żądania te były absolutnie niemożliwe do spełnienia. Niekiedy można było uwzględnić niektóre postulaty robotników, gdyż bądź mieściły się w ramach obowiązujących warunków pracy, bądź też dotyczyły takich spraw, jak np. podział funduszu zakładowego. Były też wśród robotników żądania demonstracyjno-demagogiczne, podnoszone przez elementy warcholskie. Zwykle zresztą elementy takie popychały robotników do strajku.

W związku z tym powstaje pytanie, jak partia winna się ustosunkować do zjawiska strajków?

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że partia nasza sprzeciwia się strajkom, nie może ich ani organizować, ani popierać. Równocześnie nie chcemy stosować administracyjnych środków w przypadku porzucenia przez robotników pracy. Robotnicy dobrze wiedzą, w jakich ramach należy zamknąć strajk, aby nie wywołać konieczności interwencji władz państwowych. Dobrze też wiedzą, że są takie działy pracy, w których strajk jest niedopuszczalny z punktu widzenia interesów państwa ludowego i ogólnego interesu klasy robotniczej.

Jeśli dochodzi do tego, że robotnicy porzucają pracę, partia winna zawsze pójść do nich i zbadać skrupulatnie, jakie przyczyny skłoniły ich do tego kroku. W warunkach państwa socjalistycznego, które jest państwem klasy robotniczej i ludu pracującego, strajk jest zawsze określonym sygnałem. Sygnalizuje on albo jakieś schorzenie w funkcjonowaniu administracji, albo działalność elementów wichrzycielskich lub wrogich władzy ludowej. Zjawiska te mogą się również przeplatać.

Strajk sygnalizuje przede wszystkim polityczną słabość organizacji partyjnych, brak łączności partii z klasą robotniczą, brak politycznego związku między partią a masami. Przy dobrej działalności organizacji partyjnych i związków zawodowych można nie dopuszczać do powstawania

schorzeń administracyjnych, a tym samym zapobiegać strajkom wynikającym z tego źródła. Przy politycznej łączności partii z klasą robotniczą różne wrogie czy wichrzycielskie elementy nie znajdą dla siebie możliwości działania.

W warunkach państwa socjalistycznego strajk uderza rykoszetem w samych strajkujących i w całą klasę robotniczą. Dlatego jesteśmy przeciwni strajkom. Nie odbierając robotnikom prawa do strajku musimy im jednak powiedzieć: strajk nie jest drogą do poprawy bytu, nie zwiększa, lecz zmniejsza narodową porcję chleba. Lepiej więc nie strajkować.

Strajk jako taki jest wyrazem określonych sprzeczności, jakie zachodzą między klasą robotniczą, czy jej poszczególnymi oddziałami a władzą ludową. Sprzeczności te nie są jednak antagonistyczne względnie mogą być nieantagonistyczne. Można je zawsze rozwiązywać na drodze wzajemnego porozumienia się władzy ludowej z klasą robotniczą.

W dziedzinie płac robotniczych główne zadanie polega obecnie na tym, aby zagwarantować trwałość osiągniętej podwyżki zarobków i nie dopuszczać do zwyżki cen artykułów masowego spożycia. Koszty utrzymania szerokich mas pracujących muszą być ustabilizowane Mieliśmy zamiary podwyższyć cenę węgla przeznaczonego na opał domowy ludności pracującej. Z uwagi na to, że pociągnęłoby to za sobą pewną zwyżkę cen niektórych towarów i usług, zrezygnowaliśmy z tego zamiaru na rok bieżący. Podwyżka taka musiałaby znaleźć odpowiednią rekompensatę w płacach, ta zaś musi być zawsze większa niż środki uzyskane przez państwo z tytułu zwyżki cen. Chociaż podwyżka cen węgla umożliwiłaby likwidację niektórych anomalii w życiu gospodarczym — musieliśmy z niej zrezygnować ze względu na brak środków dla wypłacenia tego zwiększonego ekwiwalentu.

Jak już mówiłem, w latach 1956—1957 tempo podwyżki płac było o wiele szybsze, niż nakreślono to w planie pięcioletnim. Trzeba jednak pamiętać, że były to możliwości jednorazowe i dosyć drogo okupione. To szybkie tempo dokonało się kosztem zmniejszenia planowanych wydatków na inwestycje i kosztem zmniejszenia planowanych wydatków na obronę narodową. Takich operacji ponowić już nie możemy.

Obcinaliśmy fundusze inwestycyjne i jesteśmy bardzo ostrożni przy planowaniu inwestycji w bieżącej pięciolatce. Przy obecnym poziomie życia trzeba bowiem przeznaczać maksimum środków na podniesienie stopy życiowej. Ale musimy pamiętać, że dorastają już roczniki powojenne, że przybywa nam corocznie pół miliona ludzi, że wieś nie będzie wchłaniać wolnej siły roboczej, lecz będzie ją wypychać do miasta, do przemysłu. Musimy narodowi zapewnić warsztat pracy. A droga, która do tego prowadzi, którą będziemy musieli pójść — to droga dalszej industrializacji kraju, dalszego rozwoju przemysłu i rolnictwa. Przez likwidację obecnych dysproporcji w naszej gospodarce będziemy mogli coraz pełniej wykorzystywać moce produkcyjne, stworzone w okresie sześciolatki, już przy mniejszych nakładach inwestycyjnych. Ale musimy też budować nowe zakłady produkcyjne. Środki na te cele trzeba wydobywać własną pracą z naszej narodowej gospodarki.

PARTIA NASZA KROCZY W JEDNYM SZEREGU ZE ŚWIATOWYM RUCHEM REWOLUCYJNYM KLASY ROBOTNICZEJ

Pod koniec wspomnę jeszcze w paru zdaniach o naszych stosunkach z innymi partiami komunistycznymi i robotniczymi.

Po VIII Plenum przeprowadziliśmy wiele rozmów z towarzyszami radzieckimi, chińskimi, niemieckimi, francuskimi, włoskimi, jugosłowiańskimi, angielskimi i z przedstawicielami partii kilku innych krajów. Nie będzie rewelacją, gdy powiem, że w tych czy innych sprawach, nieraz może nawet ważnych, są pewne różnice zdań. Inaczej patrzą na pewne sprawy np. towarzysze francuscy, a inaczej te same sprawy widzimy my. Są różnice zdań między nami a towarzyszami jugosłowiańskimi. Są inne różnice między nami a niektórymi innymi partiami. Kto śledzi rozwój międzynarodowego ruchu robotniczego, ten wie, że tego rodzaju różnice istnieją również między innymi partiami. Jest to rzecz zupełnie normalna, szczególnie po wstrząsach, jakie w ostatnim okresie przeżył międzynarodowy ruch rewolucyjny. Chcę jednak podkreślić z całą stanowczością: we wszystkich rozmowach, jakie prowadziliśmy, dla nikogo z uczestników nie ulegało wątpliwości, że te czy inne różnice zdań nie naruszają zasady proletariackiego internacjonalizmu, nie naruszają wspólnoty idei, celów i treści klasowej łączącej wszystkie nasze partie.

Są towarzysze i u nas, i w innych partiach, którym się wydaje, że aby uczynić zadość zasadom proletariackiego internacjonalizmu, partie robotnicze i komunistyczne całego świata muszą się zgadzać absolutnie we wszystkim, w każdym nawet drobnym szczególe. My uważamy, że tak być nie musi i że jest nawet niemożliwe, aby tak było. Międzynarodowy, rewolucyjny ruch klasy robotniczej, walczący o przeobrażenie całego świata, może się rozwijać i doskonalić tylko w oparciu o wymianę zdań i doświadczeń, tylko przy wnikliwej analizie praktycznej pracy komunistów tych krajów, przy wnikliwym rozważaniu ich argumentów i uwzględnianiu wszystkiego, w czym mają rację. Na tym tle mogą powstawać i powstają nieraz różnice zdań.

O słuszności określonego stanowiska decyduje zawsze praktyka. Okres tej praktyki może być krótszy, a niekiedy musi być dłuższy, aby wykazać słuszność określonego stanowiska. Zawsze jednak praktyka jest bezapelacyjną instancją orzekającą. Pozycja naszej partii w międzynarodowym ruchu robotniczym i nasz udział w kształtowaniu jego rozwoju zależy od naszej własnej wartości, zależy od tego, jak w praktyce partia nasza w zmienionej sytuacji zdawać będzie trudny egzamin budowy socjalizmu w naszym kraju.

Wychodząc z takich założeń partia nasza uważa, że istniejące różnice zdań między partiami rewolucyjnego ruchu robotniczego nie tylko nie osłabiają proletariackiego internacjonalizmu, lecz wzmacniają świadczące o jego zdrowiu rumieńce życia, pod warunkiem że wszelkie dyskusje z tych różnic wynikające toczyć się będą między partiami na gruncie wspólnoty ideologicznej, na gruncie wspólnego uznawania ogólnych prawidłowości, których wszystkie partie winny przestrzegać i stosować w walce o obalenie ustroju kapitalistycznego i zbudowanie ustroju socjalistycznego. W stosunkach międzypartyjnych wysuwamy zawsze na czoło wszystko, co nas

łączy z innymi partiami komunistycznymi i robotniczymi, pozostawiając na uboczu i oddając czasowi do rozstrzygnięcia to, co może nas różnić. Jeśli niekiedy zachodzi konieczna potrzeba publicznej dyskusji między partiami, uważamy, że dyskusje takie winny się toczyć na zasadach wzajemnej lojalności i nigdy nie należy dopuszczać do tego, aby w takich dyskusjach były podnoszone zarzuty nie umotywowane faktami.

Pod tym względem nie wszystko jest w porządku zarówno u nas, jak i w ruchu międzynarodowym.

Na gruncie wstrząsów minionych dwóch lat, na gruncie wszystkiego, co w związku z kultem jednostki zostało ujawnione i zdemaskowane, na gruncie wypaczeń, jakie miały miejsce w stosunkach polsko-radzieckich, jak też na gruncie wydarzeń węgierskich, niektórzy członkowie naszej partii zgubili rewolucyjną busolę marksizmu-leninizmu, co m. in. znalazło wyraz w różnych bezpodstawnych wypadach publicznych przeciwko Związkowi Radzieckiemu i jego partii komunistycznej.

Partia nasza na VIII Plenum postawiła jasno sprawę, jak winny się układać stosunki między krajami socjalistycznymi, w tej liczbie między Polską a Związkiem Radzieckim. Nie naruszyliśmy jednak niczym zasad proletariackiego internacjonalizmu, lecz właśnie te zasady przyświecały naszemu stanowisku. Dlatego partia nasza potępia z całą stanowczością wszystko, co wymierzone jest w jedność obozu państw socjalistycznych, wszystko, co zmierza do poderwania przyjaźni i sojuszu polsko-radzieckiego, co podrywa zasady internacjonalizmu.

Nasza siła i siła Polski Ludowej, nasze pomyślne perspektywy marszu do lepszego jutra przez rozwój budownictwa socjalizmu w naszym kraju, nasza niepodległość i suwerenność tkwią w jedności wszystkich państw socjalistycznych, tkwią przede wszystkim w sojuszu polsko-radzieckim. W sile, którą tworzy ta jedność, tkwi nadzieja i możliwość uratowania świata przed grozą wojny atomowej.

Związek Radziecki, który w br. osiąga 40 lat swego historycznego życia, mimo wielu lat wojen, które niszczyły ten kraj, wyrósł na wielką potęgę gospodarczą. Baza produkcyjna, która została tam zbudowana, pozwala w ciągu najbliższych kilkunastu lat dalszego rozwoju stworzyć najwyższy na świecie poziom życiowy jego ludności. Perspektywy szybkiego rozwoju gospodarczego Związku Radzieckiego, przy obecnej bazie produkcyjnej, wypływają nie tylko z socjalistycznego charakteru jego ustroju, z rozkwitu nauki i techniki, lecz także z tego faktu, że znajdujące się w Związku Radzieckim bogactwa naturalne czynią go gospodarczo niezależnym od innych krajów. Dodatkowym bodźcem rozwoju gospodarczego Związku Radzieckiego będzie przygotowywana już obecnie decentralizacja ekonomiczna, która zdemokratyzuje i uprości system zarządzania gospodarką.

Perspektywy rozwojowe naszego kraju tkwią również w perspektywach rozwojowych Związku Radzieckiego. Nikt, kto myśli kategoriami gospodarczymi, nie może nie doceniać znaczenia rozwoju gospodarczego Związku Radzieckiego dla rozwoju gospodarczego naszego kraju.

Jedności obozu państw socjalistycznych i jedności międzynarodowego ruchu robotniczego, na którego czele stoją partie komunistyczne i robotnicze, partia nasza musi strzec, jak źrenicy oka. Możemy się różnić z inny-

mi partiami w ocenie wydarzeń na Węgrzech. Nie zmienia to wspólnego poglądu, iż w imię ratowania pokoju i bezpieczeństwa wszystkich krajów socjalistycznych pomoc armii radzieckiej w stłumieniu kontrrewolucji była smutną, lecz nieuniknioną koniecznością.

Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności znajduje w naszej partii wiernego sprzymierzeńca w jej walce o zjednoczenie Niemiec. Partia nasza i naród polski w pełni docenia wkład Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, jaki wnosi ona w sprawę utrwalenia pokoju w Europie, w sprawę przyjaźni polsko-niemieckiej, m. in. przez uznanie nienaruszalności naszych granic zachodnich.

Z drugą sąsiednią nam partią, z Komunistyczną Partią Czechosłowacji zacieśniamy internacjonalistyczne więzy nie tylko na płaszczyźnie międzypartyjnej, ale także przez rozszerzenie współpracy między naszymi krajami na polu gospodarczym. To samo dotyczy również Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Partia nasza z prawdziwą sympatią śledzi działalność Komunistycznej Partii Chin, która najśmielej rozwija twórczą naukę marksizmu-leninizmu. Wyrazem wielkiej siły Komunistycznej Partii Chin i jej głębokiego powiązania z narodem są wprowadzane w tym kraju nowe metody rozwiązywania nieantagonistycznych przeciwieństw. Tak samo teza o stu rozkwitających kwiatach jest śmiałym krokiem, nieznanym dotychczas z praktyki budowy socjalizmu w innych krajach.

Na przykładzie wielu partii widzimy, że w międzynarodowym ruchu robotniczym mają miejsce poszukiwania nowych metod pracy politycznej. Partia nasza jest na tej samej drodze. Poszukiwania te mogą być płodne tylko wówczas, kiedy nie zacierają zasadniczej różnicy, zasadniczych przeciwieństw między kapitalizmem a socjalizmem. Zatracają tę różnicę, idą po drodze prowadzącej do renegactwa niektórzy nasi rewizjoniści. Zatracanie tej różnicy widzieliśmy w niektórych publikacjach na tematy międzynarodowe, zamieszczanych na łamach prasy polskiej.

Partia nasza kroczy w jednym szeregu wraz z całym światowym ruchem rewolucyjnym klasy robotniczej. Nie ma takiej siły, która mogłaby nas odeń oddzielić. Odrzucamy i będziemy odrzucać wszelkie próby zafałszowania naszej ideologii jakąkolwiek formą nacjonalizmu i rewizjonizmu czy też wypaczania jej przez skostniały dogmatyzm. Odrzucamy i będziemy odrzucać wszelkie bzdurne próby doszukiwania się w naszej partii „narodowego komunizmu". Zarazem będziemy zgodnie z naszym rozumieniem twórczej nauki marksistowskiej, zgodnie z naszymi warunkami walczyć o realizację ideałów socjalizmu, będziemy nadal umacniać naszą współpracę w ramach wielkiej wspólnoty państw socjalistycznych i międzynarodowego ruchu robotniczego.

U podstaw naszej polityki zewnętrznej leży uparte i niezłomne dążenie do zapobieżenia wojnie, do skrępowania imperialistycznych sił wojennych łańcuchem pokojowej woli wszystkich narodów świata. Zasada współistnienia państw i narodów o różnych ustrojach społecznych, która może być skutecznie realizowana jedynie przez wzajemną współpracę i rozwój stosunków gospodarczych i kulturalnych, znajduje w naszej partii gorące poparcie. Socjalizm może rozkwitać najszybciej i najbujniej wówczas, kiedy pokój między narodami świata będzie trwały. Dlatego w imię socjalizmu i w imię najżywotniejszych interesów naszego narodu

i zgodnie z interesami wszystkich ludów świata partia nasza prowadzi politykę pokoju i łączy się ze wszystkimi siłami świata, które walczą o pokojowy rozwój narodów.

GŁÓWNE OGNIWO — KADRA PARTYJNA

Towarzysze, gdyby w reasumcji tego, co powiedziałem, zapytać, jakie jest główne ogniwo, za które winna dzisiaj uchwycić partia, aby w pełni mogła sprostać zadaniom, które przed nią stoją, odpowiedź będzie brzmiała: kadra partyjna, uczciwa, oddana sprawie socjalizmu i sprawie narodu polskiego, kadra rozumnych i ofiarnych działaczy i aktywistów politycznych oraz kierowników gospodarczych.

Kadra taka jest. Została tylko przez bieg wydarzeń zdezorientowana i zatraciła się częściowo sama w sobie. Tę kadrę należy ideologicznie wyprostować, zewrzeć mocno z całą partią i uruchomić do pracy. Ta dobra i ofiarna kadra wywodzi się z dawnych szeregów Komunistycznej Partii Polski, wywodzi się z bohaterskich szeregów Polskiej Partii Robotniczej, z jednolitofrontowych szeregów Polskiej Partii Socjalistycznej, z partyzanckich szeregów Gwardii i Armii Ludowej, której pierwszy oddział równo 15 lat temu wyruszył w pole walki, z żołnierskich szeregów Wojska Polskiego, które szło zwycięskim szlakiem znad Oki do Szprewy. Ta stara, bojowa kadra partii i klasy robotniczej zwiększona została wielokrotnie przez kadrę wyrosłą już w warunkach Polski Ludowej, przez nową kadrę wychowaną przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. Ta stara i nowa kadra aktywistów politycznych i pracowników na froncie gospodarczym stała na czele narodu polskiego i przodowała w jego pracy nad wydźwignięciem Polski z ruin wojny i nad uprzemysłowieniem naszego kraju.

Ta kadra partyjna, co pomieszała swój krok na nowej drodze, musi czym prędzej przywrócić rytmiczność swego marszu, musi kroczyć zgodną i zwartą kolumną. To jest zadanie najważniejsze, to jest to ogniwo, za które chwycić musi cała partia, aby uruchomić w pełni swój wielki potencjał siły.

Gdy ta siła zostanie uruchomiona, nie ostoją się przed partią żadne przeszkody na drodze naszego marszu do socjalizmu. Pójdzie za nią z wiarą i pewnością klasa robotnicza i szerokie masy pracujące Polski Ludowej. Pójdą wszystkie pragnące dobra ojczyzny patriotyczne siły społeczeństwa, skupione we Froncie Jedności Narodu — froncie walki o pokój, demokrację i socjalizm.

VIII Plenum dokonało przełomu w polityce naszej partii. Dzisiejsze IX Plenum spełni swoje zadanie, jeśli w rezultacie jego obrad i uchwał cała partia przyswoi sobie w pełni, jak tę politykę należy realizować.

Konsolidacja na gruncie VIII Plenum

Partia nasza — przede wszystkim zaś cały nasz aktyw partyjny — z uwagą studiuje w chwili obecnej materiały IX Plenum Komitetu Centralnego. To Plenum — pierwsze po październikowym przełomie — potwierdziło raz jeszcze z całą stanowczością kierunek przyjęty przez partię na VIII Plenum, zatwierdziło działalność praktyczną kierownictwa partii, wybranego na tym Plenum.

„Nie ma odwrotu od października!" — głosiły transparenty tegorocznych pochodów pierwszomajowych. „Nie ma odwrotu od października!" — powtarzały rezolucje podstawowych organizacji partyjnych naszych wielkich zakładów przemysłowych. Uchwały IX Plenum dają wyraz tej postawie.

Słusznie uczynił Komitet Centralny, kiedy za wytyczną swej polityki uznał w październiku umocnienie dyktatury proletariatu przez rozwój socjalistycznej demokracji w kraju, kiedy w przezwyciężeniu biurokratycznych zwyrodnień w życiu partii, w rozwoju robotniczej demokracji w zakładach pracy widział umocnienie kierowniczej roli partii w klasie robotniczej i w całym narodzie. Słusznie postąpił Komitet Centralny podkreślając olbrzymie znaczenie sprawy zapewnienia równości partii proletariackich i państw socjalistycznych oraz poszanowania suwerenności każdej z naszych partii dla umocnienia jedności obozu socjalizmu i pokoju, dla zacieśnienia więzi proletariackiego internacjonalizmu łączących w jeden nierozerwalny hufiec świadomych robotników wszystkich krajów.

Na tym tle staje się w pełni zrozumiałe szczególne znaczenie podróży naszej delegacji partyjno-rządowej do Moskwy w listopadzie 1956 r., zakończonej wspólną deklaracją polsko-radziecką z 18 listopada. Porozumienie, którego wyrazem była ta deklaracja, usunęło nienormalne zjawiska, jakie dotąd występowały w stosunkach między Polską a ZSRR, stworzyło podstawy do dalszego umocnienia sojuszu polsko-radzieckiego, do skutecznego umacniania w narodzie polskim idei przyjaźni ze Związkiem Radzieckim.

W sprawach wewnątrzkrajowych słusznie postąpiło kierownictwo partii, kiedy wcielając w życie uchwały VIII Plenum ustaliło wspólnie ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym wytyczne co do polityki rolnej, zapewniające szerokie możliwości rozwoju indywidualnej gospodarki chłopskiej i stwarzające warunki do stopniowego, ale pewnego — bo opartego na ścisłym przestrzeganiu zasady dobrowolności i na samorządnej inicjatywie mas chłopskich — rozwoju form socjalistycznego, zespołowego działania w rolnictwie polskim.

Słusznie uczyniło kierownictwo naszej partii, kiedy w obliczu stworzonego przez poprzednie błędy zajątrzenia stosunków między władzą ludową a znaczną częścią ludzi wierzących poszło w stosunku do kościoła na takie kroki, które usunęły bezpośrednie przyczyny sporów i uniemożliwiły — lub co najmniej w decydującym stopniu utrudniły — wykorzystywanie różnic światopoglądowych do mobilizowania części ludzi pracy przeciwko władzy ludowej i przeciwko naszej partii.

Przebieg wyborów styczniowych stanowi niezwykle wymowny dowód słuszności polityki przyjętej na Plenum październikowym i wcielanej w życie przez kierownictwo wybrane na tym Plenum.

Obrady IX Plenum toczyły się w oparciu o bezsporne zaakceptowanie podstawowych wytycznych VIII Plenum. Chodziło o rozwinięcie uchwał VIII Plenum, o ich konkretyzację i wzbogacenie. Ku temu zmierzał referat tow. Gomułki, ten kierunek przeważał w dyskusji, ten kierunek znalazł wyraz w uchwałach IX Plenum.

W ciągu siedmiu z górą miesięcy, dzielących od siebie VIII i IX Plenum, wystąpiło szereg zjawisk, do których musiało się ustosunkować IX Plenum, szereg niedomagań, którym musiało wypowiedzieć stanowczą walkę.

* *
*

VIII Plenum wskazało ogólne wytyczne nowej polityki partii. Tylko *ogólne* wytyczne — bo spór o samą zasadę przełomu nie pozwalał na ich szczegółową konkretyzację, wymagał skoncentrowania sił i umysłów na zagadnieniu zasadniczym: w jakim kierunku ma iść partia. Ale z chwilą gdy zapadły uchwały VIII Plenum, gdy *kierunek* VIII Plenum znalazł burzliwe poparcie milionów ludzi pracy w Polsce — stanęło zagadnienie niemniej ostre i niemniej palące: *jak* iść w wybranym przez partię słusznym kierunku? Stanęło pytanie: *jak działać konkretnie w gospodarce narodowej, w rolnictwie, w podstawowej organizacji partyjnej?* Odpowiedź na to pytanie stała się źródłem nowych, licznych dyskusji. IX Plenum stanowi niejako wstępne podsumowanie tych dyskusji, wyznaczenie tych ram na przyszłość, odgrodzenie się partii — jako *partii*, jako *całości* — od koncepcji wadliwych i niesłusznych. IX Plenum dało teoretyczne określenie zarówno ogólnych prawidłowości rozwoju proletariackiej rewolucji, wspólnych dla wszystkich naszych krajów, jak i szczególnych cech tego rozwoju, właściwych *naszemu* krajowi, wynikających z *naszej* struktury społecznej, z *naszej* historii, z *naszej* sytuacji międzynarodowej. Ogólne sformułowanie „polska droga do socjalizmu" nabrało w ten sposob konkretności: sprecyzowano te cechy, które stanowią szczególną odmienność naszego rozwoju, cechy stanowiące właśnie o *polskości* tego rozwoju — i cechy ogólne, te, które decydują o jego socjalistycznym charakterze, które zapewniają, że ta droga wiedzie właśnie do *socjalizmu.*

IX Plenum wskazało podstawowe elementy polskiej drogi do socjalizmu — kierunki, w których rozwijać się musi nasza działalność, jeśli hasło polskiej drogi ma przekształcić się w rzeczywistość naszego kraju.

Plenum obszernie omówiło zagadnienie rozwoju rad robotniczych i wskazało na konieczność udzielenia im pełnego poparcia ze strony wszystkich naszych instancji i organizacji partyjnych. Stwierdzając, że rady robotnicze stanowią istotny element demokracji robotniczej w Polsce, Plenum wskazało im zarazem konkretne aktualne zadania w walce o rozwój gospo-

darki narodowej, o zwiększenie i potanienie produkcji krajowej, o zdobycie dodatkowych funduszów, które mogłyby być przeznaczone na dalsze podnoszenie stopy życiowej ludzi pracy.

Zatwierdzając opracowaną przez kierownictwo partii nową politykę rolną, Plenum uchwaliło szereg dalszych konkretnych postanowień, zmierzających do zapewnienia wzrostu produkcji rolnej, do pomocy dla chłopów średniorolnych i biednych, do rozwoju ośrodków socjalistycznych w naszym rolnictwie.

Plenum postawiło po raz pierwszy w takim zakresie zagadnienie rozszerzenia uprawnień, zwiększenia samodzielności rąd narodowych, zwłaszcza niższych szczebli.

Podejmując wszystkie te decyzje IX Plenum stworzyło warunki do przezwyciężenia w poważnym stopniu tej dysproporcji, jaka zarysowała się pomiędzy ogólnymi wytycznymi VIII Plenum a niedostateczną realizacją jego uchwał w praktyce, pozostawaniem naszej działalności partyjnej w tyle za słusznymi naszymi uchwałami — a więc do przezwyciężenia zjawiska, które przyczyniało się do wytwarzania w kraju wielu nieporozumień i szkodliwych fermentów.

* *
*

W okresie dokonywania tak zasadniczego zwrotu w polityce partii nie mogło nie nastąpić zaostrzenie walki klasowej, nie mogło nie być prób wykorzystania naszej polityki przez elementy obce i wrogie. Doprowadziło to do szeregu zjawisk negatywnych i szkodliwych.

W okresie popaździernikowym rozwiązało się wiele spółdzielni produkcyjnych zdolnych do życia, zapewniających niezły poziom produkcji rolnej i niezłe dochody swym członkom, co musi budzić nasz żywy niepokój.

Stanęliśmy wobec takich faktów, jak rehabilitowanie już nie pokrzywdzonych ludzi, lecz wrogich, antyludowych, reakcyjnych kierunków i organizacji politycznych. Również działalność naszego sądownictwa np. w dziedzinie walki ze spekulacją i złodziejstwem wywołuje poważne zastrzeżenia społeczeństwa.

Gdzieniegdzie pod hasłem rozwoju działalności własnej stronnictw sojuszniczych usiłowały przemycić się na powierzchnię życia politycznego tendencje mikołajczykowskie czy chadeckie.

Pod szyldem twórczego rozwijania naszych idei niejednokrotnie wystąpiły u nas poglądy nie mające nic wspólnego z ideologią klasy robotniczej, poglądy ciągnące nas wstecz, ku koncepcjom burżuazyjnym.

Są to zjawiska złe, z którymi musimy walczyć. Takich zjawisk mieliśmy więcej.

Nie VIII Plenum zrodziło te zjawiska. Zrodziły je lata poprzednie, zrodziły je błędy i wypaczenia w naszej pracy. Zrodziły je urazy i kompleksy, powstałe u setek tysięcy ludzi pracy wskutek tych naszych wypaczeń. Dopiero na gruncie tych kompleksów i urazów mogły wśród części mas znaleźć posłuch elementy obce, a niekiedy i wrogie, których działalność zmierza w szkodliwym kierunku.

VIII Plenum uzbroiło nas do walki z tymi szkodliwymi zjawiskami, stworzyło polityczne przesłanki do ich likwidacji. Stworzyło te przesłanki przez usuwanie przyczyn, rodzących urazy i kompleksy, przez likwidowanie błędów, które pozwalają na plenienie się fałszywych i niesłusznych poglądów.

Nie wolno nam w żadnym razie zaprzepaścić tego wielkiego osiągnięcia VIII Plenum. *Nie wolno nam poddawać się panice, nawracać do stosowania przede wszystkim środków administracyjnych, nie podcinających korzeni tych szkodliwych zjawisk; nie wolno nam zapominać ani na chwilę, że środki administracyjne są skuteczne tylko wtedy, kiedy są uzupełnieniem pracy politycznej, prowadzonej zgodnie ze słuszną polityką.*

Ale fakt ten absolutnie nie oznacza, że powinniśmy czekać, aż realizacja naszej słusznej polityki podetnie korzenie niesłusznych i fałszywych poglądów, usunie grunt przedstawicielom obcych lub wrogich tendencji. Nie ma bowiem procesów automatycznych, niezależnych od ludzi. *Działalności przeciwników socjalizmu bądź tych, którzy wypaczają nasze idee, trzeba przeciwstawić naszą działalność, naszą aktywną polemikę ze wszystkimi fałszywymi tendencjami.*

Nie to niepokoi, że w kraju, gdzie istnieją jeszcze klasy, gdzie żyje jeszcze wiele tysięcy ludzi, którzy kiedyś wyznawali burżuazyjne i reakcyjne poglądy polityczne, w momencie wielkiego przełomu ujawniły się również elementy antysocjalistyczne, że w naszej partii istnieją nadal tendencje dogmatyczno-konserwatywne, że wystąpiły ze wzmożoną siłą tendencje rewizjonistyczno-likwidatorskie. To było nieuniknione. Niepokoi coś innego — że zwłaszcza antysocjalistyczne i rewizjonistyczno-likwidatorskie tendencje nie spotkały się z dostatecznym przeciwstawieniem naszego frontu ideologicznego, że tendencje konserwatywno-dogmatyczne, choć ideowo rozgromione, zachowały niemałe wpływy wśród części naszych towarzyszy.

IX Plenum zwróciło nam uwagę na płynące z tego faktu niebezpieczeństwa.

Wskazując w szczególności na rewizjonizm, który w ciągu ostatnich miesięcy stał się głównym niebezpieczeństwem na froncie ideologicznym, IX Plenum uzbroiło nas zarazem do walki przeciwko niemu *z właściwych pozycji.* Konkretyzacja polskiej drogi do socjalizmu pozwala nam skutecznie przeciwstawić się rewizjonizmowi, gdyż daje *obraz, jak należy budować socjalizm bez powtarzania błędów okresu stalinowskiego, ale zarazem bez ulegania naciskowi reakcji i elementów burżuazyjnych.*

Zbyt często zdarzało się dotąd, że z rewizjonizmem i likwidatorstwem polemizowano ze stanowiska dogmatycznego, a z dogmatyzmem ze stanowiska rewizjonistyczno-likwidatorskiego. Jedno i drugie było i jest niezmiernie szkodliwe, gdyż zaciera właściwe fronty i spycha na manowce wielu dobrych towarzyszy. Przeciwko *obu niesłusznym tendencjom musimy walczyć jednocześnie z pozycji partyjnych, leninowskich, antydogmatycznych i antyrewizjonistycznych.* Taka jest niezmiernie ważna i doniosła dyrektywa IX Plenum.

* * *

Jasne określenie konkretnych zadań, związanych z wcieleniem w życie polityki VIII Plenum, wskazanie na niebezpieczeństwa rewizjonizmu i dogmatyzmu, hamujące realizację tej polityki — były szczególnie niezbędne ze względu na rozwój sytuacji wewnątrzpartyjnej.

Okres między VII a VIII Plenum był okresem zaostrzającej się walki wewnątrzpartyjnej. VIII Plenum określając nową politykę partii stworzyło warunki położenia kresu tej walce. Ale i tutaj potwierdziła się prawda,

że nic nie dzieje się automatycznie, bez świadomej działalności ludzi. Zjawiska grupowości, szkodliwe tendencje „rozróbkarskie" i odśrodkowe występowały w partii również po VIII Plenum. To zaś z kolei wpływało szkodliwie na aktywność organizacji partyjnych, na ich pracę polityczną w masach. Grupowość, tendencje frakcyjne w sposób nieunikniony szkodzą pracy partyjnej, gdyż podrywają podstawę tej pracy — jedność działania wszystkich członków partii, opartą na ich wspólnym przekonaniu o słuszności zasadniczego kierunku polityki partii.

VIII Plenum zwróciło szczególną uwagę na utrzymanie i umocnienie kierowniczej roli partii w klasie robotniczej i w narodzie. Demokracja socjalistyczna, wzrost udziału najszerszych mas w rządzeniu państwem, w kierowaniu gospodarką narodową zakłada wzmożenie wysiłku partii dla zachowania i umocnienia tej kierowniczej roli. Demokracja opiera się na działaniu partii politycznych, zorganizowanych sił, reprezentujących interesy swych klas. *Demokracja socjalistyczna może istnieć tylko wtedy, jeśli szeroką aktywnością mas kieruje awangarda klasy robotniczej, jej leninowsko-marksistowska partia.*

W okresie po VIII Plenum mieliśmy jednak nadal do czynienia z biernością znacznej części organizacji partyjnych. Bierność ta wzmogła się jeszcze, kiedy pod pretekstem walki z rzekomymi stalinistami elementy reakcyjne podjęły atak przeciw członkom partii w ogóle i częstokroć nie spotkały się z dostatecznym odporem. Grupowość i niesnaski wewnątrz partii sprzyjały tej bierności. A trzeba wyraźnie powiedzieć, że *bierność ta jest groźna dla interesów władzy ludowej, dla naszej partii, dla polityki VIII Plenum.*

Polityka partii tylko wtedy jest skuteczna, gdy znajduje wyraz w działaniu, w zorganizowanej, kierującej się tą polityką, pracy wszystkich członków partii. *Nawet najsłuszniejsze uchwały pozostaną bez wpływu na rzeczywisty bieg wypadków, jeżeli w życiu, w praktyce nie będą wcielane w czyn.* Dotyczy to ze szczególną mocą przemian, jakie zostały nakreślone w uchwałach VIII Plenum. Tylko *realizacja ich w codziennym życiu kraju* może zapewnić rozwój socjalistycznego budownictwa w Polsce. A ta realizacja zależy od skutecznego działania ogółu członków partii, od *zespolenia wszystkich komunistów w codziennej pracy partyjnej i państwowej.* Grupowość, niesnaski wewnątrzpartyjne, bierność organizacji partyjnych hamują realizację wytycznych VIII Plenum, zagrażają polityce partii. Dlatego IX Plenum z całą siłą podkreśliło *postulat konsolidacji szeregów partyjnych.*

Konsolidacja ta następuje nie na gruncie jakiegoś zgniłego kompromisu, nie na gruncie „klajstrowania" istniejących różnic. Następuje ona na *gruncie uchwał VIII Plenum, skonkretyzowanych i rozwiniętych przez IX Plenum.* Następuje na gruncie polityki umocnienia dyktatury proletariatu w Polsce przez rozwój socjalistycznej demokratyzacji kraju, na gruncie umocnienia braterskich stosunków Polski ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi państwami socjalistycznymi, opierających się na równości partii proletariackich i państw socjalistycznych, na wzajemnym poszanowaniu suwerenności. *Tylko na tym gruncie może nastąpić konsolidacja wszystkich komunistów w Polsce, gdyż tylko polityka VIII i IX Plenum zapewnia umocnienie więzi partii z masami, pełne poparcie naszej partii przez klasę robotniczą, przez olbrzymią większość narodu.*

W chwili, kiedy partia podejmuje wielkie dzieło dalszego rozwoju socjalistycznego budownictwa w Polsce, kiedy przez socjalistyczną demokratyzację kraju powołuje do czynnego działania miliony ludzi pracy, kiedy ulepszając naszą politykę gospodarczą w przemyśle i rolnictwie stwarza warunki do stopniowego, ale stałego wzrostu stopy życiowej narodu — nie może braknąć w szeregach aktywnych uczestników jej pracy nikogo, kto związał swe życie z wielką ideą komunizmu. Wezwanie IX Plenum znajduje dlatego szeroki oddźwięk w naszych partyjnych szeregach, w milionowych rzeszach polskiego świata pracy.

WŁODZIMIERZ SOKORSKI

IX Plenum a zadania propagandy

XX Zjazd KPZR był początkiem zwrotu, który mniej lub bardziej konsekwentnie trwa do chwili bieżącej we wszystkich niemal partiach robotniczych i komunistycznych. Jest to zwrot trudny, zasadniczy, dotyczący rewizji zarówno szeregu pojęć teoretycznych, wyrosłych i ugruntowanych w okresie kultu jednostki, jak i poważnej zmiany struktury organizacyjnej oraz metod pracy partyjnej. Likwidacja całego systemu błędów, wypaczeń i administracyjnego rozstrzygania ponad głową partii najbardziej złożonych zjawisk politycznych i społecznych nie odbywa się w próżni, lecz w obliczu realnie istniejącego obozu imperialistycznego oraz w warunkach realnego układu sił klasowych w każdym kraju. Partie robotnicze i komunistyczne muszą więc działać nie tylko w ostrej walce z siłami reakcji, które usiłowały i usiłują moment zwrotu wykorzystać do ataku na obóz socjalizmu i postępu, lecz również w trudnej konfrontacji swoich osiągnięć i błędów z klasą robotniczą, która wysunęła szereg spraw, wymagających nowych odpowiedzi i nowych rozwiązań.

Jest to okres, który w życiu każdej partii wymaga wyjątkowego opanowania, rozsądku i realizmu politycznego. Wymaga wzniesienia się ponad osobiste urazy i ambicje, zastąpienia polityki „rozrachunków za przeszłość" marksistowską analizą historycznej ciągłości ruchu. W przeciwnym razie partii mogą grozić nieobliczalne następstwa. Takim przełomowym momentem dla PZPR było VIII i obecne IX Plenum. W związku z dokonywanym zwrotem, centralnym problemem chwili bieżącej stała się sprawa jedności i konsolidacji partii, sprawa jej kierowniczej roli w systemie demokracji ludowej.

Mamy za sobą trudny okres przeszło 2 lat. Wstrząs, który nastąpił w naszej partii po XX Zjeździe KPZR, pogłębił jeszcze naszą walkę, prowadzoną od czasu pamiętnego zebrania aktywu w listopadzie 1954 r. i III Plenum w 1955 r. o przezwyciężenie skutków wypaczeń, błędnych koncepcji politycznych i gospodarczych, pogłębił jeszcze proces oczyszczania partii z fałszywych metod komenderowania, nieliczenia się z głosem partii i opinii świata pracy. Proces ten nie mógł zajść błyskawicznie i nie mógł dokonać się bezboleśnie. Ani dla partii, ani dla jej aktywu. Zwłaszcza trudny, czasami nawet tragiczny, był ten proces wszędzie tam, gdzie do rozmowy partii z masami usiłował włączyć się wróg klasowy i jego jawne lub ukryte agentury.

Naruszenie stosunków między klasą robotniczą a partią nigdy nie ucho-

dzi bezkarnie. Najdobitniejszym wyrazem tego naruszenia był Poznań z wszystkimi jego konsekwencjami. Gdzie bowiem nieantagonistyczne konflikty, w wyniku skostnienia i biurokratyzacji partii i państwa, przeradzają się w starcie między aparatem państwa socjalistycznego a klasą robotniczą, tam otwiera się droga dla wszelkich form kontrrewolucji, o ile partia nie potrafi natychmiast przywrócić zachwianej równowagi. Jeżeli więc w Polsce Ludowej przezwyciężyliśmy ten kryzys i wychodzimy z niego zwycięsko, to w pierwszym rzędzie zawdzięczamy to kierownictwu partii i Komitetowi Centralnemu, który przeprowadził marksistowską analizę ostatniego okresu i opierając się na niej dokonał historycznego zwrotu na październikowym plenum KC. Lecz realizacja tego zwrotu to sprawa przede wszystkim jedności partii i jej kierowniczej roli w społeczeństwie. I dlatego konsolidacja, sprawa zakończenia walki i sporów, musiała na IX Plenum stać się osią naszych dyskusji i decyzji.

Dokonać jednak zwrotu i jednocześnie doprowadzić do konsolidacji możemy tylko wówczas, gdy przyjmiemy za podstawę, za bazę ideologiczną i organizacyjną naszego działania uchwały VIII i IX Plenum i generalne założenia referatu tow. Władysława Gomułki. Może i na pewno będą jeszcze prowadzone dyskusje i spory co do bardzo wielu zagadnień i problemów. Prawdziwa jednak konsolidacja nie może być aktem mechanicznym, nie może stanowić kompromisu, zwłaszcza tam, gdzie kompromisu nie ma. A tym samym nie może oznaczać niczego innego, jak tylko przyjęcia podstawowych tez w sprawie polskiej drogi do socjalizmu.

Leninowska koncepcja internacjonalizmu i różnych dróg do socjalizmu stawiała zawsze bardzo wyraźnie obok generalnych, wspólnych prawidłowości walki klasowej każdego ruchu, sprawę narodowych odrębności, wynikających zarówno z konkretnego układu sił politycznych, klasowych i gospodarczych danego kraju, jak i z ciągłości oraz tradycji historycznej jego rozwoju. Dla Lenina był to aksjomat. Dopiero w okresie kultu jednostki wystąpiły naruszenia zasady równości poszczególnych partii i suwerennych praw każdego narodu. Naruszenia te były sprzeczne z pojęciem proletariackiego internacjonalizmu i spowodowały nieobliczalne szkody w psychice i nastrojach społeczeństwa. Przywrócenie pojęciu internacjonalizmu właściwej treści w teorii i praktyce było kamieniem węgielnym każdego, a więc i naszego zwrotu, który dokonywał się po XX Zjeździe KPZR. Zbytecznie jest dodawać, że polska droga do socjalizmu nie ma w tych warunkach nic wspólnego z fałszywym pojęciem komunizmu narodowego. Przeciwnie, przyjmując za podstawę swojego działania generalne prawidłowości, wspólne dla ruchu robotniczego, wynikające z założeń teoretycznych i z praktyki marksizmu-leninizmu, partia nasza przeciwstawiła się wszelkim próbom rewizji podstawowych założeń walki klas, dyktatury proletariatu i kierowniczej roli partii. Tym samym partia przygotowała się do stoczenia zasadniczej, ideologicznej batalii z rewizjonizmem, rozumianym w klasycznym tego słowa pojęciu. Logika historycznego zwrotu przeciwko konserwatyzmowi i dogmatyzmowi, zakłada z samej swojej istoty walkę z rewizjonizmem jako z filozofią zwątpienia w socjalizm. Bez tej walki nie można nie tylko wygrać bitwy o socjalizm lecz również nie można przezwyciężyć ideologicznych korzeni dogmatyzmu.

Zaczynam od spraw, które wydają się niemal truizmem, ale bynajmniej nie wszyscy towarzysze zdają sobie w pełni sprawę z tego stanu rzeczy.

Niejednokrotnie jeszcze spotykamy się z faktami, że za rzekomy rewizjonizm atakuje się naszą politykę rolną, uregulowanie stosunków z kościołem, pojęcie socjalistycznej demokratyzacji, zasadę jedności obozu socjalizmu opartą na równouprawnieniu i poszanowaniu suwerenności każdego z naszych państw, praktycznie biorąc, całość naszej polityki po VIII Plenum, z wyjątkiem jedynie walki z rewizjonizmem. Atakuje się więc rewizjonizm i fałszywe czy błędne artykuły w naszej prasie nie z pozycji uchwał VIII i IX Plenum, nie z pozycji zwrotu w polityce, jaki się dokonał w październiku i o jaki partia walczyła od III Plenum, lecz z pozycji dogmatycznych, sekciarskich, z pozycji odrzucenia samej istoty zwrotu i całej nowej polityki partii.

Sprawy te są zbyt poważne, by można było nad nimi przejść do porządku dziennego.

Nie wolno zapominać, że wypadki poznańskie miały miejsce nie po VIII Plenum, ale jeszcze przed VII Plenum, że wzrost nastrojów reakcyjnych w części społeczeństwa jest rezultatem nie dokonanego przez nas zwrotu w październiku, lecz całego łańcucha błędów, wypaczeń i często przestępstw, naruszenia podstawowych zasad leninowskich dotyczących stosunków między partiami i państwami socjalistycznymi, wreszcie błędnej polityki gospodarczej.

Historyczne znaczenie VIII Plenum polega na tym, że stanowi ono właśnie próbę przezwyciężenia kryzysu politycznego na gruncie, z jednej strony, przywrócenia właściwej równowagi między partią a klasą robotniczą i narodem, a z drugiej strony — przezwyciężenia ujawniającego się w niektórych warstwach społeczeństwa i wśród młodzieży kryzysu zaufania do samego socjalizmu, a tym samym odrzucenia rewizjonistycznych tendencji nawrotu do kapitalizmu. Nie można żadnego z tych zadań rozpatrywać oddzielnie, jeżeli się nie chce popaść albo w sekciarskie skostnienie, albo w rewizjonistyczną teorię „drugiego etapu".

Przezwyciężanie skutków minionego okresu nie jest zjawiskiem mechanicznym, jednorazowym, lecz długotrwałym procesem realizującym się w ostrej walce klasowej i politycznej. Przy tym ujawnienie ukrytych dotąd, ale faktycznie istniejących przeciwieństw, konfliktów, nieufności i błędnych poglądów było nie tylko faktem nieuniknionym, lecz w zasadzie było zjawiskiem zdrowym, oczyszczającym partię, pod warunkiem oczywiście że z chorobą będziemy walczyć, a nie uznawać jej za stan trwały. Walka jednak ze zjawiskami chorobowymi nie może w żadnym razie oznaczać powrotu do punktu wyjścia, ale przeciwnie, musi przyjąć za fakt bezsporny, że po VIII Plenum i w ciągu ostatniego półrocza powstały nie tylko fakty dokonane, od których nie ma odwrotu, lecz również wytworzył się nowy układ stosunków klasowych i politycznych, wymagający spokojnej i rzeczowej analizy.

Zdobyliśmy niewątpliwie dla naszej polityki zaufanie narodu, lecz jednocześnie wystąpiły nowe antagonizmy, a walka klasowa i polityczna przebiega w nowych formach, które wymagają od nas nowej analizy i nowych metod i form pracy partii.

Zatrzymam się przykładowo na skutkach naszej nowej polityki w stosunku do kościoła.

Nie mam, rzecz jasna, zamiaru kwestionować słuszności posunięć, które doprowadziły do odprężenia stosunków między nami a kościołem. Generalnie biorąc, była to śmiała i konieczna decyzja, stwarzająca warunki

do zdobycia dla idei budowy socjalizmu szerokich rzesz społeczeństwa katolickiego. Ale swoista polityka „współistnienia" między nami a kościołem nie tylko jest pomocą w naszej polityce wewnętrznej, lecz jednocześnie stwarza możliwość klasowego i politycznego przegrupowania sił wrogich socjalizmowi. W naszych oczach kościół sięga po rząd dusz wśród młodzieży, rozwija najrozmaitsze formy organizacji religijnych i zakłada nowe ośrodki propagandowe i prasowe. Możemy i powinniśmy się cieszyć z polityki rzeczowej neutralności Episkopatu, a zwłaszcza z jego stosunku do problemu naszych granic zachodnich. Lecz mówiąc o ciśnieniu obcej nam ideologii na pewne koła naszej partii, na różne ośrodki naszej inteligencji, naszej młodzieży, naszego świata kultury i sztuki, nie możemy nie widzieć, że to wszystko dzieje się w warunkach tej nowej, w zasadzie słusznej polityki wobec kościoła. Nie możemy również nie widzieć umacniania się naszych swoistych sprzymierzeńców — a zarazem przecież ideowych przeciwników — na ich własnych organizacyjnych i ideologicznych pozycjach. Oczywiście, że rozumną, długofalową i cierpliwą polityką możemy i powinniśmy tę wielką stawkę wygrać, lecz możemy ją wygrać tylko wówczas, gdy partia będzie wiedziała wyraźnie, o co chodzi i w jaki sposób ma prowadzić swoją pracę polityczną w tej trudnej dziedzinie.

Wielostronność zjawisk, których jesteśmy świadkami w procesie naszej demokratyzacji, nie kwestionuje oczywiście samego sensu socjalistycznej odnowy i w żadnym razie nie powinna wzmagać w naszym aparacie partyjnym tendencji do zastąpienia polityki kierowania tymi zjawiskami polityką administrowania, komenderowania i zamordyzmu. Natomiast stwarza to konieczność, żeby w praktycznym rozwinięciu uchwały, którą w oparciu o referat tow. Gomułki i dyskusję podjęliśmy na IX Plenum, były zawarte konkretne wskazówki co do naszej pracy w obliczu dwoistego charakteru niemal wszystkich procesów odnowy i wynikających stąd zadań partii. Brak takiej konkretyzacji zaciążył w sposób szczególnie ważki np. na naszej sytuacji w prasie.

Prasa, radio i wszelka propaganda jest jedną z najczulszych transmisji partii do mas. Toteż wszelkie zakłócenia więzi partii z masami natychmiast znajdują odbicie w prasie. Z kolei działanie prasy będąc skutkiem konkretnych warunków staje się przyczyną nieraz nowych zakłóceń i trudności. Zwłaszcza że słabość polityczna i chwiejność części naszych publicystów, przesadna obawa o kontakt z czytelnikiem nawet za cenę kompromisu ideologicznego, polityka uników w stosunku do trudnych zagadnień nie przyczynia się do przezwyciężenia realnie istniejących tendencji niechętnych socjalizmowi i tendencji ulegania łatwo nimbowi prosperity na Zachodzie. Wszystko to stwarza sytuację bardzo trudną zarówno w dziedzinie prasy, jak i propagandy.

Przemiany i nowy układ sił po październiku bardzo wiele zmieniły w tym układzie stosunków między prasą a partią. Ten stosunek jeszcze bardziej się zmienił po IX Plenum. Mimo wielu zgrzytów, oporów, rewizjonistycznych artykułów lub nawet poszczególnych całkowicie błędnych i szkodliwych wystąpień, prasa i radio w zasadzie przeszły na pozycje twórczego umacniania rozwoju demokracji socjalistycznej. A jednak nikt z nas nie jest zadowolony z sytuacji w prasie. Dlaczego? Dlatego, że prasa jeszcze niecałkowicie przeszła do aktywnej walki o nową linię partii. Niecała prasa potrafiła — jak o tym świadczą pewne artykuły opublikowane już po IX Plenum — stanąć na gruncie uchwał IX Plenum jako jednolitej

i konsekwentnej całości. Niecała prasa potrafiła przyjąć platformę walki na dwa fronty za jedyną platformę października. A tym samym nie potrafiła razem z partią wziąć na siebie pełnej odpowiedzialności za obronę i realizację trudnych, a czasem niepopularnych posunięć gospodarczych i politycznych. Nie potrafiła podjąć zasadniczej walki z niewątpliwie błędnymi, rewizjonistycznymi koncepcjami i sekciarskimi poglądami.

Ten stan rzeczy wynika z niesłusznych obaw, istniejących nie tylko wśród dziennikarzy, że znowu grozi nam powrót do administracyjnego rozstrzygania trudnych i złożonych konfliktów oraz sprzeczności naszego społeczeństwa, że w rezultacie nożyce nastrojów w partii i w poważnej części społeczeństwa mogą się znowu otworzyć powodując nowe zakłócenia stosunków między klasą robotniczą a partią. Wynika on również z braku jasnej i przekonywającej koncepcji, w jaki sposób prasa ma walczyć o kadrę partyjną, w jaki sposób ma jej bronić i jednocześnie na nią wpływać. Ten brak koncepcji wynika z niezrozumienia kierowniczej roli partii, z niezrozumienia tego, że partia określa dalszy kierunek rozwoju naszego narodu, że zadaniem prasy jest umiejętne, zgodne z polityką partii kształtowanie opinii publicznej.

Jeśli do tego dodamy nacisk wrogich i obcych ośrodków, słabość ideologiczną poważnej części dziennikarzy, niedostateczną odporność na niecierpliwość społeczeństwa i odwrotnie: zdenerwowanie wśród dziennikarzy, spowodowane niecierpliwością partii — będziemy mieli pełny obraz złożonej i ciągle trudnej jeszcze sytuacji w prasie.

Nie pomaga również, ale przeszkadza reedukacji prasy nieustanne pomawianie jej o wszystkie nieszczęścia naszego kraju i przerzucanie na nią pełnej niemal odpowiedzialności za wszystkie nasze własne błędy, za rozpad spółdzielni produkcyjnych, za osłabienie działalności TPPR, za niedostateczną aktywność partii itp. itd.

Podobna metoda nie pozwala dojrzeć rzeczywistych przyczyn naszych błędów i jest swoistą formą przerzucania z siebie odpowiedzialności na anonimowego winowajcę w postaci prasy czy też radia. Zastępuje walkę z rzeczywistym rewizjonizmem i z realnie istniejącą reakcją — walką z prasą. Nie mówiąc już o tym, że powoduje zanik w prasie krytyki rzeczywistych błędów, a nawet przestępstw, których przecież tak wiele jeszcze jest w naszym kraju.

Przy tym często zapominamy, że ogromna większość pracujących w prasie i w radio to są dobrzy i ofiarni komuniści, którzy tak samo, jak i my wszyscy chcą konsolidacji partii i jej aktywnego działania, mimo że nie zawsze dostatecznie rozumieją linię wytyczoną przez VIII i IX Plenum. Jednocześnie jednak wiedzą oni, że w imię właściwie rozumianej transmisji partii do mas prasa nie może być ani monitorem urzędowym, ani balsamem dobrego samopoczucia. Musi być aktywną formą naszej walki o socjalizm, o przyjaźń polsko-radziecką, o zniweczenie knowań reakcji, o aktywną, twórczą wykładnię linii partii, musi być wreszcie mocnym biczem na tych, którzy łamią jedność działania i wytyczne nowego kierownictwa. To są trudne i odpowiedzialne zadania, tak samo wielostronne, jak każde zjawisko społeczno-polityczne naszej epoki. Tym więcej trzeba troski i uwagi dla towarzyszy działających w propagandzie. Nie trzeba pobłażać błędom i wypaczeniom, zwłaszcza nie można i nie wolno tolerować antypartyjnych i rewizjonistycznych wystąpień oraz jednostronnego i fałszywego interpretowania uchwał VIII i IX Plenum. Nie należy jednak

również lekceważyć, a zwłaszcza potępiać, słusznej i rzeczowej krytyki, bez której partia i prasa nie może istnieć.

Prasa bowiem nie tylko pomaga partii kierować gospodarką narodową, nie tylko pomaga wychowywać społeczeństwo, ale również sygnalizuje dojrzewające nowe niebezpieczeństwa. Bez tych obu funkcji prasa dla partii będzie mało pożyteczna. Zwłaszcza że zgadzamy sie wszyscy, iż nie tylko nie chcemy powrotu do dawnych wypaczeń w polityce i gospodarce narodowej, lecz również nie chcemy powrotu do dawnej prasy. Oczywiście, elementarnym warunkiem właściwego ułożenia stosunków między partią a prasą i twórczą inteligencją jest przyjęcie za aksjomat, że każde nasze działanie musi służyć umocnieniu zdobyczy październikowych oraz siły, konsolidacji i jedności partii. Musi służyć tej idei nie w drodze insynuacji i rozróbek, lecz przez otwarte i szczere wyjaśnianie sobie spraw trudnych i trudnych konfliktów. Kluczem do zrozumienia nowego układu sił klasowych i politycznych, nowych konfliktów antagonistycznych i nieantagonistycznych w naszym społeczeństwie jest zwrot dokonany na VIII Plenum i utrwalony na IX Plenum, zwrot nie od socjalizmu, lecz do socjalizmu.

O tym musimy wszyscy pamiętać.

MARIAN NASZKOWSKI

O pewnych aspektach międzynarodowych VIII i IX Plenum

Wielu z nas zadaje sobie ostatnio pytanie: jak to się dzieje, że mimo wykrycia przyczyn choroby i mimo wstąpienia na słuszną drogę jej leczenia partia nasza nie wyszła jeszcze całkowicie z kryzysu, a pewne jego symptomy wciąż dają znać o sobie.

Niewątpliwie stan, w jakim znajdowała się partia przed VII Plenum, a także między VII i VIII Plenum, był *jakościowo* inny od obecnego. Wtedy partię nękał paraliż kierownictwa, bezwład, brak jasnego kierunku działania. To wszystko zostało w zasadzie przezwyciężone przez VIII Plenum, a w każdym razie VIII Plenum stworzyło warunki do przezwyciężenia tego stanu. Mimo to w okresie między VIII a IX Plenum nadal obserwowaliśmy szereg groźnych zjawisk, jak bierność organizacji partyjnych, brak jedności i dyscypliny w partii, rozprzężenie ideologiczne. Stan ten — po krótkim okresie zmoblizowania partii do działania w toku akcji wyborczej — ostatnio nawet częściowo uległ pogorszeniu.

Tow. Gomułka w swym referacie na IX Plenum słusznie określił tę słabość partii jako okres rekonwalescencji po ciężkiej chorobie, chorobie, która ma jeszcze swe nawroty.

Niewątpliwie działały tu pewne przyczyny obiektywne, pewne prawidłowości nie do uniknięcia po tak ciężkim wstrząsie: przejściowe zmniejszenie oddziaływania partii na masy, a jednocześnie uaktywnienie się na tym gruncie sił wrogich. Były jednak również — i nawet może przede wszystkim — przyczyny subiektywne. Zabrakło dostatecznej energii, zdecydowania ze strony aktywu na *wszystkich* szczeblach, zabrakło dostatecznej konsekwencji w realizowaniu słusznej linii VIII Plenum, w wykorzystywaniu potężnych atutów, które zdobyliśmy na tym przełomie, a równocześnie nie dawano stanowczego, prawdziwie komunistycznego odporu działaniu sił wrogich socjalizmowi, a także chwiejnym elementom w partii spełzającym na pozycje rewizjonizmu, czy nawet zaprzaństwa, zbytnio tolerowano i pobłażano członkom partii występującym przeciw podstawowym zasadom naszego ruchu.

Rozpanoszenie się tendencji rewizjonistycznych, liberalno-burżuazyjnych w szeregu środowisk i częściowo, niestety, również w partii unaocznia nam, jak silne jest jeszcze oddziaływanie i nacisk elementów burżua-

zyjnych na słabsze ogniwa mas pracujących, szczególnie młodzieży, a częściowo nawet klasy robotniczej.

Znajduje to również odbicie w nacisku kół rewizjonistycznych na pojmowanie naszych stosunków z zagranicą, w próbie interpretowania naszej polityki zagranicznej jako swoistej, „integralnej demokracji" w stosunkach międzynarodowych, to jest negowania istnienia dwóch obozów, jednostronnego wychwalania stosunków w świecie kapitalistycznym itd. Tak na przykład w czasie kampanii wyborczej pewien kandydat na posła z ramienia naszej partii na spotkaniach z wyborcami głosił tezę, że Polska winna stać się pomostem między Wschodem i Zachodem. Rzecz jasna, choć o tym nie było mowy na owych zebraniach wyborczych, że w tym celu Polska musiałaby opuścić obóz socjalistyczny.

Jesteśmy za jak najszerszymi kontaktami i za rozwojem pokojowych stosunków współistnienia z krajami kapitalistycznymi. Uważamy, że Polska ma tu do odegrania swoją rolę, której często dawniej wskutek schematyzmu nie docenialiśmy. Ale ma ona do odegrania tę rolę *z pozycji socjalistycznych,* a nie z pozycji balansowania między socjalizmem a kapitalizmem. Bierzemy kurs na zbliżenie do tych sił, które pragną tego zbliżenia, niezależnie od ich poglądów ustrojowych i innych, ale zarazem uznają fakt naszej przynależności do obozu socjalistycznego i nie spekulują na odrywanie nas od tego obozu.

Czy ożywienie wspomnianych wyżej fałszywych, obcych nam poglądów świadczy o tym, że rację mają konserwatyści, apologeci starych metod? Na odwrót, w moim przekonaniu dowodzi to, jak powierzchowne były metody zwalczania ideologii burżuazyjnej w świadomości mas w okresie poprzednim, gdy przeważnie środkami administracyjnymi przytłumialiśmy, lecz nie wykorzenialiśmy reakcyjnych poglądów, liberalno-burżuazyjnych złudzeń i ciągotek.

Wątpliwą natomiast przysługę wyświadczali partii towarzysze, którzy przy pomocy uproszczeń, demagogicznych chwytów próbowali dyskredytować obecną słuszną linię jako rzekomo antyradziecką i kapitulancką i nawoływali faktycznie do nawrotu ku starym metodom.

Takie dogmatyczne stanowisko, choć wymierzone rzekomo przeciw rewizjonizmowi, stanowi faktycznie pożywkę dla rewizjonizmu i wbrew pozorom czy frazesom, wbrew często powoływaniom się na klasyków, działa nie na rzecz socjalizmu w Polsce i na świecie, nie na rzecz przyjaźni polsko-radzieckiej, ale na rzecz właśnie sił antysocjalistycznych. Taka postawa zmierza — w każdym razie — obiektywnie do skłócenia partii w momencie, gdy jak nigdy potrzebna jest *jedność.*

Nie wolno zapominać tej prawdy, że posiadanie władzy jest rzeczą podstawową, ale że to nie wszystko. Kto sięgnie do klasyków, ten może się przekonać, że Lenin kładzie ogromny nacisk na sprawę zjednywania mas w drodze przekonywania, a równocześnie na *ideologiczną* walkę z ideologią burżuazji, przy pomocniczym, a nie wyłącznym i nie głównym stosowaniu środków przymusu. Szczególną uwagę zwraca obecnie na to zagadnienie kierownictwo Komunistycznej Partii Chin. Towarzysze chińscy stosując twórczo marksizm w specyficznych warunkach Chin podjęli nie znane dotąd w historii dzieło przekształcenia elementów burżuazyjnych w inteligencję techniczną, w pożytecznych członków socjalistycznego społe-

czeństwa. Oczywiście, jest to możliwe *w ich* warunkach, gdy w okresie przed-rewolucyjnym większość burżuazji narodowej spełniała drugorzędną rolę, zepchnięta przez obcy imperializm, co kierowało ją na pozycje patriotyczne i nawet częściowo postępowe. To była specyfika chińska. Ale gdyby partia chińska stosowała marksizm dogmatycznie, nie wykorzystałaby tej szansy złagodzenia walki klasowej w interesie socjalizmu. Dziś Chińczycy twierdzą nawet, że sprzeczności między ich narodową burżuazją a klasą robotniczą przestały mieć charakter antagonistyczny. Ale warunkiem tego — jak mówił tow. Lu-szao-tsi na spotkaniu z polską delegacją rządową w Kantonie w kwietniu br. — było *ideologiczne* izolowanie burżuazji i jej wpływów od klasy robotniczej i chłopstwa, a nawet większości inteligencji, która — jak wiadomo — jest najbardziej na te wpływy podatna. Dopiero gdy elementy burżuazyjne przekonały się, że ich wpływy w masach zostały w zasadzie wyrugowane, że partia ma *niepodzielne* stanowisko w narodzie, przeszły na pozycję współpracy z państwem socjalistycznym.

Oczywiście proces przekształcania elementów mieszczańskich u nas przebiegał i musi przebiegać w dużej mierze inaczej, gdyż nasza historia jest inna i inna była nasza burżuazja, powiązana mocno z międzynarodowym imperializmem. Natomiast co możemy wziąć z doświadczeń chińskich, to przywiązywanie wagi przede wszystkim do *ideologicznego rządu dusz* w narodzie, do metod pozyskiwania młodzieży, szerokich rzesz społeczeństwa, szczególnie warstw chwiejnych, przez zwalczanie ideologicznego wpływu reakcji zarówno rodzimej, jak międzynarodowej i co w naszych warunkach szczególnie ważne — wpływu klerykalizmu, obskurantyzmu, nacjonalizmu, antysemityzmu, przez umiejętne zwalczanie i rozładowywanie szowinistycznych kompleksów antyrosyjskich i antyradzieckich, jakie pozostały nam w dziedzictwie po poprzednich okresach. Rzecz jasna, że nie można tego osiągnąć samymi tylko metodami administracyjnymi, lecz przede wszystkim przez wychowywanie społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, w duchu internacjonalizmu i socjalistycznego humanizmu.

Dotykamy tu niesłychanie ważnego problemu dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego, problemu wzajemnego wykorzystywania doświadczeń. Czy wszystkie doświadczenia, czy też niektóre, a jeśli niektóre — to jakie nadają się do przenoszenia do innych krajów? Jak należy je przenosić, mechanicznie, w całości, czy też twórczo, z uwzględnieniem odmiennych warunków własnych? Są to już dziś właściwie pytania retoryczne. Ale nie było tak niestety zawsze w okresie poprzednim, kiedy wypaczenia związane z kultem jednostki rzutowały na stosunki w łonie obozu socjalistycznego, kiedy często dosłowne przenoszenie doświadczeń Związku Radzieckiego do budownictwa socjalistycznego w krajach demokracji ludowej, niezależnie od odmienności okresu historycznego i specyfiki narodowej, uchodziło niemal za sprawdzian internacjonalizmu.

To, że dziś uważamy takie podejście za przeżytek, jest zasługą przede wszystkim XX Zjazdu KPZR, który zapłodnił ruch robotniczy świeżą myślą marksistowską, pobudził dociekania w kierunku twórczego stosowania marksizmu w warunkach obecnego okresu. Jest to również wynikiem tych procesów, które rozwijają się po dzień dzisiejszy we wszystkich niemal

partiach marksistowskich, w tej liczbie wielkich zmian, które zaszły w naszej partii, szczególnie wynikiem VIII Plenum.

Jeśli znów sięgnąć do sformułowań stosowanych przez KPCh należy rozróżniać dwojaki rodzaj doświadczeń: podstawowe, będące wyrazem ogólnych prawidłowości i zbieżności, oraz niepodstawowe. Doświadczenia podstawowe nadają się do stosowania we wszystkich krajach socjalistycznych, nie podstawowe mogą, ale nie muszą, niekiedy zaś nie powinny być przejmowane przez inne partie. Gdy mowa o doświadczeniach, wchodzą tu w grę na obecnym etapie przede wszystkim doświadczenia Związku Radzieckiego. Związek Radziecki był bowiem pierwszym i przez długie lata jedynym krajem, w którym zwyciężyła rewolucja proletariacka i w którym kształtowały się zręby władzy klasy robotniczej i gospodarki socjalistycznej. Choć oczywiście dziś, po 12 latach istnienia większości krajów demokracji ludowej, nagromadziła się już pokaźna suma ich doświadczeń, ZSRR pierwszy i najpotężniejszy kraj socjalistyczny pozostaje wciąż najbogatszą skarbnicą w tym względzie.

Czy oznacza to jednak, że wszystkie doświadczenia Związku Radzieckiego posiadają charakter podstawowy?

Bynajmniej, choć tak często uważano dawniej, co przyniosło poważne szkody, i choć tak myślą jeszcze dziś niektórzy nasi dogmatycy.

Już pobieżne zestawienie warunków historycznych, w jakich formowała się młoda władza radziecka — warunków ciężkiej wojny domowej i kapitalistycznego otoczenia, półfeudalnego zacofania kraju, szczególnie wsi — przejętego w spadku po caracie — z warunkami kształtowania się władzy ludowej w krajach takich, jak Polska, w momencie potężnego zwycięstwa światowych sił postępu nad hitleryzmem i powstania rozległego obozu socjalistycznego, mówi samo za siebie.

Oznacza to, że polska droga do socjalizmu jest — aczkolwiek bynajmniej nie usłana różami — znacznie łatwiejsza i pod wielu względami odmienna w metodach i formach budownictwa socjalistycznego niż cierniowa — używając słów referatu na IX Plenum — droga ZSRR.

Oznacza to, że istnieje szereg podstawowych doświadczeń Związku Radzieckiego, które słusznie przejmowaliśmy i z których nadal możemy i powinniśmy korzystać w interesie socjalizmu w Polsce. Wymienię przykładowo tylko jedno: budowę partii marksistowskiej leninowskiego typu, jej centralizm demokratyczny, zasadę kierowniczej roli partii w społeczeństwie. Ale równocześnie niektóre doświadczenia ZSRR — te niepodstawowe, specyficzne, będące wynikiem określonych radzieckich warunków — przenoszone mechanicznie do innych krajów, mogą przynieść tylko szkodę.

To samo odnosi się do doświadczeń — choć jeszcze o wiele skromniejszych — Chińskiej Republiki Ludowej i krajów demokracji ludowej. Poszczególne elementy obecnej walki KPCh o poprawę stylu pracy partyjnej mogą być z pożytkiem zastosowane u nas, ale byłoby rzeczą niemądrą przenoszenie całokształtu metod w tej dziedzinie do warunków polskich. Podobnie sądzimy, że niektóre zdobycze naszego VIII Plenum i nasze doświadczenia mogą się przydać towarzyszom z innych bratnich partii, niektóre zaś elementy naszej drogi są na pewno dla innych nieprzydatne.

Czy neguje to zasadę wspólnego marszu ku socjalizmowi? Na odwrót, znalezienie najwłaściwszych dla specyficznych warunków każdego kraju metod i dróg, przy podstawowej wspólnocie kierunku zasadniczego, przy oparciu się na wspólnych podstawowych prawdach marksizmu-leninizmu, przyspiesza ten wspólny marsz do socjalizmu i czyni go znacznie skuteczniejszym.

Wiąże się z tym problem różnicy zdań co do poszczególnych kwestii. Różnice takie nie stanowią żadnego odstępstwa od wspólnoty ideologicznej, ale przez dyskusje w łonie ruchu robotniczego ten ruch i jego teorię wzbogacają, wzmacniają. Naturalnie chodzi o różnice nie podstawowe, nie dotyczące głównego kierunku, lecz przede wszystkim metod i sposobów działania, aczkolwiek różnice te mogą być niekiedy poważne. Dyskusje w takich sprawach nie powinny jednak wprowadzać elementów zadrażnień czy kłótni, lecz przybierać formy przyjacielskiej rozmowy między towarzyszami. Taka właśnie praktyka coraz bardziej zdobywa sobie prawo obywatelstwa i utrwala się w łonie obozu socjalistycznego i ruchu robotniczego. Sprzyja temu ułożenie stosunków międzypaństwowych i międzypartyjnych na zasadach równości, wzajemnego poszanowania oraz proletariackiej solidarności, na zasadach które po XX Zjeździe KPZR nabrały realnych kształtów, a do których realizacji przyczyniło się również nasze VIII Plenum.

Podniesienie na wyższy poziom stosunków wzajemnych między państwami socjalistycznymi i partiami robotniczymi, oparcie tych stosunków na leninowskich normach, nie tylko rozwija na trwalszych podstawach przyjaźń i więź proletariacką łączącą nasze narody i nasze partie, ale równocześnie wpływa na stosunki polityczne wewnątrz państw socjalistycznych, przyczynia się do umocnienia więzi partii z masami. Nie ulega np. kwestii, że usunięcie pewnych anomalii w stosunkach polsko-radzieckich, dokonane wspólnym wysiłkiem strony polskiej i radzieckiej w okresie naszego VIII Plenum i tuż po nim, wpłynęło w sposób zasadniczy na proces konsolidacji politycznej w Polsce.

Nie oznacza to, że nie wystąpiły w tym okresie pewne zjawiska ujemne. Proces ten wyzwolił niewątpliwie pewne siły negatywne. Zaktywizowały się elementy wrogie, antysocjalistyczne. Wzmogły się nastroje nacjonalistyczne, szowinistyczne, antysemickie, antyradzieckie. Ale byłoby ślepotą nie widzieć jakościowej różnicy między tymi zjawiskami, nie widzieć, że ujawnienie się wstecznych tendencji jest produktem ubocznym i przejściowym zasadniczego, zdrowego i trwałego procesu. Byłoby naiwnością nie zauważyć, że po przecięciu nabolałego wrzodu rozlała się co prawda brudna ropa, która drążyła dotąd organizm podskórnie, ale uleczono sam organizm. Niewątpliwie okoliczność, że ta ropa rozlała się tak szeroko, była w dużej mierze wynikiem faktu, że partia nasza, osłabiona, nie przeprowadziła szybkiego przeciwdziałania. Wszystko to jest ciężkie i bolesne i żadną miarą nie wolno lekceważyć czy pomniejszać niebezpieczeństw płynących z uaktywnienia się sił wrogich, tendencji antysocjalistycznych. Przeciwnie, trzeba je energicznie zwalczać i to do końca.

Ale równocześnie trzeba sobie jasno powiedzieć, że bez przecięcia wrzodu, bez przywrócenia masom poczucia prawdy, sprawiedliwości, bez usunięcia fałszów, które naruszały godność narodową i socjalistyczną mas

partia nie byłaby w stanie wypełnić na obecnym i przyszłym etapie swej historycznej roli prowadzenia mas ku socjalizmowi.

Dziś, gdy idee socjalizmu i internacjonalizmu zostały oczyszczone z fałszywych naleciałości, mamy w rękach znacznie większe atuty i zadanie jest łatwiejsze, choć trudniejsza sytuacja.

Równocześnie jednak jeśli chcemy wygrać bitwę o socjalistyczną świadomość mas, o dusze młodzieży, musimy skończyć z biernym stosunkiem do zalewającej ostatnio niektóre nasze pisma i w dużej mierze nasze życie kulturalne trucizny i szmiry, rozkładającej morale mas, siejącej filozofię wyżycia i użycia, gloryfikującej filisterstwo i bezideowość.

Nie chodzi o powrót do starych, złych metod, do metod komenderowania, czy mechanicznych zakazów. Decydować w tej walce musi *pryncypialna* postawa naszej partyjnej prasy i propagandy, naszego radia, *ideologiczne* oddziaływanie i rozprawianie się z burżuazyjną zgnilizną. Ale państwo dyktatury proletariatu musi i ma prawo sięgać w określonych wypadkach do prerogatyw władzy w walce z obcą infiltracją ideologiczną. Nawet w krajach burżuazyjnych o rzekomej integralnej demokracji (integralnej — raczej w wyobraźni naszych rewizjonistów) żaden rząd nie daje swym przeciwnikom nieograniczonej swobody wykorzystywania prasy, zebrań czy radia do szerzenia swej ideologii.

Powtarzam: nie chodzi o nawrót do starych metod, wchodzi bowiem w grę zagadnienie innej *proporcji*. Chcemy, by oddziaływanie polityczno-wychowawcze było *główną* dźwignią, a przymus i zakaz środkiem *pomocniczym*, a nie odwrotnie, jak bywało często dawniej.

Aby ostatecznie przezwyciężyć tę ciężką chorobę, jaka dotknęła i w jakiej jeszcze częściowo znajduje się nasza partia, najlepszą terapią, najskuteczniejszą metodą jest przejście do działania, *do ideologicznej i politycznej ofensywy* na wszystkich frontach. Nie jest chyba rzeczą przypadku, że wybory poderwały partię do czynu, obudziły w niej — choć niestety na krótko — starego, bojowego ducha. Mamy dobrą, oddaną kadrę. Jest ona jednak w poważnej części zdemobilizowana bezczynnością i pasywnością. Przejście do energicznego, długofalowego działania, zmierzającego ku wykonaniu słusznego programu VIII i IX Plenum, potrafi odrodzić partię, zewrzeć na nowo szeregi i przywrócić jej w pełni kierowniczą rolę w narodzie.

MIECZYSŁAW MARZEC

Odnowa naszej idei

Okres przełomu, okres wielkich przemian w życiu każdej partii (a takim punktem zwrotnym w naszej partii było VIII Plenum) wymaga żywotności i prężności organizacji partyjnych, ofensywności i odwagi w podejmowaniu właściwych kroków politycznych i organizacyjnych.

Uchwały VIII Plenum nakreśliły nową linię polityczną partii, linię umocnienia więzi z masami, systematycznej troski o to, aby budownictwo socjalizmu było rzeczywiście żywym, twórczym dziełem klasy robotniczej i ogółu ludzi pracy.

Zdawało się, że jednomyślne podjęcie uchwał VIII Plenum będzie oznaką konsolidacji partii. Każdy z nas, kto zastanawiał się nad swoją pracą czy pracą swego kolektywu, kto dążył do usunięcia dostrzeżonych braków i błędów w swojej pracy czy pracy innych towarzyszy, odnalazł w uchwałach VIII Plenum odzwierciedlenie wielu swoich myśli, odpowiedź na wiele pytań i problemów, które narastały i nabrzmiewały przez wiele lat.

Reakcja klasy robotniczej i mas pracujących na uchwały VIII Plenum wskazywała niedwuznacznie, że te uchwały odpowiadają im, że stają się własnością nie tylko aktywu partyjnego, partii, ale całego narodu.

Niestety, miniony okres dał wiele dowodów, że do konsolidacji wszystkich sił w partii nie doszło. Jak o tym świadczy dyskusja między towarzyszami oraz działalność niektórych organizacji partyjnych, niekiedy nawet powiatowych i wojewódzkich, podejmowane są gdzieniegdzie próby nawrotu do starego, stosowania w praktyce zestarzałych, biurokratycznych, sekciarskich nawyków, próby formalnego podporządkowania się uchwałom VIII Plenum przy wkładaniu zupełnie innej treści w ich sformułowania; potwierdza to istnienie wśród części aktywu partyjnego, wśród części organizacji partyjnych dogmatycznych, sekciarskich, konserwatywnych pozycji, na których okopali się niektórzy towarzysze, pozycji, które nie pozwalają im w pełni realizować uchwał VIII Plenum.

Nie jest to sprawa prosta. I nie wolno jej nam upraszczać. Złożyło się na taką postawę wiele czynników zarówno obiektywnych, jak i subiektywnych. Najlepiej omówić te zagadnienia na przykładach.

Weźmy więc pierwsze z takich „spornych" zagadnień: zagadnienie rozwoju spółdzielczości produkcyjnej na wsi, ściślej mówiąc oceny sytuacji na wsi, jaka się wytworzyła po VIII Plenum, i perspektywy rozwoju rolnictwa i spółdzielczości produkcyjnej.

Niektórzy towarzysze wysuwają zarzut: to VIII Plenum jest przyczyną, że rozwiązało się tysiące spółdzielni produkcyjnych, w tej liczbie wiele dobrych spółdzielni, których członkowie i dobrze zarabiali, i osiągali dobre wyniki czy to w hodowli, czy uprawie roślin. Zarzucają nam: doprowadzacie do regresu, do rozwoju kapitalizmu na wsi. (A w pamięci ich tkwi ta niewątpliwa prawda, że drobna gospodarka codzień rodzi kapitalizm).

Ale równocześnie ci towarzysze zapomnieli już widocznie, że rosnąca, a nawet pogłębiająca się w ostatnich latach dysproporcja między rozwojem przemysłu a rozwojem rolnictwa utrudniała — i to jak bardzo — zaspokajanie stale rosnących potrzeb materialnych społeczeństwa. Nie widzą lub nie chcą widzieć, jak znikają odłogi, nie chcą widzieć pędu chłopstwa do ziemi, tysięcy podań chłopów o przydzielenie gospodarki na Ziemiach Zachodnich, odpływu niewykwalifikowanych, często zbędnych sił w mieście na wieś, do gospodarstw. Nie pamiętają lub nie chcą pamiętać o podstawowych tezach leninizmu w sprawie stosunków z takim sojusznikiem, jakim jest chłop, o leninowskiej nauce, że stawiając sobie za cel ostateczny stworzenie i utrwalenie socjalizmu, klasa robotnicza musi znaleźć sposób współżycia z chłopem i dopiero przez długą, powolną i rozważną pracę organizatorską przerabiać i przekuć jego świadomość drobnego posiadacza, uczynić go zwolennikiem socjalizmu.

„Winniśmy nade wszystko opierać się na tej prawdzie, że tutaj z natury rzeczy niczego metodami przemocy osiągnąć się nie da. Działać tutaj przemocą to znaczy zaprzepaścić całą sprawę" — uczy Lenin.

Czyż więc sytuacja na wsi w dziedzinie spółdzielczości produkcyjnej nie mówi nam o wielu błędach popełnianych przez nas w stosunku do chłopów w poprzednim okresie?

Pewnie, że z wypaczeniami partia prowadziła walkę. Znamy przecież wiele podjętych w tej sprawie uchwał. Ale to nie zmienia faktu, że niesłuszna koncepcja polityczna, polegająca na mechanicznym, administracyjnym ustalaniu przyśpieszonego tempa budowy spółdzielni produkcyjnych i mechanicznym przenoszeniu doświadczeń radzieckich do odmiennych warunków wsi polskiej, rodziła te wypaczenia wciąż od nowa, że równolegle z liczbą spółdzielni, często słabych i sztucznie utrzymywanych przy życiu, rosła wśród znacznej części chłopów pracujących niechęć do spółdzielczości produkcyjnej i do partii, która ją propagowała. Taki stan rzeczy nie pomagał w rozwoju spółdzielczości produkcyjnej i zagrażał sojuszowi robotniczo-chłopskiemu, tej podstawie naszej władzy ludowej. Następstwa tego stanu rzeczy — to właśnie rozpadnięcie się poważnej liczby gospodarstw zespołowych.

VIII Plenum stworzyło właściwą platformę, na której może i powinna się rozwijać zdrowa spółdzielczość produkcyjna opierająca się na zaufaniu i dobrowolnym zrzeszaniu się chłopów. A do tego potrzeba znowu wykrzesania z naszego aktywu ogromnych zasobów ofiarności, bezinteresowności, poświęcenia. Potrzeba nam ofiarnych i ideowych ludzi. Czy takich w przeszłości nie było? Byli.

„Partia liczy na ciebie" — słowa te wyzwalały twórczą energię, samozaparcie, całkowite oddanie dla naszej idei. Nie przespane noce, dnie z dala

od rodziny, skup zboża czy zakładanie nowych spółdzielni produkcyjnych, pożyczka, organizowanie walki o produkcję — oto etapy tej pracy.

Ale czy równocześnie nie rodziły się w nas samych sprzeciwy wobec stosowanych metod. Czy nie nasuwało się nam samym pytanie, czy nie rodził się problem: przecież my występujemy jako reprezentanci ich interesów, poprawy ich życia — dlaczego w ich oczach jesteśmy „gnębicielami"? Dlaczego zresztą po VIII Plenum nie potrafiliśmy wytłumaczyć chłopom w dobrych spółdzielniach, że niesłuszna jest decyzja co do ich rozwiązania? Dlaczego nie opanowaliśmy tego ruchu? Trzeba widzieć, że decydującą rolę odegrała tu nasza słabość polityczna na wsi, zrodzona przez niesłuszną politykę rolną, o której już mówiłem. To ta słabość, ta niesłuszna polityka sprawiła, że na marne poszły wysiłki szeregu lat, ofiarna, niestrudzona praca dziesiątków tysięcy naszych dobrych aktywistów partyjnych.

Niewątpliwie, na wsi, tak jak i w mieście, reakcji chodziło o zdyskredytowanie naszych osiągnięć, zbezczeszczenie ofiarnego aktywu partii, posianie niewiary w potrzebę wyrzeczeń i ofiarności klasy robotniczej. To jest jedna z form walki z nami. Ale tym co pomogło jej w tej brudnej robocie — nie był „Październik", to nie było VIII Plenum. To nie Październik „dał nam po gębie" — jak wyrażają się niektórzy towarzysze — ale nasze poprzednie błędy.

Wręcz przeciwnie, VIII Plenum stworzyło nam nowe możliwości pracy z chłopstwem pracującym. Przybliża nas do nich i ich do nas, do naszej pracy, do naszej wspólnej sprawy. I dlatego też żarliwa dyskusja w partii owiana być musi duchem szczerej, prawdziwie partyjnej krytyki naszej przeszłości, ale zarazem dawać właściwą, sprawiedliwą ocenę minionego okresu, wyzwalać nowe siły do realizacji słusznych zamierzeń partii, jakimi są nowe wytyczne w sprawie polityki rolnej.

Drugim takim „spornym" problemem jest wprowadzenie religii do szkół. Nie trudno chyba stwierdzić, że człowiek świadomy, marksista czy choćby tylko konsekwentny demokrata nie może być zwolennikiem nauczania religii w szkołach. Ale czy nasza świadomość jest świadomością mas, czy nasze stanowisko w tej sprawie jest stanowiskiem większości narodu? Jeżeli jesteśmy szczerzy, odpowiedzmy: nie. Jeżeli więc nie chcemy oszukiwać samych siebie, jeżeli widzimy nawet wśród samego proletariatu warstwy bardziej i mniej rozwinięte, jeżeli widzimy w dalszym ciągu podziały dzielnicowe, jeżeli uznajemy, że znaczna część nawet samej klasy robotniczej — to ludzie wierzący, to czyż nie jest rzeczą słuszną, że kierownictwo partyjne poszło na pewien kompromis, aby odrzucić to, co tych wierzących (przecież uczestników naszego budownictwa) oddzielało od nas, to znaczy od naszej sprawy, od naszej władzy, od socjalizmu? Czy wyniki wyborów nie potwierdzają słuszności tej decyzji?

Nie wystarczy krzyczeć: „jesteśmy komunistami, nie uznajemy religii, nie chcemy kompromisów, które oddalają nasze ostateczne zwycięstwo". Takie, choćby najgłośniejsze okrzyki, nie zastąpią rzeczy najważniejszej: żmudnej i długotrwałej pracy uświadamiającej wśród mas, uporczywego, cierpliwego, taktownego szerzenia wśród tych mas naszego naukowego światopoglądu, stwarzania takich stosunków między ludźmi w naszym kraju, aby także warstwy zacofane przekonywały się w praktyce o wyż-

szości naszej świeckiej etyki, która zapewnia sprawiedliwość i braterstwo na ziemi, nie dopiero w niebie. Ile tej pracy jest jeszcze przed nami nie tylko wśród chłopów pracujących, nie tylko wśród klasy robotniczej w ogóle, lecz nawet wśród członków partii, a więc tych, którzy powinni innym świecić przykładem! Czy i tu nie mieliśmy dużego zakłamania? Czy nie znamy wypadków, że członkowie partii przedtem po kryjomu chrzcili d ieci i brali śluby kościelne, a po VIII Plenum robili to jawnie? A nawet wtedy, kiedy chodziło już konkretnie o to, czy wprowadzić naukę religii w danej szkole, czy też nie — iluż naszych towarzyszy wyjaśniało, ilu przeciwstawiało się temu, a ilu zbierało podpisy za wprowadzeniem? W ilu szkołach nauki religii nie wprowadzono? A więc problem jest. Istnieje. Nie wolno zamykać oczu i przemilczać go. Tym problemem jest nasza praca uświadamiająca, jest walka o to, by nasz światopogląd ogarnął jak najszersze masy pracujące, a przede wszystkim, by zapanował w partii.

Trzeba stwierdzić, że nienależyte przyswojenie uchwał VIII Plenum wywołało wśród części członków partii wiele niejasności. „Dokąd idziemy" — pytano nie tylko w październiku czy w listopadzie ub. r., ale jeszcze w styczniu br. Wątpliwości te podsycane były przez towarzyszy, którzy nie umiejąc przezwyciężyć w sobie dogmatyzmu, sekciarstwa, konserwatyzmu, stawali się głosicielami tych niesłusznych tendencji. Przyczyniały się do powstawania tych wątpliwości pojawiające się istotnie fałszywe, rewizjonistyczne, podważające socjalizm, artykuły.

Na tle tych niejasności występowały u nas objawy grupowości. Nierzadko mieliśmy przykłady rozróbek, nieuczciwych gierek i brudnych metod w walce politycznej. Mimo tych wszystkich złych zjawisk, stanowiących następstwo choroby, jaką partia poprzednio przechodziła — większość, olbrzymia większość członków partii, znalazła właściwą drogę. Uznała ona uchwały VIII Plenum za swoje. Przyswoiła je sobie lub je przyswaja. Chce uczciwie pracować i realizować linię partii.

Olbrzymia większość partii nie chce dalszego pogłębiania rozbieżności, podważania uchwalonego na VIII i rozwiniętego na IX Plenum nowego programu działania, programu własnej drogi do socjalizmu. To stanowisko partia utrzyma, nie wpadając bynajmniej w panikę w obliczu zjawisk negatywnych, które widzimy i które będziemy zwalczać.

To prawda, że rozlegają się głosy likwidatorów, rewizjonistów czy niedobitków burżuazyjnych. Ale prawdą jest również, że partia wskazuje, jak z nimi walczyć.

To prawda, że reakcja rozpętała falę szowinizmu, antysemityzmu, że szerzy hasła antyradzieckie. Ale prawdą jest zarazem, że partia uczy nas walczyć z wszelkim nacjonalizmem. Skuteczność naszej walki z reakcją, z pozostałościami przeszłości czy naroślami ostatnich lat zależna jest od działania całej partii, od jedności ogółu jej członków, od konsolidacji partii.

XX Zjazd i ujawnione na tym Zjeździe tragiczne zjawiska minionego okresu, dramat KPP i jej przywódców wstrząsnęły głęboko każdym z nas. Rok miniony obfitował w wydarzenia, które głęboko musiał przeżyć każdy, kto czuje się komunistą, kto całe swe życie chce oddać sprawie realizacji idei komunizmu.

Czy to ma jednak oznaczać, że jeśli krytycznie oceniamy przeszłość, jeśli boleśnie odczuwamy wypaczenia i nienormalności w stosunkach między partiami komunistycznymi, to sprzeniewierzamy się idei internacjonalizmu? Nie jest oznaką internacjonalizmu odmienianie tego słowa przez wszystkie przypadki. To co czujemy w sercu, to co tkwi w naszej świadomości — jest rzeczą zasadniczą.

Zarówno referat tow. Gomułki, jak i uchwały IX Plenum podkreślają wagę jedności obozu socjalizmu, podkreślają znaczenie naszych przyjaznych, braterskich stosunków ze Związkiem Radzieckim. Ale aby nasze, komunistów polskich uczucie przyjaźni i miłości do Związku Radzieckiego było uczuciem całej klasy robotniczej i mas pracujących Polski — trzeba było VIII Plenum, a w dalszym ciągu trzeba wytężonej pracy nas wszystkich.

Realizując właśnie uchwały VIII Plenum i zawarte porozumienia między Polską a Związkiem Radzieckim, między naszą partią a KPZR będziemy skutecznie tę przyjaźń rozwijać, umacniać, będziemy zwalczać wszelkie objawy propagandy antyradzieckiej pamiętając, że to Związek Radziecki wskazał nam praktyczną drogę walki o socjalizm, że w tej walce nam pomagał i pomaga.

Jednym z najcięższych przeżyć minionego roku była tragedia węgierska. Przyznaję, że przeżyłem ją bardzo głęboko. I przyznaję, że dotąd trudno mi o tej sprawie myśleć spokojnie. Nie chodzi tu o spór, w którym konkretnie dniu stał się rzeczywiście niezbędny udział wojsk radzieckich w walce z kontrrewolucją, która potrafiła opanować rozwijający się na Węgrzech ruch. Nie to jest najważniejsze. Chodzi o przyczyny i źródła tej tragedii. Ich poznanie i wyciągnięcie z nich właściwych wniosków uważam za sprawę najważniejszą zarówno dla naszej partii, jak i dla międzynarodowego ruchu robotniczego. Jak mogło dojść do tego, by w warunkach władzy ludowej, przy tak licznej partii klasy robotniczej, powstały aż takie wypaczenia w stosunkach między partią a jej klasą, by nie można było usunąć i rozwiązać w porę nabrzmiałych, bolesnych problemów?

Czy te zakłócenia, zakłócenia między klasą robotniczą Węgier a jej partią, między masami pracującymi a państwem w wyniku niesłusznej, sekciarskiej, dogmatycznej polityki, w wyniku oderwania partii od mas — nie stanowią groźnego ostrzeżenia i dla nas?

I my mieliśmy przecież Poznań na podobnym tle.

Jasne są stąd wnioski co do naszej dalszej pracy, co do dalszego kształtowania stosunków między partią a klasą robotniczą, partią a narodem, co do przestrzegania leninowskich zasad życia partyjnego, które mają przecież decydujące znaczenie dla pomyślnej realizacji słusznej polityki partii przez masy pracujące naszego kraju.

Dlatego też analizując przeszłość, widząc błędy naszej 12-letniej drogi, wypaczenia leninowskich zasad życia i działalności partii, trzeba dostrzegać także i uprzytamniać sobie konieczność zmian, jakie w nas zaszły, przewartościowania wielu dotychczasowych pojęć. Trzeba uzmysłowić sobie, że nasze pomyłki czy błędy, złe nawyki, skostniałe metody pracy, przeszkadzają naszemu ustrojowi w jego rozwoju. Jest to konieczne, aby móc w pełni realizować uchwały VIII i IX Plenum, to znaczy w praktyce naprawiać to, co było złe w naszej dawnej działalności, usuwać bolączki

i trudności życia i pracy klasy robotniczej oraz skutecznie kierować jej walką o zbudowanie w Polsce socjalizmu.

Warunkuje je zaś podstawowa zdobycz partii na VIII Plenum: zadzierzgnięta z powrotem więź między naszą partią a klasą robotniczą. Zacieśnić tę więź, umocnić zaufanie i wiarę w poczynania partii, zdobyć czynne poparcie klasy robotniczej — to podstawowe zadanie, które winno być zrozumiane i uznane przez wszystkie organizacje terenowe.

* *
*

Wielu z nas należy do młodego pokolenia, do tego, które przed 12 laty rwało się do pracy z głęboką wiarą w socjalizm, w jego idee, nie szczędząc sił, nie cofając się przed wyrzeczeniami.

Zbudowaliśmy i stworzyliśmy wartości, które stanowią trwały dorobek naszego narodu i słuszny powód do chluby dla każdego z nas, który brał udział w tym wielkim dziele. Nie poszły na marne krew przelewana przez naszych towarzyszy w walce z reakcyjnym podziemiem pierwszych lat władzy ludowej, wysiłki i ofiarność milionów ludzi pracy, którzy wznosili w Polsce nasz socjalistyczny przemysł.

Ale równocześnie w ciągu tych lat czuliśmy coraz wyraźniej, że w naszej pracy narastają coraz większe błędy i wypaczenia.

W nas samych waliło się w gruzy wiele złudzeń i mitów, obok nas czy nawet w nas samych narastało zakłamanie, słabła twórcza myśl partyjna. Nagromadziło się u nas wiele nieprawości i krzywd. Klasa robotnicza traciła zaufanie do swej partii.

Październik był przełomem w naszym życiu, tak jak i w życiu partii i narodu. Nie chcemy i nie możemy dopuścić do nowych wypaczeń w życiu partii i państwa, a szczególnie do zakłóceń w stosunkach między partią a jej klasą.

Trzeba, aby każdy z nas zrozumiał, że czas ofiarności i całkowitego oddania dla naszej słusznej sprawy i walki nie minął. Po to, aby można znieść klasy w naszym kraju, aby podnieść świadomość i kulturę mas, aby zbudować socjalizm — potrzeba wciąż więcej i więcej ofiarnych, ideowych ludzi.

Na VIII i IX Plenum naszej partii, wbrew reakcji, oszczercom i ludziom małodusznym, stworzone zostały warunki, by nasza idea znowu wykrzesała w nas potrzebną ofiarność i poświęcenie.

Wielka, pobudzająca siła idei, która tchnie z uchwał VIII i IX Plenum, stanie się niewątpliwie dla naszego narodu twórczym bodźcem cementującym i mobilizującym jeszcze mocniej nasze szeregi w walce o to, by ludziom w Polsce żyło się lepiej, łatwiej, przyjemniej, by rósł dobrobyt naszego narodu.

Trzeba nam więc dalej rozwijać demokrację naszego życia partyjnego i państwowego. Nie ma i nie może być drogi odwrotu. W tym dalszym marszu drogą demokratyzacji tkwi siła naszej partii, rozwój klasy robotniczej, rozkwit twórczej energii i najlepsze możliwości wykorzystania jej zdolności.

PROBLEMY I DYSKUSJE

WŁADYSŁAW DASZKIEWICZ

Uwagi o problemie zatrudnienia

Spór o bezrobocie czy nadwyżki siły roboczej, o ich rozmiary i charakter — nie jest tylko sporem o słowa. Ma on znaczenie ściśle praktyczne. W zależności od oceny sytuacji można stosować bardziej lub mniej radykalne środki zaradcze.

Występujące w poszczególnych miejscowościach kraju w latach ubiegłych lokalne nadwyżki siły roboczej nabrały ostatnio charakteru ogólnego. Dzisiaj nie można już mówić o nadwyżkach siły roboczej, skoro trudności w uzyskaniu pracy dotyczą nie poszczególnych miejscowości, lecz pewnych grup ludności: kobiet, młodocianych, pracowników administracyjnych, dla których brak często, zwłaszcza w okresie jesieni i zimy, jakiejkolwiek pracy w miejscowościach, w których zamieszkują. Dotyczy to zwłaszcza kobiet, dla których w ponad 50% miast objętych statystyką Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej brak było w dniu 1 kwietnia 1957 r. w ogóle wolnych miejsc pracy w województwach wschodnich, centralnych i południowych.

Z punktu widzenia człowieka poszukującego pracy charakter bezrobocia, jego przyczyny i rozmiar są sprawą najzupełniej obojętną. Jednakże czynniki te muszą być brane pod uwagę, gdy się chce rozwiązać problem zatrudnienia. Sytuacja w dziedzinie zatrudnienia jest bardzo skomplikowana i nie należy sprawy upraszczać. Trzeba raczej ukazywać ją w całej złożoności skomplikowanej problematyki gospodarczej i społecznej.

CHARAKTER OBECNEGO BEZROBOCIA

Bezrobocie występujące u nas w kraju różni się w bardzo istotny sposób od bezrobocia w krajach kapitalistycznych. Jakiekolwiek zestawienia liczby zarejestrowanych osób poszukujących pracy w naszym kraju z liczbą bezrobotnych w krajach kapitalistycznych nie oddają prawdziwego stanu rzeczy i zamazują istotny obraz sytuacji w dziedzinie zatrudnienia.

Nieporównywalne są rozmiary bezrobocia, gdyż dotyczą różnych kategorii osób, znajdujących się w różnej sytuacji materialnej, w różnych warunkach życiowych, a także ze względu na czynniki odmiennie wpływające na samą rejestrację w organach zatrudnienia.

Stosunkowo małe rozmiary bezrobocia u nas nie mogą jednak uspokajać, gdyż zasadą ustroju socjalistycznego jest, by każdy miał możliwość uzyskania odpowiedniej pracy.

W Polsce Ludowej każdy człowiek, który poszukuje pracy i nie może jej znaleźć, powinien być problemem z punktu widzenia podstawowych zasad ustroju. Ważna dla nas powinna być nie tyle liczba osób zarejestrowanych w oddziałach zatrudnienia, która przecież nie obejmuje wszystkich poszukujących pracy, ile fakt, że liczba ta w ostatnich latach stale wzrasta. Jeżeli najwyższa liczba zarejestrowanych wynosiła w 1954 r. około 25 tys. osób, to w 1957 r. przekroczyła 60 tys. Dlatego też w naszych warunkach problem zatrudnienia urasta do wagi ogólnopaństwowej.

Procesy gospodarcze i społeczne związane z bezrobociem przebiegają zupełnie inaczej w krajach kapitalistycznych i w krajach, w których istnieje społeczna własność środków produkcji. Warto jednak dla przedstawienia różnic porównać charakter i strukturę bezrobocia w Polsce przed wojną i obecnie.

Czym się różni bezrobocie obecne od przedwojennego bezrobocia w Polsce kapitalistycznej?

1. Bezrobocie przed wojną miało charakter bezwzględny. Nie było pracy dla olbrzymiej rzeszy bezrobotnych, ani dla mężczyzn, ani dla kobiet, ani na wsi, ani w mieście, ani w małych, ani w dużych miastach.

Naszą sytuację w dziedzinie zatrudnienia charakteryzuje duże zapotrzebowanie na siłę roboczą, przewyższające liczbę osób poszukujących pracy. Najwyższa liczba osób zarejestrowanych w oddziałach zatrudnienia wyniosła dotychczas 63 tys., gdy liczba wolnych miejsc pracy wynosiła w kraju 1 maja 1957 r. 128 tys. (prócz 7 tys. wolnych miejsc z kwaterami dla zamiejscowych robotników), w tym 26 tys. dla kobiet.

W poszczególnych latach liczba wolnych miejsc pracy w najtrudniejszym okresie zimowym wynosiła: w 1955 r. 71,6 tys., w 1956 r. 96,1 tys., w 1957 r. 97,7 tys. Co prawda, wiele z oferowanych prac było ciężkich, wiele nieatrakcyjnych, nisko opłacanych. Na 97,7 tys. wolnych miejsc pracy w dniu 1 kwietnia 1957 r. 21,6 tys., a więc 22%, stanowiły miejsca pracy w rolnictwie. Prawda, że z pozostałych 76,1 tys. wolnych miejsc pracy poza rolnictwem ponad 60% przypadało na województwo katowickie, miasta Warszawę i Łódź oraz Ziemie Zachodnie. Niemniej jednak nie można pominąć faktu, że spośród 227 miast i miasteczek, objętych statystyką Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, tylko w 18 miejscowościach (wyłącznie w województwach wschodnich), tj. w około 8%, nie było w najgorszym okresie, w porze zimowej, w ogóle wolnych miejsc pracy dla mężczyzn. W całym kraju ciągle występują niedobory robotników, a w wielu miastach, jak w Warszawie, Łodzi, Krakowie czy Poznaniu, nie ma również chętnych kobiet do pracy w fabrykach, tramwajach, szpitalach, nie mówiąc już o służbie domowej.

Oznacza to, że bezrobocie u nas ma charakter względny, nie jest wyrazem całkowitego braku jakiejkolwiek pracy i nie obejmuje całości kraju.

2. Bezrobocie przed wojną miało charakter powszechny, dotyczyło całej ludności, a przede wszystkim podstawowej części klasy robotniczej — mężczyzn w wieku zdolności do pracy. Wśród 456 tys. zarejestrowanych bezrobotnych w końcu 1938 r. byli pracownicy umysłowi i fizyczni, ludzie wszystkich zawodów — górnicy, hutnicy, metalowcy, włókniarze, budowlani, robotnicy wykwalifikowani i niewykwalifikowani, mężczyźni, kobiety i młodociani. Bezrobocie obecne dotyczy tylko pewnych grup ludności — kobiet, młodocianych, a w niektórych miejscowościach także pracowników umysłowych.

Pomijając ewentualne zastrzeżenia co do ścisłości statystyki osób zarejestrowanych w organach zatrudnienia i biorąc pod uwagę różnicę w wysokości zarobków pracującego robotnika, który nie zawsze może utrzymać rodzinę, nieodpartą wymowę ma przecież fakt, że przed wojną wśród osób zarejestrowanych w biurach pośrednictwa pracy mężczyzni stanowili 83%, a kobiety 17% gdy dzisiaj wśród zarejestrowanych kobiety stanowią w różnych okresach 66—80%, a jeśli chodzi o robotników, liczba mężczyzn poszukujących pracy wzrasta tylko w okresie zimowym i na ogół nie przekracza rozmiarów fluktuacji i wahań sezonowych. Natomiast liczba młodocianych, która w 1938 r. stanowiła 1,4% poszukujących pracy, dziś stanowi 18%. Odsetek pracowników umysłowych wzrósł analogicznie z 6% do 20%.

Oznacza to, że bezrobocie u nas nie ma charakteru powszechnego, nie obejmuje podstawowej części ludności pracującej — wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych robotników, a dotyczy w zasadzie części kobiet, młodocianych i pracowników umysłowych.

3. Bezrobocie przed wojną miało charakter strukturalny — nie przybywało wolnych miejsc pracy w ciągu wielu lat i nie było perspektyw poprawy sytuacji. Nie było też żadnych perspektyw likwidacji przeludnienia wsi obejmującego miliony ludzi. W ciągu wielu lat liczba zatrudnionych zamiast wzrastać — spadała. Według Małego Rocznika Statystycznego 1939 r. wskaźnik stanu zatrudnienia wynosił w Polsce: 1929 r. — 100, 1934 — 74, 1939 — 100. W ciągu 10 lat więc liczba zatrudnionych w ogóle nie wzrosła, a w wielkim i średnim przemyśle nawet spadła o 6%, gdy tymczasem przyrost młodzieży wchodzącej w wiek produkcyjny, tj. kończących 16 lat, wynosił około 460 tys. osób rocznie.

W Polsce Ludowej stan zatrudnienia nie zmniejsza się, lecz stale wzrasta, rozwiązując w zasadzie problem przyrostu naturalnego. Nikt nie może zaprzeczyć temu, że reforma rolna i uprzemysłowienie kraju zasadniczo rozwiązały tragiczny problem przeludnienia wsi.

Po raczej zbyt szybkim wzroście zatrudnienia w okresie Planu 3-letniego, a następnie Planu 6-letniego, gdy przeciętny przyrost zatrudnienia poza rolnictwem przekraczał rocznie 360 tys. osób, a w poszczególnych latach osiągał pół miliona, liczba zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej w 1956 r. wzrosła o 306 tys. osób, w tym poza rolnictwem o 265 tys. osób.

Zgodnie z wytycznymi Planu 5-letniego przyrost zatrudnienia poza rolnictwem w gospodarce uspołecznionej ma wynosić przeciętnie około 250 tys. osób rocznie, a w całej gospodarce narodowej około 285 tys. osób.

Przyrost zatrudnienia utrzymuje się obecnie na poziomie lat 1953—1955, ostatnich lat Planu 6-letniego. Jest on mniejszy niż w latach 1946—1952. Należy jednak pamiętać, że równocześnie zmniejszyła się liczebność roczników osiągających wiek produkcyjny z 470 tys. do 400 tys. rocznie.

Wszystko to świadczy, że bezrobocie obecnie nie ma charakteru strukturalnego, a bezrobotni nie stanowią rezerwowej armii przemysłowej. Bezrobocie wynikło z dysproporcji istniejących w naszej gospodarce i z innych przyczyn, utrudniających zrównoważenie bilansu siły roboczej. Aby wyjaśnić nasze trudności w dziedzinie zatrudnienia, należy poznać węzłowe dysproporcje istniejące w bilansie siły roboczej.

DYSPROPORCJE W ZATRUDNIENIU

Ogólny bilans siły roboczej, który w skali krajowej jest wciąż ujemny, kryje w sobie szereg nierównomierności, będących odbiciem dysproporcji istniejących w naszym życiu gospodarczym. Bez znajomości szczegółowych bilansów terenowych i odcinkowych ogólny bilans często dezorientuje, nie wykazując trudności i sprzeczności ukrytych w liczbach ogólnych i przeciętnych. Trudności w uzyskaniu pracy i bezrobocie w wielu miejscowościach przeplatają się z brakiem rąk do pracy w tych samych lub też w innych miejscowościach.

Dlaczego problem zatrudnienia zaostrzył się w ostatnich latach?

Wpłynęło na to kilka podstawowych przyczyn:

1) powstanie w okresie szybkiego uprzemysłowienia kraju dysproporcji w rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej i w systemie płac, co z kolei znalazło swoje odbicie w dysproporcjach w dziedzinie zatrudnienia,

2) ograniczenie tempa wzrostu inwestycji w celu przeznaczenia większej ilości środków na zwiększenie konsumpcji i wzrost stopy życiowej ludzi pracy,

3) ograniczenie wzrostu zatrudnienia wobec istnienia przerostów w zatrudnieniu i administracji, a także dla podniesienia realnych płac i zwiększenia wydajności pracy,

4) brak dostatecznego zaopatrzenia surowcowego do znaczniejszego rozszerzenia produkcji,

5) szkolenie wykwalifikowanych kadr bez dostatecznego powiązania z potrzebami gospodarki narodowej i ograniczenie możliwości szkolenia wewnątrzzakładowego młodocianych,

6) szereg procesów społecznych, które zwiększyły podaż rąk roboczych w ostatnim czasie, jak repatriacja, zmniejszanie przerostów w administracji. redukcja aparatu organizacji społecznych, demobilizacja.

W obecnej sytuacji w dziedzinie zatrudnienia występują następujące główne dysproporcje.

1. Brak pracy dla kobiet i miejsc do nauki zawodu młodocianych przy równoczesnym zapotrzebowaniu na siłę roboczą głównie w rolnictwie i leśnictwie, górnictwie, budownictwie, przemyśle materiałów budowlanych, transporcie, gospodarce komunalnej. Wiąże się to między innymi np. w rolnictwie lub transporcie z systemem i wysokością płac, wadliwie ustalonych w stosunku do płac w innych gałęziach. Liczba kobiet zarejestrowanych w organach zatrudnienia w poszczególnych latach stale wzrasta wynosząc: w 1955 r. 16 tys., w 1956 r. 21 tys., w lutym 1957 r. 37 tys., gdy tymczasem liczba wolnych miejsc pracy, głownie jednak dla mężczyzn, osiągała w tych latach niejednokrotnie 100 tys.
2. Nadmiar rąk do pracy w województwach centralnych i wschodnich, zwłaszcza w małych, nie uprzemysłowionych miastach — przy jednoczesnym braku siły roboczej w uprzemysłowionych województwach, zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich. Na 1 zarejestrowanego mężczyznę przypadało w dniu 1 maja 1957 r. wolnych miejsc pracy w województwie szczecińskim 61, katowickim 30, wrocławskim 24, koszalińskim 19, gdy w województwie krakowskim tylko 1, rzeszowskim i łódzkim 1,4, kieleckim 1,5, lubelskim 2,4.

3. Nadmierny odpływ ludności ze wsi do pracy poza rolnictwem i brak siły roboczej w państwowych gospodarstwach rolnych oraz na Ziemiach Zachodnich przy równoczesnym przeludnieniu wsi w niektórych rejonach kraju; liczba ludności rolniczej na 100 ha użytków rolnych wynosi (według danych Komisji Planowania przy Radzie Ministrów) w skali krajowej 60 osób, w tym w województwie szczecińskim i koszalińskim 35, olsztyńskim 36, a w województwie kieleckim 88, rzeszowskim 85, łódzkim 74, warszawskim 63.
4. Poważne trudności w zapewnieniu pracy w wyuczonych zawodach dla młodzieży kończącej szkoły zawodowe przy stałym braku robotników wykwalifikowanych w wielu gałęziach gospodarki narodowej. Na 1 zarejestrowanego robotnika wykwalifikowanego przypadają przeciętnie 3 wolne miejsca pracy w skali krajowej, a w niektórych miastach, jak np. w Warszawie, do 30 wolnych miejsc pracy, gdy tymczasem dla około 90 tys. absolwentów opuszczających szkoły zawodowe w 1957 r. istnieją poważne trudności w znalezieniu pracy.
5. Bezrobocie wśród pracowników umysłowych w niektórych miejscowościach oraz trudności w uzyskaniu pracy przez absolwentów szkół wyższych, gdy tymczasem wśród personelu administracyjnego i technicznego jest wielu pracowników o bardzo niskich kwalifikacjach zawodowych. W 1957 r. szkoły wyższe opuści ponad 20 tys. absolwentów, gdy odsetek pracowników z wykształceniem podstawowym w ministerstwach waha się w granicach 30—50%, a liczba pracowników z wyższym wykształceniem na ogół nie przekracza 40%. Trudno jednak wymienić kadry bardzo szybko, jak to niektórzy proponują, gdyż wykształcenie nie może stanowić jedynego kryterium oceny przydatności pracownika. Ocena ta bowiem musi mieć charakter indywidualny.
6. Trudności w zapewnieniu pracy młodzieży przy równoczesnym nadmiarze zatrudnionych osób starszych w wieku pozaprodukcyjnym, którzy na skutek niskich emerytur nie zwalniają się z pracy. Liczbę zatrudnionych emerytów, którzy mogliby zaprzestać pracy, określa się na około 150 tys.
7. Poważne przerosty zatrudnienia w administracji i w produkcji przy stosunkowo małym zatrudnieniu w dziedzinie usług, m. in. w obrocie towarowym i żywieniu zbiorowym; zatrudnienie w dziedzinie usług stanowi w Polsce 16% ogólnego stanu zatrudnienia, gdy w ZSRR wynosi 25%, we Włoszech 27%, w NRD 33%, we Francji 34%, w Anglii 46%, w Stanach Zjednoczonych 50% (dane Komisji Planowania przy Radzie Ministrów). Niewątpliwie istnieje w krajach kapitalistycznych duże marnotrawstwo siły roboczej w dziedzinie usług o charakterze pasożytniczym, nie ulega jednak wątpliwości, że odsetek osób zatrudnionych w usługach jest u nas zbyt niski.

Trudności w dziedzinie zatrudnienia m. in. potęgują również nadmierne wahania sezonowe, powodujące, że latem występuje ostry niedobór rąk roboczych w wielu gałęziach gospodarki narodowej, a zimą nie można znaleźć pracy w wielu miejscowościach. Tak np. w 1956 r. liczba zarejestrowanych wynosiła latem 34 tys., a zimą 50 tys., gdy tymczasem liczba wolnych miejsc spadła ze 119 do 45 tys.

Ogólne dane dotyczące bilansu siły roboczej nie oddają jednak w pełni obrazu sytuacji w kraju. Problem polega bowiem nie na tym, ile jest wol-

nych miejsc pracy, lecz jaka jest oferowana praca i jak jest ona opłacana. Chodzi o to, że warunki pracy nie odpowiadają osobom jej poszukującym. Problem zatrudnienia, zwłaszcza kobiet i pracowników umysłowych, sprowadza się u nas najczęściej nie do sprawy braku pracy, lecz do zagadnienia płacy. Brzmi to paradoksalnie, ale trzeba stwierdzić, że podstawowa część bezrobotnych u nas przeważnie poszukuje nie jakiejkolwiek pracy, lecz pracy lepiej opłacanej. Tym właśnie tłumaczy się fakt, że wśród osób poszukujących pracy odsetek kobiet jest tak wysoki i dwukrotnie przekracza odsetek kobiet wśród ogółu zatrudnionych w kraju (66% w stosunku do 33%). Kobiety te w swojej masie szukają bowiem nie podstawowego, lecz dodatkowego źródła dochodu dla uzupełnienia zarobków żywiciela rodziny. Jest to więc bezrobocie nie typu kapitalistycznego, wynikające z braku wolnych miejsc pracy, lecz głównie ze stosunkowo niskich płac realnych.

Płace w komunikacji miejskiej, służbie zdrowia, rolnictwie nie są dostateczną zachętą dla kobiet do pracy, a przymus ekonomiczny — jak świadczy o tym praktyka — nie działa już tak bezwzględnie, by zmuszać do ich objęcia. Świadczy o tym również wciąż duża absencja w zakładach pracy, sięgająca gdzieniegdzie 25% załogi, i nadmierna fluktuacja siły roboczej. Mimo to należy stwierdzić, że obecne zarobki żywicieli rodzin powodują u nas nadmierną aktywizację zawodową kobiet, tj. zmuszają je do częstszego przystępowania do pracy zawodowej niż w innych krajach. Wprawdzie odsetek kobiet zatrudnionych jest u nas niższy niż w niektórych innych krajach (Polska — 34%, NRF — 36%, Francja — 37%, Czechosłowacja — 37%, NRD — 43%, ZSRR — 45%), należy jednak wziąć pod uwagę warunki domowe, które bardziej utrudniają kobiecie u nas podjęcie pracy zawodowej.

Trudności w zatrudnieniu młodocianych wynikają w dużej mierze z niewłaściwej organizacji szkolenia wewnątrzzakładowego, w czasie którego uczniowie i praktykanci nie są uwzględniani w sposób właściwy przy obliczaniu wskaźników wykonania planu, wydajności i innych, co wpływa ujemnie na premiowanie personelu. Trudności te wynikają również z ustawodawstwa pracy, które stwarzając pewne uprawnienia młodocianym jest niewygodne dla niektórych kierowników zakładów pracy.

Trudności w dziedzinie zatrudnienia łączą się u nas ściśle z ciężką sytuacją lokalową w kraju. Brak mieszkań stanowi ogromnej wagi przeszkodę dla usunięcia dysproporcji terenowych w bilansie siły roboczej i przemieszczenia osób poszukujących pracy z terenów posiadających nadwyżki siły roboczej na tereny o niedoborze rąk do pracy. Brak lokali utrudnia rozwój drobnej wytwórczości i zakładów usługowych zarówno w większych, jak i mniejszych miastach.

Trudności w dziedzinie zatrudnienia łączą się wreszcie ściśle z brakiem surowców, który hamuje rozwój produkcji i wzrost zatrudnienia zarówno w wielkim i średnim, jak i drobnym przemyśle oraz rzemiośle.

Usunięcie istniejących dysproporcji w dziedzinie zatrudnienia jest w obecnym okresie jednym z ważniejszych zadań polityki gospodarczej państwa. Jeśli dopuści się do dalszego pogłębienia istniejących dysproporcji, bezrobocie obejmujące obecnie tylko pewne grupy ludności może nabrać charakteru szerszego, do czego w żadnym razie nie wolno dopuścić.

PRZEROSTY W ZATRUDNIENIU

W obecnych warunkach zasadniczym problemem u nas w dziedzinie zatrudnienia jest nie tyle liczba osób poszukujących pracy, ile istniejące przerosty w zatrudnieniu.

Proces wzrostu zatrudnienia w Polsce Ludowej był niezwykle szybki i znacznie przewyższał tempo wzrostu w innych krajach demokracji ludowej. W pierwszych latach Planu 6-letniego przyrost zatrudnienia poza rolnictwem wynosił u nas ponad 2% ogółu ludności, gdy np. w ZSRR obejmuje przeciętnie tylko 1%. Tempo przyrostu zatrudnienia u nas przewyższa tempo przyrostu zatrudnienia w ostatnich latach w najbardziej przodujących krajach kapitalistycznych, jak Stany Zjednoczone, Francja, Anglia. Odsetek ludności czynnej zawodowo wśród ogółu ludności jest również wyższy niż w innych krajach i wynosi w Polsce 47,8%, gdy w Stanach Zjednoczonych, Belgii, Włoszech i Francji waha się od 40 do 45 %.

Sporna jest kwestia wielkości przerostów w zatrudnieniu. Nie ulega jednak wątpliwości, że przerosty w administracji są tylko fragmentem ogólnych przerostów w gospodarce. Nie ulega też wątpliwości, że po właściwym zwiększeniu zainteresowania materialnego robotników zatrudnionych w produkcji podniosłaby się znacznie wydajność pracy, a co za tym idzie wielu robotników okazałoby się po prostu zbędnych na zajmowanych stanowiskach. Wskazuje na to m. in. doświadczenie dotychczasowej pracy rad robotniczych.

Ten stan rzeczy ma decydujący, najbardziej istotny wpływ na sytuację w dziedzinie zatrudnienia. Nie możemy bowiem nadal powiększać liczby zatrudnionych nie zwracając uwagi na wydajność pracy. Prowadzi to bowiem do zmniejszania płac i obniżania stopy życiowej ludności pracującej.

Na odwrót: dla podniesienia stopy życiowej i podwyższenia płac należałoby w jak najkrótszym czasie zmniejszyć istniejące przerosty w zatrudnieniu. Leżałoby to także w interesie rozwoju gospodarczego. Normalny proces produkcyjny nie znosi nadmiaru siły roboczej.

Usunięcie choćby stopniowe przerostów wymaga jednak albo skrócenia czasu pracy, co zakłada odpowiedni wzrost jej wydajności, albo znacznego rozszerzenia produkcji zasadniczej, co jest uwarunkowane dostateczną ilością surowców. Przesunięcie zbędnych robotników do produkcji ubocznej tylko częściowo złagodzi sytuację. Nie rozwiąże jednak w całości skomplikowanego problemu nadmiaru siły roboczej w produkcji.

Zasadnicze rozwiązanie problemu przerostów w zatrudnieniu wymagałoby zwolnienia zbędnej siły roboczej, przesunięcia jej do tych działów gospodarki narodowej, w których może ona być produktywnie wykorzystana. Pozwoliłoby to na zwiększenie wydajności pracy i podniesienie płacy roboczej. Takie przedsięwzięcie wymaga jednak nagromadzenia znacznych rezerw finansowych i materiałowych oraz zwiększenia inwestycji, co jest z wielu względów w obecnych warunkach niemożliwe.

Oczywiście o masowym zwalnianiu robotników z zakładów pracy nie ma mowy. Chodzi jednak o wytknięcie prawidłowej linii postępowania na przyszłość i ograniczenie przyrostu zatrudnienia do minimum w tych działach gospodarki, w których występują przerosty. Z tego punktu widzenia założony w Planie 5-letnim wzrost zatrudnienia w niektórych działach

gospodarki narodowej, jak np. w budownictwie, przy stosunkowo niskich wskaźnikach zwiększenia wydajności pracy budzić może zastrzeżenia.

Chodzi także o uświadomienie sobie, że przyrost produkcji w zakładach pracy następować winien w zasadzie nie w drodze zwiększenia zatrudnienia, lecz jedynie przez podniesienie wydajności pracy. Obniży to liczbę nowych wolnych miejsc pracy, ale pozwoli zwiększyć płace, co z kolei spowoduje zmniejszenie aktywizacji rezerw roboczych w kraju. Wzrost wydajności pracy — to obecnie podstawowy problem do rozwiązania trudności w dziedzinie pracy i płacy.

OBECNA POLITYKA ZATRUDNIENIA

W przeciwieństwie do lat ubiegłych poświęca się dziś sprawom zatrudnienia wiele uwagi. Dużą rolę odegrała tu prasa, podnosząc zagadnienie pracy i płacy. Wszyscy zgadzają się, że problem zatrudnienia jest jednym z palących i najtrudniejszych problemów naszego życia gospodarczego i społecznego.

Polityka gospodarcza państwa uwzględnia w szerokim zakresie problem zatrudnienia, dąży do stwarzania jak największej liczby nowych miejsc pracy oraz podnoszenia zarobków i emerytur i prowadzi do zmniejszania nadmiernej aktywizacji zawodowej kobiet obarczonych obowiązkami rodzinnymi i osób poza wiekiem produkcyjnym. Jakkolwiek działalność w tej mierze jest jeszcze niedostateczna, można już dzisiaj wskazać wyraźne kierunki rozwiązywania problemu zatrudnienia, do których zaliczyć należy:

1) dalsze uprzemysłowienie kraju, co jest podstawową drogą stwarzania możliwości zatrudniania ludności w najszerszej skali,
2) szerszy rozwój usług w obrocie towarowym, żywieniu zbiorowym, gospodarce komunalnej, zdrowotności publicznej itd., stwarzający duże możliwości zatrudnienia, zwłaszcza kobiet,
3) aktywizacja małych miast, uruchamianie nieczynnych zakładów przemysłowych, zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich, rozwijanie przemysłu terenowego, spółdzielczości pracy, a zwłaszcza chałupnictwa, co umożliwia zwiększenie zatrudnienia w mniejszych, nie uprzemysłowionych miastach,
4) odbudowa rzemiosła i popieranie dążenia do gospodarczego usamodzielnienia się jednostek, co stwarza możliwości zatrudnienia poza gospodarką uspołecznioną,
5) polityka podnoszenia płac, rent i zasiłków rodzinnych, zmierzająca do zwiększenia dopływu sił roboczych do dziedzin gospodarki, w których występuje niedobór rąk do pracy (górnictwo, budownictwo), i ograniczenia nadmiernej aktywizacji zawodowej osób starszych w wieku pozaprodukcyjnym lub matek wielodzietnych,
6) podniesienie dochodowości gospodarki rolnej i zwiększenie zainteresowania pracą w rolnictwie, a także akcja osadnictwa na terenach nie doludnionych, wpływająca na ograniczenie nadmiernego odpływu ludności wiejskiej do pracy poza rolnictwem.

Jest to polityka zatrudnienia w szerokim tego słowa znaczeniu, wynikająca z całości polityki gospodarczej państwa.

Obok tego polityka zatrudnienia w ścisłym tego słowa znaczeniu zmie-

rza bezpośrednio do usuwania istniejących dysproporcji w dziedzinie zatrudnienia przez:

1) asygnowanie specjalnych środków finansowych na stwarzanie dodatkowych możliwości zatrudnienia osób, których zatrudnienie jest szczególnie pilne, jak repatriantów, kobiet-jedynych żywicielek rodzin, inwalidów, jeśli brak pracy w danej miejscowości (fundusz zatrudnienia repatriantów, fundusz interwencyjny, środki na szkolenie i zatrudnianie inwalidów),
2) rozwijanie produkcji ubocznej, ponadplanowe rozszerzanie usług, asygnowanie środków finansowych na przekwalifikowanie i zatrudnienie robotników zbędnych w produkcji oraz pracowników zwalnianych w związku ze zmniejszeniem przerostów w administracji,
3) przemieszczanie osób poszukujących pracy z terenów posiadających nadwyżki siły roboczej na tereny o niedoborze rąk roboczych w drodze zorganizowanego werbunku,
4) akcję zatrudniania absolwentów szkół wyższych i średnich szkół zawodowych, oraz przedłużanie okresu studiów i nauki w szkołach w celu opóźnienia wstępowania młodzieży do produkcji.

Wydzielenie specjalnego funduszu interwencyjnego na stwarzanie wolnych miejsc pracy w ośrodkach, w których występuje bezrobocie, oraz wyasygnowanie poważnych sum na zatrudnianie repatriantów i pracowników zwalnianych z administracji świadczą o wadze, jaką przywiązuje się do spraw zatrudnienia. Uchwalona ostatnio przez Sejm ustawa o społecznym funduszu zatrudnienia repatriantów i aktywizacji gospodarczej jest dalszym krokiem ku zwiększaniu zatrudnienia osób, dla których w normalnym trybie nie można by było w krótkim okresie czasu znaleźć zajęcia.

Nie brak więc ostatnio wysiłków podejmowanych dla rozwiązania problemu zatrudnienia. Należy również zauważyć, że w tym roku trudności wyjątkowo się spiętrzyły przez prowadzenie jednocześnie akcji repatriacyjnej, zmniejszanie przerostów w administracji państwowej i gospodarczej, zmniejszanie aparatu partyjnego i związkowego, demobilizację oficerów i żołnierzy.

Należy również pamiętać, że niejednokrotnie rezultaty tej polityki, jak np. rozwój rzemiosła i chałupnictwa, działanie funduszu interwencyjnego, są jeszcze mało widoczne i wzrost zatrudnienia może nastąpić dopiero po pewnym czasie.

Niemniej jednak głosy postulujące konieczność opracowania wyraźnego programu likwidacji bezrobocia, potrzeby aktywnej polityki zatrudnienia, ustalenia organu odpowiedzialnego za politykę zatrudnienia — wydają się ze wszech miar słuszne.

Sytuacja w dziedzinie zatrudnienia wymaga bowiem obecnie prowadzenia systematycznej, planowej i zorganizowanej akcji we wszystkich dziedzinach, aby rozwiązywać problem zatrudnienia kompleksowo. W przeciwnym razie istniejące dysproporcje nie tylko nie zostaną usunięte, ale mogą nawet w najbliższych latach się pogłębić.

PERSPEKTYWA NAJBLIŻSZYCH LAT

Okres planu 5-letniego, tj. lat 1956—1960, jest okresem tzw. niżu demograficznego, gdy następuje gwałtowny spadek przyrostu ludności osiągającej wiek zdolności do pracy (w latach 1950—1955 przeciętnie w ciągu ro-

ku 178 tys., w latach 1956—1960 tylko 72 tys.), a roczniki wchodzące w wiek produkcyjny osiągają swoje „dno" w 1959 r., gdy liczebność rocznika wynosić będzie tylko około 385 tys. osób. Ta okoliczność między innymi ułatwia nam dokonanie dzisiaj zwrotu gospodarczego związanego z ograniczeniem tempa wzrostu inwestycji.

Sytuacja ulegnie radykalnej zmianie dopiero w następnym 5-leciu, gdy w wiek produkcyjny zaczną wchodzić liczniejsze roczniki powojenne. Problem zatrudnienia wystąpi wówczas w innej zupełnie płaszczyźnie.

Zapotrzebowanie na nowych pracowników, wynikające z przyrostu zatrudnienia i ze skompensowania ubytku naturalnego, będzie — według założeń Planu 5-letniego — stosunkowo wysokie. Wynosić ono będzie około 340 tys. osób rocznie. Można więc przyjąć, że pracy w skali ogólnokrajowej w ciągu najbliższych lat nie zabraknie. Na odwrót: będzie istniało duże zapotrzebowanie na siłę roboczą. Można jednak mieć wątpliwości, czy przy istniejących przerostach w zatrudnieniu i stosunkowo niskiej wydajności pracy nie założono zbyt wysokiego przyrostu zatrudnienia.

Doświadczenie Planu 6-letniego wskazuje jednak, że sam wzrost zapotrzebowania na siłę roboczą nie rozwiązuje automatycznie problemu zatrudnienia.

Po bliższym zbadaniu okazuje się, że w okresie Planu 5-letniego zapotrzebowanie na nowych pracowników przypada prawie w połowie na województwo katowickie i województwa zachodnie, a więc na tereny, gdzie już obecnie występuje brak siły roboczej. Okazuje się także, że zapotrzebowanie dotyczyć będzie w poważnej mierze mężczyzn, co nie rozwiązuje trudności w zatrudnianiu kobiet.

Oznacza to, że dysproporcje w dziedzinie zatrudnienia będą w najbliższych latach nadal istniały i mogą ulec nawet zaostrzeniu. Można więc przewidywać, że nadmiar i braki siły roboczej będą w tych latach nadal przeplatały się ze sobą.

Nie można też wykluczyć, że dla zmniejszenia przerostów w zatrudnieniu zajdzie dalsza potrzeba przesuwania ludzi z jednych działów do drugich, co spowodować może dodatkowe perturbacje na rynku pracy.

WYRÓWNYWANIE DYSPROPORCJI

Konkretnym krokiem do usunięcia dysproporcji w dziedzinie zatrudnienia byłaby radykalna zmiana systemu płac oraz podwyższenie emerytur albo przesunięcie pracowników z jednych działów do drugich.

Ponieważ nie ma środków finansowych na podnoszenie płac, niektórzy proponują obniżenie płac jednym pracownikom, a podwyższenie drugim. Inni proponują zredukowanie wszystkich pracowników pochodzących ze wsi lub też zwolnienie kobiet, których mężowie otrzymują pewne minimum płacy, albo nawet przeprowadzenie weryfikacji pracowników z tzw. awansu społecznego, jako nie mających odpowiednich kwalifikacji.

Pomijając aspekt moralny takich posunięć, należy stwierdzić, że wszystkie te propozycje nie biorą pod uwagę sytuacji, w jakich znaleźliby się zwolnieni pracownicy, i skutków politycznych takich zabiegów „wyrównawczych". Trudno też dyskryminować wszystkie osoby pochodzące ze wsi jako posiadające majątek lub kobiety ze względu na zarobki mężczyzn.

Fałszywy również jest pogląd, że cenzus wykształcenia jest jedynym kryterium kwalifikacji. Praktyka wykazuje, że nieraz jest inaczej,

Dlatego też wszelka wymiana powinna mieć charakter indywidualny. Kwalifikacje, jak i sytuacja metarialna pracownika przy wymianie powinny być oceniane nie według z góry ustalonych sztywnych kryteriów, ale na podstawie indywidualnych cech każdego pracownika. Natomiast wydaje się słuszne wprowadzenie tzw. nomenklatury stanowisk, ustalającej minimalne kwalifikacje, ale tylko w stosunku do nowoprzyjmowanych pracowników. Równocześnie należy rozwinąć szeroko szkolenie, aby podnieść kwalifikacje tych pracowników, którzy będąc zatrudnieni w administracji nie posiadają odpowiednich kwalifikacji zawodowych. Również wprowadzenie obowiązkowych praktyk dla absolwentów szkół wyższych pozwoliłoby na częściową wymianę niektórych pracowników o niższych kwalifikacjach na nowe kadry, które wykazałyby się dobrą pracą w okresie praktyki.

Usuwanie dysproporcji w dziedzinie zatrudnienia w najbliższych latach wymagałoby:

1) znacznego rozszerzenia produkcji przemysłu materiałów budowlanych, co wpłynęłoby decydująco na rozwój budownictwa, a w rezultacie — także wielu innych działów gospodarki narodowej;

2) ściślejszego powiązania planów budownictwa mieszkaniowego i polityki płac z polityką zatrudnienia, co dałoby szersze możliwości usuwania dysproporcji terenowych;

3) zwiększenia funduszu interwencyjnego i szerszego wykorzystania go nie tylko do zapewnienia pracy stałej, ale również do prowadzenia robót komunalnych w niektórych miejscowościach, posiadających większe nadwyżki siły roboczej;

4) rozwinięcia dotychczas stosowanych środków, zwłaszcza dalszego rozwijania drobnej wytwórczości i rzemiosła, zwiększenia przydziału surowców i dalszego ograniczenia krępujących inicjatywę terenu przepisów biurokratycznych.

Nie wystarcza też już obecnie werbunek siły roboczej oparty tylko na propagandzie, zwłaszcza w okresie letnim. Wydaje się rzeczą niezbędną, szczególnie w okresie sezonowego braku siły roboczej, prowadzenie werbunku nie tylko wśród osób poszukujących pracy, ale także wśród pracujących w tych przedsiębiorstwach, w których występują przerosty w zatrudnieniu, zwłaszcza gdy chodzi o mężczyzn, którzy mogą być zastąpieni przez kobiety. Dlatego niezbędne staje się oparcie werbunku na bodźcach materialnych. Przeprowadzając w przyszłości regulacje płac należałoby uwzględnić dodatek dla robotników przystępujących do pracy w trybie planowego werbunku, zwłaszcza w tych gałęziach gospodarki, gdzie sezonowy brak siły roboczej jest szczególnie dotkliwy, jak np. w przemyśle materiałów budowlanych lub w państwowych gospodarstwach rolnych na niektórych terenach. Należałoby zwiększyć w związku z tym budownictwo hoteli dla robotników zamiejscowych oraz poprawić stan tych hoteli.

Należałoby także — niezależnie od konieczności zreformowania szkolnictwa zawodowego — stworzyć stały system zatrudnienia młodzieży kończącej szkoły i uczelnie, jako najliczniejszej grupy wpływającej na podaż rąk roboczych w kraju. Żywiołowość w tej dziedzinie nie może być dłużej tolerowana. Doraźne akcje „upychania“ absolwentów szkół zawodowych mogłyby zostać zastąpione systemem praktyk zawodowych, który pozwoliłby przeprowadzić „naturalną“ selekcję i wymianę kadr mniej wykwa-

lifikowanych na posiadających wyższe kwalifikacje. Praktyki takie należałoby organizować na terenie całego kraju, co ułatwiłoby równomierne rozmieszczenie wykwalifikowanych kadr.

Równocześnie należałoby ściśle ustalić możliwości objęcia szkołą zawodową lub nauką zawodu młodzieży opuszczającej szkoły podstawowe i rozwiązać trudny problem młodocianych w wieku 14 — 16 lat. Łączy się z tym potrzeba rozwinięcia masowego poradnictwa zawodowego dla młodzieży w celu informowania jej o możliwościach pracy i wyborze zawodu.

ORGANY ZATRUDNIENIA

Można stwierdzić, że Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, które powinno czuwać nad realizacją polityki zatrudnienia, ustalaną przez rząd, nie miało do niedawna większego wpływu na tę politykę, a jego rola koordynatora tej polityki w różnych resortach była minimalna. Również rady narodowe miały tylko bardzo ograniczone możliwości regulowania spraw zatrudnienia na swoim terenie. Zarówno Ministerstwo, jak i prezydia rad narodowych starały się w ramach przestarzałego dekretu z 1945 r. o urzędach zatrudnienia zapewnić pracę jedynym żywicielom i innym osobom, dla których praca była jedynym źródłem utrzymania, wyszukiwać pracę dla absolwentów szkół zawodowych, repatriantów, amnestionowanych itd. Na skutek braku odpowiednich przepisów była to metoda „upychania" tych osób, która w warunkach większych trudności bardzo często zawodzi.

Obecnie w związku ze zmianą systemu planowania i zarządzania, po utworzeniu funduszu interwencyjnego, zmianą polityki w stosunku do drobnej wytwórczości i rzemiosła, rady narodowe uzyskały większą możność wpływania na sprawy zatrudnienia. Oddziały zatrudnienia (dotychczas wciąż jeszcze istnieją oddziały, a nie wydziały) są jednak nie urzędami prowadzącymi politykę zatrudnienia, lecz giełdami pracy, które tylko informują i pomagają poszukującym pracy, zwłaszcza po uchyleniu uchwały nr 521 Prezydium Rządu z 1956 r. w sprawie zasad zatrudniania pracowników w uspołecznionych zakładach pracy.

Wydaje się rzeczą ze wszech miar słuszną, aby w obecnych warunkach prezydia rad narodowych uzyskały poważny wpływ na rozdział siły roboczej, aby na swoim terenie mogły decydować o tym, kto ma być zatrudniony na miejscu, a kto w innej miejscowości, kto w rolnictwie, a kto poza rolnictwem, czy powinna na danym stanowisku pracować kobieta czy mężczyzna, pracownik z dyplomem uniwersyteckim czy z wykształceniem podstawowym itd. Określanie kategorii pracowników przyjmowanych przez zakład pracy wydaje się najsłuszniejszą formą pośrednictwa pracy, gdyż pozwala zakładom pracy na indywidualny dobór pracownika. Wydaje się rzeczą nieodzowną wprowadzenie tego systemu pośrednictwa w jak najkrótszym czasie u nas.

Jest to niewątpliwie zastosowanie środka administracyjnego do regulowania spraw zatrudnienia, które w zasadzie winny być regulowane w drodze bodźców ekonomicznych. W warunkach jednak gdy możliwości podwyżek płac i emerytur lub też skracania czasu pracy są w najbliższych latach nader ograniczone, gdy w ten sposób skutecznie oddziaływać nie zawsze będziemy mogli, zachodzi niezbędna potrzeba zwiększenia regulacyjnej roli organów państwowych, choćby w umiarkowanych granicach.

Bilans zatrudnienia może być zrównoważony tylko w skali całego kraju. Jeśli się nie umożliwi radom narodowym wykorzystania wszystkich wolnych miejsc pracy na terenie całego kraju i nie da pełnego prawa gospodarowania siłą roboczą, nie będą one mogły rozwiązać trudnego problemu bezrobocia w skali województwa.

Wydaje się, że uporządkowanie spraw zatrudnienia w okresie najbliższych lat wymaga ustalenia określonej kolejności zatrudnienia na danym terenie dla poszczególnych kategorii osób poszukujących pracy, a w szczególności:

a) żywicieli rodzin — zarówno mężczyzn, jak i kobiet,
b) repatriantów,
c) pracowników zwalnianych wskutek zmniejszania przerostów w administracji lub w produkcji,
d) absolwentów szkół wyższych i zawodowych,
e) młodzieży kończącej naukę w szkołach ogólnokształcących,
f) kobiet, które nie są jedynymi żywicielami rodzin,
g) osób przechodzących z rolnictwa do pracy poza rolnictwem,
h) inwalidów i osób o niepełnej zdolności do pracy.

Ustalenie ogólnych wytycznych o kolejności zatrudnienia dałoby radom narodowym podstawę do stwierdzenia, kto ma prawo domagać się pracy na miejscu, a komu, jak np. młodzieży, można wskazać pracę poza miejscem zamieszkania, co obecnie jest źródłem wielu sporów i zadrażnień w organach zatrudnienia.

Oczywista, ta kolejność może obowiązywać tylko przy założeniu tych samych lub co najmniej niezbyt różniących się kwalifikacji poszczególnych osób poszukujących pracy.

Łączy się z tym potrzeba skonkretyzowania prawa do pracy i pojęcia „pracy odpowiedniej" dla obywatela. Za bezrobotnego uważa się obecnie zarówno młodzieńca, który nie chce przyjąć pracy na stanowisku konduktora ze względu na posiadaną maturę, jak i kobietę, która nie może przyjąć takiej pracy ze względu na swój wiek i konieczność wychowywania małych dzieci.

Jasne określenie zasad zatrudniania poszczególnych kategorii osób poszukujących pracy pozwoliłoby także na lepszą gospodarkę siłą roboczą i zapewnienie większego dopływu robotników do zakładów pracy, w których brakuje obecnie rąk roboczych.

Aby sprostać swoim zadaniom w dziedzinie zatrudnienia w ciągu najbliższych lat, prezydia rad narodowych powinny znacznie głębiej wnikać w sprawy zatrudnienia swojego rejonu, dokładnie znać bilans siły roboczej, podejmować decyzje co do wyrównywania nadwyżek i braków siły roboczej nie tylko z punktu widzenia danego rejonu, ale także całego kraju, jak najbardziej celowo wykorzystywać środki z funduszu interwencyjnego.

Właściwe i planowe regulowanie skomplikowanych spraw zatrudnienia wymaga w ciągu najbliższych lat sprawnej służby zatrudnienia. Dotychczasowa praca aparatu organów zatrudnienia wymaga podniesienia jej na znacznie wyższy poziom, aby prezydia rad narodowych miały istotnie pełne rozeznanie sytuacji w dziedzinie zatrudnienia i mogły przedsiębrać środki do zapewnienia gospodarce siły roboczej, a ludziom — pracy. Pracownicy aparatu zatrudnienia powinni dokładnie znać sytuację w kraju

i w swym rejonie, mieć doświadczenie organizacyjne i administracyjne oraz umiejętne podejście do ludzi. Zachodzi paląca potrzeba głębszego szkolenia ekonomicznego obecnych pracowników służby zatrudnienia.

Konieczne staje się również rozszerzenie i usprawnienie działalności Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w dziedzinie zatrudnienia. Wzrosnąć winna zwłaszcza rola Ministerstwa w zakresie koordynacji polityki zatrudnienia w poszczególnych resortach, ściślejszego powiązania polityki płac z polityką zatrudnienia, większego wpływu na szkolenie zawodowe młodzieży w szkołach i w zakładach pracy. Niezbędne staje się rozszerzenie i pogłębienie nadzoru Ministerstwa nad działalnością prezydiów rad narodowych w zakresie realizowanej polityki zatrudnienia i celowego wykorzystania środków finansowych na zwiększenie zatrudnienia przy utrzymaniu zasady decentralizacji funduszu interwencyjnego. Wiele z tych podstawowych zasad w zakresie polityki zatrudnienia dotychczas Ministerstwo realizuje w sposób niedostateczny

Prawidłowe rozwiązanie trudnych i skomplikowanych zagadnień zatrudnienia wymaga znacznie dokładniejszej i głębszej znajomości procesów demograficznych, gospodarczych i społecznych, zachodzących w kraju. Bilanse sił roboczej opracowywane przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów, statystyka zatrudnienia Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, resortów gospodarczych i Głównego Urzędu Statystycznego, materiały związków zawodowych, dotyczące pracy i płacy, jakkolwiek wystarczają do ogólnej oceny sytuacji, nie są jednak wykorzystywane do opracowań naukowych. Niezbędne staje się również przeprowadzenie szerokich badań ankietowych, aby wyjaśnić szereg zagadnień, których bieżąca statystyka nie może wyczerpująco oświetlić. Potrzebna jest ścisła współpraca organów państwowych, zwłaszcza Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, z instytutami naukowymi w zakresie organizowania badań nad aktualnymi problemami pracy i płacy. Jest to w obecnym trudnym okresie usuwania dysproporcji sprawa pierwszorzędnej wagi.

Potrzeba przygotowania odpowiednich kadr do służby zatrudnienia w aparacie państwowym i gospodarczym, jak i rozwinięcia badań naukowych w zakresie ekonomiki pracy wymagałaby powołania w najbliższym czasie w wyższych uczelniach specjalnych katedr naukowych kierujących studiami młodzieży w dziedzinie ekonomiki pracy.

Problem zatrudnienia może być rozwiązany tylko w sposób kompleksowy przez działanie wielostronne zarówno w życiu gospodarczym, jak i społecznym. Sprawa jest tak ważna, dotyczy tak podstawowego problemu, że wymaga włączenia się do niej organów państwowych, instytucji i organizacji społecznych we wszystkich dziedzinach życia państwowego i gospodarczego.

ANTONI RAJKIEWICZ

Kilka dyskusyjnych uwag o sprawach polityki zatrudnienia

Autor, który pragnie zabrać głos w sprawach zatrudnienia w Polsce, znajduje się w niezmiernie trudnej sytuacji. Wynika ona przede wszystkim z poważnych luk w materiałach statystycznych, z braku ocen naukowo zweryfikowanych oraz badań procesów dokonujących się na tzw. „rynku pracy“ i w strukturze zatrudnienia. Bogata publicystyka ostatnich miesięcy posługiwała się nierzadko fragmentarycznymi danymi i dowolnymi szacunkami (np. dotyczącymi wielkości bezrobocia w Polsce, nadmiernego zatrudnienia w zakładach pracy, migracji ze wsi do miast itd.) i na ich podstawie wyciągała daleko idące, a nie zawsze — wydaje się — trafne wnioski. Zasługą tej publicystyki jest jednak podkreślenie wagi problemu, przeprowadzenie interesujących ankiet, dostarczenie czytelnikowi i władzom oryginalnych materiałów reportażowych oraz zainicjowanie cennych akcji, jak np. migracji do miast na Ziemiach Odzyskanych, w których istnieją nieczynne urządzenia produkcyjne, zasoby mieszkaniowe itp. Obserwator śledzący bacznie działalność organów państwowych zajmujących się problemami zatrudnienia i zainteresowanie prasy przyzna niewątpliwie tej ostatniej prymat w podejmowaniu prób rozwiązywania niektórych skomplikowanych zagadnień i określenia pozytywnego programu polityki zatrudnienia.

Niedostateczna aktywność organów państwowych, których jest kilka (Komitet Rady Ministrów do Spraw Zatrudnienia, Komisja do Spraw Zatrudnienia przy Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, Biuro do Spraw Zatrudnienia, Departament Koordynacji Polityki Zatrudnienia i Płac Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i wreszcie Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej), wynika zapewne z hołdowania dawnym metodom postępowania, polegającym przede wszystkim na działaniu *akcyjnym i interwencyjnym*, zwalczającym negatywne zjawiska i dysproporcje, a nie na polityce *profilaktycznej*, zapobiegającej procesom mogącym przynieść ujemne skutki. Dodać tu wypada, że wspomniane działania interwencyjne opierały się głównie na posunięciach o charakterze administracyjnym, a w małym tylko stopniu ekonomicznym czy społeczno-politycznym. Rosnące trudności w gospodarowaniu siłą roboczą wskazują, jeśli nie na fiasko, to na pewno na słabość tego rodzaju metod.

Nieporadność organów polityki zatrudnienia związana jest niewątpliwie ze słabością kadr tak w aparacie centralnym, jak i terenowym. Stanowi to m. in. i skutek polityki Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, które 7 lat temu podjęło decyzję o likwidacji kierunków szkolących kadry specjalizujące się w zagadnieniach zatrudnienia i zwinęło odpowiednie katedry prowadzące również prace badawcze. Kilkudniowe odprawy czy kilkutygodniowe kursy organizowane dla pracowników aparatu zatrudnienia nie mogły oczywiście zastąpić studiów specjalistycznych, a wyjazdy ekip urzędniczych w teren — prac badawczych.

Z zadowoleniem należy podkreślić, że w ostatnich tygodniach podjęto kilka decyzji umożliwiających zebranie niektórych materiałów statystycznych i przygotowanie pełniejszych opracowań, które pozwolą zorientować się w sytuacji. Decyzje te dotyczą: sporządzenia terenowych bilansów siły roboczej, przeprowadzenia spisu ludności wiejskiej pracującej w zawodach pozarolniczych, zbadania kwalifikacji kadr zatrudnionych w gospodarce i kulturze narodowej i zebrania danych o strukturze zatrudnienia w uspołecznionych zakładach pracy. W Komisji Planowania przy Radzie Ministrów rozpoczął pracę zespół specjalistyczny przygotowujący wieloletni plan zatrudnienia, Instytut Gospodarstwa Społecznego przy Szkole Głównej Planowania i Statystyki zaś na zlecenie Rady Ekonomicznej przystępuje do badań terenowych nad zjawiskiem bezrobocia.

Wymienione powyżej przedsięwzięcia pozwolą niewątpliwie lepiej zorientować się w gospodarowaniu siłą roboczą i pomogą w przyszłości rozwiązać wiele problemów. Istnieją jednak zjawiska, które wymagają już w chwili obecnej energicznego działania z zastosowaniem całego systemu środków zaradczych. Do zjawisk tych zaliczam:

1) bezrobocie występujące w różnych częściach i miejscowościach kraju,

2) akcję zwalniania pracowników z administracji państwowej i gospodarczej,

3) brak odpowiednich miejsc pracy dla repatriantów,

4) trudności w zatrudnieniu młodzieży opuszczającej szkoły wszystkich typów.

Szybkie i właściwe rozwiązanie powyższych problemów ma ogromne znaczenie polityczne, społeczne i gospodarcze. Istnienie bezrobocia, chaos w przeprowadzaniu zwalniania pracowników z administracji, bezplanowość w akcji zatrudniania i osiedlania repatriantów czy wreszcie brak miejsc pracy dla absolwentów szkół zawodowych i wyższych — budzą nastroje niepokoju i niezadowolenia. Stanowią one znakomite podłoże do działania rozmaitych elementów wichrzycielskich, podważają wiarę w wyższość socjalistycznego systemu gospodarki. Bezrobotni zapytują: „Czy obowiązuje konstytucyjne prawo do pracy?" Dziesiątki tysięcy pracowników administracyjno-biurowych nie znających generalnego planu reorganizacji administracji drży o swoje posady, setki repatriantów bezczynnie wyczekują w punktach repatriacyjnych na mieszkanie i pracę, a młodzieży kończącej szkoły grozi przymusowa bezczynność. Z tymi faktami nie wolno się nie liczyć, stanowią one niewątpliwie znaczną część strony pasywnej ogólnego bilansu nastrojów politycznych w naszym kraju.

Wszyscy oczywiście zdają sobie sprawę, że wspomniane zjawiska nie są wytworem ostatnich miesięcy, ale spuścizną poprzedniego okresu, że wynikają z niezmiernie skomplikowanego splotu wielu zaniedbań i uchybień.

Niepokoi natomiast ospały i paliatywny sposób ich rozwiązywania, niepokoi też niedostrzeganie związków z takimi zjawiskami jak przestępczość, prostytucja, pijaństwo wykazującymi tendencje wzrostu. Powstają one m. in. na gruncie bezczynności ludzi, a zwłaszcza młodzieży, która stanowi coraz większy odsetek bezrobotnych. Dla wielu ludzi niezrozumiałe jest uznawanie z jednej strony bezrobocia, a z drugiej — tolerowanie wielu setek nieczynnych zakładów produkcyjnych, ogromnego niedoboru usług i różnych towarów codziennego użytku, które możemy produkować z surowców krajowych.

Na tym tle głoszone przez niektórych działaczy koncepcje wprowadzenia zasiłków dla bezrobotnych budzą zasadniczy sprzeciw. Droga rozwiązywania bolesnego problemu bezrobocia nie wiedzie przez przyznawanie zasiłków, ale przez wyzyskanie wszystkich rezerw produkcyjnych i rozszerzanie sfery usług. Nikt dziś w Polsce nie jest w stanie obliczyć kosztów owego przedsięwzięcia (wypłaty zasiłków), nie znana bowiem jest liczba bezrobotnych, nikt też nie potrafi przewidzieć skutków tego posunięcia (czy np. „opłaci się" pracować za 500 czy 550 zł miesięcznie, skoro będzie można uzyskać niewiele mniejszy zasiłek dla bezrobotnych, czy zakłady pracy nie decydowałyby się na zwalnianie mniej wydajnych robotników, skoro państwo chce ich wziąć na własny garnuszek?).

Wprowadzenie zasiłków dla bezrobotnych działałoby negatywnie w walce o nowe miejsca pracy, o pełne wykorzystanie istniejących zasobów pracy i zdolności produkcyjnych. Stworzyłoby też niewątpliwie, przy ogólnym braku dyscypliny finansowej, nowe źródło nadużyć. Projektodawcy zasiłków dla bezrobotnych posługują się niekiedy następującą argumentacją: „rządy sanacyjne znajdowały przed wojną środki na zasiłki dla bezrobotnych, w świecie kapitalistycznym są one stale wypłacane, a czy nam wolno pozostawiać bezrobotnych bez środków do życia?" Argumentacja ta pomija dwa ważne elementy, a mianowicie:

1) Bezrobocie w kapitalizmie ma charakter strukturalny, stanowi równocześnie jeden z instrumentów regulacji rynku pracy, poziomu płacy i bodziec do podnoszenia wydajności pracy; zasiłki dla bezrobotnych, reglamentowane odpowiednimi przepisami, wypłacane są głównie z funduszów specjalnego ubezpieczenia na wypadek braku pracy, które tworzone są również ze składek robotników.

Obywatelom pozostającym u nas bez środków do życia należy się oczywiście pomoc państwa. Powinna ona być jednak jak najbardziej zindywidualizowana stanowiąc fragment rozbudowanej *opieki społecznej* (niestety ostatnio bardzo zaniedbanej), ale nie polityki zatrudnienia. Nie wyłącza to jednak możliwości wprowadzenia systemu zasiłków dla robotników, których warunki atmosferyczne (np. mrozy) lub wypadki losowe (np. pożar fabryki) *pozbawiają możliwości zarobkowania.* Sprawa ta wymaga oczywiście odrębnego omówienia.

2) System socjalistycznej gospodarki planowej, dysponującej urządzeniami wytwórczymi, zasobami surowcowymi, środkami finansowymi, nie mówiąc już o istniejących u nas znacznych rezerwach produkcyjnych, ma przewagę nad nieplanową gospodarką prywatno-kapitalistyczną i może stworzyć warunki pełnego zatrudnienia.

Twierdzę, że istnieją u nas możliwości przeprowadzenia skutecznej likwidacji bezrobocia, jak również planowego rozładowania nadwyżek pracow-

ników administracji, usprawnienia akcji przydzielania pracy repatriantom i zapobieżenia bezczynności młodzieży.

Przekształcenie owych możliwości w rzeczywistość zależy — zdaniem moim — od trzech czynników: środków, kadr oraz organizacji i metod działania. Rozpatrzmy je po kolei.

1. ŚRODKI

Państwo rokrocznie przeznacza znaczne sumy na rozwój gospodarki narodowej. Konieczność utrzymania racjonalnych proporcji między spożyciem a akumulacją ogranicza ich rozmiary. Są one, jak wiemy, niewystarczające w stosunku do stale rosnących potrzeb. Skromność środków wymaga więc jak najbardziej celowego i oszczędnego ich wydatkowania. Zasady tej niestety nie przestrzegano, zwłaszcza w planowaniu i rozmieszczaniu inwestycji, *w wiązaniu polityki inwestycyjnej z polityką zatrudnienia.* Te same zastrzeżenia dotycza polityki płac i świadczeń socjalnych (renty, zasiłki rodzinne), która również do tej pory niedostatecznie uwzględniała sytuację w zakresie zatrudnienia.

Uwagi planistów uchodziły też związki między systemem szkolnictwa, okresem nauczania a zapotrzebowaniem gospodarki i kultury narodowej na kadry tak pod względem ich ilości, jak i kwalifikacji.

O stałej równowadze w dziedzinie zatrudnienia może decydować racjonalna gospodarka funduszami inwestycyjnymi oraz funduszami spożycia indywidualnego (płace, świadczenia socjalne) *i zbiorowego* (przede wszystkim szkolnictwo!), *uwzględniająca w jak najszerszym zakresie problemy zatrudnienia tak dnia dzisiejszego, jak i jutrzejszego.* Rozdzielając jakiekolwiek środki przeznaczone na wyżej wspomniane cele powinniśmy zawsze brać pod uwagę i szczegółowo analizować ich *wpływ na sytuację w dziedzinie zatrudnienia.*

Państwo przeznacza dziś znaczne sumy na walkę z bezrobociem (fundusz interwencyjny, środki na szkolenie zwalnianych pracowników administracyjnych, 4-miesięczne odprawy, kredyty) i na akcję repatriacyjną. Środki te są jednak niewystarczające, a ich rozproszenie podraża koszty wydatkowania i zmniejsza efektywność. Znane są też wypadki nadużyć (np. przy zwalnianiu pracowników z administracji) i przeznaczania środków na niewłaściwe cele (np. przy dokonywaniu wypłat z funduszu interwencyjnego). Należy więc dążyć nie tylko do powiększenia funduszów, ale i do ich koncentracji w jednym ręku. Wydaje się, że środkiem ułatwiającym realizację tego dążenia, stać się może Społeczny Fundusz Pracy, którego utworzenie postuluje Centralna Rada Związków Zawodowych. Myślę, że istnieją w tej chwili pewne możliwości uzyskania dodatkowych środków, nie obciążających bezpośrednio ani budżetu rodzin pracowniczych, ani też budżetu państwa *). Społeczny Fundusz Pracy powstałby więc ze

*) Nie przedstawiam tutaj szczegółów dotyczących koncepcji Społecznego Funduszu Pracy, gdyż zostały one podane w prasie codziennej w końcu kwietnia br. W maju wysunięto również projekt utworzenia Funduszu Repatriacji i Osadnictwa. Myślę, że przed podjęciem ostatecznej decyzji co do tego funduszu warto się zastanowić nad rozszerzeniem jego zasięgu bądź też nad ustaleniem zakresu działania obu funduszów, z tym że jeden np. objąłby teren Ziem Odzyskanych, a drugi ziemie dawne. Osobiście wypowiadam się za jednym funduszem, który nie powinien się jednak ograniczać do udzielania pomocy repatriantom i osadnikom, ale realizować powyżej wymienione szersze zadania.

środków państwowych (dziś rozproszonych), społecznych, wpływów z zagranicy (np. wpłat naszych rodaków mieszkających w innych krajach) oraz środków zwrotnych. Rozdział i wydatkowanie odbywałoby się pod kontrolą społeczną (stąd przymiotnik „społeczny" w nazwie). Przeznaczony byłby przede wszystkim na uruchamianie nieczynnych małych zakładów produkcyjnych, na rozszerzanie usług, na budowę urządzeń wytwórczych drobnego przemysłu terenowego, roboty interwencyjne oraz na przesiedlanie i przeszkalanie poszukujących pracy. Społeczny Fundusz Pracy uzupełniałby częściowo państwowe środki inwestycyjne, które wydatkowane są zazwyczaj na podstawie długofalowych planów. Społeczny Fundusz Pracy prowadziłby *politykę elastyczną*, przynoszącą szybkie efekty przez zatrudnienie wolnej siły roboczej przy produkcji dodatkowej masy towarowej czy świadczeniu usług. Działalność Społecznego Funduszu Pracy skoncentrowałaby się przede wszystkim na terenach, gdzie występuje długotrwałe bezrobocie, a istnieją możliwości szybkiego uruchomienia obiektów produkujących surowce i artykuły spożywcze (np. przetwórstwo owoców, warzyw, ogrodnictwo itd.). Myślę, że ze Społecznego Funduszu Pracy powinny być również czerpane środki na przeciwdziałanie bezrobociu wśród młodzieży, a więc na stypendia praktykanckie dla absolwentów szkół wyższych i średnich, którzy nie mogą od razu po ukończeniu studiów otrzymać pracy, na specjalne kursy przygotowujące do zawodu (np. dla absolwentów liceów ogólnokształcących) i ewentualnie na organizację ochotniczych brygad pracy zatrudnionych przy pracochłonnych przedsięwzięciach inwestycyjnych.

Tylko niepoprawny optymista mógłby sądzić, że Społeczny Fundusz Pracy rozwiąże wszystkie aktualne problemy zatrudnienia w Polsce. Na pewno nie, ale stanowiłby on — w moim mniemaniu — skuteczny instrument gromadzenia środków i racjonalnego ich wydatkowania pod kątem walki z bezrobociem i dysproporcjami w gospodarowaniu siłą roboczą. Byłby więc elementem czynnej polityki zatrudnienia, uzupełniającym środki wymienione w uchwale IX Plenum KC PZPR.

2. KADRY

W prowadzonej dotychczas polityce zatrudnienia nie zdał egzaminu — moim zdaniem — ani aparat Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, ani też aparat Komisji Planowania przy Radzie Ministrów zajmujący się tymi problemami. Słabość aparatu centralnego rzutowała na aparat terenowy. Funkcje jego sprowadzały się przeważnie do sporządzania sprawozdań, prowadzenia rejestrów pośrednictwa pracy bądź też dokonywania kosztownego werbunku. Powszechnie znane są również niedostatki i wypaczenia w pracy komórek zatrudnienia i kadr w ministerstwach, centralnych zarządach i przedsiębiorstwach.

Jeśli dziś traktujemy problemy zatrudnienia jako szczególnie ważne z polityczno-ekonomicznego punktu widzenia, to do pracy w tej dziedzinie skierować musimy fachowe i ofiarne kadry. Mocno upieram się przy tezie, że obecna szczupła i nie dość fachowa kadra tak centralnych, jak i terenowych organów zatrudnienia niewiele będzie mogła poprawić sytuację *).

*) Według danych Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej kwalifikacje ponad tysiąca pracowników terenowej służby zatrudnienia wyglądają w sposób następujący: 2% posiada wyższe wykształcenie, 25% średnie pełne, 35% średnie niepełne, 38% podstawowe pełne i niepełne.

Równocześnie należy podjąć decyzję co do szkolenia nowych kadr na poziomie wyższym, reaktywowania zwiniętych katedr w szkołach wyższych, powołania specjalnego wyższego studium problemów zatrudnienia dla pracowników służby zatrudnienia wszystkich szczebli. Znaczna ich część nie miała bowiem do tej pory możliwości systematycznego pogłębiania swej wiedzy i zdobywania wyższych umiejętności. Powtarzaliśmy kiedyś bardzo często hasło „kadry decydują o wszystkim". Jest ono szczególnie ważne i aktualne dziś w tej dziedzinie, w której decyduje się o zatrudnieniu ludzi, a często i o ich losie.

3. METODY DZIAŁANIA

Wiążą się one z organizacją Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej oraz terenowych organów zatrudnienia. Wypowiadam się za przekształceniem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w prawdziwe *Ministerstwo Pracy* zajmujące się wyłącznie sprawami zatrudnienia.

W związku z tym uważam, że należy uwolnić ministerstwo od zajmowania się sprawami ubezpieczeniowymi (scalonymi ubezpieczeniami społecznymi powinna się zajmować specjalna instytucja jedynie nadzorowana przez Ministerstwo Pracy) i inwalidzkimi. Ministerstwo Pracy powinno — moim zdaniem — obejmować następującą problematykę: ustawodawstwo pracy, pośrednictwo pracy i werbunek, poradnictwo zawodowe, koordynację rozdziału kadr wykwalifikowanych, system doszkalania zawodowego, repatriację i osadnictwo, gospodarkę Społecznym Funduszem Pracy, koordynację w zakresie polityki płac.

Odpowiednio powinna być też zreorganizowana terenowa służba zatrudnienia.

Zamiast Komitetu, Komisji i Biura do Spraw Zatrudnienia należy powołać przy Ministerstwie Pracy Państwową Radę Pracy, w której skład wchodziliby obok specjalistów-praktyków również pracownicy nauki oraz przedstawiciele organizacji społecznych.

Radykalnej zmianie ulec powinien styl i metody pracy organów zatrudnienia. Postulat ten można lapidarnie ująć w formułę „od polityki interwencyjnej do polityki zapobiegawczej" i „od prób fragmentarycznego ujmowania problemów do kompleksowego ich rozwiązywania".

Myślę, że powinna się znacznie rozszerzyć społeczna kontrola działalności organów zatrudnienia tak przez komisję sejmową, jak i przez związki zawodowe oraz terenowe rady narodowe. Opinia publiczna powinna być systematycznie i wyczerpująco informowana o sytuacji w dziedzinie zatrudnienia, powinna też wiedzieć, na jakie cele i z jakimi efektami wydatkowane są sumy na walkę z bezrobociem.

Niedocenianie wagi problemów zatrudnienia, marginesowe ich traktowanie przez organy administracji państwowej i gospodarki narodowej może doprowadzić do dalszego pogłębienia się dysproporcji i trudności w tej dziedzinie.

Przystąpmy więc jak najszybciej do działania przemyślanego i konsekwentnego.

WIKTOR HERER

W sprawie rozwoju kapitalizmu w rolnictwie

Nie od dzisiaj zajmują się marksiści problemem rozwoju kapitalizmu w rolnictwie. Problem ten był jednym z centralnych zagadnień teoretycznych rodzącego się w Rosji ruchu socjaldemokratycznego. Wiele zajmowano się tym zagadnieniem w Rosji w latach dwudziestych. Wiele uwagi poświęcono tej sprawie w naszej partii po roku 1949. Rzuca się w oczy zasadnicza różnica w metodzie rozwiązywania zagadnienia.

Lenin rozpatrywał problem konkretnie w warunkach poszczególnych krajów. W pewnych wypadkach nie ograniczał się do odrębnej analizy warunków poszczególnych krajów, ale szczegółowo np. dociekał zasadniczych różnic, jakie występowały w tej dziedzinie między stanami południa i północy w USA. Podobny charakter miały dyskusje toczące się w latach dwudziestych w Związku Radzieckim. Doskonała praca Łarina „Czastnyj kapitał w SSSR" jest dokumentem świetnego rozwoju swobodnie rozwijającej się w owych czasach marksistowskiej myśli ekonomicznej.

Odmienna sytuacja wytworzyła się u nas w latach 1949—1955. Na propagandzie i konkretnej taktyce partii (w szczególności do II Zjazdu) w stosunku do elementów kapitalistycznych ciążył abstrakcyjny schematyzm. Wprawdzie i u nas ukazywało się szereg cennych badań, opracowań i artykułów (np. niektóre artykuły J. Tepichta) wykazujących różnorodność i złożoność zjawiska rozwoju kapitalizmu w poszczególnych częściach Polski (np. specjalna ankieta IER z 1954 r.), nie widziano jednak zasadniczej odmienności stosunków, jakie powstały w naszym kraju w wyniku socjalistycznej industrializacji, w wyniku kształtowania się planowego charakteru całości naszej gospodarki. Wysiłek naszej myśli teoretycznej zmierzał do udowodnienia, że tezy marksizmu, sformułowane 20—30 lat temu w odmiennych warunkach Rosji, w sposób ścisły i niezmienny dadzą się zastosować w obecnych nowych warunkach.

Leon Rzendowski zabierając głos w dyskusji nad problemem rozwoju kapitalizmu w rolnictwie (nr 5 „Nowych Dróg") tradycję abstrakcyjnej dyskusji kontynuuje. Niektóre twierdzenia zawarte w moich artykułach („Polityka" nr 1 i 2, „Po prostu" nr 49 z 1956 r.) dotyczące możliwości niekapitalistycznego rozwoju drobnotowarowego rolnictwa w warunkach socjalistycznego państwa ludowego przenosi na teren rolnictwa amerykańskiego. Przytaczając powszechnie znane, przez nikogo nie kwestionowane dane o szybkiej koncentracji kapitału w rolnictwie amerykańskim, odnosi łatwe zwycięstwo nad „ustawionym" w ten sposób przeciwnikiem. By uporząd-

kować dyskusję, musimy rozgraniczyć dwa problemy: problem rozwoju kapitalizmu w rolnictwie krajów kapitalistycznych i problem rozwoju kapitalizmu w rolnictwie krajów socjalistycznych.

ROZWÓJ KAPITALIZMU W ROLNICTWIE PAŃSTW KAPITALISTYCZNYCH

Od chwili ukazania się prac Lenina o rozwoju kapitalizmu w Rosji i w USA kapitalistyczny rozwój rolnictwa poczynił olbrzymie postępy. Rozwój kapitalizmu przejawia się w dwóch formach:

1) Dokonuje się proces koncentracji własności. Szczególnie silnie proces ten występuje w USA. W okresie gdy Lenin pisał swą pracę o rozwoju rolnictwa w USA, proces koncentracji własności przebiegał w formie bardzo skomplikowanej. Lenin natrafiał na poważne trudności w udokumentowaniu tego procesu. Obok koncentracji ziemi następował wówczas rozkład niewolniczych latyfundiów na południu. Dziś proces przebiega w sposób jasny i oczywisty i znajduje oczywiste bezsporne potwierdzenie w statystykach rozwiniętych krajów kapitalistycznych. W swej niejako klasycznej formie występuje w USA.

Masowemu spadkowi liczby gospodarstw poniżej 85 ha (ilość ich zmniejszyła się o 863 tys. w latach 1940—1950) towarzyszy wzrost obszaru i liczby gospodarstw powyżej 85 ha (ilość ich zwiększyła się o 67 tys.) *)

2) Najważniejszą formą rozwoju kapitalizmu staje się proces podporządkowania i uzależniania rolnictwa od monopolistycznego kapitału, proces przenikania kapitału finansowego do rolnictwa. Proces ten ze szczególną siłą występuje w USA. Środki produkcji wytwarzane w ubiegłych okresach w gospodarstwach chłopskich w drodze samoreprodukcji (pasze, nasiona, nawozy) w coraz większym stopniu są zastępowane środkami produkcji wytwarzanymi przez wielkie przedsiębiorstwa zajmujące się produkcją maszyn, traktorów, koncentratów paszowych, nasion i nawozów. Zbyt produktów skupiony został w wielkich monopolistycznych przedsiębiorstwach handlowych. Wzrasta zadłużenie farmerów. Za pośrednictwem systemu kredytowego następuje redystrybucja znacznej części renty różniczkowej II uzyskanej dzięki zakupowi maszyn. Niespłacalność kredytów i związane z tym bankructwo słabszych ekonomicznie ferm stanowią bezpośrednią niejako formalną przyczynę koncentracji własności w rolnictwie amerykańskim. W krajach zacofanych i przeludnionych, a między innymi w Polsce okresu międzywojennego, gdzie proces koncentracji ziemi na skutek przeludnienia nie mógł się rozwinąć, tą właśnie drogą dokonywało się podporządkowanie rolnictwa kapitałowi. Za pomocą systemu cen monopolowych i lichwiarskiego kredytu kapitaliści przywłaszczali sobie część produktu wytwarzanego przez wieś.

O tych dwóch zasadniczych formach rozwoju kapitalizmu pisałem w swym artykule zamieszczonym w „Po prostu" w następujący sposób: „Rewolucja techniczna, jaka dokonała się w rolnictwie amerykańskim w ciągu ostatnich piętnastu — dwudziestu lat, wzmogła procesy koncentracji produkcji (ilość gospodarstw w USA w latach 1940—55 zmniejszyła się z 6,095 mln. do 4,800 mln.), grupa gospodarstw powyżej 50 ha koncentruje coraz większą masę produkcji przy równoczesnej dyferencjacji gospodarstw średnich (...). Farmer amerykański jest uzależniony w najwyższym stopniu od wielkich monopoli i banków skupujących jego produkty,

*) Bulletin Mensuel FAO 1952 Nr 1, str. 26.

dyktujących mu ceny, zaopatrujących w środki produkcji, udzielających mu kredytu pieniężnego i towarowego (według oficjalnych danych farmer amerykański otrzymuje zaledwie 38% ceny swych produktów, reszta przypada przedsiębiorstwom handlowym i transportowym)." Dziwne się więc muszą wydać takie stwierdzenia L. Rzendowskiego: „wprawdzie wszystkim wiadomo, że postęp techniczny w przemyśle umacnia supremację monopoli i dyktat wielkiego kapitału, ale w rolnictwie — zdaniem W. Herera — jest inaczej, (...) nasuwa się wniosek, że dzięki postępowi technicznemu gospodarstwa rodzinne w ostrej walce na rynku wypierają gospodarstwa kapitalistyczne. Prawdziwe odkrycie. Gdyby W. Herer chciał być konsekwentny — musiałby dojść do wniosku, że zachwiał podstawami marksizmu w kwestii rolnej". Zestawienie cytatów zorientuje tych czytelników, którzy znają mój artykuł wyłącznie z relacji, w metodach zastosowanych w dyskusji przez tow. Rzendowskiego. (Podobnej niewłaściwej metody polemiki użył J. Śmietański na łamach „Polityki").

W swych artykułach zwróciłem poza tym uwagę na pewną specyficzną — moim zdaniem — cechę charakteryzującą rozwój kapitalizmu w rolnictwie, wyróżniającą ten rozwój od podobnych procesów zachodzących w przemyśle. W przemyśle procesom koncentracji produkcji towarzyszy proces absolutnego ilościowego wzrostu najemnej siły roboczej. Podobną na ogół formę przybierał proces koncentracji produkcji w rolnictwie na przełomie XIX i XX wieku. Na tę cechę rozwoju kapitalizmu w rolnictwie wskazywał Lenin i wszyscy współcześni mu marksiści (m. in. Kautsky i Krzywicki). Charakteryzując ówczesne stadia rozwoju kapitalizmu Lenin pisał: „Główny wskaźnik i miernik kapitalizmu w rolnictwie — to praca najemna. We *wszystkich* obwodach kraju, we wszystkich gałęziach rolnictwa (chodzi o USA — uwaga własna W. H.) stwierdzamy rozwój pracy najemnej jak i wzrost stosowania maszyn. Wzrost liczby robotników najemnych przekracza wzrost ludności wiejskiej i ludności całego kraju". *) Przewrót techniczny nie tylko nie zahamował procesów koncentracji, ale przypuszczalnie stał się czynnikiem wzmagającym je, ponieważ stosowanie maszyn jest bardziej opłacalne w wielkich gospodarstwach. Równocześnie przewrót techniczny doprowadził do pojawienia się nowej tendencji — tendencji do przekształcenia znacznej części mniejszych gospodarstw zatrudniających siły najemne w gospodarstwa rodzinne. W najklasyczniejszej formie występuje to w USA.

Sprawozdanie radzieckiej delegacji rolniczej przytacza „dane ministerstwa rolnictwa USA o *typowych* towarowych fermach różnych kierunków z włączeniem ferm o rozmaitym poziomie gospodarowania (średnim i wysokim)". Zacytuję kilka przykładów z tego sprawozdania: **)

Typowe gospodarstwo w stanie Wisconsin, posiadające 51 ha użytków i 27 ha powierzchni zbiorów, 29 sztuk bydła (w tym 19 krów) i 22 sztuki trzody — zatrudnia średnio rocznie 1,6 człowieka. Średnie typowe intensywne gospodarstwo hodowlane posiadające 66 ha jest obsługiwane przeciętnie przez 1,5 człowieka. Gospodarstwo to posiada 40 ha zasiewów, 30 sztuk bydła (w tym 17 krów), 112 świń, 149 sztuk drobiu. (Dane te są opracowane na podstawie statystyk, które prowadzą ewidencję ilości godzin wydatko-

*) W. Lenin — Dzieła, t. 22, str. 114, wyd. „Książka i Wiedza".
**) Otczot sowieckoj sielskochaziajstwiennoj delegacji z pojezdkie w S. Sz. A. i Kanadu, w 1955 g. str. 48.

wanych w gospodarstwie i na tej podstawie określają ilość pracowników zatrudnionych rocznie przy obsłudze gospodarstwa: np. praca rodziny złożonej z dwóch dorosłych osób, z których jedna zatrudniona jest tylko częściowo w rolnictwie, przypuszczalnie wyraża się w ilości godzin równej pełnej codziennej pracy 1,5 robotnika).

Z danych tych wynika oczywisty zupełnie fakt, że przeciętne 50 czy 70-hektarowe gospodarstwo stosunkowo intensywnie zagospodarowane nie zatrudnia w USA siły najemnej. Potwierdzeniem tej tezy są ciekawe liczby cytowane przez L. Rzendowskiego. Z liczb tych wynika, że ilość gospodarstw zatrudniających jedną siłę najemną uległa zmniejszeniu o 38 procent w latach 1935—1950. Niewątpliwie znaczna część ferm zatrudniających jedną siłę najemną przekształcona została w zmechanizowane fermy rodzinne nie zatrudniające najemnej siły roboczej. W rolnictwie krajów kapitalistycznych dokonują się więc równocześnie dwa przeciwstawne procesy:

1) proces zmniejszania się sił najemnych przez dokonujące się na skutek mechanizacji przekształcanie się części ferm zatrudniających siły najemne w fermy rodzinne (ta tendencja może nabrać pewnego znaczenia w Polsce),

2) proces wzrostu ilościowego siły najemnej dokonujący się w rezultacie koncentracji własności i zmniejszania się liczby ferm małych przy równoczesnym zwiększaniu się liczby ferm dużych.

Kształtowanie się absolutnych rozmiarów siły najemnej w rolnictwie jest między innymi wypadkową działania tych dwóch sprzecznych tendencji.

Kształtowanie to zależy także od dynamiki wzrostu produkcji rolnej. Szybki wzrost produkcji rolnej powoduje zwiększanie zapotrzebowania na najemną siłę roboczą (USA). Niskie tempo wzrostu produkcji rolnej, tendencje do ekstensyfikacji produkcji rolnej (Szwecja) działają zmniejszająco na zapotrzebowanie na najemną siłę roboczą. Poza tym sama szybkość procesu rozwoju techniki, procesu zastępowania siły roboczej przez maszynę, stanowi istotny czynnik.

Tendencja do zmniejszania ilości najemnej siły roboczej w rolnictwie występuje z różnym natężeniem w rozmaitych krajach. Siła tej tendencji zależy bowiem od wzajemnego układu działania sprzecznych czynników społecznych i technicznych. Najistotniejsze znaczenie przy tym ma nie tyle fakt absolutnego zmniejszania się ilości sił najemnych. Nie można bowiem zupełnie wykluczyć, że w przyszłości w jakimś kraju czynniki zwiększające zapotrzebowanie siły roboczej mogą jeszcze przeważyć nad czynnikami zmniejszającymi to zapotrzebowanie.

Istotne znaczenie ma samo zjawisko masowego przekształcania części ferm zatrudniających siłę roboczą w fermy rodzinne — fakt przesuwania się dolnej arealowej granicy gospodarstw zatrudniających siły najemne. Ta tendencja może mieć pewne znaczenie w Polsce.

W tym miejscu należałoby postawić sobie następujące pytanie: czy zmniejszanie się ilości sił najemnych w rolnictwie krajów kapitalistycznych przeczy leninowskiej tezie o kapitalistycznym rozwoju rolnictwa? Na pewno nie. Rozwój kapitalizmu odbywa się przez koncentrację produkcji w największych gospodarstwach opartych na sile najemnej. Wzrost stosunków wyzysku w rolnictwie następuje przede wszystkim przez podporządkowanie rolnictwa wielkim monopolom kapitalistycznym. Tą drogą

dyktujących mu ceny, zaopatrujących w środki produkcji, udzielających mu kredytu pieniężnego i towarowego (według oficjalnych danych farmer amerykański otrzymuje zaledwie 38% ceny swych produktów, reszta przypada przedsiębiorstwom handlowym i transportowym)." Dziwne się więc muszą wydać takie stwierdzenia L. Rzendowskiego: „wprawdzie wszystkim wiadomo, że postęp techniczny w przemyśle umacnia supremację monopoli i dyktat wielkiego kapitału, ale w rolnictwie — zdaniem W. Herera — jest inaczej, (...) nasuwa się wniosek, że dzięki postępowi technicznemu gospodarstwa rodzinne w ostrej walce na rynku wypierają gospodarstwa kapitalistyczne. Prawdziwe odkrycie. Gdyby W. Herer chciał być konsekwentny — musiałby dojść do wniosku, że zachwiał podstawami marksizmu w kwestii rolnej". Zestawienie cytatów zorientuje tych czytelników, którzy znają mój artykuł wyłącznie z relacji, w metodach zastosowanych w dyskusji przez tow. Rzendowskiego. (Podobnej niewłaściwej metody polemiki użył J. Śmietański na łamach „Polityki").

W swych artykułach zwróciłem poza tym uwagę na pewną specyficzną — moim zdaniem — cechę charakteryzującą rozwój kapitalizmu w rolnictwie, wyróżniającą ten rozwój od podobnych procesów zachodzących w przemyśle. W przemyśle procesom koncentracji produkcji towarzyszy proces absolutnego ilościowego wzrostu najemnej siły roboczej. Podobną na ogół formę przybierał proces koncentracji produkcji w rolnictwie na przełomie XIX i XX wieku. Na tę cechę rozwoju kapitalizmu w rolnictwie wskazywał Lenin i wszyscy współcześni mu marksiści (m. in. Kautsky i Krzywicki). Charakteryzując ówczesne stadia rozwoju kapitalizmu Lenin pisał: „Główny wskaźnik i miernik kapitalizmu w rolnictwie — to praca najemna. We *wszystkich* obwodach kraju, we wszystkich gałęziach rolnictwa (chodzi o USA — uwaga własna W. H.) stwierdzamy rozwój pracy najemnej jak i wzrost stosowania maszyn. Wzrost liczby robotników najemnych przekracza wzrost ludności wiejskiej i ludności całego kraju". *) Przewrót techniczny nie tylko nie zahamował procesów koncentracji, ale przypuszczalnie stał się czynnikiem wzmagającym je, ponieważ stosowanie maszyn jest bardziej opłacalne w wielkich gospodarstwach. Równocześnie przewrót techniczny doprowadził do pojawienia się nowej tendencji — tendencji do przekształcenia znacznej części mniejszych gospodarstw zatrudniających siły najemne w gospodarstwa rodzinne. W najklasyczniejszej formie występuje to w USA.

Sprawozdanie radzieckiej delegacji rolniczej przytacza „dane ministerstwa rolnictwa USA o *typowych* towarowych fermach różnych kierunków z włączeniem ferm o rozmaitym poziomie gospodarowania (średnim i wysokim)". Zacytuję kilka przykładów z tego sprawozdania: **)

Typowe gospodarstwo w stanie Wisconsin, posiadające 51 ha użytków i 27 ha powierzchni zbiorów, 29 sztuk bydła (w tym 19 krów) i 22 sztuki trzody — zatrudnia średnio rocznie 1,6 człowieka. Średnie typowe intensywne gospodarstwo hodowlane posiadające 66 ha jest obsługiwane przeciętnie przez 1,5 człowieka. Gospodarstwo to posiada 40 ha zasiewów, 30 sztuk bydła (w tym 17 krów), 112 świń, 149 sztuk drobiu. (Dane te są opracowane na podstawie statystyk, które prowadzą ewidencję ilości godzin wydatko-

*) W. Lenin — Dzieła, t. 22, str. 114, wyd. „Książka i Wiedza".

**) Otczot sowieckoj sielskochaziajstwiennoj delegacji z pojezdkie w S. Sz. A. i Kanadu, w 1955 g. str. 48.

wanych w gospodarstwie i na tej podstawie określają ilość pracowników zatrudnionych rocznie przy obsłudze gospodarstwa: np. praca rodziny złożonej z dwóch dorosłych osób, z których jedna zatrudniona jest tylko częściowo w rolnictwie, przypuszczalnie wyraża się w ilości godzin równej pełnej codziennej pracy 1,5 robotnika).

Z danych tych wynika oczywisty zupełnie fakt, że przeciętne 50 czy 70-hektarowe gospodarstwo stosunkowo intensywnie zagospodarowane nie zatrudnia w USA siły najemnej. Potwierdzeniem tej tezy są ciekawe liczby cytowane przez L. Rzendowskiego. Z liczb tych wynika, że ilość gospodarstw zatrudniających jedną siłę najemną uległa zmniejszeniu o 38 procent w latach 1935—1950. Niewątpliwie znaczna część ferm zatrudniających jedną siłę najemną przekształcona została w zmechanizowane fermy rodzinne nie zatrudniające najemnej siły roboczej. W rolnictwie krajów kapitalistycznych dokonują się więc równocześnie dwa przeciwstawne procesy:

1) proces zmniejszania się sił najemnych przez dokonujące się na skutek mechanizacji przekształcanie się części ferm zatrudniających siły najemne w fermy rodzinne (ta tendencja może nabrać pewnego znaczenia w Polsce),

2) proces wzrostu ilościowego siły najemnej dokonujący się w rezultacie koncentracji własności i zmniejszania się liczby ferm małych przy równoczesnym zwiększaniu się liczby ferm dużych.

Kształtowanie się absolutnych rozmiarów siły najemnej w rolnictwie jest między innymi wypadkową działania tych dwóch sprzecznych tendencji.

Kształtowanie to zależy także od dynamiki wzrostu produkcji rolnej. Szybki wzrost produkcji rolnej powoduje zwiększanie zapotrzebowania na najemną siłę roboczą (USA). Niskie tempo wzrostu produkcji rolnej, tendencje do ekstensyfikacji produkcji rolnej (Szwecja) działają zmniejszająco na zapotrzebowanie na najemną siłę roboczą. Poza tym sama szybkość procesu rozwoju techniki, procesu zastępowania siły roboczej przez maszynę, stanowi istotny czynnik.

Tendencja do zmniejszania ilości najemnej siły roboczej w rolnictwie występuje z różnym natężeniem w rozmaitych krajach. Siła tej tendencji zależy bowiem od wzajemnego układu działania sprzecznych czynników społecznych i technicznych. Najistotniejsze znaczenie przy tym ma nie tyle fakt absolutnego zmniejszania się ilości sił najemnych. Nie można bowiem zupełnie wykluczyć, że w przyszłości w jakimś kraju czynniki zwiększające zapotrzebowanie siły roboczej mogą jeszcze przeważyć nad czynnikami zmniejszającymi to zapotrzebowanie.

Istotne znaczenie ma samo zjawisko masowego przekształcania części ferm zatrudniających siłę roboczą w fermy rodzinne — fakt przesuwania się dolnej arealowej granicy gospodarstw zatrudniających siły najemne. Ta tendencja może mieć pewne znaczenie w Polsce.

W tym miejscu należałoby postawić sobie następujące pytanie: czy zmniejszanie się ilości sił najemnych w rolnictwie krajów kapitalistycznych przeczy leninowskiej tezie o kapitalistycznym rozwoju rolnictwa? Na pewno nie. Rozwój kapitalizmu odbywa się przez koncentrację produkcji w największych gospodarstwach opartych na sile najemnej. Wzrost stosunków wyzysku w rolnictwie następuje przede wszystkim przez podporządkowanie rolnictwa wielkim monopolom kapitalistycznym. Tą drogą

przede wszystkim dokonuje się przepompowywanie części produktu dodatkowego do kieszeni kapitalistów. Bogaty chłop wyzyskujący swych sąsiadów (główna figura kapitalizmu NEP-owskiego), pożyczający zboże i pieniądze za odrobek, stopniowo schodzi na drugi plan. Kapitał monopolistyczny, wielkie banki, przedsiębiorstwa maszynowe i melioracyjne — oto filary współczesnego kapitalizmu na wsi. Tow. Rzendowski pisze o sprzecznościach wewnętrznych mego artykułu w sposób zupełnie gołosłowny. Myślę jednak, że lepiej by było, gdyby zamiast gołosłownych zarzutów wskazał na takie konkretne sprzeczności. Być może, że tezę o rozwoju kapitalizmu w rolnictwie przy równoczesnym zmniejszaniu zasięgu stosowania siły najemnej L. Rzendowski uważa za taką sprzeczność.

SIŁA NAJEMNA W ROLNICTWIE KAPITALISTYCZNYM

Problem siły najemnej w rolnictwie krajów kapitalistycznych poruszyłem zupełnie marginesowo w mych artykułach, które były poświęcone sprawom rolnictwa w Polsce. Tow. Rzendowski raczej unika w swym artykule konkretnej problematyki naszego rolnictwa i uczynił z problemu siły najemnej w rolnictwie krajów kapitalistycznych centralny punkt swej polemiki. Należy więc sprawę wyjaśnić szerzej.

Zatrudnienie w rolnictwie (w tysiącach)

Kraje	Rok	Zatrudnieni w rolnictwie ogółem		Robotnicy najemni i urzędnicy zatrudnieni w rolnictwie		Udział procentowy robotników najemnych w ogólnej ilości zatrudn. w rolnictwie	
		w latach 1910 — 1920	po drugiej wojnie światowej	w latach 1910 — 1920	po drugiej wojnie światowej	w latach 1910 — 1920	po drugiej wojnie światowej
Francja	1911*)	8.517	—	2.820	—	32%	—
	1954**)	—	5.212	—	1.196	—	23%
Włochy	1911*)	9.086	—	3.230	—	35%	—
	1955**)	—	7.084	—	1.816	—	26%
Belgia	1910*)	520	—	275	—	53%	—
	1947**)	—	422	—	60	—	14%
Holandia	1909*)	640	—	400	—	53%	—
	1947**)	—	747	—	242	—	32%
Szwecja	1910*)	1.016	—	410	—	38%	—
	1950**)	—	631	—	188	—	30%
Finlandia	1920*)	1.032	—	520	—	51%	—
	1950 *)	—	911	—	199	—	22%
Dania	1921*)	475	—	280	—	65%	—
	1953**)	—	500	—	191	—	38%
Norwegia	1920*)	394	—	175	—	45%	—
	1950**)	—	359	—	89	—	25%
Szwajcaria	1920*)	486	—	115	—	23,5%	—
	1950**)	—	355	—	83,8	—	23,5%
U. S. A.	1920***)	13.932	—	3.391	—	24%	—
	1954***)	—	8.451	—	1.930	—	23%

*) Woytyński, Die Welt in Zahlen, III t., str. 4. Berlin, 1926.
**) Annuaire de statistiques du travail. 1956 r. B I T Geneve.
***) Statistical Abstract of the United States, 1955.

Uwaga: Zbiorniki statystyczne Woytyńskiego i Międzynarodowego Biura Pracy zawierają dane za różne lata odpowiadające okresom, w których były przeprowadzane spisy w poszczególnych krajach. Dane obejmujące wszystkie lata zawiera Rocznik Statystyczny USA,

Przedstawiony wyżej materiał statystyczny charakteryzuje kształtowanie się dynamiki najemnej siły roboczej w 11 krajach kapitalistycznych, ilustruje bezsporny fakt zmniejszania się siły najemnej zatrudnionej w rolnictwie. Tow. Rzendowski stwierdza, że mój wniosek „o zmniejszaniu się zasięgu stosowania siły najemnej w rolnictwie" został „zbyt pochopnie wyciągnięty". Myślę, że czytelnicy po zapoznaniu się z przedstawionymi materiałami statystycznymi sami ocenią, czy wniosek rzeczywiście wysunięto pochopnie.

Jakie argumenty przeciwstawia L. Rzendowski tym bezspornym faktom:

1) Stwierdza, że zmniejszenie się siły najemnej jest częściowo pozorne i wynika z różnych dat, w jakich dokonywano spisów robotników rolnych. Zupełnie niepotrzebnie powołuje się na to, że spis w USA w 1935 r. odbywał się w styczniu, a spis w roku 1950 w kwietniu, mimo że artykuły moje żadnych porównań z rokiem 1935 nie zawierają. Z cyfr obrazujących dynamikę kształtowania się najemnej siły roboczej w USA według stanu w określonym dniu (1 kwiecień) wynika 7-procentowy spadek ilości siły najemnej w latach 1940—1950. Z cyfr cytowanych przez L. Rzendowskiego a obrazujących średnie roczne kształtowanie się siły najemnej wynika 27-procentowy spadek ilości siły najemnej w latach 1940—1954.

2) L. Rzendowski przyznając oczywisty fakt absolutnego zmniejszania się siły najemnej stwierdza, że proces ten jest związany z absolutnym zmniejszaniem się całej ludności rolniczej i że istotne znaczenie posiada jedynie względny udział sił najemnych w ogólnej liczbie osób zatrudnionych w rolnictwie. Trudno się zgodzić z L. Rzendowskim. Proces zmniejszania się ilości siły najemnej i proces liczebnego zmniejszania się ludności rolniczej — to dwa w znacznym stopniu różne, odbywające się w różnych gospodarstwach procesy. Zmniejszanie się ludności rolniczej wynika z odpływu zbędnej siły roboczej do przemysłu z gospodarstw małorolnych, a częściowo i średnich, z przeciwdziałania podziałowi gospodarstw w drodze przechodzenia do zajęć pozarolniczych, z upadku części gospodarstw drobnych, a częściowo w drodze postępu technicznego w gospodarstwach największych. Zmniejszenie się siły najemnej jest rezultatem przede wszystkim przekształcenia części gospodarstw zatrudniających jedną lub dwie siły najemne w gospodarstwa rodzinne. To absolutne zmniejszenie się jest niewątpliwie przejawem ograniczania zasięgu stosowania siły najemnej. Zmniejsza się nie tylko liczba robotników rolnych, ale — *co ma bardzo istotne społeczne i polityczne znaczenie — liczba gospodarstw zatrudniających siłę najemną zmniejsza się szybciej niż ogólna liczba gospodarstw.* Z cyfr przytoczonych przez Leona Rzendowskiego wynika, że ilość gospodarstw zatrudniających najemną siłę roboczą zmniejszyła się w latach 1935—50 o 27%. Ogółem według L. Rzendowskiego w 1955 r. siłę najemną zatrudniało stale 703 tys. ferm, a więc zaledwie 15% ogólnej ich liczby, gdy w 1940 r. siły najemne zatrudniało 18% ferm. Lenin przytacza dane, według których w 1909 r. 45,9% ferm zatrudniało siły najemne (Lenin, t. 22, str. 32). Jest to proces bardzo znamienny. Oznacza on, że ta najbardziej masowa klasa kapitalistów zmniejsza się ilościowo, że typ wyzyskiwacza, tak charakterystyczny dla stosunków polskich i rosyjskich, chłopa, który sam pracuje i równocześnie zatrudnia *jedną siłę najemną, powoli stopniowo ustępuje* w USA. *Wielkie fermy kapitalistyczne zatrudniające znaczniejszą liczbę robotników, koncentrujące coraz większą masę*

produkcji, wielkie firmy kapitalistyczne przenikające do rolnictwa — oto nowe filary współczesnego kapitalizmu na wsi.

Postawiony przez L. Rzendowskiego problem względnego udziału siły najemnej w ogólnej ilości zatrudnionych nie jest bardzo istotny. Jeżeli jednak został on już postawiony, to trzeba stwierdzić (wynika to z przedstawionej tablicy), że względny udział sił najemnych w ogólnej ilości zatrudnionych w rolnictwie większości krajów ulega wydatnemu zmniejszeniu. W USA udział ten utrzymuje się w zasadzie na poziomie niezmiennym. Czynniki przeciwdziałające zmniejszaniu się najemnej siły roboczej występują tam najsilniej. (Wzmożony proces koncentracji przy równoczesnym bardzo znacznym wzroście produkcji rolnej). Podobny obraz, choć wywołany innymi przyczynami, obserwujemy w Szwajcarii, gdzie postęp mechanizacji utrudniają specyficzne warunki naturalne. Zjawisko to występuje we Francji. Przytoczone przeze mnie w „Po prostu" dane ilustrujące dynamikę zatrudnienia w rolnictwie francuskim odnoszą się do męskiej ludności rolniczej, zdolnej do pracy. Cytując z pamięci, omyłkowo dane te odniosłem do ludności wiejskiej. Korzystam ze sposobności, by sprostować ten błąd, który posłużył L. Rzendowskiemu za podstawę do twierdzenia o rzekomej niezgodności zasadniczej dynamiki ludności rolniczej i wiejskiej. Faktycznie w latach 1891—1951 aktywna męska ludność rolnicza zmniejszyla się o 35%, gdy równocześnie ilość sił najemnych w rolnictwie zmniejszyła się o 65% *). Porównanie dynamiki całej aktywnej ludności rolniczej z dynamiką siły najemnej daje, jak wykazuje wyżej umieszczona tablica, podobny obraz **).

L. Rzendowski twierdzi, że to nic nowego. Nie dostrzega żadnych zmian w formach przejawiania się rozwoju kapitalizmu. W moich twierdzeniach dopatruje się próby szukania dowodów na „zmianę praw zaobserwowanych przez Marksa, Engelsa, a w szczególności Lenina". W ciągu ostatnich 20 lat rozpowszechniła się specyficzna kategoria teoretyków i pracowników naukowych, którzy uważają za swój punkt honoru wykazywanie, że wszystkie zjawiska zachodzące w obecnym świecie zostały przewidziane w sposób dokładny i ścisły 30 — 100 lat temu przez klasyków marksizmu. Dalsze kontynuowanie tych zakorzenionych tradycji przynosi marksizmowi same szkody i odpycha od marksizmu najcenniejsze i najbardziej twórcze siły naszej młodzieży.

ROZWÓJ KAPITALIZMU W ROLNICTWIE PAŃSTW SOCJALISTYCZNYCH

Teza o możliwości niekapitalistycznego rozwoju rolnictwa drobnotowarowego, teza o możliwości wtłoczenia istniejących gospodarstw kapitalistycznych w ramy regulowanego kapitalizmu państwowego bynajmniej nie neguje żywiołowych tendencji kapitalistycznych istniejących w każdym prywatnym gospodarstwie. Nie neguję zupełnie oczywistych potencjalnych możliwości rodzenia się kapitalizmu z gospodarki prywatnej. Występując przeciw niektórym tezom artykułu Władysława Bieńkowskiego,

*) Etudes et conjonctures 1956 r. nr 4, str. 328.

**) Cyfry cytowane przez L. Rzendowskiego za cennym artykułem prof. Oyrzanowskiego (Ekonomista 1957 r. Nr 1) nie są zgodne z cyframi pochodzącymi ze statystycznych materiałów źródłowych. Pomimo starań nie mogę tych cyfr sprawdzić z powodu braku sprecyzowania ścisłego pochodzenia źródłowego tych cyfr.

Edwarda Lipińskiego i Tadeusza Żochowskiego wskazywałem na ekonomiczne i polityczne niebezpieczeństwa rozwoju kapitalizmu. Sprawa także nie polega na całkowitym wykluczeniu możliwości powstawania nowych gospodarstw kapitalistycznych. Nie o to chodziło. Postawiłem tezę, według której nasze *państwo socjalistyczne w warunkach gospodarki planowej może skutecznie przeciwstawić się rozwojowi stosunków wyzysku bez szkody dla produkcji rolnej.*

Czy w Polsce może nastąpić w skali masowej proces koncentracji ziemi w ciągu najbliższych kilku lat? Twierdzę, że w Polsce brak warunków ekonomicznych do takiego procesu. W tej chwili przypada w Polsce 1,6 ha na głowę ludności rolniczej. Dokonujący się ciągle, ale niedostateczny odpływ ludności rolniczej do miast przeciwdziała w sposób prawie absolutny procesom koncentracji własności ziemskiej. Ukształtowany w rezultacie procesów industrializacji i dzięki reformie rolnej wysoki poziom opłaty siły najemnej w gospodarstwie indywidualnym (dochodzący do 100—120 zł w okresie żniw) przeciwdziała koncentracji własności i nadmiernej koncentracji produkcji w większych gospodarstwach. Zresztą niezależnie od względów czysto ekonomicznych nie znajdzie się obecnie w Polsce zbyt wielu kandydatów do przykrej i upokarzającej stałej służby w gospodarstwach bogaczy. Dalszy rozwój przemysłu i intensyfikacja gospodarstw małorolnych mogą skutecznie przeciwdziałać koncentracji sił najemnych w gospodarstwach większych.

Skutecznie przeciwdziałać koncentracji może polityka progresji podatkowej i ustawowe ustalenie górnej granicy zakupu ziemi. Zadaniem rozsądnej progresji podatkowej jest redystrybucja na cele ogólnospołeczne części (nie całości) dodatkowych dochodów wynikających z wyższej wydajności pracy w gospodarstwach większych. Ważne jest, by te redystrybuowane środki pozostały w rolnictwie, by zostały przeznaczone na pomoc dla gospodarstw małorolnych, którym należy ułatwić intensyfikację produkcji. Przy tym pomocy dla gospodarstw małorolnych nie należy traktować jako jałmużny nieproduktywnej. Środki przeznaczone na meliorację przeludnionych terenów, środki na nawozy, zakup pasz, rozwój sadownictwa, warzywnictwa, drobiarstwa, chmielarstwa, przetwórstwa produktów rolnych dadzą w większości wypadków najwyższe efekty w sensie przyrostu produkcji właśnie w gospodarstwach rozporządzających znacznymi zasobami siły roboczej — w gospodarstwach małorolnych.

Monopolizacja zaopatrzenia i skupu podstawowych produktów rolnych i kredytu w rękach spółdzielczych i państwowych organizacji wyklucza podporządkowanie rolnictwa kapitałowi, stwarza warunki do skutecznego oddziaływania państwa socjalistycznego na gospodarkę rolną i podporządkowania gospodarki rolnej prawom i mechanizmom gospodarki planowej.

Jeżeli już L. Rzendowski poszukuje „osi" mego rozumowania, to właśnie te dwa momenty są tą osią. Mechanizacja pracy jako środek ograniczający stosunki wyzysku posiada istotne — moim zdaniem — znaczenie, odgrywa jednak raczej drugorzędną rolę w całym zespole warunków ekonomicznych i politycznych stwarzających możliwość niekapitalistycznego rozwoju rolnictwa w państwie socjalistycznym.

MECHANIZACJA I STOSUNKI WYZYSKU

Z dwóch sprzecznych tendencji kształtujących rozmiary siły najemnej decydujące znaczenie będzie u nas miała tendencja zmniejszająca. Typowym gospodarstwem zatrudniającym u nas w sposób bardziej stały siłę najemną jest gospodarstwo o obszarze 20—25 ha. Właśnie ten typ gospodarstwa w zachodniej Europie przekształca się w gospodarstwo rodzinne. Proces ten jednak ma zupełnie odmienny charakter w krajach kapitalistycznych i socjalistycznych. To nie jest wszystko jedno, kto dostarcza wsi środków produkcji: socjalistyczny przemysł i POM, czy kapitalistyczne firmy. *W kapitalistycznych państwach proces przekształcania mniejszych kapitalistycznych ferm w gospodarstwa rodzinne — to proces podporządkowania tych ferm wielkiemu kapitałowi. W Polsce istotą tego procesu jest ścisłe powiązanie gospodarstwa chłopskiego z układem socjalistycznym.*

Ten proces przekształcania powinno państwo w naszych warunkach wszechstronnie popierać. Przekształcenie tych gospodarstw przy równoczesnym włączeniu ich w system gospodarki planowej może stanowić *jeden, bynajmniej nie najważniejszy* element swoistej polskiej drogi stopniowej likwidacji stosunków wyzysku na wsi.

Na pierwszym etapie, rozwój mechanizacji powinien umożliwić przynajmniej wzrost produkcji gospodarstw większych bez rozszerzania najmu siły roboczej. Twierdzę, że jesteśmy w stanie sprzedać odpowiednią ilość maszyn i silników większym gospodarstwom, których liczba jest u nas stosunkowo niewielka. POM posiadają dostateczną moc, by te gospodarstwa obsłużyć. Zespołowe formy użytkowania maszyn powinny obejmować także większe gospodarstwa. Tow. Rzendowski martwi się, że te zmechanizowane gospodarstwa będą korzystały z renty różniczkowej, a więc w formie pośredniej będą stosowały wyzysk. Niewątpliwie przywłaszczanie renty różniczkowej jest sprzeczne z socjalistyczną zasadą podziału wg ilości i jakości pracy. Ale z renty różniczkowej korzystają także gospodarstwa 3—5 hektarowe położone na lepszych glebach. Można stać na stanowisku, że w pewnych wypadkach z renty różniczkowej korzystają zmeliorowane i stosujące dużo nawozów intensywne gospodarstwa drobne. Z renty różniczkowej korzystają kołchoźnicy radzieccy. Dochody za godzinę pracy, uzyskiwane przez kołchoźników kubańskich, są często kilkakrotnie wyższe od dochodów kołchoźników białoruskich (w czasie wojny znaleźli się tacy kołchoźnicy, których stać było na fundowanie samolotów dla armii radzieckiej). Zaszeregowanie poszczególnych warstw chłopów do klas społecznych nie może się dokonywać na podstawie abstrakcyjnych, niewymierzalnych kryteriów korzystania z renty. Proponowane przez L. Rzendowskiego kryterium udziału renty w dochodzie chłopa jako kryterium decydującego o przynależności klasowej jest zupełnie niewymierzalne i niesprawiedliwe (kto wymierzył kiedykolwiek w praktyce wielkość renty różniczkowej?) i niezrozumiałe dla chłopa. Stosowanie takich kryteriów czyni (wbrew intencjom autora) z pojęcia „kułak" pewnego rodzaju kryptonim, pod który często podciągano każdego dobrze gospodarującego chłopa. Jeśli zastosujemy kryteria socjalno-polityczne, to nie zaliczymy chłopa 20-hektarowego nie zatrudniającego

siły najemnej, ściśle powiązanego z państwem i organizacjami spółdzielczymi, do kategorii kapitalistów. W NRD chłopa 20-hektarowego nie zatrudniającego siły najemnej nikt nie traktuje jako wyzyskiwacza. W Krakowskiem często chłop 10-hektarowy wyzyskujący stosunkowo tańszą siłę najemną jest uważany za wyzyskiwacza. Inna sytuacja jest w Poznańskiem: tu granica arealowa gospodarstw kapitalistycznych przesuwa się wyraźnie. Czy dokonujące się u nas przemiany nie mogą przesunąć w całym kraju tej granicy powyżej 25 hektarów?

Tow. Rzendowskiego niepokoją nadmierne rozmiary renty różniczkowej w zmechanizowanych większych gospodarstwach. Tak samo jak monopoliści amerykańscy redystrybują część renty powstałej na skutek mechanizacji na swoją korzyść, tak samo państwo socjalistyczne może redystrybuować *część* renty różniczkowej na cele ogólnospołeczne, a między innymi na pomoc dla gospodarstw słabszych. Państwo ustalając ceny maszyn, części zamiennych, paliwa, usług POM, energii i remontów może redystrybuować rentę różniczkową. Nie łatwo jest dobrać się do zysków kapitalisty wiejskiego stosującego rozmaite prymitywne formy wyzysku (odrobek, lichwa, spekulacja). Natomiast udział sprawiedliwy i ekonomicznie uzasadniony w redystrybucji renty różniczkowej II jest zadaniem stosunkowo łatwym. Ciekawe są w tej dziedzinie doświadczenia Jugosławii. Ceny maszyn i traktorów sprzedawanych indywidualnym chłopom są wyższe od cen maszyn sprzedawanych organizacjom zespołowego użytkowania maszyn. Mógłby ktoś powiedzieć, że spory mają akademicki charakter. Jednak praktyka ostatnich 9 lat wskazała na zgubny często wpływ najbardziej nawet abstrakcyjnych teorii na praktykę. Nikt przecież nie odmówi określonego związku między traktowaniem renty różniczkowej II jako źródła wyzysku z istniejącymi u nas do roku 1953 ograniczeniami w sprzedaży bardziej złożonych maszyn gospodarstwom indywidualnym. Takich maszyn, jak żniwiarki, kosiarki, młocarnie kieratowe, w ogóle chłopom nie sprzedawano z tzw. „przyczyn zasadniczych".

CZY MOŻLIWOŚĆ NIEKAPITALISTYCZNEGO ROZWOJU PRODUKCJI CHŁOPSKIEJ STAJE SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ W SPOSÓB AUTOMATYCZNY

Możliwość niekapitalistycznego rozwoju gospodarki chłopskiej została stworzona w wyniku socjalistycznej industrializacji i socjalistycznego przekształcenia takich dziedzin, jak skup produktów rolnych, handel i kredyt, w rezultacie ukształtowania się planowego charakteru całości socjalistycznej gospodarki. Powstał w naszym kraju zespół warunków społeczno-ekonomicznych różnych w znacznym stopniu od tych warunków, jakie istniały w okresie NEP-u w Rosji. Możliwości stworzone przez nowe warunki nie stają się rzeczywistością w sposób żywiołowy. W sposób żywiołowy mogą się realizować jedynie tendencje wynikające z praw rynku, a więc tendencje kapitalistyczne. Polityka partii i polityka państwa to istotny czynnik oddziałujący na ekonomikę i na zmiany społeczne. Uwarunkowany dalszą polityką uprzemysłowienia odpływ ludności chłopskiej do miast decyduje w znacznym stopniu o kształtowaniu się procesów społecznych na wsi. A między innymi o możliwościach ekonomicznych rozwoju spółdzielni produkcyjnych. Przed nami dalsza lub bliższa per-

spektywa zniesienia dostaw obowiązkowych, a więc perspektywa nowego ukształtowania nie tylko stosunków między państwem a wsią, ale także nowego ukształtowania form i zasad podziału dochodu narodowego wytworzonego przez rolnictwo między poszczególne klasy wsi. Dostawy obowiązkowe ograniczały działanie praw rynku w dziedzinie podziału dochodu narodowego, ograniczały, a w znacznym stopniu nawet i zamykały w ubiegłym okresie możliwości rozwoju elementów kapitalistycznych. Możliwości niekapitalistycznego rozwoju naszego rolnictwa są uzależnione od tego, w jakim stopniu potrafimy dotychczasowy system dostaw obowiązkowych zastąpić demokratycznym (bogaci płacą więcej), sprawiedliwym, zrozumiałym dla chłopów, elastycznym, ekonomicznie uzasadnionym systemem progresywnego podatku ściśle warunkującym odpowiedni system szerokiej pomocy kredytowej dla gospodarstw małorolnych (żeby móc pomagać małorolnym, trzeba więcej wziąć od bogatych). System taki, stwarzając opłacalne ceny zbóż, powinien zapewnić możliwość rozwoju opłacalnej gospodarki zbożowo-hodowlanej w gospodarstwach większych i intensywnej hodowlanej gospodarki w gospodarstwach małorolnych. Obecny preferencyjny dla produkcji żywca wieprzowego wzajemny układ cen zbóż i cen kontraktacyjnych żywca powinien być utrzymany (obecna cena żywca jest preferencyjna nawet w stosunku do wolnorynkowej ceny zbóż). Z punktu widzenia czysto ekonomicznego, z punktu widzenia interesów samej produkcji obojętne jest, kto będzie „przerabiał zboże na świnie", większe gospodarstwa czy drobne (przed wojną obszarnicy — jak wiadomo — świń w zasadzie nie hodowali). Z punktu widzenia społecznego *niezmiernie ważne jest*, by hodowla trzody koncentrowała się przede wszystkim w gospodarstwach drobnych. Z punktu widzenia interesów samej produkcji obojętne jest, czy małorolni chłopi będą uprawiać kultury przemysłowe na swoich własnych działkach, czy na polach swych zamożnych sąsiadów. Z punktu widzenia społecznego niezmiernie ważne jest, by intensyfikacja produkcji roślinnej dokonywała się przede wszystkim w gospodarstwach małorolnych.

Samo zmechanizowanie nie eliminuje oczywiście w sposób automatyczny wyzysku. Ważne jest, by gospodarstwa 20—25 hektarowe mogły korzystać z maszyn, ale ważne jest także, by maszyna w ręku tych gospodarstw nie stała się narzędziem wyzysku. Istnienie i rozwój POM, które posiadać będą przeważającą część maszyn traktorowych i przez to samo regulować ceny usług, przeciwdziałać będzie wyzyskowi. Samo jednak istnienie POM nie wystarczy. POM nie posiadają konnych maszyn. Rozgałęziona spółdzielczość maszynowa, stworzona przy pomocy państwowych kredytów, regulująca ceny usług maszynowych — oto czynnik decydujący o kierunku zmian społecznych wynikających z procesu mechanizacji.

TEORIA I PRAKTYKA

Część zwolenników teorii automatycznego rozwoju kapitalizmu widzi w rozwoju kapitalizmu państwowego ratunek dla rolnictwa. Bogusław Gałęski proponuje „przekazywanie PGR w powiernictwo osobom zdolnym zapewnić państwu odpowiedni zysk". Proponuje „sukcesywny nawrót w kierunku struktury właściwej krajom kapitalistycznym". (Wieś Współ-

czesna Nr 1). Ludzie, którzy odrzucają teorię o konieczności forsowania i nasadzania kapitalizmu, a równocześnie wierzą w nieuchronność rozwoju kapitalizmu, są zdezorientowani. Często rozumują tak: albo spółdzielnie produkcyjne, albo kapitalizm. Teoria nieuchronności jest teoretycznym uzasadnieniem pasywności, korzenia się przed żywiołowością i rezygnacji. GOM, które w rękach kółek rolniczych mogły przekształcić się w organizacje socjalistyczne, przeciwdziałające wyzyskowi, niosące pomoc biedocie, nie zostały bynajmniej zlikwidowane przez zwolenników kapitalizmu. Żywiołowa likwidacja GOM — to był właśnie bezpośredni rezultat oddziaływania na komunistów „teorii nieuchronności".

Różne są zresztą konsekwencje teorii. Jeśli istnieje tylko alternatywa: albo spółdzielczość produkcyjna, albo kapitalizm, to obok takich, którzy mówią: jak kapitalizm — to kapitalizm na całego, są i tacy — (muszę zaznaczyć, że nie można w żadnym wypadku do nich zaliczyć L. Rzendowskiego), którzy nie chcą kapitalizmu i proponują nawrót do awanturniczej polityki „przymusowego, narzuconego socjalizmu". Słusznie tow. Rzendowski wskazuje na logikę i konsekwencję poglądów zwolenników popierania kapitalizmu. Nie można też odmówić logiki i konsekwencji zwolennikom awanturniczej polityki. Oba praktyczne wnioski są logiczne i konsekwentne z punktu widzenia teorii nieuchronności. Stalin pisał w 1929 r.: „Czyż można w ciągu *choć cokolwiek dłuższego okresu* (podkreślenie moje) opierać Władzę Radziecką i budownictwo socjalistyczne na dwóch *różnych* podstawach — na podstawie największego i zjednoczonego przemysłu socjalistycznego i na podstawie najbardziej rozdrobnionej i zacofanej, drobnotowarowej gospodarki chłopskiej" *). Trzeba dodać, że w warunkach państwa socjalistycznego, przeprowadzającego industrializację całej gospodarki narodowej, gospodarka drobnotowarowa nie musi być zacofana, choć, oczywista, będzie zacofana w stosunku do *dobrze prowadzonej* wielkiej socjalistycznej gospodarki rolnej.

Jakie są konsekwencje tego poglądu? Jeśli państwo nie może „w ciągu choć cokolwiek dłuższego czasu" rozwijać się na dwóch różnych podstawach, to cóż pozostaje komunistom? Należy tedy w możliwie szybkim czasie sprzeczność tę usunąć. Tę tezę — może słuszną w warunkach ówczesnej Rosji — propagowano u nas dość powszechnie. Negowanie tej tezy nie oznacza bynajmniej negowania oczywistej sprzeczności tkwiącej w podstawach naszego państwa. Jest to zresztą sprzeczność nie jedyna. Na wiele sprzeczności tkwiących w budownictwie socjalistycznym Związku Radzieckiego wskazują towarzysze radzieccy. Sprawa nie polega na negowaniu samego istnienia sprzeczności, ale na odrzucaniu *katastroficznego* charakteru tej sprzeczności.

Teza o możliwości długotrwałego rozwoju państwa socjalistycznego opierającego się na dwóch *sprzecznych* podstawach (przemysł socjalistyczny i gospodarstwo indywidualne włączone w system planowej gospodarki przez spółdzielczość i skup) stanowi teoretyczne uzasadnienie codziennej polityki naszej partii na wsi, tak jak teza o wyższości uspołecznionej gospodarki wielkiej nad indywidualną, drobną, uwolniona od złudzeń automatyzmu, stanowi teoretyczną podstawę programu partii w dziedzinie przyszłych przeobrażeń naszego społeczeństwa.

---

*) J. Stalin — Zagadnienia leninizmu, str. 259.

WŁADYSŁAW NEY

Energetyka jądrowa

(Rozwój i perspektywy)

Pierwsze kroki w zakresie wykorzystania energii jądrowej w skali przemysłowej zostały już, jak wiadomo, zrobione. W czerwcu 1954 r. uruchomiono w Związku Radzieckim pierwszą na świecie w przemysłowej skali elektrownię atomową o mocy 5 MW. *) W październiku 1956 r. oddano do eksploatacji w Anglii elektrownię atomową w Calder Hall o mocy 90 MW. W tym samym czasie w Marcoule we Francji rozpoczęła pracę elektrownia o mocy 5 MW. Szósty pięcioletni plan ZSRR przewiduje oddanie do użytku około 10 elektrowni jądrowych o łącznej mocy co najmniej 2000 MW. W Anglii do 1961 r. uruchomione zostaną elektrownie jądrowe o ponad 1000 MW mocy. Do 1960 roku powstanie w innych państwach kilkanaście elektrowni jądrowych o mocy około 3000 MW.

Poniżej omówimy niektóre podstawowe problemy rozwoju energetyki jądrowej.

1. Energię jądrową uzyskuje się przez rozszczepienie paliwa jądrowego. Paliwem jądrowym jest pierwiastek, który ulegając rozszczepieniu przez pochłonięcie neutronów posiada własność podtrzymania reakcji łańcuchowej. Wiele pierwiastków podlega rozszczepieniu, lecz nie podtrzymuje reakcji łańcuchowej. Zależy to od bilansu neutronów, przy rozszczepieniu musi bowiem powstać więcej neutronów niż ginie we wszelkiego rodzaju stratach oraz zużyte jest na spowodowanie następnych aktów rozszczepienia.

Ze znanych obecnie występujących na ziemi pierwiastków tylko jeden rodzaj uranu, oznaczony symbolem U235, ulegając rozszczepieniu przez pochłonięcie neutronu, posiada zdolność podtrzymywania reakcji łańcuchowej, stanowi zatem naturalne paliwo jądrowe.

Uran U235 występuje w naturalnym uranie w ilości 0.7%, pozostałe 99.3% stanowi mniej użyteczna odmiana uranu oznaczona U238, która nie będąc paliwem jądrowym może zostać przetworzona w reaktorze atomowym w nowy, nie występujący w przyrodzie pierwiastek pluton Pu239. Pluton, podobnie jak uran U235, stanowi paliwo jądrowe. Analogicznie pierwiastek tor (Th 232) może ulec w reaktorze atomowym przemianom dając w efekcie jeszcze inny rodzaj sztucznego paliwa jądrowego,

*) MW — Megawat — tysiąc kilowatów.

2. **Wyzwalająca się w pojedynczym akcie rozszczepienia** energia dzieli się w następujący sposób:

energia kinetyczna wyzwalających się neutronów	— 2,5%
energia różnych form promieniowania (w tym połowę stanowią swobodne elektrony)	— 14%
energia kinetyczna odłamków rozszczepionego jądra	— 83,5%
	100%

Odłamki rozszczepionych jąder paliwa rozlatują się z ogromną prędkością w różne strony, tracą swą energię, a wbijając się w otaczającą masę elementów paliwowych — ogrzewają je. Energia neutronów oraz znaczna część pozostałych rodzajów promieniowania zamienia się w ostatecznym efekcie również w ciepło, ogrzewając elementy konstrukcyjne reaktora oraz jego osłonę.

Widzimy, że tylko kilka procent energii rozszczepienia wydziela się w postaci wolnych elektronów, stąd *mała nadzieja na bezpośrednie przekształcenie na wielką skalę energii rozszczepienia jąder w energię elektryczną*. Dlatego też *wszystkie budowane i projektowane obecnie elektrownie oraz silniki jądrowe opierają się na wykorzystaniu wytworzonego w reaktorze ciepła*, które używane jest następnie do produkcji pary, przerabianej w zwykłych turbinach parowych.

3. Reaktor jądrowy jest to urządzenie, które w przeciwieństwie do bomby atomowej pozwala w sposób powolny i regulowany prowadzić reakcję łańcuchową rozszczepienia atomów paliwa jądrowego. W wyniku pracy reaktora otrzymuje się przede wszystkim:

— energię cieplną,

— nowe, nie występujące w przyrodzie paliwo jądrowe—pluton Pu 239.

W zwykłej elektrowni cieplnej wykorzystuje się ciepło uzyskane ze spalania w kotle konwencjonalnego paliwa; w elektrowni jądrowej ciepło wytwarza się w reaktorze. Wytworzone ciepło odprowadzane jest z reaktora przy pomocy czynnika chłodzącego i wykorzystywane w specjalnych wymiennikach ciepła — wytwarzających parę pod ciśnieniem. Dalsze urządzenia i proces są analogiczne jak w zwykłej elektrowni cieplnej.

4. Jeśli przeliczyć otrzymaną z rozszczepienia jednego atomu energię, to pełne rozszczepienie *1 grama paliwa jądrowego dać powinno energię cieplną w ilości około 20 milionów kcal*, co odpowiada ciepłu uzyskanemu ze spalenia około *2,8 t węgla umownego* (o kaloryjności 7000 kcal/kg).

Zużyte paliwo opłaca się poddać przerobowi chemicznemu, usunąć produkty rozszczepienia, wydzielić pluton, poddać zużyte paliwo procesom regeneracji, powtórnemu wzbogaceniu w paliwo jądrowe U235. Jeżeli proces w reaktorze prowadzić przy możliwie wysokim współczynniku przemiany uranu w pluton, poddając paliwo kilkakrotnemu cyklicznemu wykorzystaniu w reaktorze z następującą potem przeróbką chemiczną, to w takim procesie *1 kg uranu w elementach paliwowych może zastąpić około 50 t węgla umownego*.

W reaktorze powielającym zachodzi jednocześnie proces odtwarzania paliwa jądrowego z materiału rodnego, jakim może być uran naturalny lub tor. Od reaktorów tego typu oczekuje się najwyższego współczynnika wykorzystania energetycznych surowców jądrowych, *1 kg uranu naturalnego będzie mógł zastąpić około 1000 do 2000 t paliwa umownego*. Jest

to energetycznie najbardziej obiecujący proces. Budowa reaktorów tego typu wiąże się jednak z wielkimi trudnościami.

5. Zwykły silnik cieplny, spalinowy lub parowy można uruchomić przy pomocy b. niewielkiej ilości paliwa. Podczas pracy silnika należy jedynie dbać o to, aby paliwo było doprowadzane w sposób ciągły. Ilość paliwa niezbędnego do pracy silnika zależy jedynie od wytworzonej w silniku energii i sprawności cieplnej silnika.

Inaczej przedstawia się sprawa z reaktorem jądrowym. Do uruchomienia reaktora, tj. rozpoczęcia procesu wytwarzania ciepła, musi on być załadowany od razu dużą ilością paliwa jądrowego. Podczas pracy reaktora cały czas musi on być „załadowany do pełna" paliwem. Zużyciu podlega b. nieznaczna jego część. Chociaż z jednego grama paliwa jądrowego można uzyskać ok. 20 mln kcal. (kilokalorii) energii cieplnej, nie potrafimy zbudować urządzenia, które by wystarczyło załadować kilku czy nawet kilkunastoma gramami paliwa jądrowego i wyzwolić tkwiącą w nich energię. W reaktorze musi się znajdować od razu znaczna ilość paliwa jądrowego. W zależności od konstrukcji i typu reaktora potrzebna ilość tego paliwa jądrowego znajdującego się w nim w postaci elementów paliwowych waha się dla energetycznych reaktorów o skali przemysłowej od kilkuset kg do kilkuset ton. *Paliwo jądrowe w reaktorze stanowi istotny element konstrukcyjny samego reaktora.* Koszt początkowego wsadu paliwa jądrowego niezbędnego dla pracy reaktora stanowi poważną część nakładów inwestycyjnych elektrowni.

6. Pierwsza elektrownia jądrowa na świecie, uruchomiona w czerwcu 1954 r. w ZSRR, posiada reaktor o neutronach termicznych z moderatorem grafitowym. Czynnikiem chłodzącym reaktor jest zwykła woda pod ciśnieniem. W angielskiej elektrowni jądrowej w Calder Hall ciepło wytworzone jest w dwóch reaktorach o neutronach termicznych z moderatorem grafitowym. Czynnikiem chłodzącym reaktor i odprowadzającym ciepło jest gaz — dwutlenek węgla.

Teoretycznie możliwe jest wykonanie *kilkuset* różnych typów reaktorów jądrowych łącząc odpowiednio czynniki chłodzące, materiały moderatora, procesy technologiczne i różne rodzaje paliwa jądrowego. W Anglii w latach 1950—1955 wykonano 40 szczegółowych projektów różnych typów reaktorów energetycznych, aby wybrać dwa z nich do przemysłowej realizacji. Obecnie rozpoczęto budowę kilku elektrowni jądrowych o mocy od 100 do 350 MW, typu podobnego do wykonanej już elektrowni w Calder Hall.

Plany Amerykańskiej Komisji Atomowej obejmują budowę 7 doświadczalnych elektrowni jądrowych wielkiej mocy z różnymi typami reaktorów. Większość z nich jest już uruchomiona. Zastosowano tam reaktory o neutronach termicznych z moderatorem grafitowym, ciężką i zwykłą wodą, reaktory powielające o neutronach prędkich. Za paliwo służy uran od słabo wzbogaconego o zawartości 1,4% U235 do wysoko wzbogaconego o zawartości do 90% U235. Oprócz tego realizowany jest plan budownictwa elektrowni jądrowych na skalę przemysłową. Obejmuje on 7 elektrowni o mocy 100 do 250 MW z reaktorami różnych typów.

W Związku Radzieckim plan pięcioletni przewiduje budowę szeregu elektrowni jądrowych, w tym trzech wielkich o mocy 400—500 MW oraz 5 o mocy po 50 MW z reaktorami doświadczalnymi, każda innego typu. Do-

tąd wykonano kilka reaktorów energetycznych, szereg znajduje się w budowie lub w daleko zaawansowanym opracowaniu projektowym.

Jak widzimy, istnieje wiele możliwych do wykonania, korzystnych technicznie typów reaktorów energetycznych. Należy jednak stwierdzić, że *obecnie nie można wybrać jakiegoś określonego typu reaktora i uznać go za lepszy i odpowiedniejszy od innych,* dlatego w najbardziej uprzemysłowionych krajach, jak w ZSRR i w Stanach Zjednoczonych, uznano za celowe jednoczesne opracowanie szeregu wybranych układów reaktorowych, pomimo że niektóre mogą wydawać się bardziej atrakcyjne od innych.

7. Aby uzyskać pewien pogląd na specyfikę i skalę przemysłu atomowego, warto podać niektóre szczegóły dotyczące jednej z najważniejszych gałęzi tego przemysłu — *zakładów wzbogacania paliwa jądrowego.* Wzbogacanie paliwa polega na powiększaniu koncentracji U235 w uranie naturalnym powyżej normalnej zawartości 0,7%. W większości reaktorów stosowane są elementy paliwowe słabo wzbogacone, zawierające od 1% do 10% U235. W pewnych typach reaktorów powielających muszą być stosowane elementy z paliwa wzbogaconego do 90%. W ostatecznym efekcie procesu wzbogacania otrzymuje się czysty U235, który stanowi jednocześnie zasadniczy materiał do budowy bomb atomowych i wodorowych.

Przy wydajności zakładu około 1 kg U235 na dobę moc pobierana wynosi około 130 MW. Zużycie energii wynosi około *3 milionów kWh na 1 kg wytworzonego U235.* Jest to więc produkt niezmiernie energochłonny. Zużycie węgla (w najnowocześniejszych elektrowniach) przy dostarczeniu niezbędnej energii do zakładu wzbogacania wynosi około 1400 ton na każdy wyprodukowany kilogram U235, co przy najtańszym energetycznym węglu o cenie 6 do 10 dolarów za tonę (wg cen amerykańskich) wynosi 8 do 14.000 dolarów. Nic więc dziwnego, że cena 1 kg U235 określana jest na 15.000 do 30.000 dolarów. Pobór mocy jednego z trzech znanych amerykańskich zakładów tego typu w Paducah wynosi 1800 MW, to jest tyle, ile stanowi zapotrzebowanie całego Górnośląskiego Zagłębia Przemysłowego. Pobór energii przez zakłady przemysłu atomowego wynosił w roku 1956 w Stanach Zjednoczonych 60 miliardów kWh, tj. trzy razy tyle, ile wynosi całkowita produkcja polska, i około 10% ogólnego spożycia energii w USA. Tego rodzaju zakłady wzbogacania uranu posiadają obecnie tylko 3 państwa: ZSRR, Stany Zjednoczone i Anglia.

8. Procesy związane z przygotowaniem i przeróbką paliwa jądrowego stanowią najpoważniejszą pozycję w kosztach energii.

Paliwo jądrowe, które można załadować do reaktora, w ostatecznej swej postaci występuje przeważnie w formie prętów metalowych okrytych szczelnie przylegającym do nich płaszczem (koszulką) z aluminium lub cyrkonu. Płaszcz ten służy do zatrzymywania promieni silnie radioaktywnych produktów powstających z rozszczepienia paliwa jądrowego w celu niedopuszczenia do zakażenia elementów konstrukcyjnych. Elementy paliwowe stanowią kosztowny produkt, który wymaga wielkiego nakładu pracy związanego z przerobem chemicznym, metalurgicznym i mechanicznym. Rozmaite reaktory stosują elementy paliwowe różnej budowy i różnego stopnia wzbogacenia paliwa; paliwo może występować w postaci czystego metalu, w postaci stopów z innymi metalami (z aluminium i cyrkonem), w postaci stałych związków chemicznych (tlenku uranu) lub wreszcie w postaci roztworów w wodzie lub w ciekłych metalach.

W wyniku pracy reaktora paliwo jądrowe ulega zniszczeniu i przekształ-

ca się w silnie radioaktywne produkty rozszczepienia. Zużyte elementy paliwowe należy oczyścić z produktów rozszczepienia i poddać procesowi regeneracji, polegającej na wzbogaceniu w świeże paliwo jądrowe, a następnie nadać mu odpowiednią postać. Przeróbka paliwa zużytego stanowi kosztowną i bliżej nieokreśloną pozycję. Pozycja ta obejmuje koszt usunięcia paliwa z reaktora, usunięcia osłony (koszulki), odkażenia promieniotwórczego, rozpuszczenia w rozpuszczalnikach, ekstrakcji, redukcji, konwersji soli uranu w postać gazową, wzbogacenia, konwersji w metal, fabrykacji prętów metalowych oraz powtórnego ich koszulkowania.

Procesy technologiczne są ściśle związane z przetwarzanym typem elementów paliwowych, każdy rodzaj paliwa jądrowego wymaga specjalnego zakładu przystosowanego do przeróbki i regeneracji. Całość zagadnienia komplikuje silna i trwała radioaktywność zużytego paliwa, wskutek czego wszystkie procesy muszą być kierowane przy pomocy urządzeń zdalnie sterowanych i w wysokim stopniu zautomatyzowanych.

Koszt instalacji elektrowni jądrowych wraz z początkowym wsadem paliwowym kształtuje się na poziomie mniej więcej *dwa i pół raza wyższym* w porównaniu z elektrowniami węglowymi. Koszt zużytego paliwa jądrowego naturalnego uranu jest mniej więcej *półtora do czterech razy niższy* niż odpowiadająca mu energetycznie ilość węgla (1 kg uranu naturalnego po 40 dolarów zastępuje 10 ton węgla po 15 dolarów za tonę). Dlatego też energia wytworzona przy dostatecznie wysokim wyzyskaniu elektrowni jądrowej i korzystnym stosunku cen węgla, nawet po uwzględnieniu wysokich kosztów budowy, może już w najbliższej przyszłości okazać się konkurencyjna w stosunku do energii uzyskanej z elektrowni węglowej.

Należy oczekiwać stałego i szybkiego obniżania się kosztów, gdyż postęp w tej dziedzinie dokonuje się nadzwyczaj szybko. Również jeżeli chodzi o podstawowe surowce, obserwuje się szybkie obniżanie kosztów. Ciężka woda potaniała w ciągu ostatnich 4 lat z 200 dolarów za 1 kg do około 60 dolarów za 1 kg. Cena uranu metalicznego w ciągu 10 lat obniżyła się z 75 do 40 dolarów za 1 kg. Według szacunków brytyjskich w ciągu następnych lat dziesięciu należy oczekiwać dalszego obniżenia kosztu produkcji uranu do 20 dolarów za 1 kg. Od zakończenia wojny cena cyrkonu spadła z 700 dol. za 1 kg do 35 dolarów.

9. Szczególną wagę w przemyśle atomowym posiada *zagadnienie bezpieczeństwa pracy*. Sprowadza się ono przede wszystkim do zabezpieczenia załogi przed szkodliwym działaniem promieniowania.

Zważmy, że jeden element paliwowy radzieckiej elektrowni atomowej po wyjęciu z rdzenia posiada aktywność odpowiadającą 12 kg radu, aktywność całego rdzenia odpowiada do 15000 kg radu. W Polsce największe źródło promieniowania zawiera 4 gramy radu.

Działanie nagłe silnej dozy promieniowania powoduje zawsze śmiertelny szok poradiacyjny. Bardzo słabo zbadane i znane jest przewlekłe działanie energii promienistej, którego skutki mogą objawić się dopiero po długich latach. Organizm poddany działaniu słabego, lecz ciągłego promieniowania cechuje skłonność do nowotworów, białaczki, występują objawy wcześniejszego starzenia się. Nie ustalona jest wielkość dozy promieniowania powodująca zmiany genetyczne, dozy graniczne zależą zresztą w wysokim stopniu od cech indywidualnych organizmu.

Całe życie na ziemi znajduje się pod ciągłym działaniem promieniowania kosmicznego, docierającego do ziemi z przestrzeni międzygwiezdnych. Na-

tężenie tego promieniowania lub — jak mówimy — „tło promieniowania kosmicznego" wynosi na powierzchni ziemi 0,001 rentgena na dzień; ustalona doza dopuszczalna jest jeszcze 50 razy większa od tego promieniowania, na którego działanie organizm ludzki jest wystawiony w warunkach normalnych. Należy wyjaśnić, że obniżenie dozy poniżej dopuszczalnej wiąże się od razu z kosztownymi środkami technicznymi, które muszą być w tym celu zastosowane w zakładzie przesyłu jądrowego. Powoduje to bowiem konieczność zastosowania grubszych osłon, intensywniejszej wentylacji w celu usuwania powietrza stykającego się z zakażonymi radioaktywnie przedmiotami, wymaga zamykania reaktorów i całych elektrowni w wielkich stalowych zbiornikach o wadze setek ton i pojemności tysięcy m^3.

Pomimo b. starannego filtrowania powietrza chłodzącego reaktory jednego z angielskich zakładów atomowych i rozpraszania powietrza wentylacyjnego z bardzo wysokich kominów nie udało się uniknąć lekkiego zakażenia radioaktywnego terenów położonych wokoło zakładów. W wyniku tego np. krowy z okolic położonych w pobliżu zakładów dają radioaktywne mleko. Zakłady atomowe buduje się przeto na możliwie mało zaludnionych terenach.

Jak dotąd, dzięki przedsięwziętym środkom ostrożności, wysokowykwalifikowanej i licznej służbie bezpieczeństwa w zakładach przemysłu atomowego (przeciętnie przypada jeden pracownik bhp na 4 zatrudnionych) bezpieczeństwo pracy nie jest mniejsze niż w przemyśle chemicznym, w którym warunki pracy są może najbardziej zbliżone do warunków w przemyśle atomowym.

10. *Celowość i potrzeba zastosowania energii jądrowej* zależy od bazy energetycznej poszczególnych krajów. Do krajów specjalnie zainteresowanych w rozbudowie energetyki jądrowej należą Włochy, Francja, Szwajcaria, NRF, a nawet Anglia, która posiada znaczne zasoby węgla, jednak z jednej strony ze względu na występujący już obecnie deficyt węgla i dalszy wzrost zużycia paliwa, z drugiej zaś niemożliwość dostatecznego zwiększenia wydobycia węgla — silnie forsuje rozwój energetyki jądrowej. NRF również uzasadnia potrzebę rozbudowy energetyki jądrowej deficytem paliwa, rzecz jasna jednak, że działają tu również racje polityczne i wojskowe. Celowość wykorzystania energii wód nie zmniejszy się wcale przez możliwość rozwoju energetyki jądrowej, przeciwnie: zalety elektrowni wodnych uwydatniają się szczególnie przy współpracy z elektrowniami jądrowymi.

Ostatnie kilka dziesiątków lat cechuje bardzo szybki wzrost spożycia energii elektrycznej, które podwaja się mniej więcej w okresie każdych lat dziesięciu. Zasadniczym surowcem energetycznym są paliwa stałe. Udział energii wód utrzymuje się od lat kilkudziesięciu na poziomie około 25%. Wzrost światowego wydobycia węgla jest jednak znacznie powolniejszy aniżeli wzrost produkcji energii elektrycznej. O ile roczny przyrost produkcji energii waha się w różnych krajach od 6% do 12%, to produkcja węgla może być zwiększona w stopniu znacznie mniejszym z różnych względów, a zwłaszcza z uwagi na szczególne warunki pracy związane z wydobyciem węgla.

Poniższa tablica podaje kształtowanie się produkcji węgla i energii elektrycznej oraz spożycie paliwa na produkcję energii elektrycznej w ubiegłych 30 latach i w perspektywie przyszłych lat 15—20,

lata:	1925	1950	1955	1967 *)
Światowe wydobycie węgla (mln. ton)	1245	1540	1760	2500 — 3000
Światowa produkcja energii elektrycznej (miliardów kWh)	190	1130	1520	4000 — 5000
w tym: w elektrowniach wodnych (miliardów kWh)	75	330	420	1000 — 1250
w elektrowniach cieplnych (miliardów kWh)	115	730	1100	3000 — 3750
Spożycie paliwa na cele produkcji energii elektrycznej (mln. ton)	115	440	600	1150 — 1400
j. w. lecz w stosunku do całkowitej produkcji węgla (%)	9,3	28,5	34	46

Kryzys energetyczny związany jest nie tyle z niebezpieczeństwem szybkiego wyczerpania zasobów węgla kamiennego, ile z technicznymi i socjalnymi trudnościami związanymi ze zwiększeniem wydobycia oraz wzrastającym zapotrzebowaniem węgla na inne cele (czarna metalurgia i chemia).

Ostatnich lat kilkanaście przyniosło znaczny wzrost rozpoznanych zasobów węgla kamiennego z około 3000 miliardów ton do 6200 miliardów. 80% tych zasobów przypada na Stany Zjednoczone, ZSRR i Chiny, tj. państwa zajmujące łącznie około 30% powierzchni lądów. Nie ma powodu przypuszczać, aby pozostałe 2/3 lądów było mniej zasobne w węgiel niż lepiej zbadane części powierzchni lądów, przeciwnie, są oznaki, że są one również bogate w zasoby energetyczne.

W ostatnich latach większego znaczenia w energetyce nabierają gaz naturalny i paliwa płynne. Wydobycie tych paliw i rozpoznane zasoby wzrosły wielokrotnie; zasoby ropy wzrosły w latach 1930 — 1954 z 3 do 21 miliardow ton. Gdy produkcja ropy w tym okresie zwiększyła się o 7,5% rocznie, to rozpoznane zasoby w tym samym czasie wzrastały o 13% rocznie; zasoby ropy szacowano w 1946 r. na 8 miliardów ton, co przy istniejącym poziomie wydobycia wystarczyłoby na 25 lat, obecnie zaś, w roku 1956/57, przy poziomie wydobycia 2½ raza wyższym niż w 1945 r., ocenia się je na z górą 30 lat.

Jak widzimy, zasoby paliw konwencjonalnych są na świecie jeszcze znaczne. Istnieje jednak dość duży stopień niezgodności w rozmieszczeniu zasobów i w rozmieszczeniu ośrodków spożycia. Cała Europa posiada zasoby paliwowe rozpoznane w wysokim stopniu i nie należy oczekiwać większych niespodzianek w tej dziedzinie. Zapotrzebowanie na energię wzrasta natomiast ciągle w nie słabnącym tempie. Zwiększenie wydobycia węgla jest ograniczone, zasoby wodne są wykorzystane w wysokim stopniu. Ocenia się, że aby osiągnąć pewną równowagę bilansu energetycznego w krajach Europy zachodniej, należałoby tam wybudować w ciągu najbliższych 10 lat elektrownie jądrowe o mocy 15.000 MW.

11. Zasoby paliw jądrowych kilku największych państw kapitalistycznych ocenia się na 23 miliony ton uranu oraz 1 milion ton toru, jeżeli się przyjmie, że opłacalna jest jeszcze eksploatacja rud, z których wydobycie 1 kg metalicznego uranu kosztuje mniej niż 200 dolarów. Wartość energetyczna paliw jądrowych, jeżeli założyć całkowite ich rozszczepienie (jakie

*) Łącznie z węglem brunatnym liczonym: 1 tona węgla kamiennego = 2 tonom węgla brunatnego; przyrost wydobycia węgla założono w wysokości 3% w stosunku rocznym, energii elektrycznej 5 — 6%.

można uzyskać stosując elektrownie z reaktorami powielającymi) przewyższa mniej więcej 17-krotnie wartość wszystkich znanych obecnie zasobów paliw. Ta cyfra określa rolę energetyki jądrowej w niedalekiej przyszłości. Uran jest pierwiastkiem na świecie tak rozpowszechnionym, jak miedź lub ołów, toru jest w skorupie ziemskiej więcej niż uranu, występowanie jego jednak jest bardzo rozproszone. Za bogatą uważa się już taką rudę, która zawiera 0,2% uranu. Najbogatsze rudy wydobywane są obecnie w Kongo Belgijskim, w Kanadzie oraz w Czechosłowacji. Bogate złoża piasków monacytowych, zawierających tor, występują w Indiach i Brazylii.

12. Dla Polski problem energetycznego wykorzystania energii jądrowej wydaje się mniej ostry. Wielkie bogactwo zasobów paliwowych naszego kraju *(węgla kamiennego i brunatnego)*, zupełnie *niedostateczne wykorzystanie możliwości rozwoju energetyki opartej na węglu brunatnym oraz elektrowniach wodnych*, możliwości dalszego zwiększenia wydobycia węgla powinny skierować w najbliższych latach *wysiłek inwestycyjny kraju* w tę stronę.

W niektórych kołach panuje przekonanie, że rozwój energetyki jądrowej jest najprostszym sposobem usunięcia naszych trudności paliwowych. Niniejsza informacja powinna dać czytelnikom pewne pojęcie o trudności i ogromnej skali zagadnienia.

Energetyka jądrowa w najbliższych latach wprowadzona zostanie na skalę przemysłową *tylko* w kilku państwach o najwyższym potencjale gospodarczym.

Przedwczesne uruchomienie wielkiej elektrowni jądrowej w Polsce *bez stworzenia dostatecznie silnego zaplecza naukowego, a następnie przemysłowego*, oraz — co się z tym nierozłącznie wiąże — bez wykształcenia dostatecznej liczby techników, inżynierów i naukowców nuklearnych — obniżyłoby w dużym stopniu celowość oraz korzyści gospodarcze i dydaktyczne takiego przedsięwzięcia

Perspektywy rozwoju energetyki jądrowej w Polsce można będzie próbować ustalić po bliższym określeniu *zasobów* paliwa jądrowego w kraju, które w chwili obecnej są bardzo słabo rozeznane, a przede wszystkim po wyrobieniu sobie lepszego poglądu na ekonomikę, budowę i pracę przemysłowych elektrowni jądrowych na świecie.

Należy jednak jasno zdać sobie sprawę, że samo ewentualne ubóstwo zasobów paliwa jądrowego nie może przesądzić o zaniechaniu planu rozwoju energetyki jądrowej w naszym kraju. Sprowadzenie roli energetyki jądrowej do czynnika przynoszącego oszczędności węgla byłoby niesłusznym zwężeniem zagadnienia. Energię jądrową cechuje nie spotykana w przyrodzie wydajność z jednostki masy. Z tego powodu problem transportu, tak istotny w zakresie paliw zwykłych, dla paliwa jądrowego i rud uranowych przy znacznych nawet odległościach nie stanowi zagadnienia gospodarczego i w nieznacznym tylko stopniu wpływa na cenę paliwa jądrowego. Dlatego wydaje się rzeczą możliwą, że import paliwa jądrowego (w postaci rudy lub elementów paliwowych) będzie mógł kalkulować się ekonomicznie w stosunku do wydobywanego w kraju węgla. W takim wypadku byłoby celowe rozważyć zastąpienie paliwem jądrowym pewnej ilości spalanego w elektrowniach lub kotłowniach węgla w celu przeznaczenia go na eksport. Wydaje się rzeczą słuszną uwzględnić to zwłaszcza w stosunkach gospodarczych pomiędzy Polską a Czechosłowacją i NRD — krajami zasobnymi w paliwa jądrowe a odczuwającymi deficyt węgla,

Należy pamiętać, ***że energetyka jądrowa posiada ogromne perspektywy rozwojowe na świecie już w najbliższych latach.*** Zastosowanie energii jądrowej w rozmaitych gałęziach nauk przyrodniczych i przemysłu spowoduje w okresie najbliższych dziesiątków lat gruntowne przemiany we wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej, zwłaszcza życia gospodarczego, wymagając użycia nowych surowców, stworzenia zupełnie nowych metod i narzędzi produkcji, znamionując początek tego, co określamy ogólnie pojęciem „wieku atomowego".

Energetyka jądrowa powinna być traktowana jako klucz do nowej epoki, a fakt, iż wymagać będzie budowy nowych zakładów przemysłowych, rozległych studiów, bardzo kosztownej aparatury badawczej i urządzeń prototypowych (co podnoszone jest czasem jako argument przeciwko angażowaniu się w budowę energetyki jądrowej) — jest dowodem, że mamy do czynienia z jednym z elementów rewolucji technicznej.

Tempo i zakres rozwoju energetyki jądrowej w krajach socjalistycznych i w ogóle na świecie pozwala przypuszczać, że już w latach 1958—1959 można będzie powziąć decyzję co do wyboru typu reaktora dla pierwszej polskiej elektrowni jądrowej i postawić sobie zadanie uruchomienia jej w okresie lat 1964—1965.

Należy stworzyć ośrodki naukowo-badawcze i wykształcić licznych fachowców w dziedzinach najbardziej związanych z rozwojem techniki i przemysłu jądrowego, a więc przede wszystkim chemii, metalurgii, przemysłu maszynowego i energetyki.

Aby wychować dostateczną liczbę specjalistów nuklearnych, należałoby w ciągu lat najbliższych uruchomić jeden — dwa reaktory różnego typu krajowej konstrukcji. Reaktory te powiększą ilość urządzeń doświadczalnych, a oprócz produkcji izotopów promieniotwórczych pozwolą rozszerzyć prace badawcze z zakresu inżynierii jądrowej, badania materiałów reaktorowych, czynników chłodzących, elementów konstrukcyjnych itd.

Z działalności rad robotniczych

(Egzekutywa KW we Wrocławiu omawia doświadczenia rad robotniczych)

W lutym br. Komitet Wojewódzki PZPR we Wrocławiu wysłał do organizacji partyjnych w zakładach przemysłowych, budownictwie oraz PGR list omawiający problem rad robotniczych. (patrz „Nowe Drogi" Nr. 4/94).

Ostatnio egzekutywa KW oceniała na swym posiedzeniu, w jakiej mierze wskazania lutowego listu zostały zrealizowane w poszczególnych zakładach przemysłowych. Dokument, który poniżej drukujemy, posłużył egzekutywie za podstawę do dokonania tej oceny.

Red.

Rozwój rad robotniczych w okresie pięciu miesięcy od ukazania się ustawy sejmowej dowodzi dużej żywotności idei dopuszczenia załóg robotniczych do współudziału w zarządzaniu środkami produkcji, idei, która jest częścią programu ustalonego na VIII Plenum KC PZPR.

Mimo braku doświadczenia i wiedzy ekonomicznej, a przy tym nieprzychylnej postawy różnych ogniw administracji gospodarczej, mimo niedostatecznej pomocy politycznej organizacji i instancji partyjnych w przezwyciężeniu słabości i błędów w pracy rad robotniczych — wywierają one już istotny wpływ na ekonomikę zakładów pracy i na całość życia gospodarczego w kraju.

W ponad 90% przedsiębiorstw przemysłowych i budowlanych województwa wrocławskiego działają rady robotnicze.

Najbardziej cenne i budzące optymizm mimo wielu piętrzących się trudności natury politycznej, gospodarczej i organizacyjnej, jest to, że coraz większa liczba rad swoimi praktycznymi posunięciami dowodzi już obecnie wyższości systemu zarządzania z udziałem załogi, przez załogę, wśród której budzi się poczucie gospodarskiej troski i wzrasta odpowiedzialność za wyniki ekonomiczne zakładu, nad systemem szczegółowej ingerencji z góry. Śmiałe posunięcia wielu rad robotniczych dowodzą ich dojrzałości do podejmowania samodzielnej decyzji, usuwają wiele istotnych niedomagań gospodarczych wynikłych ze skrępowania przedsiębiorstw drobiazgowymi odgórnymi decyzjami i zarządzeniami.

Ci dobrzy gospodarze zaczynają sięgać do korzeni niedbalstwa, marnotrawstwa, niskiej wydajności pracy, niskiej jakości, wysokich kosztów produkcji itp.

Warto przytoczyć kilka przykładów: we Wrocławskiej Fabryce Urządzeń Mechanicznych roczna wartość produkcji wybrakowanej wynosiła

4 miliony złotych. Rada robotnicza postanowiła wyeliminować braki z produkcji, między innymi przez ustalenie zasady niepłacenia za wyprodukowanie części wybrakowanych. W Giebułtowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego stosowano dotychczas system potrąceń za obniżenie jakości proporcjonalnie do ilości błędów w jednym metrze tkaniny, gdy do kwalifikacji jakościowej przyjmowano maksymalną ilość 5 błędów w jednym metrze.

Zniesienie potrąceń za produkcję 1 m tkaniny z ilością poniżej pięciu błędów, a wprowadzenie całkowitego potrącenia powyżej pięciu błędów wydatnie wzmocniło działanie bodźca i wpłynęło na wzrost produkcji pierwszego gatunku tkanin.

W Zakładach Wytwórczych Aparatury Precyzyjnej A-6 w Świdnicy znane były od dawna możliwości rozszerzenia produkcji dla potrzeb krajowych i na eksport głównie przez podniesienie jakości i przystosowanie się do wymagań odbiorców. Na przeszkodzie stały obok trudności konstrukcyjnych także i poważne dysproporcje w wynagrodzeniu między pracownikami działu montażowego a pracownikami oddziałów przygotowawczych. Rada robotnicza podjęła rozwiązanie tego trudnego problemu nie tylko w drodze zmiany schematu organizacyjnego, ale również przez złagodzenie dysproporcji wynagrodzeń.

W WSK Psie Pole jedną z ważnych przyczyn niskiej wydajności pracy było wadliwe ustalenie norm, powodujące zacieranie się różnicy wyników pracownika bardziej wykwalifikowanego i doświadczonego od pracownika mniej przygotowanego do zawodu. Decyzja oparcia stawek wynagrodzenia na normach technicznych pociągnęła za sobą pozytywne w skutkach i naturalne zróżnicowanie efektów pracy różnych pracowników i wzrost wydajności stwarzający podstawę do uzasadnionego wzrostu zarobków.

Przytoczone problemy nie są ani proste, ani łatwe, a z pewnością niemożliwe do rozwiązania „od góry". Dlatego każde przemyślane i słuszne posunięcie rady wymaga pełnego poparcia organizacji partyjnej, organizacji związkowej i administracji.

Przy rozwiązywaniu węzłowych zagadnień ekonomiki zakładu występuje często, szczególnie w zakładach przemysłu metalowego, problem przerostów zatrudnienia w stosunku do zadań produkcyjnych, często związany z trudnościami w zaopatrzeniu materiałowym.

Rady robotnicze wspólnie z organizacjami związkowymi w wielu zakładach wykazują dużo troski o rozwiązanie tych spraw.

W Fabryce Wodomierzy z prostego wyliczenia stosunku liczby zatrudnionych do zadań planowych na rok 1957 wynikała konieczność zwolnienia kilkuset pracowników. Rada robotnicza ani tym bardziej rada zakładowa nie poszły jednak na takie najprostsze rozwiązanie. Zobowiązano administrację do energicznych starań o nowe zamówienia, a niezależnie od tego powołano komisję specjalistów do opracowania planu stopniowego przestawienia profilu produkcyjnego na artykuły elektrotechniczne, na które istnieje popyt na rynku.

W M-5 sami robotnicy domagali się od swej rady rozwiązania problemu pełniejszego wykorzystania potencjału produkcyjnego, wysuwając koncepcję rozszerzenia usług dla przemysłu w zakresie naprawy maszyn elektrycznych,

Rady robotnicze pięciu zakładów przemysłu bawełnianego w ośrodku dzierżoniowskim podjęły się usunięcia wielu nienormalności organizacyjno-ekonomicznych występujących nie tylko wewnątrz ich zakładów, lecz również w organizacji pracy między zakładami o bardzo zbliżonym profilu produkcyjnym.

Utworzona komisja koordynacyjna zleciła grupom specjalistów:

— uproszczenie organizacji zaopatrzenia dla całego ośrodka,

— uproszczenie rozdziału zadań asortymentowych,

— koordynację prac remontowych, szczególnie uruchomienie dla wspólnych potrzeb nieczynnej w jednym z zakładów odlewni.

Ostatnio nawiązały również współpracę rady robotnicze przemysłu lniarskiego w ośrodku kamiennogórskim.

Podobna inicjatywa byłaby słuszna dla ośrodka lubańskiego oraz w innym nieco zakresie dla kopalń wałbrzyskich i skupionych wokół nich koksowni, elektrowni, zakładów gazownictwa itp.

Praca ambitnych i śmiałych kolektywów rad robotniczych budzi zainteresowanie załogi, choć nie zawsze jednolite jest poparcie i sympatia całej załogi dla posunięć rady. Szczególnie cennym jednak dorobkiem wyróżniających się rad robotniczych jest to, że zainteresowanie robotników ich pracą nie słabnie po dokonaniu wyboru, lecz wzrasta.

Toruje sobie drogę wśród samorządu robotniczego i całych załóg, choć zbyt powoli, teza listu KW o konieczności rozwijania samodzielności myślenia i decydowania, odwagi w podejmowaniu decyzji, odpowiedzialności za dziś i jutro zakładu.

Dużo jeszcze trzeba wysiłku, aby podciągnąć pracę wszystkich rad do poziomu najlepszych doświadczeń. Można jednak przytoczyć setki przykładów niekiedy drobnych posunięć, na które załoga wskazywała od wielu lat. Zawsze brakło czyjejś decyzji. Obecnie rady zamieniają inicjatywę załogi i jej propozycje w obowiązujące decyzje, które przynoszą korzyści załodze i gospodarce narodowej.

W Zakładach Chemicznych „Wizów" od wielu lat mówiło się bezskutecznie o przydatności produktu odpadowego klinkieru do produkcji niższych gatunków cementu. Rada robotnicza podjęła w tej sprawie decyzję. Wyprodukowano już kilkanaście ton cementu, który został rozchwytany przez okolicznych chłopów.

W porównaniu do potrzeb uzdrowienia ekonomiki zakładów, usprawnienia działania bodźców materialnych nawet najlepsze rady robotnicze nie uczyniły zbyt wiele.

Jest to trudny proces, przede wszystkim wymagający dużych środków (np. regulować dysproporcje w płacach można tylko w górę), które właśnie trzeba wypracować w zakładach przemysłowych ciągle usprawniając ich działanie, jak to już czynią najlepsze rady robotnicze.

Z tego wypływa podstawowy obowiązek organizacji partyjnych: podchwytywać inicjatywę załogi i inspirować jej wnioski do decyzji rady robotniczej, a następnie udzielać pełnego poparcia wszystkim jej posunięciom zmierzającym do zorganizowania bardziej wydajnej, oszczędnej pracy, popularyzować je wśród całej załogi, pociągnąć swoim przykładem.

Wiele decyzji podjęły rady robotnicze z inicjatywy członków partii. Wiele propozycji rodziło się w dyskusjach wśród aktywu partyjnego po-

sługującego się w pracy między innymi listem KW. Na pewno jednak walka organizacji partyjnych o realizowanie słusznych, potwierdzonych przez praktykę tez listu KW była nie dość energiczna, nie stała się udziałem wszystkich członków partii,

* *
*

Rady robotnicze pracują w trudnej i skomplikowanej sytuacji.

Stopniowe przezwyciężanie bierności członków partii jest udziałem nielicznych organizacji partyjnych, przeważnie zaś dotyczy mniejszych lub większych grup aktywu.

Nieliczne są już wprawdzie wśród członków partii głosy podające w wątpliwość wyższość metod zarządzania przy współudziale załóg fabrycznych, ale mało jest politycznego wysiłku ku umacnianiu tych metod, obrony przed wypaczeniami, przed biurokratyzmem wewnątrz zakładu i poza zakładem, zbyt małe jest zaangażowanie doświadczenia partyjnego w kierunku politycznego oddziaływania na załogę, konfrontowania jej opinii w teorii i praktyce samorządu robotniczego.

Szkodliwe politycznie jest przecenianie przez niektórych aktywistów partyjnych trudności w rozwoju rad robotniczych, a nawet rezygnacja z pomocy dla nich w celu ich umacniania: „Czy warto się angażować, skoro nie wiadomo, czy rady przy takich trudnościach wytrzymają próbę życia".

Większość rad robotniczych w ostatnich tygodniach stara się szybko wyzbyć powszechnych do niedawna błędów, szczególnie wkraczania w kompetencje administracji i organizacji związkowych, zajmowania się drobnymi sprawami. Mimo to wypracowanie w praktyce prawidłowego zakresu działania rad robotniczych, administracji i organizacji związkowej stanowi ciągle palący problem.

W niektórych zakładach zacierają się różnice między funkcją rady robotniczej i administracji. Powstają na tym tle nawet wątpliwości co do celowości istnienia rady, „czy posiadając szersze uprawnienia nie można by usprawnić gospodarki, gdyby każdym przedsiębiorstwem kierował dobry dyrektor".

Źródłem takich poglądów jest niezrozumienie sensu współudziału załogi w decydowaniu o swoim zakładzie pracy, a ich następstwem — stępienie potrzeby kontroli działalności administracji przez rady robotnicze. Zanik kontroli pracy administracji występuje przeważnie tam, gdzie brak jest działaczy robotniczych w radzie lub gdzie nie odgrywają oni żadnej roli.

To niebezpieczne wypaczenie w działalności rad, grożąca im biurokratyzacja, oderwanie od masy robotniczej — może poważnie opóźnić rozwój ich inicjatywy, a nawet doprowadzić do konfliktu między załogą a administracją na tle biurokratycznych wypaczeń.

Do ważnych zadań organizacji partyjnej należy walka z tymi wypaczeniami. Wiąże się to z wypracowaniem w praktyce prawidłowego zakresu działania rady, administracji i organizacji związkowej. Choć nie wszystkie rady robotnicze wyzbyły się już metod zastępowania organizacji związkowej, załatwiania drobnych bolączek — główny problem ułożenia prawidłowych stosunków między radą robotniczą a radą zakładową leży obecnie znacznie głębiej i jest znacznie trudniejszy do rozwiązania.

W zakładach występują zadrażnienia na tle sprzeczności bieżących interesów robotników i interesów społecznych, sprzeczności między interesem jednostki lub grupy a interesami całej załogi lub całej gałęzi przemysłu. Np. w Pafawagu administracja dopuściła do rozluźnienia norm dla spawaczy. Oczywiście, pozostawienie takiego stanu na dłuższą metę godzi w interes zakładu. Słusznie podniosła ten problem rada robotnicza, ale była osamotniona. Administracja nie godziła się chętnie na załatwianie niepopularnych spraw (nawet jeśli sama zawiniła), natomiast rada zakładowa niesłusznie występowała w obronie grupowego interesu spawaczy ze szkodą dla całej załogi. Organizacja partyjna zajęła na ogół słuszne stanowisko, jednak nie potrafiła dotychczas tak umocnić dyscypliny, by wszyscy członkowie partii w radzie zakładowej i w administracji w pełni realizowali stanowisko organizacji partyjnej.

Bywa i odwrotnie: wiele rad robotniczych walcząc o dyscyplinę, oszczędność, wzrost wydajności pracy nie docenia uprawnień jednostek lub grup robotników zagwarantowanych ustawodawstwem pracy. Często nie zasięgają opinii organizacji związkowej podejmując decyzję w tych sprawach. W takich wypadkach rady zakładowe winny energicznie walczyć o poszanowanie interesu pracownika, uzyskiwać poparcie organizacji partyjnych.

Niedopuszczalne jest jednak, aby aktywiści związkowi różnych szczebli bezkrytycznie popierali nierealne żądania załóg lub nawet inicjowali wygórowane postulaty w imię zdobycia fałszywie pojętej „pozycji" wśród załogi.

Rady robotnicze ponoszą odpowiedzialność przed załogą za wyniki ekonomiczne zakładu i będą musiały w okresie sprawozdawczym wykazać się swą pracą.

Osiągnięcie dobrych wyników jest niemożliwe przez te rady, które nie będą stale umacniały swej więzi z załogą, które oderwą się od załogi.

Sygnalizowane w liście KW groźne niebezpieczeństwo biurokratyzmu w pracy rad, który jest zasadniczą przyczyną odrywania się od załogi, znajduje pełne potwierdzenie w praktyce jeszcze dużej części rad. Wiąże się to ściśle ze stosowaniem prawidłowego stylu pracy rady, wynikającego z samego ustroju samorządu robotniczego.

Źródła biurokratycznych form mogą tkwić w nawykach samych członków rady, a szczególnie jej prezydium, lub w nacisku administracji na ich pracę.

W Fabryce Maszyn Lniarskich w Kamiennej Górze odbyło się siedem posiedzeń prezydium rady, a później dopiero plenarne zebranie.

Bardzo wątpliwy jest rzeczywisty wpływ członków rady na decyzje podejmowane w zakładzie przy takim „stylu" pracy prezydium. Niemożliwy jest również wpływ szerszego kręgu robotników przez swych przedstawicieli w samorządzie robotniczym na zmianę tych ujemnych zjawisk w życiu zakładu, które dostrzegają i chcą wyeliminować. Organizacje partyjne powinny energicznie usuwać wszelkie schorzenia w życiu samorządu, z których najgroźniejsze jest sprowadzenie roli obdarzonych mandatem zaufania przez załogę członków rady do formalnego udziału od czasu do czasu w posiedzeniu. Takim porządkom powinni sprzeciwiać się przede wszystkim partyjni członkowie rady.

Prezydium rady ma obowiązek przede wszystkim gruntownie przygotować materiały na posiedzenie rady, zapoznać z nimi wszystkich człon-

ków lub jeszcze szerszy krąg załogi przed zebraniem, na którym podejmuje się decyzję.

Do obowiązków prezydium winno należeć informowanie różnymi sposobami załogi o pracy rady i jej wynikach, propagowanie jej uchwał.

Są próby organizowania informacji dla załogi przez gazetki zakładowe, radiowęzły, co niewątpliwie wpływa na zainteresowanie jej sprawami zakładu.

Nie można jednak skwitować kontaktu rady z załogą przy pomocy radiowęzła. Sens nawiązania więzi z załogą — to osobiste kontakty członków rady z załogą, opieranie się na jej opinii w podejmowaniu decyzji, okresowe uzyskiwanie aprobaty dla swych poczynań.

Są już i w tym zakresie pierwsze bardzo cenne doświadczenia. Rada robotnicza z ZPS „Krzysztof" przedstawiła załodze do decyzji regulamin premiowania z funduszu zakładowego na 1957 r. wraz z programem wypracowania tego funduszu przez całą załogę. Siła organizatorska takiego posunięcia polega na tym, że pokazuje ona już na początku roku sposób uruchomienia istniejących przecież w każdym zakładzie rezerw ekonomicznych, aby zdobyć fundusz zakładowy na poprawę bytu załogi. Podobne formy zasięgania opinii załogi przed podjęciem ważniejszych decyzji stosuje rada robotnicza w rafinerii metali kolorowych w Świdnickiej Fabryce Urządzeń Przemysłowych i inne.

Wyraźne przedstawienie zależności między udziałem w wypracowanym dochodzie a efektem pracy załogi jest jednym z podstawowych zadań pracy politycznej w zakładach przemysłowych.

Nie mogą wypracować słusznych, skutecznych metod umacniania więzi z załogą te rady, które poddają się naciskowi administracji, ulegają koncepcji wyrażanej przez część administracji na różnych szczeblach, że rady robotnicze są po to, „aby pomagać dyrekcji w zabezpieczeniu wykonania planu produkcyjnego".

Rada robotnicza w kopalni „Bolesław Chrobry" w Wałbrzychu słusznie zaniepokoiła się niskim stanem dyscypliny pracy, ale niesłusznie jej członkowie organizują w oddziałach kontrole itp. Do tej niełatwej pracy nie kwapi się dozór administracyjny, a rada nie zdobyła się na to, aby zobowiązać dyrekcję do sumiennego wypełniania swych funkcji.

W tych warunkach naturalną konsekwencją są postulaty rady robotniczej w kopalni „Bolesław Chrobry" czy kopalni „Mieszko" o przyznanie etatów dla urzędujących członków.

Prawidłowo zorganizowała swą pracę rada robotnicza w A-6 w Świdnicy. Po zapoznaniu się z krytyczną oceną załogi istniejących zasad organizacji produkcji rada zobowiązała dyrekcję do przedstawienia sposobu ulepszenia tych zasad, by odpowiadały one potrzebom.

Pierwszy plan dyrekcji okazał się nie dopracowany i nie został przyjęty przez radę. Po zaaprobowaniu przez radę projektu zmian przedstawionego przez dyrektora staje się on decyzją rady obowiązującą administrację i załogę. Organizację wykonania musi zapewnić administracja.

Przezwyciężenie słabości i błędów przez same kolektywy rad robotniczych, wykorzystanie niemałych już doświadczeń w niektórych zakładach do przyswojenia sobie właściwego stylu pracy ma bardzo duże, a w wielu wypadkach decydujące znaczenie dla wypełniania stojących przed radami robotniczymi odpowiedzialnych zadań,

Rady robotnicze w swym procesie rozwoju, w miarę rozszerzania sfery zagadnień podejmowanych do rozwiązania, napotykają duże przeszkody w postaci działającego jeszcze starego systemu administrowania noszącego w sobie przestarzałą strukturę organizacyjno-prawną z całym gąszczem drobiazgowych przepisów, aktów normatywnych i nakazów administracyjnych stojących niekiedy w sprzeczności z przyznanymi przedsiębiorstwom uprawnieniami i poważnie utrudniających podejmowanie samodzielnych decyzji w zakładzie.

Trzeba się zgodzić z opinią szerokiego aktywu rad robotniczych, że tempo usuwania przeszkód w tym zakresie jest niezadowalające.

Są niewątpliwie przyczyny obiektywne i subiektywne. Obiektywne to głównie fakt, że reorganizacja odbywa się w trudnych warunkach gospodarczych, które pogłębiają sprzeczności występujące często między interesem pojedynczych przedsiębiorstw a interesem całej gospodarki.

Przezwyciężenie tych sprzeczności musi odbywać się przy udziale nadrzędnego organu państwowego, a konieczność zmian wadliwej organizacji tych organów nie powinna przesłaniać aktywowi zadań, jakie przed nim stoją.

Doświadczenia pracy w I kwartale dowodzą, że niektóre rady robotnicze, szczególnie składające się z dużej liczby pracowników umysłowych zainteresowanych wysoką premią, dopuściły w sposób nieodpowiedzialny do zniżania zadań produkcyjnych kwartału w porównaniu zarówno do możliwości (o czym świadczy następnie wysokie przekroczenie tych zadań), jak i do zadań rocznych, przy równoczesnym rozluźnieniu dyscypliny płac.

Nie trudno pojąć, że taka „gospodarka“ jest karygodnym lekceważeniem zarówno interesów załogi, która w ten sposób zostanie pozbawiona funduszu zakładowego, jak i podstawowych zasad proporcji między wzrostem produkcji i wzrostem dochodu zakładu. Jakkolwiek nie można generalizować tych zjawisk, świadczą one dobitnie, że możliwości rozszerzania uprawnień będą się zwiększały wraz ze wzrostem poczucia odpowiedzialności rady robotniczej za gospodarkę zakładu i całego kraju.

Przyczyny subiektywne hamujące postęp decentralizacji zarządzania, hamujące rozwój demokracji robotniczej tkwią przede wszystkim w świadomości aparatu administracyjnego nie tylko na wyższych szczeblach, w jego nawykach popędzania ludzi do pracy i nieufności do klasy robotniczej. Przyczyną niechętnego, a czasem wyraźnie przeciwnego stosunku do rad robotniczych są wąskie, partykularne interesy różnych grup pracowników administracji.

Z tymi zjawiskami muszą energicznie walczyć przede wszystkim organizacje i instancje partyjne, a niewiele w tym zakresie dotychczas zrobiono.

Perspektywa nowego systemu zarządzania — to konieczność dostosowania działalności organów administracji do potrzeb rozwijającego się samorządu robotniczego.

Aby posuwać się naprzód, należy przejść od ogólników w krytyce administracji do krytyki w formie zastępowania starych form organizacyjno-prawnych nowymi.

Szerzej powinny podjąć tę pracę rady robotnicze, zespoły specjalistów powoływane przez rady, komisje rad robotniczych, instancji partyjnych itp,

Praca jest o tyle trudna, że w różnych gałęziach przemysłu różna jest skala zahamowań i różny powinien być zakres uprawnień.

Pracę w tym kierunku podjęły grupy robocze w przemyśle bawełnianym, choć pomoc dla nich ze strony KP Dzierżoniów jest niewystarczająca. Przygotowuje się aktyw górniczy w Wałbrzychu i aktyw rad robotniczych z przemysłu lniarskiego w Kamiennej Górze. Niektóre zakłady metalowe wysuwają pewne postulaty w zakresie uprawnień w ustalaniu kooperantów, w zaopatrywaniu się w materiały, samodzielności prac konstrukcyjnych.

Mniej powinno być korespondencji do centralnych zarządów w drobnych sprawach z zapytaniem „jak to zrobić" (rada robotnicza w „Celwiskozie"), a więcej opracowanych rozwiązań, propozycji zmian i postulatów, aby odpowiedzialni pracownicy administracji centralnej rozpatrywali je razem z radą robotniczą w zakładzie. Rada robotnicza w kopalni „Mieszko" prowadzi nawet ożywioną korespondencję z własną administracją.

Nieliczenie się z nakazem partii w zakresie umacniania samorządu robotniczego przybiera czasem zupełnie konkretne formy opanowania lub rozbijania rady.

W kopalni barytu w Boguszowie koło Wałbrzycha dyrekcja kolejno awansuje członków prezydium tworząc z nich uprzywilejowaną elitę, natomiast ignoruje szeregowych członków, a nawet wywiera na nich presję za krytykę nieporządków. Można również zdemoralizować członków rady przyznając im kolejno premie, jak to się zdarzyło w Hucie „Karol" w Wałbrzychu.

Bierność organizacji partyjnej, niedostrzeganie niebezpieczeństwa grożącego w tych warunkach radom robotniczym może doprowadzić do ich kompromitacji.

W walce z ogromnymi często trudnościami, niekiedy w osamotnieniu, wiele kolektywów rad, nawet ambitnych, ogarnia zmęczenie, a nawet zniechęcenie. Istnieje potrzeba systematycznych badań tych trudności i od strony prawnej, i od strony politycznej, ponieważ ogólne stwierdzenia niczego nie zmienią.

* *

*

Decydujące znaczenie dla szybkiego przezwyciężenia oporów, trudności i błędów przeszkadzających młodym organom władzy robotniczej a wynikających zarówno ze stosunków panujących wewnątrz zakładu, jak i stosunków z władzami nadrzędnymi — ma postawa i zaangażowanie podstawowych organizacji partyjnych.

Pod względem organizacyjnym istnieją wszelkie możliwości zapewnienia należytego wpływu organizacji partyjnych na styl pracy rad robotniczych i ich postawę wobec trudności.

Ogromna większość załóg robotniczych obdarzyła zaufaniem również aktyw partyjny — mimo ostrej, często niesprawiedliwej krytyki — wybierając samorzutnie wysuniętych lub poleconych przez podstawową organizację partyjną towarzyszy. Wyraźne zmniejszenie liczby wypadków bezkrytycznego skreślania członków partii można zaobserwować w późniejszym okresie wyborów do stałych rad. Udział członków partii w radach

waha się w granicach 30 — 50%. Istnieją niewyczerpane doświadczenia aktywu partyjnego w sposobach oddziaływania propagandowego na załogę, pobudzania, aby sama rada robotnicza propagowała swą działalność gospodarczą.

Można już zanotować szereg posunięć aktywu partyjnego, które świadczą, że z twórczej krytyki różnych zjawisk życia towarzysze wyciągają wnioski dla swej pracy. W Świdnickiej Fabryce Urządzeń Przemysłowych w odpowiedzi na głosy niezadowolenia załogi ze swej rady, nie mogąc przezwyciężyć słabości, aktyw partyjny podjął dyskusję z załogą, „czy przeprowadzić nowe wybory". Stało się to wyrazem nacisku moralnego na istniejącą radę, która poczuła się teraz bardziej odpowiedzialna w swej pracy. W fabryce wodomierzy omawia się w grupach partyjnych treść pracy rady i jej uchwały. Zapewnia to niewątpliwie członkom partii wyprzedzenie całej załogi w krytycznym ustosunkowaniu się do uchwał i w przystąpieniu do ich realizacji.

Często jednak możliwości naszych organizacji partyjnych nie idą w parze z rzeczywistym działaniem. Związane to jest ze zbyt powolnym procesem konsolidacji sił partyjnych i przezwyciężania nawyków administrowania.

We Wrocławskich Zakładach Materiałów Ogniotrwałych zwołano posiedzenie egzekutywy, na którym był obecny dyrektor i jeden z kierowników wydziału produkcyjnego. Zaproszono również przewodniczącego i sekretarza rady robotniczej, aby rozwiązać problem absencji w tym wydziale spowodowanej zachorowaniami na grypę.

Niepokój członków egzekutywy jest zjawiskiem pozytywnym, ale sposób rozwiązania może przynieść tylko ujemne skutki i dla autorytetu rady robotniczej, i dla administracji, która bez wezwań na posiedzenia egzekutywy powinna takie sprawy rozwiązywać, i dla ukształtowania prawidłowej funkcji organizacji partyjnej.

W Lubańskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego nie zasięgnięto opinii załogi co do kryteriów podziału dość szczupłego funduszu zakładowego za 1956 r., lecz dokonano podziału w wąskim gronie. Przewidując niezadowolenie załogi egzekutywa wysunęła wniosek „wzmocnienia pracy politycznej". Podjęli się towarzysze naprawy metodami „politycznymi" tego, co zrobili źle.

Organizacja partyjna powinna być miejscem, gdzie rodzi się bunt wobec wszelkiego zła, powinna być zespołem najbardziej ideowych ludzi walczących ze złem, jakie pleni się i w samych zakładach, i w wielu formach krępowania inicjatywy załogi z zewnątrz.

Jest dużo bierności i liberalizmu w stosunku do wyraźnie ujemnych zjawisk występujących w życiu zakładu, w stylu pracy rad, w których zasiadają członkowie partii, w pracy organizacji związkowej, administracji itd. Jest bierna postawa wobec mnożących się w zakładach wypadków kradzieży i korupcji. Trudno wymagać nieprzejednanej walki ze złem od organizacji partyjnej, jeśli toleruje w swych szeregach demoralizację i uleganie naciskowi elementów zdemoralizowanych.

Walka o uzdrowienie naszego życia gospodarczego sprowadza się w dużym stopniu do walki o postawę człowieka w zakładzie produkcyjnym. Jest to długi i trudny proces, przed którym stoją organizacje partyjne i cała partia.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

ALEKSANDER ZATORSKI

O front ludowy w Polsce

Ukazał się tom publicystyki Juliana Leszczyńskiego-Leńskiego z lat 1934 — 1937.*) Z terminem „publicystyka" kojarzy się pojęcie prac o doraźnej i przemijającej wartości, odzwierciedlających na gorąco aktualną problematykę danego okresu. Trudno jednak byłoby kryteria te zastosować do prac Leńskiego. Autorka wstępu (Felicja Kalicka) słusznie pisze: „Niesposób oddzielić życia i działalności Juliana Leńskiego od pracy i walki KPP. Tylko na tle dziejów partii, której był długoletnim działaczem, a następnie sekretarzem generalnym, odtworzyć można historię bogatego życia Leńskiego, historię jego walki o słuszną linię partii, tylko na tle historii bohaterskiej KPP i trudnej drogi jej rozwoju ideologicznego można odtworzyć uporczywą walkę Juliana Leńskiego z przejawami oportunizmu i sekciarstwa, które przez długie lata wyciskały swe piętno zarówno na nim samym, jak i na całej partii." Szczególnie ściśle splata się droga Leńskiego z działalnością i walką KPP w okresie zmagań o front ludowy, mających nieprzemijające znaczenie dla losów partii i narodu polskiego, gdy partia osiągnęła swą największą dojrzałość ideologiczną. Stąd też szczególne znaczenie prac publicystycznych Leńskiego z okresu lat 1934 — 1937.

Ukazanie sę obecnie wyboru pism Leńskiego nie jest rzeczą przypadku. Nie jest nią, po pierwsze, dlatego że dopiero po XX Zjeździe KPZR, po odsłonięciu prawdy o rozwiązaniu KPP oraz o prowokacji, której ofiarą padł Leński wraz z wielu czołowymi działaczami KPP, możliwe było ogłoszenie jego prac. Nie jest nią również dlatego, że prace te, ilustrujące przodującą rolę KPP w walce o front ludowy wbrew oportunistycznym sprzeciwom i oporom kierownictwa PPS, SL i innych partii opozycyjnych, walkę o przezwyciężenie wahań oportunistycznych i schematyczno-dogmatycznych oporów w szeregach własnej partii — mają głęboką wymowę dla nas, dla walk polskiego ruchu robotniczego w chwili obecnej.

Wstęp pióra F. Kalickiej — pierwszy dotąd opublikowany obszerny życiorys sekretarza generalnego KPP — jest niezbędnym wprowadzeniem do lektury jego prac. Wzbogaca on znacznie naszą wiedzę zarówno o Leńskim-działaczu politycznym, jak i o Leńskim-człowieku. Kalicka nie ograniczyła się do przewertowania prac publicystycznych Leńskiego oraz do skonfrontowania ich z relacjami o działalności KC i partii. Sięgnęła ona do wspomnień współczesnych działaczy (Heleny Bobińskiej, J. Siekierskiej, Kołodzieja, który wspólnie z Leńskim przebywał w więzieniu, Leśkiewicza — delegata na VI Zjazd KPP). Kreśląc biograficzny szkic przywódcy KPP Kalicka podejmuje jednocześnie — z konieczności bardzo marginesowo — próbę kry-

*) J. Leński — O front ludowy w Polsce, 1934—1937. Publicystyka. „Książka i Wiedza" 1956 (Wydział Historii Partii KC PZPR).

tycznego oświetlenia rozwoju ideologicznego partii i Leńskiego poddając rewizji szereg uznanych dotąd tez. Czyni to życiorys tym cenniejszym, że jest to nie tylko słowo wstępne do publicystyki Leńskiego, lecz też przyczynek do dziejów KPP.

Chciałbym jednak od razu wysunąć pewne zastrzeżenia do niektórych tez wstępu, w imię rzetelnego rozrachunku z błędami przeszłości, czego zawsze uczyła swych działaczy KPP. Wysuwam je w przekonaniu, że bohaterska walka KPP i trudne życie jej przywódcy nie wymagają przecież upiększeń.

Chodzi mi o pewne uproszczenia we fragmentach wstępu, dotyczących sprawy polskiej na V Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej w r. 1924 oraz obrad VI Plenum KC KPP w czerwcu 1929 r. Autorka wstępu słusznie podkreśla ogromne znaczenie II Zjazdu dla rozwoju ruchu rewolucyjnego w Polsce. Jednak większość tych, którzy przygotowali przełom w rozwoju ideologicznym partii, usunięta została w wyniku uchwał V Kongresu z kierownictwa, praktycznie odsunięta została od wpływu na politykę partii. Dlaczego? Kalicka relacjonuje tę sprawę w sposób następujący: „Dla omówienia zagadnień związanych z rozbieżnościami w łonie kierownictwa KPP powołano na V Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej w lipcu 1924 r. Komisję Polską, w skład której wchodził również Leński. Większość członków Komisji Polskiej, jak i wielu delegatów polskich na Kongres, poparło stanowisko Leńskiego, zaznaczyć jednak wypada (potwierdziła to rzeczywistość lat późniejszych), że szereg zarzutów wysuniętych wówczas w stosunku do Warskiego. Kostrzewy i in. nie wytrzymało próby życia". Wyjaśnienie powyższe wydaje się niewystarczające. Usunięcie czołowych realizatorów przełomu II Zjazdu utrudniło rozwój ideologiczny partii zapoczątkowany na Zjeździe, utorowało drogę nawrotowi na szczęście krótkotrwałemu — doktrynerstwa i sekciarstwa. Wydaje się, że należało to powiedzieć. Wypada również dodać, że Leński, choć walczył o usunięcie z kierownictwa Warskiego, Kostrzewy i in., aresztowany w październiku 1924 r. tylko przez krotki okres czasu brał udział w pracach nowego kierownictwa.

Drugie zastrzeżenie: tow. Kalicka, pragnąc dać we wstępie zarówno życiorys Leńskiego, jak i słowo wyjaśniające do lektury jego publicystyki, nie dość mocno — moim zdaniem — zaakcentowała znaczenie zwrotu dokonanego przez partię w latach walki o front ludowy, zerwania z całym systemem błędnych koncepcji, rozrachunku z pozostałościami sekciarstwa i doktrynerstwa, które pokutowały w działalności partii i ciążyły na jej ideologicznym uzbrojeniu w niezmiernie trudnym okresie kryzysu i dojścia hitleryzmu do władzy w Niemczech.

Zastrzeżenie budzi też fragment wstępu o VI Plenum KC (które wybrało J. Leńskiego na generalnego sekretarza partii). Kalicka akcentuje „szczególnie duże znaczenie" tego Plenum, podkreślając, że zlikwidowało ono w zasadzie walki wewnątrzpartyjne, wynikłe na tle krytyki „błędu majowego". VI Plenum i V Zjazd usunęły od udziału w kierownictwie czołowych działaczy byłej „większości". Usunęły — wytaczając przeciw nim wiele niesłusznych, przesadnych i krzywdzących zarzutów. Nie przeceniając roli b. „większości" stwierdzić wszakże należy, że odegrała ona w toku dyskusji wewnątrzpartyjnej — mimo szeregu błędnych koncepcji przez nią głoszonych — niewątpliwie twórczą rolę, była niejako katalizatorem, broniącym partię przed uproszczeniami i przegięciami sekciarskimi, przed doktrynerstwem i dogmatyzmem. Te właśnie przegięcia w okresie późniejszym stawały się w wyniku specyficznych warunków Polski szczególnie niebezpieczne w praktycznej działalności partii. Warto przypomnieć, że w Polsce dyktatura faszystowska została ustanowiona w 4 lata po zwycięstwi Mussoliniego we Włoszech i ponad 6 lat przed zwycięstwem Hitlera w Niemczech.

Specyfika faszyzmu polskiego, jego rodowód piłsudczykowski i koligacje z PPS z jednej strony oraz warunki, w których doszedł on do władzy w Polsce z drugiej strony, sprawiły, że mógł on i musiał szczególnie umiejętnie i długo maskować się swymi tradycjami demokratycznymi i swymi domniemanymi zasługami w walce o niepodległość, osłaniać rządy dyktatury faszystowskiej fasadą parlamentaryzmu, korzystać przez szereg lat z poparcia całej opozycji parlamentarnej, z wyjątkiem KPP, która niemal nazajutrz po przewrocie demaskowała w Sejmie i poza nim faszystowski charakter dyktatury Piłsudskiego. Pewną wymowę ma też fakt, że przywódca PPS, Z. Zaremba, kreśląc w 1933 r. w „Księdze Jubileuszowej PPS" dzieje tego okresu, dopiero na rok 1931 (po powstaniu Centrolewu) przesuwa rzekome narodziny polskiego faszyzmu.

Trzeba było twórczych poszukiwań w dziedzinie strategii i taktyki, aby tendencji do wzmożonej faszyzacji życia politycznego i społecznego Polski w okresie zaostrzających się walk klasowych przeciwstawić zgodną z interesami polskiej klasy robotniczej i narodu polskiego politykę obrony wolności i niepodległości kraju.

Zdając sobie w pełni sprawę z dyskusyjnego charakteru formułowanych powyżej tez, pragnę wskazać raczej pewien kierunek dociekań i nie silę się na dawanie gotowych odpowiedzi na wszystkie trudne problemy rozwoju ideologicznego partii w tym okresie.

Sądzę, że linia IV Zjazdu KPP, linia konsolidacji partii i kształtowania jej polityki na podstawie krytyki błędów zarówno b. „większości", jak i b. „mniejszości" oraz na podstawie przyswajania partii pozytywnego dorobku ideologicznego obu dawnych kierunków w partii — uległa pewnemu zwichnięciu na VI Plenum. Przezwyciężenie tego skrzywienia było — jak się wydaje — warunkiem skutecznej walki o front ludowy.

Jasność w tych sprawach nie jest — jak sądzę — możliwa bez pobieżnego przynajmniej skonfrontowania tez publicystyki Leńskiego z okresu frontu ludowego z tezami głoszonymi przez partię i Leńskiego w latach 1930—1932.

Leński był głównym referentem V i VI Zjazdu KPP, był współautorem ich uchwał oraz projektu programu uchwalonego na VI Zjeździe. Zasługą KPP w tych latach kryzysu i wzmożonej ofensywy kapitału i faszyzmu w Polsce była jej przodująca rola w wzbierającej fali walk ekonomicznych i politycznych mas pracujących, było wysunięcie programu rewolucyjnego wyjścia z kryzysu; wielki krok w ideologicznym uzbrojeniu partii stanowiło opracowanie programu, zastosowanie ogólnych założeń marksizmu-leninizmu do polskiej rzeczywistości oparte na głębokiej analizie tej rzeczywistości, na próbie analizy specyfiki polskiego faszyzmu. Nie wolno jednak nie dostrzegać błędnych koncepcji, które związane były z przecenianiem napięcia rewolucyjnego w uchwałach tych zjazdów i w projekcie programu i które poważnie utrudniły praktyczną działalność KPP. Sygnalizując te błędy w odniesieniu do V Zjazdu (czy tylko?) tow. Kalicka przypomina, że istniały one wówczas we wszystkich partiach komunistycznych. Istotnie, w teorii socjal-faszyzmu, głoszonej wówczas przez KPP, widzieć należy także wpływ ówczesnego kierownictwa Międzynarodówki Komunistycznej. Wypada jednak — jak sądzę — podkreślić nawarstwienia rodzimego dogmatyzmu, które przyczyniły się do łatwego przyjęcia tych teorii. Schematyczny stosunek do PPS i do stronnictw ludowych, oparty na ocenie roli tych partii z okresu poprzedniego, nie uwzględniał w istocie nowej sytuacji obiektywnej, stworzonej przez dążenie faszystowskiego reżimu sanacyjnego do likwidacji resztek systemu parlamentarnego, do rozbicia od wewnątrz tych partii. Powstanie Centrolewu, połączenie stronnictw chłopskich w SL, były próbą obrony stanu posiadania tych partii przed zakusami faszyzmu. Jakkolwiek Centrolew, wypowiadając się przeciw

dyktaturze sanacji i żądając przywrócenia ustroju parlamentarnego, okazał się niezdolny do konsekwentnej walki o te żądania — to jednak powstanie jego i działalność odzwierciedlały rosnące wrzenie w masach, które ogarniało doły tych partii. Zwłaszcza w okresie masowych rozpraw z komunistami (Łuck) i pacyfikacji, gdy rządy sanacji zastosowały słynne metody „łamania kości" wobec przywódców Centrolewu oraz represje wobec członków tych partii — choć nie dające się porównać z represjami w stosunku do komunistów — kształtują się stopniowo nowe warunki walki o jedność sił antyfaszystowskich w obronie zdeptanych swobód demokratycznych. Należy podkreślić, że wśród dołów PPS, SL a nawet grup aktywu, warunki te zaczynają kształtować się już wtedy (a nie dopiero w 1934 r.). Przed KPP otwierały się nowe możliwości oddziaływania, powodowania radykalizacji dołów tych partii i kształtowania jednolitego frontu walki antyfaszystowskiej. Zaporą w wykorzystaniu tych możliwości były pozostałości ultralewicowego schematyzmu i doktrynerstwa.

Sądzę, że umieszczone właśnie wtedy w wytycznych do projektu programu (V Zjazd, wrzesień 1930) gołosłowne potępienie koncepcji b. „większości", jakoby „lewicowy frazes socjalfaszystowski" (tj. PPS) mógł być „obosieczny", czyli zwracał się nie tylko przeciw komunizmowi, lecz również przeciw faszyzmowi — było bardziej błędne od samej tej koncepcji, jakkolwiek nie była ona wolna od oportunistycznych niebezpieczeństw. Podjęta na VI Zjeździe, tj. w przeddzień przewrotu hitlerowskiego w Niemczech, uchwała głosiła: „Najniebezpieczniejszą w obecnym okresie jest tendencja do pójścia kawałka drogi razem z partiami socjalfaszystowskimi jako niby chwilowym sojusznikiem lub legalnym przykryciem". Zawarta w projekcie programu ogólnikowa teza, że „tzw. lewica SD jest najniebezpieczniejszą frakcją socjaldemokracji" — głoszona w okresie, gdy w PPS powstawały szczerze lewicowe grupy, dążące do jedności akcji — w znacznej mierze utrudniała partii możliwość czynnego wpływania na radykalizację dołów i części aktywu PPS oraz mobilizowania ich do jedności akcji antyfaszystowskiej, wbrew pseudolewicowym grupom zwalczającym tę jedność. Podcinało te możliwości zwłaszcza stanowisko, że niedopuszczalne jest zwracanie się w sprawie jedności akcji do kierownictwa PPS i do kierownictwa innych partii socjalistycznych.

Już niebawem w okresie walki o front ludowy Leński zerwie z tymi schematami. Na początku 1935 r. pisze on: „Ale oprócz „lewych" frazesowiczów są prawdziwie lewi robotnicy, opozycyjne grupy robotnicze, zarówno w PPS, jak i w Bundzie. Znajdziemy tam szereg rzeczywiście lewych aktywistów, chcących tworzyć jednolity front wespół z komunistami".

Zamiast dawnych ogólnikowych formuł — jako kryterium szczerości lewicowych ugrupowań w PPS i Bundzie — wysuwał Leński praktyczny stosunek do jedności działania, do „coraz bardziej żywotnej sprawy jednolitego frontu". Jeżeli się sabotuje jedność akcji — pisał — „funta kłaków jest wówczas warta lewa frazeologia, przykrywająca prawicową praktykę".

Jeszcze wyraźniej sprawę tę ujmuje Leński w swym wystąpieniu na VII Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej. «Nie wolno — mówi on — sprowadzać do manewrów wszelkich opozycyjnych wystąpień partii socjaldemokratycznych, które nie chcą być likwidowane przez faszyzm. Nie wolno nazywać manewrem wszelkich rozważań na temat jednej partii proletariackiej. Wewnątrz socjaldemokracji powstają całe grupy szczerze lewicowych aktywistów, którzy wstępują na drogę rewizji ideologicznych i politycznych wartości, rewizji całej przeszłości socjaldemokracji. Charakterystycznym przejawem tego procesu jest projekt programu lewych pepesowców na nadchodzący zjazd. Autorzy programu przyznają „budowę socjalistycznej gospo-

darki planowej w Związku Radzieckim", występują przeciw szalbierczym „eksperymentom organizowania gospodarki planowej w ramach kapitalizmu", wypowiadają się za „rozbiciem państwa kapitalistycznego", za samookreśleniem narodów, za „przekształcaniem wojny imperialistycznej w rewolucję proletariacką"».

Rzecz jasna, że gdy Leński występował na VII Kongresie u boku Dymitrowa i Togliattiego jako czołowy szermierz idei tego Kongresu, idei jedności akcji antyfaszystowskiej, proces dojrzewania nurtu lewicowego w PPS poczynił już znaczne postępy. Znaczenie wystąpienia Leńskiego na tym Kongresie polegało na tym, że tezy zasadnicze Kongresu oparł on na doniosłych doświadczeniach polskiej rzeczywistości i KPP.

W nowej sytuacji, po przewrocie hitlerowskim w Niemczech, który wstrząsnął masami ludowymi w Polsce, zwłaszcza zaś od 1934 r. — KPP i jej przywódca Leński stopniowo pokonując dawne opory rewiduje pozostałości sekciarstwa w praktyce i koryguje taktykę partii, torując drogę rzeczywistej jedności walki antyfaszystowskiej klasy robotniczej i mas ludowych. Jest wielką zasługą Leńskiego, że podjął śmiałą krytykę schematyzmu w ocenie zadań demokratycznych rewolucji w Polsce, w ocenie partii socjaldemokratycznych, że korygował nawet tezy zawarte w programie, nie uważając go za dokument niezmienny, że podjął odważną krytykę wielu dawnych niesłusznych koncepcji.

Artykuły recenzowanego zbioru wiele miejsca poświęcają walce ze schematyzmem wśród komunistów polskich, który partia uznała w tym okresie za główne niebezpieczeństwo. „Warunkiem sukcesów w walce o jednolity front z organizacjami socjalistycznymi — pisze Leński — jest śmielsza, wolna od wszelkiego schematyzmu inicjatywa, giętki stosunek do sprawy jedności akcji". Leński powołuje się na wypowiedzi Lenina, który „niejednokrotnie z całą ostrością i z właściwym mu sarkazmem biczował schematyzm wśród komunistów. Lenin zawsze wskazywał, że trzeba brać pod uwagę różnorodność i właściwości rozwoju rewolucyjnego w każdym kraju. Lenin wyśmiewał tych komunistów, którzy próbowali robić z Wielkiej Rewolucji Październikowej uproszczony schemat, przenosząc go mechanicznie we wszystkich szczegółach do innych krajów". Leński akcentował szczególnie słowa Lenina, który oceniając na VII Zjeździe WKP (b) w marcu 1919 r. sytuację rewolucyjną w Polsce, stwierdzał: „Nie wydano jeszcze takiego dekretu, że wszystkie kraje muszą żyć według bolszewickiego kalendarza rewolucyjnego, a gdyby nawet wydano, to nie byłby on wykonywany".

Powołując się na osiągnięcia frontu ludowego we Francji i Hiszpanii oraz na walkę proletariatu Austrii przeciw faszyzmowi, wysuwając na czoło zadań partii walkę o jednolity front robotniczy i o antyfaszystowski front ludowy, Lenski analizuje konkretne warunki realizacji tego frontu w Polsce. Mimo trudności tego zadania, wobec nielegalności partii i negatywnego z reguły stosunku przywódców PPS i SL do sprawy jedności akcji — partia uogólnia doświadczenia walki, stopniowo opracowuje nowe i coraz bardziej dojrzałe i skuteczne zasady taktyczne. Bezlitosną walkę z dogmatyzmem łączył Leński z walką przeciw rewizjonizmowi i oportunizmowi. Zalecając giętkość i ustępliwość wobec organizacji socjalistycznych w sprawach form i metod walki, w kwestii sposobów jej organizowania, domagał się jednocześnie od komunistów bezwzględnej wierności założeniom ideologicznym partii, pryncypialności w sprawach zasadniczych. W swych artykułach Leński ostro krytykuje zamazywanie oblicza partii, przestrzega przed ześlizgiwaniem się z pozycji klasowych.

Kryteria praktyki, doświadczenia trudnej walki KPP zapędzonej w podziemia rozstrzygnęły o zwrocie w taktyce partii. Nie pomniejszając w niczym ogólnych prze-

słanek tego zwrotu (szczególnie wzmożone zagrożenie niepodległości ze strony faszyzmu hitlerowskiego, który doszedł wtedy do władzy w Niemczech, pobudzona przez krwawe rozprawy brunatnych szturmówek nowa ofensywa faszyzmu polskiego na resztki praw demokratycznych w Polsce, przykład Francji i Hiszpanii), wydaje się, że obowiązkiem historyka jest z uwagą prześledzić rozwój myśli przywódcy partii — Leńskiego.

Choć już w marcu 1933 r. KC KPP zwraca się do CKW PPS i kierownictw innych partii socjalistycznych z propozycją zorganizowania jednolitego frontu klasy robotniczej, Leński za początek zwrotu uważa okres po styczniu 1934 r., po tym jak krajowe kierownictwo KPP proklamowało nie udany strajk powszechny, nie podejmując poważniejszej próby porozumienia się z PPS, Bundem i innymi organizacjami robotniczymi.

Broszura „Prawda o jednolitym froncie" z września 1934 r., która otwiera recenzowany wybór prac Leńskiego, odzwierciedla pierwszy etap tej walki partii o jednolity front. Leński wtedy „nie potrafił jeszcze w pełni dostrzec źródeł przemian w założeniach taktycznych partii, traktując je jedynie jako dostosowanie starej taktyki do nowych zmienionych warunków" — podkreśla Kalicka. Wydaje się, że ważne jest stwierdzenie, iż choć Leński biczuje w broszurze ultra-lewą karykaturę jednolitego frontu (Zamość), broszura ta nie zawiera krytyki błędnych, sekciarskich koncepcji poprzedniego okresu. Dlatego — mimo że partia odrzucała już terminologię i teorię „socjalfaszyzmu", mimo że głosiła gruntowny zwrot w całej praktyce partyjnej, nie mogła jeszcze wtedy dokonać pełnego przełomu, który dojrzewał w następnych miesiącach i latach. Stwierdzając w masach socjalistycznych potężny prąd do jednolitego frontu z komunistami, wskazując, że idea jednolitego frontu zyskuje na sile w aktywie PPS, podając ciekawe przykłady jednolitego frontu w Żyrardowie i w innych miejscowościach, Leński w jednym z sześciu wskazań dla akcji jednolitofrontowych pisze: „Niech robotnicy z PPS, Bundu itd. przekonają się na podstawie własnego doświadczenia o rzeczywistych zamiarach swoich wodzów". Stary, głównie demaskatorski ton wobec przywódców PPS, SL, Bundu przebijał jeszcze nadal z broszury, mimo iż już akcentowała ona, że „komunistom chodzi nie o wąski manewr, lecz o połączenie sił proletariatu, o porozumienie na wspólnej platformie walki". Słusznie krytykując przykłady sekciarskich przeżytków niektórych organizacji KPP broszura zarzucała im, że chcą **„od razu** zdemaskować przywódców tych partii", że widzą w jednolitym froncie „pułapkę dla ich **niezwłocznego** demaskowania" (podkreśl. Leńskiego). Sugerowało to, że chodzi jednak przede wszystkim o demaskowanie przywódców, choć nie niezwłoczne.

Kalicka pisze na wstępie: „Kolejne artykuły Leńskiego ilustrują, jak w następnych latach rozwijała się myśl partyjna, jak partia, coraz wnikliwiej analizując sytuację obiektywną, wyciągała właściwe wnioski dla swej teorii i taktyki". Wstęp charakteryzuje w zasadzie trafnie etapy tego rozwoju. Wydaje się jednak, że jeszcze niedostatecznie zaakcentowany został śmiały rozrachunek dokonany przez partię, zwłaszcza od VII Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej, ze schematycznymi koncepcjami i doktrynerstwem i niedostatecznie podkreślona analityczno-krytyczna postawa wobec błędnych koncepcji niedawnej przeszłości.

Była to przecież jedna z podstawowych przesłanek stworzenia klimatu rzeczywistego jednolitego frontu, usunięcia atmosfery zacietrzewienia międzypartyjnego, traktowania członków PPS, SL, Bundu jako towarzyszy walki. Nie rezygnując przy tym z niezbędnego prawa krytyki sabotażu jedności walki przez prawicowych przywódców PPS, SL i Bundu, z polemiki z niesłusznymi poglądami socjaldemokratyzmu,

Leński podkreślał, że komuniści winni być jak najbardziej wymagający i krytyczni wobec siebie i swych towarzyszy partyjnych i jak najbardziej wyrozumiali i cierpliwi wobec tych, których chcą zdobyć dla wspólnego frontu. Słusznie pisze Kalicka: „Cechą charakterystyczną jego artykułów jest zdecydowanie krytyczny stosunek do wszelkich braków i błędów KPP, głęboka analiza ich przyczyn i źródeł, wyciąganie wniosków i nauk z każdego doświadczenia walki masowej".

W przemówieniu Leńskiego na VII Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej znajdujemy znamienne wyznanie. „Partia nasza nie uważała za możliwe zwracać się do gór PPS w latach, kiedy aktywnie popierały one faszystowski rząd Piłsudskiego. Ale już w 1930 r., w okresie tzw. Centrolewu, mogliśmy się zwracać do poszczególnych organizacji PPS z propozycją wspólnych wystąpień przeciw terrorowi faszystowskiemu, przeciwko gwałtom nad przywódcami Centrolewu, w obronie wszystkich więźniów politycznych. Wzywaliśmy do obrony aresztowanych robotników socjalistów, którzy wbrew swym przywódcom łamali legalizm faszystowski. Komuniści powinni byli wystąpić również przeciwko pobiciu w więzieniu brzeskim aresztowanych przywódców Centrolewu. Brak protestu utrudnił nam pracę wśród robotników PPS i Bundu oraz w dołowych organizacjach stronnictwa ludowego".

Sądzić należy, że to właśnie stanowisko (jakkolwiek ostrożnie sformułowane), na którego podstawie partia i MOPR rozwijały uporczywą walkę o jedność akcji przeciw terrorowi faszystowskiemu — zadecydowało w znacznej mierze o sukcesie kampanii amnestyjnej w 1935 r. Podobne czynniki: uporczywa walka na czele mas oparta na słusznej taktyce, likwidacja w jej wyniku rozbicia klasowego ruchu zawodowego, wytrwała walka o jedność akcji robotniczej — doprowadziły do klęski faszystowskich prób w kierunku zglajchszaltowania związków zawodowych, w kierunku ograniczenia ubezpieczeń społecznych w Polsce.

Krytyczna postawa występuje również w stosunku Leńskiego do zagadnienia demokracji. KPP w praktyce dokonuje w tym okresie rewizji uchwał V Zjazdu, niedostatecznie uwzględniających elementy rewolucji demokratycznej w walce o zwycięstwo socjalizmu w Polsce. W broszurze „Prawda o jednolitym froncie", Leński z całą mocą akcentuje, że „komuniści bronią wszelkich, choćby najmniejszych praw demokratycznych proletariatu, jego zdobyczy społeczno-politycznych, okupionych krwią i potem całych pokoleń", podkreślając, że w całej pełni dotyczy to Polski, „gdzie z tych praw pozostały jeno strzępy, gdzie rząd faszystowski chce zglajchszaltować związki zawodowe i zlikwidować do reszty ubezpieczenia społeczne".

Szerokiej i śmiałej krytyki dawnych koncepcji w tej sprawie — jakkolwiek trudno ją nazwać samokrytyką w pełnym znaczeniu tego słowa — dokonał Leński dopiero na VII Kongresie. Przypomina on, że już IV Zjazd w 1927 r. wskazał na konieczność wysuwania częściowych żądań demokratycznych, i na to, „że niebezpieczeństwo szerzenia złudzeń demokratycznych przez błędnie prowadzoną walkę o te częściowe żądania pod rządami dyktatury faszystowskiej jest nie większe, a raczej mniejsze niż przed przewrotem faszystowskim". Ale ta prawda została w części zapomniana w okresie po IV Zjeździe. Mimo że partia toczyła wtedy walkę w obronie żądań demokratycznych, jednakże jak stwierdza to Leński „w partii naszej istniała obawa przed pozytywnym formułowaniem żądań politycznych, ażeby nie stwarzać w masach złudzeń demokratycznych. Były też przejawy sekciarstwa na skutek niedoceniania dalszego rozwoju systemu faszystowskiego i przeciwieństw między faszyzmem a socjaldemokracją". Leński wskazuje na niedostateczne uwzględnianie przez partię możliwości ostrego przejścia sanacji, pod wpływem przyczyn wewnętrznych i międzynarodowych, do „reżimu totalnego" (co — dodajmy nawiasem — sygnalizowała Kostrzewa) mówi, iż

„wielu towarzyszy uważało partie opozycyjne i reformistyczne związki zawodowe za zabezpieczone przed rozgromieniem". Konkluzja Leńskiego jest następująca: **„Trzeba było już wówczas** (tj. w 1930 r. — A. Z.) **mówić robotnikom-socjalistom: dzisiaj faszyzm uderza w nasze organizacje, jutro uderzy również w wasze. Walczmy więc wspólnie przeciw terrorowi faszystowskiemu"** (pokreśl. Leńskiego).

Ten właśnie twórczy kierunek działania obrała partia pod kierownictwem Leńskiego w nowej sytuacji w latach 1935—1937 na IV i V Plenum, stosując zasady leninowskiej strategii i taktyki w okresie, gdy tendencje, które w czasie IV Zjazdu torowały sobie dopiero drogę, przeobraziły się w politykę hitleryzacji Polski i w bezpośrednie zagrożenie niepodległości narodu. Warto przypomnieć, że o ile w artykule „Prawda o jednolitym froncie" w 1934 r. Leński polemizując z Otto Bauerem broni bez zastrzeżeń postawy Komunistycznej Partii Niemiec w przededniu dojścia Hitlera do władzy, to w przemówieniu na VII Kongresie kieruje krytyczne uwagi nie tylko pod adresem SPD, ale i partii komunistycznej. KPN — pisze on „nie zdołała dostatecznie uaktywnić klasy robotniczej w walkach codziennych i urzeczywistnić wbrew wodzom socjaldemokratycznym szerokiej jedności akcji... Słuszna walka KPN przeciw teorii „mniejszego zła" często przeprowadzana była mechanicznie bez należytego uwzględnienia, szczególnie w praktyce, istotnej różnicy i przeciwieństw między burżuazyjną demokracją a faszyzmem. Komunistyczne partie Polski, Niemiec, Włoch nie kładły należytego nacisku na obronę demokratycznych praw mas pracujących, zastępując tę obronę przez oderwaną propagandę dyktatury proletariatu".

W przemówieniu na VII Kongresie mówi Leński, że w Polsce „bezpośrednie przejście do dyktatury proletariatu jest jeszcze mniej prawodopodobne i możliwe niż w takich krajach jak Francja. W Polsce po upadku dyktatury faszystowskiej możliwe są różne warianty rządów przejściowych aż do rządu frontu ludowego z udziałem Stronnictwa Ludowego. Jedynie lewaccy „uproszczeńcy" mogą przypuszczać, że upadek dyktatury faszystowskiej sam przez się nieodzownie doprowadzi od razu do ustanowienia dyktatury proletariatu".

Leński jasno deklaruje, że komuniści mogą — w zależności od konkretnych okoliczności — wziąć udział w rządach frontu ludowego w Polsce.

Opierając się na tych nowych wskazaniach walka partii o jednolity front robotniczy i o antyfaszystowski front ludowy osiągnęła poważne sukcesy, zdobywając dla haseł wspólnej walki szerokie rzesze członków PPS i SL. Sukcesy te osiągnięto w toku walki o jedność związków zawodowych, przeciw konstytucji faszystowskiej, w akcji amnestyjnej, w szczególności zaś w toku pamiętnych walk strajkowych robotników i bojowych wystąpień chłopskich w latach 1936 — 1937. Mimo że — zwłaszcza po wypadkach krakowskich i lwowskich — przywódcy PPS i SL ostro przeciwstawiają się frontowi ludowemu, co wbrew pomyślnej sytuacji udaremnia jego realizację w szerszej skali krajowej — partia wytrwale toczy walkę o rozszerzenie antyfaszystowskiego frontu. Rozwijając myśl IV Plenum o pierwszoplanowości zadań demokratycznych i zjednoczeniu sił demokratycznych w artykule „O potężny front wolności i pokoju" pisze Leński w dniu 10 maja 1936 r.: „Na poparcie mas ludowych może liczyć tylko taki rząd, który zwoła Zgromadzenie Ustawodawcze, zapewni narodowi prawa demokratyczne, pracę i chleb, da chłopom ziemię bez wykupu, zerwie sojusz wojskowy z hitlerowskimi Niemcami, będzie prowadził konsekwentną politykę bezpieczeństwa zbiorowego". Komentując uchwałę Rady Naczelnej PPS z maja 1936 r., odrzucającą współpracę z KPP, Leński pisze: „Wspólny front klasy robotniczej i szerokich mas ludowych we Francji zadał dotkliwą porażkę faszyzmowi. Rozbijanie przez Zarembów, Pużaków, Ratajów wspólnej akcji antyfaszystowskiej w

Polsce ośmieliło Becka do wzmocnienia sojuszu z głównym podżegaczem wojennym w Europie — z hitlerowskimi Niemcami".

Leński notuje przy tym, że najważniejsze organizacje PPS nie solidaryzują się z decyzją Rady Naczelnej.

Oceniając falę strajków powszechnych na przełomie 1935—1936 r. (tramwajarzy, pracowników przemysłu tytoniowego, drukarzy i włókniarzy) oraz wypadki krakowskie i lwowskie w 1936 r. — połączenie strajku z masową demonstracją — Leński akcentuje zrealizowany w poważnym stopniu w toku tych walk jednolity front związków zawodowych endeckich, chadeckich i nawet faszystowskich (ZZZ), wzrastającą solidarność mas oraz rozpoczynającą się izolację rządu faszystowskiego. Przypomina on o tendencjach, które zmierzały do zaniechania rozbijania PPS przy pomocy ZZZ, gdyż dla rządu znacznie ważniejszą sprawą od rozbicia PPS było niedopuszczenie jej do jednolitego frontu z komunistami, i przytacza szereg dowodów zdecydowanego ataku przeciw zwolennikom jednolitego frontu.

Wbrew tym wysiłkom faszyzmu i sabotażowi przywódców PPS i SL (uchwała XXIV Kongresu PPS w lutym 1937 i Zjazdu SL w styczniu 1937), rzucane przez KPP hasła jedności akcji antyfaszystowskiej skupiały coraz szersze rzesze ludowe, gdyż wyrażały najpełniej ich dążenia do obrony wolności i niepodległości narodu. Zaznaczając, że wizyta Goeringa w Warszawie, w przededniu zajęcia przez wojska niemieckie Nadrenii, świadczy o chęci oddania Polski w niewolę niemieckiego imperializmu, Leński przypomina, że już wtedy, w 1936 r., „hitlerowskie Niemcy posiadają armię dwukrotnie większą niż Polska, przy czym uzbrojenie tej armii i jej siła potencjalna (baza techniczno-przemysłowa) przewyższają siły polskiego partnera 50 razy. Fakt, że niedawno wykryto na Górnym Śląsku organizację szturmowców świadczy, że przy pierwszej lepszej sposobności faszyści niemieccy zamierzają przyłączyć przy użyciu siły zbrojnej Górny Śląsk do niemieckiego imperializmu". Leński alarmuje też, że wprowadzenie wojsk hitlerowskich do Nadrenii izoluje Polskę od Francji i powołuje się na świadectwo chadeckiej „Polonii", że zwycięstwo imperializmu niemieckiego w przygotowywanej przez niego wojnie ze Związkiem Radzieckim „pociągnęłoby za sobą katastrofę dla Polski".

Mówiąc o idei szerokiego demokratycznego frontu walki Kalicka słusznie podkreśla, że KPP widzi w tym czasie realną możliwość włączenia do tego frontu elementów demokratycznych spośród działaczy katolickich oraz niektórych kół burżuazyjnych demokratów. Myśl tę ilustruje odezwa KPP do wierzących. Charakterystyczna jest opinia Leńskiego o artykule „Piasta" w przededniu Zjazdu SL. „Niewątpliwie bardziej wyrazisty jest język SL niż PPS — pisze Leński — język Nowosielec niż artykułów „Robotnika". Cytując twierdzenie „Piasta": „Nie pójdziemy na żadne kombinacje tych czynników, które by sztuczkami pragnęły ratować walący się ustrój", Leński dodaje: „prosto i dobitnie, jak na demokratów przystało", i wyraża żal, że podobna wyrazistość nie ujawniła się w uchwałach Zjazdu SL. Występując przeciw Ratajowi, który na Zjeździe atakował ZSRR, Leński pisze: „Nie godzi się polskiemu demokracie zamykać oczu na bezsporny fakt, że jedynym wrogiem niepodległości Polski jest hitleryzm, a jedynym sprzymierzeńcem — blok bojowy państw demokratycznych i Związku Sowieckiego. Nie ma innej realnej drogi do zbiorowego bezpieczeństwa niż pakty obronne Francji, Czechosłowacji ze Związkiem Sowieckim". Tak cierpliwie, wyrozumiale i wytrwale walczył Leński, walczyła KPP o demokratyczny front ludowy. W artykule „Nie ma wroga na lewicy" pisał Leński, że „komuniści są gotowi poprzeć każde porozumienie stronnictw demokratycznych, zakładając podwaliny pod szeroki front demokratyczny... W odpowiedniej sytuacji

partia nasza poparłaby również rząd stworzony przez stronnictwa demokratyczne i odpowiedzialny przed swobodnie wybranym parlamentem, który by obronę niepodległości Polski zagrożonej przez Hitlera oparł o wolność narodu".

Na artykule z czerwca 1937 r., w którym Leński ocenia obchody majowe w Polsce i stwierdza słusznie z dumą, że nie kongres radomski PPS, który odrzucił propozycję jednolitego frontu, lecz V Plenum KC KPP wytyczyło kierunek demokratycznego ruchu mas, w którym chłoszcze za brak godności Czapińskiego, polemizującego w „Robotniku" z rezolucjami V Plenum — urywa się publicystyka Leńskiego.

Nie urywa się jednak pochód idei frontu ludowego. Przeciwnie. W tym właśnie okresie walka KPP o jedność akcji antyfaszystowskiej, której torował drogę Leński w swej publicystyce, zaczyna przynosić nowe wspaniałe plony. Pod jej niewątpliwie wpływem dziesięciodniowy ogólnokrajowy strajk chłopski, połączony ze strajkami robotniczymi, zamienia się w największą bitwę stoczoną przez masy ludowe Polski z rządami sanacyjnymi. Pod jej wyraźnym wpływem przebiega strajk organizowany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, który włączył do walki antyfaszystowskiej jeden z największych oddziałów inteligencji pracującej naszego kraju.

Na roku 1937 kończy się ofiarna i bohaterska działalność polityczna Leńskiego. Sprawa to niezmiernie trudna i bolesna dla każdego komunisty. Leński padł ofiarą prowokacji. Aresztowany w 1937 r. zginął z rąk zbrodniarzy, którzy zagnieździli się w ogniwach aparatu radzieckiego i likwidowali najbardziej oddanych sprawie i najcenniejszych dla ruchu rewolucyjnego komunistów.

W niezmiernie trudnym okresie życia narodu, w przededniu katastrofy wrześniowej, strata Leńskiego-przywódcy partii, oraz wkrótce po tym rozwiązanie KPP, jedynej konsekwentnej siły w walce o jedność akcji antyfaszystowskiej, poważnie zaciążyły na całokształcie walki mas ludowych przeciw faszyzmowi, o wolność i niepodległość kraju.

• •
•

Pisma J. Leńskiego, zrodzone w walce o jednolity front robotniczy i demokratyczny — front ludowy, front obrony niepodległości Polski — mówię o zmaganiach KPP w najbardziej dojrzałym i chlubnym okresie jej działalności. Idee te natchnęły szeregi bojowników w latach walki z okupacją hitlerowską, utorowały drogę do powstania demokratycznego frontu narodowego, tworzonego przez PPR. W obecnym okresie odnowy i demokratyzacji życia Polski wybór pism Juliana Leńskiego, ilustrujący trudną walkę KPP o słuszną politykę partii, opartą na zasadach marksizmu-leninizmu, na głębokiej analizie rzeczywistości — powinien się stać podręczną książką każdego polskiego aktywisty i działacza politycznego.

Demokracja na ławie oskarżonych*)

Gujana Brytyjska. Na współczesnej mapie świata ta kraina cukru i cennych kruszców nie różni się w kolorze od jej metropolii. Graniczy z Wenezuelą, Brazylią, Gujaną Holenderską i na przestrzeni 270 mil przylega do Oceanu Atlantyckiego. Zajmuje obszar 83 tys. mil kwadratowych, a więc prawie równy obszarowi Wielkiej Brytanii. Pod koniec 1952 r. kolonia liczyła 553.800 mieszkańców (w tym Hindusów — 207 tys., Murzynów — 162 tys., Portugalczyków — 86 tys., Metysów i Mulatów — 49 tys. oraz osób innych narodowości — około 50 tys.). Wnętrze ziemi gujańskiej obfituje w cenne minerały: boksyt, złoto, diamenty, tor, rudy manganowe i żelazne. Bliskie sąsiedztwo z Wenezuelą i Trinidadem wskazuje na prawdopodobieństwo istnienia zasobów ropy naftowej.

Współcześnie jednak bogactwo Gujany określają plantacje trzciny cukrowej. Około $^{1}/_{3}$ ziemi w kraju zajmuje ta główna uprawa. Cukier też stanowi ponad 60% eksportu kolonii. Powiadają, że historia Gujany jest historią cukru. Cukier z Gujany sprzedawany jest w sklepach Londynu, Nowego Jorku, Paryża.

Przyroda nie poskąpiła bogactw „Krainie Sześciu Narodów".

A jakie jest życie tych, którzy ją zamieszkują?

„Ludność pracująca prawie całego rejonu Morza Karaibskiego — pisał Paul Blanchard w swojej książce „Demokracja i Imperium w rejonie Morza Karaibskiego" — żyje w warunkach poniżających godność ludzką. Zewnętrzne oznaki tej nędzy — porwana odzież, bose nogi, dzieci ze wzdętymi brzuszkami, chatki z rozpłaszczonych puszek konserwowych i kolejki bezrobotnych przed zamkniętymi bramami".

Uwagi Paula Blancharda, byłego urzędnika Departamentu Stanu USA, odnoszą się w niemniejszym stopniu do jedynej kolonii angielskiej na kontynencie Ameryki Łacińskiej.

Gdzie są źródła tej nędzy? Nici wiodą do londyńskiej City.

Nie żyjący już dzisiaj Ernest Bevin stwierdził w 1946 r. w angielskiej Izbie Gmin:

„Zdaję sobie sprawę z tego, że jeżeli upadnie Imperium Brytyjskie, stopa życiowa naszych wyborców poważnie się obniży".

Jest to prawda bynajmniej nie nowa: wysoka stopa życiowa przeważającej części ludności Wielkiej Brytanii opiera się na niskiej stopie życiowej kolonii, na wyzysku narodów kolonialnych.

---

*) Cheddi Jagan — Wolność zakazana (Opowieść o Gujanie Brytyjskiej), wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa 1956.

Gujana Brytyjska jest po dziś dzień klasycznym przykładem tego stanu rzeczy. Wspomniana wyżej produkcja cukru znajduje się w Gujanie prawie wyłącznie w rękach trzech wielkich kapitalistycznych towarzystw angielskich. W latach 1948 — 1950 czysty zysk jednego tylko towarzystwa „Brooker Brothers" wzrósł z 207,5 tys. do 385,5 tys. funtów szterlingów. Takich towarzystw, nie tylko produkujących cukier, jest w Gujanie więcej. Tysiące tworzą miliony, olbrzymie zyski wędrują do akcjonariuszów za ocean.

•

W marcu 1953 roku odbyły się w Gujanie wybory do Rady Ustawodawczej, przeprowadzone na podstawie nowej konstytucji, opracowanej i nadanej temu krajowi przez brytyjską komisję Waddingtona. W wyborach, wbrew najbardziej nawet pesymistycznym oczekiwaniom władz kolonialnych, druzgocące zwycięstwo odniosła Partia Ludowo-Postępowa, która na 24 mandaty w Radzie Ustawodawczej zdobyła 18 i tym samym prawo do 6 tek w Radzie Wykonawczej (rządzie). Premierem, ograniczonego oczywiście w kompetencjach, rządu zostaje jeden z czołowych przywódców Partii Ludowo-Postępowej, przedstawiciel Gujańczyków pochodzenia hinduskiego — Cheddi Jagan.

Cheddi Jagan jest też właśnie autorem książki, której lektura stanowi przedmiot naszej uwagi.

Stosunkowo młody przywódca Partii Ludowo-Postępowej*), utworzonej w styczniu 1950 r. na podstawie „Komitetu do Spraw Politycznych", opisuje działalność rządu, którym kierował.

Rząd ten wprowadził pewne reformy w dziedzinie ustawodawstwa pracy, praw związkowych, samorządu i struktury agrarnej. Rząd pragnął przywrócić obciążenie właścicieli plantacji cukrowych z tytułu akcyzy, cła wywozowego i podatku gruntowego, przeciwstawił się oddaniu ziemi państwowej w dzierżawę obszarnikom już posiadającym wielkie majątki ziemskie, domagał się powszechnego prawa wyborczego, zniesienia mianowania terenowych organów władzy.

Ale kolonizatorzy nie spali. W ich przekonaniu prawo eksploatacji bogactw Gujany było jedynym kryterium oceny kroków rządu. Przywilejów władzy i grabieży nie łatwo się wyrzec. Poszła od razu w ruch kolonialna machina propagandowa. W gabinetach administracji kolonialnej i rządu JKM ukuto niezawodny środek do odparcia narodowych aspiracji ludu gujańskiego: pod osłoną zarzutów, że Partia Ludowo - Postępowa i rząd Gujany to komuniści, że — jak twierdziło ministerstwo kolonii — „może dojść do próby utworzenia państwa z komunistyczną dyktaturą", do stolicy Gujany — Georgetown skierowano brytyjskie siły zbrojne, morskie i lądowe.

Opierając się na tych siłach zbrojnych gubernator kolonii zawiesił konstytucję i usunął wybrany przez naród rząd. Nastąpiły liczne aresztowania czołowych przywódców narodowych.

•

---

*) Wg Jagana Partia Ludowo - Postępowa jest wyrazem „demokratycznego sojuszu różnych klas i opinii, zjednoczonych w walce o samodzielny rząd i polepszenie warunków szerokich mas Gujany". „Podobnie jak labourzystowska partia Wielkiej Brytanii, dążymy — pisze Jagan — do nowego, socjalistycznego kursu na rzecz mas pracujących naszego kraju".

O historii tego okresu z pasją pisze Jagan w swej książce pt. „Wolność zakazana", z talentem publicysty i działacza demaskując kolonializm i kolonialną politykę rządu angielskiego. „W chwili obecnej w Gujanie Brytyjskiej — pisze na końcowych stronach swojej książki — głównym problemem nie jest komunizm, lecz problemem jest, czy jakikolwiek naród — naród kolonialny — ma prawo do niezawisłości..."

„Na ławie oskarżonych znajdują się obecnie nie Partia Ludowo-Postępowa i nie komunizm. Na ławie oskarżonych znajduje się demokracja... W imię tejże demokracji wybrany przez naród rząd został siłą i groźbą odsunięty od władzy. Zagrożono nam, że zamiast głosów wyborców usłyszymy głos brytyjskich armat".

W zakończeniu książki Cheddi Jagan zwraca się do brytyjskiego ruchu robotniczego, by wywalczył poszanowanie demokratycznych praw Gujany Brytyjskiej.

Z. S.

Uchwała IX Plenum KC PZPR
o sytuacji i najważniejszych zadaniach partii

W październiku 1956 r. na VIII Plenum KC partia dokonała zwrotu w swej polityce, dzięki czemu potrafiła przezwyciężyć niebezpieczny kryzys polityczny, który powstał na tle zakłócenia stosunków pomiędzy władzą ludową a masami pracującymi.

VIII Plenum KC nakreśliło długofalowy program działania, którego znaczenie polega na tym, że zrywa z wypaczeniami w budowie socjalizmu, z tym, co było złe w metodach sprawowania władzy, i wytycza słuszną drogę budowy nowego społeczeństwa wraz z masami i w oparciu o świadomy wysiłek mas, przy konsekwentnym przestrzeganiu socjalistycznej demokracji oraz leninowskich zasad równouprawnienia w sojuszniczych stosunkach z bratnimi krajami socjalistycznymi. Do uchwał VIII Plenum KC partia szła poczynając od III Plenum z 1955 r., w szczególności w okresie po XX Zjeździe KPZR i poprzez VII Plenum KC.

Zwycięstwo osiągnięte przez naszą partię i cały Front Jedności Narodu w wyborach do Sejmu przyniosło krajowi niezbędną stabilizację polityczną.

Program wytyczony przez partię na VIII Plenum KC jest krok za krokiem realizowany w warunkach złożonej sytuacji politycznej i trudności gospodarczych.

I

Przełom październikowy doprowadził do zmian w układzie sił politycznych w kraju.

W okresie VIII Plenum i w miesiącach następnych, w okresie gdy na porządku dziennym stały sprawy demokratyzacji życia wewnętrznego i prawidłowego uregulowania stosunków ze Związkiem Radzieckim, wokół partii, wokół jej odnowionego kierownictwa skupiła się wraz z klasą robotniczą przytłaczająca większość narodu.

Wytrąciło to broń z ręki sił reakcyjnych, które usiłowały wykorzystać szczelinę między partią a klasą robotniczą do podjęcia ataków na władzę ludową.

Jednakże żywioły reakcyjne nie wyrzekły się bynajmniej walki przeciwko władzy ludowej, przeciw socjalizmowi. Dlatego skierowały swoje główne uderzenie przeciwko naszej partii — jako kierowniczej sile państwa ludowego. Rozpętując nagonkę przeciwko aktywowi partyjnemu

pod hasłem walki z tzw. stalinowcami reakcja uderzyła w cały dorobek władzy ludowej, w sojusz robotniczo-chłopski, w pozycję partii w organach państwa, gospodarki, w organizacjach społecznych.

Celem tych ataków było rozsadzenie ram demokracji ludowej, aby następnie przejść do „drugiego etapu", podważyć socjalistyczne zdobycze ludu pracującego, zmienić kierunek rozwoju Polski z powrotem ku władzy burżuazji, ku kapitalizmowi.

W ten sposób po VIII Plenum, już w toku kampanii wyborczej i po zwycięskich wyborach do Sejmu, jako główna sprzeczność — wystąpiła sprzeczność klasowa między siłami demokracji ludowej a siłami wrogimi socjalizmowi. W tej sytuacji partia musi skupić klasę robotniczą i szerokie masy ludowe, aby sparaliżować poczynania elementów reakcyjnych, utrwalić przewodnią rolę klasy robotniczej, wzmocnić sojusz robotniczo-chłopski i zapewnić pomyślny rozwój socjalistycznego budownictwa.

Partia zdawała sobie sprawę, że w okresie walki o odnowę, o demokratyzację i zmianę linii politycznej oprócz sił socjalistycznych, zmierzających do przezwyciężenia wypaczeń ubiegłego okresu, do wprowadzenia leninowskich zasad życia partyjnego i państwowego, występują również na powierzchnię życia politycznego żywioły drobnomieszczańskie, elementy liberalno-burżuazyjne, a nawet jawnie wsteczne. Podczas gdy celem klasy robotniczej i jej partii jest umocnienie demokracji ludowej, rozszerzenie jej bazy społecznej przez świadomy udział najszerszych mas ludowych w sprawowaniu władzy i realizacji zadań budownictwa socjalistycznego, elementy reakcyjne — podszywając się perfidnie pod hasła VIII Plenum — usiłują wykorzystać chwiejność żywiołów drobnomieszczańskich oraz liberalno-burżuazyjnych i zmierzają do poderwania demokracji ludowej, uzyskania swobodnego pola działania politycznego, do zerwania naszej więzi z obozem socjalistycznym. W tym celu usiłują one podważyć w klasie robotniczej, wśród inteligencji i młodzieży przekonanie, że partia wprowadza i będzie wprowadzała w życie program VIII Plenum.

Każdy więc krok na drodze urzeczywistnienia wytycznych VIII Plenum wymaga ze strony partii przeciwstawienia się naciskowi reakcyjnych żywiołów.

Partia zdecydowanie wzięła kurs na rozwój demokracji socjalistycznej, na powołanie i rozwijanie rad robotniczych w przedsiębiorstwach, samorządu chłopskiego na wsi, rozszerzanie uprawnień rad narodowych i ożywianie ich komisji, na rozwijanie działalności związków zawodowych i wszystkich organizacji społecznych, przyciągających klasę robotniczą i ogół ludzi pracy do czynnego udziału w rządzeniu krajem, sprzyjających rozwojowi inicjatywy i twórczej krytyki mas.

Jednakże partia przeciwstawia się wykorzystywaniu swobód demokratycznych i prawa tworzenia różnorodnych organizacji społecznych i politycznych do działalności skierowanej przeciwko władzy ludowej, przeciwko kierowniczej roli klasy robotniczej. Przeciwstawiamy się wszelkim próbom przywrócenia do życia partii i organizacji burżuazyjnych oraz próbom przenikania do stronnictw sojuszniczych sił wrogich socjalizmowi.

Partia wysuwając na VIII Plenum postulat pełnego poszanowania suwerenności Polski Ludowej oraz wybierając odpowiadającą polskim warunkom drogę budowy nowego, socjalistycznego ustroju, łączyła nierozerwalnie to stanowisko z proletariackim internacjonalizmem, ze wspólnotą

dążeń i celów wszystkich krajów socjalistycznych i z zasadą jedności obozu socjalistycznego. Natomiast partia zdecydowanie przeciwstawia się nacjonalistycznemu pojmowaniu hasła suwerenności jako przeciwstawnego międzynarodowej solidarności państw socjalistycznych i sojuszowi polsko-radzieckiemu. Stanowisko partii nie ma i nie może mieć nic wspólnego z tzw. „narodowym komunizmem" zmyślonym przez imperialistyczną propagandę dla poróżnienia krajów socjalistycznych.

Partia zwalcza szowinistyczne nastroje antyradzieckie, jak i wszelkie próby szerzenia waśni narodowościowych w kraju, które godzą w jedność mas pracujących i w najżywotniejsze interesy państwa ludowego.

Partia spowodowała rehabilitację i oczyszczenie z fałszywych zarzutów tych osób, które w poprzednim okresie stały się ofiarami niesłusznych podejrzeń i prześladowań. Lecz partia musi stanowczo przeciwstawić się próbom rehabilitacji wrogiej ideologii oraz organizacji, które zwalczały władzę ludową stanowiąc często narzędzie obcych, imperialistycznych sił godzących w Polskę Ludową.

Partia wydała walkę biurokratycznemu centralizmowi i biurokratycznej samowoli — kacykostwu, dygnitarstwu, przejawom bezduszności, odrywania się aktywu kierowniczego od mas.

Ale partia nie może dopuścić, aby słuszna walka przeciwko biurokratyzmowi i nadmiernej centralizacji władzy przekształcona była w atak przeciwko rzekomej „klasie biurokratów", w atak przeciwko aparatowi władzy ludowej w ogóle. Klasie robotniczej i pracującemu chłopstwu potrzebne jest silne państwo, państwo praworządne, oparte na zasadzie demokratycznego centralizmu, na zasadzie szerokiego udziału mas w rządzeniu.

Partia zapewniła przywrócenie pełnego poszanowania praw obywatelskich, wypowiedziała walkę nadużyciom władzy i bezprawiu wobec obywateli. Jednakże partia przeciwstawia się jednostronnemu rozumieniu praworządności jako obowiązującej jedynie organy władzy, przeciwstawia się rozprzężeniu, osłabianiu dyscypliny społecznej i podrywaniu autorytetu organów władzy. Przestrzeganie praw Polski Ludowej, poszanowanie porządku publicznego, wykonywanie prawem nałożonych obowiązków wobec państwa dotyczy wszystkich obywateli. Prawo nie może być łamane przez nikogo.

Partia doprowadziła do unormowania stosunków państwa z kościołem, wyraziła zgodę na nauczanie religii w szkołach jako zajęcia pozaobowiązkowego. Jednakże szerokiej tolerancji religijnej nie może towarzyszyć nietolerancja wobec niewierzących, a swobodzie kultu religijnego powinna towarzyszyć obywatelska postawa całego duchowieństwa zgodna z interesami narodu i państwa ludowego.

Partia podjęła słuszną politykę rozbudowy rzemiosła oraz dopuszczenia w pewnych dziedzinach rozwoju drobnej wytwórczości prywatnej oraz handlu prywatnego i będzie ją kontynuować. Ale partia musi przeciwstawić się wypaczaniu tej polityki przez rozbudowę handlu prywatnego w tych działach, w których może się on stać ośrodkiem spekulacji, pasożytniczego wyzysku konsumenta i okradania państwa.

Prawidłowa realizacja polityki partii zależy w decydującej mierze od wzmożenia kierowniczej roli partii we wszystkich dziedzinach życia pań-

stwowego, gospodarczego i społecznego, od jej aktywnej działalności w masach, od jej codziennej więzi z masami pracującymi.

II

VIII Plenum uzbroiło partię w słuszną linię polityczną i stworzyło fundament do umocnienia kierowniczej roli partii.

Jednakże pomiędzy wypracowaniem słusznej polityki partii a realizacją tej polityki przez całą partię i organy władzy ludowej jest jeszcze wciąż poważna rozpiętość.

Słaba aktywność, a nawet bezwład wielu organizacji partyjnych, datuje się od dłuższego czasu. Wystąpiły one z całą jaskrawością w roku ubiegłym w czasie wypadków poznańskich i w okresie narastania kryzysu politycznego w kraju. Rozczarowanie mas z powodu niewykonania zadań planu 6-letniego w dziedzinie poprawy poziomu życiowego, pogłębiający się kryzys administracyjnych metod rządzenia, wreszcie głęboki wstrząs polityczny wywołany przez ujawnienie ujemnych następstw systemu kultu jednostki i rozwinięcie na łamach części prasy i w niektórych środowiskach przesadnej i jednostronnej krytyki naszej polityki i gospodarki, spowodowały wśród nie zahartowanej ideologicznie części członków partii stan rozterki i dezorientacji ideologicznej.

Równocześnie z tym wystąpiły z całą jaskrawością słabości spowodowane naruszaniem leninowskich norm życia wewnątrzpartyjnego w minionym okresie. Nawyki do administracyjnych metod kierowania przeszkadzały wielu organizacjom partyjnym w realizacji polityki partii metodami politycznego oddziaływania, przekonywania i organizowania szerokich mas.

1 Partia aby sprostać odpowiedzialności, jaka ciąży na niej za losy kraju, musi przezwyciężyć w pierwszym rzędzie wahania ideologiczne i dezorientację polityczną wśród części aktywu.

Partia nasza stoi niezmiennie na gruncie marksizmu-leninizmu, który jest jej naukowym orężem ideologicznym w walce o zwycięstwo socjalizmu.

Prawda naszej ideologii została potwierdzona przez cały rozwój współczesnej historii ludzkości, której bieg zmierza nieuchronnie do likwidacji systemu kapitalistycznego i zwycięstwa socjalizmu.

Wszystkie wypaczenia w praktyce ruchu robotniczego i socjalistycznego budownictwa i związane z tym niepowodzenia miały swe źródło w odstępstwach od zasad i ducha marksizmu-leninizmu.

Okres kultu jednostki wpływał na zahamowanie rozwoju i skostnienie myśli marksistowskiej, stępił jej naukowe i krytyczne ostrze, oderwał ją od twórczej analizy sprzeczności rozwoju społeczeństwa budującego socjalizm i przemian współczesnego świata.

Znalazło to swe odbicie w mechanicznym naśladownictwie doświadczeń budownictwa socjalistycznego realizowanego w specyficznych warunkach pierwszego państwa dyktatury proletariatu, w oderwanych często od życia i od konkretnych, historycznie ukształtowanych warunków koncepcjach — politycznych, gospodarczych i kulturalnych — i idących w ślad za nimi błędach w działalności praktycznej partii.

Dogmatyzm i sekciarstwo w teorii i w praktyce odgradzały partię od mas pracujących, wiodły do narzucania masom wbrew ich woli błędnych lub niedojrzałych rozwiązań społecznych i gospodarczych, do zastępowania środkami administracyjnymi metody przekonywania mas — do biurokratycznych form rządzenia.

Przezwyciężenie dogmatyzmu i sekciarstwa było koniecznością historyczną dla całego ruchu robotniczego — dla otwarcia przed nim nowych perpektyw i utorowania słusznych dróg dalszemu socjalistycznemu budownictwu.

Partia nasza dokonała tego w okresie po XX Zjeździe KPZR, a zwłaszcza na przełomowym VIII Plenum KC. Jednakże dogmatyczne schematy w myśleniu i sekciarskie nawyki w praktyce wciąż jeszcze stanowią poważne niebezpieczeństwo w działalności partii i jej aktywu i wymagają systematycznego zwalczania środkami ideologicznego oddziaływania i pracą polityczną wewnątrz partii.

Ostra i niezbędna krytyka dogmatyzmu i błędów przeszłości spowodowała wśród nieokrzepłych politycznie i chwiejnych towarzyszy tendencje do drugiej skrajności, do przyjęcia pozycji rewizjonistycznych i do kwestionowania naukowych podstaw naszej ideologii. Przejawem rewizjonizmu przeradzającego się niekiedy w całkowite odstępstwo od marksizmu-leninizmu są: teorie integralnej demokracji w warunkach budowy socjalizmu, twierdzenia negujące klasową treść dyktatury proletariatu i jej dotychczasowe osiągnięcia, poglądy odrzucające socjalistyczny charakter stosunków społecznych w Związku Radzieckim i przemian społecznych w naszym kraju, zatracenie krytycyzmu wobec kapitalistycznej rzeczywistości oraz niedostrzeganie głównego frontu walki klasowej pomiędzy siłami socjalizmu a siłami kapitalizmu — zarówno wewnątrz kraju, jak i w skali międzynarodowej, negowanie centralizmu demokratycznego jako podstawy organizacyjnej partii.

W obecnej sytuacji rewizjonizm stanowi główne ideologiczne niebezpieczeństwo w partii, gdyż podważa ideowo-polityczną jedność partii, sieje niewiarę w szeregach partyjnych i w klasie robotniczej, w słuszność i celowość budownictwa socjalistycznego.

Kontynuując walkę z przejawami dogmatyzmu, torując drogę rozwojowi twórczego marksizmu, należy z całą siłą przeciwstawić się wszelkim przejawom odstępstw od naszej ideologii — zwalczać je w partyjnej propagandzie, na łamach prasy, na wyższych uczelniach i w instytucjach naukowych.

2 Partia musi przezwyciężyć bezwład organizacyjny, który się zakradł do wielu organizacji partyjnych. Nie można godzić się z takim stanem rzeczy, gdy poszczególne organizacje partyjne nie zbierają się całymi miesiącami, gdy ich członkowie nie wykonują żadnych zadań partyjnych, gdy wiele instancji nie odwołuje się do tych organizacji i do ich aktywu, gdy nie udziela im wskazówek i nie daje konkretnych dyrektyw, nie organizuje szkolenia ideologicznego i nie wciąga członków partii do życia politycznego.

Decydującym ogniwem w przezwyciężaniu wewnętrznych słabości życia partyjnego jest konsekwentne rozwijanie i stosowanie w praktyce zasad demokracji wewnątrzpartyjnej.

Demokracja wewnątrzpartyjna nie może się wyrażać tylko w formalnym przestrzeganiu wymogów statutu i obieralności władz partyjnych. Musi się ona wyrażać w codziennej więzi władz partyjnych z masami partyjnymi, w żywym udziale członków partii i organizacji partyjnych w kształtowaniu, omawianiu i wykonywaniu zadań partyjnych, w decydowaniu przez obieralne instancje partyjne o sprawach partii i kierunku pracy aparatu partyjnego, w przestrzeganiu swobodnej dyskusji i krytyki w partii.

Partia musi wychowywać swoje kadry w duchu poczucia wysokiej odpowiedzialności przed masami. Partia musi żądać od swego aktywu, by utrzymywał ścisłą więź z ludźmi pracy, zdawał przed nimi sprawę ze swej działalności i wyjaśniał politykę partii, wysłuchiwał cierpliwie i uważnie krytyki płynącej z dołu. Nie do ścierpienia są zdarzające się fakty dławienia krytyki, zastraszania i prześladowania za rzeczową krytykę. Organizacje partyjne powinny zwalczać przejawy nagonki na kadry państwa ludowego, na działaczy i aktywistów partyjnych, na pracowników aparatu partyjnego, ale w żadnym wypadku nie mogą dopuszczać do tłumienia rzeczowej krytyki ani na zebraniach, ani w prasie, gdyż stanowi ona skuteczną broń do walki z biurokratyzmem, ze wszelkimi wypaczeniami i błędami naszej polityki.

Decydującą siłą partii jest jej aktyw, zwłaszcza aktyw robotniczy w wielkich zakładach pracy. Nie można godzić się z sytuacją, w której ten najcenniejszy aktyw partii stoi na uboczu życia partyjnego, gdy zmniejsza się jego udział w naradach, konferencjach i we władzach partyjnych. Jedynie poprzez ten aktyw, przez jego rozszerzenie, przez włączenie doń każdego robotnika wykonującego zadania partii i uczestniczącego w życiu partii, instancje partyjne i ich aparat mogą być powiązane z zakładami pracy, z masą robotniczą — główną bazą partii.

Nakłada to na wszystkie instancje partyjne — od Komitetu Centralnego poczynając — obowiązek ściślejszego powiązania się z aktywem robotniczym, udzielania mu politycznych i organizacyjnych dyrektyw, lepszego informowania, radzenia się aktywu w podstawowych sprawach polityki partii i realizacji jej uchwał. Wszystkie instancje partyjne winny pod kierownictwem KC podjąć szeroką kampanię zmierzającą do przywrócenia normalnej, codziennej więzi partyjnej od góry do dołu i od dołu do góry.

Członkowie wszystkich instancji partyjnych od KC poczynając, pracownicy aparatu partyjnego oraz cały aktyw kierowniczy winni brać jak najczęściej udział w zebraniach podstawowych organizacji partyjnych w zakładach pracy i w ogólnych zebraniach załóg. Będzie to najlepszą szkołą słusznych metod pracy politycznej partii wśród mas.

3 Partia musi być jednolita i likwidować wszystkie źródła osłabiające jej siłę, musi też położyć kres wszelkim pozostałościom grupowości i walki wewnątrzpartyjnej sprzed VIII Plenum.

Partia nie może zgodzić się z tym, aby podważano jedność jej szeregów metodą podawania w wątpliwość linii partii ustalonej na VIII Plenum, przez próby przeciwstawiania członków partii kierownictwu — pod fałszywymi zarzutami, jakoby polityka partii prowadziła do osłabienia sojuszu z ZSRR, do osłabienia dyktatury proletariatu, jakoby sprzyjała odbudowie stosunków kapitalistycznych, przez złośliwe ataki personalne przeciwko działaczom partyjnym wiernym jej linii.

Partia nie zgodzi się również, aby ktokolwiek w jej szeregach i wśród opinii publicznej próbował rozsiewać pod jej adresem fałszywe oskarżenia o rzekomej rezygnacji z polityki suwerenności i socjalistycznej demokracji, o rzekomym wyrzeczeniu się konsekwentnej naprawy wypaczeń ubiegłego okresu, szerzył nastroje szowinistyczne i antyradzieckie.

Partia nie pogodzi się z istnieniem w jej łonie jakichkolwiek grup frakcyjnych i będzie zwalczać wszelką działalność grupową bez względu na jej charakter. Każda grupa w partii, bez względu na szyld, jaki sobie przybiera, nie jest ani lewicą, ani prawicą, ani centrum, lecz rozsadnikiem słabości partii.

Plenum KC wzywa wszystkie organizacje i instancje partyjne do zdecydowanego przeciwstawienia się wszelkim przejawom działalności grupowej w partii, do obrony linii partii ustalonej na VIII Plenum, do umacniania jedności partii wokół jej kierownictwa. KC ostrzega wszystkich, którzy wbrew wezwaniom kierownictwa partii podtrzymywaliby jakiekolwiek formy roboty grupowej i frakcyjnej, że w stosunku do nich zostaną podjęte sankcje partyjne aż do wykluczenia z szeregów partii.

Partia nie może zgodzić się z publicznym głoszeniem przez jej członków poglądów przeciwstawnych jej linii politycznej, ani też z odwoływaniem się do opinii publicznej przeciw uchwałom partii. Wszystkich członków partii i wszystkie instancje partyjne obowiązuje jedność działania i dyscyplina w realizacji podjętych uchwał.

III

GŁÓWNE AKTUALNE ZADANIA POLITYKI PARTII

W sprawach gospodarczych

1 Głównym celem polityki gospodarczej partii jest stała poprawa poziomu życiowego ludzi pracy w miarę postępów budownictwa socjalistycznego.

Partia konsekwentnie idzie po tej drodze. Uchwały VII i VIII Plenum KC w sprawie podniesienia dochodów ludności zostały wykonane powyżej przyjętych pierwotnie założeń. Fundusz płac wzrośnie w r. 1957 co najmniej do wysokości 117 mld zł., podczas gdy w r. 1955 wynosił 92 miliardy. Dochody pieniężne wsi zwiększą się w tym czasie co najmniej o 17 miliardów złotych. Tempo wzrostu dochodów ludności przewyższyło tempo wzrostu produkcji przemysłowej i rolniczej. Aby zabezpieczyć ten szybki wzrost zdolności nabywczej ludności, dokonano poważnych zmian w podziale dochodu narodowego, zwiększając w nim udział spożycia kosztem akumulacji, zahamowano wzrost państwowych nakładów inwestycyjnych, ograniczono poważnie wydatki obronne państwa, zwiększono nakłady na te gałęzie gospodarstwa narodowego, które zaspokajają bezpośrednie potrzeby ludności, podjęto środki do wyzwolenia inicjatywy gospodarczej chłopów.

Poprawiają perspektywy rozwoju gospodarki narodowej: umorzenie zadłużenia Polski i udzielenie poważnych kredytów przez ZSRR, kredyty Czechosłowacji, NRD, a także innych krajów,

Jednakże pułap możliwości pokrycia masą towarów i usług zwiększonych dochodów ludności został w chwili obecnej osiągnięty — świadczą o tym objawy spekulacji, wzrostu niektórych cen, trudności w zaspokojeniu zapotrzebowania rynku na masło i niektóre inne towary. Są to sygnały, że dalszy wzrost płac i dochodów ludności — bez równoczesnego zwiększenia masy towarów i usług — prowadziłby prostą drogą do ogołocenia sklepów z towarów, do ruchu cen, do rozpętania masowej spekulacji.

W tej sytuacji najważniejszym zadaniem polityki gospodarczej państwa — dla zabezpieczenia osiągniętego już poziomu realnych płac i dochodów wsi — jest zapewnienie równowagi rynkowej i niedopuszczenie do wzrostu kosztów utrzymania.

W tym celu należy:

z jednej strony wykorzystać wszelkie możliwości przekroczenia planów i zwiększenia produkcji w przemyśle, w rolnictwie i w drobnej wytwórczości, zwłaszcza w zakresie towarów powszechnej konsumpcji, oraz wykonać przez realizację zadań eksportowych pełny program przywozu towarów konsumpcyjnych;

z drugiej zaś nie dopuścić do ponadplanowego, nie znajdującego pokrycia na rynku wzrostu ilości pieniędzy w posiadaniu ludności.

Dlatego szczególnego znaczenia nabiera walka o dyscyplinę finansową w całej gospodarce narodowej, a w szczególności o dyscyplinę płac i dyscyplinę w realizacji dostaw obowiązkowych i podatków wiejskich.

Mimo że znaczna liczba pracowników nie otrzymała w roku ubiegłym podwyżki płac, należy w interesie całej klasy robotniczej zatrzymać dalsze podwyżki płac do czasu, aż państwo nagromadzi niezbędne rezerwy towarowe.

Jest to jedyna praktyczna i realna perspektywa dalszej poprawy położenia klasy robotniczej i mas pracujących w ogóle. Wszelkie zaś nawoływanie do nacisku na państwo za pomocą nowych żądań czy strajków celem uzyskania w obecnym okresie podwyżek płac — to zwykłe wprowadzanie w błąd robotników i pracowników, to demagogia, której przeciwstawiać się powinni wszyscy świadomi robotnicy z członkami naszej partii na czele.

Za szczególnie ważne zadanie należy uznać zrównanie w 1958 r. tzw. starego portfelu rent z nowym.

Pracownicy, którzy w latach 1955—1957 nie otrzymali żadnych podwyżek płac, powinni być uwzględniani w pierwszej kolejności przy opracowaniu wszelkich podwyżek płac dokonywanych w ścisłej zależności od rozwoju ogólnej sytuacji gospodarczej.

Ważnym zadaniem polityki gospodarczej jest rozszerzenie możliwości zatrudnienia w związku z lokalnym bezrobociem w niektórych ośrodkach kraju oraz w związku z redukcją aparatu administracyjnego.

Rozwiązanie problemu zatrudnienia winno pójść w następujących kierunkach:

rozbudowy nie dość rozwiniętej sieci handlu uspołecznionego i wszelkiego rodzaju usług, zwłaszcza komunalnych;

wprowadzenia podzmian przy pracy ciągłej;

uruchomienia i maksymalnego wykorzystania możliwości produkcji ubocznej w zakładach pracy;

organizowania w oparciu o fundusz interwencyjny nowych uspołecznionych warsztatów pracy i wykorzystania w tym celu nieczynnych obiektów, zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich;

organizowania w jak najszerszym zakresie produkcji chałupniczej na zlecenie przedsiębiorstw uspołecznionych, zwłaszcza handlowych.

Perspektywą zasadniczą rozwiązania problemu zatrudnienia jest dalsze uprzemysłowienie kraju. Dlatego też w miarę wzrostu dochodu narodowego należy stopniowo podnosić inwestycje produkcyjne.

2 Najważniejszym zadaniem partii na wsi jest stworzenie warunków zapewniających dalszy wzrost produkcji rolnej.

Komitet Centralny uważa, że zasady polityki rolnej, zawarte we wspólnych wytycznych KC PZPR oraz NK ZSL ze stycznia 1957 r., odpowiadają realizacji tego zadania.

Cała wieś pracująca przyjęła te wytyczne jako słuszny zwrot w polityce rolnej państwa, jako zachętę do wzmożonego wysiłku produkcyjnego, do zagospodarowania wszystkich ziem leżących odłogiem, podniesienia produkcji roślinnej i hodowlanej. W realizacji programu podniesienia produkcji rolnej należy zapewnić dalszy wzrost upraw roślin przemysłowych i pracochłonnych, a w szczególności buraka cukrowego.

Dla zapewnienia dalszego wzrostu produkcji rolniczej i zainteresowania w nim chłopów, specjalnego znaczenia nabiera poszanowanie własności chłopskiej i stworzenie warunków swobodnego nią dysponowania.

Należy wydać nową ustawę regulującą obrót ziemią oraz uchylić działanie dekretu z 9 lutego 1953 r. o całkowitym zagospodarowaniu użytków rolnych.

Pilną sprawą w dziedzinie uporządkowania stanu władania ziemią przez chłopów jest zakończenie w ciągu 2—3 lat prac nad wydawaniem aktów nadania, oszacowaniem oraz wpisaniem do ksiąg wieczystych reszty gospodarstw pochodzących z reformy rolnej i osadnictwa.

Należy podjąć parcelacyjną sprzedaż przez państwo na wieloletnie raty ziemi przede wszystkim dla chłopów małorolnych i przeznaczyć na ten cel około 200 tysięcy ha gruntów państwowych.

W ciągu lat 1957—1960 należy przeprowadzić scalenie gruntów na obszarze obejmującym około ½ miliona ha najbardziej uciążliwej szachownicy.

Prace związane z wprowadzeniem jednolitej gleboznawczej klasyfikacji gruntów należy nadal z całą energią kontynuować, dążąc do zakończenia tych prac w stosunku do całego kraju w latach 1959—1960.

W celu prawidłowego ułożenia wymiany między miastem i wsią KC uważa, iż należy odstąpić od stosowania wiązanej formy skupu zboża.

W realizacji polityki rolnej partia i organy władzy muszą stale umacniać więź z chłopami średniorolnymi i zwrócić szczególną uwagę na pomoc i intensyfikację gospodarstw małorolnych przez:

— właściwe rozmieszczenie kontraktacji kultur pracochłonnych oraz utrzymanie pomocy paszowej w ramach kontraktacji produkcji zwierzęcej;

— organizowanie zespołów maszynowych i innych form wzajemnej pomocy;

— rozszerzanie pomocy kredytowej;

— zapewnianie pierwszeństwa w państwowej parcelacji gruntów;

— kontynuację akcji osiedleńczej na Ziemiach Zachodnich i w PGR, w których jest brak siły roboczej;

— rozwijanie rzemiosła spółdzielczego i indywidualnego oraz chałupnictwa na wsi.

3 Palącym problemem jest zwalczanie spekulacji, korupcji i łapownictwa oraz kradzieży i marnotrawstwa w produkcji i w handlu, które są dotkliwymi plagami społecznymi.

W ostatnim okresie te szkodliwe zjawiska rozpleniły się wskutek osłabienia kontroli i dyscypliny oraz wskutek bezkarności i tolerancji ze strony organów powołanych do zwalczania wszelkiego rodzaju nadużyć.

Walka z tymi plagami — to sprawa ogólnonarodowa, to ważne zadanie całej partii.

Masowa kontrola społeczna dla ujawnienia tych nadużyć i surowe kary łącznie z konfiskatą mienia zdobytego na drodze złodziejstwa — oto niezbędne środki w tej akcji.

Członkowie partii powinni być w pierwszych szeregach tej walki, dawać przykład bezkompromisowej, czujnej postawy wobec wszelkich nadużyć, piętnować sprawców nadużyć i pilnować wyciągania konsekwencji. Członkowie partii, którzy splamili się spekulacją, łapownictwem, czy też kradzieżą, winni być natychmiast usuwani z szeregów partii, piętnowani wobec opinii publicznej i pociągani do odpowiedzialności karnej.

Organizacje partyjne powinny wydać walkę skorumpowanym klikom i szajkom złodziejskim, które usadowiły się w niektórych ogniwach naszej gospodarki.

Organizacje partyjne winny czuwać nad działalnością specjalnych zespołów powołanych do walki ze spekulacją przy prezydiach rad narodowych, organizować poprzez rady narodowe oraz rady zakładowe masową kontrolę społeczną placówek handlowych i przedsiębiorstw, wpływać na organy prokuratury i Milicji Obywatelskiej w kierunku zaostrzenia walki z nadużyciami i położenia kresu bezkarności, inspirować prasę i radio w kierunku szerokiej akcji przeciwko korupcji i spekulacji.

W sprawach rad robotniczych, rad narodowych i samorządu chłopskiego

1 W rezultacie realizacji uchwał VIII Plenum zmierzających do rozwoju demokracji robotniczej w zakładach pracy powstały z woli klasy robotniczej w tysiącach przedsiębiorstw rady robotnicze, będące formą udziału załóg w zarządzaniu gospodarką, trwałym czynnikiem naszej socjalistycznej drogi rozwoju,

Działalność rad robotniczych winna być otoczona przez partię szczególną opieką. Uwaga rad robotniczych, które w swej działalności kojarzą interes ogólnopaństwowy z interesem swej załogi, skierowana być powinna przede wszystkim na ulepszenie gospodarki zakładów, na pełne wykorzystanie ich zdolności produkcyjnej, likwidację marnotrawstwa, oszczędność surowców, energii i paliwa, na poprawę organizacji pracy, na poprawę warunków pracy, prawidłową gospodarkę siłą roboczą i rozstawienie

kadr kierowniczych, na prawidłową politykę płac, zwalczanie kradzieży i nadużyć, na podnoszenie dyscypliny pracy, na uruchomienie produkcji ubocznej.

W tym kierunku winny być wykorzystane uprawnienia rad i dyrekcji przedsiębiorstw, które w przyszłości, w miarę umacniania tej formy zarządzania, będą w dalszym ciągu rozszerzane — przy zachowaniu socjalistycznej zasady centralnego planowania.

Partia odrzuca jako niesłuszne i szkodliwe dla budownictwa socjalistycznego poglądy głoszące przekazanie zakładów na kolektywną własność załóg, jak również postulaty pionowej rozbudowy rad robotniczych według branż.

Organizacje partyjne powinny wspierać działalność rad robotniczych, wywierać swój wpływ na ich pracę — poprzez członków partii wybranych do tych organów i oddziaływanie na ich bezpartyjny aktyw.

Instancje partyjne i administracja gospodarcza powinny udzielać wszechstronnej pomocy radom robotniczym, przyczyniać się do podnoszenia ich roli.

Centralne zarządy powinny zacieśniać więź z radami robotniczymi, okresowo informować je o podstawowych problemach i zadaniach danej gałęzi przemysłu. Należy powołać z udziałem związków zawodowych komisje arbitrażowe dla rozstrzygania rozbieżności pomiędzy radami robotniczymi i administracją gospodarczą.

Nie naruszając w niczym samodzielności rad robotniczych związki zawodowe powinny organizować wymianę doświadczeń rad robotniczych, inicjować i organizować szkolenie członków rad.

Działalność rad zakładowych jako organów związków zawodowych winna się obecnie skupiać na trosce o ochronę interesów i potrzeb bytowych pracowników, o stałe przestrzeganie ustawodawstwa pracy i umów zbiorowych w zakładach, o poprawę warunków bhp, warunków mieszkaniowych i socjalnych. Organizacje związkowe winny łączyć te swoje zadania z walką o właściwą postawę członków związku zawodowego wobec zadań produkcyjnych ich zakładu pracy.

Dla zapewnienia pomocy i właściwego kierunku pracy radom robotniczym i radom zakładowym — należy powołać spośród członków partii w nich zasiadających zespoły partyjne.

2 Należy w dalszym ciągu rozszerzać uprawnienia i samodzielność rad narodowych, zwłaszcza rad niższego szczebla, a w związku z tym:

— przenieść poważną część uprawnień przysługujących obecnie organom wojewódzkim na powiat i miasto, które winny stanowić główny ośrodek dyspozycji gospodarczej i działalności kulturalno-społecznej na swoim terenie;

— doprowadzić do końca w ciągu roku 1957 przekazywanie radom narodowym zakładów przemysłowych pracujących w oparciu o lokalne źródła surowców i na potrzeby lokalnego rynku;

— zwiększyć samodzielność finansową terenowych rad narodowych przez rozszerzenie ich własnych źródeł dochodu i ograniczenie dotacji budżetowych do funkcji niezbędnego wyrównywania różnic w sytuacji ekonomicznej poszczególnych okręgów.

Sprawa podniesienia roli rad narodowych, usprawnienie ich pracy i pogłębienie codziennego kontaktu z masami pracującymi — to ważne i pil-

ne zadanie wojewódzkich, powiatowych i miejskich instancji partyjnych, które winny wpływać systematycznie na bieg pracy rad przez zespoły radnych będących członkami partii.

3 Podstawową formą aktywizacji gospodarczej i kulturalnej wsi polskiej jest szeroki rozwój różnorodnych form spółdzielczości oraz chłopskiego samorządu w formie kółek rolniczych.

Stąd organizacje partyjne na wsi współdziałając z ZSL winny obecnie swą główną uwagę skupiać na rozwijaniu wszelkich form chłopskiego samorządu, kółek rolniczych, zespołów maszynowych, spółdzielczości zbytu i zaopatrzenia, spółdzielczości mleczarskiej, spółdzielczości owocowo-warzywniczej, spółdzielczości pożyczkowo-oszczędnościowej oraz wszelkich form prostej kooperacji.

Organizacje partyjne powinny nadawać w tych zrzeszeniach i kółkach właściwy kierunek działania, popierać chłopów biedniejszych, chronić ich przed wyzyskiem bogaczy, zapewniać im należyty łos we władzach tych organizacji, występować przeciwko tendencjom spekulanckim, bronić zasady sojuszu robotniczo-chłopskiego, który wymaga wspólnych wysiłków i wykonywania obowiązków wobec państwa, zarówno od klasy robotniczej, jak i od mas chłopskich.

Równocześnie z tym organizacje partyjne powinny otoczyć szczególną opieką spółdzielnie produkcyjne, zapewnić im należną pomoc państwa i obsługę ze strony POM. Wszędzie tam, gdzie istnieją możliwości odbudowy spółdzielni produkcyjnych, które poprzednio posiadały zdrowe podstawy rozwoju, należy te możliwości wykorzystać dla przywrócenia zespołowego gospodarowania przez wszystkich lub przez część byłych spółdzielców. Należy zdecydowanie przeciwstawić się elementom wrogim usiłującym terroryzować członków spółdzielni produkcyjnych, a także chłopów wyrażających chęć wstąpienia do istniejących i nowych spółdzielni produkcyjnych.

Instancje i organizacje partyjne powinny w oparciu o szeroki aktyw wiejski zdecydowanie przeciwdziałać próbom reakcyjnych elementów zdobywania wpływu i stanowisk w organizacjach gospodarczych i społecznych na wsi.

Organizacje partyjne powinny dążyć do umocnienia wpływu partii na działalność gromadzkich rad narodowych i wspólnie z ZSL spowodować ożywienie pracy stałych komisji rad oraz aktywności radnych w kierunku walki z kumoterstwem, korupcją, łapownictwem i innymi nadużyciami, w kierunku ożywienia życia kulturalnego, organizacji społecznego wysiłku wsi, zapewnienia wykonania obowiązków wobec państwa i celowego wykorzystania środków budżetowych.

W sprawach współdziałania ze stronnictwami

Doniosłym ogólnopolitycznym zadaniem jest umacnianie Frontu Jedności Narodu.

Partia nasza realizuje swoje kierownictwo polityczne życiem kraju we współdziałaniu ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym i Stronnictwem Demokratycznym.

We Froncie Jedności Narodu współdziałają ze sobą wszystkie postępowe, socjalistyczne, patriotyczne siły naszego społeczeństwa, partyjni i bez-

partyjni. Współpraca stronnictw politycznych i Front Jedności Narodu powinny stanowić stały czynnik życia politycznego kraju — w Sejmie, w radach narodowych, w rozmaitych organizacjach społecznych — wśród najszerszych rzesz narodu.

Organizacje partyjne powinny współdziałać z organizacjami sojuszniczych stronnictw, uzgadniać na posiedzeniach komisji porozumiewawczych wspólne poczynania, akcje polityczne i gospodarcze. Nie naruszając samodzielności i odrębności stronnictw, organizacje partyjne powinny domagać się wspólnej walki przeciwko elementom antysocjalistycznym wszędzie tam, gdzie udało im się przeniknąć do szeregów organizacji politycznych czy społecznych.

Komisje porozumiewawcze stronnictw w województwach, powiatach i miastach powinny stanowić ośrodki polityczne działalności komitetów Frontu Jedności Narodu, włączać do ich pracy swój aktyw oraz przyciągać do nich również szeroki aktyw bezpartyjny. Wpłynie to na uaktywnienie najszerszych rzesz ludności w miastach i wsiach.

W sprawie pracy z młodzieżą

Przed całą partią stoi w chwili obecnej doniosłe zadanie opieki nad młodzieżą i odbudowy pod kierownictwem partii politycznego ruchu młodzieży.

Odrodzenie socjalistycznego ruchu młodzieży może nastąpić jedynie przez rozbudzenie wśród mas młodych robotników, chłopów, studentów, uczniów wiary w wielkość oczyszczonej od wypaczeń i błędów idei budowy ustroju socjalistycznego i przekonania, że przyszłość Polski jest nierozdzielnie związana z walką o zwycięstwo socjalizmu.

Pomoc dla organizacji ZMS i ZMW oraz ZHP jednoczących młodzież robotniczą, inteligencką oraz młodzież chłopską do walki o socjalizm — skierowanie do ich szeregów wszystkich młodych członków partii, przyciąganie tych organizacji do masowych kampanii politycznych i walki o wykonanie zadań gospodarczych — to obowiązek wszystkich organizacji partyjnych. Organizacje partyjne powinny zwalczać wszelkie przejawy demoralizacji wśród młodzieży i przyczyniać się do wychowania na swoim terenie ideowej, ofiarnej, gotowej do społecznej pracy młodzieży.

Przestrzegając zasady samodzielności organizacyjnej i swobody szerokiej inicjatywy społecznej samej młodzieży organizacje partyjne winny wywierać swój wpływ kierowniczy przez członków partii działających w ruchu młodzieżowym.

Zadania organizacji partyjnych w stosunku do młodzieży nie mogą się ograniczać jedynie do spraw organizacji młodzieżowej. Są one szersze — zwłaszcza dziś, gdy organizacje młodzieżowe ogarniają swym bezpośrednim wpływem tylko niewielką część młodego pokolenia, gdy różne siły wsteczne i reakcyjne usiłują zamącić świadomość młodzieży obcą ideologią, nacjonalizmem, klerykalizmem, niewiarą w wyższość socjalizmu i jego przyszłość.

Dlatego wszystkie organizacje partyjne powinny postawić sobie zadanie zdobycia bezpośredniego wpływu na młodzież na terenie swej działalności i opieki nad nią celem lepszego zaspokojenia jej potrzeb, zagwaran-

towania jej praw, kształtowania w niej poczucia dyscypliny, obowiązku oraz hartu i patriotyzmu.

* * *

Wprowadzenie w życie zadań, stanowiących w chwili obecnej główną treść działalności partii, wymaga wysiłku, zwartości i ofiarności ze strony wszystkich organizacji partyjnych. W działaniu zewrą się szeregi partii. W działaniu okaże się, kto jest wiernym żołnierzem partii, kto chce służyć sprawie socjalizmu, niepodległości i pokoju. Organizacje partyjne muszą podnieść wymagania wobec każdego członka partii, żądać od niego wypełniania obowiązków partyjnych. Partii potrzebni są członkowie, którzy chcą pracować i działać w jej szeregach dla dobra klasy robotniczej i narodu. Komu obca jest partia, kto jest jej członkiem przypadkowym, a nie z przekonania, może opuścić bez szkody szeregi partii.

Komitet Centralny partii odwołuje się do ideowego i ofiarnego, starego i młodego aktywu partii, do wszystkich członków partii — bojowników o sprawę socjalizmu.

Komitet Centralny jest przekonany, że swoją ideową postawą i praktycznym działaniem dla wykonania zadań stojących przed partią potraficie zespolić szeregi partii wokół jej kierownictwa i jego słusznej linii politycznej i zapewnić przewodnią rolę partii klasy robotniczej w życiu Polski.

Komitet Centralny zwraca się do klasy robotniczej, do wszystkich ludzi pracy w Polsce. Linia polityczna wytyczona przez partię — to jedynie słuszna, realna linia polityki Polski Ludowej, prowadząca kraj do socjalizmu, do ugruntowania niepodległości, bezpieczeństwa i pomnożenia zdobyczy ludu pracującego.

Zwierajcie szeregi wokół naszej partii, realizujcie wytrwale zadania, które partia stawia przed krajem.

Uchwała IX Plenum KC PZPR

W SPRAWIE ODPOWIEDZIALNOŚCI PARTYJNEJ ZA WYPACZENIA W ORGANACH B. MINISTERSTWA BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO

Komitet Centralny wysłuchał sprawozdania powołanej na VIII Plenum komisji dla zbadania odpowiedzialności partyjnej za wypaczenia w organach b. Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

W toku swych prac komisja zbadała dokumenty dotyczące bezzasadnych, fałszywych oskarżeń, bezprawnych aresztów, procesów i wyroków oraz szkodliwych i przestępczych metod śledztwa. Komisja zbadała zakres i metody sprawowania nadzoru nad organami bezpieczeństwa ze strony powołanych do tego członków Biura Politycznego. Komisja oparła się również w swoich badaniach o materiały śledztwa, prowadzonego w sprawie Romkowskiego i Fejgina oraz o materiały w sprawie Różańskiego. Ponadto komisja przeprowadziła rozmowy z niektórymi członkami ówczesnego Biura Politycznego oraz z szeregiem osób zajmujących kierownicze stanowiska w ubiegłych latach w MBP, sądownictwie wojskowym, prokuraturze i informacji WP, jak również z osobami biorącymi udział w komisjach powoływanych przez Biuro Polityczne dla zbadania pracy b. MBP, a także z wielu osobami niesłusznie represjonowanymi.

W wyniku tych badań komisja doszła do następujących wniosków:

1 Komisja stwierdziła, że szczególną polityczną odpowiedzialność za partyjny nadzór nad działalnością organów bezpieczeństwa w okresie 1949—1955 r. ponoszą b. członkowie Biura Politycznego: tow. Jakub Berman, sprawujący ten nadzór w ramach podziału pracy w kierownictwie partyjnym, i tow. Stanisław Radkiewicz, sprawujący w tym okresie funkcję ministra bezpieczeństwa publicznego.

2 Komisja stwierdziła w sposób nie budzący wątpliwości, że ogół członków ówczesnego Biura Politycznego nie był informowany o pracy organów bezpieczeństwa publicznego, nie miał wglądu w ich poczynania, nawet w najpoważniejszych sprawach politycznych.

Komisja starała się dociec, czy u źródeł bezzasadnych aresztowań i fałszywych oskarżeń, których ofiarą padli m. in. zasłużeni i oddani działacze partyjni, nie leżała świadoma prowokacja lub zła wiara ze strony towarzyszy sprawujących nadzór nad działalnością organów bezpieczeństwa. Komisja nie znalazła żadnych podstaw, które mogłyby uzasadnić taki zarzut.

3 Komisja stwierdziła, że tow. Berman a także tow. Radkiewicz nie orientowali się w systemie przestępczych metod śledztwa i wymuszania zeznań stosowanych w X departamencie MBP,

Odpowiedzialni za to pracownicy MBP: Romkowski, Fejgin, Światło, Różański ukrywali system niedopuszczalnych metod presji fizycznej i moralnej, przy pomocy których podlegli im oficerowie śledczy wymuszali fałszywe, często samooskarżające zeznania od aresztowanych, ukrywali bądź przeinaczali fakty i dane mogące świadczyć o stosowaniu tych metod, powodowali przetrzymywanie w więzieniu osób, które mogłyby je ujawnić, terroryzowali uczciwych pracowników, wyrażających wątpliwości co do prawdziwości niektórych oskarżeń.

Działalność X departamentu była ściśle zakonspirowana również wobec pracowników innych działów MBP.

System niedozwolonych metod śledczych stosowany był w wyodrębnionych i wyizolowanych obiektach więziennych, w szczególności na terenie specjalnego pawilonu w więzieniu mokotowskim oraz w zakonspirowanym areszcie X departamentu w Miedzeszynie.

4 Sprawa Romkowskiego, Fejgina i Różańskiego jest w toku śledztwa. Józef Światło zbiegł w obawie przed odpowiedzialnością i żeruje na oszczerstwach i rzeczywistych zbrodniach, których sam był jednym z głównych sprawców i współuczestników.

* * *

W toku śledztwa znajdują się też sprawy innych b. funkcjonariuszy MBP, obwinionych o znęcanie się nad uwięzionymi.

Jest jednak już obecnie niewątpliwe, że wyżej wymienieni wymuszali nieprawdziwe zeznania i przedstawiali je wraz z innymi sfabrykowanymi materiałami członkom kierownictwa sprawującym polityczny nadzór nad organami bezpieczeństwa publicznego.

W X departamencie gromadzono rzekomo kompromitujące politycznie materiały przeciwko członkom KC i Biura Politycznego włącznie do ministra bezpieczeństwa publicznego. Materiały te zbierano również w trakcie przesłuchiwań aresztowanych.

Pracowników X departamentu MBP wychowywano w poczuciu niezależności od partii i wyższości w stosunku do partii i jej kierownictwa. Niektórzy pracownicy tego departamentu uważali, że żaden członek kierownictwa partii, nie wyłączając I Sekretarza KC, nie jest dla nich wolny od podejrzeń i oskarżeń.

Komisja stwierdziła na podstawie całkowicie wiarogodnych zeznań świadków spośród osób aresztowanych w przeszłości, że oficerowie śledczy bezpieczeństwa publicznego i informacji WP w toku śledztwa przesłuchiwali aresztowanych również na okoliczności związane z osobą tow. Bieruta, dając im do zrozumienia, że jeśli zechcą, to również tow. Bierut może być aresztowany pod zarzutem wrogiej działalności.

Nadzór ze strony członków kierownictwa partyjnego był ograniczony, a podejmowane w owym czasie na podstawie poszczególnych sygnałów próby wniknięcia w metody śledztwa nie doprowadziły do ujawnienia i radykalnej zmiany istniejącego stanu rzeczy.

Komisja stwierdza jednak, że do wyrastania niektórych ogniw aparatu bezpieczeństwa ponad partię, do ich praktycznej bezkontrolności obok całokształtu błędów i wypaczeń owego okresu przyczyniły się również poważne

wady w sposobie sprawowania politycznego nadzoru nad organami bezpieczeństwa, za które odpowiedzialni są bezpośrednio sprawujący ten nadzór tow. tow. Berman i Radkiewicz, a mianowicie:

— formułowanie, jako podstawy działalności organów bezpieczeństwa ocen politycznych wysnutych nie z konkretnej analizy sytuacji i faktów, ale z doktrynerskiego rozumowania, na którego kierunku szczególnie zaciążyła fałszywa teoria o stale zaostrzającej się w miarę postępów budowy socjalizmu walce klas, fałszywa, oparta o prowokacyjne materiały ocena rozwiązania KPP, prowokacja w sprawie kierownictwa Komunistycznej Partii Jugosławii, zaostrzanie sytuacji międzynarodowej i rzeczywista aktywizacja obcych wywiadów;

— nadmierne zaufanie do tych pracowników aparatu bezpieczeństwa, którzy bezpośrednio prowadzili dochodzenia w sprawach wielkiej wagi politycznej, pozostawienie praktycznie poza zasięgiem kontroli partyjnej stylu i metod pracy w najczulszych politycznie ogniwach MBP;

— brak zdecydowania i konsekwencji w wyświetlaniu do końca poszczególnych sygnałów o metodach pracy X departamentu oraz tolerowanie zbyt łagodnego traktowania winnych ujawnionych przestępstw.

W świetle powyższych ustaleń komisja stwierdza, że towarzysze Jakub Berman i Stanisław Radkiewicz nie wywiązali się z powierzonych im obowiązków partyjnych w zakresie politycznego nadzoru i kierownictwa pracą organów bezpieczeństwa.

Po omówieniu sprawozdania komisji Komitet Centralny postanowił:

1 Odwołać ze składu Komitetu Centralnego i wykluczyć z partii tow. tow. J. Bermana i St. Radkiewicza.

2 Ustalić, że tow. tow. J. Berman i St. Radkiewicz po upływie 3 lat mogą ubiegać się o ponowne przyjęcie do partii.

Przyjmując te postanowienia Komitet Centralny kierował się przekonaniem, iż wzgląd na niezmiernie poważne konsekwencje pracy nadzorowanego przez nich aparatu dla życia, wolności i godności obywateli, powinien był dyktować tym towarzyszom szczególną wnikliwość i czujność wobec możliwości wszelkich wypaczeń.

* * *

Komitet Centralny rozpatrzył również na wniosek komisji sprawę działalności b. wiceministra bezpieczeństwa publicznego tow. Mieczysława Mietkowskiego.

W świetle zbadanych przez komisję materiałów Komitet Centralny uznał, że wyciągnięte poprzednio wnioski organizacyjne w stosunku do tow. Mietkowskiego w postaci usunięcia go ze składu KC są niewystarczające i postanowił wykluczyć go z partii.

TREŚĆ

SPROSTOWANIE

W numerze 5 95 „Nowych Dróg" stwierdzono następujące omyłki w druku:

Str. 36 wiersz 19 od góry zamiast **mieńszewików gminy lubańskiej** winno być **mieszkańców** gminy lubańskiej.

Str. 122 tytuł nad tablicami winien brzmieć: **Rozwój produkcji w niektórych rozwiniętych krajach kapitalistycznych i w Polsce.**